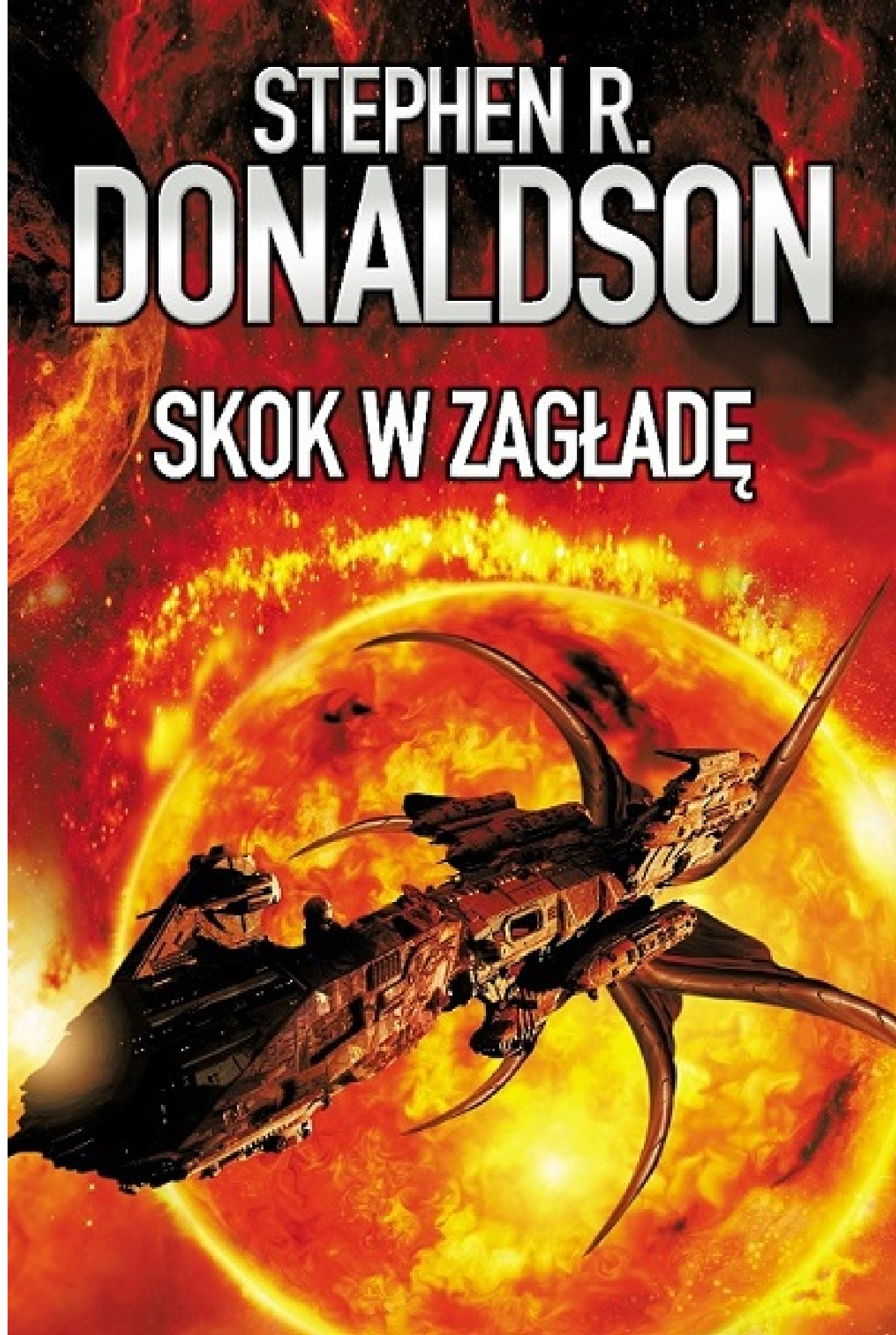


STEPHEN R.
DONALDSON

SKOK W ZAGŁADĘ



STEPHEN R. DONALDSON

SKOK W ZAGŁADĘ

Tłumaczył: Grzegorz Komerski

Dla sensei Mike'a Hestera
i
sempai Karen Heister:

dwojga z najlepszych.

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować Douglasowi A. Van Belle, Markowi Woolrichowi oraz całej reszcie tych, którzy zorganizowali dla mnie przyśpieszony kurs – za ich próby zmniejszenia mojej ignorancji. „Tańczący mistrzowie Wu Li” byliby z nich dumni. Za wszelkie ślady niezrozumienia, które się zachowały, odpowiadam wyłącznie ja.

HASHI

W typowy dla siebie sposób Hashi Lebwohl nie zameldował się u Wardena Diosa natychmiast po przybyciu do sztabu PZKG. Nie chodziło o to, że próbował uniknąć kolejnej konfrontacji z człowiekiem, który go przechytrzył, a w jakimś dziwnym, intrygującym sensie również zawstydził. Wręcz przeciwnie, perspektywa rozmowy z dyrektorem PZKG napawała go zaskakującym optymizmem. Po prostu nie starał się do niej doprowadzić. Uważał, że Warden Dios z pewnością potrafi rozpoznać kryzys i nie zawaha się wezwać dyrektora Gromadzenia Danych, gdy tylko zapragnie z nim pomówić. Kaze zaatakował Radę Zarządzającą Ziemi i Kosmosu podczas nadzwyczajnej sesji, najwyraźniej zamierzając wyeliminować Cleatusa Fane, osobistego asystenta prezesa zarządu Zjednoczonych Kompanii Górniczych. Tylko osobista interwencja Hashiego zdołała zapobiec poważnemu – a także kłopotliwemu – rozlewowi krwi. W rezultacie tego ataku RZZK natychmiast odrzuciła w głosowaniu Ustawę o Oddzieleniu, przedstawioną przez kapitana Sixtena Vertigusa. Zastraszeni członkowie Rady kurczowo trzymali się status quo – Holta Fasnera i PZKG. Żaden z nich nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, a już z pewnością za bezpieczeństwo ludzkiej przestrzeni. Jeśli Warden nie uznawał tej sytuacji za kryzys, z pewnością . utracił kontakt ze światem rzeczywistym. Albo jego gra była głębsza, niż Hashi śmiał sobie wyobrazić. Być może nawet, niż potrafił sobie wyobrazić. Żadna z tych możliwości go nie pocieszała, zważywszy jednak wszystko razem, Hashi wolał jednak tę drugą. To, co dzisiaj wydawało mu się nieprzeniknione, jutro mogło się stać przejrzyste. Zawsze mógł się

też przyłożyć i poszerzyć swe możliwości. Podobne wyzwanie mogłoby mu nawet posłużyć. A tymczasem będzie musiał żyć ze wstydem, że dał się przechytrzyć. Jeśli jednak Warden Dios utracił kontrolę nad wypadkami... Mogło się to stać źródłem niezliczonych katastrof. Wszystko to, rzecz jasna, były spekulacje, ale Hashi nie przestawał się zastanawiać. I martwić. Jego dylematem nadal władały zasady mechaniki kwantowej zdefiniowane przez Heisenberga. Dzięki swym wysiłkom ogarnął bieżące wydarzenia, próbując nadać im właściwe nazwy, określić ich położenie. W związku z tym, nie mógł wiedzieć, dokąd zmierzały. Pewność wykluczała pewność. Postanowił, że nie zamelduje się u Wardena z własnej inicjatywy, ponieważ chciał się dowiedzieć, ile czasu minie, nim dyrektor PZKG wezwie go do siebie. To dobitniej niż słowa wyjaśni Hashiemu, do jakiego stopnia Warden dał się zaskoczyć. Tak czy inaczej, dyrektor GD nadal miał do wykonania mnóstwo roboty, by się przygotować na spotkanie z Wardenem. Musiał potwierdzić i sprecyzować to, czego się dowiedział na Suka Bator. Nikt nie będzie go krytykował, jeśli każdą wolną chwilę poświęci na sprawdzenie faktów. Korzystając z kanału zakodowanego do wyłącznego użytku Gromadzenia Danych, połączył się z Lane Harbinger, gdy tylko prom PZKG opuścił wyspę RZZK i wydostał się ze studni grawitacyjnej Ziemi. Przekazał kobiecie wstępne dane, przygotowując ją do przeprowadzenia potrzebnych mu poszukiwań. Czuł się przy tym nieco skrępowany, ponieważ nie był na promie sam. Towarzyszyła mu dyrektor protokołu, Koina Hannish, wraz ze swą swych współpracowników i specjalistów. Na pokładzie przebywał również szef ochrony WO PZKG, Mandich. Miał wyjaśnić przyczyny swych niepowodzeń Wardenowi Diosowi, ponieważ jego bezpośrednia przełożona, Min Donner, była nieobecna w sztabie PZKG. Zostawił na Suka Bator swego zastępcę, Forresta Inga, by zarządzał „stanem wojennym” w wersji ochrony. Nawet w najlepszych chwilach Hashi nie lubił, gdy ktoś go podsłuchiwał – chyba że mógł w jakiś sposób wykorzystać podsłuchującego. W obecnej sytuacji nie mógł jednak liczyć na prywatność ani usprawiedliwić zwłoki. Był winien Wardenowi zadośćuczynienie za poprzednio popełnione błędy. Zamiast czekać, aż prom dotrze do sztabu PZKG, starał się, by jego wypowiedzi trwały jak najkrócej i zwracał się do Lane w nieprzejrzystym żargonie GD, by trudno było go zrozumieć. Koina sprawiała wrażenie, że ignoruje go całkowicie. Z pewnością nie brakowało jej powodów do zastanowienia. Choć dopiero niedawno objęła swe stanowisko, podczas nadzwyczajnej sesji spisała się znakomicie. Miała też powody do wdzięczności wobec kapitana Vertigusa, nawet jeśli przedstawiona przez niego ustawa nie przeszła. Niemniej, Hashi sądził, że jej myśli przepelnia niepokój. Znał Koinę Hannish wystarczająco dobrze, by podejrzewać, że dręczą ją obawy, że to jej wystąpienie przed Radą spowodowało atak kaze bądź też stało się jego katalizatorem. Z pewnością łatwo jej było uwierzyć, że ludzie, którzy wysłali kaze przeciwko RZZK, nie czuliby się zmuszeni posunąć się tak daleko, gdyby nie zaskoczyła ich albo nie przestraszyła jej deklaracja neutralności PZKG w debacie nad Ustawą o Oddzieleniu, równająca się ogłoszeniu niezależności Wardena Dios od Holta Fasnera. Hashi wiedział lepiej. Wcześniej nie był jeszcze tego pewien, ale teraz nie miał już wątpliwości. Wystąpienie Koiny faktycznie mogło się okazać katalizatorem, ale w praktyce zmieniło niewiele. Ludzie odpowiedzialni za Claya Impossa, znanego przedtem jako Nathan Alt, nie mogli wiedzieć, że Sixten Vertigus, starszy radca Zjednoczonego Bloku Zachodniego, przedstawi Ustawę o Oddzieleniu. Co więcej, w chwili, gdy Hashi go zaatakował, Imposs/Alt miał już kapitana Vertigusa, zmierzając do Cleatusa Fane. Znaczyło to, że kapitan Vertigus nie miał być jego celem. Motywacje ukryte za atakiem kaze nie miały nic wspólnego ze starszym radcą i jego ustawą, a także z neutralnością Wardena Dios. Hashi nie powiedział jednak nic, by uspokoić Koinę. Nie prosiła go o to. Wkrótce też miała usłyszeć o tym, czego się dowiedział. W przeciwieństwie do niej, szef Mandich z uwagą przyglądał się rozmawiającemu z Lane

Hashiemu. Najwyraźniej czekał na szansę pogadania z dyrektorem GD. Niech go szlag, pomyślał Hashi z rzadką u siebie irytacją. Szef ochrony cechował się niezachwianą prawością, podobnie jak Min Donner, brakowało mu jednak jej inteligencji i elastyczności, zdolności do zaakceptowania pojęć gwałcących jej wizję rzeczywistości. Na przykład, Hashi nie wątpił, że gdyby Mandicha nagle awansowano na dyrektora PZKG, bez wahania wylałby go za uczynki niezgodne z jego skrupułami. Z drugiej strony, Min Donner mogłaby zachować Hashiego na stanowisku, mimo że wiedziała znacznie więcej o jego poczynaniach i polityce, którą prowadził, w związku z czym jej szczególne poczucie honoru ucierpiało zdecydowanie bardziej. Hashi nie próbował jednak unikać rozmowy z Mandichem. Gdy tylko zakończył rozmowę z Lane, zwrócił się ku niemu. Szef wykorzystał okazję, przesiadł się na fotel obok Hashiego i zapiął pasy. – Dyrektorze Lebwohl – zaczął bez zbędnych wstępów – muszę się dowiedzieć, jak pan odgadł, że ten człowiek to kaze. Niebieskie oczy Hashiego błysnęły groźnie za pobrudzonymi soczewkami. – Musi pan? – zapytał fałszywie przyjaznym tonem. Z pewnością Mandich miał na myśli: „Jak zdołał go pan rozpoznać, skoro nam się to nie udało?”. – Tak. Szef Mandich był szczerym człowiekiem o szczerzej twarzy, powściągliwym i flegmatycznym. W jego niemal bezbarwnych oczach malowała się tępa nieustępliwość pitbula. – Chcę się też dowiedzieć, dlaczego nie powstrzymał go pan przedtem. Coś w nim wzbudziło pańską podejrzliwość. Wstał pan z miejsca i przeszedł na drugą stronę sali, by się do niego zbliżyć. Ale nic pan nie powiedział. – Mandich nie krył goryczy. Nienawidził własnych niepowodzeń. – Mieliliśmy szczęście, że nikt w sali nie zginął. Gdyby raczył pan nas ostrzec, strażnik ochrony RZZK nadal by żył, a podporucznik Crender miałby lewą rękę. Z całym szacunkiem, dyrektorze Lebwohl – zakończył z szyderym uśmiechem – co do cholery pan kombinował? Ciało Hashiego przeszły dreszcz. Targała nim reakcja na niebezpieczeństwa i upokorzenia, jakie przeżył w ciągu kilku ostatnich godzin. – Proszę bardzo. – Splótł szczupłe dłonie na kolanach, by ukryć ich drżenie. – Ja odpowiem na pańskie pytania, a pan odpowie na moje. Że pana zacytuje, szefie Mandich, co do cholery pan kombinował, przydzielając mi takiego szczeniaka, jak podporucznik Crender? Mandich otworzył szeroko oczy. Sapiąc ostro, Hashi ciskał słowa niczym osy prosto w szczerą twarz mężczyzny. – Jasno wytłumaczyłem zastępcy szefa Ingowi, czego potrzebuję. Poinformowałem go, że chcę, by jego ludzie byli gotowi spełniać moje życzenia i rozkazy. Odrzekł mi, że nie może wydać takiego polecenia bez konsultacji z panem. Uznałem tę odpowiedź za nieadekwatną.

„Jeśli poproszę cię, żebyś coś zrobił, chcę, byś to wykonał, nie pytając przełożonego i bezzwłocznie”. Tak dokładnie brzmiały moje słowa. Jasno mu oznajmiłem, że nie spodziewam się niczego, ale chcę być gotowy na wszystko. W dalszym ciągu się wahał. Powiedziałem mu: „Więc proszę uprzejmie poinformować szefa Mandicha, że domagam się, by pozwolił swym ludziom wykonywać moje polecenia”. Tym razem również dokładnie cytuję własne słowa. Dyrektor Hannish poparła moje życzenia. Hashi kątem oka zauważył, że Koina gapi się na niego, otwierając nieco usta z zaskoczenia. Choć pracowała dla niego od wielu lat, niewykluczone, że nigdy nie słyszała, by tak się rozgniewał. Zawstydzający rumieniec zabarwił szyję szefa Mandicha i pokrył jego policzki cętkami gniewu. Mężczyzna otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Hashi jeszcze nie skończył. Nie dał szefowi szansy na odpowiedź. – I co pan zrobił? – ciągnął ostrym tonem. – Przydzielił mi pan chłopaka tak niedoświadczonego, że nie był w stanie zareagować bez wahania. Wahania, które mogło doprowadzić do morderstwa w sali spotkań Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Trzeba przyznać, że zapanował nad swą niepewnością i podjął kroki konieczne, by ratować ludzkie życie. Za to go szanuję. Ale pana nie darzę szacunkiem, szefie Mandich. – Gdyby Hashi nie panował nad swymi dłońmi, poleciałoby ku oczom szefa niczym kąśliwe owady. – Jestem dyrektorem Gromadzenia Danych Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych, a pan nie

potraktował wyrażonych jasno przeze mnie życzeń wystarczająco poważnie, by przydzielić mi personel potrafiący bezzwłocznie wykonywać polecenia. Czy mamy teraz porozmawiać o swych motywacjach, czy też woli pan poczekać, aż będziemy mogli je wyjaśnić dyrektorowi Diosowi? – Hashi wzruszył obojętnie ramionami. – Osobiście chętnie zaczekam. Szef Mandich zamknął usta. Tłumione emocje nadawały jego twarzy opuchnięty wygląd. Biedaka przekłeto uczeniwością tak sztywną, że czyniła go bezbronnym. Min Donner stawiałaby czoło wyzwaniu Hashiego, by uzyskać odpowiedzi na własne pytania, ale jej szef ochrony nie był do tego zdolny. – Pańskie pretensje są uzasadnione, dyrektorze Lebwohl – powiedział szeptem przez zęby po chwili. – Jeśli chce pan udzielić mi nagany, nie będę się sprzeciwiał. Rozpiął sztywnym ruchem pas i wrócił na fotel, który poprzednio zajmował. Och, z pewnością, nagany, pomyślał Hashi, spoglądając na plecy oddalającego się szefa. Nie warto zaprzętać sobie tym głowy. Obecna sytuacja sama w sobie jest wystarczającym oskarżeniem. Stoimy przed dylematem będącym naganą dla nas wszystkich. Mówiąc szczerze, musiał przyznać, że ochrzanie szefa Mandicha sprawiło mu przyjemność. Gdy zerknął na Koinę, napotkała jego spojrzenie. Jej oczy pociemniały od przeciążenia i namysłu. – Czy to nie lekka obłuda, dyrektorze Lebwohl? – zapytała krótko. – Nawet „szczeniak”, taki jak podporucznik Crender, nie wahałby się, gdybyś mu powiedział, czego szukasz. Hashi rozpostarł dłonie, jakby chciał jej zademonstrować, że w pełni odzyskał spokój ducha. – Moja droga Koino, czy znasz dzieła Heisenberga? Pokręciła głową. – Szkoda. – Rozsiadł się wygodnie w fotelu, by oczekiwać na przybycie promu do sztabu PZKG. – Gdybyś je знаła, może uświadomiłabyś sobie, że nie mogłem wiedzieć, czego szukam, dopóki tego nie znalazłem. Być może nigdy bardziej się nie zbliżył do powiedzenia jej prawdy.

*

Lane Harbinger spotkała go w doku, gdy tylko prom wyłączył napęd i zewnętrzne kosmos drzwi śluzę się zamknęły, pozwalając przywrócić atmosferę. Na Suka Bator Hashi nadzorował niezbędną procedurę ulokowania doczesnych szczątków Impossa/Alta w sterylnym, szczelnie zamkniętym worku i umieszczenia ich w ładowni promu. Teraz obserwował, jak worek przekazywano pod opiekę Lane. Spojrzenie na korytarz, w którym eksplodował kaze, upewniło Hashiego, że zbyt liczni ludzie zdeptali już za wiele śladów – a tego sam korytarz jest nazbyt wielki – by pozwolić na szczegółowe badania, jakie Lane przeprowadziła w gabinecie Godsena Frika. Z konieczności wyrzekł się marzenia o mikroskopowych danych zebranych w pobliżu ciała i skupił się na samym trupie Impossa/Alta – na plamach krwi i zmasakrowanych tkankach. Zwłoki po prostu załadowano do worka sterylną łopatą, ale każdą kropelkę czy strużkę krwi zlokalizowaną przez Hashiego wycięto z betonu przemysłowym laserem i dodano do zawartości. Miał gorącą nadzieję, że te szczątki pomogą Lane w zdobyciu potrzebnych mu odpowiedzi. Nie, nie odpowiedzi. Dowodów. Odpowiedzi już znał. Gdy kobieta podeszła do niego przy ładowni, z jej ust zwisał zapalony nik. Jej oczy błyszczały jak kawałki miki – dowód na to, że wprowadziła do organizmu ilości stymulatorów i hype tak wielkie, że zwałyby z nóg każdego o nieprzywykłym do nich metabolizmie. Jej palce drżały nerwowo w kieszeniach fartucha, jakby wprowadzała, dane na czysto metafizycznej klawiaturze. – Jesteś pewien jego tożsamości? – zapytała krótko, gdy worek ładowano na ślizg celem przewiezienia do jej laboratorium. – Moja droga Lane – skarał ją łagodnie. Wiedziała równie dobrze jak wszyscy, którzy pracowali dla niego, że jest mało prawdopodobne, by popełnił podobną pomyłkę. Wzruszyła ramionami w geście przypominającym

– Chciałam się tylko upewnić. Jeśli masz rację, moje zadanie będzie znacznie łatwiejsze. Z pewnością będzie musiała krócej czekać, aż Przechowywanie Danych ukończy swe rozległe procedury wyszukiwania i sprawdzania. – Mam szansę znaleźć detonator? – ciągnęła.

Hashi wysiłkiem woli zachował zrelaksowany spokój. Nie chciał się zarazić jej wrodzonym napięciem. – Kto wie? – W grę wchodziło zbyt wiele czynników. Rodzaj środka wybuchowego, siła jego detonacji, kształt ładunku, odbicie fali uderzeniowej od pobliskich ścian. – A jeśli ci się uda, ta informacja będzie miała kluczowe znaczenie – dodał ostrzejszym tonem. – Rozumiesz, Lane? Zaciągnęła się nikiem: – Co tu rozumieć? Czy nie na tym się wszystko opiera? – Nie wszystko – Sprzeciwił się, kręcąc głową. – Ale wystarczająco wiele. Znał prawdę. Nie zmieni jej nic, czego mogłaby się dowiedzieć Lane. Niemniej dowód, jaki zamierzał przedstawić Wardenowi Diosowi, w znacznym stopniu zależał od jej badań. – Tak czy inaczej, te obiekty mnie interesują – dodał. Od niechcenia, niemal skrycie, jakby nie chciał, by ktoś to zauważył, wsunął Lane do kieszeni plaketkę i identyfikator Impossa/Alta. Zidentyfikowała je palcami i skinęła zdecydowanie głową. – To mnie nie dziwi. Ślizg był już gotowy do odjazdu. Lane podeszła do niego. Nie zważając na naturę kryzysu oraz własne pragnienia, Hashi przywołał ją z powrotem. Maskując powagę sytuacji swym osobliwym poczuciem humoru, oznajmił jej, że pragnie zobaczyć wyniki względnie natychmiastowo. „Użyj napędu skokowego, Lane. Pokonaj czas, jeśli będziesz musiała”. Chciał poznać rezultaty jej badań, nim wezwie go Warden. – Czyż nie robię tak zawsze? – odparła, wydmuchując dym. Z jego ust wyrwał się przyduszony śmiech. – To prawda. Czysta prawda. Zaczekał, aż kobieta i jej ślizg opuszczą dok, nim sam ruszył się z miejsca. Zaczął się już wtedy zastanawiać, jak długo jeszcze zechce czekać Warden.

*

Minęła godzina z okładem, nim do Hashiego dotarł komunikat od dyrektora PZKG, nakazujący mu bezzwłocznie udać się do jednego z prywatnych gabinetów Wardena. Hashi nie tracił czasu. Najpierw ustanowił blokady bezpieczeństwa Czerwonego Priorytetu – „jadowitej czerwieni”, jak to niekiedy zwano – po jednej na każdym kanale łącznościowym oraz komputerze należącym do Anodyne Systems – filii ZKG zajmującej się produkcją czipów SODCMOS – bądź też powiązany z nią; jedną na akta personelu PZKG; oraz po jednej dla każdego ze współpracowników Holta Fasnera, każdego, kto znajdował się na jego liście płac, oraz dla komputerów jego ochrony. Blokada jadowitej czerwieni nie przeszkadzała nikomu w oglądaniu elektronicznych zapisów ani w korzystaniu z kanałów łącznościowych, ale uniemożliwiała wprowadzanie jakichkolwiek zmian do plików i do logów oraz zapisów transmisji. Jednocześnie ostrzegała też GD, że próbowano wprowadzić zmiany, i wykrywała kody oraz źródło przekazu. Był w zasadzie pewien, że technicy z Siedziby Zarządu ZKG potrafiliby rozmontować albo dezaktywować blokadę Czerwonego Priorytetu, bez względu na to, jak głośno by wrzeszczała. Wierzył jednak głęboko, że tego nie zrobią – po pierwsze, dlatego że Holtowi Fasnerowi nie przyjdzie do głowy, że dane o krytycznym znaczeniu mogą być zagrożone; po drugie, ponieważ Holt będzie przekonany, że wszelkie kompromitujące fakty, jakie mogą wypłynąć, uda się zatuszować przy pomocy Wardena Diosy; a po trzecie, ponieważ Smok z zasady starał się zachowywać pozory otwartości i uczciwości. Hashi nie spodziewał się oporu, a jedynie biernej akceptacji: kolejna iluzja. Iluzja, która zmieni się w morderczą furię skierowaną przeciwko Hashiemu, gdy tylko prezes zarządu ZKG upewni się, że przestał już być zagrożeniem. Hashi nie

przejmował się jednak tą perspektywą. Mógł ze sporą dozą słuszności zapewnić, że nie boi się Smoka w żadnym zwyczajnym sensie tego słowa. Możliwość, że jego intelekt okaże się nieadekwatny, niepokoiła go znacznie bardziej niż zwykłe fizyczne groźby. Gdy już blokady były na miejscu, wykorzystał uprawnienia, jakie przyznawał mu Czerwony Priorytet, i skompilował najkompletniejsze dossier dotyczące zarówno Nathana Alta, jak i Claya Impossa, jakie mogło stworzyć GD za pomocą mikrofalowych łącz z Ochroną RZZK oraz Anodyne Systems. Gdy nadeszło wezwanie od Wardena, Hashi właśnie kończył pracę. Od chwili przybycia promu minęła ponad godzina, od wybuchu kaze kilka godzin. Najwyraźniej Warden nie był zbyt zaskoczony. To dobrze i źle; lepiej i gorzej. Zwłoka pozwoliła Hashiemu zakończyć wstępne poszukiwania. Z drugiej strony, gdyby miał więcej czasu, Lane mogłaby dostarczyć mu pożądane rezultaty. Choć wezwanie było pilne – a posłuch konieczny – poświęcił jeszcze trochę czasu na połączenie się z nią. Głos Lane słyszalny w interkomie brzmiał opryskliwie i świadczył o głębokim skupieniu. – Pośpiesz się. Jestem zajęta. Hashi nie potrafił się powstrzymać. Przewrotny diablik mieszkający w jego duszy kazał mu zapytać: – Zbyt zajęta, by rozmawiać ze mną? Lane, jestem zdruzgotany. Wydała z siebie westchnienie brzmiące jak wydychany obłok dymu. – Jeśli chcesz, żebym pracowała szybko, muszę być ostrożna. Jeśli chcesz, żebym pracowała szybciej od światła, muszę być ostrożniejsza od Boga. – Świetnie cię rozumiem – zapewnił, łagodniejąc. Cenił Lane przede wszystkim za skrupulatność. – Wkrótce muszę jednak stanąć przed obliczem Wardena Diosy. Pora na jakieś wyniki. Z pewnością będzie chciał, bym mu je przyniosł.

– W takim razie nie marnujmy nawzajem swego czasu. Oto, czego się dowiedziałam do tej pory. Identyfikator i plakietka były łatwe. – Nie musiała organizować myśli. Hashi podejrzewał, że nigdy sobie nie pozwalała na ich zdeorganizowanie. – Są w porządku. To znaczy, że Clay Imposs jest, czy może był, prawdziwym ochroniarzem RZZK z dobrym przebiegiem służby. Pracował tam od lat. Identyfikator i plakietka należą do niego. Ale ciało nie. Miałaś rację, to Nathan Alt. Skan genetyczny zgadza się w stu procentach. Jak więc udało mu się przedostać przez własną ochronę? – zadała za Hashiego jego następne pytanie. – Wkrótce po tym, jak pierwszy kaze zaatakował kapitana Vertigusa, ochrona RZZK zaczęła wykorzystywać skany siatkówki dla potwierdzenia identyfikatorów. To powinno powstrzymać Alta. Odpowiedź brzmi tak, że to był nowy identyfikator. Wykonany specjalnie z myślą o tym zadaniu. Wystawiono go na nazwisko Claya Impossa, ale sygnatura siatkówki oraz reszta cech fizycznych pochodzą od Alta. – Czy to możliwe? – zapytał Hashi. Wiedział, że tak. – Jasne. Udało się, ponieważ fizyczny opis wygenerował ten sam silnik kodowy, który zarządzał prawami dostępu Impossa. Na pozór wszystko wyglądało jak trzeba. Ochrona RZZK nie wiedziała, że powinna odtworzyć wszystkie dane z czipów SODCMOS i porównać je z oryginalnymi zapisami Impossa, by zauważyć wprowadzone zmiany. Do licha, Hashi, nawet tutaj tego nie robimy. Potrzeba wielu godzin, by sprawdzić jedną osobę. Niestety, miała rację. W gruncie rzeczy Ochrona RZZK – a także sztabu PZKG – funkcjonowała wyłącznie dzięki temu, że wiedza potrzebna, by ją obejść, była ściśle strzeżona i znana jedynie wąskiej grupie specjalistów. – Czy odtwarzasz te dane? Potrzebuję dowodów. – Jeden z moich techników to robi. – I? – zapytał Hashi. – Nic jeszcze nie znaleźliśmy. – Czy natrafiliście na jakieś łatki albo inne ślady ingerencji? Hashi przed sesją nadzwyczajną powiedział Koinie, że fragmenty kodu wydobyte przez Lane z dokumentacji zabójcy Godsena były prawidłowe i aktualne. Jeśli silnik kodowy zmieniła albo dodała do niego łatkę – zgodnie z prawem bądź nie – ochrona RZZK, Anodyne Systems lub ktokolwiek inny, poprawki byłyby widoczne. Tego typu zmiany przeobrażały kod źródłowy równie radykalnie, jak mutageny ludzkie RNA. Ale tylko starszy kod wymagał poprawek. – Jeszcze nie – odparła Lane, z trudem panując nad niecierpliwością. – W porządku. – Nie drążył tego tematu. – A sam silnik kodowy...? – zapytał. – Jest w porządku – odparła

natychmiast. – Aktualny i prawidłowy. Co oznacza dokładnie to, co ci się zdaje. Ale jeśli chcesz potwierdzenia – ciągnęła, nie przerywając – fragmenty kodu źródłowego, które odkryliśmy w identyfikatorze zabójcy Godseny, są w pełni zgodne z tym kodem. Hashi pokiwał głową.

– Zawsze miło otrzymać potwierdzenie, ale trudno to uznać za niespodziankę. – Tak – zgodziła się Lane. Spojrzał niespokojnie na chronometr. – Zdobyłaś jeszcze jakieś dane? – zapytał. – Nad tym właśnie pracuję – odparła. – Nad ciałem. Usłyszał w jej głosie lekką zmianę tonu oraz intensywności. Wyniki, jakie przedstawiła mu do tej pory, były raczej rutynowe, aczkolwiek ważne. Mógłby je uzyskać każdy technik z jej wydziału. Teraz jednak sprawiała wrażenie osobiście zaangażowanej, być może nawet podekscytowanej. Nagle wypełniło go przekonanie, że wpadła na trop czegoś naprawdę ważnego. – Mogę jednak już ci powiedzieć – ciągnęła – że nie znajdziemy detonatora. Bomba musiała być ukryta w ciele. W przeciwnym razie Ochrona by ją wykryła. Wiesz, jak wygląda tego typu osłona. – Hashi wiedział. W ciele Angusa Thermopyle pełno było podobnych urządzeń. – Żeby przejść przez skan, musi sprawiać wrażenie organicznej. Co więcej, musi odbijać to, co spodziewają się ujrzeć instrumenty. Niestety dla nas, każda osłona powstrzymuje folę uderzeniową, może tylko na milisekundę albo dwie, ale to wystarczy, by skierować część jej siły z powrotem na a samą bombę. I na detonator. Na poziomie molekularnym będę w stanie znaleźć wszystkie elementy, które cię interesują, ale nie zdołam odtworzyć z nich całego urządzenia. W związku z tym skupiłam się na biochemii... W jej głosie zabrzmiało niemal podprogowe podniecenie, przywodzące na myśl odległe wyładowanie elektryczne. Hashi słuchał z narastającą uwagą, nie zważając na zmieniające się na chronometrze cyfry. – Jego krew to prawdziwy napar czarownicy. Tego właśnie należałoby się spodziewać, jeśli był w stanie wywołanej chemicznie hipnozy. Nie zdążyłam zidentyfikować nawet połowy obcych związków chemicznych znalezionych w jego ciele. – Przerwała, by podkreślić znaczenie tego, co nadejdzie. – Jedno wygląda jednak nieco osobliwie. Czy raczej nieco osobliwiej niż cała reszta. – Powiedz mi – odezwał się Hashi, jakby wierzył, że może ją skłonić do większego pośpiechu; jakby nie wiedział, że Lane już posuwa się naprzód tak szybko, jak tylko może bez wpadania w dezorganizację. Zamiast przyśpieszyć, zaczęła mówić nieco wolniej, wypowiadając każde słowo ze staranną precyzją. – Badanie krwi wykryło u niego wysoką zawartość pewnego koenzymu. Naprawdę wysoką. Oczywiście, to jest koenzym. Nieczynny. Nawet nie przypomina niczego naturalnego. Ale w połączeniu z pewnymi naturalnymi ludzkimi apoenzymami tworzy sztuczny holoenzym, który jest aktywny. Występują w nim pewne interesujące analogie z pseudoamylazą, jednym z enzymów używanych do produkcji osłon wszczepianych cyborgom. Są też jednak istotne różnice.

Hashi mimowolnie zabębnił palcami o blat biurka. Musiał odpowiedzieć na wezwanie Wardena. – Lane, proszę, do rzeczy. Nie jestem w wielkich łaskach u naszego szacownego dyrektora. Zwłoka spowodowana naszą rozmową z pewnością go poirytuje. – Staram się, do cholery – warknęła. – Nikt oprócz ciebie nie ma tu prawa myśleć. Hashi przełknął nagły impuls gniewu. Połączył się z Lane, nim była gotowa złożyć raport. Jej odkrycia były fragmentaryczne albo niejasne. To zrozumiałe, że wołała się wypowiadać ostrożnie. Robienie jej wyrzutów nic mu nie da. – Gdyby podobieństw było więcej – wyjaśniła sztywno – zapewne przyjąłabym założenie, że ten koenzym pochodzi z osłon. Ale on nie nadawałby się dobrze do tego zadania. Różnice są zbyt poważne. Znowu przerwała. Hashi pomyślał, że za chwilę czy dwie nie będzie miał innego wyboru, jak na nią nakrzyczeć. – Gdyby mnie zapytano, do czego może służyć holoenzym stwarzany przez ten koenzym – podjęła wolniej niż kiedykolwiek dotąd – mogłabym odpowiedzieć, że jest dobrym chemicznym wyzwalaczem. Jeśli uwolnisz go we krwi, po jednym albo dwóch uderzeniach serca otrzymasz wielki wybuch. Jak orgazm tak silny, że cię zabija. Hashiego w jednej chwili opuściła

irytacja. Lane Harbinger, jesteś cudowna, zanucił pod nosem. Nic dziwnego, że toleruję twoje ekscentryczne zachowanie. – Sprawdź jego zęby, Lane – niemalże zaśpiewał z podniecenia i przyjemności. Gdzie można było ukryć koenzym, by człowiek w stanie wywołanej chemicznie hipnozy mógł go połknąć na jakiś wcześniej wprowadzony sygnał? Gdzie, jeśli nie w ustach? Dzięki temu wchłonięcie do krwiobiegu trwałoby dłużej. Co najmniej dziesięć albo piętnaście sekund. Ten, kto dał sygnał, byłby bezpieczny. – To, co z nich zostało – poprawiła go. – Już nad tym pracuję. – W takim razie nie pozwól, bym ci przerywał – odparł Hashi w porywie perwersyjnej galanterii. – Gdy już uzyskasz pełne wyniki, może zdołam cię przekonać, byś za mnie wyszła. Uciszył interkom, by nie słyszeć jej pogardliwego śmiechu. Z pewnością nie uda się jej udowodnić wniosków, do jakich doszedł. Gdy poszukiwania się zakończą, powinna być w stanie udowodnić, że ten szczególny holoenzym może skutecznie funkcjonować jako chemiczny wyzwalacz. Niestety, logika nie pozwoli jej skonkludować, że rzeczywiście użyto go w taki sposób. Niemniej to, czego się dowiedziała, wystarczy do jego bieżących celów. Hashi Lebwohl ciałniej otulił się zmiętym fartuchem laboratoryjnym, opuścił gabinet i udał się na spotkanie z Wardenem Diosem tak szybko, jak pozwalały mu na to niezawiązane buty.

CIRO

Vector powiedział mu, że jest wyleczony. Mikka zapewniała go o tym raz po raz, tuląc go w ramionach i kołysząc, jakby był małym dzieckiem. Ciro wiedział lepiej. Mury nadciągającej zagłady otaczały go coraz ciałniej, niczym klaustrofobiczne objęcia Mikki. Jego koja była trumną. Pewnie, że wiedział lepiej. Sorus Chatelaine wstrzyknęła mutagen do jego żył. Ciro rozumiał to na poziomie genetycznego oprogramowania DNA, rozumiał głębiej niż cokolwiek, co ktoś mógłby mu powiedzieć. Zwykle słowa nie mogły przeważać komórkowego pojmowania tego, w jaki sposób go zdradzono. Morna zdołała go jakoś skusić lub skłonić podstępem do ujawnienia tego, co się wydarzyło. I teraz wszyscy o tym wiedzieli. Z każdą godziną jego zguba stawała się bardziej, a nie mniej pewna. Rzecz jasna, poprosiła Vectora o pomoc. Czemu by nie? Dlaczego miałyby wykazać się zwykłą przyzwoitością i pozwolić, by Ciro sam stawiał czoło swemu wstydu i przerażeniu? Nikt nigdy nie traktował go aż tak poważnie. Gdy Vectorowi wyjaśniono, na czym polega dylemat, zaproponował, by podać Ciro antymutagen Nicka. Odpowiedział; „Antymutagen jest w istocie genetycznie stworzonym mikroblem, który łączy się z nukleotydami mutagenu, uniemożliwiając im działanie. Połączone substancje są następnie usuwane z organizmu normalnymi drogami”. W słowach mężczyzny, który był ongiś mentorem i przyjacielem Ciro, pobrzmiwały spokój i nadludzka pewność siebie. Jego zapewnienia nic jednak nie znaczyły. Ciro ich nie słyszał. Zagłuszały je groźby Sorus Chatelaine. Jej słowa były nieskończenie potężniejsze. „Mutagen zostaje w organizmie i wciąż pozostaje aktywny. Wnika we wszystkie komórki, owija się wokół łańcuchów DNA, ale nie zmienia cię, póki stosujesz to drugie lekarstwo”. Lekarstwo, które zaferowała mu w zamian za posłuszeństwo. „Czas odporności zależy oczywiście od stężenia i od częstotliwości przyjmowania. Można pozostać człowiekiem, póki ma się dostęp do lekarstwa. Bez niego przemieniasz się w Amnioni. Dlatego im służę, Ciro. Gdybym przestała, nie otrzymałabym antidotum. I z tego samego powodu ty będziesz służyć mnie”. Gdy zrobiła zastrzyk – unieruchomił go Milos Taverner – zrozumiał, że powiedziała prostą prawdę. Pozostanie człowiekiem, dopóki nie skończy się zapas lekarstwa. Wiedział, co musi zrobić. Chciała, by dokonał sabotażu silników Fanfary. Obu. To była cena za pozostanie człowiekiem. Zrobiłby to, gdyby tylko miał szansę. Zabiłby wszystkich na pokładzie, zamordowałby ich... Nawet Mikkę. Zwłaszcza ją. Im więcej wiedziała o grożącym jej niebezpieczeństwie, z tym większym uporem

trzymała się swej lojalności wobec ludzi z Fanfary. Stała po ich stronie, choć wiedziała, że jej ingerencja go zabije. Nic nie rozumiała. Jak mogłaby zrozumieć? Była silniejsza od niego. Wszyscy oni byli silniejsi. Zamiast zostawić go w spokoju – czyż o to nie błagał? – drwiła z niego swoją siłą, tłamsiła oddaniem. Powstrzymywała go raz po raz. Wzięła go w ramiona, by go pocieszyć. A zagłada zbliżała się do niego z każdą chwilą. „Proszę, oto dawka antymutagenu Nicka” – rzekł Vector, gdy wrócił z ambulatorium, gdzie badał krew Ciro. Rzucił chłopakowi kapsułkę. „Połknij to. A potem chodź ze mną do ambulatorium. Chcę przeprowadzić serię testów. Będziemy mogli zobaczyć, jak to działa. W ten sposób uzyskasz pewność, że jesteś bezpieczny”. Ciro wiedział lepiej. Zawsze wiedział lepiej. Ale Mikka i Vector byli dla niego za silni. Gdy Fanfara leciała przez względnie spokojną część roju, Mikka zmusiła Ciro do pójścia do ambulatorium. Na jej naleganie przyjrzał się wynikom badań krwi przeprowadzonych przez Vectora, zobaczył, jak profile nukleotydowe się zmieniają, przechodząc w końcu w zakres określony jako „norma dla ludzi”. Gapił się apatycznie na wideo rzekomo pokazujące w czasie rzeczywistym, jak immunizer łączy się z łańcuchami RNA Amnionu i wyplukuje je. Vector wyraźnie wierzył w te wyniki. Morna również. Ciro z całą pewnością wiedział lepiej. „Dokonaj sabotażu silników. I to obu. Znasz się na mechanice. Wiesz, jak to zrobić. Sprawisz, by Fanfara nie mogła lecieć szybciej niż mój statek. Bez swej prędkości będą skończeni”. Siedział w kabinie, uwięziony przez siostrę, i nadal czekał. Dwanaście godzin. Sorus Chatelaine powiedziała: „Jeśli za dwanaście godzin nie dostanę, czego chcę, zostaniesz sam”. To było wszystko. Została mu już tylko część zapasów. Gdy przychodziła pora na kolejną kapsułkę, zawsze prosił Mikkę, by go puściła do sana, i bez świadków połykał następną dawkę tymczasowego antidotum. Na to wystarczało mu siły. Jednakże kurczący się zapas w fiolece brutalnie przypominał, że zostało mu niewiele czasu. Czy było już za późno? Nie miał pojęcia. Fanfara bez ostrzeżenia podjęła walkę i Ciro nie mógł opuścić powłoki antyprzeciążeniowej, bez względu na to, jak bardzo pragnął, czy potrzebował, wykonać rozkaz. Cały statek wypełniało skwierczenie działa materii, metaliczny brzęk impaktów oraz naprężeń. Przeciężenie miało statkiem zwiadowczym to w jedną, to w drugą stronę. Walka w roju asteroid zawsze była nawigacyjnym koszmarem. Sądząc po dźwiękach i naprężeniach, tym razem było jeszcze gorzej. Nagłe, niewytłumaczalne przejścia między ciszą a gwałtownością sugerowały, że Fanfara walczy z więcej niż jednym przeciwnikiem i to w różnych częściach roju. Głosy płynące z interkomu oferowały częściowe wyjaśnienia, ale Ciro nie zwracał na nie uwagi. Nic dla niego nie znaczyły, chyba żeby zmusiły Mikkę do odejścia.

Wtem nadeszło przeciążenie tak potężne, że umysł chłopaka wypełniła pustka. Nie wiedział już, czego potrzebuje ani dlaczego to jest ważne. Pozostała wyłącznie śmierć, wymazanie, całkowita, ostateczna ulga. Myślał, że jest uratowany. Ale oczywiście przeciążenie po chwili osłabło. Silniki nadal ryczały siłą ciągu, lecz nacisk zmalał do poziomu znośnego dla człowieka. Leżąca obok na koi Mikka odzyskała przytomność. Pomimo wyczerpania i pękniętej czaszki nadal pozostawała silniejsza od brata. – Cholera – wydyszała do niego cicho, jakby bała się podnosić głos. – Co to było, do diabła? Nie miał pojęcia. Nie wiedział nawet, czemu go o to pyta. Mijały minuty. A może nie mijały. Może po prostu spadały na podłogę, by leżeć tam jak obrzękłe, zmutowane guzy. Czy już pora połknąć następną kapsułkę? Czy był nieprzytomny aż tak długo? Nie. Podobnie jak skok, ciemność wywołana nadmiernym przeciążeniem wydawała się ogromna, ale w rzeczywistości trwała bardzo krótko. W przeciwnym razie wyrządziłaby Ciro łaskę i zabiła go. Czy Mikka zmusi go, by cierpiał bezradnie aż do końca? Czy mogła być aż tak okrutna? Tak jest, mogła. Mimo że była jego siostrą, a on ostatnim jej pozostałym przy życiu krewnym. Gdyby zamienili się miejscami, Ciro potraktowałby ją lepiej. – Mikka? – warknął niespodziewanie w interkomie głos Daviesa. – Mikka? – powtórzył z desperacją. – Słyszysz mnie? Potrzebuję cię. Gdy tylko Ciro

usłyszał napięcie w głosie Daviesa, w jego serce wżarł się kwas nadziei. Nagle sobie uświadomił, że otrzyma szansę spełnienia żądania Sorus Chatelaine. – Nie mów mi, że nie możesz zostawić Ciro! – ciągnął Davies, jakby na potwierdzenie. – Niech przez chwilę sam sobie pocierpi. Potrzebuję cię. Jestem tu sam! Mikka naprężyła mięśnie, jej uścisk stał się twardy jak żelazo. Jak mogłoby być inaczej? Ścisnęła go mocno, ponieważ rozumiała groźące mu niebezpieczeństwo. Zagrożenie, jakie reprezentował. Istniały też jednak inne groźby. Głos Daviesa świadczył o tym jasno. Mikka wpadła w pułapkę lojalności. Miała oko na brata, by strzec Morna i całej reszty, ale teraz potrzebowali od niej czegoś innego. Wiedział, jak postąpi jego siostra. Davies jeszcze nie skończył. – Vector? Vector, ruszaj się! Nie mogę robić tylu rzeczy naraz. Jestem tu całkiem sam! Jeśli mi nie pomożecie, wszystko pójdzie na marne. Mikka przesunęła się, łypiąc na brata spod bandaża. Jej znajomy grymas świadczył o licznych konfliktach. Ciro spróbował ułatwić jej zadanie. – Lepiej idź. – Gardło miał ściśnięte z napięcia. Jego głos brzmiał ochryple. – Nie mają nikogo innego. Będę w porządku.

To było kłamstwo. Wiedział, że już nigdy nie będzie w porządku. To jednak nie miało znaczenia. Nie mógł sobie pozwolić na prawdomówność. – Słyszę cię. – Głos Vectora docierał do kabiny przez ogólny kanał interkomu. Mężczyzna krzychał, by przebić się przez huk kadłuba albo może przeciążenie nadwreżyło jego chore stawy i przyczyną był ból. – Powiedz, czego chcesz. Zrobię to. – Nie mogę – wydyszała przez zęby Mikka. – Twój stan nie pozwala... – Angus jest na zewnątrz! – odparł Davies. – Nie powinien przeżyć, ale nie wyłączył mikrofonu. Słyszę jego oddech. – Widzisz? – odezwał się Ciro. – Nie mają nikogo innego. – Mówił, jakby sytuacja Mikki była równie klarowna jak jego położenie. – Vector musi uratować Angusa. Morna nie radzi sobie z dużym przeciążeniem. Sib zniknął. – Nawet Nick zniknął. Ciro przypominał sobie niejasno, jak ktoś – Davies? Morna? – mówił Mikce, że Nick i Sib opuścili statek w samych skafandrach, by zaatakować Wzlot. – Będę tu sobie leżał, dopóki nie wrócisz. – Już idę – ciągnął Vector. Nawet gdy krzychał, nie sprawiał wrażenia człowieka, który rozumie, na czym polega zagłada. Z nagłym wstrząsem Mikka podjęła decyzję. – Zrób to – rozkazała z goryczą. – Zamknij za mną drzwi. Zabezpiecz powłokę i nie wstawaj z łóżka. – Nawet ranna i wycieńczona, pozostawała zbyt silna, by zignorować trudności Daviesa. Albo Fanfary. – Wrócę niedługo. Gdy tylko uporamy się z tym, co niepokoi Daviesa. Do tego czasu Ciro robi to, co musi zrobić, by uratować swą duszę. Kiedy Sorus Chatelaine przechwyci statek zwiadowczy, zwróci chłopakowi człowieczeństwo. Odda mu zdrowe zmysły... Kabina przechylała się stromo pod wpływem przeciążenia. Mikka stoczyła się z koi. Jej spojrzenie miało siłę zaciśniętej pięści. Wsparała nogi o podłogę i wspięła się ku drzwiom. Gdy do nich dotarła i otworzyła zamek ponownie zwróciła się ku bratu. – Nie kłamię – zapewniła. – Nie schodź z łóżka. Jesteś tu bezpieczny. Tak bezpieczny, jak to tylko możliwe w naszej sytuacji. Mutagen zniknął. W tej sprawie Vector nie może się mylić. Znasz go. Wiesz, że nie okłamałby cię. Mogłaby mówić dalej. Powtarzać zapewnienia, których by nie usłyszał. Wiedział, że to właśnie pragnęła uczynić. Z pewnością jednak zauważyła, że nie zdoła do niego dotrzeć. Zamknęła gwałtownie usta. Gdy wychodziła, mięśnie w kącikach jej zuchwy uwydatniły się niebezpiecznie. Wyszła z kabiny. Zostawiła go samego. Już nie wróci. Chłopak był tego pewien. Davies bardzo jej potrzebował. „Jestem tu sam. Nie mogę robić tylu rzeczy naraz”. Ciro ufał jej bez zastrzeżeń, mimo że doprowadziła go do stanu bliskiego szaleństwa. Serce waliło mu w piersi z przerażenia. Żył wyzerał mu od środka tuzin różnych wiotrioli.

„Mutagen zostaje w organizmie”. Zdołał jakoś zaczekać do chwili, gdy usłyszał jazgot windy walczącej z potężnym przeciążeniem. Ten dźwięk oznaczał, że Vector jest już w drodze do służby. Centralny korytarz statku zwiadowczego powinien być pusty. Ciro błyskawicznie zerwał powłokę, zeskoczył z koi i pognał ku drzwiom jak zwierzę, które zerwało się ze smyczy, oszalone z

pragnienia wolności. „Wciąż pozostaje aktywny”. Chłopakiem kierował strach zakodowany w najprymitywniejszych strukturach jego DNA. Wypadł na korytarz i ruszył ku najbliższemu zapasowemu zasobnikowi narzędzi. Wiedział, gdzie się znajduje. Jednym z zadań, jakie wykonał, pełniąc ponizającą funkcję chłopca okrętowego Fanfary, było odniesienie na miejsce klucza hakowego, którym przed kilkoma dniami Nick zaatakował Angusa. Dzięki temu Ciro odkrył, gdzie się przechowuje narzędzia. „Wnika we wszystkie komórki, owija się wokół łańcuchów DNA”. Gdyby ktoś wszedł teraz do korytarza, zobaczyłby, co robi Ciro. Mikka, Davies, nawet Morna: każde z nich próbowałoby go powstrzymać, Ale on nie zważał na niebezpieczeństwo. Mógł mu zaradzić jedynie pośpiechem, a już teraz śpieszył się tak bardzo, jak tylko pozwalał mu na to ciąg silników. Wyjął klucz z futerału. Do trzonka nadal przylegały płatki zakrzepłej krwi oraz drobiny tkanki. Ciro nie wyczyścił go zbyt dokładnie. To jednak nie miało znaczenia. Krew Angusa nadal była ludzka. Jego włosy również. Chłopak zatknął sobie klucz za pas. Do kieszeni włożył płytke obwodów, mały laser, a do tego mnóstwo drutu, szczypce oraz lutowie. Następnie poszedł poszukać kłapy prowadzącej do komory napędu Fanfary. „Dlatego im służę, Ciro. Gdybym przestała, nie otrzymałabym antidotum. I z tego samego powodu ty będziesz służyć mnie”. Wykonanie zadania zapewne zajmie mu sporo czasu. Nigdy dotąd nie widział wnętrza komory napędu i nie miał pojęcia, jak są rozlokowane obwody oraz sprzęt. Nie chciał też ryzykować uszkodzenia niewłaściwych systemów. Przerazała go myśl, że mógłby obezwładnić, na przykład, system podtrzymywania życia, a silniki pozostawić nietknięte. Będzie musiał wszystko sprawdzać, nim wreszcie znajdzie odpowiednie tablice rozdzielcze. Wiedział jednak, jak to zrobić. Vector go nauczył. Miał też przy sobie fiolkę otrzymaną od Sorus Chatelaine. Mógł sobie pozwolić na poświęcenie kilku godzin na wykonanie misji. Na swój sposób był równie lojalny jak Mikka.

HASHI

Jak się tego spodziewał, przyszedł ostatni do gabinetu Wardena – jednego z prywatnych, prosto urządzonych, a nade wszystko bezpiecznych pokojów, w których dyrektor PZKG oficjalnie przestawał istnieć dla świata zewnętrznego. Koina Hannish i szef Mandich dotarli na miejsce przed nim.

Koina siedziała pod ścianą na lewo od drzwi, przez które wszedł Hashi, w celowo skromnej pozycji, mogącej wyrażać jej świadomość, że Protokół odgrywa w bieżącej chwili tylko niewielką rolę. Naprzeciwko niej stał szef Mandich. Oboje jakby obejmowali kleszczami biurko Wardena. Najwyraźniej szef ochrony WO PZKG miał osobiście zdać sprawę ze swych niepowodzeń, reprezentował tu jednak również Min Donner. Fakt, że nie usiadł na krześle, jasno wyrażał jego skrępowanie. Zwracał się plecami do ściany, ale nie uczynił nic równie niedbałego, jak oparcie się o nią. Splótł za sobą dłonie, a barki miał sztywne. Żar, który przedtem pokrył mu twarz i szyję czerwonymi cętkami, osłabł, ale nadal był widoczny. Warden siedział za biurkiem, opierając przedramiona o blat, na którym rozpostarł dłonie. Jego jedyne oko lśniło przenikliwie, wspomagając widzącą w podczerwieni protezę ukrytą pod opaską. Nie był zbyt wysokim mężczyzną, ale silnie zarysowana sylwetka i całkowity bezruch nadawały mu wygląd wykutego w kamieniu, nieosiągalnego jak ikona. Hashi wsunął się szybko do środka, rzucając przeprosinami na wszystkie strony, choć sam ich właściwie nie słuchał. Drzwi zamknęły się za nim: usłyszał stukot wsuwających się na miejsca zabezpieczeń, metaliczny i nieubłagany. Ów dźwięk wypełnił go niepokojącym poczuciem, że stanął w obliczu ostatecznych pytań. Podeszedł do biurka Wardena, zatrzymał się i rozejrzał w poszukiwaniu krzesła. Nie odważył się jednak usiąść, dopóki Warden nie skinął tępo zakończoną dłonią na znak pozwolenia. – Nie przepraszaaj, Hashi – zaczęła ostrym

tonem. – Wyjaśnij. Powiedz mi, czemu od dziesięciu minut zbijamy tu baki, jakbyśmy nie mieli nic lepszego do roboty. Hashi zauważył, że Warden Dios nie jest w dobrym nastroju. Z wysiłkiem stłumił impuls skłaniający go do mącenia sprawy.. – Lane Harbinger badała szczątki kaze. – Okulary opadły mu za nisko na nosie i nie osłaniały już oczu przed spojrzeniem Wardena. nie poprawiał ich jednak. – Czekałem tak długo, jak tylko mogłem, aż wreszcie dotarło do mnie twoje wezwanie. Potem poświęciłem jeszcze trochę czasu, by uzyskać wstępny raport. Z uwagi na własną godność nie wyraził opinii, czy raport Lane okazał się wart wysłuchania – albo oczekiwania. Warden przyjrzał się mu z uwagą, a potem krótko skinął głową. – W porządku. Mamy kryzys, najgorszy, jaki ktokolwiek z nas widział w życiu, ale fakt, że właśnie zmarnowaliśmy dziesięć minut czekając na ciebie, zapewne nie pogorszy sytuacji. Hashi zamrugał z osłupieniem. Czyżby Warden uważał atak Impossa/Alta za „najgorszy kryzys, jaki ktokolwiek z nas widział w życiu”? Niemożliwe. Z pewnością nie mógł być aż tak oderwany od rzeczywistości. Nazwać atak czymś mniej niż nagłą sytuacją byłoby głupotą, ale uważać go za coś więcej byłoby szaleństwem. – Myślicie, że mamy tu rozmawiać o Suka Bator – wychrypiął Warden. – A niektórzy... – wydawało się, że zatrzymał na moment spojrzenie na Hashim – ...zastanawiają się, dlaczego zwlekałem tak długo z wezwaniem was. No cóż, będziemy rozmawiać o Suka Bator. Chcę się dowiedzieć, co się stało. Co więcej, chcę się dowiedzieć, co to oznacza. Jednakże atak na Radę jest tylko jednym aspektem kryzysu. Nim przejdziemy dalej, powiem wam, co jeszcze się wydarzyło. Wtedy zrozumiecie, dlaczego nie wezwałem was natychmiast. Coś jeszcze się wydarzyło. Hashi uśmiechnął się z ulgą, pomimo złowrogiego tonu Wardena. Po paru chwilach niepokoju, poczuł się nagle pewien, że dyrektor PZKG udowodni, że Hashi słusznie pokładał w nim wiarę. – Mówiąc wprost – oznajmił Warden, jakby był pełen goryczy, której nie mógł ukryć ani nie potrafił wyrazić – sytuacja wygląda tak, że w praktyce jesteśmy w stanie wojny. Szef Mandich zeszywniał, Postąpił krok w stronę biurka dyrektora, być może nieświadomie. Jego szczerą twarz przybrała wyraz równie twardy jak oblicze Wardena. Koina pochyliła się, rozchylając lekko wargi. Jej oczy pociemniały z szoku i strachu, zakorzenionego w genach przerażenia, jakie budził w ludziach Amnion. Wojna? Serce Hashiego opuściło jedno uderzenie, a potem zaczęło tłuc w piersi niczym deszcz elektronów. Wojna? Z pewną trudnością powstrzymał się przed zapytaniem: Czy dlatego zaakceptowałeś Milosa Tavernera jako strażnika naszego Joshui? Czy to przewidziałeś? Czy to właśnie chciałeś osiągnąć? – Przed dwiema godzinami – ciągnął Warden – otrzymałem wiadomość od Min Donner, przekazaną przez sondę kurierską z Valdor Industrial. Mówiąc ściślej, wiadomość wysłała ochrona VI, ale to ona kazała im to zrobić. Min melduje, że obronny Amnionu wtargnął do układu Massif-5. Okręt wojenny klasy Behemot. Myślę, że możemy odrzucić myśl, że dotarł tak daleko od zakazanej przestrzeni przez pomyłkę. Według danych z VI, Pogromca związał obronnego walką, ale sytuacja nie rozwija się korzystnie. Nasz krążownik jest uszkodzony i jego zdolności bojowe osłabły. Ekran i studnie obronnego nadal się trzymają. Na dodatek... – przerwał złowrogo – ...okręt Amnionu ma nadświetlne działo protonowe. Mandich zaklął pod nosem. Hashi zrobiłby to samo, gdyby nie ukrywał starannie swych emocji. Ton Wardena przywoływał wizje rozlewu krwi i zniszczenia. W małym, zatłoczonym gabinecie panował zaduch i dyrektorowi GD trudno było oddychać. Nadświetlne działo protonowe było wyjątkowo straszliwą bronią, ponieważ mogło siać zniszczenie na osłoniętej atmosferą powierzchni planety. Działo materii było w tym przypadku bezużyteczne. Powietrze chroniło powierzchnię skuteczniej niż studnia cząstkowa. Lasery były zaś zbyt precyzyjne, by siać powszechne zniszczenie. Co więcej, na dłuższych dystansach wiązki laserowe traciły spójność. Natomiast nadświetlne działo protonowe... Warden mówił dalej. – VI próbuje zorganizować wsparcie dla Pogromcy, ale, niestety, ich okręty nie są jeszcze w zasięgu. Z jakiegoś

powodu obronny nie znajduje się blisko głównych szlaków transportowych. Albo samej stacji, jeśli już o tym mowa. Natomiast nasz krążownik, Gwałtownik, jest za daleko, by mógł się włączyć do akcji. Jakie to typowe, pomyślał Hashi. Ani na moment nie odrywał uwagi od Wardena, ale jego umysł jednocześnie rozważał kilka odrębnych implikacji jednocześnie. Przebieg służby Gwałtownika prezentował się dość marnie. Bez względu na to, kto dowodził krążownikiem, czy jak dobrze dobrana i wyszkolona była jego załoga, ciągle towarzyszyły mu pech i niekompetencja. Wyglądało na to, że kilka miesięcy pod dowództwem Nathana Alta rzuciło na okręt klątwę. – Jak brzmią pańskie rozkazy, dyrektorze? – zapytał nagle szef Mandich. Napięcie nadało jego głosowi ochryple brzmienie. – Dyrektor Donner jest nieobecna. Muszę... Może i był uczciwy jak żelazna sztaba, ale Hashi nie uważał, by miał kompetencje do zastąpienia Min Donner. Koina miała więcej rozsądku niż szef ochrony. Czekwała na swoją kolej. Warden powstrzymał Mandicha raptownym gestem. Ruch jego jedyne go oka był ostry jak policzek. – Od tamtej chwili prowadzę wstępne przygotowania do obrony – oznajmił ostrym tonem. – Nasze stocznie pracują na pełnych obrotach. Musimy przygotować do akcji wszystkie posiadane okręty. W sztabie PZKG ogłoszono alarm. Przywołałem z powrotem Młot. Wysłałem sondy, by wezwać Odwagę i Zuchwalca. Młot był pełnowartościowym pancernikiem, największym i najpotężniejszym okrętem zbudowanym kiedykolwiek przez PZKG. W obecnej chwili wykonywał manewry unikające między orbitami Jowisza i Saturna, by przyzwyczaić załogę do kierowania tak potężną jednostką. Był zbyt blisko, by wrócić na Ziemię przez skok, lecz jednocześnie na tyle daleko, że powrót przez normalną przestrzeń zajmie mu kilka dni. Jeśli zaś chodzi o pozostałe okręty wymienione przez Wardena, niszczyciel Odwaga patrolował przestrzeń wokół Terminusa, stacji położonej najdalej od Amnionu w całej ludzkiej przestrzeni. Przeszarzały krążownik Zuchwalec nadzorował zaś ćwiczenia kadetów na Alefie Zielonym. Rzecz jasna, mieli też inne okręty. Hashiemu przychodziło do głowy sześć kanonierek i kieszonkowych krążowników znajdujących się w przestrzeni kontrolowanej przez Ziemię. To były jednak lekkie jednostki i nie sprostają zadaniu obrony planety. Sztab PZKG nie poradzi sobie bez wsparcia. Stacja ledwie była zdolna obronić samą siebie. Miała ekrany i studnie oraz działa rozmaitych rodzajów, ale nic, co byłoby użyteczne w walce na taką skalę. Uważano, że jeśli wojna zbliży się do Ziemi tak bardzo, że zagrozi sztabowi, będzie już przegrana. – Niemniej – kontynuował Warden – nie chcę, byśmy zbyt rozczygnęli siły w innych miejscach, ponieważ nie wiem, co robi Amnion. Ze strategicznego punktu widzenia VI raczej nie jest logicznym celem ataku rozpoczynającego wojnę. W rzeczy samej. Hashi śledził rozumowanie dyrektora, ścigając jednocześnie własne myśli. Nawet całkowite zniszczenie VI nie zmniejszyłoby istotnie militarnych możliwości ludzkości. Przynajmniej na krótką metę. Co więcej, stacja była dobrze broniona i dostęp do niej był trudny, pojedynczy napastnik nie mógł więc być pewien sukcesu. Atak na Valdor równałby się stracie czasu. – Muszę przyjąć założenie – skonkludował Warden – że następne ataki mogą być równie mało logiczne. Mam na myśli sens strategiczny. Ponieważ Amnion nie jest skłonny do marnotrawstwa ani do ryzykanctwa, uważam też, że ta akcja nie oznacza pełnego ataku na ludzką przestrzeń, lecz ma jakiś inny cel. Mogę się domyślać, na czym on polega, ale nie potrafię odgadnąć, dokąd zmierza nieprzyjacielski okręt. Dlatego nie wiem, w którym miejscu skoncentrować obronę. Koina milczała już zbyt długo. Strach wreszcie kazał jej przemówić. – Proszę nam to powiedzieć, dyrektorze – wyszeptwała. – Myślę, że powinniśmy wiedzieć. – Nie wątpię – zachnął się Warden. Jego sarkazm, czy może niesmak, nie sprawiał jednak wrażenia skierowanego przeciwko niej. – Wszyscy zdajecie sobie sprawę, że na pokładzie Pogromcy przebywa Min Donner – dodał przez zaciśnięte zęby. – Zapewne domyślacie się też, że rozkazałem jej tam polecieć, by pomogła chronić Fanfarę. – Nie, chwileczkę – sprzeciwiła się Koina. – Przepraszam, ale nie nadażam. Wiem o Fanfarze tylko tyle, ile

powiedzieliście Radzie. Angus i Milos Taverner ukradli ją... – Nie, to ja przepraszam – przerwał jej Warden. Przez chwilę sprawiał wrażenie, że zaraz ulegnie znużeniu. Jego osobiste osłony miały luki, na które nie mógł sobie pozwolić. – Wszystko przez te cholerne tajemnice. Zbyt długo już noszę je ze sobą. – Potarł lekko czoło palcami jednej dłoni. – Czasami zapominam, że nie powiedziałem ci czegoś bardzo ważnego. Angus Thermopyle nie ukradł Fanfary. Jest cyborgiem. Zespawaliśmy go po sprowadzeniu ze stacji GórKomu. Pracuje dla nas. Wysłaliśmy go do zakazanej przestrzeni, by przeprowadził potajemny atak na Thanatos Minor. Przydzieliliśmy mu Milosa Tavernera, by miał na niego oko. Opowieść o kradzieży Fanfary była tylko przykrywką. Nie chcieliśmy wzbudzić podejrzeń niewłaściwych osób. Jeśli Igensard zapyta o to na sesji Rady, możesz mu to powiedzieć – dodał. – Ale nadal nie... – Koina przygryzła wargę. – Nieważne. Później zapoznam się ze szczegółami. Teraz ważniejsza jest chwila bieżąca. Dyrektor skinął głową, jakby dopuszczał się brutalnego czynu. – Wysłałem Pogromcę do pasa GórKomu – ciągnął. – Miał tam zaczekać na Fanfarę i uciec razem z nią do ludzkiej przestrzeni. Po dotarciu na miejsce podążył za statkiem zwiadowczym do Massif-5. Nie wiem, dlaczego Fanfara tam poleciała, ale jeśli Amnion postanowił popełnić akt wojny przez wtargnięcie do tamtego układu i uczynił to akurat w tej chwili, byłoby największym zbiegiem okoliczności w dziejach, gdyby nie miało to nic wspólnego z Fanfarą. Uważam, że możemy być pewni, że obronny ją ściga. Hashi wyczuwał panujące w gabinecie napięcie. Szef Mandich promieniował trwogą, przerażony wielką odpowiedzialnością, jaka na niego spadła. Koina usiłowała ogarnąć skalę swej nieświadomości. Wardena otaczała aura kogoś zdeterminowanego, by stanąć w oku cyklonu. Natomiast dyrektora GD porwał całkowicie prywatny wir prowadzących w różne strony wniosków oraz intrygujących możliwości. Akt wojny? Fascynujące! Czyja gra to była?

Wardena? Nicka Succorso? Amnionu? Ze współudziałem kapitana Succorso, czy też bez niego? Niepewność szerzyła się niczym ekstaza, tkając nieznaną z mechaniki kwantowej tkaninę. – Można by twierdzić, że postąpilibyśmy słusznie, pozwalając obrotnemu przechwycić Fanfarę – odważył się powiedzieć Hashi. Holt Fasner z pewnością byłby zadowolony. Koina nagle zaczerpnęła tchu. Szef Mandich zaklął cicho. Warden natychmiast skupił spojrzenie na Hashim. Dyrektor GD niemalże czuł, jak jego elektromagnetyczna aura smaży się pod intensywnością podczerwonego wzroku Diosy. – Wyjaśnij to – zażądał Warden. Hashi z uśmiechem wzruszył ramionami. Cieszyło go podjęte ryzyko. Mógłby w ten sposób skłonić Wardena do ujawnienia choć części jego intencji. Jeśli posunie się za daleko, dyrektor Dios zawsze będzie mógł go powstrzymać. Kierował swe słowa i związane z nimi ryzyko do Wardena, choć z pozoru przemawiał do Koiny i Mandicha. – Dyrektor Hannish i szef Mandicha być może nie poinformowano, że nasz Angus Thermopyle, znany jako Isaac, a przedtem jako Joshua, uciekł z zakazanej przestrzeni w bardzo i interesującym towarzystwie. Mam na myśli przede wszystkim Mornę Hyland, która była ofiarą najpierw kapitana Thermopyle, a potem kapitana Succorso. To było nieoczekiwane z kilku różnych powodów. Na nasze wyraźne rozkazy, w rdzeniu danych Isaaca zapisano polecenia mające mu uniemożliwić uratowanie życia podporucznik Hyland. – Potem Warden zamienił ten rdzeń danych na inny, zawierający nowy zestaw instrukcji. Decyzja o ewentualnym ujawnieniu tej tajemnicy należała jednak do dyrektora Diosy. Hashi nie miał zamiaru jej wydawać. Chciał tylko wywrzeć nacisk na dyrektora. – Mornę uważamy, czy może uważaliśmy, za niebezpieczną dla naszych celów. Do jej obecności na pokładzie Fanfary mógł doprowadzić tylko dziwny, nieprzewidywalny zbieg okoliczności. – Co to za cele? – zapytała pośpiesznie Koina ze skupieniem w głosie. Hashi zignorował ją, skupiając się na Wardenie. – Na dodatek – ciągnął – mamy powody podejrzewać, że była więźniem Amnionu. Oddał ją im kapitan Succorso, kierując się motywami, które trudno nam sobie wyobrazić. To czyni jeszcze

dziwniejszym fakt, że Morna towarzyszy obecnie naszemu kapitanowi Thermopyle. Czy uciekła? Jeśli tak, w jaki sposób? Czy ją uwolniono? Jeśli tak, dlaczego? Dyrektor GD nie był w pełni gotowy wyrzec się hipotezy, że Morna jest jakiegoś rodzaju genetycznym kaze, mającym przynieść zagładę PZKG. Angus uratował Mornę – Warden sam to przyznał w prywatnej rozmowie – ale to nie wykluczało innych możliwości. Gdy Hashi skończył, dyrektor Dios zmarszczył brwi. Przez długą chwilę wpatrywał mu się w oczy – być może próbując odgadnąć, jak wiele wie albo domyśla się Hashi. Wreszcie skinął głową.

– Zapamiętam to sobie. – Przepraszam, dyrektorze – wtrąciła Koina z naciskiem w głosie. Nadal siedziała niemal całkowicie nieruchomo, ale mogło się wydawać, że nagle wstała. W jej głosie zabrzmiało lekkie drżenie, niesprawiające jednak wrażenia słabości. – Dyrektor Lebwohl wspomniał o „celach”. Jak to możliwe, by podporucznik Hyland mogła stanowić zagrożenie dla jakichś naszych celów? Słyszałam, jak dyrektor Lebwohl tłumaczył Radzie, dlaczego pozwoliliśmy kapitanowi Succorso ją zabrać. To mi się nie spodobało, ale to, co słyszę teraz, brzmi znacznie gorzej. Jest jedną z naszych. Na Boga, dlaczego w rdzeniu danych cyborga PZKG zapisano polecenia mające mu uniemożliwić uratowanie jej życia? Uważam, że to sprzeciwia się naszym celom w znacznie większym stopniu niż cokolwiek, co mogłaby powiedzieć albo uczynić podporucznik Hyland. Min Donner byłaby zadowolona z obiekcji Koiny. Szef Mandich z pewnością był tego samego zdania – w takim stopniu, w jakim pozostawał zdolny do klarownego myślenia. Hashi nie dał się jednak przekonać. Z namysłem przesunął okulary w górę. Niepotrzebne soczewki zaciemniające jego pole widzenia pomagały mu się skupić. Bardziej niż kiedykolwiek dotąd musiał zrozumieć Wardena. Choć wciąż siedział nieruchomo, wydawało się, że jego sylwetka nabrała solidności, niemalże się rozrosła, jakby czerpał masę z powietrza i aury wypełniającej jego gabinet. Wlepił w dyrektor Protokołu nieustępliwe spojrzenie, a gdy jej odpowiedział, jego głos przesycił żółć i przymus. Każde słowo było dokładne jak błysk lasera. – Dyrektor Hannish, w jaki sposób udało się nam przepchnąć Ustawę o Priorytecie? – Zdrajca w ochronie GórKomu, działając w zмовie z Angusem Thermopyle, dopuścił się kradzieży zapasów – odpowiedziała nadal nieustępliwym tonem. Hashi uświadomił sobie, że pod powłoką profesjonalizmu i kobiecej miękkości jest znacznie twardsza od Godsena Frika, którego zastąpiła. – To przstraszyło radców. Doszli do wniosku, że jeśli nie mogą ufać ochronie stacji nie mają innego wyjścia niż poszerzyć naszą jurysdykcję. Warden skinął głową. – A czy ustawa by przeszła, gdyby Rada się nie bała? Grymas jej ust sugerował wzruszenie ramion. – Odrzucono ją już przedtem dwa razy. – W rzeczy samej. – Głos Wardena wydawał się tak ostry, że mógłby przelać krew. Być może jego własną. – Ale radcy się pomylili. Wprowadziliśmy ich w błąd. „Zdrajca” w ochronie GórKomu nie działał w zмовie z Angusem Thermopyle. Działał w zмовie z nami. Wrobiliśmy kapitana Thermopyle, by wystraszyć Radę i skłonić ją do przegłosowania ustawy. Jego skupiona siła dominowała nad pokojem. – Podporucznik Hyland wie, że on jest niewinny – dokończył. – Była tam. Jestem pewien, że potwierdziłaby ten fakt, gdyby ktoś zadał jej właściwe pytania. To również możesz powiedzieć Igensardowi, jeśli ta sprawa kiedykolwiek wypłynie.

Koina wzdrygnęła się i pobladła, jakby świadomość zdrady wyssała kolor z jej policzków, a nawet z oczu. Szef Mandich sprawiał wrażenie, że przepływają przez niego kolejno fale oburzenia i zmieszania, pokrywające jego skórę wysypką niczym infekcja. Wiedza, oczywista dla Hashiego, nigdy nie docierała do szefa ochrony czy do nowej dyrektor Protokołu, a Min Donner, a nawet Godsen Frik, zawsze potrafili zamykać serca. Na pewnym poziomie Hashi zauważył reakcję towarzyszy, na innym jednak w ogóle nie zwracał na nich uwagi. Miał ochotę bić brawo i jednocześnie łapać się za głowę w geście rozpacz. Warden ponownie przyprawił go o zdumienie. Dyrektor Dios był gotowy ujawnić prawdę o uchwaleniu Ustawy o Priorytecie. To było niezwykle

ekscytujące. Rzuciło zdumiewająco wiele światła na naturę gry, którą prowadził. Zbyt wiele światła, by Hashi mógł je wchłonąć w jednej chwili. Niemalże mrugał, oślepiiony tym blaskiem. Owe rewelacje były jednak przerażająco niebezpieczne. Gdy prawda zostanie odsłonięta, dyrektora PZKG – oraz wszystkich jego najbliższych współpracowników – czeka natychmiastowa dymisja. W najlepszym razie. W najgorszym może im zagrozić kara główna. W chwili, gdy Amnion popełnił akt wojny, jedyną siłą broniącą ludzkości ogarnie chaos. – Mój Boże – wydyszał szef Mandich, jakby nie potrafił się powstrzymać. – Czy dyrektor Donner o tym wiedziała? Czy w tym uczestniczyła? Dla niego to pytanie mogło być najważniejsze. Czy nadal mógł ufać dyrektor Wydziału Operacyjnego? Czy mógł nadal wierzyć w jej uczciwość? Hashi zlekceważyłby tę kwestię jako trywialną, ale Warden śmiało stawiał jej czoło. – Tak. – Jego ton był ostateczny i nieubłagany. Nie pozwalał na żadne argumenty. – Musi pan jednak zrozumieć jedno. Zrobiliśmy to na bezpośredni rozkaz mojego prawowitego przełożonego, Holta Fasnera. – Słowo „prawowitego” wypowiedział z naciskiem gorzkim jak stężony kwas siarkowy. – Nakazano nam również dochować tajemnicy. W przeciwnym razie cała sprawa nie miałaby sensu. Czy to również zamierzał ujawnić publicznie? Czy chciał, by Koina wyjawiała Radzie, jaką rolę odegrał Smok w poczynaniach PZKG? Pewnie, że chciał. Ta perspektywa zaparła Hashiemu dech w piersiach. Machnął ręką na szefa Mandicha, jakby chciał wypłoszyć z gabinetu jego małostkową uczciwość. Natura gry prowadzonej przez Wardena wykraczała poza takie kwestie. – I postanowiłeś ujawnić to w tej chwili – wyszeptał Hashi, nie mogąc nabrać w płuca wystarczająco wiele powietrza, by przemówić głośniej. – Tak – wychrypiał Warden bez chwili wahania. – Wysłuchajcie mnie wszyscy. – Skierował swe jedyne oko na Koinę, na Hashiego i na szefa Mandicha. – Powiedzmy to sobie jasno. Postanowiłem ujawnić to w tej chwili. W tej chwili, gdy zastraszona RZZK odrzuciła Ustawę o Oddzieleniu, która złamałaby władzę Smoka nad PZKG. Hashi poczuł ból w spragnionych powietrza płucach.

Czy co się uda? Czy upadający Warden zdoła pociągnąć za sobą Holta Fasnera? Niewykluczone. Przy pomory Hashiego: niewykluczone. Tym rewelacjom, tym grawitonom niespodziewanej informacji mogło brakować mocy, by samodzielnie strącić Fasnera z tronu. Wielki Robak był mocno okopany. Jeśli jednak je wzmocnić... Pierś Hashiego wypełnił niemal dziecinny zachwyt jego dyrektorem. Jednocześnie czuł się osobiście powiększony o kilka rzędów wielkości. Uświadomił sobie nagle, że rozumie kwantowe zdarzenia tego kryzysu i uczestniczy w nich na skalę, jaka jeszcze przed kilkoma chwilami byłaby dla niego niemożliwa. Nagły blask olśnienia wymazał wstyd zrodzony z niezdolności zrozumienia prowadzonej przez Wardena gry. Poczuł, że rozpromienił się nieświadomie niczym dementyczny starzec. W jego żyłach krążyła radość ostra jak przerożenie. Natychmiast zrozumiał, że udzieli dyrektorowi PZKG wszelkiej pomocy leżącej w jego możliwościach. Szef Mandich, oszołomiony strumieniem informacji, których nie był w stanie ogarnąć, wycofał się do pozy upartej niewzruszoności. Należał do Wydziału Operacyjnego, a jak niekiedy mawiała Min Donner, WO był pięścią PZKG, nie jej mózgiem. Szef ochrony przywykł używać umysłu do wykonywania obowiązków, nie do analizowania ukrytych celów polityki Wardena. Hashi nie wątpił, że Mandicha wypełnia oburzenie, był też jednak pewien że szef nadal będzie wykonywał rozkazy – i to wiernie – przynajmniej do chwili, gdy Min Donner wróci i wytłumaczy się ze swych postępów. Koina mogła rozumieć intencje Wardena równie słabo jak Mandich, ale jej reakcja wyglądała inaczej. – Dyrektorze Dios – rzekła zimno – z pewnością powiem to radcy nadzwyczajnemu Igensardowi, gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja. – Chłód w jej głosie był ekstremalny. Mogłoby się zdawać, że każde słowo pokrywa warstewka szronu. – To jednak sprawa drugorzędna. W obecnej sytuacji uczciwość... – nadała temu słowu brzmienie tak lodowate, że mogłoby się roztrzaskać na drobne kawałeczki – ...PZKG

nie może mieć priorytetu. Amnion popełnił akt wojny. To jest najważniejsze. – Powiesz Radzie? – Warden zacisnął lekko mięśnie wokół oczu. Hashi pomyślał, że to pytanie musiało sprawić mu ból. – Oczywiście. Tak nakazuje prawo. To mój obowiązek. Najpierw jednak pragnę się dowiedzieć, dokąd zmierzają wydarzenia i jaka jest stawka. Jeśli nie będę w stanie wyjaśnić radcom, na czym polega groźba, mogą zrobić coś głupiego. Hashi w pełni zgadzał się z tą opinią. Historia uczyła, że pochodzący z wyboru członkowie ciał ustawodawczych rzadko robią coś, czego nie można by nazwać głupim. A w tym przypadku trudności znacznie zwiększał fakt, że wielu radców, pośrednio lub bezpośrednio, zawdzięczało swą pozycję Holtowi Fasnerowi, który z kolei większą część majątku i władzy zdobył dzięki handlowi z Amnionem.

Koina najwyraźniej tymczasowo zaakceptowała odpowiedź Wardena, on jednak mówił dalej, jakby nie pragnął ani nie potrzebował jej akceptacji. – To prowadzi nas z powrotem na Suka Bator – stwierdził zjadliwie. – Wszyscy troje tam byliście. Szeffie Mandich, powierzono panu odpowiedzialność za bezpieczeństwo całej wyspy, a w szczególności za bezpieczeństwo podczas nadzwyczajnej sesji RZZK. Szeff zacisnął usta, aż przerodziły się w bladą linię. – Tak jest – odpowiedział jednak tylko. – Dyrektor Hannish – ciągnął Warden – byłaś odpowiedzialna za reprezentowanie przed Radą oficjalnego stanowiska PZKG. Dyrektorze Lebwohl... – Dyrektor PZKG przerwał na chwilę, by przyjrzeć się Hashiemu. – ...zakładam, że byłeś tam, ponieważ jesteś odpowiedzialny za śledztwo w sprawie kaze, którzy zaatakowali kapitana Vertigusa i zabili Godsena Frika. Hashi skinął głową, ale trzymał język za zębami. – Pragnę poznać dokładną naturę zagrożeń, z którymi mamy do czynienia. To oznacza, że muszę wiedzieć, co robi Amnion. Chcę się też dowiedzieć, co się kryje za sprawą tych kaze. Kto ich wysłał? Dlaczego to robi? Zwłaszcza dlaczego robi to właśnie teraz, gdy Amnion popełnił akt wojny? Nasza reakcja na pierwsze zapewne będzie zależała do tego, jak postąpimy w sprawie drugiego. Dlaczego wysłał ich właśnie teraz? Hashi uważał to pytanie za nieco nieszczerze. Był przekonany, że Warden świetnie rozumie kalendarz ostatnich wydarzeń. Zachował jednak tę opinię dla siebie. – Powiedźcie mi zatem, co się wydarzyło – zakończył Warden. – Co tu jest grane, do licha? Nie skierował tego pytania w pierwszej kolejności do szefa Mandicha. Być może zdawał sobie sprawę, że żadne pytanie, jakie mógłby mu zadać, nie skłoni go do głębszego zastanowienia niż te, które szef zadawał sobie sam. Niemniej, szef Mandich uznał, że ma obowiązek pierwszy złożyć raport. – Nadal czekam na informacje od GD, panie dyrektorze – zaczął. – Samodzielnie nie jestem w stanie zrozumieć, co się stało – wyznał z zażenowaniem. Na jego szczerzej twarzy wyraźnie malowało się poczucie winy. – Podjęliśmy wszelkie znane mi środki ostrożności. Skany siatkówki. Wszystkie dostępne nam testy elektromagnetyczne. – Angusa Thermopyle skonstruowano i wyposażono z myślą o omijaniu takich testów. – Pełna kontrola identyfikatorów i upoważnień. Każdego człowieka na wyspie. I wszystkich, którzy na nią przybywali bądź ją opuszczali. Ale kaze i tak się przedostał. Musiał mieć legalne uprawnienia, choć to w zasadzie powinno być niemożliwe. Od owej chwili sprawa należała do GD. Zamknąłem szczelnie wyspę. Nie wpuszczamy ani nie wypuszczamy nikogo poza naszymi ludźmi. Niektórzy radcy drą się okropnie z tego powodu. – Szeff wzruszył ramionami. Nie przejmował się niezadowolaniem radców. – Pragną się ukryć. Ale jeśli ten, kto za tym stał, przebywa na Suka Bator, dopilnuję, by tam pozostał. Żebyśmy mogli go odnaleźć. Hashi skinął głową na znak aprobaty. Wiedział, że na wyspie nie znajdą żadnych bezpośrednich dowodów. Chemiczny wyzwalacz uwolniony na wyznaczony sygnał przez człowieka w stanie wywołanej chemicznie hipnozy nie pozostawiłby wykrywalnych śladów. Niemniej, dobrze by było mieć pewność, że odpowiedzialna za zamach osoba nie ucieknie. – Czy czeigodny osobisty asystent Smoka zgłosił jakieś sprzeciwy? – zapytał od niechcenia. – Nie – odparł szef Mandich. Pewnie, że nie. W takich sprawach ludzie Holta Fasnera zachowywali iluzję

pełnej współpracy. – Nie miałem czasu przestudiować raportów – odezwał się Warden. – Cleatus Fane był obecny na sesji? Dyrektor Dios nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. – Och, tak – odpowiedziała Koina, nim szef zdążył się odezwać. Hashi podejrzewał, że kobieta uważa, że Mandich niczemu nie zawinił, i chce oszczędzić mu rozgoryczenia. Była zdolna do kierowania się takimi względami, nawet jeśli sama czuła się mocno rozgoryczona. – Zdziwiłam się na jego widok. Niektórzy radcy również. Kilku z nich odniosło wrażenie, że Fane przyszedł tu dlatego, że wiedział, po co Vertigus chciał skorzystać z przywileju starszego radcy. To nie miało dla mnie sensu. Nie rozumiem, skąd ktokolwiek mógłby wiedzieć, co planuje kapitan Vertigus. – Napotkała spojrzenie Wardena i nie wzdrygnęła się. – Chyba że sam im to powiedział. Tak czy inaczej, Fane tam był i promieniował życzliwością niczym radioaktywne odpady. Hashi zachichotał z sympatią, widząc jej wyraźną niechęć do osobistego asystenta prezesa zarządu ZKG. – Wiesz, co się wydarzyło – dodała Koina, nadal spoglądając na Wardena. Nie próbowała udawać, że to pytanie. – Kapitan Vertigus skorzystał ze swego przywileju, by przedstawić Ustawę o Oddzieleniu. Chce rozwiązać nas jako gałąź ZKG, a następnie ukonstytuować ponownie jako zbrojne ramię RZZK. Ze swej strony, Warden nie próbował udawać zaskoczonego. – Fane zgłosił szereg sprzeciwów – podjęła. – Potem poprosił mnie o poparcie. Oznajmiłam oficjalnie, że w podobnych kwestiach zachowujemy całkowitą neutralność. Wymieniłam nasze powody. Fane nie sprawiał wrażenia zbyt zadowolonego. – Nie wątpię w to – zauważył cierpkim tonem dyrektor PZKG. – Może to tłumaczy, dlaczego próbuje się ze mną połączyć... – Warden wskazał na interkom. – ...co dwadzieścia minut od dwóch godzin. Na szczęście byłem zbyt zajęty, by z nim porozmawiać. Może tak, a może nie. Hashiemu przychodziło do głowy co najmniej jedno alternatywne wyjaśnienie postępowania Fane’a.

Koinie najwyraźniej nie przychodziło. Albo nie widziała powodu, by kierować swą relację z sesji na inne tory. – Potem dyrektor Lebwahl zauważył kaze – podjęła. – Nadal nie wyjaśnił żadnemu z nas, jak mu się to udało. Jednakże, gdyby go tam nie było, zginęłoby znacznie więcej ludzi. W tym również niektórzy z radców. Ale koszty i tak były wysokie. – Skomplikowane obawy nadały jej głosowi mroczniejszy ton. – Ochrona RZZK straciła człowieka. Podporucznik ochrony WO stracił rękę. A my straciliśmy ustawę. Radcy zapewne uwierzyli w argument Fane’a twierdzącego, że po oddzieleniu od ZKG stalibyśmy się słabsi, a w obecnej chwili ich życie zależy od tego, byśmy byli możliwie najsilniejsi. Umilkła. Po chwili przesunęła spojrzenie z Wardena na Hashiego. Warden i szef Mandich również patrzyli na dyrektora GD. Nadszedł czas, by Hashi przemówił. Nie wahał się. Czuł się jak w domu, otoczony niepewnością wypełniającą gabinet Wardena, wirem skrywanych intencji. Był w swoim żywiole. – Dyrektorze Dios – zaczął, uśmiechając się chytrze – możesz się nieźle ubawić, odbierając sygnał od osobistego asystenta. – A to dlaczego? – zapytał Warden. Hashi lekko wzruszył ramionami. – Podejrzewam, że powody, dla których pragnie z tobą pomówić, mają niewiele albo wręcz nie mają nic wspólnego z ustawą kapitana Vertigusa. Może się okazać, że Fane ma nadzieję zaciemnić zupełnie inną sprawę. Warden pokręcił głową. Sprawiał wrażenie, że nic już nie jest w stanie go zaskoczyć. – Chcę najpierw wysłuchać twojego raportu. Hashi lekko pochylił głowę. – Jak sobie życzysz. Ignorując nacisk spojrzeń Koiny Hannish i szefa Mandicha, przekazał swe informacje bezpośrednio Wardenowi Diosowi. – Łatwo wyjaśnić, w jaki sposób zidentyfikowałem kaze podczas nadzwyczajnej sesji RZZK. Po prostu go poznałem. Mimo że miał na sobie mundur ochrony RZZK, zorientowałem się, że to osławiony kapitan Nathan Alt. Ty również byś go poznał, gdybyś tam był. Koina wstrzymała oddech, usłyszawszy to nazwisko. Szef wywarczał ciche przekleństwo. Warden uniósł brwi, ale nie wyraził żadnego komentarza. Hashi mówił dalej, ucieszony swymi wyjaśnieniami. – Obecność kapitana Alta w sali Rady wydała mi się nieoczekiwana – ciągnął. – Przyznaję też, że byłem

wyczulony na wszystko, co nieoczekiwane. Dyrektor Hannish przekazała mi, że kapitan Vertigus obawia się kolejnego ataku. Uznałem, że jego obawy są uzasadnione i w znacznej mierze to właśnie skłoniło mnie do przyścia na nadzwyczajną sesję. Ponieważ obecność kapitana Alta była nieoczekiwana, spróbowałem go przechwycić, licząc na wyjaśnienia. Kiedy podszedłem bliżej i mogłem mu się przyjrzeć uważniej, bez trudu zidentyfikowałem zagrożenie, jakie stanowił. Po pierwsze, jego oczy oraz zachowanie świadczyły, że jest pod silnym wpływem narkotyku. Po drugie, jego dokumentów nie wystawiono na nazwisko Nathana Alta, byłego kapitana WO PZKG, lecz Claya Impossa, sierżanta ochrony RZZK. Jestem pewien, że szef Mandich wyciągnąłby takie same wnioski i podjąłby identyczne działania – dodał Hashi fałszywie przypoehlebnym tonem – gdyby przypadek umożliwił mu rozpoznanie Nathana Alta. To nazwisko świetnie znano w sztabie PZKG, ale Nathan Alt stanął przed sądem polowym już kilka dobrych lat temu, jeszcze przed czasami Koiny. Z drugiej strony, szef Mandich, jako członek WO i to głęboko zainteresowany podtrzymywaniem jego reputacji, z pewnością pamiętał byłego kapitana wystarczająco dobrze, by go rozpoznać. Hashi obłudnie rozpostarł dłonie. – To przynajmniej było proste. O samych wydarzeniach mogę jeszcze powiedzieć tylko tyle, że nim dzielni podwładni szefa Mandicha wyprowadzili rzekomego Claya Impossa z sali, z pewnością ratując w ten sposób życie wielu ludziom, udało mi się zwinąć plakietkę z jego munduru, a także identyfikator, który miał na szyi. Po raz pierwszy Warden pozwolił sobie na reakcję, która mogła być zaskoczeniem. Otworzył szerzej oko i lekko pokręcił głową. – I co z tego? – zapytał ostrym tonem szef Mandich. – Plakietka i identyfikator w niczym nam nie pomogą. Nie wątpię, że ma pan rację w sprawie Nathana Alta. Jestem pewien, że dokumenty wystawione na nazwisko Claya Impossa są czyste. W przeciwnym razie nie wpuszczono by go do sali. Jestem też przekonany, że spreparowano je w jakiś sposób. W przeciwnym razie zatrzymałby go skan siatkówki. Ale nawet jeśli uda się określić, jak to zrobiono, nie zdołamy udowodnić, kto to zrobił. Plakietka i identyfikator tylko potwierdzają to, co już wiemy. To znaczy, że ten, kto za wszystkim stoi, ma dostęp do wszystkich potrzebnych kodów... – Podjąłeś straszliwe ryzyko, Hashi – wydyszała Koina. – Mogłeś zginąć. Co miałeś nadzieję w ten sposób zyskać? Dyrektor GD zignorował ją i Mandicha. – Od chwili, gdy opuściłem Suka Bator – oznajmił Wardenowi – Gromadzenie Danych pilnie wykonuje swe obowiązki. Techniczne aspekty śledztwa powierzyłem Lane Harbinger, która ma znakomite kwalifikacje do tego zadania. Ze swej strony, wykorzystałem okazję, by nałożyć blokadę Czerwonego Priorytetu na różne łącza, chcąc w ten sposób zapewnić wiarygodność informacji, jakie z nich otrzymamy. – Wymienił krótko połączenia, które zabezpieczył. – Otrzymałem też wstępne raporty z Przechowywania Danych, dotyczące Nathana Alta i Claya Impossa. – Mów dalej – wyszeptał Warden jak ktoś, kogo nic już nie wzruszy. Hashi nie miał zamiaru przestawać. – Zaginionego Impossa możemy pominąć – mówił. – Jego akta są czyste i prawidłowe. Nie ma w nich nic obciążającego. Musimy chyba założyć, że nie żyje. Padł ofiarą planu, w którym nie miał do odegrania żadnej roli poza śmiercią. Najprawdopodobniej nigdy nie znajdziemy jego ciała. Zwłoki, które obrócono w energię albo rozłożono na składowe związki chemiczne nie istniały już w możliwej do rozpoznania postaci. – Jak zapewne się domyślasz, z Nathanem Altem sprawy mają się inaczej. Oszczędzę ci mniej istotnych szczegółów tej historii. – Hashi lubił wygłaszać wykłady. Im więcej tłumaczył, tym więcej sam rozumiał. – Podstawowe fakty wyglądają następująco. Niespełna rok po procesie kapitan Alt znalazł zatrudnienie w Nanogen Inc., koncernie specjalizującym się w badaniach nad produkcją mikroczipów oraz urządzeń elektronicznych za pomocą metod nanotechnologicznych. Mówiąc ściślej, znalazł zatrudnienie w jego ochronie, pomimo swej reputacji bądź też właśnie dzięki niej. Nie powinno być zaskoczeniem – dodał z przekąsem Hashi – że Nanogen Inc. to spółka-córka w pełni kontrolowana przez Zjednoczone Kompanie Górnicze. Od tej pory kariera

Alta rozwijała się dobrze. Awansował coraz wyżej w rozbudowanej hierarchii wydziałów ochrony ZKG. Ponownie oszczędzę ci szczegółów. Dla nas najważniejszy jest fakt, że przed mniej więcej rokiem przyznano mu pozycję oficera łącznikowego do spraw ochrony w firmie Anodyne Systems, jedynym autoryzowanym producencie czipów SODCMOS. – Wiemy, czym się zajmują Anodyne Systems – mruknął szef Mandich. Hashi mu nie odpowiedział. Nadal mówił tylko do Wardena, jakby byli tu sami. – Podejrzewam, że osobisty asystent Fane potwierdzi to, gdy już odpowiesz na jego sygnał. W zakres obowiązków szacownego asystenta jako prawej ręki Smoka wchodzi nadzór nad Anodyne Systems. – O tym również wiemy – burknął Warden. – Do rzeczy, Hashi. Nie dodał, że ma na głowie akt wojny. Nie musiał tego robić. Hashi jednak nie pozwolił się popędnąć. Mechanika kwantowa prawdy zdradzała swe sekrety tylko wtedy, gdy niepewność traktowało się ostrożnie. – Rzecz jasna – ciągnął, jakby był obojętny na wszystkie potrzeby poza własnymi – jako oficer łącznikowy do spraw ochrony w Anodyne Systems Nathan Alt nie stykał się z nami. – Na swój sposób uważał się za równie nieprzystępnego, jak dyrektor Dios. – Nie utrzymywał żadnych kontaktów z PZKG. Cały personel pracujący dla Anodyne Systems pochodzi od nas, zwłaszcza gdy chodzi o ochronę. Obowiązki Alta polegały jednak na koordynacji przepływu wiedzy oraz talentu między ZKG oraz kryptografami PZKG a ochroną Anodyne Systems. W szczególności zajmował się silnikami kodów wbudowanych, tworzącymi identyfikatory dla Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu oraz Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych. Wyznaczono mu zadanie, cytuję z jego oficjalnego zakresu obowiązków, „zapewnienia najwyższego możliwego poziomu precyzji i odporności na atak” w generowanych przez te silniki kodach. To bardzo intrygujący zbieg okoliczności, nieprawdaż? Jak człowiek o reputacji Nathana Alta, w dodatku mający tak wiele powodów do niezadowolenia, zdołał osiągnąć równie wysoką i ważną pozycję? Być może Cleatus Fane rzuci światło na ten problem. Z pewnością uprzednia kariera naszego byłego kapitana sugeruje wielki talent do kodowania i programowania. Szkolenie w PZKG jest też przydatne do pracy w ochronie. W tym sensie można powiedzieć, że miał dobre kwalifikacje do swej pracy. Na wypadek, gdybyś pomyślał, że popełniliśmy jakiś monstrualny błąd, gdy chodzi o jego związek z tą sprawą, pozwól, że podkreślę, że Nathan Alt nie miał uprawnień do wybierania i zmieniania silników kodowych używanych przez Anodyne Systems. Te decyzje podejmował wydział ochrony firmy pod naszym nadzorem. Z naszego punktu widzenia kapitan Alt był jedynie zasobem ludzkim przekazanymi przez ZKG ochronie Anodyne Systems. W związku z tym nie mieliśmy powodów, by sprzeciwiać się jego udziałowi czy choćby go zauważyć. Pozostaje jednak faktem, że to on dostarczał nam znaczącą część kodów źródłowych oraz silników, których obecnie używamy. Technicy naszej ochrony testowali jego propozycje i akceptowali je, jeśli przeszły próbę. Były „czyste”, jak powiedziałby szef Mandich. W ten sposób kapitan Alt dowiódł swej wartości jako pracownik. Oczywiście – dodał od niechcienia Hashi – by móc wносить tak cenny wkład w pracę ochrony naszej oraz Rady, kapitan Alt musiał świetnie znać wszystkie aspekty naszych silników kodowych, również tych ich części, które nie pochodziły od niego. Zastanawiał się mimochodem, czy Koina i Mandich uświadomili sobie implikacje jego słów. Warden z pewnością je rozumiał. – I jakie były rezultaty? – zapytał retorycznie dyrektor GD. – Dzięki interwencji Smoka, pośredniej albo bezpośredniej, człowiek, którego postawiliśmy przed sądem polowym za „zaniechanie obowiązków”, zyskał szczegółową wiedzę na temat najtajniejszych i najbardziej wyspecjalizowanych aspektów naszych procedur ochrony. A teraz ten człowiek nie żyje. Zginął w stanie wywołanej chemicznie hipnozy, co sugerowało, że nie była to dobrowolna decyzja. Holt Fasner rzadko budził w ludziach lojalność skłaniającą do poświęcenia życia. – Zważywszy wszystko razem, możemy być pewni, że Nathan Alt miał zarówno wiedzę, jak i umiejętności

potrzebne, by wpisać swój rysopis do dokumentów Claya Impossa – skonkludował Hashi, nim Warden zdążył znowu zażądać, by „przeszedł do rzeczy”. Dyrektor PZKG zastanawiał się nad tymi słowami, jakby nie obchodziły go zbytnio, jakby niczego nie zmieniały. Szef Mandich zareagował jednak jak człowiek, którego sprowokowano ponad granice wytrzymałości. – Jak? – zapytał gwałtownie. – Niech mi pan powie, jak. Do diabła, Lebwohl, jeśli pan o tym wiedział, dlaczego nas pan nie ostrzegł? Moglibyśmy go powstrzymać. Nie odwracając wzroku od Hashiego, Warden uniósł rękę, by ostrzec szefa ochrony, że posuwa się za daleko. Mandich stłumił sprzeciw. Koina wypełniła pustkę pozostawioną przez milczenie szefa wyzwaniem innego rodzaju. – To nie ma sensu, Hashi. Jeśli mógł zrobić te wszystkie rzeczy, dlaczego sam postanowił zostać kaze? Nie sądzisz, że to dość dziwaczny sposób na popełnienie samobójstwa? Warden nadal wlepiął w dyrektora GD kamienne, bezlitosne spojrzenie. Hashi wreszcie raczył odpowiedzieć szefowi. – Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Gdyby biegle potrafił pan programować pliki SODCMOS i miał swój oraz mój identyfikator, mógłby pan bez trudu sporządzić nowy, łączący moje dane z pańskim rysopisem. Nowy identyfikator świadczyłby, że jest pan mną. Pragnął zademonstrować Wardenowi, że potrafi się wznieść ponad osobistą wrogość Mandicha. Co więcej, chciał też wykazać, że rozumie grę prowadzoną przez dyrektora PZKG. Pytania Koiny same na siebie odpowiadają. Warden wsparł dłoń na blacie – gest zwykle znamionujący, że jego cierpliwość się wyczerpuje. – Dyrektorze Lebwohl, jestem pewien, że wszystko, co nam powiedziałeś, to prawda. – Jego głos był gardłowy, pełen gniewu i napięcia. – I że wszystko to jest ważne. Ale ja nie mam czasu na seminaria. Żadne z nas go nie ma. Potrzebuję jakiegoś powiązania. Realnego, nie luźnej, poszlakowej teorii opartej na fakcie, że Fane wynajął człowieka, który nas nie lubił, do pracy nad projektowaniem silników kodowych do czipów SODCMOS. Hashi skinął głową, by zademonstrować, że rozumie. – Czy mogę raz jeszcze zasugerować, byś pozwolił osobistemu asystentowi Smoka skontaktować się ze sobą? Warden zlekceważył tę sugestię. – Jeszcze nie. Nie skończyłeś mówić. Czy to było widoczne? Hashi lubił sobie wyobrazać, że Warden ma problemy z interpretacją jego osobistych emisji w paśmie podczerwieni. Dyrektor GD przeprowadził badania nad samym sobą, próbując ustalić, jak wiele zdradza jego aura. Rezultaty sprawiły mu przyjemność: mógł wygłaszać najbezczelniejsze kłamstwa, nie produkując nawet najmniejszych zmarszczek w zakresie pasma postrzegany przez Wardena. Niewykluczone jednak, że Warden pojmował naturę podniecenia Hashiego w jakiś niezgłębiony, intuicyjny sposób. – Jak sobie życzysz – ustąpił dyrektor GD. – Niestety, nie mogę przedstawić żadnego powiązania, które w oczach prawa nie byłoby „luźne” i „poszlakowe”. Niemniej, moja teoria ma solidne podstawy. Obroni się. Jeśli szczęście się do nas uśmiechnie... – pozwolił sobie na drobny uśmieszek – ... Cleatus Fane sam ją dla nas potwierdzi. Jeśli osobisty asystent prezesa zarządu ZKG rzeczywiście to robi, udowodni zarazem, że plakietka i identyfikator Impossa/ Alta istotnie były ważne. – Z całą pewnością – podjął natychmiast Hashi – Lane Harbinger nie miała czasu, by ukończyć badanie doczesnych szczątków Nathana Alta. Niemniej, możemy ufać niektórym wstępnym wnioskom, do których doszła. Na przykład, nie sposób wątpić, że czas zgonu naszego kapitana Alta w znacznym stopniu zdeterminowało działanie substancji hipnotycznych. Jego zachowaniem w sali nie kierowała wolna wola. Mógł zaplanować i osobiście wykonać procedury, dzięki którym jego identyfikator zastąpił identyfikator Claya Impossa, ale jego śmierć nie była samobójstwem. Nie wybrał takiego końca. Jeśli oskarżenia wysunięte przez Min Donner podczas procesu Alta były prawdziwe, był zbyt wielkim tchórzem, by zginąć za jakąkolwiek sprawę. Koina westchnęła cicho i skinęła do siebie głową, jakby z jakiegoś powodu poczuła ulgę. Idealistyczne wyobrażenia na temat PZKG nie umierały łatwo, zwłaszcza w obecności Wardena. Najwyraźniej Koinę niepokoiła myśl, że jakkolwiek były oficer PZKG mógłby być aż tak

rozgoryczony, że nie cofnąłby się przed samobójstwem, by tylko zaszkodzić instytucji, w której ongiś służył. Ponieważ Hashi zwracał się do Wardena – a także do siebie – nie przerwał, by okazać, że zauważył jej reakcję. – Znamy różne związki chemiczne mogące wywołać stan hipnotyczny. Lane zidentyfikuje je dokładnie. Niemniej, w krwi kapitana Alta odkryto również wysoki poziom substancji, która nie jest... – dyrektor GD odchrząknął znacząco – ...tak powszechnie znana. Owa substancja to koenzym. Sam w sobie jest nieczynny i nie ma z niego żadnego pożytku. Jeśli jednak połączy się z jednym z naturalnych ludzkich apoenzymów, powstanie sztuczny holoenzym, niewystępujący w naturze. Ten holoenzym; jest aktywny. Wysunięta przez Lane hipoteza, w którą wierzę, mówi, że kapitanowi Altowi podano koenzym tworzący holoenzym, który posłużył jako chemiczny wyzwalacz ładunku wybuchowego. Tym razem Hashi przerwał, złośliwie dając Mandichowi czas na wygłoszenie jakiejś nedorzeczej uwagi. Szef jednak milczał. Być może uświadomił sobie, że to wykracza poza jego pojmowanie. Warden skoncentrował się w jakiś nieokreślony sposób. Jego sylwetka nabrała ostrzejszych zarysów, jakby światło nagle się i zmieniło: wyrazista twarz sugerowała zagrożenia i możliwości. Nie przerywał Hashiemu ani nie kazał mu się śpieszyć. – Jeśli nasza hipoteza jest prawdziwa – podjął dyrektor GD – wypływa z niej kilka konkluzji. Po pierwsze, to nie musiał być akt wolnej woli. Nie było konieczne, by kapitan Alt „sam się wysadził”. – Hashi wypowiedział potoczny zwrot szyderczym tonem. – Po drugie, nieobecność mechanicznego urządzenia zegarowego sugeruje, że ci, którzy stali za kaze, chcieli sami wybrać chwilę wybuchu, stosownie do rozwoju sytuacji. Nie chcieli zgadywać z wyprzedzeniem, w której chwili powinna nastąpić eksplozja. Po trzecie, wykorzystanie chemicznego wyzwalacza zamiast zdalnego detonatora sugeruje, że sprawcy obawiali się, że mogą zostać zatrzymani z przekaźnikiem w rękach. Z pewnością nikt nie wątpi, że czas eksplozji mógł dopasować do sytuacji jedynie ktoś obecny w sali obrad. – Hashi pozwolił sobie na zbyteczne podkreślenie tego punktu, wyjaśniając mniej oczywiste wnioski płynące z dociekań Lane. – Niewątpliwie łatwo też było przewidzieć, że ochrona WO PZKG zamknie wyspę, by uniemożliwić ucieczkę ewentualnym podejrzanym, a w związku z tym zaistnieje ryzyko wykrycia obciążającego ich przekaźnika.

Zerknął na Koinę i na Mandicha, jakby prosił ich o podważenie jego logiki. Potem ponownie zwrócił uwagę na Wardena. – Tak oto użyta przez nich metoda staje się jasna. Kapitana Alta poddano hipnozie bez jego zgody. Uwarunkowano go, by odpowiedział na ściśle określony sygnał. Jakies słowo albo gest. Wyposażono go – przyjmijmy, że wyjaśnienia Lane są kompletne – w sztuczny ząb wypełniony potężną dawką koenzymu służącego jako chemiczny wyzwalacz. Ząb, pękający po nagryzieniu. Dano mu, również bez jego zgody, dokumenty Claya Impossa, a potem wysłano do sali, by czekał na sygnał i na śmierć. Najbardziej oczywista korzyść płynąca z tej metody polega na tym, że nie zostawia ona żadnych śladów. Wiedza o ustalonym sygnale i o odpowiedzialnej za niego osobie ginie razem z kaze. Nie można znaleźć żadnego przekaźnika ani urządzenia zegarowego. Niewykluczone też, że sprawcy mogli się w ten sposób pozbyć człowieka, który mógłby się dla nich okazać kłopotliwy. Który wiedział, jak można zrobić nielegalny użytek z silników kodowych, i mógł zdradzić tę wiedzę. – Narzuca się wniosek – oznajmił z satysfakcją Hashi – że ten, kto dał sygnał, musiał dobrze widzieć kapitana Alta. Nie tylko przebywał w sali, lecz również nic nie zasłaniało mu widoku. Cudowne powłoki elektronowe, poziomy niepewności otaczające środek atomu, jądro prawdy. Ani dyrektor Hannish, ani szef Mandich nie odzywali się ani słowem. Być może wyczuwali obecność implikacji, których nie byli w stanie zdefiniować. A może nie potrafili pojąć, dlaczego Hashi uważa te szczegóły za tak bardzo ważne. Reakcja Wardena wyglądała zupełnie inaczej. – W porządku – rzekł cicho Dios, spoglądając na swego dyrektora GD. – Przekonajmy się, dokąd nas to prowadzi. Precyzyjnym

ruchem palca wskazującego nacisnął przycisk a interkomu. – Dyrektorze Dios? – zabrzmiał głos technika łączności. – Porozmawiam teraz z Cleatusem Fane – oznajmił Warden i tonem rozkazu. Koina z wyraźnym wysiłkiem zmusiła się do powrotu na krzesło. Szef Mandich postąpił następny krok naprzód, jakby był gotowy do walki. Być może oboje intuicyjnie rozumieli implikacje słów Hashiego lepiej, niż mu się zdawało. – Natychmiast, dyrektorze. – Z interkomu popłynęły ciche syki i trzaski, gdy mikrofalowe przekaźniki otwierały łącze. – Dyrektorze Dios – odezwał się po chwili technik. – Mam osobistego asystenta prezesa zarządu ZKG, Cleatusa Fane, na bezpiecznym kanale z Suka Bator. Alarmowe światło na biurko Wardena nie przestawało świecić, dopóki technik się nie rozłączył. Potem zmieniło kolor na zielony. Kanał był bezpieczny. – Panie Fane – zaczął bez zbędnych wstępów Warden. – Przepraszam, że kazałem panu czekać. Byłem zajęty. – W pełni to rozumiem, dyrektorze Dios. – Dobroduszne brzmienie głosu Fane’a zmącił na chwilę nagły szum, być może rozbłysk słoneczny. – Pańskie obowiązki ostatnio stały się wyjątkowo skomplikowane. Nie zwracałbym panu głowy w takiej chwili, ale chyba mam coś, co mogłoby pomóc w pańskim dochodzeniu. – Zachichotał przesadnie. – Ten sukinsyn o mało i mnie nie zabił. Drzę na myśl, co by się stało, gdyby dyrektor Lebwohl go nie wypatrzył. Gorąco pragnę wnieść swój wkład do śledztwa. Ostatnio stały się wyjątkowo skomplikowane, pomyślał Hashi. To z pewnością miała być aluzja do Fanfary, przypomnienie faktu, że Holt Fasner wydał Wardenowi pewne rozkazy. Pod fałszywą dobroduszością ukrywał się nacisk. Osobisty asystent chciał uświadomić Wardenowi, że nie może sobie pozwolić na ignorowanie kogoś, kto przemawia w imieniu Smoka. Warden pozostał jednak nieporuszony. – Nie chcę być nieuprzejmy, panie Fane, ale czas nas pogania. Jaki wkład ma pan na myśli? – W takim razie będę się streszczał. Im szybciej ukończy pan śledztwo, tym szybciej będę mógł opuścić tę beznadziejną skałę. Zachowanie Cleatusa Fane nie po raz pierwszy przywiodło Hashiemu na myśl świętego Mikołaja z kłami wampira. – Dyrektorze, jestem pewien, że zidentyfikował już pan tego kaze – zaczął Fane. – Sam go poznałem. Gdybym zauważył go wcześniej, nie musielibyśmy czekać, aż uratuje nas dyrektor Lebwohl. Wiedziałem, że ten człowiek jest niebezpieczny. A przynajmniej wiedziałem, że nie powinno go tam być – uściślił. – Już to jedno wystarczało, by uznać go za niebezpiecznego. Nie przyszło mi jednak do głowy, by przyjrzeć mu się uważniej, dopóki dyrektor Lebwohl go nie zaatakował. Nazywał się Nathan Alt. Ten sam, który kiedyś pracował dla was. Stał przed sądem polowym za „zaniedbanie obowiązków”, gdy był kapitanem Gwałtownika. Wie pan o tym. Miał pan też czas, by sprawdzić jego dane, więc wie pan również, że od tego czasu pracował dla nas. To znaczy dla ZKG. Mówiąc ściśle, był oficerem łącznikowym do spraw bezpieczeństwa w Anodyne Systems. Skryty za zasłoną brudnych soczewek i nieprzeniknionego śmiechu Hashi oparł się pokusie wstrzymania oddechu. Choć pokładał wiarę w sieci wniosków, którą utkał dla Wardena, jasno zdawał sobie sprawę, że potrzebuje potwierdzenia Cleatusa Fane. Bez niego może okazać się nieprzyjemnie podobny do kogoś, kto chwyta się każdej szansy zachowania nadwerężonej wiarygodności. – Ale nie dlatego się z panem połączyłem – kontynuował Fane gładkim, bezcielesnym głosem. – Pomijając fakt, że wszystkim nam rozkazano zawsze z panem współpracować, gdy tylko okaze się to potrzebne – dodał z namaszczeniem – jest coś, czego może pan o nim nie wiedzieć. „Wszystkim nam” z pewnością miało oznaczać bezpośrednim podwładnym Holta Fasnera. – A co to takiego, panie Fane? – zapytał niezobowiązująco a Warden. – Wylaliśmy go przed sześcioma tygodniami – oznajmił po chwili przerwy dla emfazy. – Na zбитy pysk. Koina pokręciła głową, usłyszawszy tę informację. Szef Mandich zacisnął pięści. Hashi wysiłkiem woli powstrzymał się przed roześmianiem się w głos. Warden naprężył mięśnie barków i tytnął spode łba na interkom, jakby próbował odczytać aurę Cleatusa Fane przez maskę mikrofalowego łącza. – Dlaczego? – zapytał. – Z pewnością nie muszę panu tłumaczyć, że nie

pozwolilibyśmy, żeby pracował dla nas ktoś, kto nie przeszedł bardzo ścisłej kontroli – odpowiedział bezzwłocznie Fane. – A już z pewnością nie na pozycji tak odpowiedzialnej jak oficer łącznikowy do spraw bezpieczeństwa. – Irytująca eksplozja szumów zakłóciła szczerzy ton jego głosu. – Dlatego nieustannie sprawdzamy wszystkich. Raz po raz. Najnowsze... czy mam je nazwać obserwacjami... Nathana Alta wykazały, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy wielokrotnie kontaktował się z Rodowitymi Ziemianami. – Osobisty asystent prezesa zarządu ZKG podniósł głos, by wyrazić oburzenie. – Nie muszę panu przypominać, dyrektorze Dios, że to terroryści. Męty najgorszego rodzaju. W imię obrony „genetycznej czystości” ludzkiego gatunku sprzeciwiają się wszelkim kontaktom z Amnionem, nawet odpowiedzialnemu handlowi. Sprzeciwiają się stosunkom dyplomatycznym. Sprzeciwiają się nam, ponieważ prowadzimy legalne, autoryzowane interesy z zakazaną przestrzenią. Nie wahają się też przed wspieraniem swych poglądów wszelkiego rodzaju przemocą. To oczywiste, że wywaliliśmy Nathana Alta. Odkąd się dowiedzieliśmy, że utrzymuje kontakty z Rodowitymi Ziemianami, nie mogliśmy mu ufać. Warden zignorował oburzenie Fane’a. – I dzięki temu uświadomił pan sobie, że Alt jest niebezpieczny, gdy tylko go pan zobaczył? – zapytał. – Dyrektorze Dios – odparł z naciskiem Cleatus Fane. – Sądzę, że to Rodowici Ziemianie stoją za wszystkimi niedawnymi atakami. Jestem przekonany, że Nathan Alt udostępnił im środki potrzebne do wyposażenia kaze w autentyczne dokumenty i że chciał w ten sposób podminować zarówno ZKG, jak i PZKG. Na szczęście, nie może im się udać – dodał natychmiast. – Fakt, że RZZK zdecydowaną większością głosów odrzuciła nieprzemyślaną Ustawę o Oddzieleniu zaproponowaną przez kapitana Vertigusa, świadczy o tym dobitnie. Jednakże niebezpieczeństwo pozostaje realne i trzeba mu zapobiec. Fane starał się przekazać poprzez zakłócenia sprawiedliwe oburzenie człowieka, który cudem uniknął niezасłużonej śmierci. Warden skrzywił się do interkomu. – Ciekawa teoria, panie Fane – wycedził po chwili zgryźliwym tonem. – Chciałbym się upewnić, czy dobrze ją rozumiem. Co miał osiągnąć pierwszy atak, skierowany przeciwko kapitanowi Vertigusowi? Rodowici Ziemianie zawsze zwali go bohaterem. Osobisty asystent roześmiał się bez wesołości. 37 – Ale on od dziesięcioleci nie uczynił nic bohaterskiego. Jest za stary i zbyt nieudolny, by mogli mieć z niego jakikolwiek pożytek. Chcieli, by został męczennikiem. Wszyscy wiedzą, że zawsze sprzeciwiał się Holtowi Fasnerowi i ZKG. Chcieli, by ludzie pomyśleli, że atak miał na celu uciszenie opozycji. Warden parsknął cicho, za cicho, by interkom mógł to wychwycić. – Nie chce pan użyć tego samego argumentu w przypadku Godsea Frika. – Z pewnością nie mogę. – Szumy albo napięcie nadawały dobrodusznemu tonowi Fane’a niepewny charakter. – Jako symbol specjalnych stosunków łączących ZKG z PZKG był on naturalnym wrogiem Rodowitych Ziemian. Chcieli wykorzystać zamieszanie wywołane męczeństwem kapitana Vertigusa, by uderzyć w jeden ze swych najlepiej widocznych celów. Warden sprawiał przez chwilę wrażenie, że zastanawia się nad tymi słowami. – A co z dzisiejszym atakiem? – zapytał wreszcie. – To była próba zastraszenia Rady – oznajmił Fane. – Ze strachu rodzi się głupota, a z głupoty Rodowici Ziemianie. Hashi zastanowił się nad tym ciekawym przykładem intelektualnych wygibasów. Z jego punktu widzenia z głupoty rodziło się odrzucenie Ustawy o Oddzieleniu. Warden mógł być tego samego zdania – Koina z pewnością była – nie wyraził jednak komentarza. – Przyjrzę się temu – zapewnił sługusa Smoka. – Muszę jednak powiedzieć, panie Fane, że zastanawiam się, dlaczego w ogóle przyjęliście Alta do pracy. Były powody, by sądzić, że nie jest szczególnie godny zaufania. Cleatus Fane prychnął pogardliwie. – Dlatego, że nie mógł sprostać standardom „zachowania godnego oficera” wyznaczanym przez dyrektor Donner? Na całej planecie znajdzie się niewiele osób zdolnych zachować czystość przez cały czas. Sąd polowy nie znaczy, że Alt nie mógł wykonywać użytecznej pracy. Albo honorowej pracy, jeśli już o tym mowa – dodał osobisty asystent. – Prawda jednak

brzmi tak... – mikrofalowe zakłócenia podważały jego szczerłość – ...że sąd polowy był jednym z powodów, dla których go zaangażowaliśmy. Nigdy nie ukrywał, że ma żal do PZKG. Z naszego punktu widzenia czyniło go to szczególnie użytecznym. Potrzebowaliśmy człowieka silnie zmotywowanego do odkrywania błędów we wszystkim, czego dotknęliście, zwłaszcza gdy chodzi o procedury bezpieczeństwa stworzone dla organizacji takich, jak Anodyne Systems i RZZK. Gdyby on nie zdołał znaleźć luk w waszej zbroi, jeśli można tak to ująć, nikt inny również by tego nie dokonał. A gdyby je znalazł, moglibyśmy je załatać. Osobisty asystent prezesa zarządu ZKG równie dobrze mógłby powiedzieć „Niech pan nie próbuje rzucać mi wyzwania, dyrektorze Dios. To byłaby strata czasu”. Na twarzy szefa Mandicha pojawił się grymas złości, ale mężczyzna nadal się nie odzywał. Warden niezobowiązująco wzruszył ramionami.

– Jak już mówiłem – odparł – czas nas pogania, panie Fane. Dyrektor Lebwohl bada już pewne możliwości, o których pan wspomniał. Cleatus Fane wkrótce się dowie – jeśli już o tym nie wiedział – że Hashi założył priorytetową blokadę na niektóre komputery biura Holta Fasnera, a także na wszystkie komputery Anodyne Systems. – Jeszcze jedno pytanie, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Czy Alt zabrał ze sobą część wyników swej pracy? – Dyrektorze – odparł z naciskiem Fane – nikt nie trzyma tego typu rezultatów w głowie. Są zbyt szczegółowe i skomplikowane. Jego ostatni projekt zawierał około ośmiu milionów linijek kodu źródłowego. Większość z nas wypaliłaby sobie mózgi, próbując zapamiętać tylko same protokoły planowania. A dopilnowaliśmy cholernie dokładnie, by nie zabrał ich pod żadną inną postacią. Mogę pana zapewnić że to prawda. Hashi czuł pewność, że w tej sprawie Fane nie kłamie. Tajemnice kapitana Alta – czymkolwiek mogły być – nigdy nie opuściły orbitalnej kwatery głównej Smoka. – Skoro pan tak mówi, panie Fane – odparł Warden. – Skontaktuję się osobiście z Holtem Fasnerem, gdy tylko będę miał coś do zameldowania. Uniósł rękę i wyprostował silny palec wskazujący, by wyłączyć interkom. Pod wpływem impulsu Hashi zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że Warden opuścił rękę. Dyrektor GD dopadł do biurka i pochylił się nad interkodem. – Panie Fane? – zapytał szybko, niemal na bezdechu. – Przepraszam, że się wtrącam. Mówi dyrektor Lebwohl. Jestem z dyrektorem Diosem. Kiedy słuchałem waszej rozmowy nasunęło mi się pewne pytanie. Pozwoli mi pan je zadać? – Proszę bardzo, dyrektorze Lebwohl – odparł Fane po chwili wahania. – Czego chce się pan dowiedzieć? Hashi uśmiechnął się do Wardena, spoglądając na niego przez okulary. – Powiedział pan, że wylaliście Nathana Alta przed sześcioma tygodniami, ponieważ utrzymywał kontakty z Rodowitymi Ziemianami – odrzekł bezzwłocznie. – Pilnowaliście też dokładnie, „cholernie” dokładnie, jak pan chyba powiedział, by rezultaty jego pracy nie opuściły firmy razem z nim. Czy użyliście też innych środków bezpieczeństwa dla ochrony Anodyne Systems? Jeśli osobisty asystent Smoka był gotowy posunąć się tak daleko, z pewnością nie cofnie się przed kolejnym krokiem. – Oczywiście. – W głosie Fane’a pobrzmiwała ulga. – Zaangażowanie Alta było błędem. Nie mieliśmy zamiaru pogarszać sytuacji naiwnością. Krótko mówiąc, wyrzuciliśmy wszystko, co zrobił jako oficer łącznikowy. To znaczy, zachowaliśmy jego pomysły. Niektóre z nich były znakomite. Skasowaliśmy jednak wszystkie aplikacje, które stworzył. A także te, których mógł dotknąć. A potem napisaliśmy nowe, by je zastąpić. Napisaliśmy też łatki, by zmienić silniki kodowe we wszystkich czipach SODCMOS wyprodukowanych przez Anodyne Systems za jego kadencji. Nawet jeśli przed wykryciem przez długie miesiące przemyślał dane i kody na zewnątrz i przekazywał je Rodowitym Ziemianom, na nic im się teraz nie zdadzą – skonkludował Fane. Hashi skinął głową, nie kierując tego gestu do nikogo w szczególności, i wrócił na fotel. Nie zadał sobie trudu, by podziękować Cleatusowi Fane. Warden spojrział z zaszępioną miną na swego dyrektora GD. – Innymi słowy, panie Fane – podjął – jest pan pewien, że przeciek, który sprawił, że prawomocne identyfikatory wpadły w

ręce trzech ostatnich kaze, nie był powiązany z Nathanem Altem? Bezpośrednio ani pośrednio? – Zgadza się – odparł Fane, jakby jego wiarygodność pozostała nienaruszona. – Macie problem ze zdrajcą. To oczywiste. Ale nie ma go tutaj. Z pewnością chciał przez to powiedzieć, że zdrajca nie pracuje dla Holta Fasnera, ani w jego biurze, ani w ZKG. – Dziękuję, panie Fane – rzekł ostrym tonem Warden. – To by było wszystko. Stanowczym ruchem palca przerwał połączenie z osobistym asystentem. Potem spojrzął na Hashiego. Mocno splatał spoczywające na blade biurka dłonie, jakby – dosłownie i w przenośni – próbował wziąć się w garść. Jego jedyne oko lśniło jak laser bojowy. W żyłach na jego skroniach pulsowało dostrzegalne tętno nadziei albo furii. – W porządku, dyrektorze Lebwohl – rzekł ochryłym głosem. – Usłyszeliśmy, co miał do powiedzenia Cleatus Fane. Czego to dowodzi? Koina Hannish i szef Mandich przyglądali się Hashiemu, każde ze swoim rodzajem niezrozumienia, Zmieszanie najwyraźniej pogłębiło złość Mandicha. Być może był poirytowany, ponieważ uważał, że Hashi zmarnował ich czas, upierając się przy rozmowie z Fane'em. Zmieszanie Koiny miało jednak inne źródło. Hashi widział w niej kobietę, której podstawowe wyobrażenia o świecie uniemożliwiają zrozumienie tego, co przed chwilą usłyszała. – Ach, od razu „dowodzi” – odpowiedział Wardenowi. – Obawiam się, że nie dowodzi niczego. Nadal pozostajemy w królestwie luźnych poszlak... – w bogatym królestwie Wernera Heisenberga – ...mimo że pierwszy asystent Fane hojnie potwierdził nasze domysły. Niemniej, jestem przekonany, że moje wnioski są uzasadnione. Obronią się. – Jak brzmią te wnioski? – zapytał bez wahania Warden. Hashi rozpostarł dłonie, jakby chciał zademonstrować, że nie ukrywa w nich kłamstwa ani podstępu. – Brzmią tak – zaczął, wypowiadając każde słowo oddzielnie – że ostatnich kaze wysłał przeciwko nam nie kto inny, jak sam prezes zarządu ZKG, Holt Fasner. Poprawił palcem wskazującym okulary na nosie, chcąc ukryć fakt, że jest bardzo z siebie dumny.

HASHI

Szok oszołomił na chwilę wszystkich niczym bezgłośna eksplozja. – Słucham? – zapytał wreszcie szef Mandich. – Hashi, jesteś tego pewien? – zapytała nerwowo Koina. Dyrektor GD nie odpowiedział im, zachowując jasność myśli dla Wardena Diosa. – Z pewnością – uściślił – wykonaniem spisku kierował Cleatus Fane, a do pewnego stopnia również Nathan Alt. Niemniej, autorytet oraz intencja pochodzą od Wielkiego Robaka, przyczajonego w swym leżu. Koina i Mandich milczeli, czekając na reakcję Wardena. Dyrektor Dios powoli zaczerpnął tchu. Sprawiał wrażenie, że odplynęła z niego część napięcia. Może to była ulga? Albo świadomość porażki? Hashi nie potrafił tego określić. Mógł jedynie ufać, że w końcu zaczyna rozumieć grę prowadzoną przez dyrektora PZKG. – Dlaczego tak uważasz? – zapytał cicho Warden. Upoważnił Koinę Hannish do ujawnienia, w jaki sposób przepchnięto Ustawę o Priorytecie. Poleciał jej przyznać, że Angus Thermopyle był niewinny, a Morna Hyland o tym wiedziała. Hashiemu nie przychodziło do głowy żadne wyjaśnienie poza tym, że Warden postanowił podjąć próbę doprowadzenia do upadku Smoka. Dyrektor GD zamierzał udzielić mu wszelkiej pomocy leżącej w jego możliwościach. – O kaze, który zaatakował kapitana Vertigusa – zaczął, starając się wyrażać precyzyjnie, by wszyscy widzieli, że jego logika jest niepodważalna – nie wiemy nic. Przed zawarciem umowy wynegocjowanej niedawno przez dyrektora Hannish, która to umowa powierzyła tymczasowo odpowiedzialność za ochronę RZZK szefowi Mandichowi, nie mieliśmy uprawnień do prowadzenia śledztwa w tej sprawie, W związku z tym szczerze przyznaję, że wszelkie związki między tym atakiem a następnymi, skierowanymi przeciwko Godsenowi Frikowi i RZZK, pozostają w sferze spekulacji. Nie będziemy w stanie nic „udowodnić”. Dwa pozostałe zamachy to jednak inna sprawa. W sposób oczywisty podlegały naszej jurysdykcji. Mogliśmy

swobodnie prowadzić śledztwo, w granicach zdefiniowanych przez sytuację. Przerwał na chwilę, by ogarnąć wszystkie wątki swych wniosków. – Lane Harbinger już wielokrotnie usprawiedliwiała wiarę, jaką w niej pokładam – podjął. Pewność siebie zaostrzyła chrapliwy ton, zwykle słyszalny w jego głosie. – Warto przytoczyć jeden typowy przykład. Jak mówią moje niedawne raporty, udało się jej rozpoznać i zachować małe fragmenty czipa SODCMOS pochodzącego z identyfikatora kaze, który zabił biednego Godsena Frika. – Nawet nie próbował udawać, że szczerze oplakuje nieżyjącego dyrektora Protokołu. – A z tego fragmentu udało się jej odzyskać dane. Czy muszę tłumaczyć, dlaczego to nadzwyczajne osiągnięcie? – Zerknął na wyrażającą otwartą urazę twarz szefa Mandicha, a potem przeniósł spojrzenie z powrotem na Wardena. – Być może nie muszę. Dane są fragmentaryczne, podobnie jak sam czip – ciągnął. – Niemniej, je również można 41 częściowo odczytać. Lane udało się zidentyfikować łańcuchy kodu źródłowego, które dowodzą, po pierwsze, że czip był nasz, legalnie wyprodukowały go dla nas Anodyne Systems, po drugie zaś, że powstał stosunkowo niedawno. Kod źródłowy jest aktualny i prawidłowy. Nie stwierdza się w nim żadnych śladów łatek ani innych modyfikacji. To zgadza się z faktami ustalonymi przez Lane za pomocą fizycznej analizy czipa. Hashi zachowywał się coraz swobodniej, stosownie do zmieniającego się tematu. – Jak wiecie, dokumenty muszą tylko być prawidłowe, żeby przejść przez kontrole. Czipy z łatkami są w porządku. Niemniej, ich kody źródłowe nie są aktualne. Gdyby były, nie potrzebowałyby łatek. CBD0. – Niestety, w sprawie zabójcy Godsena dowodzi to niewiele. Jeśli jego dokumenty wystawiono niedawno, na tyle późno, że nie potrzebowały łatki, o której mówił osobisty asystent Fane, byłyby zarówno aktualne, jak i prawidłowe. Jednakże dokumenty Claya Impossa znajdujące się w posiadaniu Nathana Alta ujawniły nam znacznie więcej. Hashi uśmiechnął się, by przypomnieć Wardenowi – a także Koinie i Mandichowi – że to on zdobył te dokumenty z narażeniem życia. Szef Mandich nie mógł się już dłużej powstrzymać. Z pewnością był wściekły, że musi słuchać wykładu Hashiego. – I co z tego? – zapytał. – Nie rozumiem. Jeśli dokumenty były prawidłowe i przeszły kontrolę, kogo obchodzi, kiedy je wystawiono? – Dobroduszny Cleatus Fane pomógł nam uprzejmie, zapewniając, że Nathana Alta wyrzucono z pracy przed sześcioma tygodniami – odparł Hashi, pozwalając, by jego głos nabrał ostrzejszego tonu. – Co więcej, zaręczył też, że podjęto poważne kroki mające uniemożliwić zwolnionemu pracownikowi zdradzenie Anodyne Systems. Jestem pewien, że jego słowa znajdą potwierdzenie w zapisach firmy, a także w tych, które prowadzi biuro Smoka. Jestem jednak równie mocno przekonany, że osobisty asystent prezesa zarządu ZKG kłamie. Clay Imposs był sierżantem ochrony RZZK. By osiągnąć ten stopień, służył w organizacji przez kilka lat. – Hashi pragnął okazać się spokojny i flegmatyczny jak dyrektor Dios, ale nie był w stanie stłumić nagłego przyływu podniecenia. – W związku z tym, do jego identyfikatora i plakietki przed sześcioma tygodniami powinno się wprowadzić łatki. A mimo to kod źródłowy w jego dokumentach był zarówno prawidłowy, jak i aktualny. Lane i jej asystenci nie mogli się mylić w podobnej sprawie. Koina nagle wciągnęła powietrze. Mandich wymamrotał przekleństwo pod nosem, jak człowiek, który zaczyna rozumieć. Warden czekał na kolejne słowa Hashiego z twarzą bez wyrazu. – Jak już mówiłem – podjął dyrektor GD – znalezione dokumenty stanowią połączenie dokumentów Impossa i Nathana Alta. Jednakże tego typu unifikacji mógł dokonać jedynie ktoś mający pełen dostęp do silników kodowych. Tylko ich całkowita znajomość umożliwiłaby podobnie doskonałe fałszerstwo. A przecież twórcy tych kodów pracują dla nas – zakończył triumfalnie. – Nikt, kogo nie wyznaczaliśmy, nie miał dostępu do kodu źródłowego. Poza Nathanem Altem. Dyrektor PZKG skinął do siebie głową. Pomimo wszelkich wysiłków Hashiego, Warden nadal nie okazywał zaskoczenia. Niemniej, złagodzenie napięcia w mięśniach otaczających jego oko sugerowało emocje, które ucieszyły Hashiego bardziej niż choćby

najsilniejsze zdziwienie: ulgę i satysfakcję. – Dobra robota, Hashi – wyszeptał, jakby nikt go nie słuchał. – Na to bym nie wpadł. Pierś Hashiego wypełniła przypominająca dumę radość, tak silna, że zastanawiał się, czy jego stare serce to wytrzyma. – Chwileczkę – wtrąciła pośpiesznie Koina. – Myślisz, że Alt nadal pracował dla Cleatusa Fane, mimo że osobisty asystent zapewnia, że go wylał? Jak mógłby nas okłamać w takiej sprawie? Nawet jeśli zmieniono zapisy, czy nasi ludzie, specjaliści współpracujący z Altem, nie mogliby zaświadczyć, że zapisy kłamią i Alta wcale nie zwolniono? Hashi nie odpowiedział. Czekał na słowa Mandicha. Szef przeżuwał gorycz jeszcze przez chwilę. – Obawiam się, że nie – burknął wreszcie. Warden wiedział o tym równie dobrze jak Hashi. I podobnie jak on pozostawił wyjaśnienia Mandichowi. – Stosujemy wszelkie znane nam środki dla ochrony tej pracy – warknął szef. – Wszystko robi się ze zdalnych terminali za pośrednictwem bezpiecznych łącz z przeznaczonymi wyłącznie do tego zadania komputerami w Anodyne. Najpierw trzeba otworzyć łącze. To są kody administracji. Potem zdalny terminal musi dopasować protokoły systemowe, by uzyskać dostęp. To my... – ochrona WO – ...kontrolujemy te kody. Rzecz nie tylko w tym, że ich twórcy nigdy nie widzą się nawzajem. Nie mogą wiedzieć, kto jeszcze ma dostęp. Z kim współpracują. Alt mógł stracić pracę przed laty. Albo mógł pracować tam jeszcze wczoraj. Żaden z jego współpracowników nic by nie zauważył. Tak ponoć jest bezpieczniej – dodał z niesmakiem. To jednak nie usatysfakcjonowało Koiny. – Ale gdyby Fane skłamał w takiej sprawie... – sprzeciwiła się. – To nadal zbyt niebezpieczne. Musiał wiedzieć, że się zorientujemy. – Wręcz przeciwnie... – Hashi wreszcie odwrócił wzrok od Wardena i spojrzał na dyrektora Protokołu – ...z jego punktu widzenia to byłoby niewyobrażalne. Gdzie moglibyśmy zdobyć dowody przeciwko niemu? Kaze, z samej swej natury, niszczą materiał dowodowy. Raczej nie był w stanie przewidzieć, że Lane zdoła odnaleźć choć małe fragmenty identyfikatora zabójcy Godsena. Każdy z pewnością by uznał, że w szczątkach Nathana Alta, rozsianych w miejscu publicznym, nie uda się nic odnaleźć. A ponieważ kapitan Alt nie żyje, któż mógłby zdemaskować kłamstwa Cleatusa Fane? Nie widział, że udało mi się zdobyć dokumenty Alta. – Hashi stłumił pragnienie pogratulowania sobie. – Nie mógł tego zobaczyć, bo stałem między nim a jego kaze. Zadałem też sobie sporo trudu, by ukryć to, co zrobiłem.

Gdy Hashi skoczył na Alta, przedzierając się przez szeregi przerażonych radców i ich asystentów, zarobił sporo siniaków. Jego szczupłe ciało nie było przyzwyczajone do podobnych zniewag. – Na koniec – oznajmił Koinie – musisz zrozumieć, że Cleatus Fane nie chciał, by jego kaze wykryto. Zamierzał dać sygnał, który zmusiłby Alta do uwolnienia wyzwalającego koenzymu, w chwili, gdy byłby on wystarczająco blisko, by być zagrożeniem, ale nie aż tak, by zaszkodzić samemu Fane'owi. Jeśli zapisy rzeczywiście sfalszowano, by wykazywały, że Nathana Alta zwolniono sprzed sześcioma tygodniami, to tylko potwierdza, że osobisty asystent prezesa zarządu ZKG kłamie. – Niech to szlag. – Szef Mandich dał się przekonać. Dwoma krokami podszedł do biurka Wardena. – Dyrektorze, za pozwoleniem – rzekł, wskazując na interkom. – Połączę się z ochroną RZZK i każę im aresztować sukinsyna. Może nie potrafimy udowodnić, że to on wysadził Alta, ale dopilnujemy cholernie dokładnie... – znowu słowa Fane'a – ...że już nie sprawi nam kłopotów. Warden stanowczo pokręcił głową. – Nie. Jak pan zauważył, nie możemy mu niczego udowodnić. A nawet gdybyśmy mogli, Holt po prostu odciąłby się od niego. Oddałby nam Fane'a, skupiając się na tym, by samemu wyglądać na niewinnego. Możemy jednak – ciągnął – zataić przed nim, że wiemy, co zrobił. To powinno zapewnić nam przewagę. Hashi zauważył, że Warden nie sprecyzował, na czym polega ta przewaga. – Tak jest. Szef skrzywił się z niezadowoleniem i wrócił pod ścianę. – Przepraszam. – Koina wychyliła się nagle w przód. Hashi podejrzewał, że tylko profesjonalne opanowanie powstrzymuje ją przed wstaniem z miejsca. – To nadal nie ma sensu. Jest coś, o czym chyba wszyscy zapomnieliście. Mówisz mi, że Fane zrobił to wszystko, by

powstrzymać Ustawę o Oddzieleniu. Zakładasz, że wiedział, że kapitan Vertigus ją przedstawi. Równie dobrze mógłbyś uznać, że wiedział, jak odpowiem, gdy poprosił o nasze poparcie. Skąd miałby to wiedzieć? Jak mógłby odgadnąć, co planuje kapitan Vertigus? – Zasepiona mina podkreślała skupienie w jej lśniących oczach. – Kapitan Vertigus nie prosił o zwołanie sesji nadzwyczajnej ani nie odwoływał się do przywileju starszego radcy przed próbą zamachu na niego. Dlaczego Fane miałby wysłać kaze, by powstrzymać coś, o czym, o ile nam wiadomo, kapitan Vertigus pomyślał dopiero później? Szef Mandich otworzył szeroko oczy i zadrżał jak człowiek dręczony nagłą niepewnością. Hashi wyduł wargi, jakby chciał powiedzieć „celne pytanie”. W rzeczywistości jednak wir wniosków wypełniający mu głowę zostawił takie kwestie za sobą już jakiś czas temu. Hashi starał się zachować obojętność, ponieważ chciał zobaczyć, jak zareaguje Warden. Dyrektor PZKG nadal nic po sobie nie okazywał. Nie ujawniał swej gry. Przyznał, że pytanie Koiny jest ważne, tylko w ten sposób, że wsparł się wygodnie na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

– Ty znasz te odpowiedzi, Hashi – rzekł bezosobowym tonem. – Mów. Wy tłumacz Koinie, co twoim zdaniem jest grane. Hashi ucieszył się, że Warden nie upiera się już przy nazywaniu go „dyrektorem Lebwohlem”. Z drugiej strony, wyżej ceniłby coś, co by potwierdziło, że udało mu się zgłębić intencje przełożonego. Najwyraźniej jednak nie miał nic takiego usłyszeć. To uświadomiło mu kolejne implikacje, poszerzyło granice jego zrozumienia. Warden Dios potrzebował pomocy. To było oczywiste. A mimo to starał się zachować dystans wobec ludzi, którzy najchętniej by mu jej udzielili: Koiny Hannish, Min Donner i samego Hashiego. Chciał uchronić współpracowników przed podzieleniem jego losu w razie niepowodzenia. Albo – Hashi posunął się jeszcze dalej – pragnął oszczędzić im konsekwencji w razie sukcesu. – Hashi? – zapytała z niecierpliwością Koina. – Ach, wybacz – wychrypiął dyrektor GD. Rozpostarł dłonie przed twarzą, jakby chciał odepchnąć od siebie emocje, których nie mógł wykorzystać. – Obawiam się, że się zamyśliłem. Jego radość skwaśniała, zwarzyła się od niespodziewanego żalu. Hashi przekonał się, że nie chce utracić Wardena Diosa. Nie mógł go też jednak uratować. – Być może błędnie mnie zrozumiałaś. – Pozwolił, by w jego głosie zabrzmiał kąśliwy ton. Koina – albo Warden – mogli go uznać za gniew, ale Hashi nie był przystosowany do wyrażania żalu w inny sposób. – Nie powiedziałem, że Fane „zrobił to wszystko, by powstrzymać Ustawę o Oddzieleniu”. Nic w ogóle nie mówiłem o jego motywach. Rzecz jasna, martwisz się myślą, że odmawiając wsparcia jego sprzeciwu wobec ustawy, skłoniłaś owego luminarza do eksplozowania jego kaze. – Koina odpowiedziała zakłopotanym skinieniem głowy. – To niewykluczone – ciągnął. – Ale nawet jeśli tak było, dałaś mu tylko okazję, nie powód. Nie zakładam, że Cleatus Fane albo jego pan dzięki jakimś proroczym zdolnościom odgadli intencje kapitana Vertigusa. Sądzę raczej, że celem ataków od początku było wzmocnienie specjalnej zależności PZKG od ZKG. Zademonstrowanie, że owego układu, który zapewniał dotąd bezpieczeństwo RZZK, jeśli nawet nie całej ludzkiej przestrzeni, nie powinno się zmieniać. To prawda, że Ustawa o Oddzieleniu zagraża temu układowi, ale już przedtem pojawiły się inne zagrożenia, wystarczające, by uzasadnić próby zamachów. I te zagrożenia mają charakter publiczny. – Co masz na myśli? – zapytała Koina, przyglądając mu się z uwagą. – Istnieją dwa takie zagrożenia – wychrypiął Hashi. – Pierwsze, gdy chodzi o czas wystąpienia, nawet jeśli nie o znaczenie, to prowadzone przez radcę nadzwyczajnego Igensarda śledztwo „w sprawie Angusa Thermopyle”, ze wszystkimi jego konsekwencjami. Z pewnością może ono podminować faktyczną hegemonię Smoka. Igensard między innymi 45 domaga się wglądu w finansowe akta WO. Gdyby go uzyskał, odkryje z czasem płatności przekazane byłemu zastępcy szefa ochrony GórKomu, Milosowi Tavernerowi. – Hashi nie widział powodu, by nie potwierdzić wcześniejszych

rewelacji Wardena. – Ustawa o Priorytecie mogłaby zapobiec podobnemu wścibstwu. To byłaby odpowiednia okazja, by zademonstrować poparcie dla szczególnych związków łączących nas z ZKG. W ten sposób można by powstrzymać Maxima Igensarda, nie sprzeciwiając mu się otwarcie. Koina mogła mieć ochotę o coś zapytać, ale Hashi nie dał jej okazji. – Późniejsza, lecz być może bardziej krytyczna groźba zrodziła się z często dyskutowanej wideokonferencji między dyrektorem Diosem a Radą – wysapał boleśnie. Hashi nawet nie spojrzął na Wardena. Utracił już apetyt na jego niewzruszoność. – Sama powiedziałaś, że „miałaś wrażenie, że patrzysz na klęskę wszystkiego, co dotąd reprezentowaliśmy”. Jak więc mógł twoim zdaniem zareagować Holt Fasner? Jeśli ty byłaś oburzona i zatrwożona, czy on nie musiał być wściekły i przerażony? Rewelacje ujawnione na tej konferencji podważyły nasz obraz uczciwej i honorowej organizacji, a właśnie ten obraz jest podstawowym uzasadnieniem naszej zależności od ZKG. Jeśli nie jesteśmy honorowi, kto ponosi za to odpowiedzialność? Ależ nikt, poza naszym panem, Wielkim Robakiem. Warden pięknie rozegrał tę konferencję. Pięknie rozegrał Hashiego. A potem pojawili się kaze. Pojawiła się śmierć. To jednak miała być tylko jedna z wielu ekstremalnych konsekwencji. – Bomby i rozlew krwi spadły na nas w odpowiedzi na te same problemy, które mogły zainspirować ustawę kapitana Vertigusa. Jego poczynania mają, same w sobie, tylko drugorzędne znaczenie. W gruncie rzeczy, mogą być czysto incydentalne. – Hashi celowo nie patrzył na Wardena. – Niemniej, jego obawy podziela się również w innych miejscach i z innych powodów. Stąd wzięli się kaze. Mieli nam przypomnieć, że jesteśmy poddanymi Smoka. I udało im się osiągnąć ten cel. Jeśli wątpicie w moje słowa – dodał, choć podejrzewał, że nikt w nie nie wątpi – zadajcie sobie pytanie, komu się opłacają specjalne stosunki łączące nas z ZKG. Kto korzysta? Kto traci na wszystkim, co nas osłabia? Z pewnością nie Rodowici Ziemianie. Rozważcie wybór celów. Najpierw kapitan Vertigus. Potem Godsen Frik. A na koniec pozornie sam Cleatus Fane. RZZK, PZKG, ZKG. W ten sposób wszystkie te organizacje pozostają poza podejrzeniem. Nie można oskarżyć nikogo poza Rodowitymi Ziemianami. Ale nie korzysta nikt poza Holtem Fasnerem. Wywód Hashiego sparaliżował na chwilę słuchaczy. Koina zmarszczyła brwi, jakby zagubiła się w tym, co usłyszała, tak bardzo, że nie była już w stanie formułować pytań. Szef Mandich milczał. – Nie przerywaj w tej chwili, Hashi – rozległ się nagle odległy szept Wardena. – Dokończ. Dlaczego kapitan Vertigus? Dlaczego nie Igensard? Albo ktoś bardziej wpływowy niż biedny stary Sixten?

Koina spojrziała z wdzięcznością na dyrektora PZKG, jakby przywrócił jej zdolność myślenia. Bezwzględnie jednak przeniosła wzrok z powrotem na Hashiego, czekając na jego odpowiedź. Dyrektor GD przekonał się, że brzmienie własnego głosu nie sprawia mu już przyjemności. Mechanika jego nowego zrozumienia wskazywała, że wykonuje za Wardena brudną robotę, wymieniając fakty i być może również prawdy, które jego przełożony już znał i które trzeba było przekazać zarówno Protokołowi, jak i ochronie WO PZKG, ale sam dyrektor PZKG nie mógł ich wypowiedzieć na głos, nie zdradzając swych głębszych intencji, nie odsłaniając natury prowadzonej przez siebie gry. Gorzki żal dręczący Hashiego pogłębił się jeszcze. – Któż mógłby być lepszy? – odpowiedział pytaniem. Koina mogłaby pomyśleć, że drwi z leciwego starszego radcy. Jeśli tak, była w błędzie. – Właśnie dlatego, że ma już tylko marginalne znaczenie dla prac Rady, można go było uznać za łatwy cel. Co więcej, atak na niego byłby mniej bezczelny i trudniejszy do interpretacji niż zamach na naszego budzącego lęk radcę nadzwyczajnego. Na koniec, kapitan Verrigus długo już czekał na ukaranie. Smok nigdy nie wybacza. Jeśli nie wyciąga dłoni po tych, którzy sprawiają mu kłopoty, to wyłącznie dlatego, że czeka na właściwy moment. A zdarzało się, że kapitan Vertigus nie tylko nie wykonywał rozkazów prezesa zarządu ZKG, lecz również otwarcie się mu sprzeciwiał. Koina skinęła głową. Nie wątpiła już w słowa Hashiego.

Udało mu się ją przekonać. Pozyskać. Teraz tylko próbowała ułożyć w całość fragmenty swego nowego zrozumienia. – Ale dlaczego akurat Godsen? – zapytała. – To nigdy nie miało dla mnie sensu. Powiedziałabym raczej, że on... – Przerwała, szukając odpowiedniego zwrotu. – ...Nie miał znaczenia. Był pionkiem. Zabić go, to jak strzelać do dekoracji. Narobisz bałaganu, ale niczego nie zmienisz. Hashi odpowiedział poirytowanym wzruszeniem ramion. – Powszechnie wiadomo, że jest blisko związany ze Smokiem. Zamach na niego uznano by zarazem za atak na jego pana. To wystarczający powód, by wybrać go na cel. Dyrektor GD przerwał, by zebrać swą determinację. – Z pewnością jest też oczywiste, że nasz nieodżałowany Godsen nie miał zginąć – podjął jadowitym tonem. – Przed całym incydentem otrzymał wezwanie do dyrektora Fasnera. Gdyby go posłuchał, nie byłby obecny w chwili zamachu. Ale on tego nie zrobił. Dyrektor Dios zabronił mu opuszczania sztabu PZKG. Frik zginął wyłącznie dlatego, że postanowił wykonać jego polecenie zamiast polecenia Smoka. Wbrew wszelkim oczekiwaniom, Godsen Frik na koniec odkrył w sobie honor. I postąpił zgodnie z jego nakazami, informując swego dyrektora o wezwaniu Holta Fasnera. Koina raz jeszcze skinęła głową. Czy to wystarczy? – zapytał Hashi w myślach Wardena. Czy muszę kontynuować to przedstawienie? Szef Mandich mimo woli go uratował. – A Fane postarał się wyglądać jak cel dla uzupełnienia obrazu – stwierdził pośpiesznie. – By znaleźć się poza podejrzeniem. Rozumiem. Mógł być pewien, że nic mu nie grozi, bo to on nacisnął spust. – W rzeczy samej – potwierdził Hashi. Brakowało mu energii, czy może ochoty, by silniej pochwalić Mandicha. Teraz, gdy szef wreszcie zrozumiał, dokąd zmierzały wyjaśnienia Hashiego, trudno mu było się powstrzymać. Jego bezpośrednia natura domagała się czynów. Natychmiast zwrócił się w stronę Wardena. – Dyrektorze, co mam w tej sprawie zrobić? Aresztowanie Fane'a zapewne byłoby błędem. Skoro pan tak mówi, jestem – w stanie to zaakceptować. Ale nie możemy po prostu siedzieć na tyłkach. To zbyt... Mój Boże, to zmieni pozycję Rady w sprawie ustawy. – Przełknął konwulsyjnie ślinę, gdy uświadomił sobie prawdę. – Chciałem powiedzieć, że to, co mamy, jest zbyt ważne, by to zignorować. Ale to nie wystarczy.

– Jak wszyscy ludzie Min Donner bez wahania i z pasją poparł Ustawę o Oddzieleniu. – Potrzebujemy czegoś więcej. Warden zerwał się raptownie. Być może słowa Mandicha wyzwoliły w nim sprężynę decyzji. Bardziej prawdopodobne było jednak, że usłyszał już wszystko, co chciał usłyszeć. Czekał nie na wyjaśnienia Hashiego, lecz na chwilę, gdy szef je zrozumie. I Koina również. Mógł teraz przesunąć swych podwładnych na miejsca, które wyznaczył dla nich w swej ukrytej grze.

– Moim zadaniem są przygotowania do wojny, która może nadejść – oznajmił krótko i autorytatywnie. Pomimo nieobecności Min Donner wojna pozostawała poza zakresem odpowiedzialności szefa. – Do pana należy odnalezienie dowodów. Wszystkiego, co można by uznać za dowody. Teraz wie pan już, czego szukamy. Czy Alta naprawdę zwolniono przed sześcioma tygodniami? Kto miał dostęp do wyników jego pracy? Czy kiedykolwiek opuszczał sztab, a jeśli tak, dokąd się udawał? Z kim się spotykał? Co się stało z Clayem Impossem? Ochrona może odpowiedzieć na te pytania skuteczniej niż GD. – Tak jest. Szef zasalutował dziarsko, mimo że dyrektor Dios nie kazał mu odejść. Warden zignorował ten gest. Z zasady nie odpowiadał na saluty. Okazywał szacunek swym ludziom w inny sposób. – Wszelkie swoje odkrycia proszę natychmiast przekazywać dyrektorowi Lebwohlowi oraz dyrektor Hannish, a również mnie. – Tak jest – powtórzył szef Mandich. Warden zwrócił się ku dyrektorowi GD.

– Hashi, chcę się zapoznać z odkryciami Lane, gdy tylko je otrzymasz. Przekaż je również Koinie. Powiedz Lane, żeby sprawdziła informacje o tym koenzymie, jeśli już tego nie robi. Ktoś na pewno kiedyś go badał. Muszą istnieć jakieś materiały. Może uda się jej je odnaleźć. 48 Używaj Czerwonego Priorytetu tak często, jak będzie trzeba. To może nas zaprowadzić do tych, którzy

wykorzystali Alta. Hashi skinął głową na znak zgody. Był pewien, że Lane rozumie znaczenie swego odkrycia i wie, co robić dalej. – Poza tym... – Warden wskazał na Hashiego i na Koinę – ...chcę, żebyście oboje byli gotowi. Len wkrótce zwoła sesję nadzwyczajną. – To łatwo było przewidzieć. Wtargnięcie Amnionu do ludzkiej przestrzeni wymagało reakcji RZZK. – Jak już to zrobi, chcę, żebyście tam byli. Chcę, żeby Rada usłyszała, jak osobiście odpowiadacie na... – rozpostarł dłonie – ...cokolwiek się wydarzy. Wszystko nadal jest niepewne – zmienił temat bez chwili przerwy. – Diabelnie poszlakowe. Ale to pomoże. Na Boga, to nam pomoże. Koino, gdy nadejdzie czas, dodaj zarzuty Hashiego pod adresem Holta do listy spraw, o których powiesz Maximowi Igensardowi. W porządku? – zapytał retorycznie. – W takim razie idźcie już. – Te opryskliwe słowa jasno świadczyły, że Warden nie chce już słyszeć więcej pytań. – Jestem zbyt zajęty na to całe gadanie. Zbyt zajęty, by przyznać mi pięć minut szczerości? – zapytał spojrzeniem Hashi. Czy nie podzielisz się prawdą nawet ze mną? Warden pokręcił głową, jakby zrozumiał niewypowiedziane pytanie. Cokolwiek mu się przydarzyło, stawia temu czoło sam. Wstając z krzesła, Hashi pozwolił sobie na drobny grymas bólu. Mandich pierwszy ruszył do drzwi i poszedł podjąć swą misję. Hashi przepuścił przed sobą Koinę, wychodząc z małego gabinetu. Gdy jednak drzwi zamknęły się za nimi, przeszedł razem z nią krótki kawałek korytarzem. Nie pragnął jej towarzystwa, ale znał ją już zbyt długo – i zbyt wiele skorzystał na ich wzajemnym zaufaniu – by potraktować ją tak, jak Warden przed chwilą potraktował jego. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu wartowników strzegących drzwi gabinetu dyrektora, kobieta położyła dłoń na jego ramieniu. – Hashi... Na chwilę naprawdę wsparła się na nim, jakby się bała, że kolana się pod nią załamią. Mówiła cicho, starając się ukryć bolesne drżenie głosu. – Jeśli powtórzę wszystko Igensardowi, to zniszczy Wardena. Nie zostanie mu nic. Nawet honor. Igensardowi wystarczy kilka godzin, by przedstawić mu zarzuty. Zaniedbanie obowiązków. Nadużycie władzy. Zdr... – To słowo uwięzło jej na moment w gardle.

– Zdrada. Będzie miał szczęście, jeśli uniknie egzekucji, Co chce w ten sposób osiągnąć? Nawet cichy głos ją zdradził. Ona również opłakiwała Wardena. Przedtem nie chciała powiedzieć Hashiemu czegoś, co bardzo pragnął wiedzieć. Teraz wykorzystał szansę zemsty, choć nie sprawiło mu to przyjemności. Warden nie podziękowałby mu za ujawnienie tego, czego się domyślał. A Koina tylko zasmuciłaby się jeszcze bardziej.

– Moja droga Koino, gdybym ci odpowiedział, pomyślałabyś, że oboje postradaliśmy zmysły. Chcąc zapobiec dalszym pytaniom, odsunął się od kobiety, strącając jej dłoń z ramienia. Cokolwiek się wydarzy, będzie ukrywał swe uczucia równie starannie jak Warden. Amnion popełnił akt wojny. Dyrektor PZKG wybrał okropną chwilę na to, by rzucić na szalę życie ich wszystkich w swej rozgrywce przeciwko Smokowi.

ANGUS

Nie krzyczał, nie mógłby krzyżeć, nawet gdyby chciał. Ale przez pewien czas, który mógł być długi albo krótki, jego ciało krzychało za niego. Asteroidy i fale radiowe wypełniały mroczną pustkę szaloną ekstazą, zderzały się ze sobą i odbijały od siebie, pędząc ku zaspokojeniu głodu osobliwości. Czarna dziura wsysała energię w nagłych rozbłyskach przypominających błyskawice. Połykana materia płonęła przesuniętym ku czerwieni światłem. Miał wrażenie, że siły, które własnoręcznie uwolnił, rozdzierają go na strzępy. Odwodnienie. Niemożliwe do zniesienia przeciążenie. Niezwykłe wstrząsy najróżniejszych rodzajów. Elektromagnetyczna przemoc tak gwałtowna, że smażyła wszystkie obwody w jego głowie. Był uwięziony w kołyszce ciężaru i bólu tak straszliwych, że wyciskały z niego wszelkie rozbłyski czy spazmy świadomości.

Wszystkie nerwy Angusa wypełniał przeciągły, nieartykułowany wrzask, na który nie mogło być odpowiedzi. Nie znajdzie ucieczki, dopóki pas jego skafandra pozostanie połączony ze statkiem. Nie znajdzie jej również, gdy pas się zerwie. Kości i tkanki śmiertelników nie przetrwają niezwykłych transformacji horyzontu zdarzeń osobliwości. Podobnie jak gwiazdy i skok, tak potężne przyciąganie wykraczało poza granice ludzkiego bytu. Nieskończona utrata. Całkowite unicestwienie. Wszystkie komórki jego ciała wyły w bliskości spraw ostatecznych. Być może próbował szarpać pas, rozluźnić go w jakiś sposób. Nie wiedział tego. Jego ciało rozumiało wyłącznie krzyk. Ale potem jego cierpienia zaczęły milknąć, niczym wyłączane kolejno systemy. Ukryty za swymi osłonami rdzeń danych Angusa zarejestrował skalę jego bólu i uruchomił ostatni zaprogramowany mechanizm obronny, który mógł uratować mu życie – nawet jeśli nie zdrowe zmysły – gdy uszkodzenia staną się zbyt poważne. Wprowadził go w stan stazy. Całą energię, którą mogło wyprodukować jego ciało i jego baterie, skierowano na podtrzymywanie funkcji autonomicznych: pulsu i oddychania. Całą resztę wyłączono. Jego ciało przestało krzyczeć, ponieważ ból nie miał już do niego dostępu. Angus nie był ani przytomny, ani nieprzytomny. Jego umysł znajdował się w miejscu, gdzie takie pojęcia nie miały znaczenia. Miejscu nieosiągalnym dla zmian i interpretacji. Jeśli przeciążenie 50 zgniecie go wewnątrz skafandra na krwawą miazgę, Angus się o tym nie dowie. Jeśli nacisk ustąpi całkowicie, nie zauważy tego. Czas i przestrzeń mijają go niepostrzeżenie. I nie było nikogo, kto nakazałby implantom strefowym go uwolnić. Puls. Oddychanie. Staza. I nic poza tym. Gdyby mógł zidentyfikować miejsce, w którym się znajdował, mógłby je uznać za niebo.

*

W nieokreślonym punkcie – po chwilach albo eonach spokoju – powróciły ślady świadomości. Na jakimś poziomie, który jakby nie miał wiele wspólnego z jego umysłem, zrozumiał, że nie znajduje się już na zewnątrz statku. Głowy nie otaczał mu hełm. Być może wiedział, że żyje. Ta wiedza nie miała jednak znaczenia. Nic mu nie przekazywała, niczego nie wymagała. Gdy technicy medyczni wprowadzali go w stan stazy, trwający dni i tygodnie, nim w końcu go zespawano, słyszał wszystko, co mówiono w jego obecności. Kiedy Warden Dios przełączył jego rdzeń danych, słowa dyrektora PZKG dotarły do niego wyraźnie: „Technicznie rzecz biorąc, wyświadczyliśmy ci przysługę. To chyba oczywiste: masz teraz większe możliwości, jesteś silniejszy, szybszy, na pewno inteligentniejszy. Nie wspominając nawet, że wciąż jesteś żywy...”. Tak jakby zdawał sobie sprawę, co słyszy. „W każdym innym sensie popełniliśmy zbrodnię przeciwko tobie. Popełniliśmy zbrodnię przeciwko twojej duszy”. Nie mógł jednak na to zareagować. Zrozumienie i świadomość nie miały znaczenia. Żadne reakcje nie były dla niego dostępne. „To musi się skończyć”. Asteroidy, osobliwości i zimna ciemność wykraczały poza jego możliwości. Podobnie jak przymusy płynące z maszynowej logiki. W końcu niebo jest nieodróżnialne od piekła.

*

Stopniowo docierało do niego, że nie jest sam. Gdzieś w pobliżu majaczyły dwie albo trzy

mroczne sylwetki. Od czasu do czasu przesuwaly się przez jego pole widzenia pod postacią zamazanych plam, jakby chciały udowodnić, że nie są takie jak on, nie są uwięzione w jego czaszce. Ich obecność niczego jednak nie zmieniała. Nadal nie był w stanie reagować. Nigdy już na nic nie zareaguje. Nawet niewielki wysiłek skupienia wzroku wykraczał poza jego możliwości: był aktem wyboru i zespawanie czyniło go niemożliwym. Tak niedostrzegalnie, że w żadnym punkcie nie mógłby zauważyć zmiany, pustka otaczająca jego skafander przerodziła się w jednorodny biały blask, sterylny i bezlitosny. Ile czasu minęło? Głupie pytanie. A przynajmniej głupio było je zadawać. Rdzeń danych nigdy nie udzielał mu odpowiedzi podczas stazy. Instrumenty w jego głowie mierzyły upływ czasu z dokładnością do mikrosekundy, ale zachowywały te dane dla siebie. Uważano, że kiedy był w tym stanie, nie potrzebował niczego poza oddechem i krwią, żywieniem i wydalaniem. Nie było nikogo, kto mógłby nakazać implantom strefowym uwolnienie go. On sam, Angus Thermopyle, wznosił bariery przeciwko kodom, które mogłyby zmusić jego rdzeń danych do reakcji. Czy sylwetki coś mówiły? Nie potrafił tego określić. Nadal były blisko. Słyszał głosy, ale nie potrafił stwierdzić, czy pochodzą od sylwetek. – Próbuje – odezwała się jedna z nich. Bez określonego powodu Angus rozpoznał Mikkę Vasaczk. – Komputer mówi, że on się nie może obudzić. Najwyraźniej był w ambulatorium. Ktoś musiał wyjść w przestrzeń, by go tu przytargać. Kiedy Fanfara była uwięziona przez osobliwość? Niemożliwe. – Jak bardzo ucierpiał? To był Vector Shaheed. Zbawca ludzkości. Człowiek, który przeanalizował antymutagen posiadany przez GD PZKG i udostępnił jego formułę. O ile ktoś pozostał przy życiu, by odebrać tę transmisję. – Poważne odwodnienie – odpowiedziała Mikka. Zmęczenie i gorycz nadawały jej głosowi chrapliwy ton. – Ten problem załatwiła kroplówka. Krwotok... cholera, stracił całe litry krwi. Ale ją również mu przetoczyliśmy. A krwawienie prawie już ustało. Jedno biodro ma zwichnięte. Na pewno uruchomił silniczki skafandra, próbując walczyć z przeciążeniem. Nad tym pracujemy. – Stół operacyjny miał zdolności bliskie chwytym, mógł działać jak wyciąg stosowany w dowolnym kierunku. – Reaguje na leki. Metaboliny. Środki zwiększające krzepliwość. Przeciwbólowe. Stymulatory. – Ale systemy nie mogą go obudzić. Pewnie, że nie mogą. Ambulatorium Fanfary zaprojektowano i zaprogramowano specjalnie dla niego. Cybernetyczni lekarze znali go znakomicie. Specjalne zestawy instrukcji i programy diagnostyczne uruchamiały się, gdy tylko przytwierdzono go do stołu. Mogli naprawić jego zespawanie. Mogli zrekompensować wszelkie zaburzenia spowodowane w jego mózgu przez elektrody. W pewnych granicach mogli też naprawić uszkodzenia jego ekwipunku. Ale potrzebowali do tego odpowiednich kodów. – A co z EEG? – zapytał Vector. Może nie zdawał sobie sprawy, że traci czas. – Nie ma odczytu – odpowiedziała krótko Mikka. – Śmierć mózgowa? Davies. Jego głos łatwo było poznać. Angus znał go dobrze. W chwilach stresu niekiedy brzmiał jak jego własny. Trzy głosy. Mikka, Vector i Davies. Zapewne więc były trzy sylwetki, nie dwie. Gdzie się podziała Morna? Zginęła? Uległa chorobie skokowej? Angus skrył się wewnątrz swej głowy. Obiecał sobie, że już nigdy nie wróci. Cierpienie Morny bolało go zbyt mocno. Nie chciał wiedzieć, co się jej stało. Obawiał się, że nie byłby w stanie tego znieść. Jeśli jednak nie mógł wrócić, nie mógł również się wycofać, wykorzystać stazy jako ochrony. Niczym czarna dziura, maszynowa logika jego sprzętu nic mu nie dawała, na nic nie pozwalała. Nie minęło nawet mgnienie oka, nim usłyszał odpowiedź Mikki: – Nie. Po prostu system nie może go odczytać. Najwyraźniej implanty strefowe wymazują aktywność neuronów. Albo ją maskują. Z punktu widzenia ambulatorium, jego głowę wypełnia biały szum. Mógłby na nas krzyczeć, mówić nam, co mamy zrobić, a i tak nic byśmy nie usłyszeli. – Angus, obudź się! – wychrypiał Davies. Wstrząs, który mógł być uderzeniem w policzek, sprawił, że głowa Angusa zakołysała się z boku na bok na bezwładnej szyi. – Potrzebujemy cię, do cholery! – Przestań. – Głos Mikki brzmiał, jakby dręczyły

ją mdłości ze zmęczenia. – On cię nie słyszy. Zapewne też nic nie czuje. Niestety, była w błędzie. – Czy nie możemy pozbyć się tego szumu? – dobiegł z oddali głos Vectora. – Przez jakąś interferencję? Żeby umożliwić systemom odczyt? Albo zastosować bezpośredniej stymulacji, by go obudzić? Mikka prychnęła pogardliwie. – To mogłoby go zabić. Nie wiemy, jaki rodzaj synergii łączy go ze sprzętem. To cyborg. Może jest zależny od komputera. Może tylko implanty strefowe podtrzymują go przy życiu. Tym razem również się myliła. Biały szum w głowie był jego więzieniem. Elektrody podłączone do komputera unieruchamiały go skuteczniej niż pasy. Miała też jednak rację: sugestie Vectora nic by nie dały. Więź między jego mózgiem a implantami strefowymi była zbyt bliska, by dało się ją zakłócić prostymi środkami. Mikka, Vector i Davies mogli spróbować uratować Angusa, nakazując ambulatorium usunąć elektrody z jego głowy. Albo odciąć połączenie z jego komputerem. Z powrotem zmienić go w człowieka. Pieprzyć synergię. Nie sądził jednak, by nawet to mogło się udać. Oprogramowanie ambulatorium nie wykona polecenia odspawania Angusa, zdemontowania go, bez autoryzacji. Nikt na pokładzie Fanfary – być może nikt w promieniu stu parseków od niej – nie znał potrzebnych do tego kodów. A nawet gdyby ambulatorium jakimś cudem posłuchało...

Angus utraciłby wszystkie swe nowe talenty i możliwości. Przyśpieszone odruchy, lasery, widzenie w różnych pasmach, pola zakłócające, bazy danych, moc obliczeniowa – musiałby się wyrzec tego wszystkiego. Implanty strefowe nie chroniłyby go już przed bólem, nie skupiałyby jego myśli, nie dawałyby mu snu, siły albo znieczulenia, kiedy ich potrzebował. Byłby wreszcie wolny – naprawdę, całkowicie wolny – kosztem wszystkiego, co czyniło wolność atrakcyjną. Co by wówczas zrobił? Jak mógłby przetrwać? Nie był pewien, czy potrafiłby skutecznie sterować statkiem zwiadowczym bez pomocy swego komputera. Byłby na łasce każdego, kto dysponowałby silniejszymi mięśniami albo większą wiedzą niż on. Tak właśnie żył, zanim spotkał Mornę; zanim wpadł w ręce Wardena Diosy. Polował na tych, którzy byli słabsi, by w ten sposób uniknąć tych, którzy byli silniejsi. Nienawidził wszystkich, słabych i silnych, ponieważ sam był słaby. Przywiązany do szczebelków kołyski... Och, znakomicie. W czaszce rozbrzmiewał mu chichot brzmiący jak śmiech upiora. Kurwa, znakomicie. Nie róbcie tego, mówił niewyraźnym sylwetkom, mimo że otaczające go milczenie było tak głębokie, że żaden dźwięk nie zdołałby go przebyć. Nawet nie próbujcie. Znajdźcie jakieś inne rozwiązanie. Gdyby zaczął się śmiać jeszcze bardziej, rozplakałby się. Nie każcie mi wracać do tego, kim byłem. Proszę. Morna nigdy by się nie zgodziła, by usunięto albo zneutralizowano jej implanty strefowe. Była uzależniona od sztucznej stymulacji, która torturowała ją i dawała uniesienie. Emisje, które ją kontrolowały, dawały jej też siłę. – Nie! – oznajmił nagle Davies głosem przypominającym krzyk. – On nie jest nieprzytomny. Implanty strefowe tak na niego działają. Dwie widmowe sylwetki sprawiały wrażenie, że zwracają się ku trzeciej. – Jest w stanie stazy – wyjaśnił pośpiesznie Davies. – Ostrzegał przed tym mnie i Mornę. Nim dokonał edycji swojego rdzenia danych. Powiedział, że niektóre z tych poleceń są zaszyte na stałe. Jego implanty strefowe wykonują je automatycznie. Dodał też: Jeśli wyjmiecie ten układ scalony, cały system ulegnie wyłączeniu”. Dlatego musieliśmy go podłączyć do rdzenia danych statku, żeby mógł pracować. Coś, co zrobił na zewnątrz, albo coś, co mu się stało... może straszliwe obrażenia... uruchomiło te polecenia. Wprowadziło go w stan stazy. Bardzo dobrze. Angus zachichotał z desperacją. Jesteś bystrzejszy, niżby się zdawało. I co zrobisz w tej sprawie? Powiedz mi, co do licha możesz w tej sprawie zrobić. – A jeśli masz rację... jeśli są zaszyte... Głos Mikki ucichł. – Jeśli są zaszyte na stałe, nie wiemy, jak je ominąć – dokończył za nią Vector. – Zawsze byłem tylko przeciętnym mechanikiem – dodał po chwili. – Potrafię używać systemów takich jak te... – Z pewnością miał na myśli ambulatorium. – ...ale właściwie nie rozumiem, jak one działają. To wykracza poza moje możliwości. Przykro mi. Zrzuca

odpowiedzialność na kogoś innego. – Nie patrz na mnie – mruknęła Mikka. – Zdawało mi się, że jestem co najmniej kompetentną programistką, ale nawet nie wiedziałam, że można edytować rdzeń danych. Tylko Amnion potrafił manipulować czipami SODCMOS. Amnion i Angus. Ale on nie był w stanie podsunąć im sugestii. – Cholera – mruknął przez zęby Datries. – Morna wkrótce się obudzi. A gdy to się stanie... Nie mogę jej tego powiedzieć. Po prostu nie mogę. Nie po wszystkim, przez co przeszła... – Tylko on może naprawić silniki. Naprawić silniki? – Nie możemy być tego pewni. – W głosie Mikki nie słyszało się nadziei. – Ja i Vector jeszcze nie próbowaliśmy. Naprawić...? – I co z tego? – sprzeciwił się z goryczą Davies. – Nawet gdyby się wam udało, bez niego jesteśmy bezradni. Za mało wiemy o tym statku. Za mało wiemy o tym, co jest grane. Dla kogo on właściwie pracuje? Dlaczego oddali go Nickowi, a potem pozwolili nam go odzyskać? Dlaczego uciekamy? Angus wydyszał nieistniejące przekleństwo. Co się stało z silnikami? – Ścigają nas gliny – ciągnął Davies. – Wiecie o tym. Nadajemy sygnał namierzający pierwszej klasy. Nie potrafię go wyłączyć. Jeśli będą nas ścigać wystarczająco długo, w końcu nas dopadną. A gdy to się stanie, będziemy skończeni. Możemy nie zginąć na miejscu, ale utracimy możliwość wyboru. Po czyjej stronie opowiada się ten krążownik? Po tej, która przysłała Nickowi kody Angusa? Która chce utajnić istnienie antymutagenu? Tej, która oddała Nickowi Mornę? Czy po tej, która dała nam szansę uwolnienia Angusa? Musimy się dowiedzieć, co jest grane. – Młody głos Daviesa podniósł się, jakby chłopak chciał się rozplakać. – Nie mogę powiedzieć Mornie, że jedyny człowiek, który ma szansę nas uratować, jest uwięziony w pieprzonej stazie. – Wypróbuj jego kody priorytetowe – zasugerował Vector. Typowy dla niego spokój wyraźnie osłabł. – Są zablokowane – sprzeciwił się Davies. – Wypróbuj je! – warknęła Mikka. – Cholera, co twoim zdaniem mamy do stracenia? Davies jej posłuchał. – Isaac – wychrypiął z pasją. – Gabriel. – Obudź się. Zakończ stazę. Obudź się! Angus czekał w napięciu. Ale oczywiście polecenia nie mogły do niego dotrzeć. Wybudował mur osłaniający go przed nimi. Amnion dobrze go wyszkolił. – Nic. – Desperacja nadała głosowi Mikki twardszy ton. – Bez zmian. Nie może się obudzić. Angus śmiał się wewnątrz czaszki, aż łzy spłynęły po jego duszy niczym pot. Davies zareagował, jakby kobieta z niego zadrwiła. – Do diabła! – wściekł się. – Co, kurwa, odbiło Ciro? Dlaczego to zrobił? Czy mu nie powiedzieliście, że jest wyleczony? Czy przynajmniej nie próbowaliście go przekonać, że nie musi wykonywać rozkazów cholery Sorus Chatelaine? Ciro to zrobił? Dokonał sabotażu silników? A niech to. To był czyn, jaki mógłby popełnić sam Angus. – Pewnie, że mu powiedzieliśmy – odparła ze znużeniem Mikka. – Pewnie, że próbowaliśmy go przekonać. Na Boga, Vector pokazał mu testy. Ból sięgnął zbyt głęboko, to wszystko. Nie potrafimy dotrzeć do miejsca, w którym go zraniła. Ja nie potrafię. – Być może wzruszyła ramionami. – Nic nie mogłoby być gorsze od tego, co mu uczyniła. Daviesem zawładnął paroksyzm furii. – Nic mnie to nie obchodzi! – wrzasnął chłopak. – Nie interesują mnie usprawiedliwienia! Musimy spisać się lepiej! Byłbym teraz pierdolonym Amnioni, gdyby Morna nie znalazła sposobu, by spisać się lepiej. Była sama na Kapitańskim kaprysie. Nick zamknął ją w kabinie! Ale i tak zdołała mnie uratować. Nie mów mi, jak bardzo ucierpiał Ciro! Powiedz mi... Angus usłyszał dźwięk przypominający uderzenie. Davies przerwał nagle, jakby ktoś zadał mu cios. Jakby sam się plasnął w czoło... – Co się stało? – wydyszała nerwowo Mikka. Głos chłopaka zmienił się raptownie. Stał się wyższy i ostrzejszy. Podobniejszy do głosu Morny? Pasja pomagała chłopakowi się skupić, dawała mu coś w rodzaju autorytetu. – Vector – rozkazał – odwróć go na drugą stronę. – Co? – zapytał ze zdziwieniem starszy mężczyzna. Co? – powtórzył bezgłośnie Angus. – Odwróć go na drugą stronę – powtórzył Davies. – Połóż na brzuchu. Ręce złapały Angusa. Nie wiedział, ile ich mogło być. Po chwili więzy opadły, uwalniając go w nieważkość. – Mikka – odezwał się natychmiast chłopak. – Każ systemom otworzyć jego plecy. –

Po co? – zapytała. Vector mógł się ugiąć przed pasją Daviesa, ale ona była twardsza. Nie zadawaj głupich pytań! – krzyknął bezużytecznie Angus. Zrób to! – Żebyśmy mogli wyjąć rdzeń danych – odparł chłopak. – Mówił, że polecenia stanu stazy są zaszyte na stałe. Jeśli wyjmemy czip, cały system się wyłączy. Może jeśli odłączymy rdzeń danych, a potem włożymy go z powrotem, komputer się zresetuje. Co, twoim zdaniem, mamy do stracenia? – warknął, powtarzając jej słowa. Cholera! Uwięziony umysł Angusa przeszyło nagle zdumienie. To mogło zadziałać. To mogło...

Tym razem oprogramowanie go nie sparaliżowało. Przy poprzedniej okazji zrobiło tak, ponieważ zapuścił się za daleko na jednym z drzew logicznych i nie mógł się już cofnąć. W obecnej sytuacji wszystko, co zmuszało komputer do ponownej oceny stanu Angusa albo choć mu to umożliwiał, mogło zwrócić mu wolność. Wylądował na twarzy i poczuł, że pasy znowu się zacisnęły. – Nic z tego – stwierdziła Mikka. – Komputer domaga się kodu. Bez niego ambulatorium tego nie robi. Davies nie tracił czasu na wahanie. – W takim razie daj mi apteczkę. Otworzę go sam. W końcu robiłem to już przedtem – mruknął. Minęło tylko kilka sekund, nim Angus poczuł ostre cięcie przebiegające po jego skórze między łopatkami. Powinno go zboleć, ale był na to zbyt oddalony od wydarzeń. Ból równie dobrze mógłby należeć do jakiejś innej rzeczywistości. Wszystko to było znajome. Gdy został sam z Wardenem Diosem, leżał na oświetlonym stole, jakby miał być złożony w ofierze, a dyrektor PZKG otworzył mu plecy, wytarł krew, odłączył stary rdzeń danych i włożył na jego miejsce nowy. A przez cały ten czas nie przestawał mówić. „Gdyby Min wiedziała, dlaczego to robię, sama zwróciłaby się przeciwko mnie. Nazywamy ten proces «spawaniem». Kiedy mężczyzna czy kobieta z własnej woli stają się cyborgami, mamy do czynienia ze «spajaniem». «Spawanie» jest wbrew woli. Najkrócej mówiąc, nie jesteś już człowiekiem. Jesteś machina infernalis, maszyną piekielną. Pozbawiliśmy cię wyboru... i odpowiedzialności”. Davies nieustannie przeklinał pod nosem, robiąc te same rzeczy z innych powodów. Poprzednim razem Angus zauważył zmianę, gdy wyjęto rdzeń danych, poczuł pustkę tak głęboką jak szczelina między gwiazdami, czającą się tuż za oknem, które było połączeniem z gotowym go pożreć komputerem. Teraz jednak rozpoznał tylko szarpnięcie w plecach, gdy Davies wyciągnął czip. Nic się nie zmieniło. Już należał do pustki. Władza, jaką nad nim miała, nie mogła się pogłębić. Wiedział jednak, że to nieprawda. Gdy był uwięziony i dusił się w „kołysce” swego skafandra, wystrzelił granat osobliwościowy w Darmowy lunch. A potem wypalił z przenośnego działka materii i to celnie, choć otaczał go chaotyczny rój, a zimny rozruch był niestabilny. Stworzył tę osobliwość dzięki własnym umiejętnościom i sprytowi, nie zważając na to, kto i dlaczego sprawiał mu ból. Morna go uwolniła, pozwoliła mu walczyć za siebie samego. A potem sprowadzono go z powrotem ze skraju jego osobistej czarnej dziury. Nie był tu sam: uratowali go inni. Mogliby zostawić go na śmierć. To była cholerna prawda, sam by tak postąpił. Mogli się pozbyć rzeźnika, gwałciciela, przestępcy wyglądającego jak ropucha i śmierdzącego jak świnia. Dopóki mieli szansę. Nikt nigdy by się nie zorientował. Do widzenia i święty spokój. 57 Ale otaczający go ludzie tego nie zrobili. Sprowadzili go z powrotem ze skraju zagłady. A teraz próbowali zrobić to samo, tyle że w inny sposób. Władza pustki z całą pewnością mogła się pogłębić. Daviesowi, Vectorowi i Mikce mogło się nie udać... Przerazenie mogłoby pożreć Angusa żywcem, gdyby był w stanie czuć jego pełną siłę. Ale jego ciało było na nie odporne. Tylko umysł zachował wrażliwość. – Jak długo będziemy musieli czekać? – zapytała nerwowo Mikka. – Skąd mam wiedzieć? – odparł Davies. – Nigdy tego nie robiłem. A już z całą pewnością nie zaprojektowałem tego syfu. – Orn Vorbuld – odezwał się nienaturalnie spokojnym głosem Vector, wymieniając nieznanemu Angusowi nazwisko – zwykł mawiać, że musimy usunąć z czipa złe czary. Mikka prychnęła pogardliwie. – Orn Vorbuld był dupkiem. Był. A zatem już nie żył. Kolejna ofiara. Jak sam Angus. Spróbuj, jęknął. Czy nie czekałeś już wystarczająco długo? Nie dość mnie

torturowałeś? Spróbuj, na Boga! Uratuj mnie albo pozwól mi umrzeć... – Pieprzyć to – mruknął przez zęby Davies. – Nie wiem, na co czekamy. Daj mi tampon. Nie mogę niczego podłączyć, jeśli nie widzę cholernego gniazda. „Popełniliśmy zbrodnię przeciwko twojej duszy”. Angus poczuł nacisk na plecach, brutalny, lecz zarazem delikatny, wycierający krew. Brzegi wykonanego przez Daviesa nacięcia swędziały od chłodu, jakby zamarzały w atmosferze ambulatorium. Jakby głębokie zimno przestrzeni kosmicznej wniknęło do środka, by wreszcie pochłonąć Angusa. „To musi się skończyć”. Znowu nacisk: silniejszy i bardziej skupiony. Tam, pośrodku pleców, w samym węźle jego bytu. Cisza. – Czy wszedł do końca? – wyszeptała Mikka. – Nie jestem pewien – wydyszał Davies. Angus był pewien za nich oboje. W mroku wypełniającym jego głowę nagle otworzyło się okno ulgi tak potężnej, że zapłakałby na głos, gdyby pozwoliły mu na to implanty strefowe. Nim znowu osunął się w ciemność, chronometr poinformował go, że był w stazie przez ponad cztery i pół godziny.

DAVIES

Gapił się na krwawiącą szczelinę w plecach Angusa. Przed chwilą włożył rdzeń danych do znajdującego się w niej gniazda, a teraz czekał, aż serce mu pęknie. Nie miał już żadnych innych pomysłów. Jeśli to nie poskutkuje, Angus równie dobrze mógłby umrzeć. Ambulatorium zachowa go przy życiu przez dowolnie długi czas, ale nikt na pokładzie Fanfary już do niego nie dotrze. Nie skutkowało. Davies to widział. Unieruchomiony pasami cyborg leżał na stole chirurgicznym jak kawał mięsa. Tylko autonomiczny charkot oddechu świadczył, że nie jest trupem. Kolejna porażka. Ostatnia: śmiertelna. Nie był wystarczająco dobry, by pomóc Angusowi uratować statek. Gdyby Morna nie naraziła się na chorobę skokową, żeby to zrobić, wszyscy by zginęli. Na moment skupił się na własnym zmęczeniu tak bardzo, że pozwolił, by Morna i Angus cierpieli niepotrzebnie przez długie minuty. A potem musiał oddać ster Mikce, pomimo jej ran oraz cierpienia Ciro, ponieważ nie potrafił poradzić sobie sam. Nie umiał naprawić silników. Brakowało mu nawet inteligencji, by wyłączyć sygnał namierzający. Ale to jeszcze nie było najgorsze. Nie potrafił zrozumieć samego siebie. Do licha, nawet nie próbował. Odmawiał spojrzenia na to, co skrywało się za jego wściekłą żądzą zemsty na Rozpruwaczu. Zamiast tego pozwolił, Nickowi popełnić dziwaczne samobójstwo. Zabił Siba Mackerna równie skutecznie, jakby sam nacisnął spust. A za dręczące go przerażenie odegrał się na Mornie, jakby było gniewem, jakby była z jakiegoś powodu nieadekwatna, niewystarczająco dobra dla niego. „Jestem córką Bryony Hyland. Tą, którą miała, zanim zamieniłaś mózg na implant strefowy”. A teraz nie udało mu się wyciągnąć Angusa ze stazy. Silniki Fanfary były martwe. Statek zwiadowczy utracił zdolność nawigacji, nie był w stanie dokonać skoku w żadnym kierunku. Nie mógł nawet zwolnić. Wszystkie szanse wyboru zniknęły. Był skazany na dryfowanie po morzu kosmosu niczym trumna, nim odnajdzie go śmierć albo PZKG. Davies pragnął, by serce mu pękło, by złamało się w nim coś o kluczowym znaczeniu. W przeciwnym razie będzie musiał stawić czoło konsekwencjom wszystkiego, czego nie zrobił. Nie słuchał, gdy Vector zapytał z westchnieniem: – Kto by pomyślał. Mógłbyś na to spojrzeć? Pobrzmiwające w głosie genetyka niezwykle napięcie kazało jednak Daviesowi odwrócić głowę. Mikka wstrzymała raptownie oddech, spoglądając w kierunku wskazanym przez Vectora. Davies zamrugał, ale nie potrafił pojąć, co widzi. Najwyraźniej Vector chciał, by spojrział na jeden z monitorów. Ale na który? I co to za różnica?

– Daviesie Hyland – wycedził radośnie Vector – mój młody, poważny przyjacielu, jesteś geniuszem. Albo, jak z pewnością powie Angus, gdy tylko będzie miał szansę, pierdolonym geniuszem. – EEG, Davies – odpowiedziała mu delikatnym tonem Mikka. Mogła być na granicy

łez. – Spójrz na jego EEG. Davies wreszcie zobaczył. Przed paroma chwilami na ekranie nie było widać nic poza jednolitą emisją implantów strefowych Angusa. Elektrody nie były w stanie przeniknąć przez szum, by wykryć aktywność neuronów. Teraz jednak pojawiły się całe serie fal mózgowych o normalnym wyglądzie. – Śpi – wyjaśnił Vector, nim Davies miał szansę zgadnąć, co znaczy zapis. – Nie jest nieprzytomny. Nie jest w stanie stazy. – Przyjrzał się jeszcze ekranowi. – To nie jest ściśle naturalny zapis – dodał. – Te linie... – Wskazał kilka z nich. – ...są zbyt regularne. To efekt działania implantów strefowych. Potrzebuje czasu, by wrócić do zdrowia. Ale jego mózg działa – zapewnił. – Wszystkie systemy znowu funkcjonują. Zapewne obudzi się, gdy diagnostyka stwierdzi, że jest gotowy. Genetyk uśmiechnął się do towarzyszy. – Może mamy już powody do nadziei. Daviesa dopadła nagle ulga tak gwałtowna, że zgiął się wpół, jakby łąpały go kurcze. Mikka wychrypiała jego imię, ale nie był w stanie zareagować. Mięśnie jego klatki piersiowej i brzucha zaatakował ból, którego nie potrafił nazwać. Chłopak zwinął się w pozycji płodu. Przez zbyt długi czas żył w straszliwym napięciu, karmiony wyłącznie adrenaliną. Wytrzymałość ciała miała swoje granice, a on już dawno je przekroczył. Wstrząśnięte gwałtowną zmianą bodźców neuroprzekąźnikowych nerwy rozregulowały się całkowicie, wysyłając na oślep impulsy we wszystkich kierunkach, aż wreszcie Davies zwinął się w kłębek. Unosił się w powietrzu, objając się o ściany w stanie nieważkości, jakby utracił wszelką masę i realność. – Davies! – Mikka złapała go za ramię, powstrzymując jego bezradny ruch. – Co ci się stało? Gdyby był w stanie wydobyć z siebie głos, wypowiedziałby imię Morny. Ale on nie mógł mówić, nie mógł nawet oddychać. – Potrzebujemy kataleptyku – stwierdził bez chwili wahania Vector i zaczął wpisywać polecenia dla apteki. Nie! – chciał się sprzeciwić Davies. Żadnych leków, żadnego kataleptyku, nic mi nie podawajcie, nie tego potrzebuję. Nie musicie się mnie bać, nie jestem taki! To Morna potrzebowała kataleptyku. Żeby zapanować nad chorobą skokową. Żeby nie spróbować zabić ich wszystkich. Zamknięty w bólu jak w macicy Davies zmienił swe wyobrażenie o sobie. Nie jestem nią.

Oto był dowód. Gdy wszechświat przemawiał do Morny – gdy potężne przyspieszenie wykraczało poza granice wytrzymałości jej ciała – próbowała zniszczyć samą siebie. Albo zadawała sobie ból, by powstrzymać ten impuls. Reakcja Daviesa wyglądała jednak inaczej. Stawał się zabójcą zupełnie innego rodzaju. Kierowany strachem przed Amnionem i ich pragnieniem wykorzystania go przeciwko całemu jego gatunkowi, wysyłał na śmierć innych ludzi. Pragnął morderstwa, nie samobójstwa. A gdy granice wytrzymałości jego ciała zostały przekroczone, stawał się wszechświatem nie klarowności, lecz bólu: bezradnym jak epileptyk podczas ataku. Wpadł na to, jak wyprowadzić Angusa ze stanu stazy. I nie był Morną. Ta świadomość przeniknęła do ukrytych w nim głębi, których nigdy przedtem nawet nie dotknął. Ból, który sparaliżował mu mięśnie i uniemożliwił dostęp powietrza do płuc, należał do niego i do nikogo poza nim. Był jego niezdolnością odróżnienia siebie od Morny. Uratował Angusa. Nie chciał cholernego kataleptyku. Nim Vector zdążył podejść do niego ze strzykawką, mięśnie kończyn i piersi Daviesa zaczęły się rozluźniać. – Vector, on się rusza – oznajmiła niepotrzebnie Mikka. Davies zaczerpnął długi, drżący oddech i wyprostował się centymetr po centymetrze. Gdy już mógł poruszyć głowę, zrobił, co mógł, by skinać ją do towarzyszy. – Nic mi nie jest. – Ledwie słyszał własny głos, ale przynajmniej był już w stanie mówić. – Nie potrzebuję kataleptyku. Po prostu... – Słowa nie mogły oddać tego, co chciał powiedzieć. Nie jestem Morną. To ważne. – Po prostu muszę się wyspać. Vector przyglądał mu się przez dłuższą chwilę. Potem zerknął na strzykawkę, którą trzymał w ręce, i spojrzał pytająco na Mikkę. – Nie patrz na mnie – szepnęła słabo i docisnęła dłonią bandaż zasłaniający jej oko i część czoła. Może myślała, że to złagodzi ból w ranie. – Wszyscy potrzebujemy snu. Jeśli mówi, że nie chce kataleptyku, wyślij go do łóżka. Vector z

namyśłem skinął głową. – Sama też się położę – ciągnęła. Łatwo było zauważyć, jak bardzo jest zmęczona. – Gdy tylko się upewnię, że Ciro nie oszalał bez reszty. Równie dobrze możemy odpocząć – dodała, próbując się bronić. – Nie mamy nic lepszego do roboty, dopóki Angus się nie ocknie. To była wina jej brata, ale najwyraźniej czuła się za to odpowiedzialna. – Pewnie masz rację – przyznał Vector, jakby uważał, że kobieta potrzebuje potwierdzenia. – W takim razie idź. – Wskazał na konsolę za swymi plecami. – Ja jeszcze przeprowadzę parę testów, żeby się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Mikka skinęła głową i ruszyła ku drzwiom. Zatrzymała się nagle i położyła dłoń na ramieniu Daviesa.

– Dziękuję – rzekła cicho. Spojrzała prosto na niego i zobaczył, że jej zdrowe oko wypełnia żal. – Dopóki Angus jest zdolny do działania, mamy szansę. Gdybyś go nie obudził, nie jestem pewna, czy mogłabym żyć z tym, co zrobił nam Ciro. Otworzyła gwałtownie drzwi i wyszła. Gdy opuściła ambulatorium, Vector wyrzucił strzykawkę do kosza. Lekkim ruchem biodra zbliżył się do klawiatury kontrolnej, ale nie odrywał wzroku od Daviesa. Szansę, powtórzył do siebie Davies. Jeszcze niedawno był na mostku sam ze swymi niepowodzeniami, ale teraz odzyskał ojca. Jeśli Morna wróci z miejsca, do którego wygnały ją choroba skokowa i złamana ręka, będzie mógł wreszcie stać się sobą. Znowu unosząc się w powietrzu, odwrócił się, by Vector nie widział jego łez. Genetyk odchrząknął. – Jesteś dorastającym chłopakiem – zauważył tajemniczo. – Odpocznij chwilę. Poradzę tu sobie sam. Połóż się spać, jak radziła Mikka. Jasne. Połóż się spać. Nadal zwrócony plecami do Vectora, Davies odepchnął się od stołu operacyjnego i popłynął korytarzem biegnącym wzdłuż osi Fanfary. Wilgoć przesłaniała mu oczy. Ledwie widział, dokąd zmierza. Gdy tylko drzwi ambulatorium zamknęły się za nim, złapał się czegoś i zatrzymał. Potrzebował snu bardziej niż czegokolwiek, ale nie miał ochoty wracać do kabiny. Przeszedł ostatnio zbyt wiele. Kończyny i plecy nadal bolały go po ataku kurczów. Gdyby zastał Mornę śpiącą, bałby się o nią. A gdyby nie spała, bałby się jej: bałby się tego, czym się stała; bałby się jej zdolności przesyca bólem jego serca. Nim Fanfara wreszcie uciekła przed przyciąganiem czarnej dziury, Morna odzyskała na chwilę świadomość. Powiedziała mu: „Kiedy mam kłopoty, jestem w stanie myśleć tylko o tym, jak się skrzywdzić. Samozniszczenie”. Pozwoliła, by osobliwość złamała jej prawą rękę. „Potrzebuję lepszej odpowiedzi”. To miało sens. Za często uciekała się do skrajnych ostateczności, by ratować życie Daviesa. Jego człowieczeństwo. Nie chciał już więcej korzystać z jej cierpienia. Nie pojmował jednak, co rozumiała przez „lepszą odpowiedź”. Cóż innego mogłaby zrobić? Oddaliła się od niego za bardzo. Nie potrafił sobie wyobrazić, czym mogła się stać. Ale znalazł sposób na wyprowadzenie Angusa ze stanu stazy. A świadomość, że nie jest Morną, narastała w nim stopniowo. Może okaże się wystarczająco silna, by pomóc mu stawić jej czoło? Potarł wilgotne oczy grzbietem dłoni, by oczyścić je z łez, a potem popłynął korytarzem w stronę swej kabiny. Gdy wszedł do środka, Morna spojrzała na niego, mrugając sennie, jakby obudził ją stukot drzwi. W pierwszej chwili sprawiała wrażenie, że go nie poznaje.

– Davies – wyszeptała jednak po chwili głosem, który brzmiał, jakby ochrypl z nieużywania. Niepotrzebnie ocierał łzy. Nie chciał jej widzieć w takim stanie. Pobladła od choroby, a jej oczy wyglądały jak mroczne kraterzy w kruchym krajobrazie twarzy. Cała jej uroda starła się do kości. Na dodatek jej prawą rękę pokrywała w całości akryliczna szyna umocowana owiniętym wokół klatki piersiowej bandażem. Niewykluczone jednak, że Morna jeszcze o tym nie wiedziała. Ten widok złamał mu serce. Dopadło go dziwne poczucie dyslokacji, wrażenie, że widzi robotę Angusa i Nicka, po raz pierwszy oglądając ją od zewnątrz. Był dotąd więźniem jej wspomnień, błędnie przez nie zdefiniowanym, i z jakiegoś powodu uczyniło go to ślepym na cenę wszystkiego, przez co przeszła. Oglądana od wewnątrz, owa cena wydawała się bardziej ekstremalna, a zarazem mniej wymierna. Po policzkach znowu spłynęły mu łzy. Pomimo świeżo zdobytej wiedzy

– a może właśnie z jej powodu – jego mięśnie znowu się naprężyły, próbując go zmusić do zwinięcia się w kłębek. Ale wyprowadził Angusa ze stanu stazy. Tego jednego brzemienia nie musiał już więcej dźwigać, z tej jednej katastrofy nie musiał się już tłumaczyć. Z pewnością zdoła wytrzymać pozostałe przez kilka minut? Nie próbował ukrywać przed nią, co czuje. Zgiął się wpół, jakby miał krwotok wewnętrzny, dotarł do skraju koi Morny i osunął się na nią, trzymając się palcami jej powłoki antyprzeciążeniowej. – Davies. – Przełknęła z wysiłkiem ślinę, by zwilżyć gardło. – Jeszcze żyjesz. To przynajmniej jest dobre. – Ty też. – Empatia i znużenie krępowały jego głos, ale Davies o to nie dbał. – Tak się cieszę. Ucierpiałś tak bardzo, że bałem się, że umrzesz albo że wszyscy zginiemy, nim będę miał szansę cię przeprosić. Zmarszczyła lekko brwi i znowu przełknęła ślinę. – Za co? Działanie leków podanych przez ambulatorium słabło, ale nadal na nią wpływały, spowolniając reakcje oraz procesy myślowe. Kusiło go, by odpowiedzieć: za to, że pozwoliłem Nickowi na samobójstwo. Że wysłałem Siba na śmierć. Ale to były drugorzędne kwestie pomiędzy nimi i łatwiej było o nich rozmawiać. – Za to, że nie ufałem ci bardziej – odpowiedział ochryple zamiast tego. – Za to, że powiedziałem ci te wszystkie okropne rzeczy. „Jestem córką Bryony Hyland”. – W połowie chwil właściwie nie potrafię odróżnić nas od siebie. – Przez jego klatkę piersiową i brzuch ponownie przebiegły fale nacisku, ale tym razem nie były wystarczająco silne, by go powstrzymać. – I nie chciałem o tym myśleć. Nie chciałem się bać tak bardzo, jak 63 wtedy, gdy o tym myślałem. Dlatego powiedziałem sobie, że musimy zaatakować Rozpruwacza, bo tak właśnie powinni postąpić gliniarze. Ale widziałem, że masz wątpliwości. Nie poparłaś mnie. Dlatego potraktowałem cię, jakbyś była słaba. Jakby coś było z tobą nie w porządku. Dlatego, że nie chciałaś mnie poprzeć. Ale to nie musiało mieć nic wspólnego z byciem gliną. – Gniew i poczucie porażki nadały jego głosowi twardsze brzmienie. – Już prędzej z przerażeniem – wyjaśnił. – To mnie ścigał Rozpruwacz. Sorus Chatelaine chciała mnie oddać Amnionowi. A Amnion pragnie mnie wykorzystać, by się nauczyć tworzyć Amnioni nieodróżnialnych od ludzi. Dlatego chciałem ją zabić. Nie byłaś słaba. Myślałaś o ważniejszych sprawach. Ważniejszych pytaniach. Na przykład o tym, kto prowadzi tę grę. Kto nami manipuluje i dlaczego. A także co możemy w tej sprawie zrobić. Nie zasłużyłaś na takie potraktowanie. Morna słuchała z uwagą, nie spuszczać z jego twarzy zranionego spojrzenia. Kiedy skończył, nie odpowiedziała natychmiast. – Powiedziałeś „ścigał” – wyszeptała słabym głosem. – Rozpruwacz cię ścigał. Sorus Chatelaine chciała cię oddać Amnionowi. Co się zmieniło? Co się stało? Gdzie jesteśmy? Może ona również była zdezorientowana – z powodu leków albo skoku – i nie zdawała sobie sprawy, co się stało. A może po prostu nie uświadamiała sobie, że gdy Davies nie był z nią, nie mógł być pewien jej wybaczenia. O głowę chłopaka tłukły fale zmęczenia. Mięśnie jego klatki piersiowej wreszcie się rozluźniły. Oklapł na skraju koi Morny, zapadając się w siebie. Pewnie, że chciała się dowiedzieć, co ją ominęło, kiedy spała. Na jej miejscu czułby to samo. Przeprosiny nie były tak ważne jak przetrwanie. Przez chwilę zmęczenie nie pozwalało mu unieść głowy, by odpowiedzieć Mornie. Potem jednak zamknął oczy i zorientował się, że jeśli skoncentruje się na akcie mówienia – jeśli nie pozwoli sobie patrzeć na nią, widzieć, w jakim jest stanie – będzie mógł wytrzymać jeszcze chwilę. – Trudno to opisać – wydyszał nieobecny tonem, wydobywając słowa jedno po drugim z ciemności wypełniającej mu głowę. – Dobra wiadomość brzmi tak, że wydostaliśmy się z Massif-5. Dryfujemy w pustce, gdzieś bardzo daleko. – Widział współrzędne astrogacyjne, ale nic dla niego nie znaczyły. – Uratowałaś nas, kiedy uaktywniłaś systemy zabezpieczeń. W przeciwnym razie wpadlibyśmy na asteroidę. Albo wessałaby nas czarna dziura. Darmowy lunch zniknął. – Stał się paliwem dla niezwykłych postaci energii osobliwości. – Wzlotu nigdzie nie było widać. Mikka przejęła ster od mnie i skierowała statek do granic roju. Gdy już tam dotarliśmy, ujrzyliśmy poważną bitwę. Krążownik PZKG – to na pewno był

Pogromca – ostrzeliwał Spokojne horyzonty. Nadal nie wiem, jak nas znaleźli. I Wzlot też. Nie powinni być w stanie wykryć sygnału namierzającego PZKG klasy pierwszej. Ale Amnion pragnie nas zatrzymać tak rozpaczliwie, że popełnił akt wojny.

– Chwileczkę – przerwała mu Morna. Położyła mu dłoń na ramieniu, jakby myślała, że nie poczeka na nią. – Czy powiedziałeś Spokojne horyzonty? Ten sam okręt, przed którym uciekliśmy na Thanatos Minor? Davies skinął głową, nie otwierając oczu. Nie wiedział, dlaczego uważała to za ważne. Z pewnością kluczowe znaczenie miał sam fakt wtargnięcia do ludzkiej przestrzeni, nie nazwa intruza. Brakowało mu jednak energii, by zapytać o wyjaśnienie. Jego zdolność opowiedzenia własnej historii była za krucha. – Spokojne horyzonty zniszczyłyby nas – podjął, zapadając się głębiej w ciemność. Jak Bryony Hyland. – Wzięli nas na cel. Nie mieliśmy czasu uruchomić napędu. Nie mogliśmy przejść w tachjonową. Nawet na mgnienie oka. Ale wtedy znowu pojawił się Wzlot. Sorus Chatelaine musiała jakoś uniknąć czarnej dziury. Myślałem, że już po nas, ale wtedy zaczęła ostrzeliwać Spokojne horyzonty. Nawet nie próbował pojąć motywów kierujących kapitan Chatelaine. Były tajemnicą, podobnie jak atak Darmowego lunchu albo fakt, że Amnion potrafił zlokalizować statek zwiadowczy. Czymś nieprzeniknionym. Niepojętym jak wypaczona fizyka skoku. – Spokojne horyzonty musiały wystrzelić do Wzlotu, zamiast do nas, żeby uniknąć zniszczenia. Amnion nie mógł ryzykować, że jego ostatni strzał do nas chybi. To dało nam czas. Do tego Pogromca nas krył. Ruszyliśmy naprzód pełnym ciągiem. Potem przeszliśmy w tachjonową. To doprowadziło nas tutaj. – Wzruszył słabo ramionami. – Gdziekolwiek to jest. Spodziewał się, że Morna zapyta, dlaczego Wzlot zwrócił się przeciwko swoim panom, przygotował się, by odpowiedzieć „Nie mam pojęcia” tak, by w jego głosie nie zabrzmiał gniew. Jej uwaga skupiała się jednak na problemach, których nie rozumiał. Wydobywając się z długiego, indukowanego chemicznie snu, odzyskiwała pasję. Zaciśnęła mocniej rękę na jego przedramieniu. – Czy Pogromca zniszczył Spokojne horyzonty? – zapytała ostrzejszym tonem. – Mam nadzieję, że tak – odparł z westchnieniem. Brakowało mu sił na takie rzeczy. Potrzebował snu, nie dalszych pytań. – Ale nie widzieliśmy tego. Obronny był uszkodzony. Wzlot go zaskoczył. Pogromca zaczynał się przebijać przez jego osłony. I wtedy przeszliśmy w tachjonową. Nie wiem, co się wydarzyło później. Morna pociągnęła go za rękę, podniosła się i usiadła obok. Poczł, że wydobyła nogi z powłoki antyprzeciążeniowej, wysuwając je poza skraj koi. Dotyk jej barku i dłoni przekazywał wyraźne napięcie. – Spokojne horyzonty są za duże – wyszeptła z roztargnieniem, jakby myślała na głos, przygotowując się na spotkanie z niewidocznym dla Daviesa zagrożeniem. Z pewnością Amnion nie potrafił wykrywać sygnałów namierzających PZKG? – Dysponują zbyt wielką siłą ognia. Jeśli Pogromca nie zniszczył ich natychmiast, zapewne ocalały. A może nie, sprzeciwił się w myślach Davies. Był zbyt zmęczony, by spierać się z nią na głos. Obronny w praktyce stał w miejscu. Nie mógł osiągnąć dużego przyspieszenia. A 65 Pogromca z pewnością wezwał pomoc z VI. Jeśli zjawіło się więcej okrętów i jeśli dopadły Spokojne horyzonty, nim te zdążyły przejść w tachjonową... Chciał dokończyć, potrzebował tego. Potem będzie mógł odpocząć. Na moment zasłonił oczy wolną ręką, próbując pogłębić ciemność, by móc się skupić. To pozwoliło mu mówić dalej. – Angus żyje. Bóg wie, jak zdołał przeżyć w przestrzeni podczas tego wszystkiego. – Nie był narażony na większe przeciążenie niż pozostali, ale nie miał wsparcia fotela antyprzeciążeniowego albo koi. Nic też nie chroniło go przed siłami osobliwości ani roju. Równie dobrze mogła go zmiażdżyć skała rozpędzona głodem osobliwości. – Vector wciągnął go na pokład, nim opadliśmy rój. Ambulatorium mówi, że wyzdrowieje. Poza tym... Jego głos ucichł. Miał jeszcze trochę do przekazania, ale teraz to Morna musiałaby zadawać pytania. Nie sądził, by był w stanie kontynuować, jeśli go do tego nie skłoni. Nie zmusi. Stopniowo zwalniała ucisk na jego ramieniu. Miał wrażenie, że jej napięcie osłabło. Może wreszcie zdała

sobie sprawę z jego stanu, uświadomiła sobie, że dotarł do kresu swych możliwości. – A jak brzmi zła wiadomość? – zapytała delikatniejszym tonem. – Kiedy ktoś ci mówi o dobrej wiadomości, to znaczy, że jest również zła. Ponownie skinął głową, nie otwierając oczu. – Ciro oszalał – odparł, ledwie słysząc własny głos. – Pewnie mutagen go do tego doprowadził. Mimo że był wyleczony, uważał, że i tak musi zrobić to, czego żądała od niego Sorus Chatelaine. Morna poruszyła się obok Daviesa. Może skrzywiła się z bólu. A może po prostu skinęła głową. Nie spojrział na nią, by to sprawdzić. – Gdy Mikka przyszła na mostek, żeby mi pomóc, Ciro opuścił kabinę i odnalazł komorę napędu. Na pewno był w niej, kiedy włączyliśmy ciąg. Całe to przeciążenie bez żadnej osłony nieźle go pokiereszowało. Miał szczęście, że nic sobie nie złamał. Ale to i tak go spowolniło. Poświęcił na to zbyt wiele czasu. To nas uratowało. Nim cokolwiek się zepsuło, zdążyliśmy przejść w tachjonową i uciec z Massif-5. Davies przerwał na chwilę. Kolejna fala zmęczenia omal nie uniosła go ze sobą. – Poświęcił na to zbyt wiele czasu, ale zrobił wszystko jak trzeba. Straciliśmy oba silniki. Dlatego dryfujemy. Nie możemy zrobić nic więcej. Nadal mamy ciąg nawigacyjny, ale to wszystko. Nie możemy nawet zwolnić. A już z pewnością nie jesteśmy zdolni do kolejnego skoku. Nie próbowaliśmy jeszcze żadnych napraw – dodał, jakby unosił się bezwładnie. – Byliśmy zbyt zajęci opatrywaniem ran. – Zbyt zmęczeni. – Ale nie sądzę, byśmy mogli tego dokonać. – Przynajmniej na czas. – Bez Angusa nie możemy się dostać do baz danych kontroli uszkodzeń. Nie mamy kodów. A jego implanty strefowe uspiły, żeby mógł wrócić do zdrowia. Tak przynajmniej brzmi teoria Vectora. Nie obudzi się, dopóki go nie uwolnią. 66 Davies przerwał. Mroczna pustka wypełniająca mu głowę wydawała się donośniejsza od jego głosu. Przez chwilę obawiał się, że zacznie skomleć albo jęczeć, niepostrzeżenie dla siebie. Zapewne jednak nie miał na to sił. Po chwili usłyszał pytanie Morny. – Czy to wszystko? Czy jest coś jeszcze, czego powinnam się dowiedzieć? Pokręcił głową. Niesiona własnym impetem, kołysała się z boku na bok na jego wiotkiej szyi. – To niedobrze – stwierdziła z namysłem, jakby chciała go pocieszyć tym, że nie wpadła w panikę. – Ale bywało gorzej. Bałam się, że nadal jesteśmy w roju, Angus nie żyje, a my jesteśmy tam uwięzieni, ponieważ bez niego nie możemy uciec. Przerwała. – Całkiem możliwe, że Spokojne horyzonty zostały zniszczone – dodała po chwili, jakby zastanawiała się na głos. – To by nam pomogło. Ku swemu zaskoczeniu Davies przekonał się, że zostało mu wystarczająco wiele sił, by poczuć lekką irytację. Dlaczego Spokojne horyzonty były takie ważne? Czy tylko to ją obchodziło? Czy nie rozumiała konsekwencji uczynku Ciro? Otworzył oczy, by móc łypnąć na nią ze złością. – Przed wyjściem w przestrzeń Angus ponownie włączył sygnał namierzający – wychrypiął kwaśnym tonem. – Żadne z nas nie jest w stanie przedostać się do systemów kontrolnych wystarczająco głęboko, by go wyłączyć. Prędzej czy później ktoś nas znajdzie. – Mógł się o to założyć. – Może to będzie Pogromca. Albo jakiś inny okręt PZKG czy przybywający z VI. Jeśli to się wydarzy, nim Angus się ocknie – wyjaśnił z całą siłą, na jaką mógł się zdobyć – albo nim zdążymy naprawić silniki, zabraknie nam opcji. Będziemy zdani na łaskę tego, kto zjawi się pierwszy. PZKG była skorumpowana. Dowodził tego antymutagen Vectora. Bez względu na to, czy Min Donner – a co za tym idzie również Pogromca – była uczciwa, musiała słuchać rozkazów. Rozkazów, które mogły pochodzić z tego samego źródła, co korupcja. Od Holta Fasnera. Albo może Hashiego Lebwohla. A najprawdopodobniej od samego Wardena Diosy. – Mogą nadal pragnąć ukryć to, co wiemy. Nieważne, kim są. Stalibyśmy się pionkami w grze prowadzonej przez kogoś innego. A nie możemy uciekać ani walczyć. Nie mamy żadnego realnego sposobu obrony poza samozniszczeniem. Ale jeśli popełnimy samobójstwo, formuła Vectora zginie razem z nami. Oklapł, gdy kolejna fala zmęczenia przebiła się przez jego wątły gniew. – Tutaj i tak nikt nie usłyszy naszej transmisji – zakończył, jakby wyrzekł się nadziei. Pełne bólu oczy Morny spoglądały na niego. Nie wzdrygnęła się przed jego

gniewnym spojrzeniem i w końcu to on odwrócił wzrok. Mogła być do cna zmaltrętowana i poobijana, ale przynajmniej miała szansę odpocząć. Nie był w stanie jej sprostać. – Rozumiem – rzekła cicho. – Chyba od początku bałam się, że do tego dojdzie.

– A więc wszystko sprowadza się do tego, czy Pogromca zdołał zniszczyć Spokojne horyzonty. Davies gapił się na Mornę, jakby jej obsesja na punkcie okrętu Amnionu czyniła ją jedną z obcych. Musiała jednak być wystarczająco ludzka, by sobie uświadomić, że Davies nie pojmuje jej słów. Uśmiechnęła się ze smutkiem, dotknęła jego czoła, jakby chciała zetrzeć stamtąd brak zrozumienia, a potem zaczęła wyjaśniać. – Ktoś gdzieś w układzie VI odbierze naszą transmisję. Nie możemy przewidzieć, czy ich to obejdzie. Ani czy nam uwierzą Ani czy zechcą coś w tej sprawie zrobić. Ale przynajmniej nas usłyszają. Tyle osiągnęliśmy, nawet jeśli nie możemy zrobić nic więcej. Ale jeśli Spokojne horyzonty przetrwały... Oczy Morny pociemniały od bolesnych wspomnień. Zmarszczyła brwi w grymasie cierpienia. – Tam również usłyszano transmisję – rzekła z goryczą.

– Znają formułę. A na dodatek... – Trwoga wywołana tym wspomnieniem dotknęła jej twarzy niczym atak mdłości. – ...jestem praktycznie pewna, że mają próbki. Gdy byłam ich więźniem, na Fakturamie, próbowali mnie zmutować. Ale ja się nie zmieniłam. Miałam we krwi pełno immunizera, który dostałam od Nicka. Dlatego pobrali jej próbkę. Davies zaczynał rozumieć, o co jej chodzi. Zapomniał o czasie, jaki spędziła w sektorze Amnionu na Fakturamie. Przeżyła grozę, która dla niego była jedynie sennym koszmarem, przetrwała doświadczenia, które zniszczyłyby go całkowicie. – To znaczy, że jeśli obrońny ocaleje i wróci do przestrzeni Amnionu, będą mogli znaleźć sposób na unieszkodliwienie formuły Vectora. Dlatego, jeśli wpadniemy w niewłaściwe ręce, wszystko, czego dokonaliśmy, pójdzie na marne. Nawet jeśli VI usłyszeli naszą transmisję i potraktuje ją wystarczająco poważnie, by podjąć niezbędne kroki, i tak nic z tego nie wyniknie. Dlatego, że Amnion będzie miał formułę. Środek nie będzie już bezpieczny. Davies mógł skinąć głową Nie był tego pewien. Nie czuł, by jego głowa się poruszyła. Nie dostrzegał też już różnicy między wyczerpaniem a brakiem nadziei. Wyprowadził Angusa ze stanu stazy. To z pewnością miało jakąś wartość? – I co teraz zrobimy? – zapytał ze słabym westchnieniem. Przez chwilę mu nie odpowiadała. Potem poczuł, że naprężyła mięśnie i przesunęła się, jakby podjęła decyzję. – Ty położysz się spać – oznajmiła swobodniejszym tonem. – Na razie damy sobie spokój. Nie ma sensu tworzyć planów. Nie wiemy, ile mamy czasu. Ani kogo po nas wyślą Ani jak ciężko ranny jest Angus. Może jego sprzęt został uszkodzony. Albo jego mózg. Może też mieć w rękawie kolejne sztuczki. Albo i nie. A jeśli nawet je ma, może nie być skłonny zrobić tego, czego od niego chcemy. Nie ma sensu martwić się o to wszystko, kiedy oczy same ci się zamykają Możesz na razie zostawić to mnie. Parsknęła cicho, jakby ją to bawiło. – Gdyby 68 bezpieczeństwo ludzkiej przestrzeni zależało od mojego talentu do martwienia się, w ogóle nie potrzebowalibyśmy glin. Nie odpowiadał. Zsunęła się z krawędzi koi, pociągając go za sobą. Opuściła go wszelka wola oporu. Był nieważki, tylko jego zmęczenie pozostało materialne. Unosząc się w powietrzu, pozwolił, by skierowała go ku jego koi i wsunęła do powłoki antyprzeciążeniowej. Jej wargi dotknęły jego policzka. – Dziękuję – wyszeptala mu prosto do ucha. – Dobrze jest wiedzieć, co cię tak rozgniewało. Zapadł nagle w ciemność, jakby uspiła go pocałunkiem.

MORNA

„Potrzebuję lepszej odpowiedzi”. Z jakiegoś powodu te słowa były wszystkim, co zapamiętała z czasu spędzonego przez Fanfarę w uścisku czarnej dziury. Odzyskała wtedy świadomość na chwilę wystarczająco długą, by porozmawiać z Daviesem, upewnić się, że jest żywy. Potem ból w złamanej ręce zepchnął ją z powrotem w ciemność. A następnie... „Nie dałabym rady przejść

przez to raz jeszcze. Kiedy mam kłopoty, jestem w stanie myśleć tylko o tym, jak się skrzywdzić”. Ktoś musiał ją zanieść do ambulatorium. Zapewne Davies. Świadczyła o tym szyna na rękę oraz bandaż spowijający klatkę piersiową, a także stłumienie bólu. Środki przeciwbólowe. Cała masa. W przeciwnym razie nie spałaby tak długo. Nie zapamiętała jednak z tego zupełnie nic. Pozostała tylko nieoczekiwana obietnica, którą złożyła samej sobie. Pomimo rozmowy z Daviesem, jej myśli nadal poruszały się powoli, błędząc wśród zasłon snu i medykamentów. „Potrzebuję lepszej odpowiedzi”. Łatwo powiedzieć. Jej znalezienie będzie trudniejsze. Statek zwiadowczy ścigały siły, których nie potrafiła ocenić i nad którymi nie panowała. Przywoływał je sygnał namierzający klasy pierwszej i raczej nie mogło im się nie udać. A Fanfara była uszkodzona: sabotaż. Biedny Ciro... Angus z pewnością potrafił naprawić statek, ale po tym, co przeżył w przestrzeni, może nie być w stanie podjąć próby. Mógł odnieść obrażenia, z którymi ambulatorium sobie nie poradzi. Może też mu przeszkodzić oprogramowanie albo jego własna przewrotność. Prędzej czy później, ktoś będzie musiał coś zrobić w sprawie pościgu. W chwili obecnej Morna nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego wyjścia, które nie wymagałoby od niej poświęcenia własnego życia, by uratować towarzyszy. Ręka powinna ją boleć bardziej. Jeśli pragnie znaleźć lepszą odpowiedź, powinna zabrać się do roboty.

Mimo to spędziła jeszcze kilka minut w kabinie ze śpiącym synem, chcąc sobie przypomnieć, że Davies żyje, jest we względnie dobrym stanie i warto o niego walczyć. Niemal całkowicie spowity w kokonie powłoki chłopak leżał bez ruchu, doszczętnie wyczerpany. Zwykle władające nim napięcie zniknęło przynajmniej na moment. Od czasu do czasu w jego gardle rozbrzmiewało słabe chrapanie, które zaraz cichło. Kiedy spał, bardziej przypominał chłopca, a mniej swego ojca. Wydawał się bardziej bezbronny i nieukształtowany, mniej przyzwyczajony do brutalności. Sprawiał wrażenie, że bardziej potrzebuje miłości. Nie ulegało jednak wątpliwości, czym jest synem. Widziała w nim więcej z Angusa niż z siebie. Gdy na niego patrzyła, mimo leków przeszywał ją skomplikowany ból. Angus ją gwałcił i maltretował, robił wszystko, co leżało w jego znacznych możliwościach, by złamać jej ducha. I oto był rezultat. Miała syna, który był jej bardzo drogi. Na dodatek zdobyła też przyjaciół – Vectora, Mikkę i dzielnego, nieżyjącego już Siba Mackerna – którzy byli gotowi się za nią ująć. Mimo to Angus nadal był jedyną osobą na pokładzie zdolną ją uratować. Ból wypełniający jej serce był naprawdę skomplikowany. Miała wrażenie, że szarpie ją jednocześnie we wszystkich kierunkach. Kierowany wymogami swej udręczonej duszy Angus pozwolił, by Morna stała się drogowskazem jego decyzji. Najpierw uratował ją przed Amnionem. Potem dał się przekonać do zabrania Vectora do Laboratorium oraz do wysłania transmisji zawierającej wyniki jego badań. W okresie, gdy musiał wykonywać rozkazy Nicka, ból wypływał z niego niczym pot duszy. „Wcale się nie broniłem”. Tak powiedział, próbując ją przekonać, by uwolniła go od kodów priorytetowych. Na Stacji GórKomu nie znaleziono wystarczających dowodów, by skazać go na karę śmierci, ale Milos Taverner i tak go torturował, kiedy Angus był w więzieniu, chcąc wyciągnąć z niego tajemnice za pomocą bólu i upokorzenia. On jednak nie zdradził niczego, choć mógł w ten sposób oszczędzić sobie cierpień. „Pozwoliłem im na wszystko, żebyście mogli uciec”. „Dlaczego? Bo zawarłem z tobą umowę. Dałem ci sterownik implantu strefowego. Ty pozwoliłaś mi żyć. I dotrzymałem swojej obietnicy. Nie zważając na to, jak ty się zachowałeś”. To była prawda. Musiała być. Zbyt wiele wiedział o Milosie. Gdyby zdradził choć część, spisek, który uknuło GD PZKG na spółkę z Nickiem i Milosem wyszedłby na jaw, a Angus nie zostałby cyborgiem PZKG, kontrolowanym przez człowieka, który go torturował. Nie mogła zaprzeczyć, że dochował wiary, na swój sposób i na swoich warunkach. „Kiedy cię krzywdzę, krzywdzę też siebie”. Gdy jej to mówił, jego głos był pełen bólu. A odkąd uwolnili go z Daviesem, robił wszystko, co tylko możliwe, by zapewnić

bezpieczeństwo Mornie i ludziom, którzy byli jej bliscy.

Nie wiedziała, czy pomoc w edycji jego rdzenia danych równała się „lepszej odpowiedzi”. Ta decyzja mogła się jeszcze okazać pośrednią formą samozniszczenia. Nie sądziła jednak, by tak się stało. A nawet jeśli się myliła, jak mogła zacząć drogę do wymyślenia siebie na nowo, jeśli nie od mężczyzny, który odsłonił wstyd kryjący się w jądrze jej serca? Nieprzyzwyczajona do manewrowania w stanie nieważkości za pomocą tylko jednej ręki Morna ruszyła niezgrabnie ku drzwiom. W pierwszej chwili nie potrafiła znaleźć punktu zaczepienia, by nie odbijać się od wszystkiego, czego dotknęła. W końcu jednak zorientowała się, że może przesunąć prawą rękę o kilka centymetrów, pomimo szyny i bandażu. To wystarczyło, by jej palce znalazły uchwyt. Całe szczęście, że jej ciało nadal było pełne środków przeciwbólowych. Unieruchomiła się i przygasiła światła, by Davies mógł spać głębiej. Potem opuściła kabinę i ruszyła w stronę ambulatorium, posługując się tylko jedną ręką. Niemal natychmiast uderzyło ją, że na statku panuje nienaturalna cisza. Zniknęło ciche, nieustanne buczenie napędu. Akumulatory Fanfary zawierały w tej chwili tyle energii, że z nawiązką wystarczało jej do napędzania systemów podtrzymywania życia – światło, ciepło, odświeżanie powietrza, ambulatorium. Większa część elektronicznego sprzętu zapewne również działała: konsole, skan, łączność, kontrola uszkodzeń. Ale moc napędzającą cały statek – w tym również generator pola transmisji – z reguły produkował główny silnik. Z powodu braku płynącego z kadłuba hałasu Fanfara wydawała się absurdalnie opustoszała, niemalże martwa, mimo że łatwo było zauważyć oświetlenie i ciepło. Unoszący się w przestrzeni grób albo wrak nawiedzany przez duchy. Jak długo wytrzymają akumulatory? Z pewnością nie dłużej niż dzień albo dwa. Jeśli Angus nie zdoła naprawić napędu, wszyscy na pokładzie mogą wkrótce modlić się o to, by ktoś ich znalazł, wszystko jedno kto. Ta nagła świadomość kazała Mornie się skupić. Zaczęła się szybciej poruszać. Dotarłszy do ambulatorium, wsunęła prawą rękę w kolejny uchwyt, by móc otworzyć drzwi kluczem. Natychmiast obróciła się wokół nich i znalazła się w środku. Z Angusem był Vector. Gdy tylko Morna zatrzymała się, uderzając w brzeg stołu operacyjnego, genetyk odwrócił się od panelu kontrolnego i uśmiechnął do niej. – Morno, cieszę się, że widzę cię wśród żywych. Przykro mi z powodu twojej ręki. Ale z drugiej strony, cieszę mnie, że poczułaś się lepiej i już możesz się ruszać. Zignorowała go mimo woli. Po prostu musiała najpierw przyjrzeć się Angusowi. Przywiązali go pasami do stołu. Leżał twarzą w dół. Skafander miał opuszczony do pasa. Między łopatkami, gdzie Davies kiedyś go naciął, by dostać się do rdzenia danych, pojawił się nowy bandaż. Gazę zboczyły plamki świeżej krwi. Morna czuła zapach metabolin oraz antybiotyków. Piers Angusa podnosiła się i opadała. Było słychać cichy, chrapliwy oddech. Hełm skafandra kołysał się zapomniany pod jedną ze ścian.

Angus nie zareagował na jej obecność. Według Daviesa systemy ambulatorium zapewniały, że wyzdrowieje. Z pewnością był doszczętnie wyczerpany, tak samo jak jego syn. – Spi – wyjaśnił Vector, nim zdążyła zadać pytanie. – Ambulatorium jest zadowolone z jego stanu, ale nie będziemy wiedzieli, na czym stoimy, dopóki Angus się nie ocknie. W tej chwili kontrolę sprawują implanty strefowe. Myślę, że rdzeń danych dba o niego, zmusza go do snu, żeby mógł wrócić do zdrowia. Nie powinniśmy go budzić, chyba że znajdziemy jakiś sposób, by ożywić instynkt przetrwania w jego oprogramowaniu. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, ile mogło go kosztować wyjście w przestrzeń i zrobienie tego, co zrobił. Vector przerwał na chwilę. – Obserwując wskaźniki, odnoszę wrażenie, że ambulatorium przeprowadziło diagnostykę jego sprzętu – podjął z pozorną obojętnością. – To ma sens. Ci sami ludzie, którzy go zespawali, zapewne zaprojektowali te systemy, każąc im dbać o jego zdrowie. Ale panel... – genetyk skrzywił się ze smutkiem – nie chce dać mi dostępu do wyników. Chyba nie znam właściwych kodów. Tak, pomyślała Morna. To ma sens. Wreszcie zdołała odwrócić uwagę od Angusa. Uniosła głowę i próbowała uśmiechnąć się

słabo, by podziękować Vectorowi za jego starania. Nagle zauważyła popielatą barwę skóry genetyka oraz jego ospałe ruchy. Choć otaczała go znajoma aura spokoju, jego niebieskie oczy utraciły jakikolwiek wyraz, a okrągłe policzki stały się nienaturalnie zapadnięte, ciasno naciągnięte na czaszkę. – Dobrze się czujesz? – zapytała. – Davies mi powiedział, że ty go przyniosłeś. To musiało być trudne przy twoich stawach. – Dawno temu Orn Vorbuld pobił Vectora tak mocno, że uszkodzenia stawów okazały się nieodwracalne. – Dlaczego się nie położysz? Mam wrażenie, że tego ci potrzeba. Vector wzruszył ramionami. Pomimo nieważkości, po jego twarzy przebiegł skurcz bólu. – To była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu – odparł nieobecny tonem, jakby nie interesowało go to osobiście. – W sensie fizycznym. Byliśmy jeszcze w studni grawitacyjnej i musiałem zmontować wciągarkę, żeby nas poruszyć. Kilka stawów mam pewnie do wymiany. A przynajmniej powinienem pozwolić, żeby ambulatorium dało mi całą serię zastrzyków pseudoserotoniny z multikortyzonem. To przynajmniej złagodziłoby zapalenie. Ale właściwie to nie ma znaczenia – dodał pośpiesznie. – Nieważkość pomaga. A poza tym wszyscy mamy na głowie pilniejsze problemy. Morna otworzyła usta, chcąc się sprzeciwić, ale on jeszcze nie skończył. – Mikka powiedziała, że pójdzie się przespać... – Jego ton stał się nagle ostrzejszy. – ...kiedy już sprawdzi, co z Ciro. Ale ja jej nie ufam. Myślę, że doprowadzi się do szaleństwa, gryząc się tym, co zrobił jej brat. Jeśli ktoś z nas nie będzie czuwał, by w razie potrzeby ją powstrzymać, zapewne spróbuje naprawić silniki.

Morna zmarszczyła brwi. Z pewnością nie uważał, że to ich najważniejszy problem? Nie czuła się jednak jeszcze gotowa na rozmowę o najistotniejszych sprawach. Martwiła się też o Mikkę i o jej udręczonego brata. – Jak się czuje Ciro? Vector rozpostarł dłonie. – Nie mam pojęcia. Szczerze mówiąc, nie pytałem. Dopóki Mikka i Davies stąd nie poszli, mieliśmy zbyt wiele roboty. – A co robiliście? Davies nic o tym nie wspominał. Vector wahał się przez moment. Być może zastanawiał się, czego nie wyjaśnił jej Davies i co nim kierowało. Potem obrócił głowę, jakby odkładał tę kwestię na bok. – Kiedy wciągnąłem go na pokład – genetyk wskazał głową Angusa – nie był nieprzytomny ani nie spał. Był w stanie stazy. Rdzeń danych go wyłączył. Nie potrafiliśmy do niego dotrzeć. O ile potrafiliśmy to określić, był na stałe uwięziony w tym stanie. Poświęciliśmy sporo czasu, próbując jakoś temu zaradzić, ale nic z tego nie wychodziło. Aż wreszcie Davies postanowił wyciągnąć czip. – Flegmatyczny ton Vectora nie przydał temu szczegółowi większej emfazy. – Kiedy go włożył z powrotem, komputer się zresetował. Zaczął działać prawidłowo. A potem implanty strefowe uspiły Angusa – zakończył lakonicznie Vector. Wyciągnął czip? – pomyślała zdumiona Morna. Znieczulenie umysłu już mijało i była w stanie naprawdę się dziwić. To było genialne rozwiązanie. Wątpiła, by sama potrafiła na to wpaść. I Davies o niczym nie wspomniał? – Nie – odparła, odpowiadając na wahanie Vectora. – Nie mówił mi o tym. Streścił wszystko, co się wydarzyło, ale nie wdawał się w szczegóły. – Pewnie dlatego, że był taki zmęczony, pomyślała. – Nie wspomniał ani słowem o stazie ani o wyprowadzeniu z niej Angusa. Spokojne spojrzenie Vectora nie niosło żadnego komentarza. – Domyślasz się, dlaczego tego nie zrobił? – naciskała Morna. Genetyk wyjął usta, rozważając to pytanie. Jego spojrzenie, choć zamglone zmęczeniem, sugerowało przenikliwość. – Twój syn raczej nie miał łatwego życia – zaczął rozważnie. – Na początku przez większość czasu był bezradny, podczas gdy ty dokonywałaś cudów, by go uratować. A potem walczył o określenie własnej tożsamości. Przyznaję, że nie zawsze robił to elegancko. To nie jest elegancki proces. Gdybym był na jego miejscu, mógłbym ci o niczym nie opowiedzieć, ponieważ nie chciałbym cię straszyć. Albo... – Vector spojrzał prosto na nią – mógłbym się starać nauczyć szacunku dla siebie bez pomocy z zewnątrz. Oddzielić się od niej.

Morna z namysłem skinęła głową. To wyjaśnienie miało dla niej sens. I zgadzało się z

niespodziewanymi przeprosinami Daviesa. Kiedy spała, jej syn dorósł... Jeśli zdoła dotrzymać mu kroku, może w końcu znajdzie jakąś inną odpowiedź niż samozniszczenie. – W takim razie – wyszeptała – zaczekam, aż sam poruszy ten temat, zanim mu opowiem, co wiem o cudach. Uratowanie Angusa z pewnością dorównywało wszelkim cudom, jakich dokonała. Vector ponownie rozciągnął w uśmiechu znużoną twarz. Ona również się uśmiechnęła. Myśl o samozniszczeniu przypomniawszy jej jednak, że ma mało czasu. Fanfara dryfowała bezradnie, a inne statki się poruszały. Inne siły nie przestawały działać, próbując narzucić statkowi zwiadowczemu swe priorytety. Pora brać się do roboty. – Skoro już o tym mowa, zapewne nie muszę wspominać, że potrzebujemy przytomnego Angusa – zmieniła temat z celową nonszalancją. Vector pokręcił głową. – Od czasu do czasu wysyłam mu cybernetyczny impuls – wskazał na panel kontrolny – żeby się przekonać, co się stanie, Jak dotąd, nie stało się nic. Musimy poczekać, aż jego komputer zdecyduje, że może już zacząć odbierać zewnętrzne bodźce. Jak już mówiłem – ciągnął genetyk – może się ocknąć, jeśli jego oprogramowanie wykryje sytuację zagrażającą życiu. Moglibyśmy uruchomić syrenę dekompresyjną i sprawdzić, czy to do niego dotrze. Ale nie sądzę, by to był dobry pomysł. Po wszystkim, przez co przeszedł, potrzebuje odpoczynku. Morna zgadzała się z nim. Była pewna, że Fanfarze nie zostało zbyt wiele czasu, ale sytuacja nie stanie się pilna, dopóki skan nie wykryje żadnego statku. Przyznała też przed sobą z ukłuciem bólu, że nie śpieszy się jej do kolejnego spotkania z Angusem. Zbyt wiele zależało od tego, jak się zachowa, gdy implanty strefowe go obudzą. Albo może od tego, czy Morna potrafi go skłonić do dotrzymania zawartych przez niego niejasnych umów. Niech sobie trochę pośpi. Wszyscy potrzebowali czasu na odpoczynek. I na zastanowienie się. – W takim razie chodźmy na mostek – zasugerowała Vectorowi. – Tutaj już niczego się nie dowiemy. Tam przynajmniej będziemy mogli usiąść. – I zobaczymy, czy instrumenty wykryły już jakiś statek. – Może zaczniemy się zastanawiać nad jakimś wyjściem z tej kabały. Może też nastawimy tablicę kontrolną, żeby nas poinformowała, jeśli Mikka spróbuje czegoś lekkomyślnego. O ile zdołamy wniknąć tak głęboko w systemy. Vector zastanawiał się nad tym przez chwilę, zerknął na ekrany, a wreszcie skinął głową. – Idź pierwsza. Ja wpadnę jeszcze do kambuza. Zrobię kawę i przyniosę nam coś do jedzenia. Jeśli się nad tym zastanowić, nie pamiętam, kiedy ostatnio któreś z nas coś jadło. Jeśli nie liczyć kroplówki – dodał, spoglądając z grymasem wesołości na Angusa.

Miał rację. Gdy tylko wypowiedział te słowa, Morna uświadomiła sobie, że jest straszliwie głodna. Myśl o kawie sprawiła, że ślinka wypełniła jej usta. W tej samej chwili jej rękę znowu przeszył pulsujący ból. Działanie medykamentów słabło i wracały wrażenia kilku różnych rodzajów. – Brzmi nieźle – odparła, maskując bolesny grymas. – Tylko się pośpiesz. Na pewno odzyskuję siły, bo inaczej nie byłabym zainteresowana posiłkiem. Ruszyła z wielką ostrożnością ku wyjściu. Nie chciała więcej używać prawej ręki, ale bez niej trudno się było poruszać w stanie nieważkości. Wpisanie kodu otwierającego drzwi odrzuciło ją w przeciwnym kierunku, ale potem odbiła się fartownie od jednej z podpór stołu operacyjnego i wyleciała niezgrabnie z pokoju. Potem szło jej już łatwiej: nie musiała sobie radzić z drzwiami. Oslaniała złamaną rękę, i odpychała się od kolejnych uchwytów, zmierzając w stronę mostka. Przy poręczach zejściówki zatrzymała się, by skierować się ku stanowisku dowodzenia. I natychmiast ujrzała Mikkę. Dawna zastępczyni Nicka siedziała przy sąsiednim stanowisku, zwrócona plecami do Morny. Głowa opadała jej na bezwładne ręce i na klawiaturę, jakby kobieta zasnęła w trakcie wykonywania jakiegoś zadania. Morna poczuła kolejne ukłucie. Działanie środków przeciwbólowych słabło i ból nadchodził coraz częściej. Vector miał rację. Mikka nie była w stanie zapomnieć o żalu oraz wstydzie i położyć się na koi. Nie spała jednak. Gdy tylko Morna odchrząknęła, Mikka uniosła głowę i rozejrzała się wkoło. Twarz miała zapadniętą i wynędzniałą, pożółkłą z żalu oraz

zmęczenia. Jej jedno oko i część czoła nadal pokrywał bandaż. Angus uderzył ją kiedyś w to miejsce, omal nie rozbijając czaszki. Wzrok miała mętny ze znużenia, ale cierpienie widoczne w zdrowym oku było zbyt mroczne i głębokie, by mogła je ukryć. Zasepiona jak zwykle mina nie sugerowała już gotowości do agresji, lecz wyrażała uporczywe próby powstrzymania skutków kryzysu wewnętrznego. Wyglądała jak kobieta, która straciła motywację do życia i nienawidzi siebie z tego powodu. – Morna... – wychrypiała ledwie słyszalnym głosem. – Cieszę się... Umilkła, jakby nie знаła słów mogących wyrazić radość. Ten widok sprawił Mornie ból nie mniejszy niż połamane kości. Odepchnęła się od zejściówki i podpłynęła do fotela drugiej kobiety. – Mikka... – Pragnęła ją objąć, jakoś pocieszyć, ale oczywiście to było niemożliwe. Lewą ręką musiała się trzymać drugiego stanowiska. – Nie powinnaś tu siedzieć. Spójrz na siebie. Musisz odpocząć. – Empatia ścisnęła gardło Morny, omal go nie zamykając. – Dobry Boże, musisz odpocząć. Mikka skinęła lekko dłonią w bezużytecznym geście.

– Wiem o tym. – Odwróciła wzrok. – Ale nie mogę. Morna zerknęła pośpiesznie na ekrany, ale znalazła jakiś obraz tylko na jednym z nich. Ktoś – zapewne Mikka – skierował ciągły strumień danych z czujników i sit na ten ekran. O ile instrumenty Fanfary potrafiły to określić, w okolicy nie było żadnych innych statków. W gruncie rzeczy nie było tu nic poza czarną pustką i blaskiem nieosiągalnych gwiazd. Próżnię wypełniał jedynie rzadki pył. Astrologacja z pewnością potrafiłaby określić położenie statku zwiadowczego. Być może już to zrobiła. Ta informacja była jednak bezużyteczna. Liczby mówiły Mornie, że przy tej prędkości do najbliższego układu gwiazdowego mogą dotrzeć za kilkadziesiąt lat. Dopóki na ekranach nie pojawi się drugi statek, Fanfara nie miała się czego bać. Ani na co liczyć. – Mikka – rzekła Morna, tak delikatnie, jak tylko potrafiła – nie jesteś tu sama. Vector nadal czuwa, a ja wyspałam się za sześciu ludzi. Angus zapewne wkrótce się obudzi. Nie musisz sama zajmować się wszystkim. – Wiem – wyszeptała Mikka. – Nie pragnę męczeństwa. Ale tam jest Ciro. W kabinie. Nie mogę... – opuściła głowę, jakby jej szyja nagle zrobiła się bezwładna – nie mogę znieść jego bliskości. – Dlatego, że dokonał sabotażu napędu? – zapytała cicho Morna. – Że posłuchał Sorus Chatelaine, mimo że Vector poradził sobie z jej mutagenem? Aż tak się na niego gniewasz? Mikka pokręciła głową, słabo i powoli. – Mogłabym postąpić tak samo... Jej głos ponownie ucichł. Milczała przez długą chwilę. Gdy znowu zaczęła mówić, jej głos był obolały jak ręka Morny. – Zrobił, co mu kazano. Dla niego jest już po wszystkim. Ma to za sobą... Leży tam tylko i płacze. Nie łka. Nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Po prostu leży i łzy spływają mu po twarzy. Nie chce mi nic powiedzieć. Nie jestem pewna, czy mnie słyszy. Chyba ogłuchł z żalu. To tylko dzieciak. O ile wie, zabił nas wszystkich. To nic dla niego nie znaczyło, dopóki nie zrobił, co mu kazano. Nie mogło. Sorus Chatelaine pozbawiła go zdrowych zmysłów. Ale teraz... chyba nie potrafi zdecydować, jak z tym żyć. Mikka znowu zwiesiła głowę nad konsolą, Nie była w stanie utrzymać jej w górze. – Jest wszystkim, co mam. – Jej głos był odległy i znużony, brzmiał jak cicha skarga wentylatorów. – Wszystkim, co kiedykolwiek miałam. I to ja go w to wpakowałam. Ja namówiłam Nicka, żeby go przyjął do załogi. Myślałam, że stworzę życie dla nas obojga. A teraz mnie opuścił – zakończyła załamującym się głosem. – Uczynił to i nie potrafi tego naprawić. Jeśli ja nie zdołam zreperować silników, nic już nie zostanie. Ból wyostrzył reakcje Morny. Zbyt wysoko ceniła Mikkę, by mogła patrzeć bez słowa na jej cierpienie. A siostra Ciro była o po prostu nazbyt znużona, by potrafiła samodzielnie wydostać się ze studni grawitacyjnej swej rozpacz. Potrzebna była jakaś interwencja.

– Nie mogę się z tobą spierać. – Morna starannie dobierała słowa, starając się ułożyć je tak, by druga kobieta nie mogła ich odrzucić ani im zaprzeczyć. – Tylko ty wiesz, co jest dla ciebie ważne. Nie chcesz słyszeć o chwilach, gdy uratowałam mi życie albo nawet cały ten statek. Nie

chcesz słyszeć o tym, jak przekonałaś Vectora i Siba, by przyłączyli się do ciebie, występując przeciwko Nickowi, i dałaś nam jedyną nadzieję, jedyną szansę odkupienia. Gdyby nie ty, Vector i Sib zapewne zostaliby porzuceni na Fakturamie, nigdy nie dotarlibyśmy do Laboratorium, Vector nie miałby swojej formuły, a Nick nadal by żył... Zapewne nie chcesz słyszeć, że mogę tolerować twój widok i w takim stanie w podobnym stopniu, jak ty jesteś w stanie znieść widok Ciro. Który, na Boga, był już duży i mógł sam przyjąć odpowiedzialność za własny obłąd. W stawy jej ręki wbijały się teraz ostre igły, wnikające aż do szpiku kości. Wezbrał w niej irracjonalny gniew, pragnęła nakrzyczeć na Mikkę, by stłumić własny ból. Obawiała się, że jeśli Vector nie przyjdzie tu wkrótce z jedzeniem i kawą, by odwrócić jej uwagę, może powiedziec albo zrobić coś, czego będzie potem żałować. – Może częściowo rozumiem, co czujesz – ciągnęła z maksymalną wyrozumiałością, na jaką mogła się zdobyć. – Ojcem mojego syna jest Angus. Gdy tylko dopada mnie choroba skokowa, zakochuję się w samozniszczeniu. Ale nie wierzę ci, kiedy mówisz, że nic ci już nie zostanie. Jesteś tutaj. Warto ci współczuć, nawet jeśli nie potrafisz ochronić Ciro przed nim samym. Z początku nie potrafiła określić, czy druga kobieta ją słyszy. – To wystarczy – wyszeptwała wreszcie Mikka głosem pozbawionym goryczy i nadziei. – Dopóki nie dorwą mnie gliny. Morna jęknęła pod nosem. Mikka Vasaczka była znaną piratką, prawą ręką Nicka Succorso; kobietą, która w imieniu Nicka uczestniczyła w grabieżach, morderstwach i zdradzie. Ciro zgłosił ten sam sprzeciw. „Dlaczego sądzisz, że gorzej dla nich będzie, jeśli zginą teraz?” Mikka, Vector i Sib. „W tej chwili mają przynajmniej szansę walczyć. Nie muszą siedzieć bezczynnie w oczekiwaniu na egzekucję!” Mikka odpowiedziała mu wtedy: „Nie boję się egzekucji! Nie obchodzi mnie nic, co może się stać za kilka dni czy tygodni. Nie wiadomo nawet, czy uda nam się tego czasu dożyć. Teraz obchodzisz mnie tylko ty! Jeśli chcesz nas zdradzić, zrób to, ale nie tłumacz się mną”. Teraz z pewnością czuła inaczej. Niebezpieczeństwo pojmania miało dla niej co najmniej tak samo osobisty charakter, jak dla młodszej kobiety. Morna nie potrafiła jej odpowiedzieć. Ona również nie ufała PZKG. Nie była w stanie obiecać Mikce sprawiedliwości ani łaski. Na moment dopadł ją ból tak silny, że omal nie westchnęła. Gdy wyciągnęła rękę poza osłonę fotela antyprzeciążeniowego, aż znalazła się we władzy studni grawitacyjnej czarnej dziury, połamała sobie kości, uszkodziła stawy, zerwała ścięgna i rozdarła chrząstki. Ambulatorium zapewne trudziło się całymi godzinami, by poskładać ją do kupy. Gdyby miała choć odrobinę rozsądku, natychmiast połknęłaby więcej leków, zanim ból się nasili.

Ale ona nie opuściła mostka. Potrzebowała bólu, nie po to, by ją ukarał, lecz by zademonstrował konsekwencje jej poczynań. Gdyby tak gorąco nie pragnęła uciec przed bólem i przed konsekwencjami, nie przyjęłaby od Angusa sterownika implantu strefowego; nie uciekłaby z Nickiem ze stacji GórKomu. Oddałaby się w ręce ochrony i w ten sposób zapobiegłaby wszystkiemu, co spotkało potem ją i Angusa. Obróciła się wokół ramnej ręki, jakby była ona jej osobistym centrum grawitacji, odwróciła się od Mikki i podryfowała ku stanowisku dowodzenia. Przypięła się ostrożnie pasami do fotela antyprzeciążeniowego, jakby to było jej właściwe miejsce. Potem zamknęła na chwilę oczy i skupiła się na samym oddychaniu, próbując usunąć z siebie najgorszy ból. Gdy znowu spojrzała na Mikkę, odzyskała już panowanie nad sobą. – Co próbujesz zrobić? – zapytała, znowu delikatnym tonem. Mikka zdjęła dłonie z konsoli stanowiska drugiego pilota; jakby chciała się wyrzec odpowiedzialności. Choć byli w stanie nieważkości, osunęła się bezwładnie w fotelu, jakby nie była w stanie udźwignąć własnego ciężaru. Nadal jednak była Mikką Vasaczka, a nie jakąś płytką podporucznik PZKG, panicznie bojącą się choroby skokowej, implantów strefowych oraz Angusa Thermopyle. Choć dręczył ją niepokój, zadała sobie trud, by odpowiedzieć. – Wejść do baz danych napędu – mruknęła słabo. – Znaleźć schematy. Programy diagnostyczne. Protokoły naprawcze. Wszystko, co pomoże nam w pracy nad

napędem. Elektroniczny sprzęt łatwo jest uszkodzić. To jak morderstwo. Wystarczy klucz francuski. Ale nie można niczego naprawić, jeśli nie wie się, jak to działa. – Nie poszczyło ci się? – zapytała Morna, mimo że znała już odpowiedź. Chciała, by Mikka nie przestawała mówić, dopóki nie zjawi się Vector. Była piracka pokręciła głowę. – Wszystko, co ma cokolwiek wspólnego z funkcjonowaniem statku, jest zamknięte. Możemy sterować, ale guzik nam to da. Celowanie, skan i łączność też są dostępne. Ale sam statek ukryto. Nie mogę się dostać nawet do kontroli uszkodzeń. Nie mogę się dostać do systemów podtrzymujących życie. Nie mogę sprawdzić, jakie mamy zapasy żywności. Nie jestem w stanie powiedzieć, na jak długo wystarczą nam paliwa, gdybyśmy mogli go używać. – Czy nadal nadajemy wiadomość Vectora? – Jasne. Ale teraz na nic nam się to nie zda. Nikt jej nie usłyszy. Po prostu krzyczymy we wszystkich kierunkach. – Mikka przerwała. – To piekielne obciążenie dla naszych akumulatorów – dodała posępnym tonem. Były one jedynym, co podtrzymywało Fanfarę przy życiu. – Jeśli już mowa o akumulatorach – rzucił od niechcienia Vector. – Wyczerpywałem je tak szybko, jak tylko mogłem. Morna odwróciła głowę i zobaczyła, że mężczyzna stoi na początku zejściówki. Spojrzał na Mikkę i przymrużył powieki. Wzruszył ramionami i poleciał przed siebie. Trzymał w rękach tacę z antyprzeciążeniowymi butelkami kawy oraz pakietami żywnościowymi unieruchomionymi zaciskami. Gdy płynął ku obu kobietom, znad jego ramion buchała para. – Kawa – dodał swym najbardziej dobrodusznym tonem. – Gorąca zupa. Z czarnej fasoli, jeśli można ufać zapachowi. Tabliczki polędwicy gotowane na parze. Marnowałem moc jak szalony. Nie ugotowałem tylko kapsulek odżywczych. Przeleciał obok stanowiska drugiego pilota i zatrzymał się przy brzegu konsoli, zmuszając Mikkę, by go zauważyła. – Czy nie mówiłaś, że musisz się trochę przespać? – zapytał stanowczo. Łypnęła na niego, ale to był tylko odruch, pozbawiony siły. Nie odpowiedziała ani słowem. – No dobra. – Ponownie wzruszył ramionami. – Z kim mam rozmawiać? Gdyby ktokolwiek z nas miał choć tyle inteligencji, ile Bóg dał zsiadłemu mleku, nie wpakowalibyśmy się w tę kabałę. Zaczął z demonstracyjną wesołością rozdawać pakiety i butelki. Gdy tylko para dotarła do nosa Morny, kobieta omal nie oślepla z głodu i pragnienia. Ból ustąpił. Cały jej wszechświat zapadł się na chwilę, ograniczając się do kawy, zupy i mięsa. Jedną ręką, drżąc z niecierpliwości, wsunęła kawę w uchwyt w poręczy fotela, przesunęła sobie dwa pakiety na kolana i uniosła chwiejnie zupę do ust. Czarna fasola, akurat. Nie przypominała jej zapachem ani smakiem. Była jak czyste niebo. Morna ledwie zauważyła, że oparzyła się w język, przełykając płyn. Jej nerwy nie odbierały tak cudownych wrażeń, odkąd ostatnio włączyła implant strefowy. Przełknęła kilka haustów, nim odzyskała świadomość na tyle, by sobie uświadomić, że Vector przygląda jej się z uwagą. Chciał się upewnić, czy wszystko a nią w porządku... – Vectorze Shaheed, jesteś prawdziwym świętym – wyszeptała. – Zaslugujesz na wieczne życie. Uśmiechnął się do niej przelotnie, a potem odplłynął do pomocniczej konsoli mechanika, przypiął się pasem do fotela i zaczął jeść. Morna rozerwała zębami tabliczkę polędwicy i przeżuła kęs mięsa. Wypiła jeszcze trochę zupy. Przełknęła kapsułkę odżywczą. Popiła łyk kawy. I doszła do wniosku, że lepsze odpowiedzi mogą być jednak możliwe. Jedzenie z pewnością wydawało się jedną z nich. Jej rękę niemal natychmiast znowu przeszył pulsujący ból. Chyba stał się nawet silniejszy, gdy jej ciało zaspokoiliło głód. Mimo to wydawał się teraz mniej groźny. Łatwiej było go znieść. Wreszcie spojrzała na Mikkę. Siostra Ciro siedziała z głową pochyloną nad kawą. Jej twarz spowijała para. Przez chwilę wydawało się, że wystarcza jej wdychanie aromatu, ale potem przełknęła kilka małych łyżek. Uniosła powoli głowę i sięgnęła po zupę. Kiedy jadła, jej skóra traciła powoli bladość, a ruchy odzyskiwały zbornosć. Wyprostowała się nieco, wspierając plecy o oparcie fotela. Morna niesłyszalnie westchnęła z ulgi. Nie chciała stracić Mikki. Skończyła jeść, zabezpieczyła butelki, zgmiotła puste pakiety, by później je wyrzucić, i wsparła

dłonie o konsolę stanowiska dowodzenia. – Słuchajcie – odezwała się. – Nie wiem, ile czasu nam zostało, ale na skanie nie ma jeszcze nikogo. – Cyfry przesuwane się po ekranie potwierdzały brak ech w zasięgu skanu. – To może być najlepsza okazja na przygotowanie jakichś planów. – Jakich planów? – zachnęła się Mikka. Posiłek najwyraźniej dodał energii jej goryczy. – Silniki są martwe. Bez mocy nic nie mogli zdziałać. – I może nam się nie udać ich naprawić – poinformowała ją Morna. – Angus może sobie z tym nie poradzić. Może nawet nie chce tego zrobić. O ile w ogóle się obudzi. Nie wiemy, po czyjej stronie naprawę stoi, kto zaprogramował jego rdzeń. – Osobiście podejrzewała Wardena Diosę. – Jeśli zaczniemy wyliczać wszystko, czego nie wiemy albo nie potrafimy określić, spędzimy tu wiele godzin. Ból w jej ręce napływał drażniącymi falami, przypominając Mornie o konsekwencjach. Każdy kolejny grzbiet był wyższy od poprzedniego. – Nadal jednak uważam, że powinniśmy zdecydować, za czym się opowiadamy – nalegała. – Co jest dla nas ważne. Co pragniemy osiągnąć. Jeśli tego nie zrobimy, nie osiągniemy nic. Nawet jeśli będziemy mieli szansę. Mikka nacisnęła parę klawiszy, by poprawić obraz skanu. Nie odpowiedziała ani słowem. Po chwili Vector odchrząknął. – Dla mnie to ma sens – przyznał. – Ale obawiam się, że nie mam wiele do powiedzenia. Nigdy nie byłem dobrym mechanikiem. A walczyć nie potrafię za cholere. – Wzruszył wyraziściej ramionami. – Dla mnie sprawa jest prosta. Całe moje życie to ten antymutagen. Formuła. I transmisja. Właściwie nie martwię się o nic innego. – Przez jego oczy przemknął jakiś cień. – Poza tym, że nie chcę, by któreś z nas zginęło. Jeszcze nie wróciłem do siebie po stracie Siba. Biedny, przerażony, waleczny Sib Mackern, który wyszedł z Nickiem Succorso w przestrzeń, by towarzyszyć mu w ataku na Wzlot. Chciał w ten sposób zapewnić, że Nick nie zwróci się przeciwko Fanfarze, dać im większą szansę przetrwania. Gest Siba, podobnie jak szalona żądza zemsty Nicka, wydawał się wyrazem bezradności, czymś daremnym i skazanym na klęskę. A mimo to udało się osiągnąć kluczowy cel. Wzlot utracił nadświetlne działo protonowe. Nickowi i Sibowi najwyraźniej w jakiś sposób udało się je uszkodzić. Swą śmiercią kupili życie dla Fanfary. Morna przyglądała się, gdy Amion wstrzykiwał jej swe mutageny. Przeżyła grozę tak głęboką i osobistą, jak jej własne DNA, nie wiedząc, czy immunizer Nicka ocali jej człowieczeństwo. A potem – z powodów, które nadal wydawały się jej całkowicie niepojęte – Angus ją uratował. Ktoś w sztabie PZKG pragnął ocalić jej życie, mimo że dzieliły go od niej lata świetlne oraz liczne warstwy korupcji.

Wiedziała z doświadczenia, że ma w sobie zbyt wiele ze śmiertelniczki – zbyt wiele strachu – by rozpoznać zagładę, gdy już ją ujrzy. Skinęła głową w odpowiedzi na pytanie Vectora. Milczała przez chwilę, przyciskając złamaną rękę do piersi tak wygodnie, jak tylko mogła. – Czasami wydaje mi się, że jedyne, w czym kiedykolwiek byłam naprawdę dobra, to zachowywanie urazy i wstydu samej siebie – zaczęła. Musiała to powiedzieć, by Vector i Mikka ją zrozumieli. – To w pełni rozumiałe, że uwielbiam samozniszczenie, gdy tylko dopadnie mnie choroba skokowa. Pożeram się żywcem z nieuzasadnionego gniewu, a potem karzę siebie za to. Uzależniam się od implantu strefowego. Łamię sobie rękę... Vector wyszeptał coś na znak sprzeciwu, ale Morna nie przerwała, by go wysłuchać. – Szukam lepszych odpowiedzi. Potężniejsza fala bólu pomogła jej się skupić. Obrażenia i ich skutki zmuszały ją do klarowności. – PZKG ma taki sam problem – oznajmiła. – Z mojego punktu widzenia, zamknięcie projektu badawczego Intertechu było aktem samozniszczenia. Podobnie jak wysłanie Angusa przeciwko Fakturamie pod kontrolą Milosa Tavernera. – Przede wszystkim, ta akcja doprowadziła do wtargnięcia Spokojnych horyzontów do ludzkiej przestrzeni. – Gliny mogą tylko sobie zaszkodzić, jeśli próbują manipulować definicją zakresu swej odpowiedzialności. Pod pewnymi względami kluczowe pytanie brzmi: jakie jest źródło zła? Czy Min Donner jest uczciwa? A Warden Dios? Czy szkody spowodował wyłącznie Holt Fasner, czy ich źródło jest bardziej wewnętrzne? Bardziej organiczne? Czy jest ktoś, komu

możemy zaufać? Ale pod innymi względami – ciągnęła – to pytanie nie ma znaczenia. Zapewne nigdy nie poznamy na nie odpowiedzi. A przynajmniej nie na czas. Musimy podjąć decyzje, kierując się własnymi motywami. Wezbrała w niej kolejna fala bezlitosnego bólu. Tym razem była naprawdę straszliwa. Wkrótce Morna będzie zmuszona wrócić do ambulatorium po leki. Ale jeszcze nie w tej chwili. W przerwach między atakami bólu była pewna siebie i myślała klarownie. Miała wrażenie, że dostrzega konsekwencje tego, co uczynił Holt Fasner albo Warden Dios, tak wyraźnie, jakby wyświetlały się na ekranach przed nią. – Możemy nie być zdolni do określenia, co naprawdę musimy zrobić, dopóki się nie zorientujemy, kto nas odnajdzie. – To również trzeba było powiedzieć. – Nie jestem pewna, co byłoby gorsze. Pogromca czy statek z VI. Pogromca walczył za nas ze Spokojnymi horyzontami, ale również przekazał Nickowi kody priorytetowe Angusa. – I umożliwił też Daviesowi i Mornie uwolnienie Angusa od tych kodów. – Natomiast Valdor jest stacją ZKG, O ile nam wiadomo, ich rozkazy mogą pochodzić bezpośrednio od Smoka. Świadomie odrzuciła możliwość pościgu przez Spokojne horyzonty. Nie chcąc odwracać swej uwagi perspektywą grozy, postanowiła przyjąć założenie, że Amnion nie potrafi wykryć sygnału namierzającego PZKG. Wzlot i obronny z pewnością odnaleźli Fanfarę w laboratorium Deanera Beckmanna w jakiś inny sposób.

– Ale o to będziemy mogli się martwić później. Na razie wyjaśnię wam, jak wyglądają moje priorytety, co jest dla mnie ważne. Potem powiecie mi, czy się zgadzacie. Vector skinął głową. Posiłek i kawa usunęły mgłę z jego oczu. Przyglądał się ze spokojem Mornie, nawet nie mrugając. Mikka nadal zwracała głowę ku konsoli. Jej palce wędrowały bezładnie po klawiaturze, jakby czuła przymus wpisywania poleceń, ale nie wiedziała, jak to się robi. Mięśnie jej zuchwy uwydatniały się pod wpływem napięcia. Bandaż zasłaniał jedno oko, a drugie kryło się w jego cieniu, co nie pozwalało odczytać uczuć kobiety. Morna umilkła, czekając, aż przetoczy się wysoka fala bólu. – Po pierwsze, chcę się upewnić, że nadal transmitujemy tę formułę – podjęła. – Może nikt tutaj jej nie usłyszy, ale to nie jest istotne. – Spojrzała na Vectora. – Mówisz, że zawsze chciałeś zostać „zbawcą ludzkości”. Może żartowałeś, czasami tego nie łapię, ale ta transmisja to zapewne twoja najlepsza szansa. – Wiem – odparł Vector, uśmiechając się ze smutkiem. Morna jednak mówiła dalej. – Jeśli przyleci po nas Pogromca – kontynuowała – a Min Donner jest uczciwa, zapewne będziemy mogli zaufać rdzeniowi danych statku. Nasza wiadomość zostanie zarejestrowana i ktoś ją kiedyś odtworzy. Formuła może wyjść na jaw, nawet jeśli tu zginiemy. Spojrzała na Mikkę. – Po drugie, chcę ochronić was dwoje i Ciro przed doraźną sprawiedliwością wymierzoną przez jakiegoś zdezorientowanego gliniarza. PZKG musi usłyszeć, co wiecie, chociażby o eksperymentach z wysokim przyspieszeniem prowadzonych przez Amnion. Zapewne RZZK również. A wszyscy muszą się dowiedzieć, co mam o was do powiedzenia. Być może ja również popełniłam parę zbrodni, ale nadal pozostaję gliną. PZKG i RZZK powinny się dowiedzieć, co zrobiliście – dosłownie zacytowała oficjalną frazę – „by udzielić wsparcia zaprzysiężonemu funkcjonariuszowi wykonującemu obowiązki służbowe”. W pierwszej chwili Mikka nie zareagowała. Porem cofnęła powoli ręce od klawiatury i odwróciła głowę, aż Morna zauważyła, że zdrowe oko kobiety mruży się jak u sybilli. – Czemu miałabyś to zrobić? – zapytała zdławionym głosem. – Jako glina? Jeśli będziesz miała szansę? Przecież dopiero co nam powiedziałaś, że gliny szkodzą samym sobie, próbując manipulować definicją zakresu swej odpowiedzialności? W tej samej chwili Mornę zalała kolejna fala ostrego bólu. Od barku aż po nadgarstek jej rękę wypełniło rozżarzone żelazo. Straciła na chwilę równowagę, potknęła się, wpadając nagle w morze cierpienia i mrocznego gniewu. Sprawdź mnie! – pragnęła krzyknąć. Sprawdź mnie! Myślisz, że kłamię? Myślisz, że przesłam przez to wszystko tylko po to, by móc wciskać ci kit? Ale Vector odpowiadał już za nią. – Przestań, Mikka! – warknął z niezwykłą dla

siebie gwałtownością. – Nie słuchasz uważnie. Morna nie może zeznawać na naszą korzyść, nie wyjaśniając, skąd właściwie się wzięła na pokładzie Kapitańskiego kaprysu. Gdybyś uważała, rozumiałabyś, co to znaczy. – Zawahał się. – W końcu będzie musiała wyjaśnić, dlaczego zachowała sterownik implantu strefowego – dodał spokojniejszym tonem. Dlaczego pomogła ukryć dowody popełnienia zbrodni głównej, przyjmując od Angusa czarną skrzynkę. Dlaczego sama dopuściła się zbrodni, jaką było użycie własnego implantu strefowego. Vector spojrzął na Mornę. – Jesteś pewna, że to lepsza odpowiedź? – Westchnął zatroskany. – Dla mnie to brzmi jak karanie siebie. Czy nie proponujesz, że zaszkodzisz samej sobie, by reszta nas wyglądała lepiej? Atak ustąpił. Mornie przejaśniło się w głowie tak nagle, że wciągnęła powietrze z wrażenia. W jednej chwili odzyskała równowagę. Śpieszyło się jej. Musiała skończyć, nim nadejdzie następna fala. Jednakże Mikka i Vector zadali ważne pytania, sięgające głębiej niż wszystkie kwestie, którym była gotowa stawić czoło. Tak głęboko, jak prośba Angusa o uwolnienie od kodów priorytetowych. Musiała na nie odpowiedzieć. Zamiast pomknąć do punktu, w którym będzie mogła się wycofać do ambulatorium, postanowiła to zrobić. – Nie sądzę, by mówienie prawdy było szkodeniem sobie – oznajmiła. – A sprawiedliwość nic nie znaczy, jeśli się nie opiera na prawdzie. Moim zadaniem jest pilnowanie prawa, nie ferowanie wyroków. To znaczy, że powinnam was aresztować, ponieważ mam powód, by sądzić, że złamaliście prawo. Ale to również znaczy, że powinnam na waszym procesie powiedzieć prawdę. Całą prawdę, jeśli będę mogła. Jeśli przedstawię się w niekorzystnym świetle, zapewne będzie to zasłużone. Ja również złamałam prawo. Mogę was aresztować natychmiast, jeśli poczujecie się od tego lepiej. – Mówiła śmiertelnie poważnie. – Chociaż możecie nie zauważyć różnicy. Jako funkcjonariuszowi, który dokonał aresztu, przysługują mi pewne prawa. Nie mogą mi odebrać więźniów bez „powodu”. Nie mogą też nic wam zrobić bez moich zeznań. To może dać wam jakąś ochronę. Chyba, że zabiją Mornę, by zamknąć jej usta. Ku jej zaskoczeniu, Vector wybuchnął śmiechem. Splótł dłonie i wznosił oczy ku sufitowi. – Zabierz mnie, o Panie. – Jego głos drżał od wesołości. – Najpierw ogłaszają mnie świętym. Potem chcą mnie aresztować na pokładzie statku, który dryfuje w pustce, a oba silniki ma uszkodzone. Życie nie ma mi nic więcej do zaoferowania. Jeśli odejdę teraz, umrę szczęśliwy. Morno Hyland – dodał z chichotem. – Jesteś zdumiewającą kobietą. Absolutnie zdumiewającą. Mikka go zignorowała. Siedziała w fotelu, czekając, aż skończy. Niewykluczone, że wstrzymywała oddech. Potem wychyliła się naprzód, by przemówić.

– Pamiętasz, jak byliśmy na Kapitańskim kaprysie? – zapytała Mornę cichym, skupionym głosem. – Po tym, jak Nick zabił Orna? To była właściwie nasza pierwsza rozmowa. Zapytałaś, ile razy byłam zgwałcona. A później powiedziałaś: „Po jakimś czasie boli cię tak bardzo, że nie chcesz już ratunku. Chcesz sama wypruć skurwielowi flaki”. Uwierzyłam ci. Twój ton jasno świadczył, że mówisz szczerze. Byłaś kobietą zdolną wypruć komuś wnętrzności. Wtedy po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że Nick ma kłopoty. Popelnił poważny błąd, sprowadzając cię na pokład. Nawet się zbytnio nie zdziwiłam, gdy przejęłaś kontrolę nad całym cholernym statkiem, by uratować Daviesa. Morna mimo woli zamknęła oczy. Czuliła, że zbliża się kolejna fala bólu. Wokół jej głowy wzbierały gorzkie wody cierpienia. Nie chciała wspominać tamtej rozmowy z Mikką. Nie chciała myśleć o ataku Orna Vórbulda ani o jego śmierci. Gniew i tak już miał nad nią zbyt dużą władzę. Lecz Mikka jeszcze nie skończyła. – Ale Angusowi tego nie zrobiłaś, prawda? – zapytała twardszym tonem, jakby chcąc rzucić Mornie wyzwanie. – Mogłaś wypruć mu flaki, ale zamiast tego uwolniłaś go od kodów priorytetowych. A teraz mówisz, że chcesz zeznawać na naszą korzyść. Odwołać się do „okoliczności łagodzących” albo innego takiego syfu. – Przerwała. – A ja nadal ci wierzę – podjęła po chwili słabszym tonem. – Dlaczego? Powinnaś była rozszarpać Angusa na strzępy, kiedy miałaś okazję. Jak możemy uwierzyć, że będziesz nas

broniła? Być może chciała pośrednio poprosić Mornę o powód, by nie dawać za wygraną. Ale Morna nie potrafiła jej odpowiedzieć. Amnion wstrzyknął jej swoje mutngeny. To ją nauczyło, że nie może już dłużej chować urazy. Ani do Nicka czy Angusa, ani do samej siebie. Nie, jeśli ceni swe człowieczeństwo. Zemsta była zbyt kosztowna. Gdy minęła kolejna kwasowa fala bólu, Morna otworzyła oczy, by stawić czoło żądaniu Mikki. Powoli zaczerpnęła głęboko tchu i wypuściła powietrze z płuc, pozwalając, by gniew i zmieszanie odpłynęły razem z nim. Potem wzruszyła ramionami, jakby sprawa była prosta. – Po prostu nie chcę skończyć jak Nick. Spryt, doświadczenie i zdolność przetrwania nie uratowały Nicka Succorso. Pragnienie zemsty na Sorus Chatelaine popchnęło go do samobójstwa. Morna знаła to uczucie. Odwróciła się do niego plecami, ponieważ znała je aż za dobrze. – Dobrzy gliniarze mówią prawdę – dodała. – I nie mszczą się. Mikka przez długą chwilę patrzyła prosto na nią. Jej zdrowe oko skrywała ciemność, nie pozwalając odczytać jej reakcji. Potem skinęła stanowczo głową, tylko jeden raz, jakby wreszcie zrozumiała. – Skoro już mówimy prawdę – mruknęła – nie rozumiem, czym ja i Ciro zasłużyliśmy na ochronę. Ale dziękuję. Możesz się przestać o mnie martwić. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wam pomóc.

Morna poczuła ukłucie ulgi i wdzięczności. Zignorowała je jednak. Zdawała sobie sprawę, że nie wytrzyma już długo. Na horyzoncie pojawiła się już kolejna fala cierpienia. Wkrótce przetoczy się po niej z potężnym impetem. – Jeszcze nie skończyłam – oznajmiła, bardziej szorstko niż zamierzała. – Chcę kontynuować nadawanie transmisji Vectora. Chcę złożyć zeznania broniące was wszystkich. I jest jeszcze jedno. Ale muszę szybko kończyć. – Rozciągnęła usta w przypominającym grymas uśmiechu, jakby chciała złagodzić swój obcesowy ton. – Środki przeciwbólowe przestają działać. Jeśli wkrótce nie wezmę nowych, zacznę gadać od rzeczy. Vector rozpostarł nagle dłonie, jakby chciał zademonstrować, że nie będą jej już więcej przerywać. – Proszę, mów. Mikka skrzywiła się boleśnie. – Przepraszam. Nie wiedziałam... – Ugryzła się w wargę. – To może poczekać – dodała z gestem, który obejmował cały mostek. – Kiedy wrócisz, nadal tu będziemy. Nie, to nie mogło poczekać. Morna musiała powiedzieć to teraz, jasno wyrazić swe intencje, nim na skanie pojawi się jakiś statek. Choć każdy ruch mógł sprowokować nową falę bólu, wyprostowała plecy i rozprostowała ramiona, jakby chciała całkowicie wypełnić sobą stanowisko dowodzenia. – Chcę również, by RZZK usłyszała moją opowieść – oznajmiła tak zdecydowanie, jak tylko pozwalał jej nadchodzący ból. Vector i Mikka zapewne wiedzieli, o co jej chodzi, ale i tak im to wyjaśniła. – PZKG oddała mnie Nickowi. Nie wiem dlaczego. Ale mogli mnie powstrzymać, nim wsiadłam na pokład Kapitańskiego kaprysu. Ochrona GórKomu z pewnością konsultowała się z nimi w mojej sprawie. Gór-Kom nie pozwoliłby mi odlecieć bez rozkazów ze sztabu PZKG. RZZK musi o tym usłyszeć. Ale to jeszcze nie koniec. Wiem z całą pewnością, że Angusa wrobiono. Mógł popełnić wszystkie zbrodnie, jakie tylko przyjdą nam do głowy, ale nie był winny tej, za którą go aresztowano. – Aresztowano i skazano. – Twierdzi, że potrafi udowodnić, że Nick był w zмовie z Milosem Tavernerem. Nim go wrobiono,, znalazł łącze danych, przez które się komunikowali. Potrafił je prześledzić. Zakładam, że dowody znajdują się w rdzeniu danych Ślicznotki. Ale kiedy gliniarze zespawali Angusa i użyli go przeciwko Fakturamie... – nadal tego nie rozumiała – ...wysłali z nim Tavernera, żeby go pilnował. Ten czyn, bardziej niż cokolwiek innego, doprowadził do aktu wojny. – Im więcej na ten temat myślę, tym paskudniej to wygląda. Cała sprawa śmierdzi spiskiem. A to inny sposób, na jaki gliniarze mogą zniszczyć siebie samych. Fala cierpienia znowu zaczęła się wznosić wokół Morny, wypełniając jej nerwy, przywołując ból we wszystkich ranach i obrażeniach ręki. Nie mogła czekać dłużej. Lewą ręką odpięła pas, by móc swobodnie odpłynąć ze stanowiska dowodzenia. Ból i konsekwencje. Lepsze odpowiedzi. Kończąc, trzymała się oparcia fotela.

– Chyba chodzi mi o to, że chcę wrócić na Ziemię. A gdy już tam się znajdę, pragnę być w stanie samodzielnie podejmować decyzje. Przemówić do Rady bez przeszkód ze strony skorumpowanych gliniarzy, którym Warden Dios albo Holt Fasner rozkazali mnie powstrzymać. Jeśli to znaczy, że muszę naprawić napęd za pomocą taśmy klejącej i walczyć z glinami przez całą drogę do domu, jestem gotowa to zrobić. Wystarczy. To było dostatecznie jasne, dostatecznie bolesne. Pora odejść. Jeśli zostanie tu dłużej, przekroczy granicę dzielącą ją od karania siebie, od wstydu i gniewu. „Kiedy mam kłopoty, jestem w stanie myśleć tylko o tym, jak się skrzywdzić”. Odepchnęła się od fotela i ruszyła w stronę wejściówki. Vector zsalutował jej, gdy dryfowała obok mostka. – Czy wspominałem kiedyś, że podoba mi się twój sposób myślenia? – zawołał za nią. Morna dotarła do poręczy zejściówki i nadal posuwała się naprzód. Była pewna, że nie próbował jej zatrzymać. Ale Mikka próbowała. – A co jeśli Angus się nie zgodzi? – zawołała, podnosząc głos. Morna zatrzymała się, zacisnęła pięść na poręczy i odwróciła się w stronę mostka. – W takim razie przekonam go do zmiany zdania. Tak czy inaczej, była skazana na negocjacje z Angusem Thermopyle. Ruszyła w stronę ambulatorium, posuwając się naprzód jednorącz, pełna bólu i sztywna jak kaleka.

ANGUS

Angus Thermopyle obudził się w tej samej chwili, gdy Morna wypowiedziała jego imię. Implanty strefowe natychmiast narzuciły mu nowe warunki. Regularna faza alfa snu została przerwana: sny, których nie pamiętał, urwały się, jakby nigdy nie istniały: długotrwała ucieczka przed hałaśliwą przemocą roju i bezlitosnymi siłami czarnej dziury zakończyła się gwałtownie, jak ucięta nożem. Zaprogramowane przez komputer emisje usunęły zabezpieczenia, wyrywając spokój z jego synaps i zwojów nerwowych. Morna wypowiedziała jego imię i cały status neuronowy Angusa się zmienił. Nie zadrzał ani nie napiął mięśni: jego ciało nadal było nieruchome. Mimo to w jednej chwili wynurzył się z głębin uzdrawiającej ciemności w światło i świadomość. – Angus – powtórzyła Morna. – Pora się obudzić. Potrzebujemy cię. Słyszał pobrzmiewający w jej głosie niepokój, nacisk przymusu. Znał ją kurewsko dobrze. Nienawidziła go. Zawsze go nienawidziła. Gdyby kierowała się wyłącznie własnymi pragnieniami, nie zbliżyłaby się do niego bardziej niż na odległość trzydziestu lat świetlnych. Była tu, ponieważ go potrzebowała. Fanfara go potrzebowała. Ludzie, na których jej zależało, go potrzebowali.

Ale to ona tu przyszła. Przeżyła potężne przeciążenie i chorobę skokową podczas przejścia przez rój. Jakoś zdołała to wszystko przetrwać. Co powiedział wcześniej Davies? Kiedy zaryzykował wyjęcie rdzenia danych Angusa? „Morna wkrótce się obudzi. A gdy to się stanie... Nie mogę jej tego powiedzieć”. Po chwili dodał z goryczą: „Nie mogę powiedzieć Mornie, że jedyny człowiek, który ma szansę nas uratować, jest uwięziony w pieprzonej stazie”. Coś się jej stało. Coś paskudnego. Jak wszystko, co jej uczynili Nick Succorso i sam Angus. A mimo to przyszła. Zalała go fala niesmaku, szybka jak działanie implantów strefowych, gdy uświadomił sobie, że się z tego cieszy. Oczy miał otwarte. O ile wiedział, były otwarte przez cały czas. Leżał na brzuchu na stole operacyjnym, a jego prawy policzek wspierał się o poduszkę. W tej pozycji miał dobry widok na konsolę oraz ekrany ambulatorium. W sterylnym świetle wypełniającym ambulatorium łatwo było odczytać wskazania instrumentów. Powiedziały mu, że jest przytomny. Kto by pomyślał. Na dodatek zapewniały, że szybko wraca do zdrowia. Ale Morna znajdowała się po drugiej stronie stołu. Być może nie zauważyła jego otwartych oczu. Albo jeszcze nie spojrzała na ekrany. – Angus – powtórzyła po raz trzeci. – Nie wiem, jak to zrobić. Nie mam pojęcia, czy mnie słyszysz. Ale to ważne. Musisz się obudzić. Fanfara z pewnością go potrzebowała, do cholery. „Tylko on może

naprawić silniki”. Ten bezmózgi gówniarz Ciro dokonał ich sabotażu. Wykonał rozkazy Sorus Chatelaine, mimo że Vector wypłukał z niego mutageny. Nikt inny nie mógł się przedostać przez zabezpieczenia, którymi Angus otoczył większość systemów wewnętrznych statku zwiadowczego. On zaś... Bazę niezbędnych danych miał w głowie. Była gotowa do użytku, czekała na drugim końcu łącza. Mógłby odbudować cały statek, nie radząc się kontroli uszkodzeń. Cholera, gdyby okazało się to konieczne, mógłby sam wyprodukować połowę potrzebnych części... Przełknął ślinę, by oczyścić gardło. Chciał powiedzieć: Zostaw mnie, ty głupia dziwko. Nie obchodzi mnie, jak bardzo jestem ci potrzebny. Ja ciebie nie potrzebuję. Miał szczerą ochotę to powiedzieć. Ale to byłoby kłamstwo. Nie chciał, żeby sobie poszła. Nie pragnął już jej skrzywdzić. Krzywdząc ją, krzywdził siebie. Tak wyglądała historia całego jego pierdolonego życia.. Przez długie lata, dziesięciolecia, gwałcił, zabijał, bił i niszczył, wkładając w to wszystkie swe siły. A po każdym akcie przemocy miał coraz mniejszy wybór. Obszar jego wolności się kurczył. Bez – względu na to, co zrobił, zapadał się coraz głębiej w swą osobistą otchłań, pełną przerażenia i bólu, przed którymi zawsze uciekał. 87 Dopóki Morna nie uwolniła go od kodów priorytetowych. Oprogramowanie nadał krępowało go na tyle sposobów, że nie potrafił ich zliczyć, ale nikt już nie mógł za niego decydować, po której stronie się opowie. I przetrwał w kołysce. Wszedł sam w przestrzeń, osłonięty tylko skafandrem, oparł się furii okrętów wojennych, roju oraz czarnej dziury, pograżył się w czystym, ślepym, bezradnym cierpieniu, którego zawsze się bał, ale przetrwał to wszystko. Z pewnością nie chciał, by Morna odeszła. Chodziło też jednak o coś więcej i to było gorsze niż fakt, że nie pragnął jej skrzywdzić. Nie chciał, by sądziła, że nie może do niego dotrzeć. Nie chciał, by czuła się bezradna. – Słyszę cię. – Głos drapał go w wyschnięte gardło. – Nie poganiaj mnie. Muszę wiele przemyśleć. Boże, co się z nim działo? Co robi teraz? Poprosi ją o wybaczenie, do chuja ciężkiego? Nie. Ani teraz, ani nigdy. Przeżył, niech to diabli, przeżył pomimo wszystko. Przetrwał w kołysce. Byłem Angusem Thermopyle, nie jakimś pochranionym filantropem, który pragnął przeproszać, że żyje, a może nawet tego potrzebował. – Dzięki Bogu. – Ulga Morny była równie wyraźna, jak wskazania instrumentów. Choć go nienawidziła, nie pragnęła jego śmierci. „Pora się obudzić. Potrzebujemy cię”. To nie miało sensu. Ciro dokonał sabotażu silników? W takim razie czemu Fanfara jeszcze istniała, do cholery? Jak statek zdołał przetrwać? Gdzie się znajdowali? Davies powiedział: „Ścigają nas gliny”. Angus to słyszał. „Nadajemy sygnał namierzający pierwszej klasy”. Potem zapytał, jakby sądził, że Angus ukrywa gdzieś odpowiedź: „Po czyjej stronie stoi ten krążownik?”. Co tu, kurwa, się działo? Postanowił, że się poruszy. Ale nie mógł tego zrobić. Przywiązano go do stołu pasami. Szarpnął za nie, a potem przypomniał sobie, do czego służyły. Miały go unieruchomić na czas, gdy ambulatorium – i Davies – będą go operowali. Uchronić go przed przeciążeniem. – Jeśli uwolnisz mnie od tych cholernych pasów – wychrypiał – będę mógł usiąść. O ile mi zaufasz. Czekając, poprosił komputer o raport. Wewnętrzne systemy diagnostyczne poinformowały go, że ma za sobą zwichnięcie biodra (nastawione), poważne odwodnienie (wyrównane) oraz masywny krwotok (powstrzymany). Badanie krwi wykryło wystarczająco wysokie poziomy metabolin, środków zwiększających krzepliwość i przeciwbólowych oraz antybiotyków. Prognoza: całkowity powrót do zdrowia w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Wszystkie zespawane z nim systemy działały. Jeśli będzie musiał, może sam przeciąć więzy. Ale Morna zaczęła już szarpać za nie niezgrabnie, zdejmując jeden pas po drugim. Gdy tylko odzyskał wolność, przetoczył się na bok i zsunął nogi ze stołu.

Jego biodro przeszył ból. Może nie trzeba było włączać silniczków manewrowych skafandra, by walczyć z przyciąganiem osobliwości. Alę z drugiej strony, może ten niewielki impuls uratował mu życie? Implanty strefowe niemal natychmiast stłumiły owo wrażenie. Tylko słabe pulsowanie

w biodrze przypominało mu, że potrzebuje więcej czasu na powrót do zdrowia. Trzymając się skraju stołu, spojrzął na Mornę po raz pierwszy od chwili, gdy opuścił mostek, by wyjść w przestrzeń w skafandrze. Unosiła się na wyciągnięcie ręki od niego. – Pozwoliliśmy ci spać tak długo, jak tylko się dało – wyjaśniła natychmiast. Niepokój nadawał jej głosowi niejednoznaczne brzmienie. Sprawiała wrażenie, że celowo mówi szybko, by się nie zaciąć pod wpływem pogardy dla niego. – Ale zabrakło nam już czasu. Na skanie pojawił się statek Przeszedł w tardjonową przed pięcioma minutami. Zidentyfikowaliśmy go. To Pogromca. Krążownik PZKG. Ten sam okręt, który napotkaliśmy zaraz po powrocie do ludzkiej przestrzeni. – Zawahała się. – Ten sam, który rozkazał ci przekazać Nickowi kody priorytetowe – dokończyła. Najwyraźniej uważała, że Angus uzna ten szczegół za ważny, ale tak nie było. Nie słuchał jej. Odpoczynek trochę jej pomógł. Angus natychmiast to zauważył. Z jej twarzy zniknęło piękno młodości, na zawsze wymazane przez cierpienie i desperację. Ostro kontrastujące z bladą twarzą oczy były ciemne niczym jaskinie. Niemniej, sen albo zaspokojenie głodu – a może i jedno, i drugie – poprawiły jej cerę oraz przywróciły mięśniom choć część elastyczności. Wygładziły też głębokie bruzdy wokół ust, między brwiami oraz w kącikach oczu. Przestał jednak myśleć o tych szczegółach, gdy tylko je zauważył. Jego uwagę przyciągnęła akrylowa szyna, pokrywająca rękę kobiety od barku aż po nadgarstek i przytwierdzona bandażami do piersi. Na ten widok rozgorzał w nim złowrogi gniew, nagły jak wybuch granatu zapalającego. Tylko implanty strefowe powstrzymały go przed skoczeniem na Mornę, złapaniem jej i potrząśnięciem nią, by wydobyć prawdę. – Kto ci to zrobił? – zapytał ostro, niemal krztusząc się mrocznym płomieniem. Za jakąś minutę udusi odpowiedzialnego za to sukinsyna jego własnymi jajami. Po policzku Morna przebiegł słaby skurcz. – Sama to sobie zrobiłam – odpowiedziała załamującym się głosem. – Tak właśnie zapanowałam nad chorobą skokową. Kiedy byłam na stanowisku dowodzenia. Sama to sobie zrobiła. Angus zaklął przez zęby. Sama? Natychmiast jej uwierzył. I miał ochotę zdzielić ją w twarz. – Masz świra, wiesz o tym? – wychrypiął. – Straciłaś cholerny rozum. Wiesz, jak działa na ciebie przeciążenie. Ile razy... – zaczął krzyczeć, musiał krzyczeć, żeby jej nie uderzyć – ...ci mówiłem, żebyś uciekała z pierdolonego mostka?

Morna zmarszczyła czoło. Bała się Angusa, zawsze się go bała. Ale była też silniejsza niż on. Nawet gdy była przerażona, potrafiła się skupić. – Angus – rzekła wyraźnie – nie mamy na to czasu. Wydarzyło się mnóstwo rzeczy. Spałeś przez... – Wiem. – Komputer go o tym poinformował. – Sześć godzin. – Wystarczająco długo, by wszyscy wrogowie, jakich w życiu miał, mogli się ustawić w kolejkę i spróbować go załatwić. – A przedtem byłem nieprzytomny. W stanie stazy. Jego furia potrzebowała lepszego ujścia. Pragnął przemocy. Wszystko, co raniło Mornę, raniło również jego i pragnął za to odpłacić. Niemniej, musiał spróbować jej dorównać. „Potrzebujemy cię”. Posiłkując się implantami strefowymi, narzucił spokój szalejącemu w nim ogniowi. – Pogromca nas ściga – ciągnął. – Sama to już powiedziałaś. A Ciro uszkodził napęd. To powiedział Davies. – Silniki z całą pewnością nie działały. Nie słyszał stłumionego brzęku kadłuba wywoływanego przez aktywny napęd. – Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem. Gdzie jesteśmy? Jak się tu znaleźliśmy? Widziałem, jak zginął Darmowy lunch. Gdzie jest Wzlot? Morna ścisnęła wargę zębami, jakby powstrzymywała odpowiedź. Z widocznym wysiłkiem stłumiła niecierpliwość. Po chwili powoli skinęła głową. – Przepraszam. Zapomniałam, jak dużo muszę ci powiedzieć. – A brakuje nam czasu... – Skrzywiła się. – Ale raczej nie mogę cię prosić o pomoc, jeśli nie wyjaśnię, o jaki rodzaj pomocy chodzi. Ja też przespałam większość wydarzeń. Ale Davies, Mikka i Vector wszystko mi zrelacjonowali. Angus spowił swój wewnętrzny pożar sztucznym spokojem i przygotował się do uważnego słuchania. – Uciekliśmy z czarnej dziury – zameldowała obojętnym tonem Morna. Ciemność w jej oczach kipiała od wysiłku

powstrzymywania niecierpliwości. – To pewnie oczywiste. Wiedzieliśmy, że jeszcze żyjesz, bo słyszeliśmy przez mikrofon skafandra twój oddech. Ale wtedy byłam już... – zerknęła na swoją rękę – ...załatwiona, więc do środka wciągnął cię Vector. Mikka i Davies doprowadzili nas na skraj roju. Ale byliśmy uwięzieni. Czekają tam zarówno Spokojne horyzonty, jak i Pogromca. Nie mam pojęcia, jak obronny nas znalazł. – Pogromca rzecz jasna podążał za sygnałem namierzającym Fanfary, przynajmniej dopóki Nick go nie wyłączył. – Pewnie w ten sam sposób, co Wzlot. Pogromca i Spokojne horyzonty zaczęły się ostrzeliwać. Według Daviesa Pogromca próbował nas osłaniać, ale obronny miał nadświetlne działą protonowe. Do tego wiedzieli, gdzie jesteśmy. Ukrywaliśmy się wśród asteroid, ale i tak jakoś nas namierzili. Mikka i Davies nie mogli nic zrobić. Ale gdy Spokojne horyzonty już miały nas załatwić, pojawił się Wzlot i zaczął do nich strzelać. – Morna uniosła rękę, chcąc powstrzymać pytania. – Tego również nie potrafię wytłumaczyć. Angus nie próbował jej jednak przerywać. Uznał, że Morna mówi prawdę. Gdyby go okłamała, mógłby się zorientować, zaglądając do logu Fanfary. W tej chwili interesowały go 90 wyłącznie fakty. Wyjaśnienia się nie liczyły, chyba żeby pomogły mu przewidywać posunięcia przeciwnika. – Myślę, że Spokojne horyzonty nie były w stanie poradzić sobie z Pogromcą i Wzlotem jednocześnie. Użyły działą protonowego, żeby zniszczyć Wzlot, a potem potrzebowały czasu, by je ponownie naładować. To dało nam szansę. Nim obronny zdążył wystrzelić po raz drugi, Mikka wyprowadziła nas z roju, wykonała skok i uciekła z Massif-5. Znajdujemy się w pustej przestrzeni, jeden i cztery dziesiąte roku świetlnego od najbliższej gwiazdy. Pobudzony tą liczbą komputer Angusa gładko przeszedł w tryb wielozadaniowy. Bez udziału woli mężczyzny w jego głowie zaczęły się przewijać astrogacyjne bazy danych, ekstrapolujące możliwą pozycję statku. Mimo to nie umykało mu nic, co powiedziała Morna; nic, co najwyraźniej czuła. – Do tej pory wszystko szło dobrze – podjęła z westchnieniem. – Niestety, nikt nie wiedział, co robi Ciro. Z pewnością uważał, że nadal musi słuchać rozkazów Sorus Chatelaine. Zdołał jakoś trafić do komory napędu. Nie wiem, co zrobił z silnikami, ale przestały działać, gdy tylko przeszliśmy w tardjonową. Od tej chwili dryfujemy. Żyjemy tylko dzięki akumulatorom. A teraz znalazł nas Pogromca. Zbliża się szybko. Za trzydzieści minut będziemy w zasięgu. Jeśli zechcą, mogą nas dogonić za dwie godziny, o ile mają ochotę znosić tak długie i intensywne hamowanie. Napływające przez łącze danych schematy uszkodzeń nakładały się na potencjalne pola gwiazd. Parametry diagnostyczne i protokoły naprawcze przygotowywały się do działania. Angus zauważył też jednak, że gdy Morna wspomniała o krążowniku jej mięśnie napięły się osobliwie, a w oczach pojawiły się niespokojne cienie. Była gliną. Powinna być cholernie zachwycona widokiem okrętu PZKG. Ale nie była. Bała się go bardziej niż samego Angusa. Musiał zrozumieć ten fakt. – Czego od nas chcą? – zapytał, gdy tylko przerwała. – Skąd mam wiedzieć? – odparła z błyskiem goryczy w oczach. Angus wykrzywił usta w złowieszczym grymasie? – A co mówią? Czy w ogóle coś mówią? Morna nieco oklapła. Najwyraźniej zbliżał się do źródeł jej niepokoju. – Alarmowy sygnał PZKG – odparła bezbarwnym tonem. – Rozkazano nam zwolnić i pozwolić, by nas dogonili. Być może ich skan jeszcze nie wykrył, że straciliśmy ciąg. Ponownie przygryzła wargę. – To dla mnie trudne – dodała niepotrzebnie. – Jestem rozdarta... Angus – wybuchła nagle. – Na pokładzie tego okrętu jest Min Donner. Min Donner. – Dyrektor Wydziału Operacyjnego PZKG. – Bóg wie, co tam robi. – Przez chwilę Morna sprawiała wrażenie zbitej z tropu, dręczonej niepewnością. Potem sięgnęła po zasoby gniewu. Tygodnie cierpienia i przemęczenia nadały jej ostrość brzytwy. – Ktoś przewidział to wszystko już cholernie dawno temu. Na pewno weszła na pokład, nim Pogromca opuścił sztab PZKG, kierując się do pasa GórKomu. Tylko ona mówi do nas, jakby uważała, że nikogo innego nie wysłuchamy. Cholernie dawno temu, pomyślał Angus. To była czysta prawda. Ten sam człowiek, który wymienił rdzeń danych Angusa, a potem wysłał go z

Milosem Tavernerem, który miał go zdradzić, zaplanował również i tę sytuację. Morna mówiła dalej: – Jeśli w PZKG został jeszcze ktoś uczciwy, to z pewnością ona. Ale nie jestem pewna... Rozprostowała ramiona. – Pogromca nie próbuje nam grozić. Ale wziął nas na cel. Jego działo materii jest naładowane i śledzi nasz ruch. Mogą otworzyć ogień, gdy tylko powiemy coś, czego nie chcą usłyszeć. Angus uświadomił sobie niebezpieczeństwo, ale nie pozwolił, by odwróciło to jego uwagę od spraw, o których musiał się czegoś dowiedzieć. – A co ze Spokojnymi horyzontami? – zapytał. – Czy gliniarze wykończyli obronnego? To pytanie zabolowało Mornę jeszcze bardziej. Skrzywiła się pomimo gniewu. – Nie wiemy. Kiedy przechodziliśmy w tachjonową, bitwa jeszcze trwała. Davies mówi, że Spokojne horyzonty były uszkodzone. Może Pogromca je załatwił, a może nie. Według Mikki krążownik również ucierpiał. Nie widzieliśmy żadnych innych statków. Chyba VI nie miał czasu, by zareagować. Cyborg stłumił niepokój o kobietę. Jego komputer tworzył tymczasem scenariusze i badał możliwości: prawdopodobieństwo, że Angusowi uda się szybko naprawić napęd; ryzyko związane z kolejnym zimnym rozruchem; inne, bardziej ekstremalne opcje. Pomimo wysokiego stopnia komplikacji działających w jego głowie programów, nadal skupiał się na Mornie. Czy niepokoiła się tak bardzo dlatego, że Spokojne horyzonty popełniły akt wojny? Nie, nie o to chodziło. Coś mu umykało. Bała się z powodów, które nie przyszły mu jeszcze do głowy. Szukając odpowiedzi, zmienił nagle kierunek i zaatakował Mornę z innej strony. – W porządku – rzeki, jakby usłyszał już wystarczająco wiele. – Nic z tego nie ma sensu, ale mogę się obyć bez wyjaśnień. Czego ode mnie oczekujesz? Zaciśnęła dłonie na brzegu stołu operacyjnego, zatrzymując tu Angusa pomimo jej własnego niepokoju i żądań jego komputera. A także jego pragnień. Cholera, co twoim zdaniem mogę zdziałać w podobnych warunkach? Zaczepnęła głęboko tchu. Opuściła wzrok, spoglądając na dłonie Angusa, jakby zafascynowały ją jego bielejące nypki. Nagle spojrzała mu w oczy. Bez względu na to, czego się bała, starczyło jej na to sił. – Chcę, żebyś pomógł nam umknąć przed Pogromcą – oznajmiła wyraźnie, jakby uważała, że leży to w mocy Angusa. – Gliniarze walczyli dla nas ze Spokojnymi horyzontami. Podali Daviesowi twoje kody priorytetowe. Ale także oddali cię Nickowi. Nie ufam im. Ufam Min Donner, a przynajmniej tak sądzę, ale nie tym, którzy wydają jej rozkazy. Morna powoli zaciśnęła pięści. – Nie chcę oddawać im statku ani go wysadzać – podjęła. – Wolę, żebyś zaprowadził nas na Ziemię, bym mogła opowiedzieć naszą historię komuś spoza PZKG. Najlepiej Radzie. Otworzył szeroko oczy. To nim wstrząsnęło, choć nie okazał tego po sobie. Opowiedzieć naszą historię...? Był piratem do szpiku kości. Dla kogoś takiego jak on, szczerza rozmowa z przedstawicielem władzy równała się samobójstwu. Morna mogła ocalić życie, bo była gliną, ale on straci je z całą pewnością. – A o czym chcesz im opowiedzieć? – warknął. – O formule Vectora – odparła. – O tym, jak ją zdobyliśmy. – To brzmiało, jakby recytowała listę. – Dlaczego Amnion ściga Daviesa. Wszystko to wyglądało wystarczająco groźnie, ale Morna jeszcze nie skończyła. – Pragnę się upewnić, że ktoś usłyszy, jak opowiem o wszystkim, co zrobili dla nas Vector i Mikka – dodała twardszym tonem. – Poinformować Radę, że PZKG oddała mnie Nickowi. – Spojrzała Angusowi w oczy, jakby chciała rzucić mu wyzwanie. – A także o tym, że cię wrobiono. Omal nie wypuścił z rąk brzegu stołu. – Jezu, Morna! – zaprotestował. – Nie możesz im tego powiedzieć! – Gdyby to zrobiła, musiałaby też wyznać, że dał jej implant strefowy, a ona przyjęła od niego sterownik. – Stracą nas oboje. Usmażą nasze pierdolone mózgi. Gliny prędzej wykończą nas wszystkich po osiem razy, niż pozwolą ci powiedzieć coś takiego na głos. Czy tego właśnie się bała? Myśli, że będzie musiała opowiedzieć o swych zbrodniach Radzie Zarządzającej Ziemi i Kosmosu, skazać się na śmierć, by ocalić swój porąbany gatunek przed jego własnymi kurewskimi glinami, a również przed Amnionem. Skinęła głową z ponurą miną. Jeśli się bała, ukrywał to mrok wypełniający jej oczy. – Dlatego musimy trzymać się od nich z daleka. Angus nie był w stanie

powstrzymać fali niepokoju. Potrzebował jakiegoś ujścia. Polecił swym implantom strefowym zmniejszyć emisję, zredukować narzucony mu spokój, żeby móc krzyknąć. – Niech to szlag! Czy nie wiesz, co im dało zrobienie mnie? Pewnie, że nie wiesz. Kiedy to się wydarzyło, siedziałś na pierdolonym Kapitańskim kaprysie. Zapłacili kapitanowi Owcojebcy i Milosowi, żeby mnie zrobili. Chcieli przedstawić ochronę GórKomu w niekorzystnym świetle. Właśnie dzięki temu Rada uchwaliła coś, co nazywa się pierdoloną Ustawą o Priorytecie. – Angus był jedną z pierwszych ofiar nowego prawa. Dzięki niemu Hashi Lebwohl mógł go przejąć ze stacji GórKomu. – Ta ustawa daje PZKG kontrolę nad lokalną ochroną w całej cholerniej ludzkiej przestrzeni! Jakby potrzebowali jeszcze więcej władzy. Jakby rdzenie danych, identyfikatory, Uprawnienia wyjątkowe, okręty takie jak Pogromca gwiazd oraz wszystkie pieniądze w całej Galaktyce im nie wystarczały. Gliniarze nie pozwolą, byś zagroziła ich władzy – zakończył gwałtownie. Morna spuściła głowę, chcąc ukryć smutek albo po prostu dać sobie czas na przetrawienie informacji. Dopóki nie uniesie wzroku, Angus nie dowie się, która z tych możliwości jest prawdą. Jej oczy gorzały jak czarny płomień jego wewnętrznej furii. – Z jakiegoś odrażającego powodu nie jestem zdziwiona – odparła przez zaciśnięte zęby. – Ale to niczego nie zmienia. To musi się skończyć. Tak czy inaczej. Nie jesteśmy w stanie tego powstrzymać. Być może Rada ma takie możliwości. „To musi się skończyć”. Mimo wypełniającej go trwogi, Angus słyszał w jej słowach echa Wardena Diosy z jego tajemnicami i niezwykłymi priorytetami. Czy ten cholernie przerażający jednooki sukinsyn to również przewidział? Została mu tylko jedna obiekcja, ostatni argument mogący skłonić Mornę do zmiany zdania. Krzykiem tylko ją rozgniewał, ponownie więc narzucił sobie sztuczny spokój. Chciał zabrznieć jak ktoś, z kim nie będzie mogła się kłócić. Jak Nick Succorso. – Już ci mówiłem, że masz świra – oznajmił sardonycznym tonem. – Ale może mnie nie słuchałaś. Czy ci nie wyjaśniałem, dlaczego nie mogę wrócić na Ziemię? Myślałem, że to rozumiałaś. Odkąd Milos mnie zdradził, stałem się zbyt niebezpieczny. Ktokolwiek mnie ściga, cokolwiek w sobie noszę, wszystko to jest zbyt niebezpieczne. Ten fakt wpisano w moje oprogramowanie. Nie mogę tam wrócić, chyba że ktoś użyje moich kodów priorytetowych i wyda mi rozkaz. Ale moje kody są zablokowane. Możesz je do mnie wykrzykiwać, aż ci żyła pęknie. Mogę nawet chcieć cię posłuchać, ale mój komputer cię nie usłyszy. Nadal nie pozwoli mi wrócić. To była prosta prawda. Bez autorytetu kodów priorytetowych Angus nie mógł obejść podstawowych zestawów instrukcji. Ale Morna nie dała się zastraszyć. Nawet w tej chwili pozostawała silniejsza od niego. – W porządku – warknęła ponuro. – Postawię Mikkę na stanowisku nawigatora. Wydam jej rozkazy. Wystarczy, że nie będziesz wchodził jej w drogę. Nie tylko przyprawiła Angusa o szok, lecz również wstrząsnęła nim do głębi. Determinacja najwyraźniej odbierała jej poczucie rzeczywistości. Postawi Mikkę na stanowisku nawigatora, a on nie będzie wchodził jej w drogę. Jego oprogramowanie na to pozwoli. W jednej chwili wszystkie brutalne, nieludzkie ograniczenia, jakie narzucało mu zespawanie, wydały się negocjowalne... A jednocześnie pewne scenariusze taktyczne tworzące się w głębi jego umysłu zaczęły wyglądać wiarygodnie. Komputer oraz instynkty Angusa splatały z planów i forteli sieć, która mogła się okazać wystarczająco mocna. 94 Nie podjął jednak natychmiastowych działań; nie wypuścił z rąk stołu, by stawić czoło temu wyzwaniu. Musi ją zrozumieć. Jeśli Morna zdoła go wyprowadzić z elektronicznego więzienia, niemal wszystko może leżeć w jej możliwościach. Musi się dowiedzieć, co nią kieruje. – W porządku – odparł ciszej. – To może się udać. Ale coś w tym wszystkim nadal pachnie mi lipą. Znam cię – zapewnił. – Nie powiedziałaś mi całej prawdy. Widzę to w twoich oczach. Kurwa, nie chcę zgadywać, o co chodzi. Po prostu mi to powiedz, żebym wiedział, z czym mam do czynienia. Spodziewał się, że wybuchnie złością i zacznie go oskarżać. Chcesz, żebym ci zaufała? Gwałciłeś mnie, krzywdziłeś,

omal mnie nie złamałeś, a teraz chcesz, żebym ci zaufała? Wolałabym umrzeć. Ale nie zrobiła tego. Ciemne jaskinie jej oczu wpatrywały się w niego niewzruszenie. W kącikach jej ust zacisnęły się mięśnie, unosząc podbródek ku górze. – Kiedy byłam w sektorze Amnionu na Fakturamie – odezwała się jadowitym tonem – pobrali próbki mojej krwi. Próbki zawierające immunizer Nicka. Zapewne wylądowały na Spokojnych horyzontach. Ale nawet jeśli tak się nie stało, obronny odebrał transmisję Vectora. Chcę się dowiedzieć, czy ten okręt przetrwał. To najważniejsze ze wszystkiego. Jeśli Pogromca go zniszczył, właściwie nie ma większego znaczenia, co się stanie z nami. Formuła wyjdzie na jaw, w taki czy inny sposób. Możemy stracić wszystko poza nią, ale to jedno już zyskaliśmy. Ale jeśli Spokojne horyzonty przetrwały, mogą wrócić do przestrzeni Amnionu. Nauczą się neutralizować działanie środka. Formuła Vectora stanie się bezwartościowa, nim ktokolwiek w ludzkiej przestrzeni zdąży z niej skorzystać. Z powodów, które ledwie rozpoznawał, Angusa załża ulga.. Czy to było wszystko, czego się bała? W takim razie nie miał powodów do obaw. Jeśli mówiła prawdę... Wierzył jej. Taki syf był dla niej ważny. Może nie wtedy, gdy przebywała na pokładzie Ślicznotki i była w jego mocy. Może wtedy jej na to nie pozwalał. Ale teraz tak. Powinien był się domyślić, że nie bała się o siebie. Jej cholerne przekonania stały się na to zbyt silne. Te same przekonania uwolniły go od kodów priorytetowych, a teraz zaczęły wyginać kraty jego zespawanego więzienia. Jeśli ją wesprze, może całkowicie odzyskać wolność. – Do diabła, Morna – odparł niemal radośnie. – Nic na to nie poradzisz. Nie ma sensu gryźć się z takiego powodu. Nie wiesz, dokąd Spokojne horyzonty polecą z Massif-5. Jeśli Amnion jest na tyle szalony, by popełnić akt wojny, może zrobić wszystko. Równie dobrze mogą nadal nas szukać. Nie trać na nich czasu. Martw się o coś, na co masz wpływ. O to, co teraz zrobimy. Przyjrzała mu się, mrużąc podejrzliwie powieki. – Gadać jest łatwo, Angus. Co teraz zrobimy? Chciała powiedzieć: „Co ty zrobisz?”. Uśmiechnął się do niej, złośliwie i radośnie. – To zależy od tego, jak bardzo ten mały zasraniec uszkodził silniki. Nie zważając na ból biodra, puścił krawędź stołu i odepchnął się od niego, zmierzając ku drzwiom. Rzeczywistość się zmieniła. Zmieniła ją Morna. Wszystko stało się możliwe. Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, wkroczył na ścieżkę, która odwiodła go od wszystkiego, co o sobie wiedział i co w sobie rozumiał. Oddalał się od tego z każdym krokiem.

MIN

Choć sygnał namierzający statku zwiadowczego precyzyjnie określał jego położenie, Pogromca nie miałyby szans podążyć za Fanfarą, gdyby zagrażający mu okręt Amnionu nie przerwał nagle ognia, by skupić się na próbach opuszczenia układu Massif-5. Dopóki obronny klasy Behemot zasypywał Pogromcę salwami z działa materii, a także potężnymi impulsami nadświatelnego działa protonowego, byli zmuszeni kontynuować rozpaczliwe, chaotyczne uniki. Nawet gdy krążownik nabrał już prędkości wystarczającej, by podążyć za Fanfarą w skok, nie mogli zaryzykować przejścia w tachjonową: nie w chwili, gdy musieli z każdą sekundą zmieniać kurs, by ocalić życie. Gdyby Pogromca użył napędu skokowego, by uciec przed działami obronnego, wróciłby w tardjonową tak daleko od tropu Fanfary, że musieliby zmarnować cenne godziny – a może nawet dni – by znowu odebrać sygnał statku zwiadowczego. Do tego czasu Fanfara mogłaby uciec poza ich zasięg. Mogła też wyłączyć sygnał. Raz już to zrobiła. Na szczęście, dylemat wywołany ucieczką Fanfary był dla Amnionu równie kłopotliwy, jak dla Pogromcy. Okręt obcych został w praktyce unieruchomiony we wrogim układzie gwiazdowym. Jego ekrany i studnie były uszkodzone, cel wtargnięcia zniknął, a z Valdor Industrial zmierzała ku niemu cała nieprzyjacielska flotylla. Siedząca bezradnie w fotelu antyprzeciążeniowym na skrajku mostka Min Donner skupiła się

całkowicie na poczynaniach obu okrętów, mimo że nie miała na nie żadnego wpływu. Ponieważ Pogromca odebrał zdumiewającą transmisję Vectora Shaheeda, Min obawiała się, że obronny może skupić swe siły na zniszczeniu krążownika. Zastanawiała się też, jak długo nawigator, Sergei Patrice, wytrzyma tak wielki wysiłek. Glessen przy stanowisku celowniczym robił, co mógł, by mu pomóc, ale właściwie cały ciężar ocalenia Pogromcy spadł na barki Patrice'a. Min dręczyły mdłości i zawroty głowy, pomimo jej wieloletniego doświadczenia i woli walki. A Pogromca był krążownikiem, okrętem przeznaczonym do szybkich ataków: nie zaprojektowano go z myślą o wielogodzinnym boju i tak gwałtownych manewrach. Stopniowo jednak stawało się jasne, że ten, kto „otrzymał moc decyzyjną” na pokładzie okrętu Amnionu, nie chciał przeciągać bitwy. Obronny miał inne priorytety. Nie przestając ostrzeliwać krążownika PZKG, potężny okręt ruszył naprzód. Potem, gdy znalazł się na granicy zasięgu ostrzału Pogromcy, przerwał walkę, zapewne po to, by poświęcić całą moc swych silników przyśpieszeniu. 96 Wektor oddalającego się od roju asteroid okrętu nie wskazywał na zakazaną przestrzeń ani na żaden inny oczywisty cel. Najwyraźniej obronny pragnął tylko jak najszybciej uciec z układu Massif-5. – Celowniczy, przerwać ogień – rozkazał kapitan Dolph Ubikwe. Nieruchomy jak kamień, siedział przy stanowisku dowodzenia, jakby przyspawano go do fotela. – I tak już nie robimy im krzywdy. A dobrze by było znowu usłyszeć własne myśli. – Tak jest, kapitanie. Glessen wprowadził kilka kodów i zdjął ręce z klawiatury. Gorące skwierczenie działa materii natychmiast ucichło. Pisk kilku różnych sygnałów alarmowych nagle wydał się głośniejszy. Niemniej, po wielu godzinach nieustannego ognia, Min odnosiła wrażenie, że na mostku zapadła cisza. – Bądź w gotowości, Sergei – ostrzegł nawigatora kapitan Ubikwe. – Oddalają się od nas tak szybko, że ich działo materii zapewne już nam nie zagrazi. Ale to cholerne działo protonowe nadal może nas osiągnąć. Patrice wymamrotał odpowiedź, której Min nie usłyszała. Sprawiał wrażenie zbyt zmęczonego, by mówić głośniej. Warstewka pokrywającego mu twarz potu lśniła w ostrym świetle. – Może i nie, kapitanie – odezwał się oficer skanu Porson. – Według wskazań instrumentów zdjęli nas z celu. – Jeśli możemy ufać tym odczytom – odezwała się natychmiast odrętwiałym głosem Bydell, oficer danych i kontroli uszkodzeń. Bezlitosny stres osłabił młodą kobietę, lecz mimo to uparcie wykonywała obowiązki. – Porządnie oberwaliśmy, kapitanie – wyjaśniła. – Kontrola uszkodzeń mówi, że połowa instrumentów może odmówić posłuszeństwa. Może w nas nie celują, a może po prostu już tego nie wykrywamy. Min zaklęła bezgłośnie. Nie była zaskoczona: uszkodzenia Pogromcy mogły się tylko pogłębić pod wpływem gwałtownych manewrów. Niemniej, dyrektor WO nienawidziła wszystkiego, co osłabiało jej okręt i zagrażało jej ludziom. Uciekając z Massif-5, Fanfara zaczęła emitować transmisję zawierającą formułę antymutagenu. Może tego właśnie chciał Warden, a może nie – Pogromcy nadal nie udało się odkodować przekazu dającego Nickowi Succorso kontrolę nad Angusem, prawdziwe intencje dyrektora Diosa pozostawały więc tajemnicą – ale tak czy inaczej, zmieniło to wyobrażenie Min o jej misji. Nienawidziła wszystkiego, co mogło stanąć między nią a Fanfarą. – Niech ich wszyscy diabli – warknął Dolph, śledząc trajektorię ucieczki okrętu Amnionu. – Wkurza mnie, że musimy pozwolić im uciec. To niekontrolowany czynnik. – Być może mówił do Min. – Kto, do licha, wie, dokąd teraz polecą? Nie sposób tego przewidzieć. Min przełknęła żółć i frustrację. Rozumiała skargę kryjącą się w jego słowach. Mógłby być w stanie wykończyć obronny – gdyby nie rozkazała mu ruszyć w pościg za Fanfarą, zamiast wykorzystać okazję, gdy studnie przeciwnika zaczęły słabnąć.

– Nic się na to nie poradzi – odparła ostro. – Nie jesteśmy w stanie ich ścigać. Zaprogramuj sondę kurierską do sztabu PZKG – kontynuowała. Zostały im tylko dwie, za mało, ale Min nie cofnęła się przed wykorzystaniem jednej z nich. – Poinformuj dyrektora Diosa o wszystkim, co się wydarzyło. Wystrzelimy sondę i ruszymy w pościg za Fanfarą. Jeśli Amnion uważa, że warto zaryzykować

wojnę, by ją zniszczyć, z pewnością powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by ją uratować. Zapewne nie jest bezpieczna – dodała po krótkiej chwili. – Nadal nie wiemy, co się stało z Darmowym lunchem. Dolph obrócił fotel, zwracając ciemną twarz ku Min. W jego oczach tlił się głód walki, zapowiadający kłopoty. Niemniej, zapewnił ją już o swej lojalności. Posłuchał, gdy rozkazała mu odwrócić się od okrętu Amnionu. Choć pragnął dopaść i zniszczyć obronnego, nie sprzeciwiał się więcej. Jeśli rzeczywiście spowoduje kłopoty, przybiorą one inną postać. – Jestem pewien, że ma pani rację – mruknął ironicznie. – Słyszałaś, co powiedziała pani dyrektor, Cray – dodał, nie odwracając wzroku od Min. – Zakoduj wiadomość do dyrektora Diosy. Odtwórz dla niego zawartość rdzenia danych z ostatnich dwunastu godzin. Nie musimy mu nic wyjaśniać. Sam się zorientuje. Przekaż mu, że pozwoliliśmy obrotnemu uciec, by ścigać Fanfarę i zrobiliśmy to na rozkaz dyrektora Donner. – Ten ostatni szczegół podkreślił wyłącznie uniesieniem jednej brwi. – Zaprogramuj najlepszą trasę do sztabu PZKG, jaką dadzą ci skan i dane. Wystrzel sondę, gdy tylko będziesz gotowa. – Tak jest, kapitanie – odpowiedziała Cray głośno. Za głośno. Nadal próbowała krzyżeć, mimo że skwierczenie działa materii ucichło. – Daj mi pięć minut. Kapitan Ubikwe patrzył Min w oczy jeszcze przez chwilę, jakby próbował ją ostrzec. Potem odwrócił fotel ku głównym ekranom. – Może być nawet dziesięć – powiedział do Cray. – Czasu nam nie brakuje. Chcę mieć cholerną pewność, że ten skurwysyn nas nie namierzy, dopóki nie będziemy gotowi do przejścia w tachjonową. Słyszałaś, Porson? Bydell nie ufa twoim instrumentom. Przeprowadź tyle nadmiarowych obserwacji, ile będziesz musiał. Daj mi wyniki, w które będziemy mogli uwierzyć. – Nie martwię się tym, kapitanie. – Porson był starszy niż reszta obsady mostka i zapewne miał więcej doświadczenia. – Dane skanu są niepewne, ale to, co widzę, nie wygląda na awarię przyrządów. To raczej kwantowe nieciągłości. W tym sektorze oddano tyle ognia z dział materii, że można by upiec całą planetoidę. Kapitan Ubikwe skinął głową. – Po prostu się upewnij. Porson pochylił się nad konsolą, a Dolph spojrział na nawigatora. – Trzymaj się, Sergei – mruknął uspokajająco. – Zaraz po skoku dostaniesz zmianę. Jeśli będę musiał, sam siądę na twoim stanowisku. Patrice próbował się uśmiechnąć, ale na jego twarzy pojawił się tylko grymas zmęczenia. – Dam sobie radę, kapitanie – wyszeptał. – Ćwiczenia w Akademii bywały trudniejsze.

Było w tym trochę prawdy. Min sama zaplanowała niektóre z tych ćwiczeń. Ale nawet najcięższe trwały o wiele godzin krócej. Gdy tylko wrócą do sztabu PZKG, przyzna Sergiowi Patrice najwyższe możliwe wyróżnienie. Do licha, wszyscy na pokładzie zasługiwali na coś więcej niż zwykłe pochwały. Co najmniej na cholerną paradę. Już przed wejściem Min na pokład Pogromca był uszkodzony i miał braki w obsadzie, ale ludzie Dolpha sprostali wszystkim jej wymaganiom. Patrice jednak się wyróżnił, podobnie jak czwarty oficer Hargin Stoval, który został ranny, walcząc z zagrażającym krążownikowi pożarem. Patrice nie mógłby sterować lepiej, nawet gdyby kierowały nim implanty strefowe. – Jestem pewien, kapitanie – oznajmił nagle Porson. – Obronny w nas nie celuje. A profil jego emisji się zmienił. Sygnatura energii działa protonowego zniknęła. Działo nie jest naładowane. Dolph zerknął pośpiesznie na dane. – Bydell? – Dane się zgadzają, kapitanie – odparła młoda kobieta niemal zdyszczym głosem. Pragnęła uciec przed zagrożeniem tak bardzo, że nie mogła zaczerpnąć tchu. – Odsialiśmy już wystarczająco wiele zakłóceń. A sygnatura nadświetlnego działa protonowego jest bardzo charakterystyczna. Trudno ją pomylić z czymś innym. To wystarczy. – Zróbmy to – rozkazała kapitanowi ostrym tonem Min. – Gdy tylko sonda wystartuje, zmiatajmy stąd. Wnętrza jej dłoni płonęły od gorącego pragnienia doświadczenia Fanfary. Morna Hyland była na jej pokładzie, mimo że oprogramowanie Angusa zabraniało mu jej uratowania. Tak przynajmniej powiedziano Min. Towarzyszył jej syn, Davies Hyland, poddany wymuszonemu rozwojowi na Stacji Atestującej. Według Angusa, Amnion uważał, że zbadanie

chłopaka pomoże mu nauczyć się murować Amnioni nieodróżnialnych od ludzi. Milos Taverner stał się zdrajcą. Jego zdrada, pośrednio lub bezpośrednio, popchnęła Amnion do aktu wojny. Z powodów, których Min nadal nie potrafiła sobie wyobrazić, Warden Dios przekazał kody priorytetowe Angusa Nickowi Succorso. A mimo to Vector Shaheed ujawnił formułę antymutagenu, który mógł otrzymać jedynie od Nicka. Cała PZKG może się rozlecieć, jeśli RZZK albo Holt Fasner poznają prawdę kryjącą się za transmisją Shaheeda. Warden z pewnością nie uniknie hańby i ruiny. I co Min ma w tej sprawie zrobić? Czego chciał od niej dyrektor Dios? A co się stało z Darmowym lunchem? Pogromca nie zaobserwował żadnego śladu tego statku. To jakaś inna jednostka nieoczekiwanie uratowała statek zwiadowczy, atakując obronnego obcych. Bezimienny statek ściągł ją aż od zakazanej przestrzeni, a potem zginął, ratując Fanfarę przed okrętem Amnionu.

Za dużo pytań, a wszystkie z nich pilne. Kapitan Ubikwe wydawał rozkazy swym ludziom, ale Min go nie słuchała. Wszystkie nerwy w jej ciele płonęły z niecierpliwości na myśl o spotkaniu z Fanfarą.

*

Porson odnalazł statek zwiadowczy kilka minut po tym, jak Pogromca przeszedł w tardjonową, podążając za sygnałem namierzającym. – Mam go, kapitanie! – zawołał podekscytowanym głosem. Najwyraźniej tylko on z całej obsady mostka miał jeszcze siłę na radość. – Jest tam, gdzie powinien być według sygnału. Wszystkich obecnych na mostku zalała fala ulgi. Kapitan Ubikwe wyprostował się w fotelu. – Dzięki Bogu – wydyszała Bydell. – Najwyższy czas – mruknął ochryplym głosem Glessen. Patrice skrył głowę w ramionach na panelu nawigatora. Min rozciągała pasy, próbując lepiej się przyjrzeć ekranom. Przyprawiające o zawroty głowy manewry obronne wreszcie się skończyły, ale nadal była nieco oszołomiona i czuła lekkie mdłości. Nerwy miała wycieńczone. Brakowało jej przeciążenia. Wtem Porson zmarszczył brwi. – To nie ma sensu – dodał niemal natychmiast. – Mieli mnóstwo czasu na kolejny skok. Nawet jeśli statek potrzebował chwili wytchnienia, mógł już dawno stąd odlecieć, ale nadal zmierza kursem prowadzącym z Massif-5. Lecimy szybciej od nich, w tym tempie doścignemy ich za dwie godziny. Dolph szeroko otworzył oczy, zastanawiając się nad implikacjami tych słów. – Czy czekają na nas? – zapytał, zwracając się do Min. – Czy chcą, żebyśmy ich złapali? Po tym wszystkim? Nie odpowiedziała mu bezpośrednio. Spojrzała tylko na skan. – W jakim są stanie? Czy ich silniki dają ciąg? – zapytała, przetykając kwaśny niepokój. – Czy mają nas na celu? – Odbieramy ich skan, pani dyrektor – odpowiedział bez chwili wahania Porson. – Wiedzą, że tu jesteśmy. Ale nie celują w nas. – W gruncie rzeczy... – odchrząknął, spoglądając na kapitana Ubikwe – ...skoro już o tym mowa, nie mam pewności, czy to Fanfara. Znajduje się we właściwym miejscu – wyjaśnił pośpiesznie. – I wielkość też się zgadza. Ale nie ma sygnatury emisji. Nie ma śladu cząstek. O ile potrafię to ocenić, ich silniki są zimne. Nie ma ciągu? Nie zmienili kursu? Statek zwiadowczy pokonał 1,4 roku świetlnego dzielące to miejsce od Massif-5, a teraz dryfował? – To na pewno Fanfara, kapitanie – zapewniła Cray ze stanowiska łączności, zanim Min zdążyła zadać następne pytanie. – Nadal nadaje tę samą wiadomość od Vectora Shaheeda. Zaczęliśmy ją odbierać zaraz po przejściu w tardjonową. Ale transmisja nie jest skierowana na nas – dodała kobieta. – Nadają ją na otwartym paśmie. Jak dotąd nie próbowali do nas mówić. – Na otwartym paśmie? – warknął pod nosem Dolph. – Co się tam do licha dzieje? Tu

nie ma nikogo... – Powstrzymał się. – Porson, czy jesteśmy sami? Są tu jakieś inne statki? Darmowy lunch? Porson zerknął na konsolę. – Nie, kapitanie. Tylko my i oni. – Wzruszył ramionami. – Oczywiście, z jednej strony jestem ślepy. – Pogromca stracił cały zespół czujników z powodu uszkodzeń wywołanych walką i pożarem. – Ale nawigator nadal utrzymuje rotację. Dzięki temu widzimy pełen obraz. Gdybyśmy mieli towarzystwo, już byśmy o tym wiedzieli. Słabe przyciąganie wywołane ruchem wirowym statku ciągnęło Min za żołądek, skłaniając ją do wymiotów. Sergei Patrice dokonał kolejnego cudu, prowadząc Pogromcę tak precyzyjnie tropem Fanfary. Kapitan Ubikwe westchnął przez przymknięte usta. Po raz pierwszy od wielu godzin pozwolił sobie na okazanie oznak zmęczenia. Zgarbił się nieco, jakby jego kości ugiwały się pod ciężarem ciała, i przymknął powieki. – W porządku – mruknął przeciągle. – Nie spuszczaaj ich z celownika, Glessen. Na wypadek, gdyby próbowali nas zaskoczyć Naładuj działo materii. – Tak jest, kapitanie – odparł mężczyzna. – Jestem gotowy. – Świetnie. – Wydawało się, że Dolph myśli na głos. – Zatem jesteśmy sami. Tylko my i oni. To dobrze. I nie próbują uciekać To zmienia sytuację. Wygląda nawet na to, że wyłączyli napęd. Mogłoby się wydawać, że chcą, byśmy ich złapali. Ale z drugiej strony, nie próbowali nawiązać z nami kontaktu. Min pragnęła działania. – Odezwiemy się pierwsi – warknęła niecierpliwie. – Chcę z nimi porozmawiać. – Za chwilę – odparł. – Mam jeszcze parę spraw do zabawienia. Wpisał energicznie kod otwierający kanał interkomu i oznajmił wszystkim, że krążownik wznowi obrót wewnętrzny. Jego reakcja graniczyła z niesubordynacją – z pewnością była to tylko zapowiedź nadchodzących kłopotów – ale Min była zmuszona się z tym pogodzić, mimo dręczącej ją niecierpliwości. Załoga Pogromcy na pewno rozpaczliwie tęskniła za normalnym przeciążeniem. Za możliwością swobodnego poruszania się. Większość ludzi nie była w sanie od, cholera, od prawie dwunastu godzin. Dolph jednak nie ryzykował wewnętrznego obrotu, dopóki krążownik nie przeszedł w tachjonową. Gdyby to zrobił, wypaczenia mogłyby doprowadzić do zboczenia z kursu o kilkaset tysięcy kilometrów. Na całym statku zabrzmiały alarmy obrotowe. Kapitan Ubikwe wezwał na mostek drugiego nawigatora, by zmienił Patrice’a. – Dziękuję, kapitanie – wyszeptał słabo pierwszy nawigator, bliski już chyba utraty przytomności.

– Nie, Sergei – sprzeciwił się Dolph. Pomimo zmęczenia jego głos był tak donośny, że niemal niósł się echem. – To ja chciałbym ci podziękować w imieniu całego okrętu. Nie jesteś po prostu dobry. Jesteś niewątpliwie genialny. Jeśli zdołamy się wyplątać z tej kabały, dyrektor Donner i ja... – nawet nie zetknął na Min – ...urządzymy na twoją cześć największe, najgłośniejsze przyjęcie, jakie w życiu widziałeś. A do tego najbardziej łzawe i alkoholowe. Osobiście postawię przed sądem polowym każdego, kto nie urznie się do nieprzytomności. Glessen uśmiechnął się ze znużeniem. Cray i Porson klaskali przez chwilę. Bydell roześmiała się w głos mimo dręczącego ją strachu – a może właśnie z jego powodu. – Dziękuję, kapitanie – powtórzył Patrice. Choć oczy miał zaszkłone, a głowa mu się chwiała, zdołał uśmiechnąć się blado. Do diabła, Dolph!, pomyślała z goryczą Min. Przestań. Muszę porozmawiać z Fanfarą. Paradoksalnie jednak też podziwiała kapitana Pogromcy. Dbał o swoich ludzi, a to było bezcenne. Podejrzewała, że gdyby kazał im ruszyć za sobą przez bramy piekieł, posłuchaliby go natychmiast. Alarmy ostrzegły wszystkich na statku. Pogromca powoli zaczął się obracać wokół osi wewnątrz kadłuba. Min przez chwilę czuła boczny nacisk w uszach wewnętrznych. Jej zmysł inercji – uwrażliwiony i obolały po tak licznych gwałtownych manewrach – zareagował na zmianę. Wróciło znajome przeciążenie statku. Poczowała, że jej trzewia się poruszyły, jakby przyciąganie przywróciło im właściwą pozycję. Wokół niej wszyscy jęczeli w reakcji na wygodę tak nagłą, że była niemal bolesna. – To jednak będzie musiało poczekać – poinformował Patrice’a kapitan Ubikwe. – Na razie opuść mostek. Za chwilę zjawi się Emmett. Do tej pory jakoś przeżyjemy bez nawigatora. –

Tak jest, kapitanie. Patrice zdjął niezgrabnie hełm i wstał. Z początku nogi nie chciały utrzymać jego ciężaru i musiał się trzymać konsoli, by zachować równowagę. Wkrótce jednak oddalił się chwiejnym krokiem, opuszczając mostek. Min nie ruszyła się z miejsca. Mogłaby wstać, łagodząc w ten sposób kurcze mięśni oraz ogień w nerwach, podejść do stanowiska łączności i osobiście wydać rozkazy Cray. Nie opuszczała jednak fotela, pragnąc narzucić sobie dyscyplinę – czy może się umartwić. Wysiłkiem woli ukryła gniew i niezadowolenie. „Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia”. – Jeśli jesteś już gotowy, kapitanie – odezwała się sarkastycznym tonem – chciałabym wysłać sygnał do tego statku. – Nie zapomniałem o tym. – Dolph obrócił fotel, by spojrzeć na nią. – Ale nie mam pewności, czy jestem gotowy. – Nawet nie próbował ukrywać zmęczenia. Dzięki jakiejś szczególnej cesze swej osobowości potrafił czerpać z niego siłę. Wyczerpanie karmiło jego zasoby gniewu i niesubordynacji. – Przedtem wpadliśmy do basenu z aligatorami. No cóż, pozwoliliśmy temu cholernemu okrętowi uciec, ale nadal czuję, że coś gryzie mnie w tyłek.

To będzie teraz, pomyślała Min. W tej chwili, gdy wszystko zależało od nawiązania kontaktu z Fanfara, Dolph Ubikwe postanowił spełnić obietnicę kłopotów. Niech go szlag. – Odkąd weszła pani na pokład, musieliśmy przełknąć diabelnie wiele – zaczął. – Nick Succorso, ponoć pracujący dla GD, okazał się jedynym człowiekiem w całym kosmosie mającym antymutagen. Jakimś zdumiewającym zbiegiem okoliczności GD zareagowała na obecność Succorso na pokładzie Fanfary, ofiarując Darmowemu lunchowi kontrakt na jej zniszczenie. Ale oczywiście Succorso miał ze sobą osobistego genetyka, na wypadek, gdyby przyszła mu ochota przeprowadzić analizę immunizera. To zapewne tłumaczy, dlaczego Hashi Lebwohl chciał się go pozbyć. Niestety... – Basowy głos Dolpha nabrał nagle ostrzejszego tonu. – Dyrektor Dios korzysta z zupełnie innej strony Regulaminu PZKG. Hashi Lebwohl pragnie zniszczyć Fanfarę, natomiast dyrektor Dios każde nam udostępnić Nickowi Succorso kody priorytetowe cyborga, co w praktyce równa się przekazaniu mu statku. Czy już czujemy się dezorientowani? – wycedził kwaśno kapitan Ubikwe. – Z pewnością. Ale to jeszcze nie koniec. Nikt, a już z pewnością nie pani, nie czuje się zaskoczony, gdy Succorso kieruje się do nielegalnego laboratorium. A gdy znowu widzimy Fanfarę, Vector Shaheed nadaje cholerną formułę na otwartym paśmie. W Nicku Succorso nagle zaszła zmiana. Został obecnie filantropem. Jest piratem i tajnym agentem, ale nie chce skorzystać na swojej wiedzy. Pragnie się nią podzielić. A teraz dryfuje. Uciekał przed nami przez całą drogę od zakazanej przestrzeni i nagle postanowił na nas zaczekać, na Boga. Min zacisnęła pięści. Zamarła w bezruchu. Dolph z pewnością jeszcze nie skończył. Zaczerpnął głęboko tchu, by powstrzymać – a może skupić – oburzenie, i zaczął mówić dalej. – Rzecz jasna, Darmowy lunch zniknął. Dyrektor Lebwohl z pewnością odwołał kontrakt, gdy tylko się zorientował, że Succorso upubliczni informacje o jego drogocennym tajnym immunizerze. To ma sens, nieprawdaż? Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że gdy tylko cała historia wyjdzie na jaw, dyrektor Lebwohl spędzi resztę swego oszukańczego życia w celi za nadużycie władzy, zdradę urzędu i PZKG, a także większej części własnego gatunku. Tymczasem Amnion popełnił akt wojny, mimo że Thermopyle uważa, że już znają formułę Shaheeda. No cóż, jeśli nie znali jej wcześniej, teraz ją poznali dzięki transmisji Fanfary. Min wzięła się mocniej w garść. Dolph nie musiał jej przypominać, że podjęta przez nią decyzja przerwania ataku na okręt Amnionu mogła mieć poważne konsekwencje dla całego ludzkiego gatunku. Była jednak przekonana, że stawką jest coś więcej niż tylko formuła Shaheeda. W imię tego przekonania rzuciła na szalę wszystko. Kapitan Ubikwe uspokoił się z wyraźnym wysiłkiem i opadł powoli na fotel. Gdy przemówił znowu, jego głos brzmiał niespodziewanie łagodnie. – Powiedz mi, co jest grane, pani dyrektor – zakończył. – Nie sądzę, bym mógł znieść więcej niespodzianek.

„Niespodzianek?”, miała ochotę warknąć Min. „Nie lubisz niespodzianek? Ty spasiony, sukinyński hipokryto, czemu miałoby mnie obchodzić, co lubisz, a czego nie lubisz?”. Powstrzymała jednak ten impuls. Rozumiała Dolpha, choć jej nerwy wypełniał ogień. Dla niego to, co mogło czekać ludzkość, jeśli obronny zdoła uciec z formułą Shaheeda, miało drugorzędne znaczenie. Bardziej obchodziła go opinia własnych ludzi, moralny autorytet, który pozwalał mu narażać ich życie. – W porządku, kapitanie – odpowiedziała tonem palącym jak kwas. – Powiem ci, co jest grane, gdy tylko ty mi powiesz, co naprawdę mówiła wiadomość przesłana Fanfarze przez dyrektora Diosa. Same słowa były łatwe do zrozumienia: „Warden Dios do Isaaca. Priorytet Gabriel. Pokaż tę wiadomość Nickowi Succorso”. jednakże otaczał je jakiegoś rodzaju kod maszynowy, którego Min nie znała i nie potrafiła zinterpretować. Dolph skrzywił się w grymasie zdziwionego oburzenia. – Do diabła, Min – wychrypiał cicho. – Wie pani, że moi ludzie nie mieli jeszcze czasu rozgryźć tego kodu. Byli na stanowiskach bojowych, na Boga. Min spojrzała mu w oczy bez wyrzutów sumienia. – To fatalnie. Tam właśnie można znaleźć odpowiedzi. Odsłonił zęby. – Cray? – zapytał, nadal cicho, oglądając się przez ramię. Odczytywanie zakodowanych wiadomości należało do obowiązków łącznościowców. – Tak jest, kapitanie – odpowiedziała kobieta, szukając odczytów. – Jak pan mówił, nie mieliśmy wiele czasu. Ale zanim przeszliśmy na stanowiska bojowe... – znalazła to, czego szukała, i wskazała na swój ekran, jednocześnie unosząc spojrzenie ku Dolphowi – ...ustanowiliśmy sekwencję parametrów, by podać kod testom, i przekazaliśmy je specjalistom od danych. Powinni go sprawdzać przez cały ten czas. Może... Zerknęła niepewnie na Bydell. – Pracuję nad tym, kapitanie – wychrypiała podenerwowana kobieta i uderzyła w klawisze tak szybko, jak tylko mogła. Za szybko. Przygryzła wargę, odwołała błędne polecenia i wpisała je na nowo. – Mam wyniki – oznajmiła nagle. – Komputer przeprowadził testy. Nie rozpoznaje tego kodu, ale uważa, że to jakiś specjalistyczny język programowania. Podobny do tego, w którym wypisujemy zestawy instrukcji dla rdzeni danych. Na Boga. Min wstrzymała oddech. Na Boga i Wardena Diosa. W innej sytuacji – w innym życiu – uniosłaby pięści i zakrzyknęła w głos. Teraz tylko znieruchomiła, choć serce ją paliło jak ciąg silników, a nerwy zaczynały się żarzyć. Tak jest! Język programowania. Nierozłącznie owinięty wokół słów, które równały się zdradzie Angusa, Morny i ludzkości. Intuicyjnie rozumiała, co zrobił Warden. Jednym zakodowanym ruchem przechytrzył Hashiego Lebwohla, Nicka Succorso i Holta Fasnera. Miała wrażenie, że przyszłość, o którą walczyli, zaczyna się kształtować wokół niej, staje się realna.

– I to ma być odpowiedź? – zapytał Dolph zdławionym głosem, jakby krztusił się wątpliwościami. – Tak – odparła bez wahania. – To nie tłumaczy, co się stało z Darmowym lunchem. – Najemnicy Hashiego zapewne zginęli w roju asteroid, po wynurzeniu się z którego Fanfara zaczęła nadawać wiadomość Shaheeda. – Ale mówi nam wszystko, co musimy wiedzieć o sytuacji na pokładzie Fanfary. – A mianowicie? – wyszeptał bezradnie kapitan Ubikwe. Min wytarła z dłoni pot przypominający gorącą oliwę. – Dyrektor Dios przeprogramował Angusa Thermopyle. – Była tego pewna. – Ta sama transmisja, która oddała go Nickowi Succorso, przekazała mu nowy zestaw instrukcji. Nowy kod. To jest gra Wardena Diosa. – Ale o co tu chodzi? – sprzeciwił się Dolph. W jego głosie pobrzmiwał ból. – Po co w ogóle dawał Nickowi Succorso te kody, jeśli od początku zamierzał je zmienić? Min pokręciła głową. – To nie nasz interes. – Nie musiała być jasnowidzącą, by zgadnąć, że powrót ma coś wspólnego z tajną, niewyjaśnioną wojną ze Smokiem, prowadzoną przez Wardena. – Chodzi o to, że to jest gra Wardena. Dyrektora Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych – oznajmiła z pasją. – To on pociąga tu za sznurki. – Dlatego właśnie Warden kazał jej polecieć na Pogromcy, żeby się upewnić, że gra potoczy się tak, jak tego chciał. – Nie powiedział mi, do czego zmierza. Chcesz stwierdzić, że się mylił? – Spojrzała

Dolphowi prosto w oczy. – Że nie robi dokładnie tego, czego wymaga od niego złożona przysięga? Nie, Dolph nie zamierzał wygłosić takiego twierdzenia. Wyczytała to z jego twarzy. Wola oporu go opuszczała, jakby jego masywne ciało było topiącą się świecą. Podobnie jak Min, służył pod rozkazami Wardena od wielu lat. Poszedłby za nim przez bramy piekieł tak samo chętnie, jak załoga Pogromcy poszłaby za nim. Rozpostarł dłonie, przyznając się do porażki. – W takim razie lepiej sprawdźmy, co się dzieje na tym statku zwiadowczym – Do jego oczu wrócił błysk wesołości. – Zanim dyrektor Dios postanowi odgryźć nam to, czego aligatory jeszcze nie zjadły. Nareszcie. Min nie udawała, że jej się nie śpieszy. Odpięła pasy, zerwała się z fotela i podeszła szybkim krokiem do stanowiska łączności. Gdy do niego dotarła, Cray otworzyła już łącze z Fanfarą.

MIN

Dyrektor WO wywoływała Fanfarę przez piętnaście minut, używając wszystkich upoważnień, jakie przysły jej do głowy, poza kodami priorytetowymi Angusa. Wreszcie z niesmakiem dała za wygraną.

Statek zwiadowczy nie odpowiadał. Wszystkie przychodzące jej do głowy wyjaśnienia brzmiały gorzko. Ludzie z Fanfary jej nie ufali. Albo wszyscy na pokładzie zginęli. Gdyby straszliwe przyspieszenie, z jakim Fanfara uciekała z roju asteroid, zabiło Mornę oraz jej towarzyszy, skan nadal byłby aktywny. Ale zabezpieczenia wyłączyłyby silniki po przejściu statku w tardjonową. – Próbnij dalej – rozkazała złowrogim tonem specjalistce od łączności. – Przemów do nich sama. Albo odtwórz to, co mówiłam przez ostatnie piętnaście minut. Jeśli nie odpowiedzą, jeśli nie chcą, byśmy wiedzieli, że żyją, nie możemy w tej chwili zrobić nic więcej. – Tak jest, pani dyrektor. Cray natychmiast zabrała się do roboty. Min zwróciła się ku stanowisku dowodzenia. – Kapitanie, kiedy będziemy mogli ich dogonić? – I zrównać prędkość? – zapytał. – Pewnie chce pani dokonać abordażu? Skinęła głową. Jasne, że chce. Dolph przekazał pytanie nawigatorowi, który zastąpił Patrice'a. – Emmett? Emmett był flegmatycznym mężczyzną o puciołowatej twarzy i nienaturalnie bladej skórze. Powściągliwość jego reakcji sprawiała wrażenie, że nie dorównuje Patrice'owi. Mimo to znał się na swojej robocie i już miał na jednym z ekranów dane, o które prosił kapitan. – Zależy, jak ostro chce pan hamować, kapitanie. Zbliżamy się do nich szybko. Doścignemy ich za półtorej godziny. Ale jeśli chcemy dokonać abordażu, musimy najpierw wytracić prędkość. – A jeśli będziemy hamowali zbyt ostro, statek pewnie się rozleci – mruknął Dolph. – Wytrzymamy to, kapitanie. – Najwyraźniej Emmett traktował wszystko dosłownie. – Mogę zrównać się z nimi za dwie godziny, jeśli zaczniemy hamować z przyspieszeniem dwóch g za... – Zerknął na ekran. – ...siedemdziesiąt osiem minut. Musieliby podwoić ciężar wszystkich na pokładzie na czterdzieści dwie minuty. Wytrzymają to. Niedawno znieśli znacznie więcej. – Wystarczy? – zapytał Dolph, spoglądając na Min z uniesioną brwią. Skinęła głową z niezadowolaniem. – Ale miejcie ich na oku. Jeśli wykażą jakieś oznaki życia, musimy być przygotowani. – Jestem gotowy, kapitanie – rzekł niepotrzebnie Porson. – Do roboty, Emmett – polecił kapitan Ubikwe. Po chwili namysłu Dolph włączył interkom, by poinformować załogę Pogromcy, że mają siedemdziesiąt osiem minut, by coś zjeść, załatwić potrzeby fizjologiczne oraz zmienić wachnię, nim krążownik zacznie hamować.

Min musiała jakoś zapanować nad napięciem, chodziła więc po mostku, by uwolnić się od kurczów mięśni oraz poczucia bezradności, stłumić ogień płonący w dłoniach, skupić się na tym, by nie zacząć krzyczeć, jeśli się okaże, że Morna, Angus i Vector nie żyją.

*

Mimo dyscypliny, jakiej się nauczyła w ciągu lat doświadczeń i uczestnictwa w akcjach, nieoczekiwane trzeszczenie w głośnikach mostka podziało na nią jak impuls głuszaka. – Pogromca – zabrzmiał odległy, kobiecy głos. – Mówi Fanfara. Słyszemy was. Czy nas słyszycie? Fanfara była za blisko, by mogła się wydawać tak odległa. Głos brzmiał tak, jakby mówiąca kobieta nie chciała się zbliżyć do mikrofonu. Nie chciała podjąć ryzyka. Cray niemal odruchowo odpowiedziała, ale kapitan Ubikwe uciszył ją ostrym gestem. – Niech dyrektor Donner to zrobi – polecił. W jego niskim głosie pobrzmiwała nuta ostrzeżenia. Min rzuciła pośpiesznie spojrzenie na najbliższy chronometr. Zostało jeszcze trzydzieści jeden minut do rozpoczęcia hamowania. W kilku szybkich krokach dotarła do stanowiska łączności. Pochyliła się nad konsolą i zaczęła mówić, gdy tylko Cray włączyła mikrofon. – Fanfara, mówi dyrektor Wydziału Operacyjnego Min Donner, z pokładu krążownika PZKG Pogromca, dowodzonego przez kapitana Dolpha Ubikwe. Słyszemy was. Cieszę się, że żyjecie – dodała z płynącą ze złożonych źródeł ulgą. – Z kim rozmawiam? – zakończyła ostrożnie. Nastąpiła chwila zwłoki. Nie opóźnienie wywołane czasem przekazu, lecz wahanie. – Dyrektor Donner, mówi podporucznik Morna Hyland – odparł wreszcie płynący z głośników głos. Morna żyje. Po całym tym czasie, mimo niewiarygodnego ryzyka. Pomimo faktu, że Nickowi Succorso dano władzę wykorzystania Angusa przeciwko niej. Min zacisnęła pięść na kolbie pistoletu, żeby się uspokoić. Nagle nasunęła się jej myśl, że wszystko jest możliwe. PZKG i ludzkość mogły przetrwać. Warden naprawdę miał szansę zwyciężyć... Skupiła się, zapłonął w niej ogień. Podniecenie i niepokój nadal w niej kipiały, ukryte pod powierzchnią. W jej głosie nie słyszało się nic poza autorytetem. – Kto pani towarzyszy, podporucznik Hyland? Gdzie jest kapitan Succorso? Myślałam, że to on dowodzi. Morna znowu zwlekała. Bała się odpowiedzieć? Zastanawiała się, komu jest wierna Min? To było prawdopodobne: miała powody do podejrzeń. Bardzo wiele powodów. Ale gdy wreszcie odpowiedziała, jej głos brzmiał silniej. Na pewno podeszła bliżej mikrofonu. – Z całym szacunkiem, dyrektor Donner – rzekła wyraźnie – ale ja też muszę pani zadać kilka pytań. – Z całym szacunkiem? – mruknął pod nosem Dolph. – Z kim ona jej zdaniem rozmawia? Min go zignorowała. – Gdy opuszczaliśmy Massif-5 toczyliście walkę z okrętem Amnionu, Spokojnymi horyzontami – ciągnęła Morna. – Co się z nim stało? – Spokojnymi horyzontami – powtórzył Dolph. – Wreszcie go zidentyfikowaliśmy. Zapisz to, Bydell – rozkazał. – Dołącz do naszych informacji na temat tego obronnego. Ta nazwa może się przydać sztabowi PZKG. – Tak jest, kapitanie – odparła cicho kobieta. – Podporucznik Hyland, jestem gotowa na pewne ustępstwa – odezwała się jednocześnie Min, koncentrując się całkowicie na mikrofonie i głosie Morny. – Po tym, przez co przeszliście, zapewne na nie zasługujecie. Ale pragnę też usłyszeć odpowiedzi. Gdzie jest kapitan Succorso? Niemalże słyszała, jak Morna odsuwa się od mikrofonu. Wrażenie oddalania się było dotykalne. Morna nie przerwała połączenia, ale przesunęła się poza zasięg. Naradzała się z kimś? Zastanawiała się co odpowiedzieć? Czy uważała, że może się targować z dyrektorem WO? Co miała do zaoferowania w takich targach? Gdy wreszcie się odezwała, jej głos brzmiał surowo i niczego nie ujawniał. – Nick Succorso nie żyje – oznajmiła. – Sib Mackern również – dodała po chwili bez wyraźnego powodu. Nie żyje? To wiele tłumaczyło, ale prowokowało też kolejne pytania. Succorso znał kody priorytetowe cyborga PZKG. Kto mógłby poradzić sobie z Angusem i zabić kapitana? Min nie traciła jednak czasu na zastanawianie się nad

implikacjami. – Potem zapytam, jak zginął. – Zapytam, dlaczego to ty przemawiasz w imieniu Fanfary. Dlaczego Angus komukolwiek na to pozwolił. – Najpierw pani odpowiem. Spokojne horyzonty przetrwały. Musieliśmy wybierać między próbą ich wykończenia a pościgiem za wami. Gdy opuszczaliśmy układ, obronny również się od niego oddalał, ale jego kurs nie zdradzał, dokąd zmierza. – Cholera – rozległ się ochryply męski głos gdzieś w tle. Morna zareagowała milczeniem. – No cóż – wtrącił od niechcienia Dolph. – Teraz już wiemy, że nie tylko ona ocalała. Mogła zabić Nicka Succorso i tego Siba Mackerna, ale nie zdołała załatwić wszystkich. Poznaje pani głos, pani dyrektor? Czy to był Thermopyle? Może tak, a może nie. Min nie była pewna. Oczekwała osiem czy dziesięć uderzeń serca. – Podporucznik Hyland? – odezwała się wreszcie. Głos Morny znowu popłynął ku nim przez coraz węższą przestrzeń między statkami. – Nie obchodzi pani, że Spokojne horyzonty słyszały transmisję Vectora? Że zapewne mkną teraz ku zakazanej przestrzeni? – Pewnie, że mnie obchodzi – odparła jadowitym tonem Min. – Jestem Min Donner. – Niech to szlag. – Ale obronny to nie mój jedyny problem. – Chodzi pani o nas. – Głos Morny brzmiał, jakby mówiła do siebie. – Jesteśmy zbyt niebezpieczni. Wiedziała, że mamy kłopoty, ale jest gorzej niż mi się zdawało. Niebezpieczni? Dyrektor WO wiedziała, co ma na myśli Morna. Nie skomentowała jednak jej słów. – A może się zrobić jeszcze gorzej – oznajmiła zamiast tego. – Jeden z moich pozostałych problemów to statek najemników o nazwie Darmowy lunch. Ma kontrakt na zniszczenie was. Czy widzieliście go? Kolejna przerwa: dalsze wahania. Min powstrzymywała pragnienie krzyku. Kapitan Ubikwe pochylił się w fotelu, jakby miał nadzieję, że w ten sposób skłoni Mornę do odpowiedzi. Cray gapiła się nieustannie przez ramię Min z zasępioną miną. Glessen bębnił palcami po krawędzi konsoli, jakby miał ochotę zacząć strzelać. – Darmowy lunch został zniszczony – odpowiedziała wreszcie Morna. – Spotkaliśmy go w roju. Angus załatwił go granatem osobliwościowym. – Kapitanie – wyszeptał podekscytowany Porson – to na pewno było to odbicie kinetycznej anomalii, które odebraliśmy. Dyrektor Donner miała rację. – Nie przypominaj mi – warknął Dolph. Do głosu Min zakradła się nuta gniewu. – Do licha, Morno, mówi pani, ale nie chce mi powiedzieć tego, co muszę wiedzieć. Pragnęła zapytać ze złością: „Granatem osobliwościowym? Jak zdołał tego dokonać, do licha?”. Powstrzymała się jednak: „Grunt to prostota. Nie daj się sprowadzić na boczne ścieżki”. Stłumiła z determinacją gniew. – Mniejsza z tym, podporuczniku. O Darmowy lunch również zapytam później. Jaki jest wasz stan? Czy straciliście jakichś ludzi poza kapitanem Succorso i Sibem Mackernem? Dlaczego dryfujecie? Kto naprawdę dowodzi statkiem? Morna odpowiedziała kolejnym okresem doprowadzającej do szału ciszy. Min pozwoliła sobie na stukanie kłykcami pięści w konsolę łączności, ale nie złagodziło to zbytnio jej napięcia. – Jak na zwykłego podporucznika ta kobieta wykazuje sporą nieufność wobec przełożonych – zauważył z przekąsem Dolph. Min łypnęła na niego ze złością. – Daliśmy Nickowi Succorso kody priorytetowe – przypomiała mu. Do licha, to my ją mu przedtem sprzedaliśmy. Żeby zgodził się uczestniczyć w kolejnym absurdalnym planie Hashiego. Dlaczego miałyby nam ufać? – To celne pytanie – przyznał kaptan Ubikwe, wspierając masywne ciało o poręcz fotela. – Powiedziała pani, że to gra Wardena Diosy, Sądzi pani, że ona wie, po czyjej stronie jest? Że ona, ten cyborg albo którekolwiek z nich ma pojęcie, czego chce od nich dyrektor Dios?

Min nie odpowiedziała. Czekwała na reakcję Morny. Z głośników popłynął cichy szum. – Dyrektor Donner – zabrzmiał głos Morny, nadal stłumiony jej odległością od mikrofonu – jakie są wasze intencje? Macie nas na celu. Czy zamierzacie otworzyć ogień? Dyrektor WO przełknęła gwałtowny sprzeciw. – To zależy od tego, czy znowu spróbujecie ucieczki – odwarknęła. Za kogo mnie uważasz, do licha? Tym razem Morna odpowiedziała bezzwłocznie. Tę decyzję już podjęła. – Nie możemy tego zrobić – przyznała prosto z mostu. – Nasz napęd nie działa. Nadał udawało się

jej odpowiadać na pytania, nie mówiąc Min tego, co musiała wiedzieć. Kapitan Ubikwe zerknął pośpiesznie na skan. Porson wruszył ramionami. – To zapewne prawda, kapitanie. Nie widzę nic, co by sugerowało, że jest inaczej. Ich działa z pewnością nie są naładowane. – A co, jeśli udają? – zasugerował Dolph. – Jeśli wyłączyli silniki, a teraz zaryzykują zimny rozruch? Tym razem to Min kazała Mornie czekać. Pragnęła posłuchać, co mówią otaczający ją ludzie. Oficer skanu marszczył twarz w wyrazie zdziwienia. – Nie wiem, co by im to mogło dać, kapitanie. Jak długo dysze pozostaną zimne, ciąg będzie niestabilny. Nie będą w stanie manewrować, dopóki dysze się nie rozgrzeją. To da nam mnóstwo czasu. Zapewne zdążymy zareagować na wszystko, co zrobią. – Już się zbliżyliśmy na optymalną odległość, kapitanie – odezwał się Glessen niepytany. – Wątpię, byśmy mogli chybić, nawet gdybyśmy chcieli. – Nie wyciągaj przedwczesnych wniosków – ostrzegł go ostrym tonem Dolph. – Mogła mówić prawdę. Dziwniejsze rzeczy się zdarzały. – A co z ich napędem skokowym, Bydell? – zapytał. – Czy mogą nam uciec, jeśli wykorzystają siłę ciągu tylko do przejścia w tachjonową? Kobieta otworzyła szeroko oczy na tę sugestię. Wyraźnie się przestraszyła. – To niemożliwe, dopóki ciąg się nie ustabilizuje, kapitanie – odpowiedziała pośpiesznie. – W przeciwnym razie to byłoby tak, jak weszli w skok na oślep. Jeśli nie zdołają wygenerować stabilnej histerezy, nie mogą być pewni, że zdołają wrócić w tardjonową. – Jak już mówiłem, kapitanie, będziemy mieli czas – powtórzył Porson. Min usłyszała wystarczająco wiele. Ponownie skierowała uwagę na mikrofon. – Niech mnie pani wysłucha, podporucznik Hyland. Rozmawiamy ze sobą, ale nie możemy do niczego dojść. Musimy się spisać lepiej. Ma pani za sobą bardzo ciężkie przeżycia. Zapewne też jest pani przekonana, że ma dobre powody, by mi nie ufać. Nie utrudniamy sobie niepotrzebnie zadania. Proszę mi powiedzieć, czego pani od nas oczekuje. Powiedz mi, jak mogę cię powstrzymać przed walką ze mną.

Najwyraźniej Morna uwolniła się już od niepewności. Przynajmniej na razie. Jej odpowiedź dobiegła z głośników niemal natychmiast. – Zdejmijcie nas z celu – oznajmiła jasno. – Rozładujcie działo materii. Przestańcie nas traktować jak wrogów. Min uniosła głowę, jak użądłona. Spojrzała na kapitana. Spodziewała się zobaczyć urazę, ale on tylko przewrócił oczami, wyraźnie rozbawiony. – Do diabła, Min – wycedził – jeśli ona myśli, że tak traktujemy wrogów, powinna nas zobaczyć, kiedy jesteśmy w porcie. Ogień płonący w dłoniach Min był ostry jak dźwięk syreny alarmu dekompresyjnego, ostrzegającego przed kłopotami. Zachowanie Morny nie miało dla niej sensu. Silniki Fanfary nie działały. Statek zwiadowczy był bezradny, skazany na zagładę. Nikt zdrowy na umyśle nie upierałby się w takiej sytuacji przy targowaniu się z ratownikami. Co do licha miało być jej kartą przetargową? Min przywdziała jednak płaszcz autorytetu, jakby był on pewnością siebie. – Zrób to, kapitanie – rozkazała. Dolph westchnął przesadnie, ale nie sprzeciwiał się. – Słyszałaś, co powiedziała pani dyrektor, Glessen. – Wyłącz celowanie. Rozładuj działa. Przynajmniej nie musimy się już przejmować Darmowym lunchem. – Tak jest, kapitanie – mruknął z niezadowolaniem mężczyzna. – Liczymy na ciebie, Porson – ciągnął Dolph. – Jeśli wykryjesz choćby jedną iskierkę emisji napędu płynącą od tego statku, chcę o tym usłyszeć. – Już się robi, kapitanie – zapewnił oficer skanu. Min ponownie pochyliła się nad mikrofonem. – Spełniamy pani życzenia, podporucznik Hyland – oznajmiła zgryźliwie. – Proszę obserwować skan. Przekona się pani, że mówię prawdę. Przez pół minuty głośniki na mostku nie przekazywały nic poza szumem przeszywających próżnię cząstek. Cisza wydawała się pusta, martwa i nieco złowroga. Potem znowu usłyszeli Mornę. – Dziękuję, dyrektor Donner – rzekła głosem słabym z ulgi albo ze strachu. – To nam pomoże. – Westchnęła głośno. – Jest jeszcze jedno. – Nie, podporucznik Hyland – warknęła Min. Chciała działać ostrożnie, ale jej cierpliwość już się wyczerpywała. – Teraz moja kolej. – Wyczuwalna podejrzliwość Morny irytowała ją, być może dlatego, że wiedziała, że na nią zasłużyła. – Zaufałam pani i pora, by pani zaufała mnie. Potem

zastanowimy się nad waszą kolejną prośbą. Morna ponownie westchnęła. – Słucham. – Przeście nadawać formułę Vectora Shaheeda – zażądała Min, zgrzytając zębami. Morna wydała z siebie syk – oburzenia albo trwogi. Min ponownie odniosła wrażenie, że słyszy w tle przeklinającego mężczyznę.

Dolph spojrział na nią, unosząc brew i wydymając usta. Najwyraźniej nie spodziewał się tego. Pochłonęły go trudności statku i nie wykraczał myślami poza bieżącą sytuację. Gdy Morna przemówiła znowu, jej głos był bliższy i ostry jak nóż. Ciął bezlitośnie, płynąc z głośników. – Czemu nie jestem zaskoczona? Trzymaliście antymutagen w tajemnicy od chwili jego wynalezienia. Odebraliście go Intertechowi, a teraz chcecie go zatrzymać dla siebie. Wolicie od czasu do czasu używać go w tajnych operacjach, zamiast udostępnić go wszystkim i podjąć ryzyko, że to mogłoby naprawdę wystraszyć Amnion, skłonić obcych do odwrotu. Bo jeśli... – Min próbowała przerwać Mornie, ale ta nie dała jej dojść do głosu. – Amnion się wycofa, PZKG nie będzie już miała tak kluczowego znaczenia. A wtedy ludzie mogliby zacząć zadawać pytania. – Dość już tego, podporucznik Hyland – wtrąciła ostro Min. – Mówi pani o Gromadzeniu Danych, nie o Wydziale Operacyjnym. Ja nie uprawiam takich gier. Zapewne nie zgodziłaby się też uczestniczyć w grze Wardena, gdyby tylko jej powiedział, na czym ona polega. – Przysięgam na swój honor jako dyrektor Wydziału Operacyjnego, że nie utajnię transmisji Shaheeda. Nigdy nie miałam takiego zamiaru. Nawet gdyby dyrektor Dios osobiście rozkazał mi to zrobić – dodała dla emfazy – nie byłoby to możliwe. Układ VI już usłyszał transmisję. Nie można jej zataić. Była przekonana, że Warden nie wydałby takiego rozkazu, ale nawet jeśli się myliła, nie miało to znaczenia. Wardena tu nie było. – W takim razie dlaczego...? – zaczęła Morna, ale jej głos nagle ucichł. – Dlatego, że jest tak cholernie głośna! – wychrypiła Min. – Nie macie kontroli nad tym, kto ją usłyszy. Mówi pani, że Darmowy lunch został zniszczony. W porządku. Mam nadzieję, że się pani nie myli. Ale co, jeśli jakiś inny pirat odbierze transmisję i spróbuje sięgnąć po tak cenny łup? Albo Spokojne horyzonty zawrócą w tę stronę i zlokalizują was dzięki transmisji? Mamy poważne uszkodzenia, podporucznik Hyland. Nie zdołamy was obronić. Nie wytrzymamy kolejnej bitwy – Wyłączcie transmisję – zakończyła, wkładając w te słowa cały swój autorytet. – Natychmiast. Nie zmuszaj mnie do abordażu i uwięzienia cię. Zaslugujesz na lepszy los. Dolph skinął głową do Min, pokazując jej, że rozumie. Rozejrzył się po mostku. – Dla mnie to ma sens – dodał, zwracając się do wszystkich, na wypadek, gdyby ktoś z jego ludzi zgadzał się z Morną. Min zacisnęła pięść na kolbie pistoletu, aż kostki jej zbieleły. Czekwała na odpowiedź. Gdy Morna wreszcie się odezwała, jej głos wydawał się bardziej odległy niż kiedykolwiek. Być może szeptała. – Pamięta pani moich rodziców, dyrektor Donner? – zapytała z jakiegoś niezrozumiałego powodu. Min otworzyła szeroko oczy. Słucham? Rodziców?

Pamiętała ich doskonale. Nie dlatego, że miała ejdetyczną pamięć Hashiego. Nie pamiętała nazwisk i twarzy zbyt dobrze. Nieprzejednana lojalność wobec własnych ludzi była dla niej sposobem kompensacji tego braku. A po śmierci, mężczyźni i kobiety, których nazwisk niekiedy zapominała, gdy dla niej pracowali, wypalali się na zawsze w jej pamięci. Morna poddawała ją jakiejś próbie, której Min nie rozumiała. Nie była jednak osobą, którą można skłonić naciskiem do wahania. – Pani ojcem był kapitan Davies Hyland – odpowiedziała bezzwłocznie – kapitan niszczyciela PZKG Pogromca gwiazd. Zginął wraz ze swoim statkiem, ścigając Angusa Thermopyle w pasie GórKomu. Zapewne uważa pani, że to pani wina. Pani matką była Bryony Hyland, drugi celowniczy krążownika PZKG Niezłomny. Zginęła w walce z pirackim statkiem uzbrojonym w nadświetlne działko protonowe. Była pani wtedy dzieckiem. Osobiście przekazałam całą torbę wyróżnień i odznaczeń, które jej przyznano. – Min skrzywiła się na to wspomnienie. Nienawidziła wszystkich obowiązków, które na nią spadały, gdy jej ludzie ginęli. Dlatego właśnie

nigdy się od nich nie uchylała. – Pamiętam, że nie chciała pani na nie spojrzeć. Gniewała panią myśl, że ktoś taki jak ja próbuje panią pocieszyć. O to chodziło? Naprawdę to chciałaś usłyszeć? Może i tak. Z pustki napłynęło westchnienie Morny. – Ja pamiętam, że pani ufali. Cray poprawiła odbiornik w uchu. Nie patrzyła na Min, jej oczy śledziły sygnały na konsoli. Nagle poderwała głowę. – Zrobili to, kapitanie! Przerwali transmisję. Min zaczęła długie westchnienie ulgi, ale uświadomiła sobie, że wcale jej nie czuje. Ogień w jej nerwach stał się chyba jeszcze gorętszy. Głowę wypełniał jej intuicyjny alarm, którego powodu nie potrafiła określić. Kryło się tu niebezpieczeństwo... Jakie niebezpieczeństwo? – Silniki Fanfary nie działały. Statek nie mógł naładować dział ani umknąć przed Pogromcą. A w całym tym sektorze przestrzeni nie było innych jednostek. Nieufność Morny sięgała bardzo głęboko. Dlaczego się zgodziła? „Angus załatwił go granatem osobliwościowym”. Jeśli potrafił dokonać czegoś takiego, był w stanie zrobić wszystko. Nie!, powiedziała sobie ze złością Min. To nie miało sensu. Każda osobliwość mogąca zagrozić Pogromcy pochłonęłaby również Fanfarę. Ludzie ze statku zwiadowczego torowali sobie walką drogę od Fakturamy, a ich jedynym celem najwyraźniej było upublicznienie informacji o antygenie należącym do GD. Nie popełniliby teraz samobójstwa. Nie dla drobnej satysfakcji, jaką byłoby zaskodzenie Wydziałowi Operacyjnemu. Zerknęła na Dolpha. Twarz miał zamyśloną, ale nie wygłosił żadnego komentarza. Nikt z pozostałych również się nie odzywał. Obsada mostka wiedziała o tym, co jest tu grane, jeszcze mniej od Min. – Wykonaliśmy pani polecenie, dyrektor Donner – oznajmił niepotrzebnie głos płynący z mikrofonu. – Teraz moja kolej. Czy w głosie Morny pobrzmiwał strach? A może to nadal była podejrzliwość? – Czego jeszcze chcecie? – zapytała Min. – Na co jeszcze waszym zdaniem możecie liczyć? Morna miała już przygotowaną odpowiedź. – Jest nas sześcioro. – Jej głos niósł się lekkim echem w przestrzeni między statkami, sugerując zagrożenia. – Mikka i Ciro Vasaczek. Vector Shaheed. Davies Hyland. Angus Thermopyle. – Jeśli nawet się bała, nie zająknęła się ani nie przerwała. – Chcę, żebyście wzięli nas na pokład. Całe ciało Min zeszywniało z zaskoczenia. Bydell omal nie zrobiła zeza ze zdziwienia. Glessen stukał palcami w konsolę, jakby chciał je rozruszać przed naładowaniem dział. Cray popatrzyła niepewnie na Min, rozdziawiając usta. – A niech to. – Kapitan Ubikwe uniósł ręce, a potem uderzył dłońmi w boki konsoli. – I to już wszystko? Co jej oduło, do diabła? Jeśli nie mamy zamiaru jej wykończyć, z pewnością nie pokonaliśmy tak długiej drogi tylko po to, żeby popatrzeć, jak dryfuje. – Przerwał na chwilę. – A może boi się, że zabierzemy tylko niektórych? A resztę zostawimy na śmierć? Czy myśli, że upadliśmy aż tak nisko? Min wyłączyła mikrofon pięścią. – Wiem, o co ci chodzi – oznajmiła Dolphowi kwaśnym tonem. – Im więcej mówi, tym mniej w tym sensu. W czyim imieniu przemawiała Morna? Kto tam naprawdę dowodzi? Czy miała kody Angusa? Czy to w ogóle było możliwe? – Ale nadal mamy przewagę – ciągnęła Min, choć w jej nerwach płonął ostrzegawczy ogień. – Mamy działa i napęd. A Angus żyje. Znamy jego kody priorytetowe. – Gdyby doszło do najgorszego, będzie mogła wprowadzić go w stan stazy. – Potrzebujemy tych ludzi. – Warden Dios ich potrzebował. – Jeśli nie weźmiemy ich na pokład, kiedy mamy szansę, mogą zrobić coś naprawdę szalonego. Na przykład popełnić samobójstwo. Dolph rozpostarł dłonie, jakby wyrzekał się odpowiedzialności. – To pani jest dyrektorem WO, Min. Ja tylko wykonuję rozkazy, a w tej chwili nie chciałbym być na pani miejscu – przyznał. – Pani podejmuje decyzje – dodał, chichocząc. – Ja zadowolę się krytykowaniem ich za pani plecami. Min nie miała czasu na jego poczucie humoru. Włączyła mikrofon ruchem gwałtownym jak uderzenie. – Przepraszam, że kazaliśmy pani czekać, podporucznik Hyland. – Pomimo dręczącego ją niepokoju, nadała swemu głosowi obojętne brzmienie. – Oczywiście możecie wejść na pokład. Po to tu przybyliśmy. Dajcie nam tylko czas na wyrównanie prędkości i zbliżenie się do was. Użyjemy chwytaczy, by przyciągnąć was do naszej

śluz. Żeby uniknąć skomplikowanych manewrów, niebezpiecznych w naszym obecnym stanie. 114 – Będziemy gotowi – zapewniła natychmiast Morna odległym głosem. Najwyraźniej otrzymała odpowiedź, jakiej oczekiwała. – Skończyłam. Z głośników popłynął nagły szum. Statek zwiadowczy przerwał połączenie. – Pewnie, że będziecie – mruknęła Min, gdy Cray zamykała kanał łączności. – Pewnie, że będziecie. Morna Hyland była tylko podporucznikiem, nikim więcej, ale przemierzyła piekło i wróciła stamtąd. A teraz próbowała toczyć własną grę: przeciwko Min i Pogromcy, przeciwko Amnionowi; a nawet przeciwko Wardenowi Diosowi. W skrywanej głębi swego serca dyrektor WO nie wiedziała, czy powinna być dumna, czy przerażona.

*

Pogromca zbliżył się ostrożnie do Fanfary i wyregulował silniki hamujące tak, by zrównać z nią prędkość. Emmett przyprowadził ich na odległość dwustu metrów od celu. Mógłby się spisać lepiej. Sergei Patrice zapewne zbliżyłby się znacznie bardziej. Ale dwieście metrów wystarczy dla chwytaczy. Okręt był uszkodzony, a załoga wyczerpana, kapitan Ubikwe nie chciał więc kusić losu próbą zmniejszenia tej odległości. Jeśli przemieszczenie rdzenia nagle się zwiększy, unieruchamiając panewki i zatrzymując obrót wewnętrzny ze zgrzytem metalu, co spowoduje liczne uszkodzenia, statek stanie się niesterowny, przynajmniej na chwilę. To groziłoby kolizją. Dolph zachowywał bezpieczny dystans, pozwalając, by chwytacze wykonały resztę roboty za niego. Z obu burt Pogromcy wysunęły się magnesy umocowane na linach z fleksistali i skierowały się ku małemu stateczkowi. Sterowane przez instrumenty pomocniczego mostka chwytacze zmierzały ku burcie Fanfary, aż wreszcie zajęły odpowiednie pozycje wokół jednej z jej śluz. Potem magnesy naładowano i chwytacze przywarły do kadłuba statku zwiadowczego. Wtedy przyciągnięcie złapanej na haczyk Fanfary było już stosunkowo prostym zadaniem. Ale dopasowanie pozycji trwało dość długo. Śluz obu jednostek musiały się zetknąć dokładnie, by można je było szczelnie zamknąć. W końcu jednak z mostka pomocniczego zameldowano, że Fanfara jest na miejscu: kontrolki rozbłysły zielonym światłem, śluz była uszczelniona. Kapitan Ubikwe westchnął przez zamknięte usta, a potem zwrócił się w stronę interkomu. – Wiem, że jesteś zmęczony, bosmanie – rzekł do mikrofonu – ale to może być odpowiednia chwila na małą uroczystość. Zbierz straż i spotkaj naszych gości przy śluzie. Zawiadom mnie, kiedy wejdą na pokład. – Przerwał na uderzenie serca. – Ale nie groź nikomu. Nie spodziewam się kłopotów. Chcę tylko, by nasi goście wiedzieli, że jesteśmy gotowi się bronić.

– Tak jest, kapitanie. Młody mężczyzna próbował zapanować nad zmęczeniem, ale łatwo można je było usłyszeć w jego głosie. Dolph włączył interkom. – Chyba nie sądzi pani, że każą nam czekać, co? – wycedził do Min. – Po tym, jak tak demonstracyjnie prosili o pozwolenie wejścia na pokład? Min spacerowała w kółko, próbując stłumić niecierpliwość. Obsada mostka wykonywała swoje zadania. Usłyszawszy pytanie Dolpha, dyrektor WO pokręciła głową. Gdyby była zdolna odgadnąć z wyprzedzeniem ruchy Morny – albo Wardena – byłaby lepiej przygotowana na konfrontację z nimi. – Najwyraźniej nie każą – odpowiedział sam sobie po kilku minutach kapitan Ubikwe. Wyświetlacze informowały go, co się dzieje. – Są już w swojej śluzie. Otwierają naszą. Wyrównujemy dla nich ciśnienie. Nadal jesteśmy sami, prawda? – zapytał nagle, jakby pragnął, by uspokojono jego obawy. – Straciliśmy odczyt skanu, kapitanie – odparł Porson. Pogromca był zmuszony zatrzymać rotację, by móc użyć chwytaczy. – Nie mogę być tego pewien. Ale nie widziałem ani śladu innego statku. Dolph wykrzywił usta. – Ale i tak naładuj działa, Glessen –

rozkazał. – Być może Darmowy lunch faktycznie zginął, ale nie jestem przekonany, czy Spokojne horyzonty zostawią nas w spokoju. Dłonie Glessena natychmiast skoczyły ku konsoli. – Tak jest, kapitanie. – Gdy tylko nasza śluza się zamknie, wznów rotację, Emmett – ciągnął Dolph. – Potrzebujemy tego skanu. – Tak jest, kapitanie – odparł ze spokojem Emmett. – Cray – rzekł na koniec Ubikwe – powiedz ludziom z mostka pomocniczego, żeby trzymali Fanfarę. Zaholujemy ją ze sobą do domu. – Już się robi, kaptanie – odrzekła Cray, sięgając po interkom. Rozejrzył się jeszcze po mostku, jakby chciał się upewnić, że o niczym nie zapomniał. Potem usiadł wygodniej w fotelu antyprzeciężeniowym i czekał. Min bała się, że traci panowanie nad sobą. Od czasu do czasu łapała się na tym, że zgrzyta zębami, nie przestając spacerować. Załoga Fanfary coś kombinowała: Min była tego pewna. Chciała się tylko dowiedzieć, co to jest, do cholery. Na szczęście nie musiała czekać długo. Po minucie albo dwóch interkom obudził się nagle. – Kapitanie, oni już tu są – zameldował cicho bosman. Dolph włączył pośpiesznie mikrofon. – Cała szóstka, bosmanie? – warknął basowo.

– Tak jest, kapitanie. Ale, kapitanie... – Bosman wahał się przez chwilę. – Jeden z nich... to kapitan Thermopyle – podjął głośniejszym głosem – ...jest naprawdę wkurzony. Mówi, że traktujemy ich jak wrogów. Bo jesteśmy uzbrojeni. Brwi kapitana powędrowały wysoko na czoło. Zerknął na Min. – I czego od was w związku z tym oczekuje? – Chce, żebyśmy rozproszył straż, kapitanie. Mówi, że sami trafią na mostek. Z powodów, których nie potrafiła sprecyzować, poczucie zagrożenia dręczące Min pogłębiło się jeszcze. Ze swymi zespawаныmi wzmocnieniami i wrodzoną nienawiścią Angus przypominał granat osobliwościowy. – Czy kapitan Thermopyle ci groził, bosmanie? – zapytał Dolph. W jego basie pojawił się ostry ton. – Czy wspominał, co zamierza zrobić, jeśli go nie posłuchasz? – Nie, kapitanie – zaprzeczył bosman. – Nie posunął się tak daleko. Kapitan Ubikwe postukał palcami w ramiona fotela. – I co teraz, pani dyrektor? – zapytał, spoglądając na Min. – Chcę się z nimi spotkać, kapitanie – odpowiedziała bez chwili wahania. – Zobaczyć ich twarze, kiedy będą mówić. Dolph z namysłem skinął głową. – Przypomnij im, że straż honorowa jest oznaką szacunku, bosmanie – rzekł do mikrofonu. – Zapewnij kapitana Thermopyle, że odeślę straż, gdy tylko on i jego towarzysze dotrą na mostek. A potem ich tu przyprowadź. Gdy już tu będzie, będziemy mogli przedyskutować protokół spotkania z oficerem wyższego stopnia. – Tak jest, kapitanie. Interkom wyłączył się z trzaskiem. Na twarzy Bydell odbijały się pytania, których nie wolno jej było zadać. Glessen krzątał się nienaturalnie przy swej konsoli, poświęcając uzbrojeniu Pogromcy więcej uwagi niż na to zasługiwało. Porson gwizdał cicho przez zęby, przeszukując mrok swymi instrumentami. Cray poruszała barkami w górę i w dół, jakby dostała tikę. Dolph spojrzął z zaszępioną miną na Min. – Co tu pani zdaniem jest grane? Wzruszyła ramionami. – To wygląda na gest. Ostrzeżenie. Nie pozwoli sobą pomiatać. Nadal pozostaje cyborgiem. Potrafi się bronić. A przynajmniej chce, byśmy tak myśleli. Nie pokładała zbyt wielkiej wiary w tym wyjaśnieniu. Po prostu żadne inne nie przychodziło jej do głowy. Nadal uparcie spacerowała po mostku.

*

Przypadkiem znalazła się na najdalszym końcu łukowatego pomieszczenia, gdy bosman ze swą strażą honorową przyprowadził ludzi z Fanfary na mostek. Z jej perspektywy wydawało się, że idą po suficie, zwisając z niego głowami w dół. Min aż za dobrze знаła dziwne wrażenia wywołane przez wewnętrzny obrót statku. Mimo to przeszła pośpiesznie na drugą stronę, by móc odczytać

wyraz twarzy nowo przybyłych, przestudiować każdy błysk i wyraz niepewności w ich oczach. Obsada mostka przyglądała się bez słowa, jak Morna Hyland i jej towarzysze zbliżają się do stanowiska dowodzenia. – Kapitanie – oznajmił oficjalnym tonem bosman – czy mogę ci przedstawić dowódcę oraz załogę statku zwiadowczego PZKG Fanfara? Jego głos drżał, choć twarz wyrażała determinację. Kapitan Ubikwe przyjrzał się przybyszom, krzywiąc twarz w bezosobowym grymasie. – Dziękuję, bosmanie – wychrypiał. – Możesz już odesłać swoją straż. Ale proszę, byś pozostał w pobliżu. Niewykluczone, że będziesz mógł w czymś pomóc naszym gościom. Bosman i jego straż honorowa zasalutowali dość niezgrabnie. Gdy tylko Dolph odwzajemnił salut, bosman odesłał swoich ludzi z mostka. Sam zatrzymał się krok za ludźmi z Fanfary, najwyraźniej nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Min podeszła do grupy i zatrzymała się przed nią. W jednej ręce ścisnęła kolbę pistoletu, drugą zaś wsparła na biodrze. Spojrzała w sześć par oczu, sześć znużonych, pełnych napięcia twarzy, jakby chciała sprowokować gości do rzucenia jej wyzwania. W przerwie między uderzeniami serca przyjrzała się wszystkim, najpierw jako grupie, a potem każdemu z osobna. Dwie kobiety. Czterech mężczyzn – czy raczej dwóch mężczyzn i dwóch chłopców. Nie miała trudności z rozpoznaniem niektórych. Nazwiska reszty stały się oczywiste drogą eliminacji. Morna stanęła nieco przed swymi towarzyszami. Prowadziła ich, brała za nich odpowiedzialność. Jeden z chłopaków, młodzieniec o bladej, popielatej twarzy, pełnych żalu oczach i poruszających się nerwowo ustach sprawiał wrażenie, że może zwymiotować, jeśli ktoś spróbuje go skrzywdzić. Jakby wycierpiał już tak wiele, że jego dusza stała się chora. Natomiast pozostali... Większość jego towarzyszy była pełna napięcia, każde na swój sposób. Ich pozy sugerowały zagrożenia, których Min nie potrafiła ocenić. Świetnie pamiętała Mornę, nie tylko jako małą dziewczynkę, lecz również jako kadeta w Akademii. Zwracała na nią szczególną uwagę, w pierwszej kolejności ze względu na to, kim byli jej rodzice. Jednakże w kobiecie, która przed nią stała, zaszła diametralna zmiana. W Akademii Morna była tak piękna, że Min uważała ją za niemal pozbawioną wyrazu: gładką i doskonałą. Tylko cień bólu i – być może – uporu w spojrzeniu nadawał jej twarzy charakter. Teraz ta narysowana aerografem uroda zniknęła. Morna straciła na wadze, bardzo dużo, jakby spalała własne ciało jako paliwo. A jej przeżycia wryły się na twarzy, odłupując gładkość z policzków i czoła; orząc bruzdy podobne rysztkom bólu między brwiami, w kącikach oczu, wokół nosa i ust. Jej oczy pociemniały od wątpliwości i wahań, którym zadawał kłam ostry zarys ust. Na prawej ręce miała szynę, umocowaną luźnym temblakiem do klatki piersiowej. Gdy spojrzała na dyrektora WO, jej zdrowa ręka poruszyła się mimowolnie w stronę salutu, ale Morna powstrzymała ten gest. Jej boków strzegli dwaj mężczyźni, Angus Thermopyle i ktoś znacznie młodszy, ale zdumiewająco do niego podobny. Ręce Angusa zwisały luźno. Dłonie odwrócił wnętrzem do przodu, jakby chwał zapewnić, że nie zamierza nikogo atakować. Właściwie się nie zmienił, odkąd Min ostatnio go widziała. Być może złośliwość płonąca w jego żółtych oczach pogłębiła się jeszcze; być może drapieżny uśmiech wyrażał więcej gróźb. Poza tym był tym samym silnym, niechlujnym, opuchniętym mężczyzną, którego Hashi sprowadził ze stacji GórKomu, by go zespawać. Utykał lekko, co sugerowało, że ma ranne biodro. Młodszym mężczyzną z pewnością był Davies Hyland: zraniony chłopak w niczym nie przypominał Morny, ale Min odruchowo spodziewała się, że będzie podobny do Nicka. Nie domyśliła się, że jego ojcem jest Angus. Tylko kolor oczu – taki sam, jak u Morny – dowodził, że nie jest klonem ojca. Niemniej, ten szczegół był ważny; kluczowy. Z tego powodu w twarzy Daviesa odbijała się mina Morny, nie Angusa. Umysłu kryjącego się za rysami jego ojca nie zniekształciła ani nie zmiądzzyła jego nienawiść. Druga kobieta – Mikka Vasack – łypała spode łba zza pleców Morny i Angusa, nie napotykając dociekliwego spojrzenia Min. Jej prawe oko częściowo zasłaniał bandaż. Zraniła się w skroń. Z

tego powodu – a także z innych – dziwnie przypominała Min Wardena Diosa. Otaczała ją aura kompetencji, a jej krępa sylwetka i wyrażająca pewność siebie postawa sugerowały, że jest znacznie silniejsza, niżby się zdawało. Mimo to wyraźnie wolała trzymać się za plecami Morny i Angusa, jakby nie chciała przyciągać do siebie uwagi. A może to brata, Ciro, chciała ukryć. Jedną rękę trzymała na jego ramieniu, jakby nie był w stanie się poruszać, jeśli nie będzie go popychała czy raczej nim sterowała. Min nic o niej nie wiedziała, uznała więc, że Mikka nawykowo posługuje się gniewem dla zapanowania nad strachem. Z całej szóstki tylko Vector Shaheed sprawiał wrażenie wyluzowanego. W jego niebieskich oczach lśnił zwykły spokój, ostro kontrastujący z napięciem pozostałych. Poruszał się sztywno, zapewne z powodu bólu. Min domyślała się, że z jakiegoś powodu dokuczają mu stawy. To jednak najwyraźniej mu nie przeszkadzało. Praca, którą wykonał dla Intertechu, w końcu przyniosła owoce. Może wreszcie zawarł pokój z samym sobą.

– Podporucznik Hyland – odezwał się nagle Dolph – powinna się pani wstydzić. – Jego głos pulsował celowo wywołanym gniewem. – Najwyraźniej jest pani dumna z rodziców. Czy nie nauczyli pani, jak się należy odnosić do starszych stopniem oficerów? Min nie odwracała wzroku od Morny. Morna wlepiła spojrzenie w Min. Powietrze między nimi z każdą chwilą przesycalo coraz większe napięcie, płynące z konieczności, jakich jeszcze nie wyjaśniono. Min była głębiej niż kiedykolwiek przekonana, że stawkę określa tu gra prowadzona przez Wardena. Przyszłość, którą zamierzał zdobyć. Czowała w swych płonących dłoniach i w pistolecie, który ścisnęła, że rozstrzygnięcie może zależeć od tego, co wydarzy się między nią a Morną. Wreszcie Morna się odezwała. – Pani dyrektor Donner. – W jej niskim głosie pobrzmiwały skomplikowane intencje. – Jestem podporucznik Hyland. Kapitana Thermopyle pani zna. A to jest mój syn, Davies Hyland. Wskazała na młodego mężczyznę stojącego obok. – Pani dyrektor Donner – wydyszał pośpiesznie Davies, jakby nie mógł się powstrzymać. Jego ton sugerował mimowolny szacunek. Ale Morna jeszcze nie skończyła. Wahanie widoczne w jej oczach najwyraźniej na nią nie wpływało. – Mam obowiązek was poinformować, że pozostałych aresztowałam. Vector Shaheed, Mikka Vasaczek i Ciro Vasaczek są moimi więźniami. Kapitan Ubikwe parsknął donośnie, jakby uderzył młot górniczy. – To fascynujące, podporuczniku. Z pewnością nie wyglądają na aresztantów. Słyszałem, że jeśli więźniowie mają nad nami przewagę liczebną, używamy kajdanek. Min pokręciła głową. – Nie rozumiem, podporucznik Hyland. Co chce pani przez to powiedzieć? Przystań mnie utrzymywać w napięciu. Powiedz, co tu jest grane. Morna wysoko uniosła głowę. Tylko jej mroczne spojrzenie się poruszało, cała reszta zamarła w bezruchu. – Chcę powiedzieć, że jestem za nich odpowiedzialna – odparła stanowczo – i nie będę tolerowała żadnej ingerencji w ich sprawy, dopóki pozostają pod moją opieką. Min wykrzywiła powoli wargi w grymasie agresji. Nagle przestało ją obchodzić, czyją grę prowadzi i co ją do tego skłoniło. Na Boga, była dyrektorem Wydziału Operacyjnego i odpowiedzialność tutaj należała do niej. Bez względu na to, jak wiele znaczyła dla niej Morna Hyland – albo Warden Dios – nie pozwoli nikomu stanąć między nią a przysięgą, którą złożyła. – To nie działa w ten sposób. – Nadała swym słowom ostry ton syreny alarmowej. – Jest pani tylko podporucznikiem. Nie ma pani uprawnień ani kompetencji, by przemawiać do mnie w ten sposób.

Angus obnażył nagle zęby. Były równie żółte jak jego oczy. – Ostrzegłem cię – oznajmił Mornie, jakby byli tu sami. Zwróciła się ku niemu, podczas gdy ogień w Min płonął coraz goręcej, i skinęła powoli głową. – Miałeś rację – wyszeptała. – Zrobimy to po twojemu. Min miała chwilę ostrzeżenia, nim nagromadzone w grupie Morny napięcie eksplodowało akcją. Zaledwie ułamek sekundy, chwila ledwie wystarczająca, by synapsy jej mózgu zarejestrowały zmianę. Niemniej, była szybka. Lata doświadczenia i ćwiczeń dały jej błyskawiczny refleks. Nim moment minął,

uniosła dłoń z pistoletem, mierząc prosto w głowę Morny. Ale Morna zdążyła już się poruszyć. Niepewność w oczach – i szyna na ręce – nie spowalniały jej w żadnym stopniu. Gdy tylko przemówiła do Angusa, skoczyła na Min. W ułamku czasu, w którym Min unosiła pistolet, stopy Morny uniosły się nad podłogę, niesione siłą jej skoku. Nie mogłaby już się zatrzymać, nawet gdyby miała równie dobry refleks jak Min, nawet gdyby zauważyła jej pistolet i uświadomiła sobie, że druga kobieta jest gotowa ją zabić. Inni również ruszyli do akcji – Angus, Davies, Mikka Vasaczk, Vector Shaheed, a nawet Ciro. Było to zbyt niespodziewane, by ktokolwiek na mostku miał szansę zareagować. Min jednak nie miała dla nich czasu. Za milisekundę naciśnie spust i zastrzeli Mornę w locie. Zmieniła zdanie równie szybko, jak uniosła rękę. Opuściła broń i uchyliła się przed atakiem. Choć była szybka, zajęło to zbyt dużo czasu. Morna skoczyła na nią z odległości zbyt bliskiej, by Min miała czas na tak wiele reakcji. Nim zdążyła skończyć unik, młodsza kobieta uderzyła w nią, walnęła akrylową szyną w jej bark i złapała za rękę. Min mogłaby sobie z tym poradzić. Bark zdrętwiał jej od siły uderzenia, ale nie potrzebowała go. Wesprzyj się mocno na wysuniętej do tyłu nodze: unieś biodro: obróć tułów w kierunku impetu Morny: ciśnij ją naprzód. To by było łatwe. Niestety, atak Morny spełnił już swoje zadanie. To była tylko zmyłka, nic więcej. Sztuczka odwracająca uwagę Min. Angus dotarł do niej, nim zauważyła prawdziwe niebezpieczeństwo. Gdyby od początku skupiła się na nim, mogłaby go pokonać. Pomimo jego wzmocnionych możliwości, zdążyłaby wyciągnąć pistolet, zanim by do niej dopadł. Ale teraz... Teraz nie miała szans. Walnął ją pięścią w skroń z siłą stalowego tłoka i Min padła na podłogę jak worek odciętych kończyn.

*

Nie straciła przytomności. Nie. Świadomie się na to nie zgodziła. Jest Min Donner, na Boga, Min Donner, i jest odpowiedzialna za wszystko, co się tu dzieje. Nie skapituluje przed zwykłym ciosem w głowę. Choć ból dźwięczał w jej drżącej czaszce, jakby kostna struktura była gongiem, uczepliła się pokładu i mostka, nie dała się pochłonać dobrej ciemności. Przez chwilę nic nie widziała. Angus uderzył ją tak mocno, że wstrząsnął nerwami wzrokowymi i płatami potylicznymi. Czowała jednak, że wyrwano pistolet z jej bezwładnej dłoni. Czowała policzkiem kroki na pokładzie. Będąc na granicy nieświadomości, słyszała krzyki i przekleństwa – gniewny ryk Dolpha; mimowolne zawodzenie Bydell; ostre przekleństwa Glessena. – Jeśli dotkniesz interkomu, odstrzelę ci łeb! – krzyknęła gniewnie jakaś kobieta. To nie była Morna. Ani Bydell czy Cray. Zatem zostawała Mikka Vasaczk. Min obróciła głowę na bok. Ten ruch sprawił, że jej czaszkę przeszyło kolejne ukłucie bólu. Ale gdy minęło, odzyskała zdolność widzenia. Mrugając gorączkowo, spojrzała w górę. – Słuchajcie wszyscy! – krzyknęła ponownie Mikka. – Jeśli ktoś choć uniesie palec, zabiję go! Najpierw ja zastrzelę jego, a potem Angus wykończy dyrektor Donner! Min nie mogła zlokalizować Morny ani Angusa. Z pewnością byli gdzieś za nią. Reszta ludzi z Fanfary zajęła pozycje na całym mostku. Davies pilnował wejściowego zwiężenia. Nie był tak silnie umięśniony jak Angus, ale sprawiał wrażenie wystarczająco szybkiego i zdeterminowanego, by poradzić sobie z każdym, kto spróbowałby go ominąć. Vector stał przed Cray, rozkładając dłonie na konsoli, by uniemożliwić kobiecie naciśnięcie klawiszy wzywających pomoc. Ciro Vasaczk opadł na ręce i kolana, czołgając się ku najbliższej grodzi. Mikka zwracała się ku stanowisku dowodzenia, ściskając w ręce wymierzony w Dolpha pistolet. Z pewnością zabrała go bosmanowi, który leżał ogłuszony na pokładzie. Oczy miał pozbawione wyrazu, a

kaburę pustą. Min na pierwszy rzut oka zorientowała się, że Mikka potrafi się posługiwać bronią i nie zawaha się jej użyć. Kapitan Ubikwe najwyraźniej również to zauważył. Niemniej, jej groźby – oraz atak na Min – doprowadziły go do stanu bliskiego apopleksji. – Nie muszę dotykać interkomu, niech was diabli! – wrzeszczał tonem syreny alarmowej. – To jest krążownik PZKG! Okręt wojenny! Możecie zabić nas wszystkich. A także każdego, kto wejdzie na mostek w ciągu najbliższych dziesięciu minut. Ale potem będziecie skończeni! Reszta mojej załogi też będzie już miała broń. A oni nie są głupi, bez względu na to, co sądzicie o gliniarzach. Będą mogli przejąć kontrolę z mostka pomocniczego. Zamkną was tutaj, a potem odetną powietrze. I nie będziecie mogli ich powstrzymać, bo nie znacie cholernych kodów! Tylko starsi stopniem oficerowie Pogromcy znali podstawowe kody priorytetowe krążownika, które miał na myśli. Nawet Morna nie będzie w stanie nic zdziałać, jeśli na przykład Hargin Stoval użyje tych kodów, by przejąć kontrolę nad statkiem z mostka pomocniczego.

– Albo mnie zastrzel, albo schowaj tę pukawkę – zażądał gniewnie Dolph. – Nie zasługuję na to, by mnie obrażać. – Ty spasiony dupku – wycedził z uśmiechem Angus – dlaczego uważasz, że to nas obchodzi? Min też była wściekła, równie mocno jak Dolph. Jej furia była jednak zimna i twarda niczym utwardzana ceramika. Zdołała jakoś unieść głowę nad pokład. Z okrutnym wysiłkiem wyciągnęła spod siebie zdrową rękę. – Powinno was obchodzić – wychrypiała. Lepiej zabijcie mnie teraz. W przeciwnym razie ukrzyżuję was wszystkich. Czyjeś ręce złapały ją od tyłu za kombinezon. Były silne, niewiarygodnie silne. Postawiły ją na chwiejne nogi, jakby nic nie ważyła, a potem puściły z niedbałym szarpnięciem, od którego omal się znowu nie przewróciła. Min ugięła kolana pod wpływem bólu, a potem odwróciła się w stronę Angusa i Morny. Prawa ręka zwisała jej bezwładnie z odrętwiałego barku. Angus trzymał w ręce pistolet Min i mierzył w sam środek jej klatki piersiowej. Swobodną rękę zaciskał i rozluźniał miarowo, jakby pompował do niej przemoc. – A dlaczego? – zapytał z szyderczym uśmiechem. – To ty wydostałaś mnie od ochrony GórKomu, żeby pieprzony Hashi Lebwohl mógł się mną pobawić. Potem udawałaś, że to ci się nie podoba, ale i tak oddałaś mnie jemu. Moim zdaniem nie jestem ci winien nic oprócz odwetu. Dlaczego miałyby mnie to obchodzić? Min wzięła głęboki oddech i sięgnęła w głąb siebie, chcąc odnaleźć pośród dotkliwego bólu ośrodek równowagi. – Dlatego, że ci na to nie pozwolę – odpowiedziała wyraźnie. Angus szeroko otworzył oczy w drwiącym geście, a potem znowu przymrużył powieki w gniewnym grymasie. – Aha, kapuję – wychrypiał. – Masz zamiar mnie powstrzymać, tak? – Wydawało się, że wbija zęby w swe słowa i wypluwa je jedno po drugim jak kawałki mięsa. – Użyjesz kodów priorytetowych, by znowu zrobić ze mnie zabawkę. No to spróbuj – rzucił jej wyzwanie. – Kurwa, spróbuj. Jego zachowanie było dla niej ostrzeżeniem, podobnie jak wszystko, co zrobili ludzie z Fanfary, odkąd Pogromca wykrył skanem statek zwiadowczy. Nie wahała się jednak, nie wdawała w zbędne rozważania. – Isaac, to jest priorytet Gabriel. – Jej głos odzyskał siłę, wypełniając mostek tonem rozkazu. – Oddaj mi pistolet. Angus Thermopyle był zespawanym cyborgiem. Władały nim implanty strefowe oraz nieubłagane oprogramowanie. Władały niepodzielnie. Hashi zapewniał wszystkich w sztabie PZKG, że Angus już nigdy w życiu nie zaczerpnie swobodnego oddechu. Mimo to nie oddał broni. Zamiast tego ryknął śmiechem brzmiącym jak warczenie polującego drapieżnika.

– Kto by pomyślał? Nie zrobiłem tego. Czyż to nie zdumiewające? Jego oczy skupiły się na niej niczym wiązki spójnego światła. – A wiesz, co jest jeszcze bardziej zdumiewające? – podjął. – Mogę teraz swobodnie krzywdzić personel pierdolonej PZKG. Nic mi tego nie zabrania. I nigdy już nie zabroni. Uniósł swobodną dłoń, jakby mierzył pięścią w stanowisko dowodzenia. Wtem pomiędzy jego palców wystrzeliła cienka jak igła rubinowa wiązka, wymierzona w stopy kapitana Ubikwe. Laser trafił najpierw w pokład. Metal się stopił. Towarzyszył temu obłoczek

dymu i smród gorąca. Potem wiązka dotknęła boku buta Dolpha. Kapitan siedział w fotelu antyprzeciążeniowym, nieruchomy jak kamień. Nie zdrzął mu żaden mięsień. Jeśli poczuł dotknięcie bólu, nie okazał tego w żaden sposób. Ale w jego wlepionych w Angusa oczach gorzała zapowiedź morderstwa. – Już cię uderzyłem wystarczająco mocno, by przyciągnąć twoją uwagę – rzekł przez zaciśnięte zęby Angus, zwracając się do Min. Powoli odsunął wiązkę lasera od buta Dolpha. – Mogę mu amputować cholerne nogi, jeśli będę miał na to ochotę. Wreszcie wyłączył laser. Na mostku rozległo się ciche westchnienie. Bydell, Porson, Cray, a nawet Glessen wzięli wreszcie oddech. – Zmieniłem swój rdzeń danych – oznajmił z pogardą Angus. – Nie muszę już słuchać twoich rozkazów ani pozwolić, byś mnie wyłączyła albo zmusiła do złamania obietnicy. Nie możesz mi nic więcej zrobić. Słyszałaś? – wrzasnął nagle. – Skończyłem z tobą! Jeśli jeszcze raz spróbujesz wydać mi rozkaz, wepchnę ci go do gardła gołymi rękami! – Morna, każ mu przestać – wtrącił Davies głosem, w którym żądanie mieszało się z prośbą. – Wyraził się już wystarczająco i jasno. Nie potrzebujemy więcej gróźb. Mikka nadal mocno ścisnęła pistolet. Nie przesunęła go nawet o centymetr. – Wszystko, co będzie konieczne – mruknęła. – Co będzie, kurwa, konieczne. – On mówi prawdę, dyrektor Donner – wtrącił Vector, jakby chciał ją ugłaskać. – Naszych rozkazów również nie wykonuje. Min wpatrywała się bez ruchu w Angusa. Przez chwilę bała się, że serce może jej stanąć. Jej wyobrażenie o rzeczywistości rozpadało się w obliczu faktu, że Angus jest w stanie odmówić posłuszeństwa kodom priorytetowym. Zmienił rdzeń danych? W jaki sposób? To nie powinno być możliwe. Nic z tego nie powinno być możliwe. Hashi, ty cholerny, wredny sukinsynu, to... Ale potem nadeszło inne wyjaśnienie, uderzając ją z siłą wstrząsu elektrycznego. ...twoja robota? Nie to nie była robota Hashiego. To nie była jego gra. To była gra Warden. Warden wykorzystał Pogromcę, by przekazać wiadomość na pokład Fanfary. Tekst transmisji oddawał kody Angusa Nickowi Succorso. Ale zwykłe słowa zanurzono w jakimś specjalistycznym języku programowania. A teraz Angus był wolny. „To było coś podobnego do języka, którego używamy do programowania rdzeni danych”. Robota Warden. Z całą pewnością los przyszłości, o którą walczył, zależał od tego, co się wydarzy tutaj. Morna nie odpowiedziała na żądanie syna; nie odezwała się ani słowem do Angusa; nie odwróciła wzroku od dyrektora WO. Może Min się myliła, może ciemność w jej oczach nie wyrażała zwątpienia, lecz żal? – Nikogo nie zabijemy. – W jej głosie pobrzmiwała stanowczość zabarwiona lekką nutą smutku. – Chyba że nie dacie nam wyboru. Nie chcemy przelewu krwi. Nie chcemy was skrzywdzić. Nie chcemy nawet was obrażać. Jedyne, czego chcemy, to przejąć kontrolę nad tym statkiem – zakończyła zdecydowanie. Porson westchnął cicho z zaskoczenia. Glessen zaklął szpetnie pod nosem. Nawet flegmatyczny Emmett się wzdrygnął. Dolph był zbyt wściekły, by zachować spokój. – I spodziewasz się, że na to pozwolę? – warknął do Morny. – Czy jesteś nie tylko głupia, lecz również szalona? Jeśli sobie wyobrażasz, że oddam swój statek tylko dlatego, że wyciągnęliście kilka pukawek, powinnaś się udać do ambulatorium. Choroba posunęła się już za daleko, byś była w stanie funkcjonować bez pomocy medycznej. Min uniosła lewą rękę, bezgłośnie rozkazując mu przestać. To była sprawa pomiędzy nią a Morną – a także Wardenem Diosem, którego bezimienne pragnienia spowijały ich niczym całun. – A po co? – zapytała ostrym tonem. – Co zamierzacie zrobić, jeśli pozwolimy wam przejąć kontrolę? – Pozwolimy? – powtórzył Angus z szyderczym uśmiechem. – Pozwolenie nie ma tu nic do rzeczy do rzeczy. Nie potrzebujemy waszej cholernejszej zgody. Dolph warknął gardłowo, przełykając ripostę. Morna nadal wpatrywała się w Min, jakby nikt inny się nie odzywał, nikt inny nie miał znaczenia. – Na początek... – zaczęła cicho, ale stanowczo – ...wszyscy wrócimy do domu. Na Ziemię. – Wzruszyła ramionami. – Potem wszystko będzie zależało od tego, kto spróbuje nas zatrzymać. Na Ziemię. Dokładnie tam, gdzie chciała ich zabrać Min. Nagle poczuła, że barków spadło jej ciężkie

brzeźnię niepewności i dezorientacji. Morna i jej towarzysze znali najbardziej wybuchowe informacje w całej ludzkiej przestrzeni: Morna mogła potwierdzić, że Angusa wrobiono: że sztab PZKG w zмовie z Milosem Tavernerem dokonał kradzieży zasobów z Górkomu, by przepchnąć Ustawę o Priorytecie. Vector Shaheed przeanalizował formułę antymutagenu, którą PZKG utrzymywało w tajemnicy, pomimo jej oczywistego znaczenia dla ludzkości. Mikka i Ciro Vasaczka z pewnością wiedzieli o konszachtach z Amnionem, utrzymywanych przez Nicka w imieniu GD. Mogli opisać prowadzone przez Amnion eksperymenty z osiągnięciem prędkości bliskich c, o których wspominał Angus – eksperymenty mogące zapewnić zakazanej przestrzeni przewagę nie do przewyciężenia, gdyby obecny niepewny pokój przerodził się w wojnę. Davies Hyland w pewnym zakresie reprezentował wiedzę, której potrzebował Amnion, by tworzyć sztuczne istoty ludzkie nieodróżnialne od prawdziwych. Angus zaś zmienił swój rdzeń danych. W związku z tym wszystko, czego dokonał Hashi Lebwohl z zespanowanymi cyborgami – a co za tym idzie wiara, jaką cała ludzkość pokładała w chipach SODCMOS – była niegodna zaufania; opierała się na fałszywych założeniach. Jeśli Morna i jej towarzysze wrócą na Ziemię i ujawnią wszystko, o czym wiedzą, każdy haniebny uczynek popełniony w ostatnich latach przez PZKG wyjdzie na jaw. Rezultatem będzie chaos. W najlepszym razie RZZK może rozwiązać PZKG. Albo uchwalić Ustawę o Oddzieleniu. Ale to niemal na pewno nie będzie koniec. Może dojść nawet do upadku Holta Fasnera. Ale z drugiej strony, gdyby Min stanęła do walki z Morną i zwyciężyła – gdyby przechytryła albo przeczekwała ludzi z Fanfary i aresztowała wszystkich – szkody można by zminimalizować. Z pewnością Smok uczyniłby w tym celu wszystko, co leżało w jego potężnych mocach. Historie opowiedziane przez Mornę i jej towarzyszy zastałyby utajnione i zaginęłyby bez śladu. W końcu jednak rola, jaką odegrał w tych wydarzeniach Warden, wyszłaby na jaw. Rdzeń danych Angusa odtworzyłby każdy bit wprowadzonej do niego informacji. Potem Fasner nie miałby innego wyboru, jak zniszczyć Wardena, ponieważ stałoby się aż nazbyt oczywiste, że Warden próbował zniszczyć jego. Ten fakt będzie znacznie mniej oczywisty, jeśli dowódcą wracającego na Ziemię Pogromcy będzie Morna Hyland. Min nie była przyzwyczajona do kapitulacji. To pojęcie gwałciło jej wojowniczy duch, samo słowo zdawało się gwałcić jej umysł. Była jednak odpowiedzialna za ważniejsze sprawy. – Widzę... – pełen goryczy głos uwiązał jej na chwilę w gardle – ...widzę, że mi pani nie uwierzyła, kiedy powiedziałam – przysięgam – że nie utajnię transmisji Shaheeda. Morna szarpnęła lekko głową do tyłu, jakby reagowała na nagłe ukłucie bólu. – Och, uwierzyłam, pani dyrektor Donner. Cała moja rodzina pani ufała. – Zacisnęła boleśnie kąciki ust, nakazując sobie mówić dalej. – Po prostu nie wierzę, że decyzja będzie należała do pani. Miała rację i Min o tym wiedziała. Smok był dla niej za silny. – W takim razie – oznajmiła dyrektor WO pełnym goryczy tonem – wygrała pani. Statek należy do pani. Bydell gapiała się na nią ze zdumieniem. Glessen ukrył twarz w dłoniach. – Tak! – zakrzyknął radośnie stojący u zwiężenia prowadzącego na mostek Davies. – Min! – zawołał Dolph. – Nie może pani...

– Mogę. – Min odwróciła się ku stanowisku dowodzenia i powstrzymała sprzeciw kapitana krzykiem brzmiącym jak uderzenie bicia. – Mogę! Wysłuchaj mnie, kapitanie Ubikwe. Wysłuchaj mnie uważnie, żeby uniknąć błędów. Jeżeli podporucznik Hyland chce wracać do domu, zabierzemy ją tam. I po drodze będziemy wykonywać jej rozkazy. Nie będziemy stawiać oporu ani próbować sabotażu. Nie sprawimy jej nawet najmniejszych trudności. – Min, proszę... Jego oczy miały błagalny wyraz. – Nie! – Nie da mu się przekonać. Wracające czucie przeszło jej przedramię igłami ognia sięgającymi aż do bezwładnej dłoni. – Nie pozwolę na dalszy rozlew krwi. Przed chwilą przyjęliśmy na pokład sześcioro ludzi, którzy jako jedyni w ludzkiej przestrzeni przeszli przez więcej niż my. Chcę, byśmy wszyscy przeżyli to doświadczenie.

Wszyscy. Jeśli to znaczy, że musimy pozwolić, by zwykła podporucznik wydawała nam przez pewien czas rozkazy, zrobimy to. Jeśli zniszczymy Wardena i doprowadzimy do upadku całej PZKG, spadnie to na moją głowę, nie na twoją. – Ci ludzie nie są naszymi wrogami, Dolph. – Ściszyła głos, nadając mu ostry ton. – Może i złamali zasady. A może są zbyt niebezpieczni, by z nimi zadzierać. Rozstrzygniemy to wszystko po powrocie do domu. Nawet lepiej, pozwolimy, by dyrektor Dios rozstrzygnął to za nas. A tymczasem... – każde słowo wypowiadała osobno, jak cięcie chirurgicznego noża – ...nie będzie pan narażał swoich ludzi. Zrozumiano, kapitanie Ubikwe? Czy jasno to powiedziałam? – Cholera, Min. – Oklapł, jakby załamywał się pod własnym ciężarem. – Pewnie, że jasno. Świetnie o tym wiesz. – Grzbietem dłoni otarł pot z ciemnego czoła. – Muszę jednak powiedzieć – dodał głosem cuchnącym żółcią – że doskonale potrafisz wcierać sól w nasze rany. Wstał nagle, odpychając Mikkę na bok, jakby nie miała broni. – Mostek należy do pani, podporucznik Hyland – warknął, wskazując na swój fotel. – Będę wymiotował w swej kabinie. Nie czekając na pozwolenie, ruszył ku wyjściu z mostka. – To mi wygląda na niezłą zabawę. – Uśmiechnięty Angus prychnął pogardliwie. – Pójdę z tobą. Na wypadek, gdybyś zdecydował, że jednak nie chcesz być grzecznym chłopcem. Albo gdyby dyrektor Donner zmieniła zdanie. Wręczył pistolet Min Daviesowi i opuścił mostek w ślad za Dolphem Ubikwe. Choć nikt nie powiedział tego głośno, Min zrozumiała, że Dolph właśnie został zakładnikiem. Wychodząc, najwyraźniej zabrał ze sobą całą odwagę na pokładzie krążownika. Jego ludzie oklapli na stanowiskach. Ich twarze wyrażały przygnębienie. Zwiesili głowy. Nawet Glessena opuściła wojowniczość. Bydell wydała z siebie cichy jęk, mogący wyrażać poczucie opuszczenia.

– Nie utrudniajcie nam tego bez potrzeby, podporucznik Hyland – ostrzegła Min Mornę. – Nasi ludzie są już na granicy wytrzymałości. Wystarczy byle drobiazg, by eksplodowali. Jeśli wasz cyborg choćby draśnie kapitana Ubikwe, będziecie mieli na głowie bitwę na pełną skalę. A ja zapewne każę was wszystkich stracić. – Wiemy o tym – mruknęła cicho Morna. – Wiemy, jaka jest stawka. Davies ściskający w dłoni pistolet Min oddalił się od zwężenia i podszedł do Morny i do stanowiska dowodzenia. – Angus nie skrzywdził nikogo od chwili, gdy dała pani Nickowi jego kody priorytetowe – poinformował z goryczą Min. – W tej chwili łatwiej zaufać jemu niż pani. Dyrektor WO oplotła palce wokół płonącego w jej dłoniach ognia, by powstrzymać się przed odpowiedzią. Tym razem Morna również się nie wahała. Wybrała ten kurs i była na niego skazana. Jeśli miała jakieś wątpliwości, zachowywała je tylko dla siebie. Celowo zapominając o latach spędzonych w Akademii, a także o historii swej rodziny – o szacunku dla władzy i dla szarży, który jej wpojono – weszła na stanowisko dowodzenia i usiadła na fotelu kapitana Ubikwe. Pomimo mroku wypełniającego jej oczy sprawiała wrażenie, że wie, co robi. Złamana ręka przydawała jej dziwnej aury bezbronności pomieszczonej z godnością. Min przyglądała się temu ze zmieszaniem, zdziwiona swym oburzeniem, a także dziwną, gwałtowną dumą na myśl o tym, że jedna z jej ludzi potrafi stawić czoło podobnemu wyzwaniu. – Mikka – rzekła cicho Morna – chcę, żebyś nadzorowała nawigatora. – Jasne. Kobieta natychmiast podeszła do stanowiska Emmetta i usiadła na ramieniu jego fotela antyprzeciążeniowego, by wyraźnie widzieć konsolę. – Davies – ciągnęła Morna – lepiej miej oko na dyrektor Donner. Tak na wszelki wypadek. Chcę, by wszyscy wiedzieli, że trzymamy ją tu pod przymusem. Tak samo jak kapitana Ubikwe. Chciała powiedzieć, że ani Min Donner, ani Dolph Ubikwe nie są odpowiedzialni za to, co robią ludzie z Fanfary. Pośrednio chroniła w ten sposób Min, Dolpha oraz Pogromcę. Być może nawet Wardena Dios. Przynajmniej w tym stopniu rozumiała implikacje swych decyzji. Davies przesunął się szybko tak, by mógł strzelić do Min, nie narażając Morny ani Mikki. Wykrzywił twarz w grymasie przypominającym uśmiech jego ojca i wymierzył w dyrektor Donner jej własną broń. Trzymał się

jednak na dystans. Widział, jak szybko potrafi się poruszać Min. Gdy Davies zajął już pozycję, Morna odwróciła swój fotel. Podążając za jej wzrokiem, Min zauważyła, że brat Mikki nadal siedzi skulony na pokładzie. Wycofał się pod grodzie i wcisnął w nią bark, jakby chciał się ukryć, ale zapomniał, jak to się robi.

– Ciro, dobrze się czujesz? – zapytała z delikatnością w głosie Morna. Nie odpowiedział, ale po długiej chwili nagle skinął głową. Morna westchnęła i ponownie skierowała uwagę na resztę mostka. – Łączność, z pewnością macie kopię transmisji doktora Shaheeda. Przygotujcie ją do przekazu na ogólnie dostępnym paśmie. Gdy tylko dotrzemy do Ziemi, znowu zaczniemy ją nadawać. Vector, możesz chcieć się upewnić, czy wszystko jest zrobione prawidłowo. Cray zbyła pogardliwym prychnięciem sugestię, że mogłaby popełnić błąd, ale Vector uśmiechnął się z ulgą. – Z tym chyba sobie poradzę. Natychmiast przestał blokować konsolę łączności, przesunął się za plecy Cray i wsparł o oparcie jej fotela. Morna nadal przejmowała dowodzenie. – Nawigator, wytycz proszę kurs na Ziemię. Najlepszy, jak to możliwe przy przyspieszeniu nie przekraczającym jednego g. Nie chcę bez potrzeby przeciążać tego statku. – Tak jest – odpowiedział odruchowo Emmett. Wsparł dłonie na konsoli i zaczął naciskać klawisze. – Nawigator, proszę włączyć ciąg, gdy będziesz gotowy – dokończyła Morna. Pogromca wracał do domu. Min zgrzytnęła zębami, powtarzając sobie, że zrobiła to, czego chciał Warden. I że to, czego chce Warden, jest słuszne.

KOINA

Koina Hannish izolowała się w swym gabinecie. Pomieszczenie nie było urządzonym dawniej luksusowo centrum operacyjnym Godsena Frika, którego nigdy nie lubiła. Zresztą i tak niemal całkowicie zniszczył je kaze, który zabił poprzedniego dyrektora Protokołu. To był jej własny, znacznie skromniejszy gabinet. Przynajmniej na razie przekazała podwładnym uciążliwe zadanie przesiewania zasobów Przechowywania Danych w poszukiwaniu motywów stojących za przesadnymi wykrętami Godsena. Kazała też swojemu recepcjoniście nie przyjmować żadnych rozmów, żądań ani pytań, chyba żeby pochodziły od samego Wardena Diosy. Zamknęła drzwi, zgasiła terminale i ekrany, uciszyła interkom i przyciemniła światła. A teraz siedziała za biurkiem, próbując poddać analizie swe życie. Tak właśnie podejmowała trudne decyzje. Gdy tylko stanęła przed niełatwym wyborem, by go podjąć, zadawała sobie pytanie, kim jest, czego chce i w co wierzy. Zaczęła to robić już sporo lat temu, gdy po raz pierwszy zadała sobie pytanie, co chce zrobić z życiem. Jakie miała przekonania? Jak mogła je zrealizować? Odpowiedzi zaprowadziły ją do public relations, które definiowała jako punkt styku między tymi, którzy podejmowali działania, a tymi, których one dotyczyły. Z jej punktu widzenia była to najbardziej owocna praca, jaką potrafiła sobie wyobrazić. Punkt styku determinował związek między każdą organizacją publiczną a społeczeństwem, umożliwiając obu tym stronom wzajemną komunikację. Nawet powierzchowne studia tworców takich jak rządy i korporacje dowodziły, że ich efektywność zależy od public relations. Później te same odpowiedzi skłoniły ją do przyjęcia posady w Protokole PZKG. Punkt styku nigdzie nie był ważniejszy niż w relacjach między ludzkością a jej obrońcami. Jednakże osobista i zawodowa nieuczciwość poprzedniego dyrektora Protokołu zmusiła ją do ponownego przeegzaminowania swego życia. Czy mogła tolerować jego nadużywanie władzy, wypaczanie wszystkiego, co przeszło przez jego ręce w imię interesów Holta Fasnera? A jeśli nie mogła, co zamierzała zrobić w tej sprawie? Na koniec doszła do wniosku, że jej praca w Protokole jest zbyt ważna, by mogła ją porzucić. Tu było jej miejsce. Ponieważ nie mogła zmusić Godsena do uczciwości, poświęciła się sprzątaniu po nim. Między innymi to właśnie skłoniło ją do podważania jego pozycji poprzez działania, w praktyce równające się szpiegowaniu dla Hashiego

Lebwohla. Potem, przed zaledwie kilkoma dniami, musiała ponownie wszystko przemyśleć, gdy Warden Dios zaoferował jej posadę Godsena. Czy na pewno na to właśnie czekała? Na szansę zastąpienia obłudnych kłamstw Godsena prawdą? Może i nie. Warden tolerował łgarstwa i machinacje Godsena, ponosił głęboką odpowiedzialność za wszystkie występki poprzedniego dyrektora Protokołu. Jeśli spodziewał się, że będzie wykonywała obowiązki Godsena w taki sam sposób jak on, nie pozostanie jej nic poza rezygnacją. Taką decyzję podjęła, choć owa perspektywa sprawiała jej ból. Ludzkość zasługiwała na coś lepszego od Protokołu PZKG – i od całej PZKG – niż kiedykolwiek dał jej Godsen. Warden jednak ofiarował jej znacznie więcej, niż śmiałyby na to liczyć. Z niewyjaśnionych przyczyn zmienił nagle politykę i rozkazał Koinie wykonywać obowiązki dyrektora Protokołu tak, jak jej zdaniem powinny być wykonywane: otwarcie, szczerze i konstruktywnie. Tym jednym posunięciem zmienił wszystko. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co go do tego skłoniło, ale w pełni aprobowała jego decyzję. Warden wzbudzał zaufanie, nawet jeśli był odpowiedzialny za Godsena. Po latach nieprzyjemnych kompromisów i frustracji jej życie wróciło na właściwe tory. Przekonała się, że z chęcią stanie się punktem styku, którego PZKG tak bardzo potrzebowała. Obecnie jednak musiała ponownie wszystko przeanalizować. Dyrektor PZKG postawił ją przed kolejnym trudnym wyborem. Tym razem szczególnie okrutnym. Po spotkaniu z Hashim, szefem bezpieczeństwa Mandichem i Wardenem była chora z żalu. Ulga, jaką poczuła, dowiedziawszy się, że nie sprowokowała ataku kaze, szybko ją opuściła, jednakże smutek płynący z innych powodów utrzymywał się nadal. Jej wysiłki zmierzające do podjęcia decyzji zabarwiła świadomość nadchodzącej zagłady.

Ale to, czego się dowiedziała...! Amnion popełnił akt wojny. To wystarczyłoby z nawiązką, ale był to dopiero początek. Na bezpośredni rozkaz Holta Fasnera GD PZKG wrobiło Angusa Thermopyle, by przepchnąć Ustawę o Prioritycie. A Morna Hyland o tym wiedziała. Żyła i przebywała na pokładzie Fanfary pomimo faktu, że kapitan Thermopyle był teraz zespawanym cyborgiem PZKG i wydano mu jednoznaczne instrukcje zakazujące uratowania jej z niewoli u kapitana Succorso. „Ucieczka” kapitana Thermopyle ze sztabu PZKG w towarzystwie Milosa Tavernera była fortelem, mającym zamaskować tajną misję skierowaną przeciwko Fakturamie. W dodatku Hashi przedstawił przekonujące – choć oparte na dedukcji – dowody, że to sam Smok wysłał kaze, którzy zaatakowali kapitana Vertigusa, zabili Godsena i zagrozili RZZK. Ich zadaniem najprawdopodobniej było zakłócenie dochodzenia w sprawie PZKG prowadzonego przez radcę nadzwyczajnego Igensarda, a także złagodzenie skutków niedawnej wideokonferencji z RZZK, przeprowadzonej przez Wardena oraz Hashiego. Krotko mówiąc, kaze pokonali Ustawę o Oddzieleniu zgłoszoną przez Sixtena Vertigusa. A teraz jej, Koinie Hannish, wydano polecenie ujawnienia tego wszystkiego Radzie Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Zważywszy wszystko razem, powinno jej to sprawić radość, niemalże ekstazę. Jej pragnienia wreszcie się spełniły. Jako dyrektor Protokołu PZKG stała w centrum wydarzeń, które wpłyną na całą ludzkość. Zasłona fałszu i zwolnienia od odpowiedzialności, jaką Holt Fasner oddzielił PZKG od RZZK, wreszcie zaczęła się pruć. Gdy Koina przemówi do Rady – na jednoznaczne polecenie Wardena – tkanina wreszcie się rozerwie. Powinna być podekscytowana, ale nie była. Żal zżerał jej serce niczym kwas. Jasność jej przekonań rozpuszczała się z każdą chwilą. Izolowana i unieruchomiona Koina siedziała w swym mrocznym gabinecie, próbując podjąć najważniejszą decyzję w życiu. Warden Dios wybrał ją do zadania zniszczenia go. Gdy przemówi do Rady – jeśli to zrobi – uderzy toporem w korzenie władzy Holta Fasnera nad ludzką przestrzenią. Groźba wojny z pewnością sprawi, że radcy będą mieli opory przed ingerencją w działania PZKG. Jednakże owa groźba była bezpośrednim skutkiem ataku Angusa Thermopyle na Fakturamę i jego ucieczki z Morną Hyland. W związku z tym można było twierdzić, że za akt wojny, do którego doszło, odpowiedzialność

ponosi Warden Dios. Maxim Igensard z pewnością tak właśnie zrobi, zwłaszcza jeśli będzie miał powody, by sądzić, że Warden mógł przewidzieć zdradę Milosa Tavernera. Radca nadzwyczajny równie dobrze może oznajmić, że PZKG jest równie wielkim zagrożeniem dla bezpieczeństwa ludzkości jak Amnion. Informacja, że PZKG zdradziła ochronę GórKomu, by rozszerzyć swą hegemonię, potwierdzi argumenty Igensarda. To samo dotyczyło domniemanej utraty kontroli nad zespawany cyborgiem przez Hashiego. Szok wywołany tymi rewelacjami nasili się gwałtownie, jeśli Koina oskarży Holta Fasnera o wysyłanie kaze przeciwko swym adwersarzom. Radcy co najmniej ponownie rozważą Ustawę kapitana Vertigusa, a może nawet ją uchwalą. Mogą jednak posunąć się znacznie dalej. Nie było prawdopodobne, by w bieżącej sytuacji osłabili PZKG. Jeśli jednak Koina okaże się wystarczająco elokwentna, mogą postawić zarzuty Holtowi Fasnerowi. Mogą też rozwiązać same ZKG. Niemniej, cokolwiek jeszcze się wydarzy, Rada z pewnością zmiążdży Wardena Diosa. Zostanie zawieszony, okryje się hańbą i oskarżą go o zdradę. A Holt Fasner nie będzie go bronił. Smok nie będzie miał innego wyjścia, niż zmusić Wardena do wszelkich poświęceń, jakich zażąda RZZK, choćby tylko po to, by ograniczyć straty własne. Koina nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Na pierwszy rzut oka zachowanie Wardena wydawało się niemoralne. Mimo to Koina mu ufała. Coś w jego zaciśniętych mocno pięściach, w dociekliwym wyrazie jedyne oka i w pasji kryjącej się w jego głosie przekonało ją o jego uczciwości. Podobnie jak ona nieraz był zmuszony do nieprzyjemnych kompromisów. W końcu pracował dla Holta. Koina nadal wierzyła, że uczynił to wszystko z powodów, które uznałaby za honorowe. Nie chciała być odpowiedzialna za jego upadek. Musiała teraz wybrać między obowiązkiem – tak, jak określił go dla niej sam Warden – a osobistą wiernością wobec niego. Której z tych dwóch spraw była w stanie się wyrzec? Zaplątana w sieć żalu Koina obawiała się, że nie sprosta temu wyzwaniu. Cokolwiek wybierze, będzie musiała poświęcić część samej siebie. Może właśnie podobne konflikty skłaniały Wardena do wątpliwych moralnie wyborów? Może on również poświęcał części samego siebie? Nadal przeżuwała ten problem, jak zwierzę próbujące odgryźć własną nogę, by uciec z pułapki, gdy nagle rozbłysło światło interkomu. Wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że jej serce na moment przestało bić. To był priorytetowy kanał Wardena. Nie było dźwięku: wyciszyła dzwonek. Światło błyskało jednak uparcie jak sygnał alarmowy. Nie była gotowa... Musiała jednak zareagować. Nie byłaby w stanie usprawiedliwić nieodebrania rozmowy z dyrektorem PZKG. Wyprostowała się odruchowo, odchrząknęła i poprawiła ubranie. Potem wyciągnęła rękę niemalże stanowczym gestem i nacisnęła klawisz otwierający kanał. – Koina Hannish – oznajmiła. – Dyrektor Dios? – Koino. – Głos Wardena wydawał się odległy, stłumiony przez napięcie. – Streszczajmy się. Śpieszy mi się. Len zwołał sesję nadzwyczajną – oznajmił bez dodatkowych wstępów. – Zaczyna się za sześć godzin. Twój prom odlatuje za dwie. Musisz się przygotować na starcie z Igensardem. Coś się wydarzyło.

– Jak rozumiem, powiedział pan przewodniczącemu, że doszło do aktu wojny – stwierdziła, usiłując nadążyć za sytuacją. – Tak – potwierdził. Całkowicie pominął Protokół. Rzecz jasna, tego właśnie należało się spodziewać podczas podobnego kryzysu. – Jak już mówiłem, czekałem z oficjalnym oświadczeniem do chwili, gdy lepiej się zorientuję, dokąd zmierzają wydarzenia. Nie mogę już jednak dłużej zwlekać. Coś się wydarzyło. Koina znieruchomiała, mając nadzieję, że milczeniem skłoni go do powiedzenia czegoś więcej. – Przybyła kolejna sonda – wyjaśnił bezzwłocznie. Chciał, by Koina o tym wiedziała. – Z Pogromcy. Krążownik nadal przebywa w układzie Massif-5, a przynajmniej przebywał tam w chwili wystrzelenia sondy. Opuszcza już jednak układ, ścigając Fanfarę. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego Fanfara ucieka – wychrypiał. – To jeden z naszych problemów. Nick Succorso ma kody pozwalające przejąć kontrolę nad Angusem. Powinien dotąd powstrzymać wszelkie próby ucieczki przed Min. Ale pozostałe

wiadomości są gorsze. Obronny Amnionu z całą pewnością polował na Fanfarę. Najwyraźniej statek zwiadowczy próbował się ukryć w roju asteroid. W Massif-5 jest ich mnóstwo. Pomimo ciężkiego ostrzału Pogromcy obronny zaparkował na zewnątrz roju i czekał, aż Fanfara się pojawi. A to kolejny problem – mruknął. – Skąd, do diabła, Amnioni wiedzieli, że ona tam jest? I co właściwie Fanfara tam robiła? Jakie dziwne załamanie rozsądku czy przyływ interesowności skłonił Nicka Succorso do lotu do Massif-5 zamiast oddania się pod opiekę dyrektora Donnera i Pogromcy? Warden nie zadał jednak tego pytania. – Gdy Fanfara wreszcie się zjawiała, obronny spróbował ją rozwalić – ciągnął kwaśnym tonem Warden. – Nie tylko działem materii, lecz również nadświetlnym działem protonowym. Przetrawiała jedynie cudem. Ten cud polegał na tym, że pojawił się inny statek. Z pewnością podążał za Fanfarą albo za obronnym aż od zakazanej przestrzeni. I nie, tego również nie potrafię wytłumaczyć – warknął, mimo że Koina go o to nie pytała. – Zaatakował akurat na czas, by pomóc Pogromcy przeciążyć studnie obronnego. Przerwał, jakby chciał przełknąć oburzenie albo wstyd. – Potem robi się jeszcze gorzej – podjął. – Gdy Amnioni musieli wybierać między zniszczeniem Fanfary, co zapewne było jedynym celem, dla którego tam przybyli, i uratowaniem się, postanowili się ratować. Wystrzelili z działka protonowego i zniszczyli tamten statek zamiast Fanfary. To dało Fanfarze czas na ucieczkę. Tym razem Koina zadała mu pytanie. – Czemu to miałyby być złe? – Grzęzła w nowych informacjach, w implikacjach, których nie potrafiła przetrawić. – Czy nie cieszymy się, że Fanfara ocalała? – Pewnie, że się cieszymy – odparł z emfazą. – Niekorzystny jest fakt, że obronny podjął taką decyzję. To sugeruje, że okręt, albo Amnion, ma w swym repertuarze inne odpowiedzi, o których nic nie wiemy.

Na przykład jakie?, miała ochotę zapytać. Zażądać odpowiedzi. Nie potrafiła sobie wyobrazić, na czym mogłyby one polegać. Pomimo wszystko, o czym ostatnio się dowiedziała, nadal nie miała pojęcia, jaka jest prawdziwa stawka. Co to wszystko miało wspólnego z sensem jej życia? – Tak czy inaczej – podjął Warden – Pogromca ucierpiał zbyt mocno, by był w stanie zniszczyć obronnego o własnych siłach. Przerwał walkę i ruszył w pościg za Fanfarą. Okręt Amnionu ocalał. Przynajmniej w tym punkcie Koina go rozumiała. – Pewnie ma pan rację – mruknęła. Smutek nadał jej głosowi gorzkie brzmienie. – To jest jeszcze gorsze. Decyzja Min Donnera mogła być usprawiedliwiona i prawidłowa, ale dodatkowo splami i tak już zszarganą reputację PZKG. – Ryzyko jest zbyt wielkie – skonkludował. – Nie mogę czekać dłużej. Muszę powiedzieć Lenowi, co się dzieje. – Czy Holtowi Fasnerowi również pan powiedział? – zapytała Koina. Jej żal coraz częściej brzmiał jak sarkazm. – Szczerze mówiąc, nie. – Warden się nie zatrzymywał; choć jego głos nabrał sztywnego tonu. – Z jakiegoś powodu byłem zbyt zajęty, by się z nim skontaktować. Z pewnością doprowadzało to Smoka do apopleksji. Warden był już trupem. Prezes zarządu ZKG po prostu nie miał dotąd czasu wykonać egzekucji. – To ma sens – stwierdziła z ironią. – Chyba. – Rzecz jasna, Warden nie chciał dać Smokowi szansy zapobieżenia jego samobójstwu. – Zgadzam się, cokolwiek to warte. Postąpił pan słusznie. Już najwyższy czas poinformować o wszystkim Radę. W głośniku interkomu zapadła na chwilę krępująca cisza. – Co cię gnębi, Koino? – zapytał po chwili zażenowany Warden. Miała ochotę odpowiedzieć: „Nic, wszystko ze mną w porządku. Dlaczego pan uważa, że coś mnie gnębi?”. Powstrzymała jednak ten impuls. Miała już dosyć kłamstw. Myśl o tym, że mogłaby skłamać, by chronić Wardena, przyprawiała ją o mdłości w równym stopniu, jak myśl o zniszczeniu go przez powiedzenie prawdy. – Czy nadal chce pan, by dyrektor Lebwohl uczestniczył w sesji nadzwyczajnej? – zapytała. Osłabiało ją niezdecydowanie. Ledwie zdołała nie dopuścić rozpacz do swego głosu. – Czy mógłby zająć moje miejsce? Hashiemu zasypanie Maxima Igensarda przerażającymi rewelacjami mogłoby sprawić przyjemność. – Nie – odparł Warden. – Zmieniłem zdanie. Jest mi potrzebny tutaj. Poza tym Fane

mógłby się postarać, by po drodze spotkał go „wypadek”. Nie chcę podejmować takiego ryzyka. Przynajmniej dopóki nie ukończy śledztwa. Cleatus Fane, osobisty asystent prezesa zarządu ZKG, nadal przebywał na Suka Bator. Z pewnością będzie obecny na sesji nadzwyczajnej.

– Myślę, że tobie nic nie grozi – dodał Warden twardym tonem. – Ale nawet gdybym się mylił, chcę, żebyś tam była. Koina przygryzła wargę. Jeśli chciała powiedzieć prawdę, będzie musiała posunąć się dalej. – Dyrektorze Dios... – zaczęła niepewnie. – Warden... – Przez chwilę nie potrafiła ubrać swego bólu w słowa. – Nie prosz mnie o to – wykrztusiła z siebie wreszcie. – Wyślij kogoś innego. Kogokolwiek. – Dlaczego? – zapytał natychmiast. – Myślałem, że ucieszysz się, że wreszcie otrzymałaś szansę wykonania swej pracy jak należy. No jazda, Koina, rzekła sobie. Powiedz to. Wyduś to z piersi. Wtedy może wreszcie zdołasz podjąć decyzję. – Dlatego, że to cię zniszczy – odezwała się wreszcie głosem brzmiącym jak rozpaczliwe zawodzenie. – Zapewne zabije. Cokolwiek jeszcze się wydarzy, będziesz zgubiony. Gdy Igensard usłyszy, co mam do powiedzenia, rozerwie cię na strzępy. A radcy ci nie pomogą. Naostrzą tylko noże. Opuść cię wszyscy sojusznicy. Nawet stary, odważny Sixten Vertigus, który ufał PZKG i wierzył w Wardena... – Nie chcę być tą, która do tego doprowadzi. Musi istnieć jakiś inny sposób osiągnięcia... – jej głos załamał się pod wpływem ściskających gardło emocji – ...tego, co tam właściwie próbujesz osiągnąć. Warden nie wahał się jednak. Z pewnością opuściły go już wszelkie osobiste wątpliwości. Stał przed jasnymi wyborami. – Wysłuchaj mnie, Koino – rozkazał ostrym tonem. – Słuchaj uważnie, ponieważ powiem to tylko raz. Zasłużyłem sobie na prawo zapłacenia za swe zbrodnie. – W jego głosie pobrzmiwały echa niezachwianej determinacji. – Chcę od ciebie tylko tego, byś pomogła mi zapłacić za nie efektywnie. Pomóż mi spowodować, by ze wszystkich tych kłamstw i zdrad narodziło się dobro. Jest pytanie, którego mi nie zadałaś – ciągnął, nim zdążyła zakrzyknąć: „Jakie dobro?”. – Nie zapytałaś, czy wiem, dlaczego Amnion tak gorąco pragnie zniszczyć Fanfarę. Boją się czegoś śmiertelnie. Nie zaryzykowałiby aktu wojny, gdyby nie uważali, że alternatywa jest gorsza. Miał rację. Tak ją przeraziły fakty, które ujawnił przedtem, że nie zastanawiała się nad tym oczywistym problemem. – Angus dał nam kilka odpowiedzi – wychrypiał Warden. – Zapoznam cię z jedną z nich. Nick Succorso ma skuteczny antymutagen. Dostał go od Hashiego, ale o tym Amnion nie wie. Myślę, że chcą zniszczyć immunizer, zanim Nick go upubliczni. Myślę, czy może raczej Min myśli, że Fanfara poleciała do Massif-5, by znaleźć nielegalne laboratorium, w którym Vector Shaheed mógłby poddać antymutagen analizie. – Chwileczkę – sprzeciwiła się wstrząśnięta i zraniona Koina. Chwileczkę. – Antymutagen? Dostał go od Hashiego? Chcesz powiedzieć, że mamy formułę skutecznego immunizera... – ta myśl była zbyt przerażająca, by mogła ją wyrazić w słowach – ...i utajniłszy ją? – Tak – potwierdził Warden. W jego głosie pojawiły się nuty gwałtowności. – Na bezpośredni rozkaz Holta Fasnera. W gruncie rzeczy Smok doszczętnie zniszczyłby cały projekt, gdybym się nie zgodził zachować go w tajemnicy. Celem wykorzystania w tajnych operacjach GD. Ale od chwili, gdy Fanfara opuściła ten rój asteroid, nieustannie nadaje transmisję zawierającą całą formułę. To kolejny fakt, który ukryłem przed Holtem. Jeśli się o tym dowie, zanim przemówisz do Rady, pozbędzie się mnie tak szybko, że nie zdążysz nic zauważyć. Och, Warden, jęknęła Koina. Serce drżało jej w piersi, kruche jak kielich, który zaraz rozprysnie się o podłogę. Fasner rozkazał ci to zrobić, zdradzić cały swój gatunek, a ty go posłuchałaś? Ale on jeszcze nie skończył. – Nie sądzisz, że powinno się to ujawnić publicznie? – zapytał, jakby pragnął, by wydała wyrok. – Nie sądzisz, że Igensard powinien się o tym dowiedzieć? – Równie dobrze mógłby zapytać: „Nie sądzisz, że to ważniejsze niż los, który mnie czeka?”. – Do czego w końcu służy Protokół, Koino? Nie potrafiła mu odpowiedzieć. Do czego służył Protokół, jeśli nie do tego? Było oczywiste, co ma obowiązek zrobić: powiedzieć prawdę o organizacji, której

służyła, i sprawić, by pociągnięto ją do odpowiedzialności za jej poczynania. Po to właśnie zgodziła się podjąć tę pracę. Po chwili wzięła się w garść na czas wystarczająco długi, by powiedzieć: – Będę na tym promie, dyrektorze Dios. Zrobię, co do mnie należy. Tylko pamiętaj, byś postąpił tak samo. Potem uciszyła interkom, by nie musieć słuchać, jak jej dziękują za to, że zgodziła się go zniszczyć. Nie ruszyła się jednak z miejsca, by zacząć przygotowania, lecz skryła głowę w dłoniach i pozwoliła sobie na żalobę.

MAXIM

Radca nadzwyczajny Maxim Igensard był człowiekiem ambitnym. Za starannie podtrzymywaną maską pozbawionej wyrazu niepewności żarzył się nienasycony ogień. Wszystko, co robił, czynił tylko z jednego powodu: dla zaspokojenia owego płomienia. Skrupuły i wątpliwości nękały go rzadko. Cele, które sobie stawiał, wydawały mu się tak słuszne i konieczne, że nigdy ich nie kwestionował. W gruncie rzeczy rzadko się nad nimi zastanawiał. Były tak podstawowe, że tego nie wymagały. Niemniej, trudził się nad ich osiągnięciem z nieubłaganą, obsesyjną determinacją, która nie tolerowała żadnych przeszkód. Czy to na jawie, czy we śnie – choć według standardów swych podwładnych i kolegów sypiał mało – pracował nad urzeczywistnieniem swych aspiracji. Ujęcie ich w słowa równałoby się uproszczeniu graniczącemu z fałszem. Niedoskonały język nie potrafił wyrazić intensywności jego pragnień. Podobnie jak chwały czekającej go po ich spełnieniu. Niemniej, gdyby przekonano go lub skłoniono podstępem do ich wyrażenia, powiedziałby, że chce zostać dyrektorem Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych. Należała mu się ta pozycja. To było dla niego naturalne miejsce. Narodził się po to, by określić przyszłość ludzkości. Zdecydowana większość jej przedstawicieli była jedynie stadem głupich owiec. A zastąpienie Wardena Diosa wydawało się najwspanialszym osiągnięciem, do jakiego mógł aspirować ludzki umysł. Niestety, od zrealizowania tych ambicji dzieliła go jeszcze bardzo długa droga. Z tego powodu całą swą energię skupiał na kwestii jak, a nie po co, chce osiągnąć cel. Mianowanie na radcę nadzwyczajnego odpowiedzialnego za śledztwo w sprawie Angusa Thermopyle i stacji GórKomu było ważnym krokiem we właściwym kierunku. Dawało mu punkt oparcia. Mógł teraz przejść do ważniejszych spraw. Mówiąc prosto, zamierzał oczernić Wardena Diosę – bezpośrednio albo przez jego podkomendnych – tak poważnie, że Holt Fasner nie będzie miał innego wyjścia, jak go zastąpić. To jednak z pewnością rozgniewa Fasnera, wskutek czego będzie się sprzeciwiał nominowaniu Maxima na miejsce Diosy. By złagodzić gniew Holta Fasnera, a także subtelnie zademonstrować, że można mu ufać, Maxim postanowił zaatakować dyrektora PZKG tak, by nie rzucić żadnego cienia na Smoka. Dlatego był wściekły, gdy ten stary dureń Sixten Vertigus zgłosił propozycję Ustawy o Oddzieleniu. To przerodziło prowadzone przez Maxima śledztwo w sprawie PZKG w atak na Holta Fasnera, zmusiło radcę nadzwyczajnego do wywołania wrażenia, że wspiera groźbę mogącą jedynie zwiększyć wrogość prezesa zarządu ZKG. Rozważył – i odrzucił – pomysł, że mógłby osiągnąć swój cel bez patronatu Holta Fasnera. Gdyby PZKG oddzielono od ZKG, było rzecz jasna możliwe, że Maxima wybrano by na następcę Wardena Diosy: możliwe, ale mało prawdopodobne. W grupie członkowie RZZK byli stadem owiec równie głupich jak wszystkie, które Maxim w życiu widział. Z łatwością mogliby zlekceważyć jego szeroką wiedzę o PZKG – a także wyjątkowe zdolności – by przekazać autorytet i władzę Wardena Diosy jakiejś głupkowatej marionetce. Z tego powodu był osobiście, głęboko wściekły na Wardena Diosę i Hashiego Lebwohla. Swą wideokonferencją z Radą wymierzili mu podstępny cios. Jego ambicje wymagały, by wydobyl dowody nadużycia władzy i defraudacji od opornych, odmawiających zeznań oponentów. Waga, ranga prowadzonego przez niego śledztwa

cierpiały, gdy oponenti dobrowolnie potwierdzali jego oskarżenia. To czyniło go banalnym. Pragnął osobiście zniszczyć Diosa. Nic na tym nie zyska, jeśli dyrektor PZKG sam doprowadzi się do zguby. Gdy wiadomość, że Amnion popełnił akt wojny, dotarła do niego – choć pośrednio – z gabinetu przewodniczącego RZZK Lena, natychmiast połączył się z Cleatusem Fane. Choć taki kontakt był przedwczesny, nagle kryzysy wymagały podjęcia szczególnego ryzyka. Pragnął zapewnić osobistego asystenta Holta Fasnera, że zrobi wszystko, co leżało w jego znacznych możliwościach, by dopilnować, by reputacja prezesa zarządu ZKG nie ucierpiała podczas nadchodzącej sesji nadzwyczajnej. Ku jego niezmiernej konsternacji Fane nie chciał z nim rozmawiać. Jeden z jego zastępców wyjaśnił, że osobisty asystent jest zbyt zajęty. Biorąc pod uwagę okoliczności, radca nadzwyczajny z pewnością to rozumiał. Krótko mówiąc, Maxim Igensard był za mało ważny, by zasługiwać na uwagę Fane'a w obecnej sytuacji. Rozgoryczony Maxim wysłał zapytanie do wydziału łączności RZZK, by dowiedzieć się prawdy. Poinformowano go jednak, że Cleatus Fane faktycznie jest zajęty. Potrzebował wszystkich kanałów łączności, których nie zarezerwowano dla ochrony i – według słów łącznościowca – „wysłał tyle mikrofal, że mógłby spowodować plamy na słońcu”. Maxim nie musiał pytać, z kim Fane tak intensywnie rozmawia. Odpowiedź była oczywista. Z Siedzibą Zarządu ZKG. Z Holtem Fasnerem. Bez względu na „okoliczności” radca nadzwyczajny Maxim Igensard nie miał zamiaru umniejszać swego prestiżu przez wyjaśnianie byle zastępcy, co go niepokoi. Kipiąc jak magma pod niemal całkowicie gładką powierzchnią, poszedł osobiście porozmawiać z Abrimem Lenem. Przewodniczącego RZZK ulepiono z innej gliny niż osobistego asystenta Fane'a. Słowo „ulepiono” doskonale pasowało do kogoś tak ustępliwego i lęklivego jak on. – Czw to nie może zaczekać, Maxim? – mruknął z irytacją, wpuszczając radcę nadzwyczajnego do swego biura. – Nie mam czasu. Mój interkom mruga bez przerwy jak stroboskop. Nagle wszyscy wyborcy na planecie zapragnęli porozmawiać ze swymi przedstawicielami. Bóg wie dlaczego, dziennikarze jeszcze się o niczym nie dowiedzieli. Przed chwilą skończyłem rozmawiać z Telem Burnishem... – radcą reprezentującym Valdor Industrial – ...który ma znacznie więcej do stracenia niż reszta z nas, ale nie wiedziałem, co mu powiedzieć, poza tym, co usłyszałem od Wardeny Diosa. Nawet jeszcze nie zacząłem się przygotowywać. Wiesz, ile roboty trzeba wykonać przed sesją nadzwyczajną? Więcej niż leży w moich możliwościach. To czysta prawda. Nigdy nie mieliśmy sesji nadzwyczajnej. Przynajmniej odkąd zostałem przewodniczącym. Od czasu, gdy kapitan Vertigus nawiązał pierwszy kontakt z Amnionem. To się źle skończy, Maxim. Zapamiętaj sobie moje słowa. Mamy poważne kłopoty. – Określ drogę wrócić do punktu wyjścia. – Naprawdę nie mam dla ciebie czasu. Maxim poświęcił trudnościom zapracowanego przewodniczącego Lena tyle uwagi, na ile jego zdaniem zasługiwały: krótko mówiąc, zero. Na całej wyspie przypominające pałac biuro Lena przerastał jedynie jego personel, składający się z tłumów asystentów, doradców, sekretarzy, recepcjonistów, specjalistów od public relations, a radca nadzwyczajny podejrzewał cynicznie, że również terapeutów. Niemniej jednak, wyraził współczucie, jednocześnie ostrożnie prowadząc przewodniczącego ku jednemu z bardziej prywatnych zakątków biura, z dala od błyskających interkomów i nerwowej krzątaniny podwładnych. – Wiem, że to dla pana trudne, panie przewodniczący – wyszeptał. – Cięży na panu ogromna odpowiedzialność. Właśnie dlatego przyszedłem się z panem zobaczyć. Jeśli poświęci mi pan dziesięć minut swojego czasu, może uda mi się nieco uprościć pańską pozycję. Z punktu widzenia Maxima, Abrim Len był bliski śmierci mózgowej, nie brakowało mu jednak swego rodzaju inteligencji. – Uprościć? – powtórzył, gdy dotarli z Maximem do spokojniejszego pomieszczenia. – Uprościć, Maxim? Chyba żartujesz. Doświadczenie nauczyło mnie, że gdy radca nadzwyczajny używa słów takich, jak „uprościć”, oznacza to, że zamierza mi zatruć życie. Maxim zdołał uśmiechnąć się półgębkiem, choć nie miał

nastroju na słuchanie sarkastycznych uwag Abrima Lena. – W pierwszej chwili mogłoby się tak wydawać – przyznał. – Ale jeśli mnie pan wysłucha, z pewnością doceni pan mój punkt widzenia. – W porządku. – Przewodniczący zapadł w głęboką sofę jak człowiek, który nie jest pewien, co zrobić z kończynami. Zęby wysunęły mu się przed słaby podbródek. – Wysłucham cię. Przynajmniej przez chwilę nie będę musiał odbierać rozmów. Maxim również usiadł. Z zasady starał się nie rzucać w oczy. Niekiedy wyglądało wręcz na to, że kurczy się, by zajmować jak najmniej miejsca. Przekonał się, że często opłaca się sprawiać wrażenie niegroźnego dla nikogo. Zaczął natychmiast. Jego umysł rzadko ulegał wahaniom. – Panie przewodniczący, wyraził pan obawę, że „to źle się skończy”. Stwierdził pan, że „mamy poważne kłopoty”. Może pan jednak jeszcze nie zdawać sobie sprawy, jak bardzo poważne. Moim podstawowym motywem jest zapobieżenie pogorszeniu się sytuacji, w ramach moich obowiązków jako radcy nadzwyczajnego, rzecz jasna. – Takie podejście zasługuje na uznanie – przyznał moralizatorskim tonem Len. Być może wiedział, jak bardzo tego typu głupawe uwagi irytują Maxima. Radca nadzwyczajny nie pozwolił jednak, by odwrócono jego uwagę. Przeciwnie, stał się jeszcze niepotrzebnie pedantyczny, co było formą pośredniego odwetu. – Otrzymałem pełen tekst oświadczenia Wardena Diosa, w którym informuje nas, że Amnion popełnił akt wojny. Biuro przewodniczącego wysłało tekst wyłącznie do członków Rady, ale ci, rzecz jasna, natychmiast pokazali go swym asystentom i doradcom. Sen Abdullah podzielił się tą informacją z Maximem, a ktoś inny – być może Sigurd Carsin – przekazał ją Cleatusowi Fane. – Sam w sobie brzmi on wystarczająco groźnie, ale pomija pewne szczegóły, które uważam za bardzo istotne. Implikacje owych szczegółów oraz ich pominięcia są jeszcze bardziej przerażające. Dyrektor Dios informuje nas, że obronny Amnionu klasy Behemot wtargnął w ludzką przestrzeń. To nie wydarzyło się w pobliżu granicy, co można by wybaczyć. Okręt zapuścił się wiele lat świetlnych dalej, co wyklucza wszelkie wyjaśnienia, poza celową agresją. Obronny dotarł aż do układu Massif-5, gdzie wdał się w walkę z krążownikiem PZKG Pogromca. Len zatrzepotał dłońmi. – Wiem o tym wszystkim. Umiem czytać. Maxim zignorował jego słowa. – Warden Dios nie wyjaśnia przyczyn wtargnięcia. Sugeruje jedynie, że obronny ściga, czy może ścigał, statek zwiadowczy PZKG Fanfara, zapewne zamierzając go zniszczyć. Pod tym względem z pewnością ma rację – ciągnął radca nadzwyczajny, zbaczając na chwilę z tematu. – Atak na Valdor Industrial nie przyniósłby żadnych korzyści strategicznych. Valdor mógłby go nawet odeprzeć. – Stacja była bardzo dobrze uzbrojona. – Amnion straciłby obronnego bez żadnych korzyści dla siebie. Na szczęście, Fanfara uciekła – wrócił do rzeczy Maxim. – A Pogromca przerwał walkę, pozostawiając w ludzkiej przestrzeni nadal zdolny do działania okręt Amnionu, po to, by dalej osłaniać Fanfarę i przebywających na jej pokładzie ludzi, najwyraźniej uważając to za ważniejsze od przysięgi nakazującej obronę ludzkiej przestrzeni. Na słabej twarzy Abrima Lena stopniowo pojawił się wyraz sugerujący mdłości. Maxim uśmiechał się w duchu, mówiąc dalej, choć jego zachowanie nie zdradzało ani śladu satysfakcji ani pogardy. – Nadal niczego nie wyjaśniając, Warden Dios ujawnia, że na pokładzie Pogromcy przebywa dyrektor WO PZKG Min Donner. Z pewnością wspominał o tym szczególe, by nas przekonać, że Pogromca zachował się prawidłowo, przerywając walkę. – Mamy szczęście. – Przewodniczący bez powodzenia spróbował okazać pewność siebie. Być może robił to tylko na własny użytek. – Walka to jej zawód. I jest w tym dobra. Jeśli ona nie zdołała załatwić obronnego, nikt nie mógłby tego dokonać. Maxim nadal brnął naprzód, nadając wydarzeniom kształt, którego pragnął. – Wspominałem o faktach, które pominięto. Z pewnością brak sensownego wyjaśnienia tych wszystkich poczynań jest ważny. Ale na tym nie koniec. Warden Dios zaniedbał wspomnieć, że Fanfara to jednostka, którą skazany pirat Angus Thermopyle i zastępca szefa ochrony GórKomu Milos Taverner... – Maxim pozwolił sobie na ślad sarkazmu – ...rzekomo ukradli, uciekając ze

sztabu PZKG. Nie wyjaśnił też, co właściwie robił Pogromca w układzie Massif-5. Len wydał z siebie odgłos brzmiący jak cichy jęk. – Pewnie zaraz mi powiesz, że nie powinno go tam być. W końcu mamy okręty nieprzerwanie stacjonujące wokół VI. Nie bez powodu. Maxim skinął głową, by ugłaskać przewodniczącego. – Okręt, któremu obecnie zlecono obronę Valdor Industrial, to krążownik PZKG Gwałtownik. Wysłano go, by zmienił Pogromcę, gdy ten wrócił z długiej wyprawy, podczas której, jak sądzę, doznał uszkodzeń. Ale Pogromca nie wrócił do portu w sztabie PZKG. Gdy tylko wszedł w strefę skoku zarezerwowaną dla okrętów PZKG, zmienił kurs i znowu ruszył w przestrzeń zewnętrzną. – Maximowi nigdy nie udało się przeniknąć przez liczne zasłony ukrywające serce sztabu PZKG, ale jego pozycja wystarczała, by zdobyć tego typu informacje. – Z pewnością właśnie wtedy na pokład weszła Min Donner. Wiemy, że wcześniej była na stacji. Mamy raporty napisane przez nią po zamordowaniu Godsena Frika. Z dyrektorem WO PZKG na pokładzie Pogromca opuścił przestrzeń kontrolowaną przez sztab PZKG, zmierzając ku stacji GórKomu – zakończył Maxim, nie przydając swym ostatnim słowom szczególnej emfazy. Reakcja Abrima Lena stanowiła satysfakcjonującą mieszankę zaskoczenia i trwogi. – GórKomu? – sprzeciwił się. – GórKomu? Nie VI? Maxim z pewnym zadowoleniem zauważył, że Len nie kwestionuje prawdziwości jego rewelacji. – Zaczyna pan rozumieć w czym rzecz, panie przewodniczący. – Był pewien, że Len nic nie rozumie. – Oficjalnie misja Pogromcy, w takim zakresie, w jakim nas o tym poinformowano, polegała na obronie przed wzmożoną wrogą aktywnością, jaką ponoć zaobserwowano przy granicy nieopodal pasa GórKomu. I nagle krążownik znalazł się w Massif-5. Fanfara również tam znaleźliśmy, mimo że dyrektor GD PZKG próbował nas przekonać, że kapitan Thermopyle i zastępca szefa ochrony Taverner uciekli w stronę Thanatos Minor w zakazanej przestrzeni. A na dodatek... – mówił powoli, by nadać każdemu słowu pełen ciężar – ...nieopisanym zbiegiem okoliczności znaleźliśmy tam też obrony Amnionu klasy Behemot. Przewodniczący westchnął. – Jestem zbyt zmęczony, by zgadywać w czym rzecz – Wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej niezdrowy. – Chcę, by wszystko mi wytłumaczono. – Proszę bardzo – odparł Maxim, jakby mu ustępował. – Panie przewodniczący, jestem przekonany, że kapitan Thermopyle i zastępca szefa ochrony Taverner nie uciekli ze sztabu głównego PZKG. Sądzę, że wysłano ich do zakazanej przestrzeni, by dokonali jakiegoś czynu, trudno mi odgadnąć jakiego, którego Amnion nie będzie mógł tolerować. Potem uciekli głęboko w ludzką przestrzeń. To było konieczne, by odpowiedź Amnionu była łatwa do zauważenia, lecz nie stanowiła bezpośredniego zagrożenia dla Ziemi. Groźba wobec niej byłaby zbyt ekstremalna, by można ją było uznać za użyteczną. Pogromca poleciał ku granicy z Min Donner na pokładzie, by zapewnić, że Fanfara zdoła uciec. Potem krążownik podążył za nią do Massif-5, by czekać na wtargnięcie Amnionu. Na koniec, jestem pewien, że do wszystkich tych wydarzeń doszło, ponieważ chciał tego Warden Dios. Len powoli osuwał się coraz niżej, aż wreszcie jego głowa spoczęła na oparciu sofy. Wpatrywał się w sufit z rozdziawionymi ustami. – Oto moje wnioski – oznajmił Maxim. – Jestem przekonany, że dyrektor Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych celowo sprowokował akt wojny, by zastraszyć Radę Zarządzającą Ziemi i Kosmosu i skłonić ją do wycofania poparcia dla prowadzonego przeze mnie śledztwa. W tej chwili przyspieszył, by przewodniczący nie miał szansy mu przerwać. – Na jaw wychodzą dowody sugerujące skandaliczne nadużycia władzy oraz korupcję. – Uczciwość Wardena Dios... – Jego nieznośna aura moralnej wyższości. – ...Została podana w wątpliwość, jego władza jest zagrożona. W związku z tym próbuje bronić swej pozycji, przekonując nas, że w obecnej chwili nie możemy jej podważać. Chce, byśmy uwierzyli, że ryzyko rzucenia mu wyzwania jest zbyt wielkie w chwili, gdy stoimy przed groźbą wojny. Abrim Len machnął ręką, prosząc Maxima, by przerwał. Radca nadzwyczajny natychmiast go posłuchał. Był już gotowy pozwolić przewodniczącemu mówić. Len

nadal gapił się na sufit, jakby się go bał. – I wszystko to wydedukowałeś z faktu obecności Pogromcy nieopodal VI – mruknął. – I obecności Min Donner na jego pokładzie? – Wydedukowałem to z faktu, że pominięto wyjaśnienia – odparł ostrzejszym tonem Maxim. Nie próbował już ukrywać wypełniającej go pasji. – Z ogromnej skali zbiegów okoliczności związanych z tą sprawą. Oraz ze świadomości, że pozycja Wardena Diosy stała się tak osłabiona, że nie będzie w stanie jej zachować. Wątpi pan w moje słowa, panie przewodniczący? – zapytał. – W takim razie proszę mi odpowiedzieć, jak pan tłumaczy fakt, że Pogromca przerwał walkę z obronnym? Min Donner słynie z niepodatnej na wpływy prawości, a także z wojowniczości. Dlaczego miałyby się odwrócić od tego, co z pewnością było jej obowiązkiem, jeśli nie wydano jej rozkazów oszczędzenia obronnego celem zredukowania ryzyka, że wtargnięcie przerodzi się w wojnę na pełną skalę? Warden Dios pragnie groźby, ale nie realnej. Jego nadużycia mogły sięgnąć tak głęboko, że PZKG nie ma już woli ani sprzętu potrzebnych do prowadzenia wojny. – Pogromca był uszkodzony – sprzeciwił się słabo Len. – Sam pan to powiedział. Warden twierdzi, że krążownik nie był w stanie pokonać obronnego. – Przerwał na chwilę. – Okręt Amnionu miał nadświetlne działą protonowe. Marrim skinął głową, choć niczego nie przyznawał. – Dyrektor z pewnością mówi prawdę. Ale jeśli uważa pan, że to podważa moje argumenty, proszę sobie zadać pytanie, dlaczego do wykonania tego zadania wybrano akurat Pogromcę. Być może chodziło o to, by można było wiarygodnie twierdzić, że okręt nie był w stanie zniszczyć obronnego. Przerwał. Przedstawił swe stanowisko wystarczająco jasno, by zrozumiał je nawet półgłówek. Teraz musiał czekać na oficjalną reakcję przewodniczącego. Len przyglądał się z uwagą nadchodzącej zagładzie, której obraz najwyraźniej dostrzegał na suficie. Choć leżał rozwalony na kanapie, łatwo było dostrzec wypełniające go napięcie. Nadal nie chciał spojrzeć na radcę nadzwyczajnego. – Czego chcesz, Maxim? – zapytał, próbując nadać swemu głosowi szorstki ton. – Kiedy dojdziemy do punktu, w którym „uproszczysz” moją pozycję?

Ból, który zadał Abrimowi Lenowi, sprawił Maximowi gorzką satysfakcję. Był jednak zanadto skupiony, by okazać zadowolenie. Skoncentrował się na swych celach. – Wyraziłem swe obawy, panie przewodniczący – odparł, starając się zachować łagodny ton. – Z pewnością trzeba je przedstawić Radzie. Tego nie da się uniknąć. Los ludzkości zależy od naszej oceny uczciwości Wardena Diosy. Niestety, to brzemień spada na pana. Moja pozycja nie jest wystarczająco wysoka, bym mógł je zdjąć z pańskich barków. Jako radca nadzwyczajny, któremu zlecono śledztwo w sprawie Angusa Thermopyle, nie mam uprawnień, by przemówić na sesji nadzwyczajnej zwołanej celem rozważenia aktu wojny. Pyta pan, czego „chcę”, panie przewodniczący – dodał nadzwyczaj skromnym tonem. – Chcę oszczędzić panu nieprzyjemnego obowiązku. Jeśli przyzna mi pan niezbędne uprawnienia, wezmę na siebie ciężar wyrażenia swych obaw. – Abrim Len nie znosił tego typu konfrontacji – Oprócz tego rzecz jasna – dodał zwodniczo – podejmę ryzyko okrycia się wstydem, czy może powinienem powiedzieć upokorzenia, gdyby mój niepokój okazał się bezpodstawny. Kończyny Lena zdrząły nerwowo. Przewodniczący nagłym ruchem skierował szeroko otwarte oczy i rozdziawione usta w stronę Maxima. Groźba mdłości wycofała się, do przodu zaś wysunęła się próba oceny. Być może próbował odgadnąć skalę ambicji Maxima. Albo po prostu zastanawiał się, czy może zaakceptować jego ofertę. Wreszcie zamknął usta i odchrząknął. Gdy odpowiedział, jego głos wydawał się tak odległy, jakby dobiegał z sąsiedniego pokoju. – Jeśli zdołasz przekonać Sena Abdullaha, by uczynił cię swoim oficjalnym pełnomocnikiem, i oświadczenie dotrze do mojego biura przed rozpoczęciem sesji nadzwyczajnej, pozwolę ci przemówić w jego imieniu. To nie do końca zgodne z zasadami, ale w tym stopniu mogę je naciągnąć. Będziesz miał takie same uprawnienia do zabrania głosu, jak wszyscy regularni radcy. Maxim wstał natychmiast. – Dziękuję, panie przewodniczący. Wiedział już, że otrzyma

zgodę Abdullaha. Starszy radca Związku Wschodniego nienawidził Wardena Diosa. Niektórzy jego wyborcy stracili fortuny, gdy Dios pomógł Holtowi Fasnerowi doprowadzić do bankructwa, a następnie przejął Badaczy Strzelca. Maxim nie czekał, aż Abrim Len każe mu odejść. Opuścił biuro przewodniczącego tak dyskretnie, jak to tylko było możliwe. Na Boga, Cleatus Fane pożałuje, że nie chciał z nim rozmawiać. Radca nadzwyczajny Maxim Igensard przed chwilą udowodnił, że trzeba się z nim liczyć.

MARC

To było typowe dla jego gatunku, że utrata Wzlotu – oraz Amnioni, przebywających na jego pokładzie – nic nie znaczyła dla Marca Vestabule.

Sam statek był jedynie technologicznym artefaktem, tymczasowo użytecznym jako sojusznik; w sumie bardziej interesującym ze względu na metody produkcyjne, jakie reprezentował, niż sam w sobie. Jego ludzka załoga była dokładnie tym: ludźmi, a nie Amnioni; ważnymi tylko dlatego, że służyli Amnionowi i zawsze można ich było wykorzystać do badań. Natomiast Amnioni można było poświęcić. Mieli pod dostatkiem zupy proteinowej, z której można było wyprodukować nowych. Każdy Amnioni w razie potrzeby potrafił wydzielać ją litrami. W związku z tym, każdego osobnika można było zastąpić nowym, mającym te same zdolności i cechy charakterystyczne. Nawet Milosa Tavernera nie warto było żałować, pomimo jego drogiego dziedzictwa. Fizycznie był przykładem niemal doskonałej transformacji; lepszej niż w przypadku Marca Vestabule. Umysł/Unia poczynił ważne postępy. Psychologicznie okazał się jednak nieudany eksperyment. Zachował zbyt mało ze swej dawnej tożsamości. Amnioni, który wyglądał jak człowiek, ale myślał, mówił i działał na sposób Amnionu, był zbyt łatwy do wykrycia i w związku z tym bezużyteczny w walce z ludzkością. Podobnie jak wszyscy jego towarzysze, Marc Vestabule nie poświęcił żadnej uwagi zagładzie Wzlotu ani nie czuł z jej powodu żadnych emocji. Z drugiej strony, fakt, że Wzlot zwrócił się przeciwko Spokojnym horyzontom, zasługiwał na uwagę. Mówiąc ściślej, zasługiwał na uwagę Marca Vestabule. To on otrzymał moc decyzyjną na pokładzie obronnego. Pamiętał też więcej ze swej ludzkiej przeszłości niż jakikolwiek podobny do niego Amnioni. A ponieważ pamiętał, był niezastąpiony. Zdrada popełniona przez Chatelaine była czymś fundamentalnie ludzkim. Żaden Amnioni nie mógłby sobie wyobrazić podobnego uczynku, a tym bardziej go popełnić. Nawet Marc Vestabule był w stanie go pojąć tylko ze znacznym wysiłkiem. Analiza jego implikacji budziła w nim coś w rodzaju mdłości o charakterze tak dogłębnym, że mógł on sięgać poziomu rybonukleinowego. Niemniej, analizował je. Dylemat, jakim była ucieczka Fanfary, czynił to koniecznym. Utracił wiele wspomnień, ale nadal przypominał sobie koniec czasu spędzonego na ludzkim statku Realne sny, na którym służył. Pamiętał, że przejęto go w wyniku zdrady. Pamiętał mściwą furię człowieka, który zabrał statek do przestrzeni Amnionu, by sprzedać jego załogę: Angusa Thermopyle. I pamiętał własną desperację. Amnioni nie rozumieli przerażenia ani szału. Rozumieli niecierpliwość. Byli zdolni do pośpiechu. Bez reszty poświęcali się swym celom i to poświęcenie miało charakter organiczny. W ich genetycznym kodzie nie było miejsca na desperację i nie potrafili jej pojąć. Ale Marc Vestabule nadal to potrafił. To był klucz do zrozumienia ludzkości. Sorus Chatelaine zdradziła Spokojne horyzonty – pomimo nakazów jej własnego interesu – z powodu desperacji. Również desperacja skłoniła Angusa Thermopyle do sprzedania załogi Realnych snów, a obecnie kierowała nim i jego towarzyszami na pokładzie Fanfary. A rezultaty zdrady Wzlotu były katastrofalne. Fanfara uciekła nieuszkodzona. Krążownik PZKG odebrał jej transmisję. Z całą pewnością dalsze skutki ucieczki okażą się równie fatalne. Gdy już zrozumiało się desperację, można było sobie wyobrazić naturę

katastrofy. Fanfara zbliży się do jakiejś wielkiej ludzkiej stacji – albo może do samej Ziemi. Mały stateczek mógł też połączyć siły ze swym obrońcą, krążownikiem PZKG. Wtedy formuła antymutagenu stanie się powszechnie znana. Dopóki nie wynajdzie się sposobu, by obejść lub zamaskować immunizer, ludzkość stanie się w praktyce odporna na absorpcję albo transformację. Owa niewrażliwość może skłonić ludzki gatunek do rozpoczęcia wojny: wojny okrętów i broni – technologicznej wojny, której Amnion nie będzie miał szans wygrać. Ale nawet jeśli ludzie nie zareagują tak ekstremalnie, dowiedzą się o prowadzonych przez Amnion eksperymentach z rozpędzaniem się do prędkości bliskich c. Dzięki swym zdolnościom do mechaniki i potężnym środkom produkcji mogą stworzyć broń albo środki obronne zdolne się przeciwstawić większej prędkości przyszlých okrętów Amnionu. Mogą też sami nauczyć się osiągać podobne prędkości. A inspiracją dla ich wysiłków stanie się nie tylko transmisja Fanfary, lecz również akcja samych Spokojnych horyzontów, którą z pewnością uznają za akt wojny. Na koniec najcięższy cios. Utracą szansę reprezentowaną przez szablon wymuszonego rozwoju, jakim był Davies Hyland. Gdyby można było przerobić człowieka na Amnioni tak, by zachował zdolność mówienia oraz działania jak człowiek i był w stanie skutecznie go udawać, cele Amnionu można by osiągnąć za jednym uderzeniem. To wielkie osiągnięcie umożliwiłoby wojnę infiltracji i mutacji; wojnę, której ludzkość nie miałaby szans wygrać. Tylko możliwość zbadania Daviesa Hylanda mogła zrównoważyć straty, do jakich zapewne doprowadzi ucieczka Fanfary. Desperacja Sorus Chatelaine – oraz Angusa Thermopyle – stworzyła dylemat, którego ocena wykraczała poza możliwości towarzyszy Marca Vestabule. Otrzymał moc decyzyjną na pokładzie Spokojnych horyzontów. Po okresie rygorystycznej medytacji – której towarzyszyły gwałtowne mdłości – doszedł do wniosku, że na złożone groźby wywołane ucieczką Fanfary można odpowiedzieć jedynie aktem jeszcze większej desperacji. Nigdy nie podejmował decyzji w izolacji. W powietrzu wypełniającym Spokojne horyzonty unosiło się wiele środków komunikacji wszelkich rodzajów: informacja i analiza; emocje i komentarze. Feromony wypełniały językiem słodką atmosferę, której łaknęli Amnioni. Marc Vestabule był jednym z nich. Wonie o odcieniach nukleotydowej komunii były jego życiem. Karmił się nimi. Był jednak kimś wyjątkowym wśród swych towarzyszy. Co więcej, wszyscy zdawali sobie sprawę z jego wyjątkowości.

W przeciwnym razie nie otrzymałby mocy decyzyjnej. Wniosków, do których doszedł, nie rozumiano ani nie kwestionowano. Poprzez konsensus o najgłębszym możliwym charakterze jego wyjątkowości stworzono możliwość działania. Ryzyko było wielkie. A nawet ogromne. Jeśli Spokojne horyzonty przegrają i zginą, koszty będą straszliwe. A Marc Vestabule nie mógł nic zrobić, by je zmniejszyć. Podobnie jak symbiotyczne krystaliczne nadajniki rezonansowe, skokowe sondy kurierskie trudno było wyhodować. Kosztowało to mnóstwo czasu i wysiłku, a także wymagało wysokich kwalifikacji. Czasu mu na szczęście nie brakowało, ale do kwalifikacji nie miał dostępu. W związku z tym, jeśli podejmie działania, opierając się na swych wspomnieniach o desperacji, nie będzie mógł poinformować o nich swych współbraci ani ostrzec ich przed niebezpieczeństwem. Mimo to, gdy Spokojne horyzonty wróciły do normalnej przestrzeni po opuszczeniu układu Massif-5, obrońny natychmiast zawrócił i dokonał międzywymiarowego skoku, obierając kurs prosto na Ziemię.

WARDEN

Warden Dios nie był sam w pokoju dowodzenia. Przy pobliskich stanowiskach siedzieli technicy, łączący go ze wszystkimi zakątkami jego domeny. Słuchali napływających komunikatów ze słuchawkami w uszach, by nieustanny hałas nie przeszkadzał dyrektorowi, i patrzyli na te same

ekrany oraz odczyty co on. Warden jednak nie skupiał się na tym, co widział. Zostawiał to swemu personelowi. Gdy jego ludzie pracowali, on koncentrował całą energię na próbach myślenia jak Amnioni. Niektórzy z jego podkomendnych – zwłaszcza ci, których przydzielono do Centrali sztabu PZKG – wierzyli, że Warden ma talenty jasnowidza. Nie potrafili inaczej wyjaśnić faktu, że tak często znajdował się akurat tam, gdzie był najbardziej potrzebny w chwili kryzysu. Jak to było możliwe, jeśli nie potrafił przewidywać przyszłości? Uspokajającej obecności dyrektora Diosa w jego osobistym pokoju dowodzenia na minuty czy nawet godziny przed pojawieniem się kolejnego kryzysu nie można było sensownie wytłumaczyć w żaden inny sposób. Jednakże dyrektora PZKG nie pobłogosławiono – czy może raczej nie przeklęto – darem jasnowidzenia. Przenikliwe podczerwone spojrzenie jego sztucznego oka o niczym nie informowało go z wyprzedzeniem. Ta pozorną zdolność prorokowania w pewnym zakresie była efektem umiejętności tworzenia planów, przede wszystkim jednak chodziło nie o znajomość przyszłości, lecz znajomość samego siebie. Robił to, co robił, ze wstydu i z uporu – krótko mówiąc, ze strachu. Zapewne nie cechował się większą bojaźliwością niż inni. Jednakże w przeciwieństwie do większości otaczających go ludzi nadawał swym lękom prawdziwe imiona. I zwracał na nie uwagę. Dlatego właśnie niekiedy demonstrował niemal niesamowitą umiejętność znajdowania się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Tym razem przyszedł do pokoju dowodzenia, ponieważ bał się konsekwencji własnych uczynków. Bóg wiedział, że miał bardzo wiele powodów do obaw. Fasner rozkazał mu oddać Angusa Nickowi Succorso, by potem przekonać Nicka do zabicia reszty ocalonych z Kapitańskiego kaprysu; poza tylko Daviesem Hylandem, którego oddano by Smokowi. Warden wykonał ten rozkaz, lecz jednocześnie go podważył. Czy podstęp się udał? Jeśli nie, był skończony. Ale jeśli tak, młody Davies mógł mieć obecnie kontrolę nad Angusem. Co zrobi z tą mocą? Według Hashiego istniała możliwość, że Daviesa poddano wymuszonemu rozwojowi, dając mu umysł jego matki. Co robi Morna, tak brutalnie potraktowana przez Angusa i tak wiele razy zdradzona przez PZKG? To były pytania o kluczowym znaczeniu. W innej sytuacji mogłyby zdominować myśli Wardena. Ale strach, który go tu sprowadził, obracał się wokół innych konsekwencji. Pogromca przerwał walkę z obronnym Amnionu, który ścigał Fanfarę od zakazanej przestrzeni do Massif-5. Warden wydałby krążownikowi taki sam rozkaz. Potrzebował ludzi z Fanfary, potrzebował ich rozpaczliwie. A miałby niewielkie szanse ich dostać, gdyby załoga Pogromcy zaryzykowała życie, próbując pokonać znacznie potężniejszego przeciwnika. Podejrzał, że nigdy już nie zobaczy Morny, Daviesa, Angusa i Vectora, jeśli Min nie sprowadzi ich do niego. Niestety, jedną z konsekwencji był fakt, że obronny Amnionu krążył swobodnie w ludzkiej przestrzeni. Ow okręt nie zdołał zniszczyć albo przechwycić Fanfary. Co robi teraz? Jak umysły Amnioni podejść do dylematu spowodowanego ucieczką statku zwiadowczego? Najwyraźniej uważali, że Fanfara jest warta aktu wojny, mimo że zawsze z niechęcią narażali swój genetyczny imperializm w otwartej walce. Wszystko wytwarzali lepsze niż ludzkość – okręty, broń, komputery – ale tylko nowych Amnioni potrafili produkować na wielką skalę. Unikali otwartych prób sił, ponieważ nie byli w stanie sprostać ludzkim talentom do masowej produkcji. Według czysto materialnych kryteriów obronny był wart więcej niż pięć najlepszych okrętów ludzkości. Co więc robią, skoro ich eskapada zakończyła się niepowodzeniem? Czy wycofają się w stronę zakazanej przestrzeni, by chronić cenną jednostkę? A może logika ich intencji wobec Fanfary zaprowadzi obronnego w innym kierunku? Gdy Warden siedział w pokoju dowodzenia, otoczony technikami i ekranami, konsolami i szumem komunikacji, łatwiej mu było myśleć, jakby przebywał na pokładzie okrętu wojennego. Trudno mu było sobie wyobrazić, dlaczego obronny miałby się zdecydować na coś innego niż ucieczka w bezpieczne miejsce. Ostatnia sonda wysłana przez Pogromcę

poinformowała go, że przed opuszczeniem Massif-5 Fanfara zaczęła nadawać formułę – dobry Boże, nadawać formułę! – antymutagenu wyprodukowanego przez Intertech. Immunizer stał się w praktyce publiczną tajemnicą. Formułę zapisano w rdzeniu danych Pogromcy. Z pewnością transmisję już odebrał – albo wkrótce odbierze – ktoś znajdujący się w otoczeniu VI. Niewątpliwie odebrał ją również obronny. Kolejna konsekwencja. Pośrednio albo bezpośrednio Warden był odpowiedzialny za transmisję Fanfary. Rozważał obecnie jej implikacje z dziwną mieszanką grozy i nadziei. Prawdę mówiąc, nie przewidział, że ludzie z Fanfary mogą się posunąć do czegoś równie skrajnego. Pomimo swych talentów do planowania, nie odgadł, że podejmą wyzwanie przekreślenia o własnych siłach skutków dziesięcioleci tajemnic i nadużyć. Przeraził go takt, że Amnion poznał formułę, nim jeszcze zrobiono z niej właściwy użytek. Jednocześnie był podekscytowany, bliski uniesienia, myślą o odwadze i śmiałości uczynku załogi Fanfary. Jeśli miał rację, sądząc, że Holt Fasner i ZKG są poważniejszym zagrożeniem dla ludzkiej przyszłości niż wrogo nastawieni obcy, ów czyn zaiste wskazywał drogę do zbawienia. Garstka mężczyzn i kobiet przebywających na pokładzie statku zwiadowczego potrafiła rozpoznać słuszną sprawę i postanowiła o nią walczyć. To nie było podobne do Nicka Succorso. Tak postąpiliby raczej rodzice Morny. Jej syn z pewnością odebrał zaszyfowaną wiadomość Wardena. Nie był też przypadkiem fakt, że przekaz nadawany przez Fanfarę nie przypominał roboty genetycznego kaze. Warden był przekonany, że hipoteza Hashiego upadła. O ile Mornę można było nazwać kaze, cel wskazał jej sam dyrektor Dios, nie Amnion. Obronny oczywiście pomknął ku zakazanej przestrzeni z pełną siłą ciągu. Oczywiście. Ujawnienie antymutagenu Intertechu było jedynie utrudnieniem, nie klęską. Ludzkość na pewien czas odkryła sposób na neutralizację genetycznego imperializmu, ale Amnioni byli czarodziejami biochemii. Prędzej czy później z pewnością stworzą metody pozwalające unieszkodliwić antymutagen. Okręt obcych zrobi wszystko, co tylko możliwe, by dać im czas. Czyż nie tak? Logika sytuacji była oczywista. Z pewnością najpoważniejszą bezpośrednią groźbą dla Amnionu nie była sama formuła, lecz możliwość, że ludzkość wykorzysta tymczasową przewagę, jaką zapewni jej odporność, by rozpętać wojnę na pełną skalę. W związku z tym obronny na pewno porzuci próby zniszczenia Fanfary, by ostrzec zakazaną przestrzeń. Wywód brzmiał rozsądnie, ale to było ludzkie rozumowanie i Warden Dios mu nie ufał. Nie tylko się nie uspokoił, lecz strach zapadł jeszcze głębiej w jego pierś, tuż za mostkiem. Podgryzał podstawę jego serca niczym ukryte od skórą robaki. Co, jeśli mylił się pod każdym względem? Wszystko ocenił błędnie? Jeśli okręt Amnionu uczyni coś, co nie mieści się w ludzkiej logice? Co, jeśli cały, skomplikowany gmach jego pragnień zawali się z hukiem akurat w chwili, gdy Warden własnymi poczynaniami uczynił ludzkość wyjątkowo bezbronną w obliczu katastrofy? Ta myśl przerażała go aż do szpiku kości. I tak miał już za dużo na sumieniu. Nie chciał zabierać ze sobą do grobu kolejnych zbrodni.

Z tego powodu – i dlatego, że było to jego zadaniem – starał się zapewnić Ziemi i sztabowi PZKG jak najlepszą obronę. Wokół planety po różnych orbitach krążyło osiem kanonierek oraz kieszonkowych krążowników, połączonych ze sobą rozległą siecią skanu obejmującą cały Układ Słoneczny. Pancernik Młot był jeszcze daleko, ale za osiemnaście, dwadzieścia godzin jego potężne działa będą mogły przyłączyć się do bitwy. Krążownik Zuchwalec – stary i słabo wyposażony, ale nadal zdolny do akcji – był bliżej: sieć skanu informowała, że widać go już po drugiej stronie planety. Niszczyciel Odwaga również wkrótce wróci do domu. Gdyby kryzys odwłókł się jeszcze tydzień, ze stoczni mógłby się wyłonić kolejny pancernik klasy Młota. Niestety, nie można było zrobić wiele więcej. Żadnej z ziemskich stacji orbitalnych nie zaprojektowano jako platform bojowych. Statuty stacji komercyjnych zabraniały montowania na nich ciężkiego uzbrojenia. Natomiast sztab PZKG zbudowano z niewypowiedzianym założeniem,

że wojna, która dotarłaby tak blisko Ziemi, byłaby już przegrana. Warden Dios nie był jasnowidzem. Był przerażony. Ale nie okazywał tego po sobie. Otaczający go technicy musieliby mieć protezę oka taką jak on, by dostrzec jakiegokolwiek oznaki strachu. Siedział bez ruchu przy stanowisku dowodzenia, jakby nic nie mogło go stamtąd usunąć wbrew jego woli. Jego potężne pięści spoczywały na ramionach fotela. Oddychał spokojnie, głęboko i miarowo. Ludzkie oko Wardena lśniło przenikliwym skupieniem, któremu większość jego podwładnych nauczyła się ufać. Pokój dowodzenia – i całą Centralę sztabu PZKG za jego ścianami – wypełniała atmosfera oczekiwania, ale bardziej zrelaksowana niż byłaby pod nieobecność dyrektora Diosa. Ponieważ tu był, jego ludzie wyczuwali, że coś wkrótce się wydarzy. Jednocześnie wierzyli, że poradzą sobie z kryzysem – na czymkolwiek mógłby polegać – dopóki Warden nad nimi czuwa. Dlatego ukrywał przerażenie. Nad strachem dominowała determinacja, by nie zawieść nikogo, kto na nim polegał: ani swych podkomendnych; ani RZZK; ani Morny i jej towarzyszy; ani ludzkości. Długo prowadził z Holtem Fasnerem grę współdziałania. Być może zbyt długo. Ale teraz już z nią skończył. Jeśli zdoła – i jeśli Fanfara go nie zawiedzie – naprawi szkody wywołane błędami, które popełnił. Zareagował wyłącznie uniesieniem jednej brwi, gdy któryś z techników oznajmił nagle: – Panie dyrektorze, rozmowa z Siedziby Zarządu ZKG. To prezes Fasner. Warden skinął głową na znak potwierdzenia, ale nie odebrał rozmowy natychmiast. Poświęcił chwilę na rozważenie pytania, czy chce rozmawiać z Holtem prywatnie. W takim przypadku jego ludzie nie usłyszeliby, jak go traktuje jego pan. Ale nie usłyszeliby też odpowiedzi, jakich mu udzieli.

Pora już, by zaczął ujawniać, po której stronie stoi. – Puść to przez głośniki – polecił technikowi. – Porozmawiam z nim tutaj. – Tak jest. Mężczyzna nacisnął klawisze i głośniki w pokoju dowodzenia obudziły się z cichym magnetycznym trzaskiem. Warden zwrócił głowę w stronę mikrofonu. – Holt – odezwał się natychmiast. – Czy możemy się streszczać? Mam pełne ręce roboty. – Streszczać? – Prezes Fasner prychnął gniewnie. Być może uważał, że Warden jest sam. Albo było mu to obojętne. – Jestem twoim cholernym szefem, Ward. Będziesz ze mną rozmawiał, jak długo zechcę i kiedy zechcę. – To nie ma sensu – odparł Warden, jakby nie wiedział, że wszyscy technicy patrzą na niego. – Jeśli poświęcę cały czas na rozmowy z tobą, nie będę mógł wykonywać swojej roboty. – Wysłuchaj mnie. – Pod powierzchnią gniewu Holta kipiała jakaś głębsza pasja. – Twoja robota polega na rozmawianiu ze mną. Pracujesz dla mnie. A w tej chwili wisisz na włosku. Powodujesz tyle katastrof, że nie jestem w stanie poradzić sobie ze wszystkimi naraz. Całkiem niedawno Norna Fasner powiedziała Wardenowi, że jej syn „za bardzo obawia się śmierci. To mąci mu myśli. On chce żyć wiecznie”. Wówczas owa myśl przyprawiła Wardena o dezorientację, teraz jednak rozumiał ją lepiej. Miał wrażenie, że słyszy w głosie prezesa zarządu ZKG pragnienie osiągnięcia tego nierealnego celu. Już od lat polityka Holta wobec Amnionu zmierzała wyłącznie do utrzymania niepewnego pokoju. Miał on kluczowe znaczenie, ponieważ umożliwiał handel dający bogactwo. Gdyby jednak pokój stał się nazbyt pewny, wszyscy poczuliby się bezpiecznie. PZKG – a co za tym idzie również ZKG – utraciłaby moralny autorytet, a potem przestałaby być niezbędną. Władza Holta nad ludzką przestrzenią osłabłaby. A to z kolei zmniejszyłoby jego wpływ na Amnion, zdolność osiągania zysków. Naciskał na uchwalenie Ustawy o Priorytecie z tego samego powodu, z którego usankcjonował niejawne – i tylko niejawne – wykorzystanie immunizera, by niepokoić zarówno Amnion, jak i ludzkość, co zapewni, że pokój pozostanie niepewny. Kto korzystał na tym podejściu? Tylko Holt Fasner i ZKG. Nie sposób jednak było uniknąć pytania: dlaczego Holtowi na tym zależy? Już był najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem w całej historii planety. Co, na Boga, skłaniało go do walki o jeszcze więcej bogactw i władzy? Warden doszedł do wniosku, że Holt pragnie korzyści zupełnie innego rodzaju. Norna dała mu wskazówkę potrzebną, by ujrzeć ambicje Holta w nowym świetle.

Prezes zarządu ZKG rozkazał Wardenowi oddać Angusa Nickowi Succorso. W zamian za statek, a także osobistego cyborga, Nick miał zabić wszystkich na pokładzie poza Daviesem Hylandem. Holt chciał dostać syna Morny.

Jeśli Amnion potrafił poddać młodego Daviesa wymuszonemu rozwojowi i dać mu umysł Morny, to co przeszkadzało obcym poddać dowolną liczbę ludzkich płodów takiemu samemu procesowi i zapisać w nich umysł Holta? Co przeszkadzało Smokowi żyć w praktyce wiecznie? Jeśli zdobędzie majątek i władzę wystarczająco wielkie, by zaoferować Amnionowi coś więcej niż zwykłe surowce – ludzkie i inne – albo technologiczne metody, być może uda mu się dobić z nimi targu. Podobnie jak sam szatan, ojciec kłamstw, Amnion dotrzymywał zawartych umów. Holt potrzebował tylko demonstracji, że Amnion rzeczywiście potrafi zapisać ludzki umysł w innym ciele i pozostawić go nietkniętym. To pozwoli mu działać. Warden zadrżał na myśl o implikacjach, nie przestając słuchać słów prezesa zarządu ZKG. Holt mówił dalej. – Być może umknęło twojej uwagi, że Amnion popełnił akt wojny – oznajmił z sarkazmem. – Uważam, że to ty jesteś temu winny. Ty i te twoje cholerne tajne operacje, powierzenie sprawy Fakturamy piratowi, takiemu jak Thermopyle, i znanemu zdrajcy, takiemu jak Taverner. A teraz głosy urządzają sesję nadzwyczajną. Wpadną w szal. Zapewne każdego, kto choć kiwnie palcem, uznają za kaze gotowego do wybuchu. – Holt wybuchnął śmiechem, twardym i pozbawionym wesołości, przypominającym trzask łamanych patyków. – Uważam, że to również jest twoja wina. Dzięki tobie i twojej wspaniałej Koinie Hannish wszystkich ich rozpiera poczucie odpowiedzialności. Zapewne spróbują zrobić coś piramidalnie głupiego, na przykład wypowiedzą wojnę przestrzeni Amnionu. Jeśli Cleat nie zdoła ich jakoś uspokoić, wyrządziłeś nam więcej szkód niż cała cholerna flotylla obronnych. I co w tej sprawie robisz? Sam siebie o to pytam – ciągnął Holt szyderczym tonem. – Jak właściwie „wykonujesz swoją robotę”? O ile potrafię to określić, uważasz, że Amnion zaatakuje teraz tutaj. Najpierw odwołałeś wszystkie okręty w zasięgu, co wpędziło głosy w jeszcze większą panikę, choć nawet dziecko z wodogłowiem mogłoby ci powiedzieć, że obronny dawno już odleciał. A teraz zsynchronizowałeś swoją cholerną orbitę z Suka Bator. To była prawda. Zużywając ogromne ilości energii, Centrala dostosowała obrót sztabu PZKG tak, by stacja utrzymywała pozycję nad wyspą RZZK. – Można by pomyśleć, że sądzisz, że już toczyliśmy wojnę – zakończył z ironią Holt. – I przegrywamy. Warden rozważył możliwość wyjawienia Smokowi swych obaw. A następnie opcję wyłączenia mikrofonu i odmowy dalszej rozmowy. – To zwykły środek ostrożności – odparł jednak po prostu. – Nie chcę być izolowany. Nie wiem, co się wydarzy. Zauważyłem też, że zrobiłeś to samo – dodał po przerwie krótkiej jak uderzenie serca. Po serii wymagających mnóstwa energii poprawek, Siedziba Zarządu ZKG unosiła się obecnie w mroku w odległości niespełna stu tysięcy kilometrów, krążąc po orbicie będącej echem orbity sztabu PZKG.

– Masz cholerną rację – odparł Holt. – Zrobiłem to, bo ci nie ufam, Ward. jeśli ty nie chcesz być izolowany, ja również nie, niech to szlag. Jeśli uznasz, że pora zrobić coś jeszcze bardziej destrukcyjnego niż to, co uczyniłeś do tej pory, mam zamiar zareagować szybko. Warden uniósł nagle głowę. Choć mocno trzymał się w garści, w sercu bębnił mu gniew. – Destrukcyjnego, Holt? Mógłbyś wyrażać się jaśniej? Chciał uratować ludzkość, a nie ją zniszczyć. Jeśli PZKG pełniła jakąś sensowną funkcję, ją także zamierzał zachować. Istniały też jednak inne problemy... Zrobił wszystko, co w jego mocy, by Holt nie dowiedział się o transmisji Vectora Shaheeda. Jeśli prezes zarządu nie otrzyma tej informacji bezpośrednio ze sztabu PZKG, nie dowie się o niczym, dopóki jakiś fagas ZKG na VI nie odbierze jej i nie wyśle sondy. Albo dopóki nie dowie się od Cleatusa Fane podczas sesji nadzwyczajnej. Warden chciał się jednak upewnić. – Ta wideokonferencja – warknął natychmiast Holt. – Zaufanie Tavernerowi. Dopuszczenie, by Hannish powiedziała głosem, że zajmujecie neutralne stanowisko w sprawie Ustawy o Oddzieleniu. Pozwolenie, by

kaze krążyli na swobodzie, na Boga. Sprowokowanie paniki wśród głosów. Chcę się dowiedzieć, co kombinujesz, Ward. Co pragniesz osiągnąć, do licha? Ani słowem nie wspomniał o antymutagenach ani o formułach. Warden skinął do siebie głową. – Czego ode mnie oczekujesz, Holt? – zapytał. – Chcę, żebyś odpowiedział na moje pytanie – odpowiedział Smok warknięciem, które wypełniło głośniki w pokoju dowodzenia. – Zastanawiam się, czy wylać cię na zбитy pysk. Dyrektor PZKG westchnął, by ukryć gniew. Nie będzie więcej grał roli służącego Holta. Przestał być człowiekiem, który wykonywał za Smoka brudną robotę. Pragnął, by Fasner poznał prawdę. Miał już dosyć kłamstw. Nie mógł jednak ryzykować utraty stanowiska. Nie w tej chwili, gdy tak wiele ryzykownych akcji, tak wiele bólu, znalazło się na skraju triumfu lub zagłady. Nadal musiał być ostrożny. – Przede wszystkim czekam na wiadomości. – Tak samo jak ty. – Na informacje, które dadzą mi podstawę do działania. Przedstawił już Holtowi uzasadnienie wideokonferencji z RZZK. Dawno temu wytłumaczył mu, dlaczego wybrał Milosa Tavernera na towarzysza Angusa w drodze na Fakturamę. A teraz ostentacyjnie odmówił komentarza – nie wspominając już o uzasadnieniach – reakcji Koiny na propozycję Ustawy o Oddzieleniu przedstawioną przez kapitana Vertigusa. – Min ruszyła w pościg za Fanfarą – odpowiedział zamiast tego bezbarwnym głosem. – Gdy znajdzie się w zasięgu, upora się z tymi, których znajdzie na pokładzie. Otrzymałem już twoje rozkazy w tej sprawie. Wróć do domu tak szybko, jak tylko się da. Potem może się wyjaśni, na czym stoimy. Milczenie Holta sugerowało, że nie podjął jeszcze decyzji.

Warden wziął się w garść jeszcze mocniej. Teraz, pomyślał. Zrób to teraz. Miej to z głowy. – Jeśli chodzi o kaze – dodał – dyrektor GD Lebwohl i szef ochrony WO Mandich wiedzą, kto jest za nich odpowiedzialny. – Jego ton starannie skrywał groźbę, ale Warden chciał, by Holt ją usłyszał. – Kiedy przygotują materiał dowodowy, publicznie oskarżę winnych. Ale nie wymienię żadnych nazwisk, dopóki nie będę miał dowodów – dodał pośpiesznie, by Smok nie zdążył mu przerwać. – Winny jest zbyt wysoko postawiony. Poza tym – zakończył, jakby już nie powiedział zbyt wiele – czekam, aż się dowiemy, co teraz zrobi obronny Amnionu. Czy tego właśnie chcesz, Holt? Jeśli nie, lepiej powiedz to teraz, bo za kilka godzin będzie już za późno, by któryś z nas mógł cokolwiek zmienić. Sesja nadzwyczajna Rady się skończy i będziemy musieli żyć z jej rezultatami. Holt milczał przez długą chwilę. Z kanału łączności między sztabem IV.KG a Siedzibą Zarządu ZKG płynęły jedynie niejednoznaczne szumy, mogące sugerować gniew albo obawy. Ból drążący trzewia Wardena zaostrzał się z każdą chwilą na myśl o podjętym ryzyku. Dyrektor Dios siedział jednak bez ruchu i czekał, licząc na to, że Holt nie podejmie żadnych decyzji, dopóki się nie zorientuje, jakie niebezpieczeństwo mu grozi. – Resztę na razie zaakceptuję – odezwał się wreszcie powoli prezes zarządu. Wydawało się, że powstrzymuje furję. – Cleat poradzi sobie z głosami. Ale nie podoba mi się twoje podejście do sprawy kaze. – To fatalnie – odparł twardym tonem Warden. – ZKG to dobre źródło podejrzanych. Podobnie jak RZZK. I my też, do licha. Nie zamierzam narażać śledztwa, dyskutując o nim z tobą, Abrimem Lenem ani kimkolwiek innym. Gdy nadejdzie czas, by postawić zarzuty, postaram się zapewnić, że nikt ich nie obali. – Posłuchaj, Ward... – warknął Smok. – Nie, Holt – odciął się Warden. – To ty posłuchaj. Ta rozmowa się nagrywa. Mój personel z pokoju dowodzenia wszystko słyszy. Nie zamierzam narażać śledztwa, dyskutując o nim z tobą. Holt ponownie umilkł. Z głośników popłynęła nierytmiczna seria stłumionych uderzeń, jakby Smok tłukł pięściami w stół. Warden był pewien, że gdyby nie świadkowie, prezes zarządu natychmiast by go zaatakował. Powstrzymywała go jedynie świadomość, że rozmowa się nagrywa. – Przyjmę założenie, że wiesz, co robisz – odparł nagle Holt. To nie było ustępstwo, lecz groźba, odpowiadająca na groźbę Wardena. – Na razie ci na to pozwolę. Ale gdy już zbierzesz te swoje dowody – oznajmił gwałtownym tonem – omówisz je ze mną, nim ujawnisz je publicznie. To jest rozkaz. Rozumiesz? – Pewnie, że rozumiem – odparł z

westchnieniem Warden. Zachował swoją pozycję. Niestety, ulga spowodowana tym faktem nawet w najmniejszym stopniu nie zredukowała głębszego strachu. – Wykonuję twoje rozkazy od wielu lat. Gdybym ich nie rozumiał, zasługiwałbym na wylanie.

– To właśnie mnie niepokoi – odparł Holt. – Obserwuję cię, Ward. Obserwuję wszystko. Niech ci się nie wydaje, że mnie nie potrzebujesz. Warden wzruszył do siebie ramionami. – Czy to już wszystko, Holt? Nadal mam tu robotę do wykonania. – Jeszcze jedno. – Najwyraźniej Smok nie skończył z ostrzeżeniami. – Mam dla ciebie wiadomość. Rozmawiałem niedawno z matką. Prosiła, żebym ci powtórzył, że to nie wystarczy. Warden nie miał proroczych zdolności: z całą pewnością nie. Ale Norna Fasner równie dobrze mogła je mieć. Zrozumiała, co próbuje osiągnąć Warden, nie mając nic poza programami wideo oraz podstawowymi sugestiami Holta. I życzyła mu sukcesu... – Powiedz jej, że wiem o tym – odburknął. Nim Holt zdążył odpowiedzieć, Warden wyłączył mikrofon, a potem rozkazał technikom zamknąć kanał łączności. Głośniki umilkły posłusznie. Rozprostował ramiona, ponownie usiadł wygodnie w fotelu i spróbował się odprężyć. Norna miała rację. Bez Fanfary był zgubiony. Nawet jeśli Hashi i szef Mandich znajdą dowód, którego pragnął, Holt nie upadnie. Z łatwością mógł poświęcić jakiegoś „nadgorliwego” podwładnego i ogłosić swą niewinność. Ponieważ to on był tu szefem, mógł nawet przypisać sobie zasługę za śledztwo. Można mu było skutecznie rzucić wyzwanie, tylko atakując samą PZKG, wykorzystając świadomy współudział Wardena przeciwko prezesowi zarządu ZKG. A jedyną możliwą areną dla tego wyzwania była nadchodząca sesja RZZK. Dlatego przydzielił to zadanie Koinie. Dał jej wszystko, czego potrzebowała – poza dowodem. A teraz jego los spoczywał w jej rękach. I w rękach Morny Hyland. Jeśli ona i Davies otrzymali kody priorytetowe Angusa, to oni podejmowali decyzje na pokładzie Fanfary. „To nie wystarczy”. Nie mógł się odprężyć. Strach gryzł go zbyt mocno. Całym sercem żywił nadzieję, że lojalność Min wobec PZKG – i wobec niego – nie skłoni jej do stąpienia na drodze Mornie. – Panie dyrektorze... Gardło techniczki było ściśnięte tak mocno, że omal się nie zadławiła. Jej ton przyciągnął uwagę wszystkich w pokoju dowodzenia, zwiększając jeszcze napięcie. Zaalarmowany Warden odwrócił fotel w stronę kobiety. – O co chodzi? Techniczka przełknęła konwulsyjnie ślinę. – Zbliży się statek, panie dyrektorze. Przed chwilą wrócił w tardjonową. Za blisko. Zdecydowanie za blisko. Hamuje ostro, ale jest tuż obok. Warden rzucił spojrzenie na ekrany skanu i zobaczył reprezentujący statek punkt zatknięty na pochodni hamującego ciągu. Boże, dzieliło go od nich niespełna pół miliona kilometrów. Cyfry przesuwały się szybko po ekranie, gdy komputery obliczały tempo hamowania. Wyniki przewidywały, że statek zdoła wytracić prędkość na zewnątrz orbity sztabu PZKG. To była dobra wiadomość – jak dotąd. Ale gdy statek wyrówna prędkość ze stacją, zbliży się do niej na pięćdziesiąt tysięcy kilometrów. Co oni kombinowali, do licha? – Zidentyfikujcie go – zażądał ostro. – Czy to Pogromca? Wektor nie był odpowiedni dla Młota. Nawet gdyby pancernik spróbował błyskawicznego przejścia, przybyłby po innej trajektorii. Warden nie spodziewał się, by Odwaga zjawiała się tak szybko. A Zuchwalec nadal był zasłonięty przez planetę. Sieć skanu pokazywała go po jej drugiej stronie. – Nie, panie dyrektorze – wydusiła z siebie techniczka. – Statek nie wysłał żadnych przekazów, nawet identyfikacji. – Powinien to zrobić. Zbliżenie się do stacji i ruchliwej orbity na tak małą odległość bez wysłania identyfikacji było szaleństwem. – Ale to nie jest sygnatura Pogromcy. Warden chciał już powtórzyć „Zidentyfikujcie go!”, ale przełknął te słowa. Jego ludzie znali się na swojej robocie i pracowali jak szaleni. Kierujący ruchem orbitalnym krzyczeli do mikrofonów, pilnie wzywając intruza do odpowiedzi; ostrzegając inne statki i platformy; przywołując Młot i Gwałtownika, a także kordon kanonierek oraz kieszonkowych krążowników otaczający Ziemię. Zabrzmiały alarmy zderzeniowe, na wypadek, gdyby zbliżający się statek nie chciał bądź nie był w stanie dokończyć hamowania. Syreny

wzywały ludzi Wardena na stanowiska obronne. Technicy zaczęli ładować nieliczne działa sztabu PZKG. Nie potrzebował domagać się identyfikacji ani niczego innego. Strach wżerający mu się w żołądek odpowiedział już na to pytanie. – Panie dyrektorze! – zawołała nagle techniczka. – To nie jest jeden z naszych statków. Nie mamy tej sygnatury w archiwum. To nie był oficjalnie zarejestrowany ludzki statek. Wszystkie jednostki zbudowane legalnie w ludzkiej przestrzeni przekazywały swój kompletny profil energetyczny sztabowi PZKG. W przeciwnym razie nie przyjęto by ich w żadnym porcie. Kobieta raz jeszcze przełknęła ślinę. – Komputer mówi, że to obronny Amnionu klasy Behemot – dokończyła. Okręt wojenny Amnionu. Serce Wardena zatrzymało się na krótką chwilę. Tutaj. To z pewnością była ta sama jednostka, z którą walczyła Min by uratować Fanfarę. Skan świadczył o tym jednoznacznie: wektor zbliżania się nie odpowiadał zakazanej przestrzeni, lecz Massif-5. To był akt wojny na pełną skalę. Amnioni nie zdołali zniszczyć Fanfary i to doprowadziło ich do desperacji.

Niestety, Warden był niemal całkowicie bezradny. Minie wiele sekund, być może nawet kilka minut, nim działa sztabu PZKG zostaną naładowane. A nawet gdyby były gotowe do otworzenia ognia, nie mogłyby zdziałać wiele przeciwko ekranom i studniom obronnego klasy Behemot. A okręt Amnionu był już wystarczająco blisko, by zaatakować. Jeśli to zrobi, Warden nie będzie miał skutecznych sposobów obrony.

ANGUS

Angus nie mógł zebrać myśli. Kipiące maszynowe konflikty wypełniały jego głowę, wyjął niczym upiory: zespawanie nie dawało mu spokoju. Niedawne wydarzenia, a także decyzje, które podjął – dlatego, że chciała tego Morna – popchnęły go zbyt daleko na ścieżce logiki, dla której jego oprogramowanie nie zawierało jasnych instrukcji. Nie pozwolono mu wracać do sztabu PZKG i na Ziemię. Co do tego jego rdzeń danych nie miał wątpliwości. Dopóki ktoś nie wpisze kodów uwalniających go od tego zakazu, miał trzymać się od nich z daleka. Ale on zablokował swoje kody. Nie docierało do niego nic, co kazano uczynić Isaacowi. I dlatego zakaz zachował moc. Próbował go ominąć, pozwalając Mornie dowodzić i pozostawiając Mikkę przy sterze. Do licha, próbował go ominąć, opuszczając mostek. Nie podejmował decyzji ani nie wprowadzał ich w życie. Z pewnością, jeśli sam nie złamie zasad, jego komputer nie będzie miał nic przeciwko temu, by pozwolić na to komuś innemu? Do pewnego stopnia plan się udał. Najwyraźniej poleceń nie napisano z myślą o zabronieniu innym przetransportowania go na Ziemię. Dzięki fartowi bądź uporowi odnalazł drogę do obszaru dwuznaczności między narzuconymi mu ograniczeniami; połączenie akcji i okoliczności nieprzewidzianych przez Hashiego Lebwohla oraz Wardena Dios. Angus nadal był w stanie poruszać się, mówić i układać plany bez przeszkód ze strony implantów strefowych. Niemniej, leciał na Ziemię. A zakaz zachował moc. Skonfliktowane impulsy wysyłane przez jego komputer wykonujący nieadekwatne procesy decyzyjne sprawiały, że Angus czuł nacisk oraz dziwnie bezosobowy ból mentalny. Ostry i dziwaczny jak wycie banshee płaczących nad zagubionymi duszami. Gdy tylko spróbował myśleć, miał wrażenie, że czaszka zaraz mu eksploduje. Inne zakazy również nie utraciły mocy. Groźby Angusa wobec Min Donner i Dolpha Ubikwe były czystym blefem, iluzją pozbawioną realności. Nie był w stanie skrzywdzić personelu PZKG. Mógł uderzyć dyrektor WO wyłącznie dzięki temu, że Mornie groziło niebezpieczeństwo. Z sobie tylko znanych powodów Hashi Lebwohl – czy może raczej Warden Dios – chciał, by Angus jej bronił. Niestety, to była nieprzekraczalna granica jego możliwości. Nawet gdy zadawał cios, jego siła podlegała ograniczeniom, by nie wyrządził zbyt wielkiej krzywdy. Jeśli ktoś odważy się stawić mu czoło, przekona się, że zespawanie nadal czyni Angusa bezsilnym.

Nienawidził tego. Ta myśl go przerażała. Skazano go za piractwo, a teraz przebywał na statku pełnym glin, lecącym do sztabu PZKG, i nie mógł nawet nikogo uderzyć, chyba że ten zagroziłby Mornie. W dodatku miał też inne problemy. Problemy pozbawione związku z jego zestawami instrukcji. Morna pragnęła opowiedzieć ich historię – własną, Vectora i Angusa. Jeśli będzie mogła, opowie ją całej pierdolonej Radzie. A on jej pomagał, choć ta myśl budziła w nim wstręt tak silny, że aż się trząsał. Wszystko to było gównem: zbyt wiele gówna, by mógł je przerobić jeden krążownik. Boże, na mostku zapewne stali w nim po biodra. Angus nienawidził filantropów wszelkiego rodzaju. Smród ich dobrej woli przyprawiał go o mdłości. Wiedział z doświadczenia, że najwięcej szkód wyrządzają ci, którzy zapewniają, że chodzi im o dobro innych. Skąd, do cholery brali na to środki? Z rabowania i gwałcenia tych, którym rzekomo pragnęli pomóc. Jako dziecko leżał bezbronny w kołysce i cierpiał z powodu szaleństwa matki, bo ci, którzy mówili, że chcą dobrze, zachowali ją przy życiu. Ale Morna nie pasowała do tego modelu. Uwolniła go od kodów bezpieczeństwa i raz po raz ratowała mu życie. Robił to, o co go prosiła, z powodów równie niezachwianych jak wszelkie kody wpisane w rdzeń danych. Uwierzył jej, gdy powiedziała mu, czego chce. A chciała – choć nie miało to żadnego sensu – by gliny poniosły odpowiedzialność za swoje zbrodnie. Ta myśl mu się podobała, gdy sobie na nią pozwalał. Najwyższy czas, by ktoś rozliczył tych zarozumiałych skurwysynów. A opowieść Morny byłaby niezłą zemstą za to, co uczynili mu Hashi Lebwohl i Warden Dios. Nie mógł jednak sobie pozwolić na tę myśl. Wiedział, że to się nie może zdarzyć. Nawet przez chwilę nie wierzył, że Min Donner, Dolph Ubikwe, załoga Pogromcy, PZKG i Warden Dios po prostu będą stali spokojnie i słuchali, jak Morna zwała im hańbę na głowy. A nawet gdyby tak postąpili, Angus nie był pewien, czy tego dożyje. Tumult wypełniający mu głowę może go zabić na długo przedtem. Choć uśmiechał się drapieżnie i demonstrował pewność siebie, świadomość nadchodzącej zagłady wypełniała go, jakby był słońcem, które za chwilę stanie się nową. Opuszczając mostek w ślad za kapitanem Ubikwe, nawet w najmniejszym stopniu nie okazywał wypełniającego mu głowę zamętu. Niemniej, to właśnie on nim władał. Kapitan Ubikwe powiedział, że idzie do swej kabiny. Żeby wymiotować. Angus mu towarzyszył, zamierzając uczynić go swym zakładnikiem. Gdy jednak znalazł się zaledwie pięć metrów za zwężeniem prowadzącym do głównej części krążownika, uświadomił sobie, że nie jest w stanie tego zrobić. Rdzeń danych mógłby mu pozwolić, ale strach zakazywał tego absolutnie. Jeśli nie znajdzie szybko jakiegoś wyjścia z narzuconego mu stresu, zacznie bełkotać i ślinić się jak idiota.

Nadal jednak był Angusem Thermopyle: zespawanym i ograniczonym zakazami; zła wola innych wypełniła go tak bardzo, że prawie nie zostało miejsca na jego własną, ale w głębi duszy nadal pozostał sobą. Przez wiele lat mordował i łupił w okolicach GórKomu, nim fatalna ucieczka z otchłani doprowadziła go do spotkania z Pogromcą gwiazd i Morną. Najlepiej się spisywał, gdy był przerażony. Przeszedł za rozgniewanym, ciemnoskórym kapitanem dwadzieścia metrów w warunkach odśrodkowego przyciągania panującego na krążowniku. Dotarli do końca korytarza i weszli do windy, ale gdy z niej wysiedli, Angus się zatrzymał. – W porządku, grubasie – oznajmił. – Dalej nie idę. Zmieniłem zdanie. Dolph Ubikwe odwrócił się powoli. W jego oczach lśniła ostrożność. – Masz cholernie wielki tupet, jeśli nazywasz mnie grubasem – mruknął. Angus wyszczerzył zęby w uśmiechu i poklepał się po brzuchu, demonstrując dobry humor szaleńca. – To nie jest tłuszcz. To mózg. Myślę brzuchem. Dlatego jeszcze żyję. Kapitan prychnął lekceważąco. – Na pewno zmieniłeś zdanie? Może to tylko niestrawność? Angus pokręcił głową. – Nie ufam ci, grubasie. Siedzenie z tobą w kabinie, byś nie wpadł w kłopoty, w teorii brzmi dobrze, ale w praktyce stwarza kilka problemów. Dolph uniósł brew, czekając, aż Angus powie coś więcej. – Z mojego punktu widzenia jesteś najbardziej niebezpiecznym człowiekiem na pokładzie – wyjaśnił z

falszywą wesołością cyborg. – Nie martwię się o tę zarozumiałą ważniaczkę Min Donner. Miała swoje powody, by pozwolić Mornie przejąć kontrolę nad okrętem. Do licha, nosi je na sobie jak kombinezon. Nie potrafi niczego ukryć. – Zlekceważył dyrektor WO wzruszeniem ramion. – Poza tym Morna da sobie z nią radę. – Ale nie wierzysz, że ty dasz sobie radę ze mną? – wycedził kapitan Ubikwe. Angus znowu się uśmiechnął. – Znam cię, grubasie. To twój okręt. Trudno jest oddać dowództwo. Zwłaszcza tobie. Myślę, że gównie cię obchodzą rozkazy dyrektor Donner. Myślę, że już knujesz, jak odzyskać Pogromcę. – Jak niby miałbym to zrobić? – zapytał Dolph z demonstracyjnym niedowierzaniem. – Nie wiem. – Angus uśmiechnął się szyderczo. – Może masz w sanie ukryty mikrofon interkomu. Może potrafisz pierdzieć w kodzie i dać swym ludziom sygnał do buntu, nie wypowiadając ani słowa. – Zaśmiał się bez wesołości. Jego implanty strefowe emitowały maniacką radość graniczącą z szaleństwem. – Obserwowanie, jak to robisz, mogłoby być zabawne. Ale jest też inny problem. – Skądś wiem, że mi o nim opowiesz – warknął Dolph. – Masz cholerną rację. – Gniew i strach, których nie był w stanie wyrazić, zniekształcały ton głosu Angusa. – Na razie to my dowodzimy... – mostek należał do Morny, Daviesa, Mikki i Vectora – ... ale to nie zmienia faktu, że cały ten interes to śmiertelna pułapka. Wy, pierdolone gliny, chcecie naszej śmierci. Nawet jeśli uważacie, że jej nie chcecie, z czasem to się zmieni. I jest was stanowczo zbyt wielu. Potrzebujemy tylnych drzwi – oznajmił. – Drogi wyjścia. Dolph nie zareagował. Gapił się tylko na Angusa, jakby sądził, że pirat oszalał. – Morna nie martwi się o takie sprawy. – Angus przywołał sarkazm w miejsce strachu i mówił dalej. – Dlatego właśnie jest wystarczająco twarda, by sobie poradzić z waszą Min Donner. Jak już coś robi, idzie na całość. Ale to mi się nie podoba. Boli mnie od tego żołądek. – Do rzeczy – rzekł ponurym tonem kapitan Ubikwe. – Nie mam ochoty tu stać. Angus obnażył zęby. – Wcale nie chcesz siedzieć w kabinie – odparł z trującą słodyczą. – Jeśli nie zdołasz wywołać buntu, będziesz się tylko użalał nad sobą. Dlatego pozwolę ci pójść ze mną. Pomożesz mi znaleźć drogę wyjścia. – A co, jeśli się nie zgodzę? – sprzeciwił się Dolph. – Może lubię użalać się nad sobą? – Lepiej tego nie rób – ostrzegł go Angus. – Po pierwsze, będę musiał cię zwięzać i ciągnąć za sobą, a to pozbawiłoby cię godności. Po drugie... – rozpostarł dłonie – ...nie dowiesz się, gdzie są moje tylne drzwi. Dolph przyjrzał się Angusowi z namysłem. – Naprawdę myślisz, że dasz radę mnie zwięzać i pociągnąć za sobą? – Jestem cholernym cyborgiem, grubasie – wychrypiął Angus. – Moje lasery już widziałeś. Mam też mnóstwo innych udoskonaleń. – Wzmocnione mięśnie i przyśpieszony przez mikroprocesory refleks czyniły go znacznie groźniejszym od kapitana. – Pewnie, że dam radę. Ale wolałbym, żebyś mi pomógł. – Skrzywił się nagle, jakby godził się na ustępstwo. – Kto wie? Ty i twoja królowa mięśniaków możecie jeszcze potrzebować drogi ucieczki tak samo jak ja. Kapitan Ubikwe zastanawiał się nad tym przez chwilę. Zaciął usta i mięśnie pulchnych policzków z furii, na której okazanie nie mógł sobie pozwolić. – Skoro tak to ujmujesz – mruknął wreszcie basem – zgodzę się współpracować. Przynajmniej na razie. Ciekawie będzie się przekonać, w jaki sposób planujesz zdradzić przyjaciół. Zdradzić? Angus poczuł nagłe pragnienie zatopienia pięści w grubym brzuchu kapitana, ale implanty strefowe natychmiast powstrzymały ten impuls. Ty sukinsynu! Cholerne gliny zabrały mi statek. Kurwa, rozmontowały go! Nie macie prawa mnie o nic oskarżać. Nie zostało mu nic oprócz Morny. Nie okazał jednak ani śladu wzburzenia. Jego ból i niecierpliwość były bezsilne jak małe dzieci. – Świetnie – odparł szyderczym tonem – Uczysz się myśleć brzuchem zamiast genitaliami. Kiedyś mi podziękujesz za to, że cię tego nauczyłem. Odwrócił się nagle w stronę windy.

Blok klawiszy przy drzwiach zawierał również interkom. Spoglądając z ukosa na Dolpha, by kapitan go nie zaskoczył, cyborg wpisał kod mikrofonu. – Mostek, tu Angus – rzekł miłym tonem. Minęła chwila, nim odpowiedział mu głos Morny, słaby z powodu odległości i napięcia;

dotatkowo osłabiony przez niewielkie rozmiary głośniczka. – O co chodzi, Angus? Nie wahał się. Za bardzo się bał. – Pójdziemy z kapitanem Ubikwe odwiedzić Fanfarę. Wydadz odpowiednie polecenia. Nie chcę się kłócić ze wszystkimi po drodze. – Co ty kombinujesz, Angus? – zapytała ostrzej. Najwyraźniej jednoczesne stawianie czoła Min Donner i pełnienie funkcji kapitana Ubikwe było dla niej poważnym obciążeniem. – Nie pytaj – odparł Angus. – Nie potrzebujesz tego wiedzieć. – Zaufaj mi, Morno. Czyż nie zrobiłem wszystkiego, czego ode mnie chciałaś? Po prostu nie mam ochoty, żeby ktokolwiek z nas zginął. – Wyślij do nas Ciro – dodał, nim zdążyła odpowiedzieć. – Wam na nic się nie przyda, a mnie i kapitanowi Ubikwe może pomóc. Ciro mógłby zaoszczędzić im czasu i trudu, pokazując Angusowi, w którym miejscu i w jaki sposób uszkodził silniki. Niewykluczone też, że pojawią się inne możliwości, jeśli chłopak będzie się czuł wystarczająco źle, by posłuchać jego słów... Interkom sugerował sprzeczności. Mikka czy Davies – albo nawet Min Donner – mogli się spierać z Morną. Ale ona nie kazała Angusowi czekać. – W porządku – odpowiedziała, jakby usłyszała jego niewypowiedzianą prośbę. – Już się robi. Wysłałam Ciro do ciebie. Głośnik umilkł z cichym trzaskiem. Dolph wsparł pięści na biodrach, jakby zamierzał okazać sprzeciw. – Po co ci ten chłopak? – zapytał. – Już teraz traci zmysły ze strachu. Nie potrzebuje ci pomagać. Potrzebuje terapii. Angus nie odpowiedział bezpośrednio. Ujął Dolpha za ramię i poprowadził go w stronę windy. – Chodź. – Ulga i implanty strefowe czyniły go wręcz sympatycznym. – Przekonamy się, czy w pierdolonej Akademii nauczyli cię naprawiać silniki. Kapitan Ubikwe otworzył szeroko usta z zaskoczenia, ale nie próbował się opierać. Angus zwolnił uścisk i z Dolphem u boku ruszył ku śluzie łączącej Pogromcę z uszkodzonym statkiem.

WARDEN

Atmosfera w Centrali zgęstniała od gorączkowej aktywności. Prawie setka mężczyzn i kobiet siedziała przy konsolach, analizując dane, tłukąc wściekle w klawiatury albo mówiąc ochryple do mikrofonów. Sama łączność wymagała co najmniej pięćdziesięciu techników. Jeden z nich uparcie wysyłał sygnały do zbliżającego się obronnego, domagając się jakiejś odpowiedzi. Pozostali mieli odmienne obowiązki. Niektórzy koordynowali wysiłki zmierzające do obrony sztabu PZKG. Inni organizowali kordon okrętów; wysyłali instrukcje i ostrzeżenia do najrozmaitszych platform orbitalnych krążących wokół planety; przekierunkowywali wewnętrzne komunikaty; odbierali nadchodzące ze wszystkich stron sygnały paniki. Ekipa specjalistów zajmowała się gigantycznym zadaniem przekazywania informacji zgromadzonych w Przechowywaniu Danych oraz w komputerach należących dla GD do bezpiecznej megajednostki znajdującej się na Ziemi. Natomiast personel Protokołu zaczął pracować nad straszliwym zadaniem przygotowania ogromnej populacji Ziemi na katastrofę. Ponadto technicy danych starali się zgromadzić i zinterpretować wszystkie dostępne informacje na temat statku obcych. Centrala wysłała plutony mające przygotować promy ewakuacyjne. Artylerzyści sprawdzali celowniki i ładowali działa. Mechanicy obracali stację, by skierować ku obrotowi największe działa i najpotężniejsze ekrany. Wszystko to składało się na kontrolowany tumult, pulsujący zapowiedzią nadchodzącej hysterii. – Do niezidentyfikowanego okrętu Amnionu, mówi Centrala sztabu PZKG. – Głos technika ochrypl już od licznych powtórzeń. – Musicie odpowiedzieć. Pomimo otaczającego go ze wszystkich stron napięcia, Warden Dios kierował całym tym zamieszaniem, jakby niczego się nie bał. Szybko przesuwał się po ekranach cyfry i błyskające gorączkowo światła na jego konsoli śledziły wszystkie wydarzenia. Ze swego pokoju dowodzenia kontrolował Centralę i cały sztab PZKG. Sam jednak nie dał się ponieść gorączkowej atmosferze. Niewzruszony jak kamień,

przypatrywał się widmu zagłady ludzkości i klęski własnych marzeń, jakby dokładnie wiedział, co się wydarzy i co należy w tej sprawie zrobić. Jego ludzie go potrzebowali w tej trudnej chwili; potrzebowali jego siły i jasności myślenia. Dla nich – i dlatego, że na tym polegało jego zadanie – był pewny siebie i spokojny; niezachwiany. Strach i wstyd, które czuł naprawdę, zachowywał wyłącznie dla siebie. To on był odpowiedzialny za tę groźbę. Bezpośrednio albo pośrednio spowodował, że obronny obcych tu przybył. Teraz będzie musiał znaleźć jakieś rozwiązanie. Na początek zamierzał podjąć ryzyko, jakie mogłoby przyjść do głowy najwyżej kilku osobom na całej stacji. Instynktowny strach ludzi przed Amnionem był zbyt potężny, by pozostawiał wiele miejsca na myśli. – Do niezidentyfikowanego okrętu Amnionu, mówi Centrala sztabu PZKG. – Zaatakujmy go teraz – nalegał szef Mandich. Dotarł do Centrali niespełna minutę po tym, gdy zabrzmiały pierwsze syreny. Zorientował się szybko w sytuacji, a potem dołączył do Wardena w pokoju dowodzenia. – Nie pozwólmy mu się zbliżyć. Warden spojrzał na niego, marszcząc brwi. – A co pana zdaniem by to dało? – Wystudiowana pewność siebie nie wykluczała sarkazmu. Zresztą nie mógł marnować czasu na uprzejmość. – Czy zauważył pan, jaki on jest wielki? To obronny klasy Behemot. Nic, czym możemy w niego uderzyć, nie robi na nim wrażenia. Nie strzelają. Mogliby otworzyć ogień... – obrazy skanu wskazywały, że działa obronne są naładowane i wycelowane – ...ale tego nie zrobili. Ich profil emisji świadczy, że mają nadświatłne działą protonowe. – Skan potwierdził tylko informację, którą Min wysłała sondą kurierską. – Mogliby w piętnaście minut rozbić całą stację na drobne kawałeczki. Ale nie otworzyli ognia. Jeśli chce pan dać początek rozlewowi krwi, proszę mi wyjaśnić, dlaczego jeszcze nas nie zaatakowali. Warden nie zadawał sobie trudu, by dodać, że niebezpieczeństwo nie ogranicza się do sztabu PZKG. Jego stacja krążyła po synchronicznej orbicie nad Suka Bator. Dzięki działu protonowemu obcy mogli wyeliminować cały aparat rządowy planety. Działą materii z samej swej natury nie nadawało się do atakowania celów osłoniętych atmosferą. Powietrze rozproszyłoby wiązkę na długo przed tym, nim dotarłaby do powierzchni. Natomiast nadświatłne działą protonowe nie miało podobnych ograniczeń. Nie było teoretycznych powodów, dla których okręt Amnionu nie mógłby ostrzeliwać planety, aż pęknie jej skorupa. Obronny klasy Behemot zapewne był w stanie wygenerować wystarczająco wiele energii, by rozwalić Suka Bator działem protonowym i jednocześnie zniszczyć sztab PZKG za pomocą pozostałych dział. To byłaby katastrofa. Spełniłyby się najgorsze obawy Wardena, a wina spadłaby na jego głowę. Ale obcy nie otworzyli ognia. Z pewnością to zrobią, jeśli on wystrzeli pierwszy. – Do niezidentyfikowanego okrętu Amnionu, mówi Centrala sztabu PZKG. Musicie odpowiedzieć. Wtargnęliście do ludzkiej przestrzeni. – Być może wstrzymują ogień, bo czegoś od nas chcą – zasugerował Hashi. Pomimo otaczającej go aury beztroski i niezgrabnego chodu, dyrektor GD dotarł do pokoju dowodzenia zaraz po szefie Mandichu. – Na przykład czego? – zapytał szef bezpieczeństwa. – Jeśli nie zamierzają uderzyć i uciec, to musi być misja samobójcza. Nie mają szans się stąd wydostać. Gdy już wytracą prędkość, będzie po nich. Za niespełną godzinę będą mieli na ogonie osiem okrętów. Dziewięć, jeśli liczyć Zuchwalca. Dziesięć, gdy przybędzie tu Odwaga. – Nie wspominał o Pogromcy. – A w drodze jest jeszcze Młot. Amnioni używają ciągu o niskiej sile detonacji. – Wskazał na ekran skanu dla potwierdzenia. – Obronny może być potężni jak diabli, ale nie jest zbyt szybki. Nie zdoła nabrać prędkości wystarczającej, by zaryzykować przejście w tachjonową, zanim przybędzie tu Młot. Czegokolwiek mogą chcieć, w niczym im to nie pomoże – zakończył z pasją szef Mandich. – Zginą tu. Hashi wzruszył ramionami. Jego niebieskie oczy lśniły ciętym poczuciem humoru. – W takim razie może chcą się poddać? – zasugerował.

– Poddać? – Mandich prychnął pogardliwie. – Amnioni? Tym razem wyraził się tak jasno, jakby

powiedział: „chyba pan oszalał”. Odkąd kapitan Vertigus i Daleka gwiazda po raz pierwszy nawiązali kontakt, Amnion nigdy nie okazał nawet najmniejszych skłonności do kapitulacji. Być może obcy w ogóle nie rozumieli tego pojęcia. – Tak czy inaczej – stwierdził stanowczo Warden – nie możemy sobie pozwolić na to, by wystrzelić pierwsi. – Miał zbyt wiele do stracenia i nic do zyskania. – W tej chwili inicjatywa należy do nich. Pozwolę im ją zachować, dopóki się nie dowiem, czego chcą. – Do niezidentyfikowanego okrętu Amnionu, mówi Centrala sztabu PZKG. Musicie odpowiedzieć. Wtargnęliście do ludzkiej przestrzeni – powtarzał ochryply głos tuż za pokojem dowodzenia. – Uważamy to za akt wojny. Jeśli nie odpowiedziecie, będziemy zmuszeni uznać, że wasze intencje są wrogie. Nasze okręty są gotowe was odeprzeć. Sprawdźcie swój skan, a zrozumiecie, że jeśli nas zaatakujecie, zostaniecie zniszczeni. Jeśli chcecie uniknąć zagłady, musicie odpowiedzieć. Szef Mandich nie mógł się już dłużej powstrzymać. – Jeśli nie chcą nas zaatakować, czemu nie odpowiadają? – zapytał. – Odpowiedzą – zapewnił ze spokojem Warden. – Po prośbie jeszcze nie osiągnęli odpowiedniej pozycji. – Pozycji? – sprzeciwił się Mandich. – Mogliby nas rozwalić już teraz. Sam pan tak powiedział. Co ma tu do rzeczy pozycja? Warden wzruszył ramionami, nie zadając sobie trudu, by odpowiedzieć. – Być może stanie się to jasne, gdy zobaczymy, jaką pozycję zajmą – zasugerował Hashi, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Pośrednio dał w ten sposób do zrozumienia, że wie, jaka jest stawka. Mandich łypnął ze złością na dyrektora GD. Być może był przekonany, że w obecnej sytuacji pozycja nie ma znaczenia. Jeśli tak, mylił się. Był kompetentnym oficerem bezpieczeństwa, ale nie potrafił podźwignąć ciężaru stanowiska Min pod jej nieobecność. – Jeśli nie odpowiedziecie, będziemy zmuszeni uznać, że wasze intencje są wrogie. Napięcie oczekiwania zdawało się wyciskać pot z serca Wardena. Mimo to siedział nieruchomo, niczego po sobie nie okazując. – Panie dyrektorze – wyszeptał nagle jeden z techników – Amnioni przesuwają działa. Warden natychmiast zwrócił się w jego stronę, zaciskając dłonie na poręczach fotela niczym klamry. – Niech pan spojrzy. – Mężczyzna wskazał na ekran, na którym obracał się trójwymiarowy obraz obronnego. Okręt uruchomił małe silniki manewrowe, by zmienić pozycję. – Tam. – Nacisnął kilka klawiszy i świecąca strzała wskazała na punkt na cebulowatej burcie. – To jest emiter działa protonowego. Jeśli ma ich więcej, nie udało się nam ich zidentyfikować. Tak silny ciąg silników hamujących zniekształca odczyty niektórych naszych instrumentów. Ale przy tej odległości... – technik przerwał na chwilę – ...możemy być w praktyce pewni, co jest ich celem. Warden nie był już w stanie się wahać. – I? – zapytał ostro. Technik zaczerpnął głęboki oddech. – Wycelowano w nas pięć dział materii. – Nie był w stanie powstrzymać drżenia głosu. – Co najmniej trzy luki torpedowe mają korzystne okno. Ale dział protonowe jest wymierzone w Suka Bator. Tego właśnie obawiał się Warden. Z sobie tylko znanych powodów Amnioni nie otworzyli jeszcze ognia. Niemniej, z pewnością rozumieli taktyczne możliwości stwarzane przez sytuację. – Wtargnęliście do ludzkiej przestrzeni. Uważamy to za akt wojny. – To nadal jest samobójstwo – mruknął szef Mandich. – Przypuśćmy, że zdołają zniszczyć Radę i nas. Do diabła, dołożymy do tego Siedzibę Zarządu ZKG. Ale i tak zginą. A my odpowiemy na atak. Mamy tam dziewięć stacji, wszystkie przygotowane do walki. Mamy stocznie i fabryki, których wydajności nie zdołają dorównać. Uderzymy mocno i wtargniemy w zakazaną przestrzeń tak głęboko, że straty, które nam zadadzą, będą w porównaniu z tym zwykłym szturchnięciem. Jeśli chcą cholernej wojny, każemy im za to zapłacić. Warden nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Oczywiście, Amnioni jeszcze nie wystrzelili. I nie zrobią tego, chyba żeby ich zmusił. Przybyli tu, ponieważ nie udało im się zniszczyć Fanfary. – Misja, która skierowała ich do Massif-5, pozostawała aktualna. Ta myśl nie pocieszyła go nawet w najmniejszym stopniu. Hashi przez chwilę spoglądał ponad brudnymi okularami na obraz skanu. Potem zwrócił się w stronę Wardena. – Mam nadzieję, że dyrektor

Hannish jest już w drodze? – zapytał niejednoznacznie tonem. To pytanie dotknęło serca obaw Wardena. – Jej prom wystartował przed godziną – odpowiedział ze spokojem dyrektor Dios. – Jeśli nikt nie zacznie strzelać, dotrze na Suka Bator, nim obronny skończy hamować. W bieżącej sytuacji Rada rozpocznie sesję, gdy tylko Koina się zjawi. Odbierają to wszystko. – Wskazał na ekrany. Ochrona RZZK miała dostęp do sieci skanu. W dodatku Rada otrzymywała też dane przez bezpośrednie łącze ze sztabem PZKG. – Niektórzy radcy zapewne woleliby gdzieś się ukryć, ale są tam uwięzieni. – Nie mieli czasu na ucieczkę. – Zamiast tego urządzają sesję nadzwyczajną. Nie mogli jednak nic zrobić w sprawie okrętu Amnionu. Obrona planety była obowiązkiem Wardena. Byli bezradni. Z tego powodu – i ponieważ byli politykami – użyją sesji nadzwyczajnej, by zwalić na kogoś winę. – Jeśli uda się nam unikać walki wystarczająco długo, być może Koina zdoła wykonać swoje zadanie – skonkludował Warden.

– Nasze okręty są gotowe was odeprzeć. Jeśli chcecie uniknąć zagłady, musicie odpowiedzieć – powtarzał znużony głos dobiegający z Centrali. Warden zdecydował nagle, że nadszedł czas, by działać; przypomnieć swoim ludziom, że nie jest sparaliżowany. – Proszę wysłać w moim imieniu wiadomość do Siedziby Zarządu – poinstruował jednego z techników. – Zaadresujcie ją osobiście do Holta Fasnera. Nie mam czasu z nim rozmawiać, więc nie jestem zainteresowany odpowiedzią. Powiedzcie mu tylko, że to mój problem. – Wskazał punkt na ekranie oznaczający obronnego. – Poradzę sobie z tym. Zasugerujcie mu, żeby trzymał głowę nisko i skupił się na przetrwaniu, dopóki sytuacja się nie rozstrzygnie w taki czy w inny sposób. – Już się robi, panie dyrektorze. Technik natychmiast zaczął kodować transmisję. Trzymać głowę nisko i skupić się – gdyby Warden Dios był człowiekiem grającym o stawki tak mało ważne jak pieniądze, postawiłby poważną kwotę na to, że Holt nie zrobi nic w tym rodzaju. Smok zapewne spróbuje wykorzystać tę okazję, by wzmocnić swą władzę nad RZZK. Na dodatek może zechcieć zwrócić się bezpośrednio do Amnioni, by swymi przechwałkami skłonić obcych do negocjacji z nim. Jego wpływy u nich mogą mu na to pozwolić. To on zaopatrywał Amnion we wszystkie legalnie nabyte towary. Jeśli Holt wyśle wiadomość do obronnego, Warden będzie w stanie odpowiedzieć, ale Rada pozostawała w rękach Koiny. On już jej nie pomoże. Mogli to zrobić tylko szef Mandich i Hashi. Albo Morna i Vector Shaheed. Zastanawiał się też, czy Min Donner wie, że przyszłość ludzkości zależy od niej. I od Fanfary. Nie poświęcał jednak zbyt wiele czasu na podobne spekulacje. Po wysłaniu wiadomości do Siedziby Zarządu natychmiast podjął działania innego rodzaju. Wcisnął klawisze otwierające obejmujący całą stację kanał interkomu. W tej samej chwili przełączył swój kanał na Centralę, by to, co powie dotarło do wszystkich ludzkich statków i stacji krążących wokół planety. W taki czy inny sposób, jego ludzie powinni usłyszeć te słowa. – Mówi Warden Dios – odezwał się głosem tak pewnym i rzeczowym, jak tylko mógł. – Znajduję się w Centrali Dowodzenia sztabu PZKG. Wszyscy już wiecie, że okręt wojenny Amnionu zbliża się do nas z wielką prędkością. To obronny klasy Behemot. To znaczy, że jest groźny. Groźny jak diabli. Jest uzbrojony w nadświetlne działo protonowe. I ma też wystarczająco wiele innej broni... – zmusił się do nadania swemu głosowi nuty wesołości – ...byśmy wszyscy woleli być w tej chwili gdzie indziej. Nie sądzę jednak, by Amnioni chcieli walki. Przylecieli tu, by negocjować. Szef Mandich gapił się na niego, jakby był zdumiony albo przerażony, ale Warden nie przerywał.

– Mogę jedynie zgadywać, co miałyby być tematem tych negocjacji – ciągnął. – Jak dotąd się do nas nie odezwali. Dopóki nie zdecydują się nawiązać łączności, będziemy musieli czekać. Wygląda jednak na to, że na razie nie grozi nam niebezpieczeństwo. Jeśli mamy coś, czego chce Amnion, może uda się nam ocalić skórę. To oczywiście może się zmienić. Zwłaszcza jeśli ktoś po naszej stronie nagle zacznie strzelać. Dlatego to nader odpowiednia chwila, by się upewnić, że nie popełnimy żadnych błędów. Osobiście nie śpieszę się umierać – dodał stanowczo – i nie

chciałbym też stracić nikogo z was. Zrobię, co będę mógł, by nikt z nas nie zginął. Chcę tylko, byście słuchali rozkazów, zachowali ostrożność i nie wpadali w panikę. Nie pozwólcie, by obecność Amnioni tak głęboko w ludzkiej przestrzeni przekonała was, że lepiej dla was będzie, jeśli zginiecie. – Liczę na was – skonkludował. – Skończyłem. Wyłączył interkom z głośnym trzaskiem. Prosił swych ludzi, by mu zaufali, choć sam był odpowiedzialny za niebezpieczeństwo, które im zagroziło. Dostrzegał w tym zarówno ironię, jak i powód do wstydu. Niemniej, tego właśnie pragnął: stawić czoło konsekwencjom swych uczynków, ocaleć albo zginąć w walce z kryzysem, który sam sprowokował. Potrzebował jednak Fanfary. Bez niej przegra z całą pewnością. Koina miała wszystko, czego potrzebowała do konfrontacji z Cleatusem Fane oraz RZZK – oprócz dowodu. – Uważamy to za akt wojny. Szef Mandich z trudem zachował milczenie podczas przemowy Wardena, ale teraz zapomniał o powściągliwości. Z oburzeniem na twarzy stanął naprzeciwko stanowiska Wardena. – Czyżby coś mi umknęło, dyrektorze? – zapytał z goryczą. – Czyżby coś mi umknęło? Odkąd to „negocjujemy” z obcymi, którzy dopuszczają się aktów wojny? – Szefie Mandich... – Warden z westchnieniem potarł ludzkie oko kłębem dłoni. To sztuczne wyrażnie dostrzegało niepokój i brak zrozumienia dręczące szefa ochrony, nie mógł jednak marnować energii na uporanie się z tym problemem. – Zaniedbuje pan swoje obowiązki. Mężczyzna otworzył szeroko usta, jakby go spoliczkowano. – Nie... – Jest pan szefem ochrony Wydziału Operacyjnego – wycedził Warden twardym głosem. – Jest pan odpowiedzialny za bezpieczeństwo RZZK oraz naszego personelu, który tam przebywa. Między innymi oznacza to, że powinien pan prowadzić śledztwo w sprawie kaze... – głos Wardena przybrał jadowity ton – ...a nie stać tutaj i mówić mi, jak mam wykonywać swoją robotę. – By pomóc Koinie, rozkazał szefowi dowiedzieć się wszystkiego, co tylko zdoła, o Clayu Impossie i Nathanie Alcie. – Nie potrzebuję cholernego krytyka, szefie Mandich. Potrzebuję dowodów.

– Tak jest – odparł Mandich, jakby się dławiał. Jego oburzenie nie potrafiło się oprzeć wyzwaniu. Warden świetnie go znał. Mandich był bardzo sumiennym człowiekiem i głęboko się wstydził tego, że nie zdołał obronić Rady oraz sztabu PZKG przed kaze. – Pracujemy nad tym. Zawiadomię pana, gdy tylko coś znajdziemy. – Proszę to zrobić – zgodził się Warden. – Niech pan zawiadomi również dyrektor Hannish. I dyrektora Lebwohla. A potem udzieli im wsparcia. Czy to jasne? – Tak jest – powtórzył szef ochrony. Jego konsternacja była zbyt wyraźnie widoczna, by Warden mógł ją zignorować. Mandich nie zrobił nic, czego musiałby się wstydzić. Zawiódł z prostego, wystarczającego powodu, że ludzie mający więcej władzy od niego nie pozwolili mu odnieść sukcesu. Warden nie chciał pozwolić mu odejść w ten sposób. Przywołał go skinieniem. – Panie dyrektorze? Szef Mandich podszedł do niego z niepewną miną. Warden położył silną dłoń na ramieniu Mandicha i przyciągnął jego głowę do swojej. – Wiem, co robię – zapewnił szeptem tak cichymi, że nikt nie mógłby go podsłuchać. Szef Mandich nie potrafił odnaleźć odpowiedzi. Nie mógł spojrzeć Wardenowi w oczy. Za bardzo się wstydził. Zasalutował sztywno, nie odzywając się ani słowem, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju dowodzenia krokiem człowieka o kościach trawionych ogniem, którego nie potrafił ugasić. – Z lekkim niezadowoleniem... – Hashi uniósł głowę ku sufitowi, jakby chciał stworzyć wrażenie, że nie mówi do nikogo poza sobą i nie pragnie krytykować szefa Mandicha – ...przyznaję, że chciałbym, by dyrektor Donner już wrócił. On i Min nigdy nie kryli faktu, że się nie znoszą i nie ufają sobie nawzajem. – Ja również – wyszeptał Warden. – Ja również. Nie mógł jednak nic zrobić w tej sprawie. Pomimo całej swej wiedzy i wszystkich obaw musiał czekać, tak samo jak inni.

*

Obserwował ekrany, bezradny jak przypadkowy widz, na sercu zaciskała mu się pięść niepokoju, a pot spływał po jego piersi i bokach pod kombinezonem. Obronny wytracał prędkość, lecz nadal zbliżał się nieubłaganie do sztabu PZKG. Jeśli na jego pokładzie odczuwano coś podobnego do trwogi, jaka zapanowała w Centrali i pokoju dowodzenia, nie słyszało się tego w gardłowym wyciu silników ani nie dostrzegało w raportach skanu, jednoznacznie wskazujących, w którą stronę są wymierzone jego działa. Nie ulegało już wątpliwości, że okręt wyhamuje akurat na czas, by podążyć po orbicie za sztabem PZKG w odległości nieco ponad pięćdziesięciu tysięcy kilometrów: bardzo niewielkiej dla jego dział materii. Hashi kilkakrotnie opuszczał pokój dowodzenia, by potem do niego wrócić. Nucił cicho pod nosem, zajęty swymi obowiązkami, ale nic na ich temat nie mówił. Cała reszta ludzi Wardena – jak i on sam – pozostawała na stanowiskach, przyklejona do nich potem i napięciem: niedającym się ugasić genetycznym przerażeniem wywołanym bliskością Amnionu, grożącą zagładą znacznie straszliwszą niż zwykły ogień dział i śmierć. Jeden z techników Centrali bez przerwy nadawał komunikat przeznaczony dla obronnego, aż głos odmówił mu posłuszeństwa. Potem nastawił nadajnik na automatyczne powtarzanie i pozwolił, by sprzęt wykonywał zadanie za niego. Inni radzili sobie z żądaniami, prośbami i histerią napływającymi z całej planety. Jeszcze inni czekali, trzymając dłonie blisko klawiszy uruchamiających nieliczne działa sztabu PZKG. Holt Fasner nie zażądał, by Warden poświęcił mu uwagę, ale również nie milczał. Kilka kanałów łączyło go z Suka Bator. Skan sztabu zameldował też, że niektóre anteny Siedziby Zarządu zostały skierowane ku obronnemu. Te anteny były aktywne. Najwyraźniej Smok równie intensywnie jak Centrala próbował skłonić Amnioni do odpowiedzi. Niestety, sztab PZKG nie byłby w stanie przechwycić żadnych transmisji wymienianych wycelowanymi wiązkami między obcymi i Siedzibą Zarządu. Na szczęście, żaden z nadajników zbliżającego się okrętu nie emitował energii w odpowiedzi. W końcu Warden zdecydował, że czekał już wystarczająco długo. Klepnął się po udach, by przyciągnąć uwagę techników wpatrujących się z fascynacją w ekrany i zapytał bez zbędnych wstępów: – Nie sądzicie, że minęli już punkt, za którym nie ma powrotu? Mimo wypełniającego go napięcia mówił spokojnie i wyraźnie. Jakaś kobieta spróbowała odpowiedzieć na jego pytanie. – Z pewnością na to wygląda, panie dyrektorze. Jeśli nie mają jakichś tajemnic, o których nie wiemy, z pewnością wytracili już zbyt wiele prędkości, by próbować skoku. Jeśli dotrą do nas, mamy dziewięć okrętów... – trzy kieszonkowe krążowniki, pięć kanonierek i Zuchwalca – ...gotowych ich zaatakować, nim zdążą znowu przyspieszyć. Wkrótce przybędzie tu Odwaga. A Młot też do nas leci. – Techniczka wykonała szybką serię algorytmów obliczających kurs i prędkość. – Jeśli obronny zostanie tu przez około ośmiu godzin, Młot znajdzie się w zasięgu, nim obcy zdążą przejść w tachjonową. Warden był gotowy. – To wystarczy – oznajmił. Na tym polegała jego robota. Jeśli nie potrafi jej wykonać, zasłuży na wszystkie zbliżające się do niego katastrofy. – Nie mogą już się wycofać. Dowiedzmy się, czego chcą. Powiedzcie Centrali, by przestała ich wywoływać. A potem dajcie mi kanał do obronnego. Sam do nich przemówię. – Jeśli można, dyrektorze Dios – wtrącił Hashi z zamyśleniem w głosie, gdy podkomendni Wardena popędzili wykonać rozkazy. – Mogłoby być rozsądniej zostawić im inicjatywę. Im dłużej zwlekają, tym silniejsza staje się nasza pozycja. – Wzruszył ramionami. – Niewykluczone, że jeśli zachowamy bierność, Pogromca wróci na czas, by odegrać rolę w wydarzeniach – dodał z aurą obojętności. – Właśnie dlatego nie zamierzam już czekać dłużej – odparł natychmiast Warden. – Skoro nasz gość i tak już tu jest, chcę się upewnić, że spotka się ze mną, a nie z Pogromcą. Hashi westchnął ze zrozumieniem. – Masz rację. – Poprawił brudne okulary, by gorzej widzieć. – Moja sugestia była nieuzasadniona. – Rozciągnął w uśmiechu wąskie usta. – Czy mógłbyś ją również uznać za

niewypowiedzianą? Niemalże mimo woli Warden uśmiechnął się do dyrektora GD. – Jaka sugestia? Z powodów, których nie potrafił wyjaśnić, poczucie humoru Hashiego wzruszało go niekiedy niczym demonstracja uczuć. Być może czuł się dzięki niemu odrobinę mniej samotny. To pomagało. – Dyrektorze – odezwał się technik – Kanał gotowy. – Dziękuję. Warden natychmiast zwrócił się do swego mikrofonu. – Do niezidentyfikowanego okrętu Amnionu, mówi Warden Dios, dyrektor Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych. – Jego głos zdawał się pobrzmiwać podskórnym rezonansem, jakby bez potrzeby krzyku generował siłę wystarczającą, by wywołać echo. – Popelniliście akt wojny. Jesteśmy w stanie wojny... – Celowo powtarzał to słowo, by przypomnieć Amnioni, że stawką jest również przyszłość ich gatunku. – A w stanie wojny to ja sprawuję najwyższą władzę w ludzkiej przestrzeni. To ja podejmę decyzje, które zdeterminują rezultaty waszej akcji. Nie możecie już uciec. Wasz skan potwierdzi, że zgromadziliśmy wystarczającą siłę ognia, by was powstrzymać. A wkrótce w zasięgu znajdą się kolejne nasze okręty. Zmęczyłem się już czekaniem. Odpowiedzcie mi teraz albo otworzymy ogień za... – uniosł palce, by wyznaczyć chwilę – ...za trzydzieści sekund. Grzbietem zaciśniętej pięści wyłączył mikrofon. Wszyscy w pokoju dowodzenia i w Centrali zareagowali, jakby przepuścił prąd przez podłogę. Ludzie podskoczyli na stanowiskach, mimo że jeszcze przed chwilą byli maksymalnie skupieni. Zabrzmiały syreny alarmowe. Technicy krzyczeli do interkomów, ostrzegając wszystkich w sztabie PZKG, by przygotowali się do walki, a także przekazywali ostrzeżenie Wardena ziemskim statkom. – Żadnych pomyłek! – warknął funkcjonariusz do artylerzystów. – Czekajcie na rozkaz! Zedrę skórę z każdego, kto wystrzeli bez rozkazu dyrektora! Warden ignorował nagłą wrzawę. Zapisał sobie w pamięci, by udzielić funkcjonariuszowi pochwały za ostrożność. Był pewien, że obronny odpowie. Stało się to po siedemnastu sekundach. Głośniki w pokoju dowodzenia obudziły się do życia z trzaskiem zakłóceń, jakby przemawiały przez próżnię oraz ogromne odległości. Na tle tych dźwięków rozległ się męski głos.

– Wardenie Dios, mówi obronny Amnionu Spokojne horyzonty. – Głos wydawał się jednocześnie dziwnie ludzki i całkowicie obcy. – Jestem Marc Vestabule. Otrzymałem moc decyzyjną. Wy nazwalibyście mnie kapitanem. Nie otwierajcie ognia. Jeśli to zrobicie, zniszczymy was. Wasz skan potwierdzi, że jesteśmy w stanie to zrobić. Wydaje się prawdopodobne, że ma pan rację i my również zostalibyśmy zniszczeni. Jednakże w czasie, który nam pozostanie, całkowicie unicestwimy waszą stację. Użyjemy nadświetlnego działu protonowego przeciwko planetarnej wyspie, która jest siedzibą waszego rządu. Dopóki będziemy w stanie tego dokonać, zadamy też jak największe uszkodzenia waszym okrętom i stacjom. Nie otwierajcie ognia, chyba że chcecie zginąć. Przekaz zakończyła eksplozja głośnych zakłóceń. Pokój dowodzenia wypełnił szum wysokoenergetycznych cząstek. – Marc Vestabule – odezwał się zaskoczony Hashi. – To ludzkie nazwisko. Warden nie mógłby tego nie zauważyć. – Chcesz powiedzieć, że Amnioni z jakiegoś powodu używają teraz ludzkich nazwisk? Od kiedy? – Nie. Dzięki jakiejś sztuczce polegającej na skupieniu bądź odwróceniu uwagi, Hashi zdołał dotrzeć do konsoli, choć wydawało się, że w ogóle nie ruszał się z miejsca. Wpisał pośpiesznie polecenia i przeczytał dane z ekranu. – Analiza głosu się zgadza – zameldował po chwili. – Istnieją charakterystyczne efekty towarzyszące generacji dźwięków, pojawiające się, gdy Amnioni próbują mówić w ludzkim języku. Tu ich nie ma. Wygląda na to, że mówiący fizjologicznie jest człowiekiem. Ma ludzkie gardło, struny głosowe, usta i język. Wykluczając możliwość, że Amnion potrafi obecnie produkować kompletne istoty ludzkie z własnego RNA, Marc Vestabule był kiedyś jednym z nas – skonkludował Hashi. Warden skinął głową. Interesujący szczegół. Być może nawet użyteczny. – Co mówi Przechowywanie Danych? – Wysłałem zapytanie – odparł Hashi. – Uzyskane w tak krótkim czasie dane nie są wyczerpujące. Niemniej... – Spojrzał na ekran, poprawiając okulary. – Ach –

wydyszał z satysfakcją. – Nazwisko „Marc Vestabule” jest zapisane w naszym archiwum. Jakiś czas temu – Hashi streszczał czytane z ekranu informacje był zarejestrowanym członkiem załogi statku o nazwie Realne sny, wewnątrzukładowego rudowca transportującego rudę z pasa asteroid na stację GórKomu. Niestety, Realne sny zaginęły bez śladu, a „Marc Vestabule” razem z nimi. Los statku był do tej pory nieznany. Obecnie nasuwa się przypuszczenie, że padł on w jakiś sposób ofiarą Amnionu. – Dyrektor GD przerwał na chwilę – Są też inne cechy charakterystyczne głosu, które mogłyby ujawnić wyjściową tożsamość genetyczną mówiącego, ale nie możemy ich wykorzystać bez materiału porównawczego. Potrzebna byłaby próbka jego głosu z czasów poprzedzających mutację. Niestety, w tym przypadku nasze dane nie sięgają aż tak głęboko.

Ten szczegół również mógł się okazać użyteczny, ale Warden postanowił z tym poczekać. Włączył mikrofon, ponownie posługując się grzbietem zaciśniętej pięści. – Spokojne horyzonty, mówi Warden Dios. – Okazywanie spokoju kosztowało go teraz mniej wysiłku. Na dobre czy złe, oczekiwanie się skończyło. Mógł teraz działać spokojnie. – Nazwisko „Marc Vestabule” sugeruje, że był pan kiedyś człowiekiem. Być może przypomina pan sobie, że nasz gatunek lubi zniszczenia. Niektórzy z nas nawet lubią śmierć. Pokonaliście długą drogę, by podsunąć nam pod nos swoje działa. Jeśli sami nie lubicie śmierci, radzę, byście nas powstrzymali, wyjaśniając, czego tu szukacie. Niektórzy technicy przerwali wykonywane czynności, słuchając jego słów. Dwóch czy trzech uniosło w górę zaciśnięte pięści. Przez chwilę z głośników płynął tylko szum. Vestabule nie zwlekał jednak długo. Może decyzje, które musiał podjąć, dla Amnioni były proste. A może podjął je już wcześniej. – Jak pan zauważył, Wardenie Dios, mój materiał genetyczny przypominał kiedyś wasz. Ale teraz jestem Amnioni – oznajmił, jakby był to fakt niepodlegający dyskusji. Jego sposób mówienia, sztywny i dziwaczny, nadał wypowiedzanym słowom intensywność, której brakowało tonowi głosu. – Niemniej, proces, który mnie nim uczynił, umożliwił mi zachowanie pewnych zasobów pamięci, języka i zrozumienia. Z tego powodu otrzymałem moc decyzyjną. W kontaktach z waszym gatunkiem moje dawne człowieczeństwo może mi ułatwić efektywne funkcjonowanie. Wykorzystam swe ludzkie zasoby, by spełnić potrzeby, które sprowadziły tu Spokojne horyzonty. Warden milczał. Przedstawił już swe żądania i teraz musiał czekać, jak odpowie na nie Marc Vestabule. – Wardenie Dios – ciągnął niemal ludzki głos. – Jest sprawa, którą muszę z panem omówić. Problem jest dość skomplikowany, między innymi dlatego, że w jego skład wchodzi odpowiedź na kwestie, które nic dla nas nie znaczą. Na pokładzie tego okrętu tylko ja rozumiem ich znaczenie dla was. Niemniej, rozwiązanie tego problemu zdeterminuje przyszłe stosunki między naszymi gatunkami. Pożądany rezultat można osiągnąć jedynie drogą dyskusji. To ostatnie słowo wypowiedział tak, jakby było dla niego czymś nieznanym. Hashi skinął głową, nie okazując zaskoczenia. Podobnie jak Warden, wyraźnie spodziewał się czegoś w tym rodzaju. Ale niektórzy z techników w pokoju dowodzenia gapili się na dyrektora, jakby przed chwilą potwierdził, że jest jasnowidzem. – Słucham was, Spokojne horyzonty. – Warden celowo zwracał się do okrętu, nie do Vestabule’a. Chciał, by Amnioni zrozumiał, że dyrektor PZKG nie wątpi w jego tożsamość. – O czym chcecie rozmawiać? – Jak już mówiłem, problem jest skomplikowany. – Produkowane przez silniki obronne zakłócenia podkreślały niezborny sposób mówienia Vestabule’a. – W dodatku przekonałem się, że moje dawne człowieczeństwo jest... – Przerwał, najwyraźniej szukając odpowiedniego określenia. – Trudno dostępne. Nie potrafię... dyskutować... w ten sposób.

Próbując myśleć jak Amnioni, Warden doszedł do wniosku, że Vestabule’owi trudności sprawia nie samo słowo, lecz opisywane przez nie pojęcie. – Muszę porozmawiać z panem osobiście – zakończył „kapitan” Spokojnych horyzontów tonem obcym jak fizyka skoku. Z ust kilkorga techników wyrwały się stłumione westchnienia. Na zewnątrz, w Centrali, grupka mężczyzn i kobiet wstała mimo woli, zwracając spojrzenia ku pokojowi dowodzenia. Funkcjonariusze nie

zareagowali na to rzadko spotykane naruszenie dyscypliny i nie kazali im wracać do pracy. Oni również wpatrywali się z uwagą w Wardena. Nagle poczuł, że strach podgryzający mu serce stał się zimny i śmiercionośny niczym przechłodzony kwas nieorganiczny. Nie potrzebował być jasnowidzem, by odgadnąć, co się zaraz stanie. – Osobiście – powtórzył złowrogo. Choć był zdeterminowany okazywać spokój, jego ton zaostrzył się nagle. – Jak proponujecie to załatwić, Spokojne horyzonty? Vestabule miał przygotowaną odpowiedź. – Jeśli dojdzie do walki, dyrektorze Dios, Amnion straci jednego obronnego. Wasze straty będą niepowetowane. W ludziach, okrętach, stacjach i zdolności produkcyjnej. Wie pan o tym. Czy zgodzi się pan przybyć na pokład Spokojnych horyzontów, by zapobiec konfliktowi, który z pewnością okazałby się dla was katastrofą? W jednej chwili wszyscy w Centrali zerwali się na nogi. Pokój dowodzenia eksplodował hałasem sprzeciwu, który jednak szybko ucichł. Hashi Lebwohl popatrzył na Wardena z oszołomionym zamyśleniem w oczach. Nadal chyba liczył na to, że jego dyrektor zrobi coś spektakularnie zaskakującego. Warden zignorował wszystkich. Między jednym a drugim uderzeniem serca uświadomił sobie, że spojrzął w oczy swej prawdziwej zagładzie. Przybyć na pokład Spokojnych horyzontów? Stawić w pojedynkę czoło Amnioni, ryzykując mutację? W imię czego? W imię zyskania na czasie, odpowiedział sobie nieustępliwie. W imię uratowania życia wielu ludzi. I w imię wolności od ZKG. Dla Morny i Koiny, Angusa Thermopyle i Sixtena Vertigusa. Stawką jest przyszłość ludzkości, w sensie zupełnie innym niż wyobrażał to sobie Marc Vestabule. Dyrektor PZKG był gotowy na śmierć już od momentu, gdy zwrócił się przeciwko Holtowi Fasnerowi. Nadal jednak zwlekał. Nie miał innego wyjścia: gdyby zgodził się zbyt łatwo, błędnie by go zrozumiano. Dotyczyło to nie tylko Amnionu, lecz również sztabu PZKG. – Oszalał pan? – wychrypiął do mikrofonu, jakby miał trudności z odzyskaniem głosu. – Niech pan przyleci tutaj. Vestabule spodziewał się tego sprzeciwu. Znowu był przygotowany.

– To nie do przyjęcia. Poza Spokojnymi horyzontami jestem bezsilny. Możecie postanowić mnie zabić, wiedząc, że żaden Amnioni na pokładzie nie jest w stanie mnie zastąpić. Jeśli pan opuści swoją stację, zachowa pan całą siłę swych okrętów i platform. Pańska pozycja pozostanie nienaruszona, gdy pana nie będzie. Jeśli mamy dyskutować... – to słowo nadal sprawiało mu trudności – ...to tylko jak równy z równym. To pański układ, Wardenie Dios. Musi pan przybyć do nas. – Nie – wydyszał jeden z techników. – Nie – powtórzył głośniejszy ktoś inny. – Nie, nie – dodało po chwili kilkoro innych ludzi z Centrali. Warden wyłączył mikrofon uderzeniem pięści, a potem gwałtownym gestem uciszył swoich ludzi, zanim ich odmowa zdążyła zawładnąć operacyjnym sercem sztabu PZKG. – Hej, to nie jest demokracja! – zawołał, na wpół wstając z fotela, by móc się rozejrzeć po całej Centrali. – Ja podejmuję tu decyzje! Wykonujcie swoją robotę, a ja wykonam swoją! Zapadła cisza, jakby nagle zasunięto zasłonę. Technicy w pośpiechu wrócili na stanowiska i pochylili się nad konsolami. Do otwartych drzwi pokoju dowodzenia podszedł najbliższy funkcjonariusz. – Przepraszam, panie dyrektorze – rzekł ze skrzepowaniem. – Oni po prostu... rzecz w tym, że... – Rozumiem – odwarknął Warden. – Proszę się tym nie przejmować. – Tak jest. Funkcjonariusz oddalił się do drzwi i zaczął ostentacyjnie obserwować ludzi, którymi dowodził. Warden wzięły głęboki oddech, żeby się uspokoić, a potem wyłączył mikrofon. – Chcecie, żebym przyleciał do was, Spokojne horyzonty? Na jakich warunkach? – Wardenie Dios – odparł bezzwłocznie były człowiek – przybędzie pan do nas bez towarzystwa i bez broni. Odbędziemy dyskusję w takich warunkach fizycznych, jakie uzna pan za konieczne albo wygodne. Gdy już osiągniemy wzajemne zrozumienie i zgodę, wróci pan na stację. – Czy pozwolicie mi pozostać w kontakcie z Centralą sztabu PZKG? – Nie. Nie będzie pan rozmawiał ze swoją stacją, dopóki nie zakończymy dyskusji. Kącikiem oka Warden dostrzegł, że Hashi wypowiada bezgłośnie słowa: „To pułapka”. Ale to już wiedział. Skoncentrował się na mikrofonie: na pełnym trzasków kanale

łączącym go z zagładą. – Spokojne horyzonty, wy jesteście Amnioni. Ja jestem człowiekiem. – Najbardziej nieprzekraczalna ze wszystkich różnic. – Jak mogę wam zaufać? – Właśnie dzięki temu – odparł bez wahania Vestabule. – W przeciwieństwie do ludzkości, Amnion targuje się otwarcie. I zawsze dotrzymuje słowa. Jest jednak coś jeszcze. Krzywdząc pana, nic nie zyskamy. Jeśli pana zabijemy, pańskie miejsce zajmie ktoś inny i konflikt będzie się toczył tak samo jak poprzednio. A jeśli wymusimy pańską mutację, by stał się pan jednym z nas, wasza stacja wykryje transformację. Mutacja spowoduje luki w pamięci, które pana zdradzą. Jednocześnie znajdą też nieuniknione zmiany w pańskim sposobie i stylu mówienia, które rozpoznają wasze instrumenty. Stanie się pan jednym z nas, ale wasza stacja przestanie wykonywać pańskie rozkazy, zatem nic nie zyskamy. – Vestabule przerwał na chwilę. – Zapyta pan, co oferuję w zamian – dodał. – Oferuję czas. Zwłoka jest korzystna dla was. W miarę, jak wasze okręty się zbliżają, grożące nam niebezpieczeństwo rośnie. Każda mijająca godzina zmniejsza szkody, jakie będziemy w stanie wyrządzić, zanim zginiemy. Godzę się z tym w imię dyskusji. Pan musi zaakceptować podobne ryzyko. – Amnioni mógł już nie podlegać uczuciom takim jak lęk, napięcie czy niecierpliwość. – Jak brzmi pańska odpowiedź, Wardenie Dios? – zakończył bezbarwnym głosem. Warden wyłączył mikrofon gwałtownym ruchem. Zamiast odpowiedzieć, poświęcił chwilę na zastanowienie się nad naturą swych obaw. Argumenty Vestabule’a brzmiały mniej więcej tak, jak się tego spodziewał dyrektor Dios. Były też realistyczne. Nie ulegało wątpliwości, że Amnioni dobrze rozumie swą taktyczną sytuację. W dziwnie ludzkim sensie, wiedział co robi. Żadna zwłoka nie uratuje Suka Bator. Ani sztabu PZKG. Ryzyko mutacji...? To jednak nie było prawdziwe imię dręczącego Wardena strachu. Sięgał on głębiej. Skomplikowany, podstępny atak na Holta Fasnera, który zaplanował, mógł doprowadzić do klęski jego pragnień. Stworzył katastrofę, mogącą pochłonąć tyle ofiar, środków i nadziei, że ludzkość nie będzie w stanie tego znieść. Gdyby w tej chwili doszło do bitwy, jego długie przygotowania spełzyłyby na niczym: starcie zneutralizowałyby Koinę i Mornę, potwierdzając władzę Smoka. Podczas wojny na pełną skalę, po zniszczeniu sztabu PZKG oraz RZZK, planeta nie miałaby innego wyjścia, jak zaufać Holtowi. A Warden nie wątpił, że Smok uczyniłby wszystko, co w jego mocy, by wykorzystać sytuację... „To nie jest zwykły lęk” – ostrzegła go Norna. „On chce żyć wiecznie. Czy ja tego nie widziałam? A jak myślisz, z jakiego powodu mnie tu trzyma? Od pięćdziesięciu lat płacę rachunek za to, co zobaczyłam”. Warden Dios nie miał wyboru. Rozpaczliwie potrzebował czasu, który oferował mu Vestabule. W porównaniu z przyszłością ludzkiego gatunku, cena, jaką będzie musiał zapłacić, nie miała znaczenia. Technicy z pokoju dowodzenia i z połowy Centrali przyglądali mu się z uwagą, wstrzymując oddech, gdy ponownie uaktywnił mikrofon uderzeniem pięści. – Spokojne horyzonty, mówi Warden Dios. – Potrzebował całej siły swej woli, by zapanować nad głosem. – Spełnię wasze życzenie. Przylecę do was. – Z pokoju dowodzenia napłynęły głosy wyrażające sprzeciw i trwogę, ale zignorował je. – Pod jednym warunkiem – dodał ostro. – Wardenie Dios, mówi Marc Vestabule – odparł niemal natychmiast Amnioni. – Co to za warunek?

Przełykając panikę i zastarzały wstyd, Warden postawił kolejny krok na wybranej przez siebie ścieżce. – Spokojne horyzonty, próbują się z wami skontaktować również inne stacje. Mój warunek brzmi następująco: macie rozmawiać tylko ze mną i z nikim innym. – Jeśli mam być odpowiedzialny za to wszystko, to, na Boga, będę odpowiedzialny. Nie pozwolę, by usunięto mi grunt spod nóg. – Jeśli odpowiecie na jakąkolwiek transmisję nie pochodzącą z tej stacji, dyskusja będzie skończona i zniszczymy was najszybciej, jak tylko zdołamy. To żądanie najwyraźniej zaskoczyło Vestabule’a. Przekaz ze Spokojnych horyzontów ucichł bez ostrzeżenia. Głośniki odbierały wyłącznie ciszę oraz zimny szum. Amnioni prawdopodobnie potrzebował przerwy na zastanowienie. Choć Warden bardzo się starał, po prostu nie potrafił myśleć jak obcy. Z

pewnością trafił w jakiś czuły punkt, którego nie rozumiał, w jakiś sposób podał sam siebie w wątpliwość. Przelykając przekleństwa, czekał na reakcję Vestabule'a. Gdy był człowiek wreszcie odpowiedział, jego głos brzmiał tak samo osobliwie jak przedtem i był równie trudny do odczytania. Niemniej, pojawiła się w nim niespodziewana nuta ostrożności. – Wardenie Dios, proszę pozwolić, że pana zacytuję: „W stanie wojny to ja sprawuję najwyższą władzę w ludzkiej przestrzeni. To ja podejmę decyzje, które zdeterminują rezultaty waszej akcji”. Czy sugeruje pan teraz, że nie mówił prawdy? Czy istnieje jakaś inna władza, która może odwołać pańskie rozkazy? Jeśli tak, muszę rozmawiać z tą władzą, nie z panem. O cholera! Jeśli Warden rzeczywiście miał dar jasnowidzenia, ów talent najwyraźniej go zawiódł. Tego nie przewidział. Poczuł ból w brzuchu na myśl o możliwych porażkach; niezliczonych ofiarach; zdradzie wykraczającej poza wszelką możliwość odkupienia... – Niech pan pozwoli, że ja z kolei pana zacytuję – odparł, maskując strach jadem. – Powiedział pan: „proces umożliwił mi zachowanie pewnych zasobów pamięci, języka i zrozumienia”. Być może pamięta pan, że w ludzkiej polityce zawsze istnieją różne frakcje. Zgodnie z prawem, władza należy do mnie, ale to nie znaczy, że inni nie spróbują was przekonać, że to z nimi powinniście rozmawiać. Ale bez względu na to, kim są i co wam zaferują, nie kontrolują tej stacji. Nie mają władzy nad naszymi okrętami. Nasi obrońcy wykonują moje rozkazy. Jeśli zawrzecie umowę z kimś innym, będzie ona pozbawiona znaczenia. Ja jestem dyrektorem Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych i ja zdecyduję o waszym życiu lub śmierci. Uwierzcie w to, proszę bezgłośnie i bezsilnie. Nie potrafię myśleć jak wy. Udowodnijcie, że potraficie myśleć jak ja. Najwyraźniej Vestabule nie dał się przekonać. – Wardenie Dios – zaczął ostrożnie – dociera do nas transmisja Zjednoczonych Kompanii Górniczych, przemawiających w imieniu prezesa zarządu Holta Fasnera. Czy Policja Zjednoczonych Kompanii Górniczych nie jest jednostką podporządkowaną Zjednoczonym Kompaniom Górniczym? Czy władza Holta Fasnera nie jest większa od pańskiej? Warden zaklął pod nosem. – Słuchajcie uważnie, Spokojne horyzonty – warknął do mikrofonu. – Nie zamierzam spędzić kilku następnych godzin na udzielaniu wam kursu z zakresu ludzkiej polityki. – Pozwalał, by gniew narastał w jego głosie, posługując się nim jak maczugą. – Musicie uwierzyć mi na słowo. „Otrzymał pan moc decyzyjną”. Ja również. Wojna jest zadaniem PZKG, moim zadaniem. Holt Fasner nie może zapobiec otworzeniu ognia przez nasze okręty. Ja mogę. Mówicie, że chcecie coś przedyskutować. Mówicie, że musicie to przedyskutować osobiście. To wasz problem, nie mój. Możecie mi o wszystkim opowiedzieć już teraz. Możecie nadać to na otwartym paśmie i „przedyskutować” z całym Układem Słonecznym. Albo możecie przyjąć mój warunek i dostać to, czego chcecie. Zdecydujcie się – zakończył nieustępliwie. Uniósł pięść, przygotowując się do uciszenia mikrofonu kolejnym ciosem. Niektórzy z techników w sali dowodzenia sprawiali wrażenie, że się modlą. Inni tępo kręcili głowami. Uporeczywy odgłos szurania nogami dobiegający z Centrali sugerował, że większość personelu wstała z miejsc. Warden pragnął unieść wzrok i zobaczyć, co się dzieje, ale milczenie Marca Vestabule nie pozwalało mu na to. Jego pięść zawisła w powietrzu jak sparaliżowana. Za chwilę ręka zaczęła mu drżeć. Wtem Amnioni odpowiedział. – Proszę bardzo, Wardenie Dios. – Sposób mówienia Vestabule'a był zbyt sztywny, by mógł sugerować ustępstwo. – Ten okręt nie odpowie na transmisję z żadnej stacji poza waszą. W zamian przybędzie pan do nas sam i bez broni, byśmy mogli odbyć dyskusję osobiście. Serce Wardena zabiło gwałtownie, jakby uzyskał ulaskawienie, jakby gorąco pragnął rzucić na szalę własny los w starciu ze Spokojnymi horyzontami. – Zgadzam się – burknął. – Skończyłem. Zamiast walić pięścią w mikrofon wyłączył go delikatnym dotykiem. Kiedy uniósł głowę, zauważył, że cały personel Centrali tłoczy się w drzwiach pokoju dowodzenia. Co to...? Pomimo tak wielu lat dyscypliny, ukrywania swych myśli i niewzruszonej

siły woli, był zbyt zaskoczony, by cokolwiek powiedzieć. Z sobie tylko znanych powodów Hasbi przybrał minę wyrażającą smętne oburzenie. Być może udawał poirytowanego, by ukryć wesołość. Dyrektor GD zwrócił się w stronę najbliższego funkcjonariusza, poważnego mężczyzny o zaskakująco młodej twarzy, noszącego epolety sierżanta. – Co to ma znaczyć, młody człowieku? – zapytał. Sierżant nawet na niego nie zerknął. Cały czas wlepił błagalne spojrzenie w Wardena. Stawka była zbyt wysoka. Dyrektor Dios potrzebował chwili, by wziąć się w garść. Potarł mocno twarz obiema dłońmi, próbując przegnać strach i niepokój z powierzchni, by nie były widoczne; usunąć wrażenie, że dotknęła go śmierć. Z wysiłkiem przypomniał sobie, że to są jego ludzie, że ich obowiązkiem jest wykonywanie jego rozkazów, a ich los zależy od jego losu. Uniósł powoli podbródek i spojrzał we wlepione w niego oczy. Były pełne powagi i niepokoju, zranione wspólnym pragnieniem, którego nie potrafił zidentyfikować, być może dlatego, że wypełniały go własne potrzeby. Siła ich połączonej emocjonalnej aury była jak skierowany pod jego adresem krzyk. Niektóre kobiety i co najmniej kilku mężczyzn musieli usuwać mruganiem łzy. – Sierżancie... – Odchrząknął. W normalnej sytuacji pamięta nazwiska wszystkich swoich ludzi, ale teraz za nic nie potrafił sobie przypomnieć, jak się nazywa młody funkcjonariusz. Ta wielka dawka skupionej trwogi zdeorganizowała otaczające go bariery. – Niech pan lepiej wyjaśni, o co tu chodzi. Sztywny z zażenowania mężczyzna ledwie był w stanie mówić. – Panie dyrektorze, proszę nie myśleć, że uchylamy się od obowiązków. – Jego krtań poruszała się konwulsyjnie. – Za minutę wrócimy do pracy ze zdwojonym zapalem. Ale musimy... chcemy... – Z wyraźnym widocznym wysiłkiem zapanował nad emocjami. – Chodzi o to, że nie może pan tam lecieć, panie dyrektorze. Nie wolno panu. To są Amnioni. Oni niszczą ludzi... tak, jak zniszczyli Marca Vestabule. Potrzebujemy pana tutaj. Jeśli pan tam polecą, zrobią z pana jednego ze swoich, a wtedy będziemy zgubieni. Utracimy nadzieję. Wolelibyśmy zginąć, walcząc za pana. Z ust techników wydobył się gardłowy szept potwierdzenia, jasno wyrażający, że sierżant przemawia w imieniu wszystkich w obu pomieszczeniach. W piersi Wardena wezbrała gorzka odpowiedź, zrodzona z nacisku wypełniającego go przerażenia. Pragnął krzyknąć albo zawyć: „Jak to utracicie nadzieję, jeśli mnie zabraknie? Jakiego rodzaju cudów ode mnie oczekujecie?”. Nim jednak gniew i wstyd stały się tak silne, że odebrały mu panowanie nad sobą, przyćmiło je inne uczucie; osobliwa duma, nieznana i nieproszona. Jego ludziom aż tak bardzo na nim zależało; aż tak bardzo na nim polegali! W innym życiu – w którym nie popełniłby fatalnego błędu, jakim było zaufanie Holtowi Fasnerowi – uznałby taką chwilę za usprawiedliwienie. Mógłby nawet uwierzyć, że na nią zasłużył. Niestety, w tym życiu nie mógł sobie pozwolić na dumę ani na ulgę. Szkód, jakie wyrządził przez współudział w zdradach popełnionych przez Holta, nie mógł tak łatwo zlekceważyć. Wstał powoli i ostrożnie. Jeśli tylko zdoła, pragnął spojrzeć w oczy wszystkim swym ludziom jak równym sobie. – Dziękuję, sierżancie. Dziękuję wam wszystkim. – Miał ochotę szeptać, ale zmusił się do głośnego mówienia, by jego głos dotarł do wszystkich. – Rozumiem wasze zatroskanie... – rozpostarł bezradnie dłonie – ...lepiej niż potrafię to wyrazić słowami. Postawcie się jednak na moim miejscu. Jeśli szanujecie mnie na tyle, by uważać, że warto za mnie zginąć, z pewnością pojmujecie też, że czuję to samo wobec was. Ten Amnioni pragnie porozmawiać ze mną osobiście. A każda godzina zwłoki zwiększa nasze szanse przetrwania. Jeśli mam szansę obronić Ziemię i przedłużyć wasze życie choć o chwilę, ryzykując własne, to czy naprawdę sądzicie, że mógłbym odmówić? Spojrzał w oczy wszystkim otaczającym go ludziom, jednemu po drugim. Potem rozprostował ramiona i wysunął podbródek. – Jesteśmy PZKG – podjął. – Naszym obowiązkiem, i naszą dumą, jest służba i obrona ludzkości. – Przez lata powtarzał kłamstwa, których nienawidził: najpierw kłamstwa Holta, a potem własne. Teraz powiedział tyle prawdy, ile tylko mógł. – Moje życie to drobiazg, gdy w grę wchodzi obowiązek. Był to rzeczywiście

drobiazg w porównaniu z szansą zapewnienia, że Spokojne horyzonty nie rozwalą Pogromcy, gdy tylko krążownik się pojawi. Tej prawdy nie powiedział. Nawet w tej chwili nie mógł sobie pozwolić na przyznanie, jak bardzo polega na Mornie – i na Min. Nie potrzebował protezy oka, by się zorientować, że wzruszył wszystkich oprócz Hashiego. Ich oczy lśniły przekonaniem albo zaszyły łzami: ta sama lojalność i oddanie, które zainspirowały ich protest, uczyniły ich bezbronnymi wobec jego odpowiedzi. Chcąc im ułatwić danie mu tego, czego potrzebował, wzruszył ze smutkiem ramionami i dodał: – Oczywiście, wykonanie mojego zadania guzik nam pomoże, jeśli nie wrócicie wszyscy na stanowiska, by wykonać własne. – Tak jest – odparł młody sierżant ochryłym głosem. – Już się robi. Z tonem bliskim pasji nakazał wszystkim zebranym stanąć na baczność. Na znak potwierdzenia zasalutowali dyrektorowi PZKG, jakby byli na paradzie. Warden z zasady nie odpowiadał na saluty. Nie lubił ich. Tym razem zrobił wyjątek. Jak mógłby im odmówić? Mimo to nie tracił czasu, by nacieszyć się tą chwilą albo jej żałować. Śpieszyło mu się. Gdy tylko tłum się rozszedł, rozkazał jednemu ze swych asystentów przygotować prom do natychmiastowego startu. Myśl o oddaniu się w ręce Amnionu przerażała go. Nie mógł sobie pozwolić na odwlekanie tej chwili.

*

Chciał zostać sam. Już od dłuższego czasu zmierzał na spotkanie zagłady, ale teraz, gdy kryzys wreszcie nadszedł, czuł potrzebę zgromadzenia swych zasobów i utwardzenia serca. Niestety, nie otrzymał takiej szansy. Hashi Lebwohl uparł się, że będzie mu towarzyszył do doku. Hashi wziął na siebie zadanie przygotowania sprzętu dla dyrektora PZKG. Nim wyszli z pokoju dowodzenia, zjawił się zdyszany technik z GD niosący dwa przedmioty, które jego dyrektor wręczył następnie bez słowa Wardenowi: maskę oddechową oraz złowrogo wyglądającą czarną kapsułkę wielkości tabletki na ból gardła. Warden przyjął oba i wsunął je do kieszeni bez słowa komentarza. Zamiast podziękować dyrektorowi GD, pozwolił mu towarzyszyć sobie po drodze z Centrali. Gnany licznymi obawami i ścigany przez furie Warden narzucił szybkie tempo, nie biorąc poprawki na niezgrabny sposób poruszania się towarzysza. Hashi jednak zdołał jakoś dotrzymać mu kroku. Dyrektor GD trzymał język za zębami tylko do chwili, gdy znaleźli się w otwartych korytarzach sztabu PZKG, zapewniających względną prywatność. – Pozwolę sobie zauważyć, dyrektorze, że uważam to za błąd – odezwał się wtedy niezwykle poważnym dla siebie tonem. – Amnion nie ma o czym z tobą rozmawiać. To zwykła szykana. – W jego głosie pobrzmiwała pewność. – Chcą wziąć cię jako zakładnika. – Zakładnika? Warden wiedział, o co chodzi Hashiemu, ale chciał, by dyrektor GD powiedział to na głos. – Żeby wykorzystać cię przeciwko Pogromcy – wyjaśnił Hashi. – Jak inaczej mogliby uzyskać to, czego chcą? – Pogromcy tu nie ma – odparł zwięźle Warden. – Ale wkrótce przybędzie – zauważył Hashi. – Min Dinner z pewnością użyje priorytetu Gabriel, by uzyskać współpracę Isaaca. Potem Pogromca i Fanfara wrócą na maksymalnej prędkości. Warden nikomu nie powiedział, że Holt rozkazał mu zdradzić Angusa, oddać go Nickowi Succorso. – Rzecz jasna, daje to pewne korzyści – ciągnął Hashi. – Dyrektor Donner z pewnością uciszy niefortunną transmisję Fanfary. Ta szczególna groźba dla Amnionu straci na znaczeniu, w związku z czym Spokojne horyzonty mogą być mniej skłonne otworzyć ogień do obu jednostek natychmiast po ich przybyciu. Niemniej, stopień ogólnego zagrożenia dla obcych wzrośnie, Gdy oba statki wrócą w tardjonową, rozpoznają naturę kryzysu i staną się elementami kordonu otaczającego Spokojne horyzonty. Ich przybycie nas wzmocni, osłabiając pozycję

obronnego. Dlatego Marc Vestabule próbuje kupić sukces swej misji za jedyną monetę, którą jego zdaniem Pogromca z pewnością uszanuje. Monetę twojego życia. Warden przed chwilą uświadomił sobie, jak katastrofalne skutki może mieć lojalność jego ludzi. – To jeden z powodów, dla których Min Donner jest na pokładzie – odparł z powagą. Min mogła być jedynym funkcjonariuszem PZKG zdolnym poświęcić życie człowieka, pod którego rozkazami służyła. Z pewnością można było zaufać, że odmówi wykonania bezpośredniego rozkazu, jeśli sytuacja będzie tego wymagała. W bieżącej sytuacji czyniło ją to równie niebezpieczną jak Marc Vestabule. – Ach. – W westchnieniu Hashiego pobrzmiwała nuta uznania graniczącego z czcią. – To również przewidziałeś. Warden skrzywił się z irytacją.

– Niezupełnie to. – Nie miał ochoty, by go wypytywano, a już z pewnością, na Boga, nie na to, by darzono go czcią. – Ale coś w tym rodzaju. Hashi nie dawał za wygraną. – Wybacz, Warden, ale nadal nie rozumiem... – Daj sobie spokój – warknął dyrektor Dios. – To mój problem, nie twój. Natychmiast zawstydził się swoich słów. Hashi zawsze służył PZKG z wyobraźnią, pilnie i uczciwie – przynajmniej według własnych standardów. Na stanowisku dyrektora GD upodobanie do tajnych operacji i barokowych interpretacji z pewnością było zaletą. To nie jego wina, że niekiedy błędnie rozumiał pasję stojącą za poczynaniami Wardena. – Zostawię ci na głowie mnóstwo innych – dodał Warden, chcąc złagodzić wymowę poprzednich słów. – Zrobię, co będę mógł – zapewnił Hashi niezwykle jak na siebie skromnym tonem, jakby czuł się umniejszony. – A przede wszystkim spróbuję zakończyć śledztwo w sprawie Claya Impossa i Nathana Alta. W tym momencie Wardenowi było to obojętne. Nie mógł sobie pozwolić na marnowanie energii na kaze czy RZZK. Niespodziewanie zawładnęło nim pragnienie bycia zrozumianym. Kłamał tak często i przez bardzo długi czas skrywał tak wiele tajemnic, że ledwie mógł je znieść. Myśl o tym, że wsiądzie na pokład Spokojnych horyzontów sam, była zbyt wielkim ciężarem. Nie mógł dłużej wytrzymać izolacji, którą sam sobie narzucił, Izolacji od wszystkich, którzy go cenili bądź szanowali. Nadal uważał, że postąpił słusznie, wiedział jednak, że nikt z tych, którym ufał – Hashi, Min i Koina, Angus i Morna – nie zasłużył na manipulacje i gierki, jakich się wobec nich dopuścił. Wypełniło go głębokie, bolesne pragnienie obnażenia duszy. Nie miał czasu na prawdziwą spowiedź – ani czasu, ani odwagi. Mógł jednak dać Hashiemu wskazówkę. Dyrektorowi GD to wystarczy. – Posłuchaj – odezwał się nagle. – Muszę ci coś powiedzieć i nie mogę poczekać na inną okazję. Korytarze były puste – wszystkich wezwano na stanowiska – lecz mimo to mówił cicho. Stłumił impuls nakazujący mu pochylić głowę do ucha Hashiego. Szedł prosto przed siebie, zmuszając dyrektora GD do dotrzymywania mu kroku. – Miałem więcej niż jeden powód, by kazać Min polecieć z Pogromcą. Pragnąłem ją uchronić przed tym, co się wydarzy na Suka Bator. Nie chciałem, by obciążęły ją rewelacje Koiny. Miała też pomóc ocalić życie Morny. W gruncie rzeczy, wydałem jej raki rozkaz. Ponieważ liczę na... Mówił dalej, nie spoglądając na dyrektora GD. – Morna i Angus już w tej chwili osiągnęli więcej niż się spodziewałem. Na Boga, ujawnili formułę! Nawet sobie nie wyobrażałem, że przetrwają tak długo i nadal będą w stanie wywoływać tak wiele kłopotów. Niemniej, liczę na coś więcej. Hashi syknął cicho przez zęby, ale nie odpowiedział w żaden inny sposób.

– Gdy Morna tu przybędzie – ciągnął Warden – mam nadzieję... – Modłę się o to. – ...Że zgodzi się zeznać, że Angusa wrobiono. – Jeśli tak się stanie, ten cios wstrząśnie samymi podstawami władzy Holta. – A jeśli się zgodzi, Min jest jedyną osobą, która zachowała moralny autorytet potrzebny, by do tego doprowadzić. – Rada już nie ufała Hashiemu, a Koina skutecznie zniszczy Wardena. – Może przekonać Mornę do złożenia zeznań, a już z pewnością może skłonić Radę do ich wysłuchania. Czy to wystarczająco jasne?, zapytał bezgłośnie Hashiego. Czy muszę ci to powiedzieć prosto z mostu? Chciał przekazać Hashiemu, że uczynił wszystko, co w jego mocy, by

wszystkie zaplanowane przez niego ataki na Holta nastąpiły w tej samej chwili. Dyrektor GD nadal milczał. Po chwili czy dwóch zmusiło to Wardena do odwrócenia głowy. Hashi odchrząknął, nie patrząc mu w oczy. – Czy to jest pożegnanie, Warden? – zapytał głosem ochrypłym od niespodziewanych emocji. – Czy zakładasz, podobnie jak ja, że gdy już zostaniesz zakładnikiem, Marc Vestabule nigdy cię nie wypuści? – Niekoniecznie. – Warden złowieszczo wzruszył ramionami. – Kto wie, jakich cudów zdołają dokonać Morna i Angus? Zakładam jednak, że nawet jeśli ocalę życie, zostanę oskarżony o zdradę. Mógł jedynie mieć nadzieję, że gdy już usunie sobie ziemię spod nóg, Holt upadnie razem z nim. Hashi uniósł wreszcie głowę i spojrzał na niego. – Przyszło mi do głowy, że nie podziękowałem ci za ujawnienie faktu zastąpienia rdzenia danych Angusa. – W jego oczach płonął wilgotny ogień, jakiego Warden nigdy przedtem tam nie widział. Swą otwartością zdołał w jakiś sposób dotknąć serca podstępnego, pozbawionego skrupułów dyrektora GD. – Ta informacja głęboko mnie zawstydziła. Nie pojmowałem prawdziwej głębi twoich intencji. Mimo to jestem wdzięczny. Podziwiam twą pomysłowość. Udzieliłeś mi lekcji, którą cenię. Cenię również twój cel i rozumiem, dlaczego musisz go ukrywać. Będę cię wspierał na wszystkie dostępne dla mnie sposoby. Warden z zaskoczeniem przekonał się, że strach zmniejszył bystrość jego umysłu. W końcu był człowiekiem, który kochał prawdę znacznie mocniej niż wskazywałoby na to jego dotychczasowe życie. Prawdę i ludzi służących pod jego rozkazami. Uśmiechnął się do siebie półgębkiem, a potem ponownie spojrzał naprzód i ruszył w dalszą drogę. Przez parę minut Hashi sprawiał wrażenie zatopionego w myślach. – Jeśli już mowa o cudach... – złącił wreszcie ciszę. – Warden, czy przestudiowałeś całą zawartość rdzenia danych kapitana Thermopyle? Dyrektor GD wziął się w garść. Jego głos odzyskał typowe charczące brzmienie sugerujące podstęp i niejasności.

Warden pokręcił głową. – Nie byłem w stanie skopiować twojej pracy. – Teraz łatwiej mu było mówić. – Miałem za mało czasu. Zresztą nie jestem aż tak dobry. Skupiłem się na napisaniu nowych zestawów instrukcji dotyczących Morny. Całą resztę zostawiłem w spokoju. Na większą część twojego kodu nawet nie spojrzałem – przyznał. – W takim razie powinienem ci powiedzieć – oznajmił Hashi, jakby zaczynał wykład – że umieściłem w nim pewne zabezpieczenia. O większości z nich ci wspominałem, ale kilka zachowałem w tajemnicy... – zachichotał bez śladu wesołości – ...z powodów zbliżonych do tych, które kierowały tobą. Niepokoiła mnie perspektywa, że mógłby się o nich dowiedzieć nasz nieodżałowany Godsen. Mają one formę poleceń, które można przywołać bez odwoływania się do kodów priorytetowych Isaaca. W gruncie rzeczy, mają pierwszeństwo przed wszelkimi innymi programami. Jestem przekonany, że okażą się efektywne. Warden nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy być przerażony. – Mów dalej – mruknął niezobowiązująco. Hashi najwyraźniej nie miał zamiaru przestać. – Jedno z tych poleceń – ciągnął – uruchamia pełen, kierowany wolą dostęp do wszystkich baz danych Angusa. Jak wiesz, jego podstawowe zestawy instrukcji dostarczają dane w razie potrzeby, a nie na żądanie. Jeśli jednak usłyszysz słowo „apoteoza”, wszystkie dane staną się dostępne. Będzie wiedział tyle samo, co my, na temat rozmaitych spraw... – Wypowiedział te słowa z lekką emfazą, jakby chciał, by Warden dopatrzył się za nimi czegoś większego. – Między innymi o naszych okrętach, sztabie PZKG oraz wielu spośród platform orbitujących wokół Ziemi. Warden zatrzymał się w pół kroku i wlepił spojrzenie w dyrektora GD. – „Apoteoza”? Hashi uśmiechnął się z dumą. – Z pewnością rozumiesz, dlaczego wybrałem słowo, którego raczej nie usłyszysz od nikogo poza nami. To była prawda. Ale apoteoza? Warden z wysiłkiem znowu ruszył przed siebie. Oddech Hashiego zaczął zdradzać oznaki zmęczenia narzuconym przez dyrektora Diossa tempem. – Drugie podobne polecenie uwolni go od wszelkich ograniczeń dotyczących kontaktów z personelem PZKG. Albo ZKG. Jeśli usłyszysz słowo „wazektomia”, umożliwi mu to skrzywdzenie albo zabicie każdego, kto

stanie mu na drodze. Absolutnie każdego. – „Wazektomia” – Oszołomiony Warden pokręcił głową. – Niech to szlag, Hashi. Czasami jestem zmuszony podziwiać twoje poczucie humoru. Po prostu nie mogę się powstrzymać. Nie miał pojęcia, czy zabezpieczenia Hashiego na cokolwiek mu się przydadzą, ale i tak był z nich zadowolony. Potrafił wyobrazić sobie – albo modlić się o – sytuacje...

– Jest coś jeszcze? – zapytał. – Tylko jedno – odpowiedział krótko Hashi. Wydawało się, że brakuje mu tchu na długie zdania. – Słowo „cenotał” uruchomi proces samozniszczenia. Implanty strefowe zrobią mu z mózgu galaretę. Warden skrzywił się. Wyrządził już Angusowi wystarczająco wiele krzywd. Nie lubił myśli, że może być zmuszony posunąć się dalej. Niestety, potrafił sobie wyobrazić gorszy los. Na przykład samotne wejście na pokład Spokojnych horyzontów. Pomimo zapewnień Marca Vestabule, Amnion nie miał nic do zyskania, zwracając mu wolność. Jak wiele z ludzkiej zdolności do zdrady pamiętał Vestabule? To pytanie dało wypełniającym mu pierś obawom nowe zęby, Sprawdził kieszenie, by się upewnić, że nadal ma maskę oddechową i kapsułkę. Potem skupił się na prostym, znużającym zadaniu stawiania kolejnych kroków, aż wreszcie dotarł do doku i do hangaru, w którym czekał jego prom. Stateczek był już gotowy. Warden szedł prosto ku niemu, jakby usunięto z niego wszelkie zwątpienie i wahania. Przy śluźce zatrzymał się jednak i odwrócił. Przez chwilę patrzył Hashiemu prosto w oczy. – Dyrektorze Lebwohl, na czas mojej nieobecności przejmuje pan dowodzenie – oznajmił, mając za świadków swoją załogę, personel doku oraz ochronę WO PZKG. – Pańskie rozkazy brzmią... – Wzruszył ramionami i spróbował się uśmiechnąć. – No cóż, po prostu niech pan nie robi niczego, czego ja bym nie zrobił. I nie rozmawia z Holtem Fasnerem – dodał bardziej stanowczo. – To mój szef, nie pański. Jeśli pragnie wykorzystać swoją pozycję, będzie musiał to zrobić w rozmowie ze mną. Hashi nie odpowiedział. Ani nie zasalutował. Zareagował tylko staromodnym, dziwnie konwencjonalnym ukłonem dworzana albo towarzysza broni. To była jedyna pociecha, jaką otrzymał od niego Warden, nim wsiadł na pokład promu i wydał rozkaz opuszczenia doku.

KOINA

Prom dyrektor Protokołu był w połowie drogi na Ziemię, gdy sztab PZKG zameldował, że obronny Amnion klasy Behemot wtargnął do przestrzeni kontrolowanej przez stację orbitalną. Załoga promu, technicy łączności pracujący dla Koiny oraz jej ochroniarze z WO odebrali transmisję jednocześnie na swych odrębnych kanałach. Załoga natychmiast przełączyła na swój kanał kabinę dla pasażerów, by wszyscy mogli usłyszeć tę wiadomość. Gdy jednak minął pierwszy szok, zastępca szefa Forrest Ing – ponownie zlecono mu zapewnienie bezpieczeństwa dyrektor Protokołu – rozkazał wyłączyć głośniki w kabinie. – Jeśli tego nie uciszycie – oznajmił ostro załodze – nie będziemy słyszeli własnych myśli.

Razem z członkami załogi rozdał wszystkim słuchawki, by pasażerowie mogli słuchać transmisji ze sztabu i jednocześnie rozmawiać ze sobą. Przez pewien czas nikt się jednak nie odzywał. Słuchali przekazu w niesamowitym milczeniu, jak zahipnotyzowani bądź osłupiali. Kryzys był zbyt straszliwy, by o nim dyskutować albo zadawać pytania. Koina raz po raz otwierała usta, ale nie chciały z nich wyjść żadne słowa. Po prostu nie było słów, które odważyłaby się wypowiedzieć. Obronny Amnionu klasy Behemot przybył ze zbyt wielką prędkością i zanadto się zbliżył do sztabu PZKG. Wcześniej stację przesunięto na geosynchroniczną orbitę nad Suka Bator. Teraz ogromny okręt zmierzał prosto na nią, jakby był spójną wiązką zagłady, wymierzoną prosto w serce Wardena Diosy. Koinie nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć, oprócz: „I co mam teraz zrobić? Dobry Boże, co mam teraz zrobić?”. Misja, z którą Warden wysłał ją na

Ziemię, nagle zaczęła wyglądać na największy błąd w jego życiu. To była najgorsza możliwa chwila na to, by zacząć ujawniać akty zaniedbania obowiązków i nadużycia władzy, jakich dopuściła się PZKG. Nie miało znaczenia, że prawdziwym celem ataku był Holt Fasner: Warden ucierpi z jego powodu znacznie wcześniej, nim implikacje dotrą do Smoka. Nieprzyjacielski okręt był uzbrojony w nadświatłne działo protonowe. W związku z tym wszystko, co podważało pozycję Wardena, zagrażało również PZKG, Suka Bator i całej ludzkości. Jeśli obrońcom Ziemi uniemożliwi się efektywne działanie, działo Amnionu może zniszczyć większą część planety. I jak miała w związku z tym obowiązek postąpić? Koina nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Powinna coś powiedzieć. Była najwyższą stopniem osobą na pokładzie. Ludzie Koiny – choć może nie podkomendni Forresta Inga i załoga – będą się kierować jej reakcjami. Była z Protokołu, tak? Z pewnością jej zadaniem było dostarczanie informacji bądź wyjaśnień, ukazywanie wydarzeń we właściwej perspektywie, wskazywanie kierunku. Czym w końcu powinna się zajmować? Nie miała jednak pojęcia, jak się do tego zabrać. Nie wiedziała, co zrobi. W takim razie, jaki właściwie z niej pożytek, zapytała siebie samą z goryczą. Na szczęście zastępca szefa Ing zareagował zupełnie inaczej. Przez kilka minut uważnie słuchał transmisji, aż wreszcie wydyszał ze zdumieniem i dumą: – Przysięgam na Boga, że dyrektor Dios musiał to wszystko przewidzieć. Mówił cicho, ale jego głos był słyszalny w całej kabinie. Kilku techników i strażników uniosło nagle głowy i spojrzało na niego, jakby w jakiś sposób dał im nadzieję. Jego ton był tak niepodobny do oszołomienia i strachu Koiny, że zaskoczenie wyrwało ją z paraliżu. Przełknęła zwątpienie, choć bała się, że się nim udławi. – Jak to? – zapytała cicho. Forrest skrzywił się, skupiając myśli. Najwyraźniej był zdeterminowany nie przepuścić nawet najmniejszego fragmentu transmisji. Mimo to nie kazał Koinie czekać na odpowiedź.

– Gdy przybyła sonda z Valdor Industrial, dyrektor Dios otoczył planetę kordonem kanonierek i kieszonkowych krążowników. Wezwał Młota, i wysłał komunikaty do Odwagi oraz Zuchwalca. Wszyscy o tym wiedzieli, ale Koina nie przerwała mu, by to powiedzieć. Ledwie zauważyła, że Ing zapomniał o swej zwykle nienagannej uprzejmości. W bieżącej sytuacji nie miał czasu na okazywanie szacunku cywilom. – Nikt z nas tego nie rozumiał – ciągnął. – Myśleliśmy, że to zwykła ostrożność. Nigdy sobie nie wyobrażaliśmy czegoś w tym rodzaju. Ale on z pewnością sobie wyobrażał. Przygotowaliśmy się tak dobrze, jak tylko mogliśmy to zrobić, nie wiedząc, z której strony nadejdzie atak. Zastępca szefa zamknął oczy, jakby wyobrażał sobie trajektorie i wektory. – Centrala ustawia kordon – mówił. – Młotowi rozkazano gnać do nas pełnym ciągiem. Zuchwalcowi również. Odwaga wkrótce tu będzie. Jeśli obronny nie zaatakuje zaraz i nie ucieknie, znajdzie się w ogniu krzyżowym, z którego nie będzie miał wyjścia. My ucierpimy, ale oni zginą. – Ucierpimy? – sprzeciwiła się bez zastanowienia Koina. – Na Boga, oni mają działo protonowe. Mogą zniszczyć sztab PZKG i Suka Bator. A pan mówi, że „ucierpimy”. – W porządku – warknął wściekle. – Ucierpimy poważnie. Ale oni i tak zginą. Zaczerpnął głęboko tchu, żeby się uspokoić. – Tak czy inaczej – dodał z mniejszą pasją – nie zaczęli strzelać. Bóg wie, dlaczego. A im dłużej będą zwlekać, tym mniej szkód wyrządzą, nim ich załatwimy. Koina intuicyjnie wiedziała dlaczego. Obronny wtargnął do ludzkiej przestrzeni po to, by zniszczyć Fanfarę. Ale nie zdołał wykonać zadania. Amnioni z pewnością doszli do logicznego wniosku, że Fanfara – i Pogromca – wrócą z Massif-5 na Ziemię. Chcieli przechwycić oba statki. Nie zaatakują, nie zaryzykują zagłady, nim nie podejmą ponownej próby zniszczenia statku zwiadowczego. Pewność w tej jednej sprawie nie złagodziła jednak niezdecydowania Koiny. Teraz, gdy się odezwała, nie była już zablokowana. Zebrała siły i zwróciła się ku jednej z techników z Protokołu. – Niech pani mi da kanał do Centrali, dobrze? Chyba powinnam się zameldować. – Już się robi, pani dyrektor. Kobieta natychmiast zaczęła stukać w klawiaturę małej skrzynki łączącej dyrektor Protokołu ze

sztabem PZKG. Anteny stacji z pewnością były straszliwie przeciążone. Techniczka musiała kilkakrotnie wypisywać polecenia i powoływać się na pełen autorytet Koiny, nim wreszcie mogła zameldować: – Kanał otwarty, pani dyrektor. Techniczka pośpiesznie wręczyła jej mikrofon gardłowy. Koina przycisnęła urządzenie do boku krtani.

– Mówi dyrektor Protokołu Koina Hannish – oznajmiła z całą stanowczością, na jaką było ją stać. – Mówi Centrala, dyrektor Hannish – odparł bezosobowy głos w jej uchu. – Proszę nam wybaczyć zwłokę. Mamy pełne ręce roboty. – Wiem o tym, Centrala. – Koina starała się mówić wyraźnie, by przebić się przez dobiegający z drugiego końca kanału zgiełk. – Nie chcę wam dodatkowo komplikować życia. Zakładam, że dyrektor Dios nie ma czasu ze mną rozmawiać. Muszę jednak zapytać, czy zostawił dla mnie jakieś instrukcje. Cokolwiek? Forrest Ing spojrział na nią, marszcząc brwi, jakby zbiła go z tropu – jakby uważał, że wszystko już powiedziano wyraźnie – nie zadawał jednak żadnych pytań. – Chwileczkę, pani dyrektor. – Koina usłyszała odległy stukot klawiszy. Potem w mikrofonie znowu zabrzmiał głos. – Jest wiadomość. – Jeśli obronny otworzy ogień, sztab PZKG będzie zgubiony. Większość ludzi, których Koina знаła i kochała, zginie w pożarze nienaturalnej fizyki. – Dyrektor Dios nie prosił, byśmy ją wysłali – wyjaśnił mężczyzna. Być może miały to być przeprosiny. – Zakodowano ją celem przekazania pani, gdy pani o nią zapyta. – Rozumiem, Centrala – odparła, choć wcale nie rozumiała. – Mów dalej. – Oto wiadomość, pani dyrektor. – Mężczyzna z pewnością zerkał na ekran. – Brzmi: „Nic się nie zmieniło. Proszę robić swoje”. – Mężczyzna umilkł na chwilę. – To wszystko, pani dyrektor – dodał. – Przykro mi. – To wystarczy – oznajmiła Koina. Nie chciała, by ktokolwiek w Centrali – albo wokół niej – wiedział, że jej serceomal się nie zatrzymało. – Dziękuję. Spojrzała na swoją techniczkę i skinęła głową. Ale gdy kobieta zamknęła kanał, Koina nie oddała jej mikrofonu. Wsparła głowę o oparcie fotela antyprzeciążeniowego i spróbowała uspokoić rozdzierające ją emocje. „Nic się nie zmieniło. Proszę robić swoje”. „To wystarczy”. Nie, to nie wystarczało. W żadnym wypadku. Wiadomość powiedziała jej tylko, że Warden nie zmienił zdania. To nie rozstrzygało jej dylematu. Choć okręt obcych chwycił go za gardło, Warden nadal pragnął, by go zniszczyła. Mimo że mogło to pozbawić ludzki gatunek zdolności do prowadzenia wojny. Z pewnością w obecnej sytuacji nie byłoby to słuszne? RZZK będzie przerażona. Koina o tym wiedziała. Niektórzy radcy zachowują zdolność myślenia, planowania i pełnienia służby. Reszta ulegnie hysterii. Groźba mutacji działała tak nawet na tych, którzy w normalnej sytuacji byli zrównoważeni psychicznie. Radcy będą przede wszystkim pragnęli ochrony. A jeśli skuteczność PZKG zostanie podana w wątpliwość, z pewnością zwrócą się z prośbą o nią do Holta Fasnera; do szerszej, lecz mniej dotykanej siły ZKG.

Na Boga! Nie można było wykluczyć, że Fasner wyjdzie z tego kryzysu jako dożywotni dyrektor całej ludzkiej przestrzeni. Jak jednak Koina Hannish mogłaby usprawiedliwić niewykonanie bezpośrednich rozkazów dyrektora? Zwłaszcza że Warden kazał jej mówić prawdę? Każda decyzja, jaką podejmie, może mieć katastrofalne skutki. Nie potrafiła przeanalizować wszystkich możliwości. Potrzebowała pomocy. Byłoby to niebezpieczne – a może nawet nieodpowiedzialne – gdyby wyjaśniła komuś swój problem. Postanowiła jednak podjąć to ryzyko. Zdana na własne siły dryfowała tylko; nie mogła donikąd dotrzeć. Jeśli czegoś nie zrobi, może ją znowu ogarnąć paraliż. Uniosła z wysiłkiem głowę. – Jeszcze jedna rozmowa – rzekła do swej techniczki. – Muszę pomówić ze starszym radcą ZPZ, kapitanem Sixtenem Vertigusem. Uwagę kobiety przyciągnął przekaz ze sztabu PZKG, rozbrzmiewający w jej mikrofonie. W oczach miała szaleństwo i wyglądała na zdezorientowaną. – Już się robi, pani dyrektor – odpowiedziała, ale gdy zwróciła się ku klawiaturze, sprawiała wrażenie, że zapomniała, jak niej korzystać. Poruszała niepewnie dłońmi, próbując otworzyć kanał. Koina jej nie poganiała. Wiedziała, jak musi się czuć

techniczka. Czekając, zastanawiała się, co może powiedzieć Sixtenowi Vertigusowi. Kapitan był stary, niemalże zgrzybiały. Przez połowę czasu ledwie udawało mu się powstrzymać sen. Koinie nie przychodziła jednak do głowy żadna inna osoba, która mogłaby zrozumieć jej dylemat. Vertigus ceniał PZKG. Nienawidził ZKG oraz Holta Fasnera. I wierzył, że Rada powinna być odpowiedzialna za przyszłość ludzkości. Forrest Ing pochylał się nagle ku niej na fotelu. – Nie sądzę, by powinna to pani robić, pani dyrektor. Przynajmniej pamiętała o jej tytule. Gdy spojrzała na niego – na jego twardą twarz i oczy żołnierza – uświadomiła sobie coś, co do tej pory umykało jej uwagi. Forrest Ing był w stanie zabijać swych wrogów. I poświęcać życie własnych ludzi, by wykonać zadanie. Wszyscy podkomendni Min Donner chyba nosili w głowach myśl o rozlewie krwi. – A dlaczego? – zapytała niezobowiązująco. Zastępca szefa wyjął mikrofon z ucha, jakby chciał jej zademonstrować, że mówi poważnie. – Nie możemy pani zapewnić bezpiecznego kanału – wyjaśnił. – Nie w tych warunkach. Sztab PZKG nie może poświęcić żadnego ze swoich, by przekazać naszą transmisję, a my nie dysponujemy takimi możliwościami. – Sprawiał wrażenie, że z góry wie, co będzie chciała powiedzieć kapitanowi Vertigusowi. Szef Mandich najwyraźniej dobrze go przygotował. – Ktoś mógłby się podłączyć i panią podsłuchać.

Zaskoczyły ją jego obawy. – Komu by się chciało? – sprzeciwiła się. – Mój Boże, Forrest, do sztabu PZKG zbliża się obronny Ammion klasy Behemot, uzbrojony w nadświatłne działo protonowe. Stawką jest los całej planety, a Warden Dios to jedyny człowiek, który może coś w tej sprawie zrobić. Kogo będzie obchodziło, z kim i o czym rozmawiam? Tego właśnie potrzebowała: kogoś, z kim będzie mogła się spierać, na kogo będzie mogła się wściekać. Uzyskana w ten sposób energia pomoże jej myśleć. Zastępca szefa wzruszył ramionami, ale nie dał za wygraną. – Cleatusa Fane? Ma rację, oczywiście. Z pewnością Holt Fasner osobiście stawi czoło kryzysowi wywołanemu przez okręt Ammionu. Zadaniem jego osobistego asystenta będzie poradzić sobie z Radą – a także z Koiną. Nie mogła sobie jednak pozwolić na to, by mu ustąpić. – W takim razie niech pan odwróci jego uwagę – odparła ostrym tonem. – Kiedy ja będę rozmawiała z kapitanem Vertigusem, pan może pogadać z osobistym asystentem. Niech pan mu powie, że mówi w moim imieniu. Niech pan mu powie... och, nie wiem... – Zatrzepotała dłońmi. – Że chciałam się upewnić, czy przybędzie na sesję nadzwyczajną. Niech to zabrzmie złowrogo, jakbym próbowała go zastraszyć. Jeśli zdoła pan przyciągnąć jego uwagę, powinnam być bezpieczna. – W porządku. – Forrest ponownie zapomniał o szacunku. – Zrobię to. Ale muszę pani powiedzieć, że... – przysunął się jeszcze bliżej, ścisząc głos tak bardzo, że niemal szeptał – ...ochrona WO zapieprza jak sto diabłów, żeby znaleźć dowody, których pragnie dyrektor Dios. Jeśli zaszkodzi pani tym wysiłkom, nie przyjmujemy tego spokojnie. To obudziło w Koinie nieoczekiwaną sprężynę gniewu. – Proszę mnie nie obrażać, zastępczo szefa – odcięła się cicho. – Ja odpowiadam za protokół, nie pan. Dyrektor Dios wydał mi rozkazy. To sprawa między nim a mną, jak je wykonuję. Nie próbował podważyć prawdziwości tych słów, ale nie spuszczał z niej twardego spojrzenia. Wyjął słuchawkę z ucha i polecił swojemu łącznościowcowi, by skontaktował go z Cleatussem Fane. – Pani dyrektor – odezwała się niepewnie techniczka Koiny. – Mam kanał. Kapitan Vertigus czeka. – Dziękuję. Serce Koiny zabiło niespokojnie. Przytknęła mały mikrofon do gardła i wsunęła się w fotel tak głęboko, jak tylko mogła, szukając iluzorycznej prywatności. Czułość mikrofonu była jej jedyną obroną przed uszami siedzących wokół ludzi. Urządzenie odbierało wibracje jej krtani nawet gdy subwokalizowała każde słowo. – Kapitanie Vertigus, mówi Koina Hannish – wyszeptała tak głośno, jak tylko się odważyła.

Nikt obcy nie mógł usłyszeć jej mikrofonu, lecz mimo to odpowiedź Vertigusa wydała się jej niebezpiecznie głośna, prawie jakby krzyczał. – Moja droga Koino, zdumiewa mnie pani. – Mimo starczego drżenia jego głos brzmiał dziwnie radośnie. Być może lubił kryzysy. Może pomagały mu

zwalczyć senność. – Moi własni asystenci ledwie mnie zauważają przy tym wszystkim, co się dzieje. Jak to się stało, że ma pani czas na rozmowę ze mną? Najwyraźniej nie oczekiwał odpowiedzi. – Dobrze się pani czuje? – ciągnął. – Sprawia pani wrażenie podenerwowanej. – Zachichotał z przekąsem. – Jak wszyscy ostatnio. Skuliła się ciasno, ale owa izolacja była równie złudna jak prywatność zapewniana przez fotel. Czowała się mała i bezbronna. – Muszę z panem porozmawiać, kapitanie. Potrzebuję rady. – To absurd – odparł natychmiast. – Nigdy nie spotkałem kobiety, która potrzebowałaby rady mniej od pani. A już z pewnością nie mojej. – Mówię poważnie, Sixten. – Koinie trudno było upierać się przy szepcie. Gdy mówiła cicho, podkreślało to jej słabość. Musiała podjąć decyzję jak dowódca, a brakowało jej w tym doświadczenia. – Nie wiem, jak mam postąpić. Westchnął. Sama głośność nadawała temu dźwiękowi ton irytacji i wzgardy. – W takim razie lepiej niech mi pani powie, w czym problem. Gdy tylko zgodził się ją wysłuchać, zaczęła szukać wykrętów. – Linia nie jest bezpieczna. – Nadal bała się powiedzieć na głos, co ją niepokoi. – Wie pan, czy ktoś może nas podsłuchać na pańskim końcu? – Moja droga Koino – wycedził z gorzką wesołością. – Jestem sławny kapitan Vertigus. Słuję z tego, że jestem stary i pozbawiony znaczenia. Zresztą najczęściej śpię. Nikt tu nie traci czasu na słuchanie mnie. Sarkazm kapitana zmniejszył nieco jej lęk. Nie chciała się zachowywać jak płaczący dzieciak. Musi być silniejsza. – No cóż, to przynajmniej nie jest prawdą – odpowiedziała bardziej stanowczo. – Po ostatniej sesji – kiedy to starszy radca ZBZ przedstawił swą Ustawę o Oddzieleniu – Cleatus Fane zapewne byłby zdolny zabić, by się dowiedzieć, co pan zrobi teraz. Nie zareagował na jej ripostę. – Co panią gryzie? – zapytał. Mów, pomyślała. Zrób to. Jeśli nie mogła zaufać kapitanowi Sixtenowi Vertigusowi nie mogła zaufać nikomu. A już z pewnością nie samej sobie. – Trudno o tym mówić – zaczęła powoli. – Stawka jest zbyt wysoka. Oczywiście, wie pan, co się dzieje. Odbiera pan transmisję ze sztabu PZKG. – Nie wspominając już o danych z ziemskiej sieci skanu. – Z pewnością sytuacja i tak już jest wystarczająco zła. Ale może się znacznie pogorszyć. – Zająknęła się. – Chwila, w której doszło do wtargnięcia, postawiła mnie przed dylematem – podjęła po chwili. – Dysponuję pewnymi raczej porażającymi informacjami. Informacjami kompromitującymi PZKG. – Ledwie wystarczyło jej sił, a także przekonania, by wypowiedzieć te słowa. – I w niemal równym stopniu Holta Fasnera. – Czy one dotyczą kaze, Koino? – przerwał jej Sixten. – Niektóre z nich – przyznała ostrożnie. Jeśli ochrona WO oraz GD nie przedstawią zadowolających dowodów, oskarżenia wysunięte przez Hashiego Lebwohla przeciwko prezesowi zarządu ZKG będą się opierały wyłącznie na poszlakach. – Reszta jest gorsza. Przynajmniej dla nas. – I... – ponaglił ją. – Miałam opowiedzieć o wszystkim Radzie. Zwalić wam całą sprawę na głowę. Gdy zwołano sesję nadzwyczajną, musiałam się przejmować jedynie aktem wojny przeciwko Massif-5. Ale teraz Amnion nie jest już gdzieś daleko. Jest tutaj. Obawiam się... – ze wszystkich sił starała się mówić wyraźnie – ...że jeśli zacznę publicznie prać brudy w takiej sytuacji, doprowadzi to do katastrofy. Obawiam się, że to ja spowoduję katastrofę. – W jaki sposób? Głos brzmiał odległe, jakby kapitan Vertigus myślał już o czymś innym. – Obawiam się... – zaczęła wyjaśniać. Przerwał jej nagle. – Nieważne. Niech pani zapomni, że o to pytałem. Nie chcę tego wiedzieć. – W jednej chwili utracił chęć, by jej słuchać. – Musi mi pani wybaczyć, dyrektor Hannish. Mam mnóstwo roboty. Ubodło ją jego lekceważenie. – Chwileczkę – sprzeciwiła się. – Jakiej roboty? – Gdy tylko usłyszała pogardę w swym głosie, natychmiast spróbowała to naprawić. – Nie chcę umniejszać znaczenia tego, co pan robi, ale czy ta „roboty” nie pojawiła się dość nagle? Nie odpychaj mnie. Nie w tej chwili. Albo przynajmniej powiedz mi, dlaczego. Sixten znowu westchnął. – Być może nie przyszło pani do głowy... – rzekł, jakby odpowiadał na jej pytanie. Słuchawka jakby dodatkowo wzmacniała cierpkość jego tonu. – ...Że pozycja Wardena Diosy jest w obecnej chwili nienaruszalna. Nie można odwołać ani

unieważnić jego rozkazów. Legalnie można go powstrzymać jedynie przez usunięcie z pozycji, jeśli ktokolwiek byłby na tyle szalony, by próbować tego w podobnej sytuacji. Klauzule o „stanie wojny” zawarte w statucie PZKG dają mu całą władzę, jakiej potrzebuje. Może zrobić, co tylko zapragnie. – Niezupelnie – sprzeciwiła się Koina. Nieoczekiwany odwrót Sixtena wzbudził w niej jadowity gniew. – Znam prawo, kapitanie Vertigus. RZZK nie może powstrzymać dyrektora PZKG ani unieważnić jego rozkazów. Ale samą PZKG nadal można rozwiązać. Rada mogłaby to zrobić choćby dzisiaj. – Szalony czy nie, Holt Fasner mógł wylać Wardena, nawet jeśli Rada nie mogła. – A jeśli ujawnię teraz nasze tajemnice, sytuacja może się zrobić aż tak zła. Kto twoim zdaniem zajmie miejsce Wardena? Kto mógłby je zająć?

Stary radca nie dał się jednak zmusić do powiedzenia tego, co chciała usłyszeć. – Jestem pewien, że podejmie pani właściwą decyzję. – To w niczym jej nie pomogło. – Jest pani już dużą dziewczynką, Koino. Poradzi sobie pani ze swym zadaniem. Niech to szlag, Sixten!, pragnęła krzyknąć. To niepodobne do ciebie. Co tu jest grane? Kto podsłuchuje? Tego pytania nie mogła jednak zadać. To byłoby zbyt niebezpieczne. – Niepokoi mnie tylko jedno – podjął, gdy nadal borykała się ze swymi obawami. Mówił bezosobowym tonem, jakby rozmawiał z nieznaną o pogodzie. – Krąży tu pewna plotka. Nawet ja ją słyszałem, więc zapewne jest prawdziwa. Najwyraźniej radca nadzwyczajny Maxim Igensard ostrzy topór. Zwołał też cały pluton radców, by pomogli mu go unieść. Ma nawet upoważnienie od Sena Abdullaha. Ja się nie boję pani informacji, cokolwiek mogłyby zawierać. Ale ten topór Maxima budzi mój lęk. Jeśli ktoś może obrócić sesję w katastrofę, to tylko radca nadzwyczajny Igensard. Niech pani nie podejmuje jego gry, Koino – dodał ostrzejszym tonem. – Musi pani narzucić mu własną. Potem znowu się wycofał. – Gdyby wszyscy moi asystenci nie zgłupieli z powodu strachu i natłoku wydarzeń – ciągnął z ironią – nie musiałbym wykonywać żadnej pracy. Ale zgłupieli. Zresztą i tak im nie ufam. Dlatego wszystko spada na mnie. Muszę się przygotować do ponownego przedstawienia Ustawy o Oddzieleniu. Zachowanie Vertigusa zbiło Koinę z tropu. Przez chwilę nie pojmowała doniosłości jego słów. – Wkrótce się spotkamy – zakończył i przerwał połączenie. Nim Koina zdążyła sformułować odpowiedź, w jej słuchawce zapadła cisza. Ponownego przedstawienia? Chyba źle go usłyszała. Ponownie przedstawi Ustawę...? Zbyt późno zrozumiała jego słowa. Odruchowo wyjęła słuchawkę z ucha i przekazała ją techniczce razem z mikrofonem. Nie czuła już potrzeby śledzenia transmisji ze sztabu PZKG. Raporty z Centrali przestały mieć dla niej sens. Ponownie przedstawić...? Nie mogła oderwać myśli od niewiarygodnej zuchwałości planu Sixtena. – Otrzymała pani to, czego chciała, pani dyrektor? – zapytał Forrest Ing. Jego ton sugerował raczej dyscyplinę niż uprzejmość. Pokręciła głową, nie na znak zaprzeczenia, lecz ze zdumienia. – Za bardzo mnie wyprzedził – odparła chwiejnym głosem. – Gdyby był młodszy i wiedział to, co my, zapewne poradziliby sobie z całą kabałą bez nas. W ogóle nie musielibyśmy tam lecieć. Ale Sixten Vertigus jej potrzebował. Wiedziała o tym. Nie miał szans na zwycięstwo, nie w starciu z korupcją Cleatusa Fane i ambicjami Maxima Igensarda. Chyba że Koina wykona rozkazy Wardena. A nawet wtedy wszystko może pójść na marne, jeśli szef Mandich i Hashi Lebwohl nie uporają się na czasie swoją robotą.

Starszy radca ZBZ pośrednio jej pomógł, zmieniając naturę stawki, o którą grała w imieniu Wardena Diosy.

MORNA

Pod dowództwem Morny Hyland, z Daviesem na straży i Mikką Vasaczk nadzorującą nawigatora, uszkodzony Pogromca zmierzał przez pustkę w stronę Ziemi. Pomimo odniesionych ran, krążownik

mógłby lecieć szybciej, ale Morna nie pozwalała Emmettowi użyć ciągu większego niż 1 g, by zmienić kurs albo przyspieszyć. Powiedziała Min Donner, że wszyscy tu przeszli przez piekło i potrzebują teraz odpoczynku. To spowolniło lot. Samo wprowadzenie krążownika na kurs wiodący ku Ziemi trwało kilka godzin. Ponadto, przy tak niskiej prędkości, skoki Pogromcy były krótkie. Okręt musiał częściej przemierzać pustkę, pokonując mniejsze odcinki. Na koniec hamowała go nawigacyjna niestabilność spowodowana przez przemieszczenie rdzenia. W tym przypadku Morna również wydała rozkazy, które ograniczyły precyzję manewrów krążownika i kosztowały sporo czasu: zachowała obrót wewnętrzny, gdy Pogromca przechodził w tachjonową. To było niebezpieczne w każdej sytuacji. Obrót wewnętrzny zwiększał inercję okrętu, co zmniejszało jego sterowność. Po powrocie w tardjonową, krążownik stawał się bardziej podatny na niespodzianki. Teraz jednak ryzyko wielokrotnie zwiększał fakt, że rdzeń nie obracał się już prawidłowo. Położenie okrętu względem jego pola skokowego zmieniło się nieco: przejścia często prowadziły do nawigacyjnych błędów w zakresie dwustu do czterystu tysięcy kilometrów. Nawigator musiał każdorazowo wprowadzać poprawki, nim można było zaryzykować ponowne uruchomienie napędu skokowego. Tę decyzję Morna wyjaśniła w taki sam sposób, jak poprzednią: nie musimy się śpieszyć. Jesteśmy zmęczeni, potrzebujemy normalnego przeciążenia. Miała rację. Ludzkie ciała były przystosowane do grawitacji. Jej brak prowadził do wyczerpania. W dodatku ten region przestrzeni badano już wielokrotnie, a Pogromca znajdował się daleko od głównych szlaków, nie było więc prawdopodobne, by spotkali inny statek. Ryzyko zaskoczenia było małe. Resztę kierujących nią powodów Morna zatrzymała dla siebie. Czas i zimna pustka miały powoli, wypełnione uciążliwym oczekiwaniem. Z sobie tylko znanych powodów Angus był zajęty na pokładzie Fanfary, wraz z dwójką nieprawdopodobnych towarzyszy – kapitanem Ubikwe i Ciro. Reszta ludzi Morny – Davies, Mikka i Vector – szukała sobie czegoś do roboty tam, gdzie tylko mogła. Davies z niepokojem obserwował Min Donner, zachowując, zapewniający dyskrecję dystans. Uporał się z problemami, które do tej pory nie pozwalały mu się zbliżyć do Morny. Znowu związał się z nią głęboko i z uporem robił, co tylko mógł, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Niemniej, pozycja, jaką zajmował na pokładzie Pogromcy, doprowadziła go do innego rodzaju konfliktu wewnętrznego. Morna wiedziała o tym, choć o niczym jej nie wspomniał. Większą część umysłu chłopaka nadal wypełniały jej wspomnienia, interpretowane w świetle jej doświadczeń. Tej części jego jaźni nie skomplikowały zmiany, jakie zaszły w Mornie od czasu jego narodzin i wymuszonego rozwoju. Dla niego traktowanie Min Donner jako wroga musiało być aktem przemocy wobec samego siebie. Morna wiedziała, jak się czuje jej syn. Wiedziała aż za dobrze. Davies miał też jednak inny problem, który rozumiała jedynie dzięki temu, że spędziła tak wiele czasu pod władzą implantu strefowego. Przyspieszony metabolizm czynił go wiecznie niespokojnym. Jego ciało było tak pełne energii, że nie mógł siedzieć spokojnie. Potrzebował nieustannego ruchu, obowiązków, ćwiczeń. Gdy był beczynny, owa energia pożerała go żywcem. Od czasu do czasu musiał oderwać wzrok od dyrektora WO, by trochę się rozruszać. Bez słowa wciskał wówczas broń w rękę Morny, a potem zaczynał biegać, okrążając mostek szaleńczym sprintem, aż po skórze spływał mu pot, niewchłaniany przez tkaninę obcego kombinezonu. Następnie wracał na stanowisko dowodzenia, znowu brał w rękę pistolet i znowu brał się za pilnowanie Min Donner. Mimo to upływające godziny ciążyły mu mocno i pod ich brzemieniem stawał się coraz bardziej rozgorączkowany. Niemal dosłownie umierał z braku zajęcia: czegoś wystarczająco ekstremalnego lub dramatycznego, by mógł znowu stać się sobą. Jeśli zaś chodzi o Mikkę, była zastępczyni Nicka stała u boku Emmetta, niewzruszona jak żelazo, i obserwowała wszystkie jego czynności tak uważnie, jakby była gotowa robić to wiecznie. Kiedy – na kilkakrotnie powtarzaną prośbę Min – oficerom na mostku pozwolono na zmianę i miejsce

Emmetta zajął trzeci nawigator Pogromcy, Mikka nie opuściła stanowiska. Gdy Angus zażądał, by przysłano mu Ciro, odwróciła na chwilę uwagę od stanowiska nawigatora, ale nie sprzeciwiła się. Pozwoliła sobie tylko na jedno ustępstwo przed własną śmiertelnością: zdjęła bandaż z czoła, by lepiej widzieć. Potem niewzruszenie pełniła wartę, jakby nie miała żadnej obrony przed rozpaczą poza obowiązkami, które przydzieliła jej Morna. Vector – jak zwykle flegmatyczny – reagował na sytuację w mniej uciążliwy dla siebie sposób. Gdy już się upewnił, że kopia jego transmisji znajdująca się na pokładzie Pogromcy jest wierna i gotowa do wyemitowania, stał się w pewnym sensie zbędny. Nie umiał się posługiwać bronią i brakowało mu doświadczenia w astrogacji. Przez chwilę opowiadał o czasie, który spędził w Intertechu, nie zwracając się do nikogo w szczególności: mówił o badaniach nad antymutagenem i o tym, jak się czuł, gdy wszystkie efekty jego pracy ukradł komputer GD PZKG. Na swój okrężny sposób wyjaśniał, gdzie lokuje swą lojalność, by wszyscy – a zwłaszcza Min Donner – zrozumieli jego stanowisko.

Potem jednak oznajmił Mornie, że musi iść do ambulatorium. Wewnętrzny obrót mógł pozostałym pomóc, ale zwiększył jego dolegliwości spowodowane artretyzmem. Vector znosił ostatnio nadmierne przeciążenie przez zbyt długi okres. Morna obawiała się wypuścić go z mostka. Byłby bardzo użytecznym zakładnikiem, gdyby załoga Pogromcy postanowiła się jej sprzeciwić. Min jej jednak pomogła. Ostrzegła przez interkom załogę, że Vector Shaheed zmierza do ambulatorium i każdy, kto będzie go niepokoił albo spróbuje go powstrzymać, stanie przed sądem wojennym. Vector ruszył w drogę, nie okazując niepokoju. Po powrocie przypiął się pasami do opróżnionego fotela antyprzeciążeniowego i natychmiast zasnął. Min również od czasu do czasu pozwalała sobie na krótką drzemkę. Morna czuwała, podobnie jak Davies i Mikka. Mogło to być dla niej łatwiejsze niż dla jej towarzyszy. Spała przedtem znacznie dłużej. Ale i tak nie mogłaby sobie pozwolić na odpoczynek. Zamknięta w szynie ręka swędziała ją dotkliwie, przywołując wspomnienia choroby skokowej i bólu. Wraz z kolejnymi skokami, zbliżającymi ich o lata świetlne do Ziemi, aura pewności siebie, którą Morna otoczyła się dla ochrony, słabła i rozpraszała się na wiatrach słonecznych pustki. Jej niespokojnym sercem zawładnęły lęk i rozgoryczenie. Jej zamiary podgryzało uporczywe poczucie, że coś nie jest w porządku. Nie miała trudności z identyfikacją jego źródeł. Jednym z nich był przerażający fakt, że Pogromca pozwolił Spokojnym horyzontom żyć. Przetrawanie obronnego samo w sobie było wystarczająco niebezpieczne. Na jego pokładzie przechowywano próbki skażonej krwi Morny. Amnioni słyszeli transmisję Vectora, zawierającą ich formułę. Ale to jeszcze nie był koniec zagrożeń. Wcześniej Spokojne horyzonty pozwoliły Fanfarze uciec: okręt postanowił się bronić, zamiast zniszczyć cel, nawet jeśli logika sytuacji raczej wskazywała, że zagłada statku zwiadowczego ma kluczowe znaczenie. Decyzję obcych mógł tłumaczyć argument, że nie mieli pewności, czy zdołają wyeliminować Fanfarę, i w związku z tym nie mogli ryzykować, że sami zostaną zniszczeni. Mornie przychodziły jednak do głowy także inne wyjaśnienia. Z początku wierzyła, że Amnioni postanowili ocalić życie, by mieć szansę powrotu do zakazanej przestrzeni ze swą wiedzą o immunizerze Vectora. Minęło już jednak wystarczająco wiele czasu, by zdążyła sobie wyobrazić inne przerażające wyjaśnienia. Czy to możliwe, że Amnion mógłby zaatakować albo zneutralizować Fanfarę w inny sposób? Czy obcy dysponowali innymi statkami takimi jak Wzlot – ludzkimi statkami w ludzkiej przestrzeni, gotowymi wciągnąć zbiegów w zasadzkę? Czy zawarli tajne porozumienie z Holtem Fasnerem, by zniszczyć przyszłość ludzkości w imię jego zysków? Całkowicie niezależnie od powodów, które podała Min, Morna utrzymywała obrót wewnętrzny właśnie dlatego, że spowalniał on lot Pogromcy. Pragnęła dotrzeć na Ziemię później, niż mogli się tego spodziewać wrogowie. Dawało jej to nadzieję, że zajmą już pozycje i będą wyraźnie widoczni, zamiast czaić się gdzieś z tyłu, gdzie nie będzie ich widziała, by zamknąć pułapkę, gdy

Fanfara już w nią wejdzie. Niestety, Mornę dręczyły również inne myśli. Bynajmniej nie powiedziała Min Donner całej prawdy o tym, co i dlaczego chciała zrobić. Nie wyjawiała jej swego strachu przed tym, jak Holt Fasner – i w związku z tym PZKG – zareagują na jej zamiary. Nie wspomniała o tym, co się z nią stanie, jeśli Pogromca zaryzykuje wysokie przyspieszenie, teraz albo później. Niemniej, z upływem czasu stawała się coraz głębiej przekonana, że Min przeniknęła już jej tajemnice. Dyrektor WO nie naciskała na Mornę, mimo że jej wyjaśnienia były całkowicie nieadekwatne. Nieprzenikniona jak kamień Min bez słowa zaakceptowała przejęcie przez Mornę dowództwa na mostku. Odzywała się tylko wtedy, gdy Morna ją o coś prosiła albo gdy uważała, że trzeba o czymś zawiadomić załogę krążownika. Przynajmniej pod tym względem najwyraźniej uważała się tylko za substytut kapitana Ubikwe. Coś w naturze jej milczenia wywoływało jednak wrażenie, że Min wie o chorobie skokowej Morny. Z początku zbijało to z tropu młodszą kobietę, ale potem przypomniała sobie, że Angus spędził wiele tygodni w więzieniu GD PZKG, gdzie go zespawano. Min zapewne dowiedziała się wszystkiego, co o niej wiedział, usłyszała o wszystkim, co jej zrobił i czego od niej pragnął, aż do chwili gdy Nick Succorso zabrał ją z GórKomu. Wiedziała o jej implancie strefowym... Morna przywykła już do świadomości, że wie o nim Angus, a także Mikka, Davies i Vector. Przyzwyczajenie ją znieczuliło. Jednakże myśl, że dyrektor WO też o tym wie, wypełniała ją wstydem, równie bolesnym i nieutulonym jak ból płonący w zranionej ręce. Min była moralnym autorytetem, na którym cała rodzina Hylandów zbudowała swe przekonania oraz zobowiązania. A Morna własnoręcznie zabiła większość tej rodziny. W pewnym sensie było to samobójstwo: Morna Hyland, która służyła w WO PZKG, już nie istniała. Tylko Davies podtrzymywał tradycje wierności rodziny Hylandów. Międzygwiezdna podróż ciągnęła się bez końca, i gdy Morna patrzyła w oczy Min, coraz trudniej jej było powstrzymać się od wyjaśnień oraz błagań, które mogły kosztować ją więcej niż mogła sobie pozwolić. Min Donner mogła być nieskazitelnie uczciwa, ale nie dotyczyło to całej PZKG. Za jej plecami stali ludzie tacy jak Hashi Lebwohl i Warden Dios; ludzie o niejednoznacznych intencjach i bezlitosnych pragnieniach. Za nimi zaś majaczył złowrogi Smok. Bez względu na jej osobistą uczciwość, na Min padał cień ich zepsucia – pożyczony przez nią bądź też narzucony jej wbrew woli... Morna zachowała dla siebie tyle prawd, ile tylko mogła. Od czasu do czasu – również na prośbę Min – bosman Pogromcy przynosił na mostek posiłki. Nie były one przeznaczone dla dyżurnych oficerów, którzy mogli pójść do kambuza po zejściu ze służby, lecz dla Morny i jej towarzyszy oraz dla samej Min. Morna jadła, co jej podano. Vector wstawał na posiłek z fotela, ale sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego kawą. Mikka pochłaniała kanapki na stojąco. Gdy już Min wzięła sobie, ile chciała, Davies pożerał resztę. Mijających godzin nie wypełniało im nic innego poza korowodem raportów ze stanowiska nawigatora i ze skanu: opisy błędów nawigacyjnych i otwartej przestrzeni; zawiadomienia o korektach kursu albo przejściu w tachjonową. Na trasie krążownika nie wykryto obrazów innych statków ani pozostawionych przez nie śladów cząstek. Łącznościowcy nic nie słyszeli. Cokolwiek planowały Spokojne horyzonty, najwyraźniej utraciły niesamowitą zdolność śledzenia ruchów Fanfary. Dystans dzielący ich od Ziemi zmniejszał się drobnymi krokami.

*

Angus przyprowadził kapitana Ubikwe i Ciro z powrotem na mostek niedługo po tym, jak nawigator oznajmił, że Pogromca wkrótce będzie gotowy do ostatniego skoku przed Ziemią. W

ramach rotacji wacht, na mostek wróciła już większość oficerów, których Morna widziała tam na początku: kobieta nazwiskiem Cray przy stanowisku łączności; Porson przy skanie; nieśmiała, zażenowana dziewczyna przy stacji danych; wojowniczy mężczyzna o sękatych pięściach przy celowniku. Tylko nawigator się zmienił. Zamiast Emmetta okrętem sterował mężczyzna nazwiskiem Patrice. Kapitan Ubikwe zaszalutował zdawkowo swym ludziom i i zwrócił się ku Min, ignorując Mornę. – Czy z moim okrętem wszystko w porządku, dyrektor Donner? – zapytał niskim zmęczonym głosem. Min spojrzała z ironią w oczach na Mornę, przekazując jej pytanie. Głosy obudziły Vectora z drzemki. Uniósł głowę, wyprostował się w fotelu i uśmiechnął pytająco do Ciro, ale nie odezwał się ani słowem. Na twarzy Daviesa malowała się ulga. Być może uspokoił go powrót Angusa. Albo ucieszył się na widok tego, że jego ojciec nie zrobił krzywdy kapitanowi Ubikwe. Mornie dokuczalo odrętwienie twarzy. Potarła policzki zdrową dłonią, próbując przywrócić je do życia. Wkrótce wróci na Ziemię po bardzo długiej nieobecności. Widziała tak wiele śmierci i bólu. Narastało w niej znużenie wywołane długą wachtą. Wydawało się, że karmi ono jeszcze jej wstyd. Wkrótce poczuje się tak zmęczona, że pozostaną tylko jej ułomności. – Nie zrobiliśmy nic, co naraziłoby go na niebezpieczeństwo;;, kapitanie – zapewniła. – Wie pan o tym. – Potrafił zinterpretować łagodne interakcje ciągu i ruchu wirowego Pogromcy równie dobrze jak każdy. – Pańscy ludzie zgodzili się z nami współpracować i jestem im za to wdzięczna. Na prośbę dyrektor Donner zmienialiśmy wachty w miarę regularnie. Nie było żadnych kłopotów. Nie wykryliśmy też innych statków – dodała zdystansowanym tonem. Rzecz jasna, wkrótce się to zmieni. Morna miała nadzieję wrócić w tardjonową tak blisko sztabu PZKG, jak to tylko możliwe, w strefie skoku przydzielonej PZKG, jeśli nawigator zdoła dokonać tej sztuki. Gdy tylko krążownik przekroczy granice Układu Słonecznego, dotrze do niego jazgot nawigacyjnych boi, a ekran skanu wypełni się plamkami statków. Będą musieli lecieć znacznie ostrożniej. Kapitan Ubikwe chrząknął na znak potwierdzenia. Coś w tonie jego głosu – czy może w zachowaniu – przyciągnęło uwagę Morny. Sprawiał wrażenie zmęczonego do szpiku kości: Angus z pewnością zmuszał go do niemal nieustannej pracy. Pod zmęczeniem ukrywało się jednak coś, co świadczyło, że jego nastrój się poprawił. Kapitan Ubikwe najwyraźniej pogodził się z sytuacją panującą na jego okręcie. Cyborg z pewnością coś mu powiedział... Morna zwróciła się ku Angusowi, ale on nie chciał spojrzeć jej w oczy. Przyjrzał się z uwagą ekranom, absorbując wszystkie dostępne informacje o położeniu i stanie statku. Cyborg również się zmienił, ale tę zmianę Morna potrafiła rozpoznać. Otaczała go aura gwałtowności, jakby emisja jego implantów strefowych wzniosła się na znacznie wyższy poziom. Przygotowywał się do walki o życie. – Dobrze się czujesz, Dolph? – zapytała cicho Min. Kapitan wzruszył potężnymi ramionami, spoglądając na Angusa jak ktoś, kto nie wie, ile mu wolno powiedzieć. Cyborg nie zareagował. Po chwili kapitan Ubikwe westchnął. – Po prostu jestem zmęczony. Od czasów Akademii nigdy nie czołgałem się tak długo ciasnymi korytarzami. Ale chyba wszystko zrobiliśmy. – Co zrobiliście, kapitanie? – zapytała Morna. Angus nie powiedział jej, po co wezwał Dolpha Ubikwe i Ciro na pokład Fanfary. Dolph ponownie wzruszył ramionami. – Naprawiliśmy silniki. Oba. Można tak powiedzieć. Lampki świecą na zielono. Odczyty z pewnością wyglądają stabilnie. Ale nie chciałbym powierzyć życia napędowi skokowemu Fanfary. – Nie będziesz musiał – mruknął Angus. – Nie mogliśmy skalibrować przetwornika histerezy – ciągnął kapitan Ubikwe, nie zważając na niego. – Musielibyśmy najpierw uruchomić napęd. Dlatego kapitan Thermopyle zrobił to na oślep. Nie dbam o to, czy ma w głowie specyfikacje dla całego stworzonego wszechświata. Nie można skalibrować przetwornika, nie włączając napędu. Pole skoku zniszczy cały statek, pozostawiając tylko unoszący się w tachjonowej pył. – Kapitanie Thermopyle – wycodziła Min. – Być może raczy nam pan powiedzieć, po co pana zdaniem możemy potrzebować

napędu Fanfary? Morna również pragnęła usłyszeć odpowiedź, ale Davies odwrócił gestem jej uwagę. Zerknęła we wskazanym przez niego kierunku i ujrzała przed sobą Ciro.

Chłopak zmienił się jeszcze bardziej niż Angus czy kapitan Ubikwe. Jego twarz przybrała wyraz skupienia, który próbował ukryć pod opadającymi powiekami. Dręczące go poczucie winy i groza zniknęły z jakiegoś powodu. A może zakorzeniły się jeszcze głębiej, przechodząc w spazmatyczną, niepowstrzymaną histerię. Nikomu nie patrzył w oczy i ledwie unosił głowę, ale w jego ledwie widocznych oczach błyszczała determinacja Mikka, pragnęła rzec Morna Mikka, spójrz. Co z nim się stało? Co mu zrobił Angus? Ale on ją powstrzymał, odpowiadając dyrektor Donner. – Jasne. – Nagle odwrócił wzrok od ekranów, odsłaniając w uśmiechu żółtkę zębów. – Powiem wam. Wasz wspinały Hashi Lebwohl zaprogramował mnie, bym myślał o takich sprawach, jak przetrwanie. Zachowanie nas przy życiu. Morna się tym nie przejmuje, więc to zadanie spadło na mnie. Fanfara stwarza nam szansę ucieczki z tego krążownika. Jeśli okaże się to konieczne. Morna przyglądała się mu ze zdumieniem i niepokojem. Czy naprawdę to właśnie robił – starał się zrównoważyć jej słabości, jej ślepe punkty, jej instynkt samozniszczenia? „Kiedy mam kłopoty, jestem w stanie myśleć tylko o tym, jak się skrzywdzić”, powiedziała kiedyś Daviesowi. „Potrzebuję lepszej odpowiedzi”. Czy Angus starał się pomóc jej odnaleźć taką odpowiedź? – To jeszcze nie koniec – wtrącił jednak nagle Dolph. – Może to i prawda, ale on ma dość ekstremalne wyobrażenie tego, co znaczy „przetrwanie” i „zachowanie przy życiu”. Odbiliśmy na ten temat prawdziwą kłótnię. Pokazał temu biednemu chłopakowi... Angus zwrócił się błyskawicznie ku kapitanowi Ubikwe. – Zamknij się, grubasie! – warknął. – Ostrzegałem cię. To nie ma nic wspólnego z tobą. – Uniósł pięści. – Jeszcze nie jest za późno na odrobinę chirurgii BK. Dolph przewiódł prowokacyjnie oczami, ale zamknął usta. Ale Ciro odezwał się, nim Angus zdążył go powstrzymać. – Nauczył mnie posługiwać się granatami osobliwościowymi – Być może chłopak chciał zademonstrować, kim się teraz stał – Jak je uzbrajać. Ostrzeliwać. Powodować eksplozję. Żeby czarna dziura wszystko wessała. – Rozciągnął usta w uśmiechu cienkim jak wycięty brzytwą. – Jak Darmowy lunch. I Nicka. Nauczył mnie... Te słowa wstrząsnęły wszystkimi na mostku. Być może tego właśnie pragnął kapitan Ubikwe. Dyżurni oficerowie przerwali nagle swe zajęcia i spojrzeli na chłopaka. Kobieta przy stacji danych poblądła. Mężczyzna przy celowniku mełł w ustach przekleństwa. ...posługiwać się... – Ciro! Mikka wykrzyknęła imię brata i zwróciła się gwałtownie ku niemu. Vector wzdrygnął się skonsternowany. ...granatami osobliwościowymi. Przez moment Morna bała się, że serce przestanie jej bić. Jej kłatkę piersiową palił kwas śmiertelności. Angus jednym ciosem odebrał jej panowanie nad sytuacją; przywołał widmo konfrontacji podszytej krwią i przymusem. Uczynił z Ciro swój pionek w rozgrywce, której Morna nie chciała i której nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby czarna dziura wszystko wessała. A Morna mu na to pozwoliła. Zaufała mu, pomimo bólu i poniżeń, których był sprawcą. Zaufała jego instynktowej wierności zobowiązaniom; jego wdzięczności za uwolnienie od kodów priorytetowych. Zaufała oprogramowaniu jego rdzenia – i ludziom, którzy je stworzyli. Jak Darmowy lunch. I Nicka. – Jezu, Angus! – krzyknął rozszoszczony Davies. Zapominając o swych obowiązkach, odwrócił się od Min, by spojrzeć na ojca. – Co ty wyprawiasz, do licha! Czy on nie ma dość własnych problemów? Min nie trzeba było pilnować. Już przed wieloma godzinami jasno oznajmiła, że akceptuje dowództwo Morna. Z jakiegoś powodu poczynania ludzi z Fanfary odpowiadały dyrektor WO. Słów Ciro nie przyjęła jednak spokojnie. – Podporucznik Hyland! – krzyknęła tonem ostrym jak uderzenie bicia. – Powiedziała mi pani, że aresztowała tych ludzi. To znaczy, że jest pani za nich odpowiedzialna. A jeden z nich przed chwilą przekazał ściśle tajne i niebezpieczne informacje znanemu piratowi, który w dodatku jest też chłopakiem tak młodym, że ledwie potrafi sam myśleć. Mówię to oficjalnie, podporuczniku. Jeśli sądziła pani, że zdoła

ochronić tych ludzi, udając, że ich aresztowała, to właśnie przestało działać. Zachowanie każdego z nich obciąża panią tak samo jak ich. Patrice przypomniał sobie nagle o swych obowiązkach. Spojrzał na ekrany. – Kapitanie – powiadomił Dolpha – za pięć minut osiągniemy tachjonowe okno w strefie skoku sztabu PZKG. Jeśli go nie wykorzystamy, będziemy musieli zwolnić dla kompensacji. Pięć minut? Tylko pięć? Angus nauczył... – Podporucznik Hyland, czy ma pani coś do powiedzenia? – zapytała twardym tonem Min. Tak!, pomyślała Morna. Omal nie wykrzyknęła tego na głos. Nie tego chciałam! Stawki i tak już były zbyt wysokie. Nie wiedziałam, że to zrobi! Zabiła większą część własnej rodziny. A teraz stanie się przyczyną śmierci wielu innych. Ale gdy spojrzała na Angusa, nagie błaganie malujące się w jego twarzy zamknęło jej gardło. W jednej chwili poczuła się, jakby przeniesiono ją z powrotem do Baru i Motelu Mallory’ego. Angus mówił: „Zgadzą się. Na tę umowę. Nie zdradzę cię”. Zupełnie jakby znowu wepchnął jej w dłoń sterownik implantu strefowego. Błaganie w jego spojrzeniu wyglądało tak samo. „Mogłem cię zabić. Mogłem cię zabić w każdej chwili”. Stłumiła z pasją trwogę, przewyciężyła słabość. Nie chciała kolejnego sterownika implantu strefowego ani niczego w tym rodzaju. Nie była jednak u Mallory’ego ani w GórKombie, lecz na pokładzie Pogromcy. Angus nauczył Ciro posługiwać się granatami osobliwościowymi. Ale granaty były na Fanfarze, a Ciro był tutaj. Cokolwiek zaplanował Angus, nie miało się to wydarzyć natychmiast. Miała czas na rozważenie stojących przed nią opcji, na próbę ich zrozumienia. – Nawigator, potrzebuję piętnastu minut. – Zdumiał ją opanowany ton własnego głosu. Mówiła jak ktoś, kto nadal wie, co robi. – Zmień ciąg silników hamujących, by wydłużyć czas. – Kapitanie? – odezwał się Patrice, przekazując pytanie Dolphowi. – Zrób to, Sergei – mruknął Ubikwe. – Podporucznik Hyland tu dowodzi. To jest jej kabała. Ciekawe, jak z niej wybrnie. Morna skinęła głową. – Dziękuję, kapitanie. Gdy tylko Patrice zaczął wpisywać polecenia, poczuła, że pasy wciskają się jej w ciało. Okręt wytracał prędkość. Ale ten nacisk był zbyt słaby, by jej zagrozić... Nie czekając, aż minie, znowu spojrzała na Angusa. – Chcę usłyszeć wyjaśnienia – zażądała nieustępliwie. – Ja też! – Davies ruszył w stronę Angusa, walcząc z bezwładnością. Ścisnął w rękach pistolet, jakby zamierzał go użyć. Oczy wychodziły mu z otbit, jak u ojca. – Niech to szlag, Angus, on jest niewiele starszy ode mnie! Czy jest ktoś, kogo nie byłbyś gotów poświęcić? – „Poświęcić” tak, jak ty „poświęciłeś” Siba Mackerna? – warknął Angus, spoglądając przez ramię na syna. – Myślisz, że wysłanie go na śmierć tylko po to, by się uwolnić od Nicka Succorso, było lepsze? To powstrzymało Daviesa. Nie miał odpowiedzi na to pytanie. Opuścił pistolet. Ręka, w której trzymał broń, opadła bezwładnie u jego boku. Mikka sprawiała wrażenie, że nie słyszała Angusa, Daviesa ani Min Donner. Zaczęła dygotać, jakby szarpała się na smyczy, powstrzymywana przed pełnym furii atakiem. – Ciro. – Jej głos brzmiał jak jęk dobywający się z głębi gardła. – Co on ci zrobił, na Boga? – Przestań, Mikka – warknął nagle chłopak. – To nie tobie podała mutagen, tylko mnie. Nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy ktoś wie, że wkrótce zabije wszystkich, na których mu zależy. – Odwrócił głowę, spoglądając na Angusa. – Ale on to rozumie. – Sib zgłosił się na ochotnika – zauważył Vector. Przyjrzał się swemu byłemu drugiemu, jakby chłopak umierał na jego oczach. – Wygląda na to, że Ciro też. – Wzruszył ze smutkiem ramionami. – Ma prawo decydować za siebie, tak samo jak Sib. – Słyszałeś, chłopcze? – wychrypiał Angus do Daviesa. Wskazał kciukiem na Vectora. – Sib postąpił tak, jak sam zdecydował. Podobnie jak Ciro. Różnica tylko w tym, że z tego, co zrobił Sib, byłeś zadowolony.

– To zachwycające – prychnął pogardliwie kapitan Ubikwe. – Wszyscy jesteście czarujący jak węże. Co właściwie zrobiliście biednemu Sibowi? I o co chodzi z tym „mutagenem”? Ludzie z Fanfary go zignorowali. Min cały czas skupiała uwagę na Mornie i Angusie. – Gównu mnie obchodzi, co sobie myślisz – mówił Angus, nadal patrząc na syna. – Ciro pracuje teraz dla mnie.

Zamiast przegnać go kopniakiem do kąta, jak cholerne szczenię, dałem mu coś do roboty. – Angus! – zawołała Morna, podnosząc głos, by ją usłyszał. – To nie wystarczy! – Czy to uważał za lepszą odpowiedź? – Nie obchodzi mnie, w jaki sposób się usprawiedliwiasz. Chcę usłyszeć wyjaśnienia. Cyborg oderwał wzrok od Daviesa i skierował go na Mornę. Całe jego ciało gorzało furją. Sprawiał wrażenie, że w każdej chwili może się jej rzucić do gardła. Potem jednak wziął się w garść, stłumił wściekłość. Być może panował w pewnym zakresie nad implantami strefowymi i potrafił się uspokoić za ich pomocą. Jego nastrój przeszedł powoli z gniewu w błaganie. Nie mówił tak, jakby ją prosił, ale Morna widziała, że znowu zawładnął nim śmiertelny strach, ten sam, który rządził całym jego życiem. To właśnie owa ciemność kazała mu oddać jej czarną skrzynkę w zamian za ocalenie życia. – Nie wierzę, że pierdolona Min Donner jest taka czysta, jak ci się zdaje – odparł, sztywny od powstrzymanej agresji – i nie wierzę też, że potrafisz uratować kogokolwiek z nas. A zwłaszcza siebie samą. Tak czy inaczej, nim to wszystko się skończy, gliny nas wyruchają. Na tym polega ich robota. Min zacisnęła mięśnie w kącikach zuchwy, ale nie zareagowała w żaden inny sposób. – Zapewne potrafiłabyś to znieść – ciągnął Angus. – Do licha, zapewne potrafiłabyś znieść wszystko. Ale nie ja. Nie pozwolę, by Hashi Lebwohl i jego chirurgiczne małpy znowu dostali mnie w swe ręce. Zbliżał się do niej, aż wreszcie mógł zacisnąć dłonie na skraju konsoli dowodzenia. Knykie pobielały mu z wysiłku. Ignorował Min, Dolpha i oficerów na mostku; Ciro i Mikkę; Vectora i Daviesa; Morna mogła być jedyną ważną dla niego osobą na pokładzie. – Poprę cię we wszystkim – obiecał. – O ile tylko zdołam. Dopóki nie przegrasz. To, co planujesz, nie może się udać. Gliny mają po swojej stronie siłę, a siła zawsze wygrywa. Ale nie o tym chciałem mówić. Mam wobec ciebie dług. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Ale raz już mnie zespawali. Nie zniosę tego po raz drugi. Gdy nie zostanie mi już nic innego, wezmę Fanfarę i odleczę. I zabiorę Ciro ze sobą, jako swoją polisę. Jeśli będę zbyt zajęty, by zrobić to sam, będzie mógł spowodować wystarczająco wielkie zamieszanie, byśmy mogli uciec. Pochylił na chwilę głowę, odetchnął głęboko i ponownie spojrzał na Mornę. – Zaufaj mi. – Nuta błagania nadawała jego głosowi ochryple brzmienie. – A jeśli nie potrafisz, zaufaj jemu. – Lekkim ruchem głowy wskazał na Ciro. – On ma rację. Nikt z was nie rozumie, co mu zrobiła Sorus Chatelaine. Mogę to wykorzystać.

– Wykorzystać? – Mikka zwróciła się błyskawicznie ku niemu. Jej oczy gorzały jak czarne słońca.

– Wykorzystać, ty sukinsynu? – Tak! – odciął się. Nie spuszczał wzroku z Morny, ale mówił teraz głośniejszym głosem, by słyszano go na całym mostku. – W obecnej sytuacji cały ten cholerny okręt jest zakładnikiem. Musicie wykonywać rozkazy Morny i to, kurwa, z radością. Bo w przeciwnym razie... – W przeciwnym razie – dokończył za niego Ciro – wrócę na Fanfarę i eksploduję granat.

– W jego ustach ten pomysł zabrzmiał tak prosto, że można go było uznać za rozsądny. – Wiem, jak to się robi. Wiem wszystko na ten temat. Faktycznie mogłoby mu się to udać. Gdyby Angus go tam odprowadził. Kapitan Ubikwe skinął głową, jakby wszystko rozumiał; jakby Morna, Angus i Ciro dotarli w końcu do punktu, w którym zmienili jego stosunek do faktu, że pozbawiono go dowództwa. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, odchrząknął tak głośno, że nawet przyciągnął uwagę Mikki. – On daje nam ochronę, Min. – Spojrzał na dyrektora WO z oficjalną miną, prostując barki i unosząc podbródek, jakby spodziewał się reprimendy. Wykrzywił usta ze wstydu; nie podobało mu się, że broni Angusa. Mimo to mówił dalej. – Wiem, że to brzmi głupio, ale kiedy siedzieliśmy na Fanfarze, on bardzo dużo gadał. Większa część tego brzmiała dość niejasno, ale odniosłem wrażenie, że jest gotowy chronić nasze tyłki na równi z własnym. – Za długo go słuchałeś, Dolph – mruknęła cicho Min, ostrzegając go. – Gadasz od rzeczy. Dolph ponownie odchrząknął. – Wygląda to następująco. Groźba granatu osobliwościowego czyni nas niewinnymi. Nie dopuściliśmy się „zaniedbania obowiązków”. Nikt nie może nas postawić w stan oskarżenia

za to, że dopuściliśmy, by podporucznik Hyland przejęła kontrolę nad krążownikiem. Albo że pozwoliliśmy jej na to, co tam jeszcze zamierza zrobić. – W jego głosie pojawiła się subtelna nuta ekscytacji i nadziei. – Nawet sam Smok nie może nas oskarżyć. I dyrektora Diosa też nie. Nie w sytuacji, gdy na pokładzie Fanfary są granaty osobliwościowe, a chłopak, który już przedtem postradał zmysły, potrafi się nimi posługiwać. Kiedy umilkł, jego głos odbijał się jeszcze przez moment echem od grodzi, jakby jego potencjał nie chciał odejść. Mikka gapiła się na niego trwożnie. Dla niej równie dobrze mógłby mówić w obcym języku. Być może żadne z jego słów nie zdołałoby się przebić przez jej osłupiałe cierpienie, jednakże Vector zaczął się uśmiechać. To był twardy uśmiech, zaostrowany przez zrozumienie albo przez wyrzuty sumienia. Davies powoli kręcił głową, mrużąc coś do siebie. Wyjaśnienia kapitana Ubikwe nie harmonizowały z konsekwentnym obłudem Ciro. Mimo to Angus obnażył zęby, jakby sprzeciwiał się temu argumentowi. Nie chciał, by na mostku wiedziano, czego chce od Ciro, ale najwyraźniej spodobały mu się wnioski wyciągnięte przez Dolpha.

– To się nie uda. – Głos Min przebił się przez dogasające sugestie rezonansu. – Kapitan Thermopyle to zespawany cyborg PZKG. Rada może o tym nie wiedzieć, ale Holt wie. Przyjmie założenie, że Angus wykonuje moje rozkazy. Albo Wardena. Zapewne nie uwierzył, że kody priorytetowe utraciły moc. Morna skrzywiła się w duchu. Zaczepnęła głęboko tchu i zatrzymała powietrze w płucach, by uspokoić bijące szybko serce. Holt Fasner wiedział? Możliwości przywołane przez kapitana Ubikwe zniknęły równie szybko, jak się pojawiły. Dolph opuścił ramiona. Pochylił głowę, by ukryć grymas rozczarowania. – W takim razie wszystko zależy od pani. Stanowisko dowodzenia należy do podporucznik Hyland. Pozwoliła jej pani siedzieć za nim przez cały ten czas. – Równie dobrze mógłby powiedzieć: „Oddała jej pani mój okręt”. – Ale przed chwilą przypominała jej pani, że jest odpowiedzialna za ludzi, których aresztowała. Użyła pani słowa „obciąża”. Czy spróbuje ją pani teraz powstrzymać? – Nie – warknął obronnym tonem Angus. – Nie spróbuje. I ty również nie. Gównu mnie obchodzi, co myśli Holt Fasner. Kody priorytetowe już nie działają i zabiję pierwszego dupka, który spróbuje przeszkadzać Mornie. Jeśli masz ochotę poddać mnie próbie, to proszę bardzo. Nie potrzebujemy was już. Wrócimy na Fanfarę. Umieścimy granat w jednej z waszych dysz i wrócimy. Będziecie mieli świetną zabawę, gdy tylko spróbujecie manewrować. Zdawało się, że jego groźba zdominowała wszystkich na mostku, ale Min nie dała się zastraszyć. – Niech pan się nie okłamuje, kapitanie Thermopyle – odparła. – Potrzebujecie nas. Morna nas potrzebuje. I wie o tym. Chce wrócić na Ziemię, a my jesteśmy jej gwarancją bezpieczeństwa. Bez nas nie ma po co tam lecieć. Spojrzała na Mornę, jakby liczyła na jej potwierdzenie. Davies gapił się na matkę, pełen napięcia, czekając na jej reakcję. Angus błędnie ocenił swoją pozycję. Morna również uważała ją za silniejszą niż w rzeczywistości. Ze wszystkich stron otaczały ją skrywane pragnienia oraz sprzeczne wymagania. Wszystko, co mogła zrobić, każdy podjęty przez nią krok, przysłuży się albo przeszkodzi zamiarom, których nie rozumiała. Przez wiele dni rodziło się w niej wrażenie, że ona i jej przyjaciele próbują po omacku odnaleźć role, jakie muszą zagrać w jakimś ogromnym konflikcie, rozgrywanym na oślep między Wardenem Diosem a Holtem Fasnerem. Konflikcie o stawkach tak wysokich, że ją przerażały. Nie miała pojęcia, jaką postać przybrała ta walka i co miała z nią wspólnego. Niemniej, z każdą chwilą rosło w niej przekonanie, że wpłatała się w zażartą, podskórną wojnę. Min je potwierdziła, być może mimo woli. Dyrektor WO mogła jej oddać kontrolę nad Pogromcą z wielu różnych powodów, ale nie było wśród nich strachu ani niepewności. PZKG oddała Mornę Nickowi. Pozwolono mu zabrać ją z GórKomu.

Ale oprogramowanie Angusa kazało mu ją uratować. A potem ta sama transmisja, która dała Nickowi kody priorytetowe Angusa, pozwoliła Mornie i Daviesowi odebrać Nickowi kontrolę.

Jeszcze później Angus całkowicie zablokował te kody. Czy Holt Fasner wiedział również o tym? Min w to nie wierzyła. A Warden Dios? Angus twierdził, że tak. Ale gdy GD PZKG zespawało Angusa, Warden zawiadomił Holta Fasnera, a nie RZZK. Nadszedł czas na lepsze odpowiedzi. Morna nie mogła rozwiązać swego dylematu, po prostu przyjmując na wiarę wszystko, co robił dyrektor PZKG. Musiała sama podjąć decyzję, stawiając na ludzi, których знаła najlepiej. Na Angusa i Daviesa. Na Mikkę i Vectora. I na siebie samą. Siedząc w fotelu antyprzeciężeniowym kapitana Ubikwe, odpowiedziała Min i reszcie obecnych na mostku ludzi. – To prawda – przyznała z namysłem. – Ale cała ta dyskusja nie ma sensu. – „Poprę cię we wszystkim”. – Ja tu dowodzę. I nie obchodzi mnie, co o tym sądzicie. – „Ale raz już mnie zespawali. Nie zniosę tego po raz drugi”. – Podjęłam decyzję. Wyjaśnienia kapitana Thermopyle mnie zadowolają. W oczach Angusa błysnęła gwałtowna ulga, a Davies skrzywił się boleśnie. Morna jednak nie umilkła. – Ja tu dowodzę – powtórzyła. – I nie oddam dowództwa, dopóki nie zrobimy tego, po co wracamy do domu. Ciro zostanie tutaj, na mostku. – Z dała od granatów. – Wszyscy tu zostaniemy. Ale nie uznaję nad sobą niczyjej władzy, dopóki nie wykonamy zadania. Ze spokojem spojrzała w oczy Min Donner – i własnemu wstydu. Przez długą chwilę nikt się nie odzywał. Ani nie ruszał się z miejsca. Wreszcie kapitan Ubikwe przestąpił z nogi na nogę. – Nie wiem jak pani, Min, ale ja nie mogę się doczekać, aż się przekonamy, na czym polega to „zadanie” – mruknął basem, nie przestając łypać spode łba. Min odwróciła się powoli ku niemu. Jej twarde oczy i zaciśnięte usta niczego nie zdradzały. Cokolwiek mogła czuć, kryła to pod niewzruszoną samodyscypliną. Pozwoliła Dolphowi zobaczyć, że jest pewna – samej siebie i swoich pragnień. Potem przeniosła spojrzenie z powrotem na Mornę. – Nadal ma znaczenie, co sądzę – oznajmiła. – Niech pani sobie nie wmawia, że jest inaczej. Nie dowodzi pani PZKG. Albo sztabem PZKG. Jeśli chce pani, bym na to pozwoliła, musi mnie pani przekonać. Proszę mi opowiedzieć, co się stało Ciro – dodała, nim Morna zdążyła zapytać „jak”? – Proszę mi opowiedzieć o Nicku Succorso i Sibie Mackernie. Miało to znaczyć: „Proszę mi powiedzieć jakiego rodzaju ludźmi się staliście”. To pytanie zaskoczyło Mornę, ale wydało się jej całkowicie sensowne. Podobnie jak ona, dyrektor WO musiała polegać na niepełnych informacjach. Morna nie zdradziła, co zamierza, jak więc Min mogła podjąć decyzję?

Rozpaczliwie pragnęła zachować niepewną akceptację, jaką przyznała jej Min. Dyrektor Donner ma rację: Morna jej potrzebuje. – Kapitanie – wyszeptał ostrożnie Patrice do Dolpha. – Zostały nam trzy minuty do nowego okna tachjonowego. Kapitan Ubikwe nie odpowiedział mu. Min również nie. Dla nich – podobnie jak dla wszystkich na mostku – pierwszeństwo miała odpowiedź Morny. Streszczała się, jak tylko mogła. Trzy minuty to nie było wiele, a ona nie chciała się rozwodzić nad żalem po stracie Siba ani nad załamaniem Ciro. W kilku prostych zdaniach wyjaśniła, kim była Sorus Chatelaine, kapitan Wzlotu, z jakich powodów pracowała dla Amnionu; dlaczego Nick jej nienawidził. Potem opisała podjętą przez Sorus próbę powstrzymania Fanfary przy pomocy Ciro; reakcję Nicka po utracie kontroli nad Angusem; zniszczenie instalacji Deanera Beckmanna; ucieczkę przed Wzlotem przez rój; wyleczenie Ciro. Opowiedziała, dlaczego pozwolili Nickowi wyjść w przestrzeń w skafandrze, by zastawić pułapkę na Wzlot – i dlaczego Sib poszedł z nim. Przyznała, że Ciro dokonał sabotażu silników Fanfary. Nawet po tym krótkim streszczeniu, kłatkę piersiową Morny wypełnił ból, nasycający jej głos gniewem. – Jest pani zadowolona, dyrektor Donner? – zapytała ochryple. – Wydaje się pani, że podoba mi się nasza sytuacja i to, co musimy zrobić? Spodziewała się ostrej reakcji. Angus wyraźnie był gotowy ją wesprzeć. Mikka łypała groźnie, jakby miała eksplodować, jeśli ktoś skrytykuje jej brata. Odpowiedź Min Donner okazała się jednak łagodna, niemalże smutna. – „Zadowolona”? – zapytała. – Raczej nie. Ale nie winię pani o to. Zaakceptuję konsekwencje tego, co zamierza pani

uczynić. Natychmiast przeniosła spojrzenie na Dolpha. – Odpowiedź brzmi „nie”, kapitanie. Nie będę podważała dowództwa podporucznik Hyland. To dla niej pokonaliśmy tę długą drogę. Przejdziemy z nią jeszcze kawałek. Na mostku rozległo się ciche westchnienie – ulgi albo żalu, Morna nie potrafiła tego określić. Akceptacja Min była w najlepszym razie tymczasowa, ale Morna przekonała się, że to ją zadowala. Kapitan Ubikwe wzruszył ramionami. – W takim razie, podporucznik Hyland – mruknął basem – lepiej niech pani zawiadomi cały okręt, że przechodzimy w tachjonową. Davies pokręcił głową. – Niech to szlag – mruknął pod nosem. Z jakiegoś powodu ogarnęła go niepewność. A wszystko, co powiedzieli Morna, Angus i Min najwyraźniej zwiększyło tylko jego wątpliwości. Spojrzał na pistolet, który trzymał w zaciśniętej pięści, skrzywił się i pośpiesznie schował broń do jednej z kieszeni. – Dlaczego po prostu tego nie powiedziałaś? Dlaczego musieliśmy przejść przez to wszystko? Morna nie odpowiedziała. To ona teraz dowodziła, w większym stopniu niż kiedykolwiek przedtem. Musiała myśleć o obowiązkach. – Nawigator, przygotuj się do przejścia w tachjonową – zaczęła wydawać rozkazy, wiedząc, że zostaną wykonane. – Dane, ostrzeż wszystkich na pokładzie, że wyłączymy obrót wewnętrzny. Wokół Ziemi ruch był z reguły zbyt intensywny, by można było tolerować błędy nawigacyjne i obniżoną manewrowość. – Łączność, przygotuj wiadomość Vectora Shaheeda do natychmiastowej transmisji – dodała po chwili. – Zaczniemy ją nadawać zaraz po powrocie w tardjonową. – Na pani miejscu bym tego nie robiła – ostrzegła pośpiesznie Min. Angus prychnął pogardliwie. – No jasne. – A to dlaczego? – zapytała Morna. Dyrektor WO uśmiechnęła się do niej ze smutkiem. – Jak to mówią, „Popatrz, zanim skoczysz”. Nie może pani wiedzieć, co na nas czeka po drugiej stronie. Do diabła, sama tego nie wiem. Nie zaszkodzi przeprowadzić kilka pomiarów wysłuchać transmisji, nim podejmie pani decyzję. – Pewnie, do diabła. – Angus uśmiechnął się szyderczo. – W ten sposób może pani mieć nadzieję, że wydarzy się coś, co nas powstrzyma. Morna nie wahała się jednak. – Zgoda. Była przekonana, że w jakiś niewypowiedziany, niejasny sposób Min jest po jej stronie. – Łączność, przerwij na razie tę transmisję. Gdy już oficer danych – nazywała się Bydell – ostrzegła załogę, Min nacisnęła klawisze zatrzymujące obrót wewnętrzny. Systemy hydrauliczne łagodziły przeciążenie, gdy rotacja się zatrzymywała. Pomijając stłumione westchnienia pomp i serwomechanizmów, cały proces powinien przebiegać bezgłośnie. Ale tym razem tak nie było. Grodzie zadrżały na chwilę z cichym zgrzytem, a obrót zatrzymał się z wyczuwalnym szarpnięciem. Przemieszczenie rdzenia Pogromcy pogłębiało się. Min Donner i kapitan Ubikwe usiedli na fotelach antypreciążeniowych pod ścianami i zapięli pasy. Davies podążył za ich przykładem. Mikka przez chwilę gapiała się z przygnębieniem na Ciro, a potem pomknęła ku niemu, złapała go za ramię i pociągnęła na fotel. Kiwał głową, gdy obrzucała go przekleństwami i zapinała pasy. Potem sama popłynęła ku fotelowi. Tylko Angus nadal stał. Trzymając się konsoli dowodzenia z siłą cyborga, czekał przy niej, obserwując obrazy na ekranach i szybko przewijające się odczyty. Jego postawa była pełna napięcia, jakby strzegł Morna – albo wystrzegał się jej.

– Piętnaście sekund do tachjonowej – oznajmił Patrice. – Piętnaście sekund do Ziemi – mruknął do siebie Davies. – Jeśli rzeczywiście tam trafimy. Dziesięć. Morna odruchowo wstrzymała oddech. W niemierzalnej chwili, gdy napęd skokowy przemieści ją o całe lata świetlne, nie będzie nic czuła. Nikt wtedy nic nie czuje. Nieciągłość, która obnażyła defekt jej mózgu, jakim była choroba skokowa, istniała w królestwie fizyki, do którego ludzkie zmysły nie miały dostępu. Mimo to większość ludzi zachowywała się podobnie do niej: wstrzymywali oddech lub okazywali napięcie w jakiś inny sposób. Nerwy i zwoje reagowały strachem na niemal komórkowym poziomie – przypominającym ludzki genetyczny wstręt wobec Amnionu – przed perspektywą nagłego przemieszczenia o miliardy kilometrów. Pięć. Skan, dane i nawigacja wciąż cicho przekazywały

raporty. Nic się nie zmieniało aż do chwili, gdy Porson wykrzyknął gwałtownie, że Pogromca wyłonił się z tachjonowej czterdzieści tysięcy kilometrów przed celem, jakim była strefa skoku sztabu PZKG. A Spokojne horyzonty dotarły tam przed nimi.

WARDEN

Warden siedział w kabinie dowodzenia promu, który niósł go ku sylwetce nieuchronnie się zbliżającego obronnego Amnionu. W pomieszczeniu, które powinien zajmować – tak zwanej kabinie dyrektorskiej – nie miał nic do roboty, a nie potrafił znieść bezczynności. Nie chciał spędzać czasu na obserwowaniu, jak bezlitosny chronometr odmierza sekundy jego życia. Niestety, nie miał tu żadnych obowiązków. Jego załoga była aż nazbyt kompetentna, gdy chodziło o proste zadanie, jakim było przetransportowanie go na Spokojne horyzonty. Mimo to Warden zajął się studiowaniem obrazów skanu i odczytów dowodzenia, patrząc, jak jego jednostki koncentrują się powoli wokół obronnego i analizując profil ogromnego okrętu w poszukiwaniu oznak uszkodzenia albo słabości. Rzecz jasna, instrumenty promu były podłączone do ziemskiej sieci skanu. Mógł wypatrywać powrotu Pogromcy i Fanfary. Im bardziej się spóźniały, tym słabsze stawało się położenie Spokojnych horyzontów. Wkrótce Młot dotrze na miejsce i będzie mógł uwolnić moc swoich dział. Wtedy Marc Vestabule znajdzie się w znacznie gorszej pozycji. Żadna ludzka siła nie mogła przeszkodzić obronnemu w otworzeniu ognia do Suka Bator. Ale wkrótce potem okręt Amnionu zginie. Nawet sztab PZKG będzie miał szansę przetrwać bitwę. Jeśli Fanfara wystarczająco długo będzie się trzymała z daleka, Spokojnym horyzontom nie pozostaną żadne atuty w negocjacjach – poza przetrwaniem Rady oraz życiem Wardena.

Angusa zaprogramowano tak, by mógł wrócić na Ziemię jedynie w ściśle określonych warunkach. Nie był władny sam podjąć tej decyzji: musiał mu ją narzucić ktoś, czyj autorytet był rozpoznawany przez jego rdzeń danych. Jeśli Nick Succorso nie wydał takiego rozkazu – a Fanfara zdołała się wymknąć Pogromcy i Min Donner nie będzie miała szansy interweniować – Angus może nigdy nie wrócić. W innym życiu – czystszy i normalniejszym – Warden mógłby się modlić z całego serca o to, by Fanfara nigdy się nie pojawiła na sieci skanu. W tym życiu modlił się jednak o coś zupełnie innego. Morna była mu potrzebna. Tu i teraz. Po co w końcu złamał wyraźnie rozkazy Holta, dając Mornie i Daviesowi środki potrzebne, by powstrzymać Nicka? By wrócić na Ziemię? Poniósł straszliwe koszty, by stworzyć lukę w zbroi Holta Fasnera: małą, trudną do wykrycia dziurę w niezdobytach murach obronnych Smoka. Jednakże Koina nie zdoła zbyt długo podtrzymać tej luki. Bez Morny – i bez przekonujących dowodów od Hashiego albo szefa Mandicha – w końcu będzie musiała przegrać. Jeśli zaś Rada zginie, rezultat kryzysu może być przeciwieństwem tego, czego osiągnięcie kosztowało Wardena tak wiele bólu. Holt sam może stać się rządem. W obecnej sytuacji nie pozostałaby żadna inna władza zdolna podczas wojny podejmować decyzje w imieniu ludzkości. Jeśli Marc Vestabule utraci to, co ma nadzieję zyskać dzięki negocjacjom z Wardenem, konsekwencje dla ludzkości będą katastrofalne. Mimo że Warden przysięgał bronić swego gatunku przed Amnionem, miał rozpaczliwą nadzieję, że Fanfara wkrótce się zjawi. I że ludzie na jej pokładzie będą się czuli zmuszeni spełnić żądania Vestabule'a. Dlatego potrzebował Min. Mógłby przekonać sam siebie, że ma prawo rozkazywać Mornie Hyland, ale nie miał żadnej władzy nad jej synem. Ani nad Vectorem Shaheedem. Nie mógł też już ufać kodom priorytetowym Angusa. Jeśli Davies albo Morna uwolnili się od Nicka, będą mogli odwołać każdy rozkaz wydany przez niego kapitanowi Thermopyle. Potrzebował Min, by skłoniła ludzi z Fanfary do słuchania jego rozkazów. Nadal jednak nie dostrzegał na skanie ani śladu Pogromcy czy statku zwiadowczego. Kanonierki i kieszonkowe krążowniki zacieśniły swój wątył kordon

wokół okrętu Amnionu. Zuchwalec włókł się ku obronnemu po drugiej stronie planety. Jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, Odwaga wkrótce znajdzie się w zasięgu. Według wskazań sieci, Młot nadal mknął ku Ziemi. Jednakże Pogromca i Fanfara znajdowały się poza zasięgiem wszystkich instrumentów rozmieszczonych w Układzie Słonecznym. Załoga promu składała się z trzech osób: dowódcy, technika skanu i łącznościowca. W normalnej sytuacji dyrektor PZKG podróżował w towarzystwie asystentów i ochroniarzy; własnych techników łączności; rozmaitych funkcjonariuszy PZKG. Tym razem jednak nie zabrał nikogo poza załogą, by nie narażać niepotrzebnie ludzkiego życia. Dowódca nagle odchrząknął.

– Dwadzieścia minut, panie dyrektorze. Wyznaczyli nam dok. Mogę go pokazać na ekranie, jeśli chce go pan zobaczyć. Warden pokręcił głową. Nie obchodziło go, jak wygląda miejsce ich dokowania. – Czy prezes Fasner nadal na nas wrzeszczy? – zapytał po chwili łącznościowca. – Siedziba Zarządu, dyrektorze – odpowiedział technik. – Nie prezes osobiście. Dał sobie z tym spokój. – A czy raczył wspomnieć, czego chce? – Rozkazał panu odpowiedzieć, panie dyrektorze. To wszystko. – Fatalnie – mruknął z ironią Warden. – Ciekawie byłoby usłyszeć, jak mówi, że mnie zwalnia. Gdybym to nagrał, miałby kłopoty z wytłumaczeniem się Radzie. Formalnie rzecz biorąc, Fasner miał prawo odwołać dyrektora PZKG. Ale w tej chwili wyglądałoby to źle; bardzo źle. Rady mogliby pomyśleć, że Holt nie chciał, by Warden ocalił im życie. Dyrektor Dios nie chciał jednak podejmować ryzyka. Holt mógłby wydać rozkazy, które w oczach Rady wyglądałyby sensownie, a mimo to Warden nie mógłby bądź nie chciałby ich wykonać. Wtedy Smok miałby pretekst uzasadniający zastąpienie go kimś innym. – Niech pan skontaktuje się z Siedzibą, gdy tylko wejdę na pokład Spokojnych horyzontów – polecił technikowi. – Proszę powiedzieć prezesowi, że zgodnie z klauzulą o stanie wojny zawartą w statusie PZKG nie mam prawa, a tym bardziej obowiązku, rozmawiać o swych poczynaniach z cywilami. – Westchnął. – To bardzo swobodna interpretacja prawa – przyznał. – Ale może dzięki niej Holt zostawi was w spokoju. Chronometr dawał mu jeszcze osiemnaście minut. Pogromca i Fanfara nadal się nie zjawiały. Dowódca wiercił się niespokojnie, jakby siedział na niewygodnej tajemnicy. – Chyba powinien się pan przyjrzeć temu dokowi, panie dyrektorze. Warden zmarszczył brwi, tknięty nagłym niepokojem. – A to dlaczego? Skrępowanie męzczyzny wzbudziło jego obawy. Czyżby coś przeoczył? Dowódca zerknął pośpiesznie na technika skanu. Ten skinął głową na znak zgody. – Coś panu pokażę, dyrektorze – rzekł dowódca. Warden skrzyżował ramiona na piersi, by ukryć lęk. – Proszę bardzo. Dowódca zastukał szybko w klawisze. Po chwili z głównego ekranu zniknęły schematy sieci, ustępując miejsca zbliżeniu burty Spokojnych horyzontów. W innej sytuacji nic by tam nie zobaczyli. W przestrzeni kosmicznej panowała niemal całkowita ciemność. Jednakże obronny zapalił już światła dokowe. Jego nieludzka, radełkowana powłoka lśniła w gorącym blasku. Warden przyjrzał się obrazowi, ponieważ tego chcieli od niego dowódca i technik skanu. Być może łącznościowiec również.

– To dok – zauważył bezosobowym tonem, jakby to, co widział, nie miało z nim nic wspólnego. – Ich śluzą nie pasuje do naszej. Uchwyty i klamry również nie. Ale pieczęć śluzy chyba można dostosować. A naszą możemy odkształcić. Nie będę potrzebował skafandra. – Spojrzał na dowódcę, unosząc brew. – Co jeszcze powinienem zauważyć? – Tam, panie dyrektorze. – Dowódca wskazał lekkim ruchem dłoni na niewyraźne uwypuklenie widoczne na krawędzi ekranu; na granicy oświetlonej strefy. – To jest ich działą protonowe. Emiter. Szesnaście minut. – I? – zapytał Warden. Dowódca spojrział na technika skanu, prosząc o pomoc. – Celują w nas, panie dyrektorze – odparł spokojnym tonem technik. – Ich działą mogą nas usmażyć w kilka sekund. Ale jeśli zaczekamy, aż będziemy bliżej, jeszcze dziesięć minut, znajdziemy się wewnątrz ich horyzontu ognia. Moglibyśmy wtedy nagle skręcić na pełnym ciągu... – Uderzylibyśmy prosto w

ten emiter, panie dyrektorze – dokończył dowódca. – Zniszczylibyśmy go. Zniszczylibyśmy... O cholera. W serce Wardena wbiły się nowe obawy. Przez kilkanaście sekund nie był w stanie odpowiedzieć. Czysta śmierć... Szansa zostawienia problemów z Holtem Fasnerem i korupcją w PZKG komuś innemu; komuś, czyjego sumienia nie zżerała w takim stopniu korozja wstydu. Zakręcić, rozpędzić się i rozbić. Zginąć jak bohater. Niech Morna i Angus, Hashi, Min i Koina posklejają odłamki, jeśli zdołają. Gdyby jednak to zrobił – on, Warden Dios, który wydrapał pazurami rany we własnej duszy – nie byłoby w tym nic czystego. To byłaby śmierć tchórze, porzucenie wszystkich, którzy mieli prawo na nim polegać. Dla niego żadna śmierć nie mogła być czysta, jeśli nie zabrałby ze sobą Holta Fasnera. Wreszcie odzyskał zdolność mówienia. – A co się stanie z nami? – zapytał ochrypłym głosem. – No cóż, panie dyrektorze... – Dowódca przełknął ślinę, by się uwolnić od ucisku w gardle. – Pewnie zginie. Tego statku nie zaprojektowano z myślą o zderzeniach. Niemniej, nie jestem pewien, czy pan wróci. Nie mam nawet pewności, czy my wrócimy. – Zawahał się, a potem spojrzał Wardenowi prosto w oczy. – Jeśli wyeliminujemy ich działą protonowe, to może przynieść więcej pożytku. Warden milczał przez chwilę, jakby rozważał tę myśl. – Jeśli to zrobimy, uratujemy Radę – mówił. – To dobrze. Ale zniszczymy sztab PZKG. A wszystkie inne stacje w zasięgu zostaną uszkodzone. Niektóre nasze statki czeka zagłada. – Ze względu na załogę starał się, by jego głos brzmiał klarownie i pewnie. – Jeśli spalimy mosty za obronnym, Amnioni nie będą mieli innego wyboru, niż zadać nam jak najwięcej strat, zanim zginą.

Pragnął się zatrzymać w tym miejscu. Napięcie wywoływane przez pewność, jakiej potrzebowali jego ludzie, sprawiało mu ból. Jednakże strach kryjący się w oczach technika skanu i zaciśnięte na znak uporu szczęki dowódcy powiedziały mu, że musi mówić dalej. – Dość dobrze wyobrażam sobie, czego mogą chcieć – zapewnił. – I wiem, jak sobie z tym poradzić. Jeśli mam rację, mogę uratować życie prawie wszystkim z nas. Nie ma znaczenia, czy wrócę, czy nie – dodał ze wzruszeniem ramion. – Wam nic nie powinno grozić – dodał, chcąc ich uspokoić. – Spokojne horyzonty nie chcą sprowokować walki. Nie zaatakują was. Dowódca tak reagował jednak nerwowym oburzeniem, jakby oskarżono go o tchórzostwo. – Nie to chciałem... Warden skrzywił się w duchu. – Wiem – przerwał mu. – Jeśli i tak wszyscy mamy zginąć, chcielibyśmy, żeby to coś dało. Nie sądzi pan, że to dotyczy również mnie? Samobójstwo jest łatwe. A zadanie, które przysięgliśmy wykonać, jest odrobinę trudniejsze – dodał, nadając swojemu głosowi twardsze brzmienie. – Mówię wam to jasno. Dostarczycie mnie do tego doku, a potem wrócić do sztabu PZKG, nie niszcząc emitera. Ani nie robiąc nic w tym rodzaju. Wykonajcie swoje zadanie, a ja wykonam swoje. I kto wie, może jednak wyniknie z tego coś dobrego. Technik skanu wzruszył ramionami. Po chwili dowódca odwrócił wzrok. – Tak jest – rzekł cicho. – Może pan na nas polegać, panie dyrektorze. Równie dobrze mógłby powiedzieć: „Polegamy na panu”. Trzydzieści minut. Warden oplótł się ciaśniej ramionami. – Wiem. Zbyt wielu ludzi na nim polegało, a ich pragnienia za często bywały sprzeczne. A gdy już przejdzie próg słuzy Spokojnych horyzontów, nie będzie mógł zrobić w tej sprawie prawie nic.

*

Czas mijał szybko, poganiany nieobecnością Pogromcy oraz Fanfary. Łącznościowiec wymieniał z Amnioni sztywne protokoły zbliżenia oraz potwierdzenia. Prom zbliżał się ostrożnie do doku. Gdy w zewnętrznych drzwiach słuzy stateczku zapaliły się zielone światła, Warden wstał z fotela

antyprzeciążeniowego, by stawić czoło zagładzie, którą ściągnął na swą planetę i swój gatunek. Przygotowania trwały krótko. Wyjął z kieszeni czarną kapsułkę i maskę oddechową, które dostał od Hashiego. Kapsułkę włożył do ust między policzek a dżiasto. Potem sprawdził dokładnie maskę oddechową założył paski na głowę tak, by leżała mu na czole, gotowa do ściągnięcia na nos i usta, gdy tylko okaże się to konieczne. Przed opuszczeniem kabiny dowodzenia zarejestrował w logu pochwały dla wszystkich trzech członków załogi. Wbrew swym zwyczajom odpowiedział na ich sztywne saluty. Potem odwrócił się plecami do ich zrozpaczonych twarzy i ruszył w stronę śluzy. Nie mówił już nic do załogi ani do Spokojnych horyzontów. Słowa na nic by się zdały. Łącznościowiec wynegocjował dla niego cykle służ, ustanawiając sekwencję. Oficer skanu potwierdził ich szczelność. Przez jedną straszliwą chwilę, gdy drzwi przed nim się otworzyły, bał się, że opuści go odwaga. Nigdy nie widział Amnioni na własne oczy. Poza starym kapitanem Vertigusem, nikt, kogo znał osobiście, nigdy nie był na pokładzie statku Amnionu. Był winien Mornie i Angusowi coś więcej. Był to winien całej ludzkości... Ludzie z Fanfary byli bronią, którą wykuł własnoręcznie. To on wprowadził ich w ruch, a potem uwolnił. A teraz musiał im zaufać, na dobre i na złe. Zsunął maskę na usta, by uchronić płuca przed gryzącą atmosferą, jaką woleli Amnioni, a potem przekroczył próg swego promu, wchodząc na pokład Spokojnych horyzontów. Światło barwy siarki lepiło się do ścian o niezwyklej teksturze, aż metalowe powierzchnie niemal lśniły od energii i intencji. Od tego widoku rozboleła go proteza oka. Miał wrażenie, że znalazł się w jednym z przedsionków piekła. Przez głośnik śluzy promu dotarł do niego głos łącznościowca, informujący, że drzwi wkrótce się zamkną. To była dla niego ostatnia szansa, by uciec i zginąć, oszczędzić sobie skutków własnych decyzji. Wiedział jednak, że to nic nie da. Wstyd płynący z ran, które sam sobie uduł, towarzyszył mu wszędzie: nie było przed nim udcczki. Zamiast się wycofać, przyglądał się, jak drzwi śluzy obronnego zamykają się niczym przesłona. Potem odwrócił się, by stawić czoło temu, co czekało przed nim. Wewnętrzne drzwi śluzy otworzyły się – również jak przesłona – wpuszczając go do środka statku. Po przekroczeniu progu złapał się pierwszego uchwyty, by nie polecieć naprzód. Przed nim widniały trzy sylwetki, unoszące się swobodnie w stanie nieważkości. Czekali na niego. Przez chwilę nie chciał jednak na nich patrzeć. Próbuując zdobyć się na odwagę, rozejrzał się po ładowni, z którą łączył się dok. Światło o intensywnym kolorze siarki zagęszczało z pozoru powietrze, pulsując przy grodziach. Ogromna sala mogła być przeznaczona do załadunku. Widział nieregularne struktury przypominające suwnice; kable zwisające z nich na podobieństwo grubych lian; szerokie wózki transportowe poruszające się po magnetycznych torach. Jednakże sposób, w jaki Amnion wykorzystywał przestrzeń, nie miał dla Wardena sensu. Nawet na statku, który nie mógł generować wewnętrznego przeciążenia, ustawienie maszyn oraz sprzętu wydawało się ludzkim oczom pozbawione logiki. Czy naprawdę można było wypełniać ładownię w ten sposób? Z determinacją wykorzystywał prostą ciekawość, by odwrócić swą uwagę od paniki, aż wreszcie jedna z postaci się odezwała. – Wardenie Dios. – Mimo braku zakłóceń wywołanych działaniem napędu, Warden rozpoznał ten głos. – Jestem Marc Vestabule. Wstrzymując oddech pod wpływem wywołanego trwożą odruchu, dyrektor Dios zwrócił się w ich stronę.

Dwaj Amnioni mogliby być swoimi klonami. Nie nosili ubrań. Najwyraźniej ich rolę grała skorupa barwy rdzy. Ich ciała miały w przybliżeniu humanoidalny kształt. Głowy wyposażone w oczy i usta spoczywały na tułowiach, z których wyrastały ręce i nogi. Mimo to Warden nie dostrzegał w nich absolutnie nic ludzkiego. O ile potrafił to określić, mieli po czworo oczu, ulokowanych wokół głowy tak, że mogli patrzeć we wszystkich kierunkach jednocześnie. W bezwargich ustach błyszcząły liczne zęby, ostre jak sztylety. Każdy miał po trzy nogi i trzy ręce, rozmieszczone tak, by zapewnić im niemal optymalną użyteczność – i zrzeczność – w warunkach

nieważkości. Nie mieli broni, ponieważ jej nie potrzebowali. Byli u siebie i z pewnością potrafili go tu wymanewrować. Co więcej, ich masywne, pokryte skorupą ciała sugerowały ogromną siłę. W podczerwieni otaczała ich złowroga aura, która Wardenowi nic nie mówiła. Nie potrafił odczytać ich emanacji. Zapewne byli strażnikami Marca Vestabule, który prawie wcale ich nie przypominał. Był podobny do człowieka tak bardzo, że Wardenowi po skórze przebiegły ciarki. Był ubrany jak człowiek: czarny kombinezon z tkaniny, jakiej Warden nigdy w życiu nie widział. Światło spływało po niej jak po wodzie. Jego kończyny, klatka piersiowa i rysy twarzy wyglądały normalnie. Nad cholewami butów jasna, zwyczajna, ludzka skóra sięgała aż do kolan. Na ich wysokości obcięto jednak nogawki kombinezonu, by zrobić miejsce dla masywnych guzów okrytej skorupą tkanki Amnionu. Z jednego rękawa sterczały ludzka dłoń i nadgarstek, ale druga ręka była goła, pokryta strupami albo rdzą od barku aż po przedramię. Połowa twarzy nie wykazywała żadnych oznak mutacji albo ran. Po drugiej stronie miał lepkie, niemrugające oko Amnioni oraz częściowo pozbawione warg usta, z których sterczały ostre zęby drapieznika. Podobnie jak w przypadku strażników, jego aura była przyprawiającym o mdłości wirym, którego Warden nie potrafił zinterpretować. Odbiornik w jego uchu i mikrofon przy gardle świadczyły, że może rozmawiać z mostkiem – czy jak tam Amnioni zwali swe centrum dowodzenia – kiedy tylko zechce. Warden przełknął z trudem ślinę, by zwilżyć gardło i zmusić się do oddychania. Marc Vestabule był kiedyś człowiekiem: to nie ulegało wątpliwości. Ale Amnion go przeobraził, pozostawiając tylko fragmenty jego dawnej postaci. Warden z wysiłkiem zwalczył przerażenie – ślepa, atawistyczną trwogę, która wypływała wprost z jego genów. Na pewno można sobie jakoś poradzić z takimi stworzeniami, myślał, modlił się o to. Stłumić panikę na okres wystarczająco długi, by je zrozumieć. Albo stawić im czoło. Ale on ledwie mógł oddychać. Mowa albo ruszenie się z miejsca wykraczały poza jego możliwości. Pojawiły się upiory z jego najmroczniejszych koszmarów, wizje potępienia, na które naraził cały swój gatunek. Owe stworzenia nie były jednak prawdziwym potępieniem, cierpienie, przerażenie i rozpacz były podstawowym dziedzictwem ludzkości: każde dziecko przychodziło z nim na świat. Amnion był gorszy. W ostatecznym rozrachunku nawet wieczne męczarnie i strach były lepsze niż ta postać zagłady. Zrozumienie – i stawienie czoła – nie wchodziły w grę. Niemal mimo woli, ledwie wiedząc, co robi, Warden przesunął kapsułkę w ustach, umieszczając ją między zębami. I wtedy, dzięki jakiejś sztuczce strachu albo woli, usłyszał odpowiedź, jakiej mógłby udzielić mu Hashi. Och, z pewnością nie musimy ich rozumieć, zabrzmiał jego głos w umyśle Wardena. Ich imperializm ma genetyczny charakter. Pragną zawłasczyć wszystko, co żyje, tak samo, jak my łakniemy powietrza. To akurat jest proste. Będziemy musieli się ich naprawdę bać dopiero wtedy, gdy oni zrozumieją nas. Jak powiedział Vestabule? „Proces, który uczynił mnie Amnioni, umożliwił mi zachowanie pewnych zasobów pamięci, języka i zrozumienia. Z tego powodu otrzymałem moc decyzyjną. W kontaktach z waszym gatunkiem moje dawne człowieczeństwo może mi ułatwić efektywne funkcjonowanie”. Jeśli to była prawda – i Hashi miał rację – nadszedł czas na prawdziwy strach. Warden nagle zostawił za sobą prymitywne obawy i instynktowną odrazę. Z klarownością, która go zdumiała, uświadomił sobie, że potrzebuje strachu stanowczo za bardzo, by dać się mu sparaliżować. Strach był jego siłą, czynił go człowiekiem. A jeśli Vestabule pod pewnymi względami zachowywał się i myślał jak człowiek, tylko inny człowiek miał szansę mu się oprzeć. Warden ostrożnie przesunął kapsułkę z powrotem pod policzek. Powietrze wciągane przez maskę oddechową miało smak zdrady. Ludzkiej złej woli: ludzkich podstępów. Nadziei. Uśmiechnął się, jakby już zwyciężył w konflikcie bardziej fundamentalnym niż wszelkie wyzwania, jakie mógłby mu rzucić Marc Vestabule. – Jestem Dios – oznajmił przez maskę. – Nie wiem, o czym chce pan „dyskutować”, ale wolalbym to robić w jakimś mniejszym pomieszczeniu. – Mniej odsłoniętym. Bardziej prywatnym.

– Od tego wszystkiego... – zatoczył ręką krąg – ...dostają pokrzywki. – Nie będzie żadnych trudności, Wardenie Dios. – Pod nieobecność wywoływanych przez ciąg zakłóceń głos Vestabule’a przypominał jego obcą skórę. Był szorstki i zardzewiały, jakby jego długo nieużywane człowieczeństwo uległo korozji. – Zaspokoimy pańskie wymagania. Przygotowano salę. W niej będziemy negocjować. – Mimo swych „zasobów pamięci, języka i zrozumienia” nie był w stanie wypowiedzieć słów takich jak „negocjować” czy „dyskutować” bez wyraźnych trudności. – Gdy już osiągniemy wzajemną satysfakcję, przekaże pan nasze rozkazy swoim okrętom i stacjom. Odwrócił się i skinął niezgrabnie na Wardena, każąc mu pójść za sobą. Salę. Najwyraźniej Vestabule nie zamierzał wpuszczać dyrektora PZKG na „mostek” – ani do żadnego z pomieszczeń o kluczowym znaczeniu. Warden kiwnął głową. Pocieszała go myśl, że Amnion nadal uważa go za niebezpiecznego.

Odepchnął się od uchwyty na ścianie i przemknął między dwoma strażnikami, płynąc za Vestabule’em. Strażnicy nie próbowali go złapać, lecz podążyli za nim – stanowczo za blisko, by czuł się swobodnie, ale nie tak blisko, by mogli go szybko pochwycić. To również nieco go pocieszyło: Vestabule zamierzał spróbować perswazji, nim ucieknie się do przymusu. Były człowiek opuścił ładownię przez korytarz przypominający gardziel: krzywą i pokraczną. Przestrzeń otaczająca Wardena stawała się coraz ciasniejsza, lecz jednocześnie jakby koncentrowała światło. Powierzchnie gorzały niczym płynna siarka. Trasa coraz bardziej przypominała zstępowanie w ogień. Droga nie była jednak długa. Po dwudziestu, może trzydziestu metrach Vestabule zatrzymał się przy nieregularnej niszy w ścianie. Gdy Warden do niej dotarł, okazało się, że to drzwi. Były człowiek dotknął dłonią wrażliwej płytki obok nich i odsunęły się na bok. Vestabule przyprowadził go do pomieszczenia wielkości pokoju przesłuchań. Każdy jego zakątek wypełniało światło płynące ze źródeł, których Warden nie potrafił zidentyfikować. W jedną ścianę była wprawiona konsola – czy może z niej wyrastała. Za mało wiedział o technologii Amnionu, by mieć pewność do czego służy, przyjął jednak założenie, że to terminal łączności. Poza tym w pomieszczeniu nie było nic poza dwoma zakorzenionymi w podłodze krzesłami, ulokowanymi naprzeciwko siebie. Oba wyposażono w pasy – zapewne celem zapewnienia wygody w stanie nieważkości. Po co jednak Amnion go tu sprowadził? Vestabule mówił, że chodzi o negocjacje. Dodał jednak, że pozwoli Wardenowi wrócić do sztabu PZKG, gdy „dyskusja” dobiegnie końca, co było oczywistym fałszem. Ile jeszcze kłamstw powiedział mu były człowiek? Gdy Warden zapytał: „Wy jesteście Amnioni, ja jestem człowiekiem. Jak mogę wam zaufać?”, Vestabule odpowiedział: „Właśnie dzięki temu. W przeciwieństwie do ludzkości, Amnion targuje się otwarcie. I zawsze dotrzymuje słowa”. Potem dodał: „Jest jednak coś jeszcze. Krzywdząc pana, nic nie zyskamy”. Kryło się w tym kłamstwo, ale Warden nie potrafił go nazwać. Będzie musiał zaczekać, aż zostanie odsłonięte. Nie sądził, by musiał czekać długo. Zdecydowanie, jakby znał już wszystkie odpowiedzi, których potrzebował, podpłynął do jednego z krzesel, usiadł na nim i zapiął pas. Vestabule postąpił tak samo. Gdy już zapiął się bezpiecznie, wydał z siebie serię gardłowych dźwięków przemawiając do mikrofonu albo do strażników, Warden tego nie wiedział. Niemniej, strażnicy zareagowali tak, jakby wydano im rozkaz. Wysunęli się zza drzwi i jeden z nich zamknął je dłonią. Warden Dios został sam na sam ze swym upiorem. Nie miał żadnej broni poza swym strachem. Zaczął natychmiast.

– Musi być coś, o czym chciał pan porozmawiać. Coś, co pańskim zdaniem jest warte ryzyka wojny. – Mówił z naciskiem, ale wydawało się, że niezwykle ściany absorbują jego głos, pozbawiając go ech. – Powiedział pan, że rozwiązanie tego problemu zdeterminuje przyszłe stosunki między naszymi gatunkami. Zasugerował pan też, że owo rozwiązanie możemy osiągnąć dzięki osobistej rozmowie, ponieważ... – pozwolił sobie na grymas – ...pochodzenie pomoże

panu w zrozumieniu moich pragnień. No cóż, nie wiem, na czym polegają pańskie pragnienia, ale moje są proste. Chcę, żebyście stąd odlecieli. Opuścili układ planetarny Ziemi. I chcę, żebyście to zrobili, nie oddając ani jednego strzału. Niech pan pozwoli, że wyrażę się jasno. Żadnych ofiar. Żadnych uszkodzeń. Żadnych strat. Nic z tych rzeczy. Jeśli dacie mi to, pozwolę wam bezpiecznie odlecieć do waszej granicy. Potem niech dyplomaci rozstrzygną, co może dać nam Amnion w charakterze reparacji. Vestabule odpowiedział skinieniem głowy, które z jakiegoś powodu nie wyrażało zgody. Nieruchome oko Amnioni i mrugające ludzkie stwarzały razem mieszane wrażenie złości i lęku. – To w rzeczy samej proste – oznajmił. – Ale nie do przyjęcia. Gdyby nasze pragnienia były podobnie nieskomplikowane nie zaryzykowalibyśmy wciągnięcia naszego gatunku w wojnę. Jesteśmy tutaj. – Jego ramiona zadrżały. Być może chciał nimi wzruszyć, ale jego mięśnie zapomniały, jak to się robi. – Naszą obecność należy uważać za taką, jaka jest naprawdę, a nie taką, jaką chcielibyście ją widzieć. Pan wymienił swoje pragnienia. Teraz ja wyliczę nasze. Jeśli nasze warunki nie zostaną spełnione, dojdziemy do wniosku, że musimy strzelać do was tak często i mocno, jak to tylko możliwe, aż wreszcie zostaniecie zniszczeni. Zmiażdżymy siedzibę waszego rządu. Zmiażdżymy waszą stację. A potem... – Wiem, wiem – przerwał mu twardym tonem Warden. – Już pan mi to mówił. Ale nie powiedział pan, na czym polegają wasze „pragnienia”. Jak dotąd, nie mamy o czym dyskutować. – Czekam... – Głos Vestabule’a ucichł. Amnioni odwrócił na chwilę głowę, być może słuchając głośnika. Potem ponownie spojrzął na Wardena. Jego obce oko gorzało niczym jeziorko kwasu. – Teraz jestem gotowy. Na widok jego twardej jak metal wrogości dyrektor Dios poczuł nagły ucisk w brzuchu. – Wardenie Dios – wychrypiał były człowiek – służącego wam cyborga wysłano do przestrzeni Amnionu celem zniszczenia instalacji. Samo w sobie było to aktem wojny wymagającym odwetu. W dodatku ten cyborg – ten kapitan Angus Thermopyle – ukrał dwa obiekty, które stały się własnością Amnionu w wyniku otwartych negocjacji z innym z waszych agentów, kapitanem Nickiem Succorso, które zakończyły się wzajemnym usatysfakcjonowaniem pragnień. Mówię o człowieku płci żeńskiej, Mornie Hyland, i o jej męskim potomku, Daviesie Hylandzie, którego poddano wymuszonemu rozwojowi na Stacji Atestującej. – Pan nazywa ich „własnością” – warknął Warden. – Ja nazywam ich „ludźmi”. Succorso nie miał prawa ich sprzedać. Vestabule gapił się na niego, mrugając jak schizofrenik. – Pańska odpowiedź nie dotyczy tematu, Wardenie Dios. Mówimy o żądaniach Amnionu. Żądamy zwrotu naszej własności. A w ramach reparacji za zadane nam straty – byśmy nie czuli się zmuszeni uznać, że jesteśmy w stanie wojny z ludzkością – żądamy wydania samego kapitana Thermopyle, a także innych, którzy mu towarzyszą. W szczególności żądamy wydania człowieka zwanego Vectorem Shaheedem. Przerwał, jakby powiedział już wszystko, co wymagało powiedzenia; jakby wiedział, że jego rozmówca nie ma innego wyjścia niż się zgodzić. Warden był jednak na to przygotowany. Od początku wiedział, po co przybyły tu Spokojne horyzonty. Domyślił się też, jak wiele powiedział Amnionowi Milos Taverner. Zaskoczyło go tylko, że Vestabule nie zażądał również wydania Nicka. Czyżby Amnion wiedział, co się z nim stało? A ponieważ nie był zaskoczony, był w stanie ukryć panikę. Prychnął pogardliwie. – Zachował pan wystarczająco wiele człowieczeństwa, by rozumieć, że podobne żądania wprawiają każdego, kto je usłyszy, w morderczą furję. Na Boga, sztab PZKG zbuntowałby się, gdyby moi ludzie myśleli, że mogą zaakceptować te warunki. Dlatego uparł się pan, by przedstawić mi te „żądania” osobiście. Potajemnie. Sądzi pan, że może wymusić moją zgodę, bez narażenia się na reakcję sztabu PZKG. Nie wspominając już o Ziemi. Sądzi pan, że mogę przekazać rozkazy na Fanfarę tak, by nikt inny ich nie usłyszał, oddać panu Mornę, Daviesa i całą resztę, a potem rozkazać swym siłom, by pozwoliły wam odlecieć w spokoju. W ten sposób obaj dostaniemy to, czego chcemy. I nie stanie się nic złego, dopóki nie będę musiał powiedzieć, co

uczyniłem, ludziom, którym przysięgałem służyć. To miły obrazek – warknął. – Niestety, ma kilka wad. Vestabule siedział bez słowa, jakby koncepcja „wad” nie miała znaczenia w języku jego gatunku. Po pierwsze, pragnął krzyknąć, ryknąć, Warden, nie zrobię tego. Do licha, miał ochotę splunąć w półludzką twarz Vestabule’a. Nie był jednak na razie gotów posunąć się tak daleko. – Po pierwsze, Fanfary tu nie ma – ciągnął stanowczym tonem. – A po drugie, dlaczego pan uważa, że jej załoga wykonałaby podobne rozkazy? Amnioni najwyraźniej nie uważał tych przeszkód za poważne. – Wykonają je z tego samego powodu, dla którego pan je wyda – odparł. – Koszty odmowy wynosiłyby miliony ofiar. A dzięki swej władzy nad cyborgiem zmusi go pan do posłuszeństwa. Nasze instrumenty – ciągnął – oraz obejmująca cały układ planetarny sieć skanu wskazują, że Fanfara już tu jest. Statek przybył przed chwilą. Z powodów, które z pewnością zna pan lepiej ode mnie, przez skok przeniósł go krążownik PZKG, zidentyfikowany przez waszą sieć jako Pogromca. Warden wzdrygnął się mimo woli. Nie był w stanie się powstrzymać. Potrzebował chwili, by zebrać odwagę i odzyskać jasność myślenia. Fanfara tu była? Przetransportował ją Pogromca? Ani przez moment nie wątpił w słowa Vestabule’a. Niemniej, nie miał pojęcia, co może znaczyć ta informacja. Jednakże przybycie Fanfary sprawiło, że kryzys stał się jeszcze ostrzejszy. Vestabule będzie się domagał decyzji – oraz działania i tak szybko, jak to tylko możliwe. Każda chwila zwłoki osłabiała jego pozycję. – I co robi Pogromca? – zapytał Warden, próbując zyskać na czasie. Po raz kolejny były człowiek powiedział coś niezrozumiałego do mikrofonu i przez chwilę słuchał odpowiedzi. – Celuje w nas, a my w niego – odparł wreszcie. – Ale nie otworzył jeszcze ognia. Położenie jego anten sugeruje, że jest w kontakcie z waszą stacją. Świetnie. Hashi wyjaśni im sytuację. Powie Min, jaka jest stawka – zarówno tutaj, jak i na sesji nadzwyczajnej RZZK. Warden zdecydował już, że oprze swe nadzieje na dobrych intencjach Hashiego. Powstrzymał pokusę skrzyżowania rąk na piersi. Robił to zbyt często, by zamknąć w ten sposób swe serce. Wsparł otwarte dłonie na udach. – Dlaczego nie zaatakujecie go natychmiast? Nie zniszczycie go, dopóki możecie? Vestabule odpowiedział kolejną nieudaną próbą wzruszenia ramionami. – Wasze statki nie zbliżają się w sposób, który uznalibyśmy za groźbę. Jesteśmy też przekonani, że pańska interwencja skuteczniej zaspokoi nasze żądania. – Przerwał na chwilę. – Z pewnością Pogromca wymusi wykonanie pańskich rozkazów, jeśli załoga Fanfary się sprzeciwi. To mogła być prawda. Jeśli lojalność Min miała jakieś granice, Warden jeszcze do nich dotarł. A dla swych podkomendnych była wzorem do naśladowania. Nawet Dolph Ubikwe wykonałby jej rozkazy w kryzysowej sytuacji, pomimo swej niesubordynowanej natury. Warden był jednak przekonany, że Min jest również w stanie odmówić... Musiał przejąć kontrolę nad sytuacją, nim stanie się to niemożliwe. – Nie wiem, jaki „sposób” ma pan na myśli – odrzekł. – Ale to pewnie nieważne. Rzecz w tym, że tego nie zrobię – dodał z myślą o bezpieczeństwie Fanfary i Pogromcy, jak również o własnym. Vestabule gapił się na niego. Jego oko Amnionu nic nie wyrażało, ale powieka ludzkiego zatrzepotała nerwowo. Ludzkie dziedzictwo mogło być dla niego trudno dostępne, ale nadal pozostawało jego częścią: częścią, która zawierała umowy za pomocą kłamstw i pieczętowała je przymusem. – Wiem, do czego są wam potrzebni Morna i Davies – ciągnął z goryczą Warden. – Wysłali nam wiadomości wyjaśniające sytuację. Nie podjęliście ryzyka wojny z powodu zwykłej „własności”. Pragniecie ich dostać, ponieważ reprezentują wiedzę, której potrzebujecie do zwycięstwa. Do całkowitego unicestwienia ludzkości. – W jego głosie pobrzmiwał gniew. – A Vectora Shaheeda potrzebujecie po to, by pomógł wam opracować obronę przed nami. To zbyt wiele. – Wreszcie pozwolił sobie na krzyk. – Nie narażę bytu całego gatunku, prosząc ich, by wydali się w wasze ręce, albo rozkazując im to zrobić! Choć wypełniały go gniew i trwoga, te słowa nie były prawdą. Odpowiedział kłamstwem na kłamstwo Vestabule’a. Przetrawanie ludzkości było ważniejsze niż los kilku milionów. Niestety, Warden miał powody, by

się obawiać, że w rezultacie śmierci tych kilku milionów miejsce Rady zajmie Holt Fasner. Stałby się on jedynym rządem, cała władza należałaby do niego. A to również zagroziłoby przetrwaniu ludzkości. Ocalenie życia tych kilku milionów – oraz danie Koinie szansy skutecznego ataku na Smoka – mogło być warte ryzyka oddania Spokojnym horyzontom Morny i Daviesa, Angusa i Vectora. Istniały też inne możliwości – zanadto mgliste, by je zdefiniować, ale zbyt ważne, by je pominąć. Warden jeszcze nie zdecydował, jakiej odpowiedzi ostatecznie udzieli Vestabule'owi. Odmówił, by zmusić Amnioni do działania, sprowokować go do odsłonięcia kłamstw, które ten wcześniej wygłosił. Vestabule spoglądał na niego bez ruchu, przez długą chwilę nie odzywając się ani słowem. Jego aura wirowała i kipiała niczym blask demona. Gdy Amnioni wreszcie odpowiedział, jego głos nadal był niewzruszony i nieugięty, poza zasięgiem wszelkich próśb. Słowa wypadały z jego zniekształconych ust niczym płatki rdzy i zagłady. – Fakt, że nie rozumiemy, co to podstęp, utrudnia nam zadanie. Kłamstwa są wśród nas czymś... – przerwał na chwilę, jakby szukał odpowiedniego słowa – ...niewyobrażalnym? – Skinął głową, akceptując ten wybór. – Nasza komunikacja opiera się nie tylko na dźwiękach, lecz także na zapachach i do pewnego stopnia na obrazach. Feromony nie kłamią. Kolory i odcienie również nie. Z tego właśnie powodu jesteśmy tu sami. Inni Amnioni czuliby się zaniepokojeni naszą dyskusją. Zaniepokojeni widokiem zdrady... – Ja również się niepokoję – ciągnął Vestabule. – Niemniej, nadal pamiętam pewne części swej ludzkiej natury oraz doświadczeń. Najlepiej pamiętam mutację. Pamiętam trwogę na myśl, że moje człowieczeństwo jest zagrożone. Warden skrzywił się, chcąc ukryć swą reakcję, swój strach przed tym, co nadchodzi. – A ponieważ pamiętam – kontynuował Amnioni – wiem, jak muszę zareagować na pańską odmowę. Wyjął z kieszeni kombinezonu strzykawkę wypełnioną przezroczystym płynem oraz fiolkę z małymi pigułkami. Na ten widok strach ścisnął Wardena w brzuchu tak mocno, że mężczyzna omal głośno nie westchnął. Chwila wreszcie nadeszła: kłamstwo; przymus. – Niech pan słucha uważnie, Wardenie Dios – podjął Vestabule głosem twardym jak żelazo. – Mówiłem prawdę, zapewniając, że nic byśmy nie zyskali na pańskiej wymuszonej mutacji. Transformacja zostałaby wykryta i pańscy ludzie przestaliby wykonywać pana rozkazy. Ten mutagen służy jednak szczególnym celom. Działa powoli. Po wszczepieniu pozostanie nieczynny około dziesięciu minut, zanim zacznie zmieniać pańską genetyczną tożsamość. Te kapsułki... – wskazał na fiolkę – ...spowodują, że mutagen pozostanie nieczynny. Każda zapewnia godzinę przedłużonego człowieczeństwa. Mutagen będzie żył wśród fałszywych sznurów pańskiego DNA, ale pan zachowa obecną postać, dopóki antidotum będzie aktywne. Wstrzyknę panu mutagen – oznajmił. – A potem zaoferuję antidotum w zamian za spełnienie naszych żądań. Bez pośpiechu czy niecierpliwości – niepowstrzymany jak koszmar – Vestabule rozpiął pas. Najwyraźniej był pewien, że potrafi wykonać swą groźbę; że sparaliżowany strachem Warden podda się bez walki. A może po prostu wierzył w swoją siłę. Jednakże Warden na to również był przygotowany, pomimo prymitywnego przerażenia wypełniającego mu trzewia. Nigdy nie słyszał o tego typu mutagenie albo antidotum. Przerażała go myśl, że Amnioni może mu wszczepić tak straszliwe zło. Jednakże sama groźba była prosta i łatwa do zrozumienia w porównaniu z kwestią poświęcenia Morny i Angusa albo zgody na śmierć milionów ludzi. Marc Vestabule z całą pewnością pamiętał wiele z tego, co to znaczy być człowiekiem. Czyniło go to niebezpiecznym, lecz również podatnym na atak. Podobnie jak Smoka... Warden uniósł rękę, jakby miał moc powstrzymania Vestabule'a; władzę rozkazywania mu. – Słyszałem pana. Teraz niech pan wysłucha mnie, nim pan uczyni coś pochopnego. Cieszył się w duchu, że jego głos zabrzmiał stanowczo. Ta drobna demonstracja siły osłabiła ból wywołany wstydem. Wstający z krzesła Vestabule zamarł w pół drogi. Warden przesunął językiem kapsułkę Hashiego na przód ust i umieścił między zębami tak, by Amnioni mógł ją zobaczyć.

Potem wsunął ją z powrotem pod policzek. – To się nazywa „pigulka samobójcy” – oznajmił, jakby zapomniał, co to takiego strach. – To trucizna. Działa szybko i pewnie. Powłoka się nie rozpuszcza. W tej chwili jestem absolutnie bezpieczny. Ale jeśli ją przegryzę, umrę. – W tej sprawie ufał Hashiemu bez zastrzeżeń. – Nie wątpię, że jest pan wystarczająco silny, by wstrzyknąć mi mutagen – wycedził grobowym głosem. – Mógłbym przez chwilę miotać się po pomieszczeniu, ale w końcu by mnie pan dopadł. Ale nie ma mowy, by przeszkodził mi pan w przegryzieniu kapsułki. Wie pan, że mówię poważnie – dodał na wypadek, gdyby Vestabule nie zrozumiał prawdy. – Może pamięta pan, jak się czuł przed mutacją. Może pamięta pan, że zrobiłby wtedy wszystko, by się uratować. A nawet jeśli tak nie jest, zdaje pan sobie sprawę, że na moim miejscu zrobiłby to samo. Dla ocalenia swego gatunku. Sprawdź mnie, prowokował Vestabule’a. Tylko spróbuj. Czy nie wiesz, że sprzedałbym duszę – gdybym ją jeszcze miał – w zamian za czystą śmierć?

Vestabule opadł stopniowo na krzesło. Jego twarz nic nie wyrażała. Cokolwiek czuł, nie docierało do niej bądź też jego rysy nie potrafiły tego wyrazić. Po chwili jednak jego ludzkie oko się zamknęło i już nie otworzyło. Wlepił w Wardena obce spojrzenie, jakby chciał go ujrzyć wyłącznie według kryteriów Amnionu. Nadal poruszając się powoli i ociężale, był człowiek wbił strzykawkę w swoje przedramię i wstrzyknął sobie całą zawartość. Później uniośł rękę, by zademonstrować Wardenowi, że mutagen – i groźba – zniknął. Potem rozluźnił palce i pozwolił, by inercja uniosła strzykawkę. Fiolkę z pigułkami schował w kieszeni. Zaczął mówić do mikrofonu, nadal nie otwierając ludzkiego oka. Jego słowa brzmiały dla Wardena tak twardo i nieprzyjemnie, że aż gardło rozboleło go ze współczucia. Dla Vestabule’a były jednak naturalne. Świadczące o poszukiwaniu właściwych sformułowań przerwy zniknęły. Kiedy skończył, ponownie spojrzał na Wardena dwójgłosem oczu. Choć jego głos był pozbawiony wyrazu, pobrzmiwała w nim nuta nacisku. Nowej groźby, bardziej podstępnej i śmiertelnej niż jakikolwiek mutagen. – Wardenie Dios, doprowadził pan do impasu. Liczba stojących przede mną opcji została ograniczona. W związku z tym rozkazałem Spokojnym horyzontom wznowienie walki. Za dwie minuty nasze nadświetlne działą protonowe zniszczy siedzibę waszego rządu. Potem skierujemy je na waszą stację. Jednocześnie nasze działą materii zaatakuje wasze zbliżające się okręty. Pogromcy nie będziemy ostrzeliwać. Ten okręt znajduje się najbliżej ze wszystkich, ale został uszkodzony. Możemy wytrzymać jego ogień. Warden Dios uniośł brwi na te słowa. – Niech pan nie zapomina o stacji Holta Fasnera – zasugerował z nadzieją w głosie. – Ona również jest w zasięgu. – Nadal pan nie rozumie – odparł Vestabule. – Holt Fasner jasno dał do zrozumienia, że jest gotowy zawrzeć z nami umowę. Pozwolimy mu żyć, a jego stacja pozostanie nietknięta. Gdy wasz rząd zniknie, być może Fasner będzie mógł spełnić nasze warunki. A jeśli nas zawiedzie... – Amnioni ponownie spróbował wrzucić ramionami. – Skierujemy ogień na Pogromcę. Najwyraźniej zapamiętał wystarczająco wiele ze swego człowieczeństwa, by sprawdzić bief Wardena. Dyrektor Dios znalazł się w pułapce. Nie mógł już dłużej unikać podjęcia decyzji. Gdy Spokojne horyzonty otworzą ogień, żaden ludzki okręt nie podporządkuje się rozkazom zaprzestania walki, bez względu na wszelkie groźby bądź obietnice Holta. Warden wiedział jednak z całą pewnością, że Marc Vestabule i wszyscy Amnioni na pokładzie są gotowi zginąć, co najmniej w takim samym stopniu jak on. Pora zdecydować.

Poświęcić Mornę i Daviesa, Vectora i Angusa. Uratować miliony ludzi. I dać Amnionowi szansę odkrycia sposobu murowania istot ludzkich, które zachowają tak wiele człowieczeństwa, że nie sposób będzie ich wykryć. Albo skazać miliony ludzi na śmierć. Nie dopuścić, by Amnion zdobył straszliwą wiedzę. I pozwolić Holtowi Fasnerowi zdeterminować przyszłość ludzkości. Dyrektor PZKG wreszcie odnalazł właściwą odpowiedź. Po co naraził Mornę i Angusa na tak wiele

cierpień – po co zadawał sobie ten trud – jeśli nie zamierzał im zaufać? Odchrząknął. – Zgoda – oznajmił ochryplym od gniewu głosem. – Zrobię to. Nie otwierajcie ognia. Wykonam wasze cholerne „żądania”, jeśli zdołam. Kapitulując, nie wiedział, czy czuje rozpacz, czy nadzieję.

MORNA

Na mostku krążownika eksplodowało pandemonium. Cray wykrzykiwała ostrzeżenia przekazywane przez boje sztabu PZKG, Pogromca leciał za szybko i zanadto się zbliżył do stacji. Jej głos załamywał się pod wpływem napięcia. Porson powtarzał jej słowa na znak potwierdzenia. Jego dłonie poruszały się błyskawicznie, sortując dane pochodzące od czujników i od ziemskiej sieci skanu. Celowniczy przeklinał z pasją. Patrice błyskawicznie programował stanowisko nawigatora. Oficer danych, Bydell wydawała z siebie cichy gardłowy dźwięk, starając się zidentyfikować punkty na obrazie skanu. Davies również przeklinał – wysokim głosem, pełnym napięcia wywołanego zaskoczeniem i strachem. Ciro nie zareagował, ale Mikka jęknęła, jakby coś pękło w jej piersi. Poblądły i przerażony Vector gapił się bez słowa na ekrany. Angus w mgnieniu oka zmienił pozycję. Podeszedł do konsoli Morny, by móc mieć ją na oku i jednocześnie widzieć ekrany. Min szarpała za pasy, jej oczy miały wyraz ostry jak u gotowego do ataku sokoła. Przez tumult przebił się wyrazisty bas kapitana Ubikwe. – Wytrać prędkość, Sergei. Włącz ciąg na mój rozkaz. Przygotuj się do uników. – Dolph sprawiał wrażenie nienaturalnie spokojnego, odpornego na zaskoczenie i niebezpieczeństwo. – Załaduj działo, Glessen – rozkazał celownicemu. – Przygotuj torpedy. Bądź gotowy do otwarcia ognia. Bydell, zawiadom stanowiska bojowe. Ostrzeżenia przed wytracaniem prędkości, groźbą kolizji, cholera, uruchom wszystkie. – Tak jest, kapitanie. Natychmiast zabrzmiał smętny ton syren, przebijający się przez zgiełk. – Dane o skurwysynie, Porson? – ciągnął Dolph. – Nadal je czytam, kapitanie! – odkrzyknął mężczyzna. – Skan nie jest jeszcze czysty. Za dużo zakłóceń skokowych... Celują do nas! – wychrypiął nagle. – Zrób to teraz, Sergei... – rozkazał nawigatorowi Ubikwe. – Włóż w to wszystko, co mamy. Stłumiony łoskot ciągu w jednej chwili przeszedł w ryk, jakby Pogromca wpadł do pieca hutniczego. Krążownik zadrżał. Gdyby obrót wewnętrzny był włączony, okręt rozleciałby się na drobne kawałki. Wysokie przeciążenie; grawitacyjna przemoc: esencja rzeczywistości. Spokojne horyzonty dotarły do Ziemi przed nimi. Ponieważ Morna uparła się, by lecieli powoli... Obawiając się tego, co może się wydarzyć, podjęła całkowicie błędną decyzję. Gdyby dotarli do celu przed okrętem Amnionu, ona i jej przyjaciele mogliby być bezpieczni. To ona miała tu dowodzić – panować zarówno nad sobą, jak i nad krążownikiem. Była jednak sparalizowana. Napęd skokowy Pogromcy przeniósł ją z normalnej przestrzeni do królestwa koszmarów. Spokojne horyzonty tu były! Oczywiście. Co było najstraszliwsze ze wszystkich opcji stojących przed obronnym, gdy nie udało się zniszczyć Fanfary? Cóż, jeśli nie to? Krok tak ekstremalny i śmiertelnie groźny, że w ogóle nie przyszedł Mornie do głowy. Przegrała, nim miała szansę zacząć. Przeciążenie wciskało ją w fotel z brutalną siłą. Mimo woli rozchyliła wargi. Miała wrażenie, że oczy wychodzą jej z orbit. Ledwie mogła oddychać: jej pierś wypełniało gwałtowne drżenie. Gardło miała ściśnięte. Ból w ręce osłabł gwałtownie, dając Mornie odrobinę wytchnienia. Okrutne i nieubłagane przeciążenie wyгнаło Mornę z niej samej w miejsce, gdzie wszystko stawało się oczywiste. Oczywiście jak wizja. Oczywiście jak głos wszechświata, samego bytu. Artykułowany i niepodważalny, niepozwalający na jakikolwiek opór. Usłyszała głos, zrozumiała wizję; ich oczywistość stała się dla niej sakramentem. Samozniszczenie. Och, tak. Miała środki. Dał jej wszechświat: dała jej oczywistość. Konsola dowodzenia leżała przed nią, chętna i przeistoczona, kusząca jak akt złożenia ofiary. Świetlista pewność wskazywała Mornie

klawisze, które powinna nacisnąć. Wszystkie pytania się skończyły. Kiedy wyciągnie ręce, będzie kompletna. Jej życie w końcu się oczyści. Wszechświat powiedział jej, co powinna zrobić – i dał jej niezbędną do tego siłę. Sięgnęła ku klawiszom. Nim zdołała ich dotknąć, Angus walnął ją tak mocno, że poczuła się, jakby rozbił jej czaszkę...

*

– Raport, Porson – rozkazał kapitan Ubikwe, przekrzykując ryk. Jego spokój przebił się przez nacisk wywołany wysokim przeciążeniem. – Nie widzę tych cholernych ekranów. Porson dzielnie wycisnął odpowiedź przez ściśnięte olbrzymią masą gardło. – Spokojne horyzonty weszły na orbitę. Tuż obok sztabu PZKG. Boże, najwyżej pięćdziesiąt tysięcy kilometrów od niego. Krążą po orbicie geostacjonarnej, nad Suka Bator. – Zająknął się, ale po chwili zdołał podnieść głos. – Kapitanie, Spokojne horyzonty mają Suka Bator na linii strzału! Ich działo protonowe już jest wycelowane!

*

...ale nie straciła przytomności. Nie do końca. Cios przeniósł ją przez osobistą przestrzeń skokową dzielącą oczywistość od bólu. Igły cierpienia przypominające odpryski kości przyszpiliły umysł Morna do twardej materii czaszki. Zapomniała o syrenim zewie wszechświata. To było jak ukrzyżowanie: oczywistość i przymus nie mogły do niej dotrzeć. Wokół niej okrzyki i rozkazy wirowały w panicznym tańcu. Davies wykrzyknął jej imię albo może przeklął Angusa – nie mogła być tego pewna. Nie usłyszała, czy cyborg coś odpowiedział. Ból wypełniający jej głowę przerodził się w czystą żalobę. Morna nie była pewna niczego poza tym, że utraciła ostatnią szansę na kompletność. Nie było lepszych odpowiedzi: samozniszczenie było jedynym, co rozumiała. A Angus go ją pozbawił. – Glessen, gotowy? – zapytał Dolph. – Jasne, kapitanie! – odparł mężczyzna. Odchylenie podczas skoku spowodowało, że Pogromca pojawił się za blisko sztabu PZKG; wystarczająco blisko, by skierować całą swą siłę ognia na okręt Amnionu. – Zmniejsz przyspieszenie, Sergei – rozkazał kapitan Ubikwe. – Muszę coś widzieć. Uniki na mój rozkaz. Niech okręt zatańczy. Nie możemy sobie pozwolić na to, by nas namierzili. Okrutne przeciążenie opadło natychmiast. Morna znowu mogła oddychać. Głośno wciągała w płuca maleńkie hausty powietrza. – Zaczekaj chwilę, Dolph! – warknęła natychmiast Min. – Rozejrzyj się wkoło? Kto strzela? Na jakie wsparcie możemy liczyć? – W porządku, Glessen – warknął, jakby jej nie usłyszał. – Przekonajmy się, czy możemy lekko uszkodzić... – Kapitanie! – zawołała Cray ze stanowiska łączności. Strach i przeciążenie uczyniły z jej głosu przenikliwy krzyk – Wstrzymać ogień! Wstrzymać...? – Chwileczkę, Glessen – warknął pośpiesznie Dolph. – Rozkazy z Centrali! – ciągnęła Cray. – Krzyczą do nas. Najwyższy priorytet. Nie strzelać! – Stracili rozum, czy co? – zapytał kapitan. – Mają tuż nad sobą obronnego klasy Behemot i każą nam wstrzymać ogień? – Najwyższy priorytet – powtórzyła Cray. – Nikt nie strzela, kapitanie – oznajmił rozgorączkowanym tonem Porson. – Ani sztab PZKG, ani Spokojne horyzonty. Mamy okręty w zasięgu. Zbliżają się następne. Ale żaden nie otworzył ognia.

– Mężczyzna z wysiłkiem stłumił nerwowość. – Widzę Zuchwalca – ciągnął. – Ale nie zbliżył się jeszcze na wystarczającą odległość. Odwaga też tu jest. Wygląda na to, że wróciła w tardjonową dziesięć minut przed nami. Ale znacznie dalej. – Tam, gdzie powinien to zrobić Pogromca. – Jest jeszcze za daleko, żeby zaatakować. Ból Morny rozpuszczał się powoli w zmniejszonym przeciążeniu. Najwyraźniej cios Angusa nie był aż tak silny jak jej się zdawało. Nie była w stanie nic powiedzieć, ledwie mogła myśleć. Ale słyszała dobrze. Resztki oczywistości migotały jeszcze na granicach jej umysłu niczym bezgłośnie błyskawice. Sytuację odsłaniały przed nią odległe rozbłyski. Spokojne horyzonty dopuściły się skandalicznego aktu wojny – i nikt do nich nie strzelał. Oczywiście. Potężny okręt nie miał za zadanie samobójczego ataku na sztab PZKG oraz RZZK. Przyleciał tu, by powstrzymać Fanfarę. Przechwycić ją, jeśli to będzie możliwe, albo zniszczyć. Sztab PZKG i RZZK były zakładnikami... Morna nieustępliwie walczyła z następstwami choroby skokowej. Gdy kapitan Ubikwe i Min zrozumieją, jaka jest stawka, mogą poświęcić ją i jej przyjaciół, żeby ocalić sztab i Radę. Jeśli Warden Dios im rozkaże... – Rozkazy z Centrali. – Dolph prychnął pogardliwie. – Czyje rozkazy? Mój Boże, czy się poddajemy? Kto kazał wstrzymać ogień? – Rozkaz pochodzi od Hashiego Lebwohla – odpowiedziała Cray. – Pełniącego obowiązki dyrektora PZKG – dodała, nie mogąc powstrzymać szoku. – Hashi dowodzi? – warknęła w odpowiedzi Min tonem drapieżnika. – Jak do tego doszło, do licha? Ci się stało z Wardenem? Łączność – dodała – daj mi bezpośredni kanał do pełniącego obowiązki dyrektora Lebwohla. Najwyższy priorytet. Znam tę grę równie dobrze jak on. Chcę z nim porozmawiać. – Zrób to, Cray – dodał Dolph. Potwierdzenie nie było jednak konieczne. Kobieta zabrała się już do roboty. Instrumenty Pogromcy nadal odbierały skwierczenie wiązki celowniczej obronnego. Niemniej, działa Spokojnych horyzontów milczały. Kapitan Ubikwe przymrużył powieki, wpatrując się w ekrany. – Zmniejsz przyspieszenie – ponownie rozkazał nawigatorowi. – Nie mamy zbyt wiele miejsca. Ale możemy zawrócić. Daj mi nowy kurs. Chcę zablokować linię strzału obronnego na Suka Bator. Skoordinuj hamowanie tak, byśmy weszli na zsynchronizowaną orbitę i na niej zostali. Nawet jeśli nie zdołamy zrobić nic więcej, przynajmniej będziemy przeszkodą. Patrice wykonał rozkaz i przeciążenie znowu się zmniejszyło. Wektory naprężeń się przesunęły. Ból Morny przerodził się w pulsowanie u podstawy czaszki, które niemalże mogła znieść. Jej kończyny i głowa nadal pozostawały cięższe niż powinny, ale w porównaniu z poprzednią chwilą wydawały się lekkie. Ryk kadłuba cichł stopniowo, a Morna traciła wagę, jakby parowała, wkrótce może już zdoła unieść głowę. Ręka znowu zaczęła ją boleć i swędzieć. – Morna – zawołał Davies z drugiego końca mostka – dobrze się czujesz? W jego głosie pobrzmiwały desperacki niepokój i strach. Z pewnością wiedział, dlaczego Angus ją uderzył. Cyborg pochylał się nad nią. – Powiedz coś, Morna – mruknął, jakby się jej bał. – Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił to znowu. Położyła dłoń na jego ramieniu i przyciągnęła go do siebie. – Obiecałeś, że poprosz mnie we wszystkim – rzekła szeptem brzmiącym jak westchnienie. Davies zasługiwał na odpowiedź, ale miała za mało energii, by poświęcać ją komukolwiek innemu. – Ufam ci. Wstała, wspierając się na jego ręce, by móc dosięgnąć konsoli dowodzenia. Bała się Hashiego Lebwohla bardziej niż Wardena Dios. Znacznie bardziej. Wreszcie przeciążenie spadło na tyle, że można się było ostrożnie poruszać. Kapitan Ubikwe zaczął odpinać pasy. – Cray, dopóki czekamy, połącz mnie z Centralą – mruknął. Wydawało się, że wypełniające go napięcie narasta w miarę, jak słabła groźba bezpośredniej walki. – Najwyższy czas, by ktoś nam powiedział, co tu, do licha, jest grane. – Już się robi, kapitanie – odpowiedziała kobieta. Walcząc z nadmiernym ciężarem, Dolph podźwiwnął się z fotela. Najwyraźniej zamierzał wrócić do konsoli dowodzenia. – Powstrzymaj go – szepnęła Morna do Angusa. Przez chwilę obawiała się, że przemówiła za cicho, zbyt słabo, by ją usłyszał. Potem jednak cyborg odsunął się od niej nieśpiesznie i

wycelował wyposażoną w broń pięść w głowę kapitana. – Zatrzymaj się, grubasie. – Uśmiechnął się ostrzegawczo. Jego poślizgnięte oczy miały barwę spróchniałych kłów. – Być może zapomniałeś, że nie ty tu dowodzisz. Nie przemawiasz w imieniu tego okrętu. Davies gapił się na niego skonsternowany. Z opóźnieniem wyciągnął pistolet i uniósł go w ręce, ale nie wiedział, czy ma celować w Dolpha, czy w Angusa. Mikka zaczęła rozpinąć pasy, ale potem zmieniła zdanie i osunęła się w fotelu przygnębiona. Kapitan Ubikwe zatrzymał się wpół kroku. – Niech pan się odsunie, kapitanie Thermopyle – wychrypiała gwałtownie Min. Choć w jej głosie pobrzmiwała groźba, dyrektor WO nie ruszyła się z fotela – Morna nie jest w stanie niczym dowodzić. Wie pan o tym. Mój Boże, przed chwilą musiał ją pan uderzyć, żeby mogła przetrwać wysokie przeciążenie. Niech pan zejdzie nam z drogi. To nasza robota. Proszę nam pozwolić ją wykonać. – I co się wtedy stanie? – skontrolował Angus przez zaciśnięte zęby. – Nie musi mi pani mówić. Już to wiem. Pierdolony Hashi Lebwohl powie wam, że cholerni Amnioni są gotowi zniszczyć gliny i cały rząd. Bardzo mu przykro, ale będziecie musieli wydać nas Spokojnym horyzontom. To niefortunne, ale konieczne. A pani to robi. Dowodzi pani siłową gałęzią PZKG i lubi wykonywać rozkazy, o ile nie musi pani potem liczyć trupów. Proszę to sobie wbić do głowy – zakończył. – Okrętem dowodzi Morna i ona przemawia w jego imieniu. Kapitan Ubikwe potarł twarz dłońmi, a potem opuścił ręce. Uśmiechał się podobnie jak Angus. – Zapomniał pan tylko o jednym – wycedził radośnie. – O drobnym szczególe, ale ważnym. To jest mój statek. Poruszając się ociężale z powodu zwiększonej masy, zacisnął pięść i zamachnął się nią niczym pałką, celując w głowę Angusa. Davies zakrzyknął nagle i rozpiął pasy, by móc się poruszać. Angus nie potrzebował jednak jego pomocy. Dolph był dla niego za wolny. Zdecydowanie za wolny. Mimo wysokiego przeciążenia reakcja cyborga była tak swobodna, że wydawała się niemal łagodna. Gładko złapał Dolpha za łokieć, odwrócił go, wykręcił mu rękę za plecami i popchnął go z powrotem na fotel. – Starczy tego, Angus – odezwała się pośpiesznie Morna. Nie chciała, by kapitanowi Ubikwe stała się krzywda. Jej ból wystarczy dla wszystkich. – On nie jest naszym wrogiem. Dyrektor Donner też nie. Oni po prostu nie rozumieją sytuacji. Angus nie odpowiedział. Stał nieruchomo z pięścią wymierzoną w Dolpha, aż wreszcie kapitan usiadł z powrotem w fotelu i zapiął pasy. Potem cyborg ponownie zajął pozycję przy konsoli dowodzenia. Davies zaklął z ulgi i również osunął się na fotel. Przez chwilę nie mógł się zdecydować, co zrobić z pistoletem, aż wreszcie postanowił, że pozostawi go w dłoni. Min zaciskała i rozluźniała zęby, jakby żuła żelazo, ale nic nie powiedziała. – Centrala czeka – oznajmiła Cray. Gniewna dezaprobata nadała jej głosowi oficjalne brzmienie. – To celowana transmisja Obrony jej nie odbierze. Glessen odchylił się od konsoli celowniczego i skrzyżował ręce na piersi, jakby chciał zademonstrować, że kto jak kto, ale on z pewnością nie wykona rozkazów Morny. Bydell wciąż przenosiła wzrok z kapitana Ubikwe na Min, i z powrotem. Jej szeroko otwarte oczy miały błagalny wyraz. Tylko Porson i Patrice nadal pracowali. Przetrwanie krążownika zależało od nich, bez względu na to, kto nim dowodził. – Dziękuję, łączność – odparła niepewnym głosem Morna. – Posłuchajmy, co mają do powiedzenia. Głośniki na mostku obudziły się do życia z trzaskiem zakłóceń spowodowanych przez ciąg. – Pogromca, mówi Centrala – odezwał się natychmiast męski głos. – Kapitanie Ubikwe, proszę nie podejmować żadnych działań. To bezpośredni rozkaz. Zwolnijcie, by zsynchronizować orbitę i pozostawcie na niej. Trzymajcie działo naładowane, ale Amnioni nie mogą zobaczyć ani śladu ognia. W przeciwnym razie postawimy przed sądem wojennym to, co zostanie z waszych trupów. – Cholera, Morna – wysyczała Min. – Nie mamy na to czasu. – Przykro mi, pani dyrektor – odparła z westchnieniem Morna. – Nie mam czasu na nic innego. Włączyła jednym palcem mikrofon na stanowisku dowodzenia. – Centrala, mówi podporucznik Morna Hyland. – Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała teraz stanowczości i spokoju. Jej głos musiał

brzmieć pewnie. Niestety, nie potrafiła stłumić w nim drżenia zagłady. – Ja dowodzę Pogromcą. Nie potrzebuję rozkazów. Potrzebuję opisu sytuacji. Wrogi okręt obcych jest gotowy otworzyć ogień do Suka Bator. – Albo innego dowolnie wybranego celu. – Dlaczego nie próbujemy go zniszczyć? – Morna Hyland? – Pomimo zakłóceń w głosie mężczyzny łatwo można było usłyszeć zaskoczenie. – Kim pani jest, do diabła? Chwileczkę. – Z pewnością gorączkowo wpisywał polecenia na klawiaturze. – Nie figuruje pani na liście członków załogi Pogromcy. Jest pani... – Przerwał na chwilę pod wpływem szoku. – Cholera, jest pani tą Morną Hyland. Z Pogromcy gwiazd. Co się stało z kapitanem Ubikwe? – zapytał mężczyzna z pasją w głosie. – Co się stało z Min Donner? Dlaczego to pani dowodzi? Morna głęboko odetchnęła. Min się nie myliła, zupełnie nie mieli na to czasu. Widziała jednak tylko jedną drogę wyjścia z tej sytuacji. Otworzyć ogień i rozpocząć bitwę. Ta decyzja przerażała ją jednak. Miała za mało informacji, żeby ją podjąć. – Powtarzam, Centrala. Nie potrzebuję rozkazów. I nie potrzebuję pytań. Muszę się dowiedzieć, dlaczego siedzimy beczynnym, gdy okręt wojenny Amnionu kieruje na nas swe działa – Zająknęła się na chwilę. – Jeśli nie macie dla mnie odpowiedzi, będę zmuszona działać na własną rękę. Gdyby Pogromca otworzył ogień, sztab PZKG i reszta ziemskich sił nie miałyby innego wyjścia niż go wesprzeć. Krążownik z pewnością zostałby zniszczony. Sztab PZKG i Suka Bator mógłby spotkać taki sam los, ale Spokojne horyzonty nie uniknęłyby zagłady. A razem z nimi zginęłyby informacja o istnieniu mutagenu Vectora oraz próbki krwi Morny. To mogło się opłacać. – Nie! – zakrzyknął mężczyzna z Centrali. – Niech pani nic nie robi! – Zakłócenia zniekształcały strach słyszalny w jego głosie. – Proszę zaczekać. Nie mogę z panią rozmawiać. Nie mam uprawnień... – Z głośników dobiegały stłumione krzyki rozlegające się w tle. – Pogromca – usłyszała po chwili Morna – podporucznik Hyland. Proszę chwilę zaczekać. Połączę panią z p.o. dyrektorem Lebwohlem. Nie czekał na odpowiedź. Gdy wyłączył mikrofon, głośniki całkowicie wypełnił skwierczący szum zakłóceń. – Słyszała pani? – Angus uśmiechnął się szyderczo do Min. – Cholerny pełniący obowiązki dyrektor Lebwohl nie miał dla pani czasu, ale z Morną porozmawia. – Daj spokój pani dyrektor – wtrącił Davies głosem pełnym napięcia od irytacji i niepokoju. – Całkiem możliwe, że z Morną też nie będzie chciał rozmawiać. Min przeszła go zimnym spojrzeniem, od którego skrzywił się boleśnie. Odpowiedź zachowała jednak dla siebie. Morna ich ignorowała. Miała inne problemy. Odwróciła się, spoglądając na Glessena siedzącego za stanowiskiem celowniczym. – Proszę słuchać uważnie, celowniczy – rzekła nieustępliwym głosem. – Bo powiem to tylko raz. Jeśli rozkażę otworzyć ogień, ma pan to zrobić. Glessen nawet na nią nie spojrział. Zaciskał z zawziętością ręce wokół klatki piersiowej. – Tylko wtedy, jeśli kapitan Ubikwe wyda taki sam rozkaz. – Czego pani się spodziewała, pani podporucznik? – dobiegł zza jej pleców głos Dolpha. – Wydano nam bezpośrednie rozkazy wstrzymania ognia. Wydaje się pani, że dopuścimy się zdrady tylko dlatego, że ma pani ochotę popełnić samobójstwo? Angus odsłonił zęby w uśmiechu. – Może już czas, żeby Ciro wrócił na Fanfarę. – Potrafię to zrobić – zapewnił chłopak. W jego głosie brzmiała niecierpliwość. – Angus mi pokazał. Mornie zaschło nagle w ustach. Przełknęła z wysiłkiem ślinę, chcąc zwilżyć sobie gardło. – Nie śpiesz się z tym. Jeszcze nie jesteśmy aż tak zdesperowani. Odwróciła się ku Mikce. – Mikka, usiądź za stanowiskiem celowniczym. Ten oficer został zwolniony. Glessen zaczął przeklinać, ale zaraz przygryzł wargę, by się uspokoić. Mikka odpowiedziała jej zdruzgotanym spojrzeniem, jakby coś w niej pękło podczas przeciążenia albo w tachjonowej. Jej rezerwy nieprzejednania czy może gniewu najwyraźniej wyczerpały się pod naciskiem obłędu jej brata oraz zachowania wykorzystującego go Angusa. Nawet uderzenie w głowę przed kilkoma dniami nie zabolowało jej tak bardzo. Ale była równie lojalna jak Davies, Angus czy reszta załogi. Nie zapomniała o zobowiązaniach. Powoli rozpięła pasy, wstała z fotela przy grodzi i poczłapała

ociężale ku stanowisku celownicemu. Glessen nie ruszał się z miejsca. Zerknął pośpiesznie na Mikkę, potem na kapitana Ubikwe, a następnie znieruchomiał i wpatrzył się przed siebie, sparaliżowany gniewem. – Pełniący obowiązki dyrektor Lebwohl na linii – oznajmiła Cray zgryźliwym tonem. Jej dezaprobata przerodziła się w rozgoryczenie. Wzdłuż nerwów Morna przebiegła seria nowych napięć. – Angus, proszę – wyszeptała, wskazując na Glessena. Zostawiła mu ten problem, by móc się skoncentrować na Hashim Lebwohlu. Davies skierował pistolet na celowniczego, pochylając się ku niemu, jakby sam chciał rozstrzygnąć tę sprawę. Najwyraźniej potrzebował jakiegoś działania, decyzji, czegoś, co pozwoliłoby mu uwierzyć w siebie. Siedzenie bez ruchu było dla niego udręką. Ale tym razem ojciec również nie potrzebował jego pomocy. Angus dotarł do stanowiska celowniczego bez widocznego wysiłku. Szybki jak wąż, wyciągnął rękę, by rozpiąć pasy Glessena. Potem złapał go obiema rękami za kombinezon i wyciągnął z fotela. Glessen zdążył go raz uderzyć, ale Angus chyba nawet nie poczuł ciosu. Potem celowniczy wylądował ciężko na pokładzie, ślizgając się do tyłu. Mikka ominęła go bez słowa i usiadła na jego miejscu. – Posunęła się pani za daleko, podporuczniku – warknął cicho kapitan Ubikwe. Jego głos drżał. – Jeśli otworzycie ogień, nie będziemy czekali, aż Spokojne horyzonty was zabiją. Moi ludzie zrobią to sami. – Cholerna racja – mruknął Patrice, nie odrywając wzroku od odczytów. – Tak jest, kapitanie – dodała po chwili klarownym głosem młoda, wystraszona oficer danych, Bydell. Angus przeszył kolejno każde z nich złowrogim spojrzeniem. Odsłaniał zęby i zaciskał wyposażoną w lasery pięść. Davies unosił groźnie pistolet. Morna nadal wszystkich ignorowała. Człowiek, który sprowadził Angusa ze stacji GórKomu, by go zespawać, w jakiś sposób stał się „pełniącym obowiązki dyrektora” PZKG. Z jej punktu widzenia była to sytuacja równie niebezpieczna, jak obecność Spokojnych horyzontów. Nagłym ruchem włączyła mikrofon. – Mówi Pogromca. Jestem podporucznik Morna Hyland. – Słowa więzły jej w gardle, musiała wyciskać je stamtąd siłą. – Ja tu dowodzę. – Podporucznik Hyland. – Charczący męski głos dobiegający z mikrofonu przywodził na myśl bzyczenie os. – Muszę przyznać, że nie przestaje pani mnie zaskakiwać. W gruncie rzeczy, przyprawia mnie pani o nieustające zdumienie. Gdyby więcej naszych dzielnych oficerów posiadało pani talent do niespodziewanych zachowań, cywilizacja, taka, jaką znamy, mogłaby się zachwiać i runąć. – Czy to pełniący obowiązki dyrektor Lebwohl? – zapytała Morna. Bez trudu rozpoznała jego głos, ale chciała mu przeszkodzić w przejściu kontroli nad sytuacją. Hashi zignorował jej pytanie. – Obawiam się jednak – ciągnął, jakby w ogóle się nie odezwała – że tym razem posunęła się pani za daleko. Moja droga młoda kobieto, naprawdę musi pani oddać dowództwo kapitanowi Ubikwe. Potem porozmawiam z dyrektorem Donner. Chyba że miała pani czelność się jej pozbyć? – zapytał ostro. – Mam nadzieję, że nie, pani podporucznik. To byłoby niewybaczalne. Morna skrzywiła się boleśnie. – Kapitan Ubikwe czuje się dobrze. Dyrektor Donner również. – Zachowanie Hashiego dodatkowo irytowało jej zszargane nerwy. Nie mogła marnować czasu ani energii na przerzucanie się docinkami. – Ale oni panu ufają. A ja nie. Obawiam się, że znaczy to, że będzie pan musiał rozmawiać ze mną. Jeśli mi pan nie powie, dlaczego wstrzymujecie ogień, podczas gdy okręt Amnionu wycelował działo protonowe na Suka Bator, proszę przestać marnować nasz czas. Mamy mnóstwo roboty. – Naprawdę? – odparł Hashi. – To bardzo ciekawe. Sądziłbym, że pani robota jest identyczna z naszą, biorąc pod uwagę fakt, że jest pani podporucznikiem Wydziału Operacyjnego, a przynajmniej podaje się za niego. Czy mogłaby mi pani wyjaśnić swe zamiary? – Jego charkot zaostriżył się nagle. – Nawet pani chyba nie liczy na to, że będę nadal udawał, że uznaję pani dowództwo, jeśli nie powie mi pani, jaką „robotę” zamierza wykonać. – Jasne, powiem panu – odrzekła Morna. Zachowanie Hashiego z każdą chwilą gniewało ją coraz bardziej. Ramię wypełniał jej pulsujący ból spowodowany przez irytację. Czy to nie był człowiek, który zaprogramował Angusa, zakazując mu ją ratować? – Mamy

waszą formułę immunizera, którą dał pan Nickowi Succorso. Vector Shaheed przeanalizował ją dla nas. Jeśli nie doczekamy się waszej współpracy i to zaraz, prześlemy jego wyniki celowaną wiązką do wszystkich okrętów i stacji w naszym zasięgu. Wyślemy je także na Ziemię, do Rady, do większych miast i wszystkich regionalnych rządów. A następnie otworzymy ogień do Spokojnych horyzontów. Wyłączyła mikrofon grzbietem zaciśniętej pięści, by Hashi nie usłyszał, jak dyszy, próbując zapanować nad gniewem. Z sobie tylko znanych powodów Hashi Lebwohl uczynił to samo. Głośniki na mostku umilkły. – Chyba lepiej, że nie nadaliśmy od razu tej transmisji – zauważył flegmatycznie Vector, mącąc nagłą ciszę. – Nie zostałyby nam żadna karta przetargowa. I moglibyśmy już nie żyć. Kapitan Ubikwe prychnął pogardliwie. – Ostrzegłem panią, podporuczniku – warknął. – Nie zrobię tego po raz drugi. Jeśli pani... – Dość tego! – Davies uniósł pistolet, mierząc w kapitana. – Jeśli się nie zamkniesz, sam cię uciszę. Na dobre! Myślisz, że podoba się nam to, co musimy robić? Myślisz, że to łatwe? Do licha, gdyby Ciro nie uszkodził silników, nadal byśmy przed wami uciekali i musiałbyś zachować swoją opinię dla siebie! Najwyraźniej dotarł już do granic swej wytrzymałości. Bierność i ciężar, jakim było sprzeciwianie się ludziom, których szanował, sprawiały mu nieznośny ból. Dolph nie przejął się jednak jego groźbą. Otworzył szeroko oczy w geście drwiny. – Chyba żartujesz – wychrypiął. – Mam uwierzyć, że potrafiłbyś mnie zabić z zimną krwią? Nie chrzań, chłopcze. Jesteś na to za miękki. Nim Davies zdążył zripostować, odezwała się Min Donner. – Uspokój się, Dolph. – Sprawiała wrażenie nieoczekiwanie spokojnej, opanowanej i pewnej siebie. Mimo to łatwo było rozpoznać ton autorytetu w jej głosie. – Co twoim zdaniem powinni zrobić? Co sam byś zrobił na miejscu Morny, gdybyś był dobrym gliną, którego raz już sprzedano... – Min mogła mieć namyśli chwilę, gdy PZKG pozwoliła Nickowi zabrać Mornę z GórKomu – ...i który nie ma żadnego powodu, by wierzyć, że to się nie powtórzy? Czy nie uważasz, że formułę powinno się upublicznić? Ja z pewnością uważam. Utajnienie skutecznego antymutagenu to zbrodnia przeciwko ludziom, którym ponoć służymy. Tę sytuację dawno powinno się naprawić. Ale gdyby zależało to od nas, nie zrobilibyśmy tego. Nie moglibyśmy ujawnić formuły bez pozwolenia. Jeśli Morna pragnie rozwiązać dla nas ten problem, nie zamierzam stawać jej na drodze. – Dyrektor WO uśmiechnęła się bez śladu wesołości. – A ponieważ tu nie dowodzę, nie muszę tego robić. Przed dwudziestoma minutami sam powiedziałeś coś podobnego – rzekła mu na zakończenie prosto z mostu. – Cholera – mruknął Angus do Min – teraz wiem, że mamy kłopoty. Czuję się lepiej, gdy grałaś sprawiedliwą. Dolph gapił się na nią. Przez chwilę rozdziawiał usta, ale potem je zamknął. – To było przed... – zaczął. Nie był jednak w stanie mówić dalej. Głośniki zaskrzeczały nagle. W jednej chwili powrócił głos Hashiego Lebwohla. – Podporucznik Hyland, mówi p.o. dyrektor Lebwohl. – Z jego głosu zniknął ton wyższości, ustępując miejsca zatroskaniu i nucie słabości. – Proszę mnie wysłuchać. Muszę nalegać, by nie podejmowała pani tak ekstremalnych kroków. Ponieważ nie uznaje pani autorytetu kapitana Ubikwe ani dyrektor Donner, zakładam, że mój autorytet również pani zignoruje. Dlatego nie rozkazuję pani się powstrzymać, lecz proszę, a nawet błagam, by zmieniła pani zdanie. Dyskusowanie o naszej taktycznej i strategicznej sytuacji całkowicie wykracza poza zakres moich uprawnień. Ani pani, ani pani towarzyskom nie możemy pozwolić wpływać na decyzje, które tu zapadną. Jeśli pani się nie powstrzyma, będę zmuszony rozkazać naszym siłom wesprzeć Spokojne horyzonty w obronie przed wami. – Jezu! – sprzeciwił się Davies. – Jeśli my nie mamy prawa „wpływać na decyzje”, to kto je ma? Morna uniosła rękę, by go uciszyć. Hashi jeszcze nie skończył. – Wspomnę jednak o pewnym szczególe – kontynuował dyrektor GD – w nadziei na to, że uświadomi sobie pani jego znaczenie. Warden Dios przebywa na pokładzie Spokojnych horyzontów. Morna wzdrygnęła się mimo woli. Davies pisnął jak użądłone dziecko. Min zeszytniała, jakby pod jej stopami otworzyła się nagle otchłań. Bydell i

Porson pobledli. Kapitan Ubikwe uderzył się w czoło otwartą dłonią, raz, a potem drugi. Towarzyszyły temu wilgotne plaśnięcia, brzmiące jak rozpaczliwe klaskanie. – To musi się skończyć – warknął przez zęby Angus. – Tak mi kiedyś powiedział. Chyba jednak mówił poważnie. Hashi nadal nie milkł. – Prom dostarczył go na okręt Amnionu zaledwie przed dziesięcioma minutami. Uważam, że w praktyce jest zakładnikiem, ale oficjalnym celem jego obecności na obronnym jest wynegocjowanie ocalenia zarówno PZKG, jak i RZZK.

Dyrektor GD przerwał. Z głośników płynęły szумы i trzaski, gdy Hashi Lebwohl czekał, aż Morna znajdzie jakąś odpowiedź, która nie przejmie jej grozą.

MORNA

Warden Dios przebywa na pokładzie... Morna ledwie była w stanie myśleć. W praktyce jest zakładnikiem. Oczywiście. Jak mogłoby być inaczej? Podobnie jak dział protonowe wycelowane w Suka Bator, ta groźba była w rzeczywistości skierowana przeciwko Pogromcy. I ludziom z Fanfary, przebywającym na pokładzie krążownika. A teraz Morna stanęła w obliczu własnej otchłani, zupełnie innej niż ta, która otwierała się pod stopami Min. A może była to ta sama rozpadlina, tylko po przeciwnej stronie. Była nieodpowiednią osobą na tym miejscu; nieodpowiednią do tego zadania. Całkowicie nieodpowiednią. Wierność wobec dyrektora PZKG zakorzeniła się w niej zbyt głęboko: owa wierność żyła w jej rodzinie tak długo, że niemalże zapisała się w jej genach. Czy będzie w stanie go poświęcić by ujawnić formułę Vectora? Nie wierzyła w to. Ktoś inny powinien dowodzić – ktoś, kto potrafiłby podejmować decyzje, nie zważając na koszty. Angus nie był w stanie tego dokonać. Bazowe oprogramowanie uniemożliwiało mu skrzywdzenie personelu PZKG. A Davies nie potrafiłby tego zrobić. Jego lojalność wobec Wardena Diosa była znacznie czystsza niż w przypadku Morny; mniej skonfliktowana. Wyczerpanie i obrażenia wykluczały Mikkę. Podobnie Vectora. Morna potrzebowała lepszej odpowiedzi. I nie miała się do kogo zwrócić. – Dyrektor Donner... – Jej głos załamał się bezradnie. Nadeszła fala hysterii, otchłan przyprawiająca o zawrót głowy. Morna musiała ją stłumić, by być w stanie coś powiedzieć. – Ja tu dowodzę, ale brak mi kwalifikacji, by zająć miejsce kapitana Ubikwe. Nie wspominając już o pani miejscu. – Czyżby słyszała w swym głosie błaganie? Było jej wszystko jedno. Stawka była dla niej zbyt wysoka. – Jeśli pani zechce, może pani porozmawiać z dyrektorem Lebwohlem. Oficjalnie. Jako dyrektor Wydziału Operacyjnego. Angus zwrócił się ku niej ruchem nagłym jak uderzenie bicia. Zaciskał zęby, tłumiąc przekleństwa. Davies jednak promieniował ulgą tak wyraźną, że Morna czuła jej smak. Vector gapił się na nią, jakby stała się cudem, którego nie był w stanie pojąć. – Żeby czarna dziura wszystko wessała – rzekł wyraźnie Ciro z nieokreślonego powodu. Min nie traciła czasu na wahania: w mgnieniu oka przeszła z bierności do akcji. Szybka i pewna, bystra jak jastrząb, rozpięła pasy i wstała z fotela. Pomimo zwiększonego przeciążenia podeszła do stanowiska dowodzenia ruchem drapieznika skaczącego na ofiarę i jednym precyzyjnym ruchem włączyła mikrofon.

– Hashi, mówi Min. – W jej głosie pobrzmiewała radość z odzyskanej wolności. – Podporucznik Hyland chce, żebym z tobą porozmawiała. Nie wątpię, że naprawdę jest gotowa otworzyć ogień, jeśli nadal będziecie odmawiać współpracy. Jestem też jednak pewna, że nie pragnie sprowokować masowej rzezi, jeśli tylko będzie można jej uniknąć. Mówię oficjalnie, Hashi. – Dyrektor Donner – odrzekł z westchnieniem Hashi. – Muszę przyznać, że czuję ulgę, słysząc twój głos. Proszę przekazać Mornie Hyland, że gratuluję jej inteligentnej decyzji. – Przerwał na chwilę. – Musimy omówić wiele spraw. Z pewnością jednak zrozumiesz, że czuję się zmuszony najpierw

zapytać, w jaki sposób znalazłaś się w tak nieprawdopodobnej sytuacji. Morna zrozumiała. Chciał się dowiedzieć, jaki pistolet przystawiono Min do głowy. Dyrektor Donner wykręciła się jednak od odpowiedzi. – To długa opowieść, Hashi. Nie mamy na nią czasu. Na razie powiem ci tylko, że holujemy Fanfarę. A na jej pokładzie znajdują się granaty osobliwościowe. Mógłbyś wspomnieć o tym fakcie Holtowi Fasnerowi przy okazji następnego raportu – zakończyła jadowitym tonem. Całe ciało Min koncentrowało się na mikrofonie, jakby trzymała w ręce broń. Najwyraźniej nie była pewna, czy może zaufać dyrektorowi GD. Z pewnością mianowano go p.o. dyrektora PZKG już po opuszczeniu przez nią sztabu. – Nie składam raportów prezesowi Fasnerowi – popłynął z głośników cierpki głos Hashiego. Równie dobrze mógłby wygłosić deklarację lojalności. – Oczywiście, pragnie, bym to robił. W gruncie rzeczy, nalega bardzo natarczywie. Tak się jednak szczęśliwie złożyło, że dyrektor Dios rozkazał mi odmówić. A Smok nie ma uprawnień, by mnie zmusić. Jego odpowiedź zlekceważyła użyteczność planu Angusa i Ciro. Być może nie zrozumiał implikacji słów Min. Albo uważał to za nieistotne. Hashi zwlekał przez jakieś dwa uderzenia serca. – Niemniej, postaram się zawiadomić wszystkich, że zrezygnowałem ze stanowiska p.o. dyrektora. Ta pozycja należy do ciebie, dyrektor Donner, wraz ze wszystkimi obowiązkami i całą odpowiedzialnością, które się z nią wiążą – zakończył niemal żartobliwym tonem. Morna zignorowała zaskoczenie kapitana Ubikwe. Nie miała czasu zastanawiać się nad reakcją Angusa ani nikogo innego. Całą uwagę skupiła na głosach obojga rozmówców, próbując wychwycić ukryte podteksty; zauważyć wszystko, czego potrzebowała do podjęcia decyzji. – Słucham? – odparła Min. – Oszalałeś, Hashi? Nie możemy tego zrobić. Warden tobie oddał tę robotę. – Przerwała nagle. – Tak przynajmniej sędzę. Milczenie Hashiego sugerowało wzruszenie ramion. Mięśnie żuchwy Min zacisnęły się niczym pięść. – Sędzę też, że miał powód. Zapewne wiesz jaki. Ale ja nie wiem. Poza tym, jestem uwięziona na okręcie, którego załoga nie wykonuje moich rozkazów. Nie mogę...

– Mimo to przyjmiesz to stanowisko, Min. Warden Dios rzeczywiście wyniósł mnie na tę wysoką pozycję, ale zrobił to z prostego i wystarczającego powodu; dlatego, że ciebie tu nie było. Żadne inne wyjaśnienie nie jest konieczne. Mogłabyś zapytać, dlaczego pragnę zostać, że tak powiem, zdegradowany. Muszę odpowiedzieć, że moje motywy są różne. Na pewno rozumiesz, że jesteś ode mnie starsza stopniem. Wydział Operacyjny stoi wyżej od Gromadzenia Danych. Zgodnie z zasadami powinnaś mnie zastąpić. W dodatku... – Znowu westchnął. – Muszę to powiedzieć, Min, choć z pewnością słyszą mnie podporucznik Hyland i jej współpracownicy. Jako p.o. dyrektora nie zajmuję odpowiedniej pozycji, by oprzeć się Smokowi. Jestem tutaj, łatwo dostępny dla Wielkiego Robaka i jego sług, a także... – w jego głosie pojawiła się nuta szyderstwa – ...naszej wspaniałej Rady. Co gorsza, mam też łączność ze Spokojnymi horyzontami. W związku z tym jestem bezbronny wobec poleceń i kompromisów, jakie Amnion może wydusić od Wardena. Na koniec, nie pragnę tej odpowiedzialności. Dowodzenie interesuje mnie w bardzo niewielkim stopniu. Mam też inne obowiązki i sędzę, że wymagają one pełni mojej uwagi. Jeśli usunę się z pierwszego planu, Smokowi trudniej będzie pokrzyżować mi szyki – wyjaśnił niejednoznacznie. – Jesteś teraz p.o. dyrektora PZKG, Min. – Do jego głosu wróciła słabość. – Przekazanie władzy zarejestrowano oficjalnie zarówno w Centrali, jak i w Administracji. Jeśli odmówisz przyjęcia stanowiska, musisz wskazać następcę. Min wyłączyła mikrofon brutalnym ruchem. Przez chwilę rozglądała się po mostku. Wreszcie wlepiła spojrzenie w Mornę. Jej oczy sugerowały ogromne, straszliwe głębie: mogłaby stawić czoło przepaściom, przed którymi Morna by się cofnęła. Bez obaw zdeterminuje los ludzkości. – Jeśli chce mnie pani powstrzymać – oznajmiła ochryple – proszę to zrobić teraz. Gdy już zostanę p.o. dyrektora, nie będę tolerowała żadnej ingerencji. Pogromcę zostawię pani. Będę z panią współpracowała na miarę swych możliwości. – Jej głos

był zimny i bezlitosny, jak wichur dmący w otchłani. – Ale jeśli nie spodoba się pani decyzje, jakie podejmę w imieniu sztabu PZKG oraz pozostałych okrętów, będzie pani musiała mnie zabić. I kapitan Ubikwe również. Dolph skinął głową. – Oraz oficerów dyżurnych. Wszyscy zrobili to samo co kapitan. – A potem zabrać się za resztę załogi. Jeśli podejmę się tej roboty, zamierzam ją wykonać. – Morna – sprzeciwił się szybko Angus ostrzegawczym tonem. Stał wystarczająco blisko, by ją osłaniać. – Ile razy nam powtarzałaś, że glinom nie wolno ufać? Rzecz jasna, miał rację. Bez względu na to, co Morna sądziła o Min Donner, była przekonana, że PZKG jest skorumpowana. Gliny powstrzymały badania Inter-techu nad antymutagenem. Siedziały w kieszeni Holta Fasnera i ZKG. Groźba, jaką były działa Spokojnych horyzontów, nie uczyni ich uczciwymi. Brakowało jej jednak zasobów, by stawić czoło tym zagrożeniom. Mogła otworzyć ogień: to leżało w jej możliwościach. Zamordować miliony ludzi. Ona również by zginęła. Samozniszczenie... Jeśli jednak istniała inna droga wyjścia z tego dylematu, Morna nie potrafiła jej znaleźć. Nigdy jej się to nie udało. Potrzebowała pomocy. – Davies. – Odwróciła się od Morny i rozejrzała wokół. – Mikka, Vector. Czy komuś z was przychodzi do głowy jakiś powód, dla którego powinniśmy zaufać dyrektor Donner? – Jasne – odparł Davies, nim ktokolwiek inny zdążył się odezwać. – Jest Min Donner – dodał, jakby był ojcem Morny, człowiekiem, którego imię nosił. Morna go rozumiała. W pewnym sensie pamiętał Min lepiej od niej. A ona nie miała innych wskazówek. – A co to, kurwa, ma znaczyć? – warknął Angus. Morna spojrzała na niego przelotnie. – To znaczy, że jest odpowiednią osobą do tego zadania. A ja nie jestem. Ponownie spojrzała na Min. – Zgadza się. Min nie wahała się ani chwili. W jej oczach zapłonął wojowniczy ogień. Włączyła kciukiem mikrofon. – Jakie obowiązki, Hashi? – zapytała bez żadnych wstępów. – Wiesz, że nie odmówię. Nie wtedy, gdy stawką jest życie tak wielu ludzi, a Warden ma tak poważne kłopoty. Ale jeśli chcesz mi zwalić ten ciężar na barki, lepiej mi powiedz, co mam dźwigać. Dyrektor GD czekał na reakcję Min, ale jego słowa nie odpowiedziały na jej pytanie. – Twoje obowiązki jako pełniącego obowiązki dyrektora – odparł oficjalnym, odległym tonem, jakby jego myśli krążyły już gdzie indziej – będą zarazem proste i niejednoznaczne. Statutowym zadaniem PZKG jest obrona ludzkości i zapewnienie jej przetrwania. Widzisz zagrożenie. Okręt wojenny Amnionu klasy Behemot, uzbrojony w nadświetlne działa protonowe, wtargnął w naszą przestrzeń. Działo materii oraz reszta uzbrojenia, w jakie jest wyposażony, zawiązką wystarczająco do zniszczenia sztabu PZKG. Natomiast działo protonowe zawisło nad Suka Bator. Jeśli Amnioni będą mieli czas, mogą zniszczyć wiele obiektów o kluczowym znaczeniu zarówno na powierzchni planety, jak i na orbicie. Z pewnością dostrzeżesz na skanie nasze przygotowania do obrony. W razie potrzeby Centrala udzieli ci bardziej szczegółowych informacji. To oczywiste, że musisz coś zrobić w sprawie Spokojnych horyzontów. Gdy Hashi mówił, Davies opuścił fotel i stanął obok Angusa przy stanowisku dowodzenia. Kapitan Ubikwe zrobił to samo, jakby uważał, że Min może potrzebować jego pomocy. Obaj jakby stali na straży przez resztę przemowy dyrektora GD. – Zachowanie Amnionu było interesujące i niespodziewane – ciągnął Hashi. – Najwyraźniej na pokładzie obronnego przebywa były człowiek, niejaki Marc Vestabule. Morna westchnęła mimo woli. Davies wypuścił z sykiem powietrze przez zęby. Nawet Mikka się wzdrygnęła, pomimo emocjonalnego wyczerpania. Spotkali już Vestabule'a, najpierw na Stacji Atestującej, a potem na Fakturamie. Kilkakrotnie wchodził na pokład Kapitańskiego kaprysu, by im oznajmić, że Amnion żąda życia Daviesa. A Nick oddał mu Mornę. W celi w sektorze Amnionu na Fakturamie Vestabule wstrzyknął w jej żyły mutagen. Gdyby się nad tym zastanowiła, mogłaby odgadnąć, że Vestabule przebywa na pokładzie Spokojnych horyzontów. Widziała prom odlatujący z sektora Amnionu, nim Kapitański kaprys zginął; nim Fakturama została zniszczona. Z pewnością był na nim Vestabule.

Jego obecność czyniła zamiary Spokojnych horyzontów boleśnie oczywistymi. Min zauważyła reakcję Morna i Daviesa, ale nie przerywała Hashiemu. – To indywiduum „otrzymało moc decyzyjną” – mówił dyrektor GD. – Dziwaczne sformułowanie. Choć Vestabule przybył tu z własnej woli, przyznaje, że jego pozycja jest nie do utrzymania. Może nam zadać niewyobrażalne straty, ale prędzej czy później Spokojne horyzonty nie unikną zagłady. A im bardziej odwlecze się początek walki, tym mniejsze będą zadane nam szkody. Tak czy inaczej, znaczna część naszego potencjału pozostanie nietknięta i będziemy w stanie wyrzucić zemstę. Koszty wojny mogą się okazać zbyt wysokie dla Amnionu. Marc Vestabule był kiedyś człowiekiem i utrzymuje, że potrafi rozmawiać na ludzki sposób. Uparcie twierdzi, że istnieje problem, niezidentyfikowany punkt sporny, od którego zależy przyszłość stosunków między ludzkością a Amnionem. Problem można ponoć rozwiązać tylko poprzez osobiste negocjacje. Pod groźbą zniszczenia Suka Bator oraz sztabu zażądał, by Warden zjawił się na jego okręcie celem „przedyskutowania sprawy”. Na chwilę Hashi wydał się im bliższy. Jego głos nabrął ostrzejszych tonów. – Marc Vestabule nie powiedział, co go niepokoi, ale wiesz to równie dobrze jak ja. Warden z pewnością również to wie. – Dyrektor Lebwohl nagle znowu się oddalił, stał się bardziej abstrakcyjny. – Z tego między innymi powodu spełnił żądanie Vestabule’a. Ma obowiązek zapobiegać rozlewowi krwi i stratom materialnym, jeśli to tylko możliwe. Ma nadzieję powstrzymać obronę przed natychmiastowym atakiem na was. Od chwili wejścia na pokład nie kontaktował się z nami. Jego prom wraca do nas ze Spokojnych horyzontów. Gdy otrzymasz rozkazy Wardena, będziesz musiała zdecydować, w jaki sposób je wykonać i czy w ogóle to zrobić. Nuta słabości w głosie Hashiego nasiliła się jeszcze. – Jestem przekonany, że Amnioni nie uwolnią Wardena, nawet jeśli wszystkie jego życzenia zostaną spełnione. Spokojne horyzonty zatrzymają go, by wymusić naszą współpracę. W związku z tym uważam go za zakładnika. Wspominam o tym, byś uświadomiła sobie wszystkie konsekwencje niewykonania jego poleceń. – Rozumiem, Hashi – zapewniła Min jadowitym tonem. – Jestem z WO, ale to jeszcze nie znaczy, że jestem głupia. Hashi zignorował jej ripostę. – W dodatku musisz też zdecydować, jak najlepiej odpowiedzieć na żądania Hol ta Fasnera – ciągnął dyrektor GD, nadal słabym głosem. – W pewnym sensie jego natarczywość jest usprawiedliwiona. PZKG jest jego własnością. Gdyby nie klauzula o stanie wojny w naszym statucie, miałby prawo zarekwirować wszystkie posiadane przez nas dane i osobiście rozmawiać ze Spokojnymi horyzontami. A nawet w stanie wojny może wywalić Wardena. Z pewnością powołałby się na „nadużycie stanowiska”, by uzasadnić ten krok. Morna i Davies skrzywili się na tę myśl. Czy Holt Fasner mógł zwolnić Wardena, gdy dyrektor PZKG był zakładnikiem? Pomimo faktu, że Warden ryzykował życie, by uratować miliony ludzi? Najwyraźniej Hashi uważał to za możliwe. Min jednak odczytała ze słów dyrektora Lebwohla co innego. Uniosła głowę. – Ale nas nie może wywalić, Hashi. Prawda? – Prawda – zgodził się Lebwohl z zawziętą satysfakcją. – To może zrobić tylko dyrektor PZKG. Wielki Robak musi najpierw pozbyć się Wardena i zastąpić go kimś innym. Do tej chwili będziemy bezpieczni. Min pozwoliła sobie na lekkie westchnienie ulgi. – Mógłbym też dodać – ciągnął Hashi – że moim zdaniem kwestia, czy sztab PZKG zaakceptuje taką zamianę w obecnej sytuacji, pozostaje otwarta. Nasz Warden nigdy nie budził w podwładnych większej lojalności niż teraz. Morna skinęła głową na znak zgody. Sama mogłaby czuć podobną lojalność. – W porządku. – Min rozprostowała ramiona. – Rozumiem sytuację. Za minutkę porozmawiam z Centralą. – Przerwała, by zebrać myśli. – Ale nadal mi nie powiedziałeś, na czym polegają twoje obowiązki – dodała. – Ach, Min. – Głos Hashiego znowu oddalił się od nich. Wydawał się niemal nieosiągalny, gdy zapytał. – Czy jesteś całkowicie pewna, że chcesz, bym ci odpowiedział w obecności podporucznik Hyland i jej współpracowników? – Z pewnością nie – odparła Min. – Nie mam pojęcia, co możesz mi powiedzieć. – Natychmiast jednak zmieniła zdanie. – Tak,

jestem pewna – poprawiła się. – Mają prawo wiedzieć, jaka jest stawka. W dodatku nie do końca tu dowodzę. Podporucznik Hyland może mnie uciszyć, jeśli nie spodoba się jej sposób, w jaki ją traktujemy. Potrzebuję jej wsparcia. – W takim razie wyjaśnię ci to. – Słabość i dystans w jednej chwili opuściły Hashiego. Jego charkotliwy głos płynący z głośników był wyraźny, precyzyjny i pełen wigoru. Min z pewnością dała mu odpowiedź, jakiej pragnął; coś w rodzaju pozwolenia. Morna miała przerażające poczucie, że jej pozycja za chwilę stanie się jeszcze trudniejsza; że Hashi na swój pośredni sposób wywrze na nią tak wielki nacisk, jak tylko zdoła. – Spokojne horyzonty przybyły do nas w czasie pełnym komplikacji – zaczął Hashi. – Jak się zapewne domyślasz, nasza szacowna Rada Zarządzająca odbywa właśnie sesję nadzwyczajną. Jestem przekonany, że przewodniczący Len utworzył obrady, och, może z dziesięć minut temu. Tak oto przypadek prowadzi do nadzwyczajnych zbiegów okoliczności. Zapewne odgadłaś również, że nasza niedawno mianowana koleżanka, Koina Hannish, przybyła na sesję. Polecono jej przemówić w imieniu Wardena, który jest obecnie zajęty czym innym. Morna zaczęła pytać, co się stało z Godsenem Frikiem, ale przełknęła te słowa. Nie była pewna, czy chce poznać odpowiedź. Powszechnie wiadano, że Frik pracował dla Holta Fasnera. – Śmiem jednak twierdzić – ciągnął dyrektor Lebwohl – że z pewnością nie podejrzewasz, jakiego rodzaju upoważnienia dał Koinie Warden. Min słuchała go, w każdej chwili gotowa podjąć akcję, nie przerywała mu jednak. – Dyrektor Hannish – oznajmił Hashi – otrzymała polecenie wyjawienia, że nasz kapitan Thermopyle nie jest zbiegłym piratem, jak przed kilkoma dniami osobiście zapewniłem Radę na bezpośredni rozkaz Wardena, lecz zespanowanym cyborgiem, któremu zlecono zadanie zniszczenia Fakturamy. Co za tym idzie, będzie oczywiście musiała przyznać, że to sukces kapitana Thermopyle stał się motywem aktu wojny, jaki popełniły Spokojne horyzonty. Angus uniósł nagle głowę. – Niech mnie szlag – wyszeptał zdumiony. – Mówił poważnie. Skurwysyn mówił poważnie. Morna nie miała pojęcia, o co mu chodzi – ani dlaczego Warden rozkazał Hashiemu okłamać Radę – nie pytała jednak o to. Dyrektor Lebwohl jeszcze nie skończył. – Co więcej – ciągnął – kazano jej opisać manipulacje, które doprowadziły do uchwalenia Ustawy o Priorityecie. Davies zmarszczył brwi, spoglądając ze zdziwieniem na Mornę. Nie był obecny, gdy Angus opowiadał o Ustawie o Priorityecie. Skupiona uwaga Min i pozbawione wyrazu spojrzenie Dolpha niczego nie ujawniały. Angus zerknął na nich. – Potem ci to wyjaśnię – wyszeptał do syna. – Na koniec – rzekł Hashi – jeśli uda się uzyskać wystarczające dowody, Koinę upoważniono do oskarżenia Holta Fasnera o wysłanie kaze przeciwko RZZK i PZKG. Min obróciła gwałtownie głowę w bok, jakby chciała uniknąć ciosu – ta instynktowna reakcja najwyraźniej była nieświadoma. Jedną ręką złapała się za biodro, szukając broni, którą zwykle tam nosiła. Z głębi gardła kapitana Ubikwe wyrwał się zdławiony charkot. – Fasner? – mruknął w tle Glessen. – Ten skurwysyn? Kaze...? Morna spojrzała bez słowa na Angusa. Ten wzruszył ramionami. Na ten temat ewidentnie nic nie wiedział. Tylko Patrice patrzył na ekrany – Patrice i Mikka. Reszta obsady mostka gapiła się na Min z szokiem bądź niedowierzaniem. – Czy to prawda? – zapytała dyrektor Donner z napięciem w głosie. – Sądzę, że tak. Z pewnością nie wiesz, że doszło do kolejnego ataku – ciągnął Hashi. Jego głos przebijał się przez zasłonę szumów. – Po kaze, który zaatakował kapitana Vertigusa, i drugim, który zabił biednego Godsena, pojawił się trzeci. Próbował się wysadzić podczas sesji Rady. Mówiąc ściślej, tej, na której kapitan Vertigus przedstawił projekt Ustawy o Oddzieleniu, mającej nas uwolnić od władzy Smoka. Min przełknęła pytania, pozwalając Hashiemu mówić dalej. – Na szczęście, straty były niewielkie i nie ucierpiał żaden z radców. Niestety, projekt naszego dobrego kapitana przepadł. Niemniej, znowu na szczęście, doczesne szczątki kaze pozwalają określić jego pochodzenie. Stąd bierze się nasze przekonanie, że napastników wysłano z leża Wielkiego Robaka. Krótko mówiąc – zakończył

nieustępliwym tonem dyrektor GD – zarówno szefowi ochrony Mandichowi, jak i mnie przydzielono te same obowiązki. Działając każdy na swoim polu, musimy zrobić, co tylko w naszej mocy, by udowodnić zarzuty postawione przez dyrektor Hannish. Biorąc pod uwagę, że sesja nadzwyczajna już się zaczęła, sprawa jest pilna. To jest moje zadanie, Min, i zamierzam je wykonać. – Dobry Boże, Hashi – wydyszała dyrektor Donner, gdy już skończył. – Chodzi mu o Fasnera. Chce obalić Smoka. – Doszedłem do tego samego wniosku – odparł lakonicznie Hashi. Min chyba go nie usłyszała. – Warden zapłaci za to życiem – dodała po chwili. – Zginie, nawet jeśli mu się uda. Głos Hashiego ponownie się oddalił. Najwyraźniej dyrektor GD pragnął już zakończyć rozmowę i zabrać się do pracy. – Być może to tłumaczy, dlaczego był gotowy zaryzykować życie, udając się na Spokojne horyzonty. Chce obalić Fasnera, pomyślała oszołomiona Morna. Czuła się, jakby nagle zgłupiała. Tak wiele się wydarzyło, a ona nic o tym nie wiedziała. Upoważniono do oskarżenia... kaze zaatakowali RZZK i PZKG? Wysłał ich Fasner? Hashi zapewniał, że to prawda, ale nie widziała w tym sensu. Dlaczego, na Boga...? Vector stał przy stanowisku dowodzenia. Morna nie zauważyła, kiedy się poruszył. Uświadomiła sobie jego obecność dopiero gdy odchrząknął. Uśmiechał się łagodnie, a jego niebieskie oczy lśniły. – To może być wyjątkowo sprzyjający moment na to, by Rada usłyszała, co mamy do powiedzenia. Nie wiedział więcej od niej, nie otrzymał żadnych dodatkowych wskazówek, lecz najwyraźniej lepiej pojmował sytuację. Czy miał rację? A Min? Czy Warden Dios wreszcie podjął próbę oczyszczenia PZKG? Nie przychodziło jej do głowy żadne inne wyjaśnienie. Warden zapłaci za to życiem. Był gotowy zginąć, by rzucić wyzwanie Smokowi. Był gotowy zostać zakładnikiem, narazić się na mutację...

Rozkazał Koinie Hannish postawić zarzuty prezesowi Fasnerowi. A potem usunął się poza jego zasięg, by Fasner nie mógł wydawać mu rozkazów; zmusić go do popełnienia kolejnych zbrodni. Albo go zwolnić. Mornie zakręciło się w głowie. Ze wszystkich stron otaczała ją otchłań. Zdumiała ją skala desperacji niezbędnej, by popchnąć Wardena do tak ekstremalnych kroków. Rozumiał, co to samozniszczenie, równie dobrze jak ona... Ale co, jeśli się mylił? Jeśli Holt Fasner nie wysłał kaze... albo Hashi Lebwohl i szef Mandich nie znajdą dowodów? Co się wtedy stanie? W takim przypadku prezes zarządu ZKG może się obronić przed atakiem. A jedyna osoba w ludzkiej przestrzeni zdolna stawić mu czoło zniknie. Chyba że ktoś zainterweniuje... Chyba że Morna zdoła jakoś dokonać tego, co sugerował Vector. Min odzyskała równowagę szybciej, niż Morna mogłaby to sobie wyobrazić. Panowała już nad sobą, była gotowa podejmować decyzje i działać. Można by pomyśleć, że przez całe życie przygotowywała się do tego kryzysu. – W porządku, Hashi – rzekła zdecydowanym tonem do mikrofonu. – Jeszcze dwie szybkie kwestie i dam ci spokój. Czy obronny może odczytać naszą sieć skanu? Dyrektor GD westchnął w oddali. – Z pewnością. To jest Ziemia, nie pogranicze. Zakres ruchu wymaga, by dane były łatwo dostępne. Do tej pory nie mieliśmy powodu kodować sieci. – W takim razie wyłączcie ją – rozkazała Min. – Nasze okręty mogą się porozumiewać za pomocą własnych czujników. – Spokojne horyzonty też mają czujniki – zauważył Hashi. – Zrób to. Im mniej będziemy im pomagać, tym lepiej. – Jak sobie życzysz – zgodził się dyrektor GD. – A ta druga kwestia? – Powiedz Centrali, żeby wszystkie komunikaty ze Spokojnych horyzontów przekazywali do mnie. Wszystko od Fasnera również. I z sesji nadzwyczajnej. Ale tylko celowaną wiązką. Nie chcę, żeby ktoś podsłuchiwał. Porozmawiam z Centralą, gdy tylko ogarnę choć trochę zamieszanie na pokładzie. – Do zobaczenia, dyrektor Donner – odparł natychmiast Hashi, pragnąc jak najszybciej zakończyć rozmowę. – Twoje rozkazy zostaną wykonane. Nie zazdroszczę ci odpowiedzialności – dodał jeszcze pomimo pośpiechu. Potem wyłączył mikrofon ze słyszalnym trzaskiem. Głośnikom pozostały tylko zakłócenia i pusta przestrzeń. – Powodzenia, Hashi – wyszeptła Min do pustki. –

Jeszcze porozmawiamy, o ile oboje pożyjemy tak długo. Morna czuła się zobowiązana sprostać dawanemu przez nią przykładowi. Wymagało tego od niej nieme pragnienie Daviesa: błagały ją o to zrozumienie Vectora, przygnębienie Mikki i obłąd Ciro. Zasługiwali na to kapitan Ubikwe i jego ludzie. Nawet Angus Thermopyle, zespawany i potępiony, miał do tego prawo. Lepsza odpowiedź. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Marc Vestabule dał jej czas i miejsce, by mogła przemówić do Rady. Cray wyłączyła głośniki i na mostku znowu zapanowała cisza. Wszyscy ludzie otaczający stanowisko dowodzenia czekali na słowa Morny. Nie patrzyła na nikogo z nich. Wlepiła spojrzenie w plamkę reprezentującą Spokojne horyzonty. Warden Dios udał się tam na spotkanie zguby. – Myślę – rzekła cicho – że powinniśmy go uratować. Nikt inny z pewnością tego nie zrobi.

KOINA

Koina Hamish weszła do tłoczego pomieszczenia, z którego Abrim Len postanowił korzystać, dopóki oficjalna sala zebrań Rady nie zostanie oczyszczona i odnowiona. Setki kilometrów nad jej głową w każdej chwili mogła się rozpocząć wojna, druga zaś, zupełnie innego rodzaju, czekała na wprost przed nią. Pomieszczenie zwykle służyło do konferencji z dziennikarzami z planety, ale sprzęt łącznościowy oraz terminale sieci wideo zarekwirowano i przekierunkowano na użytek radców oraz ich asystentów, wprowadzając kodowanie wszystkich przekazów. Dwudziestu jeden mających prawo głosu radców oraz ściśle ograniczona liczba ich asystentów i doradców tłoczyła się przy przydzielonych im terminalach, obserwując przekaz ze sztabu PZKG. Przewodniczący Len biegł po sali niczym wystraszony zając, pedantycznie ustawiając ludzi według jakiejś jemu tylko znanej hierarchii starszeństwa bądź popularności. Być może, pomyślała Koina, znalazł dla siebie to zajęcie, by uniknąć wszelkich żądań albo roszczeń; prób przejęcia kontroli nad przebiegiem sesji. Tak czy inaczej, nikt nie poświęcał mu zbyt wielkiej uwagi. Większość obecnych uległa nasilającej się histerii, która kipiała od ściany do ściany, niezależnie od wysiłków przewodniczącego. Całą salę wypełniał ostry odór potu znamionujący instynktowne przerażenie. Z początku wyglądało na to, że nie ma tu miejsca dla Koiny. Pomimo wprowadzonych przez Lena ograniczeń, w sali zgromadziło się już więcej ludzi niż przewidywał projektant. Po chwili zauważyła jednak trzy wolne fotele w kącie nieopodal podwyższenia, z którego z reguły radcy przemawiali do dziennikarzy. Nie oferowały one dostępu do terminalu, ale Koina go nie potrzebowała. Towarzyszyło jej dwóch łącznościowców z Protokołu. Pierwszy miał się skupić na prywatnym łączu Koiny, drugi zaś informować sztab o wydarzeniach na sesji. Zastępca szefa Ing i jego ochroniarze mogą stanąć pod ścianami.

Niestety, puste fotele sąsiadowały z tymi, które zajmował osobisty asystent prezesa zarządu ZKG Cleatus Fane i jego ludzie. Z pewnością ktoś – Abrim Len albo sam Fane – doszedł do wniosku, że nadeszła chwila, by ZKG i PZKG okazały wzajemną solidarność. Osobisty asystent Smoka również nie miał terminalu i go nie potrzebował: podobnie jak Koinie towarzyszyła mu grupa łącznościowców obładowanych sprzętem: wyspecjalizowanymi przekaźnikami, skrzynkami kodującymi oraz systemami komunikacyjnymi. Sam Cleatus miał głośnik w uchu oraz mikrofon przytknięty do krtani. Mógł słuchać transmisji ze sztabu albo instrukcji z Siedziby Zarządu – Koina nie była w stanie tego określić. Nadal była wstrząśnięta najnowszymi wiadomościami z Centrali – Warden odleciał na Spokojne horyzonty – a na myśl o siedzeniu obok Cleatusa Fane przebiegały ją ciarki. Był jej najgroźniejszym przeciwnikiem, bardziej niebezpiecznym niż Maxim Igensard. Chcąc odwlec chwilę, gdy będzie zmuszona znosić jego bliskość, zatrzymała się tuż za drzwiami i rozejrzała po pomieszczeniu. Ponieważ chciała ujrzeć jakąś przyjazną twarz, najpierw poszukała wzrokiem kapitana Vertigusa, starszego radcy Zjednoczonego Bloku Zachodniego. Najwyraźniej

jednak nie był obecny. Jego młodszą radczyni, Sigurd Carsin, siedziała, przerzucając karty wydruku, między Vest Martingale, radcą stacji GórKomu, a Senem Abdullahem, starszym radcą Związku Wschodniego. Oni również byli przeciwnikami Koiny, choć z mniej fundamentalnych powodów. Sigurd Carsin najwyraźniej atakowała PZKG z tych samych przyczyn, dla których Sixten Vertigus nie ufał Holtowi Fasnerowi. Vest Martingale była natomiast odpowiedzialna za mianowanie Maxima Igensarda radcą nadzwyczajnym prowadzącym śledztwo w sprawie Angusa Thermopyle: reputacja jej bazy wyborczej zależała od powodzenia jej wysiłków mających podać w wątpliwość uczciwość PZKG. Natomiast Sen Abdullah – szczupły fanatyk o twarzy sokoła, smagłych policzkach i srebrnej, ostro zakończonych brodzie, wiecznie uśmiechający się szyderczo – prowadził osobistą krucjatę przeciwko Wardenowi Diosowi pod wpływem religijnego ferworu albo uprzedzeń. Plotki sugerowały jednak, że jego nienawiść ma więcej wspólnego z pieniędzmi niż z religią. Jego baza wyborcza straciła olbrzymie sumy pieniędzy, gdy Warden przed laty pomógł „zaaranżować” przejście Badaczy Strzelca przez Holta Fasnera. Wreszcie wypatrzyła Sixtena. Przedtem go nie zauważyła, ponieważ zasłaniał go radca nadzwyczajny. Choć Maxim siedział przed kapitanem Vertigusem, jak zwykle przybierał publicznie postawę tak skromną i skuloną, że nikt nie mógłby się za nim schować. Jednakże Sixten oklapł w fotelu, aż stał się niemal niewidzialny. Oczy miał zamknięte, a usta szeroko rozdziawione. Z pewnością spał. Koina ze smutkiem wrzuciła ramionami i nadal rozglądała się po sali. Dopiero niedawno została dyrektorem Protokołu PZKG, ale poznawała radców po twarzy i знаła ich reputację. Punjat Silat, starszy radca Połączonych Wysp i Półwyspów Azji, był jednym z nielicznych radców, których uważała za zdolnych do racjonalnych decyzji, nawet jeśli otaczała go aura rodzącej się paniki. Drugą była Blaine Manse, radczyni Betelgezy Jeden. Jej reputacja sugerowała, że seks interesuje ją znacznie bardziej od polityki. Według raportów Hashiego – znacznie dokładniejszy od sporządzonych przez Godsena – za jej licznymi miłostkami skrywał się bystry umysł i świadoma determinacja. Tel Burnish, radca Valdor Industrial, na ogół trzymał się z dala od debat dotyczących ZKG i PZKG. Teraz jednak, gdy jego stacji zagroziły Spokojne horyzonty, mógł zapomnieć o bezstronności. Większość pozostałych radców nie przyciągała uwagi w takim stopniu – zwłaszcza ci, którzy w przeszłości nieraz sprzeciwiali się ZKG. Strach, zalewający powoli salę wraz z transmisją ze sztabu PZKG, kazał im gromadzić się wokół jedyne widocznego, dotykającego ośrodka władzy – Cleatusa Fane. Ta sytuacja była dogodniejsza dla „głosów”, które otwarcie „należały” do Holta Fasnera: Nowa Rubież, Terminus, Sagittarius Unlimited, SpaceLab Aneks, a także obu radców reprezentujących Konglomerat Wybrzeża Pacyfiku. Mężczyźni i kobiety, którzy od czasu do czasu głosowali przeciwko Smokowi, albo przynajmniej starali się maskować swoją lojalność, z większym skrupowaniem zbliżali się do jedyne źródła bezpieczeństwa, jakie potrafili sobie wyobrazić. PZKG była własnością Holta Fasnera. Władzał on w praktyce wszystkimi efektywnymi siłami zbrojnymi w ludzkiej przestrzeni. Jeśli on nie zdoła uratować radców – którzy w końcu byli uwięzieni na Suka Bator dlatego, że Warden Dios zamknął wyspę po ostatnim ataku kaze – nikt inny tego nie zrobi. Koinę Hannish wysłano tu po to, by sprowokowała jeszcze większą panikę. A nastrój Rady już w tej chwili był dla niej niekorzystny. Wielu radców pozostawało w opozycji wobec niej. To wzmacniało jej strach tak bardzo, że nie była pewna, czy zdoła go znieść. Czy naprawdę wierzyła, że potrafi wykonać rozkazy Wardena? A co, jeśli podważenie jego pozycji w takiej chwili okaże się najstraszliwszym błędem, jaki mogłaby popełnić? Co się wtedy stanie? W takiej sytuacji mogłaby się modlić o to, by Pogromca spuścił na wyspę deszcz zagłady. Łatwiej byłoby stawić czoło śmierci niż odpowiedzialności za katastrofę na podobną skalę. Warden jednak nie uważał, by był to błąd. Mógł bez trudu odwołać swe rozkazy, ale tego nie uczynił. „Nic się nie zmieniło. Proszę robić swoje”. Wydał się w ręce

Amnioni, wiedząc, jak Koina postąpi na Ziemi: czego będzie mogła dokonać, jeśli wystarczy jej odwagi, a Hashi Lebwohl albo szef ochrony Mandich na czas dostarczą jej dowody. Potem pytanie nie będzie brzmiało: „Czy będzie w stanie go posłuchać?”, lecz: „Czy mogłaby znieść myśl, że go zawiedzie?”. Abrim Len, przebywający na drugim końcu sali, zauważył spojrzenie Koiny i wskazał gorączkowo na miejsca, które dla niej zarezerwował. W tej samej chwili Forrest Ing podszedł do niej i dotknął jej ramienia. – Lepiej niech pani siada, pani dyrektor – rzekł jej do ucha. – Len chyba dostanie zawału, jeśli nie będzie mógł zaraz rozpocząć sesji. Skinęła głową. – Mam nadzieję, że ochrona ma salę na oku – wyszeptwała. – Kaze w tym miejscu... Wybuch w tak ciasnej przestrzeni sprawiłby, że Amnion nie musiałby już zwracać sobie głowy atakowaniem wyspy. – Wykorzystaliśmy wszystkich naszych ludzi – odpowiedział cicho Forrest. – Sprawdziliśmy ich aż do poziomu genów. A radcy osobiście poręczyli za każdego, kto im towarzyszy. Myślę, że nic pani nie grozi. – Przerwał, by spojrzeć z zaszępioną miną na osobistego asystenta Smoka. – Chyba że Fane albo któryś z jego ludzi jest nafaszerowany materiałami wybuchowymi i gotowy zginąć. Koina ponownie skinęła głową. Cleatus z pewnością był gotowy eksplodować, ale tylko w sensie metaforycznym. Była pewna, że osobisty asystent nie ma zamiaru popełnić samobójstwa. Smok nie budził tego rodzaju lojalności. Jeśli Hashi ma rację, ostatnie ataki nie miały na celu zniszczenia RZZK, lecz wzmocnienie władzy Fasnera nad PZKG. Z zastępcą szefa ochrony u boku, Koina przepchnęła się przez tłum ku wyznaczonemu dla niej fotelowi. Gdy jej technicy zajęli już miejsca, a Forrest stanął pod ścianą za jej plecami, sama również usiadła. Cleatus uśmiechnął się do niej bezlitośnie. Z reguły udawał dobrodusznego świętego Mikołaja. Miał do tego talent. Tym razem jednak odłożył na bok aurę serdecznej szczodrości. Jego oczy gorzały jak wilcze ślepia, a broda wydawała się ostra jak drut kolczasty. – Witam, dyrektor Hannish. – Pochylił głowę w płytkim ukłonie. – Jestem tu, zgodnie z pani życzeniem. – Wyrzucił je w jej imieniu Forrest Ing. – Muszę przyznać, że chciałbym się dowiedzieć, dlaczego uznała pani wysłanie tej wiadomości za konieczne. Albo za odpowiednie. Może będziemy mieli później szansę o tym porozmawiać. Podczas poprzedniej sesji wykonała pani swoje zadanie. – Jego ton odzwajemniał groźbę, którą wyraził w jej imieniu Forrest. – Ale tym razem to nie będzie zabawa. Mam nadzieję, że zdaje sobie pani z tego sprawę. Odkąd kryzys się zaczął, Warden Dios odmawiał rozmowy z prezesem zarządu. Czy pani o tym wie, czy nie, wystawił panią na cel, jak ptaka siedzącego na gałęzi. Jeśli będzie trzeba, utnę tę gałąź. Jeśli będzie trzeba – zapewnił cichym głosem – porąbię całe drzewo na opał. Koina odpowiedziała mu własnym uśmiechem – gładkim, profesjonalnym i pozbawionym wyrazu, nieskałanym i nic nieznaczącym. – To bardzo miło, że mnie pan ostrzega – odparła równie cicho. – Czy mogę pana o coś zapytać? – Oczywiście – zgodził się Fane, odsłaniając zęby. – Ile pan ma lat? Zamknął usta. Otworzył nieco szerzej oczy, jakby jej pytanie zawierało sugestię zniewagi. – A co to ma do rzeczy? Jej uśmiech stał się bardziej radosny.

– Absolutnie nic. Można powiedzieć, że pytam z czystej ciekawości. Zastanawiałam się, czy prezes Fasner podzielił się z panem swą medyczną długowiecznością. Znaczyło to: „Jak długo pozwoli panu żyć? Jak pan uważa, ile pan jest właściwie dla niego wart?”. Cleatus najwyraźniej ją zrozumiał. Spojrzał jej spokojnie w oczy. – Tak się składa, że cieszę się wyjątkowo dobrym zdrowiem, dyrektor Hannish. – Bardzo mi miło z tego powodu. – Pod maską jej profesjonalizmu kryły się radość i ulga, że nadal potrafi sobie poradzić, mimo dręczącego ją strachu. – Śmierć ostatnio towarzyszy nam zbyt blisko. Nie sądziła, by przejął się jej ostrzeżeniem, ale grymas na jego twarzy świadczył, że je usłyszał. Kiedy Koina rozmawiała z Cleatusem, przewodniczący Len wreszcie dotarł na podwyższenie i wziął w rękę urzędową laskę, zwaną przez Hashiego „pałą”. Potem zaczął walić nią w mównicę. – Proszę o spokój. – Uniósł laskę, jakby się spodziewał, że

będzie musiał się nią osłaniać przed ciosami. – Otwieram sesję nadzwyczajną Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Proszę o spokój. Nerwowe rozmowy między radcami a ich asystentami ucichły niemal natychmiast. Pod ciszą, która zapadła, pulsował jednak niepokój. – Wszyscy wiecie, dlaczego się tu zebraliśmy. – Len mówił jak ktoś doszczętnie wyczerpany, niechętny i pokonany. Pozycja, jaką zajął za mównicą, sugerowała dziwną bezbronność. Ani osobowość, ani doświadczenie nie predestynowały go do kierowania Radą podczas wojny. – Słuchaliście transmisji. Ale jeśli boicie się tak samo jak ja... – westchnął – cały kryzys mógł was przyprawić o lekką dezorientację. Dlatego na początek poproszę dyrektora Protokołu PZKG, Koinę Hannish, o wyjaśnienie sytuacji. Być może wie coś, czego my nie wiemy. Spojrzał na Koinę i zaprosił ją gestem na podwyższenie. – Pani dyrektor? Wstała, by lepiej widzieć twarz, ale nie opuściła miejsca, nie traciła czasu na oddalenie się od Cleatusa Fane. Nie spodziewała się, że Abrim zaprosi ją na mównicę, była jednak przygotowana – przynajmniej na to. – Dziękuję, panie przewodniczący. W tej chwili nie mam wam do powiedzenia nic, czego już byście nie słyszeli. Wyjaśnię jednak pokrótce sytuację, by uniknąć nieporozumień. Z powodu wtargnięcia okrętu Amnionu w naszą przestrzeń, Warden Dios odwołał się do klauzuli o stanie wojny, zawartej w statucie PZKG. Obca jednostka to obronny klasy Behemot, noszący nazwę Spokojne horyzonty. Jak już słyszeliście, okręt jest potężniejszy i silniej uzbrojony od wszystkich, którymi dysponujemy. Tylko niedawno wprowadzony do służby pancernik Młot zbliża się do jego możliwości. Co ważniejsze, obronny jest wyposażony w nadświatłne działą protonowe. To działą jest wymierzone w nas. Dyrektor Dios rozkazał otoczyć Spokojne horyzonty kordonem naszych okrętów. Jest on już wystarczająco silny, by zapewnić, że obronny zginie, jeśli do nas wystrzeli. Wkrótce będziemy w stanie ograniczyć straty, jakie może nam zadać. – A co to znaczy, dyrektor Hannish? – przerwał jej nieuprzejmie Sen Abdullah. Starał się okazywać dominację, ale jego głos miał nieprzyjemnie marudne brzmienie. – Za dwanaście godzin Młot znajdzie się w zasięgu – odparła stanowczo Koina. – Wtedy kordon będzie wystarczająco silny, by obronić wszystkich poza Suka Bator i sztabem PZKG. Niestety... – pozwoliła sobie na lekkie wzruszenie ramion – ...w przeciwieństwie do działą materii, nadświatłne działą protonowe z łatwością przebijają atmosferę. – A atmosfera była jedyną obroną wyspy. – Spokojne horyzonty mogą bez przeszkód oddać wiele strzałów do Suka Bator. Obronny po prostu nie da się zniszczyć wystarczająco szybko, by nas uratować. Z tego powodu – zakończyła, jakby chciała ofiarować audytorium nadzieję – a także dlatego, że nie możemy mieć pewności, czy Amnioni zaczekają z rozpoczęciem ognia całe dwanaście godzin, dyrektor Dios poleciał sam na Spokojne horyzonty, by wynegocjować nasze ocalenie. Podenerwowany tłumek natychmiast eksplodował pytaniami. – Co swoim zdaniem może osiągnąć? – Jakie ma atuty w tych negocjacjach? – Dlaczego Amnioni nie otworzyli dotąd ognia? Radcy byli zbyt wystraszeni, by czekać, aż Abrim udzieli im głosu. A przewodniczącemu zabrakło siły woli, by wezwać ich do zachowania porządku. – Dlaczego jeszcze do nich nie strzelacie? To ostatnie pytanie zadała Sigurd Carsin. Koina odpowiedziała na nie, ponieważ w naturalny sposób prowadziło do następnych. – Dyrektor Dios rozkazał wstrzymać ogień, ponieważ Spokojne horyzonty uczyniły to samo. Na tym właśnie polegało jej zadanie: przysięgała odpowiadać na tego typu pytania. Było to łatwiejsze niż inne obowiązki, którym do tej pory nie stawiała czoła. – Od początku było oczywiste, że obronny zagraża Suka Bator – wyjaśniła. – Gdy tylko ktoś zacznie strzelać, wszyscy na wyspie zginą. Ale Spokojne horyzonty nie otworzyły ognia. Najwyraźniej czegoś od nas chcą i zależy im na tym bardziej, niż na zadaniu nam strat. O ile nam wiadomo, równie dobrze mogą pragnąć przejść na naszą stronę. Albo uniemożliwić to komuś innemu. – Koina zasugerowała te nieprawdopodobne możliwości w nadziei, że mogą nieco złagodzić otaczający ją strach. – Mamy wiele powodów, by sądzić, że Amnion boi się wojny. Dyrektor Dios

polecał na Spokojne horyzonty, by się dowiedzieć, czego od nas chcą, a także, jeśli okaże się to możliwe, przedyskutować możliwości zaspokojenia ich pragnień bez narażania bezpieczeństwa ludzkiej przestrzeni albo ściągnięcia niewyobrażalnych zniszczeń na naszą planetę i na nas samych.

Sen Abdullah ponownie wzgardził uprzejmością, nakazującą czekać, aż Len udzieli mu głosu. – Czy dyrektor Dios uważa, że ma prawo podejmować tego typu decyzje? Koina Hannish twardo trzymała się swego profesjonalnego uśmiechu. – Starszy radco Abdullah, ma pan terminal. Jeśli pan zechce, może pan sprawdzić, jak dokładnie brzmi klauzula o stanie wojny. Albo może pan mi uwierzyć, gdy pana zapewnię, że dyrektor Dios wykonuje swe obowiązki tak, jak nakazuje mu przysięga. W stanie wojny PZKG, i tylko PZKG, jest odpowiedzialna za bezpieczeństwo ludzkiej przestrzeni i przetrwanie ludzkości. Przewodniczący podjął wreszcie próbę odzyskania kontroli nad przebiegiem obrad. – Proszę, Sen, uspokój się – odezwał się błagalnym tonem. – Wszyscy wiemy, że jesteś przeciwnikiem dyrektora Diosa. Obiecuję, że otrzymasz szansę zabrania głosu. – Z niezrozumiałych dla Koiny powodów Abrim zerknął przelotnie na Maxima. – W gruncie rzeczy, udzielię ci go w pierwszej kolejności. Kiedy skończę. Do tej chwili nie marnuj proszę naszego czasu, dopatrując się nieprawidłowości w misji, z jaką dyrektor PZKG udał się na Spokojne horyzonty. Jak powiedziała dyrektor Hannish, polecał tam, by ratować nam życie. Cokolwiek byś o nim sądził, z pewnością nie wierzysz, że pragnie nam w ten sposób zaszkodzić. Nikt nigdy nie oskarżał Wardena Diosa o zdradę. – Do tej pory – mruknął złowieszczo Abdullah. Nie powiedział jednak nic więcej. Usiadł z powrotem w fotelu i zamknął usta. Len westchnął z ulgą, a potem skinął głową do Koiny. – Dziękuję, dyrektor Hannish. Jestem pewien, że później będziemy mieli do pani więcej pytań. Na razie świetnie przedstawiła nam pani sytuację. Usiadła. Teraz, gdy już skończyła, zauważyła, że kolana jej drżą. Ze zdenerwowania strużki potu spływały jej po żebrach i kręgosłupie. Mimo woli zerknęła na Cleatusa, chcąc sprawdzić jego reakcję. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się z aprobatą. Koina Hannish wreszcie zdecydowała, co jest sensem jej życia. Gdy sobie uświadomiła, że najważniejszy ze sługusów Smoka jest zadowolony z tego, jak przedstawiła wydarzenia, odzyskała pewność siebie: wiedziała kim jest i co musi zrobić. Kiedy odwzajemniła jego uśmiech, część jej strachu zniknęła, a kolana przestały drżeć. Przewodniczący Len nadal trzymał w ręce laskę, ale nią nie poruszał. – Radcy, zacznijmy – odezwał się. Z początku w jego głosie pobrzmiwało lekkie drżenie, które jednak szybko się uspokoiło. – Dyrektor Hannish przedstawiła nam zarys bieżącego kryzysu. Czas, byśmy zaczęli wykonywać zadania, do których nas wybrano. Koina odnosiła wrażenie, że przewodniczący wygłasza mowę, której nauczył się na pamięć. Być może bał się, że inaczej nie byłby w stanie opanować zalewu myśli. – Na początek musimy wprowadzić rozróżnienie między aktualnym zagrożeniem a ogólnym kryzysem. Zgodnie z prawem, aktualnym zagrożeniem zajmuje się dyrektor Dios, który poradzi sobie ze Spokojnymi horyzontami na miarę swych możliwości. Podobnie, jego stacja, sztab PZKG, przygotowuje planetę na możliwą katastrofę. Poprzednio zabroniono nam opuszczania wyspy. Wiecie dlaczego. Teraz nie ma już miejsca, do którego moglibyśmy dotrzeć na czas, by się uratować. Pomijając ochronę naszego życia, można jednak zrobić wiele dla ludzi, których reprezentujemy. Wiele już się robi. Trwa ewakuacja skupisk ludności. Podziemne instalacje wszystkich rodzajów: stacje geotermiczne, magazyny i składnice, ukryte centrale policyjne i wojskowe, podziemne ośrodki badawcze, wszystkie przerodziły się w bunkry. Gromadzi się żywność i wodę z myślą o tym, co wydarzy się po ataku. Uaktywniono bezpieczne sieci komunikacji i dystrybucji. Znaczną część uzbrojenia na planecie wymierzono w przestrzeń kosmiczną. Wszystko to jest konieczne i zasługuje na uznanie. Uważam to za dowód dobrej woli oraz zdolności przewidywania dyrektora Diosa. Przewodniczący znowu z niewyjaśnionych powodów zerknął na Maxima Igensarda. W tej

samej chwili zza radcy nadzwyczajnego nagle wyłonił się Sixten Vertigus. Sędziwy starszy radca wreszcie się obudził i słuchał obrad. – Niemniej – ciągnął Len – wszystko to jest rozpaczliwie niewystarczające. Przez zbyt długi czas wierzyliśmy, że jeśli dojdzie do wojny, będzie ona toczona... – wskazał łaską ku sufitowi – ...gdzie indziej. Gdzieś pośród gwiazd. Nie tutaj. Planowaliśmy, budowaliśmy i gromadziliśmy zapasy z myślą o wojnie prowadzonej gdzieś daleko. W tym sensie nie jesteśmy przygotowani na bieżącą sytuację. I sztab PZKG nie może zrobić nic, by temu zaradzić. Abrim przerwał. Gdy znowu przemówił, w jego głosie brzmiała nuta przymusu, jakby nakazywał sobie wygłaszać słowa, które sprawiały mu przykrość, które wywołują podziały zamiast konsensusu. – Jednakże nasz brak gotowości jest elementem tego, co nazywam ogólnym kryzysem. Dotyczy on naszej polityki, instytucji i, tak jest, personelu, który sprowokował obecne przesilenie. Stawienie czoła bieżącemu zagrożeniu jest zadaniem dyrektora Diosa i tak właśnie musi być, ale ogólny kryzys to nasza sprawa. Jeśli nie jesteśmy gotowi na lokalną wojnę, odpowiedzialność spada na nas. A jeśli jakaś osoba, decyzja albo organizacja ściągnęła nam na głowy Spokojne horyzonty, za to również jesteśmy odpowiedzialni. Te właśnie sprawy musimy rozważyć podczas obecnej sesji – zakończył Len z napięciem w głosie. – Proponuję, byśmy wszyscy pozostali w sali, dopóki nie skończymy. Koina poczuła się na moment lekko oszołomiona. Nie spodziewała się po Abrimie podobnej bystrości. Za jego wrodzonym strachem przed konfliktem musiał się kryć sprawny umysł. Przewodniczący mógł nawet mieć swoisty honor. Jego przemowa była przeciwieństwem gwałtownych oskarżeń Sena Abdullaha. Jeśli większość radców będzie w stanie zrozumieć sytuację tak klarownie jak Abrim, istniała jeszcze nadzieja: chociażby nadzieja uniknięcia paniki, a być może również szansa na parę inteligentnych decyzji. Niestety, Len obiecał, że najpierw udzieli głosu Abdullahowi. Nim jednak Abrim zdążył powiedzieć coś więcej, przerwał mu Cleatus.

– Panie przewodniczący, czy mogę...? Abrim zwrócił się w stronę Fane'a i Koiny. Jego oczy zasły łzami od napięcia i niepokoju. Gdyby na to pozwolił, jego słaby podbródek mógłby zdrzeć. Przeprowadzenie i wygłoszenie klarownej mowy otwierającej sesję musiało go wiele kosztować. – Oczywiście, panie Fane. Z przyjemnością zapoznamy się z opinią ZKG. – Skinął głową do Koiny. – Albo PZKG. Osobisty asystent wstał gładko z fotela. Wszyscy obecni natychmiast spojrzeli na niego; niektórzy spragnieni ratunku, jaki mógł im zapewnić Smok, inni zaś z nieufnością albo dezaprobatą. Koina również gapiła się na Cleatusa, próbując przejrzeć jego grę. Gdy zaczął mówić, rozmaite intencje maskowały się nawzajem w jego głosie. Koina miała wrażenie, że słyszy troskę, pogardę, wesołość, zapewnienia i groźby, ale niczego nie mogła być pewna. Sztynna broda otaczała jego usta nieprzeniknionym gąszczem. – Panie przewodniczący, krótki opis obowiązków Rady, który pan wygłosił, jest nadzwyczaj trafny. Niektórzy z obecnych mogą zdawać sobie sprawę, że poza sztabem PZKG Siedziba Zarządu ZKG jest jedyną uzbrojoną stacją na ziemskiej orbicie. Pozwólcie też, bym przy okazji zapewnił, że w razie potrzeby będziemy mogli wykorzystać tę broń do naszej obrony. Przede wszystkim chodzi mi jednak o to, że Siedziba Zarządu jest uzbrojona, dzięki temu, że polityką ZKG kieruje wyłącznie Holt Fasner i nikt inny. Nie chcę nikogo umniejszać, muszę jednak podkreślić, że zawsze traktował on niebezpieczeństwa związane z kontaktami z Amnionem poważniej niż Rada. Koina pozwoliła sobie na uniesienie brwi. W innej sytuacji mogłaby zapytać: „Naszej obrony? To znaczy czyjej? Tu obecnych przeciwko Spokojnym horyzontom? Całej ludzkości? A może ma pan na myśli wyłącznie ZKG?”. – Jestem pewien, że to prawda, panie Fane – odezwał się niespodziewanie Sixten. Nie wstał z fotela; ignorując dziesiątki ludzi, którzy wyciągali szyje, by go zobaczyć. Jego starczy głos brzmiał słabo i wysoko, zdołał jednak mówić wystarczająco głośno. – Czy jednak jest pan pewien, że uzbrojenie Siedziby Zarządu jest zgodne ze statutem ZKG? – Kapitanie Vertigus,

proszę. Musimy zachować porządek – odezwał się natychmiast Len, by sparować wyzwanie i groźbę zawarte w pytaniu Vertigusa. – Przyznałem głos panu Fane’owi z uprzejmości wobec gościa. Jeśli chce pan przemówić, mogę tylko pana zapewnić, że przyjdzie pana kolej. Wszyscy radcy, którzy zechcą zabrać głos, zostaną wysłuchani. To jednak jest sesja nadzwyczajna Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu i musimy zachować porządek. – Porządek. – Sixten klasnęła lekceważąco. – Zasady. Jestem już za stary na to wszystko, Abrim. Mogę umrzeć, nim do mnie dojdiesz. Niech pan zapyta pana Fane’a, czy statut ZKG zezwala na posiadanie uzbrojonej stacji. Poirytowany Abrim zgarbił się. – Kapitanie Vertigus...

– Odpowiem, panie przewodniczący – odezwał się bez wahania Cleatus. – Może wtedy będziemy mogli kontynuować. – Poruszył brodą, by zasugerować zdziwienie. – Aczkolwiek nie potrafię pojąć, dlaczego ktoś w podobnej chwili miałby być przeciwny uzbrojeniu Siedziby Zarządu. Koinie przychodził na myśl pewien powód. Nie miała trudności ze zrozumieniem motywów Sixtena. Uzbrojona stacja mogła sprzeciwić się prawu. Sprzeciwić się Radzie. Nie powiedziała jednak nic. Nie nadszedł jeszcze czas, by przemówiła. Przewodniczący westchnął. – Być może ma pan rację, panie Fane. Jeśli chce pan odpowiedzieć, to bardzo proszę. Fane pokłonił mu się w pas. – Dziękuję, panie przewodniczący. Potem zwrócił się z uśmiechem w stronę Sixtena. – Kapitanie Vertigus, statut ZKG nie pozwala na uzbrojenie Siedziby Zarządu ani też go nie zabrania. Może pan go przejrzeć jeśli pan chce. Z chęcią wskażę panu odpowiednie podpunkty. – Proszę sobie oszczędzić trudu – mruknął Sixten. Osobisty asystent Smoka wzruszył ramionami. – Pod nieobecność wyraźnego zakazu – skonkludował – prezes Fasner zdecydował, że powinniśmy się wyposażyć w działa i ekrany. – Jest pan usatysfakcjonowany, kapitanie? – zapytał Len, nawet nie próbując ukryć irytacji. – Usatysfakcjonowany? – powtórzył Sixten załamującym się, być może celowo, głosem. – Z pewnością nie. Ale i tak się zamknę. Może będzie pan na tyle uprzejmy, by mnie obudzić, gdy nadejdzie moja kolej. Cleatus uklonił się raz jeszcze i usiadł. Koina pochyliła się ku niemu pod wpływem impulsu. – Jak rozumiem, uważa pan, że całą władzę powinno się przekazać prezesowi Fasnerowi? – wyszeptala tak cicho, że nikt nie mógłby jej podsłuchać. W oczach Fane’a pojawił się błysk. – Obronny Amnionu mierzy do nas z dział, ponieważ wasz dyrektor spieprzył sprawę – odparł równie cicho. – Ale nie chce stawić czoła tym problemem ani ich konsekwencjom. Odmawia rozmowy z moim szefem. Zamiast tego polecał na Spokojne horyzonty, by podejmować decyzje w imieniu całej ludzkości. Kto wie, co im odda, żeby ocalić nasze życie? Albo ukryć własne błędy? I Rada nie może nic w tej sprawie zrobić. Może się ukrywać za klauzulą o stanie wojny, aż wszyscy tu umrzemy ze starości. Nie sądzi pani, że pora, by kierownictwo przejął ktoś, kto ma choć odrobinę mózgu i poczucia odpowiedzialności? Koina spojrzała mu w oczy, uśmiechając się słodko. – Osobiście zagłosowałabym na pana, panie Fane. Gdy tylko zauważyła, że zmarszczył brwi z zakłopotaniem, ponownie skierowała uwagę na mównicę i na przewodniczącego Lena. Są chwile, pomyślała, gdy zdecydowanie się opłaca być kobietą i to taką, którą inni nazwaliby piękną. To było w porządku, ale potrzebowała czegoś więcej. Potrzebowała punktu oparcia. Bez niego wszystko, co rozkazano jej powiedzieć, może dać Holtowi Fasnerowi pretekst, na który czekał, szansę przejścia bezpośredniej kontroli nad PZKG. Wtedy cała władza nad ludzką przestrzenią należałaby do niego. „Nic się nie zmieniło. Proszę robić swoje”. Gorączkowo modliła się o to, by Warden podjął kroki, które zapobiegą podobnej katastrofie. Prezydent Len wygłosił mowę i najwyraźniej nie miał już nic więcej do powiedzenia. – Myślę, że wystarczy już tych przerw – oznajmił. – Pora zająć się sprawami, dla których zwołano tę sesję. Nie zamierzam w żaden sposób ograniczać dyskusji, chyba żeby chodziło o zachowanie porządku, mam jednak nadzieję, że wszyscy ograniczycie się do tematów, które przedstawiłem. W przeciwnym razie będę akceptował wnioski z sali o odebranie głosu. Na początek udzielię głosu

starszemu radcy Związku Wschodniego, Senowi Abdullahowi. Abrim ostrożnie odłożył laskę, jakby w ten sposób rzekał się odpowiedzialności, po czym zasiadł na fotelu ustawionym z tyłu podwyższenia. Abdullah natychmiast zerwał się z fotela. – Panie przewodniczący – zaczął, niemalże krzyżąc. – Radcy! – Być może starał się zamaskować donośnością głosu typowy dla siebie nosowy ton. – Nie ja pierwszy użyłem w tej sali słowa „zdrada” i mogę was też zapewnić, że nie będę ostatni. Trzeba je wypowiedzieć i trzeba je powtarzać często. Zdrada! Warden Dios zdradził RZZK, zdradził planetę Ziemię i zdradził całą ludzkość Zgodnie z zasadami porządkowymi oddaję głos radcy nadzwyczajnemu Maximowi Igensardowi. Len zasłonił oczy dłonią i powoli skinął głową. A niech to, pomyślała Koina Hannish. Zaczyna się. Nie od Cleatusa, tylko od Maxima. No jasne. Cleatus nie chciałby, żeby go z tym łączono. A może rzeczywiście nie miał z tym nic wspólnego. Może po prostu wiedział, że Maxim wykona robotę za niego. Jeszcze przed chwilą obawiała się starcia z marudnym fanatyzmem Sena Abdullaha. Teraz jednak uświadomiła sobie, że starszy radca Bloku Wschodniego byłby znacznie łatwiejszym przeciwnikiem niż Maxim Igensard. Nawet z osobistym asystentem Smoka poradziłaby sobie łatwiej. Abdullah sam podważyłby swoją pozycję: jego nienawiść była zbyt oczywista, zanadto stronicza i irracjonalna, by Rada mogła długo ulegać jego wpływowi. A Cleatus zarabiał zbyt wielkie pieniądze, służąc Holtowi Fasnerowi. Maxim był zdecydowanie bardziej wiarygodny, choćby tylko dlatego, że nie miał bazy wyborczej i nie musiał wspierać jej interesów. Dopóki będzie wykonywał swoją robotę, pozostanie bezpieczny, bez względu na to, co wykryje prowadzone przez niego śledztwo.

Dzięki swemu potężnemu ego oraz wysokiej inteligencji był doskonałym narzędziem... Radca nadzwyczajny wstał i przeszedł ostrożnie przez ścisk, jak ktoś, kto stara się nie rzucać w oczy. Wszedł w dwóch krokach na podwyższenie, podszedł do mównicy i zajął miejsce za nią, trzymając się obiema rękami jej brzegów, jakby czuł się niepewnie i musiał się na czymś wesprzeć. Choć nie był taki mały, jakim starał się wydawać, nad pulpitem mównicy wystawała tylko jego głowa i ramiona. – Panie przewodniczący. – Ukłonił się uprzejmie Abrimowi. – Członkowie Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Osobisty asystencie prezesa zarządu Fane. Pani dyrektor Protokołu Hannish. Dziękuję wam za uwagę. Nie zmarnuję waszego czasu. Możecie sądzić, że nadużywam swych uprawnień, przemawiając do was w tej chwili. Zlecono mi przeprowadzenie śledztwa w tak zwanej sprawie Angusa Thermopyle, w sprawie jego aresztowania, skazania oraz ucieczki, a nie wygłaszanie komentarzy w sprawie prowadzenia wojny. Z tego powodu pragnę na samym początku wyjaśnić dwie sprawy. Po pierwsze, jestem tutaj jako pełnomocnik starszego radcy Związku Wschodniego Sena Abdullaha. – Maxim skinął z szacunkiem głową do Sena. – Oddał mi on swoje prawo do przemówienia do Rady, a także prawo głosu. Potwierdzenie możecie znaleźć na swych terminalach. Rozległ się szelest. Radcy nakazywali swym asystentom sprawdzić te słowa. Koina nie zadała sobie jednak tego trudu. Była pewna, że Igensard nie popełnił żadnych pomyłek proceduralnych. – Po drugie – podjął radca nadzwyczajny – jestem tutaj, ponieważ sądzę, że „sprawa Angusa Thermopyle” ściśle się wiąże z obecnością Spokojnych horyzontów w naszej przestrzeni. Jeśli mam rację, to, co mam do powiedzenia, ma bezpośrednie znaczenie dla tematów poruszanych podczas tej sesji. I, czy nam się to podoba, czy nie, wszyscy będziemy zmuszeni posłużyć się słowem „zdrada”. Koina nie mogła się powstrzymać. – Niech mi pan wybaczy, panie Igensard – odezwała się tak głośno, by wszyscy ją usłyszeli. – Słowo „zdrada” ma wielki ładunek emocjonalny. Jak dotąd nie zasłużył pan na prawo posługiwania się nim. – Ale zasłużę, dyrektor Hannish – odparł natychmiast Maxim. – W tym celu wkrótce zadam pani pewne pytania. Być może potraktuje je pani wystarczająco poważnie, by odpowiedzieć zgodnie z prawdą. Niemniej, zasłużę na to prawo, z pani współpracą lub bez niej. Ponownie skierował swą uwagę na radców. – Jak

sobie przypominacie, przewodniczący Len zwołał tę sesję przed przybyciem Spokojnych horyzontów. Zrobił to, ponieważ otrzymał od dyrektora PZKG Wardena Diosa oficjalnie zawiadomienie, że obronny Amnion klasy Behemot, najwyraźniej były to właśnie Spokojne horyzonty, wtargnął do układu Massif-5. Ta informacja dotarła do dyrektora Diosa za pośrednictwem sond kurierskich wysłanych przez Valdor Industrial oraz krążownik PZKG Pogromca. Pierwsza sonda, z VI, zameldowała, że Spokojne horyzonty wtargnęły do układu, a Pogromca wdał się z nimi w walkę. Druga, wysłana przez dyrektora Wydziału Operacyjnego PZKG Min Donner przebywającą na pokładzie Pogromcy, poinformowała go, że krążownik wycofał się z walki, częściowo dlatego, że doznał zbyt poważnych uszkodzeń, by skutecznie kontynuować atak, a częściowo po to, by ochraniać inną jednostkę PZKG, statek zwiadowczy Fanfara, uważany za przyczynę wtargnięcia Spokojnych horyzontów. Radca nadzwyczajny nie korzystał z notatek. Nie potrzebował ich. Sprawiał wrażenie, że nigdy niczego nie zapomina. Jego głos nabierał coraz ostrzejszych tonów, a sylwetka zdawała się rosnąć, jakby to, co powiedział, czyniło go większym.

– Rzecz jasna, informacje przekazane przez dyrektora Diosa przeraziły i zaniepokoiły nas wszystkich – ciągnął – i być może właśnie dlatego nie zauważyliśmy, że znaczna ich część nie ma sensu. W gruncie rzeczy, to, co próbuje ukryć dyrektor Dios w swej relacji, jest znacznie ważniejsze od tego, co odsłania. – Ukryć? – przerwał mu kapitan Vertigus ze wzgardą w głosie. – Na Boga, śpieszyło mu się. Czy nie oczekuje pan od niego zbyt wiele? Miał napisać cholerną białą księgę o stosunkach między ludzkością a Amnionem? – To, czego oczekuję, jest proste, kapitanie Vertigus – odciął się Maxim. – Oczekuję prawdy. Niczego więcej i niczego mniej. Koina pogratulowała w myślach Sixtenowi, ale nie poparła jego sprzeciwu. Zamiast tego postanowiła wykorzystać chwilę zamieszania. Była przekonana, że wie, dokąd zmierza Igensard. „Zadam pani pewne pytania...”. Zwróciła się ku swoim łącznościowcom. – Wyślijcie wiadomość do szefa Mandicha – wyszeptwała, ledwie poruszając wargami. – I do dyrektora Lebwohla. Powiedźcie im, że zaczyna mi brakować czasu. Techniczka odpowiedzialna za informowanie sztabu PZKG o wydarzeniach rozgrywających się na sesji skinęła głową. – Natychmiast, pani dyrektor – wydyszała. Gdy kobieta zabrała się do roboty, Koina wyprostowała się, by dalej słuchać wystąpienia Igensarda. Cleatus uśmiechnął się do niej zimno, ale zignorowała go. – Raz po raz – mówił Maxim – dawano nam powody, by sądzić, że Amnion nie pragnie wojny. Ich imperializm, choć wybujały, ma inny charakter. Ujmując to najprościej, ich metody produkcji są niezdolne do tworzenia okrętów i sprzętu na skalę potrzebną do prowadzenia podobnego konfliktu. W związku z tym nasuwają się kolejne pytania. Dlaczego Amnion postanowił pogwałcić pokój, którego potrzebuje? I dlaczego na cel wtargnięcia wybrano Massif-5, układ broniony znacznie lepiej niż Ziemia, zdolny odeprzeć obronny, a nawet go zniszczyć? – Jak to możliwe, że zwykły statek zwiadowczy PZKG sprowokował taką akcję? Co jest stawką, że nie zdoławszy zniszczyć Fanfary, Amnion postanowił posunąć się dalej i przybyć tutaj?: Oświadczenie dyrektora Diosa nie odpowiada na te pytania. Być może rzeczywiście przydałaby się „biała księga”. Igensard łypnął przelotnie na kapitana Vertigusa, a potem mówił dalej, tonem ostrym jak wiązka lasera.

– Dyrektor PZKG nie wyjaśnia też, dlaczego Pogromca był na miejscu, by stawić czoło Spokojnym horyzontom. Krążownik niedawno zakończył uciążliwy patrol wokół VI i wrócił na Ziemię po pilnie potrzebne naprawy oraz urlop dla załogi. Krążownik PZKG Gwałtownik, który miał go zastąpić, dotarł już na Massif-5. A mimo to Pogromca w ogóle nie dokował w sztabie PZKG, lecz wyruszył na kolejną misję, gdy tylko na pokład wsiadła dyrektor Donner. Moje dochodzenie ujawniło kolejny fakt pominięty przez dyrektora Diosa. Krążownika nie wysłano z powrotem do Massif-5, lecz do pasa GórKomu. Niektórzy radcy zareagowali zaskoczeniem. Koina była zdumiona, że Maxim zdołał gdzieś zdobyć tę informację. Radca nadzwyczajny mówił

dalej. – Jego oficjalną misją – ciągnął szyderczym tonem – było sprzeciwienie się wzmożonej wrogiej aktywności, do jakiej według raportów doszło wzdłuż granicy za pasem GórKomu, Nie wyjaśniono, dlaczego to zadanie wymagało obecności Min Donner. Jak zatem doszło do tego, że Pogromca pojawił się w układzie Massif-5, by stawić czoło Spokojnym horyzontom? I jak to możliwe, że Min Donner, oficer PZKG słynąca z uczciwości, odwagi i determinacji, postanowiła przerwać walkę? Dlaczego doszła do wniosku, że Fanfara jest ważniejsza niż obowiązek obrony ludzkiej przestrzeni? A przede wszystkim, co właściwie robiła tam Fanfara? – Maxim nie podnosił głosu. Mimo to wydawał się on coraz donośniejszy, aż wreszcie wypełnił salę niczym krzyk. – Co tłumaczy obecność statku zwiadowczego w układzie Massif-5? Koina zauważyła, że Sixten wierci się nerwowo, słysząc słowa Igensarda, sędziwy starszy radca powstrzymał się jednak od komentarza. Być może zorientował się, że jest już za późno, by on – albo ktokolwiek inny – mógł bronić Wardena. – Interesujące pytanie, nie sądzi pani, dyrektor Hannish? – wyszeptał Cleatus. Wydawało się, że próbuje ją sprowokować. – Obawiam się, że wasz Warden wpakował się w kłopoty, z którymi już sobie nie poradzi. Koina skupiła całą uwagę na radcy nadzwyczajnym, ukrywając napięcie i strach pod maską profesjonalnego dystansu. – Relacja dyrektora Diosa pomija jeszcze jeden istotny fakt – oznajmił Maxim, jakby pragnął rozlewni krwi. – Być może wydawało mu się, że umknie naszej uwagi fakt, że Fanfara to ten sam statek, w którym kapitan Angus Thermopyle i były zastępca szefa ochrony stacji GórKomu Milos Taverner dokonali domniemanej ucieczki ze sztabu PZKG. Panie prezydencie, radcy... – przerwał, by rozejrzeć się po sali – ...uwazam, że fakt pominięcia tych punktów jest równie znaczący, jak ich implikacje. Tym razem nikt mu nie przerywał. Radcy i ich asystenci wpatrywali się w niego zafascynowani, jakby rzucił na nich zaklęcie. Wszyscy otrzymali oświadczenie Wardena. Większość zapewne pamiętała, co wcześniej słyszeli o Fanfarze. Niektórych z pewnością uderzył fakt, że Fanfara odegrała dziwną rolę w tych wydarzeniach. Ich uwagę odwróciła jednak obecność Spokojnych horyzontów, zagrożenie dla Ziemi oraz dla nich samych.

Koina była przekonana, że większości słuchaczy obraz przedstawiony przez Maxima zaczął się wydawać głęboko niepokojący. – Przed kilkoma dniami dyrektor GD PZKG, Hashi Lebwohl, poinformował nas przez wideokonferencję, że kapitan Thermopyle i zastępca szefa ochrony Taverner ukradli Fanfarę, a następnie odlecieli nią w kierunku Thanatos Minor w zakazanej przestrzeni. To przynajmniej brzmi wiarygodnie. Kapitan Thermopyle był skazany za piractwo, a Tavernera w tej sytuacji musimy uznać za jego współnika. Stocznia na Thanatos Minor jako nielegalna instalacja jest naturalnym celem dla tego typu ludzi. Jak to jednak się stało, że dwaj piraci w ukradzionym statku, przebywający w nielegalnej instalacji tolerowanej przez Amnion, zadali obcym straty tak wielkie, czy może stali się dla nich tak poważnym zagrożeniem, że w odpowiedzi Amnion popełnił akt wojny, wysyłając Spokojne horyzonty. Zaproponuję pewne wyjaśnienie. Jeśli chcecie, możecie to nazwać hipotezą. Nie udaję, że posiadam konkretne dowody. Do niedawna... – zerknął na Koinę – sztab PZKG nie był skory do dzielenia się informacją, Moim dowodem jest jednak zdrowy rozsądek Jest nim inteligencja. Kiedy skończę, zapytam dyrektor Hannish, czy zechce zaprzeczyć moim słowom. Jeśli tak, zapytam... – tym razem rzeczywiście krzyknął – ...nie, raczej zażądam... – natychmiast znowu ściszył głos – ...by dostarczyła dowodów na poparcie swych twierdzeń. Choć Koina się tego spodziewała, znowu poczuła ukłucie lęku po wewnętrznych stronach dłoni oraz w dołku. Nadal nie otrzymała żadnych wiadomości od Hashiego ani od szefa Mandicha. Za kilka minut będzie zmuszona stawić czoło Maximowi Igensardowi oraz Radzie, nie mając nic poza rozkazami Wardena oraz własną, niewypróbowaną umiejętnością sprawienia, by rozumowanie Hashiego zabrzmiało wiarygodnie. – Niech pan będzie sprawiedliwy, Maxim – wtrącił niespodziewanie przewodniczący Len. W jego

głosie pobrzmiwało głębokie znużenie, lecz mimo to nadal czuł się zobowiązany łagodzić konflikty. – Czy naprawdę oczekuje pan, że będzie przygotowana na tego typu wyzwanie? Bez żadnego ostrzeżenia? – Panie przewodniczący, ona jest dyrektorem Protokołu PZKG. Ma obowiązek być przygotowana – odparł Igensard bez chwili wahania. – No dobra, niech pan nie każe nam czekać – odezwał się kapitan Vertigus drżącym, zgryźliwym głosem. – Jeśli tak gorąco pragnie pan oskarżyć Wardena Diosa o zdradę, proszę to zrobić. Jak właściwie brzmi ta pańska „hipoteza”? Radca nadzwyczajny ponownie zwrócił się w stronę audytorium. Wydawał się teraz wyższy, niecierpliwość dodała mu wzrostu. Coś w jego wnętrzu osiągnęło masę krytyczną i zaczęło zmierzać ku eksplozji. – Członkowie Rady, historie, które nam opowiedziano, są niewiarygodne i, jak sądzę, nieprawdziwe. Jestem przekonany, że kapitan Thermopyle i zastępca szefa ochrony Taverner nie uciekli ze sztabu PZKG. Sądzę, że są agentami PZKG, agentami dyrektora Diosa. Sądzę, że wysłano ich do zakazanej przestrzeni, by popełnili jakiś afront wobec Amnionu bądź też wyrządzili szkody, których Amnion nie będzie mógł tolerować. Jestem też przekonany, że udało im się osiągnąć ten cel, a potem uciekli w głąb ludzkiej przestrzeni na rozkaz dyrektora Diosa. Ponieważ już wcześniej wiadano, że Amnion zareaguje, Fanfara uciekła do Massif-5, położonego tak daleko od granicy, że żaden akt wojny nie mógłby być usprawiedliwiony, a zarazem tak odległego od Ziemi, że nic by nam nie groziło. I sztabowi PZKG również. Pogromca poleciał do GórKomu, z dyrektorem Donner na pokładzie, by zagwarantować, że Fanfara uda się uciec. Potem krążownik podążył do Massif-5 w ślad za statkiem zwiadowczym, by tam zaczekać na Spokojne horyzonty. Pora na punkt o kluczowym znaczeniu. – Maxim po raz pierwszy oderwał ręce od mównicy. Każde swe słowo podkreślał uderzeniem otwartą dłońią w blat przed sobą. – Jestem pewien, że wszystko to wydarzyło się, ponieważ chciał tego Warden Dios. Nie, pozwólcie, że ujmę to prościej. Jestem przekonany, że dyrektor PZKG celowo sprowokował akt wojny. Wydawało się, że poza Koiną Abrim Len był jedyną osobą na sali, która odgadła – czy może wiedziała? – co się wydarzy, Przewodniczący nie zareagował. Siedział nieruchomo. Ponownie osłonił oczy dłońią, jakby widział już wszystko, co był w stanie znieść. Niewykluczone, że rzeczywiście wiedział o tym z góry. Musiano użyć jakichś argumentów, by go przekonać do usankcjonowania wystąpienia Igensarda jako pełnomocnika Sena Abdullaha. Być może chodziło właśnie o to: Maxim przekonał Lena, że potrzebuje uprawnień radcy, by wygłosić swe oskarżenia. Ale cała reszta obecnych... „Dyrektor PZKG celowo sprowokował akt wojny”. W jednym z kątów dwoje czy troje ludzi zerwało się nagle na nogi, otaczając kogoś, kogo Koina nie widziała, kogoś, kto najwyraźniej zemdłał. W całej sali ludzie pobledli, jakby utoczono z nich krew. Sławny uczony Punjat Silat trzymał się za pierś, wyciągając drugą rękę ku asystentowi, aż w końcu ten wcisnął mu w dłoń małą fiolkę. Silat odchylił głowę, by przełknąć zawartość fiołki, a potem osunął się na fotel. Twarz miał szarą jak popiół. Sigurd Carsin i Vest Martingale gapily się na Maxima z rozdziawionymi ustami. Sixten wykrzywił twarz w konwulsyjnym grymasie, a potem zaczął walić się w czoło otwartymi dłońmi, próbując przegnać trwogę i poczucie zdrady. Cleatus poruszył brodą, wydymając usta jak ktoś, kto posmakował gorzką pigułkę, by się przekonać, czy potrafi ją przełknąć. „Celowo sprowokował...”. Rada zbyt długo ufała Wardenowi: cała ludzkość zbyt długo na nim polegała. Sama myśl, że mógłby popełnić zbrodnię zasugerowaną przez Maxima, otwierała otchłań tak wielką, że mogłaby pochłoniąć całą planetę. Czy to mogła być prawda? Nawet Koinie owa myśl sprawiała ból. O Boże, Warden, co ty zrobiłeś? Przerazona dyrektor Protokołu spojrzała na swych techników z niemym błaganiem. Jej usta uformowały słowa: „Macie coś?”. Pokręcili jednak głowami. – Szef Mandich prosi o wybaczenie – wyszeptwała jedna z nich. – A dyrektor Lebwohl mówi, żeby mu nie przeszkadzać. Przygryzła wargę, by powstrzymać jęk. Potrzebowała dowodów, potrzebowała ich rozpaczliwie.

W przeciwnym razie wszystko, co próbował osiągnąć Warden, zwróci się przeciwko niemu. Siedzący obok niej Cleatus mówił coś do mikrofonu, który miał na szyi. Słaby, mamroczący dźwięk był za cichy, by mogła rozróżnić słowa. Rozmawiał ze Smokiem... Po chwili Koine zaskoczył podniesiony głos Blaine Manse. – W imię boże, dlaczego, Maxim? – sprzeciwiła się radczyni Betelgezy Jeden. – Jakiego rodzaju człowiek mógłby uczynić coś takiego? Nie wierzę, by ktokolwiek mógłby być aż tak szalony, by pragnąć wojny. – Jestem pewien, że ma pani rację – odparł rzeczowo Igensard. – Dyrektor Dios nie chce wojny. Prawdziwym celem jego działań nie jest Amnion. My nim jesteśmy. – Dlaczego pan tak sądzi? – zapytała Blaine. – Mówiąc brutalnie... – Maxim przerwał, zapewne chcąc przyciągnąć uwagę wszystkich. – Jego celem było zastraszenie Rady i skłonienie jej do wycofania poparcia dla prowadzonego przeze mnie śledztwa. Siedzący z tyłu sali Tel Burnish wydał z siebie pogardliwe prychnięcie. – Czy słowo „megalomania” coś dla pana znaczy, radco nadzwyczajny? Skąd przekonanie, że jest pan aż tak ważny, by dyrektor Dios zaryzykował dla pana wojnę? Aż tak ważny, by odwrócił się plecami do wiernej służby, którą pełnił przez całe życie? Maxim ze spokojem stawiał czoło wyzwaniu radcy VI. Był gotowy eksplodować. Wydawało się, że narastające ciśnienie pulsuje mu pod skórą; w oczach miał niebezpieczny błysk; a w jego głosie pobrzmiwały echa brzmiające jak uderzenia młota. – W trakcie wykonywania swych obowiązków – oznajmił – zacząłem gromadzić dowody na nadzwyczaj skandaliczne nadużycia władzy oraz korupcję. Uczciwość Wardena Diosa zakwestionowano, jego pozycja jest zagrożona. Był pan tam, słyszał pan jego słowa podczas wideokonferencji. Przyparto go do muru. Ja go do niego przyparłem. Dlatego próbuje bronić swej pozycji, przekonując nas, że nie możemy sobie pozwolić na to, by mu zagrozić. Chce, byśmy sądzili, że ryzyko zadawania mu pytań jest zbyt wielkie w chwili, gdy zagraża nam wojna. I udałoby mu się osiągnąć ten cel, gdyby nie jeden fatalny błąd. Działania podjęte przez kapitana Thermopyle i zastępcę szefa ochrony Milosa Tavernera okazały się zbyt ekstremalne. Tak ekstremalne, że Spokojne horyzonty nie zatrzymały się, gdy Fanfara zdołała uciec z Massif-5. Pogromca uniemożliwił im pościg, ale obronny nie wycofał się, na co z pewnością liczył dyrektor Dios i co zapewniłoby przetrwanie okrętu, a także stworzyło szansę przywrócenia pokoju. Zamiast to zrobić, Spokojne horyzonty przybyły tutaj. Sądzi pan, że się mylę? – zapytał radca nadzwyczajny twardym tonem proroka. – W takim razie proszę mi odpowiedzieć, co tłumaczy fakt, że Pogromca przerwał walkę z obronnym. Min Donner słynie z niezachwianego poczucia obowiązku, a także z wojowniczości. Dlaczego miałyby złamać przysięgę, którą złożyła jako dyrektor Oddziału Operacyjnego PZKG, jeśli nie dlatego, że wydano jej rozkazy oszczędzenia okrętu Amnionu? Warden Dios pragnie zagrożenia wojną na pełną skalę, a nie samej wojny. Zniszczenie Spokojnych horyzontów mogłoby się okazać prowokacją, która przekroczyłaby granice cierpliwości Amnionu. – Pogromca był uszkodzony – sprzeciwił się słabo Sixten. – A Spokojne horyzonty mają nadświatłne działo protonowe. – Nie wątpię, że to prawda – zgodził się Maxim. – Ale to tylko potwierdza moją tezę. Dlaczego wybrano do tej misji uszkodzony okręt? Dlaczego nie był to nowy pancernik Młot? Dlaczego nie Gwałtownik, krążownik już skierowany do Massif-5? Sądzę, że chodziło o to, że w przypadku Pogromcy można było wiarygodnie twierdzić, że nasz okręt nie był w stanie zniszczyć obronnego. Proszę zadać sobie pytanie, dlaczego dyrektor Dios udał się sam na Spokojne horyzonty! Czy nie sądzi pan, że Dios ma nadzieję przekonać Amnion, że nie chciał, by wydarzenia zaszły aż tak daleko? Że pragnie im zaoferować reparacje za straty spowodowane przez Fanfarę. Niewykluczone, że z powodu zaniedbania przez niego obowiązków, PZKG nie jest już w stanie prowadzić wojny bądź też nie chce tego robić. Koina stłumiła sprzeciw. Gorąco pragnęła wykrzyknąć do radcy nadzwyczajnego „To nie było żadne zaniedbanie obowiązków! Mamy za mało okrętów! I za mało ludzi. Nie mamy

budżetu na prowadzenie wojny. Fasner dał nam za mało pieniędzy”. Nie to jednak kazał jej powiedzieć Warden. Nie przedstawił żadnych usprawiedliwień. Jego intencje były bardziej subtelne. Nie pragnął urwać się z haczyka, lecz wykorzystać ten haczyk przeciwko Smokowi. I chciał, by Koina zrobiła to za niego. Dla niego. Nie mając dowodów... Tel Burnish wstał szybko. Być może próbował odebrać Igensardowi kontrolę nad Radą. – Nie, radco nadzwyczajny – sprzeciwił się. – Posuwa się pan za daleko. I zbyt szybko. Pańskie argumenty mają sens jedynie wtedy, gdy przyjmiemy założenie, że Warden Dios wiedział, że dojdzie do wtargnięcia. W przeciwnym razie całe to gadanie o „zdradzie” i „zaniedbaniu obowiązków” to tylko zwykła paranoja. Radca VI miał powody, by bronić Wardena. Więcej powodów niż reprezentanci innych stacji, nie licząc GórKomu. Valdor widział okręty PZKG – i jej uczciwość – w akcji. Maxim się jednak nie ugiął. – W rzeczy samej – odparł. W jego głosie pobrzmiwał żelazny ton triumfu. Wypełniony władzą i zarzutami, zwrócił się w stronę Koiny. – Dyrektor Hannish. Spojrzała prosto w jego błyszczące oczy. – Słucham, radco nadzwyczajny. – Chciałbym zadać pani kilka pytań. Otwierała już usta, by odpowiedzieć: „Oczywiście. Po to tu jestem. Wydano mi rozkazy...”. Słowa jednak uwięzły jej w gardle. Było już za późno: Hashi i szef Mandich nie zdążyli na czas. Jeśli nie będzie miała dowodów, w porównaniu z tym, co ujawni, słowa Igensarda zabrzmiały całkiem rozsądnie. Cleatus niespodziewanie położył rękę na ramieniu Koiny, chcąc przydać jej uwagę.

– Nie musi się pani temu poddawać – oznajmił, nawet nie próbując ściszać głosu. – Ja odpowiem na jego pytania. To oszczędzi nam przeciągania sprawy. Tak czy inaczej, to ZKG są odpowiedzialne za PZKG. Będę musiał po prostu opowiedzieć o tych samych wydarzeniach, co pani. Jego głos był bardzo pewny siebie, protekcyjny i niezagrożony. Twarz jednak zadawała temu kłam. Zamiast patrzeć na Koinę, rozglądał się po sali, jak człowiek wypatrujący wrogów. Policzki Cleatusa utraciły barwę, jakby jego krew poszarzała. Unosił lekko głowę, słuchając głosu płynącego z mikrofonu w jego ucho. Zaciskał w skupieniu kąci ust. Nim Koina zdążyła mu odpowiedzieć, usłyszała szept swojej techniczki: – Pani dyrektor. Kobieta wcisnęła jej w dłoń małą konsolę łącznościową. Najwyraźniej nie chcąc ryzykować, że ktoś ją podsłucha, wskazała palcem na wiadomość widoczną na ekranie. Koina instynktownie uniosła konsolę tak, by Cleatus nie mógł nic podejrzeć. Zamrugła, żeby skupić spojrzenie, i przeczytała przekaz. Przysłano go z Centrali sztabu PZKG. Zawierał informację o przybyciu Pogromcy. Krążownik wrócił w tardjonową nieopodal sztabu i Spokojnych horyzontów. Dowodziła nim podporucznik Morna Hyland. Dowodziła...? Wiadomość informowała również, że Hashi Lebwahl złożył dymisję ze stanowiska p.o. dyrektora pod nieobecność Wardena Dios. Jego miejsce zajęła Min Donner, nadal przebywająca na pokładzie Pogromcy. P.o. dyrektor Donner rozkazała zamknąć olbrzymią sieć skanu Ziemi. Dowodziła...? Nic z tego nie miało sensu. Min Donner została p.o. dyrektora? Mimo że była uwięziona na pokładzie statku, którym nie dowodziła? I chciała zamknąć sieć skanu? Morna w jakiś sposób zdołała...? Koina nie potrafiła odgadnąć, co to wszystko może znaczyć. Niemniej to wyjaśniało, dlaczego Cleatus nie chciał, by odpowiadała na pytania Maxima. Fakt, że Morna Hyland tu była – i dowodziła Pogromcą – z pewnością przeraził Holta Fasnera. Była dla niego niebezpieczna, znacznie bardziej niebezpieczna niż Koina. Pod nieobecność Wardena stanowiła dla niego większe zagrożenie niż ktokolwiek inny. Fasner wiedział, że utracił już kontrolę nad PZKG. Cleatus również. Zdawali sobie sprawę, że nie mogą ufać Koinie. A pod nieobecność sieci skanu Siedziba Zarządu – podobnie jak sztab PZKG – będzie musiała polegać na własnych instrumentach. Smoka do pewnego stopnia oślepieno. Nie będzie już widział wszystkiego, co się dzieje. – Dyrektor Hannish – wychrypiał twardo Maxim. – Czekamy. Koina natychmiast wstała. – Jestem gotowa, radco nadzwyczajny – odparła, jakby była równie pewna

siebie jak osobisty asystent prezesa zarządu. To było kłamstwo. Wcale nie była gotowa. I nigdy nie będzie, jeśli nie otrzyma dowodów. Przyjęła jednak słowa Igensarda jak wyzwanie na pojedynek: próbę honoru. Warden wydał jej rozkazy. A Cleatus Fane chciał, żeby siedziała cicho. W chwili kryzysu nie miała wątpliwości, którego z nich wybrać.

HASHI

Uwolniony od odpowiedzialności p.o. dyrektora Hashi opuścił Centralę i skierował się do laboratorium Lane Harbinger. Mimo powłóczącego kroku i otaczającej go aury roztargnienia poruszał się szybko. Według jego standardów można to nawet było nazwać biegiem. W ciągu ostatniej godziny liczba kryzysów wokół niego rosła w zastraszającym tempie. Kwantowe niepewności eksplodowały reakcją łańcuchową. W tym samym czasie – i zgodnie z zasadami tej samej logiki – okno, podczas którego mógł mieć nadzieję wpłynięcia na bieg wydarzeń, skurczyło się. W jego synapsach płonęły endorfiny i świadomość konieczności. Jego krew wypełniał pośpiech. Miał do wykonania robotę. Siedziba Zarządu ZKG naładowała działa, ale ostentacyjnie nie wymierzyła ich w Spokojne horyzonty. Wielki Robak w swym leżu chciał, by Marc Vestabule wiedział, że jest przygotowany się bronić, ale nie będzie uważał potężnego obronnego za nieprzyjaciela, dopóki nie zostanie do tego zmuszony. Zostało im rozpaczliwie mało czasu. Dyrektor GD cieszył się z tego na swój subtelny sposób. Mniej warki ludzie o słabszych umysłach zostali już z tyłu, prześcignięci przez narastający kryzys. Tylko geniusz mógł teraz powstrzymać zagładę. Hashi Lebwohl gorąco pragnął udowodnić, że potrafi sprostać ambitnym i niebezpiecznym zamiarom Wardena Diosy. Laboratorium Lane dzieliło od Centrali kilka pięter oraz kilkaset metrów. Windy i szyby towarowe mogły jednak skrócić ten dystans, a Hashi znał wszystkie. Dotarł do pracowni kilka minut po tym, jak zatwierdził nominację Min Donner na p.o. dyrektora. Gdy jednak wszedł do sali – wielkiej, jak na ograniczone możliwości stacji orbitalnej – ze zdumienia stanął jak wryty. Lane była sama. Pomijając rozstawione bezładnie stoły i terminale, wszelkiego rodzaju instrumenty, sterylne komory i autoklawy, retorty i butelki, probówki, czujniki i klawiatury, pakiety stymulatorów i hype, dzbanki z kawą oraz miski wypełnione popiołem i niedopałkami, laboratorium było puste. Liczni asystenci i technicy, których przydzielił jej Hashi, zniknęli. Przyjął założenie, że Lane ich odesłała, nie chciał bowiem uwierzyć, że ktokolwiek z jego ludzi porzuciłby pracę nad projektem o tak kluczowym znaczeniu.

Lane siedziała na krześle. Już to jedno było dla niej bardzo nietypowe; Hashi nie przypominał sobie, kiedy ostatnio widział, by zrobiła to z własnej woli. Z reguły pochłaniała tak wiele hype i stymulatorów, że nawet kłoda stałaby się po nich nadaktywna. Jej pozycja nie była jednak po prostu nietypowa. Siedziała, niezgrabnie rozkraczając nogi przed sobą, jakby przestały już jej być potrzebne. Jej głowa zwisała, a brudne włosy opadały na twarz. Hashi nie był w stanie określić, czy na niego spojrzała; czy w ogóle go zauważyła. Tylko jej usta się poruszały, gdy ssała, nierytmicznie jak chore serce, jeden ze swych cuchnących ników. Dym spowijał jej twarz i przesączał się przez włosy, jakby wydychała własne życie. Przez chwilę Hashi czuł się oszołomiony. Brakowało mu talentu do reagowania na emocje swych ludzi, jaki miał Warden. W gruncie rzeczy, rzadko poświęcał im uwagę. Ze względu na samą jego naturę, brakowało mu przygotowania i wyposażenia, by poradzić sobie z kobietą w stanie przypominającym katatonię. Nie miał czasu na rozpacz Lane: ani chwili czasu. Natychmiast jednak zrozumiał instynktownie, że nie zdoła do niej dotrzeć, jeśli najpierw nie upora się z owym uczuciem. W jednej chwili przekonał się, że czeka go klęska, jeśli nie zdoła dowieść, że jest równy Wardenowi pod najbardziej nieoczekiwanymi względami. – Moja droga Lane – rzekł cicho. – Co, do licha, się

stało? Nie zareagowała. Z jej włosów sączyły się obłoki dymu, jakby kryjący się pod nimi umysł spłonął doszczętnie. Nim Hashi zdecydował, co z nią zrobić, zabrzmiał sygnał interkomu. – Dyrektorze Lebwohl? – rozległ się nerwowy głos. – Dyrektorze Lebwohl, jest pan tam? Mówi Centrala. Dyrektorze? Hashi przełknął wymyślne przekleństwo. Przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajduje interkom Lane. Głos dobiegał ze źródła, którego nie potrafił zlokalizować. Potem sobie przypomniał, że w konsolę, przy której zwykle pracowała kobieta, wbudowano mikrofon i głośnik. Czterema pełnymi irytacji krokami okrążył stół roboczy i dotarł do jej terminalu. Następnie włączył mikrofon gwałtownym mchem kciuka. – Mówi dyrektor Lebwohl – oznajmił nosowym tonem rozjuszonej osy. – Czy nie mówiłem, że jestem zajęty? – Przepraszam, panie dyrektorze – pośpiesznie odparł nerwowy głos. – Mam dla pana wiadomość od dyrektora Hannish. Z sesji nadzwyczajnej. Hashi miał ochotę odpowiedzieć: „Wiem, gdzie ona jest. Zrezygnowałem ze stanowiska p.o. dyrektora. Nie wylano mnie za niekompetencję”. Powstrzymał się jednak. Nie miał czasu na demonstrowanie gniewu. – Może mógłby mi pan powiedzieć, co ona zawiera – wycedził zamiast tego. – Tak jest, dyrektorze. – Hashi usłyszał dźwięk stukania w klawisze. – „Do dyrektora GD Hashiego Lebwohla. Od dyrektora Protokołu, Koiny Hannish. Zaczyna mi brakować czasu”. To wszystko. Co mamy odpowiedzieć, dyrektorze? Hashi zamachał rękami. Wypełniająca mu krew niecierpliwość potrzebowała jakiegoś ujścia. Jednocześnie jednak nie mógł usprawiedliwić wylewania swej irytacji na zwykłego łącznościowca albo na samą Koinę. – Poinformujcie dyrektora Hannish, że nie chcę, by mi przeszkadzano – odparł obcesowo. Wyłączył natychmiast mikrofon i wrócił do Lane. Ujrzał przez jej włosy jedno oko. Nik już się dopalił. Upuściła go na podłogę, wyjęła skądś następnego i zapaliła małą lampą magnezową, tak gorącą, że mogłaby wywołać pożar, który zniszczyłby całą stację. Hashi stłumił słabe westchnienie. Zatem nie zapadła w śpiączkę. Reaguje na bodźce. To przynajmniej wyglądało zachęcająco. Pod wpływem impulsu uniósł rękę i zdjął noszone dla zmyłki okulary. Złożył je ostrożnie i schował do kieszeni laboratoryjnego fartucha. Udawany brak pozorów był najprostszą strategią, jaką mógł wymyślić na zawołanie. – Lane, nie mogę sobie na to pozwolić – zaczął, wypełniając swój głos wibracją szczerości. – Potrzebuję cię. Dyrektor Hannish cię potrzebuje. Słyszałaś wiadomość, jaką nam wysłała. Nie sposób byłoby przecenić tego, jak bardzo cię potrzebujemy. Nie mam czasu bawić się w terapeutę autystycznego dziecka. W pierwszej chwili obawiał się, że mu nie odpowie. A gdyby rzeczywiście tego nie zrobiła? Co wtedy? Mógłby się zalogować do jej terminalu, uzyskać dostęp do zapisków i notatek, a następnie podjąć próbę rekonstrukcji uzyskanych przez nią wyników. Podobne zadanie mogło jednak wymagać wielu godzin. Zbyt wielu, nawet gdyby dokonał cudów szybkości... Na szczęście, usłyszała go. Mogła ulec rozpaczyci – albo po prostu skrajnemu wyczerpaniu – ale nadal miała umysł, który zawsze dotąd stawiał czoła wyznaczanym przez Hashiego zadaniom. – Nie udało mi się – wyszeptala przez zasłonę włosów. Jej głos był przesycony bólem porażki. – Co? Nie udało się? Tobie? Hashi celowo stłumił dobroduszny ton, jakim zwykle posługiwał się w chwilach stresu. Nie ujawnił też ulgi, którą poczuł. Rozpacz była w pewnym sensie nieuleczalna – neurochemiczna rana, której żadne słowa nie zdołają zaradzić. Zwykłe niepowodzenie było znacznie prostszym problemem. Być może cierpiała z powodu czegoś zbliżonego do wstydu, jaki przeżył Hashi, gdy sobie uświadomił, że gra prowadzona przez Wardena jest znacznie głębsza, niż mu się zdawało. Ciosu dla poczucia własnej wartości. – Wybacz, że wątpię w twe słowa. Mogłoby ci się nie udać tylko wtedy, gdybyś próbowała odpowiedzieć na niewłaściwe pytania. Jeśli odnosisz takie wrażenie, to z pewnością dlatego, że w jakiś sposób błędnie zdefiniowałem postawione ci zadanie. Po chwili pokręciła głową. To był jedyny ruch, jaki dotąd wykonała, pomijając te, których wymagało palenie.

– Nie potrafiłam znaleźć żadnego dowodu – wyszeptała apatycznie. – Czy nie tego właśnie chciałeś? Nie tego potrzebujesz? Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta – nawet Min Dinner – mógłby uwierzyć, że znalazła się na granicy łez. Jej bezbronność sprowokowała w nim reakcję, którą ledwie rozpoznał. Być może chwyciła go za serce. Pochylił się, wsparty na piętach staromodnych butów, i podszedł bliżej, aż znalazł się w zasięgu ręki. Potem uniósł głowę Lane obiema dłońmi i odgarnął włosy z jej twarzy, by dym z nika nie był już uwięziony wokół oczu. – Czy potrzebuję dowodu? – zapytał. – Z pewnością. Ale dowód to niejednoznaczne pojęcie, nawet w najlepszych chwilach, a obecne z pewnością się do takich nie zaliczają. Nie zwracaj sobie głowy tym, czego potrzebuję albo nie potrzebuję, Lane. Powiedz mi, czego się dowiedziałeś. Nie patrzyła mu w oczy. Całą uwagę skupiała na niewidocznym dla niego krajobrazie bólu. – Znalazłam pusty ząb, w którym ukryto apoenzym. – Chemiczny detonator Nathana Alta. – Przegryzł go i eksplodował. Ale nie potrafię tego udowodnić. Nie mogę mieć pewności, czy jakiś inny mechanizm wyzwalaający nie został zniszczony podczas wybuchu. Nie jestem w stanie ci powiedzieć, kto mu to zrobił. – Tego się spodziewaliśmy – wyszeptał, by dodać jej odwagi. – Mów dalej. Skuliła się na zakończenie lekkiego ruchu, który mógł się zacząć jako wzruszenie ramion. – Próbowałam zlokalizować oryginalne badania. – Dym i żal nadawały jej głosowi ochryple brzmienie. – Ktoś musiał stworzyć ten apoenzym. Wyprodukować go. Nie wziął się w jego ciele znikąd. Ktokolwiek jednak to był, nadzwyczaj sprawnie ukrył wyniki swych prac. Albo nie mam uprawnień, by je zobaczyć. A może apoenzym pochodził od Amnionu. Nie udało mi się nic znaleźć. Hashi wykrzywił usta w grymasie żalu. Byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że badania przeprowadzono w jakiejś filii ZKG. – Silnik kodowy jest aktualny i prawidłowy – ciągnęła bezbarwnym głosem Lane. – Już ci mówiłam. To niczego nie dowodzi. – To prawda – przyznał Hashi. – Ale to fascynujące. I umożliwia eliminację... – Zatrzepotał ręką. – Och, całej masy zaciemniających sprawę możliwości. Jego zapewnienia najwyraźniej nic dla niej nie znaczyły. Skuliła się jeszcze bardziej. – Odczytałam całą zawartość czipa. – W jej głosie pobrzmiwało echo łez. – Długo nad tym śleczłam. To była moja ostatnia nadzieja. – Odrzuciła nika i zapaliła następnego. – Ale nie znalazłam tam nic, czego już byśmy nie wiedzieli. Na identyfikator Impossa nie nadpisano sygnatury siatkówki Alta. Niczego nie nadpisano. To nie był identyfikator Impossa. Jest zupełnie nowy. Autentyczny falsyfikat. Wygląda tak samo jak ten, który należał do Impossa, ale wynika z niego, że Alt to on.

Między jednym a drugim uderzenie serca puls Hashiego przyspieszył. Nowy identyfikator. Podniecenie wypełniło jego krew rytmem nadziei. Autentyczny falsyfikat. Lane wspominała mu o tym wcześniej, ale wtedy nie pojął jeszcze w pełni znaczenia owego faktu. Teraz poczuł się jak odmłodzony. – To również niczego nie dowodzi – ciągnęła Lane. – Ktokolwiek to zrobił, dysponował środkami, za które Rodowici Ziemianie mogliby zabić. To znaczy, że możemy ich zignorować. Ale o tym również już wiedziałeś. Nie mam dla ciebie nic – zakończyła, docierając do kresu sił. – Musimy ustalić źródło tego czipa. Być może powinien zachować maskę szczerości jeszcze przez parę chwil, ale do pewnego stopnia zapomniał już o cierpieniu Lane. Podniecenie zaprowadziło go w innym kierunku. Wyjął nieświadomie okulary z kieszeni i włożył je na nos. – Zatem zrobimy to – zapewnił tonem kochającego wujka. Ten nagły przyptyw pewności siebie musiał wydać się jej przejawem protekcyjnego samozadowolenia. Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył, odsunęła od niego tak nagle, że omal nie spadła z krzesła. Jej rozpacz przerodziła się w furię tak gwałtowną, że wstrząsnęła Hashim. – Myślisz, że nie próbowałam?! – wrzasnęła prosto w jego zdumioną twarz. – Mój Boże, co niby tu robiłam, kiedy ty kręciłeś się w kółko, uśmiechając się do każdego i udając, że wiesz wszystko? – Odepchnęła go aż pod ścianę i unieruchomiła tam. – Z jakiego powodu rozdzierałam sobie serce? Hashi zamrugnął, zbity z tropu. –

Chcesz powiedzieć, że nie udało ci się ustalić kodu identyfikacyjnego tego czipa? – Jest za mały, do cholery! – krzyknęła Lane głosem przechodzącym w wycie. – Już ci to mówiłam! Gdybym go wrzuciła ci do ust, nie potrafiłbyś go odnaleźć językiem. Nie ma źródła i nie ma cholernego kodu! Nie mogę odszukać dowodu, który nie istnieje! Nagle ją zrozumiał. Nie próbował jej odepchnąć. To nie było konieczne. – Wybacz, Lane – rzekł łagodnie. – Masz na myśli fragment czipa SODCMOS, który znalazłaś w gabinecie Godsena. Pewnie, że nie zdołałaś zidentyfikować jego kodu. Nie chciałem sugerować, że było inaczej. Chodziło mi o identyfikator kapitana Alta. Rozdziawiła szeroko usta. Potem zamknęła je z wyraźnym wysiłkiem. Oddychała w urywanych westchnieniach. Puściła Hashiego i odsunęła się, jakby dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, co robiła. – A niech to, Hashi – wydyszała. – Pewnie, że ustaliłam jego źródło. Nadal nie jestem głupia. Ale to również niczego nie dowodzi. – Jej oddech uspokoił się stopniowo. – Przybył z rutynową dostawą dla ochrony Siedziby Zarządu ZKG, trzy tygodnie temu. Pewnie można by twierdzić, że to podejrzany fakt. No wiesz, skąd czip SODCMOS należący do Ochrony Zarządu ZKG wziął się w identyfikatorze ochrony RZZK? Ale to nie jest dowód. To po prostu świadczy, że w ochronie Siedziby Zarządu są luki. A o tym również już wiedzieliśmy.

– Lane, Lane. – Rozpostarł szeroko ręce, wypromieniowując swe zapewnienia we wszystkie strony. – Jak już mówiłem, dowód to niejednoznaczne pojęcie. Gdybyś się nad tym zastanowiła, uświadomiłabyś sobie, że już znalazłaś jedną nici. A wystarczająco wiele nici składa się na sznur. W tej samej jednak chwili Hashi czynił sobie w myślach wyrzuty za to, że tego nie przewidział. Rutynowy transport dla ochrony. Mógłby zaoszczędzić na czasie, gdyby się domyślił, że ślad będzie taki prosty; mógłby wykorzystać fakt, że przez krótką chwilę był p.o. dyrektora... Być może jednak nie potrafił dorównać Wardenowi Diosowi. Niemniej w obecnej sytuacji nie miał czasu na czynienie sobie wyrzutów. – Trzy tygodnie temu, doprawdy – zauważył natychmiast. – A przecież czcigodny Cleatus Fane zapewnia, że Nathana Alta wylano już przed sześcioma. – Wylano? – zapytała pośpiesznie Lane. – Zwolniono z posady oficera łącznikowego do spraw ochrony w Anodyne Systems – wyjaśnił Hashi. – Wina za to, że błędnie rozumiałaś sytuację, spada na mnie – ciągnął, gdy Lane przetrawiała tę wiadomość. – Nie udzieliłem ci wystarczających informacji. Moją uwagę odciągnęły inne obowiązki. – Emocje innych ludzi. – Jednakże, pomimo moich błędów rozpoczęłaś pracę, którą musimy wykonać. – Którą musieli wykonać, nim Koinie zabraknie czasu. – Rozpoczęłaś ustalanie pochodzenia tego czipa. Teraz musimy pójść dalej. Być może znajdziemy wystarczająco wiele nici, by upleść z nich pętlę. Lane odzyskiwała stopniowo panowanie nad sobą, zdolność skupienia myśli. – Jak mamy to zrobić? – zapytała ostrym tonem. Tylko drżenie dłoni, gdy zapalała kolejnego nika, zdradzało napięcie, jakie czuła. W odpowiedzi Hashi pozwolił sobie na powrót do typowego dla siebie dobrodusznego zachowania. – Moja droga Lane, być może umknęło twej uwagi, że umieściłem blokady Czerwonego Priorytetu najbardziej jadowitego charakteru na wszystkich łączach i archiwach Anodyne Systems. Na dodatek opatrzyłem podobnymi pieczęciami większą część Siedziby Zarządu ZKG. Popatrz. – Podszedł pośpiesznie do terminalu Lane, otworzył ekran autoryzacji GD i wpisał szereg poleceń. Potem wskazał cienkim palcem na odczyt. – Wprowadziłem kody, które dadzą ci dostęp do archiwum ochrony Siedziby Zarządu. – To w niczym mi nie pomoże – sprzeciwiła się. Obrzuciła Hashiego twardym spojrzeniem, jakby nie była pewna, czy może mu zaufać. – Mieli mnóstwo czasu, żeby wszystko skasować. Albo zamaskować. Potrząsnął głową. – Z pewnością masz rację. Podejrzewam jednak, że tego nie zrobili. Z ich punktu widzenia było nieuniknione, że fałszywy identyfikator kapitana Alta ulegnie zniszczeniu, a w związku z tym nikt nigdy nie będzie badał jego pochodzenia. – Hashi wzruszył ramionami. – Rzecz jasna, ostatnio zarówno Wielki Robak, jak i jego pierwszy pomiot byli zbyt zajęci, by zawracać: sobie głowę manipulacjami przy blokadach

Czerwonego Priorytetu. Jestem przekonany, że zdołasz ustalić, jaki sposób wykorzystania tego czipa zarejestrowała ochrona. Przez chwilę Lane przyglądała mu się nieufnie. Jakiś element jej jaźni wyraźnie pragnął uchylić się od tego zadania. Była zbyt zmęczona: za wiele od niej zażądano. Albo przejrzała jego udawaną troskę i nie spodobało jej się to, co zobaczyła pod spodem. Mimo to jej spojrzenie wciąż spontanicznie wędrowało do terminalu. Przyzywał ją wabik poszukiwań. Niemalże wbrew woli ruszyła ku klawiaturze. Hashi usunął się jej z drogi. Ssąc mocno nika, Lane spojrzała na ekran. Sięgnęła niepewnie ręką przez obłoki dymu i zaczęła wpisywać polecenia. Pod wpływem impulsu czegoś, co mogło być ulgą bądź strachem, dyrektor GD zabrał się za swoją część zadania. Wierząc, że Lane potrafi się skupić pomimo jego obecności, włączył kciukiem interkom. – Centrala – odezwał się natychmiast – mówi dyrektor Lebwohl. Muszę porozmawiać z szefem ochrony Mandichem. To polecenie o najwyższym priorytecie, wsparte moim autorytetem. Natychmiast nie byłoby za wcześnie. Potem chcę połączyć się celowaną wiązką z p.o. dyrektor Min Donner, przebywającą na pokładzie Pogromcy. Porozmawiam z nią, gdy tylko załatwię sprawę z Mandichem. – W jednej chwili, dyrektorze – odpowiedział głos na drugim końcu linii po sekundzie wahania. W jednej chwili. Hashi prychnął pogardliwie pod nosem. W jednej chwili może nie wystarczyć. Dłonie Lane coraz szybciej poruszały się na klawiaturze. Kiedy pisała, wywołane stresem drżenia zanikały. Niemniej zadanie, które zlecił jej Hashi, było skomplikowane. Ile czasu zostało Koinie? Jak długo radca nadzwyczajny Igensard będzie zasypywał Radę swymi diatrybami i perorami? Jak daleko posunie się pierwszy asystent Smoka w zaciemnianiu sprawy? „Zaczyna mi brakować czasu”. Co właściwie miała na myśli? Choć niecierpliwość ścisnęła mu serce, zadał sobie pytanie, czy powinien był wyrażać się jaśniej w rozmowie z Min, a być może nawet z Morną Hyland. Dał im wystarczająco wiele wskazówek, by wprawić w osłupienie nawet półgłówka. Ale z drugiej strony, nie miał uprawnień do kierowania wydarzeniami. Warden powiedział mu: „Niech pan nie robi niczego, czego ja bym nie zrobił”. To raczej nie było precyzyjne polecenie. Warden prowadził tę grę, a nie on. Hashi był przekonany, że ją rozumie, ale mógł doprowadzić do jej klęski, jeśli nie skupi się na własnej roli. Zresztą i tak już popełnił zbyt wiele błędów... Musiał czekać na odpowiedź szefa Mandicha jeszcze piętnaście sekund. – Niech pan da mi spokój, dyrektorze Lebwohl – wychrypiał bez zbędnych wstępów udręczony mężczyzna. – Ta robota i tak już jest niewykonalna. Nie musi mi pan jeszcze dodatkowo przerywać.

Hashi wymamrotał przekleństwo. Niech szlag trafi tych, którzy ulegają emocjom! Czy wokół niego nie było nikogo, kto bez przymusu potrafiłby się posłużyć zwykłą inteligencją. Nie pozwolił sobie jednak na luksus drwienia z Mandicha. – Szefie Mandich, to właśnie chciałem panu powiedzieć. – Pochylił się nad mikrofonem, jakby chciał wykonać uniżony ukłon. – Pańskich obowiązków nie da się wykonać. Po prostu nie ma pan czasu, by wyszukać dowody, o jakie pana prosiłem. Dlatego właśnie panu przerywam. Jest pan mi potrzebny tutaj. Powiedział szefowi ochrony, gdzie się znajduje. Niestety, Mandich nie zauważył powściągliwości Hashiego. – Niech pan mnie nie obraża, Lebwohl – warknął głosem drżącym od wstydu. – Sytuacja i tak już jest paskudna. Wie pan, że nie mogę panu pomóc. I wie pan, że ja o tym wiem. Kurwa, to przekracza moje możliwości. Jeśli nie potrafię wykonać zadania, to niech mi pan chociaż pozwoli spokojnie przegrać. Lane zerknęła z zaciekawieniem na Hashiego, ale nie przerwała poszukiwań. Dyrektor GD oparł się pokusie złapania się za włosy.. – Szefie Mandich – oznajmił, z całą siłą, na jaką potrafił się zdobyć. – Nie marnowałbym sił na obrażanie pana w chwili kryzysu. Potrzebuję pańskiej pomocy. Domagam się jej. Za chwilę będę rozmawiał z p.o. dyrektor Donner. Jeśli pan mi odmówi, ona rozkaże panu to zrobić. Ale to będzie wymagało czasu, a dyrektor Hannish zostało go już bardzo niewiele. Niech mi pan da ten czas – polecił. – Może pan poczekać z uzalaniem się

nad sobą. – Choć ten jeden raz. – Proszę tu przyjść. Nie dał mu czasu na odpowiedź. Wyłączył ze złością interkom, a potem włączył go znowu. – Centrala. Jestem gotowy na rozmowę z p.o. dyrektor Donner. Z głośnika popłynęły stłumione dźwięki sugerujące konsternację. Z oddali dobiegały niezrozumiałe krzyki. Tekst na ekranie poszukującej danych Lane przesuwiał się tak szybko, że niemal nie sposób było go przeczytać. – Próbuję, panie dyrektorze – odparł nagle mężczyzna na drugim końcu linii. – Ale tu panuje totalne szaleństwo. Nie mamy wolnego pasma wiązki celowanej. A Pogromca tym bardziej. „Ty szczeniaku!” – miał ochotę ryknąć Hashi, wydał jednak z siebie tylko warknięcie frustracji, brzmiące jak brzęczenie pełnego pszczoł ula. – Czy zapomniałem wspomnieć, że od tego zależy przyszłość całej ludzkości? Muszę porozmawiać z p.o. dyrektor Donner. – Przepraszam, panie dyrektorze – odparł z rozgoryczeniem głos z Centrali. – Staram się. Z interkomu popłynęły kolejne krzyki. Hashi był pewien, że ktoś zawołał: „Zrób to i tyle”. Po chwili głośnik wypełniło nierytmiczne staccato stuków. Centrala przełączała kanał interkomu.

– Hashi. – Głos Min rozległ się tak niespodziewanie, jakby wróciła w tardjonową w laboratorium. – Pośpiesz się. Sytuacja komplikuje się z każdą minutą. Pomimo skupienia serce załomotało mu niczym ranione stworzenie. Zastanowił się mimochodem, czy zdrowie pozwala mu na znoszenie podobnych stresów. Niemniej starał się streszczać. – Min, jako p.o. dyrektor dowodzisz sztabem PZKG. Masz uprawnienia administratora. Potrzebuję kodów Administracji pozwalających uzyskać z naszych terminali dostęp do dedykowanych komputerów konstrukcyjnych Anodyne Systems. – Dobry Boże, Hashi! – zawołała Min. – Dlaczego chcesz to zrobić, do licha? W innej sytuacji mógłby się ucieszyć z jej zaskoczenia. Albo próbowałby się usprawiedliwiać. Jednakże rozpacz Lane odcisnęła na nim swe piętno. Zraniło go nieskrywane oburzenie szefa Mandicha. Niespodziewanie załała go fala dojmującego pragnienia wzbudzenia zaufania. – Nie masz czasu słuchać wyjaśnień, Min – odparł cicho. – A ja nie mam czasu ich wygłaszać. – Westchnął, próbując rozproszyć jej wątpliwości. – Próbuję wykonać rozkazy Wardena. Przynajmniej nie zapytała: „A dlaczego tego nie zrobiłeś, kiedy byłeś p.o. dyrektora?”. Oszczędziła mu wstydu odpowiedzi: „Dlatego że na to nie wpadłem”. – W porządku – odrzekła stanowczo. – Daj mi minutkę. Muszę przekazać autoryzację przez Centralę do Administracji, żebyś mógł otworzyć ten plik. System nie jest do tego przystosowany, ale mogę się odwołać do priorytetów kryzysowych. Głośnik umilkł. Pogromca przerwał transmisję. Hashi pochylił głowę. Zapewne Min Donner nie mogła się bardziej zbliżyć do dania mu tego, czego naprawdę chciał. Na krótki moment pozwolił sobie na wdzięczność. Gdy uniósł wzrok, zobaczył, że szef Mandich już się zjawił i stoi tuż za drzwiami. Zaciśnięte pięści wspierał na biodrach, a zuchwę wysuwał do przodu, jakby była maczugą. – Lepiej, żeby to było ważne, Lebwohl – warknął. – Kiedy ostatnio ktoś mnie potraktował tak jak pan, musieli mu potem wszczepić płytkę na czaszkę, żeby mózg nie wyleciał na zewnątrz. Hashi nie był w stanie się powstrzymać. Nie znosił, gdy obciążano go odpowiedzialnością za błędy czy wściekłość innych. – Niestety, zapomnieli o płytce dla pana – odparł. – Pański mózg musiał wypaść niepostrzeżenie i zleciał aż na Suka Bator. Lane ukryła uśmiech pod zasłoną przetłuszczonych włosów. Hashi ją zignorował. – Czy nie potrafi pan zrozumieć faktu, że ma pan kluczowe znaczenie? – zapytał ze skrajną irytacją, nim Mandich zdążył mu odpowiedzieć. – Ja i Lane nie zdołamy znaleźć dowodów bez pańskiej pomocy. Terminal, szefie Mandich – rozkazał. – Tam. – Wskazał sztywną, drżącą ręką na konsolę, którą przeznaczył dla Mandicha. – Ja będę pracował tutaj.

W dwóch szybkich krokach podszedł do terminalu sąsiadującego z tym, przy którym siedziała Lane. Szef nie ruszył się z miejsca. Najwyraźniej Hashi przyciągnął jego uwagę. Wojowniczość w oczach mężczyzny przeszła w niepewność. Mimo to nadal stał w miejscu. – Niech mi pan powie,

co robimy – zażądał ochryplym głosem. „Co robimy. Powiedział „my”. To była szansa, której potrzebował Hashi. Kilkoma szybkimi uderzeniami w klawisze zalogował się na swym terminalu i zaczął poszukiwać pliku, który Min obiecała dla niego otworzyć. Pisał, czytał tekst z ekranu i znowu pisał. – Lane, czego się dowiedziałas? – zapytał spokojniejszym głosem, nie przerywając tych czynności. – Jeszcze... – wpisała błyskawicznie polecenia – ...jedną... – przygryzła wargę i spróbowała innego podejścia – ...minutkę. – Zakrzyknęła triumfalnie: – Ha! Mam to. Nagle oderwała wzrok od terminalu. Satysfakcja słyszalna w jej głosie była tak intensywna, że brzmiała gwałtownie jak erupcja. – Szeffie Mandich, nikt nie manipulował identyfikatorem Claya Impossa. Nie nadpisano w nim danych Alta. Zrobili nowy identyfikator, przeznaczony dla Alta i przyznający mu wszystkie uprawnienia Impossa. Szef ochrony zmarszczył brwi z wyraźnym zdziwioną miną. – Szukałam źródła czipa SODCMOS – ciągnęła. – Z jego identyfikatora. Właśnie skończyłam. Dostarczono go do Siedziby Zarządu ZKG przed trzema tygodniami. Dziesięć dni później... – wskazała oskarżycielskim gestem na ekran – ...czip zarejestrowano w biurze oficera łącznikowego do spraw ochrony w Anodyne Systems. Miał być wykorzystany do testowania projektów kodów. Hashi miał ochotę bić jej brawo, krzyczeć głośno, wrzeszczeć do sufitu. Jego nogi – ukryte za stołem laboratoryjnym, na którym stał terminal – zatańczyły gige. Gdyby nie było tu Mandicha, Hashi mógłby pobłogosławić zmęczoną, genialną głowę Lane. Szef ochrony gapił się na nich bez zrozumienia. – Po dziesięciu dniach – powtórzył radośnie Hashi. – Jedenaście dni temu. A przecież wielki Cleatus Fane z przekonaniem poinformował nas, że Alta zwolniono ze stanowiska oficera łącznikowego kilka tygodni wcześniej. Jak więc pana zdaniem czip, którego historię możemy prześledzić aż do jedenastu dni wstecz, wpadł w jego ręce? Jeśli Alt rzeczywiście był w zмовie z Rodowitymi Ziemiannami, jak twierdzi nasz dobry osobisty asystent prezesa, jak to możliwe, że kod źródłowy czipa jest aktualny i prawidłowy? – Ale... – zaczął się sprzeciwiać szef Mandich. Spróbował zamknąć usta, lecz nie był w stanie. – Ale to nie jest dowód – zakończył za niego Hashi. – W tym punkcie ma pan rację. Dlatego właśnie potrzebujemy z Lane pańskiej pomocy.

Szef nadal nie rozumiał: to było jasne. Niemniej opuścił go wojowniczy nastrój. Uniósł niepewnie rękę i postąpił krok, a potem drugi w stronę wskazanego przez Hashiego terminalu. – Czego pan ode mnie oczekuje? Jak na dany znak, plik poszukiwany przez Hashiego otworzył się na ekranie. Min Donner mogła być przekonana o swej nieomyślności i pozbawiona elastyczności; mogła nawet być ograniczona. Mimo to w tej chwili ją kochał. Dotrzymała słowa. – Opisał pan środki ostrożności broniące bezpieczeństwa naszych kodów przeznaczonych dla czipów produkowanych przez Anodyne Systems – zaczął, zwracając się do szefa Mandicha bardziej wyrozumiałym tonem. Min odbudowała jego dobroduszość. – Najpierw kody Administracji autoryzują łącze między naszymi terminalami a komputerami Anodyne Systems. Potem kody GD muszą ustanowić potrzebne protokoły łącza danych. Następnie trzeba dostarczyć kody bezpieczeństwa WO, przyznające prawo dostępu operatorowi terminalu. Jest nas troje. – Machnął rękami, zataczając szerokie kręgi. – Wspólnie włamiemy się do komputerów Anodyne Systems. I znajdziemy tam potrzebne informacje. Lane uniosła zaciśnięte pięści w geście radości. Szef Mandich nie odpowiedział. Zaciśnął usta i bez słowa podszedł do terminalu. Gdy już był gotowy, spojrział na dyrektora GD nad szczytem ekranu. Błysk w jego oczach był równie drapieżny jak ogień płonący w krwi Hashiego.

MORNA

– Myślę, że powinniśmy go uratować – powiedziała im. A teraz siedziała za stanowiskiem

dowodzenia, izolowana od wszystkich. Otaczali ją kapitan Ubikwe i Min Donner, Davies, Angus i Vector, ale równie dobrze mogłaby być sama. Mikka i Ciro też byli blisko, podobnie jak dyżurni oficerowie z Pogromcy, ale i oni w niczym jej nie pomagali. Tymi kilkoma słowami dokonała skoku przez ponadwymiarową bramę zrozumienia, zostawiając wszystkich, których potrzebowała, lata świetlne z tyłu. Nagły rozbłysk entuzjazmu Daviesa oddzielił go od niej w takim samym stopniu jak zdziwienie Vectora albo głęboka konsternacja Dolpha Ubikwe. Chirurgiczna precyzją spojrzenia Min izolowała Mornę podobnie jak nagła wściekłość Angusa. Żadne z nich nie rozumiało, jak rozpaczliwie Morna potrzebuje lepszej odpowiedzi. Dla siebie. Dla Wardena Diosy. Dla ludzkości. Davies zgodził się z nią natychmiast, ale z niewłaściwych powodów. Za dobrze go znała; widziała ogień płonący w jego oczach. Był uwięziony w jej przeszłości: myślał, czuł i zachowywał się jak glina. Metabolizm skłaniał go do ekstremalnych zachowań. A perspektywa wpadnięcia w ręce Amnionu go przerażała. Płonął z pragnienia podjęcia próby ratunku, dzięki której nie musiałby stawiać czoła innym problemom wywołanym obecnością Wardena Diosy na pokładzie Spokojnych horyzontów.

Vector czuł się nieprzyjemnie zaskoczony. Sądził do tej pory, że wie, po co Morna tu przybyła i co zamierza zrobić. Teraz nie był już tego pewien. Powody niezadowolenia kapitana Ubikwe były mniej oczywiste. Morna ledwie go znała i mogła się tylko domyślać, co czuł. Mógł być rozdarty między pragnieniem uwolnienia Wardena z rąk Amnionu a obawą, że Morna doprowadzi do zguby jego okręt. Reakcji dyrektor Donner nie mogła się nawet domyślać. Przenikliwe, wykalkulowane spojrzenie Min było dla niej tajemnicą. Już od pierwszej chwili Morna nie rozumiała, dlaczego Min pozwoliła jej przejąć dowództwo. Wiedziała o chorobie skokowej Morny; jej słabości; jądrze jej wstydu. Teraz zaś Morna czuła się zbита z tropu bezosobowym spojrzeniem starszej kobiety. Dyrektor WO zdaje się dostrzegała w niej możliwości, które sama Morna ledwie zauważała. Rola Morny stała się dla niej zbyt wielka. Podobnie jak Hashi Lebwohl, ze swymi niechętnymi rewelacjami i niejasnymi aluzjami, Min najwyraźniej uważała, że Morna przybyła tu po to, by dokonać jakiegoś nienazwanego, fundamentalnego aktu odkupienia. Liczne emocje spływające na Mornę ze wszystkich stron wzbudzały jej strach, a i tak mogła nie być w stanie sobie z tym wszystkim poradzić. Na tym jednak nie koniec. Pasja Angusa dominowała nad pozostałymi. Morna potrzebowała go bardziej niż kogokolwiek innego. Nawet Min jako p.o. dyrektora PZKG miała drugorzędne znaczenie. Sam Davies również... Angus walnął w konsolę dowodzenia tak mocno, że zadźwięczał metal. – Nie zrobię tego! Jego głos był donośnym hejnałem furii. Davies wzdrygnął się z zaskoczenia, ale potem przywołał własny gniew. – Angus...! Min położyła dłoń na jego ramieniu i lekko pokręciła głową. Nieoczekiwana delikatność jej dotyku wstrząsnęła Daviesem i uciszyła go. Min najwyraźniej chciała usłyszeć odpowiedź Morny. „Nie zrobię tego!”. Pozycja zajmowana przez Mornę na mostku przerodziła się w okrutny żart. Nie była w stanie rozkazywać tym ludziom, nie dowodziła tym okrętem, nie mogła nawet zrealizować własnej sugestii. A przecież wiedziała, dlaczego to jest niezbędne; uczepliła się tej świadomości z klarownością zrodzoną z bólu, mimo że sytuacja wymknęła się jej z rąk. Muszą go uratować. Człowieka, który spowodował to wszystko: jedyne w całej ludzkiej przestrzeni, który miał szansę w starciu ze Smokiem. Muszą spróbować... – Uważasz, że to możliwe? – zapytała cicho Angusa. – Wiesz, jak tego dokonać? Sfrustrowany cyborg przeszył pięściami powietrze. – Pewnie, że to możliwe! – Jego twarz wykrzywiła się w paroksyzmie gniewu albo przerażenia. – Kurwa, wszystko jest możliwe! Ale ja tego nie zrobię! Pochylił się nad konsolą, zmuszając Mornę do dzielenia się jego trwogą.

– Jezu, Morna! Zapomniałaś, po co tu przybyliśmy? Co sama na ten temat powiedziałaś? – Jego poźółkłe oczy i śliska od potu skóra były bliskie jak oskarżenie. – Mówimy o Wardenie Diosie,

cholernym dyrektorze PZKG! On ci to zrobił. – Wskazał na Mornę, jakby jej stan był oczywisty dla wszystkich. – I mnie też. Jeśli chce teraz za część tego zapłacić, pozwolę mu na to! Davies znowu zaczął się sprzeciwiać, ale Min go powstrzymała. Mikka wydała z siebie cichy dźwięk, brzmiący jak jęk zmęczenia albo irytacji. Pomimo swej konsternacji Vector przesunął się bliżej Morny, jakby chciał ją w jakiś sposób obronić. Spojrzała Angusowi prosto w oczy. – Nie zapomniałam, po co tu przybyliśmy – odparła przez zaciśnięte zęby. – Nie prosiłam, byś to zrobił. Pytałam, czy wiesz jak. – Przestań! – Odwrócił się od niej, jakby chciał zrobić miejsce dla swego skrajnego gniewu. Jego pięści uderzały w pustkę we wszystkich kierunkach. – Nie okłamuj mnie! Mam uwierzyć, że poprosisz kogoś innego? Kogo? Twój cholerny syn nie ma potrzebnych umiejętności, podobnie jak ty. Vector ledwie może chodzić. Mikka równie dobrze mogłaby zapaść w śpiączkę, a Ciro postradał zmysły. – Furia Angusa przerodziła się w coś w rodzaju rozpaczliwego błagania. – A ten grubas wykonuje rozkazy wspaniałej Min Donner. Gównu ich obchodzi, czego pragniesz. Kombinują tylko, jak cię wykorzystać. Zapomniałaś o Ustawie o Priorytecie? I o tym, dlaczego oddali cię Nickowi? – Nie zniosę już więcej obelg, Min – odezwał się nagle Dolph. Nie krzyczał, lecz mimo to jego głos wypełnił cały mostek niczym lawina kamieni. – Wiem, że może mnie zabić, nawet jeśli wsadzi sobie obie ręce w dupę. Nic mnie to nie obchodzi. Jeśli nie będzie trzymał gęby na kłódkę, usunę ją. Na wysokości szyi. Min zainteresowała bez żadnych oznak pośpiechu, jakby Spokojne horyzonty były problemem, który mogła odwlekać bez końca. – Podporucznik Hyland, wszystko po kolei – rzekła cicho. – Nie jesteśmy gotowi na dyskusje o ratowaniu kogokolwiek. Nie wiemy, z czym mamy do czynienia. Musimy przy tym uporać się z więcej niż jednym kryzysem. Róbmy to bez zbytniego pośpiechu, jeśli zdołamy. Kapitanie Thermopyle... – dodała nieco twardszym tonem – ...proszę pana przejmie. Niech pan weźmie na wstrzymanie. Angus skrzyżował ramiona na piersi w geście odmowy. Nawet nie spojrzał na Min. Wlepił spojrzenie w Mornę niczym wiązki lasera. Jej pozycja dowódcy mogła być żartem, ale Morna nie zamierała uchylać się od obowiązku. Posunęła się zbyt daleko, by mogła ją powstrzymać własna słabość. Nie była Min, nie miała jej autorytetu. Jednakże, podobnie jak Dolph, nie mogła znieść obelg Angusa. W takiej czy innej formie nienawidziła go od chwili, gdy odnalazł ją we wraku Pogromcy gwiazd. A mimo to uwolniła go z niewoli kodów priorytetowych. Polegała na nim pod każdym względem.

– Wysłuchaj mnie, Angus – zażądała twardym tonem. – Ciągle mi powtarzasz, żebyś ci zaufała. Teraz moja kolej. Nie prosiłam cię, żebyś uratował dyrektora Diosą. Jeśli nie chcesz tego zrobić, nie mogę cię zmusić. Nie będę nawet próbowała. – Obiecała mu to, mimo że podejrzewała, że jeszcze wiele dzieli ją od granic możliwości niezwykłego wpływu, jaki na niego wywierała. – Ale jeśli wiesz jak to zrobić, muszę to usłyszeć. Pochylił głowę, jakby się wzdrygnął, a potem uniósł ją znowu nagłym ruchem. Zacisnął mięśnie żuchwy, twarde niczym żelazo. Jego żółte oczy przesłoniła mgielka gniewu bądź żalu. – Pierdolę cię, Morna – wyszeptał cichym, niemal dziecięcym głosem. Potem się odwrócił, jakby ją opuszczał, ruszył ciężkim z powodu przeciążenia hamującego krążownika krokiem ku wolnemu fotelowi obok Ciro i zwałił się na niego. Skrył twarz w obu dłoniach, jakby nie był w stanie znieść spojrzenia Morny. Pierdolę cię, powtórzyła w myślach. To nie było nic nowego. Ile razy jej to robił? Jak często pozwalała Nickowi Succorso – nie, raczej go zachęcała, uwodziła – by ją wykorzystywał? Z goryczą obróciła stanowisko dowodzenia w stronę Min. – To pani szansa, dyrektor Donner – oznajmiła jadowitym tonem. – Jeśli Angus nie będzie mnie popierał, nie mogę utrzymać mostka. Kapitan Ubikwe mógłby skorzystać z tej okazji bez zastanowienia, ale Min zlekceważyła ją wzruszeniem ramion. – Zawarłam z panią umowę i dotrzymam jej. Mimo że wiedziała, kto zniszczył Pogromcę gwiazd... Z pewnością brak wpływu na dowodzenie krążownikiem dawał jej coś, czego pragnęła, korzystną

pozycję, której nie mogłaby osiągnąć w żaden inny sposób. – Ale nim zacznę rozmawiać z Centralą – dodała pośpiesznie Min – chcę się dowiedzieć czegoś jeszcze. Co ma z panią wspólnego ten „Marc Vestabule”? Morna otworzyła usta, by jej odpowiedzieć, przekonała się jednak, że nie wie, od czego zacząć. Zachowanie Min zbijało ją z tropu: na drodze stawała jej własna ulga. Miała też na głowie zbyt wiele innych spraw. Myślę, że powinniśmy go uratować. Nie rozumiesz, dlaczego mnie wrobili? Davies mógłby odpowiedzieć na pytanie Min, ale był tak samo wytracony z równowagi jak jego matka. Stawka była dla niego zbyt wysoka. Spokojne horyzonty pragnęły go dostać tak bardzo, że podjęły śmiertelne ryzyko przybycia tutaj... Z błaganiem w oczach przekazała pytanie Vectorowi. Szybko pojął sugestię. – Nic, dyrektor Donner. – Mimo dezorientacji zdawało się, że rozumie pragnienia Morna lepiej od niej samej. – To znaczy, nic osobistego. Spotkaliśmy go kilka razy, to wszystko. Był na Atestującej. Polecieliśmy tam, żeby Morna mogła urodzić dziecko. Prowadził „negocjacje” po tym, jak Amnion zdecydował, że chce zatrzymać Daviesa. W zamian dał nam części potrzebne do naprawy napędu skokowego. Potem zjawił się na Fakturamie. Z pewnością przybył na... jak się nazywał ten drugi okręt? – Niemal natychmiast przypomniał sobie nazwę. – Na Kojącej hegemonii. Jego zadaniem nadal było domaganie się wydania Daviesa. Prom Amnionu odleciał z Thanatos Minor tuż przed wysadzeniem całej instalacji. Musiał być na jego pokładzie. Pewnie zabrały go stamtąd Spokojne horyzonty. – Vector wzruszył ramionami. – Albo Wzlot. Wzmianka o Wzlocie przyciągnęła uwagę Daviesa. Morna zauważyła, że chłopak stara się odsunąć gniew na Angusa i skupić się na tym, co mówiono. – Wzlot? – zainteresował się kapitan Ubikwe. – Ma pan na myśli statek, który został zniszczony, walcząc w waszej obronie na zewnątrz pasa asteroid? Vector skinął głową. – To on zniszczył laboratorium Deanera Beckmanna. Próbował nas załatwić w roju. Ale potem... – Jego oczy pociemniały od wspomnienia tego, co uczyniono Ciro. – Pewnie kapitan Chatelaine zmieniła zdanie – zakończył. Min zwróciła się nagle ku Mornie, przeszywając ją ostrym spojrzeniem. – Wzlot nosił kiedyś nazwę Rozpruwacz. Wiedziała pani o tym! Morna nie wymieniła dawniejszej nazwy, gdy przedtem mówiła o tym statku. Skrzywiła się teraz, jakby Min dotknęła starej rany. Dyrektor WO nie przestawała jej zaskakiwać. Skąd wiedziała o Rozpruwaczu? I dlaczego zapragnęła teraz rozmawiać o przeszłości Wzlotu! – Nick nam powiedział – przyznała słabym głosem. – To ten sam statek, który zabił moją matkę. – Kapitan Chatelaine wyrządziła mnóstwo szkód – oznajmiła Min, jakby ogłaszała wyrok albo prosiła o przebaczenie. – Ale zadośćuczyniła za to. Jak ona sama? Jak Warden Dios? Davies potrząsnął głową. – Zrobiła coś więcej – sprzeciwił się cichym, pełnym napięcia głosem. – Mogła pomóc Spokojnym horyzontom nas zniszczyć. Pewnie nawet powinna. Potrzebowała antidotum, żeby pozostać człowiekiem. Ale tego nie uczyniła. W swoim czasie był tak zdeterminowany zniszczyć Wzlot, że nie był w stanie myśleć o niczym innym ani nie rozumiał, co robi. Wydarzenia zmusiły go jednak do zmiany zdania. – Myślę, że zamiast tego zbawiła swą duszę. Morna spojrzała z wdzięcznością na syna. Być może błędnie go oceniła: być może powody, dla których pragnął uratować Wardena, były bliższe jej powodom, niż sądziła. Przypomniał jej, że Sorus znalazła lepszą odpowiedź. I że los może przynieść wiele rzeczy gorszych od śmierci. Vector skinął ze smutkiem głową. Min wyraziła potwierdzenie surowym spojrzeniem. Siedzący w fotelu pod grodzią Ciro pochylił się w stronę Angusa i wyszeptał mu coś do ucha.

– Nadal się tego boję – mruknął pod nosem Dolph. – Nie wiedziałem, że mają takie mutageny, dopóki nam o tym nie powiedzieliście. – Kurwa, jasne, że mają – warknął Angus. – Pewnie właśnie podają taki mutagen dyrektorowi Diosowi. Na mostek opadł całun grozy. – Jezul! – wychrypiął kapitan Ubikwe. Jeden z oficerów dyżurnych jęknął głośno; Morna nie widziała który. Davies wzdręgnął się, jakby go przypalono. Jego twarz zacisnęła się jak pięść. – Nie sądzę,

byśmy mieli wiele czasu, Morno – ponaglił ją cicho Vector. Czasu? Nie mieli czasu. Pewnie właśnie podają... Wardena Diosa mógł czekać los, który złamał Ciro. „Myślę, że powinniśmy...”. „Zapomniałaś o Ustawie o Priorytecie?”. Wyprostowała się z wysiłkiem woli, przybierając płaszcz autorytetu, jakby na niego zasłużyła. – Vector ma rację, dyrektor Donner – oznajmiła głosem ochryplym z wysiłku zmuszania się do mówienia. – Zaczyna brakować nam czasu. Niech mi pani opowie o Ustawie o Priorytecie. Chciała usłyszeć z ust Min potwierdzenie opowieści o zdradzie, którą usłyszała z ust Angusa na pokładzie Fanfary. I chciała też, by Davies wiedział, co uczyniono jego ojcu. Syn podszedł do niej. – Dyrektor Lebwohl wspominał o „Ustawie o Priorytecie”. Nie wiem, co miał na myśli. Napięcie widoczne w kącikach oczu Min sugerowało ból, ale kobieta nie odwróciła wzroku. – Łączność, ile anten mamy wolnych? – zapytała przez ramię. – Zależy, do kogo chcemy wysłać sygnał, pani dyrektor – odpowiedziała Cray. – Do sztabu PZKG – odparła Min. – Siedziby Zarządu ZKG. I Suka Bator. Cray spojrzała na odczyty. – Przykro mi, pani dyrektor, ale w tej pozycji możemy sobie pozwolić tylko na dwie transmisje wiązki celowaną. Jeśli chcemy nadać więcej, musimy to zrobić na otwartym paśmie. Albo przekazać je przez Centralę... Chyba że chce się pani zwrócić ślepą stroną do okrętu Amnionu. – W porządku. – Min nadal patrzyła na Mornę. – Skieruj jedną antenę na sztab. Muszę pomówić z Centralą. Drugą wyceluj na Suka Bator. Gdy tylko będę miała szansę, pragnę się dowiedzieć, co się tam dzieje. Jeśli Fasner zechce się ze mną połączyć, może to zrobić za pośrednictwem Centrali. Opowiem pani o Ustawie o Priorytecie – oznajmiła Mornie bez chwili przerwy. – Skoro już mówimy o zadośćuczynieniu. – Zerknęła pośpiesznie na kapitana Ubikwe. – Nie słyszałeś o tym, Dolph. To ci się nie spodoba. Skrzywił się. – Nic z tego mi się nie podobało. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

U nasady żuchwy Daviesa uwydatniły się twarde węzły mięśni. Min znowu spojrzała na Mornę. Mars na jej czole był niczym wyzwanie. Puste dłonie zaciskały się i rozluźniały u jej boków, jakby brakowało jej broni. Głos brzmiał twardo i ostro, jakby był dłutem, którym rzeźbiła własną podobiznę. – RZZK uchwaliła Ustawę o Priorytecie przed kilkoma miesiącami. Ta ustawa przyznała PZKG pierwszeństwo przed miejscową ochroną w całej ludzkiej przestrzeni. Holt Fasner już od lat próbował przepchnąć podobne prawo i w końcu mu się udało. Udało mu się dzięki temu, że przekonał radców, że lokalnej ochronie, zwłaszcza ochronie GórKomu, nie można ufać. Wykorzystaliśmy w tym celu Angusa. Nick i Milos Taverner, działając w zмовie, wrobili go w kradzież zapasów. Było oczywiste, że musiał mieć współników na stacji. Inaczej nie mógłby popełnić tego przestępstwa. W ochronie musiał być zdrajca. Rzeczywiście był – oznajmiła brutalnie Min. – Ale nie pracował dla Angusa. Pracował dla nas. Nick i Milos otrzymywali rozkazy od Hashiego. Podpisywał je Warden, ale pochodziły bezpośrednio od Holta Fasnera. Morna skrzywiła się, ale dyrektor WO zignorowała to, podobnie jak narastające oburzenie Dolpha i rozpaczliwy wyraz zdrady malujący się na twarzy Daviesa. Nie zwracała uwagi na nerwową konsternację dyżurnych oficerów ani na drapieżny uśmiech zranionego Angusa. – Oddaliśmy panią Nickowi – oznajmiła Mornie głosem brzmiącym jak akt przemocy – ponieważ było to częścią umowy. Częścią zapłaty, którą od nas otrzymał. Pragnął satysfakcji, jaką dałaby mu kradzież kobiety Angusa. – Min pozwoliła sobie na sżywne wzruszenie ramion. – Fasner pragnie pani śmierci, ponieważ może pani zaświadczyć, że Angus nie popełnił tej akurat zbrodni. Zakładam, że również z tego powodu wysłaliśmy Nickowi kody priorytetowe – zakończyła. – Niewykluczone, że zawarliśmy z nim kolejną umowę. Zapewne z radością zabiłby was wszystkich. Na mostku zapadła pełna oszołomienia cisza. Krążownik wzdychał i mruczał – serwomechanizmy buczały, sygnały czujników i skanu ćwierkały, skrubery dmuchały. W tle słychać było ryk silników hamującego okrętu. Ale wszyscy ludzie milczeli. W klatce piersiowej Morny narastało napięcie,

jakby zbliżała się wichura. Gdzieś z głębi docierały głosy, które mogły należeć do jej rodziców, zawodzące jak opuszczeni potępieńcy. Angus powiedział jej prawdę. To było częścią umowy. Na stacji był zdrajca, ale nie pracował dla Angusa. A teraz Fasner... Wszyscy w jej rodzinie poprzysięgli życie i honor ludziom, którzy robili takie rzeczy. Kapitan Ubikwe pierwszy odzyskał zdolność mowy. – Powiedzmy to sobie jasno. – Potarł oczy dłońmi, jakby próbował zetrzeć z nich błonę rozpacz. Gdy odnalazł słowa, jego złowrogi bas stał się warknięciem sprzeciwu. – Oddaliście ją takiemu człowiekowi jak Succorso, żeby pomógł wam zdradzić ochronę GórKomu? Mój Boże, Min! To niegodziwość! To zdrada! Powiniennem postawić pani zarzuty... aresztować panią tu i teraz! Min nawet na niego nie zerknęła. – Powinieneś – zgodziła się, wlepiając spojrzenie w Mornę, jakby nikt inny się nie liczył. – Ale tego nie zrobisz. – A to dlaczego? – zapytał z niebezpieczną pasją. – Dlatego że wiesz, że to nie takie proste – odparła Min. – A pani wie, że najważniejsze jest porządnie sobie ze Spokojnymi horyzontami – dodała, zwracając się do Morny. – Jeśli przeżyjemy, będziecie mieli pod dostatkiem czasu, by zniszczyć moją reputację i karierę. – Wykrzywiła usta w pozbawionym wesołości uśmiešku. – Kto wie? Może uda się wam nawet doprowadzić do mojej egzekucji. Gdy Dolph się odezwał, w Daviesie kipiało napięcie. Teraz chłopak zamachał pięściami w echu gestu buntowniczej wściekłości Angusa. – Nic mnie nie obchodzi, co on wie. – Jego głos brzmiał jak stłumiony krzyk. – Nie obchodzi mnie, czy to jest proste, czy nie. Czy macie pojęcie, co jej uczyniliście? Min wreszcie odwróciła wzrok od Morny i spojrzała na jej syna. – Dowiedzieliśmy się o tym dopiero później. – Na jej twarzy pojawiły się bruzdy determinacji. Nie miała zamiaru się wykręcać. – Kiedy Hashi przesłuchał Angusa. Ale znaleźliśmy jego reputację. I znaleźliśmy Nicka. Mogliśmy się domyślić, ile ją to kosztowało. Davies był bliski łez. – I mimo to wyraziliście zgodę? – Tak. Ja ją wyraziłam – wychrypiała Min. – Wydano mi rozkazy i wykonałam je. Usłyszałam je od człowieka, któremu ufałam. – To nie wystarczy! – krzyknął. Nie straciła panowania nad sobą. – Wystarczy – odparła. – Nadal mu ufam – dodała po chwili. – Bardziej niż kiedykolwiek. Zasłużył na to. – Powiem ci, na co zasłużył – warknął siedzący na drugim końcu mostka Angus. – Dokładnie na to, co mu teraz robią. Na pokładzie Spokojnych horyzontów. Mutagen taki sam jak ten, który Sorus podała Ciro. – Pani dyrektor – odezwała się urywanym głosem Cray. – Centrala zaczyna się niecierpliwie. Naprawdę chcę z panią porozmawiać. – Chwileczkę. – Morna uniosła rękę, nim Min zdążyła się po ruszyć. Miała teraz autorytet, którego potrzebowała, przyznała go jej sama dyrektor WO. Ale gdy Min umilkła, jak posłuszna podwładna, Morna jej nie zaatakowała ani nie zasypała zarzutami. Chciała jej zadać inne pytania, pilniejsze niż oburzenie. – Wspomniała pani, że chodzi o zadośćuczynienie. Jakie zadośćuczynienie? Min uniosła powoli ramiona, jakby Morna zdjęła brzemię z jej pleców. – Proszę się zastanowić – odparła. – Domyśli się pani.

Bez wahania ruszyła ku konsoli łączności. Gdy do niej podeszła, przyjęła słuchawkę z rąk Cray i wcisnęła ją sobie do ucha; poprawiła mikrofon na krtani i przedstawiła się Centrali sztabu PZKG. Z chwilą, gdy Centrala jej odpowiedziała, Min oficjalnie objęła pozycję p.o. dyrektora PZKG. Dolph nagle walnął otwartą dłoń w oparcie fotela dowódcy, jakby nie był w stanie powstrzymać pragnienia uderzenia czegoś. – Nigdy bym nie pomyślał, że to powiem, podporucznik Hyland – warknął – ale cieszę się, że pani dowodzi. Gdybym musiał to wszystko przemyśleć, pękłaby mi żyła. Natychmiast przesunął swe masywne ciało ku stanowisku celowniczemu. – Wygląda pani na zmęczoną – zauważył z czymś bliskim delikatności w głosie, spoglądając z góry na Mikkę. – A ja potrzebuję czegoś do roboty. Czemu nie miałbym pani zmienić? Kobieta uniosła głowę. Plamy wyczerpania, których nie mogła usunąć mruganiem, niemalże ją oślepiły. – A czemu się pan nie odpieprzy? – zapytała głosem ochryplym z wycieńczenia i koncentracji. Kapitan Ubikwe skrzywił się złowrogo. – Zdumiewacie mnie – zauważył, nie zwracając się do nikogo w szczególności. –

Chyba wszyscy braliście lekcje uprzejmości od Angusa. Wsadził ręce do kieszeni kombinezonu i wrócił na fotel ustawiony pod grodzią. Gdy tylko Dolph się oddalił, Davies podszedł do konsoli Morny. Twarz miał wykrzywioną w grymasie cierpienia: spotkało go zbyt wiele szoków naraz. – Vector ma rację – wydyszał nerwowo. – Zaczyna nam brakować czasu. Nie możemy pozwolić, żeby im to uszło na sucho. Wrobili Angusa. Sprzedali ciebie. Co zamierzasz zrobić? Mogłaby mu odpowiedzieć: „To, po co tu przybyliśmy. Przemówić do Rady. Uratować Wardena Dios. Powstrzymać Spokojne horyzonty”. Nie była jednak gotowa powiedzieć tego na głos. Nie miała pojęcia, jak osiągnąć którykolwiek z tych celów. W dodatku zawładnęła nią myśl o zadośćuczynieniu. Potrzebowała czasu, by rozważyć jej implikacje. – Na razie czekam, aż dyrektor Dios nam powie, co jego zdaniem powinniśmy zrobić – odpowiedziała. – O ile się nie mylę, to właśnie on doprowadził do tej sytuacji. Być może wie, jak nas z niej wydostać. Min nie przerwała szybkiej wymiany słów z Centralą, ale zerknęła na Mornę. W jej twardym spojrzeniu widniało coś przypominającego dumę.

DAVIES

Spacerował po mostku krążownika. Nie mógł się powstrzymać, gnał go przyśpieszony metabolizm. Ostry strach przed Markiem Vestabule i Spokojnymi horyzontami szarpał jego nerwy. Serce zaś wypełniała mu gorycz tak głęboka, że graniczyła z metafizyką. Frustracja kłębiła się w nim, jakby miał pod skórą rój rozjuszonych pszczoł. Gardło rozboleło go od krzyczenia na Min. „Czy macie pojęcie, co jej uczyniliście?”. Jeszcze przed dwoma czy trzema dniami powiedziałby sobie, że Morna doprowadza go do szaleństwa swym zwlekaniem i niepewnością; konfliktem priorytetów i skrupułami. Teraz jednak wiedział lepiej. Sam był winien dręczącego go niepokoju: bolesnego, głębokiego i nierozwiązywalnego. „To nie wystarczy!”. W praktyce był podporucznikiem PZKG – urodzonym i wychowanym do tej roboty. Wszystkie jego instynkty domagały się tego, co powinna robić PZKG. Obrony Ziemi. Zniszczenia Spokojnych horyzontów. Ochrony ludzkiej przestrzeni. Jednakże po słowach Min Donner wstydził się być gliną. Nie potrafił usprawiedliwić zbrodni, jaką było wrobienie Angusa po to, by uczynić Holta Fasnera jeszcze potężniejszym. Jego matka nadal ufała Wardenowi Diosowi. On już nie ufał nikomu poza nią. „Myślę, że powinniśmy go uratować”. To miało dla niego sens. Chciał walczyć. Boże, musiał walczyć. Spokojne horyzonty przybyły tu po niego i po nikogo innego. Celem obronnego było wyłącznie odzyskanie własności, jaką był Davies. Amnion pragnął go wykorzystać przeciwko całemu jego gatunkowi. Jeśli będzie musiał, odbierze sobie życie, by powstrzymać obcych. Pragnął też jednak, by Warden Dios zapłacił... Był pewien, że Morna czuje to samo. Nie mogło być inaczej: wdrukowano mu jej umysł. Dostrzegłaby potrzebę jakiejś akcji równie wyraźnie jak on. Rozumiał już jednak jej niepewność; jej pragnienie zaczekania na dalsze informacje. Podobnie jak on, czuła się zawstydzona. Podobnie jak on, nie wiedziała, komu może zaufać. I rozpaczliwie pragnęła się dowiedzieć, czyjej sprawie przysłużą się jej decyzje, kiedy już je podejmie. Dla niego ta kwestia miała bardziej osobisty charakter. Vestabule z pewnością już sobie uświadomił, że nie zdoła utrzymać w tajemnicy antymutagenu Vectora. Transmisja rozeszła się zbyt szeroko, by można to było cofnąć. To samo dotyczyło wszystkich sekretów przyniesionych przez Fanfarę z zakazanej przestrzeni. Nie, Spokojne horyzonty przybyły po Daviesa. Amnion pragnął go zbadać, nauczyć się produkować Amnioni podobnych do niego. Jeśli te badania zakończą się sukcesem, da obcym klucz, który pozwoli im oczyścić Galaktykę ze wszystkich ziemskich form życia. Jednakże jego prawdziwy problem był gorszy. Znacznie bardziej skomplikowany. Davies był przekonany, że Warden Dios spróbuje spełnić żądania Amnionu. Jak inaczej dyrektor PZKG mógłby zapobiec

kolosalnym zniszczeniom, jakie spowodowałyby na powierzchni planety działa Spokojnych horyzontów. Mógł nie zdawać sobie sprawy, jaka jest stawka. Albo – jeśli Angus miał rację – mógł być pod naciskiem tego samego mutagenu, który złamał Ciro i władał Sorus Chatelaine aż po jej kres. W obu przypadkach skutki będą takie same. Bezpieczniej byłoby uratować Wardena niż wykonywać jego rozkazy. Niestety, Angus już odmówił, a Davies nie miał pojęcia, jak zrobić to samodzielnie. Gdyby podjął próbę, mogliby go pojmać. Z drugiej strony, perspektywa bezpośredniego ataku na Spokojne horyzonty przerażała go. Zginęłoby zbyt wielu niewinnych ludzi. Mniej kosztowne może się okazać całkowite zignorowanie sytuacji Wardena i skupienie się na Radzie. Zniszczenie reputacji i wiarygodności dyrektora Diosa do tego stopnia, że nikt na Ziemi nie będzie oczekiwał od Pogromcy i Fanfary wykonywania jego rozkazów. Ale jeśli dyrektor PZKG upadnie, kto zajmie jego miejsce? Komu przypadnie władza? Min Donner? Mało prawdopodobne. Nie, dopóki gliny pozostaną własnością Holta Fasnera, splamienie reputacji Wardena nie przyniesie im nic poza katastrofą, chyba że uda się obciążyć Smoka odpowiedzialnością za uczynki Diosa. Nic dziwnego, że Morna wahała się; czekała... Davies postąpiłby tak samo, gdyby tylko potrafił to znieść. On jednak krążył tylko po mostku, jakby szukał jakiejś drogi wyjścia ze swego dylematu. Nie potrafił jej znaleźć. Za bardzo się bał. Powiedział Mornie: „Zaczyna nam brakować czasu. Nie możemy pozwolić, żeby im to uszło na sucho. Co zamierzasz zrobić?”. Można by sądzić, że pragnął, by zdecydowała za niego, ale to nie była prawda. Jego prośba miała zupełnie inny charakter. Od chwili, gdy się narodził, robił bardzo niewiele lub wręcz nic, by samodzielnie określić swój los. Nick oddał go Amnionowi. Morna wysłała go do Faktury. Angus go uratował. Wyciął rdzeń danych z pleców Angusa na polecenie Morny. Gdy ulegał desperacji, ciężar jego niedoskonałości dźwigali inni – Mikka, Morna, Vector czy Angus albo nawet biedny Sib. Nie chciał już, by dawano mu odpowiedzi. Szukał jakiejś wskazówki, która by mu powiedziała, jak może zbawić własną duszę. Gdyby wiedział, co zamierza Morna, mógłby klarowniej spojrzeć na swą sytuację. Ale nikt nic mu nie mówił. Nikt nie chciał nic wyjaśnić. Morna po prostu grała na czas. Angus zatrzasnął jakieś drzwi; zabarykadował się za własnym strachem i odmową. Mikka była zbyt zmęczona i zrozpaczona, by myśleć o czymkolwiek poza konsolą celowniczą. Vector widział sytuację zbyt prosto, by pomóc zdezorientowanemu Daviesowi, a Ciro był szalony. Jeśli zaś chodzi o Min Donner, która przynajmniej ceniła prawdę na tyle, by ją powiedzieć... Wygłaszała tajemnicze uwagi o „zadośćuczynieniu”; stawiała czoło kryzysowi jak ktoś, kto dostrzega wymiary i implikacje niepojęte dla Daviesa. A jej nieliczne wyjaśnienia tylko zaciemniały sprawę, zamiast ją wyjaśniać. Nick i Milos Taverner wrobili Angusa, by wzmocnić władzę Smoka nad ludzką przestrzenią. A Warden Dios to akceptował? Sam dał temu początek? Min ujawniała fakty, ale nie mówiła, co się za nimi kryje. „Proszę się zastanowić. Domyśli się pani”. Być może Morna już się domyśliła. Być może na to właśnie czekała. Ale to nie jej duszę pragnęły zgubić Spokojne horyzonty. A teraz Min pogrążyła się w rozmowie z Centralą sztabu PZKG. Poza pierwszym nawigatorem, Sergiejem Patrice, oraz Cray na stanowisku łączności, była tu jedyną osobą, która miała coś do roboty. Skan i dane przetwarzały raz po raz te same informacje; Mikka potwierdzała wszystko, co już wiedzieli o stanie uzbrojenia Pogromcy, Angus i Ciro mruczeli coś do siebie niczym zgorzkniali konspiratorzy; Morna, Dolph Ubikwe i Vector zachowywali bierność, jakby zapomnieli, jak się poruszać. W przeciwieństwie do nich Min stała przy konsoli łączności, napięta jak gotowa do strzału broń. Kiedy mówiła do mikrofonu na gardle, jej głos był cichym szeptem, który nie niósł się daleko. W większości przypadków Davies nie rozumiał jej słów. Jej pistolet uderzeniowy obciążał jego kieszeń, dotykając uda. W pewnej chwili odniósł wrażenie, że wymieniła nazwisko Hashiego Lebwohla. Większość jej słów była jednak zamazaną plamą i

Davies nie zwracał na nie uwagi. Jego dylemat nie zależał od tego, co zrobią Min i Hashi. Później wymieniła nazwy okrętów. Odwaga, Zuchwalec i inne. Obserwując obraz skanu na stanowisku Porsona, Davies zorientował się, że Min przestawia kordon otaczający Spokojne horyzonty. Celowo rozmieszczała swe jednostki tak, by wszystkie mogły swobodnie strzelać do Spokojnych horyzontów i do Pogromcy, a także do sztabu PZKG i do Siedziby Zarządu Hola Fasnera. Wytracający prędkość Pogromca z każdą chwilą zbliżał się do tego samego celu. Pełniąc obowiązki dyrektor Donner nie zamykała przed sobą żadnych opcji... Morna również, jeśli już o tym mowa. Ale Davies nie miał żadnych. Wreszcie wstał, walcząc z przeciążeniem, i podszedł do Angusa oraz Ciro. Nie wiedział, do kogo jeszcze mógłby się zwrócić. Stał sztywno, aż wreszcie Angus uniósł wzrok i wlepił w jego twarz jadowite spojrzenie. Wtedy Davies pochylił się ku niemu. – Powiedz mi, jak to zrobić – zażądał cicho. – Jak uratować Wardena Diosa. Proszę, muszę mieć coś, o czym mógłbym myśleć. Coś, co nie przypominałoby tak bardzo zniszczenia wszystkiego, co pragnę uratować. Angus wykrzywił usta w uśmiechu przypominającym złośliwy grymas. – Zapytaj Ciro. – Wskazał nagłym ruchem głowy brata Mikki. – On wie wszystko na ten temat. – Wiem wszystko na ten temat – potwierdził chłopak. On również rozciągnął usta w uśmiechu – tajemniczym i skomplikowanym, sugerującym ulgę pomieszaną z trwogą. – To ci w niczym nie pomoże – rzekł mu z goryczą Davies. – Nie, jeśli on odmawia... – wskazał na Angusa – ...i nie pozwala tego zrobić nikomu innemu. Natychmiast jednak pożałował, że wylał swój gniew na Ciro. Złamany młodzieniec pochylił głowę, zapadając się w siebie. Nim opuścił wzrok, jego oczy znowu wypełniła ciemność. Davies stłumił jęk i ponownie spojrzał na Angusa. – Vector nadal ma trochę antymutagenu Nicka – rzekł głosem ochryplym od przygnębienia, od którego nie potrafił się uwolnić. – Nawet jeśli Vestabule poda dyrektorowi Diosowi mutagen, moglibyśmy mu pomóc. Angus nie dał się przekonać. – Nie słuchałeś – wychrypiał. – Mówiłem to wszystko już przedtem. Twój dyrektor Dios wiedział, co robi, kiedy sprzedał Mornę Nickowi. Wrobił mnie. Zabrał mi statek. Całe moje życie... – Zerknął na Mornę. – I wiedział, co robi, kiedy mnie zespawał. Nazwał to zbrodnią przeciwko mojej duszy. Ale to go nie powstrzymało. A teraz wygląda na to, że sam znalazł sposób, żeby siebie powstrzymać. Zamierzam się upewnić, że nie zmieni zdania, do cholery. Davies zadrżał. O ile wiedział, Angus miał rację, potępiając Wardena. I niejasne słowa Min o „zadośćuczynieniu” niewiele tu zmieniały. Nikt nie odpowiedział na jego pytania. – Morna – odezwał się niespodziewanie Vector. – Myślę, że powinniśmy działać. Podjąć ryzyko. – Mówił spokojnie, ale jego oczy zachmurzyła troska. – Nie możemy ciągle się zastanawiać. Powiedziano nam zbyt wiele kłamstw. Zbyt wielu rzeczy nie wiemy. Jeśli przez cały czas będziemy się martwić, czy nie popełnimy błędu, nigdy nie zrobimy tego, po co tu przybyliśmy. Morna nie odpowiedziała. Być może w ogóle go nie słyszała. Siedziała w fotelu dowódcy z głową odchyloną do tyłu i zamkniętymi oczami, jakby zasnęła. Tylko napięte mięśnie barków i ramion oraz fakt, że kąci jej ust reagowały na każdy głos rozbrzmiewający wokół, świadczyły, że jest przytomna i zwraca uwagę na wydarzenia. – Pani dyrektor, Spokojne horyzonty zwracają antenę w naszą stronę – oznajmił siedzący przy stanowisku skanu Porson. – Chyba chcą z nami porozmawiać. Davies zwrócił się w stronę stanowiska łączności i zamarł w bezruchu. Morna otworzyła nagle oczy, spoglądając na Min, Mikka wydała z siebie słaby, cichy dźwięk, mogący być przekleństwem albo modlitwą. „Czekam, aż dyrektor Dios nam powie, co jego zdaniem powinniśmy zrobić. O ile się nie mylę, to właśnie on doprowadził do tej sytuacji. Być może wie, jak nas z niej wydostać”. Min się nie wahała. – Otwarte pasmo, Cray – poleciła. – Krążownik PZKG Pogromca do obronnego Amnionu Spokojne horyzonty. – Nie próbowała ściszyć dźwięku mikrofonu. – Nie słyszymy was. Nasz okręt jest uszkodzony. Nie mamy wolnej anteny. Jeśli chcecie się z nami porozumieć, musicie przekazać transmisję za pośrednictwem

Centrali sztabu PZKG. Powtarzaj to, dopóki nie zareagują. Od tej chwili nikt nie będzie miał żadnych tajemnic – oznajmiła wszystkim na mostku. – Jeśli Marc Vestabule albo Warden Dios chcą nam coś powiedzieć, wszystko się nagra. Centrala to zarejestruje i przechowa. Davies zorientował się, że wstrzymuje oddech. Wszystko się nagra. Jednym szybkim ruchem Min rozproszyła jego nieufność. Nikt nie będzie miał żadnych tajemnic. Zadośćuczynienie. Prawdopodobność. Co ona robiła, do licha? Co pragnęła osiągnąć? – Chyba nas usłyszeli – zameldował Porson. – Odwracają od nas antenę. Kapitan Ubikwe wyprostował się w fotelu. – A czy możemy określić, z kim rozmawiają? Najwyraźniej nie był tak odcięty od wydarzeń, jak mógłby tego pragnąć. – Nie możemy podsłuchać wiązki celowanej, kapitanie – wyjaśnił niepotrzebnie mężczyzna. – A niektóre z ich anten są ekranowane. Ale przed zamknięciem sieci skanu uzyskaliśmy całkiem dobry obraz obronnego. Wystarczająco dobry, by wiedzieć, że wycelował po jednej antenie w sztab PZKG oraz Siedzibę Zarządu ZKG. – A co z Siedzibą Zarządu? – mruknął Dolph. – Gdzie są wymierzone anteny Smoka? Porson sprawdził wskazania instrumentów i obliczył wektory. – Na sztab PZKG, kapitanie. Na Spokojne horyzonty. Na Suka Bator. – Spojrzał na Dolpha. – I jedna na nas, ale Siedziba Zarządu z niej nie korzysta. Davies nagle zrozumiał sens pytań zadawanych przez kapitana Ubikwe. Serce przeszło mu kolejne ukłucie bólu. Spojrzał na Mornę. – Co zrobimy, jeśli Vestabule dogada się z Holtem Fasnerem? – Mam lepsze pytanie – wtrącił skwaszonym tonem Angus. – Jeśli się dogada, skąd się o tym dowiemy? Min przerwała rozmowę z Centralą, zdejmując mikrofon z gardła. – Nie robi tego – zapewniła. – Fasner nie może dać Vestabuleowi tego, czego on pragnie. – Zerknęła na Mornę. – Ale to się zmieni, jeśli Warden go nie zadowoli – dodała złowieszczo. Angus zaklął. – Tego właśnie nam potrzeba. Kolejna groźba. – Jego głos był ochryply i gardłowy od napięcia, jakby cyborg musiał walczyć z impulsami strefowymi, by mówić we własnym imieniu. – Kiedy pierdolony, nafaszerowany mutagenami Warden Dios każe nam się poddać, chcesz, żebyśmy to zrobili, by powstrzymać Vestabule’a przed dogadaniem się z Fasnerem. Myślisz, że strach przed tą perspektywą skłoni nas do kapitulacji. No więc, dobra wiadomość brzmi tak, że nic mnie to nie obchodzi. Jeśli Fasner chce sprzedać całą cholerną planetę, niech to sobie robi. Mnie jest wszystko jedno. – Nic cię nie obchodzi – wychrypiał Davies, oglądając się przez ramię. – Ciągle nam to powtarzasz. Nie zrobisz tego. – Jego desperacja musiała znaleźć jakieś ujście. Bał się, że jeśli nie będzie krzyczał, jeśli wkrótce czegoś nie zrobi, serce mu pęknie. – Ale niektórzy z nas tak nie czują, więc może wreszcie się zamkniesz i pozwolisz nam myśleć? – Nadal nic nie kapujesz, co? – odciął się brutalnie Angus. – Do twojej tępej imitacji mózgu wciąż jeszcze nie dotarło, że próbuję nas wszystkich uratować. Davies nie odpowiedział. Nie wiedział, jak wytłumaczyć ojcu, że są rzeczy ważniejsze niż zachowanie życia. Morna znowu zamknęła oczy, jakby chciała odgrodzić się od wszystkiego, co odwracało jej uwagę: twarzy Daviesa albo Angusa; obrazów skanu; innych rzeczy mogących zbić ją z tropu. – Cray, czy Rada wie o naszym przybyciu? – zapytała nerwowo. Min odpowiedziała jej, zanim Cray zdążyła to zrobić. – Centrala ma bezpieczne łącze z dyrektorem Hannish na Suka Bator – rzekła, nie odwracając głowy ani nie wyciszając mikrofonu. – Koina wie. Ale relacje na otwartym paśmie dla reszty planety nie są kompletne. Centrala ma pełne ręce roboty z opanowaniem kryzysu na Ziemi. A zamknięcie skanu raczej nie zwiększyło zaufania. Większość mikrofalowych kanałów sztabu PZKG zajmują procedury związane ze stanem klęski. Jeśli Koina nie powiedziała radcom, o niczym nie wiedzą. – Min przerwała. – Chyba że usłyszeli o tym od Fane’a – dodała. – Jestem pewna, że on przez cały czas utrzymuje kontakt z Siedzibą Zarządu. Cray zeszytniała nagle. – Pani dyrektor – wychrypiała. – Centrala przekazuje transmisję od dyrektora Diosa. Cholera! – pomyślał zrozpaczony Davies. Zaczęło się. Nie był gotowy. Morna przesunęła się gwałtownie do przodu i

otworzyła oczy. Rozbłysła w nich trwoga. W chwili kryzysu zapłonął w niej ogień. Davies odnosił wrażenie, że mięśnie jej barków, szyi i ramion płoną. Vector zbliżył się do stanowiska dowodzenia. Davies zrobił to samo, przyciągnięty niepokojem Morny. Odruchowo zacisnął palce na pistolecie Min. – Mam go na celu – warknęła znużonym głosem Mikka. – Mogę wystrzelić, gdy tylko zechcesz. Ciro był jej bratem. Zapewne rozumiała lepiej od innych, co może sprawić mutagen, który podano Sorus Chatelaine i który potem sama podawała innym. Min jednak zignorowała otaczający ją strach. Być może w ogóle zapomniała o jego istnieniu. – Puść to przez głośniki – rzekła cicho do Cray. – I nie przełączaj mnie na ten kanał. Jestem zajęta rozmową z Centralą. W imieniu krążownika przemówi podporucznik Hyland. Dobry Boże, pomyślał Davies. Mówiła poważnie. Dotrzyma słowa.

– Tak jest, pani dyrektor – odpowiedziała Cray. Jej dłonie drżały gorączkowo, gdy uderzała w klawisze. Głośniki ożyły. Popłynął z nich stłumiony trzask wywołanych napędem zakłóceń. Morna zaczerpnęła głęboko tchu; wzięła się w garść... Przez zakłócenia przebił się wyraźny męski głos: – Pogromca, mówi Warden Dios. – Jego głos brzmiał, jakby nic nie mogło pozbawić go klarowności. – Jestem na pokładzie Spokojnych horyzontów. Ale o tym już wiecie. Min? Dolph? Davies nigdy dotąd nie słyszał głosu dyrektora PZKG, ale jego brzmienie obudziło wspomnienia Morny. Przeszył go dziwny dreszcz, jakby usłyszał hejnał trąbki. Talent Wardena do wzbudzania lojalności, poświęcenia i wiary – albo wpojona Mornie reakcja na niego – dotarł do niego przez rozpadlinę dzielącą jej wspomnienia od jego wspomnień. Mimo to, co się stało, siła przekonań i wierność zobowiązaniom, jakimi cechował się Dios, stanowiły dla Daviesa definicję PZKG, nadawały sens i honor pracy gliniarza. Coś w jego sercu poruszyło się na dźwięk jego głosu. „Myślę, że powinniśmy go uratować”. Tak. „Nadal mu ufam”. Pomijając Mornę, mógł być jedynym człowiekiem na mostku, który zareagował w ten sposób. Kapitan Ubikwe zapadł głębiej w fotel, pochylając głowę, jakby pragnął ukryć wstyd wywołany utratą dowództwa. Patrice zajmował się swymi obowiązkami, skupiony i napięty tak samo jak Mikka. Porson demonstracyjnie wpatrywał się w ekrany i odczyty instrumentów, natomiast Bydell siedziała za stacją danych jak sparaliżowana niepokojem. Glessen zaciskał pięści i siedział sztywno wyprostowany, przeklinając pod nosem. Przy stacji łączności Min wznowiła rozmowę z Centralą, jakby już jej nie interesowało, co może mieć do powiedzenia Warden. Davies zazdrościł jej opanowania i skupienia. Nie potrafiłby się na nie zdobyć. Jego nerwy dźwięczały niczym kuranty. Morna wzruszyła sztywno ramionami i włączyła mikrofon na stanowisku dowodzenia. – Dyrektorze Dios... – Głos uwiązał jej w gardle. Skrzywiła się, zatruwiona własną słabością, i przełknęła ślinę, by zwilżyć gardło. – Mówi Morna Hyland na pokładzie Pogromcy. Ja dowodzę okrętem. Warden przez chwilę nie reagował. Szumy przydawały jego milczeniu dwuznaczności, jakby się za nimi ukrywał. – Czy dobrze panią słyszałem? Podporucznik Morna Hyland? Z Pogromcy gwiazd? I pani dowodzi? – dodał ostrzejszym tonem. Najwyraźniej nie rozmawiał o Pogromcy z Centralą. Ani z Hashim Lebwohem. – Tak jest. – Morna uniosła głowę i wysunęła zuchwę. – Moim ojcem był kapitan Davies Hyland. Ale nie uważam się już za „podporucznika”. Złożyłam rezygnację, wsiadając na pokład Kapitańskiego kaprysu. Przejęłam dowództwo po opuszczeniu układu Massif-5. Dyrektor Donner i kapitan Ubikwe są z nami. Nic się nikomu nie stało. Ale to ja podejmuję tutaj decyzje – zakończyła nieustępliwym tonem. Znaczyło to: „Niech pan nie próbuje wydawać mi rozkazów, już ich nie wykonuję”. Warden ponownie odpowiedział milczeniem. Może był wstrząśnięty. Gdy jednak wreszcie się odezwał, świetnie ukrywał wszelkie emocje. – Błagam o wybaczenie, Morno. Przeżyłem ostatnio zbyt wiele niespodzianek. Trudno mi wszystkie przyswoić. Właśnie otrzymałem wiadomość, że już raz przejęła pani kontrolę nad statkiem, którym nie miała pani prawa dowodzić. – Nie wytłumaczył, o co chodzi; z pewnością

Vestabule opowiedział mu, jak zmusiła Atestującą do zwrócenia Daviesa po tym, jak Nick sprzedał jej syna w zamian za części do napędu skokowego. – Najwyraźniej jest pani w tym dobra. Vestabule musiał mu wyjaśnić, w jaki sposób wymusiła zwrócenie Daviesa. – Nie będę pytał, co pani robi – ciągnął dyrektor PZKG. – Nie mamy czasu się w to zagłębiać. Ale w obecnej sytuacji nie mogę pani uwierzyć na słowo, że Min i Dolphowi nic nie grozi. – Nie spotkało ich nic gorszego niż kilka obelg. – Daviesowi głos Morny wydawał się równie bezosobowy i nieprzejrzysty, jak głos Wardena. – Może pan to potwierdzić, jeśli pan chce. Ale nie może pan porozmawiać z dyrektorem Donner. Pozwoliłam jej pod pańską nieobecność działać jako p.o. dyrektora PZKG. w zamian za to zabroniłam kapitanowi Ubikwe mi przeszkadzać. – Czy oni mnie słyszą? – zapytał Warden, tym razem nie zwlekając z odpowiedzią. – Puszczam to przez głośniki mostka, dyrektorze – odparła zjadliwym tonem. – Wszyscy pana słyszymy. „Od tej chwili nikt nie będzie miał żadnych tajemnic”. – Dolph? – zabrzmiał natychmiast zniekształcony głos Wardena. – Wszystko z panem w porządku? Kapitan Ubikwe otworzył usta, by mu odpowiedzieć, lecz zaraz je zamknął i popatrzył ostentacyjnie na Mornę, pytając o pozwolenie. Obejrzała się na niego przez ramię i skinęła głową. – Nie, dyrektorze, nic nie jest w porządku. – W basie Dolpha pobrzmiwały nuty goryczy. – Absolutnie nic. Ale nie wiem, co w tej sprawie zrobić. Nie wiem nawet, jak się wpakowaliśmy w tę kabałę. Mogę panu tylko powiedzieć, że w ciągu kilku ostatnich dni podejmowaliśmy decyzje, które w danym momencie wydawały się nam rozsądne. – Jestem pewien, że takie były – odpowiedział Warden, jakby obiecywał ułaskawienie. – Nie martwię się o to. Po prostu cieszę się, że słyszę pański głos. Morno – kontynuował. – Czy Angus jest z panią? Czy mnie słyszy? Zaskoczony Angus uniósł głowę, napinając mięśnie zuchwy. Davies się skrzywił. Z powodów, których nie potrafił nazwać bał się, że Warden odwoła się do kodów priorytetowych Angusa. Echa lojalności i idealizmu w głosie dyrektora Diosy poruszyły go. Miał już dość przymusu i nie chciał być świadkiem tego, jak dyrektor PZKG próbuje go używać. Jeśli jednak Morna czuła to samo, nie okazała tego po sobie. – Tak, dyrektorze. – Brzmienie jej głosu sugerowało jad i krew. – Wszyscy ludzie z Fanfary, którzy jeszcze żyją, są tutaj. Warden nie zapytał jej, kto zginął. Widać nie był tym zainteresowany. – Angus? – odezwał się. – Cieszę się, że przetrwałeś do tej chwili. Dobrze się spisałeś. – Przerwał, najwyraźniej spodziewając się jakiejś odpowiedzi. – Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy nie nadeszła. Morna spojrzała z powagą na cyborga i skinęła głową, tak samo jak przedtem do Dolpha. Jej oczy pociemniały z bólu i desperacji. – To zależy od tego, co mi rozkażesz zrobić – warknął Angus. Davies zacisnął pięść na rękojeści pistoletu Min, ponieważ nie mógł dotrzeć do swego bolącego serca, a świadomie starał się nie wstrzymywać oddechu. Z głośników dobiegło westchnienie. Głos Wardena sugerował teraz znużenie, płynące z przyzwyczajenia do żalu. – Nie zrobię nic w tym rodzaju. Jestem pewien, że Min już próbowała. Jeśli Morna dowodzi krążownikiem, jestem pewien, że znalazłeś sposób, by ominąć kody priorytetowe. Kiedyś o tym rozmawialiśmy – dodał tajemniczo. Z pewnością doszedł do wniosku, że Nick nie ma już znaczenia. Łatwo było to wydedukować: gdyby kapitan Succorso nadal miał kontrolę nad Angusem, sytuacja na pokładzie Pogromcy wyglądałaby zupełnie inaczej. Cyborg uniósł powoli rękę do twarzy i potarł spocone policzki. – W takim przypadku – odparł – nie, również ze mną nie wszystko jest w porządku. Grubas nie jest taki głupi, na jakiego wygląda. Nic nie jest w porządku z żadnym z nas. Różnica polega na tym, że ja jeden wiem, co tu naprawdę robimy. Co tu... – Davies gapił się na Angusa – ...naprawdę robimy? O czym on mówi? – A mianowicie? – zapytał Warden z ostrożnością w głosie. Angus nie wahał się ani chwili. – Czekamy, aż dotrzymasz przynajmniej jednej ze swych obietnic – odrzekł ciężkim tonem, jakby wydawał wyrok. – Jestem pewien, że każde z nas ma swój typ. Osobiście chciałbym, żebyś wybrał powstrzymanie zbrodni takich jak ta, którą popełniłeś przeciwko mnie. Morna opuściła

mimo woli wzrok, a Davies wstrzymał oddech. Podobnie jak jej, nie przyszło mu do głowy, że Warden mógł coś obiecać również Angusowi. Cyborg miał rację, pomimo swej odmowy i wojowniczości. Jego słowa były prawdą. – Zastanawiam się nad tym – wycedził Warden. Jego głos docierał tu przez pustkę między statkami. – Jeszcze nie zdecydowałem. Za mało wiem o sytuacji.

– Dopóki się „zastanawiasz” – odparł Angus – powiem ci, nad czym my się zastanawiamy. Chcemy się dowiedzieć, jakiego rodzaju mutagen podał ci Vestabule. Warden znowu westchnął. – Nie przejmujcie się tym – uspokoił go. – Mam w ustach kapsułkę z trucizną. Rozgryzę ją, jeśli będę musiał. Nie pali mi się zbytnio do zamiany w Amnioni – zakończył stanowczo. Davies mu wierzył. On również zaczynał się czuć zdolny do samobójstwa. A w głosie dyrektora PZKG pobrzmiwało przekonanie, słyszalne pomimo zakłóceń. Morna przez większą część życia bez zastrzeżeń wierzyła w Wardena Diosa. Davies uświadomił sobie, że on również nie potrafi wątpić w jego słowa. To dodatkowo utrudniało jego pozycję. Łatwiej mu było, gdy wypełniał go gniew. Morna przeczesła włosy dłońmi, opierając się perswazji wspomnień; pociągnęła za nie, by sobie przypomnieć, że gliny są skorumpowane. – Dlaczego pan nam to mówi, dyrektorze Dios? – zapytała niepewnie. – Do czego pan zmierza? Powiedziałam, że nie uważam się już za glinę. Nie uznaję pańskiego zwierzchnictwa. To, co zrobimy, nie zależy od pańskiej kapsułki. – Zdaję sobie z tego sprawę – odparł natychmiast Warden. Jego niepewna pozycja na pokładzie Spokojnych horyzontów najwyraźniej skłaniała go do pośpiechu. – Chciałbym jednak, byście zrozumieli, z kim rozmawiacie. Nie jestem jakimś pionkiem Amnionu, którego możecie swobodnie zignorować. Jestem Warden Dios i staram się wykonywać swoją robotę. Wysiłkiem woli tak intensywnym, że niemal od niego drżała, Min nadal skupiała uwagę na swej słuchawce i mikrofonie, na Centrali. „Wykonywać swoją robotę”. Davies skinął bezradnie głową. Uratować Suka Bator. I sztab PZKG. Życie kilku milionów ludzi. Jak mógłby się z tym spierać? Jak mógłby nie zaproponować, że zaryzykuje własne życie? Czy nie uważał, że te miliony zasługują na każdą cenę, jaką mógłby zapłacić za ich ocalenie? Morna jednak nie dała się przekonać. – Przykro mi dyrektorze Dios, ale obawiam się, że po prostu nie rozumiem. – Być może chciała powiedzieć: „Której obietnicy próbuje pan dotrzymać? Jak może pan wykonywać swoją robotę jako zakładnik?”. – Czy nie obawia się pan, że próba negocjowania z Amnionem będzie nas kosztowała więcej niż możemy sobie pozwolić? Jej słowa najwyraźniej ubodły Wardena. – Nie musi pani tego rozumieć, Morno – wyszeptał z nieoczekiwaną gwałtownością. – Musi pani jednak sobie uświadomić, że Amnioni zniszczą Suka Bator, sztab PZKG, pani okręt i wszystko, w co mogą wycelować działa, jeśli nie damy im tego, czego chcą. A potem ci, którzy przeżyją, będą w stanie wojny z zakazaną przestrzenią. To będzie wojna totalna. Niepowstrzymana rzeź. Boże, Morno – zakończył gwałtownie – tak wiele krwi mogłoby zatopić całą planetę. Niech pani spróbuje to zrozumieć. Ukryła twarz w dłoniach.

– Proszę nie przeciągać sprawy, dyrektorze – wydyszała. – Niech pan nam powie, co to oznacza. Żebyśmy wiedzieli, czemu musimy stawić czoło. – W porządku – zgodził się Warden z zawziętością w głosie. – Wyrażę to w prostych słowach. Amnion uważa Daviesa Hylanda za swoją prawowitą własność. Chcą, by dostarczono go na Spokojne horyzonty. W dodatku, w charakterze rekompensaty za akt wojny przeciwko Thanatos Minor, chcą dostać Angusa Thermopyle, Vectora Shaheeda i panią. Jeśli wszyscy czworo nie przybędziecie tutaj i nie oddacie się w ręce Amnionu, obronny otworzy ogień. Jego słowa przywróciły pełną siłę dylematowi Daviesa. Spokojne horyzonty przybyły po niego. Parametry jego decyzji zmieniły się w subtelny sposób. Głęboko zakorzeniony impuls lojalności, który czuł, słysząc głos Wardena, całkowicie zmieniał charakter kryzysu. Davies mimo woli zapomniał o zbrodniach dyrektora Diosa. Strach

jednak pozostał, paraliżował go i przygniatał. Żądania Amnionu pchały go ku rozpadlinie, której nie potrafił przeskoczyć. Nawet nie zauważywszy, że ruszył się z miejsca, znalazł się nagle przed Min Donner, jakby to ona miała klucz, którego potrzebował, mogła mu udzielić wskazówki pozwalającej na wyjście z impasu. Prawda... Dyrektor Donner ledwie na niego spojrzeła. Choć sprawiała wrażenie, że słyszy wszystko, co dzieje się wokół, koncentrowała się niczym jastrzęb na mikrofonie u gardła i słuchawce w uchu. Angus zaczął coś mówić, ale Morna uciszyła go naśladującym cielec ruchem ręki. Ona również stanęła przed dylematem: innym niż dylemat jej syna, ale równie bolesnym. – A co z panem, dyrektorze Dios? – zapytała ochrypłym głosem. – Czego pan chce? Z głośników popłynęły trzaski. – Powtórzyła pani kilkakrotnie, że nie czuje się zobowiązana do wykonywania moich rozkazów. – Warden mówił powoli, precyzyjnie wypowiadając każde słowo, jakby tłumił jakieś potężne pragnienie. – W przeciwnym razie kazałbym pani mnie posłuchać. Ponieważ tak nie jest, spróbuję panią przekonać. Jeśli pani odmówi – dodał głosem ochrypłym od przymusu – rozkażę dyrektor Donner odebrać pani dowództwo i zmusić panią do posłuchu. Jestem gotowy zapłacić za własne błędy, Morno – ciągnął łagodniejszym tonem. – Bóg wie, że na to zasługuję. Pani również o tym wie. Dowiedziała się pani wszystkiego, czego potrzeba, o immunizerze wyprodukowanym przez Intertech. Zapewne słyszała już też pani, że Angusa wrobiono, żebyśmy mogli przepchnąć Ustawę o Priorityecie. Jeśli tak, może się pani domyślić, że sprzedaliśmy panią Nickowi, by nikomu pani nie powiedziała, że Angus jest niewinny. W ostatecznym rozrachunku odpowiedzialność za Spokojne horyzonty spada na mnie. To ja zdecydowałem, że Milos Taverner poleci z Angusem na Fakturamę. Warden Dios przyznawał się do swoich zbrodni podczas rejestrowanej rozmowy. – Bez względu na to, co się wydarzy, jestem już trupem, Morno. Jeśli zostanie zakładnikiem albo nakłanianie was do poddania się jest częścią ceny, którą muszę zapłacić, zrobię to. Po prostu nie mogę pozwolić, by miliony ludzi zginęły dlatego, że zaniedbałem swe obowiązki. Min znieruchomiała. Odwróciła się, by sprawdzić, jak zareaguje Morna. Kapitan Ubikwe również przypatrywał się jej z uwagą, marszcząc ciemne brwi. Większość oficerów dyżurnych zapomniała o swych konsolach, czekając na jej odpowiedź. Nawet Mikka oderwała wzrok od klawiatury i odczytów. Gdy spojrzeła na Mornę, na jej twarzy malowało się wyczerpanie oraz niema, pełna konsternacji tęsknota. Angus mamrotał przekleństwa pod nosem. Ciro niczym nie okazywał, by rozumiał cokolwiek poza swoimi szczególnymi tajemnicami. Siedział z głową odchyloną do tyłu i przymkniętymi powiekami, szepcząc coś do siebie. Vector jednak słuchał uważnie. W oczach miał ból, a w kącikach ust linie żalu. „Amnion uważa Daviesa Hylanda za swoją prawowitą własność”. „Bez względu na to, co się wydarzy, jestem już trupem”. Życie Daviesa zależało od decyzji, której nie był w stanie podjąć. Morna sprawiała wrażenie nieświadomej, że wszyscy czekają na jej reakcję. Wpadła w pułapkę prośby Wardena. Jej oczy przegoniła wilgotna mgła. Na czole pojawił się mars. Ścisnęła poręcze fotela, jakby potrzebowała ich do zachowania równowagi. Milczała przez długą chwilę, jakby słuchała echa głosów rodziców. Potem pochyliła się nad mikrofonem. – Muszę o tym porozmawiać z innymi, dyrektorze – rzekła ochrypłym od emocji głosem. – Nie mogę podejmować za nich takich decyzji. Proszę zostać na tym kanale. Odpowiemy tak szybko, jak będzie to możliwe. Uniosła palec i wyłączyła delikatnie mikrofon, jakby żegnała się z dyrektorem PZKG. Davies ledwie ją słyszał. Całą uwagę skupił na Min. Musiał jej zadać pewne pytanie, ale nie potrafił go sformułować. Kryzys, którego bał się najbardziej, w końcu go dopadł. Musiał jakoś zdecydować, co zrobi. Min Donner sprawiała wrażenie jedynej obecnej na mostku osoby mogącej mu wytłumaczyć, dlaczego nie miałby unieść pistoletu do skroni i strzelić sobie w łeb.

WARDEN

Morna powiedziała mu: „Muszę o tym porozmawiać z innymi, dyrektorze. Nie mogę podejmować za nich takich decyzji”. Potem rozległ się trzask i jej głos ucichł, pozostawiając Wardena Diosa sam na sam z Markiem Vestabule. Serce mu drżało, gdy unosił się obok terminalu wyrastającego ze ściany małej komory, w której pilnował go były człowiek. Pot perlił się na jego skroniach i spływał wzdłuż kręgosłupa, powodując swędzenie. Jego ludzkie oko wypełniał pulsujący ból spowodowany oświetleniem Amnionu, proteza zaś nie mówiła mu nic użytecznego.

Morna Hyland dowodziła Pogromcą. Skala tego wyczynu – albo głębokość tej katastrofy – przyprawiała go o oszołomienie. W jakiś sposób przekonała albo zmusiła Min i Dolpha, by usunęli się na bok. A teraz twierdziła, że nie służy już w PZKG. Dolph wyraźnie uważał, że jest bezradny, Min zaś zawarła jakąś umowę, która pozwalała jej sprawować funkcję p.o. dyrektora i nie sprzeciwiać się Mornie. Natomiast Angus okazywał otwartą wrogość. Coś się wydarzyło. Coś cudownego – albo strasznego. Vestabule stał tuż za nim i Warden nie był już pewien, czy potrafi dostrzec różnicę. Z otaczających go nieludzkich ścian wypływały wciąż nowe pytania. Jaką decyzję podejmie Morna? Czy Min go posłucha, jeśli rozkaże jej wydać Mornę i Daviesa? I jak została p.o. dyrektora? Co się stało z Hashim? Warden Dios był więźniem na pokładzie Spokojnych horyzontów i nie miał innego wyjścia, jak zaufać ludziom, których wykorzystał w najgorszy sposób: Min i Hashiemu; Mornie i Angusowi. Vestabule wyciągnął powoli rękę i zdezaktywował mikrofon. Potem przez chwilę mówił coś przez własny – zapewne do centrali dowodzenia obronnego. Warden nie rozumiał gardłowych dźwięków języka Amnionu, ale domyślał się, że były człowiek chce się upewnić, że kanał łączący obronnego z Pogromcą pozostanie otwarty. Następnie Vestabule skierował swą uwagę na Wardena. – Pańscy ludzie pana nie słuchają – oznajmił sztywno. Podobnie jak Warden miał tylko jedno ludzkie oko. To drugie wpatrywało się w Wardena niewzruszenie, ale ludzkie było wilgotne z niepokoju. – Nie otrzymał pan mocy decyzyjnej. Nie może pan spełnić naszych żądań. Niech to szlag. Niepokój wypełnił pierś Wardena niczym gryzące powietrze Amnionu. – Muszę nawiązać łączność z Holtem Fasnerem – ciągnął Vestabule. – Pańskie niepowodzenie nie zostawiło nam innego wyjścia. Fasner zapewnia, że jest w stanie uzyskać posłuch wszystkich liczących się sił w ludzkiej przestrzeni. Warden złapał się konsoli łączności i odwrócił szybko, by zaprzeczyć słowom byłego człowieka. – Jeśli tak powiedział, to beczelnie kłamie. – Przywołał gniew, by stłumić panikę, podniósł głos, by przebił się on przez barierę maski oddechowej. – Niech pan poprosi Centralę o przesłanie kopii klauzuli o stanie wojny zawartej w statucie PZKG. Przekona się pan, że mówię prawdę. Panowanie Fasnera nad PZKG zostało zawieszona z chwilą, gdy wtargnęliście w ludzką przestrzeń. W tej chwili tylko ja sprawuję w niej efektywną władzę. Niech cię szlag, sprzedaję za to duszę! Nie odrzucaj tego! Z osobliwej twarzy Vestabule’a nie sposób było nic wyczytać. Mruganie jego ludzkiego oka było zbyt niejednoznaczne, by je zinterpretować. Podczerwona aura widoczna dla protezy Wardena kipiała i pulsowała odcieniami, których dyrektor PZKG nie rozpoznawał.

– Wiem, że na to nie wygląda – ciągnął ostrym tonem Warden. – Morna Hyland złożyła rezygnację. Nie uznaje moich uprawnień zrodzonych ze stanu wojny. Jest też oczywiste, że kapitan Thermopyle zdołał się jakoś uwolnić spod wpływu kierującego nim oprogramowania. Ale ja jeszcze nie skończyłem. – Czy nie sprawia panu trudności twierdzenie, że tylko pan sprawuje efektywną władzę, gdy jest oczywiste, że pańskie poczynania nie przynoszą efektu? – sprzeciwił się Amnioni bezbarwnym głosem. – Nawet dla waszego gatunku tak oczywiste sprzeczności muszą być kłopotliwe. Warden zaklął w myślach. – Jeszcze nie skończyłem – powtórzył. – Otaczają was nasze okręty. W tej chwili Pogromca nie wykonuje moich rozkazów. Ale żaden z nich nie wykona rozkazów Holta Fasnera. Wszelkie umowy, jakie z nim zawrzecie, będą bezwartościowe,

ponieważ Fasner nie może rozkazać tym okrętom, by wstrzymały ogień. Mam jeszcze kilka rzeczy do powiedzenia Mornie. A nawet jeśli nie mogę wydawać jej rozkazów, sytuacja, w jakiej się znalazła, sama w sobie jest dość przekonująca. Mówił pan o tym, co pan pamięta, ale nie jestem pewien, czy przypomina pan sobie, co czuje człowiek, który wierzy, że jakaś idea jest ważniejsza od niego. Morna nie tylko jest gliną, lecz również wierzy w to, co robią gliny. Cała jej rodzina w to wierzyła, a ona nie jest wyjątkiem. Została zraniona i utraciła złudzenia, ale nie potrafiłaby zapomnieć, że przysięgała bronić życia niewinnych ludzi. Maskując swe uczucia gniewem, Warden modlił się gorąco o to, by miał rację. – Ale nawet jeśli mnie zignoruje – wychrypiał – i tak da mi to, czego chcecie. Przede wszystkim, Morna nie zdoła utrzymać dowodzenia, jeśli dyrektor Donner i kapitan Ubikwe postanowią je jej odebrać. Załoga będzie wykonywała ich rozkazy. A Min i Dolph wykonają moje. W dodatku znam kody, które wpłyną na Angusa. Jeszcze ich nie użyłem... – z pozoru mimo woli przeszedł w krzyk – ...bo staram się uratować jak najwięcej swoich ludzi! – Drżenie jego serca rozszerzyło się na płuca, a potem ujawniło się w głosie. Maskę utrudniała mu oddychanie, aż wreszcie zaczął sapać. – Gdy tylko zrobię z tego test tego, co pan nazywa „mocą decyzyjną”, dojdzie do rozlewu krwi. Choćby Min i Dolph byli nie wiem jak ostrożni, Daviesowi może się udać popełnić samobójstwo – wyjaśnił z goryczą, na wypadek gdyby Vestabule go nie zrozumiał. Amnioni gapił się na niego z niezadowoleniem. Z powodu dziwnego kontrastu między jego ludzkim a obcym okiem sprawiał wrażenie rozdartego między nieprzewyższonymi sprzecznościami swej natury. – To samo może się zdarzyć, jeśli Holt Fasner wyda rozkazy, które Pogromca będzie skłonny wykonać – warknął Warden. – Nie śpieszy mi się do podejmowania tego ryzyka. Sądzę, że panu również nie. Zawarliśmy umowę – ciągnął drżącym głosem, mającym sugerować wściekłość. – Ja dam wam to, czego chcecie, a wy nie będziecie próbowali negocjować z nikim poza mną. Amnion słynie z tego, że zawsze dotrzymuje umów. – Ostentacyjnie przesunął kapsułkę w ustach. – Nie mieszajcie w to Holta Fasnera.

Lekki ruch głowy Vestabule'a sugerował, że były człowiek słucha przekazu płynącego ze słuchawki w jego uchu. Wydał z siebie długie chrząknięcie, brzmiące jak odłamki zmiażdżonego i poszatkowanego dźwięku; odpowiedź przesycona zadawaniem ran i śmiercią. Spanikowany Warden zastanawiał się, czy wystarczyłoby mu siły, by wepchnąć kapsułkę do ust Vestabule'a, nim Amnioni sprowadzi zagładę na jego rozpaczliwe nadzieje. Wtem Vestabule odpowiedział mu głosem twardym jak żelazo: – Niech pan sobie uświadomi, Wardenie Dios, że moje pragnienia muszą zostać szybko zaspokojone. Z czasów, gdy byłem człowiekiem, najlepiej zapamiętałem desperację. Jeśli nie spełnicie naszych wymagań, nie pozostanie mi żadna inna droga wyjścia. Warden miał wielką ochotę zapytać Vestabule'a, co miał na myśli, potrafił się jednak tego domyślić. – Pamięta pan desperację. To już jakiś początek. Może dzięki temu zrozumie pan, że groźby nic panu nie dadzą. Już zdecydowałem, że spełnię wasze żądania. Jeśli naprawdę chce pan, żeby mi się udało, proszę dać mi coś, co będę mógł wykorzystać. Niech mi pan powie, co się stało z Nickiem Succorso. Vestabule zamrugał. – A co to ma do rzeczy? – Przed chwilą panu powiedziałem. – Warden prychnął pogardliwie pod maską. – Mówimy o desperacji. Morny. Daviesa. – I mojej. – Im więcej będę wiedział o tym, dlaczego są zdesperowani, tym bardziej efektywne staną się moje działania. Jak wielki nacisk mogę, pana zdaniem, na nich wyrzeć, jeśli nie wiem, przez co przeszli? Jeszcze niedawno Nick miał kody priorytetowe Angusa. Dowodził Fanfarą. Dzięki poparciu cyborga władał całym statkiem. Ale teraz zaginął. A Angus uwolnił się od kodów. Chyba oczywiste, że te fakty mają kluczowe znaczenie? Vestabule zastanawiał się przez chwilę nad tym pytaniem, nie odrywając wzroku od dyrektora PZKG. Na czymkolwiek mógł polegać proces, za pomocą którego podejmował decyzje, nie towarzyszyły mu żadne dostrzegalne emocje ani zmiany w aurze. Nie konsultował się też z innymi Amnioni. Wreszcie postanowił się

zgodzić. – Kapitana Nicka Succorso zabiła kapitan Sorus Chatelaine – oznajmił bez żadnych wstępów. – Nie potrafię tego zrozumieć. W jakiś sposób zdołał się dostać na pokład Wzlotu, gdzie zagroził jej śmiercią, ale to ona go zabiła. – Pokręcił bezsensownie głową, jakby zapomniał, jak ludzie wyrażają zdziwienie. – A potem zdradziła Spokojne horyzonty. Pamiętam desperację, ale nie przypominam sobie nic, co wytłumaczyłoby poczynania kapitan Chatelaine. Najwyraźniej to Sorus Chatelaine nie potrafił zrozumieć, a nie Nicka – kobiety, która służyła Amnionowi przez wiele lat, nim w końcu zwróciła się przeciwko swym panom. W innej sytuacji Warden mógłby być zafascynowany tym szczególnie zapewniającym wgląd w sposób myślenia Amnionu. Teraz jednak ledwie go zauważył. Nie poświęcił też większej uwagi informacji o śmierci Nicka Succorso. Całkowicie zaabsorbowało go to, w jaki sposób zginął. Nagle przypomniał sobie odkrycie Hashiego. Wzlot był ongiś znany jako Rozpruwacz. Pod ową poprzednią tożsamością stał się przyczyną śmierci matki Morny, Bryony Hyland. Zniszczył też oryginalny Kapitański kaprys, pozostawiając przy życiu tylko chłopca okrętowego, Nicka Succorso. To był fatalny zbieg okoliczności zarówno dla Sorus, jak i dla Nicka. Niemniej to właśnie on ocalił Mornę i Fanfarę. Coś w pajęczynie, jaką tworzył pościg za Fanfarą, bycie ściganą przez Nicka oraz służba Amnionowi, skłoniło kapitan Chatelaine do zdradzenia swych panów. Hashi sugerował, że Nick i Sorus współpracują ze sobą, mylił się jednak. Nick za bardzo nienawidził kapitan Chatelaine; nienawidził jej tak mocno, że nawet gdy utracił wszystko, „zdołał się dostać” na pokład jej statku: akt tak głębokiej nienawiści i pragnienia zemsty, że Wardenowi zapierało dech w piersiach na myśl o nim... Pod pewnymi względami Hashi Lebwohl – podobnie jak Amnion – nie rozumiał, co to desperacja. Vestabule jednak jeszcze nie skończył. – Pamiętam desperację – ciągnął. – Powiem panu coś jeszcze, by wzmocnić pańską efektywność w kontaktach z ludźmi z Fanfary. Znam kapitana Angusa Thermopyle. Gdy tylko Warden usłyszał, że Amnioni wymienił imię Angusa, natychmiast znowu skupił uwagę. – W poprzednim życiu – wyjaśnił Vestabule – służyłem w załodze ludzkiego statku o nazwie Realne sny. Być może znalazł pan ten fakt w swoich archiwach. Warden skinął z namysłem głową. W jego sercu zapalił się nowy, niezwykle sygnał alarmowy, przypominający kwiat zła. – Nasz statek zdobyto – ciągnął Vestabule. – Zabrano go na Thanatos Minor, gdzie tych ludzi, którzy jeszcze żyli, sprzedano Amnionowi. Byłem jednym z dwudziestu ośmiu mężczyzn i kobiet przekazanych celem eksperymentów i mutacji. – Jego ton pozostawał niezmienny. – Uczynił to kapitan Thermopyle. Warden Dios potrzebował każdego grama dyscypliny i panowania nad sobą, jakie był w stanie odnaleźć, by ukryć swą reakcję. Maksymalnym wysiłkiem wziął się w garść tak, by jego twarz i oczy nic nie wyrażały, choć w piersi eksplodował mu osobliwościowy granat trwogi. Angus sprzedał dwudziestu ośmiu ludzi Amnionowi. Vestabule nie zdradził, co kapitan Thermopyle nabył za krew i groźbę tak wielu osób, ale Warden mógł się tego domyślić. Dwudziestu ośmiu... W jakiś sposób Angusowi udało się ukryć ten fakt podczas przesłuchania przez Hashiego i ludzi z GD. Choć wszczepiono mu implanty strefowe, zgwałcono go mentalnie, nie zdradził się ani słowem. Odpowiadał tylko na pytania, które nasunęły się na myśl jego dręczycielom. Nawet gdy był bezradny, odnalazł siły, by zachować tę jedną tajemnicę. A Warden, który domyślał się istnienia owego sekretu, jeśli nawet nie jego natury – Warden nie powiedział nic, co mogłoby naprowadzić Hashiego na trop owej przerażającej rewelacji. Angus sprzedał... A przed chwilą miał czelność powiedzieć: „Czekamy, aż dotrzymasz przynajmniej jednej ze swych obietnic”, kolosalny, złośliwy tupet, by rzec: „Osobiście chciałbym, żebyś wybrał powstrzymanie zbrodni takich jak ta, którą popełniłeś przeciwko mnie”. Cóż zatem mógł teraz zrobić? Pomóc wydać ludzi z Fanfary – Mornę, Daviesa i Vectora – Spokojnym horyzontom, by samemu mieć szansę ucieczki? Zagrać na nosie wszystkiemu, czego pragnął od niego Warden? I od Morny również? Dwudziestu ośmiu ludzi! I chciał, by

zwrócono mu wolność? Choć serce zżerała mu czarna dziura mdłości i goryczy, Warden zadał sobie pytanie, czy ma jakikolwiek wybór. Zagrożone było życie milionów. On i tylko on wybrał Angusa; zaaranżował jego aresztowanie; zaplanował jego zespawanie, jego manipulacje doprowadziły go w to miejsce. Warden nie mógł oskarżać nikogo innego. Wyłącznie on był odpowiedzialny. Nikt nie podejmie za niego decyzji. – Czy ta informacja jest dla pana użyteczna? – zapytał Vestabule, mrugając niemiarowo. Najwyraźniej zapamiętał z człowieczeństwa więcej, niż Warden uważałby za możliwe. Jednakże dyrektor PZKG był zdeterminowany ukryć swą osobistą desperację. Nie miał zamiaru pozwolić, by Amnioni zobaczył, jak kuli się i umiera w duchu. Już przed laty obiecał sobie, że zapłaci pełną cenę za swoje błędy, choćby miała być nie wiadomo jak wysoka. – Pomoże mi – oznajmił Vestabule'owi przez tłumiącą jego głos maskę. – Teraz lepiej wiem, z czym mam do czynienia. Hashi dał mu kod pozwalający zabić Angusa, uruchamiający procedurę samozniszczenia cyborga. Po raz pierwszy zaczął wierzyć, że może być zmuszony z niego skorzystać.

DAVIES

Morna wreszcie uniosła głowę. – Niech ktoś coś powie – zażądała ochryłym głosem, brzmiącym, jakby miała ochotę się rozpłakać. Davies próbował. Chciał to zrobić. „Dyrektor Donner, proszę mi powiedzieć...”. Nie potrafił jednak znaleźć słów. Nadal nie potrafił nazwać tego, czego od niej potrzebował. Min i kapitan Ubikwe nie odzywali się ani słowem. Dyrektor Donner przyglądała się Mornie bezosobowo, jakby złożyła przysięgę, że nie zrobi ani nie powie nic, co mogło wpłynąć na jej decyzje. A spojrzenie Dolpha nie zdradzało jego myśli.

Davies czuł się nieco zaskoczony milczeniem Angusa. Cyborg sprawiał wrażenie naładowanego sarkazmem, gotowego w każdej chwili eksplodować szyderstwem i drwiną. Zachowywał jednak to wszystko dla siebie. Bydell i Porson udawali zajętych nieistniejącymi obowiązkami. Cray była śmiertelnie skupiona na kierowaniu skomplikowanym strumieniem przekazów przepływających między Pogromcą i Centralą sztabu PZKG. Glessen gapił się wojowniczo na Mikkę, jakby miał ochotę zbić ją do nieprzytomności. Wreszcie Vector postąpił krok czy dwa naprzód. – Ja polecę. Serce Daviesa ścisnęło spazm strachu. Jego pierś wypełniło zawrodoenie, krzyk tak prymitywny i dogłębny, że brzmiał jak głos jego DNA. Polecieć? Polecieć tam? Poddać się temu? Morna i Dolph obrócili swe fotele w stronę byłego inżyniera. Angus uniósł głowę i spojrzał na niego, odsłaniając zęby. Vector spróbował się uśmiechnąć, ale utracił typowy dla siebie spokój. – Zapewne chcą mnie dostać, bo myślą, że mogą wykorzystać moją wiedzę o antymutagenie – wyjaśnił niepotrzebnie. – Ale jeśli Vestabule stanowi przykład tego, jak wiele potrafia zachować z człowieczeństwa, nie wydadzą mi nic cennego. – Vector... – zaczęła Morna, ale zadławiła się własnym sprzeciwem. Umilkła, próbując wziąć się w garść. – Proszę się z nim nie spierać, podporucznik Hyland – mruknął grobowym tonem Dolph. – Jeśli wystarczy mu na to odwagi, nie powinna mu pani stawać na drodze. Osobiście chciałbym dać mu medal, choć zapewne nie będzie z tego zadowolony, gdy już Amnion z nim skończy. Pewnie będziemy musieli wystrzelić to odznaczenie z działka materii, żeby przypiąć mu je do piersi. – Zamknij się, Dolph – rozkazała cicho Min. – Nie mam nastroju na twoje poczucie humoru. Kapitan łypnął na nią spode łba i zapadł się w fotelu antyprzeciążeniowym. Vector ignorował go i dyrektor WO również. Ignorował wszystkich poza Morną. Była osią, wokół której obracało się jego życie. Jej przybycie na pokład Kapitańskiego kaprysu zmieniło go, podobnie jak odchyliło tor życia Mikki, przeobraziło Siba – i zgubiło Nicka. Interesowała go wyłącznie jej reakcja. – Nie chcę, żeby mnie zmutowali – przyznał. – Zbiera mi się na wymioty na samą tę myśl. Ale szczerze mówiąc, ostatnio nie

cieszyłem się zbytnio życiem. Pomoc w uratowaniu milionów ludzi... – wzruszył ramionami – ... to lepsze niż inne wyjścia. Kto wie, może wreszcie uwolnię się od artretyzmu? Polecieć?, wydzyszał w myślach Davies. Polecieć tam? Był w pułapce: strach powracał raz po raz, jakby był jedynym przekazem zawartym w jego kodzie genetycznym. Poddać się temu!

– Nie o to mi chodziło – jęknęła Morna. – Kiedy powiedziałam, że chcę tu przylecieć... – Emocje ścisnęły jej gardło. – Nie chciałam cię złożyć w ofierze. Vector ponownie spróbował się uśmiechnąć. – Nic nie szkodzi. Zawsze chciałem zostać zbawcą ludzkości. – Próba załagodzenia sytuacji spaliła jednak na panewce. Uśmiech przerodził się w grymas. – To pewnie narcyzm. Albo megalomania. Ale wygląda na to, że to moja jedyna szansa. Morna skinęła z namysłem głową. – Rozumiem. Davies również rozumiał. Nie potrafił jednak dorównać odwadze – czy może rezygnacji – Vectora. Amnion pragnął go dostać, by móc zneutralizować antymutagen wyprodukowany przez Intertech. Pragnął dostać jego i Daviesa, by pomogli w zniszczeniu ludzkości. Morna rozejrzała się po mostku; spojrzała w oczy Angusowi i Min; przypatrzyła się Mikce i Ciro. Poza Cray, która odpowiadała szeptem Centrali, oraz odzywającą się niekiedy Min, nikt nic nie mówił. Załzawione oczy Morny stopniowo odzyskały klarowność widzenia. Determinacja podobnie jak gniew zaostrzała jej spojrzenie, sprawiała, że nad jej brwiami pojawiał się głęboki mars. – Ja nie mogę polecieć – oznajmiła nieustępliwie. – Nie zrobię tego. Przyleciałam tu po to, by opowiedzieć swoją historię. Chcę przemówić do Rady. Chcę przekazać dyrektor Hannish dowody. Chcę położyć kres takim rzeczom, jak utajnienie badań nad antymutagenem czy sprzedawanie i wrabianie ludzi celem przepchnięcia ustawy. – Uderzyła pięściami w poręczę fotela. – Nie będę mogła tego zrobić, jeśli mnie tu nie będzie. Nigdy dotąd nie wspominała Min i Dolphowi o swoich celach, ale żadne z nich na to nie zareagowało. – Nie jesteśmy winni temu, co zrobią Spokojne horyzonty – skonkludowała. Davies wiedział, że mówiła do niego. Słyszał, jak modulowała głos, by do niego dotrzeć. Brzmiała jak kapitan Davies Hyland, gdy opowiadał młodej córce o śmierci swej żony; próbując zapewnić, przez przepaść wspomnień i śmierci, że to nie była wina Morny. Ale ten Davies, który stał na mostku Pogromcy, spoglądając w twarz Min Donner i zagładzie, słyszał w głosie matki również Bryony Hyland: oficer celowniczą, która pozostała na stanowisku, i zginęła, próbując uratować okręt, na którym służyła. – To nie my postanowiliśmy podjąć manipulacyjne gierki z Amnionem – kontynuowała Morna. – Żadne z nas nie wiedziało, co się może stać, gdy Nick zabrał nas na Atestującą, żebyś mógł się narodzić. Nie my jesteśmy za to odpowiedzialni. Wina spada na Wardenę Diosę. Nie musimy pomagać mu w dźwiganiu jej brzemienia. Davies nie dał się przekonać. Po prostu nie potrafił znaleźć w sobie wystarczająco wiele pewności, by odpowiedzieć na własny strach. – Ale opowiadanie naszej historii to coś całkiem innego – ciągnęła Morna. – Jestem zobowiązana to zrobić. Bez względu na to, czy miliony ludzi ocaleją dziś, czy zginą, gliny nadal pozostaną skorumpowane. Nawet jeśli ich uratujemy, nie pomoże im to na dłuższą metę. Mamy do zaoferowania ludzkości tylko jedno, co jest naprawdę użyteczne. Prawdę. „Od tej chwili nikt nie będzie miał żadnych tajemnic”. Powiedziała Daviesowi, że potrzebuje lepszej odpowiedzi. Alternatywy dla samozniszczenia. Czy właśnie ją odnalazła? Czy ryzyko masowej rzezi było lepsze od poświęcenia siebie? Czy „prawda” była aż tak potężna? A może ta odpowiedź była czymś innym? Czymś, czego Davies jeszcze nie rozumiał? Dyrektor Donner, proszę mi powiedzieć... Polecieć? Polecieć tam? Poddać się temu? Proszę mi powiedzieć, co jest takiego złego w samozniszczeniu. Miał pistolet Min. Mógł zdecydować o przyszłości całego swego gatunku. Popełnić samobójstwo: zmusić Spokojne horyzonty do otworzenia ognia: oddać ludzkość Holtowi Fasnerowi. Albo się poddać... – Zgadza się – rzekł wreszcie stanowczo Vector, gdy nikt inny się nie odzywał. – Ty powinnaś tu zostać. Ludziom można zrobić gorsze rzeczy niż ich

zabić. Na przykład przekonać ich do uwierzenia w kłamstwa. Albo pozwolić, żeby w nie wierzyli, kiedy zna się prawdę. Morna ponownie skinęła głową, ale nie odpowiedziała. Przyglądała się Daviesowi, jakby się bała, że złamie jej serce. Vestabule chciał dostać ich czworo: Angusa, Vectora, Mornę i jej syna. Vector się zgodził. Angus powiedział: „Czekamy, aż dotrzymasz przynajmniej jednej ze swych obietnic”. Morna postanowiła odmówić. Tylko on jeszcze nie zdecydował. – Davies – wydyszała cicho Morna, jakby go błagała. – Musisz podjąć decyzję. Nie zrobię tego za ciebie. Czekala. Nawet Angus sprawiał wrażenie, że czeka. Całe napięcie na mostku obracało się wokół Daviesa, jakby jego niepewność była postacią choroby skokowej. Amnion mógłby się pogodzić z odmową Angusa. Być może nawet Mornę. Ale jeśli Davies odrzucił żądania obcych, zaczną zabijać... Min wreszcie na niego spojrzała. – Powiedz to – rozkazała beznamiętnie, jakby było jej wszystko jedno, co postanowi. – W jedną albo w drugą. – Nikt ci nie pomoże, jeśli tego nie powiesz. Proszę mi powiedzieć... Jeśli oddam pani pistolet, czy mnie pani zabije? Oszczędzi? A może wymierzy mi pani w głowę i każe spełnić życzenia Wardena? – Pani dyrektor – odezwała się nagle Cray. – Centrala przekazuje transmisję z Siedziby Zarządu ZKG. Od prezesa zarządu Fasnera. Min uniosła głowę, jakby szykowała się na bitwę. – Proszę puścić rozmowę przez głośniki – rozkazała. – Wysłuchajmy, co ma nam do powiedzenia. – Spojrzała na stanowisko dowodzenia. – Za pozwoleniem, Morno, uważam, że powinnam z nim porozmawiać. Morna przełknęła ślinę, żeby złagodzić ucisk w gardle. – Proszę bardzo. Frustracja i niepokój jeszcze mocniej ścisnęły serce Daviesa. Czego chciał Fasner, do licha? Czego chciał teraz? – Nie mogę się doczekać – mruknął skwaszonym tonem Dolph. – To będzie bardzo zabawne. Gdy tylko Cray nacisnęła klawisze, z trzeszczących głośników popłynął gniewny głos: – Min Donner. Niech mi pani odpowie, do licha. Mówi Fasner. Holt Fasner. Prezes zarządu Zjednoczonych Kompanii Górniczych Holt Fasner. Mam już dość tego, że odsyłają mnie to tu, to tam, jak ubogiego krewnego. Czekam na odpowiedź. Jego głos był niszczycielski jak trucizna, ostry jak zagłada. Zapadł niczym ból w otwartą ranę serca Daviesa. Min uśmiechnęła się bezlitośnie. – Prezesie Fasner – odparła. – Mówi p.o. dyrektora PZKG Min Donner. Przykro mi, że odniósł pan wrażenie, że Centrala próbuje pana zbyć. Mamy na głowie katastrofę. – Myśli pani, że o tym nie wiem? – Siła odpowiedzi Fasnera spowodowała kolejne zakłócenia w głośnikach. – Myśli pani, że nie wiem, kto ją spowodował. Mam dość słuchania głupstw, Donner. Domagam się działania. Min odłoniła zęby. W jej oczach błysnął gniew, ale głos nadal pozostawał spokojny i bezosobowy. – A jakiego właściwie „działania” pan się domaga, panie prezesie? – Na początek – oznajmił natychmiast – chcę, żebyście wyceLOWALI w nas antenę. Nie mogę tolerować tego, że wszystko, co mam do powiedzenia, musi przechodzić przez tych zrzędliwych biurokratów z Centrali. – I co jeszcze? – zapytała Min, jakby nie ulegało wątpliwości, że wykona jego polecenia. – Ten szaleniec, dla którego pani pracuje, nadal nie raczył mnie poinformować, czego chcą Spokojne horyzonty – odpowiedział Holt. – Chyba jednak mogę się tego domyślić. W żadnej sytuacji, absolutnie żadnej, nie wolno pani wysłać na ten okręt żadnych osób ani obiektów z Fanfary. Czy wyrażam się jasno? Obronny nic od was nie dostanie. Proszę załadować wszystkich i wszystko, co znaleźliście na pokładzie statku zwiadowczego, na prom. Jeśli nie macie promu, odłączcie swój cholerny moduł dowodzenia. Wyślijcie to wszystko do mnie. Wyślijcie... Angus wykrzywił twarz i wstał z fotela w ostrzegawczym geście. Vector potrząsnął głową. W jego oczach błyszczała trwoga. Morna i Dolph siedzieli sztywno wyprostowani, spoglądając z niepokojem na Min. – Nie byłem zadowolony, kiedy wyłączyła pani sieć skanu – ciągnął Holt – ale może i miała pani rację. Może pani wystrzelić prom potajemnie. Spokojne horyzonty nic nie zauważą. Wasz prom albo moduł będzie mógł okrążyć planetę od drugiej strony. Wkrótce się tam znajdzie. – Lot w kierunku przeciwnym niż ruch Siedziby Zarządu znacznie skróciłby podróż. – Tylko proszę się pośpieszyć.

Wyślijcie to wszystko... To szaleństwo, pomyślał Davies. Czy Smok aż tak mocno pragnął dostać ludzi z Fanfary? Po co byli mu potrzebni? Min pośpiesznie sprawdziła odczyty skanu. – To i tak zajmie sporo czasu, panie prezesie – zauważyła. – Nie sądzę, by Spokojne horyzonty zechciały czekać tak długo. Czy zastanowił się pan nad możliwymi skutkami? Jest pan gotowy poświęcić Radę? Holt zaklął szpetnie. – Niech pani skieruje jedną ze swych cholernych anten na mnie, Donner. Powiem pani, na co jestem gotowy, gdy tylko będziemy mieli bezpieczną transmisję. Min zasłoniła dłonią mikrofon. Z trudem powstrzymywana furia wypływała z niej falami, ale do głosu nie przenikał nawet najmniejszy jej ślad. Uśmiechnęła się do kapitana Ubikwe, ignorując pozostałych. – Słuchaj uważnie, Dolph – poradziła. – To może się okazać zabawniejsze niż się spodziewałeś. Odsłoniła mikrofon. – Z całym szacunkiem, panie prezesie – odparła niewinnym tonem – to nie będzie możliwe. Jestem tylko p.o. dyrektora. Nie uważam, bym miała prawo mówić coś, co się nie nagrywa, słuchać tego albo podejmować działania na tej podstawie. – Pozwoliła sobie na nutę sztywnej praworządności, brzmiącej prawie jak pogarda. – Pragnę być zdolna z czystym sumieniem stawić czoło każdemu, kto zakwestionuje moje poczynania. Centrala zarejestrowała pańskie rozkazy. Tak się jednak składa – zauważyła tonem sugerującym, że jest pewna, że Smok się z nią zgodzi, że nie ma pan prawa wydawać mi rozkazów. W stanie wojny tylko dyrektor Dios może dowodzić obroną ludzkiej przestrzeni. Gdy tylko będę miała okazję z nim porozmawiać, zapytam, czy chce, bym zrobiła to, czego pan ode mnie żąda. Jak dotąd nie otrzymałam żadnych instrukcji polecających mi przekazać panu jakichkolwiek ludzi bądź też obiekty z Fanfary. Po raz kolejny usprawiedliwiła wiarę, jaką pragnął w niej pokładać. Angus wpatrywał się w nią z zasepioną miną, jakby nie potrafił zinterpretować tego, co powiedziała. Ale Morna potrafiła. Uniosła zaciśniętą pięść, by zadrwić z Holta albo dopingować Min. Dolph siedział zupełnie sztywno. Oczy mu błyszczały. – Cholera, Min – wyszeptał. – Masz rację. To rzeczywiście jest zabawne. Zrób to znowu – zasugerował cicho. – Czy dobrze panią słyszałem? – warknął prezes zarządu. – Odmawia pani wykonania bezpośredniego rozkazu człowieka, który jest właścicielem PZKG?

– Zgadza się, panie prezesie. To naprawdę nie ma znaczenia, kto jest „właścicielem” PZKG – dodała Min, nadal ociekającym wręcz prawością tonem. – Wykonuję rozkazy dyrektora Dios. Jeśli mam pana posłuchać, muszę najpierw otrzymać instrukcje od niego. – Dziękuję, Donner – warknął Fasner tak gwałtownie, że akustyczne echa zamazały jego głos. – Teraz mam podstawy. To niesubordynacja. Nawet w czasie pokoju czekałby panią sąd wojenny. Podczas wojny to zbrodnia główna. Min Donner, odwołuję panią ze stanowiska p.o. dyrektora. To również się nagrywa. Gdy tylko z panią skończę, mianuję na pani miejsce jednego ze swoich ludzi. Do chwili zakończenia kryzysu proszę się uważać za aresztowaną. – Nagle przeszedł w krzyk. – Czy wyraziłem się jasno! Davies gapił się na głośniki, zdumiony i przerażony. Nagła gwałtowność wrzasku Holta stworzyła pustą przestrzeń w jego umyśle. Chyba po raz pierwszy od kilku godzin zaczął myśleć jasno. Czy Smok aż tak bardzo pragnął dostać ludzi z Fanfary? Po co? Po co, w imię Boga? Jeśli zdobędzie to, czego pragnął Amnion, będzie mógł negocjować z obronnym zamiast Wardena. To była jedna z możliwości. Mógłby dobić targu na warunkach, których nie ograniczałoby to, co pozostało z honoru dyrektora Dios. Gdy tylko Davies dotarł tak daleko, mógł się posunąć dalej... Min nie zwlekała z odpowiedzią. – Wystarczająco jasno, panie prezesie. – Przerwała na chwilę, by rozejrzeć się po mostku. – Niestety, nie może pan mnie odwołać – dodała z większą siłą. – Nie ma pan prawa. Mianował mnie dyrektor PZKG i tylko on może mnie pozbawić stanowiska. Jeśli chce się pan mnie pozbyć, musi pan najpierw zdymisjonować Wardena. Ale nim spróbuje pan to zrobić – ostrzegła go ostro – powinnam pana poinformować, że dopóki pozostajemy w stanie wojny, będę uważała każdą próbę odwołania dyrektora Dios bądź też przeszkadzania mu w

wykonywaniu obowiązków za przejaw choroby umysłowej. Na swoją odpowiedzialność – wycedziła, jakby jej głos był nożem rzeźnickim oddzielającym skórę od kości – a także na podstawie przysięgi, którą złożyła jako dyrektor WO PZKG, rozkazę sztabowi PZKG ignorować wszelkie komunikaty mówiące, że Wardena Diosą zwolniono. Żaden funkcjonariusz PZKG nie uzna nowego dyrektora ani nie będzie wykonywał jego rozkazów, dopóki nie otrzymamy bezpośredniego potwierdzenia od samego Wardena Diosy. Min spojrzała na Cray. – Proszę zakończyć tę transmisję – rozkazała stanowczo. – I poinformować Centralę, że nie mam już nic więcej do powiedzenia prezesowi Fasnerowi. Potem niech się pani upewni, że jego rozkazy i moją odpowiedź nie tylko nagrano, lecz również oficjalnie umieszczono w logu. Natychmiast odwróciła się plecami do stanowiska Cray i obdarzyła wszystkich obecnych na mostku krwiożerczym uśmiechem.

– Nie wiem, czy to coś dało – oznajmiła z okrutnym zadowoleniem w głosie. – Sprzeciwianie się Smokowi jest jak wkładanie głowy do pieca. Muszę jednak przyznać, że to mi poprawiło samopoczucie. Jej śmiałość oszołomiła na moment ludzi z załogi Pogromcy. Potem Glessen zaczął bić brawo. Pierwszy dołączył do niego kapitan Ubikwe, ale po chwili to samo zrobili wszyscy dyżurni oficerowie – Porson i Patrice entuzjastycznie, a Bydell z intensywnym ferworem. Davies również miał ochotę bić brawo. PZKG mogła być skorumpowana, ale ci ludzie byli gotowi wykonywać swoją robotę, nie zważając na pragnienia albo potrzeby Holta Fasnera. Vector spoglądał na Min z niepewnością: nieufność do glin zakorzeniła się w nim głęboko. Mikka była zbyt zmęczona, by mogło ją obchodzić, co zrobiła dyrektor WO. Jednakże aprobata Morny wyraźnie rysowała się w bruzdach jej twarzy i w bystrym spojrzeniu. Podobnie jak jej syn, z każdą chwilą coraz bardziej ufała dyrektor Donner. – Zauważyłem, że nie wspomiała pani o granatach osobliwościowych – odezwał się po chwili Dolph z radością w głosie. – A ja zadałem sobie tyle trudu, by miała pani usprawiedliwienie dla wszystkiego, co zrobimy. Min skinęła głową w geście wymownym jak krzyk. – Nie chciałam usprawiedliwień. Mam dość kłamstw. Jednakże Davies ledwie już słyszał ich słowa. Zastanawiał się intensywnie, podążając tropem wniosków, zaczynającym się od wskazówki, które udzielił mu Holt. Proszę mi powiedzieć... Czuł pętlę zagłady zaciskającą się na jego szyi. Za chwilę Morna znowu zażąda od niego odpowiedzi. Jeśli nie zdoła podjąć decyzji, zostanie z tyłu, będzie zgubiony, zupełnie jakby Amnion zrobił z nim to, czego chciał. Potrzebowała odpowiedzi, która nie prowadziłyby do samozniszczenia. Sorus Chatelaine otworzyła ogień do Spokojnych horyzontów, choć jej ciało wypełniały mutageny, by zbawić w ten sposób swą duszę. Proszę mi powiedzieć, dyrektor Donner... Davies chciał się dowiedzieć, w imię czego miałby poświęcić życie. Czyjej wizji obowiązków glin – a także przyszłości – miałyby to służyć? Co robił Warden Dios na pokładzie Spokojnych horyzontów? Dlaczego Fasner tak gorąco pragnął dostać ludzi z Fanfary? Davies niecierpliwie próbował złożyć w całość fragmenty pojmowania. Było nie do pomyślenia, by Warden zdradził ochronę GórKomu, sprzedał Mornę Nickowi albo powstrzymał badania Vectora bez zgody Holta Fasnera. Nie, nawet więcej: było nie do pomyślenia, by zrobił to bez jego bezpośrednich rozkazów. Nic z tego nie mogłoby się wydarzyć, gdyby nie zgadzało się to z planami Smoka.

Kiedy Fanfara wróciła do ludzkiej przestrzeni, uciekając z Fakturamy, Angus nadał raport do sztabu PZKG. Warden z pewnością podzielił się nim ze swym szefem. Trudno by mu było tego uniknąć. W związku z tym Holt co najmniej od kilku dni wiedział, kto przebywa na pokładzie statku zwiadowczego. Wiedział, kim jest Davies i dlaczego Amnion pragnie go dostać co najmniej od kilku dni. To wystarczy, by mógł sformułować własne, złowrogie plany odnoszące się do ludzi z Fanfary. Zarówno Min Donner, jak i Hashi Lebwohl byli przekonani, że Warden próbuje obalić Smoka. Wysłał swoją dyrektor Protokołu, Koinę Hannish, na sesję RZZK, gdzie miała wygłosić

przeróżające rewelacje. I na żądanie Vestabule'a zgodził się negocjować na pokładzie Spokojnych horyzontów, gdzie Holt nie mógł go osiągnąć. Nie mógł wydać mu kolejnych bezpośrednich, potwornych rozkazów. – Davies – przypomniała mu Morna, gdy aplauz ucichł – już czas. Nie możemy zwlekać dłużej. – Zawahała się. – Nie zmuszaj mnie, bym zdecydowała za ciebie – zakończyła z bólem w głosie. Zastanawiał się mimochodem, jakiego wyboru by dokonała. To jednak miało drugorzędne znaczenie: mógł żyć bez tej wiedzy. Ufał opinii Min, gdy chodziło o intencje Wardena. Naprawdę chciał się dowiedzieć czegoś o następujących kwestiach: jak dawno temu dyrektor Dios zaczął planować atak na Smoka. W której chwili zaczęły się jego buntownicze poczynania? Kiedy jego zamiary po raz pierwszy oddzieliły się od zamiarów Holta? Przed przybyciem Spokojnych horyzontów na Ziemię? Wcześniej? Przed wysłaniem Fanfary na Thanatos Minor? Przed zrobieniem Angusa? Niestety, Davies nie mógł po prostu wyrazić tych pytań w słowach. Min powiedziała mu to, co uważała za prawdę – wierzył w to – ale jej niewsparta dowodami opinia nie była wystarczająca. Potrzebował faktów: informacji na tyle konkretnych, by mogły udźwignąć ciężar jego decyzji. – Dyrektor Donner... – Zalewał go pot, a obcy materiał kombinezonu drażnił stawy. Porażające implikacje unosiły się tuż poza jego zasięgiem, czekając, aż przetłumaczy je na język faktów, uczyni realnymi. – Po tym, jak opuściliśmy zakazaną przestrzeń, ale nim dotarliśmy do Massif-5, wysłała nam pani wiadomość. – Własny głos brzmiał w jego uszach piskliwie, skala kryzysu odbierała mu moc. – Krótko mówiąc, rozkazała pani Angusowi, by przekazał Nickowi swe kody priorytetowe. Dlaczego? „Nikt nie będzie miał żadnych tajemnic”. Min zwróciła się ku niemu niczym gotowy do ataku drapieżnik. Jej oczy były oczami jastrzębia opadającego na zdobycz. – Rozkaz pochodził od dyrektora Diosy – odparła, jakby spodziewała się tego pytania i świetnie wiedziała, dlaczego je zadał – ale on nie wysłał go do mnie, lecz do Pogromcy. Z najwyższym możliwym priorytetem. Wspierając się swym osobistym autorytetem, nakazał Pogromcy przekazać tę wiadomość. Davies rozdziawił usta. – Rozkaz nie był przeznaczony dla pani? Chce pani powiedzieć, że dyrektor Dios nie miał pewności, czy pani go wykona? Min nie wzdygnęła się przed odpowiedzią. – Tak to zrozumiałam. Warden mnie zna. Wie, co czuję, gdy ktoś krzywdzi moich ludzi. – Wskazała spojrzeniem na Mornę. – Zwłaszcza ktoś taki jak Succorso. Wie też, co sędzę o nim. Wie, że ufam mu wystarczająco, by uwierzyć, że nie wysłałby takiej wiadomości, gdyby nie zażądał tego Holt Fasner. Być może sądził, że spróbuję ochraniać Mornę – i jego – zachowując tę wiadomość dla siebie. To miało sens. Min Donner, którą pamiętał Davies, z pewnością mogłaby zaryzykować niesubordynację, by uratować jednego ze swych ludzi przed Nickiem. Wziął się mocniej w garść. Od wysiłku czoło sperlił mu pot. – Wiadomość, którą usłyszeliśmy, brzmiała tak samo? – nie ustępował. – Dokładnie tak samo? Nie edytowała jej pani? Nic pani nie dodała ani nie usunęła? Min potrząsnęła głową. – Dostaliście to, co kazano mi przekazać. – Kapitanie Ubikwe, może pan to potwierdzić swym słowem? – zapytał przez ramię chłopak, nie odwracając spojrzenia od Min. – Davies... – sprzeciwiła się Morna. – To jest Min Donner. Przed chwilą powiedziała, że ma dość kłamstw. Nie mogąc zapanować nad niecierpliwością, odwrócił się w stronę matki. – Do diabła, Morna! To jest ważne! To mnie chce dostać Vestabule! Poradzi sobie bez ciebie. Angus zapewne również nie jest dla niego niezbędny. Nawet Vector ma tylko drugorzędne znaczenie. Ale jeśli ja tam nie polecę i nie pozwolę mu... Przerazenie ścisnęło mu gardło, nim zdążył skończyć. – Pewnie, że mogę – odezwał się pośpiesznie Dolph. – Do licha, jeśli cię to niepokoi, Cray może otworzyć log łącznościowy i porównać obie wersje. Wysłaliśmy dokładnie taki sam tekst, jaki otrzymaliśmy. Davies odrzucił tę propozycję nagłym szarpnięciem głową. Gdy tylko przestał krzyczeć, zaczął dygotać. Wierzył Min. Wierzył Dolphowi. W innym życiu mógłby gorąco pragnąć służyć pod rozkazami takich dowódców. Teraz jednak stawka była zbyt wysoka: wszystko, co

robił miało zbyt wielkie znaczenie. Trzymał się swego strachu tak mocno, że drżały mu ramiona. Ponownie spojrzął na dyrektor WO. – Słowa brzmiały jasno – rzekł – ale spowijał je kod, którego nie potrafiliśmy odczytać. Co to było? Co znaczył ten przekaz? Kto pozwolił Angusowi pokazać wiadomość od Wardena Daviesowi i Mornie? Na czym polegała ta gra? Min wzruszyła ramionami, ale w jej oczach pojawił się błysk pewności. – My również nie potrafimy odczytać tego kodu – odparła, jakby przyznawała się do porażki, wyrażała żal, że nie jest w stanie mu pomóc. – Próbowaliśmy go złamać, lecz do tej pory nam się nie udało. Ale już wiemy, co to za kod – dodała. – Nasz komputer stwierdził, że to język maszynowy. Taki, jakiego używamy do programowania rdzeni danych. Taki sam, jakim posłużył się Hashi Lebwohl, programując Angusa. Język maszynowy PZKG. Robota Warden, nie Holta Fasnera. To znaczyło, że Warden zaczął działać przeciwko Holtowi, nim jeszcze się dowiedział, że Amnion jest skłonny zaryzykować wojnę z powodu Daviesa. Holt rozkazał mu zdradzić Mornę i jej syna, a nawet Angusa przez oddanie cyborga Nickowi, ale Warden odnalazł sposób, by ochronić ich za plecami Smoka. Dotrzymał przynajmniej jednej obietnicy. A teraz przebywał na pokładzie Spokojnych horyzontów. Człowiekowi będącemu wcieleniem wszystkich ideałów, o jakie rodzina Hylandów walczyła od pokoleń, groziło najgorsze z możliwych niebezpieczeństw. Najwyraźniej wyłącznie po to, by znaleźć się poza zasięgiem Fasnera, podjął ryzyko, że Amnion go zniszczy. Z Daviesa odpłynęło nagle napięcie. Jego miejsce zajęła przypominająca smutek słabość. Pot na jego czole w jednej chwili zrobił się zimny. Za to kończyny przestały mu drżeć. Jego żal był równie widoczny, jak blask w oczach Min. – Dobra – rzekł do Morny, nie spoglądając na nią. – Zdecydowałem się. – Brakowało mu sił, by się odwrócić i spojrzeć jej w oczy. – Polecę. Możesz powiedzieć dyrektorowi Diosowi, że polecę. Na moment dyscyplinę Min przewyciężył przyływ wojowniczego nastroju, rozświetlającego jej twarz niczym radość. Obnażyła zęby, jakby chciała je zatopić w gardle Holta Fasnera. Dolph pozwolił sobie na westchnienie ulgi i trwogi. Bydell ukryła twarz w dłoniach. Glessen skinął głową na znak gniewnej aprobaty. Morna jednak wydała z siebie pełen napięcia odgłos brzmiący jak jęk. – Och, Davies. – Jej głos wydobywał się z piersi z najwyższym wysiłkiem. – Mówiłam ci, że nie musisz tego robić. Nie chcę... nie ty sprowadziłeś tu Spokojne horyzonty. Nie musisz pomagać dyrektorowi Diosowi w wykręceniu się od odpowiedzialności. – Morna... Walcząc ze słabością, Davies obracał się, aż wreszcie mógł na nią spojrzeć. W jej zrozpaczonych oczach ujrzał cały ból, który zniosła dla niego; wszystkie śmierci, które trzymała w dłoniach, by ocalić jego życie.

Pewnego razu uprawiała seks z Nickiem na oczach obsady mostka, żeby błagać go o życie Daviesa. Potem zmusiła Amnion, by zwrócił jej syna, grożąc, że wysadzi Kapitański kaprys, a wraz z nim połowę Stacji Atestującej. Jeszcze później, pomimo morderczego szału Nicka, uwolniła się z kabiny, w której ją zamknął i zmieniła cel lotu kapsuły Daviesa, kierując ją na Fakturamę zamiast na Kojącą hegemonię. Davies postanowił, że spróbuje wytłumaczyć jej wszystko najlepiej jak potrafi. – Słyszałaś, co powiedział Smok – zaczął ze słabym westchnieniem. – Chce nas dostać. Zapewne pragnął tego, odkąd się dowiedział, że przebywamy na pokładzie Fanfary. Myślę, że dyrektor Donner ma rację. Fasner rozkazał Wardenowi przekazać kody Angusa Nickowi. Z Nickiem mógłby dobić targu. A Warden musiał go posłuchać. Ale nie chciał nas zdradzić, więc owinął kod wokół rozkazów Fasnera. Stworzył nam drogę wyjścia. – Te łańcuchy nie miały dla mnie sensu – wtrącił niespodziewanie Angus. – Komputery Fanfary ich nie rozpoznawały, ale kiedy wyrecytowałem je łączy danych mojego komputera, jak coś w rodzaju zestawu instrukcji... – W jego oczach rozblęskło światło koloru kwasu siarkowego. – W pierwszej chwili nic się nie zmieniło. Ale gdy tylko Nick opuścił statek, rdzeń danych polecił mi pokazać wiadomość Daviesowi. Nie Mornie. Daviesowi. Dyrektor PZKG nie był w stanie odgadnąć, jak

bardzo Morna ucierpiała w rękach Angusa i Nicka. Nie wiedział, co zrobi, jeśli zdobędzie kontrolę nad Angusem. Dlatego wybrał jej syna. Nie znając Daviesa, dał mu taką samą władzę, jaką przedtem miał Nick. Decyzja zwrócenia Angusowi wolności wykraczała wówczas poza możliwości Daviesa. Morna była zmuszona podjąć ją sama. Ale teraz mógł już decydować. „... dotrzymasz przynajmniej jednej ze swych obietnic”. – Nie mogę odwrócić się do niego plecami – oznajmił matce. Czuł się tak słabo, jakby zaraz miał zemdleć. – Nie po tym, jak nas uratował. Nie wtedy, gdy przebywa na pokładzie Spokojnych horyzontów. Osunął się na pokład, żeby się nie przewrócić, i usiadł tam z łokciami wspartymi na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach. Jeśli Amnion zdoła, wykorzysta go do zniszczenia ludzkości. Pistolet Min, który miał w kieszeni, wbijał mu się w udo, ale Daviesowi to już nie przeszkadzało.

ANGUS

Angus uśmiechał się szyderczo do wszystkich wokół. Nie przychodziło mu do głowy nic innego. Odkąd odmówił uratowania Wardena Dios, był jak sparaliżowany. Nadal był w stanie mówić i się poruszać: w powierzchownym sensie mógł podejmować decyzje. Jednakże na głębszym poziomie był uwięziony między zobowiązaniami Morny a własnymi odmowami; między swoją potrzebą ucieczki z kołyski a całkowitą zależnością od szalonej, złamanej kobiety, która go dręczyła. Morna uwolniła go od kodów priorytetowych; od przymusów i udręk, na które skazał go Warden Dios. Teraz jednak potrzebowała jego pomocy w uwolnieniu Dios z rąk Amnionu. Nie miał jej nic innego do zaoferowania. A tego nie potrafił zrobić. Przerazała go ta perspektywa. Przerazał go Warden Dios. Pozbawiony wsparcia implantów strefowych, nie byłby w stanie sformułować żadnych słów, gdy Dios zapytał go: „Dobrze się czujesz?”. Tylko sztuczne wsparcie pozwoliło mu odpowiedzieć: „Czekamy, aż dotrzymasz przynajmniej jednej ze swych obietnic”. Pomimo pozy sarkazmu i wojowniczości, omal nie opadł na kolana, śliniąc się jak spanikowany idiota, gdy Dios mu odpowiedział: „Zastanawiam się nad tym”. Wiedział, nad czym dyrektor PZKG się „zastanawia”, i nie były to obietnice, które złożył Angusowi albo Mornie. Angus przez całe życie bał się glin i walczył z nimi. Wiedział, jak funkcjonuje umysł Dios. Świetnie znał plany Hashiego Lebwohla. I rozumiał, co to są zabezpieczenia. Ani na moment nie uwierzył, że kody priorytetowe są jedynym, co zapewniało Diosowi i Lebwohlowi władzę nad nim. Gdy Dios do niego przemówił, Angus bał się, że zaraz się dowie, jaką inną postacią przymusu może się posłużyć dyrektor PZKG. Ale nic takiego się nie stało. Dios nadal się zastanawiał. Pragnął się dowiedzieć, jak odpowiedzą ludzie z Fanfary na żądania Vestabule’a, nim wykona ostatni krok w pozbawianiu człowieczeństwa zespawanego Angusa. Vector Shaheed, zbawca ludzkości, był gotowy oddać się w ręce Amnionu. W porządku. Davies w końcu zdołał przekonać sam siebie do kapitulacji. To również było w porządku. Szczerze mówiąc, Angusa nic to nie obchodziło. Nawet odmowa Morny nic dla niego nie znaczyła – pomijając fakt, że oszczędziło mu to straszliwego upokorzenia, jakie by przeżył, gdyby jego komputer rozkazał mu siłą zatrzymać ją na pokładzie Pogromcy, gdyby jego wolę przewyciężył wyrzeźbiony przez Wardena Dios rozkaz ocalenia jej życia. Nic z tego nie zmieniało jednak jego zasadniczej sytuacji. Morna uwolniła go od kodów priorytetowych. A teraz potrzebowała jego pomocy; pragnęła, by ponownie poddał się przymusowi i kołysce, by uratować Wardena Dios. Nie wiedziała o tym, ale to mógł być jedyny sposób, by uratować człowieczeństwo jej syna. Nieskrywany ból, jakim przywitała decyzję Daviesa, dziwnie wzruszył Angusa, z niezrozumiałych dla niego powodów. To go obchodziło. Nie potrafił znieść widoku jej cierpienia. Nie mógł jednak pozwolić sobie na to, by wpłynęła na niego w ten sposób. Odmówił. Pewnie, że odmówił, do chuja pana. Niestety, to nic nie dało. Dios nadal

się zastanawiał. Gdy tylko się zdecyduje, zmusi cyborga do posłuszeństwa. Angus drwił z otaczających go ludzi, ponieważ nie miał innego ujścia dla swej goryczy. – Nie próbuj go przekonać, by tego nie robił – powiedział Mornie, gdy Davies osunął się na pokład pod wpływem emocjonalnego wyczerpania. Żywił gorączkową nadzieję, że kapitulacja Daviesa wystarczy i jemu Dios pozwoli urwać się z haczyka. – Połącz się ze Spokojnymi horyzontami i powiedz swojemu wspianiałemu dyrektorowi, że dostanie większą część tego, czego pragnie. Zrób to, zanim chłopak przeżyje kolejny moralny spazm i zmieni zdanie. Davies był jego synem, lecz mimo to Angus robił wszystko, co tylko mógł, by przekonać samego siebie, że los chłopaka gównem go obchodzi. Być może rzeczywiście nie dbał o to, że Amnion może wykorzystać Daviesa, by łatwiej zniszczyć ludzkość, ale, prawdę mówiąc, dostrzegał też w chłopaku samego siebie. Daviesa przywiązano do kolejnej wersji kołyski, więziły go szczebelki „milionów ludzi” i złowieszczonego autorytetu Diosa. Podobnie jak Angus, był zależny od tych, którzy go torturowali. Angus nieraz już zabijał ludzi, którzy przypominali mu o jego bezradności. Przynajmniej raz o mało nie zabił Mornie z tego samego powodu. Spojrzenie, jakie na niego teraz kierowała, mogłoby złamać mu serce, gdyby już przedtem nie spustoszyła go rozpacz. Wyraz jej oczu przypominał niemy krzyk żałoby. Twarz naznaczyły bruzdy bezlitosne jak wymogi oprogramowania Angusa. Pomimo wszystkiego, co uczyniły jej gliny – i co wycierpiała dla Daviesa – nadal uważała, że ma obowiązek ratować ludzkie życie. Bez względu na to, ile będzie ją to kosztowało. Kolejna kołyska. – Uważasz, że to wystarczy? – sprzeciwiła się, jakby chodziło jej o coś zupełnie innego. Napięcie słyszalne w jej głosie sugerowało gniew i wstręt. Desperację. – Ty już odmówiłeś. Ja odmówię. Czy Amnion zaakceptuje taką umowę? – Chyba tak, do cholery – odparł głosem brzmiącym jak dobiegający z pustkowi. – Naprawdę chcą tylko Daviesa. Reszta z nas to po prostu zasłona dymna. – Prychnął pogardliwie. – „Rekompensata za akt wojny”, dobre sobie. Starają się ukryć prawdę. Nawet Vector się nie liczy. W całej tej zabawie chodzi tylko o chłopaka. – Nie zaszkodzi spróbować, Mornie – rzekła cicho Min. – Jeśli nie damy im tego, czego chcą, a przynajmniej nie będziemy kontynuować negocjacji, mogą nam nie dać czasu na nic innego. Angus był pewien, że wie, co chciała powiedzieć dyrektor WO: czasu potrzebnego, by Morna mogła zrobić to, po co tu przybyła. Nienawidził wszystkich glin, ale z jakiegoś powodu zaczynał ufać Min Donner. Był przekonany, że jeśli Morna spełni żądania Spokojnych horyzontów, Min zrobi, co tylko będzie mogła, by zrealizować życzenia Mornie. Ta myśl sprawiła, że zapragnął ją zabić. Była gliną; wcieleniem Wydziału Operacyjnego. Nie miała prawa być uczciwa. Morna odwróciła się powoli od Angusa, jakby nie mogła już więcej znieść jego widoku. Czuł, że jej spojrzenie pozostawiło palące ślady na jego duszy, nim przeniosło się na Min. Przez długą chwilę obie kobiety wpatrywały się w siebie, jakby próbowały zbudować most nad przepaścią.

– Łączność, otwórz mi kanał do dyrektora Diosa – odezwała się wreszcie Morna z napięciem w głosie. Cray nie traciła czasu na wahania. – Już się robi – wyszeptała i wpisała polecenia otwierające połączenie ze Spokojnymi horyzontami za pośrednictwem Centrali sztabu PZKG. Gdy Cray zajęła się pracą, Min zerknęła na kapitana Ubikwe. – O ile sobie przypominam, Dolph, nie mamy promu – zauważyła. – To prawda – przyznał kapitan. – Musielibyśmy użyć modułu dowodzenia. – Jego oczy pociemniały od sprzecznych pragnień. Najwyraźniej robiło mu się niedobrze na myśl o oddaniu Daviesa i Vectora Amnionowi, a także na myśl o konsekwencjach odmowy. – Chyba że kapitan Thermopyle zgodzi się polecieć tam Fanfarą. – Nie czekał jednak, aż Angus odrzuci tę sugestię. – Bydell – rozkazał – powiedz załodze, że ma się przygotować do oddzielenia. Zawiadom załogę mostka pomocniczego, że mają być gotowi do przejęcia kontroli za piętnaście minut. Wyznaczę załogę modułu, gdy tylko dobijemy targu ze Spokojnymi horyzontami. – Tak jest, kapitanie. – Bydell pośpiesznie włączyła mikrofon i zaczęła informować ludzi z

Pogromcy o przydzielonych im zadaniach. Cray uniosła głowę. – Podporucznik Hyland – oznajmiła posępnym głosem. – Mam połączenie z dyrektorem Diosem. Na mostek opadła kolejna fala lęku. Patrice i Porson wyprostowali się w fotelach. Min nastawiła mikrofon na gardle, jakby nie miała żadnej roli do odegrania w nadchodzących wydarzeniach, i zaczęła wymieniać z Centralą rozkazy oraz informacje. Może i sprzedała duszę Wardenowi Diosowi, ale dotrzymała słowa danego podporucznik Hyland. Morna skinęła sztywno głową do Cray i włączyła kciukiem mikrofon na stanowisku dowodzenia. Oficer łączności puściła transmisję ze Spokojnych horyzontów przez głośniki mostka. – Morno – odezwał się natychmiast Dios. Jego głos przebijał się przez szumy przypominające odgłos gnieczonego papieru, ale łatwo można było rozpoznać w jego głosie narastający niepokój. – Czy podjęliście już decyzję? Nie zostało mi zbyt wiele czasu. Temu okrętowi zaczyna brakować cierpliwości. Davies uniósł głowę, instynktownie reagując na głos dyrektora PZKG. Twarz Morny była nieruchoma jak kamień. Vector westchnął cicho. Żadne z nich nie rozumiało, co się zaraz stanie. – Dyrektoro Dios – odpowiedziała Morna. Jej głos brzmiał spokojnie, pomimo groźby utraty syna. – Zdajemy sobie sprawę, że jest pan w trudnej sytuacji. Robimy co w naszej mocy. – Nie chcę usprawiedliwień, Morno – odparł natychmiast Dios. – Potrzebuję czynów. – Zdołał jakoś podkręcić potencjometr, podnieść intensywność swego głosu na nowy poziom. –

Pragnę, żeby ten obronny zniknął stąd jak najszybciej i żeby jak największa część planety pozostała nietknięta. Angus zadrżał od siły przekazywanej przez głos Wardena. Dyrektor PZKG miał dar dowodzenia. Sprawiał, że ludzie chcieli go słuchać. Ufali mu. Sam Angus niemal mu uwierzył, gdy Dios powiedział do niego: „To musi się skończyć”. Drżąc z napięcia – wewnątrz kombinezonu, gdzie nikt nie mógł tego zauważyć – zaczął spacerować w koło po mostku, jak przedtem robił to Davies, stawiając swą śmiertelność przeciwko przyspieszeniu wytracającego prędkość krążownika. Musiał się ruszać. Cholera, musiał uciekać. Zwiąć stąd i nigdy nie obejrzyć się za siebie. Uruchomić silniki Fanfary przez zimny rozruch. Ukryć się za Pogromcą, dopóki nie oddali się na bezpieczną odległość od Spokojnych horyzontów, a potem przyspieszyć do skoku... Gdy tylko Morna mu odpowie, Warden będzie miał wszystkie informacje, których potrzebował do podjęcia własnych decyzji. Pozna sytuację i nie będzie już musiał się nad nią zastanawiać. Wtedy Angus będzie zgubiony. Mimo to nie próbował uciekać. Nie zważając na przerażenie, władające dotąd jego życiem, nie przestawał krążyć po mostku Pogromcy. Morna w żaden sposób nie okazywała, że rozumie jego stanowisko. Nie zdawała sobie sprawy, co ma się wydarzyć. Za bardzo się przejmowała Daviesem i Diosem, losem milionów ludzi i korupcją w policji, by zauważyć niebezpieczeństwo. – W takim razie nie będę tego przeciągać – oznajmiła Diosowi i Spokojnym horyzontom. Jej głos był zimny i odległy, wypełniony echem rozpaczliwego przymusu. – Davies i Vector zgodzili się oddać w ręce Amnionu. Pogromca odłączy moduł dowodzenia, by ich dostarczyć. Ale Angus odmówił. – Przelknęła gwałtownie ślinę, by oczyścić gardło. – I ja również odmawiam. W odpowiedzi głośniki wypełniła głucha cisza. Warden z pewnością zakrył mikrofon dłonią – zapewne po to, by porozmawiać z Vestabule'em. Milczenie mąciły tylko zakłócenia wywołane pracą silników. Wszyscy obecni na mostku Pogromcy czekali. Głowę Angusa wypełniały dźwięki, które mogły być modlitwami, ale nie bardzo wiedział, o co się modli. – To nie wystarczy, Morno – odezwał się wreszcie Warden stłumionym z napięcia głosem. – Amnion tego nie zaakceptuje. Morna zacisnęła pięści przed sobą tak mocno, że aż zadrżały jej przedramiona. – To fatalnie – odparła ostro. – Ja tu dowodzę. A dopóki dowodzę, nikt nie zostanie zmuszony do czegoś takiego. Angus mówi „nie”. To jego decyzja. I ja też mówię „nie”. To moja decyzja. Mieli już ze mną jedną szansę – wyjaśniła nieustępliwie. – A ja mam jeszcze robotę do wykonania. Być może chciała mu przypomnieć, jaka jest stawka na Suka Bator.

– Niech pan powie temu okrętom, że może natychmiast nas rozwalić albo przyjmą naszą ofertę – ciągnęła głosem bezkompromisowym jak nóż. – Nie mają innej opcji. Głośniki ponownie wypełniła cisza zasłoniętego mikrofonu: kolejna dyskusja albo konflikt, którego Pogromca nie słyszał. Angus krążył po mostku, jakby każdy ciężki krok był aktem protestu. Davies podjął znużoną próbę wstania, ale zmienił zdanie i znowu opadł na pokład. Vector poruszał ustami, nie wydając żadnych dźwięków. Być może liczył po cichu sekundy. – Podporucznik Hyland, chciałbym, żeby pozwoliła pani Glessenowi wrócić na stanowisko celownicze – mruknął kapitan Ubikwe po dwóch albo trzech uderzeniach serca. – Jeśli Amnioni zaatakują, wolałbym, żeby walczył za nas ktoś, kto nie zapada w śpiączkę ze zmęczenia. Morna go zignorowała. Mikka nawet nie odwróciła głowy. – Bądźcie w gotowości – rozkazała Centrali Min niemal delikatnym tonem. – To chyba będzie teraz albo nigdy. Jeśli Spokojne horyzonty przez najbliższe dziesięć minut nie otworzą ognia, może naprawdę uda nam się przeżyć. – Morno – popłynął nagle z głośników głos Wardena – Amnion akceptuje pani odmowę. Jak pani zauważyła, mieli już z panią jedną szansę. Przyznają, że to prawda. Kurwa, jasne, że prawda, warknął w duchu Angus. Widok udręczonej Morny w chwili, gdy uratował ją z sektora Amnionu na Fakturamie, nie przestawał go prześladować. – Ale upierają się przy Angusie – ciągnął Warden głosem bezlitosnym jak zespawanie. – Wyrządził zbyt wiele szkód, by mogli to tolerować. Jeśli się nie podda, nie będzie umowy. Angus zatrzymał się i skierował ku stanowisku dowodzenia spojrzenie pełne mimowolnej trwogi. Min zakłęta, a potem wznowiła rozmowę z Centralą. Davies przenosił spojrzenie z Angusa na Mornę i z powrotem, jakby przestał ich rozumieć. Morna cały czas skupiała uwagę na mikrofonie. Davies zgodził się polecieć na Spokojne horyzonty. Nic innego nie mogło do niej dotrzeć. – To fatalnie – powtórzyła. – Mikka, przygotuj się do otwarcia ognia! – zawołała, nie odwracając głowy, tak głośno, by usłyszeli ją wszyscy na mostku. – Na mój rozkaz. Angus zamarł w bezruchu. Gapił się na Mornę z drugiego końca mostka. Ryzykowała wojnę, masową rzeź... po raz kolejny go przerosła, wzniosła swą determinację i swą duszę tak wysoko, że nie mógł jej sprostać. Krzywdy, jakie wyrządził jej on, a także Nick i Warden Dios, uczyniły ją większą od każdego z nich. Dolph zaklął ochryple, rozpiął pasy, zerwał się z fotela i pognął do stanowiska celowniczego. – Na Boga, kobieto – wysyczał do Mikki – pozwól to zrobić komuś, kto nie zasypia na siedząco! Mikka łypnęła na niego złowrogo. Jej ręce spoczywające na klawiaturze działa materii zamarły w bezruchu jak serwomechanizmy.

– Morno, niech pani nie robi nic głupiego – ostrzegł ją w tej samej chwili Warden. – Musi być jakaś droga wyjścia. Morna zacisnęła zęby. – Lepiej niech będzie dobra – odparła. – Nie sprzedaję ludzi. Co powiedziała wcześniej? Kiedy postanowiła, że pomoże Angusowi w edycji rdzenia danych? Jesteśmy gliniarzami. Nie wykorzystujemy ludzi”. Teraz po raz kolejny udowodniła, że mówiła szczerze. Rozległy się krzyki, podważające hamujący wpływ implantów strefowych. Angus miał ochotę ryknąć do głośników: „Słyszałeś, Dios? Przynajmniej jedna osoba w cholernej PZKG dotrzymuje słowa!”. Warden umilkł na chwilę. Morna go zawstydziła, ale musiał porozmawiać z Vestabule’em. Gdy odezwał się znowu, krew w żyłach cyborga zamarła na brzmienie jego głosu. – Skoro już mowa o sprzedawaniu, czy Angus nadal tam jest? Czy pozwoli mi pani z nim porozmawiać? „Nie!” – pragnął wrzasnąć, nim Morna zdążyła odpowiedzieć. „Nie pozwól, by mi to zrobił!”. Ale krzyk uwiązł mu w gardle. Zablokowała go, spoglądając na cyborga. O ile wiedziała, nie miał powodów do obaw. Jej spojrzenie mówiło to równie wyraźnie jak słowa: „Jestem gotowa zacząć wojnę w obronie twojej wolności. A co ty jesteś gotowy zrobić?”. Pragnął jej dorównać. To mogła być jedyna rzecz, na której naprawdę mu zależało. – A niech to – mruknął. Implanty strefowe pozwalały mu zachować pozory opanowania. – Pozwolę mu się ze mną pospieszać, jeśli dzięki temu poczuje się lepiej. Natychmiast się odwróciła. – Proszę

bardzo, dyrektorze Dios – rzekła nerwowo. – Angus pana słyszy. Tym razem Warden nie zwlekał. – Angus – zaczął, przebijając się przez szumy – towarzyszy mi Amnioni znany jako Marc Vestabule. W praktyce jest tu kapitanem. „Otrzymał moc decyzyjną”. Kiedyś jednak był człowiekiem. I twierdzi, że cię zna. To zaskoczyło Angusa. Skrzyżował ręce na piersi i zacisnął zęby tak mocno, że rozboleły go mięśnie u nasady żuchwy. – Zapewne kłamie – odwarknął, choć bał się, że Vestabule może mówić prawdę. – A nawet jeśli nie, dlaczego uważasz, że mnie to obchodzi? – Służył na statku o nazwie Realne sny – popłynęła z głośników ciężka od nuty oskarżenia odpowiedź Wardena. – Twierdzi, że zdobyłeś ten statek i wziąłeś do niewoli jego oraz dwudziestu siedmiu innych członków załogi. A potem przetransportowałeś ich na Fakturamę i sprzedałeś wszystkich Amnionowi. Nie wyjawiał, w jaki sposób ci za to zapłacono, ale chyba potrafię się tego domyślić. Niech to szlag.

Na mostku zapadła porażająca cisza. Min uniosła nagle głowę. W jej oczach zapłonęła na moment furia. Rozciągnęła wargi, odsłaniając zęby. Mikka wsparła głowę na konsoli, osłaniając potylicę i kark dłońmi. Twarze Glessena, Patrice’a i Porsona zapowiadały gwałtowne przekleństwa. Angus zachwiałby się na nogach, gdyby nie podtrzymywały go implanty strefowe. Dios zaskoczył go zarzutem, na który nie potrafił odpowiedzieć, zwrócił wszystkich na mostku przeciwko niemu. Morna i Davies wiedzieli o Realnych snach. Opowiedział mi o tym, żeby wyjaśnić, jak się nauczył edytować rdzenie danych. Mimo to Morna zdecydowała się pomóc w uwolnieniu go od kodów priorytetowych. Ale wszyscy pozostali... Tylko Ciro nie zareagował. Morna ukryła twarz za włosami. Davies wpatrywał się w ojca ze zobojętniałym namysłem. Dłonie Min swędziały ją w tęsknocie za pistoletem, którego ją pozbawiono. – Co zrobiłeś? – wychrypiał przerażony Vector. Potem Glessen i Cray zaczęli krzyczeć. Ramiona Mikki drżały, jakby płakała. – O Boże, o niczym nie wiedziałam... – Gardło ścisnęło jej łkanie. – Swoich współziomków, Angus? Z własnego gatunku? Uniosła nagle głowę i krzyknęła, jakby rozdierano jej serce: – Co zrobiłeś mojemu bratu?! Co mu powiedziałeś, na Boga! W tej samej chwili kapitan Ubikwe odwrócił się nagle ku stanowisku dowodzenia. – Jezu Chryste, podporucznik Hyland! – ryknął. – I pani słucha, kiedy ten skurwysyn prosi o zaufanie? Oszalała pani? – Zdumiewasz mnie, Angus – ciągnął Vector. Jego puciołowata twarz wykrzywiła się w grymasie niesmaku albo żalu. – Nie sądziłem, że cokolwiek jeszcze może mnie przerazić. Myślałem, że Nick już dawno wypalił tę część mojej jaźni. Morna nie wyłączyła mikrofonu. Pozwoliła, by Warden Dios wszystko usłyszał. Strach ogarnął serce Angusa niczym ogień. Jeśli odraza w otaczających go ludziach stanie się wystarczająco silna, mogą sprawdzić jego bluff. Zaczną na niego naciskać, aż wreszcie się przekonają, że oprogramowanie nadal nie pozwala mu ich skrzywdzić. Dopóki nie zagrożą Mornie, może w ogóle nie być w stanie się bronić. Tak czy inaczej, mogą go zmusić do wejścia na pokład odłączonego modułu dowodzenia. Nawet jeśli rdzeń danych pozwoli mu walczyć, załoga Pogromcy będzie miała szansę go pokonać dzięki przewadze liczebnej. Nie był w stanie tego znieść. – Przestańcie! – wrzasnął donośnie jak huk wystrzału. Jego krzyk odbijał się echem od grodzi; rozpadał się na pogłosy zastarzałych ran. Twarz pokryły mu plamy ciemności: krew i brud naznaczyły jego skórę niby sine stygmaty. Tłukł się masywnymi kończynami po bokach, próbując wyrazić ból. – Przestańcie! Kurwa, nie macie prawa mnie osądzać!

Instynktownie zwracał się w swym gniewie i desperacji ku Mornie. Nie mógł liczyć na pomoc nikogo innego. – Powiedz im! – zażądał. – Powiedz im, że tylko dzięki temu jeszcze żyjesz! Potrząsnęła głową. Była w stanie otworzyć ogień do Spokojnych horyzontów i potrafiła też odmówić Angusowi. – Ty im powiedz. Gapił się na nią przez moment, a potem odwrócił się nagle, złapał Daviesa za przód kombinezonu i postawił na nogi. – Powiedz im! Chłopak był podobny do ojca, ale miał oczy matki. Nie wzdrygnął się przed desperacją Angusa i odpowiedział bez

wahania: – Ona ma rację. Ty im powiedz. Równie dobrze mógłby mu rzec: „Nie próbuj obciążać mnie odpowiedzialnością za swoje zbrodnie”. Angus wydał z siebie stłumione wycie i odepchnął syna. Zawładnęły nim emocjonalne konwulsje. Był sam pośrodku mostka, ze wszystkich stron otaczał go wstręt i nie miał się dokąd zwrócić. Uniósł zaciśnięte pięści i wsparł ich knykcie o czaszkę. W owej chwili był całkowicie, absolutnie zdeterminowany przeszyć własny mózg ogniem laserowym, uderzyć spójną wiązką zagłady w rdzeń swego bólu... Ale oprogramowanie mu nie pozwoliło. Implanty strefowe wysłały odpowiednie sygnały i Angus w jednej chwili przeszedł z rozpacz do śmiertelnego, przygotowującego o młodości spokoju. Groza nie zniknęła. Osobiste erynie nadal go prześladowały. Czuł ich skrzydła poruszające się w głębi jego umysłu, okrywającego go cieniem i próbujące dotrzeć do serca. Jednakże z jego ciała odpłynął szal. Cyborg opuścił ręce, nie mogąc zrobić nic innego. Rozejrzał się szybko po mostku, być może zastanawiając się, w taki sam sposób, jak przedtem Warden Dios. Wreszcie wybrał Donner. „Ty im powiedz”. Ponieważ Morna go opuściła, Min była tu najwyższą władzą. Ruszył ku niej, mimo że w jej oczach gorzał wojowniczy ogień, a usta zastygły w grymasie osądu. Uniosła pięści, jakby był nieprzyjacielem, którego zamierzała pokonać gołymi rękami. Dolph poruszył się, gotowy przyjść jej z pomocą, ale Morna powstrzymała go ostrym gestem. – Tak, zrobiłem to – oznajmił zamarłej w pozie oburzenia Min. Stłumiona gwałtowność ścisnęła mu gardło, ale w jego głosie pobrzmiwał tylko jej słaby cień. – Kurwa, sprzedałem wszystkich dwudziestu ośmiu. A w charakterze zapłaty Amnion nauczył mnie edytować rdzenie danych. – Uśmiechnął się, ujrawszy nagły szok i odrazę w jej spojrzeniu. – To rzekomo niemożliwe, ale ja to potrafię. Min opuściła ręce, jakby nie zdawała sobie sprawy z ich istnienia.

– To dlatego ochrona GórKomu nie mogła znaleźć wystarczających dowodów, by skazać mnie na śmierć – ciągnął pozbawionym wyrazu tonem. – Skasowałem je. I dlatego nie muszę słuchać kodów priorytetowych. Zablokowałem je. Wszyscy na mostku gapili się na niego. Min przyglądała mu się z uwagą, jakby lada moment miał osiągnąć masę krytyczną. Mikka patrzyła na niego ze łzami spływającymi po twarzy. Vector wymamrotał coś pod nosem, być może: „A niech to”. Siedzący w fotelu Ciro uśmiechał się do Angusa jak bratnia dusza. – Gdybym tego nie zrobił – ciągnął spokojnie cyborg, choć w jego duszy kipiał i skwierczał jad – wszyscy oni już by nie żyli. Jak pani sądzi, po co ten dupek Fasner chciał przekazać Nickowi moje kody priorytetowe? Żeby Nick mógł ich zabić. Ale najpierw zadałby im ból tak wielki, że błagaliby o śmierć. Uratowałem im życie – zapewnił. – Dlatego, że mogłem. Dlatego, że sprzedałem cholerny statek Vestabule’a. I dzięki temu, że Morna go uwolniła. Wyciągnął nagle rękę. Drżąc z desperacji i napięcia, których nie mógł okazać, wskazał oskarżycielskim gestem na głośniki. – On o tym wiedział. – Dyrektor PZKG. – Wiedział o tym, nim jeszcze wsadził mnie na pokład Fanfary, wysłał na Fakturamę i pozwolił Milosowi mnie torturować. Sam mi to powiedział. – Wreszcie odnalazł w sobie siłę, by podnieść głos: rdzeń danych mu na to pozwolił. – Liczył na to! I nadal na to liczy. Nie wiem, co ten skurwysyn kombinuje, ale mam cholerną pewność, że liczy na moje możliwości! Nadal nas wszystkich wykorzystuje, tak samo jak zawsze! Twarz Min niczego nie okazywała, niczego nie zdradzała. Dyrektor WO skupiła się na zrozumieniu tego, co usłyszała. – Wystarczy, Angus – zainterweniowała wreszcie Morna. Nie krzyczała, ale nuta siły w jej głosie wystarczyła, by go powstrzymać. – To niczego nie zmienia. Nie w tej chwili. Nie tutaj. Wszyscy będziemy mogli powrzeszczeć na siebie później. Być może nie chciała, by Vestabule usłyszał, jak Angus wyjaśnia znaczenie swych słów. Odwrócił się gwałtownie od Min i spojrzał na Mornę. Gdyby mógł zrobić, co zechce, zawyłby przeraźliwie: „Myślisz, że obchodzi mnie, co usłyszysz Vestabule! Nie masz prawa mną gardzić!”. Tym razem jednak nie powstrzymały go implanty strefowe, lecz sama Morna. Nagły ból w jej oczach powiedział mu, jak by zareagowała. „Dopóki ja tu dowodzę, nikt

nie zostanie zmuszony do czegoś takiego”. „Nie sprzedaję ludzi”. „Potrzebuję lepszej odpowiedzi”. „Mikka, przygotuj się do otwarcia ognia”. Mogła być jedyną obecną tu osobą, która potrafiła sobie wyobrazić, jak wielką krzywdę wyrządziło Angusowi zespawanie. Jeśli nie potrafił jej dorównać, mógł przynajmniej zejść jej z drogi.

Postąpił krok czy dwa w jej stronę, a potem się zatrzymał, jak ktoś, komu brak pewności siebie, by posunąć się dalej. – Słuchasz mnie, Dios? – jęknął w kierunku mikrofonu, zamiast spróbować się jej sprzeciwić. – Spodobało ci się to, co usłyszałeś? Potem umilkł, jakby implanty strefowe go wyłączyły. – Och, słyszę cię – odpowiedział natychmiast Warden głosem zakłócanym przez szumy. – Słyszę cię bardzo dobrze. Vestabule też – dodał natychmiast. – Zdradziłeś jedną z tajemnic Amnionu. To kolejny powód, dla którego może wybrać wojnę, jeśli nie wydasz się w ich ręce. Chcę się dowiedzieć tylko jednego, Morno – podjął, nim ktokolwiek zdążył się odezwać. – Czy powiedział pani o Realnych snach? Kolejny powód... Kolejny powód, dla którego wszyscy ludzie z krążownika zechcą zmusić Angusa do spełnienia żądań Vestabule’a. Morna jednak się nie wahała. – Tak, dyrektorze – odparła głosem zimnym jak przestrzeń skokowa. – Powiedział. Oboje z Daviesem o tym wiedzieliśmy. – Nie mógłby pracować nad rdzeniem danych bez pomocy – ciągnął Warden. – Zakładam, że to pani mu pomogła. Kiedy pani powiedział, przedtem czy potem? – Przedtem – odpowiedziała. – Wiedziałam o tym, nim zdecydowałam, że mu pomogę. – Rozumiem. Warden umilkł. Zapadła cisza. Angus miał wrażenie, że upływają ostatnie sekundy jego życia. Gdy Dios odezwał się znowu, jego ton się zmienił. – Zna go pani lepiej niż ja, Morno – rzekł niemal łagodnie. – Zaufam pani osądowi. Jego głos zmienił cel. – Angus, słuchasz mnie? Cyborg wzdygnął się w duchu. – Staram się nie słuchać – warknął. Rozpłakałby się, gdyby mógł. – Ale nie mogę wygnać cię z głowy. – Masz cholerną rację. Rzeczywiście cię wykorzystywałem. – Warden przebiegał się głosem przez zakłócenia, jakby jednak zamierzał wydać Angusowi rozkazy. – Ciebie i Mornę, od chwili gdy dotarliście do GórKomu. Po zagładzie Pogromcy gwiazd. Wykorzystywałem cię, gdy przełączyłem rdzeń danych. I będę robił to dalej. Wysłuchałem twoich usprawiedliwień – oznajmił twardym głosem. – A teraz chcę, żebyś wysłuchał mnie. To jest totalny kryzys. Prawdziwa apoteoza. W przerwie między uderzeniami serca Angus zważył się na pokład, jakby odcięto mu nogi w kolanach. W więzieniu jego czaszki wezbrał przyływ obrazów i wrażeń, zalewając go całkowicie. Z piersi wyrwał mu się nieartykułowany bulgot szoku i zaskoczenia. Jego ramionami wstrząsnęły spazmy, nad którymi nie był w stanie zapanować. Zatrwożony Davies wciągnął powietrze. Morna na wpół wstała zza stanowiska dowodzenia, a potem zamarła w bezruchu. Coś, co powiedział Warden... Dyrektor Dios nie umilkł. Być może nie zdawał sobie sprawy z reakcji, której nie widział. – Słuchasz mnie, Angus? – zapytał. – Vestabule wycelował działa na Suka Bator. Jeśli nie spełnimy jego żądań, czeka nas wazektomia wykonana przez nadświetlne działa protonowe. Zza zębów Angusa wyrwał się ochryply krzyk. Nim jego implanty strefowe zdążyły zainterweniować, synapsy wystrzeliły, jakby go przeobrażono. Kurczowo przysunął kolana do piersi i skrył głowę między nimi. Kulił się na pokładzie, podczas gdy kończyło się wszystko, co wiedział i rozumiał. Warden mógł go nie słyszeć. A może świetnie wiedział, co się dzieje. – Wykorzystam wszystkich, by wykonać swój obowiązek – oznajmił dźwięcznym głosem.

MORNA

Morna zamarła na chwilę w bezruchu, uwięziona między upadkiem Angusa a nagłą świadomością, że jego sprawcą jest Warden Dios. W odpowiedzi na sprzeciw cyborga odwołał się do poleceń, o których nikt poza nim nie wiedział, i teraz jedyny człowiek zdolny im pomóc leżał bezwładnie na

pokładzie, skulony jak niemowlę. Szok nie wypuszczał jej z uścisku, podczas gdy starała się poradzić sobie z tą wiedzą. Warden to zrobił. Dlatego, że Vestabule opowiedział mu o Realnych snach i Warden nie ufał już swemu zespanowanemu cyborgowi? Dlatego, że nie mógł inaczej zmusić Angusa do posłuszeństwa: zapobiec groźbie wojny i straszliwej rzezi? „Wykorzystam wszystkich, by wykonać swój obowiązek”. Nie była w stanie sobie z tym poradzić, nie w takiej sytuacji; nie, gdy Angus leżał na pokładzie, a wszyscy, na których polegała, umilkli, porażeni szokiem. Opadła nagle na fotel i zwróciła się w stronę mikrofonu. – Dyrektorze, Angus przed chwilą zemdleł. – Nie próbowała ukrywać niepokoju. – Nie wiem, co mu się stało. Połączę się z panem później. Warden zawołał ją po imieniu, próbował ją powstrzymać, pizekonać, by nie zamykała kanału, nie przerywała mu w pół słowa. Wszyscy wkoło gapili się na Angusa, jakby na ich oczach zamieniał się w Amnioni. Jedyne człowiek, który mógłby pomóc Wardenowi... „Upierają się przy Angusie”. Cyborg oplótł ciałniej rękoma kolana. Garbił ramiona, jakby dusił coś w swoim wnętrzu. Jezu, Warden! Co mu zrobiłeś? – Dobry Boże – odezwał się cicho Dolph. – Niech ktoś mu pomoże. Nikt z oficerów dyżurnych go nie posłuchał. Byli – każde na swój sposób – zbyt wstrząśnięci i zbici z tropu, by zareagować. Natomiast Mikka nie mogła już dać z siebie nic więcej. Całą resztkę swej woli i serca zużywała na spokojne celowanie. Davies jednak podniósł się sztywno. Morna mogła zdecydować, że pomoże Angusowi zablokować kody priorytetowe, ale to jego syn wykonał większą część roboty. Otworzył plecy ojca i zanurzył dłonie w jego krwi. Gdy napięcia spowodowane użyciem granatu osobliwościowego wpędziły Angusa w stan stazy Davies przelał własną krew, by przynieść go na pokład. Gdy chłopak podchodził do Angusa, na jego twarzy malowały się trwoga i zdumienie. Uklęknął niezgrabnie na pokładzie, położył dłonie na ramionach ojca i obrócił go na plecy. Gdy tylko zobaczył jego twarz, aż podskoczył z zaskoczenia. – Kurwa, Angus, co ty wyprawiasz? Brudna twarz cyborga rozciągała się w opętańczym uśmiechu. Z oczu wypływały mu łzy Jego policzki poczerwieśniały z szaleńczej wesołości. Wyglądał jak człowiek, który zwinął się w kłębek po to, by nie wybuchnąć śmiechem. – To musi się skończyć – wychrypiał do syna, jakby to były najzabawniejsze słowa, jakie słyszał w życiu. – To musi się skończyć. Nagle Morna poczuła, że u jej stóp otwiera się nowa przepaść. Ukryte intencje i straszliwe niebezpieczeństwa przyciągały ją niczym niezwykle siły przestrzeni skokowej. Zabijają ją, zabijają wszystkich, jeśli natychmiast nie nauczy się ich dostrzegać. – Angus... – Głos uwiązał jej w gardle. – Angus, co się z tobą dzieje? – Co ci zrobił Warden? – Co tu jest grane, do cholery? „Wykorzystam wszystkich...”. Angus zatoczył konspiracyjnie oczyma i uniósł gruby palec do ust. – Nie pozwól, żeby Dios cię usłyszał. Vestabule nie może się dowiedzieć. Szybko zwróciła się ku stanowisku łączności. – Cray? Oficer łącznościowy zaczerpnęła głęboko tchu i zmusiła się do spojrzenia na konsolę. – Nie nadajemy – potwierdziła. – Nadal mamy kanał łączący nas ze Spokojnymi horyzontami przez Centralę. Czekają, aż się z nimi połączymy, ale nas nie słyszą. Otchłań niezrozumienia... Morna przełknęła żółć, która podeszła jej nagle do gardła. – Dobra, Angus. Nie słyszą nas. – Nie było jej stać na nic poza powtórzeniem słów Cray. Wzięła się w garść, żądając od siebie czegoś więcej. – Wstawaj. Rozmawiaj ze mną. Angus zerwał się na nogi, równie nagle jak upadł na pokład. Kryzys, który przeżył, zakończył się w jednej chwili – albo zmienił charakter. Cyborg otarł oczy grzbietem dłoni i ruszył ku Mornie. Nagła wesołość minęła, ale nadal się uśmiechał, jakby wtajemniczono go w jeden z najważniejszych sekretów życia. Podszedł do niej i pochylił się nad konsolą. – Jezu, Morna! – warknął radośnie. – Jeśli potrafi to zrobić, na pewno ma też w zanadrzu inne sztuczki. Założę się, że mógłby rozkazać mi popełnić samobójstwo. Jak myślisz, czemu tego nie zrobił? Nie skończył z tym raz na zawsze? Nie położył kresu moim cierpieniom? Jeśli nawet bał się tej myśli, nie okazywał tego po sobie. Patrzył na Mornę, wspierając dłonie na jej konsoli i unosząc podbródek w wyzywającym geście. Nadal się

uśmiechał. Sfrustrowana kobieta zazgrzytała zębami. – Nie potrafię ci odpowiedzieć. Nadal nie wiem, co się wydarło. – Kapitanie Thermopyle, chcę się dowiedzieć, co tu jest grane – odezwał się podniesionym głosem Dolph, łypiąc spode łba na Angusa. Min skinęła krótko głową. – Nie ma pan wyboru, Angus – wtrąciła. – Musimy się tego dowiedzieć. Jeśli będziemy teraz musieli walczyć, proszę nam to powiedzieć, na Boga. Mogę skoordynować pierwsze uderzenia, rzucić na obronnego wszystko, co mamy. Nie zdołamy uratować Suka Bator ani sztabu PZKG, ale wszelkie uszkodzenia, jakie zdołamy zadać, zmniejszą liczbę ofiar. Niech pan przestanie się głupkowato uśmiechać... – jej głos przeszedł w krzyk – ...i powie nam, co zrobił Warden! Najwyraźniej dyrektor PZKG nie wtajemniczył jej w swoje plany. To przynajmniej łączyło Min z Morną: obie musiały zgadywać. Min mogło nie zostać nic poza wiarą w Wardena i we własnych ludzi. Ale jej żądania nie dotarły do Angusa. Zerknął na Dolpha, a następnie obrzucił ją złowróżbnym spojrzeniem. Potem zignorował oboje. – Świetnie to wykombinował – oznajmił Mornie. Z każdą chwilą narastała w nim niesamowita niecierpliwość. W jego oczach lśnił żółty blask podniecenia. – Dał nam szansę, której potrzebujemy. – Walnął otwartą dłonią w konsolę dowodzenia. – Teraz możemy zacząć. Na widok jego zachowania ścisnęło ją w gardle. Nie potrafiła mu odpowiedzieć, nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Zacząć? Jej zranioną rękę wypełniało pulsowanie zwiastujące nadejście strachu. Angus wiedział, jak uratować Wardena... Mimo to nie odwracała spojrzenia od jego oczu. – Powiedz mi, co się stało, niech cię szlag – wyszeptała słabo. Davies zbliżył się do nich o krok czy dwa, ale potem się zatrzymał, jakby nie mógł posunąć się dalej. Mikka zdjęła ręce i konsoli, by skupić uwagę na Angusie i Mornie. Jej zraniona twarz pytała bezgłośnie: „Co zrobiłeś mojemu bratu?”. Vector oparł się wygodnie w fotelu, by nieco ulżyć stawom. – Co możemy zacząć, Angus? – zapytał, marszcząc brwi. – To było pytanie Mikki, wyrażone innymi słowami. – Myślałem, że odmówiłeś uczestnictwa. Cyborg na niego również nie zwracał uwagi. Całą uwagę skupiał na Mornie. Być może nikt inny się dla niego nie liczył. – Vector się zgadza – przypomniał jej. – I Davies też. To nam wystarczy. Oto co masz zrobić – oznajmił. Jego pewność siebie złapała ją za gardło. – Najpierw połącz się znowu z Diosiem i zaferuj mu to samo, co przedtem. Może dostać Daviesa i Vectora, ale nie ciebie i mnie. Powiedz mu... – Angus uśmiechnął się złośliwie – ...że dostałem konwulsji. Na pewno przepaliłem sobie jakiś obwód albo coś w tym rodzaju, usmażyłem kilka synaps i nie możesz mnie wysłać, bo nade mną nie panujesz. Wygląda na to, że umieram. Powiedz mu, co zechcesz. On to zaakceptuje. To są cholerne negocjacje, tak? Zmusz go, żeby to zaakceptował. Morna otworzyła usta, by się sprzeciwić. Wstrzymała oddech. Angus nie dał jej dojść do słowa. – Jeśli nadal będzie się sprzeciwiał, zaproponuj mu Fanfarę. Nawet jeśli Vestabule zachował wystarczająco wiele z człowieczeństwa, by pragnąć zemsty na mnie, nie może zignorować takiej przynęty. Rdzeń danych statku zwiadowczego PZKG powinien być wart pierdoloną fortunę. Nie wspominając już o granatach osobliwościowych i generatorze pola transmisji masy. Gapiła się na niego, jakby zagroził, że ją zgwałci. Chciało się jej rzygać od nacisku, jaki na nią wywierał. – A potem – ciągnął triumfalnie – będziesz mogła się skupić na przemowie do Rady. Min Donner ci pomoże. Postara się, żeby cię wysłuchali. – Jego głos brzmiał pewnie, a w oczach tańczyły szaleńcze płomyki niecierpliwości. – Resztę zostaw mnie. To nie miało sensu. Co się zmieniło? Co mu zrobił Warden? Boże, musiała to zrozumieć! – Jaką resztę? – zapytała, próbując zaczerpnąć tchu. Niczego jej nie wyjaśnił. Być może zbyt gorąco pragnął zobaczyć, jak całkowicie udało mu się zbić ją z tropu. – Daj mi Mikkę i Ciro – ciągnął. – Daj mi tego grubasa. – Skinął głową do kapitana Ubikwe. – Daj mi Fanfarę i moduł dowodzenia. Wtedy będziesz mogła zapomnieć o Wardenie Diosie. Zapomnieć o Fasnerze. I o tym pierdolonym obronnym, jeśli tylko zechcesz. Ja się z nimi policzę – obiecał. Gdy tylko Angus wspomniał o module dowodzenia, Dolph się

zirytował. – Dość tego, Thermopyle – warknął. – Posuwasz się za szybko i zaszedłeś za daleko. To jest mój okręt, do diabła. Jeśli uważasz, że zaufam ci na tyle... – To nie zależy od nas, Dolph – przerwała mu cicho Min. W jej głosie pobrzmiwał ból, jaki sprawiało jej zachowanie powściągliwości. – Decyzja należy do Morny. – Najwyraźniej nie było już ważne, czy była w stanie zrozumieć, co się dzieje. – Dlatego to ona dowodzi. Żeby mogła podejmować takie decyzje. Zamiast ciebie albo mnie. Zapłaciła za to prawo. Angus też, do licha. A my już zostaliśmy skreśleni. Jesteśmy skompromitowani. – Skompromitowani?! – krzyknął na nią kapitan Ubikwe. – Jak?! Wzruszyła ramionami. – Wykonujemy rozkazy Wardena. Jesteśmy glinami... to właśnie robimy. Słuchamy. A niektóre z tych rozkazów pochodzą od Holta Fasnera. Decyzja należy do Morny – powtórzyła, choć te słowa ją bolały. Dolph mógłby mieć ochotę się z nią spierać, ale powstrzymało go własne cierpienie. Jego ciemna twarz zamarła w bezruchu na myśl, że on również jest skompromitowany. Morna spojrzała w oczy Angusowi. – Dlaczego mam to wszystko zrobić? – zapytała z goryczą. – Kapitan Ubikwe ma sporo racji. Dlaczego miałabym ci zaufać aż tak bardzo? Mimo że uwolniła go od kodów priorytetowych i raz po raz powierzała mu swoje życie, nadal nie wiedziała, co o nim sądzić. Angus ryknął groteskowym śmiechem. – Dlatego, że zaprogramowano mnie, bym uratował ci życie. – Pałaca jak kwas wesołość nadawała jego głosowi ochryple brzmienie. – Nie tak to miało wyglądać. Hashi Lebwohl powiedział wszystkim, że moje instrukcje na to nie pozwalają. Miałaś zginąć. Ale w ostatniej chwili Dios dał mi nowy rdzeń danych. Tuż przed tym, nim opuściłem sztab PZKG. Wysłał mnie na Fakturamę, żebym uwolnił cię od Succorso. To mógł być jedyny powód. Wysłanie instalacji było tylko pretekstem. Oddał cię Nickowi wyłącznie po to, by uchronić cię przed Fasnerem. Żeby nie mógł cię „utajnić”. Dla wszechmocnego Wardena Diosa jesteś ważniejsza niż Bóg. Rozdziawiła usta. Stojący za plecami Angusa Davies zrobił to samo, jakby był jej bliźniakiem. Z pewnością się nie domyślał – jej nigdy nie przyszło to do głowy – że Warden mógł mieć ważne powody, by ją sprzedać Nickowi. Ale Angus jeszcze nie skończył. Uniósł nagle twarz ku sufitowi i rozpostarł ręce. – I powinnaś mi zaufać, bo jestem wolny! – krzyknął, stojąc sztywno, jakby przypominał sobie ukrzyżowanie. Gwałtowna intensywność jego głosu wstrząsnęła wszystkimi na mostku niczym ładunek elektryczny. Przez chwilę Morna miała wrażenie, że Angus przeniósł ją w samo serce rozpadliny i wypuścił z rąk pod długą ścianą. Natychmiast sobie uświadomiła, że chodzi mu o wolność w sensie znacznie szerszym niż zwykła ulga od przymusu kodów priorytetowych. Wolny, by gwałcić i zabijać; poniżać i zdradzać. Gdy Morna spadała na dno przepaści, Angus zwrócił się ku Min Donner. – Zawarła pani umowę. – Jego głos przeszedł w złowrogi szept. – Okrętem dowodzi Morna. I ciągle powtarza nam pani, że wierzy w Wardena Diosa. Mówi pani o „zadośćuczynieniu”. Niech mi pani udowodni, że to prawda. Proszę unieść rękę. Min skierowała na niego oczy ciemne jak lufy pistoletów. W jej skroniach i w żyłach szyjnych pulsowała zapowiedź przemocy. Z pewnością rozpoznała groźbę ukrytą w słowach Angusa. Niemniej obowiązek kazał jej spełnić jego żądanie. Uniósła powoli prawą dłoń, zwracając ją ku niemu wewnętrzną powierzchnią, jakby zamierzała złożyć przysięgę. – Min – ostrzegł ją Dolph z napięciem w głosie. – To mi się nie podoba.

Morna pragnęła zawołać Angusa po imieniu, prosić go, by się powstrzymał, ale jakaś przeszkoda w klatce piersiowej blokowała jej głos. Wciąż spadała w otchłań niezmiernego zrozumienia. „Bo jestem wolny!”. Warden pozwolił... Nim ktokolwiek zdążył zareagować. Angus wymierzył pięść w dyrektora WO. Spomiędzy jego knykci wytrysnęła cienka wiązka karmazynowego ognia. W jednej chwili laser wypalił dziurę w centrum dłoni Min. Morna gapiła się na ranę, jakby spadła na dno otchłani. Zdrada... Angus zwrócił się przeciwko nim. Warden zwrócił go przeciwko nim? Nie, to nie było dno. Mogła spaść jeszcze niżej. Na całym mostku rozległy się krzyki trwogi i

gniewu, odbijające się echem od grodzi. Choć było już za późno, Davies wyciągnął z kieszeni pistolet Min i rzucił się na Angusa. Szaleńczym ruchem przystawił broń do skroni ojca. – Co ty wyprawiasz, sukinsynu! – pisnął. Kapitan Ubikwe z rykiem rzucił się do ataku. Glessen i Sergei Patrice pokonali już połowę drogi do stanowiska dowodzenia. Min zatrzymała ich ochryplym krzykiem. – Wracać na miejsca! Dolph zatrzymał się pół kroku od cyborga. Patrice zahamował, ślizgając się po pokładzie. Glessen wymachiwał w furii pięściami, ale powstrzymywał go autorytet Min. Twarz dyrektor Donner wykrzywiła się w straszliwym grymasie przymusu. Miała wrażenie, że jej policzki i czoło płoną od żarn w skrytych pod skórą kościach. W jej oczach żądza mordowania się z powściągliwością. – Nic nie rozumiecie? – wychrypiła do Dolpha, Glessena i Patrice’a. – Nie mamy na to czasu. Angus opuścił pięść. – Och, schowaj tę pukawkę. – Uśmiechnął się szyderczo do Daviesa. Jego twarz przybrała wyraz okrutnej wesołości. – Za bardzo się boisz, żeby myśleć. Zgłupiałeś, odkąd postanowiłeś oddać się w ręce Amnionu. Rana się zagoi. Do licha, promień lasera sam kauteryzuje obrażenia. Nawet nie krwawiła. A ja uważałem, żeby nie trafić w kość. Davies mimo woli opuścił pistolet. Nie potrafił znieść wzgardy Angusa. Nie trafić w kość? Angus był cyborgiem: być może potrafił strzelać aż tak celnie. Jeśli nie zdrada, w takim razie co?

Drżąca Min podeszła do stanowiska dowodzenia i pokazała Mornie zranioną dłoń. Dyrektor Donner zwano „katem” Wardena Diosy. Jej ręka drżała od siły ciosów, których postanowiła nie zadać. Ostępiała Morna gapiała się na ranę. Od dłoni Min bił słaby zapach pieczonego mięsa. Ale nawet ten cios, tę zniewagę, dyrektor WO postanowiła mieć w imię swych przekonań. – Chcę, żeby się pani dowiedziała – warknęła głosem twardym jak warkot wiertła – że mnie również rozkazano ocalić pani życie. To w praktyce jedyny rozkaz, jaki wydał mi Warden. Wysłał mnie na ten okręt, żebym dopilnowała, że pani przeżyje. Gdyby postanowiła pani oddać się Spokojnym horyzontom, musiałabym panią powstrzymać. Na moment wlepiła mordercze spojrzenie w Angusa. Nie odzywała się ani słowem: z początku zachowała swą furię dla siebie. Potem jednak uniosła zranioną pięść i z szybkością błyskawicy uderzyła go wysoko w policzek. Pomimo bólu, cios był tak silny, że głowa odskoczyła mu na bok. Zareagował natychmiast. Jego pięść pokonała połowę drogi ku głowie Min, nim dyrektor WO zdążyła zareagować – nim Morna cokolwiek zauważyła – i zatrzymała się na długość przedramienia od niej, a potem się wycofała. Angus opuścił ręce. Na policzku została mu czerwona plama. – Pewnie mi się należało – rzekł, uśmiechając się jak bestia. Ostentacyjnie wsadził ręce do kieszeni kombinezonu. Min wspięła się na palce i przyjrzała Angusowi, jakby zbijał ją z tropu. W jej oczach odbijały się mroczne spekulacje. Potem najwyraźniej zauważyła w nim coś, co potrafiła rozpoznać. Skinęła krótko głową i odwróciła się. – Warden musiał mieć jakiś powód, by chcieć ocalić pani życie – oznajmiła Mornie głosem drżącym od tłumionych emocji. – Mam cholerną nadzieję, że jest ważny. Równie dobrze mogłaby krzyknąć: „Niech się pani zdecyduje!”. Potem wróciła sztywnym krokiem do stanowiska łączności. Morna otworzyła usta i złapała się na tym, że wciąga gwałtownie powietrze. Serce tłukło jej mocno, jakby to ją uderzono, a nie Angusa, jakby oba ciosy – zadany przez Min i ten, który powstrzymał cyborg – były wymierzone w nią. Jakiś powód... Błysk laserowego ognia i powściągliwość okazana potem przez Angusa jasno określiły granice jej dylematu. Cyborg zademonstrował, że jest wolny i że panuje nad sobą. Warden w jakiś sposób zwrócił mu wolność. Morna była dla niego tak cenna, że uwolnił Angusa całkowicie. A teraz Min rzuciła jej wyzwanie, zmuszając ją do podjęcia decyzji. Zaufaj Wardenowi. Zaufaj temu, co uczynił Angusowi. Odłóż na bok obawy, wstyd i instynktowną odrazę. Albo odrzuć to wszystko...

Tak jest: to było dno rozpadliny; ostateczne pytanie. Przedtem Min wspominała o „zadośćuczynieniu”. Była przekonana, że Warden pragnie położyć kres władzy Holta Fasnera nad

ludzką przestrzenią – i nad przyszłością ludzkości. Powiedziała: „Chodzi mu o Fasnera. Chce obalić Smoka”. To było swego rodzaju zadośćuczynienie. Podobnie jak lot na Spokojne horyzonty. To obroniło jego władzę nad PZKG i odpowiedzialność za nią: stworzył sytuację, w której Min mogła zgodnie z prawem odmówić wykonania rozkazów Fasnera. A teraz... „Bo jestem wolny!”. Czy to była kolejna postać zadośćuczynienia? Warden uwolnił Angusa, ponieważ Morna zrobiła to wcześniej. Nim doprowadził do tego, że cyborg osunął się na pokład. Rzekł: „Zna go pani lepiej niż ja, Morno. Zaufam pani osądowi”. Jej osądowi? Jej? To było dno rozpadliny. Przyszłość ludzkości oraz życie milionów ludzi zależały od jej osądu. A jedyną odpowiedzią, jaką naprawdę rozumiała, było samozniszczenie. „To musi się skończyć”. – Glessen – rozkazał odległym głosem Dolph – przynieś apteczkę dla dyrektora Donner. – Bezsilna pasja sprawiła, że wycofał się w głąb siebie, gdzie nie można go było osiągnąć. – Pomóż jej opatrzyć tę rękę. Wątpię, by zgodziła się pójść do ambulatorium. – Tak jest, kapitanie – odpowiedział oficer celowniczy przez zaciśnięte zęby. Zaklął pod nosem i poszedł wykonać rozkaz. – Możesz usiąść, Sergei – ciągnął Dolph. – Dyrektor Donner nam powie, kiedy będzie od nas czegoś chciała. Patrice bez słowa wrócił na stanowisko. Morna zaczerpnęła z drzeniem tchu. W niej również wzbierała pasja. Potrzebuję lepszej odpowiedzi. Czuli nacisk za oczami; rumieniec na policzkach, jak od gorączki; palący ból w zranionej kończynie. Przez strasliwą chwilę odnosiła wrażenie, że wszystko rozumie – i wszystkiego nienawidzi. Zbyt liczni ludzie za dużo od niej żądali i zbyt wiele przez to straciła. Nadszedł jej czas. – Angus, wysłuchaj mnie – odezwała się ostrym głosem. I Wysłuchaj mnie uważnie, ponieważ nie mogę cię już dłużej znieść. W rytm bijącego szybko serca stuknęła szyną o krawędź konsoli. Jej rękę przeszywały igiełki bólu, przypominające odpryski szkła. – Postrzeliłeś Min Donner. Postępowała z nami uczciwie od chwili, gdy wsiedliśmy na pokład. Powiedziała nam prawdę. Dotrzymała słowa. Pozwoliła mi dowodzić, mimo że wie równie dobrze jak ty, dlaczego nie powinna tego robić. Jesteś rzeźnikiem, gwałcicielem i sprzedajesz ludzi Amnionowi! Nie pozwolę ci wyrządzić dalszych szkód! Czy to jasne! Z całej siły uderzyła ręką w konsolę, aż pękła szyna. Powstrzymał ją nagły ból. W pierwszej chwili nie potrafiła określić, czy częściowo zagojone kości wytrzymały. Było jej wszystko jedno. Zrywała zdrową ręką kawałki akrylowej powłoki i rzucała nimi w Angusa: oskarżenia o ostrych brzegach; bolesne żądania; groźby. Gdy jednak uwolniła kończynę od resztek szyny, przekonała się, że może stosunkowo bezboleśnie poruszać palcami i zginać rękę w łokciu. Angus nie cofał się, gdy uderzały w niego odłamki, nie próbował się przed nimi uchylać. Jeśli nawet mrugał, by osłonić oczy, nie zauważyła tego. Zamiast reagować, wpatrywał się w nią jak ktoś, kto niczego już się nie boi. A może jego obawy zakorzeniły się tak głęboko, że dawały mu pewność? Czekał, aż Morna skończy, nim potarł ręką swędzące policzki i czoło. – Nie uderzyłem jej – rzekł ochrypłym szeptem. – Nie rozumiesz tego? Mogłem jej rozbić czaszkę. To równie dobrze mogło być echo jego wcześniejszych słów. „Mogłem was powstrzymać, ale nie zrobiłem tego, bo zawarłem z tobą umowę”. – Tak, rozumiem to! – wybuchnęła z gwałtownością ostrzału pocisków. – Rozumiem, niech cię piekło. Warden usunął krępujące cię ograniczenia. Możesz teraz krzywdzić personel PZKG. Możesz krzywdzić, kogo zechcesz. Ale nadal nie odpowiedziałeś na żadne z moich pytań. Mam już tego dość. Zaczynaj mi odpowiadać albo każę Daviesowi cię zastrzelić! Chłopak mógł jej nie rozumieć, ale nie wahał się ani chwili. Odsunął się szybko od ojca – poza zasięg jego rąk – i wycelował w niego pistolet. W jego oczach – podobnie jak w oczach Morny – gorzała panika połączona z determinacją. Mimo to Angus spoglądał na nią ze spokojem, poruszając mięśniami u nasady żuchwy. – Uratujemy Diosę – oznajmił jej. – Mówiłem, że wiem, jak to zrobić. Czy nie tego właśnie pragniesz? Szok zgasił jej wściekłość. Mimo że Angus ofiarował jej skrawki zrozumienia, nadal nie pojmowała pełnej prawdy o nim; nie zapuściła się wystarczająco daleko, by się domyślić, co w nim zmieniła

ta nowa władza zadawania bólu i powstrzymywania się od tego. – Myślisz, że Dios się bawił, kiedy ze mną rozmawiał? – zapytał przerażoną Mornę. – Zwalił mnie z nóg tylko po to, żeby zademonstrować, że potrafi? Wiesz, że tak nie było. Za dobrze go znasz... On ma kody, o których nigdy mi nie wspominał. Polecenia, których nie potrafię zablokować. I zwrócił mi wolność. W jego ochrypłym głosie pojawiła się nuta ekstazy. – Kiedy powiedział „apoteoza”, włączyły się wszystkie bazy danych w moim cholernym komputerze. Większość z nich umieszczono tam z myślą o nagłych sytuacjach. Nie mogłem się do nich dostać, dopóki oprogramowanie nie zdecydowało, że potrzebuję tych informacji. Ale teraz mam swobodny dostęp do wszystkiego. Wiem wszystko, co można wiedzieć o tym statku. – Zatoczył krąg głową, by wskazać, że ma na myśli Pogromcę. – Wszystko, czego WO kiedykolwiek się dowiedział o sprzęcie, broni i możliwościach Amnionu. Cholera, wiem nawet, dlaczego zbudowano mnie w taki sposób.

Davies rozluźnił stopniowo ściskającą pistolet dłoń i opuścił rękę pod naciskiem słów Angusa. Podobnie jak Morna gapił się na niego, porażony nagłą bezradnością. Min stała, nieruchoma i milcząca, podczas gdy Glessen smarował jej ranę plazmą tkankową, a potem ją bandażował. Choć w jej oczach lśniła żądza krwi, nie ingerowała w żaden sposób w wydarzenia. Wszyscy na mostku słuchali, pogrążeni w śmiertelnym milczeniu. Angus pochylił się z zapalem ku Mornie. – Ale to jeszcze nie wszystko. Samo w sobie to by mi nie pomogło. Kiedy powiedział „wazektomia”, przebudował oprogramowanie mojego rdzenia. Usunął polecenie chroniące personel PZKG. Postrzeliłem Min Donner w rękę. Widziałaś to. Gdybym zechciał, mógłbym jej strzelić w głowę. Gdyby przestała traktować nas uczciwie. Niespodziewanie odwrócił się od Morny i wrzasnął: – Mógłbym przeciąć na pół wszystkich na tym mostku, skurwiele! „Ale tego nie zrobiłem”. Po chwili zawładnął nim nienaturalny spokój. Z pewnością włączyły się implanty strefowe. Nie miało znaczenia, czy uruchomił je z własnej woli, czy też nie. Ponownie spojrzał na Mornę. – Dlatego właśnie mi zaufasz – poinformował ją. – Dlatego, że Dios mógł mnie zmusić, bym spełniał jego wolę. Jestem pewien, że ma też kod powodujący samozniszczenie. Albo mógł mnie oddać tobie. Ale tego nie zrobił. Zamiast przystawić mi pistolet do głowy, uwolnił mnie. Zanim mnie wysłał na Fakturamę, powiedział, że to musi się skończyć. Zbrodnie takie jak zespawanie mnie. – Oczy Angusa pociemniały od gniewu. – Zrobienie ze mnie maszyny. Albo utajnienie antymutagenu. Powiedział, że to wszystko musi się skończyć. No więc, jedną z tych zbrodni powstrzymał. Tę obietnicę spełnił. Gdy tylko zabiorę go z tego pierdolonego okrętu, zapytam, dlaczego wybrał nas, byśmy powstrzymali za niego pozostałe. – Angus wreszcie pozwolił sobie na lekki sarkazm. – Jeśli odpowiedź mi się nie spodoba, pewnie go zabiję. Nadal nikt się nie odzywał. Davies i cała reszta czekali na odpowiedź Morny, podobnie jak Min. – Wiem, co trzeba zrobić – oznajmił z uśmiechem siedzący na drugim końcu mostka Ciro. – Powiedział mi wszystko na ten temat. Oczy wpatrzonej w Mornę Mikki miały posępny, pozbawiony nadziei wyraz: rozpaczliwy jak u rozbitka. Morna, która żyła tak długo z myślą o samozniszczeniu, uświadomiła sobie, że Ciro już uważa się za martwego. Nie mogła zrobić nic, by go uratować. I Mikka również. Angus wręcz wcisnął się w krawędź konsoli. – Powiem ci wszystko, czego chcesz się dowiedzieć. – Choć radował się perspektywą wolności, robił, co tylko mógł, żeby przekonać Mornę. – Ale ty tego nie potrzebujesz.

Wystarczy, że zaakceptujesz swoją sytuację. Przestań się martwić tym, czego chcą Dios, Fasner czy Vestabule. Wiesz, po co tu przyleciałaś. Bierz się do roboty. Resztę zostaw mnie. Morna zgięła bolące palce, potarła obolałe czoło. Bez szyny czuła się dziwnie naga, jakby ona również odzyskała wolność. Jej osąd. Warden Dios uważał, że jest ważniejsza od Boga. Uratował ją przed konsekwencjami własnej nieuczciwości, sprzedając ją Nickowi. A potem zespawał Angusa, żeby ją uratował. Gdy kryzys wywołany przez Spokojne horyzonty stał się zbyt poważny, by mógł nad

nim zapanować, uwolnił Angusa, by wykonał jego plany. Przyszłość ludzkości zależała od niej. Ciro wiedział, co trzeba zrobić. Tę decyzję była w stanie podjąć. Mimo to odkładała ją jeszcze przez minutę. – Jak wiele z tego wszystkiego jest w twoich bazach danych? – zapytała Angusa, przyglądając mu się z uwagą. Znaczyło to: „Ile wiesz o tym, czego chce Warden?”. Jeśli dyrektor PZKG dotrzymał jednej obietnicy, może dotrzymać też innych. Angus skrzywił się, zauważwszy, że Morna zwleka. – Niektóre rzeczy – odparł, powstrzymując frustrację. – Głównie zasoby. Możliwości. Zastosowania. Nie sądzę, by nawet Dios był w stanie przewidzieć dokładny kształt nadchodzącej katastrofy. Po prostu umie się przygotować na nagłe wypadki. Niemniej potrafię zrobić z tego wszystkiego użytek – zapewnił. Równie dobrze mógłby wypowiadać słowa przysięgi; tej samej, którą złożyła Min, gdy uniosła rękę jako cel. Wtem wybuchnął śmiechem brzmiącym jak produkowane przez silniki zakłócenia. – Może właśnie dlatego mnie wybrał. Nie ma nikogo lepszego. Gdy nabrała pewności, że powiedział prawdę, była gotowa. Przed kilkoma dniami, w innym życiu, błagał ją, by pozwoliła mu edytować rdzeń danych. Przypomniał jej: „Zawarłem z tobą umowę. Dałem ci sterownik implantu strefowego. Ty pozwoliłaś mi żyć. I dotrzymałem swojej obietnicy. Nie zważając na to, jak ty się zachowałeś”. O ile wiedziała, to również było prawdą. „Kiedy cię krzywdzę, krzywdzę też siebie”. Potrafiła mu zaufać. – W porządku. – Jej głos brzmiał dla niej nienaturalnie spokojnie, równie spokojnie jak głos Angusa. Zdołała sięgnąć za zasłonę i odnaleźć odpowiedź, której szukała. Jeśli hipoteza nieszczęsnego Deanera Beckmanna była prawdziwa, okrutny charakter sytuacji Morny przydawał jej spojrzeniu nowego rodzaju klarowności. Davies już się zgodził podjąć ryzyko. – Zrobimy to po twojemu. Ale najpierw powiedz nam, co dokładnie zaplanowałeś. Grasz według nowych zasad. Ja również. Może uda się nam zmienić zasady całej gry.

Oparła się wygodnie w fotelu i pozwoliła, by niezwykle spokojny ogarnął jej serce.

WARDEN

Czekając, aż Morna znowu nawiąże kontakt, Warden miał mnóstwo czasu na zastanowienie. Tyle czasu, ile tylko mógł potrzebować. Z nawiązką wystarczyło to, by mógł sobie uświadomić, jak wiele na nią postawił. Boże, postawił na nią wszystko... Dopóki Hashi nie znajdzie dowodów, których szukał – o ile to w ogóle mu się uda – Morna pozostawała jedynym świadkiem mogącym wesprzeć oskarżenie wysunięte przez Koinę przeciw Holtowi Fasnerowi. Bez niej wszystko, co może powiedzieć Koina, będzie się opierało wyłącznie na wiarygodności słów samego Wardena, które będzie można zdeprecjonować jako interesowne kłamstwa. W dodatku Morna dowodziła Pogromcą. Zawarła jakąś ugodę z Min Donner, zdobyła wsparcie dyrektor WO z jej nieustępliwą uczciwością. A teraz miała władzę ciśnięcia całego Układu Słonecznego w otchłań wojny i zagłady, jeśli Warden nie zdoła przekonać Marca Vestabule, by zgodził się na jej warunki. Do spółki z Daviesem pomogła Angusowi w edycji jego rdzenia danych. Sama to przyznała. I wiedziała o Realnych snach, zanim podjęła tę decyzję. Z jakiegoś powodu opowiedział jej o swym najgorszym uczynku. A mimo to mu zaufała. Warden Dios był bezpośrednio, osobiście odpowiedzialny za większą część cierpień i poniżeń, jakie przeżyła Morna od chwili zagłady Pogromcy gwiazd. Teraz jednak nie miał innego wyboru, jak złożyć w jej ręce los wszystkiego, czego pragnął i potrzebował. Mógł zabić Angusa. Hashi powiedział mu, jak to zrobić. On jednak postanowił oprzeć całą przyszłość ludzkości na jej osądzie. Śmierć cyborga nic by mu nie dała. Ale z drugiej strony, uwolnienie go mogło się okazać gorsze... Czekając na odpowiedź Morny, dyrektor PZKG miał aż za dużo czasu, by rozważyć te wszystkie kwestie. Co najmniej pięć minut – zapewne bliżej dziesięciu. Jeśli nawet w małym pomieszczeniu, w którym uwięził go Vestabule,

znajdował się jakiś chronometr, Warden nie potrafił go odczytać. W całym wszechświecie nie znalazłoby się jednak tyle czasu, by mógł przekonać siebie, że podjął właściwą decyzję. Najlepsze, co mógł powiedzieć na swoją obronę, to, że oddał swą lojalność – a także życie – dwóm osobom, które ze wszystkich w całej ludzkiej przestrzeni miały największe prawo żądać tego od niego. Wreszcie uwagę Vestabule'a przyciągnął wskaźnik na tablicy rozdzielczej obcych. Amnioni ludzką ręką włączył instrumenty i salę natychmiast wypełnił głos Morny. – Dyrektorze Dios, mówi Morna Hyland.

Dźwięk wydawał się niemal przerażająco czysty i bliski. Sprzęt Spokojnych horyzontów filtrował szumy silników Pogromcy z nadnaturalną łatwością. Morna równie dobrze mogłaby stać na drugim końcu sali. Złapał się krawędzi konsoli i podciągnął bliżej do mikrofonu. – Mówi Warden, Morno – odpowiedział stanowczo, nie zważając na potencjalny koszt wszystkiego, co mógłby rzec. – Musimy to rozstrzygnąć natychmiast. Nie mogę kazać Spokojnym horyzontom czekać dłużej. – Rozumiem, dyrektorze. – Spokój Morny był głębszy od tego, na który on potrafił się zdobyć. – Ale nasze stanowisko się nie zmieniło. Vector i Davies zgodzili się poddać Spokojnym horyzontom. Ja odmawiam. Natomiast Angus... Vestabule siedział prawie nieruchomo, ale jego pozycja sugerowała narastające napięcie i groźbę. – Dyrektorze – ciągnęła Morna, jakby nie bała się niczego, co mógłby zrobić Amnioni. – Angus nie jest w stanie podjąć takiej decyzji. Zemdłał, kiedy usłyszał pańskie słowa. Coś w tym, co pan powiedział, okazało się dla niego straszliwym ciosem. Od tej chwili zachowuje się jak szaleniec. Nie wysłuchałby mnie, nawet gdybym go błagała, by spełnił pańskie życzenie. A gdybym przystawiła mu pistolet do głowy, zapewne by mnie wyśmiał. Jak już panu mówiłam... – ciągnęła tonem tak poważnym, że mógłby przelać krew – nikogo nie zmuszę do podjęcia takiej decyzji. Wolę zginąć w walce. Jeśli Angus nie jest w stanie zdecydować za siebie, nie poleci. Warden zerknął na pozbawioną wyrazu twarz Vestabule'a. – Morno... – zaczął nerwowo. – Słyszałam już pana poprzednio – przerwała mu. – Amnion tego nie zaakceptuje. Oskarżenia, które mogłaby przeciwko niemu wysunąć, były obecne w pomieszczeniu, wyraźne jak jej głos. – Dyrektorze Dios, jestem gotowa o to walczyć... – przerwała na uderzenie serca albo dwa – ...ale wolałabym osiągnąć porozumienie na innych warunkach. Niech pan powie Vestabule'owi, że zamiast Angusa może dostać Fanfarę. Statek jest nietknięty. Napęd został uszkodzony przez sabotaż, ale cała reszta jest w porządku. Rdzeń danych, systemy uzbrojenia, wszystko. Może dostać Fanfarę! Porażony strachem Warden gapił się na głośnik na konsoli. Dostać Fanfarę? Poważnie? To genialne! Albo szalone. – Pogromca nie ma promu – ciągnęła. – Vector i Davies użyją modułu dowodzenia. Ale to nie jest problem. Moduł może jednocześnie przetransportować Fanfarę. Niech pan powie Vestabule'owi, że to wszystko, co mogę mu zaoferować – zakończyła lakonicznie.

Nim Warden zdążył odpowiedzieć, Vestabule uciszył mikrofon i spojrzał mu prosto w oczy. Powieka ludzkiego oka poruszała się szybko, podrażniona gryzącym powietrzem. Przez aureę byłego człowieka przepływały kolory mogące znamionować niepokój. – To nie wystarczy – oznajmił. – Musi wystarczyć! – krzyknął natychmiast Warden. Nie dbał już o to, jak wiele desperacji zdradzi. Nadszedł czas, by ją zademonstrować. Ty nieludzki skurwielu, czy to błąd? Vestabule potrząsnęła głową. – Nie panuje pan nad swoim cyborgiem – oznajmił nieubłaganym tonem. Być może chciał w ten sposób oskarżyć Wardena o kłamstwo. Wcześniej dyrektor PZKG powiedział: „Znam kody, które wpłyną na Angusa”. Teraz musiał zaakceptować rezultaty. – Coś się wydarzyło, kiedy edytował swój rdzeń danych – sprzeciwił się jednak, fałszywie i nerwowo. – Wprowadził zmiany, o których nic nie wiem – osłaniał Angusa najlepiej jak potrafił. – Musieli zostawić w jego oprogramowaniu uszkodzone fragmenty. Czy chce pan z tego powodu odrzucić Daviesa, Vectora oraz życie milionów ludzi? Nie ja nauczyłem go programować czipy SODCMOS

– dodał przez zęby. – Wy to zrobiliście. Vestabule ponownie potrząsnął głową. Ów gest sprzeciwu mógł być ostatnią pozostałością jego dawnej tożsamości. – Mamy tu do czynienia z ludzką zdradą. Jeśli o tym wiedział, to znaczy, że nie blefował. Mimo to Warden próbował argumentować. – Czego pan ode mnie chce? – wychrypiął, jakby załamywał się pod naciskiem. – Może pan dostać Daviesa. Może pan dostać Vectora. Na Boga, może pan dostać Fanfarę. Ma pan nawet mnie. Co jeszcze pana zdaniem mogę zrobić? Vestabule nie skorzystał z mikrofonu na gardle, nie rozmawiał z innymi Amnioni. Najwyraźniej nie czuł potrzeby konsultacji z nimi. Otrzymał moc decyzyjną. Wyciągnął powoli ludzką rękę ku Wardenowi, zwracając dłoń wewnętrzną powierzchnią ku górze. – Niech pan mi odda kapsułkę z trucizną. Odda człowieczeństwo... Warden miał wrażenie, że jego serce zatrzymało się nagle, jakby już go nie potrzebował. Gapił się przez długi czas na Vestabule'a, zastanawiając się, jak dobrze rozumie on zdradę. Jednakże twarz Amnioni jasno świadczyła o tym, że dotarł już do kresu swych zdolności negocjacyjnych. Jego pozbawione wyrazu spojrzenie obiecywało bezlitosną zagładę. Uświadomiwszy sobie, że w żaden inny sposób nie zdoła ocalić swego gatunku przed Holtem Fasnerem i wojną, Warden uniósł gwałtownym ruchem maskę, wypluł czarną kapsułkę Hashiego i położył ją na dłoni byłego człowieka. Amnioni przyjął ją ze spokojem. Jego skonfliktowana twarz nie zdradzała ani śladu triumfu. Były człowiek po raz ostatni uruchomił mikrofon konsoli. – Niech pan powie Mornie Hyland, że zaakceptowaliśmy jej ofertę. Żądamy, by Pogromca przed upływem dziesięciu minut oddzielił moduł dowodzenia celem dostarczenia tu Daviesa Hylanda, Vectora Shaheeda oraz Fanfary. Jeśli jest pan mądry, przypomni pan jej, że konsekwencje oszustwa będą ekstremalne. Warden skinął bezsilnie głową. Widział przedtem, że Vestabule pozbył się „powolnego” mutagenu, którym mu groził. Być może Spokojne horyzonty nie miały zbyt wielkich zapasów tego akurat środka. Może już im się skończyły. Człowiekowi odpowiedzialnemu za przyszłość ludzkości nie pozostała już żadna inna nadzieja.

DOLPH

Sześć minut później kapitan Dolph Ubikwe usiadł na swoim miejscu: za stanowiskiem dowodzenia na mostku krążownika PZKG Pogromca. Cieszył go ten fakt. Jednakże nikt poza nim nie wrócił do swoich obowiązków. Towarzyszyli mu tylko Davies Hyland i Vector Shaheed. Wszyscy dyżurni oficerowie opuścili mostek, zabierając ze sobą resztę ludzi z Fanfary. Przeszli przez zwężenie do głównej części okrętu, a funkcje dowodzenia krążownikiem przeniesiono na mostek pomocniczy. Odeszły nawet Min Donner oraz kobieta, która zagarnęła jego pozycję, Morna Hyland. Serwomechanizmy z jękiem zamknęły drzwi w zwężeniu, izolując moduł. W tej samej chwili do życia obudziły się oddzielne systemy podtrzymujące życie oraz dostarczające energii, obsługujące moduł dowodzenia. Między kadłubami rozdzieliły się łącza komputerowe oraz kanały wentylacyjne. Zamknięto też kanały łączności. Gdy napęd rozgrzeje się już wystarczająco, by przejąć funkcje baterii, a systemy diagnostyczne potwierdzą, że moduł jest szczelny i zdolny do lotu, potężne zaciski łączące go z resztą krążownika rozłączą się. Wtedy zacznie się krótki lot modułu, który poniesie ładunek samotnych ludzi ku Amnionowi i zagładzie. W pewnym sensie nic nie wyglądało tak, jak powinno. Działa Spokojnych horyzontów wzięty jako zakładników Suka Bator, sztab PZKG oraz znaczną część planety. Dyrektor Dios w praktyce również był zakładnikiem. Bezlitośnie przehandlował ludzi, by zaspokoić żądania Amnionu. Tymczasem nową dyrektorką Protokołu, Koinę Hannish, wysłano na Ziemię, by wysunęła straszliwe oskarżenia przeciwko organizacji, w której służył kapitan Ubikwe – oskarżenia, które najwyraźniej były prawdziwe. Morna Hyland zamierzała skontaktować się z RZZK, by dodać swe świadectwo do

dowodów na korupcję i nadużycie władzy.

W dodatku Dolph nie miał nic poza modułem dowodzenia. Resztą okrętu nadal władała podporucznik Hyland. A dyrektor WO PZKG, sama Min Donner, przekazała swą lojalność ludziom z Fanfary, pomimo obrażeń, jakie jej zadali. Z całą pewnością była to katastrofa. Kapitan Ubikwe, dobry glina i prawowity kapitan Pogromcy, powinien się skręcać z oburzenia i goryczy, knuć wciąż nowe spiski mające przywrócić mu właściwe miejsce w moralnym porządku, któremu poświęcił życie. No cóż, na pewno postradał rozum. Całe to napięcie – pościg za Fanfarą, walka ze Spokojnymi horyzontami, unikanie zdrad, przyjmowanie do wiadomości straszliwych rewelacji, a wreszcie utrata dowodzenia – musiały zniszczyć przekładnie jego mózgową maszynę. Nie był poirytowany. Do licha, nie był nawet zły. Gdy siedział za konsolą, przygotowując moduł do oddzielenia, jego serce wypełniała pewna piosenka. Od czasu do czasu łapał się nawet na tym, że gwizdże melodię przez zęby. Oddzielenie modułu od Pogromcy uwolniło kapitana od konfliktu o zasadniczym charakterze. Nie musiał już sprzeciwiać się biegowi wydarzeń, cierpieć w pełnym oburzenia milczeniu albo przyglądać się biernie, jak inni grają o przyszłość ludzkości. Wrócił na swoje miejsce. Jego niesubordynowany duch z aprobatą obserwował Układ Słoneczny wypełniony przerażeniem i zdradą. Patrząc z prostszej, czystszej perspektywy modułu dowodzenia, Dolph uświadomił sobie, że Min postąpiła słusznie. Morna również, według jej własnych standardów. Vector i Davies postanowili oddać się w ręce Amnionu. Odwaga tej decyzji zapierała Dolphowi dech w piersi. A ten cholerny cyborg, Angus Thermopyle... Angus z całą pewnością postąpił słusznie. Gdy razem naprawiali silniki Fanfary, Dolph miał szansę wejrzeć w sposób myślenia cyborga. Najwyraźniej kapitan Thermopyle miał talent do desperacji, instynktowną skłonność do ekstremalnych rozwiązań. Dolph szczerze go za to podziwiał. Gdy Angus wyjaśnił, w jaki sposób zamierza uratować Wardena, kapitan Pogromcy pierwszy to zaakceptował. Nie zważając na niebezpieczeństwo, Dolph Ubikwe z zachwytem zaoferował złośliwemu, zespawanemu gwałcielowi i rzeźnikowi wszelkie wsparcie, na jakie było go stać. A teraz sam kierował zza swej konsoli nawigacją, skanem, danymi oraz łącznością – jedynymi funkcjami, jakie nadal miał jego moduł. Nie potrzebował pomocy. Wszystkie pozostałe stanowiska wyłączono. Moduł stał się w praktyce zwykłym promem. Okaleczono go. Mimo to jego dowódca się nie uskarżał. Stateczek był mały, ale należał do niego. Angus dał mu przynajmniej tyle i Dolph był zadowolony. Być może cyborg rozumiał praktyczne podejście kapitana Ubikwe do kwestii egzekwowania prawa. W podobnej sytuacji Angus mógł mu ufać bez zastrzeżeń. Gdy ostatnie światelko systemów diagnostycznych rozbłyśło zidonym blaskiem, kapitan Ubikwe zerknął na swych towarzyszy. – Jezu Chryste – warknął radośnie. – Gdyby moja droga, nieżyjąca matka wiedziała, że wpakuję się przed śmiercią w podobną kabałę, utopiłaby mnie zaraz po urodzeniu. Całe szczęście, że nie potrafiła przewidywać przyszłości. Jedno spojrzenie na wnętrze kurczaka wystarczyłoby, żeby wpędzić ją w obłąd. Zapewne musieliby ją związać, żeby nie zabiła również mojego ojca. Ani Davies, ani Vector nie zareagowali śmiechem. Niebezpieczeństwo, które im groziło, było zbyt wielkie, by byli w stanie żartować. Jeśli coś pójdzie źle, oni pierwsi za to zapłacą. Mimo to genetyk zdołał się uśmiechnąć ironicznie. – Jeśli wolno mi to powiedzieć, kapitanie – wyszeptał – pana matka musiała być naprawdę niezwykłą kobietą. – Niech pan sobie mówi co chce – zgodził się łaskawie Dolph. – Tu nie ma żadnych zasad. Walczymy tak nieczysto, jak to tylko możliwe. Jeśli będzie się pan zbyt przejmował uprzejmością, zmęczy się pan tylko niepotrzebnie. – Macie wszystko, czego potrzebujecie? – zapytał po chwili poważniejszym tonem. Vector siedział w fotelu antyprzeciążeniowym za stanowiskiem nawigatora, Davies zaś za pustym ekranem konsoli celowniczej. Obaj wdziali skafandry kosmiczne. Tylko hełmy i rękawice leżały u ich boków. Vector miał twarz spokojną, ale

pobladłą z powodu zmęczenia i przewlekłego bólu stawów. Starał się wypocząć, na ile pozwalała na to sytuacja. Oszczędzał siły. Przez chwilę Davies sprawiał wrażenie wycieńczonego moralnym napięciem zrodzonym z decyzji kapitulacji. Teraz jednak na jego twarzy znów malowała się koncentracja. Spojrzenie miał bardziej skupione: bruzdy na twarzy były ostrzejsze: zwracał więcej uwagi na otoczenie. Paradoksalnie ta zmiana czyniła go podobniejszym do obojga rodziców. Odziedziczył wyrachowanie Angusa, podobnie jak siłę przekonań Morny. On również rozumiał ekstremalne rozwiązania. Nie odpowiedział słownie na pytanie Dolpha. Zdjął tylko lewą rękawicę, sięgnął do jej środka i wydobyl jedną z broni, które dostał od Angusa. Był to metrowy odcinek włókna monomolekularnego, obciążony na obu końcach i pokryty stopionymi kawałkami polikrzemianu, ostrymi jak diamenty. Tego narzędzia używało się do piłowania stali w ciasnej przestrzeni. Potem odpiął torbę u pasa i zademonstrował odprysk sztywnego plastiku ukształtowany na podobieństwo sztyletu. Według Angusa te narzędzia były niewykrywalne, podczas gdy coś bardziej użytecznego – zwłaszcza pistolet – zostałoby zauważone. Davies schował zwinięte włókno z powrotem do rękawicy, zamknął torbę i przekazał pytanie Dolpha Vectorowi. Shaheed również miał sztylet, ale nie sprawiał wrażenia, by uważał to za ważne. Zamiast niego uniósł w ręce fiolkę. – To jest antymutagen, który Hashi Lebwahl dał Nickowi – wyjaśnił. – A przynajmniej tyle, ile go jeszcze mamy. Zużyliśmy więcej niż się spodziewałem. – Wzruszył ramionami. – Zostały nam tylko dwie kapsułki. Wystarczą na jakieś cztery godziny każda. Pierwszą dostanie Davies, gdy dotrzemy na Spokojne horyzonty. – Odchrząknął. – Na wypadek, gdyby Marc Vestabule okazał się bardziej zdradziecki od nas. – Spojrzał w oczy Dolphowi. –

Niestety, to oznacza, że nie mamy żadnej ochrony dla dyrektora Diosa. Musimy mieć nadzieję, że zdoła się ochronić dzięki swej kapsułce samobójcy. Dolph zmarszczył brwi. Niepokoiła go bezbronność Wardena. Odkąd usłyszał o mutagenie, który władał kapitan Wzlotu i zranił Ciro, niepokoił się instynktownie o dyrektora PZKG. Na samą myśl o podobnym specyfiku po skórze przechodziły mu ciarki. Możliwość wstrzyknięcia go Diosowi... Na jego los nie miał jednak wpływu, przynajmniej pod tym względem. Robił dla niego wszystko co w jego mocy, transportując na Spokojne horyzonty Daviesa, Vectora i Fanfarę. – W porządku – rzekł genetykowi i z powrotem zwrócił się ku konsoli. – Gotowy do odłączenia – oznajmił, sprawdzivszy alarmy i odczyty. Nacisnął parę klawiszy, by otworzyć kanał łączności. – Fanfara – powiedział do mikrofonu – mówi kapitan Ubikwe. Jesteście gotowi? Coś mi się zdaje, że Vestabule nie ma ochoty dłużej zwlekać. – Jesteśmy gotowi już od dawna, grubasie – odpowiedział natychmiast Angus. – Unosimy się swobodnie, szczelnie zamknięci. Możesz nas zabrać, gdy tylko się odłączysz. Ale na Boga – ostrzegł – uważaj na położenie. I postaraj się, żeby wyciekało jak najwięcej emisji. Jak już nas załadujesz, chcę, żebyśmy byli całkowicie ukryci. Niech Spokojne horyzonty myślą, że to normalne. Sieć skanu jest wyłączona, więc nie zobaczą nas, dopóki się nie zbliżymy. Chcę jak najdłużej ukrywać fakt, że nasze systemy działają. Całkowicie ukryci. To będzie wymagało niezłej nawigacji. Przed Dolphem stanęło trudne zadanie. Bez chwili wahania włączył kolejny kanał łączności. – Pogromca, moduł dowodzenia gotowy do odłączenia. Na wasze polecenie wyłączę zaciski. – Jesteśmy gotowi, kapitanie – zabrzmiał po uderzeniu serca odległy głos Morny. – Fanfara już się odłączyła. W każdej chwili możecie zrobić to samo... Uważajcie na siebie – dodała tonem sugerującym zapał i żalobę. Nim Dolph zdążył odpowiedzieć, Davies zerwał się z fotela i podszedł do mikrofonu. – Nie martw się o nas, Morno – rzekł, nie czekając na pozwolenie kapitana Ubikwe. – Zrób, co do ciebie należy. Nic nam nie będzie. – Jego głos był echem twardego tonu Angusa. – Vestabule ma w sobie mniej z człowieka, niż mu się zdaje. Cokolwiek się wydarzy, mamy dla niego kilka niespodzianek. – Zerknął na Dolpha. – Nie

powiedziałem tego wcześniej, ale myślę, że to właściwa odpowiedź – oznajmił wyraźnie. – Mam taką nadzieję, Davies. – Po raz pierwszy od chwili wejścia na pokład Pogromcy głos Morny brzmiał, jakby się uśmiechała. – Z pewnością nie znam lepszej odpowiedzi. Dolph nie sądził, by jej potrzebowała. Ta była w sam raz. Davies wrócił na miejsce. Obaj z Vectorem zapięli pasy. Dolph upewnił się, że jego towarzysze dobrze się zabezpieczyli, a potem zaczął wpisywać polecenia inicjujące oddzielenie. Metaliczny brzęk otwierających się zacisków brzmiał jak pierwsza salwa w bitwie o przetrwanie ludzkości.

MIKKA

Przytłoczona smutkiem Mikka Vasack siedziała za stanowiskiem dowodzenia Fanfary, podczas gdy kapitan Ubikwe zbliżał się do statku zwiadowczego, wysuwając chwytaki, a Angus przekazywał ostatnie instrukcje zarówno modułowi, jak i Pogromcy. Jej brat pragnął śmierci. Jeśli nawet Angus to rozumiał, nie przyznawał się do tego. Zamiast tego przygotowywał dziwaczne, niewiarygodne plany mające ocalić ich wszystkich. Ale Morna wiedziała. Mikka wyczytała to w jej oczach, gdy podporucznik Hyland ją zapytała, czy pomoże Angusowi. Podejrzewała, że Vector również wie. Przed rozstaniem uściskał niezgrabnie Ciro ze smutną miną. Jej brat odpowiedział mu swym szalonym uśmiechem, ale nie odwzajemnił uścisku. Wszyscy oni – a szczególnie Ciro – pragnęli, by Mikka pomogła bratu rozstać się z życiem. – Jesteśmy gotowi już od dawna, grubasie – oznajmił Angus kapitanowi Ubikwe. Gdy Dolph do nich dotrze, chwytaki pochwyć Fanfarę i ulokują ją tak, by jedna ze śluz łączyła się z wyjściem awaryjnym modułu. Magnetyczne klamry unieruchomią Mikkę na czas śmiercionośnego lotu między Pogromcą a Spokojnymi horyzontami. Nie mogła jednak zrobić nic, by zapewnić bezpieczeństwo statkowi zwiadowczemu; nie miała po drodze nic do roboty. Jej obowiązki nie zaczną się do chwili, gdy dotrą do obronnego i Angus oraz Ciro zejną z pokładu. Chłopak pragnął śmierci. Angus zaoferował mu drogę ucieczki od męczarni, na jakie skazała go Sorus Chatelaine, a on zamierzał z niej skorzystać. Pragnął, by Mikka mu pomogła. Gdy Morna i Angus poprosili ją, by zasiadła za konsolą dowodzenia Fanfary, równało się to prośbie, by nie tylko zaakceptowała samobójstwo brata, lecz również w nim asystowała. – Jeśli się uda – przekazał Angus Mornie, gdy dryfowali w przestrzeni – odzyskam swój statek. – Zapewne chodziło mu o Fanfarę, nie o Ślicznotkę. Jego starą łajbę rozmontowano już przed kilkoma miesiącami. – Warto podjąć takie ryzyko. Czyżby sądził, że gliny pozwolą mu odejść? Wypuszczą zespawanego cyborga na swobodę, ze wszystkimi jego wzmocnieniami, z całą niszczycielską mocą? Jeśli tak uważał, Min Donner nie podważała tej opinii. Być może wierzyła, że Warden Dios potrafi nad nim zapanować. – Mam taką nadzieję – odparła odległym głosem Morna. – Cały ten ryzykowny plan to twój pomysł. Jeśli nie zdołasz go przeprowadzić... – Przerwała, jakby nie przychodziła jej do głowy żadna adekwatna groźba. – Zabiję się – dokończyła bezradnie. Angus parsknął gardłowym śmiechem.

– Nie zrobisz tego. Już nie. Ale lepiej miej się na baczności, kiedy zacnie się zabawa – dodał natychmiast. – Nawet jeśli wszystko pójdzie dobrze, nadejdzie chwila, gdy Spokojne horyzonty będą mogły was rozwalić. Możesz się założyć o własną dupę, że spróbują to zrobić. Od tej chwili zależało jego życie. I życie ich wszystkich. A nawet bezużyteczne plany Angusa mające ocalić Ciro. – Rozumiem – odparła Morna. – Myślę, że Patrice sobie poradzi. To było całe ich pożegnanie. Mikka i Ciro nie mieli nawet tego. Wcześniej – przed wieloma pełnymi wyczerpania godzinami – Angus udał się z jej bratem i kapitanem Ubikwe na pokład Fanfary, rzekomo po to, by naprawić jej silniki. Kiedy wrócili na mostek Pogromcy, rozkawałkowany umysł Ciro odnalazł już nowy cel. Chłopak poznał nazwę śmierci, której pragnął. „Nauczył mnie posługiwać się granatami

osobliwościowymi”, oznajmił, nim Angus zdążył go powstrzymać. A gdy Mikka się sprzeciwiła, odpowiedział: „Nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy ktoś wie, że wkrótce zabije wszystkich, na których mu zależy”. Choć Morna z pewnością je miała. „Ale on to rozumie”, dodał, mając na myśli Angusa. Cyborg również go bronił. „Ciro pracuje teraz dla mnie. Nikt z was nie rozumie, co mu zrobiła Sorus Chatelaine”. Jakby uważał to za akt łaski, powiedział wszystkim na mostku: „Zamiast przegnać go kopniakiem do kąta, jak cholerne szczenię, dałem mu coś do roboty”. Mikka była wtedy zbyt wstrząśnięta, by się z nim spierać. Albo walczyć. Sparaliżowana trwogą, nie próbowała urwać Angusowi głowy. Być może rzeczywiście tego nie rozumiała. Później jednak, gdy siedziała przy stanowisku celowniczym Pogromcy, poddając się torturom, by pomóc towarzyszom choć w ten drobny sposób, ponieważ wszystko inne wykraczało poza jej możliwości, zaczęła to pojmować. Angus miał rację. Giro był w gorszym położeniu niż Morna. Nie chodziło tylko o to, że kapitan Wzlotu podała mu mutagen, który go złamał. To było jego własne kompulsywne przerażenie. Gdy już opowiedział, co mu zrobiła Sorus – i gdy Vector wypłukał mutagen z jego komórek – wykorzystał pierwszą okazję, by jej posłuchać i dokonać sabotażu silników Fanfary. Z pewnością był wówczas przekonany, że to konieczne. Nie był genetykiem. Wszelkie dowody, jakie przedstawił Vector, by go przekonać, że nic mu nie grozi, zapewne wydawały się zbyt abstrakcyjne, by przeważać nad jego strachem. Mimowolnie, instynktownie, wierzył w groźbę Sorus bardziej niż w ratunek Vectora. Ale po pewnym czasie skończył się zapas antymutagenu, który dostał od Sorus, a on nadal był człowiekiem. Wtedy postradał zmysły. Nie był w stanie znieść wiedzy o własnej słabości. Śmierć, którą dla siebie wybrał, miała być zadośćuczynieniem. Mikka to rozumiała. Gdyby ktoś dał jej taką szansę, sama byłaby gotowa zginąć, by naprawić krzywdę, jaką wyrządziła Giro, przyprowadzając go na pokład Kapitańskiego kaprysu i przedstawiając Nickowi.

Dlatego właśnie się zgodziła, gdy Morna i Angus poprosili ją, by zajęła się konsolą dowodzenia Fanfary. Któż inny mógłby zająć jej miejsce? Angus, Morna i Davies mieli inne zadania. I nikt nie znał statku zwiadowczego tak dobrze jak ona. Z tego samego powodu, gdy tylko znalazła się na Fanfarze, poszła do ambulatorium i pobrała dla siebie wszystkie dostępne środki pobudzające: stymulator i hype; tabletki kofeinowe; kompleksowe suplementy pseudoefedrynowe. Była równie słaba jak Giro. Zabrakło jej sił i odwagi: brzemień śmiertelności stało się zbyt ciężkie, by mogła je podźwignąć bez medykamentów. Wszystko, co zaplanował Angus dla siebie i dla Giro, dla Daviesa i Vectora, dla modułu dowodzenia i dla Fanfary, pójdzie na marne, jeśli Mikka nie zdoła powstrzymać snu. Ponieważ rozumiała wszystko tak dobrze, pomoże bratu popełnić samobójstwo. Podobnie jak Angus, Giro włożył już skafander, choć nie mieli powodu do pośpiechu. Lot na Spokojne horyzonty da im pod dostatkiem czasu. Tylko głowę miał odsłoniętą: położył hełm obok hełmu Angusa na drugim fotelu antyprzeciążeniowym i zaczął spacerować po mostku, gwizdząc cicho pod nosem. Mikka poznawała tę melodię. To była kołysanka, którą pamiętała z dzieciństwa. Śpiewała ją dla niej matka, kiedy jeszcze żyła. Gdy ją teraz słyszała, chciało się jej wyć. Tak długo, jak tylko mogła, kontynuowała operacje diagnostyczne i sprawdzanie parametrów statku zwiadowczego, by się upewnić, że dokonane przez Angusa naprawy są stabilne; że napęd jest gotowy do zimnego rozruchu; że pasywny skan jest w stanie dać jej informacje, których będzie potrzebowała; że akumulatory nadal mają wystarczająco wiele mocy, by zaspokoić potrzeby generatora pola transmisji. Niestety, żadna ilość hype i symulatora nie ukoi jej żalu. Po chwili koncentracja opuściła Mikkę, przechodząc w ból. Gwizdanie Giro doprowadzało ją do szaleństwa. – Musisz to robić? – warknęła, gdy następnym razem przechodził między nią a ekranami. Skuliła się w duchu, słysząc niepotrzebną agresję w swym głosie. Ale jego reakcja zabolowała ją bardziej. Zatrzymał się przed siostrą i spojrzał na nią z nagłym przerażeniem w oczach,

uśmiechając się blado bez wyraźnego powodu. – Nie muszę. – Jego głos był posępny jak przestrzeń kosmiczna. Myśl o granatach osobliwościowych całkowicie wysłała jego jaźń. – Nie zrobię tego, jeśli tak mi każesz – rzekł mimo to cichym, poważnym głosem. Wstrząśnięta Mikka uświadomiła sobie, że brat oferuje jej największy i najstraszliwszy dar, jaki potrafił sobie wyobrazić: dar swego życia; odmowy udziału w planach Angusa. Nie zrobię tego... Angus odwrócił się błyskawicznie, jakby nagle stanął w płomieniach. Być może pragnął zakrzyknąć gniewnie: „Co?! Liczymy na ciebie, ty mały gówniarzu!”. Musiał jednak zauważyć śmierć w spojrzeniu Morny i powstrzymał się na czas, zaciskając zęby. ...jeśli tak mi każesz.

Nie była w stanie tego znieść. Mieli inne wyjścia. Mogli zamienić się miejscami. Mogła nauczyć go inicjowania zimnego rozruchu. Posługiwanie się polem transmisji. Pokazać mu, czego szukać na skanie. I mogła wykonać jego robotę za niego. Ale cena byłaby zbyt wysoka dla nich obojga. – Nieważne – odrzekła. Czuła, że wydarto jej serce jak kartkę z zeszytu, ale Ciro potrzebował od niej tego daru bardziej niż ona potrzebowała tego, co chciał jej zaoferować. – Wiesz co musisz zrobić. To mi wystarczy. Angus odwrócił się gwałtownie, jakby chciał ukryć ulgę. Z oczu Ciro stopniowo zniknęło przerażenie. Po chwili znowu zaczął gwizdać i spacerować po mostku. Chciał umrzeć. Ta perspektywa nie przerażała go w nawet najmniejszym stopniu.

KOINA

Wstała z fotela sąsiadującego z fotelem Cleatusa Fane i – otoczona aurą napięcia emanującą od radców i ich asystentów – ruszyła ku podwyższeniu, zdominowanemu przez Maxima Igensarda, dzięki jego pozycji pełnomocnika Sena Abdullaha. „Zadam pani pewne pytania”. Tak powiedział radca nadzwyczajny. Pytania dotyczące Wardena Diosy i Spokojnych horyzontów. Fanfary i zdrady. Ale osobisty asystent Holta Fasnera natychmiast zainterweniował. „Nie musi się pani temu poddawać. Ja odpowiem na jego pytania. Tak czy inaczej, to ZKG są odpowiedzialne za PZKG”. Zarówno Maxim, jak i Cleatus z pewnością byli przyzwyczajeni do ludzi takich jak nieżyjący już Godsen Frik – ludzi, dla których Protokół oznaczał ambicję i manipulacje, a nie uczciwość. A teraz, każdy na swój sposób i z odmiennych powodów, mógł zacząć podejrzewać, że poczynania Wardena przywiodły ich na skraj przepaści. Żaden z nich jednak nie znał Koiny. Nie mieli pojęcia, z kim mają do czynienia. Zignorowała próbującego ją powstrzymać Fane’a. Ukrywając lęk za maską bezbarwnej, profesjonalnej pewności, wstała i powiedziała Maximowi: „Jestem gotowa, radco nadzwyczajny”. W pewnym sensie zaakceptowała niebezpieczne brzemienie wykonania rozkazów Wardena właśnie dlatego, że Cleatus Fane ostrzegwał ją, by tego nie robiła. Bał się jej: niepokój na jego twarzy ujawniał to wyraźnie. Dzięki bezpośredniemu łączu z Siedzibą Zarządu ZKG – oraz agentom Fasnera w sztabie PZKG – zapewne wiedział tyle samo co ona o tym, co się dzieje w kosmosie. Podobnie jak Holt, z pewnością w końcu sobie uświadomił, że wydarzenia zmierzają w kierunku nieprzewidzianym przez Smoka i wyrwały się spod jego kontroli. Być może zaczynał się domyślać, jak wiele szkód rozkazano spowodować Koinie. Dzięki naturze jego lojalności łatwiej jej było być pewną własnej. Pragnął ją uciszyć, i to zwiększyło jej determinację, by przemówić. „ZKG są odpowiedzialne za PZKG”.

Jeśli tylko zdoła, zamierzała utrzymać mu nosa – i Fasnerowi również – w sprawie tej odpowiedzialności. – Dyrektor Hannish – syknął Cleatus za jej plecami, ale się nie odwróciła. Radca nadzwyczajny wyraźnie nie chciał, by dołączyła do niego na podwyższeniu. Z pewnością wolałby ciskać swymi oskarżeniami z góry niczym piorunami. Przytłoczyć Koinę ciężarem swego sprawiedliwego oburzenia. „Zacząłem gromadzić dowody na nadzwyczaj skandaliczne nadużycia władzy oraz korupcję”. Gdy tylko wstała, uniósł ręce w nieudanej próbie powstrzymania jej. – To

nie będzie konieczne, dyrektor Hannish – warknął z irytacją. – I tak wszyscy panią usłyszymy. Chwilowo go zignorowała, podobnie jak Cleatusa. Miała dużo do powiedzenia. Musiała odpowiedzieć na pytania, podjąć ryzyko. Stawić czoło obawom. Na razie priorytetem było jednak osłabienie wpływu Maxima na salę, jeśli tylko zdoła tego dokonać. Pomimo sprzeciwu i niedowierzania radców, takich jak Tel Burnish, Blaine Manse i Sixten Vertigus, Maximowi udało się już na wpuł przekonać Radę, że Warden Dios jest winny zdrady. W pewnym sensie była to prawda: Spokojne horyzonty przybyły tu i wymierzyły w Suka Bator nadświętne działo protonowe z powodu decyzji i działań dyrektora PZKG. Nim Koina zrobi cokolwiek innego, musi rozproszyć emocjonalną siłę oskarżeń radcy nadzwyczajnego. Chciała wejść na podwyższenie, by wyglądać równie imponująco jak on. Fizycznie nie było to trudne. Była o dobre piętnaście centymetrów wyższa. Jednakże złowroga intensywność, którą promieniował, otaczająca go aura masy krytycznej, powodowały, że wydawał się większy. Sprawiał wrażenie, że nie ma granic tego, jak bardzo może urosnąć. Na pierwszy rzut oka nie miała nic, co mogłaby mu przeciwstawić, poza urodą, fałszywym spokojem oraz determinacją powiedzenia prawdy. Posiadała też jednak spryt, którego nauczyła się od Godsena Frika. Jego nieustanne machinacje były dla niej dobrą lekcją. Gdy dołączyła do niego za mównicą, Maxim spojrzął na Abrima, jakby jej obecność była naruszeniem procedury. – Przewodniczący Len? Abrim usiadł z tyłu podwyższenia, oddając mównicę Maximowi. Nie wstał na jego żądanie, uniósł jedynie głowę z tajemniczym błyskiem w oczach. – Prosił pan, by zabrała głos, radco nadzwyczajny. – W jego tonie brzmiało więcej zdecydowania niż spodziewała się Koina. – Jeśli chce pan, żeby odpowiadała na pańskie pytania, równie dobrze może stanąć tutaj, żebyśmy wszyscy ją widzieli. – Ustąpił jej miejsca, Maxim – wtrącił ostrym tonem kapitan Vertigus, nim radca nadzwyczajny zdążył odpowiedzieć. Sędziwy starszy radca miał własne powody do oburzenia. Był jednym z najwierniejszych sojuszników PZKG i zarzuty Maxima z pewnością dogłębnie nim wstrząsnęły. – Już wiemy, jak brzmią twoje pytania. Teraz ważne są jej odpowiedzi. – Nie wiem, ile jest warta moja skromna opinia, ale się zgadzam – odezwał się siedzący po drugiej stronie sali Punjat Silat. Koina po raz pierwszy słyszała, by starszy radca Połączonych Wysp i Półwyspów Azji zabrał głos. Najwyraźniej lekarstwo, które przed chwilą połknął, uspokoiło jego nadpobudliwe serce, przynajmniej na pewien czas. Nieśmiałość jakby przydawała mu godności, podobnie jak choroba. – To rzeczniczka PZKG i co za tym idzie samego Wardena Diosa. Jej odpowiedź na te niepokojące zarzuty ma fundamentalne znaczenie. Maxim ustąpił. – W takim razie, dyrektor Hannish... – zaczął, łypiąc na nią spode łba. Koina spojrzała na niego z chłodnym uśmiechem. – Chwileczkę, jeśli można, radco nadzwyczajny. Moim zadaniem jako dyrektora Protokołu PZKG jest odpowiedzieć na pańskie pytania i zrobię to. Ale najpierw... Przeniosła spojrzenie na otaczających podwyższenie radców i ich asystentów. Nagle kolana znowu jej zadrżały. Wszyscy w sali przyglądali się jej z uwagą. Niektórzy pocili się intensywnie, jakby zepsuła się wentylacja. Inni pobledli niebezpiecznie. Tak gładko, jak tylko mogła, Koina oparła się jedną ręką o mównicę. – Ponieważ jestem dyrektorem Protokołu PZKG – podjęła, jakby nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo – dedykowany kanał łączący mnie z Centralą sztabu PZKG przekazuje więcej informacji niż ogólnie dostępne łącze. – Wskazała głową na swych łącznościowców. – Przed chwilą otrzymałam informacje, których jeszcze nie ujawniono publicznie. Sądzę, że powinniście się dowiedzieć, że Pogromca wrócił. – To dobrze – wydyszał ktoś (Tel Burnish?) gorączkowo. Nikt poza nim się nie odzywał. – Najwyraźniej – ciągnęła Koina – zlecona krążownikowi misja „odzyskania” ludzi z Fanfary, jeśli to jest właściwe określenie, zakończyła się sukcesem. – Okrętem dowodziła podporucznik Morna Hyland. – Pogromca dołączył do naszego kordonu okrętów otaczającego Spokojne horyzonty. Celowo nie wspominała o Mornie. Nie była jeszcze gotowa posunąć się tak daleko. Nie miała

pojęcia, co oznacza nieprawdopodobny fakt przejęcia przez podporucznik Hyland kontroli nad Pogromcą. Chciała też wprowadzić w błąd Cleatusa Fane. Jeśli otrzymał już te same informacje z Siedziby Zarządu, mógł sądzić, że Koina utajniła obecność Morny, by ochraniać Smoka; że on i jego pan mogą jej jednak zaufać. – Wszyscy wiecie, że gdy dyrektor Dios opuścił sztab PZKG, udając się na Spokojne horyzonty, mianował Hashiego Lebwohla p.o. dyrektora na czas swej nieobecności – kontynuowała, nie zważając na poirytowanego zwłoką Maxima. – Z pewnością radca nadzwyczajny Igensard ujrzy tę nominację w najgorszym możliwym świetle... – subtelnie próbowała osłabić grunt pod stopami Maxima. – Ale prosta prawda wygląda tak, że w owej chwili dyrektor Lebwohl był najstarszym stopniem funkcjonariuszem PZKG przebywającym na stacji. Został p.o. dyrektora z uwagi na zwykłą logikę hierarchii dowodzenia. Jednakże wraz z Pogromcą wróciła dyrektor WO, Min Donner. W związku z tym Hashi Lebwohl ustąpił ze stanowiska p.o. dyrektora PZKG, przekazując te obowiązki dyrektor Donner. Choć minę miała poważną, Koina nadała swemu głosowi nutę lekkiej wesołości. – Szczerze mówiąc, uważam, że to dobra wiadomość. Szanuję dyrektora Lebwohla bardziej niż radca nadzwyczajny, ale poza Wardenem Diosem nie widzę lepszego kandydata na dowodzenie naszą obroną niż Min Donner. Salę wypełnił szmer aprobaty. Plan Koiny działał. Warden i Hashi mogli być podejrzani, ale reputacja Min trzymała się mocno. Nawet Maxim to przyznał. Niestety, kolana Koiny nie chciały przestać się trząść. Swe prawdziwe zadanie nadal miała przed sobą. – Jeśli podczas sesji mieliście czas sprawdzić łącze – ciągnęła – wiecie już o przynajmniej jednym kroku podjętym przez dyrektor Donner dla naszej ochrony. Rozkazała wyłączyć naszą ogólnoukładową sieć skanu, co pozbawiło Spokojne horyzonty ważnego źródła danych. – Oślepiła nas? – przerwał jej Sen Abdullah w spazmie oburzenia. – A co to ma dać? Koina nie miała militarne doświadczenia, nie znała się na takich sprawach. – Oślepiła Spokojne horyzonty, starszy radco – odpowiedziała jednak stanowczo. – Przynajmniej na pewien czas. Ale nas nie oślepiła. Nasze okręty nadal mogą wymieniać dane. Oczywiście, skan obronny z nawiązką wystarcza, by nadal celować w nas z działa protonowego. To nie ulega wątpliwości. Ale Amnioni nie widzą już wszystkiego, co dzieje się w Układzie Słonecznym, To daje naszym okrętom większą swobodę ruchu i może poprawić ich efektywność. – Na to bym nie wpadł – mruknął Sixten – ale zapewne warto spróbować. Do licha, wszystkiego warto spróbować. Dziękuję, pomyślała Koina. Podczas ich wcześniejszej rozmowy, gdy leciała promem, prosiła Sixtena o pomoc w podjęciu decyzji. W pierwszej chwili wyglądało na to, że odmówił. „Jest pani już dużą dziewczynką, Koino”. Ale potem pomógł jej bardziej, niż się tego spodziewała. Teraz jednak patrzyła na nią cała Rada i Cleatus Fane, Koina nie mogła więc pozwolić sobie na to, by przyznać na głos, jak wiele zawdzięcza staremu kapitanowi. Zamiast tego zwróciła się w stronę Maxima. – Jestem gotowa, radco nadzwyczajny. – Tak gotowa, jak tylko było to możliwe bez dowodów. Do pewnego stopnia udało się jej osłabić wpływ Igensarda. Teraz mogła już tylko odpowiedzieć na jego pytania, sprzeciwić się osobistemu asystentowi i modlić się o to, by jakieś dowody przybyły na czas, żeby uratować nadzieje Warden. – Od czego chce pan zacząć? Uśmiechem i miłym zachowaniem utrudniała mu traktowanie jej jak przeciwnika. Jednakże jego niechęć była odporna na jej urok. Najwyraźniej, ingerując w rolę, jaką dla siebie przewidział, potwierdziła swój status wroga. Skupienie w jego wzroku zaostrzyło się jeszcze i nasiliło. Przestał się irytować. W przeciwieństwie do wielu otaczających go ludzi sprawiał wrażenie odpornego na pocenie się. Nagły przeblask intuicji uświadomił Koinie, że wszelka osobista irytacja, jaką mógł czuć, ustąpiła miejsca większej ambicji. Pragnął pokonać ją na oczach całej Rady, wydrzeć z niej to, czego pragnął, pomimo oporu. Udowodnić w starciu z nią... Nie miała pojęcia, co i komu pragnął udowodnić, dostrzegając jednak niebezpieczeństwo. Maxim Igensard nie cofnie się przed niczym. – Niestety, dyrektor

Hannish, mam tak wiele pytań, że nie wiem, od czego zacząć. – Mówił do niej, ale nie patrzył na nią, lecz na radców. I na Cleatusa Fane. Przeszukiwał spojrzeniem salę, jakby szukał oznak słabości. – Jak już sugerowałem, prowadzone przeze mnie dochodzenie w sprawie Angusa Thermopyle i zaniepokojenie tym, co przewodniczący Len nazywa „bieżącym kryzysem”, zrodziło we mnie wrażenie niemal wszechobecnej korupcji i łamania prawa. Wszystko to trzeba wyjaśnić, w taki czy inny sposób. – Zgadza się z tym w zupełności – odparła szczerze Koina. Głos Maxima nie był szczególnie wysoki ani przenikliwy, ale coś w jego brzmieniu przywodziło na myśl nóż soniczny. Im dłużej mówił, tym bardziej działał jej na nerwy. Czy nie potrafił nic powiedzieć bez tego nieustannego podkreślania swej moralnej wyższości? – To godne podziwu, pani dyrektor – wychrypiął z rozdrażnieniem. Nie lubił, kiedy mu przerywano. – Mam nadzieję, że mówi pani szczerze. Skoro musimy od czegoś zacząć – ciągnął – niech pani pozwoli, że przypomnę to, co powiedziała pani przed paroma chwilami. Poinformowała nas pani, że zlecona Pogromcy misja „odzyskania” ludzi z Fanfary zakończyła się sukcesem. Jak sama pani przyznała, słowo „odzyskanie” brzmi w tym kontekście ciekawie. Nie powiedziała pani „zatrzymania”, co w zasadzie powinno być obowiązkiem krążownika PZKG. W końcu Fanfara jest statkiem zwiadowczym, który ponoć ukradli skazany za piractwo przestępca i jego współnik. I nie powiedziała pani „uratowania”, co mogłoby być odpowiednim zachowaniem w przypadku ludzkiego statku ściganego przez Amnion. Dyrektor Hannish, co tak szczególnego mają w sobie Angus Thermopyle i Milos Taverner, że trzeba ich było „odzyskać” zamiast „aresztować” albo „uratować”? Jeśli nam to pani powie, zaczniemy rozumieć, co robiły Pogromca i Fanfara w układzie Massif-5. Koina odpowiedziała na jego otwarcie z całym swym profesjonalnym spokojem. – To uczciwe pytanie, radco nadzwyczajny. – Drzenie jej nóg nawet w najmniejszym stopniu nie przenikało do głosu. – Spróbuję udzielić panu uczciwej odpowiedzi. Skoro jednak Maxim nie uważał za konieczne, by na nią patrzeć, gdy zadawał jej pytania, nie widziała powodu, by kierować swą odpowiedź do niego. Tylko lekko wspierając się o mównicę, patrzyła na radców o pełnych nerwowości twarzach. – Niemniej uważam, że powinnam najpierw wyjaśnić, że bardzo dobrze przygotowałam się do tej sesji. W takiej czy innej formie omawialiśmy z dyrektorem Diosem większość problemów, które stanęły obecnie przed Radą, i jednoznacznie rozkazał mi odpowiedzieć na pytania radcy nadzwyczajnego tak dokładnie, jak tylko będę mogła. Miało kluczowe znaczenie, by radcy zrozumieli, że Warden autoryzował wszystko, co im powie; że sam jej polecił, by go zgubiła. – Proszę o cierpliwość. Sprawa jest skomplikowana. Przerwała, jakby chciała zebrać myśli, w rzeczywistości jednak próbowała odnaleźć odwagę przed skokiem mogącym poprowadzić ludzkość ku katastrofie. – Gdy przed kilkoma dniami dyrektor Dios i dyrektor Lebwohl przemówili do Rady za pośrednictwem wideokonferencji, nie powiedzieli prawdy o Angusie Thermopyle, Milosie Tavernerze oraz Fanfarze – oznajmiła bardziej oficjalnym tonem. Poczula, że stojący u jej boku Maxim czuje się w pełni usprawiedliwiony. – Osobiście tego nie pochwalam – ciągnęła – ale profesjonalnie przyznaję, że mogło to być konieczne. – Konieczne, by pomóc Wardenowi w walce z Holtem Fasnerem; ujawnić odpowiedzialność Smoka za zbrodnie PZKG. – Ujmując rzecz prosto, kapitana Thermopyle wysłano z niebezpieczną misją i potrzebna była „przykrywka”. Dyrektor Dios i dyrektor Lebwohl okłamali Radę, by ochraniać ową misję. Ujawnienie choćby skrawka prawdy mogłoby mieć fatalne skutki. Salę wypełniła konsternacja. – Fatalne pod jakim względem? – wychrypiął ktoś. – To brednie – oznajmiła Sigurd Carsin. Inni radcy przeklinali, mruzczyli do siebie albo konsultowali się ze swymi asystentami. Przez sprzeciw i oburzenie przebił się jednak głos Blaine Manse. – Czy cokolwiek z tego, co usłyszeliśmy podczas konferencji, było prawdą? – zapytała, wstając z fotela. – Co z oświadczeniem dyrektora Lebwohla, że oddaliście swą podporucznik – czy nie nazywała się Morna Hyland? – agentowi

WO, by mógł ją wykorzystać w jakiejś tajnej operacji przeciwko Thanatos Minor? Radczyni Betelgezy Jeden z reguły demonstrowała żartobliwy dystans do wszystkich spraw poza seksem, teraz jednak w jej głosie pulsował niemal zmysłowy gniew. – Dyrektor Lebwohl wspominał o fałszywym antymutagenie, który miał sprzedawać jego agent. Dodał też, że oddał agentowi biedną Mornę Hyland, by mógł się on uratować, sprzedając ją, gdyby wpadł we własną pułapkę. W konfrontacji z Koiną Blaine posługiwała się własną seksualnością jak oskarżeniem. Być może domyślała się, że Mornę sprzedano Nickowi, a nie oddano mu jej, by ją sprzedał gdzie indziej. Hashi powiedział jeszcze więcej. Rzekł Radzie: „Podporucznik Hyland była już nieodwracalnie stracona. Pytał pan, czy pomyśleliśmy, co przeżywała w rękach kapitana Thermopyle. Wierzmy, że tego odrażającego traktowania nie da się opisać. W naszej opinii żaden szpital ani terapia nie zdołają jej przywrócić równowagi umysłu. Zatem postanowiliśmy wykorzystać ją w inny sposób”. To była prawda, ale ukrywały się za nią dalsze kłamstwa. Dalsze krzywdy. – Radczyni Manse... – Koina odchrząknęła. – Odpowiem pani. Powiem wszystko, co wiem na ten temat. Ale, jak już wspomniałam, sprawy, które muszę wyjaśnić, są skomplikowane. Łatwiej mi będzie je uporządkować, jeśli zajmę się nimi w innej kolejności. Radczyni Betelgezy Jeden przez chwilę wpatrywała się Koinie w oczy. Po chwili postanowiła, że jej zaufa – jak kobieta kobiecie. Wydęła usta w geście frustracji i usiadła. Morna podziękowała jej cichym szeptem i natychmiast przeniosła uwagę na resztę radców. Nie chciała dawać Maximowi szansy odzyskania inicjatywy. – Prawda o „ucieczce” kapitana Thermopyle ze sztabu PZKG wygląda następująco: po skazaniu go za zbrodnię przeciwko stacji GórKomu Gromadzenie Danych zarekwirowało go i uczyniło z niego cyborga. – Przez salę przebiegły szeptki zaskoczenia, ale Koina nie przerwała. – Ten proces zwie się „zespawaniem”. Za pomocą implantów strefowych połączono go w jedną całość z komputerem. W rezultacie otrzymano niemal idealnego agenta GD. Osławionego pirata mogącego dotrzeć tam, gdzie zbierają się inni piraci, a zarazem w pełni kontrolowanego przez oprogramowanie GD. Kapitan Thermopyle nie „uciekł” ze sztabu PZKG. Dano mu Fanfarę i zlecono zniszczenie nielegalnej stoczni zwanej Fakturamą, znajdującej się na Thanatos Minor. Ponieważ Amnion pozwolił tej instalacji działać w granicach zakazanej przestrzeni, co stanowiło jawne pogwałcenie zawartych z nami traktatów, uważaliśmy ją za odpowiedni cel dla tajnej operacji. – Zatem Warden Dios rozkazał Angusowi Thermopyle popełnić akt wojny – stwierdził Sen Abdullah z szyderycznym uśmiechem. – Nie. – Koina nie potrafiła powstrzymać pragnienia obrony Wardena. – Rozkazał mu popełnić akt sabotażu przeciwko instalacji, której istnienia Amnion nie powinien był tolerować. Jego misja była całkowicie zgodna ze statutem PZKG. Sen prychnął pogardliwie, ale się nie sprzeciwił. – Po wykonaniu misji kapitan Thermopyle uciekł z zakazanej przestrzeni – podjęła stanowczo Koina. – Pogromcę wysłano do pasa GórKomu, by w razie potrzeby zapewnił mu wsparcie. Gdy trasa ucieczki zaprowadziła kapitana Thermopyle do Massif-5, krążownik podążył za nim. Nie sądziła, by Fane mógł mieć coś przeciwko jej dotychczasowym odpowiedziom. Spreparowana przez nią wersja wydarzeń z pewnością go zadowalała. To jednak miało się zaraz zmienić... – Uważa to pani za skomplikowane? – wtrącił z przekąsem Tel Burnish. – Wszystko brzmi całkiem prosto. Ach, ale nie opowiedziała mu dotąd prawdziwej historii. – Dlaczego Massif-5, dyrektor Hannish? – zapytał radca Silat pozbawionym natarczywości głosem. – Potrafi to pani wyjaśnić? – Tak jest, potrafię... – zaczęła Koina. – Nie, dyrektor Hannish – przerwał jej Maxim głosem ostrym jak smagnięcie bicia. – Nie pozwolę pani tak beztrąsko prześlizgnąć się nad kluczowymi pytaniami. – Nie miał pojęcia, jak bardzo kluczowe było to, co zamierzała powiedzieć. – Dlaczego Spokojne horyzonty ścigały Fanfarę? Tego musimy się dowiedzieć. Twierdzi pani, że misja kapitana Thermopyle była „całkowicie zgodna ze statutem PZKG”. Ale „akt sabotażu przeciwko instalacji, której istnienia

Amnion nie powinien być tolerować”, raczej nie sprowokowałyby wtargnięcia w ludzką przestrzeń. Nie mogą udawać, że nie pogwałcili litery traktatów. Dlaczego więc Spokojne horyzonty tu przybyły? Co naprawdę zrobił kapitan Thermopyle w zakazanej przestrzeni? Na czym polegała jego prawdziwa misja? Koina przeszła Igensarda wojowniczym spojrzeniem. – Radco nadzwyczajny – odparła jadowitym tonem – „prawdziwa misja” kapitana Thermopyle wyglądała dokładnie tak, jak ją opisałam. Jego czyny nie spowodowały wtargnięcia. Jeśli chodzi o bieżący kryzys, jego wina polega tylko na tym, że przed ucieczką z zakazanej przestrzeni uratował pewnych ludzi. O ile można to nazwać „winą”. Mimochodem zastanawiała się, czy była to część jego „prawdziwej misji”. Czy Warden wysłał go na Fakturamę po to, by sprowadził Mornę do domu? Hashi twierdził, że nie. Według niego oprogramowanie zakazywało Angusowi uratowania życia podporucznik Hyland. A Warden nie zaprzeczył jego słowom. Koina była jednak przekonana, że prawda wygląda inaczej. Morna była zbyt ważna, by można ją było zostawić w rękach Nicka – albo Amnionu. – Wina za obecność Spokojnych horyzontów spada na dwie inne osoby – oznajmiła Koina, odwracając się od Maxima. Skinęła głową do starszego radcy PWiPA. – Proszę o chwilę cierpliwości, starszy radco. Łatwiej mi będzie odpowiedzieć na pańskie pytanie, jeśli najpierw uporam się z pytaniem radcy nadzwyczajnego. Dwaj ludzie, o których wspominałam, to zastępca szefa ochrony GórKomu Milos Taverner i kapitan Nick Succorso. – Taverner? – sprzeciwiła się Vest Martingale. Jako radczyni GórKomu traktowała osobiście wszelkie oskarżenia pod adresem ochrony stacji. – Nadal go oskarżacie? – Radczyni Martingale... – W głosie Koiny zaczęły się ujawniać frustracja i gniew wywołane ciągłym przerywaniem. Tym razem nie próbowała ich ukrywać. – Milosa Tavernera wysłano z kapitanem Thermopyle między innymi po to, by służył jako „kontroler”. Nadzorował jego działania. Wprowadzał poprawki do oprogramowania, gdyby okazało się to konieczne. Prosta prawda wygląda tak, że żaden zestaw instrukcji, choćby najbardziej skomplikowany, nie może przewidzieć każdej sytuacji, z jaką może się zetknąć zespawany cyborg, ani każdej decyzji, którą będzie zmuszony podjąć. Zadaniem Tavernera było wprowadzanie poprawek, które utrzymałyby kapitana Thermopyle na „właściwym kursie”. Niestety; Taverner zdradził kapitana Thermopyle i Fanfarę. Sprzedał ich Amnionowi. – Nie wierzę w to – warknął Maxim. Za każdym razem, gdy Koina odwracała od niego wzrok, przesuwał się nieco ku przodowi podwyższenia, jakby chciał ją zmusić, by na niego spojrzała, przyćmić ją w oczach radców. – Misja kapitana Thermopyle musiała się udać. W przeciwnym razie Amnion nie miałby powodów, by go ściagać. A jak mogło mu się powieść, jeśli go zdradzono? Koina zaczerpnęła głęboko tchu i zatrzymała na chwilę powietrze w płucach, żeby na niego nie krzyżeć. Wszystko, co dotąd powiedziała, zbliżało ją do najboleśniej części wyjaśnień. Jednakże gniew dawał jej siłę; wzmacniał determinację. Jej kolana niepostrzeżenie przestały drżeć. Pomimo ciągłych przerw nie straciła wątku. – Misja zakończyła się powodzeniem, ponieważ zdradę zastępcy szefa Tavernera przewidziano. Dyrektor Dios i dyrektor Lebwohl byli świadomi niebezpieczeństwa i podjęli kroki zapobiegawcze. Milos Taverner znał też jednak inne tajemnice. – Koma doszła do tego wniosku po ostatniej rozmowie z Wardenem, kiedy jej powiedział, dlaczego Fanfara poleciała do Massif-5. Później znalazła pośrednie potwierdzenie w jedynej transmisji wysłanej przez Angusa do dyrektora PZKG. – Miał powody, by wiedzieć... – Chwileczkę. – Radca nadzwyczajny po prostu nie mógł zostawić jej w spokoju. – Jak to „świadomi niebezpieczeństwa”? Skąd mogli wiedzieć? – Dojdę do tego – warknęła. – Jeśli ciągle będzie mi pan przerywał, nie zdołam odpowiedzieć na żadne z pańskich pytań. Nim Maxim zdążył zareagować, nieoczekiwanie odezwał się siedzący z tyłu podwyższenia przewodniczący Len. – Radco nadzwyczajny, ostrzegam pana. Do tej pory pozwalałem panu do woli nękać dyrektora Hannish, ale jeśli pan nie przestanie, będę zmuszony wprowadzić ściśle zasady

porządkowe. – Najwyraźniej jego irytacja, czy może sympatia do Koiny, była silniejsza niż instynkt poszukiwania zgody, przynajmniej w danej chwili. – A potem każdy, kto coś powie, nie czekając na udzielenie głosu, zostanie wyproszony z sali. Koina spojrzała na niego z wdzięcznością. – Dziękuję, panie przewodniczący. – Jej gniew nieco złagodniał i obdarzyła go uśmiechem. Miała nadzieję, że był zniewalający. – To mi pomogło. – Przepraszam, dyrektor Hannish – wymamrotał nieuprzejmym tonem Maxim. – Powtórzę to pytanie później. Koina go zignorowała. Pomimo ingerencji Maxima – i radców – dotarła już do punktu, w którym intencje Wardena oddzielały się od pragnień Fasnera. Do krawędzi katastrofy. Teraz musiała postąpić pierwszy krok w krainę zagłady... A nadal nie miała żadnych wiadomości od Hashiego ani od szefa Mandicha. Gdyby nie postanowiła uwierzyć, że Warden rozkazał Argusowi uratować Mornę, mogłoby zabraknąć jej odwagi. To nieuzasadnione przekonanie dodawało jej sił. – Oto część tego, czego chciała się pani dowiedzieć, radczynie Manse – powiedziała ciszej, trzymając gniew w odwodzie. – Zastępca szefa Taverner wiedział, że specyfik, który posiadał Succorso, „fałszywy” antymutagen, o którym wspominał dyrektor Lebwohl, był w rzeczywistości prawdziwym, skutecznym immunizerem.

Szok, który wypełnił salę, był tak potężny, że nikt nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Na moment ucichł nawet subwokalizowany komentarz wysyłany przez Fane’a do Siedziby Zarządu ZKG. „Prawdziwy, skuteczny immunizer”. Jej słowa miały efekt porażający jak atak kaze. Igensard niemal zachwiał się na nogach. Wydawało się, że skurczył się z zaskoczenia. Punjat Silat wykonał serię drobnych, bezradnych gestów, jakby szukał jakiegoś punktu oparcia, który już nie istniał. Sen Abdullah wytrzeszczał oczy, jak ktoś, kto nie może zacerpnąć tchu, by skorzystać z okazji, którą stworzyła dla niego Koina; pozbawiony zdolności oddychania i myślenia przez niewiarygodną skalę zdrady, którą wyznała. Zesztywniały z wysiłku Sixten Vertigus podniósł się chwiejnie. Być może chciał sprzeciwić się krzykiem tym rewelacjom, zaprzeczyć im. Jego stare oczy wypełniło poczucie zdrady. Od dziesięcioleci popierał Wardena Diosa przeciwko Holtowi Fasnerowi. Gardło ścisnęła mu jednak trwoga. Serce Koiny rwało się do niego, gdy szukał słów, których nie potrafił znaleźć. Kiedy osunął się powoli na fotel, bała się, że już z niego nie wstanie. Ponieważ tylko ona była w stanie mu pomóc – i ponieważ nie mogła się już cofnąć – mówiła dalej, kończąc przerażającą ciszę. – GD opracowało formułę już jakiś czas temu, w oparciu o badania przeprowadzone przez Intertech, głównie przez doktora Vectora Shaheeda. Ale tej informacji nigdy nie ujawniono. Na bezpośredni rozkaz Holta Fasnera użycie specyfiku – a nawet wiedzę o nim – ograniczono do tajnych operacji prowadzonych przez GD. Słyszysz mnie, Sixten?, zapytała w myśli sędziwego starszego radcę. Może i popełniłeś błąd, popierając Wardena. Nie sądzę, by tak było, ale to możliwe. Z pewnością jednak miałaś rację, sprzeciwiając się Fasnerowi. Kapitan Vertigus mógł tego nie rozumieć. Straszliwa bladość twarzy i wyraz rozpaczony w oczach wywoływały wrażenie, że nie sposób do niego dotrzeć. Nagle Fane odnalazł głos. – To kłamstwo – niemalże krzyknął. Pod jego krzaczastą brodą pojawił się rumieniec furii. – Holt Fasner nie zrobił niczego w tym rodzaju. On nic o tym nie wie. W tej samej chwili do boju poderwał się Maxim. – Chce pani powiedzieć, że PZKG od lat miała skuteczny antymutagen. ale ukrywała ten fakt? Koina złapała się mocno krawędzi mównicy i nadal zwracała się do Rady jakby żaden z tych dwóch się nie odezwał. – Kapitan Succorso miał specyfik ze sobą. Dyrektor Lebwohl dał mu go, by mógł prowadzić w zakazanej przestrzeni operacje zleczone przez GD. – Słyszysz mnie pani, dyrektor Hannish?! – ryknął osobisty asystent Smoka, głośno jak trąba w dzień Sądu. – Powiedziałem, że to kłamstwo! Koina nadała go ignorowała. Dopóki mogła, tłumaczyła wszystko radcom. – To jeden z powodów, dla których Amnion zaryzykował wtargnięcie. Chcą zdobyć ten antymutagen. Nie mogą być pewni, czy kapitan Succorso dostał go od nas. Mają nadzieję go

zniszczyć, zanim wiedza o nim dotrze do reszty ludzkości. A jeśli nie zdołają tego zrobić, będą chcieli go przestudiować, żeby się nauczyć go neutralizować. – Kłamstwo! – wrzeszczał Fane. – Taki specyfik nie istnieje! A nawet gdyby istniał, nawet gdyby Dios przez cały ten czas nas okłamywał, Holt Fasner nic o tym nie wie! Na Boga, jeśli chce pani wygłaszać takie zarzuty, niech pani lepiej przedstawi dowody! – Mam na to słowo dyrektora Diosa – odpowiedziała, nawet na niego nie spoglądając. A także Vectora Shaheeda, mogłaby dodać. Morny. Daviesa. Nie była jednak jeszcze gotowa posunąć się tak daleko. Miała nadzieję na coś więcej... – Ma pani nagranie tego rozkazu? – sprzeciwił się z pasją osobisty asystent. – Czy gdzieś go zarejestrowano? – Nic mi o tym nie wiadomo – przyznała. Tym razem użyła gniewu, by zachować spokój. – Prezes zarządu Fasner z zasady osobiście przekazuje swe rozkazy dyrektorowi Diosowi. – Świadomie odłożyła na bok wszelkie pozory, że jej atak nie jest skierowany przeciwko Smokowi. – Podczas rozmowy w cztery oczy, w Siedzibie Zarządu ZKG. Jeśli istnieją jakieś nagrania, tylko on może je mieć. – W takim razie to jest słowo Diosa przeciwko mojemu – warknął Fane. – A pani sama przyznała, że on okłamał Radę. Koina się nie sprzeciwiała. Pozwoliła, by rzucone przez niego wyzwanie zawisło w powietrzu. Jej atak na władzę Fasnera dopiero się zaczął. Miała jeszcze bardzo wiele do powiedzenia. Jej zarzutom brakowało jednak potwierdzenia, które uczyniłoby je niepodważalnymi. Jeśli Hashi i szef Mandich wkrótce nie znajdą dla niej dowodów, przegra. Wszystko, co powiedziała, zwróci się przeciwko niej. Warden będzie sprawiał wrażenie kogoś, kto chciał zrzucić winę za swoje zbrodnie na inną osobę. A ona wyda się jego marionetką. Zamiast wprost zaprzeczyć słowom Cleatusa, zwróciła się do radców: – Kiedy Fanfara opuściła zakazaną przestrzeń, kapitan Thermopyle przekazał wiadomość do sztabu PZKG przez satelitę nasłuchowego ZKG. Między innymi mówiła ona: „Amnion wie o pozostającym w posiadaniu Nicka Succorso antymutagenie”. Bez względu na zaprzeczenia osobistego asystenta sądzę, że to przynajmniej możemy uznać za fakt. Jestem przekonana, że Milos Taverner również o nim wiedział. Od lat prowadził interesy z Nickiem Succorso. Zdradzając kapitana Thermopyle, zdradził także starego partnera. Oraz resztę ludzkości. Maxim był zbyt naładowany energią, by mógł zachować spokój. – Zatem, gdy dyrektor Lebwohl powiedział nam, że Taverner zdradził Gór-Kom, działając w zмовie z kapitanem Thermopyle, to również było kłamstwem? – zapytał z szyderczym uśmiechem. Koina skinęła stanowczo głową. – Tak. – Nadal jednak skupiała uwagę na twarzach radców. – Radca nadzwyczajny chciał się dowiedzieć, co miałam na myśli, mówiąc, że dyrektor Dios i dyrektor Lebwohl byli „świadomi niebezpieczeństwa”, jakie stanowił Milos Taverner. Prawda wygląda tak, że utrzymywaliśmy – mówiąc „my”, mam na myśli dyrektora Diosa i dyrektora Lebwohla – specjalne stosunki z Tavernerem. Był to człowiek cechujący się... – przerwała na chwilę, by zastanowić się nad wyborem właściwego słowa – ...negocjowalną lojalnością. Mówiąc brutalnie, był na sprzedaż. Sprzedawał informacje i możliwości każdemu, kto mu płacił. Wiemy o tym, bo sami mu płaciliśmy. Vest Martingale wciągnęła nagle powietrze przez zęby, ale nikt inny nie zareagował. Nawet Cleatus milczał, zbyt zajęty mikrofonem na szyi i słuchawką w uchu, by zabrać głos. Koina podejrzewała, że reszta audytorium przeżyła już zbyt wiele szoków. Byli zanadto wstrząśnięci, by protestować przeciwko każdej kolejnej rewelacji. Mieli pecha. Koina dopiero się rozgrzewała. Jej głos z każdą chwilą brzmiał coraz twardziej. – Angusa Thermopyle oskarżono o kradzież zapasów ze stacji GórKomu i za to też go skazano. Ale on tego nie zrobił. Wrobiono go. My go wrobiliśmy. Mówiąc dokładniej, zapłaciliśmy Tavernerowi i Succorso za to, żeby go wrobili. Taverner otrzymał gotówkę. – Każde słowo wypowiadała wyraźnie, jakby cięła nożem. – A Succorso otrzymał Mornę Hyland. Tego już było za wiele dla Blaine Manse. – Dobry Boże! – zaprotestowała, niemal zawyla. – Przyznaje to pani otwarcie? Dostał jednego z waszych ludzi? Dlaczego?! Koina wiedziała, o co chodziło Blaine.

Dlaczego sprzedaliście Mornę? Hashi powiedział: „Podporucznik Hyland była już nieodwracalnie stracona”. W pewnym sensie mogła to być prawda. W innym jednak było to czyste kłamstwo, fortel mający zbić z tropu wrogów Wardena. Dyrektor Protokołu odpowiedziała jednak tak, jakby pytanie dotyczyło Angusa. – Chcieliśmy się upewnić, że skażą go za zbrodnię, za którą nie grozi kara śmierci, żeby móc go zarekwirować. I... – Nawet teraz trudno jej było mówić takie rzeczy. Jednakże gniew wnikający aż do szpiku kości dodawał jej sił. – I chcieliśmy podważyć wiarygodność ochrony GórKomu. Jestem pewną że wszyscy obecni pamiętają, w jaki sposób udało się w końcu przyjąć Ustawę o Priorityecie. Przedstawialiśmy ją kilkakrotnie, ale Rada zawsze ją odrzucała. Nie chcieliście jej przegłosować, dopóki was nie przekonaliśmy, że lokalnym ochroniarzom nie można ufać. W tym właśnie celu wykorzystaliśmy Angusa. Mówiła cicho i spokojnie, lecz ciężar jej słów wypełniał salę niczym krzyk. – Wyrażę się całkowicie jasno. W tej sprawie nie możemy sobie pozwolić na nawet najmniejszą niepewność. Świadomie wrobiliśmy Angusa Thermopyle, po to, by przekonać Radę do uchwalenia Ustawy o Priorityecie. Również w tym przypadku dyrektor Dios i dyrektor Lebwohl wykonywali bezpośrednio rozkazy prezesa Fasnera. Spodziewała się kolejnego wybuchu Maxima, obserwowała go kącikiem oka, żeby mieć czas się przygotować. Radca nadzwyczajny nie rósł już jednak, zmierzając ku eksplozji, lecz zapadał się w siebie. Jakaś trwoga o osobistym charakterze sprawiła, że krew odpłynęła mu z policzków, zgasiła jądro jego energii. Ramiona mu opadły. Odwrócił wzrok od niej i od radców. – Nie – jęknął tak cicho, że Koina ledwie go słyszała. – Nie. Wszystko jest nie tak. To się nie uda. Nie, jeśli Fasner... Z pewnością uświadomił już sobie, że Koina – i Warden – grają o stawki tak wysokie, że nie mógł sobie na nie pozwolić. Igensard się kurczył, natomiast kapitan Vertigus siedział coraz prościej na swym fotelu. Dłonie mu drżały, jak porażone zniedołężnieniem, ale w starych oczach pojawił się ostry błysk. Być może nawet zrozumiał jedną z niewypowiedzianych sugestii Koiny. Utajnienie istnienia prawdziwego antymutagenu było zbrodnią jednego rodzaju, a celowe wprowadzenie Rady w błąd celem przepchnięcia Ustawy o Priorityecie stanowiło nadużycie władzy zupełnie innego typu. Jeśli uda się przypiąć takie oskarżenie do drzwi Smoka... Starszego radcę opuściło rozgoryczenie. Wyglądał teraz jak ktoś, kto rzeczywiście ma robotę do wykonania. Koina westchnęła cicho. Szkoda, że nadal nie miała dowodów. Oburzenie doprowadziło radczynię stacji GórKomu do stanu bliskiego apopleksji. Punjat Silat westchnął, jakby potwierdziły się jego najgorsze obawy. Nikt się jednak nie odzywał. Wszyscy radcy czuli, że sytuacja ich przerosła. Większość czekała na odpowiedź Cleatusa Fane. Osobisty asystent nie kazał im czekać długo. Zachichotał ochryple i pomachał ręką, by przyciągnąć uwagę. Potem wstał, przechylając lekko głowę, co sugerowało, że słyszy w uchu głos swego pana. To jednak nie utrudniało mu przemawiania do Rady. – Moja droga dyrektor Hannish, to niedorzeczne – zaczął z udawaną wesołością. W kącikach jego oczu uwydatnił się uśmiech przypominający akt przemocy, który jednak zaraz zniknął, jakby podtrzymywanie go kosztowało Cleatusa zbyt wiele wysiłku. – Wreszcie rozumiem, co tu się dzieje. Niech mi pani uwierzy, że jestem przekonany, że działa pani w dobrej wierze. Nie wątpię, że przekazuje nam pani informacje dokładnie tak, jak je pani podano. Gdyby wszyscy dyrektorzy Protokołu tak postępowali, świat stałby się lepszy. Ale, proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, tego rozkazu również nie zarejestrowano. Holta Fasnera oskarża się o wydanie rozkazu utajnienia skutecznego antymutagenu. Oskarża się go o to, że rozkazał wrobić Angusa Thermopyle, by umożliwić uchwalenie Ustawy o Priorityecie. Ale nie ma pani dowodów. – To niezupełnie prawda – przerwała mu pośpiesznie Koina. – Upoważniono mnie do udostępnienia finansowych akt PZKG śledztwu prowadzonemu przez radcę nadzwyczajnego Igensarda. Z czasem jego księgowi z pewnością odnajdą ślady sum wypłaconych zastępcy szefa ochrony Tavernerowi. Cleatus zbył ten argument machnięciem ręki. – To z pewnością zasługuje na

podziw. – Otaczająca go aura rozbawienia w jednej chwili przerodziła się w sarkazm. – Wyjątkowa otwartość. Ale samo istnienie wypłat niczego nie dowodu, Nie ma potwierdzenia, za co wypłacono te pieniądze. Gdy chodzi o zasadniczą sprawę, po prostu powtarza nam pani to, co usłyszała od Wardena Diosa. Odwrócił się od niej, spoglądając na radców. – Wszystko jest jasne, nieprawdaż? Radcy, panie przewodniczący? Koina Hannish przekazuje nam oskarżenia wysunięte przez Wardena Diosa pod adresem Holta Fasnera. Rzecz jasna, wierzymy jej. Mamy wszelkie powody, by sądzić, że jest uczciwa. I jesteśmy adekwatnie przerażeni. – Uniósł nagle pięść. – Ale zastanówcie się nad źródłem. Pomyślcie o tym, co przed chwilą nam powiedziała dyrektor Hannish. Warden Dios wybrał Milosa Tavernera na „kontrolera” kapitana Thermopyle. Wiedział, że Taverner cechuje się „negocjowalną lojalnością”. Że jest „na sprzedaż”. Oczywiście, że wiedział. Przecież sam go przekupił. A mimo to wybrał tego człowieka na nadzorcę zespawanego cyborga PZKG podczas niebezpiecznej i kłopotliwej misji w zakazanej przestrzeni. Choć jej pozycja była wysoce niepewna, Koina znajdowała pocieszenie w fakcie, że Cleatus nie próbował podważyć jej wyjaśnień powodów, dla których wrobiono Angusa. Musiał zaakceptować tę część jej wersji wydarzeń, by zaatakować resztę. Nie mógł bronić Smoka, nie pozwalając Koinie podważyć jego wiarygodności jako człowieka, który w ostatecznym rozrachunku był odpowiedzialny za PKZG. – Radcy, panie przewodniczący – ciągnął osobisty asystent – na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że to niezrozumiała decyzja. A nawet dziwaczna. W rzeczywistości jednak jest całkowicie sensowna. Po pierwsze, usuwa Tavernera poza nasz zasięg, byśmy nie mogli wysłuchać jego wersji historii. A po drugie... – Zaciśnął mocniej pięść, aż zbieleły knykcie. – Warden Dios wiedział, że Taverner zdradzi kapitana Thermopyle, liczył na to. Dlatego, że chciał, by Amnion popełnił akt wojny. Tak, jak zasugerował to przedtem radca nadzwyczajny Igensard. Wybierając Tavernera na „kontrolera” Angusa Thermopyle, Warden Dios przyciągnął tu Spokojne horyzonty tak niezawodnie, że równie dobrze mógłby wysłać Amnionowi zaproszenie. – Głos Fane’a nabrął tonacji groźnej jak jego zaciśnięta pięść. – A teraz ten sam Warden Dios wykorzystuje swą dyrektor Protokołu, by zaciemnić sprawę, oskarżając Holta Fasnera. Chodzi mu tylko o to, by Rada nie uświadomiła sobie niewiarygodnej skali zdrady, jaką popełnił. – To prawda – odezwał się Maxim, śpiesząc z pomocą osobistemu asystentowi. W gruncie rzeczy, wydawało się, że mówi do Cleatusa, nie do radców. – Pan Fane ma rację. – Pod naciskiem jego udawana powściągliwość przerodziła się w coś w rodzaju głodu, podłego i gwałtownego. Najwyraźniej jego ambicje wymagały, by podważył autorytet PZKG, nie szkodząc przy tym ZKG. – To jedyna odpowiedź, która zgadza się z faktami. Dios po prostu próbuje zbić nas z tropu. Koina z wielkim wysiłkiem zdołała zachować maskę profesjonalizmu. – Niewykluczone, że tak jest. – Wzruszyła ramionami, walcząc z poczuciem bezradności i utraty, przeciążającym jej nerwy, z bólem pulsującym w sercu. – Nie jestem w stanie udowodnić, że powiedziałam prawdę. Nie jestem w stanie udowodnić, że dyrektor Dios mnie nie okłamał. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na fakt, że Ustawa o Priorytecie nie przyniosła PZKG żadnych korzyści. Nasze siły i tak już są zanadto rozciągnięte. Brak nam ludzi i statków, by nadzorować całą ludzką przestrzeń. Dlatego potrzebujemy lokalnych służb ochrony. Potrzebujemy budżetu, który pozwoli nam wykonać to, co do nas należy. Na tak znacznym rozciągnięciu naszej jurysdykcji skorzystają wyłącznie ZKG. Ale wszystko to nie ma właściwie znaczenia w porównaniu z tym, do czego zmierzam – ciągnęła, nim Cleatus zdążył się sprzeciwić. Abrim Len ponownie ją zaskoczył, zabierając głos. Wcześniej sprawiał wrażenie poirytowanego i znużonego, pogodzonego z myślą o konflikcie. Teraz w jego głosie pojawiła się stanowczość, której Koina nigdy dotąd u niego nie słyszała. – Opowiadała nam pani, jak Warden Dios tłumaczy fakt, że obronny Amnionu wycelował nadświetlne działo protonowe w tę wyspę. Nie zaliczano go do przeciwników ZKG, ale – podobnie jak Sixten –

zdaje się czerpał siłę z jednoznacznych rewelacji Koiny. Być może wreszcie zaczynał wierzyć, że RZZK może być w stanie stawić czoło temu, co zwał „bieżącym kryzysem”, że on i powstali radcy wreszcie zaczną wykonywać swą robotę. – Dziękuję, panie przewodniczący. – Koina skinęła głową. – To prawda. Tłumiąc pragnienie pośpiechu, wróciła do ujawniania tajemnic Wardena. – Wspomniałam o dwóch powodach. Jednym z nich jest fakt, że Milos Taverner powiedział Amnionowi, że Nick Succorso ma skuteczny antymutagen. Za drugi osobiście odpowiedzialny jest kapitan Succorso. Wyjaśniłam już, że zapłaciliśmy mu, by pomógł Tavernerowi zrobić kapitana Thermopyle. Tą zapłatą była Morna Hyland. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że Morna była w ciąży. Albo zaszła w nią przed przekazaniem kapitanowi Succorso, albo wkrótce potem. Biorąc pod uwagę charakter obu mężczyzn, którzy mogli ją wykorzystać, nie podejmuję się zgadnąć, który z nich jest ojcem. Koina stłumiła dreszcz na myśl o tym, co wycierpiała porucznik Hyland. Wystąpienie przed Radą w imieniu Wardena było przeżyciem sięgającym granic wytrzymałości dyrektora Protokołu, a przecież Morna musiała znieść nieporównanie gorsze rzeczy... Pamiętała też o tym, co Warden mógł w tej chwili znieść na pokładzie Spokojnych horyzontów. Nieustępliwie kontynuowała przemowę. – Nie potrafię wam powiedzieć, co się wydarzyło później. Nie siedzę w głowie kapitana Succorso. Wiem jednak, co uczynił. Z sobie tylko znanych powodów zabrał Mornę do zakazanej przestrzeni, na Stację Atestującą. Tam perswazją albo oszustwem przekonał Amnion do poddania płodu procedurze zwanej „wymuszonym rozwojem”. W rezultacie otrzymała dojrzałego syna po upływie kilku godzin zamiast wielu lat. Nadała mu imię Davies, być może na cześć swego ojca. Nieszczęśnik zginął razem z Pogromcą gwiazd, zabity przez chorobę skokową córki.

– Najwyraźniej rezultaty owego wymuszonego rozwoju nie były zgodne z oczekiwaniami Amnionu. Davies ma w sobie coś szczególnego, coś, czego nie rozumiem i nie potrafię opisać. Jednakże w wiadomości przesłanej do sztabu PZKG kapitan Thermopyle napisał: „Davies Hyland jest synem Morny Hyland, który przeszedł wymuszony rozwój na Stacji Atestującej. Amnion chce go dostać. Sądzą, że dzięki niemu poznają technologię umożliwiającą mutowanie Amnioni nieodróżnialnych od ludzi”. Przerwała, by radcy mogli sobie uświadomić grozę tej informacji. – Dlatego właśnie Amnion zaryzykował akt wojny – podjęła po chwili. – Najbardziej ze wszystkiego pragną się nauczyć upodabniać do nas wyglądem i zachowaniem. To pozwoliłoby im zinfiltrować naszą przestrzeń i zniszczyć nas bez jednego wystrzału. – Tylko gniew powstrzymał ją przed drzeniem, gdy wypowiadała te słowa. – Z ich punktu widzenia stawka jest wystarczająco wysoka, by usprawiedliwić ryzyko. Przez chwilę porażeni trwożą radcy i ich asystenci gapili się na siebie nawzajem; na Koinę, na Cleatusa Fane. Wreszcie przewodniczący Len zabrał głos, jakby chciał zapobiec panice. – Niech mi pani wybaczy, dyrektor Hannish, ale nadal nie odpowiedziała pani na pytanie. – Podobnie jak wszystkich obecnych na sali, zapewne prześladowała go w koszmarach możliwość, o której przed chwilą wspomniała Koina. – Dlaczego Spokojne horyzonty ścigają Fanfarę? Prosił ją, by powiedziała wszystko jasno. Przyjęła to brzemie. Obiecała sobie – i Wardenowi Diosowi – że wykona zadanie. – Dlatego, że oni wszyscy są na pokładzie, panie przewodniczący. Nick Succorso. Morna Hyland. Davies Hyland. A nawet doktor Shaheed, który wykonał większą część badań nad antymutagenem Intertechnu, zanim GD odebrało mu wyniki jego pacy. Kapitan Thermopyle uratował ich wszystkich z Fakturamy zanim zniszczył instalację. – Zatem, jeśli Pogromca odzyskał ludzi z Fanfary – wyszeptwała zdumiona Blaine Manse – Morna Hyland jest tutaj. Cleatus Fane zaklął pod nosem. Z pewnością znał prawdę, ale z oczywistych powodów nie chciał, by ją ujawniono. W głębi serca Koina modliła się o to, by się okazało, że Warden nigdy nie chciał opuścić Morny, że Angus uratował ją na jego rozkaz. – Radczyni Manse ma rację – potwierdziła. – Spokojne horyzonty wycelowały w nas

działo protonowe, ponieważ jesteśmy zakładnikami. Ich prawdziwym celem są ludzie przebywający na pokładzie Fanfary. Zaczęła mówić szybciej. Ponieważ bała się paniki równie mocno jak Len, chciała zapobiec kolejnym przerwom. Radcy potrzebowali czasu, by zapanować nad emocjami. Chciała też dotrzeć do końca tego, co mogła powiedzieć bez wsparcia szefa Mandicha albo Hashiego Lebwohla. Umiejętność powstrzymywania gniewu opuszczała ją stopniowo, osłabiana świadomością kłęski.

– Dodatkowo... – ciągnęła, nawiązując do wcześniejszego pytania Punjata Silata – sędzę, że antymutagen kapitana Succorso tłumaczy, dlaczego Fanfara skierowała się do Massif-5. Gdy Pogromca rozpoczął walkę ze Spokojnymi horyzontami, obrońny zajął pozycję na zewnątrz roju asteroid, w którym ukrywała się Fanfara. Jestem pewna, że to nie przypadek, że w tym właśnie roju znajduje się jedno z największych nielegalnych laboratoriów w ludzkiej przestrzeni. – Znam je – potwierdził Tel Burnish. – To laboratorium Deanera Beckmanna. Koina pochyliła głowę ku radcy VI. – A gdy Fanfara wyłoniła się z roju, zaczęła nadawać formułę antymutagenu, krzycząc we wszystkich kierunkach tak głośno, jak to tylko możliwe. Z pewnością statek zwiadowczy udał się do tego laboratorium po to, by doktor Shaheed mógł zanalizować specyfik, do stworzenia którego tak bardzo się przyczynił. Przerwała. To było wszystko. Bez pomocy z zewnątrz nie mogła się posunąć dalej. Przynajmniej wykonała rozkazy Wardena, zrobiła to, co do niej należało, cokolwiek mogło to dać. Niemniej tylko długotrwałe oburzenie powstrzymywało ją przed rozpaczą. Nie mając dowodów, równie dobrze mogłaby zostać w sztabie PZKG i dać Igensardowi oraz Fane'owi wolną rękę na sesji nadzwyczajnej. Obejrzała się przez ramię na Forresta Inga i ujrzała na jego twarzy wyraz ogłupiałego przygnębienia. Część z tego, co powiedziała, mogła go zaskoczyć, a nawet przerazić, wiedział jednak, co chciała osiągnąć, i zdawał sobie sprawę, że przegrała. Technicy łącznościowi nie chcieli jej spojrzeć w oczy. Wszyscy skupiali się na swych odrębnych łączach z Centralą, ledwie zauważając otoczenie. Wargi Cleatusa zbieleły z napięcia. Mówił coś szybko i ochryple do mikrofonu. Koina spodziewała się po nim oburzenia – odbicia gorącej furii Smoka – ale z zaskoczeniem zauważyła, że wcale nie wygląda na złego. Napięcie widoczne w jego oczach przypominało raczej oszalałe przerażenie. Maxim jednak zareagował inaczej. Wreszcie nadarzyła się okazja, by wysunąć się naprzód – odzyskać kontrolę – i wykorzystał ją niczym atakujący drapieżnik. – Tego już za wiele – sprzeciwił się. – Naprawdę nie mogę pozwolić, żeby to trwało dłużej. – Starał się odzyskać choć część moralnej wyższości, którą przedtem wygenerował. – Znowu pani to robi, dyrektor Hannish. Przeskakuje pani nad najważniejszymi punktami. Próbuje zaciemnić sprawę. – O co panu chodzi, radco nadzwyczajny? – zapytała Koina znużonym westchnieniem. – Angus Thermopyle był „zespawanym” cyborgiem, zgadza się? Pozostawał pod całkowitą kontrolą rozkazów i ograniczeń wprowadzonych przez GD. Tak pani powiedziała. To znaczy, że zabierając doktora Shaheeda do tego laboratorium, wykonywał rozkazy. Rozkazy Wardena Diosy. W co właściwie gra pani szef? Clearus nadal stał, wykorzystując swoją masę – i swój niepokój – by przyciągnąć uwagę Rady.

– Jeśli już o tym mowa – dodał z napięciem – cóż to za przypadek sprawił, że doktor Vector Shaheed znalazł się na pokładzie Fanfary? Zatem to jeszcze nie koniec. Nie miała nic więcej do powiedzenia, ale to nie był koniec. Choć Koina bała się, że nadzieje Wardena zacierają ku nieuchronnej katastrofie, robiła, co tylko mogła, by wykazać swą wyższość nad przeciwnikami. – Ten „przypadek” polegał na tym, że doktor Shaheed był członkiem załogi kapitana Succorso, panie Tanę. Służył na jego statku jako mechanik. Raporty z Fakturamy mówią, że statek kapitana Succorso, Kapitański kaprys zniszczono podczas ataku. Najwyraźniej ocalała tylko garstka jego ludzi. Kiedy kapitan Succorso wsiadł na pokład Fanfary, towarzyszył mu doktor Shaheed, a także pierwszy oficer, Mikka, oraz jej brat, Ciro, drugi mechanik. Spróbuj spierać się z tym, sukinsynu.

Odwróciła się od niego obcesowo, spoglądając na Maxima. – Radco nadzwyczajny, kapitan Thermopyle nie wykonywał niczych rozkazów, gdy uciekał do Massif-5. Dyrektor Dios wiedział, że jeśli Milos Taverner zdradzi, kapitan Thermopyle zostanie pozbawiony „kontrolera”, mającego wprowadzać poprawki do jego oprogramowania. A bez odpowiednich poprawek mógłby się stać niebezpieczny, gdyby znalazł się w sytuacji nieprzewidzianej przez jego zestawy instrukcji. Z tego właśnie powodu napisano je tak, by na wypadek zdrady zostawić mu swobodę, konieczną do zapewnienia przetrwania jego i Fanfary. Na dodatek zabroniono mu wracać na Ziemię, dopóki nie otrzyma nowego „kontrolera”. To był jeden z obowiązków, jakie przydzielono Min Donner przed wejściem na pokład Pogromcy. Miała zastąpić Milosa Tavernera. Jednakże w chwili ucieczki Fanfary z Massif-5 dyrektor Donner nie zdołała jeszcze osiągnąć tego celu, być może dlatego, że Pogromca był zbyt zajęty walką z Spokojnymi horyzontami. Bez względu na to, jakie mogły być motywy kapitana Thermopyle i Morny Hyland, oboje udali się do Massif-5 z własnej woli. Igensard spróbował uśmiechnąć się szyderczo, ale był zbyt napięty i wyczerpany, by mogło mu się to udać. – Sądzi pani, że w to uwierzmy? Koina pozwoliła, by odpowiedział mu jej gniew. – Jestem dyrektorem Protokołu PZKG i wiem o tych sprawach znacznie więcej od pana. Jeśli nie potrafi pan dowieść, że się mylę, myślę, że powinien pan zacząć mi wierzyć. Jest pan to winien Radzie oraz mieszkańcom Ziemi. W odpowiedzi na jej wyzwanie na moment zapadła cisza. Rady nie chcieli patrzeć jej w oczy. Ich asystenci przyglądali się jej, jakby nagle stała się dziwnie odrażająca. – Co robi Warden Dios? – zapytał wreszcie przewodniczący Len. – Dlaczego polecił na Spokojne horyzonty? Czy ma jakiegokolwiek szanse uratowania nam życia? Rozumiała prawdziwy sens jego pytania, zmierzającego do zaprowadzenia zgody; Czy Warden poświęci ludzi z Fanfary, żeby nas uratować?

– Nie wiem, panie przewodniczący. – Na moment jej płuca wypełniła żaloba. – Nie powiedział mi tego. – Czy możemy porozmawiać z Morną Hyland? – wtrąciła nagle Blaine. – Z pewnością dałoby się skierować antenę na Pogromcę? Albo otworzyć kanał przez sztab PZKG? Koina pochyliła głowę. – Nie upoważniono mnie do tego, radczyni Manse. – Była Pokonana i zdesperowana, z radością wykorzystałaby szansę zrobienia tego, co sugerowała Blaine. – Dyrektor Dios o tym nie wspominał. A nie mam kontaktu z p.o. dyrektor Donner. Nie wiem, czy by to usankcjonowała. Jeśli Warden będzie musiał wydać ludzi z Fanfary Amnionowi, by ratować Radę, Morna mogła już być poza ich zasięgiem, Sprzedana po raz kolejny. – Niech ją pani zapyta – nalegała Blaine. – Co mamy do stracenia? Cleatus zamachał lekceważąco rękami. – Jestem pewien, że p.o. dyrektor ma ręce pełne roboty – zachnął się. – Nie będzie miała czasu na rozmowy z nami. Biorąc pod uwagę dotychczasowe zachowanie Dios, zapewne jest ona naszą jedyną nadzieją. Osobiście wolałbym nie zawracać jej głowy. W to akurat nie wątpię, pomyślała Koina, ale zachowała tę opinię dla siebie. Nie miała ochoty prowokować go bardziej. Nie ulegało wątpliwości, że zgadza się z nim zbyt wielu radców. Kapitan Vertigus nagle wstał z fotela. – Dyrektor Hannish, chcę zadać pani pytanie. Maxim rozprostował ramiona i otworzył usta, wyraźnie zamierzając nie dopuścić Sixtena do głosu. – Odpowiem na nie, jeśli tylko będę mogła, kapitanie – odparła pośpiesznie Koina, by pokrzyżować szyki radcy nadzwyczajnemu. Sixten złapał za oparcie fotela opróżnionego przez Maxima, jakby inaczej nie mógł utrzymać się na nogach. Jego głowa kołysała się niepewnie na starczej szyi. Całą energię, jaką był w stanie zgromadzić, skupił w głosie. – Kiedy słuchałem tych wszystkich rewelacji, dopadły mnie mdłości. Gdyby nie długie lata, które pozwoliły mi przyzwycząć się do metod Holta Fasnera, zapewne już bym rzygał. Jednakże nie można go obciążyć winą za to, co było w tym wszystkim najbardziej odrażające. Jak, w imię sumienia, może pani usprawiedliwić sprzedanie Morny Nickowi Succorso? Wyglądało na to, że obciąża Koinę winą za uczynki Wardena, ale ona wiedziała, że tak

nie jest. Po prostu była jedyną obecną tu osobą, która mogła mu powiedzieć, co kierowało dyrektorem Diosem. Miał do wykonania zadanie – równie niebezpieczne i niezbędne jak to, które przydzielono jej – ale potrzebował jej wsparcia, nim się do niego zabierze. – Rozumiem, co pan czuje – odparła, pozwalając, by ujrzał wyraz cierpienia na jej twarzy. – Oddanie Morny Nickowi Succorso po tym, jak przez długie tygodnie była ofiarą Angusa Thermopyle to... – rozpostarła dłonie, by zademonstrować, że jej serce również jest otwarte –

...podłość. Niestety, nie widzieliśmy innego sposobu, by ocalić jej życie. Jest świadkiem, że kapitana Thermopyle wrobiono. – Że oszukano Radę, by skłonić ją do uchwalenia Ustawy o Priorytecie. – Byliśmy pewni, że gdyby aresztowała ją ochrona GórKomu, nie uniknęłaby śmierci. Prezes zarządu Fasner ma długie ręce. I nie chce, by ktokolwiek się dowiedział, że Ustawa o Priorytecie opiera się na kłamstwie. Sixten skinął głową. Najwyraźniej zaakceptował wyjaśnienie Koiny; uwierzył jej. W jego oczach tlił się ogień wojowniczości, wyprostował się, jak ktoś, kto wyrusza na bitwę. – W takim razie... Nie zdążył dokończyć, bo Cleatus zaczął krzyczeć: – Dość tego, dyrektor Hannish! – wściekał się. Wydawało się, że czerpie siły ze słuchawki w swym uchu. – Sama pani przyznała, i to wielokrotnie, że nie ma żadnych dowodów. A mimo to uparcie wygłasza pani bezpodstawne oskarżenia. To zniesławienie! Nie będę tego dłużej tolerował! – Panie Fane! – krzyknął w odpowiedzi Sixten. – Ja mam głos! – Nieprawda! – Maxim był tak rozgorączkowany, że niemal wył. – To ja mam głos. Ja mam prawo ją przesłuchiwać. Pan mi po prostu przerywa! – Igensard! – ryknął rozwścieczony Fane. Mavim natychmiast cofnął się o krok, zapadając się w siebie. – Oddaję głos osobistemu asystentowi Cleatusowi Fane – pisnął. – Dziękuję – warknął Cleatus. Ciężki niczym pancernik wgramolił się na podwyższenie i skierował swoją masę przeciwko Abrimowi Lenowi, jakby zamierzał zgnieść drobniejszego mężczyznę. – Panie przewodniczący, sprzeciwiam się tej całej katastrofie. – W jego głosie dźwięczał żelazny ton oburzenia. – Pozwolił pan dyrektor Hannish bez ograniczeń powtarzać wyjątkowo bezczelne kłamstwa. To nie jest sala sądowa, ale powinna być. Oskarżonym jest Warden Dios. Nie Holt Fasner, lecz dyrektor PZKG. Nie może pan pozwolić tubie Diosu kłaść godności Rady nieodpowiedzialnymi plotkami i nieudowodnionymi zarzutami! Jeśli nie potrafi przedstawić dowodów, powinien jej pan odebrać głos. Najwyraźniej niezwykła u Abrima stanowczość w końcu go opuściła. Sprawiał wrażenie, że zapada się w swój fotel. – Dyrektor Hannish, czy ma pani na to odpowiedź? – zapytał z wahaniem. – Niezbyt zadowolającą, panie przewodniczący – przyznała ze zmęczeniem w głosie. Gdyby nie złożyła przysięgi jako dyrektor Protokołu mianowany przez Wardena, poczułaby pokusę przyznania się do porażki. – Po prostu próbowałam oszczędzić nam czasu, opowiadając całą historię tak, jak ją znam. By pomóc Radzie w podjęciu świadomej decyzji. Ale złożyła przysięgę. A Warden rzucił na szalę własne życie, lecąc na Spokojne horyzonty, i zrobił to po to, by uratować tych ludzi. Pomimo dręczącej ją rozpacz, nie mogła się wycofać, dopóki pozostawało coś, cokolwiek, co mogłaby powiedzieć.

– Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że do tej chwili zdążą przybyć dowody, których potrzebuję – dodała, nim przewodniczący Len, albo Cleatus, zdążył powiedzieć coś więcej. – Jakie dowody? – Uśmiech Cleatusa był żrący jak witriol. – Kto ma je dostarczyć? Koina spojrzała mu prosto w oczy, pozwalając, by jej gniew dorównał jego furii. – Hashi Lebwohl. I szef ochrony sztabu PZKG Mandich. Oni prowadzą śledztwo w sprawie niedawnych ataków kaze. W odpowiedzi osobisty asystent uniósł brodę niczym maczugę, wskazując nią na Koinę. Bardzo długi ćwiczył udawanie niewinnego i był w tym naprawdę dobry. – Mój Boże, to skandal! Czy o to również oskarży pani Holta Fasnera? Nie próbowała się powstrzymywać. Nie chciała tego robić. – Tak – warknęła, ryzykując wszystko, co zostało z jej wiarygodności. – Jestem przekonana, że to on wysłał kaze. I że to on próbuje zbić z tropu Radę. Nie wątpię też, że dopuści się gorszych czynów, jeśli go nie

powstrzymamy. Wszystkim poza Cleatusem jej oskarżenie mogło się wydawać szaleństwem, on jednak był przygotowany. Przez słuchawkę udzielano mu informacji i rad, których Koina nie słyszała. Bezcelność wysuniętego przez nią oskarżenia nie powstrzymała go nawet na sekundę. – Radcy, dość już tych bzdur i kłamstw – oznajmił, odwracając się od przewodniczącego Lena. – Dyrektor Hannish uczyniła z tej sesji farsę. Ale to nie będzie już trwało dłużej. To nie jest wyzwanie, tylko stwierdzenie faktu. Właśnie mnie poinformowano... – wskazał na słuchawkę, którą miał w uchu – ...że prezes zarządu Fasner zwolnił ze stanowiska p.o. dyrektor Donner. Ponieważ prezes nie wierzy, że Amnion kiedykolwiek wypuści człowieka tak wartościowego jak Warden Dios, bez względu na wszelkie zawarte umowy, dyrektor Dios zostanie zdymisjonowany. Wkrótce mianujemy nowego dyrektora. Jestem pewien, że jednym z jego pierwszych kroków będzie położenie kresu nadużyciu władzy przez dyrektor Hannish. Wstrząśnięta Koina skrzywiła się. Mimo woli zerknęła na swoich techników i zapytała bezgłośnie: „Czy to prawda?”. Jedna z kobiet szczęśliwie wykazała się przytomnością umysłu i wstała. – Dyrektor Hannish – odparła z lekkim drżeniem głosu – dotarł do nas raport z Centrali sztabu PZKG. Na pani dedykowanym łączu. – I co on mówi? – zapytała szybko Koina. Techniczka odchrząknęła. – Pełniąca obowiązki dyrektor Donner nie zaakceptowała swej dymisji. – Zaczęła streszczać transmisję z Centrali. W miarę, jak mówiła, jej głos brzmiał coraz silniej. – Zgodnie z brzmieniem statutu PZKG, jej pozycja wywodzi się od dyrektora. Twierdzi, że Holt Fasner nie ma prawa jej odwołać. Musi najpierw zastąpić dyrektora Diosa. Jego zaś nie można zwolnić bez oficjalnego zawiadomienia, zwłaszcza gdy trwa wojna. Ponieważ dyrektora Diosa nie zastąpiono, dyrektor Donner odmówiła wykonania rozkazów prezesa Fasnera. – Kobieta natychmiast usiadła, jakby nie chciała, by spadł na nią krzyżowy ogień. Dzięki Bogu! Kolana Koiny przestały drżeć. Wsparła się na łokciu.

Cleatus nie próbował zaprzeczyć słowom techniczki. Z pewnością wiedział, że jej informacje są prawdziwe: usłyszał już w słuchawce tę samą wiadomość. – To nie nasza wina – sprzeciwił się gwałtownie. – Od dwudziestu czterech godzin odmawiał rozmowy z panem Fasnerem. A teraz Amnion go izolował. Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby go zawiadomić. – Rzecz w tym... – Koina uśmiechnęła się z goryczą – ...że dyrektora Diosa nie zwolniono. W obecnej sytuacji sztab PZKG słusznie nie uznaje władzy nikogo poza Min Donner. Dlaczego pan nas okłamał, panie Fane? Sądził pan, że blef pomoże panu znaleźć wyjście z tej sytuacji? Jednakże Cleatus na to również był przygotowany. Łącze z Siedzibą Zarządu najwyraźniej dawało mu wszystko. – Gdyby mi nie przerwano, powiedziałbym to, co przed chwilą usłyszeliście – oznajmił radcom. – Rzecz nie w tym, że dyrektora Diosa nie zwolniono, ale w tym, że przy każdej okazji sprzeciwiał się prawowitej władzy prezesa Fasnera. Czy potrzeba wam więcej dowodów? Warden Dios zdradził swój urząd. Zdradził PZKG. Zdradził ludzkość. Ile jeszcze zbrodni musi wyjść na jaw, zanim cokolwiek w tej sprawie zrobicie? – Na przykład co? – zapytała Koina, by dać szansę Sixtenowi. – Co pana zdaniem powinna zrobić Rada? Stary kapitan nie wahał się ani chwili. – Uchwalić moją Ustawę o Oddzieleniu – oznajmił głosem drżącym na skutek wieku i niepokoju. – Dopóki jeszcze możemy. Uwolnijmy gliny od władzy ZKG, by nie ulegały już wpływowi ludzi takich jak Holt Fasner. Fane potrząsnął głową. – To nie wystarczy. – Sprawiał wrażenie przygotowanego na wszystko. – Warden Dios nadal mógłby robić, co tylko zechce. Mam lepszy pomysł. Rada powinna rozwiązać PZKG. Tu i teraz. Zlikwidujemy ją. A potem powołajmy na nowo, z kimś innym jako dyrektorem. Mój Boże! – zawołał. – Z kimkolwiek! Jeśli naprawdę wierzycie w te bzdury o Fasnerze... – jego pogarda odbijała się echem od ścian – ...możecie dać tę robotę kapitanowi Vertigusowi. – Machnął ręką w stronę Sixtena w geście naśladującym cios. – To nie ma znaczenia. Liczy się tylko ocalenie życia. I położenie kresu kłamstwom. Koina rozejrzała się po sali i wyczytała z twarzy radców trwogę oraz strach. Nie miała wątpliwości,

którą propozycję zaakceptują. Byli zbyt wylęknieni i niepewni, by odrzucić władzę Smoka. Warden przegrał.

MORNA

Cisza, której doświadczyła, gdy postanowiła powierzyć Angusowi życie syna oraz Wardena Diosą, przyniosła jej pocieszenie. Nie trwała jednak długo. Najpierw eksplodowała nagle aktywność, gdy wszyscy śpieszyli na swoje miejsca: kapitan Ubikwe, Vector i Davies do modułu dowodzenia; Angus, Ciro i Mikka na pokład Fanfary, Min Donner, dyżurni oficerowie Fanfary i sama Morna na mostek pomocniczy. Potem wzięli się nerwowo za oddzielanie modułu i uwalnianie Fanfary. Zniecierpliwiona Min stała za stanowiskiem łączności, Cray zaś przekazywała transmisje z Centrali do jej słuchawki i mikrofonu na gardle. Patrice szybko włączył konsolę nawigatora. Glessen, który wreszcie wrócił na swoje miejsce, zajął się ze złowieszczą satysfakcją stanowiskiem celowniczym. Porson i Bydell na spółkę przywołali na ekrany główne obrazy – schematy skanu, wektory orbit i kursów, okna celownicze – a także dodali punkty reprezentujące moduły dowodzenia i Fanfarę w chwili, gdy Dolph ostrożnie skierował statek zwiadowczy ku Spokojnym horyzontom. Morna zasiadła w fotelu dowodzenia. Mostek pomocniczy nie przypominał tego, który przed chwilą opuściła: był inaczej zorientowany w stosunku do wektora przyspieszenia Pogromcy, słyszało się tu inne dźwięki i czuło inne poruszenia. Z jakiegoś powodu było tu też chłodniej. Miała wrażenie, że znajduje się, bliżej zewnętrznej ciemności. Jest bardziej odłonięta. W przeciwieństwie do otaczających ją ludzi nie musiała się przejmować żadnymi obowiązkami. Załoga wykonałaby jej rozkazy, ale nie miała żadnych do wydania. Pogromcą zajmowali się ludzie kapitana Ubikwe, o resztę zaś dbała Min. Morna nie miała też żadnej roli do odegrania w spiskach Angusa ani wpływu na ryzyko podejmowane przez Daviesa. Wreszcie dotarła do miejsca, którego szukała od chwili odzyskania przytomności po opuszczeniu Massif-5. Mogła zrobić to, po co tu przybyła. Powiedzieć prawdę. Oskarżyć ludzi, których rozkazy nauczono ją wykonywać, o zbrodnie, którymi gardziła. Ten kryzys majaczył przed nią niczym ostatecznie przejście skokowe jej życia; próba, której bała się najbardziej. Przedtem mówiła o tym tak, jakby była pewna siebie; w pełni wierzyła w to, co chce zrobić; jakby nie było w niej miejsca na wątpliwości. Teraz jednak obawiała się, że owa pewność może się okazać nową, groźniejszą postacią choroby skokowej. Ścieżki wiodące ku zagładzie otaczały ją ze wszystkich stron niczym żądne krwi furie. Będzie musiała obnażyć duszę przed Radą, pozwolić, by wszyscy radcy ujrzeli jej wstyd i potępili ją. Potrzebowała pomocy Min i dlatego szukała czegoś, co pozwoliłoby jej przyciągnąć uwagę dyrektora WO, skłonić ją, by zapomniała na chwilę o wymaganiach Centrali i porozmawiała z Morną. Jednakże kontakt z Centralą – i za jej pośrednictwem z Ziemią – wymagał od Min pełnego skupienia. Była odpowiedzialna za obronę Ziemi pod każdym względem – zarówno na powierzchni planety, jak i w kosmosie. Niekiedy sprawiała wrażenie, że odpowiada na kilka pytań jednocześnie albo wydaje rozkazy kilku różnym podmiotom. Morna czuła irytujące swędzenie w zranionej kończynie, zapewne świadczące o gojeniu. Ciesząc się z tego, od czasu do czasu drapała się w rękę i czekała na sposobność. Po chwili moduł dowodzenia i Fanfara zakończyły ostatecznie transmisje. Potem Porson potwierdził, że statek zwiadowczy jest całkowicie ukryty. Jego charakterystyczną elektromagnetyczną aktywność osłaniały emisje modułu. Morna nadal się nie odzywała. Pomimo jej rozmaitych obaw – oraz narastającego niepokoju – czekała, aż Min znajdzie czas, by na nią zerknąć. Wtedy przekonała się jednak, że trudno jej wymówić słowa, których potrzebowała. Gdy już padną, nie będzie mogła ich cofnąć, sam fakt wypowiedzenia uczyni je nieodwracalną obietnicą. której

będzie musiała dotrzymać. Zebrała z goryczą odwagę, by zadać pierwsze pytanie, które jej się nasunęło. – Jak pani ręka, dyrektor Donner? Jeśli Min uważała, że to dziwne pytanie, zachowała tę opinię dla siebie. Być może rozumiała, dlaczego Morna je zadała. Zgięła palce, przyglądając się bandażowi, który założył jej Glessen. – To zabawne – mruknęła, marszcząc brwi. – Ten cholerny cyborg świetnie celuje. Uderzenie go zabolowało mnie bardziej niż jego strzał. – Wykrzywiła usta. – Któregoś dnia nauczę się powstrzymywać złość. Ale zapewne nie tak szybko. Na mostku pomocniczym z pewnością było chłodniej, niżby należało. Morna sprawdziła odczyty systemów podtrzymywania życia i zobaczyła, że parę mierników temperatury oraz wentylatorów nie działa prawidłowo. Na pewno były uszkodzone. Spróbowała raz jeszcze. – Pani dyrektor... Ścisnęło ją w gardle. Min... – Wie pani, że cierpię na chorobę skokową. Wie pani, co mi zrobił Angus. – Nie czekała, aż Min potwierdzi jej słowa. – Ale nigdy pani nie powiedziałam, że Vector rozbił moją czarną skrzynkę. Sterownik implantu strefowego. Dostałam go od Angusa, ale Vector go zniszczył, żebym się nie zabiła. Kiedy Nick miał kody priorytetowe Angusa. Od tej pory – zakończyła ze skrzepowaniem – choroba skokowa stała się dla mnie poważniejszym problemem. Bruzdy na twarzy Min zaznaczyły się silniej. – Zastanawiałam się, dlaczego Angus panią uderzył, gdy weszliśmy w wysokie przyspieszenie. To wydawało się wtedy... – zmarszczyła brwi na to wspomnienie – ...przesadne. Ignorując swe obowiązki, czekała na dalsze słowa. Morna przekleła się w myślach. Dlaczego to było takie trudne? Czyż nie przyzwyczała się do wstydu? Z pewnością powinna już zrozumieć, że Pogromca gwiazd został zniszczony i umartwianiem się nie przywróci życia rodzinie? Z wysiłkiem przezwyciężyła opory. – Potrzebuję pani pomocy – przyznała niepewnym głosem. – Chcę przemówić do Rady. Opowiedzieć swoją historię. – Złożyć świadectwo. Teraz albo nigdy. – Ale nie zdołam zrobić tego sama. Centrala nie wykonuje moich rozkazów. Łącznościowcy RZZK tym bardziej. Chcę, żeby otworzyła pani dla mnie kanał. W przeciwnym razie będę bezradna. Ta prośba nie zaskoczyła Min. Dyrektor WO z pewnością usłyszała już wystarczająco wiele wskazówek, by się domyślić, co planuje Morna. Być może to aprobowała: być może właśnie dlatego pozwoliła Mornie przejąć dowództwo. Wyjęła powoli słuchawkę z ucha i zdjęła mikrofon z gardła, a potem przyjrzała się Mornie, uważnie jak jastrząb. – Nie musi pani do nich przemawiać. – Jej głos był odległy i niezobowiązujący, jakby powstrzymywała się przed osądem. – Powinni usłyszeć pani historię, ale nie musi im pani przekazywać jej osobiście. Wystarczy ją nagrać. Potem przemówię do nich w pani imieniu. Odtworzę dla nich nagranie i odpowiem na ich pytania. – I wszystko to w czasie wolnym? – zapytała ze smutkiem Morna. Zdążyła już zauważyć, jak bardzo przeciążona jest Min. Można to było zaobserwować za każdym razem, gdy przemawiała do mikrofonu. – Dam sobie radę – zapewniła dyrektor Donner. – Zrobiła już pani wystarczająco wiele. Więcej niż ktokolwiek z nas. Morna pochyliła głowę. Wzruszyła ją nieoczekiwana dobroć Min, nie zamierzała jednak przyjąć jej propozycji. – To moje zadanie, pani dyrektor – odparła z westchnieniem. – Moja historia. Myślę, że powinni usłyszeć ją ode mnie. Gdy znowu uniosła spojrzenie, zobaczyła w oczach dyrektor WO błysk czegoś, co mogło być dumą bądź nadzieją. – W takim razie... – Min wzruszyła ramionami. – Niech pani mi da kilka minut. Na Suka Bator nie jest w tej chwili zbyt spokojnie. A nawet gdy mają tam spokój, najlepiej potrafią się wahać. Będę musiała zdrowo przestraszyć kilku techników, nim zrobią to, co im każę. Nie zwlekając, ponownie skierowała uwagę na słuchawkę i mikrofon. Zaczęła wydawać zwięzłe instrukcje tonem niepozostawiającym miejsca na sprzeciw. Kilka minut. Morna cieszyła się ze zwłoki. Pomimo nacisku bieżących wydarzeń przekonała się, że potrafi wykorzystać każdą chwilę, którą dała jej Min. Gdy zawładnęła nią choroba skokowa, zabiła całą swą rodzinę. Chcąc ukryć własny wstyd, przehandlowała życie Angusa za sterownik implantu strefowego. A potem uzależniła się od implantu, by móc okłamać i uwieść Nicka

Succorso. Gdyby ciąża i narodziny Daviesa nie zmieniły jej sposobu myślenia, mogłaby nadal niszczyć samą siebie, aż wreszcie połączyłaby się z matką i ojcem. Rada powinna usłyszeć jej historię. Potrzebowała czasu, który dała jej Min, by utwardzić swe serce.

CLEATUS

Cleatus Fane wiedział, co się może wydarzyć.

Dlatego właśnie był taki wściekły – i przerażony. Wiedział, co się może wydarzyć. Widział to w tym, jak niektóre głosy opierały się jego propozycji rozwiązania PZKG. Słyszał to w ostrym, bezlitosnym głosie Holta płynącym z jego słuchawki. Wyobrażał to sobie w wizji śmiercionośnego lotu modułu dowodzenia Pogromcy ku Spokojnym horyzontom. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem zarówno bieg wydarzeń, jak i pan Cleatusa sugerowali straszliwe możliwości. Cleatus był tak przerażony, że skręcało mu kiszki. Wystudiowana dobroduszość, z jaką zwykle zwracał się do głosów, opuściła go całkowicie. Jego zadaniem było zapewnienie, że nie wydarzy się nic strasznego, że Holt nie uzna za konieczne, by do czegoś takiego doprowadzić. Wyglądało też na to, że mu się udaje. Z pewnością zachowanie radców na to wskazywało, pomimo irytujących oskarżeń tej Hannish oraz kilku ośrodków oporu utrzymujących się wśród owiec. Wiedział jednak, że nie może sobie pozwolić nawet na chwilę wytchnienia, dopóki Dios nie zostanie oficjalnie i zgodnie z prawem pozbawiony stanowiska i ktoś inny nie zajmie jego miejsca jako dyrektor na nowo powołanej PZKG. Potem Spokojne horyzonty i Pogromcę można będzie zawiadomić, że Dios nie ma już uprawnień do zawierania umów, i wszelkie obietnice, jakie mógł złożyć, są nieważne. Moduł dowodzenia Pogromcy leciał już w stronę obronnego, holując za sobą Fanfarę. Taką informację przekazał Holt swemu osobistemu asystentowi. Nie ulegało wątpliwości, że Dios zawarł już jakąś ugodę z Amnionem. Na czymkolwiek mogła polegać, trzeba ją było powstrzymać. Holt chciał dorwać tę młodą Hyland. Chciał jej śmierci. Chciał całkowicie zniszczyć ten cholerny antymutagen, a wraz z nim Vectora Shaheeda. Chciał też, by Amnion wykończył dla niego Diosa. Jeśli jednak zawarta przez dyrektora PZKG uгода się utrzyma, bardzo niewiele z tego będzie się mogło wydarzyć. Dios z całą pewnością wypadł już z gry. Cleatus ani przez moment nie wierzył, że Amnion kiedykolwiek go uwolni. Jeśli jednak nie zatrzyma się modułu, Holt może utracić Daviesa, a nieprawdopodobne szczęście Morny może jej pozwolić przeżyć jeszcze wystarczająco długo, by spowodować kolejne kłopoty. Natomiast ślepo przekonana o swej moralnej wyższości Min Donner może z własnej inicjatywy ujawnić formułę Shaheeda. Była wystarczająco arogancka, żeby to zrobić. Mógł ją utrzymać w ryzach wyłącznie szef o wystarczająco wysokim autorytecie. Taki, jakim powinien być Dios. Moduł dzieliły jeszcze od Spokojnych horyzontów blisko dwie godziny drogi. Cleatus miał tyle – tylko tyle – czasu, by dostosować rzeczywistość do pragnień swego pana. Niestety, w tej chwili był bezradny. Sprzeciwiał się zarzutem Hannish z takim wigorem, na jaki tylko pozwalała sytuacja. Po raz drugi pokrzyżował plany tego starego durnia Sixtena Vertigusa, próbującego przepchnąć swoją bezsensowną Ustawę o Oddzieleniu. Przedstawił kontrpropozycję Holta tak, że owcom trudno się będzie jej sprzeciwić. Ale nie władał Radą. Musiał zaciskać zęby i patrzeć, jak radcy dyskutują nad wnioskiem, który powinni przyjąć przez aklamację.

Na szczęście, Holt największą przytomność umysłu przejawiał w chwilach kryzysu. Zdolność koncentracji czyniła go jeszcze niebezpieczniejszym. Nie tracił czasu na bezużyteczne żądania czy niewykonalne rozkazy. Jeden z techników osobistego asystenta przekazywał na żywo relację z obrad, a Cleatus wspierał ją wyjaśnieniami i komentarzem. Dzięki temu Holt rozumiał sytuację równie dobrze, jak jego osobisty asystent. Nie oczekiwał od Cleatusa cudów i nie obciążał go

odpowiedzialnością za poczynania innych. Nie podczas kryzysu. Mimo to precyzja i pragmatyzm prezesa zarządu powodowały, że Cleatus czuł ucisk w brzuchu z niepokojem. Lepiej niż ktokolwiek inny w tej sali – albo w całej ludzkiej przestrzeni, jeśli już o tym mowa – wiedział, jak daleko może zaprowadzić Holt praktyczny realizm. Siedzący obok marionetkowej dyrektor Protokołu Diosa Cleatus Face promieniował na zewnątrz spokojem, ale wewnątrz nie przestawał kipieć, czekając, aż owce zbiorą się wreszcie i zaczną głośować. Trwało to dłużej, niżby należało. Znacznie dłużej. Len zachowywał się tak, jakby chciał, by każde wypowiedziane słowo było niepodważalne. Ten zarozumiały głąb upierał się przy stawianiu kropki nad każdym prawodawczym „i” przekreślaniu linią każdego proceduralnego „t”. To trwało długo. W dodatku kilka głosów robiło, co tylko w ich mocy, by przerodzić sesję w prawdziwą debatę. Ta rozwiązała szmata z Betelgezy Jeden nieustannie odwoływała się do emocji, powtarzając, że Dios zaryzykował swe człowieczeństwo, udając się na Spokojne horyzonty. Tego przynajmniej się domyśliła. Upierała się, że w związku z tym wysunięte przeciwko niemu zarzuty muszą być bezpodstawne, ponieważ to oczywiste, że nie zyskał na swych tak zwanych zbrodniach nic poza szansą mutacji. Przemawiając swym najbardziej zniewieściałym tonem, dyżurny zarozumiały intelektualista Rady Silat wysunął bardziej złowieszczy argument: jeśli PZKG zostanie rozwiązana, Dios utraci prawo do zawierania umów – cóż za niespodzianka – i w związku z tym wszelkie porozumienia, jakie mógł osiągnąć, staną się nieważne. Nowy dyrektor musiałby zaczynać od zera. To wymagałoby czasu, a czas pracował na niekorzyść Amnionu. Obcy mogą dojść do wniosku, że ogień działa protonowego przysłuży się im lepiej niż przeciągające się negocjacje. Bezżyteczny Tel Burnish zauważył, że cała PZKG może się zbuntować, jeśli usunie się zarówno Wardena Diosa, jak i Min Donner. Lojalność sztabu PZKG, a zwłaszcza załóg okrętów WO PZKG może się okazać wystarczająco silna, by pozostawić Ziemię – nie wspominając już o Suka Bator – bez obrony. Nawet ten pokonany idiota Verdus wygłosił swym irytującym głosem starcze obiekcje, spowalniając drogę owiec ku głosowaniu. Hannish wyraźnie podziwiała jego gotowość do walki o przegraną sprawę. Jej oczy lśniły za każdym razem, gdy otworzył usta, jakby uważała go za honorowego, a nawet bohaterskiego. Cleatus jednak był innego zdania. Z przyjemnością kazałby zastrzelić starego kapitana.

Prawdę mówiąc, nienawidził ich wszystkich – Manse, Silata, Burnisha, Vertigusa, Hannish i Lena. Ze szczerym, wspaniałomyślnym zachwytem przyjąłby śmierć każdego z nich. – Manse zapewne nie warto zawracać sobie głowy – powiedział do mikrofonu. – I Silatem też nie. Ale Burnisha powinniśmy zabić. Wiedział już, co Holt sądzi o Vertigusie. – O to będziemy się martwić później – odparł zwięźle prezes zarządu. Dobra wiadomość brzmiała tak, że Hannish nie mogła w żaden sposób ułatwić radcom mącenia sprawy. Podobnie jak Cleatus, musiała siedzieć i czekać. On zaś zrobił wszystko, co w jego mocy, by podważyć jej wiarygodność. Głosy nie mogły uwierzyć w nic, co im powiedziała, chyba że były gotowe opowiedzieć się po stronie Diosa przeciwko Holtowi. Przed kilkoma minutami przyjęła słuchawkę od jednego ze swych techników. Zapewne słuchała dedykowanego łącza ze sztabem PZKG. Jeśli tak, Centrala z pewnością powiadomiła ją o module dowodzenia i Fanfarze. Koina jednak nie ujawniła tej informacji. Być może uswiadomiła sobie, że już po niej. Albo – trzewia Cleatusa przeszył nagły ból na tę myśl – nadal liczyła na to, że ktoś ją uratuje. Owce zwlekały zbyt długo. Gdy tylko miał okazję, wtrącał swoje uwagi i wygłaszał argumenty, ale nie miał tak wielkich wpływów, by wymusić zakończenie dyskusji. A chronometr ciągle posuwał się naprzód. Jeśli Rada wkrótce nie zagłosuje, Holt da sobie spokój z próbami legalnego rozwiązania problemu spowodowanego przez Diosa. Straszliwe... Cleatus powtarzał sobie nieustępliwie, że nadal ma co najmniej dziewięćdziesiąt minut. To z pewnością wystarczy? Boże, powinno! Jeśli radców nie zaskoczą kolejne niespodzianki, Holt wygra. A jego

osobisty asystent będzie żył. O mało nie stracił panowania na sobą, kiedy zobaczył, że jakiś asystent wstał od konsoli przy drzwiach i popędził ku podwyższeniu, wymachując ręką, by przyciągnąć uwagę Lena. Cholera, to były złe wieści. Z pewnością. W przeciwnym razie nie śpieszyłoby mu się tak bardzo, nie wpadałby na krzesła i nie potykał o nogi radców, próbując jak najszybciej dotrzeć na podwyższenie. Len łypnął spode łba na asystenta i potrząsnął głową, demonstrując, że nie pozwoli na kolejną przerwę. Grzeczny chłopiec. Mimo to mężczyzna wskoczył na podwyższenie, odciągnął przewodniczącego od mównicy i zaczął mu coś szeptać nerwowo do ucha. Jeden po drugim głosy ucichły. Sparaliżowało ich nagłe napięcie. Salę wypełniły bezimienne obawy: działło protonowe; wojna i mutageny; śmiertelna ciemność kosmosu. Cleatus również je czuł. Zaczął wstawać z fotela, ale rozmyślił się i zamarł w bezruchu, szepcząc niespokojnie do mikrofonu. Holt nie odpowiadał.

Vertigus ukrył twarz w dłoniach. Ten szalony fanatyk Sen Abdullah rozdziawił gębę, jakby dławił się irytacją. Igensard siedział na skraju krzesła, gotowy zerwać się i zgłaszać kolejne sprzeciwy – starał się być pomocny. Cholera. Len skinął nagle głową do asystenta i nakazał mu gestem wracać do konsoli. Kolejna zwłoka. Gdy mężczyzna oddalił się pośpiesznie, Len ponownie zajął miejsce na mównicy. Choć otaczał go odór strachu, nie śpieszyło mu się: pochylił głowę, zaczerpnął kilka głębokich oddechów; ujął ostrożnie w ręce urzędową laskę. Potem, nadal powoli, wyprostował się, uniósł podbródek i rozprostował ramiona. Cleatus nie potrafił odczytać wyrazu jego oczu. Mogła to być desperacja albo determinacja. – Radcy – zaczął chwiejnym głosem – dyrektor Hannish, osobisty asystencie Fane, głosowanie będzie musiało poczekać. Cleatus poczuł, że w trzewia wbił mu się nóż. Warknięcie sprzeciwu, które wyrwało mu się z ust, zabrzmiało jak pisk. W tej samej chwili Igensard wykrzyknął coś, czego Cleatus nie rozumiał; coś o tym, że najpierw trzeba zagłosować... W następnym momencie Cleatus ujrzał ze zdumieniem i grozą, że Len uniósł laskę i wałnął nią z całą siłą w mównicę, jakby chciał rozwalić jedną albo drugą. – Powiedziałem, że głosowanie będzie musiało poczekać! Uderzenie – i niespodziewana gwałtowność przewodniczącego – wstrząsnęły owcami jak strzał z głuszaka. Kilkoro radców podskoczyło w fotelach. Niektórym asystentom wypadły z rąk karty wydruków. Nawet Len się wzdrzgnął, jakby sam siebie przyprawił o szok, jakby nie wiedział, jak wielkie napięcie przeżywa albo jak głęboka jest jego odraza. Jednakże szybko wrócił do siebie. – Jeden z moich asystentów właśnie mnie poinformował, że odbieramy transmisję od Morny Hyland – wyjaśnił łagodniejszym tonem – Z pokładu Pogromcy. Cholera! Niech to wszyscy diabli! Cleatusowi nie przychodziły do głowy słowa wystarczająco mocne, by wyrazić jego furię i przerażenie. Dios i jego pacholki doprowadzą do śmierci wszystkich ludzi na wyspie! Subwokalizując z pasją, złożył meldunek Holtowi. – Powstrzymaj ich – rozkazał prezes zarządu. – Wszystko jedno jak. Hannish zerwała się natychmiast na nogi. – Wysłuchajmy jej! – zawołała jak ktoś ożywiony nieoczekiwaną nadzieją. Potem jednak przypomniała sobie, gdzie jest jej miejsce. – Proszę o wybaczenie, panie przewodniczący – wydyszała. – Nie chciałam przerywać. Ale Morna tam jest. W miejscu, gdzie podejmuje się decyzje, które rozstrzygną o naszym losie. Musimy z nią porozmawiać. To ma kluczowe znaczenie. – Zgadza się. – Len odnalazł gdzieś siłę potrzebną, by okazać szorstkość. – Dlatego właśnie powiedziałem...

– Ale ja się nie zgadzam! – ryknął Fane. Powstrzymaj ich? Powstrzymaj? Zerwał się z fotela i odepchnął na bok Hannish, by znaleźć się między nią a Lenem. – Kluczowe znaczenie ma rozwiązanie PZKG! Ta kobieta nie powinna żyć, nie wspominając już o kontaktowaniu się z nami. Po wszystkim, przez co przeszła, zapewne oszalała. Albo na spółkę z waszym kapitanem Succorso chce zrobić jakiś przekręt. Na Boga, jest tylko podporucznikiem! Niech zaczeka, aż uratujemy ludzkość! – Nic pan nie rozumie?! – odkrzyknęła Hannish. – Ona wie, co się dzieje! Pogromca

odłączył moduł dowodzenia, który zmierza teraz ku Spokojnym horyzontom, holując Fanfarę. – Najwyraźniej Hyland nie leciała z nimi. – Dyrektor Dios zawarł z Amnionem jakąś umowę, a podporucznik Hyland wie, na czym ona polega, jeśli chce z nami rozmawiać, musimy jej wysłuchać. Musimy! Cleatus nie tracił czasu na przeklinanie jej za to, co ujawniła. Przede wszystkim bał się czegoś innego. Morna może zechcieć przedstawić dowody. – Na Boga – powiedział do mikrofonu. – Otwórz ogień do Pogromcy! – A po co? – sprzeciwił się Holt. – Jeśli posunę się tak daleko, będę musiał posunąć się dalej. Igensard również zerwał się na równe nogi. – Nie, panie przewodniczący! – Żle znosił frustrację. Wyglądał, jakby był na skraju paroksyzmów. – To niewybaczalne! Jesteśmy Radą Zarządzającą Ziemi i Kosmosu... – wygodnie mu było zapomnieć, że jest tylko tymczasowym pełnomocnikiem Abdullaha – ...i mamy podjąć najważniejszą decyzję w życiu! Nie ma pan prawa... Len uniósł zamasyżację laskę nad głowę niczym topór i wycelował ją w mównicę. Niech to szlag! Cleatus powstrzymał oburzenie. Igensard zamknął usta w pół słowa. Nawet Hannish umilkła. Co się stało z pojednawczym instynktem Lena? Z jego tchórzostwem? Chyba postradał zmysły. Jeśli przewodniczący przeżyje załamanie na oczach głosów, stracą jeszcze więcej czasu... Upewniwszy się, że zapadła cisza, Len opuścił rękę. Laska spadła na podium niczym kamień. – Panie Fane. – Głos przewodniczącego był pełen napięcia, ale się nie załamywał. – Jest pan tu gościem. Powiedział już pan to, co miał do powiedzenia. Jeśli się pan nie uspokoi, usunę pana z sali. Siłą, jeśli okaże się to konieczne. Co takiego? Usunie? Przedstawiciela Holta Fasnera? – Nie ośmieli się pan...! – wybuchnął Cleatus. – Ja się ośmielę – warknął strażnik stojący pod tylną ścianą. Forrest Ing, zastępca szefa ochrony WO PZKG. Kolejny pacholek Min Donner. – Ja i moi ludzie uznalibyśmy za zaszczyt wykonanie polecenia przewodniczącego Lena.

Cleatus obrzucił go morderczym spojrzeniem, widział jednak, że Ing mówi poważnie. Jawna groźba widoczna na twarzy ochroniarza świadczyła, że z radością policzy się z osobistym asystentem. Drżący z gniewu Cleatus przełknął gorzką ripostę. Hannish sprawiała wrażenie kogoś z trudem powstrzymującego aplauz. – Zaakceptuj to – rozkazał Holt. – Znajdziemy inny sposób. Nie może nas z niczym połączyć. Nie czekając na odpowiedź Cleatusa, Len zwrócił się w stronę Igensarda. – Jeśli zaś chodzi o pana, radco nadzwyczajny... – w oczach przewodniczącego zapłonął bezprecedensowy gniew – ...niech mi pan nie mówi o „prawach”. Mam już tego dość. Gdy tłumaczył mi pan, dlaczego chce pan zostać pełnomocnikiem Sena Abdullaha, nie widziałem powodu, by panu odmówić. Teraz go widzę. Gdyby miał pan choć gram zawodowej uczciwości, podskoczyłby pan z radości w obliczu szansy usłyszenia czegokolwiek, co ma do powiedzenia Morna Hyland. Widzę jednak, że bardziej zależy panu na ukrzyżowaniu Diosa niż na prawdzie. Jeśli rzeczywiście tak jest, niech pan się stąd zabiera i pozwoli nam wykonywać obowiązki – rozkazał twardo Len. – Jestem pewien, że starszy radca Abdullah bez wysiłku potrafi przemówić we własnym imieniu. Nie potrzebuje pana. Jezu! – jęknął w duchu Cleatus. Co, na Boga stało się Lenowi? Gdzie się podział słaby, bojaźliwy i przede wszystkim podatny na manipulację przewodniczący, którego znał Cleatus? Czyżby był stronniczy? – Z niezrozumiałych dla mnie powodów – oznajmił z pasją Len Igensardowi i Radzie – podporucznik Hyland była zmuszona znosić niewyobrażalne cierpienia. Opuścili ją i sprzedali ludzie, którym nauczono ją ufać, i dlatego jej wysłuchamy! – zakończył podniesionym głosem. Igensard gapił się na niego jak ryba. Potem mimowolnie skierował błagalne spojrzenie na Cleatusa. To była głupota... mógł być dla niego swego rodzaju sojusznikiem, ale osobisty asystent nie był w stanie mu w niczym pomóc. Radca nadzwyczajny osunął się powoli na fotel, skurczony jak przekłuty pęcherz. – Przepraszam, panie przewodniczący – wyszeptał słabo. – Oczywiście, powinniśmy porozmawiać z Morną Hyland. Zaczekam na swoją kolej. Hannish była wyraźnie zachwycona. Na moment w sali

zapanowało zdumienie mieszające się z niezadowoleniem. Potem Vertigus podźwignął się z krzesła, uniósł chude ręce nad głowę i zaczął bić brawo. Manse natychmiast się zerwała i przyłączyła do niego z entuzjazmem. Burnish wsparł ich twardym, rytmicznym klaskaniem, przypominającym strzały z pistoletu uderzeniowego. Po chwili wahania dołączyła do nich też Vest Marringale, która powinna była wiedzieć lepiej. Reszta głosów miała więcej rozsądku. Abdullah powtarzał płacziwe przekleństwa. Sigurd Carsin schowała twarz w dłoniach. Nawet Punjat Silat przyglądał się Lenowi z obojętnym wyrazem grubo ciosanej twarzy. Inni konsultowali się z asystentami, wymieniając nerwowe szepty, albo zagłębili się w notatkach, jakby nagle sobie uświadomili, że potrzebują jakichś informacji, których nie pamiętają. „Znosić niewyobrażalne cierpienia”. Zatem o to chodziło, pomyślał z goryczą Cleatus. Len zawsze był sentymentalnym skurczybykiem. A teraz uwiodła go myśl o męczarniach Hyland. Zадurzył się w kobiecie, której nigdy nie widział na oczy. Gdy zabrzmiał aplauz, na twarzy przewodniczącego pojawił się wyraz słabości. Przez chwilę Clearus miał nadzieję, że Len zemdleje. Niewykluczone, że nigdy w życiu nie wykazał podobnego zdecydowania. Ten wysiłek mógł go zmęczyć. Pochylił się nad mównicą i wsparł na łokciach. Hannish usiadła w fotelu jak grzeczna dziewczynka. Manse i Vertigus postąpili tak samo. Z początku Cleatus uparcie tego nie robił. Chciał stawić czoło Mornie, stojąc. Potem jednak zmienił zdanie. Holt powiedział mu: „Zaakceptuj to. Znajdziemy inny sposób”. Subwokalizując nerwowo, wrócił na miejsce i usiadł. – Niestety, nie spodziewaliśmy się tego – podjął słabym głosem Len. – Nie jesteśmy przygotowani. Ale mój asystent przygotowuje już kanał za pośrednictwem głośników i mikrofonów dziennikarzy. Powinniśmy być w stanie usłyszeć podporucznik Hyland i być może ona również usłyszy nas. Wprowadzam ściśle zasady proceduralne – oznajmił, starając się by jego głos zabrzmiał bardziej stanowczo. – Radcy, ta kobieta przeszła przez piekło. Bez względu na to, co myślicie o Wardenie Diosie albo o Holcie Fasnerze, jest jedną z ofiar. Nie pozwolę, by ją nęcano. – Zwrócił się w stronę asystenta. – Gdy tylko będzie pan gotowy. – Ten zniewieściały głąb zwrócił się przeciwko nam – wymamrotał do mikrofonu Cleatus. – Uważa Hyland za kogoś w rodzaju męczennicy. Jeśli będzie miał szansę, pozwoli Vertigusowi ponownie przedstawić oddzielenie. – Nie, jeśli wykonasz swoją robotę – odparł Holt. Moją robotę?, pomyślał Cleatus. A co tu twoim zdaniem robię? Nie powiedział jednak tego na głos. – Jestem gotowy, panie przewodniczący – odparł bezzwłocznie asystent, pochylając się nad konsolą. – Podporucznik Hyland, za chwilę będzie pani mogła przemówić do przewodniczącego Lena oraz Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Wpisał szybką serię poleceń i głośniki na sali obudziły się z trzaskiem. To było tak, jakby nagle otworzyło się okno prowadzące w głęboką przestrzeń. Słyszalny w tle szum powodowanych przez napęd zakłóceń, stłumiony przez obwody redukujące hałas, wywoływał wrażenie głębi, rozległości, zimna i niewyobrażalnej dali. Cleatus miał poczucie, że słucha międzygwiazdowego pomruku słonecznego pieca, ślącego w pustkę nieosiągalne światło i ciepło. Len zebrał w sobie energię i wysłał swój głos w tę otchłań. – Podporucznik Hyland? Słyszysz mnie pani? Mówi Abrim Len, przewodniczący Rady. – Przewodniczący Len – rozległ się kobiecy głos. – Mówi Morna Hyland z pokładu Pogromcy. Cleatus nigdy nie słyszał głosu podporucznik Hyland, ale nie miał wątpliwości, że to ona. Napięcie słyszalne w głośnikach drażniło jego nerwy jak zgrzyt gwoźdźcia o dachówki. W całej ludzkiej przestrzeni nie było nikogo, kogo miałby mniejszą ochotę słuchać. Jego wnętrzości wypełniały żrący kwas i ból. Cleatus przygotowywał się na katastrofę. – Szkoda, że kazaliście mi czekać – podjęła ostrym tonem. – To jest pilne. – Przepraszam, podporucznik Hyland – odparł Len. – Przedstawicielska forma rządów bywa uciążliwa. Zebrała się tu cała Rada. Sądzę, że wszyscy panią słyszymy. Podejrzewam też, że wszyscy będziemy chcieli zadać pani pytania. Jeśli jednak powody, dla których się pani z nami skontaktowała, są pilne, może lepiej niech pani po

prostu powie to, co ma nam do przekazania. Potem zadamy swoje pytania, jeśli pani pozwoli. – Czy jest tam dyrektor Hannish? – zapytała natychmiast kobieta. Cleatus zauważył, że Hannish uniosła brwi z zaskoczenia. Nie spodziewała się tego. Mimo to nie ośmieliła się odpowiedzieć. – Jest – potwierdził Len. – A czy przemówiła do Rady? On również był zaskoczony. Zmarszczył niepewnie brwi. – Dlaczego to ma znaczenie? – Czas. – Szumy łagodziły ton jej głosu. – Chodzi o czas, panie przewodniczący. Jeśli będę wiedziała, co już od niej usłyszeliście, będę mogła na nim zaoszczędzić. Fanfara i moduł dowodzenia Pogromcy dotrą do Spokojnych horyzontów za siedemdziesiąt jeden minut. Nie wiem, co się wtedy wydarzy, ale jestem przekonana, że nic, co moglibyśmy zrobić później, nie zmieni sytuacji. Jeśli chcemy wpłynąć na rezultat tego kryzysu, mamy siedemdziesiąt jeden minut. Słuchawka Cleatusa potwierdziła jej słowa. – Powiedzcie mi, co usłyszeliście od dyrektora Hannish – zażądała Hyland. Len spojrzał na swojego asystenta, który siedział za głosami, i przeciągnął palcem po gardle. Mężczyzna natychmiast wyłączył głośniki i mikrofony. – Opinie? – zapytał Len tonem ostrzegającym radców, żeby się streszczali. Silat rozpostarł dłonie. – Wydaje się, że to rozsądna prośba, panie przewodniczący. Cleatus nie mógł tego tak zostawić. – Chyba że chce, by jej opowieść zgadzała się z tym, co już usłyszeliśmy. Vertigus i kilka owiec potrzęsnęli głowami, ale nikt nie próbował sprzeciwić się Cleatusowi. Najwyraźniej prawo przemawiania w imieniu Holta nadal miało swoją wagę. Len skrzywił się i potarł nerwowo twarz. Potem polecił asystentowi otworzyć kanał. – Proszę mi wybaczyć, podporucznik Hyland. Nie chcę dodatkowo utrudniać pani zadania. Niech mi pani uwierzy, kiedy powiem, że wszystko, co od pani usłyszymy, będzie bardziej użyteczne, jeśli nie zostanie zrezagowane z myślą o tym, co spodziewamy się usłyszeć.

Czekał na odpowiedź, przygryzając nerwowo wargę. – W porządku – zgodziła się po wahaniu trwającym nie dłużej niż uderzenie serca. – Chcę przemówić do Rady. Po to tu przybyłam. Nikt mi nie kazał tego zrobić. Nie jestem pod żadnym naciskiem. Po prostu uważam, że powinniście wysłuchać tego, co mogę wam wyjawić. Cleatus był pewien, że potrafi zgadnąć, co zamierzała powiedzieć Przerazająca perspektywa... Jednakże wyraźna nerwowość Hannish nieco go pocieszała. Gdy dyrektor Protokołu myślała, że nikt na nią nie patrzy, zaciskała palce na poręczach fotela tak mocno, że na grzbietach jej dłoni uwidaczniały się ściegna. Nie była pewna, czy wersja Hyland będzie zgodna z tym, co ona powiedziała. Jej obawy nie wystarczały jednak, by go zadowolić. Pragnął, by cierpiała tak samo jak on. To jednak nie wchodziło w grę. Nie miała pojęcia, jak poważne są ich kłopoty. – Na pierwszą misję w głębokim kosmosie wyruszyłam na pokładzie niszczyciela PZKG Pogromca gwiazd – zaczęła Hyland, jakby składała oficjalny raport. – Mieliśmy patrolować pas GórKomu. Byliśmy tam świadkami zniszczenia obozu górniczego przez statek kapitana Angusa Thermopyle, Ślicznotka. Gdy wezwaliśmy go do zatrzymania się, uciekł. Ruszyliśmy w pościg. Niestety, podczas tego pościgu padłam ofiarą choroby skokowej, która skłoniła mnie do uruchomienia procedury samozniszczenia Pogromcy gwiazd. Nikt poza mną nie ocalał. Kapitan Thermopyle odnalazł mnie we wraku i zmusił do służenia jako załogant, wszczepiając mi implant strefowy, co pozwoliło też zapanować nad chorobą skokową. W praktyce zostałam jego niewolnicą. Pozostając pod jego kontrolą, wykorzystałam uprawnienia funkcjonariusza PZKG, by osłonić go przed dochodzeniami ochrony GórKomu, badającej sprawę zaginięcia Pogromcy gwiazd. Owce były wstrząśnięte. Niektóre wierciły się nerwowo w fotelach. Inne oplatały się ramionami. Żaden z radców nic o tym nie wiedział. Sam Cleatus też nie był pewien wszystkich szczegółów, raport w sprawie zespawania kapitana Thermopyle, złożony Holtowi przez sztab PZKG, był podejrzanie nieprecyzyjny, jednakże brutalność faktów ujawnionych przez Mornę – oraz sztywna, wymuszona ścisłość relacji, w której umartwiała się publicznie – sprawiały, że głosy siedziały cicho. – Gdy byliśmy z kapitanem Thermopyle na stacji

GórKomu – kontynuowała – zrobiono go w kradzież zapasów. Jestem w stanie zaświadczyć, że nie mógł popełnić tej zbrodni. Wtedy wiedziałam tylko, że zrobił go kapitan Nick Succorso, potem jednak znalazłam powody, by sądzić, że pomógł mu w tym zastępca szefa ochrony GórKomu Milos Taverner. Wróć do tego za minutkę. Najpierw muszę wyjaśnić, że gdy ochrona GórKomu przyszła go aresztować, kapitan Thermopyle podjął próbę pozbycia się dowodów zbrodni, które popełnił przeciwko mnie. Dlatego oferował mi sterownik implantu strefowego. Hyland umilkła. – Przyjęłam go – wyznała po chwili. – To bardzo wiele tłumaczy – wydyszał Cleatus do Holta.

– A mianowicie co? – zapytał prezes zarządu. – Jeśli panuje nad własnym implantem strefowym, jest z niej cholerna superwoman – wyjaśnił Cleatus. – Nic dziwnego, że jeszcze żyje. Holt jednak odrzucił ten pomysł. To by nie wystarczyło. Nawet superwoman nie przeżyje urodzenia poddanego wymuszonemu rozwojowi bachora w zakazanej przestrzeni. Ktoś musiał jej pomóc. – Przyjęłam go – powtórzyła – choć rozumiałam, że to ważny dowód. – Mimo że była gliną i przysięgała chronić dowody przestępstw. – Wiedziałam, że pomagam mu uniknąć kary śmierci. Przyjęłam sterownik, ponieważ go potrzebowałam. Uzależniłam się od implantu strefowego. Chciałam sama go kontrolować. By to osiągnąć, byłam gotowa pozwolić kapitanowi Thermopyle zachować życie. Potem opuściłam Gór-Kom z Nickiem Succorso na pokładzie Kapitańskiego kaprysu. Byłam przekonana, że nie mam innego wyboru. Nie było prawdopodobne, by kapitan Succorso odkrył moją tajemnicę. Gdybym oddała się w ręce ochrony GórKomu, oni z pewnością by ją odkryli. A kapitan Thermopyle by zginął. Co ty nie powiesz. – Mówię wam to – oznajmiła Radzie – wyznaję własne zbrodnie, byście wiedzieli, w jaki sposób zdobyłam informacje, które przedstawię. Hannish pochylała głowę, słuchając z uwagą. Jej twarz zasłaniały włosy. Cleatus nie mógł z niej nic wyczytać. Przypuszczalnie uważała Hyland za bohaterkę. Nim Morna zdążyła powiedzieć coś więcej, Manse uniosła gwałtownie rękę, domagając się, by przyznano jej głos. Len zerknął na nią i skinął głową, lecz nie spełnił jej prośby, a tylko odchrząknął. – Niech pani mi wybaczy, że przerywam, podporucznik Hyland. Chciałbym wyjaśnić pewną sprawę. Według dyrektora Hannish oddano panią kapitanowi Succorso jako zapłatę za współudział we wrobieniu kapitana Thermopyle. Pani jednak twierdzi, że odeszła z nim dobrowolnie. Jak... – Jedno nie wyklucza drugiego – przerwała mu Hyland głosem kogoś, kto wie, o czym mówi. – Kapitan Thermopyle, używając implantu strefowego, doprowadził mnie w praktyce do szaleństwa. Podjęłam całą serię błędnych decyzji. Jedną z nich była ucieczka na Kapitańskim kaprysie. PZKG mogła poprosić ochronę GórKomu o uwolnienie mnie. Mieli prawo to zrobić. Byłam podporucznikiem Wydziału Operacyjnego. Ale wtedy... – To znaczy przed uchwaleniem Ustawy o Priorytecie. – Nie mogli im tego rozkazać. Gdybym oddała się w ich ręce, ochrona GórKomu musiałaby zaakceptować jurysdykcję. Odleciałam z kapitanem Succorso. PZKG przekonała ochronę GórKomu, żeby mi na to pozwolili. Sama siebie sprzedała w zamian za sterownik implantu strefowego. Ze wszystkich jej uczynków chyba tylko ten jeden miał sens dla Cleatusa. Gdyby implanty strefowe nie były aż tak cholernie nielegalne, sam wszczepiłby sobie taki już przed wielu laty. Pod warunkiem, że nikt inny nie mógłby dotknąć sterownika. Niemniej Hyland oskarżała siebie niemal wszystkim, co powiedziała. To pomagało.

– Dziękuję, pani podporucznik – wyszeptał Len. Wydawał się dziwnie zraniony, jakby wyobrażał sobie zbyt wiele rzeczy, których nie powiedziała. – Proszę mówić dalej. – Potem powiedziano mi, że GD PZKG zapłacił kapitanowi Succorso i zastępcy szefa Tavernerowi za wrobienie kapitana Thermopyle – podjęła Morna głosem brzmiącym ochryple z powodu zakłóceń. – Powiedziano mi, że jego aresztowanie i osądzenie służyło celowi politycznemu. Wtedy o tym nie wiedziałam. Mogę jednak zaświadczyć, że nie był winny zbrodni, za którą go aresztowano. Wiem też, gdzie znaleźć dowody na to, że zastępca szefa Taverner współpracował z kapitanem Succorso. Odtworzenie

zawartości rdzenia danych Ślicznotki wykaże, że kapitan Thermopyle wykrył kanał łączności między Kapitańskim kaprysem a Tavernerem. Cleatus poczuł ucisk w brzuchu, gdy przekazywał tę informację Holtowi. – Na pokładzie Kapitańskiego kaprysu odkryłam, że jestem w ciąży. – Boże, ta kobieta nie miała sumienia. – Poznałam też pokładowego mechanika, Vectora Shaheeda. Doktor Shaheed jest genetykiem. W swoim czasie pracował dla Intertechu, próbując stworzyć antymutagen. Był już bardzo bliski sukcesu, gdy GD PZKG przerwała jego badania i utajniła ich rezultaty. Kapitan Succorso to potwierdził. Powiedział mi, że GD dokończyło badania doktora Shaheeda i że on, Succorso, ma stworzony w ten sposób antymutagen. Dano mu go, by mógł prowadzić dla GD tajne operacje w zakazanej przestrzeni. – To tylko pogłoski – powiedział do mikrofonu osobisty asystent. Będzie potrzebował wszystkich trików, jakie zdoła znaleźć, by zmienić wymowę przerażającej opowieści Hyland. – Nie mam bezpośredniej wiedzy o pochodzeniu specyfiku – przyznała, jakby celowo ujawniała słabe punkty swej opowieści, nim ktokolwiek zdąży je zaatakować. – Ale mogę ręczyć za jego skuteczność. Ponieważ byłam w ciąży, kapitan Succorso zabrał mnie na Stację Atestującą w zakazanej przestrzeni, gdzie wyjęto ze mnie nienarodzone dziecko, by poddać je wymuszonemu rozwojowi w laboratorium Amnionu. Zauważyłam, że kapitan Succorso zażył antymutagen dla ochrony. Przy innej okazji sama wypróbowałam ten środek. Gdy Kapitański kaprys dotarł do nielegalnej stoczni zwanej Fakturamą, kapitan Succorso oddał mnie Amnionowi. Wstrzyknięto mi mutageny. Więcej niż raz. Pozostałam człowiekiem, ponieważ ukradłam trochę specyfiku i wykorzystałam go, będąc w niewoli. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno, przewodniczący Len. Mogę zaświadczyć, że skuteczny antymutagen istnieje i jest obecnie dostępny dla agentów PZKG działających dla Gromadzenia Danych. – Szkoda, że środek nie zawiódł – wyszeptał z goryczą Cleatus. – Cholera – odpowiedział mu w uchu głos Holta. – Niepotrzebnie dałem się przekonać, kiedy Ward mnie namawiał, żebym oddał te badania Lebwohlowi. Len odchrząknął ze skrzępowaniem. – Wystarczająco jasno, podporucznik Hyland. Nie sądzę, by mogła nam pani powiedzieć, dlaczego dyrektor Dios tolerował podobne nadużycie władzy. – Zerknął z ukosa na Cleatusa. – Myślę jednak, że ma pani prawo wiedzieć, że jak dotąd pani opowieść zgadza się z tym, co usłyszeliśmy od dyrektora Hannish.

Głos Hyland ucichł na krótką chwilę. Kiedy zabrzmiał ponownie, wydawał się bardziej odległy, osłabły z ulgi. – Dziękuję, panie przewodniczący. Usłyszałam to z radością. Niemal natychmiast wróciła jednak do twardego tonu. – Gdy byłam w niewoli u Amnionu, do Fakturamy dotarł kapitan Thermopyle z Fanfarą. Widziałam bardzo niewiele z tego, co się wydarzyło, ale powiedziano mi, że zastępca szefa ochrony Taverner zdradził zarówno kapitana Thermopyle, jak i kapitana Succorso. Nie mogę tego potwierdzić, wiem tylko, że kapitan Thermopyle uratował mnie z rąk Amnionu. Uratował też mojego syna, Daviesa Hylanda, uwięzionego przez władze Fakturamy. Dołączyli do nas kapitan Succorso oraz Vector Shaheed, a także troje innych członków załogi Kapitańskiego kaprysu, Sib Mackern, Mikka Vasaczka i Ciro Vasaczka. Wspólnie uciekliśmy z zakazanej przestrzeni tuż przed zniszczeniem Fakturamy. Później się dowiedziałam, że po aresztowaniu kapitana Thermopyle zarekwirowało GD PZKG, by zrobić z niego cyborga. To również mogę potwierdzić. Widziałam jego rdzeń danych. „Co?” – chciał zapytać Cleatus. „Jego rdzeń danych? Niby jak?”. – Wszczepiono mu implanty strefowe – dodała złowrogim tonem. – Był pod kontrolą komputera. W tym stanie PZKG wysłała go z misją zniszczenia Fakturamy i uratowania mnie. – Ona kłamie – wydyszał Cleatus do Holta. – Na pewno. Diosowi wydano rozkazy... Wdzięła jego rdzeń danych? – Nie – odparł Holt. – To prawda. – Na krótką chwilę opuściła go koncentracja. – Warden to zrobił. Norna mnie ostrzegła, ale nie domyśliłem się, o co jej chodzi. Rewelacja! Cleatus zachnął się w myślach. Zdrada Diosą sięgała aż tak daleko. Mój

Boże, on zaplanował to wszystko! Reakcje Hannish już go nie pocieszały. Nie dbał o to, że ona również była zaskoczona wiadomością, że Hyland widziała rdzeń danych kapitana Thermopyle. Morna nie przestawała mówić. Brnęła nieubłaganie naprzód, nie zważając na skutki swych słów. – Domyślam się jednak, że oprogramowanie nie wystarczyło, by kierować jego poczynaniami. Zapewne nie da się napisać zestawów instrukcji, które bez końca będą przewidywały wszystkie możliwe sytuacje. Przez pewien czas kapitan Thermopyle mógł swobodnie podejmować decyzje. Na prośbę moją i doktora Shaheeda zabrał nas na Massif-5. Mieliśmy nadzieję, że nielegalne laboratorium Deanera Beckmanna umożliwi Vectorowi analizę antygeny kapitana Succorso. Naszym celem było odkrycie formuły i podanie jej do publicznej wiadomości. Utajnienie skutecznego antymutagenu – wyjaśniła nieubłaganym tonem – jest zbrodnią przeciwko całej ludzkości i zamierzaliśmy położyć temu kres. Położyć kres...? Arogancja tej kobiety odebrała Cleatusowi dech w piersiach. Przedtem Hannish zameldowała: „Gdy Fanfara wyłoniła się z roju, zaczęła nadawać formułę antymutagenu”. Nie wyjaśniła jednak dlaczego. Najwyraźniej tego nie wiedziała. Gdy teraz słuchała Hyland, jej oczy błyszczały z podziwu.

Ale Hyland była wściekła. Jej głos przebijał się przez szumy, napędzany oburzeniem. – Niestety, doścignęła nas transmisja ze sztabu PZKG, przekazana nam przez krążownik Pogromca oraz dyrektor WO Min Donner. Ta transmisja przekazała Nickowi Succorso kody priorytetowe pozwalające przejąć kontrolę nad kapitanem Thermopyle. Zgodnie z rozkazami Holta. Przynajmniej w tym przypadku Donner zachowała swą niesubordynację dla siebie. Co poszło nie tak? – To jest ważne, przewodniczący Len – zapewniła z pasją. – Kapitan Thermopyle był cyborgiem PZKG. W pewnym zakresie odzyskał wolność, ale zakazy i priorytety wpisane przez GD nie przestawały nim władać. Transmisja odebrała mu resztkę wolnej woli. Stał się marionetką kapitana Succorso. Przerwała, być może próbując się uspokoić. Cleatus miał czas zastanowić się, dlaczego jest tak lojalna wobec kapitana Thermopyle. Czyżby zakochała się w tym krwiożerczym sukinsynie? Chyba raczej uzależniła się od jego szczególnej formy przemocy. Hyland mówiła dalej, ale już z mniejszą gwałtownością. Wydawała się teraz zmęczona do szpiku kości, bezbronna wobec zimnej, ciemnej pustki, którą sugerowały głośniki. – Statkiem dowodził teraz kapitan Succorso. A on nie miał zamiaru ujawniać antymutagenu. Powiedział to jasno. Chciał zdobyć formułę, ale tylko dla siebie. Na szczęście, w grze uczestniczyli też inni. Dowiedzieliśmy się później, że ta sama transmisja, która oddała Angusowi Nickowi, zawierała też nowe oprogramowanie dla jego rdzenia danych. Cleatus wstrzymał oddech. – Kiedy kapitan Succorso i Vector Shaheed opuścili statek, by udać się do laboratorium Deanera Beckmanna, nowe oprogramowanie nakazało Angusowi ujawnić kody priorytetowe. Mnie i Daviesowi, z niezrozumiałych dla nas powodów, umożliwiono przeciwstawienie się Nickowi. Tak jest! – pomyślał Cleatus. Jego umysł wypełniła czarna żądza mordu. Tak właśnie zrobił to Dios. Nawet gdy wykonywał rozkazy, jednocześnie je podważał. A teraz nad głową Cleatusa zbierały się straszliwe perspektywy, gotowe się narodzić. Głosy mogły być za głupie, by zrozumieć implikacje słów Hyland, ale Cleatusowi one nie umknęły. Dios tego chciał. Sprowokował to. Pomimo całej mocy tego objawienia, następne słowa Hyland Wstrząsnęły osobistym asystentem. – Nie skorzystaliśmy z nich – oznajmiła bez ogródek. – Zamiast tego wycieliśmy z Daviesem rdzeń danych kapitana Thermopyle i pozwoliliśmy mu go przeprogramować, żeby zablokować kody priorytetowe. Cleatus był zbyt przerażony, by zdołał się powstrzymać. – Co takiego?! – krzyknął pełnym oburzenia głosem. Len zwrócił się błyskawicznie ku niemu.

– Panie Fane, udzielam panu ostatniego ostrzeżenia! – warknął przewodniczący. – Panie Ing, jeśli osobisty asystent jeszcze raz odezwie się bez pozwolenia, proszę się nie wahać, tylko go wyprowadzić. – Tak jest, panie przewodniczący – odparł z entuzjazmem Forrest Ing. Wściekły

Cleatus zamknął usta, ale jego pytanie zawisło w powietrzu. – Dobry Boże! – poskarżył się Holtowi. – Jest bardziej niebezpieczna niż myślałem. – Ward był tak zajęty pocieraniem lampy, że nie zauważył, że nie wyłazi z niej dżin tylko pierdolony koszmar – mruknął z niesmakiem Holt. Len przeszył jeszcze Cleatusa złowrogim spojrzeniem i odwrócił się. – Podporucznik Hyland – rzekł przeproszającym tonem – to był Cleatus Fane, osobisty asystent Holta Fasnera. – Znam to nazwisko. – W głosie Hyland zabrzmiał zgrzyt noży. – Panie Fane, byłam ofiarą implantu strefowego i nie potraktowałabym w ten sposób żadnego człowieka. Kimkolwiek by on był. Utajnienie antymutagenu jest zbrodnią. Zespawanie aresztowanych przestępców również. Zrobię wszystko, żeby to powstrzymać. To oczywiste: była uzależniona. Vertigus uniósł pięść w słabym geście aprobaty, Hannish złączyła otwarte dłonie, jakby chciała bić brawo. Ale żadne z nich się nie odezwało. Z pewnością nie chcieli dodatkowo drażnić Lena. – Rozumiem, podporucznik Hyland – rzekł przewodniczący ze słabym westchnieniem. – Proszę mówić dalej. Hyland milczała przez kilka uderzeń serca – tak długo, że Cleatus zastanawiał się, czy dała za wygraną. Potem jednak wróciła. – Już prawie skończyłam. Kiedy doktor Shaheed zakończył analizę specyfiku, we dwójkę z Daviesem uwięziliśmy Succorso, a potem opuściliśmy laboratorium. Przekonaliśmy się jednak, że Pogromca i Spokojne horyzonty już na nas czekają. Pogromca osłaniał nas, gdy uciekaliśmy przez przestrzeń skokową. Potem nasze napędy zawiodły i Pogromca mógł nas dogonić. Połączyliśmy siły i wróciliśmy tutaj. Jeśli chcecie zadać mi jakieś pytania – dokończyła – lepiej się pośpieszcie. Zostało nam pięćdziesiąt sześć minut. Potrzebuję czasu. Cleatus Fane rozpaczliwie pragnął się dowiedzieć, do czego go potrzebowała. Aż za dobrze wiedział, jak może go wykorzystać Holt.

MIN

Pełniąca obowiązki dyrektor PZKG była rozpaczliwie zajęta: pocila się z wysiłku, jej koncentracja rozciągnęła się do granic wytrzymałości. Ze stanowiska łączności na pomocniczym mostku Pogromcy dowodziła prawie tuzinem okrętów składających się na kordon broniący Ziemi. Kierowała sztabem PZKG i przygotowaniem do akcji ratowniczych i ewakuacyjnych; nadzorowała prace Centrali służące przygotowaniu planety do wojny; decydowała, które informacje umieścić w ogólnoukładowym przekazie ze sztabu, a które pominąć. Robiła też, co tylko mogła, by ochronić pozostałe stacje znajdujące się w zasięgu Spokojnych horyzontów. Te platformy, które miały zdolność korekty orbity, skierowała na inne trajektorie, resztę zaś objęła kordonem. W jej słuchawce odzywały się trzy, cztery, a niekiedy nawet pięć kanałów jednocześnie. Odpowiadała tak szybko, jak tylko mogła przestawiać mikrofon. Na pierwszym Odwaga. Proszę o potwierdzenie priorytetów celu. Na drugim Centrala. Przydziały obowiązków dla personelu pomocniczego? Dwa z kieszonkowych krążowników oraz przynajmniej jedna kanonierka sprawiły wrażenie niezdolnych do zrozumienia współrzędnych, które im przydzielono. Na czwartym stacja SpaceLab. Co się stało z siecią skanu? Nie możemy zmienić orbity na oślep. Na pierwszym kontrola łączy z Ziemią. Planeta głośno domaga się sieci. Jak mamy to wyjaśnić? Pomimo tego wszystkiego czuła się rozpaczliwie bezużyteczna. Pokonała długą drogę: spotkanie z kapitanem Vertigusem, kiedy przekazała mu przygotowaną przez Wardena Ustawę o Oddzieleniu; spotkania Pogromcy z Darmowym lunchem i Wzlotem nieopodal GórKomu; lot do Massif-5 i bitwa ze Spokojnymi horyzontami; opuszczenie układu VI w pogoni za statkiem zwiadowczym, a wreszcie powrót do domu pod dowództwem Morny i Angusa. Mimo to nie mogła zrobić nic poza kierowaniem bieżącą walką z kryzysem. O losie Wardena Diosy, PZKG oraz ludzkości decydowali ludzie z Fanfary... Potrzebowała... Boże, ledwie wiedziała, czego

chce; nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Na trzecim Centrala. Sugerujemy ewakuację personelu pomocniczego. Min odpowiedziała „nie”. Gdzie chcieli ich wysłać, do licha? Na drugim kanonierka Błyskawiczny atak. Co jest nie w porządku z naszą pozycją? Nie możecie przechwycić ognia skierowanego na Stację PolyMed, wyjaśniła. Wprowadźcie korektę. Centrala poda wam priorytety celowania. Musiała pomóc Wardenowi w zadośćuczynieniu. Wykonywała jego rozkazy, nawet jeśli ją przerażały. Była współwinna popełnionych przez niego zbrodni – i obecności Spokojnych horyzontów – w takim samym stopniu jak on. Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli nie zrobi czegoś, by go ocalić. Była jednak bezradna. Morna w zasadzie pod każdym względem oddała jej dowództwo nad krążownikiem, gdy Dolph i moduł dowodzenia zabrali stąd Fanfarę. To jednak nie przyniosło Min ulgi – Już dawno temu – tylko przed godzinami czy już przed dniami? – zdecydowała, że pozwoli dzieciom skrywanych pragnień Wardena wykonać zadania, które im przydzielili. Jej frustracja nie skupiała się już na Pogromcy.

Wszystko, co miało znaczenie, znalazło się w rękach innych. Ponieważ nie mogła polecieć z Dolphem i Angusem, będzie musiała żyć bez własnego wybaczenia. Na drugim Centrala. Młot potwierdza priorytety celowania. Za osiem godzin będzie w stanie zrobić z nich użytek. Na pierwszym łączy z Protokołu. Relacja sesji nadzwyczajnej. Vertigus chce ponownie przedstawić Ustawę o Oddzieleniu. W odpowiedzi Fane proponuje rozwiązanie PZKG i założenie jej na nowo z kimś innym jako dyrektorem. Niech szlag trafi Cleatusa Fane! Na piątym Odwaga. Prosimy o potwierdzenie priorytetów celu. Czy mają uwzględniać Siedzibę Zarządu ZKG? Min wpisała potwierdzenie. Bała się instynktownie, że Fasner spróbuje powstrzymać moduł dowodzenia i Fanfarę. Warden nie bez powodu przydzielił jej tę pozycję. Zapewne chciał, by przeżyła, by mogła pozbierać resztki sił broniących ludzkości po tym, jak jego wysiłki zmierzające do obalenia Smoka zniszczą PZKG. Prawdopodobnie wybrał Min dlatego, że wierzył albo miał nadzieję, że pozwoli ona Mornie i Angusowi na swobodne decyzje. Nie знаła nikogo innego, kto by tak postąpił. To jej nie wystarczało. Pragnęła wykonać zadanie, które jej przydzielili, dotrzymać przysięgi służby ludzkości aż po absolutny kres swych możliwości. To jednak nie było pocieszenie... Na czwartym łączy z Ziemią. We wszystkich większych miastach nasilają się zamieszki. Lokalna policja prosi o wsparcie. Nie możemy im go dać, odwarknęła Min. Każcie im skupić się na obronie centrów ewakuacyjnych, środków obrony Ziemi i ludzkiego życia, w tej właśnie kolejności. O nieruchomości mogą się martwić później. Potrzebowała czegoś więcej. Nim Fanfara przerwała kontakt radiowy, Morna oznajmiła Angusowi: – Cały ten ryzykowny plan to twój pomysł. Jeśli nie zdołasz go przeprowadzić... zabiję się – dokończyła, jakby wzruszyła ramionami. – Nie zrobisz tego – odwarknęła. – Już nie. Ale lepiej miej się na baczności kiedy zacznie się zabawa. Nadejdzie chwila, gdy Spokojne horyzonty będą mogły was rozwalić. Możesz się założyć o własną dupę, że spróbują to zrobić. – Rozumiem – odparła. – Myślę, że Patrice sobie poradzi. Min widziała go w akcji i wiedziała, na co go stać. Zazdrościła nawigatorowi prostoty jego zadań. Nowe żądania napływały do niej tak szybko, jak tylko mogła je odbierać antena Pogromcy. Żadna jej odpowiedź nic jednak nie zmieni, jeśli Angusowi i Mornie się nie powiedzie. Patrice przynajmniej mógł się starać uratować okręt. Na czwartym Centrala.

Na pierwszym Zuchwalec. Na drugim kontrola łączy z Ziemią. Morna robiła, co do niej należało. Po chwili trudności, w głównej mierze proceduralnych, Min zdołała otworzyć kanał z Suka Bator. Potem podporucznik Hyland przekonała radców, żeby jej wysłuchali. Fane i Igensard się sprzeciwiali. Oczywiście. Ale Len ich uciszył. Najwyraźniej przewodniczący odkrył w sobie kręgosłup. Min nie spodziewała się, że może go mieć. Pomimo wypełniającej jej słuchawkę gadaniny słuchała Morny, gdy ta zaczęła opowieść, dla której starała się zachować życie, zawładnęła Pogromcą i wróciła do domu; opowieść, dla której zaryzykowała własnego syna,

licząc na dobrą wolę Angusa. Opowieść o zbrodniach Wardena Diosy... Min rozkazała Centrali wyłączyć kanał Protokołu. Głośniki Pogromcy przekazywały jej wszystko, co musiała wiedzieć o przebiegu sesji nadzwyczajnej. Skuliłaby się z trwogi, słysząc rewelacje Morny, gdyby nie fakt, iż wiedziała, że Koina już przedtem zdradziła te tajemnice. Glessen wrócił na opuszczone przez Mikkę stanowisko celownicze. Otaczała go aura ulgi i wojowniczości. Porson zajął się skanem, na bieżąco scalając dane przesyłane przez sztab PZKG oraz pozostałe okręty. Bydell pomagała mu ze wszystkich sił. Cray pracowała przy stanowisku łączności, starając się, by liczne kanały docierające do słuchawki w uchu Min nie zachodziły na siebie. Siedząca za pomocniczym stanowiskiem dowodzenia Morna zwieszała ciężko głowę nad mikrofonem, jakby zaraz miała zemdleć. Włosy opadały jej na twarz. Łokcie wspierała na poręczach fotela. Przeszła przez piekło, i to w znacznej części w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wszystkie siły, jakie jej pozostały, wkładała w głos. Jeśli chcemy wpłynąć na rezultat tego kryzysu, mamy siedemdziesiąt jeden minut". I głos jej nie zawiódł. Min była pewna, że radcy – a przede wszystkim Cleatus Fane – nie mają pojęcia, jak bliska całkowitego wyczerpania jest Morna. Na drugim Centrala. Wiadomość z Siedziby Zarządu ZKG. Prezes Fasner oznajmia, że RZZK pozbawi dyrektora Diosy władzy. Prawnie mianuje się nowego dyrektora. Ostrzegam, że konsekwencje odmowy wykonania rozkazów będą poważne. Zignorujcie go, rozkazała twardym tonem Min. Na pierwszym Zuchwalec. Mamy wahania mocy. Działo materii niestabilne. To na pewno zwarcie w jakimś starym obwodzie. Wykryjemy źródło awarii i usuniemy ją tak szybko, jak to tylko możliwe. Do tej pory nie zdamy się na wiele. Przykro nam, pani dyrektor. Na czwartym Błyskawiczny atak. Możemy zastąpić Zuchwalca. Nie zmieniajcie pozycji, rozkazała Min przez zaciśnięte zęby. Pani dyrektor, my tu tylko siedzimy! To siedźcie dalej. Jeśli chcecie popełnić samobójstwo, zróbcie to w wolnym czasie.

Min starała się skupić na słuchawce, na swych obowiązkach, ale jej uwaga ciągle odpływała, przyciągana przez głos Morny. „Odleciałam z kapitanem Succorso. PZKG przekonała ochronę GórKomu, żeby mi na to pozwolili”. To była prawda, ale Min cierpiała, słysząc te słowa. Jeśli teraz była bezużyteczna, co można było powiedzieć o czasach, gdy Morna studiowała w akademii? Albo o chwili, gdy przyniosła jej do domu drętwe oficjalne kondolencje oraz pozbawione znaczenia zaszczyty po śmierci Bryony Hyland? Jak to się stało, że nie udało się jej przekonać Morny, że żaden podporucznik WO PZKG nie musi samotnie przechodzić przez piekło? Nie zdołała tego dokonać ponieważ prawda była bardziej przekonująca. Gdyby Morna oddała się w ręce ochrony GórKomu, zamiast uciec z Nickiem, znalazłoby się inny sposób, by ją uciszyć. By się jej pozbyć. Holt Fasner już by o to zadbał. Trzeba było uchwalić Ustawę o Priorytecie. „Wstrzyknięto mi mutageny. Więcej niż raz”. Min się skrzywiła. O tym nie wiedziała. Często zadawała sobie pytanie, czy ta podporucznik Hyland rzeczywiście jest taką kobietą, jaką Warden chciał, żeby była: kobietą, której można zaufać. Sprzedano ją Amnionowi. Wstrzyknięto mutageny. A mimo to zachowała swą podstawową tożsamość w stopniu wystarczającym, by wrócić tutaj i opowiedzieć swoją historię. Dyrektor WO byłaby szczęśliwa, gdyby sama zrobiła choć połowę tego, co Morna, by się odwdziżyć za zaufanie Wardena. Na czwartym kontrola łączy z Ziemią. Zbyt wielu ludzi dla centrów ewakuacyjnych. Robimy co możemy. Rezerwowe ośrodki czekają na pani aprobatę. Na trzecim Błyskawiczny atak. Powiedźcie Spokojnym horyzontom, że wasz moduł dowodzenia ma awarię napędu. Rozkażcie nam dokończyć holowanie. Zbliżymy się, a potem rozwalimy ich emiter protonów, zanim zdążą go użyć. Na pierwszym Centrala. Personel pomocniczy ogarnęła panika. Jeśli ich nie ewakuujemy, dostaną amoku. Bezużyteczna. Proceduralne szczegóły. Całą prawdziwą robotę wykonywali Koina i Morna, Angus, Davies i Dolph. Ponieważ czuła się bezużyteczna, bawiła się przez chwilę sugestią Błyskawicznego ataku.

Ale potem ją odrzuciła. Suka Bator by ocalało. Być może. Ale Warden, Angus i Dolph by zginęli. I ich towarzysze również. Plan Angusa może się udać. Jeśli cyborg zrobi to, co zapowiedział. Jeśli mówił prawdę. Jeśli Min nie będzie się wtrącała. Na drugim Centrala. Na pierwszym łączy z Ziemią. Podczas tego zamieszania usłyszała, jak Morna powiedziała: „Widziałam jego rdzeń danych”.

Min zamarła w połowie zdania. Widziała...? Wzdłuż jej nerwów przebiegł bolesny prąd. Jak? Zapomniała o słuchawce; zapomniała o Centrali i jej kordonie okrętów. Po co? Jakby chciała jej odpowiedzieć, Morna oznajmiła przewodniczącemu Lenowi i Radzie: „Wycięliśmy z Daviesem rdzeń danych kapitana Thermopyle i pozwoliliśmy mu go przeprogramować, żeby zablokować kody priorytetowe”. Przez chwilę Min nie mogła oddychać. Szok sparaliżował jej synapsy. Wycięliśmy... O tym również nie wiedziała, nie domyślała się – Angus wyznał, że Amnion nauczył go edytować rdzenie danych. W zamian za Realne sny. Wprowadził zmiany do rdzenia danych, żeby zablokować kody priorytetowe. Ale nikt nie wspominał, że Morna miała z tym coś wspólnego. A przecież ktoś musiał mu pomóc. To było oczywiste. Min powinna była uświadomić to sobie wcześniej. Nie mógłby sam otworzyć sobie pleców, żeby wyjąć czip. Mógłby zaprogramować ambulatorium Fanfary, żeby zrobiło to dla niego, ale wtedy wbudowane komendy powodujące stazę nie pozwoliłyby mu niczego edytować. Mój Boże, Morna była szalona. Całkowicie straciła rozum. Ktoś taki jak Angus... Ale z drugiej strony, była też cudowna. W jakiś sposób zdołała zachować przy życiu marzenia, którym powinny służyć gliny, ideały, które powinny władać ich życiem. Bez względu na cenę, jaką musiała zapłacić. „Utajnienie antymutagenu jest zbrodnią. Zespawanie aresztowanych przestępców również. Zrobię wszystko, żeby to powstrzymać”. Min nic nie widziała. Oczy nagle wypełniły jej łzy. Żaloba ścisnęła gardło. Słuchawka nadal domagała się uwagi. Na piątym dyrektor Lebwohl. Powiniennem porozmawiać z Koiną, Min. Dyszał z pośpiechu. Widziałem jej transmisję. Potrzebna jej pomoc. Nagle Min spojrzała na jeden z ekranów, pokazujący obraz skanu jej kordonu okrętów. Zamrugła, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Był tam Pogromca. Odwaga, Zuchwalec, Błyskawiczny atak i cała reszta. Moduł dowodzenia z Fanfara. Wszystkie skupione wokół Spokojnych horyzontów. I sztabu PZKG. A ze względu na pozycje, jakie im przydzieliła, otaczały również Siedzibę Zarządu ZKG. Nie ufała Smokowi. Przede wszystkim dlatego wyłączyła sieć skanu. Pomoc? Czy Hashiemu się udało? Koina zdradziła Radzie tajemnice Wardena. A teraz Morna mówiła mniej więcej o tym samym, kierowana pasją zrodzoną z osobistego doświadczenia. Natomiast Hashi... Mógł przenieść zarzuty przeciwko Fasnerowi na znacznie wyższy poziom. Jeśli mu się udało. Jeśli wiedział, co robi. Dolph zmierzał ku Spokojnym horyzontom. On, Angus i Davies, Mikka, Ciro i Vector, a także Warden Dios, wszyscy mają szansę ocalić życie – jeśli Angus dotrzyma obietnicy. Jeśli nie zdoła tego zrobić – jeśli coś stanie mu na drodze – byli skazani na śmierć.

Nagle Min zrozumiała, co jest sednem problemu. Czas. Odrębne elementy marzenia Wardena musiały złożyć się w całość w określony sposób, żeby mogły pomóc sobie nawzajem w osiągnięciu sukcesu. A ona wiedziała, co zrobić, by im to umożliwić. „Proszę mówić dalej”, rzekł do Morny przewodniczący Len. Min szybko skinęła ranioną dłonią, każąc jej na chwilę przerwać. Młodsza kobieta uniosła głowę. W jej udreńczonych oczach malowało się posępne pytanie. Na trzecim dyrektor Lebwohl. Dyrektor Donner, to pilne. Proszę autoryzować kanał. Muszę pomówić z dyrektorem Hannish. Zignorowała go. – Mamy nieprzekraczalny termin – oznajmiła Mornie cichym, pełnym pasji głosem. Kiedy dam pani znak, proszę opuścić ten kanał. Niech pani powie, co ma do powiedzenia, a potem się wyłączy. Na czole Morny na stałe już wyrzył się mars napięcia i przymusu. – Co to za termin? – To już mój problem. Poradzę sobie z nim. – Zaufaj mi. Morna jednak potrzebowała czegoś więcej, zasługiwała na to. – Jeśli będzie pani mówiła za długo,

Fane'owi zabraknie czasu – wyjaśniła. – Musimy się upewnić, że zdąży sam założyć sobie pętlę na szyję. Po chwili zastanowienia Morna skinęła głową. Spojrzenie, jakim obrzuciła Min, mogło być tym samym, z którym przed laty odbierała od niej kondolencje i zaszczyty. Dyrektor WO zaczęła chwilę. Wreszcie usłyszała, jak Morna mówi do mikrofonu: „Już prawie skończyłam”. Potem zwróciła się ku kontroli łączności. – Centrala, dyrektor Lebwohl może dostać kanał łączący z Suka Bator, kiedy się na to zgodzę – oznajmiła twardym jak żelazo głosem, przesyconym wszystkimi niespełnionymi pragnieniami jej serca. – Nie wcześniej. Powiedzcie mu, że ma zacząć, gdy tylko dam znak. Zwłoka doprowadzi go do furii, Min była jednak przekonana, że Hashi sobie poradzi. Gdy zrezygnował z pozycji p.o. dyrektora, jej szacunek do niego zwiększył się nagle. Przygotować się do zmiany priorytetów celu, rozkazała. Wszystkie okręty. Wszystkie działa. Szybko jak ogień z karabinu maszynowego wpisała nowe polecenia. Oszołomiona z wyczerpania Cray przekazywała je wszystkim. Odpowiedź nadeszła bezzwłocznie. Na drugim Centrala. Czy te priorytety są prawidłowe, dyrektor Donner? Słyszała nutę hysterii. Mówi pani poważnie? Zademonstrowała Centrali jak bardzo poważnie mówi. Zróbcie to, warknęła nieustępliwie. A potem otworcie mi kanał do Spokojnych horyzontów. Jej słuchawki niemal natychmiast eksplodowały zamieszczeniem. Na czwartym Odwaga. Na pierwszym Zuchwalec. Na piątym Błyskawiczny atak. Prosimy o ponowne potwierdzenie priorytetów celowania! Na trzecim Centrala. Ze Spokojnymi horyzontami, pani dyrektor? Prosimy o potwierdzenie. Nadal czekała na połączenie z obronnym, gdy zegar, który miała w głowie, powiedział jej, że czas kazać Mornie, by przestała mówić.

CLEATUS

– Przygotuj się – ostrzegł osobistego asystenta Holt. – Len jeszcze ci nie pozwoli jej zaatakować. Zrobił się cholernie opiekuńczy. Ale kiedy skończy mówić, będziesz miał swoją szansę. Po krótkiej chwili kilka głosów uniosło jednocześnie ręce. Pomimo ostrzeżenia Holta Cleatus miał ochotę ją zapytać: „Po co właściwie potrzebuje pani czasu?”. Był jednak zbyt wściekły, by machać ręką, prosząc o głos, jak jakiś uczeń. Z jakiegoś nieokreślonego powodu Len wskazał na Silata. – Starszy radca Punjat Silat – zawiadomił oficjalnie Mornę Hyland. – Połączone Wyspy i Półwyspy Azji. Silat podniósł się, ocieżyły od poczucia ważności i dolegliwości sercowych. – Podporucznik Hyland – zaczął z namaszczeniem – nie będę marnował pani czasu, mówiąc, jak bardzo podziwiam pani odporność i odwagę. Niemniej musimy wyjaśnić podstawowe sprawy. Dlaczego Spokojne horyzonty was ścigają? Dlaczego Amnion jest gotowy zaryzykować wojnę, by was powstrzymać? Morna miała odpowiedź na podorzędziu. Niestety, Cleatus był pewien, że potwierdzi ona oskarżenia Hannish. – Wiedzą, że mamy antymutagen. Wiedzą, że jesteśmy gotowi ujawnić formułę. Chcą nas uciszyć, jeśli zdołają. I chcą dostać Daviesa. – Ból słyszalny w jej głosie sugerował, że kobieta zaciska zaplecione na klatce piersiowej ręce. – Zaskoczyły ich rezultaty jego wymuszonego rozwoju. Samo przeobrażenie płodu w dojrzały fizjologicznie organizm nie wystarcza – wyjaśniła głosem przepojonym gniewem i zmęczeniem. – Nowe dziecko potrzebuje umysłu. Czegoś, co zajmie miejsce lat dojrzewania. Amnion po prostu wpisuje umysł nosiciela. Widać w ich przypadku to działa. Ale u ludzi w przeszłości nie działało. Kiedy próbowali, nosiciel ginął. Najwyraźniej kopiowanie umysłu powoduje szaleństwo. Myślę, że to reakcja wywołana strachem. Ja jednak nie oszalałam, kiedy mój umysł kopiowano. Uratował mnie implant strefowy. Miałam ze sobą sterownik. Wiedzieli, że mam implant. Potrafili go wykryć. Podejrzewam jednak, że nigdy nie wpadli na to, że da się go zastosować w tym celu. – Westchnęła. – A teraz sądzą, że mogą wykorzystać implanty strefowe, żeby transferować ludzkie

umysły do ciał Amnionu. Albo umysły Amnionu do ludzkich ciał. Chcą zbadać Daviesa, by się przekonać, jak dobrze udał się ten transfer.

Kilka owiec zabczało w głos. Jej wyjaśnienia zabrzmiały wiarygodniej niż nagie deklaracje wygłaszane przedtem przez Hannish: dzięki nim myśl, że Amnioni mogliby skutecznie udawać ludzi, wydała się realna. Silat jednak zareagował na tę informację tak, jakby była interesująca wyłącznie z przyczyn akademickich. – Dziękuję, podporucznik Hyland – rzekł bezosobowym tonem, osuwając się na krzesło. – To fascynujące. Zarozumiały skurczybyk zapewne już planował następną monografię. – Niech to szlag, Cleat – zażądał twardym tonem Holt. – Chcę dostać tego chłopaka. Jest doskonały. Mogę zawrzeć umowę... – Gdy tylko będę miał okazję – zapewnił Cleatus. – Jak już rozerwę ją na strzępy, nawet ci debile zagłosują za rozwiązaniem. Skurcz w jego wnętrzościach nasilił się tak bardzo, że ból rozszerzył się na klatkę piersiową. Kolejne ręce. Len zrobił z Rady przedszkole. Jego decyzje nie miały sensu. Udzielił głosu Vest Martingale, jakby było mu żal jej oczernionej bazy wyborczej. Martingale wstała. – Podporucznik Hyland, gdzie jest teraz kapitan Succorso? Czy możemy z nim porozmawiać? Jego wersja wydarzeń mogłaby co nieco wyjaśnić. Gór-Kom powszechnie oskarżano o doprowadzenie do uchwalenia Ustawy o Priorytecie. Martingale chciała się dowiedzieć, co Succorso ma do powiedzenia o Hashim Lebwohlu i Milosie Tavernerze. – Kapitan Succorso nie żyje – odpowiedziała Hyland. To był cios dla poszukującej usprawiedliwienia Martingale. – Nie żyje? – powtórzyła. – Co mu się stało? – Radczyni Martingale... – Hyland sprawiała wrażenie zmęczonej tym, że ciągle musi się tłumaczyć. – Po opuszczeniu laboratorium Deanera Beckmanna zostaliśmy zaatakowani przez marionetki Amnionu oraz najemników. Kapitan Thermopyle użył granatu osobliwościowego, żeby odwrócić przebieg bitwy. Ale kapitan Succorso i Sib Mackern opuścili przedtem statek, by spróbować zasadzki w otwartej przestrzeni. O ile mi wiadomo, obaj zginęli w czarnej dziurze. – Chwileczkę – sprzeciwiła się Martingale. – Kapitan Succorso opuścił statek? Po tym, jak go uwięziliście? Cleatus żywił gorącą nadzieję, że Hyland przyzna się do zamordowania Succorso. Nic z tego. – Zasadzka była jego pomysłem – odpowiedziała. – Sądził, że zdoła uszkodzić jeden ze statków, z którymi walczyliśmy, marionetkę Amnionu. Miał tyle samo do stracenia, co my wszyscy. Pozwoliliśmy mu spróbować. – Na moment jej głos wypełnił ból. – Sib Mackern mu towarzyszył, by się upewnić, że kapitan Succorso nie zwróci się przeciwko nam.

Martingale przygryzła wargę z rozczarowania. – Dziękuję, podporucznik Hyland. Usiadła ciężko. Znowu podniosło się mnóstwo rąk. Owce sprawiały wrażenie zachwyconych tym, że traktuje się je jak dzieci. Len zaskoczył Cleatusa, wskazując głową na Igensarda. – Radca nadzwyczajny Igensard – poinformował Mornę Hyland – pełnomocnik starszego radcy Związku Wschodniego Sena Abdullaha. Igensard zerwał się z fotela tak szybko, że omal się nie przewrócił. Ten pozbawiony rozeznania idiota zapewne pragnął odzyskać wiarygodność. – Podporucznik Hyland – zaczął. Brzmiało to tak, jakby zamierzał nadać głosowi szydercze brzmienie, ale zapomniał, jak to się robi. – Miała pani czas, by przestudiować sytuację. Rozmawiała pani z dyrektorem Donner. – Z pewnością miały okazję, by uzgodnić wersje. – Powiedziała pani i zakładam, że to prawda, że transmisja, którą przekazał wam Pogromca, zawierała dwa sprzeczne zestawy instrukcji. Spoglądając wstecz, jak wyjaśni pani ten fakt? Wyraźnie trafił w czuły punkt. – Radco nadzwyczajny, pokonałam zbyt długą drogę, by tracić czas na okłamywanie pana – warknęła. Nie odmówiła jednak odpowiedzi. – Rozkazy przekazujące kody kapitana Thermopyle Nickowi Succorso były całkowicie jednoznaczne – ciągnęła. – Zrozumiałby je każdy, kto odebrał transmisję. – W tym zapewne sama Donner oraz Pogromca. – Jednakże oprogramowanie, które kazało kapitanowi Thermopyle ujawnić kody, było zaszyfrowane. To był jakiś język maszynowy, którego nikt z nas nie potrafił rozpoznać. Zapytałam dyrektora Donner, czy miała z tym coś

wspólnego, ale zapewniła, że transmisję ze sztabu PZKG przekazano dokładnie w takiej postaci, w jakiej odebrał ją krążownik. Log łącznościowy Pogromcy potwierdza jej słowa. Transmisję zakodował Warden Dios. To on ją napisał. Niech to szlag, jęknął rozczarowany Cleatus. Wiedziała. Ta cholerna baba domyśliła się, co się stało. Dlaczego nie zginęła, jak powinna? – Jestem przekonana, że wysyłając przekaz napisany otwartym tekstem, dyrektor Dios wykonywał czyjeś rozkazy – oznajmiła, jakby miała prawo wydawać podobne oświadczenia. – Albo chciał wprowadzić w błąd kogoś, kogo się bał. Zakodowane instrukcje wyrażały jego prawdziwe intencje. Zamierzał pokrzyżować szyki temu, kto chciał oddać kontrolę nad Angusem Nickowi Succorso. O ile mi wiadomo – zakończyła, przebijając się głosem przez nagłe szumy – jedynym człowiekiem w ludzkiej przestrzeni, który może wydawać rozkazy dyrektorowi PZKG albo mu grozić, jest Holt Fasner. Oczywiście. Kolejne oskarżenie. Cleatus nie zwracał sobie jednak głowy komentowaniem ich. W głębi duszy wiedział, że nadejdą gorsze. Igensard podjął desperacką próbę odzyskania pozycji jedynego sprawiedliwego.

– To spekulacje, podporucznik Hyland – sprzeciwił się. – Nie może pani niczego udowodnić. – To prawda. – Była bardzo pewna siebie, tak bardzo, że nie zawahała się ani na sekundę. – Ale mogę coś panu powiedzieć, radco nadzwyczajny. Kapitan Thermopyle mi powiedział, a dyrektor Donner to potwierdziła, że oprogramowanie napisane dla Angusa przez GD miało mu uniemożliwić uratowanie mnie. Uważano mnie za niebezpieczną, ponieważ mogłam zaświadczyć, że go wrobiono. Dopóki pozostawałam z Nickiem Succorso, nie mogłam jednak wyrządzić żadnej szkody. Jeśli on by mnie nie zabił, zrobiłby to ktoś inny. Chyba żeby wtrącił się kapitan Thermopyle. Zatem dlaczego żyję? Przerwała, jakby chciała się upewnić, że wszystkie głosy jej słuchają. – Żyję dlatego, że kapitanowi Thermopyle wydano nowe rozkazy – podjęła. – Tuż przed wypuszczeniem go ze sztabu PZKG Warden Dios zamienił rdzeń danych. Nowe oprogramowanie zawierało instrukcje rozkazujące Angusowi mnie uratować. – Skurwysyn! – wychrypiął Holt do ucha Cleatusa. – A więc tak to zrobił. Wiedziałem, że ktoś musiał jej pomóc. – Warden Dios, który uratował mi życie, nie jest tym samym człowiekiem, który przekazał kody priorytetowe kapitanowi Thermopyle Nickowi Succorso – skonkludowała z pasją Hyland. – Nick z radością by mnie zabił, jak już by wymyślił jakiś wystarczająco bolesny i poniżający sposób. Opowiadam dziś swoją historię dzięki temu, że umożliwił mi to Warden Dios. – Planował to od chwili, gdy wysłał cyborga na Fakturamę – wyjaśnił zdyszany Holt. – Nie, już wtedy, kiedy pozwolił Succorso zabrać tę cholerną kobietę z GórKomu. Na Boga, jego zdrada zaczęła się przed wieloma miesiącami! Cleatus potrząsnął głową, zatrwożony świadomością, że Dios jest aż tak niebezpieczny. Znacznie bardziej niebezpieczny, niż wyobrażał sobie osobisty asystent. Nawet gdy skurczybyk był uwięziony na Spokojnych horyzontach, posługiwał się marionetkami takimi jak Hyland, by sprowadzić zagładę... Igensard spojrzał na niego bezradnie, ale Cleatus nie udzielił mu żadnego wsparcia. Jeśli radcy nadzwyczajnemu nie przychodził do głowy żaden pomysł pozwalający zaatakować rewelacje Hyland, to był wyłącznie jego problem. Osobistego asystenta jego ambicje nic nie obchodziły. – Nic z tego nie ma sensu, pani podporucznik – sprzeciwił się słabo Igensard. Był zbyt zdezorientowany, by zauważyć, że zadaje jej pytania, które chciała usłyszeć, pozwala zdobywać kolejne punkty. – Dios od lat był dyrektorem PZKG. Dlaczego nagle miałby zacząć podważać własne rozkazy? – Być może to była jego pierwsza realna szansa, by udowodnić, że Holt Fasner nie jest godny, by kierować PZKG – odpowiedziała natychmiast Hyland. Twarz Igensarda poszarzała od świadomości porażki. Radca nadzwyczajny osunął się na fotel.

– Godny? – warknął Holt do ucha Cleatusa. Jego głos gotował się od furii, zupełnie jak trzewia Fane'a. – Uważa, że nie jestem godny? Jeśli tylko wpadnie mi w ręce, nauczę ją paru rzeczy na temat godności. Cleatusowi nie przychodziło w tej chwili do głowy nic, czego pragnąłby od życia

bardziej, niż pomóc Holtowi w ukrzyżowaniu Hyland. Przed jej wystąpieniem głosy były gotowe zatwierdzić jego propozycję. Teraz będzie musiał zacząć całą procedurę od nowa. Zazgrzytał zębami, by powstrzymać irytację, i uniósł rękę, jak grzeczny chłopiec. Len go zignorował. Próbował go sprowokować... Ten zniewieściały głab chciał skłonić Cleatusa do następnego wybuchu, by móc spełnić groźbę i usunąć go z sali. Ten przygłup Ing z radością by go posłuchał. Cleatus powstrzymał oburzenie, gdy Len udzielił głosu Vertigusowi. Kapitan podźwignął stare kości z fotela. – To dla mnie zaszczyt, kapitanie. – Szumy zakłócały transmisję, ale głos Hyland brzmiał szczerze. – Szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach. Vertigus skinął bezużytecznie ręką, której nie widziała. – To ja powinienem się czuć zaszczycony, pani podporucznik. – Jego głos brzmiał nieco bełkotliwie. – Jest pani dzielną kobietą. – Z wyraźnym wysiłkiem wziął się w garść, by mówić wyraźniej. – Chciałbym móc pani powiedzieć, że wszystko, co pani zrobiła, okaże się warte zapłaconej ceny, ale nikt z nas nie jest jeszcze pewien, jaki będzie koniec całej tej sprawy. Spojrzał na Hannish, jakby mówił nie tylko do Hyland, lecz również do niej. – Dyrektor Hannish poinformowała nas, że moduł dowodzenia Pogromcy holuje Fanfarę ku Spokojnym horyzontom. Co się dzieje, pani podporucznik? Dyrektor Dios z pewnością zawarł jakieś porozumienie z Amnionem. Musimy się dowiedzieć, na czym ono polega. Morna po raz pierwszy się zawahała. Kiedy odpowiedziała, jej głos brzmiał nieco mniej pewnie. – Spełniamy żądania Spokojnych horyzontów. Najwyraźniej nie była pewna, ile może powiedzieć głosom. Jej ostrożność sprawiła, że Cleatus przesunął się na skraj fotela. Instykt podpowiadał mu, że Hyland wkrótce da mu szansę, której potrzebował. Vertigus zmarszczył brwi. Nie wiedział, co sądzić o odpowiedzi Hyland. – Zakładam, że byliście w kontakcie z dyrektorem Diosem. – Tak, rozmawialiśmy z nim – przyznała Hyland. – Czy wszystko z nim w porządku? Znowu się zawahała. – Sprawiał takie wrażenie. Szumy otaczały jej słowa niczym aura. Spowijały wszystko, co powiedziała, czy może co chciała przekazać. Mimo to Cleatus był pewien, że za zasłoną zakłóceń słyszy nuty bólu.

Vertigus ich nie zauważył. Albo był przekonany, że to, czego chce się dowiedzieć, jest ważniejsze. Zamiast sięgnąć ku źródłom jej wahania, inaczej sformułował pytanie. – I co kazał wam zrobić? – Nic nam nie kazał. – Tajemniczy niepokój sprawił, że zrobiła się niecierpliwa i wyrażała się niejasno. – Przekazał żądania Spokojnych horyzontów. Teraz na nie odpowiadamy. Vertigus potarł twarz obiema dłońmi jak ktoś, kto próbuje się obudzić. – Proszę o wybaczenie, podporucznik Hyland. Nie wyraża się pani jasno. Albo jestem głupi. – Tak jest. – Chce pani powiedzieć, że dyrektor Dios nie zawarł porozumienia z Amnionem? – Tak – odparła z westchnieniem Hyland. – Ale jeśli nie on, to kto? – sprzeciwił się stary dureń. – Ktoś musiał to zrobić. Czy wasz moduł dowodzenia nie leci ku Spokojnym horyzontom? Holując Fanfarę? Na chwilę zapadła cisza, sugerująca, że Hyland odwołała się do swych wyczerpujących się zasobów, sięgając po resztki sił. – Ja to zrobiłam, kapitanie – odparła twardym głosem. Vertigus gapił się na głośniki. Większość owiec robiła to samo. – Kto panią upoważnił? – zapytał załamującym się głosem. – Sama się upoważniłam – warknęła. – Ja tu dowodzę. – Kobieta stojąca na skraju przepaści. – Mostek należy do mnie. Przestałam wykonywać rozkazy Wardena Dios, odkąd oddał mnie Nickowi Succorso. Spełniam żądania Spokojnych horyzontów na własną odpowiedzialność. Zapytajcie Centrali PZKG. Oni to potwierdzą. Gdyby Cleatusa nie uprzedzono, byłby tak samo wstrząśnięty jak głosy. Na szczęście, był przygotowany. Już od pewnego czasu wiedział, że Pogromcą dowodzi Hyland. Intuicyjnie pojął implikacje tego faktu. Zwykła podporucznik uzurpowała sobie odpowiedzialność za przetrwanie ludzkości. I za przeżycie członków Rady. Takiej właśnie szansy potrzebował. Nim ktokolwiek w sali zdążył się odezwać, w głośnikach rozległ się metaliczny trzask przełączanego mikrofonu. – Ja to potwierdzę – warknęła inna kobieta.

Cleatus poznał ją, gdy tylko się przedstawiła. – Mówi Min Donner, p.o. dyrektor PZKG, z pokładu Pogromcy. Okretem dowodzi podporucznik Morna Hyland. Na spółkę z kapitanem Thermopyle przejęła mostek po wejściu na okręt. I cholernie dobrze się stało. – W jej głosie pobrzmiwała twarda jak żelazo pasja, ale Cleatus nie potrafił jej zinterpretować. Furia? Desperacja? – Wynegocjowała umowę, która naprawdę może ocalić wam życie. Ja bym tego nie dokonała. Gdybym to ja decydowała, wszyscy już bylibyśmy usmażeni. – Pani dyrektor, mówi kapitan Vertigus – odezwał się starszy radca, próbując zapanować nad rozgoryczeniem. – Co to za umowa?

– Przysięgam, że wszyscy idioci w ludzkiej przestrzeni pracują dla Warda – warknął Holt. – Pociąga za zbyt wiele strun. Jeśli szybko nie zaczniemy ich przecinać... Nie dokończył ostrzeżenia. Nie musiał. Cleatus świetnie go rozumiał. – Spokojne horyzonty obiecały, że odlecą, nie strzelając do nas – odparła Donner głosem brzmiącym, jakby tłumiała przekleństwa. – Morna zgodziła się oddać im Daviesa Hylanda, Vectora Shaheeda i Fanfarę. Kapitan Ubikwe kieruje modulem dowodzenia, by wypełnić naszą część umowy. Davies to jej syn – dodała, najwyraźniej uważając, że to ważne. – Skończyłam – warknęła, nim Vertigus albo Len zdążyli ją o coś zapytać, i wyłączyła mikrofon z gwałtownym trzaskiem. Cleatus bał się, że połączenie z Pogromcą przerwano, ale dobiegające jakby z otchłani syki i trzaski głośników powiedziały mu, że kanał nadal jest otwarty. – Ruszaj! – rozkazał Holt. – Teraz! Cleatus zerwał się na nogi. Vertigus był chwilowo zbyt wstrząśnięty, by odnaleźć słowa, a Len uległ dezorientacji. Nikt z pozostałych radców nie wiedział, co robić. Osobisty asystent nie odzywał się ani słowem, nie chcąc dać Lenowi pretekstu do usunięcia go z sali. Stał nieruchomo, wyciągając uniesioną rękę ku przewodniczącemu niczym niemy bzyk. Hannish otworzyła usta, by się sprzeciwić, ale zaraz je zamknęła. W tej sytuacji Len nie mógł mu odmówić. Odwrócił na chwilę spojrzenie, wyraźnie zaniepokojony. Najwyraźniej musiał się trzymać mównicy, żeby stać prosto. – Podporucznik Hyland... – Słowa uwięzły mu w gardle. – Przełknął z wysiłkiem ślinę i spróbował znowu. – Podporucznik Hyland, czy odpowie pani na pytanie osobistego asystenta prezesa zarządu ZKG Cleatusa Fane? Ta cholerna kobieta pewnie myślała, że nie musi już niczego się bać. – Zaczyna nam brakować czasu, panie przewodniczący. – Jej uwaga już kierowała się gdzie indziej. – Mam dwie minuty. Len rzucił Cleatusowi zrezygnowane spojrzenie. – Panie Fane. Cleatus stłumił natarczywy niepokój. – Podporucznik Hyland – zaczął cicho, ukrywając swe nadzieje – powiedziała pani, że dyrektor Dios „sprawiał wrażenie”, że wszystko z nim w porządku. Zabrzmiało to, jakby nie była pani pewna. Dlaczego? O co się pani martwi? To ją zaskoczyło. Znowu się zawahała. Hałas dobiegający z tła sugerował, że szuka wyjścia po omacku. Cleatus czekał. Serce waliło mu niemiłosiernie. – Amnion ma specjalny mutagen, panie Fane – odpowiedziała zniechęta. Jej głos się zmienił. Pobrzmiwał w nim ból, którego Cleatus nie potrafił nazwać. – O opóźnionym działaniu. Zaczyna działać dopiero jakieś dziesięć minut po wstrzyknięciu. Jest też antidotum. To nie jest lekarstwo, a tylko specyfik powstrzymujący działanie mutagenu. Dopóki antidotum pozostaje w organizmie, mutacja nie następuje. Ale gdy go zabraknie, człowiek zmienia się w Amnioni. Wykorzystują ten mutagen do szantażu. Wstrzykują go człowiekowi, który potem musi robić, co mu każą, bo inaczej nie dostanie antidotum. Wiemy o tym, bo zrobiono to jednemu z nas, Ciro Vasaczkowi. Przerwała, znowu szukając odpowiedzi. – Obawiamy się, że dyrektora Diosa również mogli poddać tego typu naciskowi – przyznała cicho po chwili. – Powiedział, że ma kapsułkę z trucizną. Nie wątpię w jego słowa, ale nie jestem pewna, czy nawet to wystarczy, by go ochronić. W tym punkcie Cleatus zrozumiał przyczynę zmiany jej tonu. To była nuta pożegnania. Nie miała już nadziei na uratowanie Wardena Dios. Żegnamy. Krzyżyk na drogę. To właśnie chciał usłyszeć od niej Cleatus. Nadal stał, mimo że

odpowiedziano na jego pytanie, a głosy wokół wymachiwały rękami jak strachy na wróble. Od węzła napięcia w brzuchu aż po puls w skroniach – wszystko mówiło mu, że Hyland nie powiedziała całej prawdy. Wierzył, że „martwiła” się o Diosa. Wiedział, że znaczna część tego, co powiedziała, była niebezpiecznie bliska prawdy. Powtórzyła jednak kilka razy, że się śpieszy. Przed chwilą oznajmiła: „Zaczyna nam brakować czasu”. Wcześniej zaś powiedziała: „Zostało nam pięćdziesiąt sześć minut. Potrzebuję czasu”. Nie wyjaśniła po co. Jeśli jej stronę umowy ze Spokojnymi horyzontami mogli wypełnić Davies, Shaheed i Fanfara, co jeszcze miała do zrobienia? Na co brakowało jej czasu? Coś ukrywała. Coś knuła. Kłamała... Przekazał to Holtowi, ale nie czuł się zaniepokojony. W gruncie rzeczy liczył na to. Niech Hyland próbuje wszelkich desperackich sztuczek, jakie jej przyjdą na myśl – przeciwko Spokojnym horyzontom, sztabowi PZKG i Holtowi. Cleatus o to nie dbał. Chciał tylko, by wreszcie się zamknęła i dała mu wziąć się do roboty. Nastąpiła chwila zamieszania, gdy Len rozglądał się po sali, zastanawiając się, której z owiec udzielić teraz głosu. Potem Hyland pozbawiła go szansy wyboru. – Panie przewodniczący – oznajmiła nagle – nie mogę dłużej marnować czasu. Mam nadzieję, że gdy kryzys już się skończy, będę miała szansę opowiedzieć wszystko bardziej szczegółowo. Skończyłam – dodała, nim Len zdążył odpowiedzieć. Przekaz natychmiast zniknął z głośników. Jego miejsce zajęło milczenie zimnej próżni urozmaicone szumem cząstek. Po chwili asystent Lena zamknął kanał i Rada utraciła łączność z okrętami szykującymi się do walki wysoko na niebie. Nareszcie! Owce skierowały durne, zaszklone spojrzenia na siebie nawzajem, oszołomione swym niezrozumieniem. Vertigus grzebał przy konsoli. Najwyraźniej nie potrafił się nią posługiwać. Hannish wpatrywała się w Lena, podkulając nogi. Z pewnością czekała na okazję, by podkreślić, jak znakomicie opowieść Hyland potwierdza jej rewelacje. Burnish i Manse naradzali się gorączkowo. Martingale syczała wściekle na swych asystentów, jakby chciała oznajmić całemu wszechświatowi, że Gór-Kom padł ofiarą pomówienia. Carsin wlepiła przerażone spojrzenie w swego starszego radcę, Vertigusa, jak gdyby się bała, że mogą się u niego pojawić oznaki mutacji. Łącze Cleatusa poinformowało go, że moduł dowodzenia Pogromcy dotrze do Spokojnych horyzontów za trzydzieści osiem minut. – Panie przewodniczący – odezwał się. – Czy mogę przemówić do Rady? Stracił sporo gruntu. To było oczywiste. Wszystko, co potwierdzało podane przez Hannish fakty, sugerowało nielogiczną implikację, że jej wnioski również były prawdą. Większość głosów była za głupia, by zrozumieć różnicę między dowodami a domysłami. Martingale przeszła na stronę wroga. Carsin się wahała. Cholera, nawet Igensard się załamał. Ale Morna Hyland dała Cleatusowi szansę, na którą czekał. Len z miną pokonanego udzielił mu głosu. Wydawało się, że w całej sali poza Cleatusem tylko on rozumie implikacje ostatniej rewelacji Hyland. – Dziękuję, panie przewodniczący. Tym razem osobisty asystent opuścił swoje miejsce i wszedł na podwyższenie. Osiągnięcie dominacji nad Radą miało w tej chwili kluczowe znaczenie. Wykorzysta wszystko, co zapewni mu przewagę: wyżej położony punkt, fizyczną prezencję, strach. Z wysiłkiem woli, od którego aż się spocił, przemawiał spokojnym tonem. Straci jeszcze więcej gruntu, jeśli ujawni narastającą w nim determinację; jeśli choć jednym słowem, gestem albo intonacją zdradzi, że walczy o życie. Niektóre głosy były wrogo nastawione, ale większość po prostu się bała. Postradali swój mały rozum na myśl o działach protonowym, mutacji i zdradzie. Cleatus świadomie postanowił skierować ich strach tam, gdzie przyniesie mu najwięcej pożytku. – Radcy, nadeszła pora działania. – Głos rozsądku, ogłaszający niepodważalne prawdy, wskazujący na to co nieuniknione. – Historia opowiedziana przez podporucznik Hyland uczyniła to oczywistym. Musimy natychmiast podjąć decyzję. Jak sama powiedziała, jeśli nie zaczniemy działać, nim moduł dowodzenia Pogromcy i Fanfara dotrą do Spokojnych horyzontów, nic, co moglibyście zrobić później, nie zmieni sytuacji. Nie muszę wam mówić, że zadaniem tej izby i tej

sesji jest ją zmienić. Zdecydowany odnieść sukces, nakazał sobie odprężyć się na mównicy. – Mamy tylko dwie możliwości. Nie widzę innych. Ustawa o Oddzieleniu zgłoszona przez starszego radcę ZBZ. Albo moja propozycja rozwiązania PZKG, by można ją było założyć na nowo, pod kierownictwem nowego dyrektora. Musimy uchwalić jedną z nich. Niestety... – Cleatus westchnął, okazując fałszywy żal – ...myślę, że Ustawa o Oddzieleniu przed chwilą przestała wchodzić w grę. Był osobistym asystentem Smoka. Nawet wrogowie nie ośmielili się traktować go tak, jak potraktowano Hannish: nie przerywano mu ani nie nękano go na każdym kroku. Tylko Len ośmielił się go obrazić, a ten słaby człowieczek z pewnością nie miał zamiaru tego powtarzać. Głosy zależne od ZKG chłonęły każde jego słowo, pragnąc, by wybawił ich od dylematu. Ci radcy, którzy nie byli otwarcie wrodozy, dawali mu szansę, by ich przekonał. A reszta nie ryzykowała wzbudzenia jego gniewu. Jego uwagi nie odwracało nic poza głosem Holta. Cleatus mógł bez przeszkód przemawiać w imieniu swego pana. – Jedyнным argumentem przemawiającym za taką ustawą – wyjaśnił – jest fakt, że zachowuje ona obecną hierarchię, operacje oraz personel PZKG. Przenosi odpowiedzialność z ZKG na RZZK. Cała reszta pozostałaby niezmieniona. Innymi słowy – oznajmił złowrogo – Warden Dios pozostaje na stanowisku dyrektora. – Westchnął ponownie. – No cóż, słyszeliście, co powiedziała podporucznik Hyland. „Martwi” się, że dyrektor Dios może być szantażowany. Osobiście traktuję tę możliwość poważnie. Myślę, że podporucznik Hyland wie, o czym mówi, Wstrzyknięcie mutagenu o opóźnionym działaniu z pewnością jest straszliwym przeżyciem. Ale jeszcze gorzej byłoby pozwolić, by ofiara takiego zabiegu zachowała stanowisko. – Świetnie – wyszeptał Holt. – Nie zatrzymuj się. – Czy ktoś z obecnych sądzi, że byłby w stanie oprzeć się takiemu szantażowi? – zapytał Cleatus, na wypadek gdyby niektóre owce nie były jeszcze wystarczająco zastraszone. – Myślicie, że Warden Dios byłby do tego zdolny? Osobiście raczej w to wątpię. Jeśli nie jesteście pewni – ciągnął – byłoby niewybaczalne, gdybyście pozwolili mu zachować stanowisko dyrektora. Vertigus wyciągnął rękę jak tonący, próbując zaprotestować. Idiota, nie chciał dać za wygraną. Nawet Hannish miała wystarczająco wiele rozsądku, by zwiesić głowę, ale Vertigus nadal próbował utrzymać się na powierzchni. Cleatus nie dał mu dojść do słowa. – Kapitan Vertigus pragnie zasugerować alternatywę. Być może poprawkę do jego Ustawy, stwierdzającą, że do chwili ukończenia bieżącego kryzysu pozycję dyrektora PZKG obejmuje Min Donner, a Warden Dios może iść do laboratorium zbadać sobie krew. – Wyraz twarzy Sixtena świadczył, że Cleatus zgadł. – Przykro mi, ale to nie wystarczy. Min Donner przebywa na pokładzie okrętu, którym nie dowodzi. Jej życie jest w rękach policyjnych renegatów, którzy mogli nam powiedzieć prawdę o swych zamiarach bądź nas okłamać. W gruncie rzeczy – pozwolił sobie na dygresję – mamy powody, by sądzić, że kłamią. Przejdę do tego za minutkę. – Przerwał na chwilę, po czym podjął: – Rzecz w tym, że jeśli Min Donner nie ma swobody poruszania się ani podejmowania decyzji, z pewnością nie może kierować PZKG. Kto jeszcze nam pozostał? – Z wysiłkiem powstrzymał pragnienie przejścia w krzyk, by skłonić owce do ucieczki. – Dyrektor Lebwohl? Czy chcecie, żeby to on dowodził naszą obroną? Nie, obawiam się, że Ustawa o Oddzieleniu nie stanowi już dopuszczalnej alternatywy. Spróbujcie się z tym nie zgodzić, głupie skurczybyki. No, proszę. – Wystarczy – oznajmił Holt. – Przekonałeś ich. Chyba że są za głupi, żeby żyć. Mów dalej, zanim ich utracisz. – Ale z drugiej strony... – Instynktowne oburzenie nadawało jego głosowi ostry ton, którego nie potrafił stłumić. – Dyrektor Hannish zgłosiła pewne niepokojące argumenty przeciwko mojej propozycji. Winą za właściwie wszystkie zbrodnie popełnione przez gliny obciążyła Holta Fasnera. Podporucznik Hyland ze swej strony nie posunęła się aż tak daleko. Oskarża prezesa zarządu ZKG tylko o to, że pragnie jej śmierci, by nie mogła zaświadczyć, że kapitana Thermopyle wrobiono, pragnie jej śmierci tak bardzo, że rozkazał dyrektorowi Diosowi przekazać Nickowi

Succorso kontrolę nad zespawany cyborgiem WO. Odpowiem na te zarzuty. Przerwał, pozwalając swemu gniewowi narastać. Jeśli nie potrafił go powstrzymać, mógł przynajmniej zrobić z niego użytek. – Myślę, że musimy uwierzyć w fakty podane przez dyrektor Hannish. Podporucznik Hyland potwierdziła wiele z nich. A ponieważ jest bezpiecznie zamknięta na pokładzie Pogromcy, nie możemy sprawdzić wiarygodności jej dowodów. Zostało nam niewiele czasu, musimy więc uznać, że przynajmniej dyrektor Hannish powiedziała nam prawdę. – Tak, jak ją widzi – podpowiedział mu niepotrzebnie Holt. – Tak, jak ją widzi – powtórzył Cleatus. – Już o tym mówiłem. Nie chcę powtarzać tego co oczywiste. Wszystkiego, co powiedziała nam dyrektor Hannish, dowiedziała się od dyrektora Diosa. Człowieka bezpośrednio odpowiedzialnego za zbrodnie, o których nam opowiedziała. Nie może też udowodnić żadnego ze swych oskarżeń. Wszystkie opierają się na domysłach i braku zaufania. Czy jej wierzycie? Jak już wspomniałem, pomyślcie o źródle, z którego pochodzą. Warden Dios zdradził ochronę GórKomu, zrobił Angusa Thermopyle i podstępem skłonił was do uchwalenia Ustawy o Priorytecii. Utańczył skuteczny antymutagen i sprowokował Amnion do popełnienia aktu wojny. A teraz sam ugrzązł w kabale, którą spowodował, zatem rzecz jasna próbuje zwalić winę na kogoś innego. To jego jedyna nadzieja. – Ton osobistego asystenta sugerował przelew krwi. – Wie, że czeka go egzekucja, jeśli nie zdoła was przekonać, że tylko wykonywał rozkazy. Czegóż innego można się spodziewać po człowieku zdolnym do zbrodni, jakie popełnił Warden Dios? Przerwał, starając się nadać swemu pytaniu siłę wyroku skazującego. – Dyrektor Hannish nie może podważyć faktu, że, odkąd zaczął się kryzys, Warden Dios odmawiał rozmowy z Holtem Fasnerem – podjął. – A przedtem przez prawie dwadzieścia cztery godziny był odcięty od świata. Odmówił wytłumaczenia swoich uczynków jednemu człowiekowi w ludzkiej przestrzeni, który mógł go pociągnąć do odpowiedzialności. – Świetnie – wyszeptał z aprobatą Holc. – Świetnie. Ponieważ jego pan był zadowolony, Cleatus postąpił następny krok. – Jeśli zaś chodzi o podporucznik Hyland, nie jestem przekonany, czy mówi prawdę. 394 Zrobił, co tylko mógł, by nadać swemu głosowi ton smutku kogoś, kogo bardzo nie chce oczernić Hyland po wszystkim, przez co przeszła, ale odpowiedzialność wobec Rady nie pozostawiała mu wyboru. – Powtarzam, pomyślcie o źródle. Po pierwsze, nie ulega wątpliwości, że jest szalona. – Zaczął odliczać na palcach w przypadkowych momentach. – Zachowała sterownik implantu strefowego. Pozwoliła, by Amnion poddał jej dziecko wymuszonemu rozwojowi. Nadała formułę doktora Shaheeda tam, gdzie Spokojne horyzonty mogły ją usłyszeć. Uwolniła kapitana Thermopyle od kodów priorytetowych. Przejęła dowodzenie nad Pogromcą. Musiała to zrobić przy użyciu broni – dodał. – Albo grożąc odpaleniem jednego z tych granatów osobiwościowych. Nie potrafię sobie wyobrazić, by Min Donner mogła na to pozwolić w innej sytuacji. Potem zaczął wyliczać kolejne dowody przeciwko Mornie Hyland. – W dodatku uzurpowała sobie prawo do negocjacji w sprawie naszego przeżycia. I sprzedała własnego syna, by uratować życie. – To wystarczało. – Wszystko to świadczy o szaleństwie. Dowodzi tego ta obłąkana teoria łącząca Holta Fasnera z Nickiem Succorso. Wszystko, przez co przeszła i co uczyniła, najwyraźniej odebrało jej zdrowe zmysły. – Bądź ostrożny – ostrzegł go Holt. – Głosy się nad nią litują. Nie dawaj im powodów do niewłaściwej reakcji. – Ale to nie wszystko – oznajmił natychmiast Cleatus. – Gdyby tak było, nie wspominałbym o tym. Kim jestem, by kwestionować jej decyzje po tym, co ją spotkało? Muszę jednak zapytać... – Teatralnym gestem zasugerował, że wkłada na plecy nieprzyjemny ciężar. – Jakie właściwie stosunki łączą ją z Angusem Thermopyle? Zauważył z satysfakcją, że ta suka, Hannish, wzdrygnęła się, Reszta audytorium gapiała się na niego, zachwycona albo oniemiała. – Ukryła dowody, które doprowadziłyby do jego egzekucji na GórKomie. Uwolniła go od kodów priorytetowych. Czy nie zauważyliście też, że jego nie wydała Spokojnym horyzontom? Co tu jest

grane? Czy to przykład syndromu sztokholmskiego? Kobiety nieraz zakochują się w mężczyznach, którzy je więżą i znęcają się nad nimi. Ponieważ sama przyznaje się do zbrodni, jaką było zachowanie sterownika implantu strefowego, jak możemy jej wierzyć, gdy twierdzi, że kapitana Thermopyle wrobiono? Tak się dogodnie składa, że jedyny dowód spoczywa w rdzeniu danych statku, który już rozebrano. Jest glina. Wie, co robi. Podobnie jak Warden Dios będzie zgubiona, jeśli nie zdoła zwalić winy na kogoś innego. – Do licha – warknął Holt. – Mówiłem ci, żebyś był ostrożny! Cleatus zazgrzytał zębami i brnął dalej. – I czy to nie Angus Thermopyle naprawdę dowodzi Pogromcą? To byłoby bardziej sensowne. Ma jakąś dziwną władzę nad podporucznik Hyland. Ma granaty osobliwościowe. I ma też powód, który może uznawać za dobry, by wziąć jako zakładników Pogromcę oraz dyrektor Donner. Zespawano go. Może to i nędzna kreatura, ale pozbawiono go wszelkiej możliwości wyboru oraz godności. Z pewnością pragnie zemsty. Nie byłby człowiekiem, gdyby jej nie pragnął. Wszystko, co przed chwilą usłyszeliście od podporucznik Hyland, wliczając jej niewiarygodną „umowę” z Amnionem, może być zemstą Angusa Thermopyle. Jeśli pragnie zniszczyć PZKG za to, co mu uczyniła, raczej nie mógłby znaleźć lepszego sposobu. Jak uważacie, dlaczego wyłączono sieć skanu? Czy naprawdę wierzycie, że zrobiono to na rozkaz Min Donner? Czy naprawdę wierzycie, że w ten sposób osłabiono wzrok Spokojnych horyzontów, nie ograniczając jednocześnie efektywności naszych okrętów? Jestem przekonany, że sieć wyłączono dlatego, że odpowiada to planom kapitana Thermopyle. – Niezły kontratak – zadrwił Holt. Jego głos brzmiał teraz znacznie radośniej. – Mnie przekonałeś. – Tylko zaczekaj – mruknął do mikrofonu Cleatus. – Jeszcze nie skończyłem. – Ale nawet to jeszcze nie jest wszystko – oznajmił głosem. – Chciałbym, żebyście rozważyli jeszcze dwie inne sprawy. Według podporucznik Hyland Amnion dwukrotnie miał ją w swoich rękach. Co, jeśli okłamała nas w kwestii efektywności antymutagenu? Co, jeśli on nie pochodzi z GD i nie jest oparty na badaniach Shaheeda? Co, jeśli Amnion uzyskał już od Daviesa Hylanda wszystko, czego pragnął? Co, jeśli cała ta opowieść jest fałszywa? Co, jeśli Morna Hyland nie jest już człowiekiem? Co, jeśli cała ta katastrofa to jakiś niepojęty spisek Amnionu mający na celu dyskredytację PZKG i Holta Fasnera wtedy, gdy najbardziej ich potrzebujemy? Słyszysz, suko? – zapytał bezgłośnie Koinę Hannish. Wydaje ci się, że masz monopol na zniesławianie ludzi bezpodstawnymi zarzutami? – Cholera, Cleat! – pisnął Holt. – Mówiłem ci, żebyś był ostrożny. Posunąłeś się za daleko. Nie chcą tego słuchać! Miał rację. Niektóre owce mamrotały coś na znak sprzeciwu. „Nie, nie”, powiedziała bezgłośnie pogrążona w szoku Manse, odrzucając jego słowa. Burnish wymienił szeptem słowa sprzeciwu ze swoimi asystentami i z Carsin. Len przesunął się do przodu, jakby zamierzał interweniować. – Taki plan wydaje się nieco zbyt skomplikowany i, że tak powiem, nazbyt ludzki, by przypisać go Amnionowi – zauważył Silat na tyle głośno, by wszyscy go usłyszeli. Cleatus pośpiesznie cofnął się o krok. – Oczywiście, to tylko spekulacje – przyznał z udawaną szczerością. – Taka wersja bardzo wiele tłumaczy, ale przyznaję, że nie mam żadnych dowodów. Do licha, nie mam nawet pojęcia, skąd Succorso wziął swój antymutagen i na ile jest on rzeczywiście skuteczny. Gdybym jednak był członkiem tej Rady – dodał moralizatorskim tonem – chciałbym uwzględnić wszystkie możliwości, nawet najdalej posunięte. To nieco ugłaskało głosy. Manse i Len się wycofali. Silat pochylił z wyższością głowę. Burnish umilkł po chwili, jakby ugryzł się w język.

Twarz Hannish nadal przypominała pozbawioną wyrazu maskę, ale kobieta pobladła, najwyraźniej przekonana, że Cleatus już wygrał. On nie był jeszcze tego pewien. – Jeszcze tylko jedno i usiądę – oznajmił pośpiesznie. – Zostawiłem ten punkt na koniec, ale może się okazać najważniejszy ze wszystkich. Niektóre owce jęknęły, ale je zignorował. – Powiedziałem wcześniej, że mamy powody sądzić, że Hyland może kłamać. W gruncie rzeczy, jestem pewien, że kłamie. Nie

powiedziała nam prawdy o umowie, jaką zawarła ze Spokojnymi horyzontami – zapewnił, nim Hannish albo Vertigus zdążyli zareagować. Miał nadzieję, że audytorium usłyszy słowa, których nie wypowiedział: „A jeśli jest gotowa kłamać w tej sprawie, może kłamać w każdej”. – Z pewnością podlega jakiemuś naciskowi – wyjaśnił. – W przeciwnym razie, dlaczego miałyby powiedzieć: „Nie mogę już marnować czasu”? W pierwszej chwili wszyscy pomyśleliśmy, że chodzi jej o termin przybycia modułu dowodzenia do Spokojnych horyzontów. Ale do tej chwili zostały jeszcze dwadzieścia dwie minuty... – według jego łącza – ...a ona „nie mogła marnować czasu” już dziesięć minut temu. Dlaczego się tak śpieszy? To nie ma sensu. Jeśli rzeczywiście zawarła umowę, jeśli Amnion zgodził się pozwolić nam żyć w zamian za Daviesa Hylanda, doktora Shaheeda i Fanfarę, co jeszcze zostało jej do roboty? Możliwe jest tylko jedno wyjaśnienie. – Zesztywniał nagle, pozwalając, by do jego głosu wniknęło skrywane oburzenie. – Coś zaplanowała. Coś, co chce przed nami ukryć. Coś, co będzie miało bezpośredni wpływ na rezultat bieżącego kryzysu. Być może zamierza w jakiś sposób oszukać Spokojne horyzonty – zasugerował z goryczą. – Albo zgodziła się oddać im znacznie więcej, niż jest skłonna przyznać. O ile nam wiadomo, możemy już być zgubieni, a ona nawet nie raczyła nas ostrzec. Albo będziemy musieli żyć z paktem, który okaże się zbyt kosztowny dla ludzkości. Pamiętajcie, że jest szalona. Tak wygląda prawda, bez względu na to, czy chcecie ją usłyszeć. Cokolwiek się wydarzy – ciągnął szyderczym tonem – będzie skutkiem tego, że będącej ofiarą maltretowania podporucznik przyszło do głowy, że może wynegocjować nasze ocalenie na warunkach, których nie chce nam wyjaśnić. – W porządku, Cleat – odezwał się Holt. – Wyjaśniłeś swoje stanowisko. Teraz pozwól im głosować. Może nam jeszcze się udać. Jednakże Cleatus nie potrafił się powstrzymać. – Czy tylko ja czuję w tym wszystkim fetor Angusa Thermopyle? – zapytał. Na tym jednak musiał poprzestać. Holt miał rację. Nadszedł już czas. Jeśli te skurwysyny nadal nie potrafią się zdecydować, nic im już nie pomoże. Zasłużą na wszelkie okropności, jakie ich spotkają. Ale, na Boga, Cleatus Fane nie chciał podzielić ich losu. Nagle, poczuł się zmęczony; tak zmęczony, jak najwyraźniej był Len.

– Radcy – dodał z westchnieniem – odpowiedziałem na wasze obiekcje najlepiej jak potrafiłem. Teraz wszystko zależy od was. Musicie zdecydować o przyszłości naszego gatunku. Opuścił ciężkim krokiem podwyższenie i wrócił na swój fotel. Przez chwilę nie miał pojęcia, jak wygląda sytuacja. Wyczerpanie wypełniło go poczuciem porażki i nie był w stanie ocenić nastroju Rady. Z pewnością mógłby powiedzieć więcej, znaleźć jakiś lepszy sposób, by spełnić żądania Holta; jakieś sformułowanie albo argument, dzięki którym strach owiec posłużyłby jego celom. Nie potrafił jednak sobie wyobrazić, jak mogłyby brzmieć. A teraz musiał złożyć swe osobiste przerażenie w ręce zgrai przygłupów i tchórzy. Gdy jednak usłyszał, że Len prosi o wnioski z sali, i zobaczył, jak głosy zareagowały na jego propozycję ponownego zawiązania PZKG, zrozumiał, że będzie żył.

CIRO

Ciro Vasaczk wiedział, że postradał zmysły, ale nie przejmował się tym faktem. Miał na głowie ważniejsze sprawy. Pierwszą z nich były Spokojne horyzonty. Od ogromnego okrętu dzieliło ich jeszcze pół godziny lotu, gdy obaj z Angusem wyszli w skafandrach ze służby Fanfary, przypięli się pasami do oświetlonego blaskiem słońca metalowego kadłuba statku zwiadowczego i zaczęli czekać. – Nie zauważą nas – zapewnił go przedtem Angus. – Potrafię emitować pola zakłócające. Kilka różnych rodzajów. One mnie ukryją. Ukryją nas obu, jeśli będziemy razem. Potem będziesz zdany na siebie. Ale znajdziesz się wewnątrz ich pola ostrzału. Za modułem i Fanfarą. A oni będą

zajęci czym innym. Nic nie powinno ci zagrozić. Chcę się tam dostać jak najszybciej. Strach brzmiący w jego głosie uświadomił Ciro, że Angus kłamie; że zmusza się do tego. Dzięki zrodzonej z szaleństwa intuicji chłopak pojął, że cyborg panicznie boi się wyjścia w otwarty kosmos, poczucia uwięzienia i bezradności w bezkresnym mroku. Mikrofon przekazywał chrapliwy ton jego oddechu. – Skurwiel jest okropnie wielki. Potrzebuję czasu, by mu się uważniej przyjrzeć. Zauważyć niebezpieczeństwa. Zaplanować posunięcia. Ciro się nie sprzeciwiał. On również musiał zaplanować swoje. Do tej pory podążał za Angusem – od windy do śluzy. I potem na zewnątrz. Tutaj po raz pierwszy ujrzał wroga na własne oczy. Żar słonecznego pieca wypaliłby mu gałki oczne, Ciro nastawił więc wysoki poziom polaryzacji szyby hełmu. Spokojne horyzonty majaczyły przed nimi niczym jakaś mroczna bestia przycupnięta w nieopisanej nocy kosmosu; gotowy do ataku drapieżca kryjący się w mroku. Mimo to wyraźnie widział obronnego. Z jego otworów ładunkowych, stanowisk ogniowych i śluz dobywało się światło, reflektory i kamery skierowały się już na zbliżające się statki, a słaby blask podkreślił zarys doku przeznaczonego dla modułu dowodzenia. Pomimo spowijającego statek całunu ciemności, łatwo można było zauważyć, że jest ogromny. Jego sylwetka przesłaniała połowę nieba, a nieliczne gwiazdy dostrzegalne za zarysem kadłuba wydawały się słabe i nieosiągalne niczym zapomniane sny. Ciro bał się tego widoku. Spokojne horyzonty były jego zgubą, równie nieuchronną jak mutageny i ogień działa protonowego. To jednak nie pozbawiło go determinacji. Nie odebrało mu wiary w Angusa. Amnion chciał wykorzystać Daviesa i Vectora przeciwko ludzkości. Co więcej, okręt był jedynym dostępnym źródłem antymutagenu, który pozwolił Sorus Chatelaine zachować człowieczeństwo. I był odpowiedzialny za to, co ta kobieta uczyniła Ciro. Widział też sztab PZKG: metalowy torus w połowie skąpany w słonecznym blasku. Platforma orbitalna emitowała światła najróżniejszych rodzajów, jakby gliny sądziły, że poradzą sobie z ciemnością dzięki oświetleniu. Ciro przypominał sobie niejasno, że sztab jest konstrukcją zdecydowanie większą niż obronny, ale stąd wydawał się mniejszy z uwagi na odległość oraz precyzyjnie wyznaczające jego zarysy światło. Sztab po prostu lśnił w blasku słońca, Spokojne horyzonty zaś dominowały nad zimną przestrzenią między planetami. Kolejne punkty zbyt bliskie na gwiazdy były statkami – według Angusa elementami kordonu Min Donner. Gdzieś musiały też być inne stacje. Gdyby Ciro przymrużył powieki i spojrzał ku słońcu, na rufę Fanfary, mógłby wypatrzeć niejasny zarys Pogromcy, ledwie widoczny w mroku. Nie zwracał jednak uwagi na krążownik. W chwilach, gdy strach kazał mu odwrócić wzrok od Spokojnych horyzontów, chłopak wolał spoglądać na jasną planetę unoszącą się za sztabem PZKG. Na Ziemię. Niebieskie oceany lśniły w blasku słońca, wyspy i kontynenty wyglądały jak brązowy ornament na tle lazuru. Z powodu jakiejś gry światła albo polaryzacji szyby hełmu nie widział żadnych chmur. Rozświetlona atmosfera planety wydawała się niezmacona, czysta jak morza, ciepła, gościnna i całkowicie bezbronna wobec przemocy. Ciro nigdy dotąd nie widział na własne oczy skutków działania nadświetlnej wiązki protonowej, wiedział jednak wystarczająco wiele o fizyce, by sobie wyobrazić, jak Spokojne horyzonty kierują strumień zagłady w samo serce jednej z tych brązowych, zaludnionych wysp i zamieniają ją w pogorzelnisko. Rana tak głęboka byłaby widoczna z odległości znacznie większej niż ta, w której się znajdował. Nie urodził się tutaj. Jego rodzice również nie. Ale ich rodzice tak. To była jego planeta. Jego kod genetyczny ją pamiętał, nawet jeśli w umyśle nie zapisały się żadne wspomnienia. Nigdy już nie zbliży się bardziej do rodzinnego świata niż teraz, gdy, przypięty do kadłuba Fanfary, zmierzał ku Spokojnym horyzontom.

Jeśli nie wypełnią z Angusem swej misji, to boleśnie błękitne pole stanie się cmentarzem ludzkości. Angus po raz trzeci sprawdził, czy Ciro jest dobrze przypięty. Zawsze było możliwe, że protokoły zbliżenia wyznaczone przez Spokojne horyzonty zmuszą kapitana Ubikwe do nagłej

zmiany prędkości. Pas trzymał pewnie. Ciro nie był aż tak szalony, by sądzić, że może się utrzymać rękami. – Wiesz, co masz zrobić? – wydyszał Angus wewnątrz hełmu chłopaka. – Jesteś tego pewien? Ciro rozumiał, że na tym kanale Amnion ich nie słyszy. Jego i Angusa łączyły ze sobą, z Fanfarą i z modułem dowodzenia wyspecjalizowane częstotliwości, których nieprzyjaciel nie rozpozna. Wolałby jednak, żeby kapitan Thermopyle tyle nie gadał. Słyszając jego głos, czuł się odsłonięty, jakby słowa mogły zdradzić obrotom jego obecność. Uniósł karabin uderzeniowy, przytroczony do pasa fleksistalową liną. – Właz jest otwarty – wydyszał cicho. Angus otworzył go, nim opuścili Pogromcę. – Wszystko gotowe. Nie zawiodę cię. Do pewnego stopnia było to kłamstwo. Ciro już dokładnie wiedział, w jaki sposób złamie rozkazy Angusa. Rzecz jasna, cyborg zdawał sobie z tego sprawę. Całą resztę rozumiał. Niemniej, pragnąc oszczędzić Mikkę – albo siebie samego – udawał, że wierzy, że Ciro wykona jego polecenia. – Lepiej, żebyś tego nie zrobił – wydyszał Angus. – Nic mnie nie obchodzi, że jesteś szalony. Nie możemy sobie pozwolić na żadne błędy. Cyborg był uzbrojony tylko w dwa lasery. Poza tym miał ze sobą tylko zapasowy skafander oraz ciężki kanister z pleksulozowym uszczelniaczem przypięty do pasa. Gdyby Ciro mu nie ufał, mógłby się zastanawiać, jakie właściwie uszkodzenia może spowodować tak niepozorna broń. – Daj mu spokój, Angus – odezwała się Mikka z mostka Fanfary, jej odruchowej opiekuńczości nie wspierała jednak żadna siła. – Nawet jeśli spieprzy sprawę i tak nie zginiesz szybciej niż on. – Podoba się wam widok? – zapytał kapitan Ubikwe, nim Angus zdążył odpowiedzieć. Mówił uspokajającym basem, starając się rozładować napięcie między Angusem a Mikką. – Mówią mi, że jest spektakularny, ale ja nigdy za nim nie przepadałem. Chyba zbyt wiele czasu spędzam za metalowymi ścianami. Od otwartego kosmosu chce mi się rzygać. – Całe szczęście, że nie przypadła ci moja robota, grubasie – wychrypiał Angus, jakby się dławił. – Cholerna racja. – Kapitan Ubikwe wydawał się zadowolony, niemal szczęśliwy. – Dobrze mi tu, gdzie jestem. Jeśli wszystko pójdzie źle, miał uwolnić Fanfarę i podjąć próbę staranowania emitera protonowego Spokojnych horyzontów. Najwyraźniej nie przeszkadzała mu perspektywa tego rodzaju śmierci.

Ciro nie był z tego zadowolony. Czuł się umniejszony dobrym humorem kapitana. Był pewien, że Ubikwe mu nie ufa. – Czy moglibyście się wszyscy zamknąć? – zapytał nadąsanym tonem. Nienawidził własnego głosu. Brzmiał zbyt dziecinnie. – I tak mam się nad czym zastanawiać. Ku jego zaskoczeniu, zarówno Mikka, jak i kapitan Ubikwe umilkli. Angus tego nie zrobił, ale Ciro słyszał to wszystko już przedtem i mógł się odgradzić od jego słów. Zamiast go słuchać, skupił myśli na Spokojnych horyzontach i na tej kobiecie, kapitanie Wzlotu, która uczyniła go tym, kim był. W pewnym sensie zakochał się w niej. Wstrzyknęła do jego żył mutagen. Rozkazała mu zniszczyć Fanfarę. A teraz nie żyła, a on nie spełnił jej życzeń. Połączyła go z nią więź równie bliska jak namiętność. Uważał, że jest odpowiedzialny za pamięć o niej, za to, jak jej imię zapisze się w historii. Ponieważ należał do niej, miał prawo określić znaczenie jej życia i pragnął potraktować ją sprawiedliwie. Kierując się jej przykładem, podąży w kierunku, jaki nigdy nie przyszedłby jej do głowy.

LANE

Lane Harbinger była ogłuszona zmęczeniem – niepokojące wrażenie dla kogoś, kto często żywił się wyłącznie środkami pobudzającymi. Nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Czy powinna pochylić głowę? Zamknąć oczy? To było kuszące. Ale wtedy ominęłyby ją... Zamiast tego zapaliła kolejnego nika, przełknęła resztkę butelki kawy wzmocnionej hype, a potem wstała od konsoli i powlokła się do laboratoryjnego podajnika po następną porcję. To dziwne... trudno jej było

zachować równowagę. Jej kolana nie zginały się prawidłowo, a stopy miały nieokreślony stosunek do podłogi. Czy kiedykolwiek czuła się taka zmęczona? W całym życiu? Nie przypominała sobie tego. To również wydawało się dziwne. Lubiła uważać się za kogoś, kto wszystko pamięta. Na pewno spodziewała się czegoś w rodzaju epifanii. Małego płomienia usprawiedliwienia. Być może nawet powiewu triumfu. Pewnie właśnie dlatego czuła się tak zdezorientowana. Nie wydarzyło się nic w tym rodzaju. Jej oczy po prostu utraciły zdolność skupienia i pojawiły się lekkie zawroty głowy, skłaniające do jej opuszczenia. Rzeczywistość, jaką dotąd знаła Lane, uległa radykalnej transformacji i kobieta nie była w stanie myśleć o niczym poza tym, żeby się położyć. Potrzebowała hype. Kofeiny. Do łoża, potrzebowała dożylnego stymulatora. Może wtedy byłaby w stanie zorientować się w sytuacji. Po paru łykach kawy z podajnika, tak gorącej, że komuś innemu na języku zrobiłyby się od niej pęcherze, zauważyła, że Hashi się wścieka. Krążył w tę i w tę przed szefem Mandichem, jakby sądził, że ten zrozumie powody jego irytacji – jakby zapomniał, że Mandich pracuje dla Wydziału Operacyjnego i w związku z tym niemal z definicji ma znieczulony mózg. Przez chwilę Lane słyszała tylko rzucane luźno epitety takie, jak „nieodpowiedzialność”, „arogancja” i „monomania”. Monomania, ha! I kto to mówi? Potem jednak skupiła się i zdołała zrozumieć kilka słów z rzędu. – ...odmówiła autoryzacji kanału! Żołądkiem Lane targnęło coś w rodzaju nudności. Jej dezorientacja jeszcze się nasiliła. – Jestem pewien, że dyrektor Donner ma swoje powody – odparł sztywnym tonem szef ochrony. Powinien być tak samo zmęczony jak Lane, ale nie okazywał tego. Sprawiał wrażenie, że ma ochotę przywalić Hashiemu. – Pewnie, że ma! – obruszył się Hashi. – Jest p.o. dyrektora PZKG... – uśmiechnął się szyderczo, wypowiadając te słowa – ...i przekonała się, że kocha tę robotę. Uwielbia wszystko kontrolować. Czyż nie na tym polega zadanie WO? – Zamachał chudymi rękami. – Od tej chwili nikomu nie pozwala się oddychać, myśleć albo srać w gacie bez pozwolenia Najjaśniejszej Pani! – Co się dzieje, Hashi? – zapytała Lane, z lekkim zdumieniem słysząc własny głos. Nie spodziewała się, że znajdzie siłę, by poszukiwać nowych źródeł niepewności. Odwrócił się ku niej tak gwałtownie, że okulary zsunęły mu się z nosa. Złapał je wprawnie w locie i przywrócił na miejsce. – Min Donner w swej niezmierzonej mądrości nie pozwala mi skontaktować się z Koiną – warknął z furją. Ojej. A więc na tym polegał problem. Po co było to wszystko, co zrobiła z Hashim i Mandichem, jeśli nie pozwoli się im zawiadomić o tym Rady? – To nieprawda i pan o tym wie – warknął jednak Mandich. Podwładni Min Donner słynęli z bezmózgowej wierności. – Nie powiedziała, że nie może pan dostać kanału, tylko, że może go pan dostać, kiedy się na to zgodzi. Kiedy będzie gotowa. – To rozróżnienie nie ma znaczenia. – Hashi kipiał i pluł niczym zlewka z kwasem piorunowym. – Nasze wysiłki pójdą na marne. Podobnie jak męczarnie, na które naraziła się Koina, przemawiając bez dowodów. Ledwie mogę myśleć o konsekwencjach, jakie spotkają Wardena, który tak długo trudził się i spiskował, by doprowadzić do dokładnie tej sytuacji. Min Donner – stwierdził z goryczą – nie rozumie znaczenia ani pilności naszych odkryć! Szef Mandich uniósł zaciśnięte pięści. Lane zastanawiała się, czy rzeczywiście uderzy Hashiego. Obawiała się, że jeśli tego nie zrobi, może zacząć demolować laboratorium. Jak by postąpiła w takiej sytuacji? Wezwałaby ochronę WO? Ha! To był żart. – Bzdura. – Mandich prychnął. – Jestem pewien, że rozumie wszystko równie dobrze jak pan. A jeśli nie rozumie, to dlatego, że pan jej tego nie wytłumaczył. Jest pan tak cholernie tajemniczy... – wypowiedział to słowo takim tonem, jakby znaczyło „zakłamaný” – ...że nie potrafi odpowiedzieć na proste pytanie ani powiedzieć prostej prawdy. Hashi zbył to oskarżenie machnięciem ręką, jakby było równie pozbawione znaczenia jak dym z nika Lane.

– Ale pan mógłby zażądać dla mnie kanału – naskoczył nagle na Mandicha. – Jako szef ochrony i p.o. dyrektor WO ma pan takie uprawnienia. – Jego głos brzmiał jak brzęczenie roju os. – Może

pan ocalić zarówno PZKG, jak i Wardena Diosą. Szef Mandich gapił się na niego z niedowierzaniem. Potem jego twarz skamieniała. – Idź do diabła, Lebwohl. Prędzej pana zastrzelę. Myśli pan, że dobrze się czuję jako człowiek, który pozwolił, by kaze załatwił Godsena Frika? – W jego oczach pojawiła się mroczna furia. – Człowiek, który nie zauważył Alta? Spadło na mnie tak wiele odpowiedzialności za całą tę kabałę, że ledwie mogę ją podźwignąć. Jeśli znowu spieprzę sprawę, równie dobrze mogę umrzeć, bo z pewnością stanę się bezużyteczny. Jedyne, co znam, to obowiązek. Rozkazy wydaje mi dyrektor Donner. Nie zdradzę przysięgi i pozycji, pozwalając, by zmusił mnie pan do niesubordynacji. – Ale ja muszę przemówić do Rady! – wrzasnął Hashi. Ku swemu zdumieniu, Lane usłyszała w jego głosie desperację. Westchnęła. Jej oczy utraciły skupienie. Hashi i Mandich roztopili się w tle. Chciał przemówić do Rady. Uwielbiał gadać. Czasami podejrzewała, że kocha mówienie bardziej niż życie. – Może ma jakiś powód – wyszeptano słabo. Skąd jej się wziął ten pomysł? – Taki, który nie przyszedł ci do głowy. Hashi nie zareagował takim samym oburzeniem, z jakim potraktował Mandicha. Zdołała jakoś przyciągnąć jego uwagę. Gapił się na nią z otwartymi ustami, aż nagle je zamknął. W plamach na szklach jego okularów odbijały się świetliste smugi. – Pomysł, który nie przyszedł mi do głowy? Na przykład jaki? – zapytał z niespodziewaną powściągliwością. Być może zauważył, że Lane jest bliska śpiączki. Wzruszyła z wysiłkiem ramionami. – Mogę tylko zgadywać, podobnie jak ty. – Przerwała na chwilę. – Ale Min Donner zna sytuację lepiej od nas. Mandich pokiwał głową. Hashi gapił się na Lane, jakby on również miał trudności ze skupieniem wzroku. Albo nie wierzył własnym oczom. – Sugerujesz, że muszę zaufać Min Donner? – zapytał ze złowieszczym charkotem. – Ja to sugeruję – wychrypiał Mandich. Hashi i Lane go zignorowali. – Ty wybrałeś ją na p.o. dyrektora. – Lane nie była pewna, dlaczego uważa ten fakt za ważny. – Nie ja. – Czy jej arogancja jest moją winą? – sprzeciwił się Hashi zrędlwym tonem. Natychmiast jednak zamachał rękami, by zbyć to pytanie. – Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Dlaczego prosiłem, by przejęła moje obowiązki, skoro nie jestem skłonny jej zaufać? Jeśli wtedy się pomyliłem, teraz raczej nie zdołam naprawić błędu. Jak sugerujesz, muszę zgadywać, co może nią kierować. W przeciwnym razie mogę pokrzyżować jej... – łypnął spode łba na Mandicha – ...prawdopodobnie szlachetne zamiary. – Mój Boże – mruknął szef ochrony. – Nagły atak rozsądku, Nie mogę w to uwierzyć. Hashi nie odpowiedział. Być może w ogóle go nie słyszał. Zdjął okulary, unosząc je na jednym palcu, i potarł oczy dłońmi, próbując odzyskać jasność spojrzenia. Lane niejasno przypomniała sobie o butelce kawy, którą trzymała w dłoniach. Uniósła ją do ust – wydawała się zdumiewająco odległa – i wypila resztę zawartości. Cholera, kawa była już prawie zimna. Potrzebowała parzącego płynu, żeby móc się skoncentrować. Pora znowu ją napełnić. Zdołała odgasić niedopałek i zapalić następnego nika. Potem zapomniała, co miała zamiar zrobić. Hashi z powrotem włożył okulary. – Proszę bardzo – rzekł, gdy tylko na niego spojrzęła. – Jeśli Min Donner twierdzi, że ma prawo wyboru, to, kiedy zwrócimy się do Rady, ja zdecyduję, kto przemówi w naszym imieniu. – Rozprostował ramiona. – Idź do mikrofonu, Lane. – Wskazał na jej konsolę. – Kiedy dyrektor Donner da nam kanał, ty skontaktujesz się z dyrektorem Hannish. Lane omal się nie przewróciła. Butelka wypadła jej z odrętwiałych palców i upadła na pokład z jęklwym dźwiękiem. Czy nika również wypuściła? Z pewnością tak. Nie miała go w żadnej z rąk ani nie czuła między wargami jego uspokajającego dotyku. Z oczu niespodziewanie popłynęły jej łzy. – Nie – jęknęła. – Hashi, proszę. Nie mogę. Jestem zbyt... Nagle zrozumiała, jakiego rodzaju sukcesu pragnęła. Chciała siedzieć spokojnie i słuchać, jak ktoś inny wykorzystuje efekty jej pracy do dobrego celu. Jeśli sama podejmie to ryzyko, wszystko się rozsypie. – Chyba pan oszalał, Lebwohl – sprzeciwił się Mandich. – Niech pan na nią spojrzysz. Ledwie się trzyma na nogach. – Musisz – nalegał Hashi, nie zważając na jej łzy. – Jestem zmuszony domyślać się intencji Min. W

związku z tym uważam, że mają one związek z wiarygodnością. Ma nadzieję wybrać chwilę, w której Rada będzie gotowa wysłuchać naszych dowodów. Jeśli jednak to ważna kwestia, znaczenie ma również to, w jaki sposób je przedstawimy. A ja... Umilkł. Na moment zaniemówił. Musiał podejść bliżej i stanąć tuż przed nią, nim był w stanie kontynuować. – Jestem skażony, Lane. – Odniosła dziwne wrażenie, że Hashi poniża sam siebie, poświęca się w imię czegoś ważniejszego. – W ostatnich dniach wydałem zbyt wiele oświadczeń, które Rada, a zwłaszcza osobisty asystent Cleatus Fane, uznają za fałszywe. Z pewnością uważają mnie za człowieka Wardena, sądzą, że służę jemu, a nie faktom. Jeśli on popełnił zdradę, ja również. Ten argument wystarczy, by podważyć wiarygodność moich zeznań. Szef Mandich również jest zdyskwalifikowany, ponieważ słynie z lojalności wobec Wydziału Operacyjnego.

Mandich skrzywił się na te słowa, ale nie próbował ich podważać. – Prawda... – Hashi brzmiał, jakby uważał to słowo za krępujące – ...będzie bardziej przekonująca, gdy usłyszą ją od ciebie. Być może miał rację. Albo i nie. Nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Niemniej poruszyła ją jego prośba. Nie potrafiła znieść myśli, że radcy mogą nie uwierzyć w prawdę po prostu dlatego, że usłyszą ją od Hashiego. Jedynym, co w sobie ceniła, jedynym, z czego czuła się dumna, była zdolność przekopywania się przez rumowisko faktów, aż dotrze do twardej skały pod spodem. Szanowała Hashiego nie za jego niezaprzeczną bystrość umysłu, lecz dlatego, że nigdy nie nadużywał ani nie próbował krępować tego jej talentu. Jeśli będzie musiała osobiście stawić czoło przyszłości ludzkiego rodzaju, żeby potwierdzić rezultaty swej pracy... – W takim razie – odpowiedziała słabo – lepiej zamów w ambulatorium strzykawkę ze stymulatorem. – Nie mogła powstrzymać łez. – Bez tego nie utrzymam się na nogach. Zamiast wrócić do konsoli, osunęła się na pokład i ukryła twarz w dłoniach.

KOINA

Profesjonalna duma nie pozwalała jej kulić się ze wstydu i żalu, gdy przewodniczący Len wezwał Radę do głosowania nad propozycją Cleatusa Fane. Zawiodła w najgorszy możliwy sposób: jej próby osłabienia władzy Smoka nad RZZK – i PZKG – tylko ją wzmocniły. Przegrała w starciu z Cleatusem. Wszystko, o czym marzył, czy czego pragnął Warden, zginie, ponieważ ludzie Holta Fasnera służyli mu efektywniej, niż ona służyła dyrektorowi Diosowi. Co więcej mogła zrobić? Raz po raz zadawała sobie to pytanie. Było dla niej ważne. Nie miała dowodów. Mimo to ledwie mogła spojrzeć w twarz radcom, takim jak Sixten Vertigus, Blaine Manse i Tel Burnish. Nie potrafiła się uwolnić od przekonania, że było coś, co mogła zrobić inaczej. Nic jednak nie przychodziło jej na myśl. Żaden desperacki gest ani odwołanie się do emocji już jej nie pomogą. Prosta prawda wyglądała tak, że przegrała. Cleatus zwycięży. A konsekwencje dla przyszłości ludzkiego rodzaju będą katastrofalne. Biedny Abrim życzył jej sukcesu: świadczyła o tym jego nadzwyczajna asertywność. Cierpienia Morny dotknęły ukrytego w nim źródła niespodziewanej siły. Nawet teraz robił, co mógł, by odwlec nieuniknioną klęskę. Gdy już zgłoszono i poparto propozycję osobistego asystenta, upierał się, że trzeba zarejestrować jej dokładne brzmienie. To trwało kilka chwil. Potem rozpoczął długie i żmudne głosowanie imienne, wyczytując kolejno radców z imienia i nazwiska, pytając, jak głosują, a następnie odczytując ich głos i zapisując go w oficjalnym dzienniku Rady. Choć sytuacja była pilna – a Fane kipiał niecierpliwością – przeprowadzał kolejno wszystkich przez żmudną procedurę wiodącą ku zgubie Wardena.

Koina podziwiała jego wysiłki, ale wiedziała, że pójdą na marne. Oddano już osiem głosów: sześć za, jeden przeciw i jeden wstrzymujący się. Gdy tylko liczba głosów popierających Holta osiągnie jedenaście, większość zwykłą, Smok uzna jego wynik za prawo, nawet jeśli Abrim

zażąda od wszystkich radców, żeby się opowiedzieli. Nieco zaskoczył go jedyny głos przeciw. Oddała go Sigurd Carsin, młodsza radczyni ZBZ. Jej starszym radcą był kapitan Vertigus. Sprzeciwiała mu się od lat, jakby uważała jego krytykę ZKG i Holta Fasnera za niegodną. Teraz jednak najwyraźniej zmieniła stanowisko. Po oddaniu głosu wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Sixtena, jakby chciała wyrazić współczucie albo wsparcie. To małe, niespodziewane zwycięstwo powinno coś znaczyć dla Koiny, ale nie miała już energii, by się nim cieszyć. Swe słabnące siły skupiła na zadaniu utrzymywania pozorów, podczas gdy każdy głos wbijał głębiej palik Fane'a w serce PZKG, której pragnęła służyć. Siedem głosów za i dwa wstrzymujące. Nikt dotąd nie dołączył do Sigurd Carsin. Siedzący obok Koiny Cleatus wściekał się w milczeniu. O ile potrafiła to określić, nie korzystał z mikrofonu. Relację z przebiegu głosowania najwyraźniej przekazywał jeden z jego techników. Jeśli Smok coś mówił do Fane'a, ten nic po sobie nie okazywał. Obserwował tylko radców – a zwłaszcza przewodniczącego Lena – niszczycielskim spojrzeniem, zapowiadającym kłopoty jego przeciwnikom. Sixten sprawiał wrażenie, że śpi, przytłoczony wiekiem i porażką. Tel Burnish i Blaine Manse jeszcze nie zagłosowali. Punjat Silat też nie. To mogło razem dać pięć głosów przeciw. Stanowczo za mało. Kto jeszcze mógł do nich dołączyć? Komu wystarczy odwagi? Vest Martingale? Oburzenie może ją do tego skłonić, ale z drugiej strony ZKG miały większość udziałów w Stacji GórKomu... Osiem za. Maxim Igensard wypowiedział się jako pełnomocnik Sena Abdullaha głosem drżącym z zawiedzionego ferworu. Koina pomyślała, że mogłaby znaleźć jakąś wymówkę i opuścić salę przed końcem głosowania. Wtedy miałyby szansę rozpaczć w spokoju. Obowiązek kazał jej jednak być świadkiem tej powolnej śmierci: stopniowego mordowania nadziei ludzkości. Została na miejscu, choć serce wypełniał jej żal. Ledwie zareagowała, gdy techniczka podeszła do niej i złapała ją za rękę. – Pani dyrektor – wyszeptała kobieta. – Mam rozmowę z Lane Harbinger. Koina gapiła się przed siebie, podczas gdy jej mózg niemrawo zmierzał ku zrozumieniu. Lane...? Nie знаła kogoś takiego. A może znała? To imię wywołało mrowienie gdzieś w jej zmęczonych synapsach. Zapewne jedna z oficerów z Centrali, pragnąca zadać jej jakieś bolesne pytanie albo przekazać kolejne złe wiadomości. – Doktor Lane Harbinger – podpowiedziała techniczka, powstrzymując niecierpliwość. – Pracuje dla GD. GD...?

Jakby cudem Koina przypomniała sobie dokładnie brzmienie głosu Hashiego, kiedy ją zapytał: „Czy znasz Lane Harbinger?”. Lecieli jej promem ze sztabu PZKG, by wysłuchać, jak przepada Ustawa o Oddzieleniu Sixtena. „Macie ze sobą wiele wspólnego” – dodał Hashi z sobie tylko znanych powodów. – Chce przemówić do Rady – dodała z napięciem techniczka. W jednej chwili Koiną zawładnęło poczucie dyslokacji. Miała wrażenie, że nie panuje już nad własnym zachowaniem. Mogłaby przysiąc, że nie ma na nie żadnego wpływu. O ile wiedziała, zapytała techniczkę, a może samą siebie: „Po co? Czy nie wie, jakie to ważne? Dziwię się, że Centrala dała jej kanał”. Według Hashiego Lane odkryła jakiś drobny, lecz istotny fakt dotyczący zamordowania Godsena Frika. Najwyraźniej udało się jej ustalić, że czip SODCMOS podający zapewne fałszywą tożsamość kaze zawierał aktualny kod źródłowy ochrony RZZK– szczegół, który Hashi uważał za niemal nadnaturalnie fascynujący. Koina nie mogła sobie przypomnieć dlaczego. Wszystko to jednak nie miało znaczenia, ślady dowodów pozostawione przez zabójcę Godsena niczego nie zmieniają. Żaden fragment kodu źródłowego, choćby najbardziej sugestywny, nie powstrzyma upadku Wardena. Czego więc, na Boga, chciała Lane? Koina nie zadała jednak tych pytań. Jej myśli nie miały żadnego związku z tym, co robiła. Jakby należało do kogoś innego, ciało zerwało się z fotela i zamachało rękami, by przyciągnąć uwagę Abrima. Jej mózg nadal walczył z dezorientacją, ale usta zawołały: – Przewodniczący Len! Ku swemu przerażeniu, nie miała najmniejszego pojęcia, co zamierza powiedzieć. – Dyrektor Hannish! – ryknął na nią Cleatus

niczym syrena ostrzegająca przed dekompresją. – Proszę usiąść! Miał rację, oczywiście. Nikt nie udzielił jej głosu i nie miała prawa się odzywać. Już przegrała. Porażona wstydem, usiadła z powrotem... ..ale jej ciało pozostało na nogach. Jej kończyny uniosły się, jak do walki, jakby zamierzała uderzyć każdego, kto spróbowałby jej przeszkodzić. – Przewodniczący Len! – zawołała ponownie. – Musi pan tego wysłuchać! Cleatus zaklął za jej plecami. Kilkoro radców próbowało ją zakrzyczeć. Sixten uniosł głowę i obrzucił Koinę zdumionym, zażawionym spojrzeniem. Ignorowała wszystkich poza Abrimem, wszystko poza wyrazem jego twarzy. Jezus, co ona wyprawiała? Za minutę wyproszą ją z sali. Abrim nie będzie miał innego wyboru. Zagroził usunięciem Cleatusowi i choćby dlatego, by być konsekwentnym, poczuje się zmuszony tak samo potraktować ją. Na razie jednak był zbyt zaskoczony, żeby ją zganić. – Czego muszę wysłuchać? – zapytał ze zdziwioną miną.

Koina nie wiedziała czego. W ogóle nic nie wiedziała. Musiała wiedzieć. W przeciwnym razie, jak mogłaby udzielić odpowiedzi? – Panie przewodniczący – oznajmiła – połączyła się ze mną doktor Lane Harbinger ze sztabu PZKG. – Choć była oszołomiona, jej głos brzmiał stanowczo. – Pracuje dla Gromadzenia Danych. Chce przemówić do Rady. Abrim jęknął. – Dyrektor Hannish, nie może pani tego zrobić. – Jego twarz wypełnił żal, pełen gniewu i wycieńczenia. – Jesteśmy w trakcie losowania, na Boga! – Jego usta wykrzywiły się, jakby chciał wypluć coś o paskudnym smaku. – Pozwoliliśmy już powiedzieć pani wszystko, czego możemy wysłuchać. Teraz niech pani pozwoli nam skończyć. Dopóki jest jeszcze czas. Czas, to właśnie miało kluczowe znaczenie. Koina musiała zrozumieć samą siebie, ale nie była w stanie, brakowało jej czasu... I nagle zrozumiała. Czas. Oczywiście. To była podstawa argumentacji Cleatusa, bodziec, którego użył, by przepchnąć swą propozycję. Dla celów służących jego panu, nawet jeśli nie jemu osobiście, rozpaczliwie pragnął zdążyć przed terminem połączenia modułu dowodzenia ze Spokojnymi horyzontami. Wtedy właśnie opuściło ją wrażenie dyslokacji. Rozmowa na promie nie była jedyną okazją, gdy słyszała, jak Hashi mówi o Lane. Wspomniał o niej również podczas ostatniej rozmowy z Wardenem Diosem, gdy on, Koina i szef Mandich spotkali się z dyrektorem PZKG w jednym z jego prywatnych gabinetów. Lane prowadziła dochodzenie w sprawie Nathana Alta. Koina natychmiast wyciągnęła wnioski, które przedtem jej umknęły, rozumiała, jakie argumenty powinna była przedstawić. – Przykro mi, panie przewodniczący – rzekła stanowczo – ale to nie jest ważne głosowanie. W gruncie rzeczy, nie ma żadnego znaczenia. Przewodniczącemu opadła szczęka. Maxim zaprotestował wściekle. Kilku radców, którzy już zagłosowali, zaczęło na nią wrzeszczeć. Cleatus przygotowywał eksplozję sprzeciwu, ale Koina nie dała mu dojść do głosu. – Propozycja pana Fane opiera się wyłącznie na stwierdzeniu, że Warden Dios jest podejrzanym o zdradę i nie możemy pozwolić, by ktoś taki zawierał w naszym imieniu umowy z Amnionem – wyjaśniła. – Umowy, które mogą rozstrzygnąć całą przyszłość ludzkości. Ale Warden Dios nie zawiera żadnych umów! – niemal krzyknęła. – To Morna Hyland zawarła umowy. Sama nam to powiedziała. I będzie je zawierała dalej, bez względu na to, kto zostanie dyrektorem PZKG i kto będzie wydawał rozkazy. Słyszeliście ją – upierała się Koina. – Nie uznaje żadnego autorytetu poza własnym. Jak wskazał pan Fane, z pewnością nie ujawniła całej prawdy o swych rozmowach ze Spokojnymi horyzontami. Jeśli nawet nam nie powiedziała, jakie są jej intencje, z pewnością nie zmieni ich tylko dlatego, że zastąpimy Wardena Dios kimś innym. Nie musimy już w tej chwili wprowadzać w życie propozycji pierwszego asystenta. Sprawa po prostu nie jest aż tak pilna. W krótkim terminie nic nie zmieni. Cleatus zerwał się natychmiast na nogi, pełen oburzenia. Wyglądał, jakby słuchawka wypełniała mu głowę bólem. Albo strachem. – To niedorzeczne! – pisnęła. – Panie przewodniczący, to z pewnością desperacka... Koina uniosła głos, by go przekrzyczeć. – Centrala sztabu PZKG nie przyznałaby Lane Harbinger kanału – obwieściła

głosem pewnym jak hejnał – a pełniąca obowiązki dyrektor Donner z pewnością by tego nie autoryzowała, gdyby to, co chce nam powiedzieć doktor Harbinger, nie miało kluczowego znaczenia. Rada musi jej wysłuchać! Od kilku godzin padają tu skrajne oskarżenia. Gdybym miała zgadywać – zakończyła – powiedziałabym, że doktor Harbinger chce nam przekazać dowody. Przewodniczący Len pochylił głowę, jakby nie mógł udźwignąć ciężaru twogi. Nim Abrim zdążył odpowiedzieć, Cleatus zaczął ponownie. – To z pewnością desperacka i nieodpowiedzialna próba wpłynięcia na wolę Rady – warknął jak salwa z karabinu uderzeniowego. – To podstęp, panie przewodniczący. Podczas gdy my przeciągaliśmy to niekończące się głosowanie, dyrektor Hannish była w kontakcie ze sztabem PZKG. Z pewnością poprosiła, by zorganizowali coś, co odwróci naszą uwagę. Chodzi o ratowanie skóry Diosowi, oczywiście. Lane Harbinger, na Boga! – zawołał głosem pełnym drwiny i palącego oburzenia. – Jedna z pacholków dyrektora Lebwohla. Z pewnością w tak krótkim terminie nie mogli zmontować nic lepszego. Wysłuchajcie jej, jeśli uważacie, że to warte wysiłku. – Zamachał rękami, jakby już skończył. – Proszę bardzo. Sam jestem ciekawy. Ale najpierw skończcie to cholerne głosowanie! – wrzasnął z taką gwałtownością, że tynk o mało nie posypał się ze ścian. Walka tocząca się na twarzy Abrima wyglądała boleśnie. Podczas tej sesji okazał więcej siły niż w całej swej dotychczasowej karierze na tym stanowisku. Bardziej zdecydowanego przewodniczącego już dawno usunęłaby ze stanowiska potężna armia zwolenników Smoka. Dzisiaj jednak stawiał czoło Cleatusowi Fane, nagiął do swojej woli Maxima Igensarda... i ten wysiłek doprowadził go do stanu bliskiego całkowitego nerwowego wyczerpania. Trzymał się brzegów mównicy tak mocno, że Koina widziała drżenie jego łokci. Laska leżała zapomniana przed nim. Pot na górnej wardze lśnił w świetle lamp jak kropelki cierpienia. – Radcy... – zaczął, ale potem głos odmówił mu posłuszeństwa i Abrim umilkł. Koina przyglądała się z napięciem i przerażeniem jego próbom odzyskania sił. Jeśli zemdleje, kto obejmie przewodnictwo nad obradami? W RZZK decydowała o tym rotacja, nie starszeństwo. Czyja teraz kolej? Koina nie pamiętała. Nagle jej techniczka wstała. Kobieta pobladła. Miała szeroko otwarte oczy, przerażona własną śmiałością. Mimo to była zdeterminowana przemówić.

– Panie przewodniczący – zameldowała pominię. – Doktor Harbinger zapewnia, że to, co ma do powiedzenia, jest nadzwyczaj ważne. Przysięga, że jeśli jej pan nie wysłucha, nigdy pan sobie nie wybaczy. Usiadła w pozycji kogoś, kto pragnie gdzieś się ukryć. Koina skinęła głową. Najwyraźniej nie tylko ona pragnęła, by Protokół PZKG wykonywał swą pracę jak należy. Przewodniczący Len podjął kolejną próbę. – Radcy... – Jego głos był słabym szeptem, ochrypłym z wysiłku. – Pozwolę na to. Będziemy kontynuowali głosowanie po wysłuchaniu doktor Harbinger. – Na Boga! – ryknął Cleatus, a potem nagle ucichł i zachwiał się na nogach, przyciskając rękę do ucha, jakby głos ze słuchawki nagle zaczął na niego wrzeszczeć. Przez chwilę wyciągał drugą rękę przed siebie, nie mogąc utrzymać równowagi. Wreszcie mu się udało, chyba czystą siłą woli. Odwrócił się i poszedł z powrotem na miejsce. Gdy opadł na fotel, na jego czoło wystąpiły kropelki potu. Przewracał oczami z przerażenia. Koina się domyśliła, że Holt Fasner również pragnie usłyszeć, co ma do powiedzenia Lane. – Przełączcie kanał doktor Harbinger na głośniki sali – rozkazała pośpiesznie swym technikom. – Pomoże wam asystent przewodniczącego Lena. Powiedźcie jej, że za minutę będziemy gotowi. Asystent Abrima bezzwłocznie zajął się transmisją ze sztabu PZKG. Przewodniczący oparł się ciężko o mównicę. – To pani pomysł, dyrektor Hannish – wychrypiął, jakby miał uszkodzoną krtań. – Niech pani z nią rozmawia. Słabym gestem wezwał Koinę na mównicę. Nie mogła się teraz wahać, nie mogła sobie pozwolić na niepewność ani strach. Ruszyła szybkim krokiem ku podwyższeniu, weszła na nie i stanęła obok przewodniczącego Lena. Czekaając, aż jego asystent przełączy kanał, zmusiła się do ponownego spojrzenia na Radę.

Już przy poprzedniej próbie sprawiło to jej trudności, ale tym razem było znacznie gorzej. Nie miała pojęcia, co może powiedzieć Lane, nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie dowody mogłaby przedstawić. Gdzie się podział Hashi? I szef Mandich? Co, jeśli Cleatus miał rację? Co, jeśli Lane nie miała dowodów? Co, jeśli Hashi – albo Min – rozkazali jej przemówić do Rady w ostatniej, rozpaczliwej próbie powstrzymania nieuniknionej zguby Wardena? Koina nie sądziła, by była w stanie znieść udział w kolejnej porażce; nie w takiej sytuacji, gdy wszyscy na sali ją widzieli, a stawką były zagrożone nadzieje Wardena. Nie miała jednak wpływu na porażkę bądź sukces. Mogła jedynie spełnić obowiązek, wykonać zadanie i zaakceptować rezultaty. Blaine Manse i Sixten przycupnęli na krawędzi krzesel. Punjat Silat pocierał pierś, jakby się zastanawiał, czy jego serce długo jeszcze pobije. Tel Burnish wiercił się nerwowo. Żadne z nich nie miało innych powodów do nadziei. Gdy asystent Abrima skinął na Koinę, ukryła strach za maską profesjonalizmu, odchrząknęła i natychmiast zaczęła: – Doktor Harbinger, mówi dyrektor Hannish. – Dzięki Bogu, jej głos nie zdrzął. – Korzystamy z prowizorycznego systemu łączności. Dobrze mnie pani słyszy? – Dyrektor Hannish – odpowiedział sztywnym tonem z mikrofonu kobiecy głos. – Mówi Lane Harbinger. – Jakość była lepsza niż podczas rozmowy z Morną. Pomijając cień echa oraz ciche trzaski – jej mikrofon mógł mieć za duże wzmocnienie – nie było żadnych zakłóceń. – Słyszę panią bardzo dobrze. A czy Rada mnie słyszy? – Tak – zapewniła ją Koina. – Są tu obecni wszyscy radcy, a także osobisty asystent prezesa zarządu ZKG Cleatus Fane oraz ja. Słyszemy panią bardzo dobrze. – To świetnie – mruknęła Lane. – Jestem zbyt zmęczona, żeby się borykać z trudnościami technicznymi. – Jej ochryply ton sugerował irytację, ale przyczyną mogło być po prostu zmęczenie. – Trzymam się tylko dzięki stymulatorom. Omal nie zasnęłam, czekając, aż zdecydujecie się mnie wysłuchać. Koina się skrzywiła. – Problemy stojące przed Radą są skomplikowane, doktor Harbinger. Radcy pracują tak szybko, jak tylko mogą. Miało to znaczyć „Pomóż mi, Lane. Nie utrudniaj mi zadania, zrażając ich do siebie”. Doktor Harbinger westchnęła. – Pewnie ma pani rację. Postaram się mówić prosto. – Jej głos umilkł na moment, jakby z wycieńczenia. – Nim wyciągniecie jakiegokolwiek wnioski, powinniście wiedzieć, że ZKG są winne zdrady – podjęła ostrzejszym tonem. – Znowu to samo – warknął cicho Cleatus. Kiloro jego zwolenników pokiwało głowami. Koina podejrzewała, że zaczyna ich niepokoić groźba gniewu Smoka. Lane powiedziała „ZKG”, a nie „Holt Fasner”. Czy to miało znaczenie, czy po prostu była ostrożna? – „Zdrada” to jątrzące słowo, doktor Harbinger – sprzeciwiła się Koina, nim ktokolwiek zdążył podjąć obiekcje Cleatusa. – Być może powinna pani zacząć od początku? – Jestem specjalistą dochodzeniowym pracującym dla GD PZKG – odparła bez chwili wahania Lane. – Nie mam nic wspólnego z polityką. Zajmuję się faktami. Dotykalną rzeczywistością. Co inni zrobią z tymi faktami, to już ich problem. Polecono mi zbadać fizyczne dowody w sprawie ostatniego kaze. Tego, który omal nie załatwił was wszystkich. Ustalić fakty. Nagle znowu umilkła. Z głośników płynął tylko chrapliwy oddech, jakby zasnęła. Mój Boże, pomyślała przerażona Koina, jak długo nad tym pracowała? – Co to za fizyczne dowody? – zapytała ostrożnie. Rozległ się łoskot, jakby Lane upuściła przy mikrofonie coś ciężkiego. – No cóż, ciało, oczywiście. Mamy też identyfikator oraz plakietkę ochrony RZZK.

– Jak to możliwe? – zapytała Koina. – On się wysadził w powietrze. Znała odpowiedź, po prostu próbowała pomóc Lane. – Dyrektor Lebwohl je przechwycił, zanim kaze eksplodował. Od tej pory pracowałam nad nimi. Koina nie ryzykowała nawet przelotnego spojrzenia na Cleatusa. Nie była pewna, czy zdołałaby to znieść gdyby się przekonała, że słowa Lane go nie zaskoczyły. – Rozumiem. Niech pani mówi dalej. Doktor Harbinger ponownie westchnęła. – Jeśli czytaliście wstępne raporty ochrony WO, wiecie, że identyfikator oraz plakietki były wystawione na nazwisko sierżanta ochrony RZZK, Claya Impossa, ale korzystający z nich mężczyzna w

rzeczywistości nazywał się Nathan Alt. Rada słyszała każdy oddech kobiety. Koina odnosiła niepokojące wrażenie, że Lane pochyliła głowę i dotyka ustami mikrofonu. Każdy ochryplły wdech i wydech wypełniał głośniki klaustrofobiczną niecierpliwością. – Kapitan Nathan Alt służył w WO PZKG aż do chwili, gdy dyrektor Donner postawiła go przed sądem polowym za zaniechanie obowiązków. Później miał się różnych zajęć. Ostatnio ZKG zatrudniły go jako oficera łącznikowego do spraw ochrony w firmie Anodyne Systems. Anodyne to filia ZKG – wyjaśniła niepotrzebnie. – Zajmuje się produkcją czipów SODCMOS, które wykorzystujemy w rdzeniach danych, a także w identyfikatorach. – Wczoraj powiedziałem to wszystko Wardenowi Diosowi – oznajmił podniesionym głosem Cleatus. Lane zaczerpnęła tchu. – Czy to Cleatus Fane? – Tak, doktor Harbinger – potwierdziła Koina. – Świetnie. To mi się podoba. Głos Lane nabierał siły, jakby znalazła jakieś nowe źródło energii – albo wzięła kolejną dawkę stymulatora. – Panie Fane – wychrypiła. – Zgodnie z naszym zapisem owej rozmowy, powiedział pan dyrektorowi Diosowi, że Nathana Alta zwolniono z pracy przed sześcioma tygodniami za kontakty z Rodowitymi Ziemianami. Zgadza się? – Tak – odparł stanowczo osobisty asystent. – No cóż, kłamie pan – odparła Lane. Koina miała wrażenie, że słyszy w jej głosie gorzki śmiech. Kilko radców wciągnęło powietrze. Przewodniczący Len zasłonił oczy dłonią, by ukryć reakcję. Sixten, nie zważając na nic, zacisnął stare pięści przed klatką piersiową, jak chłopiec ze wszystkich sił modlący się o cud. Cleatus chciał już rozpocząć gwałtowną odpowiedź, ale zamknął nagle usta. Najwyraźniej pan znowu przywołał go do porządku. Zamiast się bronić, krzyżował ręce na brzuchu i pozwolił Lane mówić, co chciała.

Resztę sali sparaliżowało brzmienie wysiłonego oddechu kobiety. Słuchając go, Koina czuła ból w klatce piersiowej. – Ciało wyjaśniło nam bardzo wiele – podjęła Lane. – Przede wszystkim, było pełne substancji powodujących stan hipnotyczny. Po drugie, bomba miała chemiczny wyzwalacz. Katalizator znajdował się w fałszywym zębie. Rzecz jasna, sam kaze nie może zeznawać. Jest zabity na śmierć. – Zaostrzony ton jej oddechu sugerował kolejny uśmiech. – Ale poszlaki są jednoznaczne. Alt wszedł do sali obrad pogrążony w głębokiej hipnozie. Na ustalony wcześniej znak przegryzł fałszywy ząb. Katalizator wniknął do jego organizmu i po minucie albo dwóch nastąpiła eksplozja. Nie ulega też wątpliwości, że sygnał musiał mu dać ktoś, kto znajdował się na sali. Ktoś, kogo widział. Albo słyszał. Nie był w stanie samodzielnie podejmować decyzji. To znaczy, że podczas poprzedniej sesji był obecny zdrajca. Ponieważ nikomu nie pozwolono opuścić wyspy, zapewne nadal tu jest. – Nikomu poza Hashim Lebwohlm – przerwał jej Cleatus. – On tam wtedy był. Ale odleciał i nie wrócił. Miał lepszą niż ktokolwiek inny szansę dania sygnału. Mógł spowodować wybuch, a potem podrzucić dokumenty, by stworzyć „dowody”, które przekonały panią, że kłamie. Miotał się na oślep. Koina na wpół spodziewała się, że oskarży również ją albo Forresta Inga. Nie zrobił tego jednak. – Pewnie ma pan rację – wyszeptała Lane. – Ciekawy pomysł. – Przerwała, jakby stłumiła ziewnięcie. – Ale z drugiej strony łatwo można dowiedzieć, że dyrektor Lebwohl od kilku tygodni nie miał dostępu do żadnych czipów SODCMOS. A już z pewnością nie do tego czipa. Oddychała z coraz większym wysiłkiem. Z głośników dobiegał głos znamionujący głębokie wyczerpanie. Lane zbliżała się do granic swych możliwości. – Jak zmodyfikowano czipy, by zidentyfikować Nathana Alta jako Claya Impossa? To ponoć niemożliwe. Nie da się tego zrobić, chyba że ktoś zna ze szczegółami silnik kodowy używany w identyfikatorach i plakietkach ochrony RZZK. To chyba wyklucza Rodowitych Ziemian – zauważyła. – Tak czy inaczej, ślady ingerencji byłyby widoczne, gdyby ktoś wiedział, gdzie ich szukać. Czypów SODCMOS nie da się edytować. Można tylko dodawać warstwy nowego oprogramowania. W tym przypadku czipa nie zmodyfikowano. To nie był oryginalny identyfikator Claya Impossa, lecz nowy, napisany specjalnie po to, by zidentyfikować Nathana

Alta jako niego. To zapewne łatwiejsze; Trudniejsze do wykrycia. Ale trzeba mieć dostęp do nowych czipów. To skomplikowany problem. Zadanie wymaga też znajomości silnika kodowego. Ten problem jest jeszcze poważniejszy. W gruncie rzeczy, to może być nasza najlepiej strzeżoną tajemnica. Ale Nathan Alt miał tę wiedzę. Przynajmniej dopóki go nie wylano. – Prychnęła ze znużeniem. – Jako oficer łącznikowy do spraw ochrony w firmie Anodyne Systems uczestniczył w tworzeniu silników kodowych. Koina wierciła się pod naciskiem wysiłonego oddechu Lane. Zaczynało brakować im czasu: moduł dowodzenia i Fanfarę dzieliło od Spokojnych horyzontów najwyżej piętnaście minut drogi. Już przedtem wiedziała, że Alt pracował dla Anodyne. Musiała usłyszeć coś, co będzie mogła wykorzystać. – Do czego pani zmierza, doktor Harbinger? – zapytała. – Jakie wnioski pani wyciągnęła? Lane nie odpowiedziała jej bezpośrednio. – Najciekawsze w tym identyfikatorze – zaczęła, mówiąc w przerwie między oddechami – jest to, że jest taki nowy. Podobnie jak sam czip. Zarejestrowano go jako element rutynowego transportu czipów dla ochrony Siedziby Zarządu ZKG. Zgodnie z logiem ochrony, dziesięć dni później przekazano go do biura oficera łącznikowego, celem wykorzystania w testach nowych kodów. To znaczy, że powędrował do Anodyne, gdzie wykonuje się tego typu prace. Zdrajca musiał go zdobyć później. – Westchnęła. – Ale oczywiście Alta wyrzucono przed sześcioma tygodniami – dodała drwiącym tonem. – Widzicie, na czym polega problem. Jak to możliwe, że człowiekowi potrafiącemu podrobić identyfikator ochrony RZZK wpadł w ręce czip SODCMOS z jego dawnego miejsca pracy cztery i pół tygodnia po tym, jak go wyrzucono? Koina mimo woli wstrzymała oddech. Jej ciało najwyraźniej sądziło, że potrafi złagodzić stres Lane, odmawiając sobie powietrza. – Przed chwilą zakończyliśmy legalne przeszukiwanie rejestrów Anodyne. W pierwszej kolejności skupiliśmy się na sprawdzeniu komputerów używanych przez Anodyne do tworzenia silników kodowych. To nie było łatwe. Jak już mówiłam, tych tajemnic pilnie się strzeże. Trzeba jednocześnie użyć trzech różnych rodzajów dostępu. Bez któregośkolwiek z nich dwa pozostałe są bezużyteczne. Dowiedzieliśmy się jednak dzięki uprawnieniom oficera łącznikowego, że czipa używano do badania metod fałszowania identyfikatorów. A przed czterema dniami biuro oficera łącznikowego sprowadziło ten czip z powrotem. Z głośników popłynęło ziewnięcie, którego Lane nie zdołała stłumić. – W obu przypadkach polecenia wydał ktoś załogowany jako Nathan Alt. Od chwili, gdy rzekomo go zwolniono, minęło już wówczas pięć i pół tygodnia. Nareszcie! W sercu Koiny rozgorzał płomień nadziei. Jej ulga była tak gwałtowna, że kobieta omal nie zachwiała się na nogach. Zaczęła dyszeć, w ogóle tego nie zauważając. Nareszcie! Więcej radców by na to zareagowało, gdyby nie pochłonęło ich słuchanie oddechu Lane. Niektórzy zwolennicy Holta osunęli się w fotelach, jakby mieli zemdleć. Inni rozdziawiali usta z niedowierzaniem i konsternacją – czuli się zdradzeni. Blaine próbowała coś powiedzieć, ale nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Jednakże większość radców po prostu gapiała się na głośniki, jakby byli zbyt przerażeni, by rozumieć, co słyszą. Grunt, po którym stąpali przez całe życie – władza i pozycja ZKG – zaczął się im usuwać spod nóg. W wywołanej szokiem ciszy Sixten zerwał się nagle na nogi i wznosił triumfalnie pięści ku sufitowi. – To szaleństwo – wychrypiał Cleatus. Krew odpłynęła mu z twarzy. Zrobił się błydy jak trup. – Alt musiał to planować od samego początku. – Wargi osobistego sekretarza drżały. Błądził spojrzeniem po sali, jakby rozpaczliwie szukał drogi ucieczki. – Na pewno zdradził całą naszą ochronę. Wywaliliśmy go, ale w jakiś sposób zdołał wrócić. Całe tygodnie po tym, jak się go pozbyliśmy. Dla Koiny jego strach był wystarczającym dowodem. Potwierdzał, że Lane się nie myli. – Nie, panie Fane. – Doktor Harbinger ponownie opanowała zmęczenie, chyba już po raz ostatni. – Sam pan powiedział, że po jego zwolnieniu wymieniliście wszystkie kody. To się nagrało. Zresztą, nikt nie może włamać się do Anodyne. – Przed chwilą tego dowiedzieliśmy. Alt

musiał mieć upoważnienia od ochrony Siedziby Zarządu i od biura oficera łącznikowego, a w dodatku swe osobiste kody. W przeciwnym razie nie mógłby zdobyć tego czipa. W grę wchodzi tylko jedno wyjaśnienie. Kłamał pan od początku. Gdy Alt stworzył plan zastąpienia Impossa, nadal pracował dla ZKG. A zdrajca, który spowodował jego eksplozję, nadal przebywa w sali. Głos Lane ucichł. Po chwili wróciła z wyraźnym wysiłkiem. – Wszystko, co zrobiliśmy, oficjalnie zarejestrowano. Jeśli chcecie weryfikacji, możecie to sprawdzić. Nadal przebywa w sali... Minęła chwila, nim ta myśl dotarła do radców, a gdy już to się stało, wyrwała ich z wywołanego trwogą oszołomienia. Nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, do siebie nawzajem, do swych asystentów, do każdego, kto mógł ich usłyszeć. Koina podniosła głos, by przebić się przez nagły rwetes. – To już ostatnie pytanie, doktor Harbinger. Wiem, że jest pani zmęczona. Wykonała pani wspaniałą robotę i zasługuje na odpoczynek. Słyszałam jednak, że przeprowadzenie dochodzenia zlecono dyrektorowi Lebwohlowi i szefowi ochrony Mandichowi. Gdzie oni są? Czym się zajmowali przez ten czas? Jeśli tylko okaże się to możliwe, pragnęła usunąć wszelki cień, jaki mogłaby rzucić na świadectwo Lane splamiona reputacja Hashiego. Lane jęknęła cicho. Jej oddech zadrżał, jakby miała gorączkę. Mimo to zebrała siły, by odpowiedzieć. – Współpracowaliśmy ze sobą. Nadal siedzą w komputerach Anodyne. Zbierają dodatkowe dowody. Może uda się nam potwierdzić, że identyfikatory wszystkich trzech kaze pochodzą z tego samego źródła. W jakiś sposób zdołała jeszcze powiedzieć „Skończyłam”, ale wyłączyć mikrofonu już nie dała rady. Z głośników popłynęło ciche chrapanie. Po chwili ktoś zamknął kanał. Cleatus zataczał oczyma. Po twarzy spływał mu pot. Wyglądał jak udręczone zwierzę. Próbował zaciskać pięści, jakby szukał oparcia, którego nie dawało mu łącze, ale nie był w stanie dokończyć tego gestu. – Po co? – sprzeciwił się z szaleństwem w głosie. – Po co ktokolwiek miałby to zrobić? A zwłaszcza Holt Fasner? Mój Boże, nie możecie w to wierzyć. Wysłać kaze przeciwko Radzie? To szaleństwo! Ktoś popełnił błąd. Albo... – prychnął z oburzeniem – ...ta Harbinger wszystko wymyśliła. Mogliście zginąć. – Głos mu się załamał, przechodząc w krzyk. – Ja też mogłem zginąć! Jego strach był zbyt ekstremalny, by mogło go tłumaczyć zwykłe niepowodzenie. Koina jednak nie czuła dla niego litości. Marzenia Wardena zmartwychwstały nagle, wskrzeszone przez natchnione zmęczenie Lane, spryt Hashiego i lojalność Mandicha. Radycy byli wstrząśnięci do głębi: teraz jej wierzyli. Wykopie grób Clearusowi Fane. Nie mogłaby przepuścić tej okazji. – Nie sądzę, by cokolwiek panu groziło – odparła głosem donośnym i dźwięcznym jak kurant. – Sądzę, że to pan dał sygnał nakazujący kapitanowi Altowi zginąć. Był pan bezpieczny, ponieważ to pan wybrał czas i miejsce eksplozji. Cleatus potrząsnął głową. Zaprzeczenia płynęły mu z ust niczym piana. Koina mówiła dalej. – Pyta pan „po co”. Myślę, że to oczywiste. – Każde słowo wypowiadała z naciskiem, jakby wbijała gwoździe w wieko trumny. – Radycy mogliby przegłosować Ustawę o Oddzieleniu, gdyby kaze nie przestraszył ich aż tak bardzo. Co więcej, dochodzenie prowadzone przez radcę nadzwyczajnego Igensarda mogło się okazać dla was groźne. Bóg wie, że powinno się takie okazać. W odpowiedniej sytuacji mogło was zgubić. Holt Fasner zaczął podejrzewać, że Warden Dios zamierza ujawnić zbrodnie popełnione przez PZKG na rozkaz waszego prezesa. Kaze mieli wywrzeć nacisk na Radę, skłonić ją do obrony Fasnera przez pozbycie się Wardena Diosa bez jednoczesnego osłabiania władzy ZKG nad PZKG. Mogłaby mówić dalej. Po wszystkich tych latach cierpień i kłamstw pod władzą Godsena Frika – i po bólu, jaki czuła, pomagając Wardenowi wyrządzić sobie tak wielkie szkody – jej gniew z nawiązką wystarczał, by stawić czoło przerażeniu Cleatusa. Pragnęła wylewać całe kadzie kwasu na jego nieosłoniętą głowę. Ale przerwał jej Sixten. – Panie przewodniczący! – zawołał głośno jak fanfara, gdy Koina zbierała kolejne oskarżenia. – Wnoszę, byśmy zapomnieli o propozycji rozwiązania PZKG i zamiast tego uchwalili moją Ustawę. Jego stary głos pobrzmiwał

złowrogą nutą triumfu. – Popieram! – zawołali jednocześnie Sigurd Carsin, Blaine Manse i Tel Burnish. Nim Abrim zdążył odpowiedzieć, Cleatus zerwał się na nogi, unosząc bujną brodę ku sufitowi. – Nie! – zawył. – Stop! – Sprawiał wrażenie, że zapomniał o istnieniu Rady. Rozpaczliwie pragnął dotrzeć swym głosem do Siedziby Zarządu ZKG, odległej o setki kilometrów. – Co ty... Nie! Holt jednak najwyraźniej już go nie słuchał. Cleatus wyrwał słuchawkę z ucha i odrzucił ją na bok. – Wy głupcy! – wrzasnął na radców. – Wszyscy przez was zginiemy! Czy nie wiecie, że on nie będzie tego tolerował?

Ewidentnie wpadł w szal. Przewodniczący Len skinął krótko głową do Forresta Inga i jego strażników, każąc im wyprowadzić przerażonego osobistego asystenta z sali. Według techniczki Koiny moduł dowodzenia i Fanfarę dzieliły od Spokojnych horyzontów trzy minuty lotu, gdy Rada uchwaliła ustawę Sixtena przez aklamację.

HOLT

Holt Fasner uważał się za prawdziwego wizjonera, jednego z ostatnich. Po wysłuchaniu relacji z klęski, jaką zakończyły się wysiłki próbującego zapanować nad Radą Cleata, doszedł do wniosku, że jest ostatni. Ta banda zarozumiałych, tchórzliwych głabów nie miała pojęcia o prawdziwych problemach, przed którymi stoi ludzkość. Zapewne nawet się nie domyślali, co to mogą być za problemy. Byli zbyt zajęci zachowywaniem się jak rynsztokowy gang, by być w stanie sformułować sensowne myśli. W swym szale pragnęli rozszarpać wszystko, czego mogli osiągnąć, nawet jeśli od dziesięcioleci przynosiło im to korzyści. Wizjoner, każdy wizjoner, mógłby im powiedzieć, że cały system, któremu zawdzięczali pozory władzy i znaczenia, jest skazany na zagładę. Czy naprawdę wierzyli, że ich nierozzgarnięty gatunek ma szansę zwycięstwa w starciu z Amnionem? Czy naprawdę sobie wyobrażali, że idealna policja – rzecz jasna wsparta idealnym budżetem – zdoła ich ocalić przed imperializmem obcych? Mylili się. Och, na krótką metę metody produkcji opanowane przez ludzkość dawały jej przewagę, ale z czasem okaże się ona iluzją. Genetyczne imperatywy Amnionu były bardziej stabilne i nieubłagane niż jakakolwiek polityczna wola, na jaką mogli się zdobyć ludzie. Obcy będą badali ludzkie procesy produkcyjne, ludzkie tkanki oraz sposoby podejmowania decyzji i dzięki temu staną się silniejsi. Ten proces może trwać lata, dziesięciolecia albo nawet stulecia. Amnionowi było wszystko jedno. Gdy tylko ludzka determinacja się zachwieje, cały gatunek czeka zagłada. Holt mógłby wytłumaczyć to wszystko głosem już przed laty, gdyby nie gardził swymi współplemieńcami aż tak mocno. Prawda wyglądała tak, że nie uważał, by jego gatunek w obecnej postaci zasługiwał na przetrwanie. Już sama łatwość, z jaką zdobył władzę, stworzył imperium, zmiażdżył przeciwników i manipulował wszystkimi frakcjami na planecie, pozbawiała praw do kontynuacji zarówno jego stronników, jak i wrogów. Niemalże bez wyjątków dzieci Ziemi miały ciasne umysły i bały się choćby zrozumieć wielką skalę wizji Holta, nie wspominając o docenieniu jej. Dlatego nie był zaskoczony, że ludzie tacy jak Ward próbują z nim walczyć. Posługiwał się nimi od samego początku. Wiedząc, że żadna służba policyjna nie może wykonać swej oficjalnej misji, stworzył PKZG, by zapewniała mu osłonę, podczas gdy on będzie pracował nad dalekosięznymi celami. Naciskał na RZZK i manipulował nią po to, by dała PZKG dokładnie tyle sił, ile było trzeba: wystarczająco wiele, by wydawała się skuteczna i tworzyła zagrożenie dla Amnionu, ale nie tyle, by mogła przeszkodzić jego szerszym planom. Jak przed chwilą udowodniły głosy na Suka Bator – po raz kolejny – mali ludzie o ciasnych umysłach z żalosną łatwością potrafili przekonać siebie samych, że ich zdradzono. Jego gatunek w obecnej postaci nie zasługiwał na przetrwanie. To było sedno sprawy. W związku z tym ludzkość musiała się zmienić. Musiała się nauczyć od Amnionu tyle samo, ile

Amnion uczył się od niej. Musiała opanować posiadane przez Amnion umiejętności. Wymuszony rozwój niemowląt. Przepisywanie umysłów. Praktyczna nieśmiertelność. Amnion już to wszystko miał. Obcy bez przeszkód przepisywali swą osobliwą świadomość z pokolenia na pokolenie. Ich ciała stały się narzędziami, organicznymi artefaktami, które można było kształtować, wykorzystywać i odrzucać w razie potrzeby: gdy jedno doznawało uszkodzeń, starzało się albo umierało, po prostu przepisywali się do następnego. Z tego powodu ich ostateczne zwycięstwo nad ludzkością było nieuniknione. Nie było granic temu, czego mogli się nauczyć – albo jak długo mogli czekać. Jeśli jednak ludzie posiadą te same zdolności – jeśli zdobędą umiejętność przenoszenia swych umysłów z jednego nieadekwatnego, śmiertelnego ciała do następnego – jeśli Holt zdoła bezgranicznie przedłużyć własne życie, ach, wtedy natura samego konfliktu ulegnie zmianie. Wrodzone ludzkie talenty do zdrady i masowej produkcji umożliwią zwycięstwo nad genetycznymi wrogami. Holt poprowadzi ludzkość w przyszłość pełną nieograniczonych możliwości. Śmierć nigdy nie zdoła go osiągnąć. Sama myśl o tym łapała go za serce i sprawiała, że w głowie kręciło mu się z niecierpliwości. Niestety, na drodze jego wizjonerskich dążeń stali małostkowi, egocentryczni, a przede wszystkim liczni ludzie, genetycznie niezdolni do spojrzenia na swe życie z jego rozległej perspektywy. Cenili małe prawdy i pozbawione znaczenia skrupuły wyżej niż przetrwanie własnego gatunku; albo pragnęli bezpodstawnych prerogatyw, niewielkiego bogactwa i niekompletnej władzy tak bardzo, że zapominali o wszystkim poza nimi. Przed chwilą głosy po raz kolejny uświadomiły Holtowi ten twardy fakt. Jakby potrzebował potwierdzenia. Wykrzywił usta, zniesmaczony głupotą Rady oraz załamaniem Cleata, który w końcu uległ hysterii. Biedny dureń powinien był odejść z większą godnością. Albo jeszcze lepiej – uwzględnić możliwość, że pierdolone gliny zdołają znaleźć identyfikator Alta. Nawet te dupki z ochrony WO nie mogły zawsze popełniać błędów. To byłoby statystycznie niemożliwe. A Hashi Lebowohl nie był głupi. Oślepiiony przez ego i błędnie ułożoną lojalność, ale niepozbawiony inteligencji. Z chwilą pojawienia się Lebowohla na sesji nadzwyczajnej, Cleat powinien był zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Rzecz jasna, gdy tylko Lebowohl zauważył Alta, bomba musiała natychmiast wybuchnąć. Nie było innego sposobu pozbycia się dowodów. Jednakże Cleat powinien cholernie dobrze się upewnić, że rzeczywiście się ich pozbył. Ale on wpadł w panikę. Gdy dyrektor GD zaatakował Alta, Cleat stracił głowę i za późno spowodował eksplozję. W rezultacie całemu wizjonerskiemu gmachowi wzniesionemu przez Holta celem zapewnienia przetrwania ludzkości zagroziło zawalenie. No cóż, będzie musiał wprowadzić poprawki. Długie życie nauczyło go wielu rzeczy, a jedna z najużyteczniejszych lekcji mówiła, że każda utracona szansa prowadzi do pojawienia się nowych. Potrzebował tylko bystrości, by je zauważyć – i woli, by z nich skorzystać. Jeśli nie zdoła pozbyć się Warda, by nadal móc używać PZKG jako przykrywkę, po prostu uda się w innym kierunku. Nie będzie mu brakowało Warda. Ani nawet Cleata. Albo PZKG. A już z pewnością nie RZZK. Żałował tylko jednego – tego, że nie dostał w swoje ręce Daviesa Hylanda. Pragnął na własne oczy ujrzeć rezultaty przepisania, by znaleźć usprawiedliwienie swej wizji. Nie mógł jednak nic na to poradzić. Ustawa o Oddzieleniu zaproponowana przez Sixtena Vertigusa zmusiła Holta do zapomnienia o takich luksusach. Przedłużone życie nauczyło go również tego, że żale są bezużyteczne. W przeciwnym razie mógłby tracić czas na przeklinanie tego, że nie postanowił wykończyć pierdolonego „bohatera” z Dalekiej gwiazdy już przed kilkoma dziesięcioleciami. W obecnej sytuacji Holt miał tylko jeden poważny powód do niepokoju: tę sukę Donner i jej kordon okrętów. Dopóki zachowywała władzę, nadal miał przeciwko sobie wrogów zdolnych do podjęcia akcji. Był jednak przekonany, że wie, jak sobie poradzić z tą niesubordynowaną jędzą. Jeśli dobrze wybierze chwilę – jeśli zaczeka, aż moduł dowodzenia zadokuje, Davies Hyland i

Vector Shaheed znajdują się na pokładzie, a Marc Vestabule odkryje zdradę Morny Hyland – będzie mógł sprowokować eksplozję Spokojnych horyzontów, jak Cleat wysadził Alta za pomocą chemicznego wyzwalacza. Wtedy okręty Donner będą zmuszone wdać się w walkę z obronnym. A gdy wszyscy już zniszczą się nawzajem, przejmie kontrolę nad zgliszczami. Nadal jednak nie opuszczała go niepewność. Dręczyło go irracjonalne pragnienie odwiedzenia Norny przed podjęciem ostatecznej decyzji. Pomimo wszystkiego, co uczynił dla swego ciała, było po prostu za stare, by mogło wytrzymać tak wielki stres bez utraty sił. Niezależnie od umysłu, jego wnętrzości zdaje się sądziły, że poczuje się lepiej, jeśli porozmawia z matką. W końcu, zapytał sam siebie, po co utrzymywał ją przy życiu przez tak wiele lat, jeśli nie nadawała się do niczego poza śmiercią? Czy nadal miał nadzieję, że udzieli mu jakichś wskazówek, którym będzie mógł zaufać? A może po prostu się bał, że jej śmierć zbliży go o krok do jego własnej? 419 Niech ją diabli wezmą. Świadomie odrzucił myśl o spotkaniu z nią. Nie miał na to czasu. Wiedział już, co robi. Jego plany były tak oczywiste, że nawet Cleat je rozumiał. Nie musiał pytać bezwładnej kobiety, czy ma rację. Wielka szkoda, że Siedziba Zarządu nie miała nadświetlnego działu protonowego. To jednak spowodowałoby trudności z głosami. Radycy nigdy by nie uwierzyli, że potrzebuje takiej broni. Niemniej jego lasery nie ustępowały mocą żadnym w ludzkiej przestrzeni, a działło materii było prawie tak samo dobre. Pracujący dla Holta badacze odkryli, że jeśli lasery wybiją najpierw dziurę w atmosferze, ogień działła materii może osiągnąć powierzchni niemal bez oporu. Ten efekt utrzymywał się tylko przez ułamki sekundy, ale to wystarczy. Uruchomił interkom i połączył się z wydziałem bojowym, by się upewnić, że jego działło jest gotowe otworzyć ogień na Suka Bator.

WARDEN

Marc Vestabule za dobrze pamiętał Angusa Thermopyle i zdradę. To stało się oczywiste, gdy tylko Wardena uwolniono z małego pomieszczenia, w którym był zamknięty podczas negocjacji z Morną. Przez długi czas pozostawali w tym samym miejscu. Vestabule się nie odzywał. W takim stopniu, w jakim był w stanie demonstrować ludzką koncentrację, całą uwagę skupiał na słuchawce i mikrofonie; na kanale łączącym go z centrum kierującym operacjami Spokojnych horyzontów. Sprawiał wrażenie, że zapomniał o istnieniu dyrektora Diosy. W przeciwieństwie do niego nie sprawiał jednak wrażenia, że ma trudności z czekaniem. Ze swej strony, Warden ukrywał strach w klatce splecionych ramion. Nie odzywał się ani słowem. Bez czarnej kapsułki był całkowicie bezbronny. I bezużyteczny: nie mógł już w żaden sposób wpłynąć na bieg wydarzeń ani zapobiec zagładzie, którą wprowadził w ruch. Morna i Angus, Koina i Hashi, Min i Holt Fasner ocalały albo zgubiły ludzkość bez jego udziału. Trzymał usta zamknięte, ponieważ nie chciał dać Vestabule'owi satysfakcji usłyszenia, jak bełkocze ze strachu. Nagle jednak Amnioni zareagował na coś, co usłyszał w swojej słuchawce. Przez chwilę odpowiadał w języku obcych, tak gardłowym i groźnym, że Wardena rozboleły uszy. Potem wreszcie przemówił do ludzkiego więźnia. – Zbliży się moduł dowodzenia holujący Fanfarę – oznajmił. – Mamy kontakt z kapitanem Dolphem Ubikwe, który pilotuje statek Zapewnia nas, że Davies Hyland i Vector Shaheed przebywają na pokładzie, gotowi oddać się w nasze ręce. Biedny Dolph, pomyślał mimochodem Warden. Z pewnością był pełen goryczki, gdy musiał oddać Mornie dowództwo nad Pogromcą, ale jego obecne zadanie wcale nie było lepsze. Jak się czuł, przekazując Amnionowi środki pozwalające zniszczyć ludzkość? Zapewne rozgoryczony i zdradzony. Chyba że ufał Mornie. Albo Angusowi?

Co mogli zrobić? Czego będą skłonni spróbować? Warden nie miał pojęcia. Przekonał się, że nie

potrafi już sobie wyobrazić, do czego mogą się posunąć ludzie, których stworzył, a następnie porzucił. – Przygotowania są zakończone – ciągnął Vestabule. – Zaczekamy na przybyszy przy wyznaczonym dla nich doku. – Wskazał na drzwi. Najwyraźniej chodziło mu o to, że on i Warden mają przyjąć Daviesa oraz Vectora. – Gdy już znajdą się na pokładzie, Spokojne horyzonty przekażą waszym okrętom trajektorię odlotu i rozpoczną przyspieszenie. Serce Wardena tłukło się w puste piersi. Pod maską oddechową jego język poszukiwał obrony, której już nie miał. – A co będzie ze mną? Zakładał, że Amnion zechce go zatrzymać, bez względu na obietnice złożone, nim opuścił sztab PZKG. Mimo swych niepowodzeń Warden był cenną zdobyczą. Będą też chcieli mieć zakładnika. Jeśli zachowają go przy życiu, Spokojne horyzonty będą miały większe szanse odlecieć bez przeszkód. Powieka ludzkiego oka Vestabule’a zatrzepotała niespokojnie. – Pozwoli się panu odlecieć z kapitanem Ubikwe na pokładzie modułu dowodzenia, jeśli będzie pan tego pragnął. Na krótką chwilę Wardenowi zakręciło się w głowie, jakby przyznano mu odroczenie egzekucji. Pozwoli mu się odlecieć... niemal w to uwierzył... Amnion zawsze dotrzymuje słowa, prawda? Obcy z tego słynęli. Może tym razem również tak będzie? Wiedział jednak lepiej. Vestabule za dobrze zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących Spokojnym horyzontom. Już przedtem był zmuszony zrezygnować z Morny i Angusa, ale Wardena z pewnością nie wypuści. Jeśli mówił co innego, kłamał. Dyrektor Dios jęknął w duchu, próbując przygotować się na to, co go czekało. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, że ludzkie dziedzictwo Vestabule’a sięga tak daleko, że obejmuje zdolność bezpośredniego kłamania. Były człowiek wskazał niezgrabnie ręką na drzwi, nakazując Wardenowi podążyć w tamtym kierunku. Dyrektor Dios przez chwilę nie ruszał się z miejsca. Nie był w stanie: sparaliżował go instynktowny strach. Potem jednak przypomniał sobie o cenie, jaką zgodzili się zapłacić Davies i Vector w imię przetrwania ludzkości, i uświadomił sobie, że musi zrobić co tylko w jego mocy, by im dorównać. Przez niego znaleźli się w tej sytuacji. Zasłużyli przynajmniej na tyle, by spojrzeć im w oczy, gdy będą się składali w ofierze. Zazgrzytał zębami, odbił się od ściany i popłynął w stronę drzwi. Otworzyły się, gdy się zbliżył. W korytarzu czekali na niego dwaj Amnioni. To mogli być ci sami, którzy pilnowali go przedtem: mieli po czworo oczu, pozwalających im widzieć we wszystkich kierunkach, w ustach pełno zaostzonych zębów, po trzy ręce i nogi oraz skórę chropowatą jak rdza. Nadal byli nieuzbrojeni. Po co mieliby nosić broń? Nie był dla nich żadnym zagrożeniem. Zbyt późno zauważył, że jeden z nich ma strzykawkę.

Marc Vestabule aż za dobrze pamiętał Angusa Thermopyle i zdradę. Warden rozpaczliwie uderzył we framugę drzwi, próbując zmienić trajektorię dzięki samej desperacji. Machnął na oślep nogą, próbując kopnąć strzykawkę, a potem wykonał nożyce nogami, by zawrócić. Ale Vestabule był tuż za nim. Gdy tylko więzień zaczął się miotać w powietrzu, półludzki Amnioni złapał go za kombinezon od tyłu i unieruchomił. Panika i histeria ścisnęły gardło dyrektora Diosa. Wrywał się, dysząc jak opętany, podczas gdy strażnicy zbliżali się do niego. Nie mógł jednak równać się z ich siłą fizyczną. Zacisnęli twarde jak żelazo dłonie na jego nadgarstkach, unieruchomili mu nogi i rozciągnęli ręce, aż zawisł między nimi jak ukrzyżowany. Wtedy ten z nich, który miał strzykawkę, podwinął Wardenowi rękaw i wszczepił w jego przedramię czyste, płynne zniszczenie. Mutacja. Genetyczna zagłada. Jego mózg wypełniło białe przerażenie. Trwoga zrodzona na poziomie komórkowym wprawiała go w konwulsje. Miotał się i szarpał spazmatycznie. Skurcze, których nie był w stanie powstrzymać, targały jego mięśniami wystarczająco mocno, by je zerwać. W jednej chwili Vestabule znalazł się przed nim. W jednej ręce trzymał fiolkę z pigułkami, tę samą, którą Warden widział wcześniej – środek tymczasowo unieczynnający ten szczególnie mutagen. Amnioni przez chwilę przypatrywał się czystemu, instynktownemu wstrętowi człowieka. Potem otworzył fiolkę, wyjął pigułkę i uniósł ją przed twarzą Wardena. – Pamiętam strach – wychrypiał. – On na

nic się nie zda. – Vestabule'owi siłą odebrano człowieczeństwo. – Jeśli chce pan zachować tożsamość genetyczną, dysponuję środkami, które to panu umożliwią. Lekkim ruchem palców zdjął z twarzy Wardena maskę oddechową i włożył pigułkę do jego wykrzywionych ust. Przerażony, odarty ze wstydu człowiek zmiażdżył ją między zębami i połknął gorzki proszek tak szybko, jak tylko mógł. Gryzący smak pozwolił mu wrócić do siebie. Odarty ze wstydu... Ach, Boże. Należał teraz do Vestabule'a. Należał do Amnionu. Wrodzony strach był dla niego zbyt silny, zupełnie jak strażnicy. Po wszystkich tych latach knucia, wytrwałości i bólu dał się pokonać łatwo jak dziecko. W jaki sposób stał się aż takim tchórzem? Kiedy zasłużył na prawo bronienia siebie bez względu na koszty? Vestabule skinął powoli głową, jakby rozpoznawał przerażenie w oczach więźnia. Na jedno chrapliwe słowo strażnicy puścili jego kończyny. Ból natychmiast kazał Wardenowi opleść się rękami i podciągnąć kolana do piersi. Unosił się bezwładnie w powietrzu przed Amnioni, jak człowiek cofnięty do niemowlęctwa. Ledwie wystarczyło mu świadomości, by przywrócić maskę na miejsce. Nie spuszczał jednak wzroku z twarzy Vestabule'a. – Odebraliśmy transmisję z Pogromcy – oznajmił mu z jakiegoś powodu były człowiek. – Kobieta, która do nas przemówiła, przedstawia się jako pełniący obowiązki dyrektor PZKG Min Donner.

Min – och, Min! Warden przestraszył się, że nagle się rozpłacze. Ona byłaby odważniejsza. Gdyby nie pozostało jej nic innego, wyplułaby tę tabletkę, wołałaby stać się stuprocentowym Amnioni niż pozwolić, by wykorzystano ją do zdradzenia tych, którym przysięgała służyć. Powieka ludzkiego oka Vestabule'a zamruła, ale oko Amnionu pozostawało nieruchome. – Twierdzi – ciągnął były człowiek – że nasza obecność spowodowała... – Przerwał na chwilę, poszukując słów, które nic nie znaczyły dla jego gatunku. – Kryzys polityczny. Konflikt między różnymi frakcjami. Zapewnia, że boi się, że ten konflikt może się przerodzić w walki. Niektóre z waszych okrętów i stacji mogą otworzyć ogień do innych. Co takiego? Ostatni spazm sprawił, że Warden zwinął się w kłębek. Potem jego mięśnie zaczęły się powoli rozluźniać. Gdy wyprostował ręce i nogi, wzdłuż jego nerwów przebiegły płomienie zawiadamiające o uszkodzeniach. Walki? W takiej chwili? Co tam się działo, do licha? Czyżby Holt był aż tak zdesperowany? Vestabule nie odpowiadał na podobne pytania. – Utrzymuje, że jeśli tak się stanie, ci, którzy zostaną zaatakowani, odpowiedzą na to – dodał tylko. – Zapewnia jednak, że te działania nie będą wymierzone w nas. Nie będą dla nas zagrożeniem. Nikt nas nie zaatakuje. Dlatego błaga, byśmy sami nie podejmowali wrogich kroków. Jezu! – pomyślał zdumiony Warden. Hashiemu z pewnością się udało. Na spółkę z Koiną i Morną wbijał właśnie gwoździe w wieko trumny Holta. W przeciwnym razie Min nie obawiałby się o to, co może zrobić Smok. Nie do tego stopnia, by miała uważać, że musi ostrzec Spokojne horyzonty. – Jest w tym ludzka zdrada, Wardenie Dios – oznajmił Vestabule pozbawionym wyrazu głosem. – Niewykluczone, że ta Min Donner zamierza posłużyć się fałszem. Albo że pańska Morna Hyland planuje jakiś podstęp, by nam zaszkodzić. Zapewniam pana, że jeśli ktoś spróbuje nas oszukać albo nam przeszkodzić, nasza reakcja będzie ekstremalna – dodał z niemal ludzkim wysiłkiem nadania swym słowom emfazy. – I zapewniam też, że zrobi pan wszystko, co w pana mocy, by dopilnować, że obietnice Morny Hyland zostaną dotrzymane. W tej właśnie chwili całe przerażenie i trwoga wypełniające Wardena zamieniły się w gwałtowność. Nie wszystko było stracone. Jeśli Hashiemu, Koinie i Mornie się powiodło, mógł znowu pozwolić sobie na nadzieję. Nie musiał już czuć się pokonaną ofiarą, mógł znowu zachowywać się jak dyrektor PZKG. Min myślała, że Holt jest zdesperowany. Była gotowa stawić mu czoło. Teraz Warden musiał tylko zaufać Angusowi. I przygotować się do udzielenia mu takiej pomocy, na jaką tylko będzie go stać. – Jeśli obietnice zostaną dotrzymane – zakończył Vestabule – nic nie będzie nam groziło... – w jego ludzkim oku pojawiło się coś przypominającego błysk satysfakcji – ...przyzna się panu szansę dołączenia do kapitana Ubikwe. Warden był przekonany, że tym razem Amnioni powiedział

prawdę. – Jak długo ta pigułka pozwoli mi zachować człowieczeństwo? – zapytał, używając bólu jako źródła siły. – Godzinę – odparł bez chwili wahania Vestabule. Znakomicie. Warden parsknął pod nosem. Wystarczy, by wszedł na pokład modułu dowodzenia i odleciał – jeśli wydarzenia potoczą się zgodnie z pragnieniami Vestabule’a. Ale za mało, by Dolph mógł go zabrać gdzieś, gdzie znalazłby ocalenie. – A ile pigulek da mi pan, jeśli postanowię odlecieć? – Ani jednej. Z jakichś głębin swej jaźni Warden Dios wydobył powolny, gwałtowny uśmiech. – Tak też myślałem. – Odwrócił się, poruszając biodrami, a potem odbił się od szorstkiej ściany i popłynął korytarzem w kierunku luku ładunkowego oraz doku, przez który przybył na Spokojne horyzonty. – Ruszajmy. Postarajmy się miło przywitać Daviesa i Vectora. Vestabule pamiętał zdradę, ale zapomniał o całej reszcie człowieczeństwa.

ANGUS

Oświetlony smużkami słonecznego ognia i na wpół unieruchomiony w blasku reflektorów Angus trzymał się metalowej powłoki Fanfary niczym podnawka, mając u boku Ciro. Dolph Ubikwe rozpoczął ostatnią fazę zbliżania się do Spokojnych horyzontów. Cyborg był uzbrojony jedynie w dwa laserowe noże, pękaty cylinder z uszczelniaczem oraz zapasowy skafander. Fakt, że zamierzał zaatakować obronnego Amnionu, dysponując tak słabą siłą ognia, byłby śmieszny, gdyby nie przerażał go aż tak bardzo. Czuł się całkowicie odwodniony. Pod skafandrem pokrywał go pot. Miał wrażenie, że siedzi tu już od wielu godzin, obserwując, jak straszliwa sylwetka Spokojnych horyzontów stopniowo przesłania niebo. Mimo że urządzenia skafandra starały się regulować temperaturę jego ciała, gdy wychodził w przestrzeń, zawsze pocił się jak świnia. Jego implanty strefowe miały trudności z zapanowaniem nad tą odruchową reakcją. Okrutne, ślepe, nieusuwalne oprogramowanie zawsze kazało mu wypić co najmniej litr płynu przed włożeniem skafandra – prosty środek ostrożności, o którym jego ludzki umysł z reguły zapominał. Przerazenie tak na niego działało. Ogrom i zimno przestrzeni budziły lęk w jego zaprogramowanych w kołysce zmysłach. Bezlitosna, bezosobowa śmierć rozciągająca się bez końca we wszystkich kierunkach była jedyną znaną mu rzeczą zdolną dorównać wszechświatowi bólu, który otrzymał od kochającej matki. Dlatego przez większą część życia uciekał w małych metalowych statkach przypominających trumny przez głębinę grozy, przed którą nigdy nie zdoła umknąć.

Ośloniety przez wątle kadłuby, wolę oraz strach, każdą minutę poświęcał ucieczce. Kiedy miał dobry dzień, bezdenne otchłań dotykała go tylko za pośrednictwem abstrakcyjnych schematów oraz cyfrowych danych dostarczanych przez instrumenty. Ale większość dni była zła... Jedną z najgorszych chwil nastąpiła wtedy, gdy po opuszczeniu instalacji Beckmanna opuścił Fanfarę, by zaatakować granatem osobliwościowym Darmowy lunch. Tylko nieubłagana desperacja uratowała go wtedy przed własnym przerażeniem – desperacja i szalona decyzja Morny, która zdecydowała się sterować przy wysokim przeciążeniu. Potem głodne przyciąganie czarnej dziury uszkodziło mu staw biodrowy i wprowadziło go w staze, omal nie zabijając. A teraz znowu został zmuszony do wyjścia w przestrzeń. Siedział tu już długo, przyglądając się złowieszczej burcie, podczas gdy Dolph powoli holował Fanfarę ku zupełnie innemu rodzajowi zagłady. Kołyska ponownie zacisnęła się wokół niego. Po raz kolejny musiał ją pokonać albo zginąć. Jego serce powinno już bić tak szybko, że mogłoby pęknąć. Ale powstrzymywał je rdzeń danych. Dręczyło go nieustępliwe pragnienie porozmawiania z Morną. Ten impuls był szaleństwem. Nadajnik jego skafandra nadal mógłby się skontaktować z Pogromcą, ale moc potrzebna do wysłania tak silnego sygnału osłabiłaby pola zakłócające. Poza tym Amnion z pewnością wykryłby tak mocną transmisję. Angus sam rozkazał Mornie, Min Donner i Dolphowi powstrzymać się przed

wszelkimi rozmowami w eterze. Mimo to, gdy Spokojne horyzonty przesłoniły połowę Galaktyki, a chwila przybycia do doku była coraz bliżej, pragnienie usłyszenia głosu Morny stało się tak dojmujące, że ledwie był w stanie je stłumić. „Dobrze się czujesz?” – pragnął ją zapytać. „Czy Rada słucha? Czy cokolwiek zmieniłaś, opowiadając radcom o tym, co cię spotkało?”. Nade wszystko jednak pragnął zapytać: – Dlaczego to zrobiłaś?”. Wiedział, że Morna go nienawidzi. Dostrzegał to na jej twarzy tak często, że pragnął ją za to zabić. Albo siebie: właściwie nie widział różnicy. Dlaczego więc pomogła mu uciec przed kodami priorytetowymi? Dlaczego pozwalala mu podejmować decyzje mogące z łatwością doprowadzić do śmierci ich wszystkich? Tylko długotrwałe pragnienie przetrwania powstrzymywało go przed połączeniem się z nią. Ile czasu zostało do chwili, gdy moduł dowodzenia dotknie doku obronnego? Dziewięć minut? Mniej? Komputer mógł dać mu precyzyjny plan, ale Angus nie chciał tego wiedzieć. Bał się już wystarczająco. Pot wnikał mu do oczu. Nie mógł się uwolnić od swędzenia. Musiał zaciskać powieki tak mocno, że twarz go od tego bolała, by oczyścić sobie pole widzenia.

Mógłby być mniej niespokojny, gdyby Ciro z nim rozmawiał. To było całkiem bezpieczne. Spokojne horyzonty z pewnością nie usłyszą ich na tej częstotliwości i przy tej mocy sygnału. Nie dbał o to, że chłopak gadał od rzeczy i dręczyła go obsesja na punkcie Sorus Chatelaine. Był gotowy słuchać czegokolwiek, pod warunkiem, że Ciro nie zapomni co, kiedy i jak ma zrobić. Ale cholerny dzieciak nie odzywał się prawie wcale. Jeśli nie skłoniono go do ściśle określonej odpowiedzi – jakiegoś krótkiego, niewiele mówiącego zdania, w rodzaju „Właz jest otwarty” albo „Nie zawiodę cię” – zostawiał Angusa sam na sam z jego potem i strachem. Tylko raz Ciro wyrwał się ze zubożenia. „Czy moglibyście się wszyscy zamknąć? I tak mam się nad czym zastanawiać” – warknął do przebywającej na pokładzie statku zwiadowczego Mikki. Poza tym zachowywał swój obłęd dla siebie. Jak więc Angus miał znieść pobyt w przestrzeni, niech to szlag? Przed wieloma minutami czy nawet godzinami przygotował plan swych działań, przygotowując się na każdą sytuację, jaką potrafił sobie wyobrazić. Zostało mu siedem, może osiem minut, podczas których nie miał nic do roboty. Porzucił fałszywe, niezbędne bezpieczeństwo Fanfary znacznie wcześniej niż było to konieczne. Skazał się na piekło, jakby był przekonany, że to doświadczenie wyjdzie mu na zdrowie. Głupi zasraniec. Odkąd sięgał pamięcią, najlepiej radził sobie wtedy, gdy był przerażony. Stawał się wtedy szybszy, silniejszy i bystrzejszy niż w jakiegokolwiek innej sytuacji. W tej chwili jednak nie było to prawdą. Nie poznawał człowieka, którym się stał. Wszystko, co robił, było dla niego obce. „Skurwiel jest okropnie wielki. Potrzebuję czasu, by mu się uważnie przyjrzeć”. Tak powiedział do Ciro. Ale to było kłamstwo. W rzeczywistości miał nadzieję, że tak ogromna i straszliwa pustka pomoże mu wrócić do siebie, znowu uczyni go człowiekiem, którego pamiętał. Co właściwie m robił? Co, w imię Boże, przekonało go, że to dobry pomysł? Angus Thermopyle, którego pamiętał, z radością zostałby na pokładzie Pogromcy i pozwolił, by pierdolony Warden Dios, sztab PZKG, Suka Bator i cała cholerna planeta zgniły od swej brutalności. Albo odłączyłby Fanfarę od modułu dowodzenia, uruchomił napędy i zaryzykował ucieczkę w otwartą przestrzeń. Ale tego nie zrobił. Nie on; nie ten nowy, przytłoczony, bezmózgi Angus. Zamiast tego zaproponował, że uratuje całą tę żalonną zgraję. Albo zginie, próbując. Co go opętało? Rdzeń danych z uszkodzonym zestawem instrukcji? Mało prawdopodobne: nie czuł przymusu implantów strefowych. A może to była Morna? Niewykluczone. Po zagładzie Pogromcy gwiazd znalazła się w jego mocy, całkowicie upodlona, a mimo to uratowała mu życie, gdy wpadł w pułapkę zastawioną przez Nicka. Uwolniła go od kodów priorytetowych z prostego, głupiego, nieprzewidywalnego powodu – uważała, że zespawanie jest złem. I nadal mu ufała, mimo narastającego ryzyka. W jakiś sposób wygryzła sobie drogę do jego serca: nie potrafił zapomnieć, ile jest jej winien. Niemniej, o ile był w stanie

to określić, jedyną – albo najważniejszą – przyczyną tego, że oddalił się od siebie, jak matka w chwilach, gdy nasyciła się już jego cierpieniami, był fakt, że Warden Dios dotrzymał obietnicy. Powiedział Angusowi „To musi się skończyć”, i to nie było kłamstwo. Usunął wszystkie ograniczenia mogące powstrzymać Angusa przed zabiciem go. Przekonał się, że twarda logika miłosierdzia ofiarowanego przez Wardena nie pozostawia mu innego wyboru niż uratować skurczybyka. Jedna dotrzymana obietnica – i zaufanie Morny – wystarczały, by zmusić go do tego niczym wbudowane polecenie. Pomimo wszystkiego, co wycierpiał – i czego nauczył go tak wielki ból – nadal można go było namówić do debilnego zachowania. – Cholera – wychrypiał do Ciro, ponieważ był przekonany, że się załamie, jeżeli wkrótce nie usłyszy ludzkiego głosu. – Jeśli grubas zaraz nie zwolni, staranuje ten cholerny dok a jeżeli w niego uderzymy, zostaniemy zgnieceni jak blaszana puszka. Wykrwawimy się w skafandrach, nim Amnion się zorientuje, że tu jesteśmy. Rzecz jasna, nie była to prawda. Jego komputer obliczył trajektorię i tempo wytracania prędkości, Angus wiedział więc, że zadokują bezpiecznie. Spokojne horyzonty były już tak blisko, że przestały rosnąć. Rozmiary obrotowego i polaryzacja światła w szybie skafandra Angusa składały się na iluzję, że gdyby zecheiał, mógłby wyciągnąć rękę i dotknąć okrętu. Skarżył się i przeklinał z prostego powodu, że za chwilę będzie musiał stawić czoło skomplikowanej serii rozmaitych niebezpieczeństw, które przerażały go mocniej niż cała przestrzeń. Czas już prawie nadszedł. Za minutę czy dwie Angus rzuci swe życie na słoneczny wiatr – i zabierze ze sobą tylu wrogów, ilu tylko zdoła. Po raz dziesiąty – albo setny – sprawdził, czy jego lasery są w pełni naładowane, a potem nastawił polaryzację, by zrównoważyć chaos reflektorów oraz cieni składający się na burtę Spokojnych horyzontów. Ciro zaskoczył go, szepcząc słabo: – Już to robiłeś. Angus poprawił laserowe noże u boków. – Wiem – rzekł z westchnieniem człowiek, którego nie poznawał. – Po prostu się boję. – Boże, kiedy zaczął się przyznawać do takich rzeczy? – Jeśli nie dotrę do nich na czas, wszyscy zamienią się w Amnioni. A wtedy będę musiał ich zabić. Na wypadek, gdybyś spieprzył sprawę – dokończył twardszym tonem, próbując odnaleźć siebie. – Nie spieprzę – zapewnił ze spokojem chłopak, cierpliwy jak potępieniec. – Pamiętam wszystko, co mi powiedziałaś. Dam sobie radę. Angus prychnął. – Tylko nie zapomnij, że kiedy cię opuszczę, będziesz odsłonięty – ostrzegł go. – Moje pole zakłócające nie ma zbyt wielkiego zasięgu. – Dam sobie radę – powtórzył Ciro niemal pogodnym tonem. Nagle hełm wypełnił mu basowy głos Dolpha. – Możesz zaczynać, Angus – zasugerował kapitan Ubikwe. – Jesteśmy już wystarczająco blisko. Dzięki silniczkom manewrowym skafandra możesz się poruszać szybciej niż na piechotę. Podobnie jak Angus, kapitan Pogromcy martwił się o Daviesa, Vectora i Wardena. Jeśli cyborg zmarnuje zbyt wiele czasu na wędrówkę po ogromnym kadłubie obrotowego albo jeśli Dolph nie zdąży na czas oddzielić modułu dowodzenia od doku... – Nie. – Z goryczą potrząsnął głową wewnątrz hełmu. – Potrafię się ukryć, ale nie zdołam ukryć emisji dysz skafandra. Jeśli skurwysyny je zauważą, mogą się domyślić, co kombinuję. Marc Vestabule mógł zapamiętać wystarczająco wiele z człowieczeństwa, by wyciągnąć właściwe wnioski. – W takim razie lepiej się pośpiesz, do cholery – wtrąciła Mikka. W jej wyczerpaniu pobrzmiwał ostry ton stymulatorów. Mogła być bliska hysterii. – Davies pewnie jest tak zdesperowany, że może zaatakować cały pluton Amnioni. Ale Vector nie umie walczyć i raczej nie jest twardzielem. A jeden Bóg wie, w jakim stanie jest Dios – dodał ponurym tonem. – Amnioni są za silni, Angus – wychrypiała na koniec. – Jest ich zbyt wielu... Nie będziesz miał dużo czasu. – Potrzebujemy czegoś, co odwróci ich uwagę – mruknął Dolph. – Czegoś, co ich spowolni. Niestety, nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby nam pomóc. Ani nikt. Angus zaklął pod nosem. To prawda, że jakaś akcja odwracająca uwagę Amnionu mogłaby ich uratować. Odwrócić uwagę obcych, by nie zauważyli Ciro. Dać Daviesowi i Vectorowi kilka cennych minut. Ale

mogłaby też skłonić Spokojne horyzonty do przedwczesnego otworzenia ognia. A wtedy wszyscy by zginęli. Tak czy inaczej, Dolph miał rację: nigdzie nie znajdą pomocy. – Czy Davies i Vector są gotowi? – zapytał Angus. Jego oczy oraz komputer oceniały odległość i upływ czasu. – Są w służbie już od dziesięciu minut – zameldował Dolph. – Spróbują zwlekać tak długo, jak tylko będą mogli, nie wzbudzając podejrzeń. Nie potrzebował dodawać, że jeśli Davies i Vector obudzą podejrzliwość Amnionu, Spokojne horyzonty mogą otworzyć ogień, nim Angus zdoła wykonać zadania, które sam sobie przydzielił. – W porządku. – Maszynowe projekcje cyborga zbliżały się już do synchronizacji, której pragnął. – Ruszam za trzydzieści sekund. Jeśli wszyscy zginą, będzie to wyłącznie jego wina. Pomimo krzywd, jakie wyrządził mu Dios, przekonał się, że jest wdzięczny za zespawanie. W przestrzeniach między ostrymi, gorącymi wiązkami światła reflektorów nierówny kadłub obronnego spowijały cienie mroczne jak groby. Bez pomocy implantów strefowych oraz rdzenia danych nie miałyby szans na sukces. Nagle odwrócił się ku Ciro. – Nie spieprz sprawy. Mówię poważnie Przygotuj się, a potem czekaj na mój sygnał. Jeśli się pośpieszysz, skutki nadejdą tak nagle, że nie zdążysz ich zauważyć. Nic nie widział za szybą hełmu Ciro, ale chłopak pochylił lekko głowę, jakby nią skinął. – Rozumiem. – Zrób to, Angus – przerwała mu Mikka. – Nie mamy już czasu na dyskusje. Zaczęę rozgrzewać napędy, gdy tylko ruszycie z powrotem – dodała nieustępliwym tonem. – Nadal będą mieli działo materii – udzielił jej ostatniego ostrzeżenia Angus. – To skurwysyństwo może nas rozbić na proszek, gdy tylko zostaniemy namierzeni. Potem Spokojne horyzonty zmiażdżyłyby sztab PZKG. I Pogromcę. I Mornę. – Wiem. – W głosie Mikki pobrzmiwało napięcie i znużenie. – Poznałam na wylot ten generator pola rozproszeniowego. Powodzenie planów Angusa zależało od tego generatora i od wyczucia czasu Mikki. Ów ciężar spoczywał też jednak na barkach Ciro. I na jego własnych. Opierał się na wszczepionym mu sprzęcie, a także na jego szybkości, determinacji i sprycie. Nie wspominając już o Dolphie, Daviesie i Vectorze. Zmiennych było zbyt wiele: cała cholerna sekwencja była zanadto wrażliwa na zakłócenia. Jeśli zawiedzie choć jeden drobny element, wszystko się zawali. Przygotował się do ruszenia w drogę, ale Mikka jeszcze nie skończyła. – Angus... – zaczęła cicho. – Chciałam powiedzieć... – Jej głos przerodził się w cichy jęk, przypominający modlitwę. – Ciro i ja, Sib i Vector, nie mieliśmy nic wspólnego z wrobieniem cię. Nick utrzymywał to w tajemnicy. Zrobił to sam. Angus usłyszał jej niewypowiedzianą prośbę równie wyraźnie jak słowa. Uratuj Ciro. Proszę. Jeśli zdołasz. Jej brat nie brał udziału w sprzedaniu go pierdolonemu Hashiemu i GD PZKG. Mógłby obiecać, że spróbuje, ale to nie miało sensu. Chłopak wybrał już własną zajadę. – Już o tym wiedziałem – odparł jadowitym tonem, zamiast obrażać Mikkę nieszczerymi zapewnieniami. – Jak ci się wydaje, czemu byłem dla ciebie tak cholernie miły? Czy rzeczywiście taki był? Omal nie rozbił jej czaszki na rozkaz Nicka. Wymierzył jednak starannie siłę, by udało jej się przeżyć. Nadszedł już czas. Implanty strefowe pozwalały mu poruszać się bez wahania, mimo że pot zalewał mu oczy, a w żyłach pulsował strach. Podczas gdy moduł dowodzenia i Fanfara posuwały się powoli przez ostatnie pięćdziesiąt metrów drogi ku jasno oświetlonemu dokowi Spokojnych horyzontów, Angus jednym gładkim ruchem odpiął pas od punktu zaczepienia. Ufając sile i precyzji, które zawdzięczał zespawaniu, odbił się i oddalił od Ciro, zmierzając wprost w blask reflektorów. Nieważki i milczący, osłonięty wszystkimi polami 429 zakłócającymi, które mógł wytwarzać, płynął prosto jak śmiertelny cios ku odległemu emiterowi nadświatlnego działła protonowego.

DAVIES

Obaj z Vectorem czekali w służbie, podczas gdy kapitan Ubikwc rozpoczął ostatnią fazę zbliżania

się do Spokojnych horyzontów. Mieli na sobie skafandry, ale jeszcze nie włożyli hełmów. Akt całkowitego odgradzenia się od otoczenia wydawał się zbyt ostateczny i nieodwracalny. Brak hełmów pozwalał im też na prywatną rozmowę. Nawet kapitan Ubikwe ich nie usłyszy, chyba żeby włączyli interkom. Mikka, Angus i Ciro również nie. Kiedy włożą hełmy, nadajniki skafandrów połączą ich z Fanfarą oraz modułem dowodzenia, choć nie z Angusem i Ciro. Amnion również będzie mógł odebrać ich sygnał... Zrobili to celowo, mimo głębokiej niechęci Daviesa. Mogli nastawić swoje sygnały na tę samą częstotliwość, której używali Angus i Ciro, ale wtedy Amnion mógłby w jakiś sposób przechwycić ten kanał. Wykryć go, gdy płynął ze skafandrów albo z ich głośników. Z tego powodu Angus kazał Daviesowi i Vectorowi korzystać z innej częstotliwości, którą Amnion był w stanie monitorować. Kapitan Ubikwe nadal będzie ich słyszał, ale inne sygnały, na których opierał się plan, będą osłonięte. Davies pogodził się z tym. Do licha, nawet się nie skarżył, choćby miało to oznaczać, że obcy usłyszą jego westchnienia. Miał na głowie inne zmartwienia. Nie tracił czasu na przejmowanie się tym, czy wrogowie usłyszą, że się boi, gdy ruszy stawić czoło zgubie. Zgłosił się na ochotnika – nim jeszcze Angus zasugerował inne możliwości. Kiedy powiedział „Polecę”, zakładał, że podda się mutacji, zagładzie znacznie okrutniejszej i bardziej całkowitej niż jakikolwiek rodzaj śmierci. Vector zgodził się na tych samych warunkach: to była więź, która ich połączyła. Teraz jednak przypadły im trudne i niebezpieczne role w planie tak skomplikowanym – i tak całkowicie zależnym od zmiennych, których żaden z nich nie mógł kontrolować – że nadał zapierało mu oddech, gdy tylko o tym pomyślał. Czuł, że rozdzierają go sprzeczne emocje. W śluzie mogłoby się zmieścić ośmiu, być może nawet dziesięciu ludzi, ale i tak wydawała się za mała, by pomieścić jego napięcie. Ograniczenia związane ze skafandrem krępowały jego przyspieszony metabolizm. Gdyby nie mógł porozmawiać z Vectorem, mogłoby go opuścić skupienie. Część jego jaźni wypełniał ból, jak po amputacji, spowodowany nieobecnością Morny. Robiła to, co było obowiązkiem glin – przedstawiała dowody zbrodni, których doświadczyła i których była świadkiem, bez względu na to, jak bardzo bolała ją prawda. Do pewnego stopnia od tego, co powie, zależała przyszłość ludzkości. Jej syn otrzymał umysł od niej i chciał być blisko, gdy będzie mówiła. Gorąco pragnął wesprzeć jej zeznania własnymi; stać u jej boku i bronić jej, kiedy będzie przepytwana; wepchnąć wyciągnięte przez nią wnioski w gardła tych, którzy ośmielą się wątpić w jej słowa. Niemniej inna część jego jaźni chciała być tutaj. Oczarowała go niezwykła pomysłowość planu Angusa. Podsycono też jego chęć walki – głęboko zakorzenione pragnienie, którego nigdy dotąd nie miał szansy zaspokoić. Podobnie jak dyrektor Donner i kapitan Ubikwe, pragnął stawić czoło wrogom ludzkości, dokonując aktów przemocy z bronią w ręku. Jego serce wypełniał gorący głód ognia; ciosów zadawanych w słusznej sprawie przetrwania ludzkości. Już w łonie Morny wpojono mu upodobanie do ekstremalnych reakcji i po prostu musiał je zaspokoić. Jeszcze inna część, sięgająca głębiej niż świadomość – jego instynktowna, genetyczna natura – kulila się ze strachu na samą myśl o ponownym spotkaniu z Amnionem. Niebezpieczeństwo, na które się narażał, nie polegało tylko na tym, że przekształci się w koszarne monstrum. Chodziło o coś znacznie gorszego. Jeśli obcy zrealizują dzięki niemu swój cel, będą mogli narzucić ostateczny koszmar całemu ludzkiemu gatunkowi. Podczas gdy reszta jego umysłu próbowała zapanować nad rozdzierającymi go konfliktami, gdzieś u podstawy swego mózgu Davies bełkotał bezgłośnie ze strachu tak gwałtownego, że mógł go całkowicie sparaliżować. Boże, byłoby dla nich lepiej, gdyby Angus po prostu pozwolił im umrzeć. Wtedy obaj z Vectorem przynajmniej wiedzieliby, na czym stoją. Mogliby podjąć próbę pogodzenia się z rozpaczą. Ale teraz... Najwyraźniej Vector był tego samego zdania. – Cieszę się, że nie muszę tego robić sam – rzekł. Choć jego głos jak zwykle pobrzmiwał autoironią, niebieskie oczy miały zakłopotany wyraz. – Okazało się, że być

zbawcą ludzkości wcale nie jest tak fajnie, jak mi się zdawało. – Uśmiechnął się ze smutkiem na myśl o własnej naiwności. – Może to brzmi dziwnie, ale mam wrażenie, że łatwiej byłoby po prostu się poddać. Davies przeszył towarzysza ostrym spojrzeniem. – Czy to właśnie pragniesz zrobić? Jeśli Vector postanowił umrzeć, Davies był w praktyce zgubiony. Sam nie poradzi sobie ze Spokojnymi horyzontami. – Heroiczna kapitulacja ma w sobie coś atrakcyjnego – mruknął Vector, unikając jego spojrzenia. – Swą męczeńską śmiercią uratowalibyśmy Suka Bator, sztab PZKG i połowę planety. Stalibyśmy się legendą naszych czasów. Przynajmniej we własnej opinii – dodał z sarkazmem. – A jeśli będziemy się miotać i szarpać podczas walki, której nie mamy właściwie szans wygrać, modląc się o to, by Bóg albo Angus w jakiś nieprawdopodobny sposób dali nam odroczenie egzekucji, co nie wydaje się prawdopodobne nawet przy najlepszej woli całego świata, ponieważ cały ten plan jest tak ryzykowny, i cała masa rzeczy może jednocześnie pójść źle... – Westchnął teatralnie. – No cóż, w tym nie ma zbyt wiele godności, nieprawdaż? A jeśli nie potrafimy zginać z choć odrobiną godności, raczej nie osiągniemy statusu legendy. – Czy to właśnie pragniesz zrobić? – zapytał ponownie Davies, łypiąc na niego spode łba. – Zginać z godnością? – Na myśl, że Vector zamierzał porzucić nie tylko jego, lecz również dyrektora Diosę, rozboleło go serce. – Bez oporu zostać Amnioni? Vector rozpostarł dłonie. – Hej, Davies, tak właśnie zawsze postępowałem. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czemuś się opierałem. – Prychnięciem wyraził pogardę dla samego siebie. – Pomijając grawitację. Kiedy gliny kazały mi przerwać badania w Intertechu, mogłem z nimi walczyć – wyjaśnił. – Gdybym dostatecznie szybko wszystko ujawnił publicznie i przyciągnął wystarczająco wiele uwagi, albo gdybym po prostu wykazał się należyty m sprytem, mógłbym pożyć na tyle długo, że zdążyłbym opowiedzieć swą historię. To mogłoby nawet coś zmienić. Przykład Morna wyraźnie mu ciążył. Lepiej niż wszyscy poza Daviesem – i być może Angusem – rozumiał, ile kosztowało ją to, co postanowiła uczynić. Wzruszył ramionami. – Ale nawet gdybym zdecydował, że nie chcę ginać, wyjawiając tę tajemnicę – kontynuował – mógłbym stawić niewielki opór na inne sposoby. Wiedziałem, jaki jest Orn Vorbuld. Nie musiałem zostawać piratem razem z nim. A już z pewnością nie musiałem razem z nim przyłączać się do Nicka. Z wyraźnym wysiłkiem i goryczą spojrzał towarzyszowi prosto w oczy. – Wygląda na to, że kapitulacja jest tym, co wychodzi mi najlepiej. Davies potrząsnął głową. Gniew i strach ścierały się ze sobą w jego piersi. Chciał zawołać: „Zatem zamierzasz po prostu na to pozwolić? Wszyscy na tobie polegamy. Myślisz, że nie ma wśród nas nikogo, dla kogo warto się narazić na odrobinę utraty godności?”. Myślisz, że chcę zostać Amnioni? Powstrzymał go jednak wyraz bólu widoczny w oczach genetyka. Był zbyt osobisty. Vector pierwszy zgłosił się na ochotnika, nim jeszcze Davies zdobył się na odwagę. Był przygotowany samotnie stawić czoło zagładzie. Zasługiwał na lepszą odpowiedź. Davies zmusił się do myślenia, spróbował sobie wyobrazić, co w tej sytuacji powiedziałaby Morna, odnaleźć ją w sobie. – To nie ma sensu, Vector – odezwał się po chwili. – Pozwolenie, by ukradziono wyniki twoich badań, nie jest tym samym, co poświęcenie się dla ratowania życia milionów. Tych dwóch rzeczy nie można ze sobą porównywać. – Pewnie masz rację. – Vector znowu odwrócił wzrok. W jego łagodnym głosie pobrzmiwała nuta żalu. – Ale to zadośćuczynienie. – W takim razie – sprzeciwił się Davies, gwałtowniej niż miał zamiar – pozostanie przy życiu również nim jest. A to lepsze niż śmierć. W jego przekonaniu wszystko było lepsze niż pośrednia śmierć mutacji. Przed chwilą połączyli z Vectorem ostatnie kapsułki immunizera z zapasów Nicka. Teraz jednak wydawały się im raczej klątwą niż błogosławieństwem. Pięć dodatkowych minut może dać Angusowi czas, by do nich dotrzeć, ale cztery dalsze godziny nie dadzą im nic poza absolutną grozą. Być może Vector bał się tych czterech godzin bardziej niż pozbawionej godności walki. – Naprawdę wierzysz, że możemy zaufać Angusowi? – zapytał ostrożnie, jakby nie chciał nikogo

obrazić. – To twój ojciec. Może odziedziczyłeś coś, co pozwala ci go zrozumieć, bo ja z pewnością go nie rozumiem. Dlaczego taki człowiek zmienia zdanie? Co mu daje bohaterskie zachowanie, skoro do tej pory walczył wyłącznie o to, by dalej oddychać? Co, jeśli jedyny powód, dla którego tu jest, dla którego w ogóle to robi, polega na tym, że dzięki temu będzie miał szansę porwać Fanfarę i uciec? – Nie. – Davies starał się ze wszystkich sił, by jego głos zabrzmiał pewnie, mimo że narastał w nim niepokój. – Kiedy składa obietnicę Mornie, dotrzymuje jej. Nie rozumiem tego lepiej od ciebie, ale jestem pewien, że to prawda. Ufał ojcu również z innego powodu. Nie miał wyboru. Gdyby mu nie zawierzył, straciłby panowanie nad sobą i zaczął krzyczeć. To jednak nie pocieszyłoby Vectora. Genetyk wzruszył ramionami. Wyraz zakłopotania w jego oczach nasilił się jeszcze. Po chwili zabrzmiał sygnał interkomu służy. Davies włączył głośnik i popłynął z niego głos kapitana Ubikwe. – Sześć minut do dokowania, chłopaki i dziewczyny. – Sprawiał wrażenie, że lubi życie na skraju katastrofy. Był niemal nieprzyzwoicie odprężony. – Wyrażę to tak delikatnie, jak tylko potrafię, ale może powinniście się czegoś złapać. Angus i Ciro nadal są na miejscu – poinformował wszystkich. – Zasugerowałem Angusowi, że powinien już ruszać, żeby zdobyć przewagę na starcie, ale on wskazał, że Amnion może zauważyć emisję z dysz. Zapewne ma rację. Wie o polach zakłócających więcej ode mnie. Ale im dłużej zwlekał Angus, tym dłużej Davies i Vector będą się musieli bronić przed losem Marca Vestabule. – A co, jeśli on w ogóle się nie ruszy? – zapytał genetyk. – Doktorze Shaheed – odparł radośnie kapitan Ubikwe – jest pan podejrziwym człowiekiem. Gdyby to się zdarzyło, nie sądzę, by Mikka była bardziej zadowolona ode mnie. – Głośnikiem wstrząsnął basowy chichot. Życie Ciro było zagrożone w takim samym stopniu jak życie pozostałych. – W gruncie rzeczy, już o tym rozmawialiśmy. Mikka nie zamierza wpuścić go z powrotem na pokład, jeśli nie wykona zadania. Naładuje działa i spróbuje załatwić emiter protonowy, zanim ten zdąży wystrzelić. Chyba nas również nie przepełnia zaufanie – przyznał tonem sugerującym gwałtowny uśmiech. – Po krzyżu Daviesa sphywał zrodzony z frustracji pot. Swędziało go w różnych miejscach pod skafandrem, a nie mógł się podrapać.

– Jakież wieści od Morna? – zapytał. Głupie pytanie: moduł dowodzenia i Pogromca zerwały ze sobą kontakt, gdy tylko moduł wziął na hol Fanfarę. Angus nie chdał dawać Amnionowi powodów do niepokoju. Davies nie potrafił jednak stłumić głodu wiadomości. Czuł, że z każdą chwilą przegrywa walkę z przerażeniem. Potrzebował kotwicy – a Morna była jedyną, jaką kiedykolwiek miał. Kapitan Ubikwe najwyraźniej to rozumiał. – Skan mówi, że Pogromca przez pewien czas używał anteny skierowanej na Suka Bator, ale przed jakimiś dziesięcioma, piętnastoma minutami przerwał transmisję. Dlatego zakładam, że Morna skończyła składać świadectwo i teraz Rada nad nim debatuje. – Dziękuję. Davies wyłączył szybko interkom, chcąc ukryć fakt, że odpowiedź kapitana Ubikwe mu nie wystarczała. Potrzebował czegoś namacalnego, czego mógłby się złapać. Musiał uwierzyć w siebie. W tej chwili wierzył jedynie w to, że Amnion wykorzysta go, by zniszczyć ludzkość. Vector ponownie na niego spojrział. Kąciaki ust starszego mężczyzny rozciągały się w wyrazie żalu. – Wybacz, Davies. Niepotrzebnie pytałem o Angusa. Zresztą i tak nie możemy nic zrobić w jego sprawie. – Przerwał z zażenowaniem, a potem zacisnął zęby i nakazał sobie mówić dalej. – Powiem ci, co mnie naprawdę martwi. – Uniósł barki w nerwowym skurczu. – Prawda wygląda tak, że nie bardzo potrafię walczyć. – Jego udręczone spojrzenie przyznawało, że znaczyło to „w ogóle nie potrafię”. – Boję się, że cię zawiodę. Ty wykonasz swoje zadanie, ale przegrasz przeze mnie. Nie jestem pewien, czy byłbym w stanie z tym żyć. – Skrzywił się. – Przynajmniej dopóki pozostaję człowiekiem. Klaustrofobia i dezorientacja sprawiły, że do ust Daviesa podeszła żółć. Poruszał gardłem, ale nie był w stanie przełknąć tego smaku. Nie miał już ochoty krzyczeć na genetyka. Pragnął się rozplakać. – W takim razie – rzekł ochryplym głosem –

może lepiej tu zostać. Powiem im, że cię zabiłem, żeby nie zdobyli twojej wiedzy. Umowa zostanie złamana, i to nie z winy Morny. Nie będą mogli jej o to oskarżyć. I zabraknie im też czasu na dalsze negocjacje. Jeśli mnie dostaną, zapewne nie otworzą ognia. – Na Thanatos Minor obronił się przed Amnionem za pomocą kłamstw. – Jeśli uda mi się zbić ich z tropu, może dam Angusowi potrzebny czas. Vector przyglądał mu się przez chwilę z uwagą. – No cóż – westchnął wreszcie. Były mechanik odwrócił się powoli. – Z tym chyba też nie potrafiłbym żyć. Davies z wysiłkiem starał się zachować choć odrobinę odwagi i panowania nad sobą. Nagle interkom odezwał się znowu. Chłopak włączył głośnik knykciami dłoni, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. – Dwie minuty do dokowania – oznajmił kapitan Ubikwe z dziwnym zapałem w głosie. Z pewnością uważał, że to świetna zabawa. – Angus wystartował. Leci prosto na cel, na Boga, i to szybko. Ciro nie ruszy za nim, dopóki nie zetkniemy się z dokiem, ale nie możemy się już cofnąć. Postarajmy się, żeby się nam udało. Angus wystartował. To była swego rodzaju kotwica – najlepsza, na jaką mógł liczyć, ponieważ miał niewiele powodów, by ufać samemu sobie. Prosto na cel. Jego ojciec zamierzał dotrzymać słowa. Jeśli on potrafi zrobić to samo... Davies i Vector milczeli, po chwili więc kapitan Ubikwe zaczął mówić dalej: – Powiedziałem Angusowi, że jeśli zdołacie, dacie mu dodatkową minutę albo dwie. Zakładając, że jesteście skłonni podjąć takie ryzyko. Vector zerknął na Daviesa, a potem spojrzął na interkom. – Nie sądzę, kapitanie. – Rezygnacja słyszalna w jego głosie równie dobrze mogłaby być rozpaczą. – Moglibyśmy zdenerwować Vestabule'a, a wtedy bardzo wielu ludzi nie pożyłoby wystarczająco długo, by mogli tego żałować. – Rozumiem – odparł ciszej kapitan Ubikwe. – Przygotujcie się na zetknięcie z dokiem. A potem zabijcie dla mnie kilku Amnioni. Vector złapał za uchwyt, ale Davies zignorował niebezpieczeństwo wstrząsu. Resztki koncentracji poświęcił na sprawdzenie broni. Odcinek włókna monomolekulamego owinał wokół lewej dłoni ukrytej w rękawicy. Plastikowy sztylet spoczywał w pochwie u pasa. To były jego jedyne środki obrony. Angus zapewnił, że czujniki Spokojnych horyzontów ich nie wykryją. Chłopak obawiał się, że Amnioni go ogłuszą, nim zdąży podjąć walkę. Wtedy byłby zgubiony. Dziesięć minut czy cztery godziny odporności na mutagen nic by nie zmieniło. Mimo to zwrócił się ku zewnętrznym drzwiom, jakby nie mógł się doczekać końca swego życia, pełnego bólu i dezorientacji.

CIRO

Być może wcale nie był aż tak szalony, jak mu się zdawało. Jego umysł nadal pracował wystarczająco sprawnie, by Ciro mógł zrozumieć plany Angusa i obawiać się o ich powodzenie. Gdy moduł dowodzenia i Fanfara pokonywały ostatnie dwadzieścia metrów drogi do żarzącego się blaskiem doku w burcie Spokojnych horyzontów, czekał cierpliwie, ściskając swój karabin, i próbował zważyć przeciwstawne niebezpieczeństwa. Powinien już zabrać się do roboty. Tak powiedział mu Angus. „Nie zwlekaj. Otwórz klapę. Ulokuj to cholerstwo tak szybko, jak tylko się da. W przeciwnym razie będziesz miał kłopoty”. W pewnej chwili – gdy Davies i Vector wejda już na pokład obronnego – kapitan Ubikwe uruchomi napęd, by odłączyć się od doku. Jeśli Ciro do tej pory nie oddali się od modułu, zmierzając po kadłubie obronnego na spotkanie zguby, nagły wstrząs może mu wyrządzić poważną krzywdę. Jeżeli nie będzie przygotowany, może złamać sobie kończynę albo uszkodzić skafander. Co gorsza, może też utracić kontrolę nad granatem. Gdyby odbił się on od kadłuba modułu albo Fanfary i umknął w przestrzeń, wszystko byłoby stracone. Nawet pełna moc silniczków manewrowych skafandra mogłaby mu nie pozwolić dogonić granatu na czas. Miał on za dużą masę, by szybko nad nim zapanować. A wtedy Davies i Vector, Angus i Warden Dios, kapitan Ubikwe i Mikka – wszyscy zginęliby na darmo. W grę

wchodził też inny czynnik, choć Ciro postanowił go zignorować. Ze względu na Mikkę Angus polecił mu ulokować granat „tak szybko, jak tylko się da”, żeby on, Ciro, mógł wrócić do modułu dowodzenia, nim znajdzie się on poza jego zasięgiem. Chłopak przewidywał jednak co najmniej dwa problemy. Nie ufał własnej celności: chybi, jeśli nie wystrzeli z bardzo bliska. Bał się też ulokować granat za blisko doku – za blisko modułu i Fanfary. Niemniej powinien już wyruszyć. Tak wyglądał plan. A on nadal leżał na metalowej powłoce statku zwiadowczego, gdy kapitan Ubikwe metr za metrem kierował moduł ku paszczy doku. Spokojne horyzonty zbliżały się niczym ciemna ściana nieba, usiana blaskiem reflektorów. Ciro trzymał się rozpaczliwie, jakby paraliżowały go same rozmiary obronnego. Rozkazy Angusa wydawały się sensowne, ale miały jedną, fatalną wadę. Sam to przyznał, choć tylko w kilku słowach. „Kiedy cię opuszczę, będziesz odsłonięty”. Na tym właśnie polegało niebezpieczeństwo. Ciro był mały i łatwo można go było przeczytać, nawet na tle Fanfary. Kładąc się na kadłubie, stał się jeszcze mniej zauważalny. Niemniej reflektory nieustannie przeszukiwały każdy metr powierzchni statku zwiadowczego i modułu dowodzenia. Był pewien, że czyjeś uważne spojrzenie zauważy go, gdy tylko się ruszy. A wtedy... Ach, wtedy: katastrofa. Amnion zda sobie sprawę z zagrożenia. Obcy mogą nie uświadomić sobie jego natury, ale zrozumieją, że istnieje. A wówczas podejmą taką samą decyzję, jaką podjęliby ludzie w podobnie krytycznej sytuacji. Otworzą ogień. Jeden impuls nadświatelnego działła protonowego może wystarczyć, by całkowicie zniszczyć Suka Bator. Dwa z pewnością uporają się z tym zadaniem. A gdy sztab PZKG, Pogromca i reszta okrętów odpowiedzą na ogień działła materii Spokojnych horyzontów, Fanfara i statek zwiadowczy niemal natychmiast zostaną rozbite na drobne kawałeczki. Ciro mógł być szalony, ale wiedział, że owo niebezpieczeństwo jest poważniejsze od tego, którego kazano mu unikać. Dlatego wbrew jednoznacznym poleceniom Angusa leżał jak pęcherz na kadłubie Fanfary, czekając, aż cyborg wykona pierwszą część swej misji. Wybrał pozycję, z której mógł obserwować lot Angusa. Poruszał się on nienaturalnie szybko. Dzięki swej wzmocnionej sile odbił się bardzo mocno i pomknął ku odległemu emiterowi protonowemu prosto jak promień lasera. Spokojne horyzonty były jednak ogromne, nadal więc miał do pokonania długą drogę. Blask poszukujących wrogów reflektorów odbijał się od jego skafandra. Chwilami wydawało się, że płonie na tle nieba jasno jak supernowa. Jeśli jego pola zakłócające zawiodą – albo jeśli przecenił ich skuteczność – natychmiast go zauważą. Ciro skupiał się wyłącznie na Angusie i nie wiedział, jak bardzo zbliżył się już do celu modułu dowodzenia. Dlatego zaskoczył go nagły wstrząs, z którym moduł uderzył o prowadnice, a potem ruszył wzdłuż nich ku śluzie. Inercja cisnęła nim o burtę. Wstrząs omal nie oderwał go od powierzchni, zdążył jednak się złapać. Cały czas nie spuszczał z oczu Angusa. Ciro nie słyszał silników manewrowych, ale kadłub wyczuwalnie wibrował pod ich wpływem. Moduł z każdą chwilą zbliżał się do śluzy. Holowana przez niego Fanfara zdrząła. Potem uchwytły śluzy zadziały. Silniki wyłączyły się stopniowo i oba statki znieruchomiały. Cholera. Za minutę czy dwie Davies i Vector opuszczą śluzę, by spotkać się z Markiem Vestabule i Wardenem Diosem na pokładzie Spokojnych horyzontów. Bez względu na słowa kapitana Ubikwe nie mogli zwlekać dłużej, nie wzbudzając podejrzliwości Amnionu. A Angus jeszcze nie dotarł do celu. Kiedy już wykona pierwsze zadanie, będzie musiał tu wrócić, biegnąc po kadłubie w magnetycznych butach – albo dryfując w przestrzeni w stanie nieważkości – by nie zdradziły go silniczki skafandra. Z pewnością nadszedł już czas, by Ciro się ruszył, podjął ryzyko, zaakceptował konsekwencje. Czekająca go misja podda jego siły – i jego szaleństwo – najcięższej z możliwych prób. Ale on nadal leżał nieruchomo i czekał. Nadal zachował władze umysłowe w stopniu pozwalającym na modlitwę... Tam. Cyborg zatrzymał się przy sterczącym wylocie emitera. Ciro instynktownie wstrzymał oddech. Dystans był zbyt wielki, a polaryzacja szyby skafandra utrudniała widzenie na

odległość nie dostrzegali, co robi Angus. Znał jednak plan. I mógł być jedyną żyjącą osobą, która bez zastrzeżeń ufała cyborgowi. Zamierzał on dokonać sabotażu emitera, ale w taki sposób, by nie można było tego zauważyć. Gdy obcy sobie uświadomią, że ich emiter uszkodzono, natychmiast otworzą ogień ze wszystkich pozostałych dział. Angus potrzebował czegoś, co pozwoli mu to zrobić niepostrzeżenie. Dlatego zabrał ze sobą kanister uszczelniacza. Nikt poza Ciro nie widział, jak rozpylił wewnątrz wylotu emitera ilość uszczelniacza stanowiącą ekwiwalent dziesięciu metrów sześciennych zniszczonych eksplozją grodzi. Substancja stwardniała po kilku sekundach. Jeśli Angus miał rację – jeśli jego bazy danych nie wprowadziły go w błąd – w ten prosty sposób unieszkodliwił dział. Jeżeli Spokojne horyzonty spróbują wystrzelić, wybiją we własnej burcie dziurę wielkości kieszonkowego krążownika. Jeśli miał rację... Ciro czuł ucisk w piersi. Potrzebował powietrza, ale nadal wstrzymywał oddech, jakby myślał, że tym poświęceniem uratuje życie Angusa. „To proste”, powiedział cyborg Mornie. „Muszę tylko tam się dostać i po dziesięciu sekundach wasza cholerna Rada będzie bezpieczna”. Jeśli teoria, której nikt nigdy nie sprawdzał, okaże się prawdziwa, Marc Vestabule właśnie stracił zakładników. Ale Angus musiał jeszcze stamtąd uciec. Jeśli Spokojne horyzonty wystrzelą z dział protonowego, gdy będzie w pobliżu, metalowe odłamki rozszarpia go niczym szrapnele. Ciro zobaczył, że cyborg zmierza ku niemu. Odbił się kopniakiem i znowu pomknął naprzód. Najwyraźniej uważał, że ten sposób będzie szybszy niż bieg. Za dwa, góra trzy uderzenia serca, znajdzie się poza najbardziej niebezpieczną strefą. Pod warunkiem, że Marc Vestabule nie zorientuje się, co się stało... Davies i Vector z pewnością opuścili już służbę, zgodnie z oczekiwaniami Vestabule’a. Amnioni na pewno wierzył, że nadal ma moc zniszczenia Suka Bator. Że ludzie z Fanfary zamierzają dotrzymać umowy. Obronnym nie wstrząsnęła żadna eksplozja. Okręt nie uczynił nic, co sprowokowałoby kordon dyrektora Donner do zaatakowania go. Stopniowo Ciro zaczął znowu oddychać. Z całą pewnością czas już, by wziął się do roboty. Najwyższy czas. W imię Sorus Chatelaine podjął się roli, która wymagała siły, celności i umiejętności wyboru odpowiedniej chwili. Był jednak za słaby fizycznie, by szybko dotrzymać słowa. Za chwilę Angus zacznie na niego wrzeszczeć, chcąc przekleństwami zmusić go do działania. Gdy jednak usłyszał głos, nie należał on do Angusa, lecz do kapitana Ubikwe. – Mikka, Ciro się nie ruszył. – Co mu się stało? – zapytała natychmiast jego siostra. – Nie wiem. – W niskim głosie Dolpha pobrzmiwał niepokój. – Jest jak sparaliżowany. – Muszę do niego iść – oznajmiła bez chwili wahania Mikka. Ciro wyobraził ją sobie, jak odpina pasy i odbija się od fotela antyprzeciążeniowego. – Nie możesz – sprzeciwił się zaniepokojony Ubikwe. – Jeśli on nie wykona zadania, nadal będziemy mieli szansę ucieczki. Ale jeśli ty nie wykonasz swojego, będzie po nas. Jęk Mikki wypełnił bólem wnętrze hełmu chłopaka. Jednakże powody, dla których tu siedział, nadal zachowywały moc. Gdyby teraz się ruszył – i Amnion by go zauważył – całą resztę planu Angusa trafiłby szlag. Miał nadzieję, że Rada jest bezpieczna. Ale z drugiej strony, ci ludzie nic dla niego nie znaczyli. Natomiast Davies i Vector, Angus i Mikka znaczyli bardzo wiele. Nie chciał stać się przyczyną ich śmierci. Wypełniony przypominającym mądrość szaleństwem trzymał się kurczowo kadłuba Fanfary i czekał. Czasami modlitwy spotykają się z odpowiedzią. Częścią umysłu zastanawiał się, czy Sorus Chatelaine o tym wiedziała. Gdy pragnienie ruszenia w drogę zaczęło się robić nieznośnie silne, mrok przeszła gorąca linia laserowego ognia. Niemal natychmiast rozbłysła też opalizująca eksplozja dział materii. Przy jednym z odległych światła pojawił się dziwny podwójny błysk. Zapewne była to stacja orbitalna. Ogień nie zbliżył się do Spokojnych horyzontów, lecz przebił atmosferę, zostawiając za sobą rozżarzony ślad. Cel znajdował się na powierzchni planety. Niemal natychmiast czarną przestrzeń rozświetlił blask przemocy. Wszystkie okręty w kordonie otworzyły ogień. Ciro Vasaczek nie miał pojęcia, co się dzieje. Nie dbał o to. Liczył się tylko fakt,

że nikt nie strzelał do Spokojnych horyzontów i obronny nie odpowiadał ogniem. Wreszcie coś odwróciło uwagę Amnionu. Chłopak bez wahania odpiął pas od uchwytu i pomknął w kierunku komory, w której przechowywano granaty osobliwościowe Fanfary.

MIN

Nie potrafiła zapanować nad ogniem w swych dłoniach – płonącym pragnieniem użycia broni i działania, któremu zawdzięczała swą reputację „kata” Wardena Diosy. Wrażenie płynęło z miejsca, w które postrzelił ją Angus. Czekanie stawiało przed nią wiele sprzecznych wymagań i nie była pewna, czy zdoła wytrzymać to napięcie. W słuchawce słyszała cztery, pięć, a niekiedy nawet sześć nakładających się na siebie kanałów. Ze stanowiska łączności na pomocniczym mostku Pogromcy odpowiadała na tyle pytań, na ile tylko mogła. Była ośrodkiem, wokół którego krążyły wszystkie aspekty obrony Ziemi przed Spokojnymi horyzontami. Ale wszystko to było tylko czekanie. Nie otrzymała jeszcze szansy wniesienia swego wkładu w wydarzenia decydujące o przyszłych losach ludzkości. Na drugim kontrola łącza. Planetarne władze informują o masowej panice, zamieszkach i przemocy. Winią o to utratę sieci skanu. Domagają się jej pilnego przywrócenia. Odmówcie im, rozkazała. Nie chciała, żeby Holt Fasner widział jej kordon aż tak wyraźnie. Na trzecim Zuchwalec. Usunęliśmy wahania mocy. Jesteśmy gotowi do akcji. Czekamy na rozkazy. Na piątym Centrala. Ochrona WO obawia się przemocy na stacjach ewakuacyjnych. Personel pomocniczy jest bliski szału. Jeśli nie damy im czegoś do roboty, możemy mieć na głowie zupełnie nowy rodzaj kłopotów. Ogień niecierpliwości szerzył się stopniowo, przechodząc z dłoni na przedramiona Min. W każdej chwili mogą ją ogarnąć płomienie. Na pierwszym PolyMed. Pani dyrektor, musi nam pani pomóc Jesteśmy ruchomym celem. Mamy tu bezcenne dane. I pacjentów. Potrzebujemy kanałów łączności i transporterów ewakuacyjnych. PolyMed nie mógł skorygować orbity. Setek pacjentów oraz bezcennych wyników badań medycznych prowadzonych w stanie nieważkości broniła tylko jedna mała kanonierka, Błyskawiczny atak. Ale Min nie miała wolnych kanałów ani transporterów. Nie miała też czasu na rozmowy z PolyMedem. Stacja nie była bezpośrednim celem. Wszystko poza rozmieszczeniem jej okrętów było zawracaniem głowy, nękaniem, czczą gadaniną. Cokolwiek się wydarzy, Angus i Dolph byli poza jej zasięgiem. Większość uwagi i całe serce skupiła na relacji z Suka Bator. Na szóstym łączy z Protokołem. Doktor Harbinger melduje, że udało się jej wykryć źródło czipa SODCMOS z identyfikatora Nathana Alta. Min wzdrygnęła się mimo woli. Doktor Harbinger melduje...? Co się stało z Hashim, do licha? Dlaczego Lane przemawiała w jego imieniu? Powinien skontaktować się z Radą, gdy tylko Min autoryzuje kanał. Ale kiedy to zrobiła, nie odezwał się Hashi, lecz Lane Harbinger. Centrala, rozkazała Min, nie zamykajcie łącza z Protokołem. Nie obchodzi mnie, kto będzie musiał poczekać na rozmowę ze mną. Przekazujcie to na żywo. Nie czekała na potwierdzenie. – Przełącz kanał szósty na głośniki – rozkazała z zawziętością w głosie. – Chcę, żeby wszyscy to słyszeli. Zwłaszcza Morna. Do pewnego stopnia to ona wywołała ten kryzys i powinna się dowiedzieć, co spowodują jej zeznania. Min nie wiedziała, jak inaczej mogłaby jej pomóc. – Tak jest, pani dyrektor. Cray wykonała polecenie, odrętwiała z wyczerpania wywołanego ciągłym przełączaniem kanałów. Do licha, wszyscy byli wyczerpani. Porson i Bydell pracowali równie ciężko jak Cray, zbierając i sortując dane wszelkiego rodzaju, by Min mogła z nich skorzystać w razie potrzeby. Patrice zaś przez dwie ostatnie doby bardzo często trzymał się przy stanowisku nawigatora. Tylko celowniczy, Glessen, sprawiał wrażenie spokojnego, silnego i spragnionego walki. Cokolwiek się stanie, Min zamierzała dopilnować, by miał szansę zaspokoić to pragnienie. Na trzecim Centrala. Skan melduje, że wasz moduł dowodzenia oraz Fanfara

podchodzą już do celu. Przybliżony czas dokowania za siedem minut. W przeciwieństwie do Pogromcy sztab PZKG miał dobry widok na tamtą stronę Spokojnych horyzontów. Bez przekazywanych stamtąd danych ludzie z krążownika nie wiedzieliby, co się dzieje z dwoma małymi statkami. Na pierwszym kontrola łączy z Ziemią. Zapasy nie wystarczają. Za kilka godzin spodziewamy się braków. Konieczne uzupełnienia. Min zignorowała tę wiadomość. Kryzys rozstrzygnie się w ciągu minut, nie godzin. Bitwy w kosmosie były przerażająco szybkie, kończyły się, nim ktokolwiek zdołał ogarnąć skalę użytych sił. O skutki będzie się mogła martwić potem. Na trzecim Odwaga. Do diabła, pani dyrektor, to ludzka stacja! Mamy do czynienia z obronnym Amnionu klasy Behemot, a pani chce, żebyśmy celowali w ludzką stację? Na drugim Błyskawiczny atak. Na piątym Zuchwalec. Na czwartym kieszonkowy krążownik Sztylet. Pani dyrektor, potrzebujemy wyjaśnień. Te priorytety celowania nie mają sensu. Zróbcie to! – warknęła na nich. Jeśli się mylę, później możecie zażądać sądu polowego.

Potem powiedziała Centrali: Przypomnijcie Vestabule'owi, że go ostrzegałam. Jest bezpieczny, dopóki ma działo protonowe. Na Boga, musiała do kogoś wystrzelić! Przede wszystkim jednak musiała mieć rację. Była to winna Mornie, a także Wardenowi, nie wspominając już o przysiędze p.o. dyrektora PZKG. Gdy kazała Mornie zakończyć przekaz na Suka Bator, młodsza kobieta posłuchała jej natychmiast. Choć wycierpiała tak wiele i zdradzono ją na najróżniejsze sposoby, nadal ufała dyrektor WO, przynajmniej do tego stopnia. W innej sytuacji Min poczułaby się wzruszona, wdzięczna, być może nawet zawstydzona. Teraz jednak nie miała na to czasu. Nie zapomniała jednak o Mornie, która padła ofiarą Angusa, Nicka – a także Wardena – lecz dzięki czystej wytrwałości dotarła ze swymi ludźmi aż tak daleko, by podjąć odważną, kosztowną próbę zmiany losów ludzkości. A teraz nie zostało jej nic do roboty poza wspomnianiem własnego bólu. Opowiedziała swoją historię, zrelacjonowała zbrodnie, których ofiarą lub świadkiem była. W pewnym, absolutnym sensie zrobiła swoje. Nadal siedziała za stanowiskiem dowodzenia, ale już nie wydawała rozkazów ani nie zgłaszała sugestii. Angus i Davies znaleźli się poza zasięgiem jej pomocy. Zrobiła swoje, ale nie czuła się usatysfakcjonowana. Nic się jeszcze nie rozstrzygnęło. Wyłączyła interkom i niemal całkowicie znieruchomiła w fotelu antyprzeciążeniowym. Głowę wspierała o oparcie, a jej zapadnięte oczy miały udęczone wyraz – samotna i zagubiona, niemal poza zasięgiem. Spojrzenie Morny sugerowało groźbę, jaką Min ledwie potrafiła sobie wyobrazić. Wiedziała, co oznacza wstrzyknięcie mutagenów. Davies zamierzał oddać się w ręce Amnionu. Jej syna nie mógł uratować nikt poza człowiekiem, który gwałcił ją i maltretował całymi tygodniami. Min zapewne powinna odesłać ją do ambulatorium. Kazać ją zawlec tam siłą, gdyby okazało się to konieczne. Morna jednak zasługiwała na coś lepszego. Miała prawo pozostać na miejscu, by widzieć i słyszeć wszystko, co się wydany, nawet jeśli nie mogła już nic zrobić. Dla dobra jej i Wardena – a także całej ludzkości – Min miała gorączkową nadzieję, że Rada podejmie właściwą decyzję. – Według doktor Harbinger – meldowało z Suka Bator łącze Protokołu – rejestry Anodyne Systems wykazują, że Nathan Alt otrzymał ten czip zaledwie przed kilkoma dniami. Nadal miał prawa dostępu, choć rzekomo zwolniono go pięć i pół tygodnia wcześniej. Zapewnienia Lane miały niewiele sensu dla Min. Za mało wiedziała o sytuacji; Hashi nie miał czasu zaznajomić jej ze wszystkimi szczegółami trzeciego ataku kaze. Nie ulegało jednak wątpliwości, że przedstawione przez doktor Harbinger dowody są ważne – choćby dlatego, że techniczna Koiny przekazywała je pełnym pasji szeptem. Smokowi zadano kolejny cios...

Nagle Morna się poruszyła. Zobowiązania nie pozwalały jej na odpoczynek. Z wyraźnym wysiłkiem wstała z fotela i skierowała zmęczone spojrzenie na Min. – Pani dyrektor, kto to jest doktor Harbinger? – zapytała. Min odwróciła się od konsoli łączności. W tej chwili odpowiedziałyby na każde pytanie Morna, nie dbając oto, komu kazałyby czekać. – Jedna z

techniczek Hashiego – wyjaśniła przez mikrofon na gardle. – Bardzo zdolna, jedna z najlepszych. Ale nie wiem, dlaczego chciał, żeby przemówiła w jego imieniu. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, nasunęło się jej wyjaśnienie. – Chyba że martwi się o swoją wiarygodność. – W oczach radców, zwłaszcza w kontekście Morny, byłby niebezpiecznie skalany. Cleatus Fane wykorzystalby to przeciwko niemu. – Być może sądzi, że jej Rada chętniej uwierzy. Morna pokiwała z namysłem głową. – Ma rację. – Gniewna wibracja zaostrzyła ton jej głosu. – Wyrządził już wystarczająco wiele szkód. Nie uwierzyłabym mu nawet gdyby mi powiedział, jak mam na imię. Teraz bym uwierzyła, pomyślała Min, nie próbowała jednak wyjaśniać, co się dla niej zmieniło. Jeśli jej domysły były trafne, Hashi uczynił coś bezprecedensowego. Odrzucił okazję do popisania się własnym sprytem. Nawet Lane nie zdołałaby samodzielnie spenetrować archiwów ochrony Anodyne. To było niemożliwe. Przy każdym kroku musiała współpracować z Hashim i zapewne również z szefem Mandichem. W końcu, po co dyrektor GD miałby prosić Min o kody Administracji? A mimo to nie chciał się pokazać w świetle reflektorów. Nie skorzystał z szansy wygłoszenia jednego ze swych osławionych wykładów. Min zawsze uważała go za totalnego egocentryka, ale najwyraźniej były rzeczy, które cenił wyżej niż własną dumę. Musiał na swój sposób być równie wierny Wardenowi i jego wizji niezależnej PZKG, jak sama Min. – Osobisty asystent się sprzeciwia – zameldowała techniczka Koiny skupionym, subwokalizowanym szeptem wzmacnianym przez głośniki – Sprzeciwia się ze wszystkich sił. Twierdzi, że dowody doktor Harbinger muszą być fałszywe, bo to nie ma sensu. – Typowe – zadrwiła Min głosem palącym jak ogień w jej dłoniach. W jej serce wkradło się uniesienie. – Dochodzenie Lane ujawniło fakty kompromitujące Smoka, więc ona musi kłamać. – Im bardziej sprzeciwiał się Fane, tym więcej winy ujawniał. – Być może nie wie, że ona prędzej by się porzygała niż powiedziałaby nieprawdę. No jazda, skurwysynu, prowokowała Fasnera. Spróbuj na to nie zareagować. Brak ci odwagi, żeby dać za wygraną. Mostek wypełnił ochryply szept płynący z głośników. – Dyrektor Hannish odpowiada. Oskarża go o sprowokowanie wybuchu kaze. Teraz mówi, że prezes Fasner podejrzewał, że dyrektor Dios zamierza ujawnić jego zbrodnie. Prezes wysłał wszystkich trzech kaze, by przstraszyć Radę i skłonić ją do odrzucenia projektu Ustawy o Oddzieleniu. Morna uniosła podbródek. Błyski triumfu pozbawiały jednoznaczności udręczony wyraz jej oczu. Z pewnością rozumiała to, co słyszeli, jeszcze słabiej od Min. Niemniej radość w głosie techniczki jasno wyjaśniała implikacje. Za zasłoną bólu i znużenia spowijającą Mornę pojawił się pierwszy błysk prawdziwej nadziei. Jeśli radcy zdecydują się na kolejny krok... Centrala, przygotujcie się, ostrzega Min przez mikrofon na gardle. Wszystkie okręty, wszystkie działa. Na moją osobistą odpowiedzialność. Pragnęła dodać: „Jeśli kiedykolwiek we mnie wierzyliście, zaufajcie mi teraz”, ale nie miała na to czasu. – Rada zrezygnowała z rozpatrywania zgłoszonej przez Fane’a propozycji rozwiązania PZKG – oznajmiła techniczka bliskim krzykiem głosem. Była zbyt podekscytowana, by szeptać – Ponownie zgłoszono projekt Ustawy o Oddzieleniu. Uchwalą ją! Mój Boże, uchwalają ją przez aklamację! Holt Fasner nie jest już właścicielem PZKG! Nie jest już właścicielem... Min zerwała się na nogi. Jej wieloletnie pragnienie wreszcie się spełniło. Czuli się jak wznoszące się ku niebu płomienie. Wardenowi się udało. Na Boga, udało mu się! Siła jego żalu za popełnione czyny złamała legalną władzę Fasnera nad ludzką przestrzenią. Teraz Smokowi zostały tylko nielegalne metody. Tylko zdrada i przemoc. – Fane wpadł w histerię – triumfowała techniczka. – Wyprowadzają go z sali. Pewnie, że wpadł w histerię. Wiedział, co się zaraz wydarzy. Na trzecim Centrala. Wasz moduł dowodzenia i Fanfara są już prawie na miejscu. Dokowanie za dziewięćdziesiąt sekund. – Kapitan Verti... – Techniczka Koiny zakrzuszyła się z zaskoczenia. – Nie wierzę w to. Kapitan Vertigus tańczy na fotelu. Większość radców sprawia wrażenie zbyt oszołomionych, żeby zareagować, ale niektórzy biją mu brawo. Blaine Manse, Tel

Burnish, Sigurd... Nagle wszystko w życiu Min stało się proste. Nie musiała już przejmować się polityką ani przyszłością ludzkości, spiskami ani zwątpieniem. Wróciła na wybraną przez siebie pozycję dyrektora WO PZKG i było oczywiste, na czym polega jej obowiązek. To wystarczy, powiedziała Centrali. Wyłączcie transmisję na szóstym kanale. Centrala natychmiast wykonała polecenie. Łącze nagle umilkło, jakby Suka Bator przestało istnieć. Teraz, zwróciła się w myślach do Holca. Zrób to teraz. Morna mogła czekać na tę samą chwilę. Zamknęła oczy na kilka sekund, jakby sięgała po ostatnie zasoby swych sił. Potem rozpięła pasy i wstała zza stanowiska dowodzenia. Ulga malująca się na jej udręczonej twarzy bardzo przypominała żałobę. – Dyrektor Donner – odezwała się cicho. – Mostek należy do pani. Usuwam się z drogi. Mam nadzieję, że gdy już będzie po wszystkim, nie zapomni pani, że wszyscy byli moimi więźniami: Mikka i Ciro, Vector i Angus. Jestem odpowiedzialna za wszelkie popełnione przez nich czyny, które mogą być wykorzystane przeciwko nim. Jeśli nie sądzi pani, że zasłużyli na łaskę, proszę odegrać się na mnie. Pozwoliła synowi polecić Być może Davies ocaleje, ale faktem pozostanie, że poświęciła go, by móc przemówić do Rady. A teraz nie mogła mu już pomóc. Zrobiła dla niego, co tylko mogła, postanawiając zaufać Angusowi. Nic dziwnego, że sukces wypełniał ją żalem. Na czwartym Centrala. Dokowanie ukończone. Przybyli. Ogień dotarł już do oczu Min, gorący jak łzy. Na moment poczuła niespodziewany ucisk w gardle. – Podporucznik Hyland... – Przerwała. – Morno... to dla mnie zaszczyt, że mogłam cię poznać. Dla mnie Vasaczkowie i doktor Shaheed są niewinni jak w dzień narodzin. A kapitan Thermopyle już dla nas pracuje. Jako p.o. dyrektor PZKG daję słowo, że nikt nie będzie „odgrywał się” na żadnym z was. Jesteście... Pragnęła powiedzieć więcej, znaleźć słowa, które wyraziłyby jej uczucia. Ale zabrakło jej czasu. – Siedziba Zarządu otworzyła ogień! – zawołali jednocześnie Porson i Centrala. – Lasery i działo materii! Mój Boże, atakują Suka Bator! Min Donner była na to przygotowana. Nie mając żadnych podstaw poza odwagą Morny, nieustępliwym geniuszem Hashiego oraz wiarą w Wardena Diosa, trafnie oceniła Smoka. Nareszcie mogła pomóc człowiekowi, pod którego rozkazami służyła, dokonać zadośćuczynienia. – Ognia! – zawołała, płonąć czystą pasją. – Wszystkie jednostki! Ognia! Niemal natychmiast, niemal jednocześnie, wszystkie działa okrętów kordonu i w sztabie PZKG zaczęły ostrzelać, niosąc zniszczenie Siedzibie Zarządu Holta Fasnera.

DAVIES

Mimo że się tego spodziewał, od wstrząsów towarzyszących posuwaniu się modułu po prowadnicach Daviesa rozboleło serce. Nie był na to gotowy, nie mógłby być gotowy na coś takiego. Musiał nieustannie powtarzać sobie, że Angus i Ciro – i dyrektor Donner – nie mają zamiaru pozwolić obronemu uciec z wiedzą mogącą doprowadzić do zagłady ludzkości. Było znacznie bardziej prawdopodobne, że obaj z Vectorem zginą, niż że wpadną w ręce Amnionu, chyba żeby zawiodły wszystkie oddzielne elementy planu Angusa. Sztuczna odporność utrzyma się wystarczająco długo, by ich ocalić. Wstrząsy przeszły w gwałtowne drżenie, gdy prowadnice skorygowały tor modułu. Jednakże po paru chwilach blokady śluz zatrzymały stateczek i napięcia się skończyły. Moduł wsparł się o burtę obronnego z cichym westchnieniem naprężeń kadłuba. Davies przyjrzał się twarzy Vectora, obawiając się, że to już ostatnia okazja. Nadal nie włożyli hełmów. Gdy już to zrobią, nie będą mogli powiedzieć ani usłyszeć niczego, czym nie chcieliby się dzielić ze Spokojnymi horyzontami. Były mechanik odpowiedział mu pełnym powagi spojrzeniem, nie odezwał się jednak ani słowem. Dotarli do miejsca, w którym nie mieli już dla siebie słów. Niemal natychmiast zabrzmiał sygnał interkomu śluz. Kapitan Ubikwe miał ostatnią szansę powiedzieć im coś poza zasięgiem słuchu Amnionu. Jemu najwyraźniej nie

zabrakło słów. Albo miał im do przekazania coś bardzo ważnego. Davies niezgrabnie nacisnął kciukiem guzik interkomu. Napięcie mięśni utrudniało mu ruchy, pozbawiało go gracji. Nie po raz pierwszy zdumiał go spokój słyszalny w głosie kapitana Ubikwe. Przynajmniej pod tym względem pozbawiony dowództwa nad Pogromcą oficer zachowywał się jak ktoś, kto nie musi się niczego bać; kto nie ma nic do stracenia. – Jesteśmy na miejscu – oznajmił niepotrzebnie. – Davies, Vector, macie ostatnią szansę, by zmienić zdanie. Osobiście pragnę uratować dyrektora Diosa. Uważam, że warto podjąć to ryzyko. Ale mnie nie grozi zamiana w Amnioni, jeśli absolutnie wszystko pójdzie źle. Nie mogę podjąć za was takiej decyzji. Zrobicie, co zechcecie, nie będę się sprzeciwiał. Powiedzcie tylko słowo, a zerwę blokady śluzy i zabiorę nas stąd. Do diabła... – zachichotał – ...to nie byłby pierwszy przypadek, kiedy nie postąpiłem dokładnie tak, jak mi kazano. Moglibyśmy nawet przeżyć przez pewien czas. Zdziwiłbym się, gdyby taki wielki skurwysyn potrafił dobrze w nas wycelować, kiedy jesteśmy tak blisko. I tak czekałaby nas chwalebna śmierć, ale dopiero po zaczęciu się prawdziwej bitwy. Zapewne miał rację. Gdy tylko Spokojne horyzonty dostrzegą zdradę, rozpoczną atak na Suka Bator. Albo na sztab PZKG i Pogromcę, jeśli działa protonowe zawiedzie. Potem ogień krzyżowy rozerwie moduł dowodzenia i Fanfarę na strzępy. Unoszący się obok interkomu Davies zadał jedyne pytanie, które miało teraz dla niego znaczenie. – Gdzie jest Angus? – Już wyruszył – odparł bezzwłocznie kapitan Ubikwe. – Ale jeszcze nie dotarł do emitera. Wolałbym tutaj poczekać, aż zacnie wracać. Niestety, Vestabule rozkazał już otworzyć śluzę. – Jego prychnięcie zabrzmiało jak podziemna eksplozja. – Nie sądzę, by był w nastroju na przeżywanie napięcia. Zresztą nie wiem, czy plan Angusa się powiedzie. Nie mam pojęcia, co się wydarzy, jeśli emiter nadświetlnego działu protonowego wypełni się uszczelniaczem. Decyzja należy do was – zakończył ze spokojem. Vector odchrząknął. – A co z Ciro, kapitanie? – Jest tam – odparł Dolph tonem sugerującym wzruszenie ramion – ale nie ma pewności, czy możemy na niego liczyć. Zapewne będziemy musieli polegać na Mikce i Fanfarze, gdy chodzi o ocalenie życia.

Davies usłyszał ton zatroskania, ukryty pod spokojem kapitana Ubikwe, ale nie miał czasu drążyć sprawy. Vestabule już rozkazał... Spojrzał na Vectora, prosząc o potwierdzenie. Genetyk ponownie popatrzył mu w oczy i skinął głową. Jego usta rozciągnęły się w smętnym uśmiechu. Davies jęknął, czując ucisk w gardle. Przełknął z wysiłkiem ślinę. – Niech pan powie Vestabule'owi, że zaraz ruszamy – rzekł do interkomu. – Gdy tylko włożymy hełmy. Wyłączył interkom ruchem gwałtownym ze strachu. Cholera. Musieli tam iść. Teraz albo nigdy. Cokolwiek się zdarzy. Złapał hełm, włożył go sobie na głowę i uszczelnił. Wewnętrzne wskaźniki stanu niemal natychmiast rozbłysły zielonym światłem. Skorygował polaryzację szyby, by widzieć możliwie jak najlepiej, a potem się odwrócił, by po raz ostatni spojrzeć na Vectora. Genetyk też już włożył hełm. Lustrzana szyba całkowicie zasłaniała jego twarz. – Pewnie powinienem powiedzieć coś o tym, że lepsza śmierć niż hańba – wydyszał w wewnętrzny głośnik Daviesa. – Tego wymaga tradycja. – Pieprzyć tradycję – mruknął chłopak. – Moją tradycją ma być wychodzenie z życiem z każdej sytuacji. Z pewnością Morna radziła sobie w gorszych. Wpisał kod otwierający śluzę. Ręce jednak drżały mu na klawiszach. Wszystko, co robił, wydawało się niepewne. Jego życie stało się kruche jak szkło. Bał się, że stłucze je własnym niepokojem, nim ktokolwiek inny będzie miał szansę mu zagrozić. Vector miał rację. W kapitulacji byłoby więcej godności. Gdy drzwi zaczęły się odsuwać na bok, na panelu kontrolnym rozbłysły światła alarmowe. Serwomechanizmy działały ze słyszalnym buczeniem. Zewnętrzny mikrofon Daviesa odebrał ciche westchnienie, z którym ciśnienie w śluzie zrównało się z panującym w doku. – Życzę szczęścia – pożegnał ich głos kapitana Ubikwe. Potem moduł dowodzenia przerwał łączność. Drzwi się otworzyły i popłynęło zza nich jaskrawe, drażniące światło. Zarówno

zewnątrzną, jak i wewnętrzną przesłonę śluzy Spokojnych horyzontów otworzono, wypuszczając na zewnątrz blask o specyficznej barwie siarki lubiany przez Amnion. Takie same oświetlenie stosowano na Stacji Atestującej, gdzie urodził się Davies. Pamiętał je wyraźnie. Od tego wspomnienia zbierało mu się na wymioty, wydawało się, że światło grzęźnie i narasta w szorstkich, nierównych powierzchniach, jakby karmił je dotyk wszystkiego, co stworzył Amnion. Chłopak nie czekał na Vectora. Przechodząc sztywno od uchwytu do uchwytu, opuścił moduł dowodzenia i wszedł na pokład obronnego. Genetyk posuwał się za nim mniej niezgrabnie. Grawitacja sprawiała mu nieustanny ból. W nieważkości poruszał się swobodnie.

Davies zakładał, że obu ich poddano skanowi w służbie Spokojnych horyzontów, nie potrafił jednak zidentyfikować żadnego z czujników czy instrumentów. Amnion hodował swój sprzęt na sposoby niepojęte dla chłopaka. Bez określonego powodu zaczął się zastanawiać, jak Spokojne horyzonty zdołały odnaleźć Fanfarę w ogromnym labiryncie Massif-5. Zapewne Wzlot był przewodnikiem obronnego, ale jak, do licha, Sorus Chatelaine i Marc Vestabule utrzymywali łączność? Amnion był bliski osiągnięcia prędkości przyświatlnych. Obcy skutecznie wymieniali sygnały na niewyobrazalną odległość. Pod pewnymi względami ich techniczne możliwości były równie straszliwe jak mutagen. Być może ich ekrany były w stanie się oprzeć połączonemu ogniewi wszystkich okrętów Min Donner. Czy wiedzieli, że Davies i Vector są uzbrojeni? Czy potrafili to wykryć? Angus zapewniał, że nie potrafią, ale jego tu nie było. Był za to Marc Vestabule i inni Amnioni. Tuż za służą znajdowała się wielka komora, przypominająca jaskinię, przez którą przepłynął potop siarki i lawy. Może światło rzeczywiście karmiło się ścianami. Wszystkie grodzie i urządzenia płonęły gorącym blaskiem. Davies domyślał się, że wysoka sala jest ładownią. Na każdej powierzchni stały struktury przypominające zakorzenione w nich drzewa z lanego betonu. Zapewne były to suwnice przystosowane do działania w stanie nieważkości. Podobne do lian liny zwisały pod losowymi kątami ze wszystkich pni i konarów. Ściany i pokłady były poprzesywane magnetycznymi torami przeznaczonymi dla wózków transportowych. Mimo obcego wyglądu, ładownia złagodziła jedną z dręczących Daviesa obaw. Bał się, że spotka Marca Vestabule i Wardena Diosa w jakimś ciasnym, pozbawionym cech charakterystycznych pomieszczeniu, w którym nic nie będzie możliwe. Sytuacja i tak już była wystarczająco zła... Dziesięć metrów za służą, na pokładzie stało czterech Amnioni. Dwaj wyglądali jak repliki tego samego wzorca: mieli po czworo oczu, by móc patrzeć we wszystkich kierunkach, oraz po trzy ręce i nogi. Dwóch pozostałych wyhodowano na podstawie innego wzorca. Jeden miał cztery ręce, drugi zaś pięć, a ich nogi również mogły spełniać funkcję rąk. Nieśli trudne do rozpoznania instrumenty, których używali różnymi kończynami. Z ich licznych barków zwisały torby. Wszystkich czterech pokrywała szorstka powłoka zastępująca Amnioni ubranie. Wszyscy mieli bezwargie usta, zęby jak u minoga i bezlitosne oczy swego gatunku. – Komitet powitalny – wyszeptał Vector. – Jakie to miłe. Davies go zignorował. Nie zauważył broni. Żaden z Amnioni nie miał nic, co przypominałoby uzbrojenie, jakie widział na Atestującej. To również nieco go uspokoiło. Przed czterema stworzeniami unosiło się w powietrzu dwóch ludzi, czy raczej jeden człowiek i jedna zmutowana istota. Davies rozpoznał Marca Vestabule. Spotkał go już kiedyś i nie było prawdopodobne, by miał zapomnieć tę karykaturę człowieczeństwa. Na ludzkiej połowie jego twarzy malował się wyraz szczątkowego zatroskania, któremu jednak przeczyły obce rysy. W jedno z uszu wepchnął sobie coś, co musiało być słuchawką, a na gardle miał mikrofon, jeśli to on dowodził obronnym, potrzebował takich urządzeń, by mieć kontakt z mostkiem. Jego towarzyszem był Warden Dios. Davies nigdy dotąd nie widział dyrektora PZKG. Niemniej wspomnienia Morny dawały mu równie wiele, co osobista wiedza. W jakimś dziwnym sensie znał te silne, kanciaste pięści i potężną klatkę piersiową, nim jeszcze się narodził. Poznawał przepaskę na lewym oku,

widoczną nad maską oddechową. Wiedział, że kryje się pod nią widząca w podczerwieni proteza, pozwalająca Wardenowi wykryć kłamstwa, ktokolwiek by je wygłaszał. Tak przynajmniej mówiono w Akademii. Bezpośrednia siła jego ludzkiego oka również wydawała się Daviesowi znajoma, jakby nieraz już poddawało go obserwacji. Wiedział, że dyrektor Dios go nie widzi, nie przez polaryzującą szybę skafandra. Mimo to miał wrażenie, że czuje jego docieklive spojrzenie, jakby Warden pragnął się dowiedzieć, jakiego rodzaju syna wydała na świat Morna. Metabolizm Daviesa płonął zbyt intensywnie wewnątrz ciasnego skafandra. Po twarzy chłopaka spływały kropelki potu, powodując dziwne odbicia i zniekształcenia na wewnętrznej powierzchni szyby. Nie przejmując się zużyciem mocy, nastawił wewnętrzne chłodzenie na maksimum i zwiększył też procent tlenu w napływającym ze zbiorników powietrza. Mimo to jego skóra nadal była rozgrzana, jakby miał gorączkę – albo wstydził się spojrzeć w oczy dyrektorowi PZKG. W jego wspomnieniach Warden Dios był człowiekiem, który wymagał od otaczających go ludzi wszystkiego, na co było ich stać – i miał do tego ptawo, ponieważ sam zawsze dawał z siebie wszystko. Davies rozejrzał się pośpiesznie, by się upewnić, że w ładowni nie ma innych Amnioni. W kąciку szyby skafandra zauważył, że przesłona śluzy za plecami Vectora nadal jest otwarta. Przyływ adrenaliny spowodował, że znowu ogarnął go strach. Czy obcy zamierzali siłą wtargnąć na pokład modułu dowodzenia? Czy do tego miał służyć ten cały sprzęt – do przebicia się przez drzwi śluzy albo wyważenia ich? Jeśli śluza po stronie Amnionu pozostanie otwarta, kapitan Ubikwe będzie mógł spowodować śmierć Wardena, nim Angus zdąży podjąć próbę uratowania kóregokolwiek z nich. Przez chwilę Vestabule i Warden Dios nie odzywali się ani słowem, tylko gapili się na pozbawionych twarzy ludzi w skafandrach. Wreszcie były człowiek zwrócił się w stronę dyrektora PZKG. – Droga wolna, Wardenie Dios – oznajmił tonem przywodzącym na myśl płatki rdzy. Wskazał na śluzę. – Czy odejdziesz?

Odejdziesz? Davies przygryzł wargę, by powstrzymać nagły niepokój. Czyżby Amnion był gotowy uwolnić Wardena? Pozbyć się tak cennego zakładnika? Jaką umowę zawarł z obcymi dyrektor PZKG? Co mu zrobili? Warden odpowiedział pogardliwym parsknięciem. Dotykając jedną stopą pokładu, zbliżył się o metr do Daviesa i Vectora, wyprzedzając Vestabule'a. – Nie przejmujcie się tym – uspokoił ich, jakby rozumiał, jak mogli zareagować na ofertę Amnioni. – Wie, że nie mogę odlecieć. Po prostu tyle zapamiętał z pojęcia zartu. – Wygłoszono zapewnienie, że pozwoli się panu odejść – oznajmił Vestabule. – Dotrzymałem umowy. Amnioni wydał do mikrofonu jakiś gardłowy dźwięk i przesłona śluzy się zamknęła. Warden prychnął raz jeszcze. – Jedną z przyjemności negocjowania z nimi polega na tym, w jaki sposób dotrzymują umów – wychrypiał. – Który z was to Davies Hyland? – zapytał, nim Vestabule zdążył zareagować. Davies uniósł prawą rękę, jakby składał przysięgę. – To ja – wykrztusił, choć panika ścisnęła mu pierś. Warden przyjrzał mu się uważnie, a potem zerknął na Vectora. – W takim razie pan musi być doktorem Shaheedem. Vector pochylił głowę. – Ma pan rację, dyrektorze Dios. – Lekki ruch jego rąk sugerował wzruszenie ramion. – Mam nadzieję, że wybaczy nam pan te skafandry. Nie palimy się zbyt do oddychania miejscowym powietrzem. Warden skwitował przeprosiny Vectora zmarszczeniem brwi. – Nie ma czego wybaczać. – Niech pan nie zwleka, Wardenie Dios – ostrzegł go Vestabule. – Musimy włączyć ciąg. Pan zapewni, że nie spotkamy się z oporem. Warden wysunął podbródek, jakby zgrzytał zębami. – Nie będę tracił czasu na dziękowanie wam – oznajmił Daviesowi i Vectorowi. – Zastługujecie na więcej wdzięczności niż potraficie wyrazić. Chcę jednak jasno określić swoją pozycję. Nasz gospodarz raczył mnie potraktować mutagenem o opóźnionym działaniu. Znacze go, jak sądzę. Nadal jestem człowiekiem, ponieważ dał mi doraźne antidotum. Kiedy jego działanie się skończy... – Zaciśnął usta. – Dlatego nie mogę stąd odlecieć. – Dyrektor Dios należy do nas – oznajmił Vestabule pozbawionym wyrazu głosem. Warden się

skrzywił. – Dlatego proszę, byście nie dręczyli się, myśląc, że musi być coś, co możecie dla mnie zrobić – wycedził gorzkim, pełnym jadu głosem. – Sprowadzicie się tylko na manowce, tak samo jak on.

Być może chciał im powiedzieć: „Jeśli coś planujecie, nie bierzcie mnie pod uwagę. Nie mogę wam pomóc. I nie zostało już ze mnie nic, co można by uratować”. Serce Daviesa przeszył ból. Nagły płomień rozpaczy wypełnił mu gardło popiołem. Przez chwilę ledwie mógł oddychać. Angus miał rację. Mutagen o opóźnionym działaniu... Taki sam, jaki podano Ciro. Wszelkie plany Angusa, całe ryzyko podjęte przez Mikkę, Ciro i kapitana Ubikwe – wszystko to spełzło na niczym. Nie miał już powodu do niczego poza kapitulacją. Vector jednak zareagował inaczej. – Słyszę to z przykrością, dyrektorze Dios – wyszeptał. – Znam mutagen, o którym pan mówi. Czegoś takiego nie powinno się robić nawet psu. Szkoda, że „nasz gospodarz” nie ofiarował panu zapasu tego doraźnego antidotum – dodał sztywniejszym tonem. – Zakładam, że nim dysponuje. W oczach Wardena pojawił się gwałtowny błysk. – Och, dysponuje. Ale zachowuje go dla siebie. Vedor i pewnością rozumiał, co czuje Davies. Mimo to wola oporu pobrzmiwająca w jego głosie przyciągnęła uwagę chłopaka. Genetyk najwyraźniej nie dał za wygraną. Chciał zyskać na czasie. Każde słowo, każde zdanie, dawało Angusowi kilka dodatkowych sekund. Nie było powodów, by walczyć... Żadnych powodów poza gniewem, żalem i człowieczeństwem. Davies wziął się w garść. Przełknął z wysiłkiem ślinę. Żyły wypełniało mu dziedzictwo Angusa. Cokolwiek by się wydarzyło, gwałcieł Morny i ofiara Wardena się nie podda. A jeśli Davies zdoła odebrać antidotum byłemu człowiekowi.. Napięcie dostrzegalne w ludzkich częściach ciała Vestabule’a sugerowało niecierpliwość. – Nasz odlot jest bliski – oznajmił Amnioni – Czekamy na rozstrzygnięcie politycznego konfliktu, który, jak ostrzegła wasza dyrektor Donner, może się przerodzić w walki. Zapewniła jednak, że nam nic nie zagrazi. Mimo to nie przestaniemy celować w siedzibę waszej Rady aż do chwili, gdy będziemy świadkami prawdy. Potem ruszymy w drogę powrotną do przestrzeni Amnionu. Davies zaczerpnął tchu. Polityczny konflikt? Przerodzić się w walki? Mój Boże, co powiedziała Radzie Morna? Vestabule jednak nie umilkł. – Teraz zdejmiecie skafandry – rozkazał nieugiętym tonem. Dwaj Amnioni wyposażeni w sprzęt i torby przysunęli się bliżej. Davies nakazał sobie zapomnieć o Mornie. Chwila nadeszła. Teraz albo nigdy. Pora stawić czoło przerażeniu. Ciro zniszczy Spokojne horyzonty. Albo Angus to robi. Albo Min Donner. Tak czy inaczej, wszyscy obiecali Daviesowi, że nie ma nic do stracenia poza życiem. – Nie sądzę – warknął twardo, mimo że drżał od adrenaliny i strachu, których nie mógł w sobie pomieścić.

Amnioni się zatrzymali. W ludzkim oku Vestabule’a błysnęło zdziwienie. Albo niepokój. Warden skrzywił się, ale niczego po sobie nie okazywał. Davies zaczerpnął w płuca haust świeżego powietrza, a potem uniósł ręce, rozszczelnił hełm i zdjął go z głowy, by pokazać Amnioni i Wardenowi Diosowi, kim jest, pozwolić, by dostrzegli w jego twarzy rysy ojca. Potem włożył hełm i uszczelnił go na nowo. Oczy zaszczyły go od dotyku atmosfery Spokojnych horyzontów. Wewnętrzna powierzchnia szyby skafandra pokryły kolejne krople potu; za wiele wilgoci, by skafander mógł się z nią uporać w jednej chwili. – Jestem Davies Hyland – oznajmił Vestabule’owi – Zna mnie pan. Ale ja również pana znam i obraża mnie wszystko, co uczynił panu Amnion. Dopóki wolę smak ludzkiego powietrza, pozostanę w skafandrze. Vestabule wbił w niego spojrzenie. – W takim razie zdejmujemy go siłą. – Nie zrobicie tego – sprzeciwił się chłopak. Zrobił, co tylko mógł, by jego głos zabrzmiał pewnie. – Doktor Shaheed i ja przybyliśmy tu, żeby się poddać, i to właśnie zrobimy. Nie możecie nas zmusić, jeśli będziemy współpracować. Angus powiedział mu: „Staraj się ich zaskoczyć. Zbić z tropu. Nie pozwól im odzyskać równowagi”. – Proszę. – Przeklinając drzenie rąk, zdjął lewą rękawicę, wetknął ją za pas i podwinął rękaw,

odslaniając przedramię. – Zróbcie mi zastrzyk. – Zaciśnął palce, ukrywając w dłoni ostrą linę. – Poddajcie mnie transformacji. Wtedy zdejmę skafander. Pewnie i tak już nie będzie na mnie pasował. Warden wepchnął ręce głęboko w kieszenie, jakby chciał wszystkim zademonstrować, że w nic się nie miesza. Vestabule zaczął odpowiadać, ale coś odwróciło jego uwagę. Uniósł nieco głowę, zapewne słuchając głosu płynącego ze słuchawki. Wychrypiał w odpowiedzi kilka obcych słów. Z jego ludzkich mięśni odpłynęło ledwie wyczuwalne napięcie. – Wygląda na to, że wasza dyrektor Donner mówiła prawdę – oznajmił, jakby uważał, że ma to jakiś związek z zachowaniem Daviesa. – Stacja zidentyfikowana jako Siedziba Zarządu ZKG otworzyła ogień do centrum waszego rządu. Davies zaciśnął zęby, próbując powstrzymać reakcję. Przez chwilę nie był w stanie oderwać spojrzenia od niepokoju i nadziei malujących się otwarciem na twarzy Wardena. Siedziba Zarządu ZKG, czyli Holt Easner. Człowiek, który był właścicielem PZKG, próbował zniszczyć Suka Bator. „Polityczny konflikt” rzeczywiście przerodził się w „walki”, i to na pełną skalę. Zeznania Morny z jakiegoś powodu sprawiły, że ludzkość zwróciła się przeciwko sobie. Mina Wardena mówiła równie wyraźnie jak słowa, że to on doprowadził do tych wydarzeń. Był za nie odpowiedzialny, pośrednio lub bezpośrednio. Dał Mornie i Daviesowi szansę przejęcia kontroli nad Angusem i dzięki temu mogła tu przybyć, by opowiedzieć swą historię. – Wasze okręty odpowiedziały skoordynowanym atakiem na tę stację – kontynuował Vestabule. – Nasz skan melduje, że ekrany stacji nie zdołają się oprzeć tak silnemu ostrzałowi. Nim Warden zdążył zamaskować swe uczucia, niepokój na jego twarzy przerodził się w czysty zachwyty. Triumfalnie zaciśnął ukryte w kieszeniach pięści. – Według naszej oceny Siedziba Zarządu ZKG zostanie zniszczona, nim zdoła zadać poważne uszkodzenia swemu celowi. Amnioni upierał się, że nadal ma zakładników, być może dlatego, że pamiętał coś z człowieczeństwa. Najwyraźniej jednak nie pojmował znaczenia porażki Holta Fasnera. – Wasza dyrektor Donner zapewniła, że nic nam nie zagrozi – rzekł Daviesowi, jakby ostrzeżenie Min przywiodło go do tej konkluzji. – Mówiła prawdę. Przyjmujemy waszą kapitulację. Bez żadnych dostrzegalnych instrukcji czy sygnałów z jego strony, dwaj Amnioni wyposażeni w dodatkowe ręce ruszyli ku Daviesowi i Vectorowi. W przerwie między uderzeniami serca z głowy Daviesa zniknęły wszelkie myśli o innych sprawach. Zapomniał o implikacjach wszystkiego, co osiągnął Warden; o niebezpieczeństwie grożącym Angusowi i Ciro; o Pogromcy i Suka Bator; o wszystkich. Cała jego jaźń skupiła się na chwili nadejścia najstraszliwszego koszmaru. Obaj zbliżający się Amnioni zdjęli po torbie z jednego ze swoich ramion. Ich dłonie otworzyły torby, a inne dłonie sięgnęły do środka i wyjęły strzykawkę. Rozświetlony siarkowym blaskiem płyn w ich wnętrzu wyglądał jak ciekła zagłada. Niektóre z instrumentów, które nieśli, zaczęły mrugać i szeptać jak wykrywacze masy. Davies domyślał się, że urządzenia dużą do czegoś w rodzaju skanu tkanek. Być może sprawdzały skuteczność działania mutagenów. Prawdopodobnie Amnioni zamierzali podać Vectorowi ten sam mutagen, co Wardenowi. Wtedy mogliby wykorzystać jego człowieczeństwo, by wydobyć z niego wiedzę. Davies był jednak pewien, że dla niego zaplanowali coś innego. Do licha, specyfik, który zamierzali mu zaaplikować, mógł w ogóle nie być mutagenem, lecz... Serce zabiło mu mocno, gdy uświadomił sobie grożące mu niebezpieczeństwo. To mogła być neuroblokada; obcy odpowiednik kataleptyku; coś, co by go sparaliżowało, by Amnioni mogli bez przeszkód poddać go badaniom. – Nie sądzę, bym potrafił to zrobić, Davies – wychrypiał Vector. Wibracja strachu w jego głosie podminowywała impuls oporu. Ale to nie strzykawki się bał. – Zrób to – zażądał spanikowany Davies. Vector zdjął z wahaniem jedną z rękawic i wetknął ją za pas. Wydawało się, że jego dłoń oddała się od ciała z własnej inicjatywy, wyciągając się ku najbliższemu Amnioni. Davies obiecał sobie, że zaczeka na chwilę po iniekcji, gdy Amnioni się uspokoją, pewni, że należy już do nich. Angus potrzebował czasu. Ale niebezpieczeństwo stało się nagle zbyt wielkie.

Gdy wyznaczony oprawca był już blisko, chłopak zapomniał o wszelkich planach. Otworzył zaciśniętą dłoń i wsunął palce w uchwyt na jednym z końców monomolekularnego włókna. Za wcześniej, za wcześniej przystąpił do akcji. Gdy Amnioni wyciągał ku niemu tękę ze strzykawką. Davies rozciągnął linkę tak, że obciążony koniec owinał się wokół nadgarstka istoty. Potem skoczył na obcego, wsparł stopy na jego piersi i z całej siły szarpnął za linkę. Jego wzmocniony układ hormonalny dał mu więcej siły, niż zwykle przetwarzały jej mięśnie. A kawałki polikrzemianu pokrywające linkę czyniły ją ostrą jak skalpel. Przecięła tkanki i kość, ucinając kończynę Amnioni. Z kikuta o poszarpanym końcu trysnęła zielonkawa krew, tworząc w powietrzu nieważką fontannę błyszczącą w ostrym świetle: tyle krwi, że człowiek mógłby w niej utonąć. Zbryzgała cały przód jego skafandra, częściowo przesłaniając szybę. Obcy wydał z siebie ochryple wycie bólu, brzmiące jak klakson. Przenikliwy wrzask wypełnił echem hełm chłopaka. Mimo to istota złapała Daviesa pozostałymi kończynami. Nadal próbowała go unieruchomić, choć wpływało z niej życie. Davies ignorował przez chwilę te wysiłki, opierał się im tylko w takim stopniu, by móc się obrócić w powietrzu i wyprowadzić kopnięcie wymierzone w odciętą rękę. W strzykawkę. Ta pękła pod uderzeniem jego buta. Wypełniający ją płyn zmieszał się z tryskającą krwią. Vector nie ruszał się z miejsca. Znieruchomiał, jak sparalizowany szokiem. Davies natychmiast znowu odwrócił się w objęciach Amnioni, Pochwyciły go dwie ręce, trzy, owinęły się wokół niego i zacisnęły mocno. Chłopak wykorzystał impet stworzenia, podobnie jak własny, by przetrząść linkę przez jego głowę i zapętlić ją wokół szyi. Ale nie miał już punktu oparcia. Ludzkie mięśnie nie mogły się mierzyć z mięśniami Amnioni. Ręce istoty miażdżyły go w coraz mocniejszym uścisku. Obcy powinien z każdą chwilą słabnąć, ale nadal pozostawał wystarczająco silny, by połamać chłopakowi kości. Wtem Davies usłyszał odległy chrzęst – stłumiony wybuch; odgłos, po którym powinny zabrzmieć syreny dekompresyjne. Jeśli jednak Spokojne horyzonty wysłały jakieś ostrzeżenie, on go nie usłyszał albo nie zrozumiał. Ręce obcego zaciskały się coraz silniej. Za plecami Amnioni pojawił się nagle Warden. Zacisnął na jego głowie twarde jak kamień dłonie, boleśnie wbijając mu palce w oczy. Stworzenie zawył jeszcze przeraźliwiej i rozluźniło uścisk. Davies nie był w stanie się uwolnić, ale mógł się odsunąć do tyłu. Nacisnął wolną ręką klawiaturę na piersi, uruchamiając silniczkę skafandra. Kierowała nimi uprząż manewrowa, którą miał na biodrach. Szarpnął miednicą w bok i silniczki wyrwały go z objęć obcego. Linka wbiła się w szyję istoty, zatrzymując się na kości. Uchwyt i dłoń chłopaka były śliskie od krwi, a nagła szybkość wyrwała mu broń. Silniczki zaniósły go daleko. Poruszając biodrami, skręcił w kierunku lasu suwnic. W locie przetarł rękawicą szybę, starając się usunąć choć część krwi. Vector nadal się nie ruszał. Niech to szlag, sparalizował go strach przed walką. W ostatniej chwili postanowił zakończyć życie bez oporu... Nie, Davies nie miał racji. Vector się poruszył. Musiał to zrobić. Przydzielony mu Amnioni unosił się przed nim bezwładnie. Ręce mu opadły, strzykawka zniknęła, a instrumenty mrugały bezużytecznie. W jedno z jego oczu głęboko wbił się odłamek plastiku, zaostrzony na podobieństwo sztyletu. Tak jest. Dwóch z głowy. Powoli i metodycznie Vector wciągnął rękawicę na odsłoniętą dłoń, jakby nie musiał się nigdzie śpieszyć, ponieważ wykonał już zadanie. Obce głosy wykrzykiwały niezrozumiałe rozkazy bądź ostrzeżenia. Dzięki silniczkom Davies był szybszy niż pozbawieni wspomagania Amnioni. Pochylił się, by nie wpaść na linę, złapał za pierwsze ramię suwnicy, do którego dotarł, i zawrócił akurat na czas, by zauważyć, że Vestabule przechwycił Wardena Dios. Dyrektor PZKG z pewnością odbił się od pokładu, by podążyć za Daviesem. Być może chciał umknąć, korzystając z szybkości jego skafandra, ale chybił. Dryfował bezwładnie w powietrzu i nie mógł zmienić trajektorii, gdy Vestabule ruszył za nim w pościg. Nogi byłego człowieka były silniejsze i skok nadał mu prędkość większą niż Wardenowi. Dyrektor Dios w ostatniej chwili spróbował kopnąć go w głowę, ale

Vestabule tylko odtrącił stopę przeciwnika w bok i zacisnął dłoń na jego udzie. Następnie wspiał się po nim ręka po ręce i uderzył go w twarz tak mocno, że głowa odskoczyła do tyłu. Być może złamał mu kręgosłup. Warden oklapł w objęciach Vestabuie'a, głowa opadła mu bezwładnie. Przełączywszy silniczki skafandra na pełną moc, Davies pomknął ku Vestabuleowi, nim zdążył sobie uświadomić, że dwaj pozostali strażnicy Amnioni zmierzają ku niemu. Czystym przypadkiem jego manewr zaskoczył obcych. Przemknął między ich wyciągniętymi kończynami, pędząc w stronę byłego człowieka. Niesieni inercją, zderzyli się z suwnicą. Z niemal ludzką gwałtownością Vestabule cisnął bezwładnym ciałem Diosa w kierunku najbliższej grodzi. Potem odwrócił się w powietrzu, by stawić czoło Daviesowi. Dłonie chłopaka odnalazły już torbę u pasa. Zacisnął palce na zaostrowym odłamku plastiku. Gdy Vestabule spróbował go złapać, uderzył tą bronią, celując w jego twarz. Za ciosem stał cały impet silniczków skafandra oraz ręki Daviesa. Byłemu człowiekowi pozostał tylko jeden sposób obrony. Zasłonił się ręką. Davies wbił sztylet w dłoń Amnioni i wyrwał go na zewnątrz, mknąc przed siebie. Znowu krew, cholera, w powietrzu unosiło się już mnóstwo krwi...

Poruszył biodrami, żeby zawrócić, w desperackiej próbie przechwycenia Wardena, nim ten uderzy o grodz. Natychmiast się zorientował, że jest już za późno. Vestabule cisnął nim za mocno, by Davies mógł go dogonić. Jednakże Vector nie miał z kim walczyć i mógł zareagować szybciej. Wstał niespodziewanie z pokładu i popłynął wzdłuż grodzi, by znaleźć się między dyrektorem Diosem a twardym metalem. Obaj uderzyli o ścianę pod wpływem impetu, ale ciało Vectora złagodziło wstrząs. Objął Wardena, odbił się i popłynął powoli ku najbliższej grodzi. Na kostce Daviesa zacisnęła się dłoń. Jeden ze strażników odbił się od suwnicy pod kątem, którym pozwolił mu przeciąć trajektorię chłopaka. Nim Amnioni zdążył pochwycić go mocniej, Davies ciął go w rękę sztyletem, wyszarpnął nogę i oddalił się, koziółkując pod wpływem niekontrolowanych Impulsów silników skafandra. Głos, który poznawał, krzyczał do jego uszu. To mógł być jego głos. – Angus! Niech cię szlag! Pośpiesz się! W następnej chwili całą ładownią wstrząsnęła eksplozja przypominająca potężne uderzenie gromu. Boże, z pewnością zachwiała całym okrętem! Liny kołysały się szaleńczo, ramiona suwnic drżały i dygotały. Jedna z konstrukcji pochyliła się, jakby miała się przewrócić, ale oczywiście w nieważkości było to niemożliwe. Wybuchy niesły się echem wewnątrz hełmu Daviesa. Łoskot wypełniał bólem jego uszy. Po chwili chłopak uświadomił sobie, że słyszy niemożliwe do pomylenia z niczym innym skwierczenie działa materii. W tej samej chwili włączyły się silniki Spokojnych horyzontów. Ich moc wyła tak straszliwie, że wydawało się, że grodzie krzyczą z bólu. Zaczęła się ostatnia bitwa. Eksplozja mogła oznaczać zniszczenie działa protonowego. Davies modlił się o to, by tak było. Obrócił się wokół suwnicy i rozejrzał po ładowni. Vestabule i obaj strażnicy postanowili na razie zignorować Vectora oraz Wardena. Wszyscy walczyli z inercją i nieważkością, by móc wspólnie zaatakować Daviesa – łup, za który wszyscy na pokładzie Spokojnych horyzontów byli gotowi oddać życie. Z wejścia położonego naprzeciwko Daviesa wyłonili się czterej kolejni Amnioni. Vestabule wezwał pomoc. Mieli silniczki u bioder oraz pistolety. Zbili się w zwartą grupę przed atakiem, odbili od pokładu i popłynęli w kierunku chłopaka. Siedmiu obcych, w tym czterech uzbrojonych w pistolety. A on został w praktyce sam. Angus się nie zjawiał. Warden był nieprzytomny – albo nie żył. Vector zapewne dokonał już więcej, niż sam uznałby za możliwe. Na początku życia Daviesa Morna powiedziała mu: „Dla mnie jesteś drugą najważniejszą rzeczą w Galaktyce. Jesteś moim synem. Ale pierwsza, najważniejsza rzecz, to nie zdradzić swojego człowieczeństwa”. W imię tego przekonania stawiała czoło jeszcze straszliwszym niebezpieczeństwom. I znalazła odpowiedź lepszą niż choroba skokowa i samobójstwo; lepszą niż kapitulacja. Spokojne horyzonty tak czy inaczej były zgubione. Przyspieszony metabolizm dawał Daviesowi całą siłę, której potrzebował,

całą odwagę... Poruszył biodrami i wystartował. Z zewnętrznego głośnika jego skafandra popłynęło szalone wycie: – Spróbujcie mnie dostać, skurwysyny! Jego ostatnia bitwa również się zaczęła.

ANGUS

Ta część, która gównem go obchodziła, była łatwa. Uratowanie pierdolonej Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Świetna zabawa. Nim dotarł do nadświetlnego działu protonowego, spowijało go kilka różnych pól zakłócających. A uszczelniacz zastygał niemal natychmiast. Baza danych powiedziała mu na ten temat więcej niż potrzebował wiedzieć. Po 1,7 sekundy sztywniał w stopniu wystarczającym, by się oprzeć dekompresji, a po 4,2 robił się tak twardy, że mógł się oprzeć ograniczonej mocy ognia dział uderzeniowych i dział materii równie skutecznie jak stal. Ogień protonowy rzecz jasna rozerwałby go na strzępy, ale Angus potrzebował tylko pięciu sekund, by wypełnić emiter taką ilością uszczelnacza, że dział samo się zniszczy, nim się od niego uwolni. W sumie, powiedzmy, dwanaście sekund i Amnion stracił większość zakładników. Pierdoleni radcy byli bezpieczni. Reszta tego, co miał do zrobienia, będzie znacznie trudniejsza. Gdyby miał choć odrobinę rozsądku – gdyby nadal był człowiekiem, którego pamiętał – wróciłby do Fanfary i odebrał Mikce swą własność. Po rozpoczęciu walk mógłby otoczyć statek zwiadowczy polem rozpraszającym, czekając na szansę ucieczki w otwartą przestrzeń, pozwalającą na skok. On jednak tego nie zrobił. Ledwie o tym pomyślał. Odbił się z całą wzmocnioną siłą i pomknął w stronę doku, gdzie czekał moduł dowodzenia Pogromcy. Stał się kimś, kogo w ogóle nie znał. Zaproponował, że dokona sabotażu emitera dlatego, że chciał ugłaskać Mornę. skłonić ją do wyrażenia zgody na resztę jego planu. Jednakże złożona jej obietnica nie była jedynym powodem, który go do tego skłonił. Potrzebował czegoś, co odwróci uwagę przeciwnika. Jego plany uratowania Diosy, Daviesa i Vectora – a także zniszczenia Spokojnych horyzontów – opierały się na rozpaczliwie chwiejnych podstawach. Tysiąc różnych spraw mogło pójść źle. Musiał liczyć na to, że Vestabule zorientuje się, że go zdradzono, i spróbuje zniszczyć Suka Bator. Gdy dział protonowe eksploduje, uszkodzenia mogą być wystarczająco poważne, by odwrócić uwagę Amnionu.

Płynąc w stronę doku, tłumiał strach przed śmiercią i przed Otwartą przestrzenią, porównując bazy danych dotyczących dział materii, skafandrów i jego zespawania. Jaskrawo przypominał sobie straszliwą eksplozję bólu, która omal go nie wykończyła w roju asteroid Deanera Beckmanna, gdy kwantowe nieciągłości spowodowane walką Fanfary ze Wzlotem – oraz efekty wywołane przez pole rozproszeniowe statku zwiadowczego – uderzyły w jego elektromagnetyczne protezy z siłą młota kowalskiego. Teraz zaś wszystko zależało od wzmocnionego wzroku, który dali mu technicy medyczni Lebwohla. Jeśli którykolwiek z tych cholernych okrętów albo stacji otworzy ogień z jakiegokolwiek powodu albo jeśli Spokojne horyzonty niespodziewanie spróbują wystrzelić z działu protonowego, głowę mogą mu wypalić zakłócenia o częstotliwościach tak wysokich, że usmażą neurony jego mózgu. Zabiją go własne udoskonalenia... Absolutnie nie mógł sobie pozwolić na to, by coś go oślepiło. Nie w tej chwili, gdy był jeszcze daleko od doku, Davies i Vector walczyli o życie, a Ciro nawet się nie zbliżył do wyznaczonego miejsca. Jeśli miałby dotrzeć do doku niezdolny do zrobienia pełnego użytku ze swych protez, równie dobrze mógłby zdjąć hełm i pozwolić, by załatwiła go zimna pustka. Wszystko byłoby stracone. Dlatego powędrował ścieżkami liczb przez zasoby wiedzy, jakie udostępnił mu Dios, poprawiając polaryzację szyby skafandra dla kompensacji. Potem ponownie sprawdził liczby. Za pomocą łącza danych zrobił wszystko, co tylko mógł, by przygotować implanty strefowe na katastrofę. Zgodnie

ze swymi obawami, nie znalazł żadnej konfiguracji, która osłoniłaby go przed elektromagnetycznymi skutkami ubocznymi eksplozji nadświetlnego działu protonowego. Boże, ależ ten skurwysyński okręt był wielki! Angus nie pokonał jeszcze połowy dystansu, a już był bliski kontaktu z kadłubem. Masa Spokojnych horyzontów wpływała na jego trajektorię. Za kilka sekund będzie zmuszony go dotknąć, by znowu odbić się do lotu. Albo uaktywnić magnesy butów i spróbować biec. Tak czy inaczej, będzie to oznaczało stratę czasu. Uniósł wzrok i spojrzał na Fanfarę przez plamę potu. Zaklął, widząc, że Ciro nadal nie ruszył się z miejsca. Cholerny świr leżał tam, gdzie zostawił go Angus, choć powinien był pokonać już połowę drogi. Jeśli nie wykona zadania na czas, Fanfara i moduł dowodzenia niemal z pewnością będą zgubione, a wraz z nimi przebywający na pokładzie Mikka i grubas, nie wspominając już o samym Angusie, Daviesie, Vectorze i Wardenie Diosie. Angus zdawał sobie sprawę, że Ciro nie pragnie pozostać przy życiu, wierzył jednak, miał nadzieję, że szalony chłopak nie chce, by jego śmierć poszła na marne. Włączył mikrofon hełmu i nabrał powietrza w płuca, by wrzasnąć na sparaliżowanego brata Mikki. Nagle odległa przestrzeń eksplodowała ogniem.

Odwrócił się gwałtownie, akurat na czas, by zobaczyć, jak stacja orbitująca za sztabem PZKG otworzyła ogień z laserów i z dział materii. W pierwszej chwili nie był pewien, co zdumiało go bardziej: sam atak, łamiący wyraźne rozkazy Min Donner, czy jego cel. Z jakiegoś szalonego powodu stacja użyła laserów, by wybić dziurę w ziemskiej atmosferze i umożliwić działu materii ostrzał celu położonego na powierzchni. To nie miało sensu. Komuś na tej stacji odbiło na prawdziwie kosmiczną skalę. Niemniej dla niego był to dar. Na Boga, to było cholerne błogosławieństwo. Widział to, ponieważ chroniła go szyba skafandra. A po kilku sekundach zrobiło się jeszcze lepiej. Wszystkie okręty w kordonie Min Donner – a do tego sztab PZKG – otworzyły ogień do tamtej stacji. W jednej chwili czarną pustkę rozświetliły gorące smugi ognia dział materii, szerokie, zamazane rozbłyski dział uderzeniowych oraz niszczycielskie spójne wiązki laserów. Za nimi podążyły torpedy, niosące bardziej powolną śmierć. Niszczycielska furia uderzyła w stację z kilku kierunków jednocześnie. Cała platforma zaczęła się żarzyć, gdy jej ekrany i studnie usiłowały oprzeć się ostrzałowi. Donner musiała być na to gotowa; z pewnością to przewidziała... Angus nie tracił czasu na zastanawianie się, jak zdołała się tego domyślić. Chciał, żeby coś odwróciło uwagę Amnionu? Jego życzenie się spełniło, do cholery. Obcy raczej go nie zauważą – i Ciro też nie – dopóki będą się musieli martwić o takie fajerwerki. Walki odwróciły również jego uwagę. Nagle uderzył o kadłub, walnął weń z całą z siłą swej bezwładności. Na moment odebrało mu oddech, nie był w stanie myśleć jego mózg wypełniło przerażenie, gdy czekał na szybką, lecz straszliwą śmierć spowodowaną dekompresją. Skafander jednak nie pękł jego cienka powłoka oparła się uderzeniu. Maszynowa logika natychmiast pośpieszyła mu na ratunek. Jednym nagłym impulsem implanty strefowe stłumiły panikę i Angus odbił się od powierzchni równie szybko, jak w nią uderzył. Odległa stacja zaczęła emitować pulsujące błyski, jak słońce, które za chwilę zmieni się w nową. Ufając, że stworzone przez Min Donner przedstawienie skutecznie odwróci uwagę obcych, Angus uruchomił silniczki skafandra, wyprostował się i pomknął ku dokowi. Z ulgą zauważył, że Ciro wreszcie się ruszył. Podobnie jak on, chłopak korzystał z silniczków. Wcale nie był sparaliżowany. Czekał, aż coś w tym rodzaju zapewni mu osłonę. Szybciej, niż Angus uznałby to za możliwe, wystartował z kadłuba Fanfary z granatem osobiwościowym przytroczonego do pasa i pociągnął jego bezkompromisową masę ku Spokojnym horyzontom. – Teraz! – wrzasnął Angus do Dolpha. – Zrób to teraz! Najpierw jednak wyłączył mikrofon. Dolph Ubikwe nie potrzebował zachęty, by wykonać zadanie. Mikka mogła przestać nad sobą panować na myśl o bracie, ale człowiek, któremu Morna odebrała dowodzenie nad statkiem, nie zawiedzie.

Dolph zaczekał, aż Ciro oddali się na bezpieczną odległość. Potem moduł włączył napęd. Ciąg nie był na tyle mocny, by oba statki oderwały się od burty Spokojnych horyzontów i umknęły w przestrzeń, ale wystarczył, by zerwać blokady śluzy obronnej. Moduł oddalił się nieco od prowadnic doku – dziesięć metrów, piętnaście, dwadzieścia. Podążało za nim lekkie tchnienie wypuszczonego na zewnątrz powietrza. Potem stateczek wyhamował delikatnie i znieruchomiał w stosunku do doku. Moduł i Fanfara nadal były ze sobą połączone – przewód powietrzny ze śluzą oraz magnetyczne klanry. Dolph otworzył drogę przed Angusem. Za modułem cyborg dostrzegł Ciro, który mknął wzdłuż flanki obronnej, holując za sobą śmiercionośne brzemię. „Uważaj”, ostrzegł bezgłośnie chłopaka. To cholerstwo ważyło ponad pięćset kilogramów. Gdy już wprowadził je w ruch, nie zatrzyma się po prostu na rozkaz Ciro. Ale Angus już mu to mówił, i to nie raz. Sterując silniczkami za pomocą ruchów bioder, wleciał w szczelinę między modułem a Spokojnymi horyzontami. Potem pomknął niczym pocisk wzdłuż prowadnic, zmierzając ku zamkniętej zewnętrznej przesłonie śluzy obronnej. W ostatniej chwili odwrócił się głową do tyłu, by wytracić prędkość dzięki ciągowi silniczków. Uderzył butami o przesłonę, ale jego wzmocnione stawy zamortyzowały wstrząs. O mało co nie odbił się z powrotem ku modułowi, ale poruszeniem bioder skierował impet na bok. Nim bezwładność uniosła go zbyt daleko, złapał się uchwytu umieszczonego przy zewnętrznym panelu kontrolnym śluzy. Wewnątrz hełmu rozbrzmiały światła alarmowe: oddychał zbyt intensywnie; za bardzo się pocił; groziło mu odwodnienie. Uspokoił się, włączając na mgnienie oka implanty strefowe. Amnioni mogłby otworzyć stąd śluzę, ale dla Angusa klawisze i kody były niezrozumiałe. Na to jednak był przygotowany. Jedną ręką przestawił polaryzację szyby na maksymalną przejrzystość i wyłączył wszystkie światła oraz wskaźniki skafandra, by nie przeszkadzały jego elektromagnetycznemu wzrokowi. Potem odpiął jeden z laserów u pasa i skierował go na panel. Nie mógł skorzystać z klawiatury, ale jeśli przetnie ściśle określone przewody w ściśle określonej kolejności, przesłona otworzy się przed nim i będzie w stanie z powrotem zamknąć ją od środka. Jeśli mu się nie uda – jeśli znajdzie się wewnątrz i nie zdoła zamknąć drzwi – może zginąć w wyniku wybuchowej dekompresji, która nastąpi po otwarciu wewnętrznej przesłony. Dios zginąłby z pewnością, a Davies i Vector również mogliby utracić życie. Nie byłby w stanie tego dokonać, gdyby nie implanty strefowe. Za bardzo się bał, żeby się skupić. To będzie trwało za długo, nie miał na to czasu. Jednakże kierowane przez komputer emisje narzuciły spokój wyrażonym z równowagi ośrodkom mózgu. Jego wzrok słabł powoli, w miarę, jak nerwy wzrokowe zaczęły przekazywać dane z innych źródeł. Stopniowo zaczął dostrzegać słabe elektromagnetyczne linie odpowiadające ukrytym za panelem przewodom. Były równie czytelne jak słowa – ten język jego komputer, jego bazy danych oraz doświadczenia zebrane przez całe pełne desperacji życie potrafiły zinterpretować. Delikatne linie elektrycznych poleceń, niewysłowione jak połączenia między synapsami, przebiegały tam. Jeśli przerwie je tutaj i skieruje w tamtą stronę, podążą tymi mikroskopijnymi ścieżkami. Nastawił laser na wiązkę tak wąską, że ledwie było ją widać. Nie powinien być w stanie nią kierować, ale połączył cybernetycznie swą uwagę z polem elektromagnetycznym panelu. Jego mięśnie poruszały się maszynowymi krokami: komputer i implanty strefowe panowały nad wszystkim. Cieniutka rubinowa linia przecięła powierzchnię i ukryte pod nią obwody. W następnej chwili przesłona się otworzyła. Powietrze szybkim podmuchem wypłynęło w będący areną walki mrok. Angus natychmiast odepchnął się od uchwytu i wskoczył do śluzy. Było tam pełno pól elektromagnetycznych, wypatrujących niebezpiecznych intruzów. Sprzęt Angusa zakłócił wszystkie. Niemal widział, jak impulsy czujników tracą spójność, rozplywając się w chaosie. Mimo to Amnion mógł się domyślić, że ktoś tu jest – że szykuje się jakaś zdrada. Instrumenty zawiadomią obcych o otwarciu zewnętrznej przesłony. Diagnostyka obwodów zamelduje o

uszkodzeniach. Nic na to nie poradzi. Teraz mogła go uratować tylko szybkość. Nie wiedział jednak, jak zamknąć przesłonę. Zwykle walenie pięścią w panel może nie wystarczyć, a ponowne przecięcie przewodów będzie wymagało czasu. Dotknął na próbę jednego klawisza, a potem następnego. Nic. Nie miał pojęcia, czy Davies i Vector jeszcze żyją. Siedzieli tam już zbyt długo i wszystko mogło się wydarzyć. Jeśli miał rację – jeśli Diosowi wstrzyknięto mutagen podobny do tego, który władał Sorus Chatelaine i doprowadził Ciro do szaleństwa – dyrektor PZKG mógł pomóc Vestabule'owi pojmać albo zabić przynętę Angusa. Cyborg nacisnął klawisze odbiornika i nastawił radio na częstotliwość używaną przez Daviesia i Vectora. Natychmiast usłyszał sapanie i stęknienia świadczące o gwałtownym wysiłku. Cholera! Przybył za późno. Walka już się zaczęła. Złapał laser i przysunął twarz do wewnętrznego panelu kontrolnego, błagając implanty strefowe o pomoc... – Angus, niech cię szlag! – Krzyk Daviesia uderzył w jego hełm z siłą kilofa. – Pośpiesz się! Pracuję nad tym! – warknął w myślach cyborg. Daj mi minutkę! Zacieśnił pole widzenia, przymrużył powieki, by nic nie odwracało jego uwagi, i skupił się na niedotykalnym elektronicznym filigranie obwodów. Zrób to!

Nim zdążył zacząć, całym okrętem wstrząsnęła potężna eksplozja. Spokojne horyzonty zatrzęsły się, jakby staranował je pancernik. Gródź, w którą wmontowano panel, przesunęła się, uderzając w sam środek szyby skafandra. Natychmiast pojawiły się na niej ornamenty pęknięć, delikatne i śmiertcionośne. Jednakże Angus tego nie zauważył. Oślepił go wrzask chaotycznego ognia protonowego, który wpadał do środka przez otwartą przesłonę i napływał do jego protez. Elektromagnetyczny wzrok cyborga na wszystkich częstotliwościach odbierał wyłącznie zakłócenia. Bolesny biały hałas płynął wzdłuż jego nerwów, docierał do mózgu i rozszarpywał umysł. Na cały eon, mierzony przez jego komputer w pikosekundach, Angus Thermopyle przestał istnieć. Potem implanty strefowe wzniosły mur przeciwko bólowi i wyłączyły udręczone synapsy w całej korze mózgowej. Angus zapadł się z powrotem do swego ciała. Spocony jak świnia, drżący i wymiotujący z bólu, ponownie zdał sobie sprawę z istnienia skafandra, poczuł echa bólu pełzające mu po skórze i zauważył mrugające światełka alarmowe na odczycie hełmu. Przez uderzenie serca albo dwa gapił się na siatkę pęknięć w szybie skafandra, nie rozumiejąc, co widzi. Czy może raczej, jak to możliwe, że jeszcze żyje. Tak jest, czemu właściwie nie zginął? Dlaczego szyba nie rozprysła się w próżni panującej w otwartej śluzie? I gdzie się podziła bozonowa furia towarzysząca samozniszczeniu działa protonowego? Burza elektromagnetyczna wywołana przez tak potężną eksplozję powinna trwać dłużej. Pozostałości bólu go ogłupiały. Minęły jeszcze dwie albo trzy sekundy, nim zauważył, że zewnętrzna przesłona się zamknęła. Wybuchy musiały sprowokować automatyczną reakcję kontroli uszkodzeń na całym okręcie i służę zamknęto. Przesłona dała mu schronienie przed burzą. Ale i tak powinien był zginąć. W śluzie nadal była próżnia, a nie powietrze. Jakimś cudem szyba zachowała choć częściową szczelność. Ale w jakim stopniu? Angus nie był tego pewien. Wiedział tylko, że pleksuloza nie pękła do końca i nie rozprysnęła się pod ciśnieniem wypełniającego skafander powietrza. Usłyszał odległy hałas: niszczycielski ogień działa materii wypełniał kadłub, aż wreszcie cały okręt zaczął skwierczeć. Grodzie zadrżały od napięcia, gdy napęd Spokojnych horyzontów obudził się do życia ze straszliwym wyciem. Angus nie był w stanie myśleć. Musiało być coś, co powinien zrobić coś ważnego – coś poza powstrzymaniem wymiotów. Jeśli ulegnie temu impulsowi, za parę minut udusi się rzygowinami. Nie miał jednak pojęcia, czego się od niego oczekuje. Jego oprogramowanie najwyraźniej pogrzyżyło się w stanie stazy, ugaszone ogniem protonowej burzy. Oszołomienie trwało aż do chwili, gdy usłyszał wrzask Daviesia. – Spróbujcie mnie dostać skurwysyny!

Natychmiast zapomniał o wymiotach. Implanty strefowe wypełniły jego żyły desperacją, pobudziły

serce dawką adrenaliny tak wielką, że mogłaby się od niej zagotować krew. Cholera, Davies! Vector i Warden Dios. Mikka i grubas. I poprzesywana pęknięciami szyba skafandra. Choleracholeracholera. Dał sobie spokój z ostrożnością. Ujął lasery w obie ręce i nastawił je na pełną moc, odpowiadającą regularnym pistoletom. Najpierw przeorał parą czerwonych wiązek panel wewnętrznej przesłony, zamieniając obwody sterujące w żużel. Następnie spowodował spięcie w obwodach serwomechanizmu, który automatycznie otworzył przesłonę. Powietrze wdarło się do śluzu z nagłym hukiem. Podmuch był tak silny, że uderzył Angusem o zewnętrzną przesłonę. On jednak zignorował wstrząs, ból i niebezpieczeństwo uszkodzenia skafandra. Zebrał siły i pomknął w stronę otworu, który pojawił się przed nim. Silniczki skafandra zaniósły go do wnętrza ładowni. Nie było w niej cieni, całą przestrzeń wypełniało zjadliwe światło. Ustawione pod najróżniejszymi kątami suwnice wyciągały swe członki na podobieństwo zaskorupiałych szkieletów obwieszonych poszarpanymi ściągami lin. W powietrzu unosiły się bezwładnie fontanny i kleksy gęstej krwi Amnionu. Nieopodal zauważył dwa trupy obcych. Jeden był niemal całkowicie zdekapitowany, drugiemu zaś z oka sterczał plastikowy kolec. Na skraju pola widzenia jego protezy zarejestrowały elektromagnetyczny terkot karabinów uderzeniowych. Angus poruszył biodrami w uprząży manewrowej i obrócił się wkoło, by rozejrzeć się po ładowni. Pęknięcia w szybie skafandra zasłaniały mu widok. Sygnały alarmowe wewnątrz hełmu rozpaczliwie domagały się jego uwagi. Wysiłkiem woli wspartym przez implanty strefowe sięgnął wzrokiem poza przeszkody, by zlokalizować Vectora i Daviesa. Szybkim spojrzeniem zlokalizował dziesięć sylwetek rozproszonych po wysokiej komorze. Siedem z nich było Amnioni. Trzy z dziesięciu skupiły się w węzeł, tocząc walkę w odległości kilku metrów od jednej z grodzi. Pozostałe śmigły między ramionami i pniami suwnic, uchylając się przed uderzeniami i ogniem z broni uderzeniowej. Trójka walczących składała się z Vestabule'a, Diosy i najwyraźniej Vectora. Obaj ludzie nie mogli się mierzyć z siłą Amnioni, ale Dios założył przeciwnikowi krawat, unieruchamiając mu głowę potężnymi ramionami. Vector zaś uczeplił się Wardena i sterował ruchami całej trójki za pomocą silniczków skafandra tak, by utrzymać Vestabule'a między Diosem a Amnioni i ich bronią. Ponieważ wszyscy unosili się bezwładnie w stanie nieważkości, były człowiek nie miał punktu oparcia i nie mógł się uwolnić od ucisku Diosy. Sześciu pozostałych Amnioni krążyło pośród suwnic w skoordynowanej, nieustępliwej próbie zapędzenia Daviesa w pułapkę bądź zabicia go. Tylko czterej mieli broń, ale to powinno wystarczyć z nawiązką. Jedynie silniczki skafandra pozwalały chłopakowi zachować życie. Mógł się poruszać szybciej od przeciwników; zmieniać kierunek lotu; śmigać między Amnioni tak, że nie mogli ryzykować strzelania do niego. Cholera, przy takiej przewadze liczebnej wroga Angus dawał mu może z pięć sekund... Vector i Dios będą musieli radzić sobie sami. Angus skupił się na uzbrojonych Amnioni. Zmienił gwałtownym ruchem trajektorię i wystrzelił jednocześnie z obu laserów. Sterowany przez obliczenia komputera, implanty strefowe i prerażenie, precyzyjny jak maszyna z piekła rodem, jednemu obcemu wypalił dziurę w głowie, a drugiemu rozpruł pierś... po czym poruszył gwałtownie biodrami i pokoziołkował szaleńczo w bok, umykając przed nagłymi salwami broni uderzeniowej. – Angus! – zawołał Davies tak gwałtownie, że mógłby sobie zerwać struny głosowe. – Na Boga! Pędzący szybko chłopak pochylił się pod liną, złapał ją, zawrócił nagle i z impetem młota uderzył butami w twarz najbliższego strzelającego do Angusa obcego. Cyborg wypuścił dwie kolejne wiązki spójnej mocy. Szaleńcza ucieczka na łeb, na szyję powinna go zdezorientować, spowodować zawroty głowy, pozbawić zdolności widzenia. Angus był jednak mistrzem walki w stanie nieważkości. Od dziesięcioleci ćwiczył się w starciach wymagających wykorzystania bezwładności, manewrów unikowych i nagłych ataków. Co więcej, jego oprogramowaniu nie przeszkadzały chaotyczne wrażenia zmysłowe. Oba lasery wypruły

wnętrznosci kolejnemu Amnioni, nim istota zdążyła wycelować lepiej. Davies raz po raz uderzał plastikowym sztyletem w gardło ostatniego z uzbrojonych obcych. Gęsta krew zbryzgała mu szybę i przód skafandra, lecz mimo to wciąż zadawał kolejne ciosy. Być może nie widział, nie wiedział, że Amnioni już nie żyje. Być może nie zauważył, że karabin uderzeniowy obcego przepłynął w powietrzu zaledwie metr od jego głowy. Pod hełmem Angusa poniósł się echem zdławiony krzyk gniewu. Cyborg zwiększył obroty silniczków, próbując ustabilizować trajektorię. Za późno zauważył szorstki pień suwnicy, zmierzający prosto ku jego głowie. Odskoczył w bok z wyciem silniczków i wrzaskiem paniki. Otarł się o pień, przelatując obok niego. Głowa odskoczyła mu do tyłu. Na ułamek sekundy skraje jego pola widzenia poszarzały, roztapiając się w mroku. Potem komputer wzmocnił kontrolę nad sieciami neuronowymi kory mózgowej i wyrwał go z nadchodzącej nieświadomości. Odzyskawszy jasność widzenia, Angus sprawdził sygnały alarmowe wewnętrznych wskaźników. Przy jego policzkach świstało powietrze. Zauważył szczelinę przebiegającą przez całą szybę skafandra od góry do dołu. W ustach i w płucach czuł gryzący smak powietrza Amnionu. Jego skafander utracił szczelność. Angus był uwięziony na pokładzie Spokojnych horyzontów.

Choleracholeracholerajezu! Jego uszy wypełnił chrapliwy głos Vectora: – Angus! Davies ma kłopoty! Cyborg zaklął wściekle, odwrócił się, walcząc z bezwładnością, i zauważył, że jeden z Amnioni zaatakował Daviesa od tyłu, próbując urwać mu głowę. Oślepiony krwią chłopak nie zauważył zbliżającej się istoty. Karabin oddalił się poza jego zasięg. Angus stracił z oczu ostatniego Amnioni i nie tracił czasu na przejmowanie się nim. Ryzykując utratę cennej sekundy, przesunął się w bok, by móc lepiej wycelować, a potem przeszył wiązką lasera pokraczną czaszkę napastnika. Davies wypadł z objęć obcego, miotając się, jakby miał skręcony kark. Angusa ogarnęła panika. Człowiek, którym się stał, nie miał wyboru; zamiast obrócić się wkoło i sprawdzić całą ładownię w poszukiwaniu ostatniego przeciwnika, a także upewnić się, czy Vector i Dios nie wypuścili z rąk Vestabule'a, popędził na pomoc synowi. Nim zdążył pokonać połowę dystansu, Vector wykrzyczał kolejne ostrzeżenie. Angus zignorował go, zignorował niebezpieczeństwo. Oglupiały z powodu mieszanki niepokoju z ulgą, przyglądał się, jak Davies unosi powoli jedną rękę, ociera krew z szyby skafandra, a potem wyciąga rękę i sięga po przepływający obok karabin uderzeniowy. Amnioni nie skręcił mu karku. Gdyby miał zmiażdżony albo przerwany rdzeń kręgowy, nie byłby zdolny do takich ruchów. Nim Angus przypomniał sobie ostrzeżenie Vectora, Amnioni – przerastający go ciężarem przynajmniej dwukrotnie – wpadł nań z siłą rozbijającego skałę kilofa. Uderzenie wybiło powietrze z płuc cyborga. Na krótką chwilę poraziło jego implanty strefowe. Oplotło się wokół niego tyle rąk, że nie był w stanie ich policzyć. Dłonie, których nie widział, sięgnęły po jego lasery, wrywając mu z pięści jeden z nich. Angus go wypuścił. Desperacko próbował odwrócić się w uścisku Amnioni, by móc wycelować w niego drugi laser, nim istota uderzy w niego wiązką skupionego płomienia. Nawet jego zespawanie nie mogło się mierzyć z siłą Amnioni. Miał za mało rąk, by walczyć skutecznie. Jednakże rozpory wzmacniające stawy dały mu punkty oparcia, a prerażenie i implanty strefowe dodały sił naturalnym mięśniom. Za późno, zbyt powoli, zdołał się odwrócić w uścisku stworzenia. Jeszcze dwie sekundy i zdołałby dosięgnąć tułowia napastnika swym laserem. Nie dostał jednak tych dwóch sekund. Zobaczył tuż na skraju stłuczonej szyby skafandra, że Amnioni wymierzył z bliska laser w bok jego hełmu. Nie zdając sobie sprawy, co robi, Angus wrzasnął z furii i prerażenia. Ów dźwięk dobiegał z samego dna jego duszy. Ogluszony własnym krzykiem, nie usłyszał, jak Davies wypalił z karabinu uderzeniowego. Siła wystrzału wypełniła jego protezy wyciem energii jaskrawym jak prerażenie, ale bardziej efektywnym. Neuronowe konwulsje konającego Amnioni ścisnęły go mocno, a potem odrzuciły gwałtownie na bok Chwilowo

oszołomiony Angus pokoziołkował przed siebie. W głośnikach jego hełmu zabrzmiał głos Daviesa. – Angus? Angus! Nic ci się nie stało? Chłopak sprawiał wrażenie zaniepokojonego. To zdumiało Angusa w równym stopniu, jak fakt, że jeszcze żyje. – Nie słyszysz tego? – kasznął do mikrofonu, ponieważ wiedział, jak czuje się chłopak. – Myślałem, że nadal krzyczę. Zwolnił, poruszając jednym biodrem; zapanował nad lotem, by móc się rozejrzeć po ładowni. – Boże, Angus – odrzekł Davies głosem osłabłym z wyczerpania albo ulgi – niewiele zabrakło. Nie sądzę, byśmy... Co cię zatrzymało? Jeszcze minuta i byłoby po nas. Po chwili jęknął. – Cholera, Angus, szyba ci pękła. – Pod wpływem szoku jego głos przeszedł w szept. – A my mamy tylko jeden zapasowy skafander. Angus nadal niósł kombinezon na grzbiecie. Dysząc ciężko od gryzącego powietrza Amnionu, cyborg trącił uprząż manewrową, by zmienić kierunek. Alarmy wewnątrz hełmu dostały szału; odwodnienie, hipertermia i utrata atmosfery. Nagłym ruchem ręki zgasił wskaźniki, wyłączył wszystkie systemy skafandra poza dostępem powietrza i regulacją temperatury. Obwody i odczyty były teraz dla niego bezużyteczne. Jeśli pragnął ocalić życie, musiał podjąć ekstremalne ryzyko, wykraczające poza wszystko, co mogli sobie wyobrazić konstruktorzy skafandra. Mógł też wykorzystać kombinezon, który przyniósł dla Diosa, i pozwolić skurwysynowi tu umrzeć. Gorzko żałował, że nie potrafił już porzucić dyrektora PZKG. Przed zaledwie kilkoma dniami zrobiłby to bez wahania. Mogłoby mu to nawet dać satysfakcję. Uwolniono go przy tym od ograniczeń niepozwalających mu skrzywdzić personel PZKG. Nie powinien mieć oporów przed zostawieniem tu Diosa. Do licha, powinien być w stanie własnoręcznie zabić skurwiela. Powstrzymywały go jednak inne zahamowania, równie nieustępliwe, jak rdzeń danych. Inspirowany strachem, przeszukiwał kolejne bazy danych, próbując znaleźć jakieś wyjście. – Angus – wydyszał niecierpliwie Vector – musimy stąd zmiatać. Okręt się porusza. – Przeciężenie i odległe wycie napędu czyniły to oczywistym. – Nadal musimy coś zrobić z Vestabule'em. Z pewnością zmierzą tu też kolejni Amnioni. Angus nie wątpił, że Vestabule miał w uchu słuchawkę. Amnioni wydawał z siebie gardłowe dźwięki, niezrozumiałe dla cyborga. Wzywał pomoc... Zza grodzi dobiegał dźwięk działa materii smażącego przestrzeń. Jeśli Mikka i grubas spieszą teraz sprawę...

Wyłączywszy wszystkie alarmy i wskaźniki, Angus zawrócił i pomknął między suwnicami ku Vectorowi, Diosowi oraz Vestabule'owi. Amnioni przestał się opierać. W gruncie rzeczy, Dios go puścił. Davies unosił się przed nim, celując z karabinu w jego pierś. Przyśpieszenie spychało ich powoli ku pokładowi. Już by na niego upadli, gdyby nie niska siła detonacji napędu Spokojnych horyzontów. Jedna z dłoni Daviesa była odsłonięta. W siarkowym świetle jego skóra wydawała się nienaturalnie bezbronna – bliższa śmierci niż martwi Amnioni, opadający powoli na pokład w miarę, jak Spokojne horyzonty przyśpieszały. Poza tym skafander chłopaka wyglądał na nieuszkodzony, podobnie jak kombinezon Vectora. Angus nie potrafił ocenić, w jakim stanie są jego towarzysze, gdyż odbicie i polaryzacja zasłaniały ich twarze. Dios nie miał jednak żadnej osłony. Bez skafandra będzie bezbronny. Wydawał się pobladły i zmęczony, odarty z sił, jak człowiek po wstrząsie mózgu. Wokół przepaski na oku miał opuchliznę po silnym uderzeniu. W jego ludzkim oku błyszczał ból osłabiający przenikliwość spojrzenia i błysk autorytetu. Mimo to ze spokojem przyglądał się Amnioni i cyborgowi. Angus z lekkim zaskoczeniem przekonał się, że poznaje Vestabule'a. W ciągu minionych lat zostawił na swej drodze wiele ofiar i nie był w stanie zapamiętać wszystkich. Tylko na Realnych snach było dwadzieścia siedem innych osób. A on nie znał nazwiska żadnej z nich. Niemniej ta jedna twarz utkwiała mu w pamięci. Marc Vestabule opierał się przemianie w Amnioni tak zaciekle, że omal nie zabił Angusa. Teraz milczał. Wszelka pomoc, jaką mógł wezwać, z pewnością była już w drodze. Cyborg przyjrzał się jego twarzy w poszukiwaniu oznak atawistycznego przerażenia, które pozwoliło mu zachować resztki

człowieczeństwa. Niestety, wszystkie zniknęły. Nawet gorączkowe sygnały ludzkiego oka niczego nie zdradzały. – Angusie Thermopyle, spowodowałaś straszliwe szkody – oznajmił ochryple. – Mam taką nadzieję – mruknął cyborg. Najwyraźniej Amnioni wiedział, kto jest winien jego porażki. Żadne zadane obcym straty nie zrekompensują jednak Angusowi zbitej szyby skafandra. – Cholera, Angus – rzekł z westchnieniem Vector, gdy tylko ich stopy dotknęły pokładu. – Nie możesz wyjść tak w przestrzeń. Zginiesz, nim zdążymy opuścić służę. – Zawahał się. – Ja zostanę – zaferował z żalem w głosie. – I tak zaliczam się do personelu pomocniczego. A ta łajba nie pożyje już długo. Zginę jako człowiek Możesz wziąć mój hełm. Uniósł ręce do uszczelnień, jakby był zdeterminowany złożyć się w ofierze. – To nie zostanie zapomniane – dodał Vestabule. – Pierdolić to – przerwał Vectorowi Angus. Implanty strefowe pomagały mu zapanować nad oddychaniem. Znał wszystkie parametry skafandra, wszystkie szczegóły jego konstrukcji. – Mamy na głowie inne problemy. I jeszcze nie zabrakło nam opcji.

W miarę, jak przyspieszenie Spokojnych horyzontów rośnie, kapitanowi Ubikwe coraz trudniej będzie utrzymać pozycję modułu dowodzenia oraz Fanfary. Obronny jednak potrzebował całej generowanej mocy dla swych działań, ekranów i studni, a jego ciąg z założenia był słaby. Nie mógł przyspieszać zbyt szybko. – Amnion o tym nie zapomni – kontynuował były człowiek. Angus pragnął, żeby Amnioni się zamknął. Zdjął hełm, by móc spojrzeć na Diosę bez przeszkody, jaką była szyba. Kwasowa atmosfera Spokojnych horyzontów natychmiast wżarła mu się w płuca. Pierś ścisnęły mu spazmy obrzydzenia, ale implanty strefowe nad nimi zapanowały. Warden nazwał go machina infemalis. Rzekł mu: „Popelniliśmy zbrodnię przeciwko twojej duszy”. Dodał też: „To musi się skończyć”. A teraz był zdany na łaskę i niełaskę Angusa. Uwolnił cyborga od ograniczeń, które mogłyby go zmusić do darowania mu życia. Znosił bez słowa spojrzenie Angusa, jakby wiedział, że to osąd. Cyborg był bliski uwierzenia, że dyrektor PZKG jest człowiekiem, który dotrzymuje słowa. – Dopóki żyjesz – recytował Vestabule – Amnion nie przestanie dążyć do twojej śmierci. Nie znajdziesz schronienia w żadnej przestrzeni, o żadnym czasie. Nigdy nie będziesz bezpieczny. Nawet najdrobniejszej cząsteczce twojego DNA nie pozwoli się przetrwać. Potomek, którego zwiesz swoim synem, nie zostanie zapomniany. Każdy dziedzic twojego ciała będzie zapamiętany z myślą o śmierci. Angus nawet nie spojrział na Amnioni. Tego typu groźby nic dla niego nie znaczyły. – Jednej obietnicy dotrzymałeś – oświadczył twardo Diosowi. – Zobaczmy, czy zrobisz to znowu. Rzucił laser człowiekowi, który go wrobił, uwięził i kazał zespawać. Dios złapał broń i przyjrzał się jej, by się upewnić, że jest naładowana. Potem znowu spojrział Angusowi w oczy. Wygląda na to, że zrozumiał pytanie, jakie mu zadano, ale nie odpowiedział na nie bezpośrednio. – Wiesz, dlaczego cię uwolniłem? – zapytał tylko. – Tego właśnie próbuję się dowiedzieć – wychrypiął w odpowiedzi cyborg. Dios westchnął. – Mówiłem już o tym Daviesowi i doktorowi Shaheedowi – rzekł ostrożnie przez maskę oddechową. – Miałeś rację. Podał mi mutagen. – Lekkim ruchem wolnej ręki wskazał na Vestabule’a. – Gdy tylko skończy się odporność, będzie po mnie. W ludzkim oku Amnioni rozbłysła na chwilę sugestia nadziei. Druga połowa jego twarzy bez wyrazu czekała na wyrok losu. Angus milczał. Davies i Vector również. Równie dobrze jak on wiedzieli, że nie zdołają uratować Diosę. Ostatnie dawki antymutagenu Nicka zużyli, by chronić siebie.

Dios zamrugał z wysiłkiem, by choć trochę przejrzeć na oko. Jego głos nabrął ostrzejszych tonów. Twarz naznaczyły linie autorytetu i śmiertelności. – Jestem pewien, że Spokojne horyzonty nie pozostały bierne podczas tego małego ataku. Co się stało z Suka Bator? Równie dobrze mógłby zapytać: „Ile istnień ludzkich poświęciliście, żeby mnie uratować?”. Angus parsknął. Za bardzo się bał, żeby śmiać się w głos. – Słyszałeś wybuch. Ten wielki. Na chwilę przed tym, nim się zjawiłem. To był ich emiter protonowy. Wypełniłem wylot uszczelniaczem. Nadal mają działa

materii, ale jesteśmy jedynymi zakładnikami, jacy im zostali. Zdecyduj się, prosił go bezgłośnie. Zabij jednego z nas. Dopóki jeszcze jest czas. Pokaż nam, na czym stoimy. Brzegi maski Diosy uniosły się pod wpływem triumfalnego uśmiechu. – Przysięgam na Boga, Angus – rzekł z pasją – czasami jestem tak dumny z ciebie i z Morny, że niemal zapominam wstydzić się siebie. Zaciął dłoń na spuście lasera. Z precyzją cyborga skierował czerwony ogień w sam środek twarzy byłego człowieka. Ludzkie oko Vestabule’a otworzyło się nagle pod wpływem zaskoczenia. Amnioni zwałił się na plecy. Jego martwe, zdradzone ciało znieruchomiło na twardym pokładzie. Davies oklapł wewnątrz skafandra. – Dzięki Bogu – wydyszał słabo. Serce Angusa przeszło dziwne ukłucie ulgi i żalu. Warden Dios wreszcie podjął decyzję. I najwyraźniej zdecydował, że to on zostanie na obronnym. To miało sens. Nie sposób już było go uratować. Vestabule’owi udało się osiągnąć przynajmniej tyle. Dios był logicznym kandydatem. Angus powinien się ucieszyć. I ucieszył się. Potrzebował hełmu Diosy. Niemniej człowiek, którym się stał, czuł żal po utracie czegoś cenniejszego niż szyba skafandra. Dręczyła go ostra żaloba, taka sama jak wtedy, gdy pobił Mornę: poczucie, że umniejszył siebie, odgrywając się za swój strach na kimś innym. – Nie mamy czasu, Angus – rzekł nerwowo Vector. – Modułu nie zbudowano z myślą o takich manewrach. A nawet jeśli kapitan Ubikwe zdoła zachować pozycję, może go trafić któryś z naszych okrętów. – Pokonaliśmy długą drogę. Skończmy z tym. – Nie – sprzeciwił się natychmiast Davies. – Nie wystrzelą do niego. Dyrektor Donner obiecała, że wstrzyma ogień, dopóki się nie oddalimy. Być może nadal miał nadzieję, że wymyślą coś, co pozwoli im uratować Diosę. – Nie żądajmy od niej zbyt wiele – wyszeptał z powątpiewaniem Vector. – Jest z WO. – Ale dotrzymuje obietnic – zapewnił bez wahania Dios. – To jedna z co najmniej sześciu rzeczy, za które ją kocham.

Uśmiechał się dziwnie radośnie, bliski szczęścia, jak ktoś, kto niemal dokonał już zadośćuczynienia. Rzucił laser z powrotem do Angusa, a potem podszedł do trupa Vestabule’a i zaczął grzebać w jego kieszeniach. Po chwili znalazł tam małą fiolkę. Uśmiechnął się ironicznie, pokazując ją Angusowi, Daviesowi i Vectorowi. W środku było co najmniej sześć niewielkich kapsulek. – Nie jest tak źle, jakby się zdawało. Każda z nich starcza na godzinę. Pozostanę człowiekiem wystarczająco długo. Wystarczająco długo, by dotrzeć do sztabu PZKG. GD miało zapas antymutagenu, takiego samego jak ten, który Hashi Lebwohl dał Nickowi. Niech to piekło, jęknął Angus. Piekło i szatani. Ulga i żal ustąpiły w nim nagle miejsca nagiej panice i determinacji. Dios chciał lecieć z nimi. Ktoś inny będzie musiał tu zostać. Albo Angus będzie zmuszony do podjęcia ryzyka tak desperackiego, że na samą myśl o nim ścisnęło go w brzuchu. Człowiek, którym się stał, najwyraźniej nie miał wyboru. Szybkim ruchem zdjął z pleców zapasowy skafander i rzucił go Diosowi. – Wkładaj go – rozkazał przez zęby. – Szybko. Vector ma rację. Grubas nie zdoła utrzymać pozycji zbyt długo. A Vestabule z pewnością wezwał pomoc. – Chwileczkę – sprzeciwił się Davies. – Czy to znaczy, że chcesz, żeby Vector tu został? Napięcie słyszalne w jego głosie sugerowało, że uważał, że to on powinien się ponownie poświęcić. – Nie – odwarknął z goryczą Angus. – To znaczy, że masz się zamknąć i pozwolić mi się zastanowić, do cholery. Wiedział o swoim skafandrze wszystko, co tylko wiadano na ten temat w PZKG; znał odporność i skład wszystkich materiałów. Według jego baz danych powinno się udać... Jego elektromagnetyczne protezy stały się teraz bezużyteczne. Będzie musiał polegać na swych ludzkich zmysłach – i na maszynowej dokładności komputera. Milimetr za dużo i szyba skafandra będzie za słaba, by wytrzymać. Milimetr za mało i szczeliny się nie zamkną. Tak czy inaczej, pleksuloza eksploduje przy pierwszym zetknięciu z próżnią. Tak czy inaczej, zginie w praktyce ślepy. Wsparł hełm na przedramieniu, nastawił laser na najniższą moc i najszerszą wiązkę, a potem zaczął głaskać karmazynowym światłem powierzchnię szyby, topiąc i łącząc pleksulozę tam, gdzie pęknięcia były najszersze. Boże, to była głupota. Nie ma mowy, by mogło mu się udać. Bazy

danych zapewniały, że tego rodzaju pleksulozę da się formować ogniem lasera. Rzeźbiarze jej używali, ponieważ można ją było ciąć i kształtować bez przeciążania sieci cząsteczkowej. Nikt jednak nigdy nie próbował ręcznie uszczelnić szyby skafandra. Nawet jeśli mu się uda, polaryzację szyby trafi szlag. Gdyby Mikka była zmuszona włączyć pole zakłócające Fanfary, byłby bezbronny wobec elektromagnetycznego piekła bozonowej burzy. Pragnął uwierzyć, że nigdy w życiu nie zrobił nic równie głupiego. Ta myśl uspokajała go w osobliwy sposób. Wiedział jednak, że to jedynie kulminacja długiej serii zrodzonych ze strachu decyzji i okrutnych pomyłek. Nie znalazłby się w tym miejscu, gdyby nie postąpił tak i tak, i tak: gdyby przez wszystkie lata swego życia nie uciekał od jednego aktu przemocy do drugiego. Cokolwiek się teraz wydarzy, będzie musiał stawiać temu czoło bez pocieszających kłamstw. Po minucie skończył. Życie albo śmierć, nie pozostało mu nic więcej do zrobienia. Schował laser w torbie u pasa, by móc go łatwo wyjąć. Dios włożył już skafander, uszczelnił hełm i ulokował biodra w uprząży manewrowej. Wszyscy towarzysze Angusa byli gotowi ruszyć w drogę. Cyborg włożył gwałtownym ruchem hełm, połączył go z pierścieniowym zamknięciem skafandra i uaktywnił systemy, wypełniając cienki kombinezon atmosferą. Obudziły się wskaźniki. Większość z nich ostrzegała przed niebezpieczeństwem, ale światełko szczelności było zielone. Na razie. – Angus. – Głos Dios popłynął z trzeszczących głośników. – Widzisz coś? – Nie – przyznał cyborg. Szyba była niemal całkowicie nieprzejrzysta. Oślepiła go niczym zaćma. – Przy brzegu jest przezroczysty pas, który mogę wykorzystać. – To powinno wystarczyć, by poradził sobie ze służą. – Ale to wszystko. – Słowa uwięzły mu w gardle. Musiał się zmusić do tego, by powiedzieć: – Potrzebuję pomocy. Pomocy w dotarciu przez służę do modułu dowodzenia. – Nie ma sprawy. – Głos Dios brzmiał, jakby mężczyzna nie mógł powstrzymać uśmiechu. – Od czego są przyjaciele? Angus miał ochotę dokładnie wyjaśnić dyrektorowi PZKG, co sądzi o jego „przyjaźni”. Nie miał jednak na to czasu. Zresztą zapomniał już o tej części swej osobowości. Zajęło mu to zbyt wiele czasu, za mocno się koncentrował. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale je ignorował. Gdy usłyszał serwomechanizmy otwierające któreś z drzwi na przeciwległym końcu ładowni, był bezradny jak dziecko. Wydał z siebie ostrzegawczy krzyk, spróbował się uchylić przed zagrożeniem, którego nie widział. Uderzały w niego ciała, blokujące mu drogę. – Uwaga! – wrzasnął Vector. Jego krzyk poniósł się echem wewnątrz hełmu Angusa. Potem rozległy się strzały.

Niesamowicie precyzyjny komputer cyborga uporządkował hałas, identyfikując trzy karabiny uderzeniowe strzelające jednocześnie. Czyjeś ręce odepchnęły go na bok. W tej samej chwili usłyszał ochryply krzyk Wardena i głośny huk karabinu Daviesa. Wtem, znikąd pojawiła się ściana mocy, uderzając weń tak mocno, że poleciał na grodz. Coś – albo ktoś – go tam unieruchomiło. – Kryj się, Davies! – wrzeszczał Dios. – Kryj się, niech cię diabli! Karabin chłopaka nie milkł ani na chwilę, prowadząc nieustanny ostrzał. Angus nic nie widział. Wszyscy zginą, ponieważ zwlekał za długo i za chuja nic nie widział. Desperacja i implanty strefowe wypełniły go transcendentnym gniewem. W jednej chwili przeskoczył przepaść dzielącą świadomość własnej śmiertelności od przemocy. Jednym uderzeniem pięści stłukł nieprzejrzystą szybę. Strząsnął z siebie kawałki pleksulozy. I zauważył, że kryje się pod grodzią, schowany za szczątkami ciała Vectora. Z rozkawałkowanych kończyn i zmiażdżonej klatki piersiowej genetyka płynęła krew. Dziury wybite w jego skafandrze i ciele przypominały krater. Z pewnością oberwał pociskami ze wszystkich trzech nieprzyjacielskich karabinów. Na pewno osłonił Angusa własnym ciałem, ponieważ ten nic nie widział... Kącikiem oka cyborg zauważył, że Warden wyszedł ze służy, złapał Daviesa i pociągnął go ku przestonie. Ściagał ich wściekły ostrzał karabinów. Pociski przeszywały powietrze, uderzając w grodzie. Davies odpowiedział ogniem. Obcy byli zmuszeni uchylać się i rozproszyć. Chłopak i Warden dotarli do służy bez szkody. Przekleństwa, których niemal nie

słyszał, bulgotały w piersi Angusa, wypełniały pianą jego gardło. Vector już nie żył. Nie czuł bólu. Cyborg zdjął jego hełm i odłożył na bok. Potem odsunął się nieuzbrojony od grodzi i ruszył ku napastnikom, używając ciała zabitego jako tarczy. Jego komputer miał rację: obcych było trzech. Gdy ruszył ku nim, odwrócili uwagę od służy. Kolejne pociski zamieniały ciało Vectora w miazgę. Z podobnej broni Angus zabił kapitana Daviesa Hylanda, ojca Morny. Wiedział, do czego służą karabiny uderzeniowe. Jeden z nich leżał na pokładzie, najwyżej dziesięć metrów przed cyborgiem, obok ciała Amnioni, który przedtem się nim posługiwał. Choć Angus czuł impet każdego uderzającego w ciało Vectora pocisku, kroczył nieubłaganie naprzód, wspomagany przez furję. Dotarł do karabinu i schylił się po niego. Potem włączył silniczki skafandra, wypuścił ciało Vectora i skoczył naprzód. Davies strzelał jak szalony, by go osłaniać. Silniczki były za słabe, by przeważać nad przeciążeniem produkowanym przez ciąg obronnego, ale uniosły Angusa wyżej, niż spodziewali się Amnioni. Dali się zaskoczyć, a do tego Davies odwrócił ich uwagę. Dlatego celowali za nisko. Ich śmiertelne pociski przemknęły poniżej stóp Angusa.

Szybki jak maszyna i precyzyjny jak komputer celowniczy cyborg załatwił ich z góry, nim zdążyli wystrzelić znowu. Mknąc tak szybko, jak tylko pozwalały mu silniczki, wypalił do nich, rozdważył. Zabił wszystkich. Byli już martwi, gdy dotarł do najwyższego punktu swej trajektorii i zaczął opadać. „Amnion o tym nie zapomni”. Widok krwi obcych wypełniał go chłodem, podobnie jak otwarty kosmos. Obejrzał ich ciała, by sprawdzić, czy mieli skafandry i mikrofony. Nie mieli. Zatem nie mogli wezwać dalszej pomocy. Fatalnie. Miał ochotę zabić ich więcej. „Nigdy nie będziesz bezpieczny”. Warden zawołał go nagle z drugiego końca ładowni, pytając, czy nic mu nie jest. Davies wykrzyknął imię Vectora, a potem zaklął i zapłakał, jakby coś w nim pękło. Angus nie miał już czasu dalej zabijać. Skierował się pośpiesznie w miejsce, gdzie porzucił hełm Vectora. Przekonawszy się, że jest nietknięty, zastąpił nim własny i uszczelnił go. Wskaźniki rozblęły zielonym blaskiem, gdy tylko napłynęła do nich moc ze skafandra. Vector zgłosił się na ochotnika o jeden raz za dużo. – Angus – zawołał cicho Davies. – Och, Vector. Boże, Vector! Angus, on ocalił... Cyborg złapał syna za ramię i potrząsnął nim mocno. – Opowiesz mi to później! – warknął. – Teraz nie mamy czasu! – On ma rację, Davies. – Głos Wardena wypełnił głośniki hełmu echem żałoby. – Musimy uciekać. Angus ruszył ku służce, nie czekając na nich. Wewnętrzna przesłona nadal była otwarta. Wcześniej uszkodził obwody tak poważnie, że centralne sterowanie nie było w stanie jej zamknąć. To jednak stwarzało kolejne niebezpieczeństwo. Gdy otworzy zewnętrzną przesłonę, gwałtowny podmuch przemknie przez stosunkowo wąskie przejście. Trzej ludzie zostaną wystrzeleni na zewnątrz niczym pociski z działa uderzeniowego. Jeśli nawet sam podmuch nie zabije ich ani nie ogłuszy, mogą umknąć w przestrzeń, daleko za moduł i Fanfarę, albo zderzyć się ze statkami z taką siłą, że ludzkie tkanki i kości zostaną zmiażdżone. Mimo to Angus się nie wahał. Był zbyt wściekły na wątpliwości; za zimny. Gdy Davies i Warden do niego dołączyli, zajął pozycję pośrodku służy i skupił elektromagnetyczny wzrok na obwodach kontrolujących zewnętrzną przesłonę. Dios zatrzymał się obok i spał z nim pasem, łącząc swój los z losem Angusa. Davies zrobił to samo, po drugiej stronie. Nie mogli już dokonać nic więcej. Nie pozostały im żadne środki ostrożności, jakie mogliby zastosować. W ciasnej przestrzeni służy Spokojnych horyzontów huk działa materii niósł się echem niby nigdy niemilkący piorun. Cyborg wyjął laser z torby, włączył elektromagnetyczny wzrok, dokonał obliczeń za pomocą komputera i wprowadził poprawki. Potem nacisnął spust, jakby popełniał morderstwo. Gdy tylko przesłona zaczęła się otwierać, twarda pięść podmuchu wyrzuciła Angusa i jego towarzyszy w mrok niczym odpadki.

MIKKA

Gdzieś pod wyczerpaniem i żalem, fizycznym bólem i dogłębnym smutkiem, Mikka Vasack odnalazła wolę przetrwania. W pewnym stopniu pomagały jej medykamenty. Połknęła tyle stymulatora i hype, że słabsza kobieta dostałaby konwulsji, przeciążyła swe ciało chemicznym wzmocnieniem daleko poza granice wytrzymałości. To jednak tylko pomogło Mikce powstrzymać sen. Nie uczyniło jej silną. Próby pogodzenia się z intencjami Ciro również nie dały jej siły. Rozumiała, że chłopak pragnie podążyć za logiką swego cierpienia, potężniejszą niż wola życia, aż do ostatecznej konkluzji. Był jednak jej bratem. Wszystkim, co miała. Pozwoliła mu odejść, ale to nie pomogło jej żyć. W pewnym zakresie sił dodawał jej miły głos kapitana Ubikwe. Mówił do niej bez przerwy przez interkom łączący ją z modułem dowodzenia, przekazywał informacje i komentarze sympatycznym basem, który uspokajał jej skołatane nerwy. Najwyraźniej odejście Ciro ukoilo resztę dręczących go obaw. Sprawiał wrażenie, że nie boi się już niczego. Nie mógł rzeczywiście być tak pewny siebie, jakby się zdawało, lecz mimo to emanował spokojem i równowagą, gdy opisywał drogę Angusa ku służbie obronnego; atak Siedziby Zarządu ZKG na Suka Bator, niszczyielską odpowiedź Min Donner oraz niepewną – ale skuteczną – wędrówkę holującego granat Ciro. Ostrzegł z wesołością Mikkę, gdy zrywał kontakt z dokiem Spokojnych horyzontów, by umożliwić Angusowi dotarcie do służy. Powiedział jej wszystko, co musiała wiedzieć, by bezpiecznie uruchomić silniki Fanfary, naładować działa i przygotować generator pola rozproszeniowego. Nie zdołał powstrzymać złowrogiej wesołości, kiedy działo protonowe obronnego eksplodowało nagle, sypiąc na wszystkie strony odłamkami i nieciągłościami kwantowymi, a jednocześnie wybijając straszliwą dziurę w kadłubie ogromnego okrętu. Potem umilkł na chwilę, kiedy działo materii Spokojnych horyzontów rozpoczęło gwałtowny ostrzał wszystkich ludzkich celów, jakie miało w zasięgu. Zamiast mówić, przekazywał na jej ekrany dane skanu oraz pozostałych instrumentów, by mogła śledzić przebieg walki. Mikka zobaczyła, że Min Donner dotrzymała słowa i nie zaatakowała obronnego, podczas gdy Angus próbował uratować Daviesa, Vectora i Wardena Diosa. Jednocześnie włączył ciąg, by utrzymać moduł i Fanfarę blisko doku Spokojnych horyzontów – i za wewnętrzną granicą zasięgu ich ognia – podczas gdy okręt Amnionu zaczął przyspieszać.

Z pewnością był rozpaczliwie zajęty. Musiał przywrócić kontakt ze sztabem PZKG i Pogromcą, a także skoordynować ich dane taktyczne ze swymi manewrami. Mimo to zaledwie po paru minutach z interkomu znowu popłynął jego głos. – No cóż, wszystko, co mogę powiedzieć, to dziękujemy Bogu za napęd o niskiej sile detonacji – oznajmił radośnie. – W tym tempie zdołamy dotrzymać im kroku co najmniej przez kilka minut. Wygląda na to, że Ciro omal nie przegapił swej szansy – ciągnął, nie okazując niepokoju. – Chyba się nie spodziewał, że wielki skurwiel włączy napęd. Ale uratowały go silniczki. Jest teraz na kadłubie. I ciągnie granat za sobą. Zastanawiam się, co zrobiliby Vestabule, gdy ktoś mu powiedział, że właśnie zyskał dodatkowy ładunek. Gdyby Amnioni dostali amoku, mogłoby się zrobić zabawnie. Mikka nie odpowiedziała. Nie przychodziło jej do głowy nic, co byłaby w stanie z siebie wykrztusić. Najwyraźniej kapitan Ubikwe nie liczył na odpowiedź. Mówił dalej, jakby ufał jej bez zastrzeżeń. Najpierw opisał wysiłki sztabu PZKG oraz kordonu dyrektor Donner, mające na celu unieszkodliwienie ognia Spokojnych horyzontów. Następnie przekazał jej wszystko, czego zdołał się dowiedzieć o uszkodzeniach zadanych Siedzibie Zarządu ZKG. Według relacji Centrali sztabu PZKG stacja Holta Fasnera utraciła siłę ognia, ciąg oraz większą część zdolności operacyjnych. Jednakże sama platforma pozostała nietknięta. Sygnały alarmowe sugerowały, że wielu ludzi ocalało. Raporty z Ziemi potwierdzały, że RZZK jest bezpieczna. Suka Bator nie zadano znaczących zniszczeń. Kontratak Min nie pozwolił Siedzibie Zarządu kontynuować ostrzału. To dodało kolejną małą cząsteczkę do woli przetrwania Mikki. Rada obchodziła ją tylko w abstrakcyjny sposób, ale fakt,

że Holt Fasner czuł się zmuszony zaatakować Suka Bator, oznaczał dla niej, że Mornie się udało, że jej historia przekonała RZZK do zmiany fundamentalnej struktury władzy w ludzkiej przestrzeni. A determinacja, z jaką Morna zmierzała do ujawnienia zbrodni popełnionych przez PZKG, była dla Mikki ważna. Wpływała na nią w sposób, którego właściwie nie potrafiła określić. Gdyby nie Morna, nigdy nie zwróciłaby się przeciwko Nickowi. Oboje z Ciro niemal z pewnością zginęliby na Fakturamie, razem z Kapitańskim kaprysem. Kurs, który wybrała w imię Morny i pod jej wpływem, kosztował ją bardzo wiele. Zapłaciła za niego krwią, a Ciro wkrótce zapłaci życiem. Niemniej było to lepsze niż zostanie z Nickiem, wspieranie jego zbrodni i pomaganie w jego zdradach, mimo że gardził nią z prostego powodu, że nie potrafiła uleczyć ran zadanych mu przez Sorus Chatelaine. Mimo tej straszliwej ceny nie żałowała żadnej decyzji, do której przekonała ją Morna, pośrednio albo bezpośrednio. Sukces Morny usprawiedliwiał częściowo Mikkę, która uczyniła go możliwym. Ta świadomość pozwalała jej trzymać się życia, mimo że brat wybrał już śmierć. W ostatecznym rozrachunku decyzja Mikki płynęła jednak z innego, bardziej fundamentalnego źródła. Farmaceutyki pozwalały jej zwalczyć senność. Głos kapitana Ubikwe dotrzymywał towarzystwa. Akceptacja poświęcenia Ciro pozwoliła zapanować nad żalobą. Sukces Morny potwierdził, że podjęła słuszne decyzje. Na koniec jednak zdecydowało coś innego. Zdołała poskładać w całość znużone strzępki swej duszy, ponieważ Angus, Vector, Davies, Warden Dios i Dolph Ubikwe zginęliby, gdyby tego nie zrobiła. Najważniejsza dla niej była służba. Nick i Kapitański kaprys; brat; Morna – to ona była sumą wszystkich lojalności określających tożsamość Mikki. Bez nich ledwie by zauważyła, że kiedykolwiek istniała. Morna ją o to prosiła. Polegali na niej ludzie, których ceniła – zwłaszcza Davies i Vector. W głębi serca czuła, że wolałaby zginąć niż ich zawieść. Dlatego zrobiła wszystko, o co ją proszono, mimo że straciła brata, a gardło ścisnęło jej łkanie, gdy tylko o nim pomyślała. Uruchomiła silniki Fanfary, najpierw powoli, stopniowo wpuszczając do nich energię, by Spokojne horyzonty nie zauważyły; a potem – gdy uwagę obronnego odciągnął atak Min Donner na Siedzibę Zarządu ZKG – tak szybko, jak tylko mogła. Naładowała działo materii statku zwiadowczego, choć nie wyobrażała sobie, by mogła być w stanie go użyć. Przeprowadziła skomplikowane obliczenia za pomocą komputera nawigacyjnego, zestawiając masę modułu i siłę ciągu Fanfary z potencjalnym głodem osobliwości karmionej przez potężną masę Spokojnych horyzontów. Posługiwała się też generatorem pola rozproszeniowego tak sprawnie, jak tylko pozwalały na to warunki. Moduł dowodzenia nie miał ani mocy silników ani uzbrojenia, potrzebnych, by ich uratować. A kapitan Ubikwe był stanowczo zbyt zajęty, by wykonywać robotę za nią. Ocalenie misji spoczywało wyłącznie w zmęczonych dłoniach Mikki Vasack. Została sama na mostku Fanfary i na całym statku zwiadowczym. Przygotowywała się do wykonania rozkazów Angusa. Ile czasu jej zostało? Najwyraźniej niewiele. Według Dolpha Angus przeszedł już przez służbę okrętu Amnionu. Albo znajdzie Daviesa, Vectora i Wardena Dios, albo nie; albo ich uratuje, albo nie. Cokolwiek by się wydarzyło, nie potrwa to długo. Z zaskoczeniem przekonała się, że ma nadzieję. Że Ciro nie straci odwagi – bądź też cierpliwości – i nie zareaguje za szybko. Życie ich wszystkich zależało od niego w takim samym stopniu jak od niej. Nagle z głośników popłynął głos kapitana Ubikwe. – Otrzymałem wiadomość od Daviesa! – zawołał z niespokojną ekscytacją. – Dotarli do służby! Vestabule nie żyje! Angus przetnie obwody zamka, żeby wyjść na zewnątrz. Moja służa jest otwarta. Jestem gotowy na ich przyjęcie. Ruszymy, gdy tylko znajdą się na pokładzie. Dolph odwróci moduł i Fanfarę tak, by silniejszy ciąg statku zwiadowczego znalazł się między nimi a Spokojnymi horyzontami. Reszta będzie zależała od Mikki. – Jestem gotowa, kapitanie – zapewniła, by nie pomyślał, że zasnęła. – Zrobię to, jeśli to tylko możliwe. – Mikka... – zaczął, ale potem przerwał niespodziewanie. Gdy przemówił znowu, jego radość

zmącił ból. – Stracili Vectora. Amnion go zabił. Jęknęła. O Boże, Vector. Biedny, dzielny, dręczony artretyzmem Vector Shaheed, genialny genetyk, ale kiepski mechanik: miły, wesoły i spokojny. Nauczyciel Ciro. Przyjaciół Morny. Pierwszy zgłosił się na ochotnika, mimo że w ogóle nie umiał walczyć. „Zawsze chciałem zostać zbawcą ludzkości”. Mogłaby się rozplakać, gdyby Dolph nie mówił dalej. – Wiem, że Angus kazał Ciro poczekać na sygnał. Ale zaczyna nam brakować czasu. Lepiej powiedz mi, żeby tu wracał. Możemy odpalić granat strzałem z twojego dział. Kapitan najwyraźniej sądził, że Ciro zamierza wrócić. Nikt mu nie powiedział, że jest inaczej. Mikka przełknęła łzy. Nawet jeśli Vector nie żył, Davies i Angus nadal jej potrzebowali. – To niemożliwe – odpowiedziała. – Robiłam symulacje efektów wybuchu granatu. Jeśli chcemy uciec przed tak silnym przyciąganiem, potrzebny nam większy dystans. – Wtedy jednak znajdują się w zasięgu dział Spokojnych horyzontów. – A to oznacza, że potrzebujemy pola rozpraszającego. Nie mogę przez nie strzelać. Po drugiej stronie statku zwiadowczego dział Spokojnych horyzontów prowadziły nieustanny ostrzał. Ekran i studnie okrętów Min – oraz sztabu PZKG – rozświetlały obraz skanu Fanfary pirotechnicznymi fajerwerkami: wybuchy i erupcje energii, kwiaty przemocy, o częstotliwości przebiegającej przez całe spektrum, siejące kolorami emisji na wszystkich pasmach odbieranych przez instrumenty. Mikka jednak nie patrzyła na to widowisko, z tych samych powodów, dla których nie używała instrumentów, by śledzić Ciro. Jej uwagę zaprzętały inne sprawy. Dolph przez chwilę milczał. Z interkomu płynęły szok i oburzenie. – Mikka, chcesz mi powiedzieć, że Ciro musi tam zostać? – warknął wreszcie kapitan. – Osobiście odpalić granat? – Jeśli wszyscy chcemy żyć – odparła pozbawionym wyrazu głosem. Nie było innego wyjścia. Gdy dział materii Spokojnych horyzontów nie zdoła zniszczyć modułu i Fanfary, obronny użyje dział uderzeniowych, laserów i torped. Zadanie wyeliminowania okrętu Amnionu przypadnie wtedy jednostkom dowodzonym przez Min Donner. Obronny będzie mógł wyrzucić niepowetowane straty, nim spotka go zagłada. – On zginie! – sprzeciwił się kapitan. – To tak, jakbyśmy sami go zamordowali. Postępował okrutnie, zmuszając Mikkę do obrony decyzji Ciro. Jej żal częściowo przeszedł w gniew. – Zgłosił się na ochotnika – warknęła. – To był jego pomysł. – W takim razie to samobójstwo – mruknął basem kapitan. Nagle zaczęła krzyczeć. – Nieprawda! – Ledwie wiedziała, co w niej poruszył, ale eksplodowała z siłą dział Spokojnych horyzontów. Zabrzmiało to tak, jakby rzuciła do mikrofonu ból i gniew nagromadzone przez całe życie. – To bohaterstwo, ty świętoszkowaty sukinsynu! Gdyby był gliną, nazwałbyś to pierdoloną odwagą wykraczającą poza obowiązki! Umilkła, wstrząśnięta własną furią. Dolph nie odpowiedział bezpośrednio. Być może ją zrozumiał, domyślił się implikacji życia poświęconego piractwu. Albo uświadomił sobie, że nie jest w stanie jej pomóc. – Jezu! – mruknął. – Musiał to planować od samego początku. Mówił o tym przez parę dni. Kiedy sobie uświadomiłaś... Nie, nie mów mi. Nie chcę tego wiedzieć. Boże, Mikka – zakończył. – Mam nadzieję, że ty nie czujesz się taka odważna. Nie jestem jeszcze gotowy umrzeć. Mikka Vasaczk wbiła zęby w dolną wargę, aż poczuła smak krwi. – Cholera, Ciro! – jęknęła. – Masz pojęcie, ile mnie kosztuje twoja odwaga? Nie była łagodną kobietą. W innej sytuacji mogła zapytać o to brata na głos – i zażądać odpowiedzi. Nie miała jednak na to czasu. – Już lecą! – zawiadomił ją nagle Dolph. – Szybko. Za szybko. Podmuch jest cholernie silny. Jeśli nie zahamują... Wydarzenia wymknęły się spod kontroli. Nagła dekompresja zaniósł ich na skraj sukcesu albo katastrofy. – Tak jest! – zawołał radośnie kapitan. – Jeden włączył silniczki. Teraz wszyscy to zrobili. Hamują. Dopasowują prędkość, by do nas dotrzeć. Cholera, niewiele zabrakło. Jeszcze kilka sekund przy tej prędkości i uderzyliby w nas za mocno, żeby mogli to przeżyć. Mikka wsparła dłonie na konsoli dowodzenia. Zaplanowała już wektor prowadzący od centrum przyciągania granatu pod kątem dobranym tak, by siła odśrodkowa pomogła obu stateczkom wyrwać się na wolność. Przypisała wszystko do dwóch klawiszy, jeden

dla napędu i nawigacji; drugi dla pola rozproszeniowego. Zostało jej tylko czekać.. Angus i jego towarzysze musieli pokonać cały dystans w obłąkanym tempie. Szybciej niż uznałaby to za możliwe, usłyszała w interkomie jego głos, dyszący z niecierpliwości i ulgi. – Jesteśmy na miejscu! Udało się! – Nie przerwał jednak, by cieszyć się z uratowania życia. – Teraz albo nigdy, Mikka! – wysapał. – Sprowadź brata z powrotem! Albo go zostaw. Ale się zdecyduj! Rozumiał sytuację Ciro równie dobrze jak Mikka. Mimo to pozostawił jej decyzję, jakby należała ona do niej, jakby siostra chłopaka kiedykolwiek miała w tej sprawie coś do powiedzenia. Przełknęła krew, próbując mu odpowiedzieć ale Dolph zrobił to za nią. – Nie damy rady, Angus. – Chciał ją oszczędzić. – Jeśli będziemy się trzymali na tyle blisko, by móc skorzystać z dział, nie umkniemy przed czarną dziurą. Tracimy dystans. Spokojne horyzonty się oddalają. Nawet jeśli włączymy ciąg, będziemy musieli przeciąć ich horyzont ognia, nim Ciro będzie mógł do nas dotrzeć Angus jednak nie ustępował. – Mikka? – Najwyraźniej chciał usłyszeć to od niej. – To twój brat.

W jakiś sposób zdołała obudzić w sobie instynkt działania, któremu zawdzięczała pozycję prawej ręki Nicka. – Powiem mu. Ten talent mógł być jedynym, co w sobie naprawdę szanowała. – Przygotujcie się na wysokie przeciążenie. To będzie trudne. – Ona ma rację – poparł ją kapitan Ubikwe. – Zaczynam reorientację. Witam na pokładzie, panie dyrektorze – dodał. – Dziękuję, kapitanie – odparł pośpiesznie nieznany Mikce głos. – Podróż zapowiada się naprawdę ekscytująco. Dolph parsknął śmiechem. W tej samej chwili włączył silniki manewrowe i bezwładność wcisnęła Mikkę w fotel. Moduł dowodzenia i Fanfara obróciły się, zwracając się dyszami ku obornemu. Gdy dwa stateczki zmieniały pozycję, Mikka nastawiła mikrofon na częstotliwość używaną przez jej brata. – Ciro, czy mnie słyszysz? – Pomimo dręczącego ją żalu, głos kobiety brzmiał jak groźba. – Już czas. Ku jej zaskoczeniu, odpowiedział natychmiast. – Słyszę cię, Mikka. Ostrzał prowadzony przez Spokojne horyzonty zagłuszał jego głos, odległy, słaby i straszliwie samotny. – Wrócili – powiedziała mu. – Wszyscy oprócz Vectora. Amnion go zabił. – Ciro kochał doktora Shaheeda. – Ale mamy Wardena Diosę – podjęła pośpiesznie. – Ruszamy w drogę. Powiedziałam Angusowi, że dam ci sygnał. Chciałam mieć szansę się pożegnać Przez chwilę chłopak milczał. Jeśli opłakiwał Vectora, niczym tego po sobie nie okazał. – Żegnaj, Mikka – rzekł tylko. Słyszając brzmienie jego głosu, pomyślała, że Ciro zaraz przerwie połączenie. – Wysłuchaj mnie! – wychrypiła. – Za kilka sekund włączymy ciąg. Uważaj na ogień z naszych dysz. – Bez niego Fanfarę trudno byłoby zauważyć na tle bitwy. – I zaczekaj! Musimy się oddalić Zaczekaj, aż zobaczysz, że Spokojne horyzonty otworzyły do nas ogień. Wtedy zabij skurwysynów. Tym razem się nie wahał. – Jestem gotowy. – W jednej chwili jego głos nabrał nowego brzmienia, jakby chłopak wziął w ręce karabin uderzeniowy. – Dziękuję, Mikka. Muszę dokończyć to, co zaczęła kapitan Chatelaine. I odpłacić im za Vectora. Cieszę się, że jednocześnie będę miał szansę uratować ciebie. Jego ostatnie słowa przebiły się przez nagły ryk dział i dzielącą ich śmiertcioną pustkę. – Kocham cię. – Ja też cię kocham, Ciro – odparła Mikka, nie usłyszała jednak własnych słów. Dotknęła już pierwszego klawisza i pochłonął ją gwałtowny ryk napędu Fanfary.

ANGUS

Pragnął dotrzeć na Fanfarę. To była jedyna droga ucieczki, jaką potrafił sobie wyobrazić. Wejść na pokład statku zwiadowczego, nim Mikka włączy ciąg, i zamknąć śluzy łączące obie jednostki. Wtedy mógłby mieć szansę. Jeśli granat Ciro pożre Spokojne horyzonty, ciąg Fanfary okaże się wystarczająco silny, by wyrwać się z drapieżnego uścisku czarnej dziury, a okręty Min Donner złągodażą czujność po zagładzie obornego – Angusowi może się udać porwać statek zwiadowczy i

uciec. Gdyby to zrobił, musiałby zabrać ze sobą Mikkę. Ta myśl go jednak nie kłopotowała. Nigdy nie miał lepszego zastępcy. Nie sądził też, by miała się sprzeciwiać. Ciro by nie żył i już by jej nie potrzebował. Niewykluczone też, że obawiała się niepewnego losu czekającego ją w rękach glin. Mogłaby się nawet ucieszyć z szansy ucieczki przed nimi. Droga z obronnego do modułu dowodzenia była dla Angusa jak długie, wypełnione przerażeniem życie. Prędkość, z jaką podmuch wyrzucił go ze Spokojnych horyzontów, zwiększyła zawsze towarzyszący mu strach przed otwartą przestrzenią o kilka rzędów wielkości. Instykt podpowiadał mu, że gdyby nie osłona implantów strefowych, ciśnienie krwi rozsądziłoby mu serce. Gdy jednak śluza modułu zamknęła się za Angusem i otoczyło go słodkie, bezpieczne powietrze, pozwalając znowu oddychać – zerwać z głowy hełm i naprawdę oddychać – zapomniał o wszystkim oprócz ucieczki. Potrzebował statku, musiał stąd zwiewać. Nic innego nie mogłoby ugasić furii, jaką wypełniał go Amnion – ani strachu przed tym, co mogą mu teraz zrobić Warden Dios i Hashi Lebwohl. Ale odmówiono mu Fanfary. Dolph Ubikwe zapieczętował już śluzy – rozsądny środek ostrożności, na wypadek gdyby chwytaki zawiodły i ciąg Fanfary oddalił od siebie oba stateczki. Nie mieli też czasu. Mikka włączyła tak silny ciąg, wygenerowała tak potężne przyśpieszenie, że nawet wzmocniona siła Angusa mogłaby nie wystarczyć, by go uratować, gdy próbowałby się dostać na mostek Fanfary. Ledwie zdołał dotrzeć do jednego z foteli antyprzeciążeniowych modułu i zapiąć pasy, nim rozleź się ryk napędu, który omal nie pozbawił go przytomności. Ucieczka była niemożliwa. Był zespawanym cyborgiem: dzieckiem kołyski. Całe życie próbował uciekać, ale nigdy przed nikim nie umknął. Upewniwszy się, że Davies i Dios również bezpiecznie spoczęli na fotelach, wsparł zmęczone nogi na poduszkach, jakby poddawał się matce, Wardenowi Diosowi i rozpaczy. Nie widział chaosu, który eksplodował na obrazie skanu, gdy pole rozproszeniowe Fanfary zamieniało wiązki działa materii w bozonowe szaleństwo. Nie patrzył na ekrany. Mimo to poczuł narodziny czarnej dziury. Gdy granat Ciro eksplodował straszliwym, nieobliczalnym głodem, w bok Angusa uderzyła grawitacyjna pięść.

Wtedy właśnie uświadomił sobie z całą pewnością, że Dios wygrał. Karabin Ciro dostarczył energię potrzebną, by obudzić rodzącą się osobliwość granatu. Moce, które uwolnił, zabiły go po kilku nanosekundach, równających się kwantowej wieczności wewnątrz horyzontu zdarzeń nieciągłości. A teraz te same moce karmiły się Spokojnymi horyzontami – sprowadzając ogromny okręt do rozmiarów punktu... ..karmiły się i stawały coraz silniejsze. Przez krótką chwilę Angus zastanawiał się, czy Mikka uwzględniła wzrost masy czarnej dziury spowodowany pochłonięciem obronnego. Potem nie myślał już o niczym. Pomimo implantów strefowych przeciążenie wypchnęło krew z jego mózgu i Angus stracił przytomność, wpadając w rozpaczliwe objęcia matki.

*

Wreszcie mordercze przeciążenie się skończyło, przechodząc w lekkość. To było tak, jakby przekroczył bramę śmierci – uniesienie tak bolesne, że Angus nie sądził, by był w stanie je znieść. Po eonach okrutnego ciężaru – wiekach mierzonych przez jego komputer w znacznie mniejszych jednostkach – brzemień śmiertelności opadło i Angus poczuł, że unosi się przez ulgę i ciemność, jakby jakaś jego bezimienna, fundamentalna postać oderwała się od ciała. W ciągu kilku ostatnich dni nauczył się nawiązywać kontakt z łączem danych, nie myśląc o tym. Komputer poinformował go zimno, że utrata przytomności trwała trzysta sekund. Najwyraźniej więc nie umarł. Martwy

człowiek mógłby nie być w stanie uzyskać odpowiedzi od maszynowego okna w swej głowie. Jednakże wszystko, co kiedykolwiek mu ciążyło, zniknęło: masa; ciało; strach. Trzydzieści sekund zaprowadziło go na drugą stronę wewnętrznej otchłani – psychicznej rozpadliny przypominającej pęknięcia w szybie jego skafandra. Deaner Beckmann spekulował, że człowiek wyhodowany do życia w warunkach wysokich przeciążeń mógłby przetrwać wewnątrz czarnej dziury i przejść przez nią do zupełnie innej postaci bytu. Gdy Angus sobie o tym przypomniał, zaczął się zastanawiać, co się z nim stało. Zaczął mrugać, aż jego suche, piekące oczy się nawilżyły. Ciemność rozproszyła się powoli, jak gaz wypływający z przeciążonego skrubera w próżnię. Łzy spływały mu po policzkach. Spojrzał na ekrany modułu dowodzenia. Skan był czysty. Z jakiegoś powodu zaskoczyło to Angusa. Spodziewał się ujrzeć szalone następstwa burzy bozonowej – albo umykającego ku zagładzie widma wnętrza czarnej dziury, zmniejszonego przez efekt Dopplera. Ekrany wyświetlały jednak obrazy, które potrafił zinterpretować. Schemat na stanowisku nawigacji przedstawiał położenie modułu w stosunku do sztabu PZKG, Pogromcy, okrętów Donner oraz zniszczonego obronnego. Wskaźniki stanu informowały, że chwytaki nie wypuściły Fanfary, ostatnie ślady emisji działa materii zniknęły, przeciążenie się skończyło, a moduł zachował strukturalną integrację. I że sztab

PZKG, Pogromca oraz kilka innych okrętów próbują nawiązać z nimi kontakt. Zamiast włączyć ciąg, Fanfara i moduł dryfowały spokojnie po orbicie. Mikka z pewnością zaprogramowała komputer stanowiska nawigatora, każąc mu przejąć kontrolę po utracie przez nią przytomności, wprowadzić statki na trajektorię i wyłączyć ciąg, gdy tylko minie niebezpieczeństwo spowodowane przez czarną dziurę. Pewnie, że skan był czysty. To miało sens. Stworzona przez Ciro osobliwość pożarła burzę bozonową z równą łatwością jak obronnego. A od tej chwili instrumenty i komputery modułu miały mnóstwo czasu na odzyskanie kontaktu z rzeczywistością. Morna bała się głodu osobliwości. Moc wystarczająco potężna, by pożreć Spokojne horyzonty, równie dobrze mogła ściągnąć z orbity sztab PZKG, wessać Pogromcy i inne okręty, a nawet zagrozić Ziemi. Min Donner zapewniła ją jednak, że to się nie zdarzy. Dyrektor WO znała na pamięć chyba wszystkie dane dotyczące rodzajów broni stworzonej przez PZKG. Wy tłumaczyła Mornie, że małe czarne dziury płoną goręcej niż duże, a im goręcej płoną, tym szybciej się zużywają. Czarna dziura wielkości gwiazdy mogła pozostać wystarczająco chłodna, by pochłaniać materię i rosnąć. Ale jeśli nie przerastała masą planety, mogła mieć średnicę niespełna centymetra – prawdziwe maleństwo, pomimo potężnego przyciągania, gorące jak powierzchnia słońca. A osobliwość Ciro mogła pochłonąć jedynie masę Spokojnych horyzontów. Jeden z ekranów modułu zameldował, że czarna dziura przetrwała zaledwie 5,9 sekundy. To wystarczyło, by przekształcić strukturę władzy w ludzkiej przestrzeni, wszelkie przyszłe relacje między ludźmi a Amnionem, a także wszystkie połączenia w głowie Angusa. Wiedział, że stracił jedyną szansę ucieczki. Jeśli Dolph uszczelnił śluzę modułu, Mikka z pewnością zrobiła to samo na Fanfarze – z identycznego powodu. Nim Angus zdążyłby otworzyć właz i za pomocą kodów utorować sobie drogę na statek zwiadowczy, wszyscy ludzie na pokładzie odzyskaliby przytomność. Grubas albo Davies zaczęliby rozmawiać z Pogromcą, a Dios nawiązałby kontakt ze sztabem PZKG. Gdyby Fanfara zerwała chwytaki, mogliby ostrzec Min Donner, a jej okręty miałyby pod dostatkiem czasu, by wycelować, nim Angus zdążyłby osiągnąć prędkość niezbędną do skoku. Nie zdoła uciec. Chwilowo jednak nie martwił się tym faktem. Lekkość ciała rozszerzyła się na jego umysł, jakby czarna dziura pochłonęła wszystko, co dotąd nim kierowało, wszystko, co o sobie wiedział, pozostawiając go nieważkim jak nowo narodzona dusza. Czystym przypadkiem zajął fotel za stanowiskiem łączności. Ekrany były jednak całkowicie martwe; wszystkie funkcje przełączono na konsolę Dolpha. Prośby o kontakt mrugały prosto w twarz grubasa, nie w jego własną, czuł więc,

że może je swobodnie ignorować. Dopóki to wrażenie trwało, mógł cieszyć się nim swobodnie.

*

A trwało dłużej, niż Angus uznałby to za możliwe. Jego pozostałości nadal się utrzymywały, gdy kapitan Ubikwe szarpnął się gwałtownie w fotelu, poruszył zmęczonymi przeciążeniem powiekami i spojrzał niecierpliwie na ekrany. – Witaj z powrotem, grubasie – wycedził Angus. – Nie było cię tak długo, że pomyślałbym, że nie żyjesz, gdybym nie słyszał twojego sapania. Dolph wzdrygnął się, zerkając na stanowisko łączności. Grube wargi miał rozchylone, ale nie był w stanie przełknąć wilgoci, potrzebnej, by przemówić. – Chrapiesz, wiedziałeś o tym? – zapytał Angus pod wpływem ciekawości zrodzonej z niezwyklej dla niego sympatii. – Szczerze mówiąc, jesteś w tym naprawdę niezły. W skali od jednego do dziesięciu dałbym ci co najmniej jedenaście. Dolph poruszał przez chwilę grdyką. – Jak długo... – zdołał wreszcie wykrztusić. – Tylko jakieś cztery minuty – odparł Angus. – Możesz się uspokoić. Nic nam nie grozi. – Odsłonił zęby w uśmiechu drapieżnika. – Ale ominęło cię najlepsze widowisko. Kapitan Pogromcy zmarszczył brwi. – To znaczy? Angus wskazał na ekrany. – Spokojne horyzonty przestały istnieć. Wpadły do czarnej dziury. A potem czarna dziura chyba zapadła się w siebie. – Rozpostarł szeroko ramiona i naprężył mięśnie pleców, aż strzeliły mu kręgi. – To pewnie znaczy, że wygraliśmy, grubasie. Kapitan Ubikwe z wysiłkiem ponownie spojrzał na swe odczyty. Powoli odzyskiwał siły, czerpiąc je z konsoli, ekranów i znajomego mostka Pogromcy. Dane i warunki, które rozumiał, przywracały mu życie niczym transfuzja. Przyglądał się długo Daviesowi i Diosowi, nim wreszcie upewnił się, że żyją. – Co z Mikką? – zapytał później. Angus wzruszył ramionami. – Jeśli nawet się ocknęła, nic nie powiedziała. My żyjemy, więc zakładam, że ona też. – On również nieco się niepokoił o Mikkę. Za minutę czy dwie człowiek, którym się stał, poczuje się zobowiązany sprawdzić, co z nią. – Nic nam nie grozi – ciągnął. – Nie potrzebujemy ciągu Fanfary. Możemy dryfować jeszcze przez pewien czas, nim zaczniemy się czymkolwiek przejmować. Dolph rozważył sytuację. – A niech to – mruknął. Głos już łatwiej wydobywał się z jego piersi. – To zdumiewające. Absolutnie... Rozciągnął stopniowo usta w szerokim uśmiechu. – Oczywiście cały czas w ciebie wierzyłem – oznajmił Angusowi. – Tak już działasz na ludzi. Nic na to nie poradzisz. To się po prostu zdarza. Automatyczne zaufanie. Podobne do chrapania, ale mniej nieszkodliwe. Nie wiem, co robi z tobą Min. – W jego oczach pojawił się błysk wesołości. – Coś będzie musiała zrobić. Zapewne jesteś zbyt niebezpieczny, żeby pozwolić ci żyć. Ale jeśli postanowi cię zlikwidować, dopilnuję, żebyś przed śmiercią otrzymał wyróżnienie. Obiecuję. – Uniósł ręce, jakby chciał powstrzymać podziękowania. – Każdemu, kto osiągnie to, co ty przed chwilą, powinno się gdzieś przypiąć odznaczenie. Jeśli nie da się do piersi, to chociaż do trumny. – To bardzo miło – odwarknął Angus w tym samym duchu. – Gdybym tylko mógł ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę. Jestem taki szczęśliwy, że chyba się porzygam. Ponieważ wiedział, że Dolph żartuje, nie wspominał o tym, że jest gotowy walczyć o prawo do pozostania przy życiu. Kapitan odpowiedział chichotem. – Wiem, co chciałeś powiedzieć. Czasami myślę, że naprawdę przypną ci te odznaczenia. Wbiją ci je w samo serce. Niektórzy nigdy nie wracają do zdrowia. Mógłby mówić dalej, ale dyrektor PZKG jęknął nagle. Warden konwulsyjnie poruszył biodrami, jakby chciał poprawić wektor silniczków skafandra. Potem otworzył oko. – Angus – wychrypiał. – Dolph. Gdzie jesteśmy? Co się dzieje? Gdzie się podział obronny? Zapewne domyślał się większości tego, co zrobili Angus, Dolph i Mikka. Znaczoną część widział na własne oczy. Ale nikt

mu nie powiedział o Ciro... Dolph nie mógł powstrzymać śmiechu. – Zniknął! – zawołał radośnie. – Pożarła go czarna dziura. – A potem rozproszył się w gradzie cząstek subatomowych, gdy czarna dziura wyparowała. – Brat Mikki Vasacz, Ciro, odpalił jeden z granatów osobliwościowych Fanfary. Z instruktaży, które czytałem, wynika, że te cholerstwa nie mają zbyt wielkiego zastosowania taktycznego, ale mogę panu powiedzieć, że jeśli użyć ich odpowiednio, potrafią dokonać cudów. Dios skrzywił się; potarł organiczne oko; poklepał się po twarzy, wyprostował plecy; wziął się w garść siłą woli. – Kapitanie Ubikwe – rozkazał ostro – proszę to powtórzyć jeszcze raz. Nie zrozumiałem ani słowa. Dolph na rozkaz zapomniał o żartach. – Przepraszam, dyrektorze. – W jego oczach natychmiast pojawił się smutek wywołany wspomnieniem o Vectorze i Ciro. – Nie ma nic za darmo. – Westchnął. – Chcieliśmy uratować pana i Suka Bator. Uratować wszystko, co tylko mogliśmy. Mieliśmy cholerne szczęście, że cena nie była nieporównywalnie wyższa. Ciro Vasacz był piratem. Służył pod rozkazami Nicka Succorso. Ale poświęcił życie, by zniszczyć okręt Amnionu. Angus pomyślał, że powinien wytłumaczyć, jak Ciro zareagował na mutagen Sorus Chatelaine – ten sam, który Vestabule podał Diosowi – ale nie miał do tego serca. Wyjaśnienia sugerowałyby, że chłopak był szalony. Ciro zasługiwał na coś lepszego. Najwyraźniej Dolph był tego samego zdania. Nie wspominał o historii życia chłopaka. – Wyszedł w przestrzeń z granatem i przytwierdził go do kadłuba Spokojnych horyzontów – rzekł tylko. – Gdy pan dołączył do mnie na pokładzie modułu, Mikka Vasacz użyła ciągu Fanfary, by wyciągnąć nas poza zasięg, osłaniając nas jednocześnie polem rozproszeniowym. Potem Ciro wystrzelił z bliska do granatu z karabinu uderzeniowego. Nadal tu jesteśmy – zakończył złowrogim tonem. – A obronny nie. Dios siedział za stanowiskiem celowniczym, marszcząc mocno czoło. Bębnił palcami w krawędź nieczynnej konsoli, jakby zastanawiał się intensywnie. Wodził wzrokiem między Dolphem, Angusem i ekranami, jakby zestawiał ich ze sobą, oceniając możliwości. Niech to piekło, wydyszał w myślach Angus. Piekło i szatani. Warden nie przestawał knuć. A przecież już zwyciężył. Atak Fasnera na Radę sugerował, że Dios uzyskał wszystko, czego chciał. A mimo to jeszcze nie skończył. – Zapewne nie jest uprzejmie o tym wspominać, ale podjął pan diabelnie wielkie ryzyko – mruknął Dios do Dolpha. Kapitan Ubikwe przymrużył powieki. Zdawało się, że zacisnął wszystkie mięśnie, nadając swej sylwetce twardsze zarysy. – Pełniąca obowiązki dyrektor Donner zatwierdziła to osobiście – warknął. Davies uniósł niespodziewanie głowę i odwrócił się od stanowiska danych, spoglądając na Dolpha i na Diosa. – Powiedział mu pan, że to wszystko było pomysłem Angusa, kapitanie? – zapytał ostrym tonem. Musiał być świadomy już od paru minut. Słuchał z zamkniętymi oczami, starając się odzyskać siły. Podobnie jak Angus i Warden zostawił hełm w śluzie. Twarz miał siną i gniewną ze zmęczenia. – Vector i ja mieliśmy zamiar po prostu się poświęcić. Nie chcieliśmy zniszczenia Rady. Ani wybuchu wojny. Ale Angus przekonał Mornę, by pozwoliła mu zrobić to po swojemu. Czy powiedział mu pan, że tylko dzięki temu jeszcze żyje? – zakończył z goryczą Davies. Angus gapił się na syna. Zaskoczyło go poparcie Daviesa. Na moment pierś wypełniło mu dziwne uczucie, które mogło być wdzięcznością. Najwyraźniej człowiek, którym się stał, naprawdę się cieszył, że ma syna. Lekkość i ulga. Wdzięczność? Cholera, całą głowę wypełniały mu uczucia, do których nie był przyzwyczajony i z którymi nie potrafił sobie poradzić. Jeśli Dios był zaskoczony, nie okazał tego po sobie. Spojrzał na Daviesa, zbadał go podczerwonym wzrokiem. Potem skinął głową. – Daviesie Hyland – rzekł stanowczo. – Zapewne nie muszę ci mówić, że jesteś podobny do ojca. Ale myślisz jak matka. A to powód do dumy. Jego głos odzyskał już naturalny ton autorytetu. Angus pamiętał go bardzo dobrze. Dyrektor PZKG mówił takim samym tonem, jak wtedy, gdy wymieniał jego rdzeń danych. „Popelniliśmy zbrodnię przeciwko tobie. Najkrócej mówiąc, nie jesteś już człowiekiem. Pozbawiliśmy cię wyboru... i odpowiedzialności”. Wtedy jednak Angus słyszał kryjącą się za

swobodnym tonem rozkazu nutę pogardy do samego siebie. Teraz jej nie było. Warden zapewnił wówczas: „To musi się skończyć”. I dotrzymał obietnicy.

Zapewne czyniło go to jeszcze bardziej niebezpiecznym. – Nie martw się o Angusa – rzekł Daviesowi. – Dobrze wiem, ile mu zawdzięczam. Potrafię się też domyślić, ile go to kosztowało. Nie zapomnę o tym. Dios ponownie spojrzął na kapitana Ubikwe. – Nie sprzeciwiam się ryzyku, Dolph. Po prostu jestem zdumiony i wdzięczny. To nauczyło mnie skromności. Daliście mi szansę dokończenia tego, co zacząłem. Postaram się, by okazało się to opłacalne. Dolph skinął niezobowiązująco głową. Poruszył masywną żuchwą, przeżuwając słowa, których nie wypowiedział na głos, wyrażając reakcje, które zachował dla siebie. Angus zaklął pod nosem. Był przekonany, że wie, co czuje dowódca Pogromcy. „Opłacalne”, niech go szlag. Kolejne spiski, wciąż nowe plany. Miał już dość skrywanych intencji Diosa. Były zbyt kosztowne. Nie chciał słyszeć nic więcej. – Jeśli nie sprawdzisz, co z Mikką, ja to zrobię, grubasie – wychrypiął, nim dyrektor zdążył coś dodać. – Zbyt długo już się nie odzywa. – Masz rację – zgodził się pośpiesznie Dolph. Sprawiał wrażenie zadowolonego, że Angus przerwał Diosowi. Natychmiast włączył keiukiem interkom. – Mikka? – rzucił do mikrofonu. – Słyszysz mnie? Dobrze się czujesz? Angus obserwował go uważnie i rozumiał, że Dolph Ubikwe ma własne powody, by gniewać się na manipulacje Wardena. Powody gliniarza. Być może nie uważał, by porażka Fasnera usprawiedliwiała uczynki Diosa. Minęła chwila, nim Mikka im odpowiedziała. Gdy wreszcie to zrobiła, jej głos brzmiał słabo i niepewnie, ochrypiły od kaszlu. – Tak jakby. – To był głos kogoś pobitego. – Chyba... – Westchnęła słabo. – Chyba mam gdzieś krwotok. Wewnętrzny. Idę do ambulatorium... Jej głos ucichł, jakby zemdląła. – Cholera... – Angus rozpiął pasy. – Ona potrzebuje pomocy. Idę... – Nie – przerwał mu Davies. – Ja pójdę. – Wskazał na ekran stanowiska łączności. – Wygląda na to, że Pogromca i sztab PZKG bardzo chcą się z nami połączyć. Pewnie muszą podjąć jakieś decyzje. – W jego głosie pobrzmiwały podejrzliwość i znużenie. – Nie wiem jakie. Ale ty wiesz. Nie powinni ich podejmować za twoimi plecami. Potrafię pomóc Mikce równie dobrze jak ty – dokończył ciszej. Angus zaczął się sprzeciwiać, ale zaraz osunął się z powrotem na fotel. Jeśli dyrektor PZKG chciał, by „okazało się to opłacalne”, on musiał być gotowy się bronić. Zwycięstwo Diosa było nieczyste na sposoby, których Angus się nie spodziewał. Nie czekając na odpowiedź, Davies odpiął pasy i popłynął w stronę włazu. Dolph otworzył służę, ale chłopak zatrzymał się przed wewnętrznymi drzwiami. – Ciro to był tylko dzieciak – oznajmił Diosowi. – Mniej więcej w moim wieku... gdybym miał wiek. Został piratem, ponieważ to było jedyne życie, jakie miała mu do zaoferowania Mikka. Nie zasługiwał na nic z tego, co go spotkało.

Warden skinął głową, jakby go rozumiał, jakby wszystko, co sugerowało nieufność, miało dla niego sens. – Kapitanie Ubikwe – rozkazał stanowczo – proszę wpisać do logu rozkaz dla p.o. dyrektora Min Donner. Mój ostatni rozkaz. Pełne ułaskawienie dla Mikki Vasaczki, Ciro Vasaczki, Vectora Shaheeda i Morny Hyland. – Morna popełniła zbrodnię główną, przyjmując sterownik implantu od Angusa: ukradła obciążające go dowody i sama użyła implantu na sobie. Dodatkowo była też winna niesubordynacji, być może nawet buntu. – Mogą otrzymać, co tylko zechcą. Przeniesienie, terapię, pieniądze, pracę, nowe tożsamości. Wszystko. Wystarczy, że poproszą. Angus nie potrzebuje ułaskawienia. On już pracuje dla nas. A pan nie zrobił niczego nielegalnego. – Tak jest, dyrektorze – wyszeptał Dolph. Warden spojrzął w oczy Daviesowi, jakby chciał go zapytać: „Czy to pomaga?”. Angus widział, że pomogło. Spojrzenie chłopaka złagodniało, jego mięśnie rozluźniły się nieco, a kąciaki ust wykrzywiły się z ulgi albo żalu. – Dziękuję, dyrektorze – rzekł Davies ochryplym głosem. Szybko złapał się najbliższej poręczy, wciągnął się do służy i zniknął. Pamiętając o lekkości, Angus pragnął się dowiedzieć, co zrobi teraz Dios. Cokolwiek to

będzie, nie sądził, by miało mu się spodobać. Był jednak skłonny okazać cierpliwość – przynajmniej przez pewien czas. Chciał się dowiedzieć, czy Warden da mu wybór. – Dyrektorze... – mruknął niepewnie Dolph, wskazując na sygnały widoczne na ekranach jego konsoli. – Muszę na nie odpowiedzieć. Robią się niecierpliwi. – Nie! – warknął natychmiast Dios. – Proszę nie odpowiadać. To mój ostatni rozkaz dla pana. Jego głos miał zęby: na rozkaz Wardena mógłby gryźć i rozszarpać ciało. – Min może chwilę poczekać – ciągnął. – I z pewnością poradzi sobie ze sztabem PZKG. Nie chcę, żebyście się do nich odzywali, dopóki nie odleciemy z Angusem. – Odleciemy? – wycedził cyborg. – To mi się podoba. Dokąd się wybieramy? Twarz Dolpha się zachmurzyła. – Dyrektorze... – zaczął raz jeszcze. – Jestem oficerem PZKG. Mam obowiązek złożyć meldunek. Warden potrząsnął głową. – Oczywiście. Ale jeszcze nie teraz. Niech pan mnie wysłucha, Dolph. To ważne. – Znieruchomiał, choć płynęły od niego fale pasji. Fizyczna powściągliwość tylko zwiększała siłę jego słów. – Chcę, żeby poleciał pan z Daviesem i Mikką do sztabu PZKG. I zapewnił im ochronę. Niech się pan upewni, że Min rozumie, że tego pragnę, na wypadek gdyby Rada dostała ataku sprawiedliwości i postanowiła kogoś ukarać. Jeśli zdołam przekonać Angusa, by mi towarzyszył, weźmiemy Fanfarę i złożymy wizytę Holtowi. – Pozwolił sobie na sztywne wzruszenie ramion. – Może pan porozmawiać z Min, gdy tylko odleczę. Angus poczuł ukłucie zaskoczenia. Przekonać? – zastanawiał się. Jego? Złożyć wizytę Holtowi? Czy Warden mówił poważnie? A może „przekonać” było po prostu uprzejmym zamiennikiem słowa „zmusić”? Kapitan Ubikwe gapił się z zakłopotaniem na człowieka, pod którego rozkazami służył przez całą swą karierę gliniarza. – Jezu, dyrektorze – sprzeciwił się. – To nie ma sensu. Powinien pan sam z nią porozmawiać. Holt jest skończony. Może pan o nim zapomnieć. Powinien pan... – Nie. – Dios mówił teraz cicho, ale jego ton sugerował krzyk. – Koina opowiedziała Radzie o wszystkim. O wszystkich zbrodniach, które popełniłem, o wszystkim, co kazało panu zadawać sobie pytanie, czy można mi zaufać. Jestem skalany, Dolph. Współwinny zbrodni Holta. Odpowiedzialny za nie w takim samym stopniu jak on. Nawet gdyby Rada postanowiła mnie ułaskawić, nadal uważałbym się za winnego. Jeśli Min pragnie wykonać swój obowiązek, pierwsze, co robi, to aresztuje mnie za zdradę. Rozkaże panu zamknąć mnie i dostarczyć do sztabu PZKG. A to może złamać jej serce. Ona nadal we mnie wierzy. – W jego głosie pobrzmiewała pewność. – Nie chcę wywierać na nią takiego nacisku. Jeśli mnie nie aresztuje, radcy jej nie zaufają. Ona również będzie skalana. Nie wspomniał o tym, że obowiązek aresztowania dyrektora PZKG może się okazać bolesny także dla kapitana Ubikwe. Nie musiał tego robić. Z twarzy Dolpha łatwo można było wyczytać tę prawdę. Zdawał sobie sprawę, że przewidywania Wardena są trafne, i ta myśl go przerażała. Dios nie dał mu czasu na odpowiedź. – A Holt nadal żyje – ciągnął z narastającą pasją. – To mogę panu zagwarantować. Większa część Siedziby Zarządu jest nietknięta. Widzi pan to na skanie. – Wskazał ruchem głowy na ekran. – Może się pan założyć, że nim rozkazał zaatakować Suka Bator, upewnił się, że nic mu nie zagrozi. Żyje. Co gorsza, zachował większą część władzy. Wszystkie swe kontrakty i wiedzę, bazy danych, haki, wszystko, na czym opierały się jego realne wpływy. Zapewne może zniszczyć połowę radców, jeśli spróbują podjąć kroki przeciwko niemu. Zburzyć całą strukturę finansową, która wspiera nas w walce z zakazaną przestrzenią. Do diabła, jeśli zechce, może sprzedać to wszystko Amnionowi. Wie pan, że ma statki i sondy, które nie zostały uszkodzone. Aktualnie nic go nie powstrzymuje przed załadowaniem wszystkich podstaw swej władzy na jacht i ucieczką w przestrzeń skokową. – Kordon Min przechwyci... – wychrypiał słabo Dolph. Warden stracił na moment panowanie nad sobą. Zaciśnął pięść i machnął nią w kierunku ekranów. – Te okręty mają nieodpowiednią pozycję – odparł bliskim krzyku głosem. Angus mu wierzył, ale i tak zerknął na ekran stanowiska nawigatora, by się upewnić. Nie było wątpliwości. Statek startujący z

przeciwległej strony stacji Fasnera mógłby spokojnie uciec. Co sugerowało pewne interesujące możliwości...

Masywne ciało Dolpha oklapło. – Naprawdę myśli pan, że sprzedałby to wszystko? – wyszeptał zatrwożony kapitan. Dios zacisnął ramiona wokół piersi niczym okowy. – Amnion potrafi wymuszać rozwój płodów – wycedził przez zęby. – Potrafi kopiować umysły. Obcy mogą uczynić Holta nieśmiertelnym. I zrobią to, kiedy zobaczą, co ma im do sprzedania. Tak, uważam, że jest w stanie się posunąć tak daleko. Dlatego właśnie pragnę, by pozwolił pan Angusowi i mnie tam polecieć. Powstrzymać go. Raz na zawsze. Nim zdąży popełnić zbrodnię, która będzie gorsza niż wszystko, co uczynił dotąd. Chcę też, żeby zrobił pan to, nie łamiąc rozkazów p.o. dyrektor Donner – zakończył łagodniejszym tonem. – To nie powinno obciążać pańskich akt. A to oznacza, że nie może jej pan nic powiedzieć, zanim wyruszymy w drogę. Dolph wsparł głowę na dłoni, by ukryć oczy, jakby nie był już w stanie patrzeć na Wardena – albo nie mógł znieść tego, jak Warden patrzy na niego. Przez chwilę nic nie mówił. Gdy ścisnął skronie, na jego barkach uwydatniały się węzły mięśni. – Nie wróci pan, prawda – rzekł ze stłumionym westchnieniem. To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Dios objął się jeszcze mocniej. – Co by to dało? Spomiędzy palców Dolpha wyrwał się stłumiony jęk. Nie zadawał już więcej pytań. – Świetnie – zachnął się Angus. Nie mógł już dłużej czekać. Chciał się dowiedzieć, na czym stoi. – Przyjmijmy, że wszystko, co powiedziałeś, jest rozsądne. I ma sens. Oto moje pytanie: jak zamierzasz mnie „przekonać”, żebym z tobą poleciał? Dyrektor obrócił się powoli na fotelu i spojrzał prosto na niego. – To oczywiste, że mnie potrzebujesz – stwierdził cyborg. – Jeśli Fasner jeszcze żyje, to znaczy, że może się bronić. Trudno by ci było poradzić sobie z nim w pojedynkę. Ale dlaczego miałbym zawracać sobie tym głowę? – Gdy Warden rozmawiał z nim po raz pierwszy, na początku misji mającej na celu uratowanie Morny, Angus ledwie był w stanie wytrzymać jego przeszywające, udoskonalone spojrzenie. Teraz nie miał z tym trudności. Im bardziej ucziwy stawał się Warden, tym mniej bał się go Angus. – Zamierzasz zastraszyć mnie samozniszczeniem? Jakimś kodem, który usmaży mi mózg, zniszczy zestawy instrukcji albo spowoduje zwarcie w rdzeniu danych? Nie wątpię, że możesz to zrobić. Pierdolony Hashi Lebwohl nie przepuściłby okazji, by wmontować mi coś równie wrednego. Dios nie odwracał wzroku. – Nie – odparł bez wahania. – Nie będę ci groził. Skończyłem z wymuszaniem pomocy, której potrzebuję. – Nagle jego głos nabrał ostrzejszych tonów. – Polecisz ze mną, ponieważ zabieram Fanfarę. Mógłbyś mnie powstrzymać tylko przez zabójstwo. Niewykluczone, że musiałbyś zabić też Dolpha. – Zerknął na kapitana Ubikwe, ale nie czekał na jego słowa. – A ponieważ odlatuję, znalazłbyś się w pułapce. Zatrzymano by cię w sztabie PZKG. Chyba że zmusiłbyś Min do otworzenia ognia. A w takim przypadku Davies i Mikka zginęliby razem z tobą. Tak czy inaczej, nie sądzę, że byłbyś zadowolony z tej perspektywy. Angus przyjrzał się mu z drapieżnym uśmiechem. – Albo – odparł – mógłbym z tobą odlecieć, a potem cię zabić. Chcę mieć własny statek. Fanfara będzie w sam raz. Nawet wtedy Warden nie odwrócił wzroku. Przyglądał się konsekwencjom swych uczynków już tak długo, że nic nie mogło go przestraszyć. – Podejmę to ryzyko. Angus westchnął w duchu tak, by nikt tego nie zauważył. Wierzył dyrektorowi, właściwie bez powodu, poza tym, że Dios wreszcie zaczął dotrzymywać obietnic. Min Donner miała rację: pragnął zadośćuczynienia. Nie przestając się uśmiechać, Angus przeniósł uwagę na kapitana Ubikwe. – Jest coś, o czym ci nie powiedział, grubasie. Vestabule podał mu mutagen. To był dla Dolpha potężny cios. Kapitan cofnął rękę i uniósł głowę, spoglądając z tępych bólem na Wardena. – Taki sam jak ten, który Sorus Chatelaine wykorzystwała przeciwko Ciro – uściślił Angus. – Pozostanie człowiekiem, dopóki będzie przyjmował lek unieczyniający mutagen. Ma go w kieszeni. Kilka pigułek, na kilka godzin. Dolph próbował zadać jakieś pytanie, ale nie mógł zmusić ust do działania. – Sytuacja naprawdę jest gorsza, niżby się

zdawało – ciągnął cyborg. – Jeśli zabierzesz Wardena do sztabu PZKG, antymutagen Lebwohla go wyleczy. Potem będziecie mogli go stracić. Albo możesz mu pozwolić, by ruszył w pościg za Fasnerem i sam ze sobą skończył. Z mojego punktu widzenia jest skalany na więcej niż jeden sposób. Zbyt długo był gliną. W końcu sobie uświadomił, że te same zasady, za złamanie których zabija innych, powinny obowiązywać również jego. Zaczynam cię za to lubić – oznajmił Diosowi. – Nie sądzę, by wasza p.o. dyrektor ci podziękowała, gdybyś go sprowadził – podjął, ponownie zwracając się do Dolpha. – Nie będzie chciała patrzeć na to, co się z nim stanie. Dolph wyglądał, jakby zachwiał się na skraju osobistej przepaści, w każdej chwili mogąc utracić równowagę. Mimo swej niesubordynowanej natury, wykonywał rozkazy Wardena Diosa oraz Min Donner i był gotowy poświęcić za nich życie. Ale teraz wszystkie zwyczajne definicje wierności zaczynały go zawodzić. Sprawiał wrażenie zagubionego w takim samym stopniu, jak Angus, gdy wychodził w otwarty kosmos. Stawiał czoło swym wyborom i starał się nie runąć... Osuwał się stopniowo przed siebie, aż wreszcie tylko łokcie powstrzymały go przed upadkiem na konsolę. – A niech to – mruknął, pochylając głowę. – Powinienem był się zorientować, że to było za łatwe. Twardy z pana człowiek, Warden. Czasami się zastanawiam, dlaczego wszyscy, którzy dla pana pracują, nie popełnili seppuku. Wskazał głową na otwartą śluzę i Fanfarę. – Jeśli dojdzie do najgorszego, zawsze będę mógł powiedzieć, że odeszliście, zanim się ocknąłem. Gdy już ambulatorium upora się z Mikką, Davies ją tu przyprowadzi. Zwolnię chwytaki, gdy tylko uszczelnimy śluzę. Wardenie Dios, ma pan wobec mnie dług – zakończył cicho. Dios skinął głową. Jego ludzkie oko pokryła warstewka wilgoci. Musiał kilka razy przełknąć ślinę, nim zdołał odpowiedzieć: – Spłacę go. Nie dał sobie jednak czasu na uczucia. Być może bał się utraty panowania nad sobą. – Angus? – zapytał natychmiast. – Cholera – warknął radośnie cyborg. – Nie pozwolę, żeby to mnie ominęło. Polowałem już na różne rzeczy, ale nigdy na smoka. W ogóle już siebie nie poznawał. Morna i Warden wspólnie zespawali go na sposoby, których nie rozumiał i nie potrafił ocenić. Jakąś zasadniczą część jego jaźni przeobrazili ludzie, którzy dotrzymywali słowa. Ta sytuacja stwarzała mnóstwo możliwości.

ANGUS

Podczas gdy Warden Dios przygotowywał swój ostatni raport, by Dolph mógł go przekazać Min Donner, Angus przeszedł na pokład Fanfary. Nadal utrzymywały się w nim ślady lekkości, podtrzymywane poczuciem szansy. Nie czuł już krępującego jego ruchy ciężaru. Im bardziej uczciwy stawał się Dios, tym szersze horyzonty otwierały się przed cyborgiem. Warden „przekonał” go do tych samych decyzji, które podjąłby sam. Fanfara była dobrym statkiem, ale zrodziła się w nim myśl, że może go być stać na coś lepszego. Pojechał windą ze śluzy do korytarza biegnącego wzdłuż osi statku zwiadowczego. Potem jednak musiał stłumić impuls nakazujący mu pójść na mostek. Pragnął sprawdzić, w jakim stanie jest Fanfara po dwóch ucieczkach z objęć czarnej dziury, sprawdzić zapasy oraz ogniwa zasilające, upewnić się, że statek jest na chodzie. Niestety, nie sądził, by miał na to czas. Holt Fasner nie będzie spokojnie czekał, aż dorwie go dyrektor PZKG. Popłynął korytarzem do ambulatorium, wpisał kod otwierający drzwi i wszedł do środka. Mikka leżała na stole operacyjnym – nieprzytomna albo pod narkozą – w obie ręce wpięto jej kroplówki, a wysoko z boku brzucha miała nowy bandaż, pachnący plazmą tkankową i metabolinami. Wykrzywiła twarz w znajomym grymasie, jakby gniew towarzyszył jej od tak dawna, że nie potrafiła już się od niego uwolnić. Usta miała jednak szeroko otwarte i wydawała się przez to bezbronna. Jej oddech przesyciała sugestia bólu, którego nie czuła poddane działaniu leków ciało.

Davies siedział oklapnięty w kącie, pozwalając systemom ambulatorium zajmować się Mikką. Gdy już położył ją na stole, przywiązał pasami i zlecił komputerowi diagnozę oraz terapię, nie mógł dla niej zrobić nic więcej. Oczywiście, mógłby wrócić do modułu dowodzenia, by wysłuchać tego, co mają sobie do powiedzenia Warden, Dolph i Angus. Nie sprawiał jednak wrażenia, że jest w stanie znieść więcej. Emocjonalny stres spowodowany spełnieniem żądań Vestabule'a oraz fizyczny wysiłek towarzyszący walce o życie wyczerpały go całkowicie, pomimo przyspieszonego metabolizmu. Potrzebował odpoczynku, ale skulona sylwetka sugerowała, że skrył się w kącie, by obchodzić żałobę – po Ciro albo po własnych obawach. Uniósł głowę, gdy Angus wszedł do ambulatorium. W pierwszej chwili wydawało się, że nie poznaje ojca. Potem westchnął słabo. – To nie trwało długo. – Potarł twarz, próbując jej przywrócić choć odrobinę życia. – Myślałem, że będziecie na siebie wrzeszczeć znacznie dłużej. Angus obdarzył chłopaka drapieżnym uśmiechem, takim samym, jaki przedtem zaprezentował Diosowi i kapitanowi Ubikwe. – Okazało się, że nie musiałem wrzeszczeć zbyt wiele. Odkąd dyrektor gliniarzy Zakłamanych Kombinatorów Górniczych postanowił wreszcie powiedzieć prawdę, wszystko stało się prostsze. Jedyna trudność polegała na przekonaniu grubasa, żeby zaczekał kilka minut, nim kogoś aresztuje. Podszedł do krawędzi stołu i przyjrzał się instrumentom śledzącym stan Mikki. – Chyba się ustabilizowała – stwierdził. – Trzeba ją będzie przenieść do modułu. Poradzisz z tym sobie czy potrzebujesz pomocy? – Poradzę sobie. – Davies odbił się od pokładu, wyprostował nogi i zatrzymał się przed ojcem. – Ale pewnie będę się potem czuł paskudnie, jeśli chociaż cię nie zapytam, co postanowiliście. Nie liczę na to, że zależy ci na mojej opinii. Ale mnie zależy. Albo będzie zależało, gdy wreszcie trochę się prześpię. – Przyjrzał się z uwagą twarzy ojca. – Czy jest bardzo niedobrze? Angus zachichotał. Jak bardzo niedobrze było? Zależy, jak na to spojrzeć. Dla Wardena raczej nie mogłoby być gorzej. Ani lepiej. Zdecydował się na kosztowny sposób dotrzymania obietnic. Ale dla wszystkich poza nim... – Nie najgorzej – uspokoił Daviesa. – W gruncie rzeczy, jedyna zła wiadomość to, że... – powtarzał z ironią frazy, których musiał słuchać do porzygania w ciągu lat spędzonych w szkole reformującej i w zakładach dla młodocianych przestępców – ...w kluczowych latach młodości zostaniesz pozbawiony opieki tradycyjnej rodziny. Morna będzie z tobą. Zapewne będzie się wtrącać we wszystko tak bardzo, że będziesz miał ochotę krzyczeć. Ale ja odejdę. Jeśli będę miał coś w tej sprawie do powiedzenia, to oboje już nigdy mnie nie zobaczycie. Cholera, sam teraz składał obietnice. Mózg zaczynał mu gnić od wpływu Wardena. Davies odpowiedział zrezygnowanym westchnieniem. – Lepiej wytłumacz mi, co to znaczy.

Angus prychnął. – Odejdę znaczy odejdę. Nie będzie mnie tutaj. Co w tym niejasnego? Skok zabierze mnie lata świetlne stąd. Jak najdalej od glin i od Amnionu. Od wszystkich, którzy chcą władać Galaktyką. Jak najdalej od tych, przez których przestał poznawać sam siebie. Davies zamrugał ze znużeniem. – Nie o to mi chodziło. Chciałem powiedzieć... – Wiem, co chciałeś powiedzieć. – Dla dobra Daviesa Angus starał się powściągnąć myśli, pragnące uciec we wszystkich kierunkach jednocześnie. I serce również. – Od tej chwili wszystko już będzie proste. Grubas zabierze ciebie i Mikkę do sztabu PZKG. Areszt zapobiegawczy. Do chwili gdy radcy albo gliny zdecydują, czy mają odwagę przyznać, że wy i Morna uratowaliście tyłek całej planecie. A tymczasem... – znowu się uśmiechnął – ...wszechmocny Warden Dios i ja polecimy załatwić Holta Fasnera. Chłopak skinął z namysłem głową. Być może zmęczenie nie pozwoliło mu rozważyć wszystkich implikacji. – A co się stanie potem? Angus ponownie przełknął okrutny chichot. – Dlaczego uważasz, że będzie jakies „potem”? – zapytał, nim zdążył się powstrzymać. – Nie o to mi chodziło – powtórzył Davies. – Odejdziesz. Już to słyszałem. Przypuszczam też, że dyrektor Dios w końcu poczuje się usatysfakcjonowany. Jeśli zdoła aresztować Fasnera. Ale co z

Morną? Co się z nią stanie? Zniecierpliwiony Angus polecił komputerowi wyjąć kroplówki z rąk Mikki, a potem zaczął odpinać pasy, by mogła się unieść nad stół. Był w stu procentach pewien, że Warden nie ma zamiaru aresztować Smoka. – Jeśli nie będzie uważała, Min zapewne każe wybudować pomnik na jej cześć. Wszystkie żyjące gliny będą się musiały tam zjawić co najmniej raz, żeby pocałować jej stopy. Będzie tak bezpieczna, że nie będzie wiedziała, co ze sobą zrobić. Po chwili Davies zdobył się na kolejne skinienie głową. Najwyraźniej nadal ufał dyrektor WO. Angus nie mógł tego o sobie powiedzieć. Och, nie wątpił, że Min będzie ochraniać Mornę i Daviesa nawet za cenę własnego życia, a także otoczy ich szacunkiem. Ale dla niego może tego nie zrobić. Z łatwością potrafił sobie wyobrazić, że każe go wyłączyć jak niestabilny reaktor. O ile pierdolony Hashi Lebwohl nie dorwie go wcześniej, by zrobić coś gorszego. Gdy Mikka uniosła się nad stół, skierował ją ku Daviesowi. Chłopak złapał ją obiema rękami, a potem przesunął tak, by mieć jedną rękę wolną, nie uciskając jednocześnie jej ran. – Wiesz co, to zabawne – rzekł cicho. – Pamiętam wszystko, co jej zrobiłeś. – Zapisano w nim umysł Morny, jej wspomnienia. Opuścił głowę, by osłonić oczy, zachować żal dla siebie. – Ale i tak uważam, że żałuje, że nie będzie mogła się z tobą pożegnać.

Te słowa dotknęły Angusa. Nie miał przed nimi obrony. Z punktu zetknięcia wypłynęły cienie bólu i brutalności. Na moment utracił lekkość, pozwalającą mu wyjść poza siebie. Ciężar powrócił niczym brzemień żalu. – Powiedz jej... – zaczął ochryłym głosem. W pierwszej chwili nie miał pojęcia, co chce powiedzieć. Potem jednak stało się to oczywiste, jakby komputer nagle otworzył łącze do tej części jego osobowości, której Angus nie poznawał. – Powiedz jej, że przykro mi, że nie byłem dla niej lepszy. Żałował, że wybrał Nicka na jej zbawcę. Gdyby nie pomogła Nickowi go wrobić, wszystko wyglądałoby inaczej. Rozumiał ją jednak mimo woli. Nick nie dał jej implantu strefowego. Davies wreszcie na niego spojrział. Jego syn patrzył mu prosto w oczy, jakby Angus również nagle stał się uczciwy. – Nikt z nas nie jest aż tak dobry – wyszeptał Davies. – Uważam, że spisałeś się całkiem nieźle. Angus odwrócił wzrok. Nie mógłby już znieść więcej wsparcia. Wzruszało go zbyt głęboko. Zwrócony plecami do syna, otworzył drzwi ambulatorium. – Po prostu jej powiedz. – Zrobię to – obiecał Davies. – W takim razie... – Angus wskazał na korytarz. – Zabierz stąd Mikkę. Musimy z Diosem startować. Chłopak nie powiedział już nic więcej. Złapał za uchwyt i wyniósł kobietę na korytarz, a potem skręcił, kierując się do windy. W tej samej chwili Angus wystartował w stronę mostka. Nie odzyskał poczucia lekkości do chwili, gdy Davies przeniósł Mikkę do modułu dowodzenia; gdy Dios przyszedł na pokład; gdy zamknięto śluzy i Dolph zwolnił chwytniki. Jednakże kiedy Fanfara obudziła się do życia pod jego dotykiem, a pierwszy impuls ciągu wepchnął go w fotel, Angus znowu zaczął wlatywać. Skończył już z Morną, Daviesem i bezbronnością. Skończył z glinami, rozkazami, legalną przemocą i strachem. Nadszedł czas na skok nad barierą, która zawsze go krępowała. Gdy tylko Warden usiadł za drugim stanowiskiem i zapiął pasy, Angus włączył pełen ciąg. Fanfara pomknęła ku Siedzibie Zarządu ZKG niczym pocisk uzbrojony w zagładę.

*

Bez problemów zbliżyli się do największej platformy orbitalnej krążącej wokół Ziemi. Ostrzał prowadzony przez Min Donner w praktyce pozbawił stację możliwości obrony. Pozostały na niej tysiące żywych ludzi. Dowodziła tego w sposób oczywisty sama liczba sygnałów alarmowych wysyłanych przez Siedzibę Zarządu oraz wymienianych z innymi stacjami komunikatów. Ale

działa były nieczynne. Platforma utraciła większą część mocy. Poza wysłaniem ekipy w przestrzeń Holt Fasner – albo Ochrona Siedziby Zarządu – nie mógł 493 w żaden sposób przeszkodzić Angusowi Thermopyle oraz dyrektorowi PZKG w dotarciu do jednego z przeznaczonych dla personelu doków, ulokowanych w piaskie obracającego się wokół osi torusa Siedziby Zarządu. Angus był pewien, że Fasner nadal przebywa na stacji. Po opuszczeniu punktu dowodzenia skierował na wielką platformę wszystkie czujniki i sita Fanfary, wypatrując oznak wskazujących na ucieczkę Smoka. Jego instrumenty wspierała ogólnoukładowa sieć stanu. Min Donner rozkazała włączyć ją ponownie już kilka minut po zagładzie Spokojnych horyzontów. Angus mógł ściągać dane ze wszystkich okrętów i stacji, boi nawigacyjnych i przekaźników skanu na planecie. Ekran poinformował go, że ze stacji wyrzucono kilkanaście kapsuł ewakuacyjnych rozmaitych rozmiarów. Większość z nich zmierzała w kierunku sztabu PZKG albo stacji SpaceLab, kilka spadło w dół studni grawitacyjnej, ku powierzchni Ziemi, ale żaden statek jakiegokolwiek rodzaju nie pomknął ku otwartej przestrzeni i wolności. Jeśli Fasner ucieknie, z pewnością nie skorzysta z kapsuły ratunkowej. Tak marny stateczek nie pomieściłby wszystkich jego bezcennych danych i tajemnic. Smok nie skierowałby się też w żadne miejsce, w którym aresztowano by go natychmiast po zadokowaniu albo wylądowaniu. W związku z tym musiał nadal być w zasięgu, gdy Angus wprowadził Fanfarę do pierwszego dostępnego doku i ją unieruchomił. Nie wyłączył napędu. Chciał, by statek zwiadowczy był gotowy do startu, jeśli będzie go potrzebował. Zablokował jednak kodem konsolę dowodzenia, żeby nikt – nawet Warden Dios – nie mógł zabrać mu statku. – I co teraz? – zapytał Dios, gnany nową falą zapału. Od chwili wejścia na pokład dyrektor się nie odzywał. Gdy tylko usiadł w fotelu, otoczył się milczeniem jak ekranem bezpieczeństwa, ignorując wszystko, co mówił Angus. Przez większość czasu nie zwracał też uwagi na dane skanu obserwowane przez cyborga. Skupił się na odtwarzaniu zawartości rdzenia danych Fanfary. W pierwszej chwili Angus nie potrafił zrozumieć, dlaczego Dios zawraca sobie tym głowę. Potem jednak dotarło do niego, że dyrektor PZKG jest zapewne jedynym ważnym człowiekiem w ziemskiej przestrzeni, który nie słyszał opowieści Morny. Najwyraźniej relacja z tego, czego ona i Angus dokonali i co musieli znieść, interesowała go bardziej niż cokolwiek innego. Dlatego dał Wardenowi spokój. Mimo woli zaczynał go rozumieć. Dios cały swój atak na Smoka, wszystkie nadzieje na przyszłość ludzkości, postawił na Mornę i Angusa. Ta sama wiara, która pozwoliła mu podjąć ryzyko, sprawiła, że pragnął się dowiedzieć, ile ich kosztował jego sukces. Tym razem również nie odpowiedział na pytanie Angusa. Gdy tylko Fanfara zadokowała, rozpiął pasy, wstał i ruszył do zejściówki. – Cholera – mruknął Angus w stronę ekranów. Jeszcze minuta i milczenie Diosa zacznie go gniewać. Dyrektor stanowczo zbyt gorąco pragnął śmierci. Podobnie jak Ciro, oszalał od mutagenów. A może zawsze był szalony...

Angus wyłączył konsolę, rozpiął pasy i podążył za Wardenem. Dogonił go przy schowku na broń. Dios zdjął skafander i brał sobie z szafki wszystko, co tylko mógł udźwignąć: karabin uderzeniowy z kilkoma magazynkami; dwa pistolety laserowe; sztylet z ząbkowanym ostrzem; sześć granatów wstrząsowych. Angus zagwizdał przez zęby. – Chyba spodziewamy się kłopotów. Warden przeszył go spojrzeniem pełnym czystej koncentracji, tak wielkiej, że nie pozwalała na żadną słabość ani emocje. – Można by tak powiedzieć. Ton autorytetu w jego głosie stał się twardy jak pięść. Niczym drapieżnik był gotowy zaatakować przeciwnika, gdy tylko ten stał się słaby. – Ochrona Siedziby Zarządu pracuje tu od dziesięcioleci – wyjaśnił. Pomagają Fasnerowi. – Zapewne sądzą, że nie spodoba im się to, co się stanie, jeśli nie stawią oporu. Gdy nadejdzie pora, by posprzątać, Min każe aresztować wszystkich jak leci. Postawi im się całą masę zarzutów, zaczynając od ataku na Suka Bator. Dopóki liczą na to, że znajdą jakąś drogę wyjścia, będą walczyć. Angus spróbował sobie wyobrazić, jak w ich przypadku mogłaby wyglądać „droga

wyjścia”. Statek? Ugoda? Jakiś cud w wykonaniu prezesa? Było mu wszystko jedno. Przynajmniej Warden znowu zaczął do niego mówić. – Jak zatem wygląda plan? – zapytał, również ściągając skafander. Tutaj tylko by mu przeszkadzał. Dios przytroczył sobie pistolety do pasa i wypełnił kieszenie granatami. Wszelkie wahanie wypaliło się w nim już dawno temu. – Chcę, żebyś dorwał Holta. Angus uniósł brwi. Nie spodziewał się, że Warden tak łatwo da mu tę szansę. – Jak mam go znaleźć? – Poszukaj jego jachtu – odpowiedział dyrektor. – Żyły złota. Zapewne cumuje gdzieś przy piąście. Jeśli Fasnera nie ma na pokładzie, wkrótce się tam zjawi. To jest jego droga wyjścia. Angus potrząsnął głową i również podszedł do szafki. – Nie sędzę. – Rozpatrzył już tę możliwość. – Z piasty nie miałyby okna na otwartą przestrzeń. Dwa okręty Donner są wystarczająco blisko, by go załatwić, nim osiągnie prędkość skokową. Na pewno ma miejsce na obwodzie. W pewnym punkcie obrót stacji otworzy przed Fasnerem drogę ucieczki. Jednakże zewnętrzny obwód torusa miał co najmniej dwadzieścia kilometrów długości. Angus potrzebowałby wielu godzin, by przeszukać tak wielki obszar. Warden się zatrzymał.

– W takim razie... – Zastanawiał się przez chwilę. – Zapewne powinieneś porozmawiać z jego matką. Mnie mogłaby nie powiedzieć, gdzie on jest, ale jestem przekonany, że tobie powie. Angus nawet nie próbował ukryć zaskoczenia. Pragnął zapytać „Fasner ma matkę? Jeszcze? Czy nie jest na to za stary?”. Nie miał jednak czasu na drugorzędne kwestie. – Dlaczego miałyby to zrobić? – zapytał tylko. – Domyślisz się, kiedy ją zobaczysz – odparł z zawziętością w głosie Dios. Nim Angus zdążył się sprzeciwić, dyrektor podał mu szybko zestaw kierunków, które miały sens dla jednej z jego baz danych. – W porządku. – Cyborg rozstał się z niepewnością. Nie zamierzał pozwolić, by go obciążała. Wyjął z szafki dwa karabiny uderzeniowe oraz dwie garście magazynków. – Co mam zrobić jeśli go znajdę? Dios ponownie obrzucił go spojrzeniem, w którym błysnęła niecierpliwość – albo żądza mordu. – Ufam ci. Zrób to, co wyda ci się naturalne. Najwyraźniej uważał, że gdyby zechciał, nadal mógłby narzucić Angusowi jakieś ograniczenia. Cyborg uśmiechnął się złowieszczo. – Wolna ręka. To mi się podoba. Wsunął magazynki do kieszeni, zarzucił oba karabiny na plecy i ruszył w stronę windy. – No dobra – dodał, gdy zjeżdżała już do śluzy. – Założmy, że wszystko się uda. Jego matka – cholera, jego matka? – powie mi, gdzie znajduje jacht, i dotrę tam na czas. A co ty będziesz robił? – Pójdę po jego dane. – Warden naciskał klawisze, by otworzyć wewnętrzne drzwi śluzy. – To one są prawdziwym źródłem jego władzy. Jeśli nadal ściąga je na jacht, przerwę ten proces. Chcę się upewnić, że nie wyrządzi za ich pomocą dalszych szkód. – Znasz jego kody? – zapytał z niedowierzaniem Angus. Dyrektor pokręcił głową. – Nie muszę. Hashi założył blokady bezpieczeństwa na wszystkie ważniejsze komputery stacji. Te kody znam. Blokady nie przeszkadzają Holtowi w dostępie do wszystkiego, co chce skopiować. Uniemożliwiają tylko próby skasowania i zmiany danych. Ale pozwolą mi znaleźć te same pliki. Najwyraźniej pomyślał o wszystkim. Uniósł rękę, by otworzyć zewnętrzne drzwi, ale Angus złapał go za ramię, a potem bez wysiłku odwrócił w swoją stronę. Dręczyły go wątpliwości. Człowiek, którym się stał, nie potrafił zapomnieć o pewnych problemach. Celowo powtórzył pytanie, które zadał mu Davies. – Co się stanie potem? Jedyne oko Diosa nic nie zdradzało. Nie było w nim śladu kompromisu.

– Potem rozpęta się piekło – oznajmił twardo. – A Holt będzie skończony. Kolejna obietnica. Warden wygłosił ich zbyt wiele. Angus zaczynał się ich bać. Dyrektorowi zostały tylko dwie albo trzy godziny człowieczeństwa. Potem wyczerpie się zapas antidotum, które zabrał Vestabule’owi. Jeśli nie znajdzie nowego w zasobach Fasnera, on również będzie skończony – tak samo całkowicie i nieodwołalnie jak Smok. Angus wyteżył wolę i podjął kolejną próbę przebiccia się przez osłony Wardena. – Davies powiedział mi, że Mornie będzie przykro, że nie mogła się ze mną pożegnać – rzekł, choć to wspomnienie sprawiało mu ból. – Zapewne z tobą również. Dios

nie odwrócił spojrzenia. – Nie przejmuj się tym. Wyślę jej wiadomość. Znowu to samo. – Och, przestań – zachnął się Angus i wypuścił z niesmakiem dyrektora. – Ty i Bóg poradzicie sobie ze wszystkim. My musimy się martwić. Przekonał się, że nie potrafi się powstrzymać. Jego żyły wypełniła osobliwa furia, podsycona odmową Wardena. Wierność, której nie chciał, ale nie potrafił się od niej uwolnić, wzbudziła w nim gniew. Nagle zaczął krzyczeć. – Ale wcale nie radzisz sobie ze wszystkim. Kurwa, ja i Morna przynieśliśmy cię w to miejsce na własnych plecach! Czy rzeczywiście odtworzyłeś to nagranie? Cholera, wiesz, że ma chorobę skokową! Sam ci o tym powiedziałem! Wysokie przeciążenie powoduje atak. Ogarnia ją szal samozniszczenia. Ale to ona uratowała nas w roju. Ja odpaliłem granat. To wszystko, co mogłem zrobić. Ona zajęła się nawigacją. W pierdolonym przyciąganiu czarnej dziury! Domyśliła się, że ból blokuje jej szaleństwo. Pozostała przy zdrowych zmysłach i ocaliła nas, pozwalając, by grawitacja złamała jej rękę. Nie mów mi, że mam się tym nie przejmować – warknął. – Nie przybyłeś tu po to, żeby zabić Fasnera albo zwinąć jego dane. Po prostu chcesz zginąć, żeby uniknąć procesu za własne zbrodnie. Przez długą chwilę Warden tylko się gapił na oburzonego Angusa. Nie próbował zaprzeczać jego słowom. Wyraz jego organicznego oka złagodniał powoli, a zaciśnięta w grymasie determinacji twarz nieco się rozluźniła. Na oskarżenia najwyraźniej reagował, choć nic innego do niego nie docierało. Wreszcie westchnął. – Już dawno wydałem na siebie wyrok. Nie widzę powodu, by teraz go odracać. – Jego głos zaostrzył się nagle. – Ale na Holta również i cokolwiek się stanie, chcę, żeby ten wyrok wykonano. Nie ograniczaj się do zabicia go, Angus – dodał przez zaciśnięte zęby. – Wyrwij mu cholerne serce. Gniew w jednej chwili opuścił cyborga, zwracając mu wolność. Dios w końcu pokazał mu coś, co potrafił zrozumieć. Wyrwij mu serce... To nie były słowa gliny, lecz przepełnionego bólem człowieka, który pragnął zemsty. Człowieka takiego jak Angus.

Zaczerpnął głęboko tchu, a potem wypuścił powietrze z płuc. Razem z nim odpłynęły ostatnie wątpliwości. – Tak lepiej. – Uśmiechnął się krwiożerczo do Diosa. – Teraz możemy zabrać się do roboty. Niczego nie obiecywał. Wszystkie obietnice poświęcił Mornie. Nie miał jednak zamiaru rozczarować dyrektora PZKG. – Nie stój w miejscu. Otwieraj drzwi – warknął radośnie, sięgając po jeden z karabinów. Warden natychmiast odzyskał determinację. Trzymając własną broń w gotowości, otworzył zewnętrzne drzwi służby. Angus Thermopyle i Warden Dios razem opuścili statek, by obalić imperium Holta Fasnera.

*

Z początku szczęście im sprzyjało. W piaście było pełno ludzi i wszyscy rozpaczliwie szukali jakiegoś statku, który zabierze ich ze stacji, nie było jednak wśród nich strażników z OSZ. Cały tłum miał na spółkę może z pięć karabinów. Wszyscy rozpoznali też dyrektora PZKG Wardena Diosa. Tłum rozstąpił się przed niemal dotykającą aurą jego autorytetu – i przed dwoma naładowanymi karabinami uderzeniowymi. Angus i Warden bez przeszkód dotarli do wind. To był uśmiech fortuny. Tak wiele nagromadzonej paniki mogłoby zmiażdżyć obu mężczyzn. Zginęłoby wielu cywilów, ale w końcu Angus i dyrektor również by padli. Fartowny był również fakt, że systemy podtrzymywania życia stacji nadal miały moc. Windy kursowały, światło i wentylacja działały, większość urządzeń kontrolnych i interkomów pozostawała aktywna. Najwyraźniej ostrzał Min Donner uszkodził generatory zasilające działa, ekrany i ciąg Siedziby Zarządu, ale nie dotarł wystarczająco głęboko, by zabić platformę. Winda jednak szybko zawiozła Angusa i

Wardena na dół, do królestwa wywołanego obrotem stacji przyciągania. To ich spowolniło. Zamiast unosić się w powietrzu, musieli dźwigać własny ciężar. Na poziomie, na którym zgodnie z decyzją Diosa mieli się rozstać, musieli stoczyć walną bitwę, gdy tylko drzwi windy się otworzyły. Ktoś z piasty musiał zawiadomić Ochronę Siedziby Zarządu. Ukryty za drzwiami Angus strzelał z obu karabinów, kładąc pokotem przeciwników. Gdy na korytarzu zrobiło się luźniej, Warden rzucił dwa granaty. Kiedy wrogowie Holta wyszli z windy, na pokładzie leżało co najmniej dwudziestu martwych, konających bądź też ogłuszonych strażników. Musieli przechodzić między ciałami, jak na polu bitwy. – Niech to szlag – wydyszał Warden. – Mam nadzieję, że nie będzie tego zbyt wiele. Nie lubię zabijać ludzi. Angus parsknął śmiechem. – Ja lubię.

Gównu go obchodziło, ilu strażników Fasnera wykończy. – Nie zmieniaj na razie zdania. Dios zerknął na znaczniki korytarza, by potwierdzić ich lokalizację, a potem pobiegł przed siebie, unosząc karabin przed masywną piersią jak wyszkolony oficer WO. Angus pozwolił mu odejść. Od tej chwili dyrektor będzie musiał radzić sobie sam. Nerwy cyborga płonęły od strachu i niecierpliwości, od endorfin oraz impulsów wysyłanych przez implanty strefowe. Jego instynkty karmiły się zapachem krwi i bliskością śmierci. Siedziba Zarządu nie przerażała go tak, jak Amnion. Wiedział, że jest szybszy, silniejszy i dokładniejszy od przeciwnika. Niemniej strażnicy i tak mogli go zabić. Broń wyrównywała szanse. Poświęcił chwilę na porównanie kierunków podanych przez Wardena, znaczników w korytarzach oraz schematu stacji, który miał w komputerze. Potem on również zerwał się do biegu z szybkością cyborga, by znaleźć – ta myśl nadal go zdumiewała – matkę Holta Fasnera. Najwyraźniej OSZ nie miała czasu na przygotowanie więcej niż jednej próby obrony. Spotykał samotnych strażników, grupki przerażonych cywilów oraz techników nadal próbujących wykonywać swoją robotę. Wydajny jak mikroprocesor, załatwiał wszystkich, którzy mieli broń, resztę zaś zostawiał w spokoju. Zapewne powinien zabić wszystkich, żeby nie zwołali ochrony za jego plecami, ale opuściła go ochota na morderstwa z zimną krwią. To była kolejna zmiana, której nie rozumiał. „Mnie mogłaby nie powiedzieć, gdzie on jest, ale jestem przekonany, że tobie powie”. To nie miało sensu. Seria korytarzy i wind zaprowadziła go do jednego z lepiej osłoniętych sektorów platformy. Znaczniki zgadzały się z kierunkami podanymi przez Diosa. Kim, do diabła, była ta kobieta? Prawdziwą matką Fasnera? Absurd. On podobno miał sto pięćdziesiąt lat. Ścigały go nagle salwy. Pochylał się i robił uniki; uciekał; szerzył za sobą rozlew krwi z precyzją maszyny. „Domyślisz się, kiedy ją zobaczysz?”. Biegł szybko, ale mimo to implanty strefowe dbały o miarowość jego tętna i zaopatrzenie krwi w tlen. Przez ostry smród wystrzałów z broni uderzeniowej zaczął się przebijać zapach środków odkażających. Zbliżał się do sterylnego sektora medycznego. Kierunki podane przez Wardena zgadzały się ze znacznikami. Te drzwi. Niestrzeżone. Porzucone. Cały sektor wypełniały echa pustki. Jeśli matka Fasnera rzeczywiście tam była, jeśli mu na niej nie zależało, nie na tyle, by jej stąd nie zabrał. Chyba że już ją ewakuował... Angus przewiesił karabiny przez plecy, żeby mieć wolne ręce. Ufając laserom wbudowanym w jego dłonie, podszedł ostrożnie do drzwi i sprawdził je. Zamknięte.

Mechanizm był bardziej skomplikowany – lepiej zabezpieczony – niż spodziewał się Angus. Nikt niebędący cyborgiem nie wszedłby do środka bez odpowiednich kodów i upoważnień. Jego elektromagnetyczny wzrok odczytał obwody. Dotknięcie laserowej chirurgii otworzyło zamek. Gdy drzwi się odsunęły, wskoczył do środka na ukos, a potem przykucnął, pod skąpą osłoną zapewnianą przez ścianę, by prezentować sobą mniejszy cel, i rozejrzał się po sali. Cholera! Blask bijący od przeciwległej ściany niemal go oślepił na uderzenie serca albo i dwa. Głosy mieszały się ze sobą, dziesiątki głosów słyszalnych na tle muzyki i efektów dźwiękowych, mężczyźni i kobiety mówili jednocześnie, jakby nie było tam nikogo poza nimi. Rozejrzał się jak

szalencie i zobaczył... ..ekrany wideo. Jezu, ekrany wideo! Co najmniej dwadzieścia. Cała cholerna ściana była nimi zasłonięta. Wszystkie były włączone: wszystkie wypełniały ciemny pokój stłumioną powagą i znaczeniem. W gruncie rzeczy, były tu jedynym źródłem światła. Ktoś wyłączył tu oświetlenie. Na większości ekranów pokazywano napuszonych dziennikarzy, udających, że rozumieją wydarzenia, za którymi przestali nadążać już przed wieloma godzinami. Na kilku kanałach nadal nadawano zwyczajne programy, jakby były zbyt ważne, by je przerwać z powodu zwykłego zagrożenia wojną i masową rzezią. Rozrywka miała większą wagę niż losy planety. Angus zauważył co najmniej jeden ognisty romans i dwie odtwarzane z nagrania transmisje sportowe. Wyprostował się powoli. Nic z tego nie miało sensu. Czy matka Fasnera rzeczywiście tu mieszkała? Ten pokój zaprojektowano dla wariatki. Minęła chwila, nim sobie uświadomił, że słyszy jeden głos, który nie brzmiał jak na kanale wideo. Z wysiłkiem oderwał wzrok od ekranów, by sprawdzić resztę pomieszczenia. I natychmiast ją zobaczył. Blask ekranów padał na jej zasuszoną twarz, odbijał się w wytrzeszczonych oczach. Fosforyzujące światło podkreślało jej podobieństwo do trupa: wyglądała jak kukła śmierci wyrzeźbiona w starym cieple. Ale nie była martwa. Jej powieki mrugały sporadycznie. Od czasu do czasu próbowała przełknąć odrobinę śliny spływającej z kącika ust. Żyła, ponieważ maszyny nie pozwalały jej umrzeć. Wokół jej rąk owijały się kroplówki. Niektóre wetknięto nawet w szyję. Piers otaczało urządzenie, które za nią oddychało i tłoczyło krew. Nogi kobiety sterczały z medycznej kołyski niczym zwoje antycznego papieru. Tak szybko, że ledwie zauważył, co robi, cyborg ruszył ku wyjściu z pokoju. Tam zatrzymał się jednak, przystanął na krawędzi panicznej ucieczki. Kurwa, kołyska! Autonomiczne przerażenie zaważnęło Angusem, nim zdążył nad nim zapanować. Była w kołysce. Bez pomocy komputera nie byłby w stanie powstrzymać grozy. Nie było czego się bać. Powtarzał to sobie ze złością, podczas gdy panika wypełniała rykiem jego uszy i pulsowała mu w skroniach. Ona była w kołysce. Nie on. Nie on. Morna i Warden go uwolnili. Nie musiał się bać. Zamiast ulegać przerażeniu, powinien napawać się jej widokiem, cieszyć się, że dla odmiany ktoś inny znalazł się w takiej sytuacji. Ale była w kołysce. Matka przywiązywała mu rączki i nóżki do szczebelków. Tę kobietę unieruchamiały przewody kroplówek oraz sprzęt medyczny. Matka Angusa wypaczyła całe jego życie bólem, który matka Holta Fasnera rozumiała doskonale. Nie potrafił się z tego cieszyć. Zostawił już za sobą tego typu złośliwe przyjemności. Strach zakorzenił się w nim zbyt głęboko. W swoim czasie Angus bez oporów sprzedał dwadzieścia osiem osób Amnionowi. Niewykluczone, że nadal byłby do tego zdolny. Wierzył jednak głęboko, że nawet w porywie najgorszego, najbanalniejszego gniewu nie uczyniłby żadnej żywej istocie tego, co uczyniono matce Fasnera. Nieprawda: uczynił to. Nawet ta jego najnowsza wizja siebie była fałszywa. Czyż nie uważał zespawania za rodzaj kołyski? I czyż nie wszczepił Mornie implantu strefowego? Nie narzucił jej własnej wersji zespawania? Nie zrobił z niej maszyny – czegoś, co żyło tylko po to, by sprawiać mu przyjemność? Wreszcie zrozumiał tę straszliwą chwilę na pokładzie Ślicznotki, gdy płakał nad uszkodzeniami, jakie zadał jego statkowi Pogromca gwiazd – czy może nad tymi, które sam zadał Mornie. Nawet wtedy nie był pewien, co sprawiało mu większy ból. Ale teraz już to wiedział. W porównaniu z tym morderstwo było drobiazgiem. Stał jak sparalizowany pod drzwiami, aż wreszcie usłyszał głos kobiety. – Czy ktoś tu jest? – zapytała natarczywie. – Myślałam, że zostałam sama. Powtórzyła to drugi, trzeci czy może dziesiąty raz. Była przytomna: zachowała świadomość w swym straszliwym więzieniu. Jakby sytuacja nagle stała się prosta, Angus oddalił się od drzwi i podszedł do matki Holta Fasnera. Była przytomna: nadal cierpiała męki, przed jakimi uciekał przez całe życie. To wszystko zmieniało. Jego ciałem targnęły gwałtowne drżenia przypominające spazmy odrazy, ale implanty strefowe je ukryły. Nie potrafiły jednak usunąć żalu i gniewu, które malowały się na jego twarzy, gdy na nią patrzył. – Nie

jest pani sama – odpowiedział chrapliwym głosem. – Jestem tutaj. O ile potrafił to ocenić, w ogóle na niego nie spojrzała. Przesuwała wzrokiem z boku na bok, wypatrując na ekranach ratunku przed szaleństwem albo śmierci. – Kapitan Angus Thermopyle. – Jej głos był zachrypniętym szeptem. – Zabójca. Gwałciciel. Pirat. Poznaję pana. Zasłania mi pan widok Po owłosionej skórze głowy Angusa przebiegły ciarki. Wzdłuż kręgosłupa poczuł robaki niepokoju. – Wiem. Miał ochotę odsunąć się na bok, ukryć lęk w mroku za ekranami, ale jego kierowane przez komputer ciało nie ruszyło się. Poruszała przez chwilę bezzębnymi ustami, przeżuwając jego odmowę. – W takim razie musi pan czegoś chcieć – wydyszała słabo. – Co to jest? Jej bezradność przyprawiała go o mdłości. Przygryzł mocno wargi, żeby się nie porzygać. – Niech mi pani powie, gdzie jest Fasner. Jej oczy nadal próbowały patrzeć za jego plecy, poszukując na ekranach strzępków zrozumienia. – A co z tego będę miała? Zacisnął gardło, powstrzymując przyływ żółci. – A czego pani chce? Wydała z siebie pozbawiony wesołości śmieszek. Po jej podbródku spłynęła ślina. – Nie mogę panu powiedzieć. Zbyt długo już żyję w ten sposób. – W porządku – zapewnił ją Angus, mimo woli przemawiając takim samym wysilonym szeptem. – Wiem, czego pani chce. Mogła go nie usłyszeć. Przez chwilę milczała. – Warden spisuje się coraz lepiej – rzekła wreszcie, zmieniając temat. – Ale to nadal nie wystarczy. Angus nie miał pojęcia, ile wiedziała kobieta, jak wiele rozumiała. Zapewne była szalona. Mimo to wierzył instynktownie, że jej umysł wszystko ogarnia. Narastał w nim nacisk. – A czy to wystarczy, jeśli zwali pani tę stację na głowę? – zapytał, zaciskając pięści. W oczach kobiety pojawił się ślad wilgoci. Odbijały się w nich błyski światła i fragmenty obrazów z ekranów. – Tylko jeśli zrobi to na czas. – Zatem niech mi pani pozwoli mu pomóc – poprosił pośpiesznie Angus. – Proszę mi powiedzieć, gdzie jest Fasner. Znowu się roześmiała. – Najpierw niech mi pan obieca. – Chyba po raz pierwszy tak bardzo zbliżyła się do płaczu. – Proszę mi dać słowo honoru. Słowo dżentelmena. Wiedział, dlaczego się wahała, dlaczego się go bała. Wiedziała o nim za dużo, a jednocześnie zbyt mało. Podszedł bliżej i pochylił się nad nią. – Nie jestem dżentelmenem – wychrypiał złowieszczo. – I nie mam pojęcia, co to honor. Nie wiem, jak ma pani na imię. Ale nie zostawiłbym w takiej sytuacji nawet pierdolonego Amnioni. Teraz było to prawdą. – Nienawidzi go pani – kontynuował. – Ponieważ to pani uczynił. To właśnie trzyma panią przy życiu. Jeśli nie pomoże mi pani go powstrzymać, zapewne będzie żył wiecznie. Po raz pierwszy spojrzała prosto na niego. – Warden miał rację – wydyszała. Warstewka wilgoci zniekształcała albo oczyszczała widziany przez nią obraz, gdy przyglądała się Angusowi z wnętrza kołyski. – Wszystko postawił na pana. I na tę młodą Hyland. Myślałam, że to błąd, ale się myliłam. Ledwie słyszalnym głosem powiedziała mu, jak odnaleźć Żyłę złota. Bez wahania zdjął z pleców oba karabiny. Żadne drzenie nie zachwiało jego determinacji, gdy wymierzył je w maszynę, która za nią oddychała, i rozwalil ją na drobne kawałeczki, kładąc kres wymuszonemu życiu kobiety. Jej stare oczy natychmiast wypełnił spokój, a po nim ciemność. Męczarnie wreszcie się skończyły. Ale Angus na tym nie poprzestał. Zaczął ostrzeliwać całą salę, rozbijając resztę sprzętu, tłukąc ekrany wideo i wrywając ze ścian tynk. Nie zdejmował palców ze spustów, dopóki całe pomieszczenie nie zamieniło się w smętne ruiny. Tej obietnicy dotrzymał. Pod pewnymi względami z każdą chwilą upodabniał się do Wardena Diosy. Zostawiwszy za sobą zniszczenie, wypadł na korytarz i pobiegł, by dotrzymać następnej.

WARDEN

Nie miał do pokonania długiej drogi. Winda albo dwie, kilka korytarzy. Jeszcze jedna zbrodnia – najbardziej spektakularna, ale z pewnością nie najgorsza – w jego skompromitowanym życiu.

Miejsce, w którym rozstał się z Angusem, było położone bliżej Centrali Siedziby Zarządu ZKG niż pokoju Nomy Fasner. Angus zapewne miał mniej czasu niż Warden. Ale z drugiej strony cyborg był znacznie szybszy. I zabijanie przychodziło mu z większą łatwością. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, Warden Dios nadal pragnął zostawić za sobą jak najmniej trupów. Centrala Siedziby Zarządu ZKG nie była prawdziwym ośrodkiem ogromnego imperium Holta, ale blokada Czerwonego Priorytetu dawała Wardenowi dostęp do danych Holta z każdej konsoli na stacji. Centrala miała też potrzebne mu zasoby. Łatwiej mu będzie ich użyć tutaj niż za pośrednictwem jakiejś peryferyjnej konsoli. W dodatku liczył na pomoc. Jeśli nie uda mu się przekonać bądź zmusić do współpracy choć jednego technika z Centrali, zdecydowanie trudniej będzie mu popełnić tę ostatnią zbrodnię. Zginie znacznie więcej ludzi... Biegł miarowym tempem, ale się przemęczał. Starał się zachować równowagę między szybkością a ostrożnością. Gdyby pokonał tak długą drogę tylko po to, by na końcu zabił go jakiś bezimienny strażnik, byłoby to zbyt żałosne, żeby to wyrazić w słowach. Nie napotkał jednak żadnych strażników, a tylko kilkoro nieuzbrojonych, przerażonych ludzi. Sparaliżowało ich niebezpieczeństwo i nie stanowili zagrożenia. Warden dotarł do korytarza prowadzącego do Centrali, nie musząc strzelać do nikogo. Drzwi jednak były strzeżone. Nie wątpił, że tak będzie. Holt z zasady nie budził lojalności, która skłoniłaby ludzi do pozostania na stanowiskach, gdy stanie się oczywiste, że ich opuścił. Zadaniem strażników nie było powstrzymywanie intruzów przed wtargnięciem do Centrali, lecz uniemożliwienie ucieczki technikom. Pozostawieni sami sobie, cywile z Siedziby Zarządu z radością powitaliby każdego, kto zaoferowałby im ratunek albo ucieczkę. Niestety, ochroniarzami kierowały mroczniejsze motywy. Wiedzieli, że jeśli zostaną aresztowani, oskarży się ich o współudział w rozmaitych czynach Holta. Mogli liczyć jedynie na to, że prezes znajdzie jakiś sposób, by ich uratować. Warden wiedział, że się mylą: Holt nie miał zamiaru tego robić. Był też jednak pewien, że strażnicy go nie wysłuchają, jeśli spróbuje ich o tym przekonać. Zanim go zauważyli, rzucił im granat pod nogi i schował się za róg. Potem podbiegł do drzwi. Na wszelki wypadek przerzucił sobie karabiny strażników przez plecy, a pistolety zatknął za pas. Uzbrojony jak partyzant, otworzył drzwi i wszedł do Centrali. Sama sala nie różniła się zbytnio od innych central operacyjnych w ludzkiej przestrzeni. Funkcja determinowała formę. Ekran na ścianach; szeregi konsoli; pozbawione wyrazu, bezosobowe światło, niepozostawiające miejsca na cienie i dwuznaczności. Gdyby nie rozmiary, można by ją pomylić z Centralą sztabu PZKG. Zbudowano ją jednak na większą skalę. Nieprawdopodobna ilość danych, jakie tu przetwarzano, znacznie przerastała zakres operacji PZKG. Holt mógłby zarządzać stąd całą planetą – gdyby nie był aż tak zajęty próbami manipulacji ludzką przestrzenią. Rozległa sala była jednak niemal pusta. Warden ujrzał zaledwie pięciu techników i jednego strażnika. To było wszystko – w pomieszczeniu, w którym z reguły pracowały setki osób. Jeśli reszta uciekła, a strażnik był potrzebny, by zatrzymać tę piątkę przy konsolach... Warden doszedł do wniosku, że ci technicy nie pracują dla Siedziby Zarządu. Nie kierowali ewakuacją, nie czuwali nad pracą systemów wsparcia, nie rozdzielali zasobów ani nie powstrzymywali paniki – nie wykonywali żadnych zadań niezbędnych na uszkodzonej stacji pełnej przerażonych ludzi. W przeciwnym razie potrzeba by było więcej techników. To zaś znaczyło, że kierowali przekazywaniem danych Holta. Czy o tym wiedzieli, czy nie, pomagali mu załadować pliki, które pomogą w dobiegu targu z Amnionem. Warden wycelował karabin prosto w twarz strażnika, nim mężczyzna zdążył sięgnąć po broń. – Jestem Warden Dios – warknął, choć każdy, kto pracował w Centrali albo OSZ, musiał go poznać. – Dyrektor PZKG. Przejmuję tu dowództwo. Od tej chwili wszyscy podlegacie mojej władzy. – Poruszył karabinem w stronę strażnika. – Rzuć broń. Technicy, zostańcie przy konsolach. Twarz strażnika była szara ze zmęczenia bądź rozpacz. Na jego górnej wardze lśniły kropelki potu. Najwyraźniej niedostatek

odwagi – albo desperacji – powstrzymywał go przed samobójstwem. Jego podczerwoną aurę wypełniły nuty porażki. Rzucił karabin na pokład, a potem cisnął pistolet na bok.

Warden usłyszał odgłos zatrzasniętych drzwi. Odwrócił się ku nim, unosząc karabin, ale nie zobaczył nikogo. Jeden z techników uciekł. Niech to szlag! Natychmiast zwrócił się ku strażnikowi. Mężczyzna nie ruszył się z miejsca. Reszta techników pozostała na stanowiskach. Warden zaczerpnął głęboko tchu i zatrzymał powietrze w płucach, by uspokoić serce. – Możesz odejść – rzekł strażnikowi, gdy już je wypuścił – Jeśli uważasz, że to dobra chwila na to, by OSZ mnie zaatakowała, jesteś głupszy niż na to wyglądasz. Zaczniemy organizować procedury ewakuacji, by zabrać ludzi z tej stacji tak szybko, jak tylko się da. Jeśli będziesz nam przeszkadzał, jeśli OSZ zacznie walkę, która uszkodzi to pomieszczenie, wszyscy tu zginemy i nie będziecie mogli mieć pretensji do nikogo poza sobą. Rozumiesz? – Rozumiem, panie dyrektorze – odparł z westchnieniem strażnik. Warden potrafił odczytać aurę mężczyzny, wyraźnie widział jego rezygnację. Strażnik chciał żyć. Zostawi Wardena i Centralę w spokoju. Natychmiast po jego wyjściu Dios zwrócił się ku technikom. Cała czwórka wstała. Demonstracja szacunku? Warden w to wątpił. Promieniowało od nich zbyt wiele strachu. Zapewne chcieli uciec... Ich konsole stały w szeregu nieopodal środka sali. Strażnik zapewne rozkazał wszystkim pracować w pobliżu, by móc ich spokojnie obserwować. Warden ruszył ku nim, opuszczając lufę karabinu, by zmniejszyć poczucie zagrożenia. Nie mógł znieść widoku ich strachu. Został gliną, ponieważ chciał uczynić ludzkie życie mniej niebezpiecznym, a nie dlatego, że lubił budzić śmiertelny strach w stosunkowo niewinnych mężczyznach i kobietach. Nie mógł jednak uspokoić techników, jeśli nie zgodzą się mu pomóc. Jeden z nich całkowicie go zaskoczył. Młody mężczyzna wystąpił z grupy i podszedł do Wardena. To był właściwie jeszcze dzieciak, najwyżej dwudziestoletni. Miał blond włosy, tak jasne, że prawie niewidzialne: plamy potu na skórze jego głowy przeświecały przez nie wyraźnie. Wyrzeszczał oczy, jakby oślepl z przerażenia. Plakietka na kombinezonie roboczym identyfikowała go jako „Servila”. Wyjął z kieszeni pistolet i wymierzył go w pierś Wardena. – Przykro mi, panie dyrektorze. – Głos mu drżał, ale ręka pozostawała nieruchoma. – Nie mogę pozwolić, żeby pan nam przerwał. Mamy robotę do wykonania. Warden zamarł. Błędnie odczytał naturę strachu młodzieńca. Pozostali technicy mogli tu być tylko dlatego, że pilnował ich strażnik, ale nie Servil. Był jeszcze na tyle młody, że wierzył w Holta – równie młody, jak Warden w czasach, gdy po raz pierwszy uległ wpływowi Smoka. Z łatwością mógłby załatwić Servila. Gdy tylko chłopak wyciągnął pistolet, reszta techników rozpięzchła się na wszystkie strony, kryjąc się za konsolami i skradając pośpiesznie ku wyjściu. To odwróciło uwagę młodzieńca. Przesłał celować w Wardena, instynktownie szukając jakiegoś sposobu, by zmusić pozostałych do powrotu. Warden bez trudu mógłby mu wyrwać broń. Ale nie ruszył się z miejsca. Nie unióś karabinu, by się bronić. Potrzebował tego chłopaka. I natychmiast zrozumiał, że przymus nic nie da. Nie zadziałałby na niego, kiedy był w tym wieku. Jeśli pragnął pomocy, będzie musiał przekonać Servila, uwolnić go od wpływów Holta. Gdy chłopak się przekonał, że nie powstrzyma pozostałych techników, ponownie wymierzył pistolet w pierś Wardena. Ścisnął broń w obu dłoniach, żeby nie drżała. W jego oczach lśnił niepokój – więcej niepokojem, niż były w stanie znieść jego nerwy. Warden pozwolił, by jego karabin upadł z brzękiem na pokład, a potem unióś rękę, by pokazać technikowi, że są puste. – Czy przekazanie danych Holta jest dla ciebie aż tak ważne? – zapytał cicho, gdy tylko widząca w podczerwieni proteza poinformowała go, że chłopak nieco się uspokoił. Servil się wzdrygnął. Jego aura dobitnie świadczyła o tym, że nie spodziewał się, że Warden będzie wiedział, co robił tu z innymi technikami. – Nie wiesz, po co mu to potrzebne? – naciskał dalej Warden. Młodzieniec silniej ścisnął pistolet. – Nie muszę tego wiedzieć. – Drżenie na stałe zapadło w jego głos. Nie potrafił się od niego uwolnić. – Prezes

kazał nam się tym zająć. To wystarczy. Warden poruszył barkami, pozwalając, by spadły z nich pozostałe karabiny. – Nie będziemy o to walczyć. – Wyjął pistolety zza pasa i je również upuścił na pokład. – Jeśli chcesz, możesz wrócić do pracy. Nie będę cię powstrzymywał. – Celowo mówił tak, jakby miał tu władzę. Jediną bronią na jaką sobie pozwolił, była broń autorytetu, zdolność przekonywania. – Ale powiem ci, do czego mają służyć te dane. I wyjaśnię też, co chcę z nimi zrobić. Jeśli chcesz, żebym się zamknął, będziesz mnie musiał zastrzelić. Zmieszany Servil zmarszczył brwi. – Nie ufam panu. Warden uśmiechnął się bez wesołości. – Nie musisz mi ufać. Usiądę tutaj. – Zajął krzesło przed najbliższą włączoną konsolą. Ekran pokazywał stan zapisu danych. – Możesz się trzymać na dystans. – Wskazał na stanowisko odległe o trzy konsole. – Będziesz mógł wyciągnąć pistolet i zastrzelić mnie szybciej, niż zdołam cię dopaść. Bez chwili wahania zaczął pisać na klawiaturze tak szybko, jak tylko mógł. Centrala przekazała już bardzo wiele danych. Do ukończenia zapisu zostało piętnaście minut. Potem Holt będzie mógł odlecieć z całym swoim skarbem. Miał stanowczo za mało czasu. Warden już wcześniej był zmuszony do wyboru między pragnieniem ujrzenia śmierci Holta a determinacją uratowania jak największej liczby ludzi. Był zmuszony bezgranicznie zaufać Angusowi...

Nie próbował przerywać przekazu danych. Gdyby to zrobił, gdyby w jakikolwiek sposób zaalarmował Holta, Smok mógłby przyspieszyć start Żyły złota. Dlatego przypisał klawiaturze inne funkcje – które nieco spowolniły zapis, a potem zaczął sprawdzać kody i upoważnienia, by dotrzeć do zapisów określających stan i zasoby platformy. – Co pan robi? – zapytał zaniepokojony technik – To, co zapowiedziałem – odparł Warden. – Organizuję procedury ewakuacji. Próbuję ocalić tych wszystkich ludzi. To powinno być twoim zadaniem. – Ocalić ich przed czym? Jesteśmy uszkodzeni, to fakt. Ale platforma pozostaje stabilna. Dyrektor prychnął lekceważąco. – Nie stawiałbym na to. Megaprocesor Siedziby Zarządu potrafił wykonywać jednocześnie kilka bardzo złożonych zadań. Gdy Warden znalazł już dane, których szukał, podzielił odczyty na odrębne części. Na jednej z nich przeszukiwał doki, stanowiska cumownicze i ładownie, szukając jednostek zdolnych zabrać na pokład wielką liczbę ludzi. Servil pochylił się ku niemu, ściskając pistolet. – Co pan chce przez to powiedzieć? Na innym ekranie Warden porządkował to, co ocalało z łączności stacji. Dzięki odrobinie pomysłowości zdołał skierować antenę piasty ku sztabowi PZKG. Na trzecim odczycie połączył się z kontrolą uszkodzeń, by zidentyfikować wszystkie zdadne do użytku baterie i generatory, wszystkie źródła energii, które pozostawały aktywne. Na ostatnim wyświetlał stan ładowania danych przez Holta, by wiedzieć, kiedy Smok będzie gotowy odlecieć. – To – odpowiedział Servilowi – że gdy tylko ewakuujemy z tej sterty złomu tylu ludzi, ilu tylko się da, wysadzę ją w cholerę. – Stój! – pisnął natychmiast młodzieniec. – Proszę przestać. – Zerwał się z fotela i wymierzył pistolet w skroń Wardena. – Niech pan zdejmie ręce z klawiatury. Warden go zignorował. – Dyrektorze Dios, nie mogę panu na to pozwolić! Na to również nie zwrócił uwagi. – Wysłuchaj mnie – warknął, nie tracąc koncentracji. – Holt nie powiedział ci, do czego potrzebne mu te dane, ponieważ bał się, że byłbyś przerażony. Gdybyś odmówił, miałby kłopoty. Potrzebował przynajmniej jednego technika, któremu mógłby zaufać. Ja jednak jestem skłonny zaryzykować odrobinę przerażenia. Wiesz, co mu wysyłasz. Musiał dać ci zapotrzebowanie na dane. – Nawet bezkrytyczny współudział wymagał instrukcji. – Kopiuje wszystko, na czym opiera się jego władza. Tajemnice i porozumienia. Kontrakty i haki. Akta osobiste i służbowe, nielegalne rozkazy, potwierdzenia wypłat, korporacyjne protokoły. Dowody wszystkich zbrodni, jakie kiedykolwiek popełnił. Wszystko, co pozwalało mu wydawać rozkazy RZZK.

Proteza Wardena odczytała twogę młodego technika. Servil był niebezpiecznie bliski naciśnięcia spustu. – Mój Boże, chłopcze – rzekł z jękiem Warden – chyba nie myślałeś, że zawdzięczał to

wszystko sile osobowości, co? Nikt nie jest tak czysty, za jakiego podaje się Holt. Trzeba też podejrzliwie traktować każdego, kto wzbogacił się na handlu z Amnionem. Wiem z całą pewnością, że Holt Fasner oszukiwał, kradł zabijał i dopuszczał się manipulacji, by osiągnąć to wszystko. Pewnie, że wiem – dodał z goryczą. – Bardzo często sam mu w tym pomagałem. Niepewność sprawiła, że Servil złagodził nacisk na spust. Najwyraźniej nie wiedział, co sądzić o szczerości Wardena. Podobnie jak większość ludzi na Ziemi, zapewne od dziecka wierzył, że PZKG jest uczciwa – i niezbędna. Holt przy każdej okazji wspierał tę iluzję. A Warden zrobił, co tylko mógł, by uczynić fikcję rzeczywistością. – Po co potrzebuje teraz tych wszystkich informacji? – zapytał złowrogim tonem. – Zastanawiałeś się na tym pytaniem? Jest skończony, prawda? Na Boga, próbował zniszczyć Radę. Co mogą mu dać te wszystkie akta? – Nie wiem – przyznał cichym głosem technik. – Ale ja wiem – warknął Warden. – Może je sprzedać. Władza nadal się w nich kryje. Może sprzedać wszystko piratom. Dać im szansę pozyskania własnych radców, a nawet stacji. Może kupić ich pomoc w dowolnych przedsięwzięciach. – Przerwał na chwilę. – Albo może je sprzedać Amnionowi – dodał bez ogródek. Servil się wzdrygnął. – Dlaczego miałyby...? – Dlatego – wyjaśnił Warden głosem brzmiącym jak plusk kwasu – że nikt inny nie mógłby zapłacić mu więcej. Holt ma sto pięćdziesiąt lat. Powinien umrzeć już przed kilkoma dziesięcioleciami. Amnion może mu dać nowe ciało, gdy tylko będzie go potrzebował. Może przenosić jego umysł z ciała do ciała, nie uszkadzając go. Obcy potrafią utrzymać go przy życiu i w pełni sił, w praktyce bez końca. Do diabła, z czasem może się stać właścicielem całej ludzkiej przestrzeni. Jest w stanie zaoferować obcym umowę tak korzystną, że dadzą mu, co tylko zechce. Udoskonalony wzrok powiedział Wardenowi, że groźba użycia pistoletu minęła. Aura Servila nadal kipiała niespokojnymi barwami szkarłatu i fioletu, ale ten rodzaj napięcia nie zapowiadał ataku. Chłopak wycofał się na fotel, jakby nogi nie były w stanie utrzymać jego konsternacji. Najwyraźniej nie potrafił znaleźć błędu w rozumowaniu Wardena. Mimo swej naiwnej lojalności, zaczął dostrzegać prawdę. Warden stłumił westchnienie ulgi i znowu zaczął wpisywać polecenia tak szybko, jak tylko był w stanie. Gdyby mógł poświęcić na to uwagę, włączyłby kolejny odczyt, by monitorować sytuację w sali Norny Fasner. W ten sposób mógłby śledzić postępy Angusa. To jednak wykraczało poza jego możliwości. I tak już maksymalnie rozciągnął swą uwagę.

Za dziesięć minut dane się zapiszą. Sztab PZKG nieustannie wysłał do niego sygnały, domagając się odpowiedzi. Niewielka flotyła kapsuł ratunkowych Siedziby Zarządu miała marginalne znaczenie w porównaniu z oceną liczby ocalałych przedstawioną przez komputer. Jeśli Warden pragnie uratować więcej niż mały procent personelu stacji, musi wymyślić jakiś inny sposób. – Jeśli to wszystko prawda... – zapytał po chwili Servil z drżeniem w głosie – ...jeśli pan w to wierzy, dlaczego nie próbuje pan go powstrzymać? – Próbuję – mruknął Warden. – Po prostu nie robię tego osobiście. Holt porzucił tych wszystkich ludzi. Ktoś musi ich uratować. Cholera, gdyby tylko wiedział, gdzie jest Angus. – Nie będą potrzebowali ratunku, jeśli nie wysadzi pan stacji – wskazał niepewnym głosem technik. Warden ugryzł się w wewnętrzną stronę policzka, by powstrzymać krzyk. – A co się stanie, jeśli tego nie zrobię? Zastanów się. Użyj mózgu. Nie wysadziłem stacji. Jego dane pozostały nietknięte. Komu byś je powierzył? To najbardziej niszczycielskie informacje w całej ludzkiej przestrzeni. – Byłby skłonny zaryzykować z Min, ale nawet dla niej to brzemień mogłoby się okazać zbyt ciężkie. – Komu oddałbyś tak wielką władzę, ufając, że nie spróbuje jej wykorzystać? Z pewnością nie RZZK, niech to szlag. Niektórzy radcy są uczciwi, ale inni nie. Nie chciałbym też stwarzać tak wielkiej pokusy swoim ludziom. Nawet najlepsi z nich mogliby się jej nie oprzeć. Uderzył w kolejne klawisze, by uściślić warunki wyszukiwania środków, które mogłyby pozwolić na ewakuację platformy. Na odczycie rozbrzły

podprogramy. – Jedyne wyjście, żeby unieszkodliwić te tajemnice – tłumaczył jednocześnie Servilowi – to upublicznić je. Wszystkie. Zniszczyć życie i reputacje dziesięciu, może dwudziestu tysiącom ludzi. Okaleczyć kilka korporacji i stacji. Spowodować szkody, zanim ktokolwiek spróbuje nimi manipulować. Sprawić, by wszyscy stronnicy i wszystkie ofiary Holta jednocześnie zapłacili za swe błędy. Ale tego nie możemy zrobić. Nawet jeśli skorzystamy ze wszystkich dostępnych anten... – tych, których nie zniszczył ani nie uszkodził ostrzał Min – ...miną tygodnie, nim zdążymy przekazać tak wiele informacji. Holt mógł je kopiować znacznie szybciej, ponieważ Żyła złota była bezpośrednio połączona z siecią Siedziby Zarządu. Na ekranie konsoli Wardena rozbłysnął nagle alarm kontroli uszkodzeń. Sprawdził go odruchowo. Z małego ekraniku dowiedział się, że wszystkie systemy w sektorze medycznym Norny Fasner przestały nagle działać. Wszystkie, nawet dedykowane łącze nadal przekazujące jej kanały wideo. Jakiś pożar albo wybuch zniszczył medyczną kryptę, w której Holt przetrzymywał matkę przez prawie dziewięćdziesiąt lat. Angus doszedł przynajmniej do tego punktu, wykonał tę część zadania. Świetnie.

Nie zostało mu jednak zbyt wiele czasu. Gdy tylko dane się zapiszą, Holt zerwie połączenie z platformą i poleci katapultcie doku cisnąć Złotą żyłę na zewnątrz, kiedy rotacja stacji stworzy mu atrakcyjne okno ucieczki. Po kilku minutach już go tu nie będzie. Frustracja i niecierpliwość gromadziły się w piersi Wardena, jakby była ona reaktorem zbliżającym się do masy krytycznej. Postawił sobie zbyt wiele żądań, złożył za dużo obietnic. Cholera, potrzebował pomocy... – Chyba że je skasujemy – wychrypiał nagle. Wymazać dane Holta zamiast wysadzenia stacji. W ten sposób osiągnąłby swój cel. Niestety, Warden pozostałby przy życiu. Musiałby przekonać kogoś, żeby go zabił, nim skończy się zapas specyfiku, który zabrał Vestabule'owi. Nie chciał pod koniec życia zmienić się w Amnioni. Ale wszyscy poza nim mogliby ocaleć... Odwrócił fotel, by spojrzeć na technika. – Wiesz, jak to zrobić? Znasz kody? – Nie – przyznał Servil, jakby ta myśl przyprawiła go o szok. Warden zaklął pod nosem. – Ja też nie. – Zastanowił się pośpiesznie. – A czy możemy powstrzymać start jego jachtu? Czy te systemy to potrafią? Czy moglibyśmy dostać go w ręce i zmusić do ujawnienia kodów? – Nie – powtórzył technik. Otoczył go półmrok otepiałego przygnębienia. – Wpisano ograniczenia. Kontrola należy wyłącznie do niego. Cholera? Warden zaszczepił zębami. – Zatem jaki wybór mi pozostaje? – zapytał chłopaka, odwracając się do niego plecami. Servil osunął się na fotel przed konsolą. Jego aura przechodziła przez serię rozmaitych emocji, Warden zauważył sugestie bólu, poczucie porażki, znużenia i rezygnacji. – Czego pan ode mnie oczekuje? – zapytał po chwili młody technik. Sercem Wardena targnął nagły przypływ nadziei. – Pomóż mi... – zaczął pośpiesznie. Z rozgoryczeniem zauważył, że głos drży mu tak samo jak Servilowi. Nacisk był silniejszy, niż mu się zdawało. Warden był dotąd zbyt zajęty, by to zauważyć. Omal nie jęknął z powodu ulgi i desperacji, których nie był w stanie powstrzymać. Przełknął z wysiłkiem ślinę i spróbował raz jeszcze. – Pomóż mi uratować życie choć części waszych ludzi. Gdy Servil podjął już decyzję, nie wahał się dłużej. Uniósł ręce, sięgając ku klawiaturze. – Jak? Ludzkie oko Wardena gorzało. Był niebezpiecznie blisko utraty klarowności widzenia. Usunął łzy mruganiem i spojrzał na ekran wyświetlający zasoby stacji. Po chwili znalazł to, czego szukał. – Tam. – Pośpiesznie wysłał kopię jednego z odczytów na konsolę Servila. – Ładownia II. – Tuż przy krawędzi torusa, tak wielka, że mogłaby w niej zacumować Fanfara. – Te kontenery na rudę. – Według komputera było ich pięć. – Są puste. Jeśli zrobisz to, jak trzeba, będziemy mogli je wykorzystać. Nim stacja stała się Siedzibą Zarządu ZKG, jej centrum było domem firmy zwanej Kompanią Kopalni Kosmicznych. Ogromne imperium Holta zaczęło życie jako niewielka huta, orbitująca wokół Ziemi, by łatwiej korzystać z zasobów pasa asteroid. Od owych czasów rozrosła się straszliwie, ale platforma nadal wykonywała niektóre z funkcji dawnej

KKK. Nie wytapiano już tu metali, ale ciągle przeładowywano niewielkie ilości rudy. Kontenery były potężnymi cylindrami, za dużymi dla większości statków. Skonstruowano je raczej z myślą o holowaniu niż załadunku. Były też hermetycznie zamknięte, by chronić zawartość nie tyle podczas transportu, ile raczej w punktach przeładunkowych i na miejscu przeznaczenia. Niektóre metale, izotopy i pierwiastki ziem rzadkich wydobywane przez ludzkość można było przetwarzać jedynie pod nieobecność zanieczyszczeń atmosferycznych. – Do każdego z nich zapewne można by załadować dwieście pięćdziesiąt osób – wyjaśnił Warden, gdy Servil zabrał się do roboty. – A powietrza dla nich wystarczy co najmniej na parę godzin. Po zamknięciu kontenerów będziesz mógł otworzyć drzwi i wykorzystać obrót stacji, żeby wyrzucić je na zewnątrz. Jeśli wybierzesz odpowiednią chwilę, uda ci się je wycelować prosto w sztab PZKG. Zawiadomię o tym Centralę sztabu. Powinni być w stanie odholować kontenery na miejsce, nim skończy się w nich powietrze. – W ten sposób mamy szansę uratować niemal wszystkich – dokończył. – Gdy już będą w drodze, ty i inni, którzy jeszcze tu będą, skorzystają z ostatnich kapsuł ratunkowych. – A co z panem? – zapytał cicho Servil. – Ktoś musi tu zostać – odparł Warden – żeby dopilnować, by nic nie poszło źle. Z wysiłkiem woli powstrzymał się przed dodaniem: „Chyba że chcesz zobaczyć, jak się zamieniam w Amnioni”. Servil skinął głową. – Pewnie ma pan rację. Potarł oczy, jakby chciał z nich wycisnąć niepewność, a potem zaczął pisać. Jego palce poruszały się coraz szybciej i pewniej, gdy wpisywał polecenia przekazania powietrza i mocy do ładowni i przygotowania jej wrót, a także upewniał się, że kontenery faktycznie są puste. Wyświetlił schemat ruchu obrotowego platformy, obliczył okno pozwalające dotrzeć z ładowni do sztabu PZKG, a potem włączył interkom, by móc wydawać polecenia całej stacji w imieniu Holta Fasnera. Mimo stosunkowo młodego wieku znał się na swojej robocie. Warden pozwolił sobie na chwilę głębokiej ulgi – krótką przerwę na docenienie pomocy Servila. Nie mógł jednak poświęcić na to więcej czasu. Niemal natychmiast wsparł dłonie na klawiaturze i wziął się za problem spowodowania samozniszczenia Siedziby Zarządu. Żeby spowodować eksplozję ogniów zasilających oraz generatorów, będzie musiał utworzyć pętlę sprzężenia zwrotnego, która doprowadzi do przekroczenia granic bezpieczeństwa. To powinno być niemożliwe. Stacje były kruche i w związku z tym potrzebowały zabezpieczeń. W normalnej sytuacji ogniwa i generatory były dobrze zabezpieczone przed wszelką niszczycielską ingerencją. Jednakże działa Min zniszczyły wiele systemów stacji. Niektóre zabezpieczenia przestały działać, inne zaś utraciły stabilność. Ponadto zabezpieczenia Czerwonego Priorytetu udostępniły dyrektorowi Diosowi kody pozwalające mu sterować urządzeniami, których w normalnej sytuacji nie mógłby nawet dotknąć. Co więcej, Warden niedawno poświęcił kilka godzin na analizę wszystkich dostępnych szczegółów planu i konstrukcji Siedziby Zarządu, przygotowując się na możliwość nadejścia tego dnia. Zapewne wiedział na temat funkcjonowania platformy zdecydowanie więcej niż młody technik. Mógł to zrobić, był w stanie wysadzić stację. Wybuch nie będzie tak potężny, jak chciałby tego Warden: za słaby, by fala uderzeniowa doścignęła i roztrzaskała Żyłę złota, o ile jacht zdąży wystartować. A przynajmniej nie będzie mógł tego osiągnąć, nie zagrażając żadnemu z okrętów Min. Jeśli będzie się śpieszył, jeśli nie popełni żadnych błędów. Jeśli wysadzi platformę, nim sztab PZKG albo jakaś inna stacja wyśle pomoc w odpowiedzi na sygnały Siedziby Zarządu. Jego dłonie śmigały błyskawicznie po klawiaturze, jakby poświęcił całe życie na studia nad sekwencjami samozniszczenia. Gdzie był Angus? Czy dotarł do jachtu? Dostał się na pokład? A może został uwięziony na stacji? Warden nie miał pojęcia. Żałował, że nie uzgodnili jakiegoś sygnału, który pozwoliłby Angusowi zawiadomić go o sukcesie bądź porażce. Nie przyszło mu to przedtem do głowy. Ile jeszcze ważnych szczegółów zaniedbał? Nie miał czasu martwić się o to. Nie mógł pozwolić, by gorące pragnienie ujżenia śmierci Holta odwróciło jego uwagę. Docierał do swego

kresu. Obwody i przekaźniki budziły się do życia pod jego dotykiem, stopniowo wypełniając Siedzibę Zarządu siecią zagłady. Dane Holta wkrótce się zapiszą. Nadszedł czas, by powierzyć przyszłość ludzkości innym. Min i Angusowi, Mornie, Koinie i Hashiemu. To oni będą musieli posprzątać fragmenty upuszczone przez Wardena. Servil będzie potrzebował co najmniej pół godziny, by zorganizować własną ewakuację – o ile OSZ pomoże mu zgromadzić ocalałych; o ile OSZ uwierzy, że jego rozkazy pochodzą od Holta. W przeciwnym razie może to potrwać znacznie dłużej. Warden musiał nawiązać kontakt ze sztabem PZKG. Nie mógł już dłużej tego odwlekać. Obiecał też Angusowi... Nie był jednak w stanie znieść myśli o rozmowie z Centralą, o tym, że znajome głosy przypomną mu o życiu, które opuścił i zdradził. Jeśli ktoś, kogo znał i kochał, spróbuje z nim rozmawiać, może mu pęknąć serce. Wolał w pojedynkę stawić czoło kulminacji swego długoletniego wstydu. Zamiast ryzykować transmisję głosową, napisał wiadomość ostrzegającą Centralę, że Siedziba Zarządu wkrótce ulegnie zagładzie. Ostrzegał ludzi, którymi kiedyś dowodził, by trzymali swe okręty z dala od stacji. Z dala od niebezpieczeństwa. Prosił swych byłych oficerów i przyjaciół, by uratowali kontenery Servila, gdy tylko te umkną przed falą uderzeniową. Na koniec wysłał trzy krótkie osobiste wiadomości – do Min, do Hashiego i do Morny. Pożegnał się z nimi najlepiej, jak potrafił. Potem nastawił antenę Siedziby Zarządu tak, by automatycznie powtarzała jego wiadomości tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

*

Gdy konsola poinformowała go, że Żyła złota wystartowała i oddała się po wektorze zapewniającym jej bezpieczeństwo przed atakiem i pościgiem, przeklął widoczną na ekranie plamkę, jakby wierzył, że słowa mają transcendentną moc wyrządzania szkody. Jego gniew na Holta stał się jednak dziwnie abstrakcyjny. Nie kierował już Wardenem. Na dobre czy złe, zostawił Smoka Angusowi i przekonał się, że się z tego cieszy. Nikt z tych, którym zaufał, do tej pory go nie zawiódł. Nawet Servil. A Warden dotarł już do końca życia. Ukończył swą sieć obwodów i przekaźników, współudziału i podstępów: nie zostało już nic, za co mógłby przyjąć odpowiedzialność poza jego własną, skalaną duszą. Gdy obserwował jacht zmierzający na spotkanie swego losu, wypełnił go osobliwy spokój. Gdy Servil wysłał już kontenery, Warden dał mu dziesięć minut na dotarcie do kapsuły ratunkowej. Zaczekał jednak dłużej, dopóki się nie upewnił, że technik uciekł. Potem jednak się nie wahał. Jak wspomniał Angusowi, już dawno wydał na siebie wyrok. Teraz go wykona. Zdyskredytowany dyrektor Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych nacisnął kilka klawiszy, zamknął ostatnie kanały łączności i rozerwał na strzępy fundament złowrogiego imperium Holta Fasnera.

HOLT

Ostatni i największy wizjoner ludzkości wreszcie był bezpieczny. Popełnił błędy, otwarcie przyznawał to przed sobą, choć przed innymi mógłby tego nie zrobić. Pierwszy z nich poległ na tym, że za długo ufał Wardowi; pozwolił mu posunąć się za daleko. Drugim był atak na Suka Bator przed przejęciem kontroli nad tą suką Donner i jej kordonem. A błędy zawsze były niebezpieczne. Często prowadziły do zguby. Trzeba było wywalić Wardena, gdy tylko matka wyraziła na głos jego własne obawy, ostrzegając syna, że dyrektor PZKG wpakuje go w kłopoty. A skoro już tego

nie zrobił, powinien był się upewnić, że Spokojne horyzonty eksterminują dla niego głosy, zamiast samemu podejmować tę ryzykowną próbę. Nadal nie rozumiał, dlaczego obronny nie rozwalił Suka Bator, gdy już zaczęła się strzelanina. Najwyraźniej zdrada Wardena sięgała głębiej niż się spodziewał. Albo Donner i Morna Hyland wymyśliły jakiś fortel, który zdezorientował Amnioni...

Mimo to Holt powtarzał sobie, że niczego nie żałuje. Choć popełnił błędy, był bezpieczny. Ocaliło go wizjonerskie planowanie – i wizjonerska pogarda dla niższych istot. Znalazł się na pokładzie Żyłła złota razem ze wszystkimi swymi danymi o kluczowym znaczeniu. A jacht oddalił się już od Siedziby Zarządu na jakieś dwieście tysięcy kilometrów i przyspieszał łagodnie, zmierzając ku skokowi i otwartej przestrzeni po trajektorii zapewniającej mu bezpieczeństwo przed okrętami Donner. Rzecz jasna, Żyłła złota była nie tylko luksusowym jachtem, wyposażonym w sprzęt i zapasy wystarczające, by Holt mógł nim podróżować jak król. Miała działa krążownika, moc napędu i zasięg pancernika oraz ekrany, studnie i systemy obronne fortecy kosmicznej. Osobiście Holt nie przepadał za luksusem. Zamawiając Żyłkę złota, poświęcił na jej urządzenie tak wiele bogactwa, ponieważ chciał olśnić gości, których niekiedy przyjmował, by łatwiej nimi manipulować, a nie dlatego, że sam lubił ostentację. Z drugiej strony, przetrwanie cenił sobie wysoko. Gdyby okręty Donner otworzyły do niego ogień z tej odległości, ekrany statku powstrzymałyby go tak łatwo, jakby był wiatrem słonecznym. A gdyby Holt postanowił uciec, żaden z nich nie zdołałby dotrzymać mu kroku. Nic nie mogło mu stanąć na drodze. Był bezpieczny – tak bezpieczny, jak tylko mogły mu to zapewnić bogactwo i zdolność przewidywania. Przed śmiercią broniły go wszystkie owoce ludzkiej pomysłowości. Nic nie mogło mu zagrozić. Gdy Żyłła złota wreszcie zacznie śmigać przez lata świetlne, zmierzając ku zakazanej przestrzeni, nieśmiertelność znajdzie się w zasięgu Holta. Nie przeszedł jednak w tachjonową. Jeszcze nie. Z jakiegoś powodu nie kwapił się z wydaniem rozkazu. Zamiast uciec śpiesznie ku wizjonerskiej przyszłości poddawanych wymuszonemu rozwojowi ciała i przepisywanych umysłów, obserwował ekrany Żyłła złota i czekał, aż coś się wydarzy. Był na mostku; przy stanowisku dowodzenia. Cała jego załoga – trzech mężczyzn – siedziała przed nim na swoich stanowiskach, wpatrując się w te same ekrany. Jacht mógł mieć dziesięcioosobową załogę, ale potrzebował tak wielu ludzi tylko wtedy, gdy podejmował pasażerów – i to wymagających. Do obsługi samego statku wystarczały trzy osoby. W gruncie rzeczy, każdy z jego oficerów mógłby kierować nim sam. Holt również, ale doskonale znał słabości swego starego ciała. Zabrał ze sobą załogę z tego samego powodu, dla którego nie chciał ryzykować wysokiego przeciążenia: nie ufał stanowi swego serca. Czuł trzepotanie pulsu od chwili, gdy Donner otworzyła do niego ogień. Ten nowy ucisk w jego piersi nie ustępował pomimo leków, które tak długo utrzymywały Holta przy życiu. Bał się wysiłku związanego z samodzielnym kierowaniem Żyłką złota i dlatego potrzebował załogi. Trzej mężczyźni będą dyżurować na zmianę i wypoczywać przez czas potrzebny, by zachować jasność umysłu. Nie ufał zwyczajnym ludziom, podobnie jak własnemu, śmiertelnemu ciału. Mogliby zadawać mu pytania. Mogliby błędnie uznać, że ich życie jest ważniejsze od jego życia. Ci trzej nie byli zwyczajni.

Wszyscy mieli implanty strefowe. Sterowniki również im wszczepiono – uruchamiane głosem i nastawione wyłącznie na głos Holta. Jednym słowem mogłyby im sprawić przyjemność tak wielką, że doprowadziłyby ich do szaleństwa; albo spowodować ból, który by ich zabił. Zrobiliby dla niego wszystko. Z tego powodu nie zwracał sobie głowy kodowaniem dostępu do konsoli mostka. Załoga słuchała go bez zastrzeżeń i zabije każdego, kto próbowałby sprawiać kłopoty. Był całkowicie, stuprocentowo bezpieczny. A jednak nadal nie wydał rozkazu przejścia w tachjonową. Mimo trzepotania serca i ucisku w klatce piersiowej – sygnałów ostrzegawczych, które mówiły, że

powinien jak najszybciej dotrzeć do zakazanej przestrzeni – utrzymywał Żyłę złota w zasięgu sieci skanu Ziemi. Zamiast uciekać, obserwował za pośrednictwem sieci, co się dzieje w Siedzibie Zarządu ZKG. Coś tam się wydarzy, był tego pewien. Miał tylko nadzieję, że będzie w stanie to rozpoznać, pojąć, co oznacza. Gdy tylko Donner przywróciła sieć skanu po zdumiewającej zagładzie Spokojnych horyzontów, Holt zobaczył, że Fanfara zbliża się do Siedziby Zarządu. Moduł dowodzenia Pogromcy skierował się ku sztabowi PZKG, ale statek zwiadowczy zaryzykował lot na stację Holta. Fanfara zadokowała w piaście na długo przed startem Żyły złota. To było niespodziewane. Coś z całą pewnością się wydarzy. Kto przyleciał na statku zwiadowczym? Czego chcieli? Co, ich zdaniem, mogli osiągnąć? Przez chwilę nie potrafił odnaleźć odpowiedzi na te pytania. Z pewnością nikt nie próbował przeszkadzać w starcie Żyły złota ani nie zakłócał jej powolnego przyspieszenia. Holtowi nic nie groziło. Potem jednak z zaskoczeniem zauważył, że stację opuściła seria kontenerów, zmierzających ku sztabowi PZKG. A sztab wysłał im na spotkanie holowniki. Oto była odpowiedź, jeśli tylko zdoła ją odcyfrować. – Wiecie, co tam się dzieje? – zapytał od niechcenia załogę. – Tak, panie prezesie – odparł siedzący przy stanowisku skanu mężczyzna, zajmujący się również łącznością. – Nie utrzymują tego w tajemnicy. Wszystkie wewnętrzukładowe przekaźniki nadają tę wiadomość. Kontenery są pełne ludzi. Ewakuują Siedzibę Zarządu. Ewakuują, też coś. Holt prychnął pogardliwie. To nie była zwykła ewakuacja. To była desperacja. Nikt, kto nie był zdesperowany, nie opuszczałby stabilnej stacji w cholernym kontenerze na rudę. Czego się bali? Najwyraźniej byli przekonani, że platforma wkrótce utraci stabilność. Albo ostrzał Donner spowodował więcej szkód niż myślał Holt, albo... Otworzył szeroko oczy z zaskoczenia. ...albo to kolejny niejasny, złośliwy podstęp Wardena, na Boga. Ostatni ruch w długiej, nieprzeniknionej grze, jaką była dla niego służba ZKG i ludzkości.

Holtowi ta możliwość wydała się tak zdumiewająca, że w jakimś niewielkim stopniu był skłonny w nią uwierzyć. Przypuśćmy, że moduł dowodzenia zabrał Warda ze Spokojnych horyzontów przed zniszczeniem obronnego? Po co miałby dłużej żyć? W jakim celu zorganizował dla siebie ratunek? Atakując swego prawowitego pana na sesji Rady, zniszczył własną reputację, złamał sobie karierę. Przyznając się do współudziału, uwiarygodnił postawione przez siebie zarzuty. Do tej chwili głosy z pewnością pograżyły się już w konwulsjach prawości. Niemal na pewno każą go stracić. Dlaczego więc to zrobił? Czemu miał służyć cały ten wymyślny plan? Ach, ale co, jeśli chodziło właśnie o to, by dać Wardowi dostęp do Siedziby Zarządu? Zapewne poradziłby sobie z OSZ. Gdyby nic innego nie poskutkowało, mógłby oznajmić, że Donner wkrótce zniszczy stację. Zorganizowałby desperacką ewakuację i łaskawie zgodził się zostać na stacji, udając, że zależy mu na tym, by wszyscy uciekli bezpiecznie. A potem mógłby bez przeszkód zagarnąć dane Holta. Dla siebie. Mając tyle haków, mógłby się oprzeć wszystkim – PZKG, RZZK, pozostałym stacjom i całej planecie. Miałby władzę i dowody potrzebne, by obalać korporacje, platformy oraz rządy. Jeśli wykorzysta to ostrożnie, głosy go ułaskawią. A potem nie będzie granic tego, co mógłby osiągnąć... Na samą tę myśl serce Holta omal się nie zatrzymało. Zamrugnął, spoglądając ze zdumieniem na ekrany, i zagwizdał słabo przez zęby. Na Boga, popełnił kolejny błąd. Powinien był skasować dane, kiedy je kopiował. Matka ostrzegała go raz po raz, a on zostawił całą tę władzę nietkniętą tam, gdzie mogła wpaść w ręce jego najgorszego wroga. Gdyby jej posłuchał, nie straciłby imperium. Ani stacji. Zamiast uciekać w pojedynkę, mógłby zabrać cały swój gatunek w wizjonerską podróż ku jedynej przyszłości, jaka mogła zapewnić mu przetrwanie. Na chwilę wypełniły go gorycz i żal tak silne, że ledwie zdołał je powstrzymać. Wściekłość wzbierała w jego żyłach. Serce biło mu chwiejnie, zamiast pulsować miarowo i bezpiecznie. Nie był w stanie znieść myśli o zwycięstwie Warda. Powinien był powiesić go za jaja przy pierwszej oznace... Na

szczęście, jeden z członków załogi przerwał jego myśli. – Panie prezesie – odezwał się cicho mężczyzna siedzący na stanowisku celowniczym. – Mam sygnał ostrzegający przed uszkodzeniem. Holt natychmiast wyrwał się z narastającej furii. – Co to jest? – zapytał, ciesząc się, że coś odwróciło jego uwagę. Jego słabość osiągnęła przerażającą skalę. Nie był w stanie znieść tak silnego gniewu. Musi na siebie uważać. – Rutynowa diagnostyka, panie prezesie. – Celowniczy nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego. – Nigdzie nam się nie śpieszy, więc postanowiłem sprawdzić niektóre szczegóły. Jeden z serwomechanizmów służy nie odpowiada. Śluz jest zamknięta. Nie ma zagrożenia. Ale ta lampka powinna świecić na zielono, a tak nie jest. Może to wadliwy obwód. Zapewne tak to wyglądało od poprzedniej kontroli. Przeprowadzonej jeszcze przed startem Żyły złota. Holt skinął głową. Na pokładzie jachtu obowiązywała ostrożność pod każdym względem. Cokolwiek się zdarzy, zamierzał ocalić życie. – Możesz to naprawić? Mężczyzna pochylił głowę. – Gdy tylko pan zechce, panie prezesie. Ale musiałbym zejść do śluzu. – Zrób to później – rozkazał Holt. – Chcę, żebyś tu został. Na wypadek gdyby Ward przygotował dla niego kolejne niespodzianki. Cokolwiek miało się wydarzyć, zapewne stanie się wkrótce. Kontenery zmierzały w bezpieczne miejsce. Kiedy Żyła złota wykona już pierwszy skok, będą mieli pod dostatkiem czasu na drobne naprawy. Jednakże, gdy dręczący go niepokój osłabł, a puls odzyskał bardziej znajomy rytm, Holt przekonał się, że nie potrafi przestać myśleć o Nornie. Prawdę mówiąc, myślał o niej przez cały czas, po prostu nie chciał tego przed sobą przyznać. Brakowało mu jej. Utrzymywał ją przy życiu bardzo długo – i zawdzięczał jej wrogim podpowiedziom tak wielkie zyski – że czuł się z nią związany w jakiś sposób, którego nie potrafił opisać. Lubił ją, mimo że nieprzejednanie pragnęła jego zagłady. Przez całe dziesięciolecia jej zła wola pomagała mu zachować czujność i odnosić sukcesy. Bez niej... Bez niej popełniał błędy. A błędy mogły go zabić. Nie było możliwości, by ją ze sobą zabrał. To nie wchodziło w grę. Zaczął jednak zadawać sobie pytanie, jak będzie mógł żyć bez niej. – Panie prezesie! – zawołał nagle oficer skanu. Holt spojrział na ekrany akurat na czas, by zobaczyć wybuch, który zniszczył Siedzibę Zarządu. Gwałtowna eksplozja zmieniła stalowy szkielet platformy niby kartkę papieru. Wszystkie generatory i ogniwa zasilające musiały eksplodować jednocześnie. Odległa, bezgłówna śmierć Siedziby Zarządu kipiała na ekranach, bolesna i nieuleczalna jak pęknięcie serca. Przez krótką chwilę żar i ogień podświetlały połamane żebra infrastruktury, po czym wessała je ciemność. Po kilkunastu sekundach pustka połknęła szczątki i trupy. Pozostawiając tylko kilka osmalonych stalowych kości na pamiątkę miejsca stacji w sprawach ludzkości. Norna nie żyła. Ale Ward również. Jego ambicje w końcu przegrały, zdradzone przez niestabilność stacji. Jakiś zaradny strażnik z OSZ spowodował wybuch. A może Ward wywołał go sam, nieudolnie próbując uzyskać dostęp do komputerów. Holt nie dbał o powód. Ważne było tylko to, że Warda w końcu dopadła zagłada, którą tak usilnie próbował ściągnąć na głowę Holta. Nadzieje liczącej na klęskę syna Norny spaliły na panewce.

Jej śmierć nie była wysoką ceną za to. Co więcej, dane Holta były teraz jego wyłączną własnością i ich wartość wzrosła wielokrotnie. Z jego ust wyrwało się przeciągłe westchnienie satysfakcji. – No cóż, pozbyliśmy się problemu wielkiego Wardena Diosa, niech go piekło – wycodził do obsady mostka. – Skurczybyk wreszcie dostał to, na co zasługiwał. Szkoda, że nie widziałem jego twarzy w chwili, gdy się zorientował, że Siedziba Zarządu zaraz eksploduje. Tak długo knuł spiski, by dostać w ręce moje dane, i nagle się przekonał, że zginie z tego powodu. Założę się, że srał krwią, gdy... Nagle, bez ostrzeżenia, czyjaś dłoń złapała Holta za rzadkie włosy i szarpnęła jego głowę do tyłu, wciskając ją w oparcie fotela antyprzeciążeniowego. – A ja się założę, że tak nie było – warknął radośnie głos, którego nie znał. – Założę się, że zrobił to sam. Że miał cię dość tak bardzo, że nie mógł pozwolić, by cokolwiek, czego dotknąłeś, przetrwało. Załoga obróciła

fotele, gapiąc się w szoku na stojącego za plecami Holta intruza. – On dotrzymał obietnic – ciągnął nieznamy. – Wszystkich. To podobno dobra rzecz. Gówno prawda. Takie skurwysyny jak ja dochodzą tylko przez to do wniosku, że muszą zrobić to samo. Wzmocnił uścisk, grożąc Holtowi złamaniem karku. Fasner nie był w stanie mówić. Bez rozkazu jego ludzie nie ruszali się z miejsca. – Vestabule mnie przeklął. Potrafisz w to uwierzyć? – wycedził okrutnym tonem intruz. – Groził, że wyeliminuje moje DNA z Galaktyki. Pewnie nie sądził, że wpadnie mi w ręce statek taki jak ten, pełen interesujących tajemnic. Ale błąd pozostaje błędem. Skoro nie mogę już prowadzić interesów z zakazaną przestrzenią, nie ma powodu, bym nie zrobił tego, czego chce Dios. Starą pierś Holta wypełniło przerażenie. Wił się rozpaczliwie na fotelu, próbując uwolnić gardło od ucisku. Niemal się dusząc, zdołał wykrztusić słowo, które wprowadziło jego ludzi w tryb bojowy. Zareagowali natychmiast, posłuszni jego przymusowi. Rozpięli jednocześnie pasy, sięgnęli po pistolety – i zginęli, Intruz puścił głowę Holta. Cienka rubinowa wiązka wypaliła dziurę w czole celowniczego, a potem przecięła gardło oficera za stanowiskiem skanu. W powietrze trysnęła przypalona krew. Drugi laser pożarł większą część twarzy nawigatora. – Niezła sztuczka – zabrzmiał ochrypły głos. – Większość ludzi nie potrafi poruszać się jednocześnie w ten sposób. Wszczepiłeś im implanty strefowe sterowane głosem? Ojej. Obawiam się, że to sprzeczne z prawem. Ciężka łapa odwróciła fotel. Holt ujrzał twarz Angusa Thermopyle i poznał ją z przekazów medialnych oraz danych Warda. Zaczął krzyczeć.

MORNA

Dwa dni później, gdy Rada Zarządzająca Ziemi i Kosmosu spotkała się oficjalnie, by rozważyć niedawne wydarzenia, Morna Hyland oglądała jej obrady na ekranie wideo. Przewodniczący Len uparł się, że przeprowadzi tę sesję w uszkodzonej przez kaze sali spotkań. Ogłosił, że jego zdaniem to miejsce ma symboliczne znaczenie: pragnął, by rozszczerzone drzwi, popękana podłoga i powgniatany od wybuchu tynk służyły jako namacalne przypomnienie o tym, co się wydarzyło. Innymi słowy – według Min Donner – chciał dać radcom nauczkę, przypomnieć im, jakim błędem było zaufanie Holtowi Fasnerowi i ZKG. Dlatego przedstawiciele ludzkości zasiadający w RZZK zajęli wyznaczone miejsca wokół wielkiego półowalnego stołu, natomiast ich asystenci, doradcy i sekretarze usiedli z tyłu, na szeregach wznoszących się ku ścianom krzesel. Morna poznawała to miejsce, choć nigdy nie była w Suka Bator. Znała je z wielu programów medialnych i odpraw PZKG. Wewnątrz owalu ustawiono krzesła dla gości Rady. Byli tam Davies i Mika, a także p.o. dyrektora PZKG Min Donner, dyrektor Protokołu Koina Hannish, kapitan Dolph Ubikwe, szef ochrony WO Mandich oraz Hashi Lebwohl. Były dyrektor GD nie miał chwilowo żadnego tytułu. Zawieszono go oficjalnie do chwili rozpatrzenia roli, jaką odegrał w zbrodniach popełnionych przez Wardena Diosą i Holta Fasnera. Morna im nie towarzyszyła. Odmówiła uczestnictwa. Opowiedziała już swoją historię, obnażyła przed tymi ludźmi swój wstyd i ból. Ciężka jej też żaloba. Śmierć Ciro, Vectora i Wardena obciążała jej serce niczym trzy odrębne sztabki ołowiu. Wspomnienie o kresie porzuconego Siba Mackerna było bolesne jak siniak. Przez pewien czas nawet zniknięcie Angusa kłopotowało ją na sposoby, których nie potrafiła nazwać. Bała się, że rozplacze się na oczach Rady, a gdy już zacznie płakać, nie będzie mogła przestać. Ten kryzys nadejdzie. Musi nadejść. Zamierzała jednak stawić mu czoło na swój sposób, w wybranym przez siebie czasie. Choć Mikka Vasaczka była ranna, znalazła gdzieś siłę potrzebną, by spojrzeć w twarze zebranych na sali przedstawicielom ludzkości. Min Donner zrobiła to samo, mimo że utraciła człowieka, pod którego rozkazami służyła. Żadna z nich jednak nie przyjęła sterownika implantu strefowego od mordercy i gwałciiciela – ani nie uwierzyła, że bez niego nie

mogłaby przeżyć. Morna Hyland nie chciała już więcej odpowiadać na bolesne pytania ani poddawać się osądowi. Na szczęście, Min zaakceptowała decyzję Morny i udzieliła jej wsparcia. Pełniąc obowiązki dyrektora przydzieliła jej apartament w sztabie PZKG i dała kody pozwalające zamknąć drzwi przed wszystkimi. W apartamencie były ekrany wideo oraz terminale danych, z których mogła swobodnie korzystać. Miała tam nawet własny automat żywieniowy, a wszystkim na stacji rozkazano dać jej spokój i pozwolić na całkowitą swobodę ruchów. O ile tylko było to możliwe, dano jej szansę na zawarcie pokoju z tym, co się wydarzyło.

Nie sądziła, by miało się jej to kiedykolwiek udać. Niemniej była głęboko wdzięczna Min. Prawdziwa prywatność przynosiła jej ulgę, nawet jeśli nie łagodziła bólu. Nie unikała jednak towarzystwa przez cały czas. W ciągu dwóch dni, które minęły od zagłady Spokojnych horyzontów i zniszczenia Siedziby Zarządu, spędziła wiele godzin z Daviesem i Mikką, rozmawiając o tym, co uczynili i jak to znoszą. Poświęcała też czas Min za każdym razem, gdy ta ją o to prosiła, wyjaśniając i opisując każdy szczegół, by dyrektorka Donner mogła pojąć całą historię. Nie znalazła jednak pocieszenia w słowach, bez względu na to, jak bliscy byli jej ci, którzy je wypowiadali. Odwaga Mikki i pragnienie pomocy okazywane przez Daviesa nic jej nie dały. Gratulacje, podziękowania i pochwały od RZZK, Koiny Hannish, planetarnych rządów Ziemi, innych stacji, a nawet korporacji należących kiedyś do ZKG spoczywały nieprzeczytane w jej terminalu. Nie czuła triumfu z powodu tego, co osiągnęła z ludźmi z Fanfary. To jej nie usprawiedliwiało. To, jak Warden Dios wykorzystał ją i pozostałych – i jak im zaufał – nie gniewało jej ani nie cieszyło. Najwyraźniej tylko samotność mogła dotrzeć do źródeł jej żałoby. Morna siedziała sama w swych pokojach, nie chcąc z nich wychodzić, dopóki nie będzie gotowa. W ciągu tych dwóch dni tylko jedna drobna informacja wniknęła poza granicę jej smutku. Sztab PZKG odebrał komunikat z Żyłę złota, przekazany na krótko przed tym, nim jacht zniknął w tachjonowej. Min bezzwłocznie podzieliła się nim z Morną. Angus przekazał w nim: Dios powiedział mi, że bym powstrzymał Fasnera. Zrobiłem to. Ale statek sobie zatrzymam. Spodobał mi się. Zawiadomcie Mornę, że z Fasnerem poszło łatwo. Najtrudniejszą część wykonał Dios. I powiedzcie jej, że prosiłem go, by przekazał jej słowa pożegnania. Z powodów, których nie kwestionowała, Morna cieszyła się, że Angus nie zginął w Siedzibie Zarządu. Min dała jej chwilę na przyswojenie sobie przekazu. – Wiesz, co to oznacza – zauważyła potem. – Angus ma dane Holta. Według jednego z ocalałych techników z Siedziby Zarządu, mężczyzny zwanego Servilem, przed opuszczeniem stacji Smok załadował wszystkie swe ważniejsze dane na Żyłę złota. – Czy to cię niepokoi? – zapytała cicho Morna. Min zachichotała bez zbytej wesołości. – Niespecjalnie. Mamy kody mogące usmażyć jego mózg. I on o tym wie. Nie sądzę, by chciał przyciągać do siebie uwagę, korzystając z tych danych. Hashi zapewnia mnie też, że Angus nadal nie może tu przylecieć. Pod innymi względami odzyskał wolność, ale na to rdzeń danych mu nie pozwoli. To ogranicza szkody, jakie może wyrządzić. Ale z drugiej strony – dodała – te tajemnice dają mu przewagę. Nie odważymy się go prowokować. Jeśli uzna, że go nękamy, może się zdecydować na kontratak. To swego rodzaju pat. Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli nie będziemy się nawzajem zaczepiać. Morna cieszyła się, że Angus żyje, a nawet z tego, że zdobył coś, co pozwoli mu bronić własnej wolności. Była też uszczęśliwiona, że jest daleko stąd. Wreszcie będzie mogła zapomnieć o pełnej bolesnych konfliktów części swej jaźni, którą obchodził jego los. Przez resztę czasu, który minął, nim zaczęła oglądać sesję Rady, pomagała jej jedynie samotność. Tylko ona zapewniała jej ochronę. Zamek w jej drzwiach był jedynym, co powstrzymywało konsekwencje jej cierpień, podczas gdy próbowała zebrać odwagę. Wkrótce po dotarciu Pogromcy do sztabu PZKG, Min poinformowała Mornę, że Warden Dios przed śmiercią wysłał do niej wiadomość. Podobne wiadomości otrzymali też Min i Hashi Lebwohl. Morna mogła przeczytać swoją na terminalu, kiedy tylko zechce, ale do tej pory

tego nie zrobiła. Przez dwa dni powtarzała sobie, że żadne słowa Wardena nic już i tak nie zmieniają. W rzeczywistości jednak chciała się odgradzić od niego, podobnie jak od RZZK oraz większej części sztabu PZKG. Obawiała się, że wiadomość od Wardena zniszczy kruchą barierę powstrzymującą ją przed rozpląnięciem się w żałobie. Po załatwieniu formalności przewodniczący Len otworzył sesję, opisując skrótowo skutki wtargnięcia Spokojnych horyzontów. Całą skomplikowaną konstrukcję ZKG ogarnął chaos, co będzie miało katastrofalne skutki dla finansowej struktury ludzkiego społeczeństwa, ale ofiar było niewiele. Większość zabitych straciła życie w wyniku niezbędnego ataku na Siedzibę Zarządu przeprowadzonego przez p.o. dyrektora Donnera oraz bardziej niejednoznacznie zniszczenia platformy przez Wardena Diosę. Finansową strukturę można będzie naprawić, a biorąc pod uwagę wszystkie niebezpieczeństwa, którym udało się zapobiec – dzięki niemal niewyobrażalnej odwadze i pomysłowości – planeta naprawdę miała ogromne szczęście. Inne kwestie budziły głębszy niepokój. Len był pewien, że Spokojne horyzonty nawiązały kontakt z zakazaną przestrzenią przed lotem w kierunku Ziemi. W związku z tym Amnion miał formułę Shaheeda, a co za tym idzie, było tylko kwestią czasu, kiedy utraci ona efektywność. To przynajmniej Morna już sobie wybaczyła. Amnion zdobył formułę dzięki próbie jej krwi na długo przed tym, jak Vector zaczął ją nadawać. Naraziła przyszłość całego gatunku dla własnego przetrwania. Ale ocaliła swe człowieczeństwo. Jediną alternatywą byłaby dla niej kapitulacja, coś w rodzaju samozniszczenia. Zrodziło się w niej przekonanie, że poszukiwanie lepszej odpowiedzi jest ważniejsze niż zachowanie w tajemnicy antymutagenu Nicka. Niektórzy radcy, oznajmił przewodniczący Len, będą argumentować, że ludzkość powinna bezzwłocznie zaatakować Amnion, dopóki formuła Shaheeda pozostaje skuteczna. Tę decyzję podejmie się w najbliższych dniach. Ostrzegł jednak, że będzie się stanowczo sprzeciwiał wszelkiej wrogiej reakcji. Jego zdaniem atak na zakazaną przestrzeń byłby fatalną krótkowzrocznością: za słabą gwarancję sukcesu i zbyt wysokie koszty. Wojna była najgorszym możliwym rozwiązaniem międzygwiazdowego konfliktu i dopóki zachowa urząd, nie przestanie blokować jej drogi. On również szukał lepszej odpowiedzi. Kiedy skończył przedstawiać swe stanowisko, poprosił o wstępne sprawozdania p.o. dyrektora Donnera oraz szefa ochrony Mandicha. Min chłodno omówiła rozmieszczenie ziemskich sił oraz plany obrony ludzkiej przestrzeni na wypadek, gdyby Amnion zdecydował się na atak prewencyjny. Opisała też zarzuty postawione strażnikom, którym udało się uciec z Siedziby Zarządu. Mandich opowiedział o tym, co PZKG zamierza zrobić z resztą ocalonych. Wyliczył popełnione przez ochronę błędy, które pozwoliły Holtowi Fasnerowi przemycić kaze z oficjalnymi identyfikatorami i upoważnieniami, a następnie zasugerował zmiany proceduralne, mające zapobiec podobnym problemom w przyszłości. Omówiwszy te sprawy, Rada przeniósła swą uwagę na wypadki, które sprowadziły w sąsiedztwo Ziemi Spokojne horyzonty, oraz na ludzi, którzy uratowali planetę przed Amnionem i przed Holtem Fasnerem. Tonem nieznośnym sprzeciwu Min usprawiedliwiła nieobecność Morny. Następnie przewodniczący Len poprosił Daviesę, by przemówił do radców. Chłopak był logicznym kandydatem na reprezentanta ludzi z Fanfary. Miał wszystkie wspomnienia Morny aż do czasu swych narodzin, potem zaś uczestniczył w większości wydarzeń, w których wzięli udział jego matka, Angus oraz Fanfara. Był też jednak logicznym kandydatem w innym, bardziej osobistym sensie. W ciągu dwóch ostatnich dni Morna zauważyła zmianę, która w nim zaszła. Konfrontacja z Amnionem i z własnym strachem celem uratowania Wardena Diosę przeobraziła go w jakiś sposób. Miała wrażenie, że odziedziczył po Angusie coś, czego nie rozumiała i nie potrafiła ocenić. Stawił czoło jeszcze bardziej wszechogarniającej wersji strachu, jaki czuła, gdy Nick oddał ją Amnionowi. Całkowicie poświęcił się walce o człowieczeństwo Wardena – a także o własne. I zwyciężył. W związku z tym ostateczna klęska Fiolta Fasnera, zniszczenie Siedziby

Zarządu oraz obecność Angusa na pokładzie Żyły złota były również jego bezpośrednią zasługą. Wypaliła się w nim fundamentalna niepewność. Choć zachował wspomnienia Morny, zaczął wierzyć w to, kim był. Dzięki temu mógł przemówić do Rady pewniej – i klarowniej – niż mogłaby tego dokonać Morna. Stojąc przed radcami, ponownie opowiedział historię swej matki, która była również historią jego własną i Fanfary. Przedstawił więcej szczegółów niż Morna przed dwoma dniami; podkreślił inne aspekty; wygłosił wyjaśnienia w innej kolejności. W zasadzie była to jednak ta sama opowieść, poszerzona o relację z pośrednich negocjacji między Morną a Markiem Vestabule oraz z uratowania Wardena Diosy. Kiedy skończył, żałowała tylko tego, że najwyraźniej brał wstyd za odwagę. W jego relacji była dzielniejsza niż w rzeczywistości. Może i pomogła obalić imperium Smoka, ale była zbyt tchórzliwa, by opuścić swój apartament.

Owacja, którą nagrodzono opowieść Daviesa, omal nie pozbawiła Morny resztek panowania nad sobą. Wokół niego radcy wstali z foteli i bili brawo tak długo, aż oczy Morny zapłonęły, a jej gardło wypełniło gęste gorąco. Był jej synem. Tym razem nie było słycać głosów, które zadawały pytania i podważały słowa Morny, gdy ona przemawiała do Rady. Wszyscy bez końca bili brawo, jakby nie mieli innego języka, by wyrazić swą wdzięczność. Przełykając łzy, Morna odwróciła się od ekranu i poszła do sana, żeby napić się wody. Nie wróciła, dopóki aplauz nie umilkł. Gdy już radcy i ich współpracownicy usiedli, przewodniczący Len zapytał Mikkę, czy chciałaby coś dodać. Kobieta potrząsnęła głową, nie wstając z miejsca. – Jestem tylko świadkiem – odparła. – Nie mam nic więcej do dodania. Przybyłam tu tylko po to, by się upewnić, że nie uwierzycie w żadne kłamstwa o Ciro ani Vectorze. Albo o Sibie Mackernie. Albo Mornie Hyland. Odezwę się, jeśli usłyszę coś, co nie będzie prawdą. Może i była piratką, ale sprawiała wrażenie, że to ona osądza samą Radę. Rola, jaką odegrała w uratowaniu planety – oraz przeżywana żaloba – zapewniały jej niepodważalny autorytet. Przewodniczący odchrząknął z zażenowaniem. – Czy do tej pory jest pani usatysfakcjonowana? Mikka prychnęła lekceważąco, zapewne pragnąc zbyć myśl, że cokolwiek tutaj mogłoby ją usatysfakcjonować. – Co się z nami stanie? – zapytała zamiast odpowiedzieć. – Brawa są miłe, ale wolałabym otrzymać coś bardziej dotykającego. Min pochylała się i wyszeptwała coś do Mikki, ale ta nie umilkła. – Byłam piratką. Morna również złamała prawo. Davies byłby interesującym obiektem badań. Dyrektor Donner pomagała Wardenowi Diosowi w popełnianiu zbrodni. A kapitan Ubikwe pozwolił mu odlecieć i wysadzić stację, mimo że miał oczywisty obowiązek go aresztować. Angusowi nie możecie nic zrobić. Cieszę się z tego. Ale reszta z nas siedzi na rękach od dwóch dni, zastanawiając się, jaka kara nas czeka. Wolałabym się dowiedzieć, jak zamierzacie nas potraktować. Morna uśmiechnęła się blado do ekranu. Niekiedy podziwiała Mikkę tak bardzo, że nie potrafiłaby ująć tego w słowa. Była zastępczyni Nicka nie zawahała się poddać próbie Rady Zarządzającej Ziemi i Kosmosu. Mina i ton głosu Lena świadczyły jednak jasno, że nie czuje się urażony. – Mikko Vasacz – zaczął – wycierpięła już pani więcej niż potrafimy sobie wyobrazić. Z pewnością nie zamierzamy pogarszać pani cierpień, zmuszając panią do niepokoju o swój los. Proszę jednak zrozumieć, że stojące przed nami problemy są skomplikowane. Wybrano komisje, które pracują niemalże dwadzieścia cztery godziny na dobę od chwili zakończenia kryzysu, studiując rozmaite aspekty sytuacji. Nie będę nadużywał pani cierpliwości, prosząc o wysłuchanie wszystkiego, co mają do powiedzenia. Podczas tej sesji wysłuchamy rekomendacji tylko trzech z nich. Bez chwili przerwy przewodniczący przedstawił kapitana Sixtena Vertigusa, starszego radcę Zjednoczonego Bloku Zachodniego. Staruszek wstał chwiejnie. Ręce mu drżały, dopóki nie złapał za poręczę fotela. Jego głos brzmiał jednak wyraźnie i stanowczo, a oczy mu błyszczały. – Mojej komisji – zaczął, zwracając się bezpośrednio do Mikki – zlecono rozważenie sprawy tak zwanych ludzi z Fanfary –

pani i pani brata, Daviesa i Morny Hylandów, doktora Shaheeda oraz Siba Mackerna. Muszę też szczerze przyznać, że mogliśmy się opierać na opinii Wardena Diosa na ten temat. Jego ostatni oficjalnie zarejestrowany rozkaz był skierowany do Min Donner i brzmiał następująco: „Pełne ulaskawienie dla Mikki Vasacz, Ciro Vasaczka, Vectora Shaheeda i Morny Hyland. Mogą otrzymać, co tylko zechcą. Przeniesienie, terapię, pieniądze, pracę, nowe tożsamości. Wszystko. Wystarczy, że poproszą”. Dyrektor nie wspomniał o Daviesie, zapewne dlatego, że nie postawiono mu żadnych zarzutów. Nie potrzebowaliśmy jednak tego typu przewodnictwa. Jesteśmy wdzięczni wam wszystkim bardziej, niż mogą to zasugerować słowa. Bez względu na to, jakie błędy mogliście popełnić czy jakich występów się dopuściliście, przelewaliście krew i ryzykowaliście życie w obronie ludzkości. Od glin się tego wymaga, ale od piratów nie. Im mniej powodów mieliście, by tak postąpić, tym wyżej was za to cenimy. Daliście nam wszystkim lekcję skromności. Moja komisja sugeruje Radzie przyjęcie rekomendacji Wardena Diosa. – Brawa eksplodowały raz jeszcze, wypełniając całą salę, aż w transmisji pojawiły się trzaski. Jednakże kapitan Vertigus jeszcze nie skończył. W jakiś sposób zdołał przekrzyczeć owację. – Ale te rekomendacje nie wystarczą. Zasługujecie na więcej. Zanim usiadł, radcy przegłosowali przyznanie Medalu Odwagi, najwyższego cywilnego odznaczenia, Mikce Vasacz i Daviesowi Hylandowi; pośmiertnie Ciro Vasaczowi, Vectorowi Shaheedowi i Sibowi Mackernowi; oraz in absentia Mornie Hyland. Morna ponownie zamrugnęła, próbując usunąć z oczu wilgotny ogień, i przełknęła ślinę, czując ucisk w gardle. Jej powściągliwość słabła krok za krokiem. Bała się tego, co się wydarzy, gdy bariera w końcu pęknie, nie mogła jednak zrobić wiele, by powstrzymać ten proces. Być może jego czas nadszedł. Ledwie słyszała głos przewodniczącego Lena, gdy tłumaczył, że z Medalem Odwagi wiąże się wysoka renta, a także moralny ekwiwalent immunitetu dyplomatycznego. – Czy to pomoże? – zapytał cicho Mikkę. Skinęła z wysiłkiem głową. – Tak. Ona również mogła być bliska łez. Podczas gdy Morna próbowała wziąć się w garść, Len wezwał na mównicę Tela Burnisha, radcę Valdor Industrial. Jego komisji zlecono rozważenie kwestii wyboru przywódcy przyszłej Policji Obrony Kosmicznej. Miała przy tym poświęcić szczególną uwagę pytaniom, jakie mogły się pojawić w związku z pełnieniem urzędu przez Min Donner oraz kłamstwami, do których przyznał się Hashi Lebwohl. Burnish zareagował natychmiast. – Panie przewodniczący, jesteśmy jednomyślni – oznajmił zwięźle. – Rekomendujemy zatwierdzenie Min Donner jako dyrektora POK. Nie mamy powodów, by wątpić w jej kwalifikacje oraz uczciwość. Była lojalna wobec Wardena Diosa i bardzo dla niego użyteczna. Dla nas będzie jeszcze użyteczniejsza. Min pochyliła głowę. Tylko napięte mięśnie barków zdradzały, co czuje. – Ponadto – kontynuował Burnish – rekomendujemy nominowanie kapitana Dolpha Ubikwe na dyrektora Wydziału Operacyjnego. Nie można wątpić w jego odwagę i poświęcenie pod naciskiem wszelkich możliwych rodzajów. Szanujemy też jego decyzję pozwolenia Wardenowi Diosowi na odlot do Siedziby Zarządu ZKG. Uważamy, że należy mu się za to wyróżnienie. Dolph mruknął coś, czego mikrofon nie wychwycił. Na jego ciemnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Na koniec – podjął radca VI – uważamy, że Hashi Lebwohl powinien być przywrócony na stanowisko dyrektora Gromadzenia Danych. Robimy to jednak głównie na prośbę Min Donner, która sądzi, że jego zdolności i kwalifikacje są niezastąpione. Widzieliśmy dowód na to, gdy prowadził dochodzenie w sprawie kaze Holta Fasnera, ale pokazała nam też wiadomość, którą otrzymała od Wardena Diosa natychmiast po zniszczeniu Siedziby Zarządu. W swym ostatnim przekazie Dios zapewnia o całkowitej uczciwości dyrektora Lebwohla i bierze na siebie odpowiedzialność za wszelkie czyny mogące rzucić cień na GD. Warden Dios i Min Donner wierzyli, że nikt nie mógłby być dla GD POK bardziej użyteczny od Hashiego Lebwohla. Niektórzy radcy sprawiali wrażenie zaskoczonych, ale nikt się nie sprzeciwiał. Gdy przewodniczący Len zarządził głosowanie,

wszystkie trzy kandydaty przyjęto przez aklamację. Ukryta za brudnymi szklami okularów twarz Hashiego niczego nie zdradzała. Morna aprobowała to niejasno. Nie ufała Hashiemu Lebwohlowi, ale miała wobec Min i Dolpha dług, którego nigdy nie zdoła spłacić. Pod naciskiem narastającej żaloby czuła się jednak krucha i nie zamierzała pozwolić, by satysfakcja dotknęła ją zbyt mocno. Wyciągnęła rękę, by wyłączyć ekran wideo. Sesja zrobiła się zbyt bolesna, by mogła ją znieść. Nie była jeszcze gotowa do opuszczenia zasłon. Zatrzymała się jednak z palcami na klawiszach, gdy prezydent Len zapowiedział, że teraz przemówi Punjat Silat. Był on starszym radcą Połączonych Wysp i Półwyspów Azji, a jego komisja miała pośmiertnie osądzić Wardena Diosa. Nie chciała tego słuchać, ale jednocześnie czuła się zafascynowana. Ledwie знаła Wardena Diosa jako człowieka. Ale Warden Dios jako ikona, symbol i wcielenie ideałów oraz służby PZKG, był jedną z najważniejszych postaci w jej życiu, być może nawet najważniejszą. Jego idee, zapatrywania oraz siła przekonań były ośrodkiem, wokół którego kręciła się cała jej rodzina. Zamiast wyłączyć ekran, usiadła i zaczęła słuchać, jakby wierzyła, że każdy wyrok na Wardena Diosa będzie zarazem wyrokiem na nią. Uczony starszy radca przemawiał powoli, namaszczonego tonem, jakby wygłaszał mowę pogrzebową. Niemniej krótkość i logika jego wystąpienia zasługiwały na podziw. Zameldował, że od chwili zawiązania się przed dwoma dniami jego komisja studiowała wszystkie dostępne informacje dotyczące uczynków – oraz intencji – byłego dyrektora PZKG. Komisja dokładnie przesłuchiwała Min Donner, Hashiego Lebwohla i Koinę Hannish, prosząc wszystkich troje, by zrelacjonowali swą wiedzę w kontekście zeznań złożonych przed Radą przez Koinę Hannish i Mornę Hyland. Dodatkowo radcy przestudiowali najłatwiej dostępne z prywatnych notatek Wardena Diosa. Hashi Lebwohl umożliwił im to, zdradzając niektóre z kodów byłego dyrektora. – Nie ma wątpliwości – oznajmił Punjat Silat – że Warden Dios pogwałcił swą przysięgę, a także głoszone przez siebie ideały w głęboki, fundamentalny sposób. Jest też oczywiste, że zrobił to świadomie, z pełną wiedzą o implikacji swych czynów. Jasno dowodzą tego jego osobiste zapiski. Te same zapiski wskazują jednak również, że popełnił te zbrodnie w tylko jednym, jasnym i niezachwianym celu. Było nim złamanie władzy Holta Fasnera nad przyszłością ludzkości. Potwierdzają to, choć często tylko przez implikację, jego najbardziej zaufani podwładni, a także nadzwyczajne zeznania złożone przez Mornę Hyland. Czy to go usprawiedliwia? Z pewnością nie. Jego poczynania skalały całą strukturę obrony ludzkości przed Amnionem. Sprowokowały akt wojny. Mogło to doprowadzić do śmierci wielu milionów ludzi i spowodować nieopisane straty. W związku z tym jego zachowanie należy uznać za całkowicie niemoralne. Łzy przesłoniły oczy Morny. Przez chwilę nie widziała ekranu. Bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej sterownika implantu strefowego. Pragnęła zdolności stłumienia swych reakcji, zapanowania nad nimi. Jednakże Vector przeklął ją – albo uratował – niszcząc sterownik. Nie miała sztucznej obrony przed sobą samą, wbudowanej siły. Być może jej nie potrzebowała. Gdzieś wewnątrz jej jaźni musiała się kryć odpowiedź lepsza niż samozniszczenie. – Jednakże – kontynuował Silat – moi koledzy radcy i ja przekonaliśmy się, że nie możemy zignorować pytania, które Warden Dios często sam sobie zadawał w prywatnych zapiskach. Co innego mógł zrobić? Ścieżka obowiązku była jednoznaczna. Od chwili, gdy stał się świadomy zbrodni popełnionych przez Holta Fasnera, był zobowiązany dążyć do ich ujawnienia. Powinien przynajmniej zrezygnować ze stanowiska. W zasadzie jednak powinien uczynić więcej. Aresztować Holta Fasnera i oskarżyć go przed Radą. Starszy radca nie podnosił głosu. Godność i powaga wystarczały, by nasycić jego słowa pasją. – Czy ktokolwiek z obecnych wierzy, że Diosowi mogłoby się to udać? W czasach, gdy RZZK – i cała ludzkość – były zależne od ZKG? Holt Fasner był właścicielem PZKG. Zarówno pod względem osobistym, jak i publicznym, nasze życie zależało od jego decyzji. Człowiek zdolny do

korzystania z kaze mógłby beztrąsko zamordować Wardena Dios, licząc na to, że Rada nie odważy się pociągnąć go do odpowiedzialności. Albo po prostu zagrozić zagładą wystarczająco wielu spośród nas, by zablokować dochodzenie. Warden Dios nie był w stanie znieść możliwości porażki. Nasza komisja jest przekonana, że jego uczynki były niemoralne, sądzymy też jednak, że były głęboko realistyczne. Zamiast rzucić przedwczesne i stosunkowo niegroźne wyzwanie najpotężniejszemu człowiekowi w ludzkiej przestrzeni, wybrał ryzykowną ścieżkę współudziału. A gdy te zbrodnie wreszcie stały się tak wielkie i straszliwe, że mogłyby zmienić nawet stanowisko zależnej od prezesa zarządu ZKG Rady, podjął kroki, by je ujawnić. W ten sposób jego własne przestępstwa stały się bronią, dzięki której powstrzymał gorsze uczynki Holta Fasnera. Och, Warden, jęknęła Morna, nie słysząc własnego głosu. Stały się bronią... Na własny, zakrojony na mniejszą skalę sposób posłużyła się tym samym argumentem, by usprawiedliwić własną decyzję przyjęcia czarnej skrzynki od Angusa. – Najtrudniej jest wybaczyć – przyznał Punjat Silat – podjętą przez byłego dyrektora decyzję sprowokowania aktu wojny. W tym jednak przypadku ja i moi koledzy jesteśmy przekonani, że wydarzenia wymknęły się spod jego kontroli. Włączając Amnion do swych manipulacji, z pewnością postąpił nagannie. Można to usprawiedliwić jedynie tym, że pragnął się upewnić, że żadne wyzwanie rzucone ZKG nie będzie mogło osłabić PZKG. Nie mógł jednak przewidzieć tego, że Morna Hyland urodzi w zakazanej przestrzeni syna, ani tego, że Davies Hyland stanie się zdobywcą, dla której Amnion będzie gotowy zaryzykować atak na Ziemię. Nie mógł się spodziewać, że Kapitański kaprys pozna tajemnice Amnionu, podczas gdy Morna i Davies Hylandowie będą przebywali na pokładzie. Zrobił też wszystko, co w jego mocy, by zapłacić za swe winy. Poleciał sam na Spokojne horyzonty w odważnej, desperackiej próbie podjęcia negocjacji mających zapewnić nasze przetrwanie. Pamiętajcie o tym. Z pewnością nie mógł przewidzieć, że ci sami ludzie, którzy najbardziej ucierpieli z powodu jego czynów, uratują go i zniszczą Spokojne horyzonty. Nasza komisja uznaje fakt, że były dyrektor PZKG dopuścił się nadużycia władzy – zakończył Silat, wypowiadając te słowa w ciężkim rytmie marsza pogrzebowego. – Rekomendujemy jednak pełne i całkowite ulaskawienie. Gdyby śmiertelnicy byli w stanie w pełni oddać honory umarłym, upadlibyśmy na kolana u stóp Wardena Dios. Tego już było zbyt wiele. Nie wiedząc, co robi, Morna oddaliła się chwiejnie od ekranu. Pod koniec sesji Len wspominał o odznaczeniach dla Koiny Hannish i Sixtena Vertigusa, ale ona już tego nie słuchała. Pełne i całkowite ulaskawienie. Dla człowieka, który w ogóle jej nie znał – a mimo to rozumiał ją wystarczająco dobrze, by zmaltretować ją aż do szpiku kości. Rozumiał ją tak dobrze, że mógł ją wydać w ręce Angusa i Nicka, a mimo to wierzyć, że pozostanie wierna ideałom, które sam zdradził. Że ocali te ideały dla niego. Powiedziała kiedyś Daviesowi: „Jesteś policjantem. Od tej chwili ja również będę policjantką. Nie robimy takich rzeczy. Nie wykorzystujemy ludzi”. Ale to Warden musiał wreszcie położyć temu kres. Choć oczy przesłaniały jej łzy, znalazła drogę do terminalu i usiadła za nim. Palce jej drżały, gdy naciskała klawisze, by otworzyć ostatnią wiadomość od niego. Oplotła się rękoma, by stłumić cierpienie, a potem zaczęła czytać jego słowa na świecącym fosforyzującym blaskiem ekranie. Przed dwoma dniami napisał:

WARDEN DIOS DO MORNY HYLAND: Morno, przykro mi, że nie miałem okazji porozmawiać z tobą osobiście. Mam bardzo wiele do powiedzenia, a zostało mi zaledwie kilka minut. Ta wiadomość mi wystarczy, ponieważ musi. Przede wszystkim, pragnę cię zapewnić, że nie było w tym nic osobistego. Nie wybrałem cię do tej próby z powodu tego, kim jesteś, lecz dlatego, że znalazłaś się na pokładzie Ślicznotki i w mocy Angusa w odpowiednim czasie, gdy

potrzebowałem was obojga. Wykorzystałbym każdego oficera PZKG, który byłby w tej samej sytuacji. Potem po prostu modliłem się o to, żebyś znalazła w sobie siłę, by stawić czoło wyzwaniu, które przed tobą postawiłem. Tak też się stało. Zrobiłaś wszystko, o co mógłbym cię prosić – gdybym miał prawo – a nawet znacznie więcej. Najpierw podniosłaś stawkę poza granice wszystkiego, co mógłbym sobie wyobrazić. Poleciałaś na Atestującą, wydałaś na świat Daviesa – i ściągnęłaś mi na głowę Spokojne horyzonty. To była moja wina, rzecz jasna. Ty byłaś całkowicie niewinna. Chcę tylko powiedzieć, że w tym punkcie moje plany wypadły z torów. Skala wydarzeń stała się zbyt wielka, bym mógł nad nimi zapanować. Ale ty zrobiłaś to za mnie. Gdy stawki poszły w górę, ty również urosłaś, by im sprostać. Stałaś w obliczu problemu, który mógłbym uznać za absolutnie nierozwiązywalny, i poradziłaś sobie z nim. Nie umniejszaj swoich zasług, Morno. Nie powtarzaj sobie, że prawdziwą robotę wykonał Angus, na prawdziwe ryzyko narażał się Davies albo prawdziwą władzę miała Min. Ty sobie z tym poradziłaś. Ty ocaliłaś życie Daviesa. Ty uwolniłaś Angusa od kodów priorytetowych, gdy Holt zmusił mnie, żebym cię zdradził. Przejęłaś kontrolę nad Pogromcą i wróciłaś na Ziemię w jedyny sposób, jaki mógł pozwolić ludzkości przetrwać moje błędy. Nie słyszałem świadectwa, które złożyłaś przed Radą, ale jestem pewien, że ono wszystko zmieniło. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć? Nie wybrałem cię z powodu tego, kim jesteś. Nie jestem aż tak mądry. Sama siebie wybrałaś. A może powinienem powiedzieć, że wybrałaś się po tym, jak zadałem ci serię ciosów tak szybkich i potężnych, że rozbiłyby w pył betonowy bunkier. Ty jednak podniosłaś się po nich i stałaś się kimś więcej niż ktokolwiek, kogo w życiu znałem. W ostatecznym rozrachunku ludzkość potrzebuje jednostek takich jak ty bardziej niż organizacji takich jak RZZK albo PZKG. Nim skończyła czytać, w jej piersi wezbrało łkanie. Spragniona pociechy Morna opłótła się rękoma w taki sam sposób, jak tulił ją ojciec, gdy opowiadał o śmierci matki. „I powiedzcie jej, że prosiłem go, by przekazał jej słowa pożegnania”. Angus to zasugerował?

Opierając się żalowi, skończyła czytać wiadomość od Wardena.

Właściwie cię nie znam, Morno. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak wiele bólu i strachu musiałaś znieść i ile cię to kosztowało. Znałem jednak dobrze Daviesa i Bryony Hylandów. Wychowało cię dwoje wspaiałych oficerów PZKG. Większość twojej rodziny służyła odważnie, honorowo i zasłużyła na wyróżnienie. Podejrzewam też że zawsze myślałaś, że nie jesteś ich godna. Tragedia, jaką była choroba skokowa, z pewnością zraniła cię Straszliwie. Być może uznałaś, że dowiodła twej bezwartościowości. Jednakże rodzice z pewnością płakaliby nad twoją chorobą, a nie potępili cię za nią. Nie wątpię też, że byliby z ciebie rozpaczliwie dumni. Tak samo, jak ja. Morno Hyland, uratowałaś moje marzenia o tym, kim powinni być policjanci. Mam nadzieję, że dasz sobie szansę powrotu do zdrowia. Min pomoże ci, w miarę swych możliwości. Koina również. Cokolwiek postanowisz zrobić, masz moje błogosławieństwo. Żegnaj. KONIEC WIADOMOŚCI.

Wtedy pękły w niej ostatnie hamulce i popłynął sztorm łez, unosząc Mornę na zewnątrz, ku miażdżącemu, nieutulonemu smutkowi. Zawodziła jak dziecko, porzucone i osierocone, tłukła dłońmi o klawiaturę terminalu, okładała się po ramionach i udach. Tak dla niej wyglądał rzeczywisty obraz człowieczeństwa i śmiertelności, pozbawionych ochrony implantów

strefowych: porażający ból, położony na przeciwnym końcu wszechświata niż klarowność choroby skokowej. Z jej gardła płynęło łkanie tak gwałtowne, że niemal je rozdzierało. Mięśniami jej klatki piersiowej targały spazmy, jak podczas gwałtownych wymiotów. Płakała nad rodzicami i resztą rodziny. Nad tym, co uczynił jej Angus – i nad tchórzostwem, jakim było przyjęcie od niego implantu strefowego. Płakała nad kłamstwami, których się dopuściła, by manipulować Nickiem Succorso. Nad cierpieniami, na jakie naraziło Daviesa słuszne oburzenie Nicka. Nad zespawaniem Angusa. Płakała nad odwagą Mikki i nad determinacją Min. Na koniec zaś zapłakała nad umarłymi: nad biednym Sibem Mackernem, przerażonym i porzuconym, który swym poświęceniem pomógł im przetrwać w roju asteroid; nad spokojnym, samotnym Vectorem Shaheedem, „zbawcą ludzkości”, nad Ciro Vasaczkim, podążającym za przykładem Sorus Chatelaine aż do samego końca; a także nad Wardenem Diosem, ostatnim dyrektorem PZKG, który wykorzystał Mornę, by uratować przyszłość rodzaju ludzkiego, zginął dumny ze swej ofiary. Płakała długo. Gdy burza wreszcie się skończyła, Morna uświadomiła sobie jednak pewną rzecz, której przedtem nie pojmowała. Była w stanie to znieść. Poradzi sobie z tym. Ponieważ musi. Niemalże chwając się na nogach po tak długim płaczu, poszła do sana umyć twarz. Nie ograniczyła się jednak do tego, lecz wsadziła całą głowę pod wychłodzoną przez próżnię wodę i pozwoliła, by zimno stało się dla niej chrztem, aż wreszcie jego uklucie sprowadziło Mornę z powrotem do jej ciała, przywróciło kontakt z samą sobą. Susząc włosy, przyglądała się swemu odbiciu w lustrze, jakby chciała zapamiętać własną twarz, upewnić się, że należy do niej. W końcu się przekonała, że może już spojrzeć sobie w oczy. Kiedy włosy wyschły, włożyła czysty kombinezon. Potem otworzyła drzwi i wyszła na spotkanie przyszłości. HASHI Wnioski: wyjątki z prywatnych dzienników Hashiego Lebwohla, dyrektora Gromadzenia Danych Policji Zjednoczonych Kompanii Górniczych (Ten wyjątek jest datowany trzy dni po przywróceniu Hashiego Lebwohla na Stanowisko dyrektora Gromadzenia Danych. Nazwa „Policja Zjednoczonych Kompanii Górniczych” Stanowi pozostałość kodową. Nazwę organizacji zmieniono: PZKG to obecnie Policja Obrony Kosmicznej. Jednakże minie wiele miesięcy, nim na wszystkich poziomach systemów komputerowych sztabu POK wprowadzi się odpowiednie zmiany). ...wydarzeniem niezwykłym z kilku różnych powodów. Z pewnością nie było czymś zwyczajnym, by nasza szacowna Rada Zarządzająca Ziemi i Kosmosu, równie sprawiedliwa, co czcigodna, uznała za stosowne przywrócić mi poprzednią pozycję. Nie spodziewałem się tak wielkiej wyrozumiałości. Podejrzywałem, że RZZK może potrzebować kozła ofiarnego. Pod nieobecność najbardziej oczywistych kandydatów – Wardena Diosa i Wielkiego Robaka – a także uwzględniając fakt, że Maxim Igensard ewidentnie nie byłby w stanie podźwignąć tego brzemienia, uważałem za prawdopodobne, że mogą wybrać mnie. Z pewnością podane przez nich powody były do pewnego stopnia szczerze. Powszechnie wiadomo, że dyrektor Donner opowiedziała się za przywróceniem mnie na stanowisko. Nie jest też tajemnicą, że Warden Dios przekonywał ją do tego w swej ostatniej wiadomości. Jestem jednak przekonany, że podstawowym motywem tego publicznego „przebaczenia” była troska o funkcjonalną – w odróżnieniu od etycznej – integralność nowej Policji Obrony Kosmicznej. Radcy boją się prewencyjnego ataku Amnionu, próby osłabienia naszej obrony, nim zdążymy dostarczyć wszędzie antymutagen i zaatakować ich. W związku z tym pozwolili, by moje doświadczenie i wiedza przeważały nad wszelkimi niedostatkami, o które można by mnie oskarżyć. Ujmując to bardziej cynicznie, radcy obawiają się, że Min Donner jest zbyt uczciwa i bezpośrednia, by skutecznie przeciwstawić się Amnionowi. Wierzą, że potrzebują kogoś o moich, ponoć nie do końca precyzyjnych, skrupułach. ...równie niezwykły był fakt, że Rada przegłosowała ułaskawienie Wardena Diosa. Ucieszyłem się z tego powodu, choć raczej nie zmniejszyło to mojego żalu.

Osobiście uważam, że słusznie i sprawiedliwie byłoby oddać mu cześć jako bohaterowi i męczennikowi. Niewielu z nas spodobałby się los, jaki chciał nam zgotować Holt Fasner. Niemniej sądziłem, że poświęcenie Wardena spowoduje głębsze resentymy. Jego postępowanie stało się dla radców wyraźnym i poniżającym przypomnieniem faktu, że nie sprawdzili się jako przedstawiciele ludzkości. W związku z tym powinni się starać go umniejszyć, by zachować wysoką opinię o sobie... ..ale Abrim Len najwyraźniej nie chciał na to pozwolić. To kolejny interesujący aspekt tej sesji: jedność i konsekwencja, jaką przewodniczący Len wykuł z ruin pozostałych po upadku Holta Fasnera. Nigdy bym nie zgadł, że za zasłoną charakterystycznej dla siebie pojednawczości potrafi się zdobyć na tak wielką twardość. Jednakże z mojego punktu widzenia najbardziej niezwykle było inne wydarzenie – przynajmniej w tym sensie, że z pewnością nie chciałbym go pominąć. Chodzi mi o to, jak potraktował mnie młody Davies Hyland. W ciągu dwóch dni, które minęły między przybyciem chłopaka na stację a jego wystąpieniem przed RZZK, zachowywał się z nienaganną poprawnością. Odpowiadał na pytania tak, jak wymagała tego sytuacja – zwłaszcza dotyczące Morny Hyland i kapitana Thermopyle – ale nie ujawniał nic na swój temat. Przemawiając do Rady, nie zdradził też w żaden sposób, co o mnie sądzi. Ale gdy sesja się skończyła, młody Davies podszedł do mnie i na oczach wszystkich radców oraz ich współpracowników uderzył mnie tak mocno, że złamał mi lewą gałąź zuchwy w trzech miejscach. – To za Angusa – poinformował mnie. – Miał ochotę zrobić to osobiście, ale bał się, że usmażysz mu mózg.

Faktycznie mógłbym to zrobić – ale nie zrobiłbym. Nie mam w zwyczaju niszczyć narzędzi, które spełniły już swoje zadanie. Kapitan Scroyle i Darmowy lunch to wyjątek, którego żałuję... w przeciwieństwie do Wardena popełniam błędy, gdy próbuję kierować kwantową mechaniką wydarzeń. Młody Davies narobił mi mnóstwo kłopotów. Niestety, nie mogłem wysunąć przeciwko niemu zarzutów, nawet gdybym chciał. Uodpornił go przeciwko mnie przywileje związane z Medalem Odwagi. Dlatego muszę pisać ten raport na klawiaturze, zamiast go dyktować, jak mam to w zwyczaju. Zuchwa nie zagoiła się jeszcze na tyle, bym mógł mówić bez bólu. W gruncie rzeczy, nawet przełykanie płynów sprawia mi poważne trudności. Przekonałem się, że ból cudownie pomaga się skoncentrować. „Absolutną uczciwość”, też coś. Przyznaję, że byłem zaskoczony – a także ucieszony – z poparcia Wardena, gdy po raz pierwszy przeczytałem o nim w jego ostatnim przekazie dla dyrektora Donner. Pisał tak o człowieku, który rozumiał go na tyle kiepsko, że zagroził jego najgłębszym pragnieniom, nim zdążyły wydać owoce. Jestem zmuszony uznać, że Warden potrafił pod koniec mi wybaczyć. Albo że uznał moją późniejszą służbę za zadowalające zadośćuczynienie. Wolę tę drugą możliwość. Schlebia ona szczególnie rodzajowi ego czy też zaangażowania, które zastępuje mi sumienie. Obawiam się jednak, że bliższa prawdy jest ta pierwsza – nawet jeśli samo pojęcie jest nieco niejednoznaczne. Przeczytałem wiele jego osobistych zapisków, niewiele się różniących od moich dzienników. W swej ostatniej wiadomości przekazał mi kody pozwalające otworzyć jego pliki. Portret, jaki się z nich wyłania, nauczył mnie skromności na sposoby, które mi się nie podobają i nie potrafię na nie odpowiedzieć... ..zapiski Wardena przedstawiają go jako człowieka, który potępia samego siebie tak surowo, że nie chce osądzać nikogo innego. Dosłownie nikogo – nawet Wielkiego Robaka w jego leżu. Nie wini Smoka. Oskarża siebie o to, że od początku nie rozgryzł jego zasadniczej natury i nie podjął odpowiednich kroków zapobiegawczych. Obwinia się o naiwność lub brak zrozumienia, w wyniku których nie mógł naprawić własnych błędów inaczej niż poprzez współudział. To właśnie ten nieubłagany osąd zmusił go do wykorzystania Morny Hyland i kapitana Thermopyle – a potem sprawił, że gryzł się z powodu cierpień, na które ich skazał. Każdą kolejną decyzją dodawał wagi oskarżeniom, które wysuwał przeciwko sobie, aż wreszcie stały się wystarczająco ciężkie, by

obalić człowieka, który ponosił za nie faktyczną odpowiedzialność. Jeśli wstyd na taką skalę jest „prawdą”, z chęcią spędzę resztę życia w królestwie zwykłych faktów. Ale w swej ostatniej wiadomości nie tylko przekazał mi kody. Mimo że wkrótce miał zginąć z własnej ręki, zadał sobie trud, by mnie pocieszyć. Napisał:

Ufam ci, Hashi. Nie myśl, że jest inaczej. Ufam ci równie mocno jak Min i Koinie – a pod pewnymi względami nawet mocniej. Na spółkę macie wszystko, co ja mam – i wszystko, czego mi brak. Bez was nie miałbym szans pokonać Holta. Potem dodał: Zaopiekuj się Min. Jej pogarda dla niejednoznaczności to wielka siła, a zarazem niebezpieczna słabość. Prawda jest z reguły mniej jasna, niż chciałaby sądzić dyrektor Donner. Spraw, by cię słuchała. Wmuszaj jej swój punkt widzenia. I popieraj ją, kiedy nie wysłucha twoich rad. Ona robiła to dla mnie. Podobnie jak ty. A będzie cię potrzebowała znacznie bardziej niż ja. To ciekawa opinia. Mogłaby mnie zasmucić – podobnie jak odejście człowieka, który ją sformułował – gdyby nie wydawała mi się tak intrygująca. W jakim sensie można twierdzić, że ludzki gatunek, podobnie jak Min Donner, może potrzebować człowieka, który nie przejmuje się zbyt kwestią „prawdy”? Jeśli budzącą respekt Min można uznać za przykład policjanta, jakim pragnął być Warden Dios, czy można mnie uważać za obraz policjanta, jakim był naprawdę? Jak to możliwe, by jedno nie wykluczało drugiego? Zapytałem o to Min Donner, choć nie bezpośrednio. Chciałem się dowiedzieć, jak zamierza poradzić sobie z Amnionem, skoro stosunki między naszymi gatunkami zrobiły się ostatnio napięte. Odpowiedziała w typowy dla siebie nieprzyjazny sposób, przynajmniej jeśli chodzi o kontakty ze mną: – Powiem im prawdę. Dotrzymam litery każdej umowy, którą z nimi zawarliśmy. I wytoczę ich krew, jeśli nie postąpią tak samo. W nietypowy dla siebie sposób wyjaśniła mi potem bliższe szczegóły tej raczej radykalnej doktryny. – Na przykład Fakturama. Gdybyście z Wardenem i starym, dobrym Godsenem, zostawili mi tę sprawę, nie organizowałabym tajnej operacji. Ponieważ stocznia stanowiła pogwałcenie zawartych z nami traktatów, to był problem Amnionu. Oznajmiłabym, że chcę, by zniszczyli całą planetoidę, a jeśli mnie nie posłuchają, zrobię to sama. Dałabym im nieprzekraczalny termin. A gdyby tego nie zrobili, spełniłabym groźbę. Wysłałabym armadę i obróciłabym Thanatos Minor w proch. Niechby tylko spróbowali się obrazić. Miałem wrażenie, że szczerzy do mnie zęby w groźnym grymasie, ale chyba po prostu próbowała się uśmiechnąć. – Może to by do nich dotarło. Sam mówiłeś, że „posługiwanie się fałszem” stanowi pogwałcenie ich genetycznej tożsamości. To, że my się nim posługujemy, jest jednym z powodów, dla których chcą nas zniszczyć.

Szczerze mówiąc, sam się obraziłem. Tego typu prostoduszna brawura uraża każdą cząsteczkę mojej jaźni. Jestem jednak zmuszony przyznać, że to rzeczywiście mogłoby „dotrzeć” do Amnionu. Krwiożercza szczerzość raczej nie może okazać się gorsza dla przyszłych losów ludzkości niż monomaniakalne manipulacje Smoka. Z pewnością będę się jej sprzeciwiał na każdym kroku. Od czasu do czasu mnie posłucha. A gdy tego nie zrobi, ponownie przeczytam zapiski Wardena, by przypomnieć sobie o skromności. Być może ludzkość zdoła jakoś przetrwać bez swych bogów. To koniec SKOKU W ZAGŁADĘ DZIŚ ZGINĄ WSZYSCY BOGOWIE